PUŁAWY.

Poemat, przez Juljana Ursyna Niemcewicza. [1])

PIEŚŃ I.

RANEK.

Oddawna pióro, co te rymy kryśli,
I lutni mojéj zaniedbane pienia;
Obce krainy i obcych słów brzmienia
Nie zapalały zasępionéj myśli.
Los mnie przez fale przeniosłszy pieniste,
Raz jeszcze widzieć dał ziemię ojczystę;
Drogich przyjaciół widok ujmujący
Rozniecił ogień już tylko tlejący.
Tysiąc obrazów w umyśle mym staje,
Wdzięczność i przyjaźń lutnię mi podaje,
I każe nucić przyjemne Puławy,
I ich mięszkańców czyny i zabawy.

---

[1]) Poemat ten, napisany około 1804. roku, nie był dotąd, ani nawet w wyjątkach drukowanym. Nigdy nie zdarzyło się nam, o nim słyszeć, nie wielu pewnie z współczesnych wiedziało o jego istnieniu, a z tych tak mało już dziś żyje, coby mogli pamiętać przelotny utwór, do którego sam autor, tyle zkądinąd obfity a rozrzutny, tak niewielką przywięzywał wagę, że nigdy go nie wydrukował, ani nawet w licznych swoich pismach nie wspomniał. Czas jednak nadaje dziełom wartość, któréj nie miały u współczesnych. Nienależy zaiste ten poemat do lepszych płodów Niemcewicza, jest w nim trochę nieładu, jest nieco żartów i przytyków, dziś dla nas nierozumiałych lub obojętnych, jest wiele miejsc słabych, uderza częstokroć niedbałość w wierszowaniu, rymach i składni, pochodząca ze zbytecznéj łatwości, że nie powiemy — wielomówstwa; ale z drugiéj strony znajdują się tu ustępy tak wzniosłe, a całość tak zacném, ujmującém i rzewném uczuciem jest przejęta, iż nawet pod względem poetycznym zabytek ten zasługuje na podanie powszechnéj wiadomości. Przemawiają za tém jeszcze inne powody. Nie może być dla rodaków obojętném, cokolwiek

Już kogut, siedząc na strzesze wysokiéj,
Zejście Jutrzenki pieniem zapowiada,
Już noc, wilgotne umknąwszy obłoki,
Uchodzi spiesznie, — i różowo blada
Zorza powstaje w niewinnych swych szatach.
Wiszące krople po liściach i kwiatach
Mienią się w jasne rubiny, lazury;
Wzmaga się światło, a Parchatki góry,
I ciemne lasy, i potoki czyste,
Okryły słońca strzały płomieniste.
Równo z skowronkiem rólnik wyszedł w pole

---

napisał mąż tak znakomity i tak sławny poeta. Przedmiot także jest niezmiernie zajmującym. — Puławy były niegdyś kwiatem, koroną życia społeczeńskiego w Polsce, były skarbem jéj historycznych pamiątek, a w czasie, do którego się ten poemat odnosi, były może jedyném ogniskiem przytłumionego i wszędzie przygasającego życia narodowego. Dziś osobliwie, kiedy zniszczenie nie zostawiło prawie śladu dawnéj tego miejsca wielkości, wzrasta obowiązek ratowania od niepamięci wszelkich szczegółów i wspomnień, któreby w duszy rodaków mogły na nowo ożywić obraz siedliska tylu zasług, uczuć i zabytków narodowych. Z tychto powodów radujemy się, że możemy ten zapomniany i niemal zagubiony utwór podać w piśmie naszém. O dacie i okolicznościach, w których był pisanym, dowiadujemy się z następującéj noty, umieszczonéj przy końcu powierzonego nam manuskryptu:

„Julian Ursyn Niemcewicz, autor nieniejszego poematu i tylu innych dzieł dowcipnych, pochodzący z zacnéj szlacheckiéj familii, na Litwie, w województwie brzeskiém osiadłéj, zrodzony z Marcellego Niemcewicza, stolnika mielnickiego, i Maryanny Suchodolskiéj, wychowanie swoje wziął w szkole rycerskiéj, założonéj w Warszawie. Zkąd gdy wyszedł, przybrał go sobie za adjutanta Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich, komendę naówczas mający nad wojskiem litewskiém. Bawił na tym urzędzie lat kilka, w których ciągu jednak odbył z wielką korzyścią podróż do Włoch, do Francyi i Anglii. Za powrotem swoim obrany został posłem z Inflant na sejm 1776. roku. Na nim miał pole popisania się licznémi talentami, którémi go obdarzyła natura. Daru ozdobnéj wymowy nieużył nigdy, jak tylko w popieraniu dobréj sprawy z tą gorliwością, jaka go rozpalała w każdéj okoliczności, ściągającéj się do dobra i sławy téj ojczyzny, do któréj nieograniczone czuł przywiązanie. Bolesném przejęty uczuciem z powodu nastąpionych po ogłoszeniu konfederacyi targowickiéj haniebnych zdarzeń, uchylił się za granicę powtórnym zawodem. Tam gdy doszedł głos, wołający rodaków na ratunek ojczyzny, stawił się spiesznie w obozie, w którym utalentowanego obywatela i walecznego żołnierza pełnił obowiązki aż do ostatniego kresu. W bitwie pod Maciejowicami ranny, wziętym był do niewoli i zawiezionym do Petersburga, gdzie przez lat dwa doznawał wszelkich przykrości nielitościwego więzienia, z którego wyszedł przy wstąpieniu na tron imperatora Pawła I. Wierny prawidłom cnoty, która każdém jego postępowaniem rządziła, odstąpić nie chciał skołatanego na zdrowiu i na duszy Tadeusza Kościuszki i z nim popłynął do Ameryki, w którymto kraju ożeniwszy się, osiadł. Dla ukończenia domowych interesów i dla odwiedzenia przyjaciół wrócił do Polski w r. 1802. i zabawiwszy w kraju do 1804., żałujący i żałowany napowrót do Ameryki odjechał, uczciwości swego serca i w tym nawet kroku dając dowód, kiedy w nim wdzięczność, którą sądził być winnym żonie, przemogła nad smutną koniecznością stargania tylu drogich więzów pokrewieństwa i przyjaźni.“

Siec wonne siano lub uprawiać rolę.
Prawie z skowronkiem i księżna się budzi,
Co czynić przez dzień ochoczo się trudzi.
Sześć kuców szkockich z chłopczyki małémi,
W sutych żupanach z pasy mosiężnémi,[2])
Czeka z koczykiem. Księżna z Zosią siada.
Drobi z kopyta wesoła gromada;
Kucyki, żwawo wędzidła żujące,
Krok jeden w kroków zmieniają tysiące.
Celem podróży nie próżna zabawa.
Kocz przed świątynią włostowicką stawa,
Tam przed obliczem Najwyższego Boga,
Gdzie cichość, kędy święta mięszka trwoga,
Z pokorą głowę i kolana chyli.
W modlitwie, która nieraz ją rozkwili,
Prosi o zdrowie, zwrócenie klęsk srogich
Od męża, dzieci, i przyjaciół drogich.
I ty, ojczyzno! — i wy, lube cienia
Zgasłych na wieki, macie jéj westchnienia.
Nie dość modlitwy cnotliwych roskoszą,
Czyny jéj ulgę cierpiącym przynoszą,
Odwiedza chorych i pod nizką strzechę
Roznosi dary i słodką pociechę,
Gani leniwych, pilnych chwali kmieci,
W około mnóstwem otacza się dzieci.
Ztamtąd, jeźli dzień chmura nie okrywa,
Pojazd ją szybko na *kępę* porywa,
Pędzi nieścigła smugiem łąk kwiecistych,
Miga się w pośród topól rozłożystych.
Stawa nakoniec przed wiejską oborą,
Właśnie gdy bydło ranną jeszcze porą
Z pola z pełnémi powraca wymiony;
Czoło tyrolskich krów głośnémi dzwony
Wstęp towarzyszek swoich zapowiada;
Idzie opasła, lśkniąca się gromada,
Pod jéj stąpaniem chroboczą podłogi;
Odgłosy cielą̨t, ryk buhajów srogi
Już wita matki i żony kochane,
Każda zachodzi w miejsce sobie znane,

Przypisek ten sam książę jenerał podyktował p. Anieli Wierzchowskiéj, późniejszéj jenerałowéj Morawskiéj, która cały poemat w 8. roku swego życia przepisała. I ten to jest właśnie manuskrypt, który nam się dostał w ręce. Udzielił nam go łaskawie jenerał Morawski, i na domiar swéj uprzejmości dał objaśnienia, z których krótkie tu noty poczyniliśmy.

[2]) Wspomnianą po dwakroć w tym poemacie Zosią jest Zofia Matuszewiczówna, która chowała się w Puławach wraz z Kamillą i Anielą Wierzchowskiémi a była ukochaną wychowanicą księżnéj.

I chciwa z żłobu wonną trawę chwyta;
Mleczarka, białą zasłoną okryta,
W czyste dojnice lub ogromne czary
Strumieniem mleczne wyciska nektary.
Spieszmy się małe oglądać dochówki,
Kilkomiesięczne byczki i jałówki.
Szerokie czoła i karki ich młode
Wskazują przyszłą ogromną urodę.
Wesoły ciołek buja, uszkiem strzyże,
I wdzięczny rękę głaszczącego liże.
Mnóż się i rośnij od przygód bezpieczna
Trzodo rólników stokroć pożyteczna,
Co hojnie małe staranie odwdzięczasz,
Żywisz, odziewasz i w pracach wyręczasz.
Lecz już stojące w bliskości stadniki
Rażą powietrze okropnémi ryki.
Patrz się i cofnij przed zuchwałym tworem,
Szerść mu się kręci zwichrzonym kędziorem.
Na łbie ogromnym odstające loki,
I zsiadły w tysiąc fałdów kark szeroki,
Ponury — okiem pałającém błyska,
Ryczy, racicą ostre żwiry ciska.
W takiéj postaci mąż niegdyś Junony,
Niepowściągniętą żądzą uniesiony,
Chociaż ocean srogą burzą groził,
W pław strachem zdjętą Europę uwoził.
Ale już mocarz Puław, co, gdy noc nastaje,
Idzie spać z książką w ręku i znów z książką wstaje,
Rzuca dawnych pisarzów i polskie kroniki,
By słuchać próśb potrzebnych i czytać supliki;
Dzielną hojnością wszystkich potrzebom zaradza,
A sposób daru bardziéj dar jeszcze osładza.
Wychodzi — tłum go nowy otacza żebraków,
Często prawdziwie biednych, czasem też próżniaków
Takich, którzy gospody zostawiwszy dłużne,
Przyjechali z Warszawy pocztą po jałmużnę.
Tłum się ciśnie i wsparcie biorą nieszczęśliwi;
Czasem go podejrzanych widok niecierpliwi.
Rzekłbyś, że tyran, kiedy gromi natrętnika,
Gromiąc — ów tyran złoto do ręku mu wtyka.
Lecz pierwsze do litości jego mają prawo
Nieszczęśliwi kalecy z raną jeszcze krwawą,
Co najechanéj ziemi odważnie bronili
I męztwem swém ojczyzny zgon uszlachetnili.
Bez hojnych darów żaden z nich się nie oddala,
I często od rozpaczy dar jeden ocala.

Tymczasem luby ranek świeżém tchnieniem,
Kwiaty swą wonią, ptastwo głośném pieniem,
Już do ogrodu wabią nieleniwych.
I ja tam spieszę, — ja, co nieszczęśliwych
Żyłem dni tyle w więzieniach zamknięty.
Ach! jak dziś słodko umysł mój zajęty
Lubym i razem wspaniałym widokiem.
Gdziekolwiek w koło chciwém rzucę okiem,
Wszystko mym czuciom pokarmu udziela,
Zachwyca, smuci, kwili, rozwesela.
Zielone smugi, ciemne lip sklepienia,
Przez które światło igra w pośród cienia,
I zamiast dawniéj pod sznurém ciągniętych
Drzew przymuszonych, dziś w kształtach zagiętych
Wśród błonia klomby nieładem rzucone! —
Tam nizkie krzewy, topole wzniesione,
Drobne rośliny, barwiste ich szaty
Bielą się, płoną lub błyszczą szkarłaty.
Cóż gdy te gaje słońce swym promieniem
Na poły złoci, resztę kryje cieniem.
Wśród liścia, które lekki wietrzyk chwieje,
Tłum kwiatów blaskiem rozlicznym goreje
I oczy lubą rozkoszą zachwyca.
Tak żeglarz, którym ciężka nawałnica
Wśród burzliwego kołatała morza,
Kiedy rumiana z wód powstaje zorza,
Na atlantyckich brodach rozrzucone,
Szczęśliwe wyspy drzewem umojone
Widzi zdaleka. Widzi gaje, smugi,
Pomiędzy kwiaty wijące się strugi,
Z ziemi go wonny powiew zalatuje,
I tęskny żeglarz słodką radość czuje.
Nie same tylko ziemskich roślin płody;
Ni pyszne drzewa zdobią te ogrody.
Na darni w ciemno zarosłym chłodniku,
Między klonami wśród światła przesmyku,
Lekkich muślinów spostrzegasz miganie,
I hożych panien śmiechy i gadanie
Słychać zdaleka; — wesołe lub tkliwe,
Dumają czułe, gonią się pieszchliwe.
Jedna schylona — i okiem nieśmiałém
W cichém ustroniu, na kamieniu białym,
Którego bluszczem okryta połowa,
Ryte znajomą ręką czyta słowa:
„O lube drzewa, waszém ja sadzeniem
„Słodziłam nieraz ciężkie me kłopoty,

„Nieraz pod waszym przechodząc się cieniem,
„Lżejszym się zdawał smutek i tęsknoty.
„Pomiędzy wonią tchnącémi rośliny
„Słodsze uczucia — weselsze godziny.
„W chwilach srogiego dla nas przeznaczenia
„Straciły dla mnie wdzięk inne zabawy,
„Wy tylko gorżkie słodzicie wspomnienia,
„Drzewa, rośliny, kwiaty i murawy!
„Patrząc na stary dąb, co nas okrywa,
„Pamięć na przeszłe czasy się wracała:
„A sadząc krzywy, myśl, nadziei chciwa,
„Jaśniejsze nieba w przyszłości widziała!“
Lecz cóż jest gmach ten lekki i nadobny,
Okręgiem kolumn i rzeźbą ozdobny,
Co skryty drzewem w posadnych swych murach
Błyszczy zdaleka w powietrznych lazurach
I ciekawego przechodnia zdumiewa?
Jestto świątynia zbyt droga i tkliwa,
Co powszechnego rozbicia się szczątki
Zawiera lube Polakom pamiątki.
Podwoje, lane ze spiżów wieczystych,
Jęknęły na swych zawiasach złocistych
Widać w przybytku na kolumnie białéj,
W robocie razem sztucznie okazałéj,
Skrzynię, co płonie skrą drogich kamieni,
Skarby jéj Polak sam tylko oceni.
Co świadczyć może przodków czyny śmiałe,
Rozkwilić serce, wspomnieć dawną chwałę,
Tam się znajduje; — tam Jagiełłów sprzęty,
Które oszczędził czas niczém niezgięty, —
Ów złoty łańcuch z portretem Stefana,
Co wierna, chociaż nie dosyć kochana,
Nosiła Anna na piersiach swych tkliwych, —
Z nim Batoremu, za czasów szczęśliwych,
Że starł Moskalów wyniosłość ponurą,
Przez wdzięczne wojsko srebrne dane pióro; —
Znajdziesz miecz, krwawych pełen może znaków,
W polach Grundwaldskich dar pysznych Krzyżaków,
Na setnych karkach w tymże dniu stępiony, —
Tam, Oleśnicki, po dwakroć wsławiony,
Coś mieczem życie królewskie ochronił,
I ręka, którąś kraju twego bronił,
Złamany bojem szanowny i stary
W przybytkach Pańskich kładł swięte ofiary,
Tam twéj godności złożone są znaki; —
O ty, coś tłumne Moskalów orszaki

Z garstką Polaków tylekroć ukracał,
Wydzierał berła, stolice wywracał,
I wiódł w tryumfie chardych carów szczątki,
Dzielny Żółkiewski! tu są twe pamiątki, —
Ołtarz, przed którym Szujscy pełni trwogi
Próżno błagali zagniewane bogi,
Niewiedząc — późniéj jak będą pomszczeni
I jak się srodze los mocarstw odmieni.
Lecz co za widok oczy me porywa,
Co za zbiór łupów ściany te okrywa?
Pęki chorągwi, w utarczkach zaciętych
Od licznych Polski nieprzyjaciół wziętych, —
Ta na Smoleńskich murach jest wyrwana,
Tę, gdy niewdzięcznym Niemcom pomoc dana,
Mężny Sobieski pod Wiedniem zdobywał, —
Owę, gdy Polskę wojskiem swém okrywał
Drapieżny Gustaw, Czarniecki nasz śmiały
Wpośród klęsk tylu sam jeden wytrwały,
Zyskał — i wskrzesił stracone nadzieje.
Ach niech te znaki, te zmienne koleje,
Choć nas otacza grobów ciemność głucha,
Nie zatrą nigdy ojczystego ducha,
Niechaj Polacy, znosząc klęskę srogą,
Pomnąc czém byli — wiedzą, czém być mogą
Wkrótce nadéjdzie dzień ów uroczysty,
Gdzie te pamiątki, gdzie skarb ów ojczysty,
Złożone będą w tym przybytku świętym.
Szczęśliwy, kto dzień ów z sercem przejętém
Oglądać będzie. Już orszak nadobny
Wybranych dziewic, wieńcami ozdobny,
Wśród woni, kwieciem ubarwioną drogą,
Szeregiem, wolną postępuje nogą, —
Na śnieżnych barkach drogie niosąc zbiory,
Nucą hymn święty złączonémi chóry:

Boże Zastępów, co jedném skinieniem
Wznosisz mocarstwa lub gubisz zniszszeniem,
Naród, który już cień śmierci okrywa,
Dziś Ciebie wzywa.
Niech gniew twój święty już będzie zmiękczony,
Błąd, czy występek, srodze opłacony;
Patrz, braci naszych, wśród żniw co się chwieją,
Kości bieleją.
Nieszczęsna, co swą ojczyznę przeżyła,
Ojca lub brata lub krewnych straciła,
Zwłoki ich drogie porosłe ciernami
Oblewa łzami.

Posiadł zły sąsiad przodków naszych ziemię,
Zatarłszy imię — chce zatrzeć i plemię,
Została tylko wśród losów srogości
Pamięć przeszłości.
Teto pamiątki dni niegdyś szczęśliwych,
Drogie ostatki dla umysłów tkliwych,
Niesiem ze łzami pod twe święte szczyty,
Zbiór znakomity.
Tak w dawnych wiekach naród Izraela,
Ciężko gnębiony od nieprzyjaciela,
Przed zajadłością uchodząc pogańską,
Niósł arkę pańską.
Strzeż go, o Boże, strzeż lud tobie wierny,
Niech go zasłania puklerz twój niezmierny,
Niechaj raz jeszcze na twe rozkazanie
Z nieszczęść powstanie.

PIEŚŃ II.

POŁUDNIE.

Na szczyt sklepień niebieskich wyniesione słońce
Ciska na świat zemdlony strzały padające,
Cały przestwór powietrza nie objęty wzrokiem
Jednym jest tylko blasku i światła potokiem.
Wszędzie parne milczenie, zefir nawet mały,
Bojąc się, by mu słońca gorące upały
Nie osmaliły piórek szkarłatno-złocistych,
Nie śmie się ruszyć i spi pośród bzów cienistych.
Zemdlone — wszystko szuka spoczynku, ochłody, —
Patrz na wyspę, jak czoło okazałéj trzody,
Wszedłszy do zimnéj łachy aż po same boki,
Pije, a z nózdrz obfite cieką jéj potoki.
Wtenczas w ogrodzie z ludzi nieznajdziesz żadnego,
Wszyscy siedzą u siebie prócz księcia jednego, —
Ten, gdy słońce zaledwie znieść mogą żrenice,
Wyjeżdża na Sułtanie w cieniste ulice,
Czasem idzie oglądać własnémi oczyma
Pożóg, który arendą sam od siebie trzyma;
Tam widzi czysty domek, ogląda z rozkoszą,
Jak się kwiaty w ogrodach, w niwach kłosy wznoszą.
Tam wszystko odpowiada nadziejom żądanym,
Szczerze wieśniak pracuje, gdy Pan jest kochanym.

Lecz zdrowiu i rozrywce chwile poświęcone
Niedługo trwają, — znowu prace go uczone
Ciągną do domu, tam dzieje narodów,
Tam starożytnych wieków skarb dowcipnych płodów,
Gdy czas dzisiejszy serce dręczy męką tkliwą,
W dawności poi umysł rozkoszą prawdziwą.
Zgon ojczyzny, wyrokiem przeznaczon odwiecznym,
Nie wygładził w nim chęci bycia pożytecznym.
On pierwszy Talii polskiéj, grubéj, nieozdobnéj,
Dał się stawić na scenie w postaci nadobnéj.
Ciężkich rozmów i żartów wyłączając sprzeczność,
Pokazał, co jest dowcip, co wesoła grzeczność.
Pióra jego surowsze są dzisiaj przedmioty, —
Burzliwych świata zdarzeń zważając obroty,
Śledząc, w czém jest upadek, w czém narodów zdrowie,
Uczy, jak lud swój mają sprawować królowie,
Jak się młodzież zdań obcych strzedz powinna sideł,
Nieojczystych zwyczajów i zdrożnych prawideł.
Troskliwy o nauki i wdzięk polskiéj mowy,
Nieraz się srogim gniewem zapalić gotowy,
Zważając, jak Niemcewicz, gryzmoląc w zawody,
Roni niedonoszone dziełek swoich płody,
Niebaczny — byle tylko coś w drukarniach znaczyć —
Nieprzestaje bez braku bazgrać i tłómaczyć.
On go w téj świegotliwéj gorączce hamuje,
Co zaniechać, co trzeba przedsięwziąść — wskazuje,
Co jest w dziejach narodu dotąd niedokładném,
Co poważném, co pisać trzeba stylem snadnym,
Co z dzieł obcych ojczystém godne przelać piórem,
A pisząc, sam jest wsparciem, poradą i wzorem.
Tymczasem kiedy z każdéj tak korzysta chwili,
Księżna, czekając póki słońce się przesili,
W swém mięszkaniu, gdzie tysiąc ozdób oko łudzi,
Uczy Zosię lub inną zabawą się trudzi.
Nieraz tam, kędy świeżość i chłód pożądany
Dają sadzone w kostki czyste porcelany,
Gdzie przez otwarte okna wśród lubych powiewów
Zalatuje roskoszna woń rozlicznych krzewów,
Znajdziesz ją z książką w ręku na nizkiém siedzeniu,
Czyta albo też w słodkiém rozmyśla milczeniu,
Cóż gdy spojrzy przed siebie, tam gdzie wonne róże,
Nizkie krzewy, jaśminy i topole duże,
Kędy wśród cienia pomnik z marmuru się świeci,
Ujrzy tam tkliwy napis: „Bogu za me dzieci.“
Płacz napełnia źrenice, słodkie rozrzewnienie
Setne lubego grona przywodzi wspomnienie,

Ich dzieciństwo, starania koło nich łożone,
Tak hojnémi przymioty późniéj nadgrodzone;
Ta, co przez rozum, słodycz i wdzięki nadobne
Byłaby szczęściem czyjém, dni pędzi osobne, —
Ten, co bronić ojczyzny i służyć jéj żądał,
Z sercem pełném rozpaczy koniec jéj oglądał,
Dzisiaj trzyma go od nas kraina daleka,
Nie jak mocarza, ale przyjaciel jak człeka,
Wspiera on tam monarchę i przez prace wierne
Dźwiga z nim bez nadgrody ciężary niezmierne; —
Pamiętny lubéj ziemi, choć z obcém imieniem,
Trudzi się bez przestanku jéj uszczęśliwieniem.[3])
Ach, kto jest pożytecznym mimo losów zmiany,
Kto czyni dobrze — wart jest, by był uwielbiany;
I was, których już nowe nadzieje weselą,
I was ja nie przepomnę, Konstanty z Anielą,
Ni ciebie, szczęsna matko, i piękna i miła,
Ty, coś przy mnie wzrastała, przy mnie się rodziła,
Już cię małe Zamojskich dziś otacza grono;
Ach kiedy będzie słodka ta chwila wróconą,
W któréj widok was wszystkich razem zgromadzonych,
Długiém oczekiwaniem rodziców stęsknionych
Rozkwili i radosne łzy z oczów wyciśnie,
Niechaj dzień ten szczęśliwy co prędzéj zabłyśnie.
Ale rażącym hukiem już bęben uderza,
Nie trwoż się płci lękliwa, nie woła żółnierza,
By krwawe toczyć boje lub miasta napadać, —
Daje znak, że czas przyszedł wypijać i zjadać,
Że już obiad gotowy. Oficyn podwoje
Zioną hufce płci obiéj i rozliczne stroje.
Panny w letnich muślinach, — a przetarte w woniach
Pierścienie czarnych włosów igrają po skroniach.
Wiatr, gnąc ich szaty, zdradza piękny tok urody,
Sną się małe nóżeczki na wysokie schody,
Przy nich młodzież żadnémi niezwiązana śluby,
W poprzek głów ich wznoszą się najeżone czuby.
Daléj bogate pasy, żupany, kontusze,
Ubiory równie rzadkie jak i polskie dusze.
Już się sala napełnia, od brzega do brzega,
Ukłonów, witań głuchy już się szmer rozlega.
Z takim hukiem łupami swojémi okryte,
Brzęcząc, idą do ula pszczoły pracowite,

---

[3]) Wspomniane tu dzieci książąt Czartoryskich są: Marya, księżna wirtembergska, książę Adam, książę Konstanty, ożeniony z Anielą Radziwiłłówną, siostrą księcia Antoniego i Michała, i Zofia Ordynatowa Zamojska.

Jak one, niecierpliwie pszczoły naszych rojów
Do jadalnych swe oczy zwracają podwojów,
Łaknące oczekują na wieść pożądaną,
Gdy Belkie [4]) wchodząc mówi: Panie, już jeść dano,
Idą świetnym szeregiem dobrane już pary
Do sali, kędy potraw i sreber ciężary
Uginają stół długi. Ten w swéj ogromności
Jak dąb pyszny wypuszcza boczne latorości,
Rodzi drobne stoliki. Już wszystkie w około
Liczne grono hałasne zasiada wesoło.
Dym wonny potraw łechce chciwe podniebienie,
Z początku uroczyste panuje milczenie,
Wszyscy jedzą; lecz obiad gdy dojdzie połowy,
Wszczynają się z sąsiady przyjemne rozmowy,
Z sąsiadką słodkie szepty i ściśnienie ręki,
Po koralowych ustach uśmiechy i wdzięki
Przelatują wesoło; lecz gdy tak szczęśliwi,
Przebóg — czemu się raptem twarz każdego krzywi,
Czy zobaczyli żmije czyli bazyliszki?
Nie to jest, — chodzą w koło z napojem kieliszki,
Żaden chemik nie dociekł, co ten nektar dzielny,
Podchlebca zwie go winem, octem człek rzetelny,
Szczęściem, że taką przykrość, że ten wstręt natury
Słodzą późniéj cukierki, tort i konfitury.
Tymczasem gdy potrawy roznoszące sługi
Odprawiają z pilnością ciąg podróży długi,
Ten, co pokarm obfity tysiącom rozdaje,
Na kotlecie lub kości cielęcéj przestaje,
I w dwóch minutach czasu biesiadę swą kończy.
Już wracają od stołu, i już poczet rączy
Powraca do pokojów. Ci w koło bilaru,
Ci w koło arabskiego tłoczą się nektaru,
Inni dążą w te pyszne z makatów podwoje,
Gdzie ludzi, kioski, lasy, i góry i zdroje,
I złototchnące smoki i morze jedwabne
Wyszył Chińczyk przez ściegi kraśne a niezgrabne.
Owi idą do sali, — tam gzemsy złociste
Odbijają się z blaskiem o kryształy czyste;
A z szranków, gdzie zewnętrzna ciągnie się wystawa,
Zachwycający widok oczy me napawa.
W niedoścignionéj wzrokiem na okół przestrzeni
Tłum rozlicznych obrazów rusza się i mieni,

---

[4]) Belkie, pierwszy kamerdyner księcia, zakrawał na marszałka dworu. Opis obiadu a mianowicie zbyt młodego wina przypomni czytelnikom anekdoty, które Wincenty Pol o jenerale ziem podolskich w ostatniéj swéj gawędzie „*Sejmik w sądowéj Wiśni*“ umieścił.

Tu pasmo ciemnych lasów, tu schylone góry,
Tam Janowca wiekami okopcone mury,
Niżéj ku pochylonéj ogrodów krawędzi
Pyszna Wisła dziwaczne nurty swoje pędzi;
Środkiem jéj białe żagle po zmarszczonéj wodzie
Z obfitémi plonami wartkie suną łodzie.
Nieraz dotkliwszy widok — chwyta wzrok łakomy,
Gdy z tamtéj strony rzeki przyjaciel znajomy,
Po długiéj niebytności wita drogie szczyty
I gmach w gęstwinie gajów zielonych ukryty;
Już zdaleka Puławy wita ulubione,
Biją w wzajemnych piersiach serca poruszone
I uprzedzają radość miłego złączenia.
Niestety miejsc tych ciągłe niegdyś powodzenia,
Te domy, te ogrody i ten gmach wspaniały
Prześladującéj cnotę zjadłości doznały;
Był dzień okropny, kiedy barbarzyńców hordy
Siejąc w około postrach, zabory i mordy,
Prowadzone chciwością dowódzców bez sławy,
Spokojnych Puław wszystkie złupiły dzierżawy.
Nieprzytomni mięszkańce, — gmach został zawarty,
Gdy poczet Dońców, żądzą łupieztwa zażarty,
Razi powietrze, tłukąc wnijście srogim grzmotem,
Na węgielnych zaporach pękły drzwi z łoskotem,
I ciąg wspaniałych mięszkań wskazały rozległy;
Już się na wszystkie strony łupiezce rozbiegły,
I jak zwłoki zmarłego lwa żarłoczne sępy
Rwą w szmaty i w puszcz dzikie zanoszą ustępy,
Tak oni skarby tylu wieków i nakładów,
Własne zbiory i dawne zabytki naddziadów,
Co było drogiem ceną albo też robotą.
Posągi i obrazy, i spiże i złoto,
Ksiąg rzadkich i kosztownych niezliczone zbiory,
Wytworne bogactw, smaku i sztuk pięknych wzory,
Bezczelni biorą, a co zabrać niepodobne,
Sieką mieczem lub w sztuki rozbijają drobne.
Dom ten przed chwilą świetny, dom ten okazały,
Rozbite szczątki stosy grużów zawalały.
Słychać przez puste gmachy wiatrów dęcie smutne,
Nieszczęsna Polsko! Jakież cię klęski okrutne
Gnębiły z wieków tylu! Ufne w twéj niemocy
Błędne hordy z południa i śnieżnéj północy,
Tatarzy przez niebronne granic twoich szranki
Zapuszczali zagony, gnali młode branki,
By dzieliły haniebne łoże bisurmańskie.
Ilokroć domy nasze i świątynie pańskie,

I zwłoki bohaterów po grobach złożone
Zuchwale ręką chciwych Wandalów złupione!
Wiek ostatni pokazał, jak w zażarciu czynném
Zemsta pastwić się może nad krajem niewinnym,
Jak znacząc spustoszeniem wszystkie swoje kroki,
Niesyta ani mordów ni ludzkiéj posoki,
Niepotrzebnych okrucieństw tłoczyła ciężarem;
Widziano niwy srogim płonące pożarem,
I kaleków w okowach i jeńców tysiące
Wśród wiecznośnieżnych pustyń z rozpaczy gnące.
Gdzież mię żal mój unosi i srogie wspomnienia?
Skończ Muzo, nie truj wdziękom poświęcone pienia!

PIEŚŃ III.

WIECZÓR.

Ochłonął ciężki upał, zefiry łagodne
Kołyszą małe krzewy i gną żniwa płodne,
Słońce pochyłym tylko dogrzewa promieniem,
Cała natura wonném już oddycha tchnieniem.
Któż się wewnątrz podwojów zostanie w téj chwili?
Już wszyscy dzienne swoje prace pokończyli. —
Ten kładzie książkę, — ta, co z głową nachyloną
Siedząc nad krosienkami, gałązkę zieloną,
Lub lekkiego motyla czy barwiste kwiaty,
Czyli złotem przeszywa muślinowe szaty,
Po długiéj pracy chłodem przechadzać się rada,
Rzuca jedwab i igłę i kapelusz wkłada.
Już z głośnym trzaskiem biczów przed wyniosłe ganki
Klacz poważnych latami zachodzą furmanki.
Już tłumem zasiadają panienki ochocze —
Kosze i faetony, doróżki i kocze,
Ruszają do Parchatki, i już młodzież żywa,
Spojrzenie pięknych oczów zwrócić na się chciwa,
Na dziarskich koniach rączo wybiega w zawody;
Niestety! duch ich przodków, lecz jak dzikie mody!
Niegdyś młode potomki naszych wojowników
Nie znały ani siodeł płaskich, ni biczyków.
Celem były ich żądzy, pychy i wytworu
Płytki oręż, rząd suty i koń od wyboru,
W całym biegu rumaki dosiadać zuchwałe,
Z natężonéj cięciwy szparką puścić strzałę.

Kruszyć kopije o puklerz pięknėm złotem lity,
I godzące na siebie podchwycić dziryty, —
Takie były młodego rycerza zabawy,
Takie gonitwy wiodły do następnéj sławy.
Lecz pocóż starożytne przypominać dzieje?
Do Parchatki jedziemy, nie zaś na turnieje, —
Do osad, kędy szczęście, — swobody włościanów
Noszą cechę starania i ludzkości panów.
Rzadko włość taką Polak w swym kraju widywał.
Niszczył pan biednych kmieciów, by w zbytkach opływał,
Mieliśmy, przebóg, skutkiem nadużyć szkodliwych,
Wiele pysznych pałaców, mało wsi szczęśliwych.
Tu wszędzie domy czyste — uprawne ogrody,
W brogach snopy obfite, w łąkach liczne trzody,
Tu smutnéj jak gdzieindziéj nie znajdziesz różnicy,
Równie szczęśliwe gmachy jak byt okolicy.
Wśród pasma gór zielonych, co od Tatrów śnieżnych
Wznoszą się ciągiem Wisły padołów nadbrzeżnych;
Widzisz między drzewami gockich bram ułomek,
Wieżę dawnéj kaplicy i maleńki domek,
Maleńki, lecz jak miłym byłby dla człowieka,
Który, na burze świata patrząjąc z daleka,
Doznawszy długich nieszczęść i cierpień bez winy,
Tu spokojny ostatniéj czekałby godziny.
Tu patrząc na przepaści, na te przykre góry,
Na widok czasem luby, lecz częściéj ponury,
Obraz życia ludzkiego znalazłby w nich wiernie,
Trochę kwiatów przez gęste zagłuszonych ciernie.
Ilekroć zamyślony powiódłby swe kroki
Przez most co wisi środkiem przepaści głębokiéj,
Krętą ścieszką do krytéj i tajnéj ustroni,
Tajnéj — bo i zapłakać ciężka przemoc broni, —
Ujrzałby skryty bluszczem i smutnym cyprysem
Głaz prosto uciosany z tym tkliwym napisem:
„Tym, co polegli, broniąc kochanéj ojczyzny.“
Jak srogie w sercu widok ten otwiera blizny!
Ileż wznieca pamiątek i gorżkich i chlubnych!
Niestety — w tylu miejscach od tych czasów zgubnych
Leżą obrońców naszych nieuczczone zwłoki,
Niemasz dla nich grobowców, — lecz do téj opoki
Przyjdzie starzec, co choć w nim krew już wiekiem ścięta,
Jeszcze w dzieciństwie swojém Polskę zapamięta,
Przyjdzie smętny licznémi otoczon wnukami
I głaz ten dotykając i zlewając łzami,
Rzeknie im: „Dzieci moje, wy może nie znacie,
„Żeście mieli ojczyznę inną, jak dziś macie.

„Wiedzcie, że chociaż wieki za wiekami płyną,
„Że choć już Polski niema, Polacy nie zginą.
„Dojdzie pamięć naddziadów w późne wnuków plemię;
„W którą stronę spojrzycie na tę żyzną ziemię,
„Spłynęła krwią rycerzy, co jéj nie odbiegli,
„Nie chaniebnie — lecz sami śmierć dając, polegli.
„Zaginąć miała Polska, tak chciały wyroki,
„Nie zgasiły pożaru krwi naszéj potoki,
„Ale dzielną rozpaczą to przecie zyskały,
„Że w ostatniéj godzinie nie zgasła bez chwały, —
„W więzach waszych niech myśl ta pociechą wam będzie.“
Cóż ten pomnik — co w kwiatów podnosi się rzędzie,
Co go mirtów, jaśminów ćmią drobne gałązki?
Wam on jest położony, wam — lube Powązki [5]) —
Dni wesoło spędzonych wspomnienie zbyt tkliwe.
Niestety — postać waszę czaty nieszczęśliwe
Jak okrutnie zmieniły! Te poziome strzechy
Niegdyś mieściły w sobie wdzięki i uciechy;
W nich matka z dziećmi, gmachy porzucając strojne,
Od zgiełku miasta chwile pędziła spokojne.
Ilekroć owe gaje — tych ruin sklepienia
Rozległy się głosem muzyki i pienia,
Ilekroć nad tą wodą po smugach zielonych
Chóry dziewic, wonnémi kwiaty umajonych,
Wiodły tańce wesołe; — nawet kiedy zima
W twardych okowach drętwe przyrodzenie trzyma,
Miejsce to wesołości nie jest pozbawione.
Patrz, jak niebo tysiącem świateł roziskrzone,
Jak te drzewa, lśkniącémi okryte szronami,
Zawieszonych kagańców goreją ogniami
W szklanne kryształy ścięte jeziora obfite,
Na nich tysiąc piękności, sobolem okryte,
Stokroć gładkie równiny obiegają w koło.
Kończy rozrywkę sztuczny pożar w nocnych cieniach
I pękające race w gwiaździstych sklepieniach.
Któżby wtedy powiedział, że człek w téj zaciszy,
W tych gajach — śmierć zionących huk gromów usłyszy?
Widzieliśmy w nich jednak najazd i obronę,
Wody walczących z sobą szyków krwią zbroczone,
Pieśń pokoju zmienioną w jęki konających,
Widzieliśmy grad krzywym łukiem kul lecących,
Jak walił mury, dachy rwał, przeszywał domy,
I z łoskotem słał ziemię pysznych dębów łomy.

---

[5]) Niegdyś mięszkanie książąt Czartoryskich pod Warszawą, gdzie dziś cmentarz.

Na wzór pierworodnego zamętu żywiołów,
Sterczą czarne pożogi i stosy popiołów.
Zgineła luba postać i skarb sprzętów drogi,
Przez wytłuczone okna, i ciernie i głogi
I dzikie bluszcze pną się po gzemsach złocistych.
Środkiem tych smug przed laty gładkich i kwiecistych,
Podczas gdy skiby tłuste porze socha krzywa,
Zardzewiałe oręże i kule dobywa.
Przechodzień, w lepszych czasach świadom téj ustroni,
Nad zmianą rzeczy ludzkich łzę litości roni —
Los Powązek w pamięci los kraju przywodzi.
Lecz gdy od treści myśl mię w tę stronę zawodzi,
Młodzież nasza w Parchatce wśród tych gór wysokich
Nie lubi się zaciekać w dumaniach głębokich.
W wieku, w którym się wszystko lubym wdziękiem śmieje,
Krótka przeszłość — przyszłości łudzące nadzieje —
Więc wesoło zjadają rozmaite lody,
I z zachwyceniem patrzą na wiślane wody,
Na Bochotnickie zamki i wśród mglistéj chmury
W oddaleniu szanowne Kazimierza mury.
Czasem myśl ich skrzydlata unosić gotowa
Wpośród zielonych gajów i wód Celejowa [6]),
Gdzie pani, gospodarstwem co wszystkich celuje,
Z uprzejmą gościnnością przybyłych częstuje;
Z hożém dziewic jéj gronem naszych wspólnie grono
Lekką stopą przebiega murawę zieloną.
Luba ustroń, gdzie gajów świeżość, wód szemranie
Wabi oczy i słodkie wzbudza zadumanie,
Te groty, czyste zdroje. te posępne góry,
Nie dziełem sztuki — wszystkie są tworem natury;
Wszędzie wiejskie obrazy, — patrz na owiec trzodę,
Co tuż pod samém oknem trawkę szczypie młodę.
Na czas ze wsi najęta licznych gości bawi
I sielanki na prędce luby widok stawi.
Czasem wśród maja powiewnym wieczorem
Jadą Puławy ogromnym taborem
Wesoło miłe zwiedzać okolice,
Lub Olesin [7]) lub Klementowice.
Olesin, twoje, czas temu niedługi,
Kwieciste krzewy i zielone smugi,

---

[6]) W Celejowie mięszkała pani Sewerynowa Potocka, matka hrabiego Leona, który był niedawno posłem rosyjskim w Neapolu i Lizbonie. Mąż jéj był senatorem rosyjskim. Cztery jéj córki, dziś jeszcze żyjące, są: Pani Paulina Łubieńska, pułkownikowa Strzyżewska, hrabina Colloredo i jenerałowa Kaboga.

[7]) Olesin należał do żony Stanisława Potockiego, z domu księżniczki Lubomirskiéj, właścicielki Willanowa pod Warszawą. Bliskość Puław i Klemen-

Błotnistą zewsząd otoczone rzeką,
Były pustynią zarosłą i dziką.
Gust właścicieli wśród tych licznych tworów
Nie mając jeszcze Albionu wzorów,
Biorąc, w naturze co było nadobne,
Utworzył ustroń świeżę i ozdobnę.
Próżno tam szukasz gmachów niebotycznych,
Korynckich kolumn i posągów licznych,
Albo miejskiego wpośród wsi hałasu;
Ale w obrębie przyjemnego lasu
Znajdziesz budowle i skromne i czyste,
Gałęźmi swémi wierzby wiekuiste
Chłodzą je. Przed nim smugi rozwinięte
I mostów łuki zuchwale zagięte
Przeglądają się w wód krzystałach czystych.
Nieraz idący krętem dróg cienistych
Człek zamyślony, gdy się mniéj spodziewa,
Nowe widoki przed sobą odkrywa:
Młyn szumną wodą pędzony z łoskotem,
Albo kwiecistym otoczony płotem
Dom męża, syna, — lub tę, co nie strzeże
Bez dział i strzelnic starożytną wieżę.
Od zgiełku świata, od szaleństw bezpieczne,
Tutaj się pędzą chwile pożyteczne,
Gdy mąż w rozprawie gładkiéj i uczonéj
Śledzi początki sztuki wyzwolonéj,
Wywodzi światłość z ciemnéj czarów nocy,
Uczy, jak dowcip nabierając mocy,
Stopniami kształcąc nieforemne twory,
Zrównał i przeszedł przyrodzenia wzory.
Tymczasem żona z pierwszéj ranka doby
Nowe swéj wiosce dodaje ozdoby,
Kształci, napełnia, gęstwiny przerzadza,
Rozliczne krzewy swą ręką zasadza,
Ziemia je wdzięczném obejmuje łonem
I prace bujnym nadgradza jéj plonem.
W lubém ustroniu pędź szczęśliwe chwile
Ty, coś wśród nieszczęść, ty, coś przez lat tyle,
Czy w kraju, czy gdy w powszechnéj ruinie
Sam jeden w obcéj tęskniłeś krainie,
Ty gardząc mężnie ukazy szalone,
Cieszyłeś moje nadzieje zemdlone.

---

towic, posiadłości marszałka a brata Stanisława czyniła to miejsce dla niéj powabném i ztąd je tak upiękniała. Mąż jéj, jak to widać z powyższego ustępu, musiał wtedy pisać swe dzieło *O wymowie.*

Jeźli mym chęciom sprzyjając życzliwie,
Dozwolą nieba ujrzeć cię szczęśliwie
Gdziekolwiek byle na własnéj zagrodzie,
Z miłym gaikiem i ławką przy wodzie,
Wśród rosłych buków w przyjemném schronieniu,
Ku twéj pamiątce na twardym kamieniu
Sercem, co żadne czucie nie rozdraźni,
Wyryję: „Wdzięczność statecznéj przyjaźni.“
Kiedym tak dumał, nachylone słońce
Zmykało swoje promienie mdlejące;
Szczyty świątyni i domek plebana
I część Kurowa jeziorem oblana,
I kędyś tylko mógł zasięgnąć okiem,
Wszystko się szarym okrywało mrokiem.
Głuche milczenie chyba ci przerywa
Dzwon, co pobożnych do modlitwy wzywa.
Ta cichość, smutny dźwięk, co mnie dochodzi,
Żałosne sercu wspomnienie przywodzi.
W tym domu mięszkał, lat temu niewiele,
Człowiek cnotliwy. Onto w tym kościele
Jasną nauką lud prosty oświecał,
Nieszczęsnych cieszył, słodką rzewność wzniecał.
W nim dusza całkiém dla bliźnich wylana,
W nim przyjaciela, ojca i kapłana
Lud widział. Onto zajęty nie sobą,
Był stanu swego wzorem i ozdobą.
Rzadko prawdziwa cnota jest posępną,
Z twarzą dla wszystkich słodką i przystępną
W kręgu przyjaciół, którym się poruczał,
Miłym dowcipem bawił i nauczał.
Niestety — człek ten, którego wspomnienie
Żałość i tkliwe wzbudza rozrzewnienie,
Tyle cnót, tyle przymiotów pospołu —
Dziś garstką tylko zimnego popiołu;
Znikoméj gliny skruszone naczynie,
Pamięć cnót jedna nigdy nie zaginie [8]).
Czas otrzeć łzami wilgotne źrenice,
Idźmy w te miejsca, gdzie Klementowice [9]).
Pracą, dozorem swego właściciela
Siedliskiem uznasz szczęścia i wesela.

---

[8]) Ustęp ten o kapłanie w Kurowie ściąga się najpodobniéj do Piramowicza.

[9]) W Klementowicach mięszkał marszałek Ignacy Potocki; człowiek bardzo poważany. On pierwszy ośmielił się po rzezi Pragi wśród ruin jeszcze palących się stanąć przed Suwarowem, choć nadzwyczaj rewolucyą skompromitowany. Wyrobił wtedy ocalenie Warszawy. W 1809. r. był posłany do Wiednia do Napoleona w sprawie przyłączenia Galicyi do ks. warszawskiego. Tłómaczył części Horacego. Napisał roz-

Łaskawe nieba wszystkie swoje dary
Na tę włość lubą wylały bez miary.
Inne w niéj klima: gdy gdzieińdziéj sanna,
Tam kwiat rozwija wiosna nieustanna.
Olbrzymie drzewa, — wśród zielonych błoni
Pasą się trzody i owiec i koni,
Żadne nie wierzga i żadne nie bodzie.
Lecz co za cuda zamknięte w ogrodzie?
W nim bez uprawy soki ziemi tłuste
Najlepszą w świecie wydają kapustę,
Niezmierne marchwie, krępe karafioły,
Tam z chrzanu nawet słodycz ciągną pszczoły.
Wśród róż bez cierni i drzewa bez sęków
Kościół bogini miłości i wdzięków
Wzniósł nasz marszałek. Tam przy ptasząt pieniach
Pędzi godziny w słodkich rozrzewnieniach.
Jakiémiż będę malował wyrazy
Cnoty mięszkańców bez winy i skazy,
Szczęśliwość z złotym niezrównaną wiekiem,
Gdzie karzeł nawet jest wielkim człowiekiem.
Kreślić te cudy — muz dziewięciu pienia
Próżne są, próżne poetów zmyślenia;
Lecz kreśląc pana, cnoty jego dzielne,
Dosyć jest prawdę powiedzieć rzetelnę,
Prawdę więc powiem. W domku choć niemodnym,
Ale porządnym, czystym i wygodnym,
Cel nienawiści całéj Targowicy,
Lecz cel miłości kraju i stolicy,
Mięszka marszałek. Tam z wioską, choć małą,
Lecz z duszą wielką, szlachetną i stałą,
Gardzący losem na siebie zażartym,
Gościnny z sercem dla wszystkich otwartém,
Zgłębia narodu dzieje i ustawy,
Albo wiejskiémi trudni się zabawy;
Nie znając zdrożnych namiętności wojny,
Zawsze wesoły, bo zawsze spokojny,
Że wszystko dobrze gdy mniema — nie błądzi,
Zawsze o wszystkiém podług siebie sądzi.
Zostaną czyny jego w potomków pamięci,
I dzień okropnych mordów, gdzie rozpaczą zdjęci
Ziomkowie raz ostatni swych ognisk bronili;
Ach! w téjto czarnéj nocy, w téj okropnéj chwili,

prawę o pierwszych malarzach polskich, Lubienieckim i Lexickim, która w pamiętniku Dmochowskiego drukowaną była. Umarł 1809. w Wiedniu, a ambassador francuzki Serra w Warszawie napisał mu łaciński nagrobek, którego wiersz ostatni wyrażał myśl, że słońce, dla ojczyzny wschodzące, zaszło dla niego.

Gdy piekielna poczwara wiodąc szyki czynne
Rżnęła słabe niewiasty i dzieci niewinne,
Wśród zrażonéj stolicy przez ciąg nieszczęść długi
On podjął się dla ziomków ostatniéj usługi;
Przez stosy trupów, drogą, okrytą popiołem,
Do okrutnych morderców szedł z pogodném czołem,
Zbawił miasto, ukoił rozjuszone zwierze
I zawarł chociaż zdradą zerwane przymierze.
Ztamtąd zaledwie nie widać Bronice[10]).
Jeżeli lubą chcesz wychowanicę
Oglądać księżnéj, idź pomiędzy góry
W dolinę słodką uroczéj natury.
Tam w domie, sprzętach, ogrodach, nad wodą —
Znajdziesz gust dobry złączony z wygodą.
Dom ten, ogrody Konstancya miła
Ręką swą własną wzniosła i zdobiła,
I jak w gniazdeczku zamknięta szczęśliwie
Para gołąbków, ona z mężem tkliwie
Pędzi dni błogie. Gdy ścichnie w pokojach,
Mąż zmordowany po rólniczych znojach,
Całą noc pisząc wiersze po niemiecku,
Na pulchnéj sofie albo na przypiecku,
W postawie pełnéj lubości i wdzięku
Zasypia z chustką i tabaczką w ręku.
Ani ty, co przedzielon wiślanym potokiem
Pysznych Puław rozciągłym cieszysz się widokiem[11]),
Ni Ciesielski[13]) w mych rymach zostaniesz poślednim.
Schowany w jednéj szkole i pod wodzem jednym,
Z tobą strawiłem chyżą młodość i wiek męzki.
Ty, którego spokojne dzierżą Samoklęski,
Ty, z chlubą wychowawszy latorośle młode,
Szłuszną za pracę twoję odbierasz nadgrodę.
Tobą już los nie miota, dni pędzisz szczęśliwe.
Nie czekają cię trudy i morza burzliwe;
Dla ciebie słońce, co twój kwiat barwi i rodzi,
W jedném miejscu powstaje i w jedném zachodzi,

---

[10]) W Bronicach mięszkała Konstancya Dębowska, Narbutówna z domu, autorka muzyki do śpiewu Niemcewicza: „Za szumnym Dniestrem“. Mąż jéj lubił pisywać wiersze niemieckie, zapewnie stutkiem edukacyi w Niemczech odebranéj. Nic przecież ani w postawie, ani w zwyczajach nie miał niemieckiego.

[11]) Mowa tu o wsi Górze, na przeciw Puław za Wisłą leżącéj. Nadaną ona była dożywotnie przez księcia jenerała majorowi Orłowskiemu, bratu jenerała, którego pomnik jest na cmentarzu w Końskiéj Woli obok pomnika Kniaźnina. Zaczęli oni szereg leżących obok siebie poetów i wodzów, jak Wojczyński i Brodziński w Dreźnie, Kniaziewicz i Niemcewicz w Montmorancy, Witwicki i Klicki w Rzymie.

[12]) Ciesielski byłto profesor szkoły kadetów, zostającéj pod komendą księcia jenerała ziem podolskich, późniéj nauczyciel domowy synów księcia jenerała, Adama

Bodaj ci przez wiek długi pogodnie świeciło!
Lecz jeźli w okolicach wieczór pędzić miło,
Równie lube te chwile i w samych Puławach
Schodzą z niknącém słońcem na licznych zabawach.
Nieraz pani Marynek[13]), gdy Prater cienisty
Już stęskniony pozwala zwiedzić gmach ojczysty,
Tam, gdzie lube mięszkanie gajem uwieńczone,
Cudnym widokiem bawi oczy zadziwione,
Zwołuje dawnych wieków nadobne rycerze,
Okryte w groźne hełmy, tarcze i pancerze;
I znów łudzącą sztuką w kryształach bez skazy
Stawi rodziców, braci i siostry obrazy.
Rzekłbyś, że może wróżka cudami zdumiewa,
Cudy te czułość tworzy, a gust wykonywa.
Daléj młodzież, przez dolne schodząca ogrody,
Stawa blisko kryształu przezroczystéj wody.
Łódź obszerna do twardéj zbliża się przystawy.
Już wdzięczny hufiec kobiet wstępuje do nawy,
Majtek na wznak schylony zgina wiosła długie,
Weseli zaczynają szczęśliwą żeglugę.
Bez bojaźni skał ostrych i wichrów szalonych,
Suną się gładkim tokiem nurtów uciszonych.
Już słońce wpół zapadłe i księżyc na wschodzie
Złotosrebrnym promieniem igrają po wodzie.
Luba panuje cichość, a słodkie milczenie
Żałośnéj chyba gęśli przerywa kwilenie.

PIEŚŃ IV.

NOC.

Noc ujęła snem lubym całe przyrodzenie,
Co się rusza, co rośnie, co ma życia tchnienie,
Tygrys, puszczy hirkańskiéj okropne straszydło,
I ptaszyna, swą główkę włożywszy pod skrzydło,
I kwiat barwisty, co się przez cały dzień chwieje,
Tuli w nocy swój kielich i w nim swe nadzieje.
Jak tylko dzień się czarną zasłoną powleka,
Wszystko spoczywa oprócz jednego człowieka.

---

i Konstantego. Do niego należały Samoklęski, które mu książę przez wdzięczność za edukacyą synów darował. Po jego śmierci kupił Samoklęski jen. Weissenhof.

[13]) Marynki należały do Maryi, księżnéj wirtembergskiéj. Przebywała często w Wiedniu, ztąd wspomnienie o Praterze.

Ten pracą, żądzą zabaw, skutkiem wyższéj mocy
Przedłuża czynne życie za kres ciemnéj nocy.
Patrz, wiesniak, który ostrym pługiem ziemię porze,
Wróciwszy do lepianki, kiedy zgasną zorze,
Zmordowany, nie zaraz spoczynku kosztuje,
Ale podczas gdy żona pokarm mu gotuje,
Gdy nić grubą na odzież dla dzieci swych przędzie,
On sieć wiąże, rólnicze naprawia narzędzie;
Kwili się dziecko każdém kołyski ruszeniem,
Aż nakoniec zasypia wiejskiém matki pieniem.
Ten, co wszystkie naukom poświęcił godziny,
Zgłębia ludów upadki i wzrostu przyczyny,
Lub natchnion duchem wieszczym wzachwyceniach dzielnych
Budzi złotą swą lutnię do pień nieśmiertelnych.
Kiedy wszystko spoczywa w głębokiém uśpieniu,
Czuwa przy bladym lampy tlejącym płomieniu.
Inaczéj wesołością tchnąca młodzież żywa,
Po dziennych zatrudnieniach, rzeskich zabaw chciwa,
Sen z powiek swych oddala i leci na bale.
Czy widzisz Puław ogniem gorejące sale,
I te w lekkich muślinach nadobne dziewice?
Jak wstydliwym rumieńcem płoną wdzięczne lice,
Podniesione na grzebień spadające włosy,
Błyszczą na czołach róże pełne świeżéj rosy.
Przecież niejedna smutek wzbudza z tego grona,
Ojca w bitwach straciwszy — zewsząd opuszczona,
W nędzy niedolę swoję płakaćby musiała,
Nie miała matki, coby młodość jéj wspierała,
Nie było już ojczyzny, co za ojców cnoty
Tuliłaby do łona nieszczęsne sieroty;
Ale zostały dusze tkliwe i szlachetne,
Te dla nich otworzyły swoje gmachy świetne;
W nich dalekie od świata skażenia i sideł,
Cnót, gruntujących szczęście, uczą się prawideł,
Jak przestawać na małém i gardzić dostatki,
Jak być dobrémi żony i czułémi matki. —
Zostanie dobroczyńców pamięć w sercach tkliwych!
Już panuje wesołość po gmachach szczęśliwych,
Goreją setne światła, już lody roznoszą,
Już się przyjemne w górę wonie ponczu wznoszą;
Brzmi wesołémi tony radośna muzyka,
Daléj gracze lombrowe, w około stolika
Siedząc, i gdy nad sztuką każdy się wysila,
Drzymie Skowroński [14]) w ręku trzymając kodyla,

[14]) Skowroński był sekretarzem księcia jenerała. Łatwo przy kartach zasypiał gdy przeciwnik grał zbyt powoli. Kodyl nazywa się jedna z kart w lombrze.

Ale tyran i drzymiąc, zwycięztwa odnosi.
Słuchaj, skrzypek po sali skoczne walce głosi.
Ujęta na wpół piękność z spuszczonémi oczy
Parami szybkim lotem do koła się toczy.
Tak przez niebieską przestrzeń nad pomrokiem ziemi
Krążą rącze planety z satelity swémi;
Nie zazdroszczę ja Niemcom tych skoków tak dzielnych,
Źródła tysiącznych chorób i suchot śmiertelnych,
Wolę ja tańce polskie i tony ich czyste,
I dlatego najbardziéj wolę — że oczyste,
Że ich brzmienie w mém sercu słodką smętność rodzi
Że tysiąc rzewnych wspomnień na pamięć przywodzi.,
Kiedy spojrzę na pary, co przyjemnym tokiem
Płyną po słodkim flecie posuwistym krokiem,
Gdy widzę córki świetne wdziękiem i dostatki.
Wspomnę, żem równie piękne widział niegdyś matki,
Wspomnę, jak się szczęśliwe czasy odmieniły,
Jak ich dalszy bieg srogie klęski oznaczyły.
Tysiąc obrazów, uczuć do myśli się tłoczy,
I łza wilgotna smutne napełnia mi oczy,
Rozżala widok, kwilą i te słodkie tony,
Rzucam gmachy wesołe, idę rozrzewniony
Głuchéj i ciemnéj nocy czucia me powierzyć
I żałosne méj duszy wzruszenia uśmierzyć.
Co za luba spokojnośc w tym ogrodzie ciemnym,
Jak te kwiaty w około zapachem przyjemnym
Napełniają powietrze. Zefir, co mię chłodzi,
Rozpędza czarne myśli i serce łagodzi.
Słowik w pieniach miłosną duszę swą wyziewa,
A powstający księżyc srebrny blask rozlewa
Po drzewach i świątyni i strumieniach czystych.
Idę, słodko dumając, torem dróg spadzistych,
Gdzie się w wnętrznościach ziemi jaskinie ciągnące
Dają chłód i spoczynek w upały gorące;
Ciemne ich wnijście dolnych ogrodów jest blizkie.
Tam łacha z głuchym szumem myje brzegi nizkie,
Tam się pomnik przeszłości podnosi od ziemi,
Nieszczęsny Polak łzami zlewa go rzewnémi,
Omylony promieniem nadziei zwodniczym,
Przeszłość dla niego wszystkiém, a przyszłość już niczém.
Nad tym kamieniem smętne schyliwszy powieki,
Lubi myślą swą zgłębiać upłynione wieki,
Przywodzić bohaterów szereg okazały,
I dnie naszéj potęgi, zwycięztwa i chwały.
W domowém życiu nawet ileż człek w przeszłości
Przypomina obrazów smutku i radości,

A na sam przód dzieciństwa chwile szybko płynne,
I w zagródkach ojczystych zabawy niewinne.
Daléj przywodzi dzień ten i miejsce z westchnieniem,
Kiedy pierwszy raz hożéj piękności spojrzeniem
Poznał na tkliwém sercu; wiele mogą wdzięki,
Poznał miłości rozkosz, tęsknotę i męki.
Już jest mężem, ważniejsze już są jego sprawy,
Pole nabycia bogactw, wziętości i sławy,
Stoi przed nim otwarte, jak burzliwe morze,
Które ćmią chmury, czasem oświecają zorze.
Tak w życiu jego zmienne przechodzą koleje,
Błysk szczęścia, czarne smutki i świetne nadzieje.
Daléj nim na pół swoje dopełni zamiary,
Już go wiek okropnémi przywala ciężary,
Ścieśnia się okrąg drogi, śmierć nielitościwa
Matkę, kochaną żonę, przyjaciół porywa;
Kiedy tylko podniesie zasępione czoło,
Widzi smutne cyprysy i groby w około.
Stokroć nieszczęsny, jeźli obarczony laty
Drogie sercu swojemu przeżyje utraty.
Od kogo żądać wsparcia, w jaką w tenczas stronę,
Łaknąc pociechy, oczy obrócić zemdlone?
Do ciebie, o wieczności, co w twojéj istocie
Prędsza nad brzmienie głosu, nad wiatr w swoim locie,
Nad światło, co tysiącznie w mgnieniu oka mignie,
Czas zmorduje swe skrzydła, ciebie nie doścignie;
W tobie, od nawałnicy już świata bezpieczny,
Widzi po tylu trudach odpoczynek wieczny.
Są ludzie, którzy darem łaskawéj natury
Dni pogodne bez żadnej przepędzają chmury,
Którym wszystko się wiedzie, i takim był człekiem
Mąż ów świetny cnotami i sędziwy wiekiem.
Młodość strawił w obozach pod czterma królami,
Wspierał upadającą ojczyznę radami,
Dowiódł, że wśród zepsucia w wieku nieszczęśliwym
Można być pożytecznym, można być cnotliwym.
Nie przestała fortuna swych darów nań zlewać,
Serce go nauczyło, jak bogact używać,
Syt wieku licznym wnuków otoczony płodem,
Zasnął i z Jagiellonów połączył się rodem.[15])
Patrzaj — jak na nizinie w ustępie zielonym
Jasiony i dębami w około otoczonym,
Na niezmiernéj mogile głaz jaśnieje biały,
Syn następca ojcowskiéj i cnoty i chwały,

[15]) Jest tu mowa o ojcu księcia jenerała. Pomnik jego, przez syna wzniesiony, znajdował się w ogrodzie puławskim.

Przykładną pobożnością grobowiec ten wznosi,
Lud, co pod nim szczęśliwie żył, łzami go rosi.
Nie dość, że krewni, nawet przyjaciele mili,
Co pospołu w tych miastach dni swoje pędzili,
Nie umierają całkiém, — dusze cnót ich pomne
Wynoszą im grobowce i napisy skromne;
Kędy byli weseli wśród gajów przyjemnych,
Gdzie patrzali na światło, dzisiaj w trumnach ciemnych
Zwłoki ich cierń i gęsta okrywa darnina,
A przechodzień mijając wzdycha i wspomina.
Tak piękność tych ogrodów gdy ujmuje oko,
Wspomnieniami porusza serce me głęboko.
Zanurzony w dumaniu przychodzę do kępy,
Wiekuistych topoli odwiedzam ostępy,
Siadam, dumam, znów zwracam kroki me powolne
Przez zielone trawniki i gęstwiny dolne,
Przez ów most, nad głęboką przepaścią wiszący,
Co go zdobi z obu stron blask kwiatów łudzący;
Przezeń młoda dziewczyna szybko przelatuje,
Wabią ją lube krzewy, — płocha, nie zgaduje,
Że to jest obraz życia, że gdzie z kwiatów ścieszka,
Tam nieraz sroga przepaść i obłuda mieszka.
Już się zbliżam w ten padół, gdzie na twardéj skale
Przybytek wspomnień polskich spoczywa wspaniale.
Czarna chmura okrywa nagle blask księżyca,
Drzą srogim szumem drzewa, lotna błyskawica
Ognistym śladem ciemne przedziera obłoki,
Huczą grzmotem piorunów wyniosłe opoki,
W tém srogiém poruszeniu wzburzonéj natury
Wskazują mi schronienie te posadne mury;
Drzwi na poły otwarte, — przez kamienne progi
Wchodzę nieśmiałym krokiem pełen świętéj trwogi
W przybytek uroczysty. Z wierzchołka sklepieni
Na żelaznych łańcuchach w pośród czarnych cieni
Wisi lampa, niezgasłym ogniem gorejąca,
Blask się jéj tu i owdzie po gmachu roztrąca,
I gdy światłem raz błyśnie, drugi raz się mroczy,
Trumna z głazu czarnego uderza me oczy.
Na dziewięciu filarach, co idąc od ziemi,
Okrążają przybytek łuki wspaniałémi,
Oglądam zawieszone od złota i spiże
Z herbami bohaterów wojenne paiże.
Witajcie, wielkie dusze! Ty hufcu wspaniały,
Coś na twoję ojczyznę rzucił promień chwały;
Radzcy i wojownicy, — każde imię świetne
Przypomina zwycięztwa lub zgony szlachetne —

Po rozległych granicach i smutnéj Cecory,
Gdzie Dźwina, Dniestr i Dunaj i Borysten skory,
Zmięszane ze krwią naszą i ziemie i wody,
Już w popiołach wzniesione ręką naszą grody!
Nie masz was, bohaterzy, — żaden nie był świadkiem,
Jak ojczyzna ostatnim runęła upadkiem,
Jak nieszczęsna skonała pod śmiertelnym ciosem.
Czemuż proroków niegdyś i mocą i głosem,
Z ciemnych grobów, od wieków kędyście złożeni,
Nie wolno mi wywołać wielkich waszych cieni?
Wsparte na ciężkich tarczach szanowne postacie
Niechaj staną w pancerzach lub świetnym szkarłacie,
Niech oglądam te twarze sędziwe i śmiałe,
Na skroniach gęste włosy pod hełmem zsiwiałe.
Zdaje mi się, z litością na mnie spoglądacie,
Zaklinam was, powiedzcie, wy co przyszłość znacie,
Czyli w wieków następnych niewywitym wątku
Niema dla smutnéj Polski nadziei choć szczątku,
Czy wśród hufców ojczystych przy Wiśle i Dźwinie
Orzeł polski raz jeszcze swe skrzydła rozwinie?
Czy lud z przejęciem we łzach radości tonący
Ujrzy własny swój wybór do obrad schodzący,
I króla, coby umiał rządzić i wojować,
Zagładzać klęski, przyszłą potęgę gruntować?
Milczycie. Senże tylko łudzi mię zwodniczy —
Ach! czyli Polska świetne dni jeszcze zaliczy,
Czy dłużéj srogie bóle będą ją rozdzierać, —
Niech Polak nie przestaje nadzieją się wspierać,
Niechaj tkwią mu w pamięci krwawe przodków blizny,
Niech nigdy nie zapomni kochanéj ojczyzny.
Ustała burza, wiatry rozpędziły chmury,
Bielą się białym świtem doliny i góry,
Woń napełnia powietrze, wszędzie lubość cicha,
I spokojną słodyczą serce me oddycha.
Tak szanownych mięszkańców przyjemne siedlisko
Rzuciłem nie bez żalu, bo już chwila blisko,
Chwila, któréj mi losy nie każą odwrócić,
Gdy najdroższych przyjaciół przyjdzie mi porzucić.
Żegnam was, przepędzajcie dni ciągle szczęśliwe,
Mnie wołają już nawy i morza burzliwe!

———

O WYCHOWANIU PUBLICZNÉM

W STANACH ZJEDNOCZONYCH I W ANGLII.

I. O wychowaniu publiczném w Stanach Zjednoczonych.

Wychowanie publiczne jest jedną z najważniejszych instytucyi każdego kraju, albowiem dotyczy się najgłówniejszych przymiotów człowieka. Celem jego jest kształcić serce i rozum, wychowywać młodzież na godnych członków społeczeństwa, rozwinąć w nich szlachetne skłonności, a przytłumić złe i szkodliwe. Dla tego, jeżeli chcemy poznać wpływ moralny rządu na społeczeństwo, wypada przedewszystkiém obznajmić się ze środkami, jakich on używa do kierowania umysłami i opiniją publiczną, instytucye dotyczące wychowania publicznego pokazują najdelikatniejsze sprężyny, któremi rząd łączy się z społeczeństwem i dają zarazem poznać o ile jego stanowisko jest użyteczném lub szkodliwém.

Nigdzie w urządzeniach amerykańskich nie pokazują się tak silnie i wyraźnie skutki lokalnéj administracyi i wpływ czynności pojedyńczych i zbiorowych, jak w wychowaniu publiczném. W ogóle żadna inna strona życia amerykańskiego jaśniéj i wszechstronniéj nie maluje istoty tego, co Anglicy i Amerykanie nazywają *self-governement*, a który polega na samoistności pojedyńczych i zbiorowych jednostek.

Selfgoverment jest jedyną organizacyą socyalną, dającą dostateczne rękojmie dla wolności osobistéj, która przy nim istnieć może w monarchiczném państwie, a bez którego nawet w rzeczy pospolitéj jest mrzonką i niedorzecznością.

Instytucye amerykańskie i angielskie zmierzają szczególnie do rozwinięcia energii, wytrwałości i przedsiębiorczości w indywiduach. W Ameryce i Anglii rząd odgrywa rolę bierną, strzeże tylko niepodległości i bezpieczeństwa osób, i pozostawia dzielności indywidualnéj najobszerniejsze pole działania, dla tego Amerykanin i Anglik nie ogląda się na pomoc rządu, rachuje jedynie na własne siły, a w pracy i wytrwałości osobistéj widzi właściwe środki do zdobycia stanowiska i polepszenia swego bytu. Energiję spółzawodników nie uważa za przeszkodę dla siebie, lecz owszem za bodziec, pobudzający go do większéj i usilniejszéj czynności. Śmiało więc powiedzieć można, iż w instytucyach amerykańsko-angielskich jest coś żelaznego, gdyż tylko natury silne, przedsiębiorcze i wytrwałe mogą się pod ich opieką rozwijać i istnieć, a słabe zaś skazane są na cierpienie i zagładę.

Historyczny pogląd na rozwijanie się publicznych szkół w Ameryce. Pierwsi koloniści Nowéj Anglii szczególną zwracali uwagę na dobre wychowanie swych dzieci. Skoro tylko zdobyli środki, zapewniającę im byt materyalny, najpierwszém ich staraniem było urządzenie i ułatwienie wychowania. Prawa początkowe postanowione przez nich w tym względzie bardzo są ciekawe a zwłaszcza tém ciekawsze, jeżeli uwzględni się czas, w jakim one wydane zostały.

Pierwsi emigranci znani pod nazwiskiem *the pilgrim fathers* przybyli do Ameryki w r. 1620. i osiedlili się blisko Plymouth w dzisiejszém państwie Massaschusettes. Boston, stolica tegoż państwa, założony został w r. 1630. Jedno z najdawniejszych jego postanowień publicznych sięga roku 1637. a którego treść jest następująca: „ustanawiamy jednomyślnie brata naszego Philemon Purmont nauczycielem dzieci naszych.“ W tym samym czasie trzydzieści akrów ziemi przeznaczoném zostało na jego utrzymanie. Taki więc był skromny początek ludowego wychowania w Massaschusettes, który późniéj wzrosł do wielkiego znaczenia i świetności. W roku 1642. izba reprezentacyjna poleciła władzom miejscowym, „aby czuwały nad swymi braćmi i sąsiadami, a szczególnie, aby baczyły na to, żeby żadna familija nie zostawała w owym barbarzyńskim stanie, w którymby zaniedbywała wychowanie swych dzieci, bądźto własnym lub obcym kosztem, i obznajmienie ich z językiem angielskim i z prawami krajowémi, w podobnym przypadku ojciec familii skazanym zostanie na zapłacenie dwudziestu szyllingów.“ Toż samo prawo postanowiło wychowanie religijne obowiązującém dla wszystkich dzieci, oprócz tego upoważniło miejscowe władze do odebrania dzieci rodzicom, skoroby ci zaniedbywali ich wychowanie, i oddanie ich takim pod opiekę, którzyby zdolni byli zastąpić tak niegodnych rodziców „deem worthy of taknig the place of such unworthy parents.“

W roku 1647. po zaprowadzeniu wychowania przymusowego przyjęto system bezpłatnéj edukacyi, który po dziś dzień z pewnémi odmianami istnieje w Massaschusettes. Obok tego prawo stanowi jeszcze, iż każda gmina (thatevery town) licząca 50 familii winna utrzymywać jednego nauczyciela, mającego uczyć dzieci czytać i pisać, a każda zaś gmina liczącą 150 familii obowiązaną jest do utrzymania gramatykalnéj szkoły (a grammar school) w któréjby nauczyciele zdolni byli przysposobić uczniów do uniwersytetu. Każde uchybienie przepisom powyższego prawa pociągało za sobą pewne kary odpowiednie zamożności mieszkańców.

W Connecticut w najdawniejszém państwie w Nowéj Anglii po Massaschusettes, prawo tyczące się szkół, wydane zostało w roku 1650. które w swéj treści podobne było do powyżéj wzmiankowanego. Ważność jaką do wychowania ludowego przywiązywano w tém państwie pokazuje się z następującego przepisu prawa karnego: każde dziecko więcéj jak 16 lat liczące, które uderzy ojca lub matkę, skazane będzie na karę śmierci, z tym jedynie wyjątkiem, skoro okaże się, iż rodzice zaniedbali jego wychowanie.

W Maine, które aż do roku 1820. stanowiło jednę część państwa Massaschusettes, w Vermont, w Nowym Hampshire, w Rhode-Island w ogóle we wszystkich tych państwach, które znane są pod nazwiskiem Nowéj Anglii przyjęte zostały zasady główniejsze wychowania, obowiązujące w Massaschusttes z tą jedynie różnicą, iż one weszły w zastósowanie dopiero w nowszych czasach. System ten wychowania miał na celu pozostawić utrzymanie i nadzór szkół miejscowym władzom. Uczęszczanie do szkół było przymusowe. wychowanie religijne, jak równie cała organizacya edukacyjna nosiła na sobie charakter protestancki, je-

dnakże przystęp do szkół dozwolony był wszelkim wyznaniom. Pod wpływem surowych zasad religii, moralności, porządku i pracowitości, jakiémi odznaczali się pierwsi emigranci, w praktyce system ten okazał się bardzo skutecznym, albowiem trudno znaleźć obecnie młodego człowieka w Nowéj Anglii, któryby czytać i pisać nieumiał.

Taki był stan szkół w Ameryce w pierwszych początkach kolonizowania i następnych. Wychowanie ludowe wiele ucierpiało w późniejszym czasie. Zaczęła się objawiać znaczna nieznajomość pomiędzy młodémi osobami, szkoły pozostały zaniedbane, zaniechano zaprowadzać ulepszenia tak w metodzie nauczania, jako też w utrzymaniu szkół. Przyczyny tego stanu łatwo się tłómaczą. Wojna o niepodległość i następne zatargi z Angliją nie korzystnie wpłynęły na moralny i umysłowy kierunek mięszkańców. W skutek tego niższe i wyższe wychowanie wiele ucierpiało, gdyż w czasie wojny szkoły przestały być uczęszczane, a po jéj ukończeniu pojedyńcze państwa musiały myśleć przedewszystkiém o poprawie swych finansów. W późniejszym zaś czasie nadzwyczajny postęp w cywilizacyi materyalnéj wzbudził do wysokiego stopnia żądze bogactwa; zdolniejsze i energiczniejsze umysły rzuciły się do przemysłu i handlu a przez to zaczęło zbywać na nauczycielach utalentowanych i poświęcających się zawodowi wychowania z zamiłowaniem i wytrwałością.

Pomimo w zwyż zmiankowych przyczyn, powodujących zaniedbanie oświaty ludowéj, znacznie się przyczyniła do rozszerzenia ciemnoty w państwach amerykańskich wielka liczba emigrantów, bezustannie przybywających z Europy do Ameryki.

Pierwsi emigranci do Nowéj Anglii i ich późniéjsi następcy opuszczali swą ojczyznę w skutek prześladowań religijnych i odznaczali się czystością uczuć moralnych i surowością obyczajów. Emigracya zaś nowsza przedstawia zupełnie inny charakter. Powiększéj części z nędzy i w skutek nie pomyślności, jaką znajdują u siebie, opuszczają dzisiejsi emigranci stary świat, a szukają w nowym bogactwa, które często trwonią i obracają na zaspokojenie swych zastarzałych wad i nawyknień. Jakkolwiek Ameryka materyalnie zyskuje przez ciągłe emigracye, gdyż przez to nabywa więcéj sił do pracy, to przecież moralnie traci chwilowo, przyjmując do siebie żywioły przeciwne jéj zwyczajami, przesądami, i obojętnością dla oświaty.

Wzrost bezustanny mas ciemnych, napływających z Europy, zaczął niepokoić oświeconą opinią publiczną, myślący ludzie zapowiadali niebezpieczeństwo, jaki podobny stan sprowadzić może dla kraju a zwłaszcza dla takiego kraju, w którym stronnictwa polityczne przeważny wpływ wywierają, i którym łatwiéj trafić do mas ciemnych, podsycanych żądzami aniżeli do osób wykształconych pojmujących własne i krajowe dobro.

Prezydentura Jaksona znacznie przyczyniła się do obudzenia czujności i działalności w ludzie amerykańskim. Z wielu względów znakomity ten mąż stanu stronnictwo demokratyczne podniósł do najwyższego znaczenia, a jako jego naczelnik przywłaszczył sobie prawie dyktatoryalną władzę, w skutek czego powstała tak wielka agitacya w Ameryce, iż zaczęto powątpiewać o przyszłéj trwałości instytucyi amerykańskich. Zgubny system rozdawania urzędów, jako rodzaj wynagrodzenia za usługi polityczne, zaprowadzony przez Jaksona, zamienił wybory na arenę walk i spółzawodnictwa demagogów, żyjących kosztem publicznym lub spodziewających się urzędów.

Owato klasa ludzi czychających na publiczne godności (the spoils) odkryła prawym umysłom niebezpieczeństwo kraju i zgubne następstwa,

jakie wyniknąć mogą dla niego z dłuższego zaniedbania wychowania ludowego. Z téj przyczyny energicznie wzięto się do dzieła i pomyślano o środkach zaradczych. Od tego właśnie czasu datuje się żywszy udział w polepszaniu i zaprowadzaniu szkół, odtąd rozpoczyna się nowy period wychowania publicznego w Stanach Zjednoczonych.

Dla nas Europejczyków przywykłych do silnego rządu i wielkiéj centralizacyi administracyjnéj dziwném się bardzo wydawać musi, iż właśnie podobne dążności rządowe przyczyniły się do obudzenia w ludzie amerykańskim energii i chęci do polepszenia zakładów i urządzeń szkólnych...

Pod wpływem tych usposobień zawiązało się *The American Institute of Instruction*, towarzystwo składające się z nauczycielów i innych osób zajmujących się wychowaniem. Posiedzenia częste i różne publikacye tego towarzystwa przyczyniły się do wyjaśnienia ważnych pytań i do rozpowszechnienia potrzeby, polepszenia oświaty ludowéj. Pomiędzy jego założycielami znajdowali się najznakomitsi nauczyciele Stanów Zjednoczonych, jako to: Emmerson, Potter i Davis. Obok tego towarzystwa powstało jeszcze wiele innych, rozciągających swe działanie do pojedyńczych okręgów, miast i państw, które także znacznie wpłynęły na zainteresowanie opinii publicznéj w kwestji wychowania. Wiele znakomitych osób przedsiębrało podróż do Europy w celu obeznania się z tameczném urządzeniem szkół i ze stanem oświaty ludowéj. Pomiędzy innémi zasługują na uwagę prace zwłaszcza Henryka Barnarda, Horacego Maun, Stowe i Bacha. Znaczną część najnowszych reform w urządzeniu szkół, w metodach wychowania zawdzięcza Ameryka światłu, jakie powyżéj wymienione osoby zaczerpnęły w Europie.

Pomiędzy najważniejsze reformy, jakie w najnowszych czasach nastąpiły w wychowaniu publicznem, policzyć można bez wątpienia zaprowadzenie regularnego i czynnego dozoru nad szkołami przez rządy pojedyńczych państw, obmyślenie stósownych środków do wykształcenia zdolnych nauczycieli, szkoły normalne, ulepszenie w metodach nauczania, staranniejsze utrzymanie i urządzenie szkół. W ogóle w przeciągu ostatnich 20 lat wszystkie gałęzie publicznego wychowania wielki postęp uczyniły.

Abyśmy mogli dostatecznie sądzić o ruchu, energii i wytrwałości ludzi, stojących na czele reformy szkół w Ameryce, trudno poprzestać na ogólnem wykazaniu przyczyn powodujących, zmiany w wychowaniu publicznem, przypatrzyć się musimy bliżéj ich pracy i środkom, jakich oni używali do dopięcia tego wielkiego celu. Za dowód może nam posłużyć następujący przykład:

W Rhode-Island jednem z najmniejszych państw Stanów Zjednoczonych, liczącem do 200,000 mieszkańców, Henryk Barnard, który początkowo był inspektorem szkół w sąsiedniem państwie Connecticut przeznaczony został do zaprowadzenia reformy w szkołach. Dla dania jaśniejszego wyobrażenia o jego pracy i trudach, a tém samém o energii Anglo-Saksońskiéj przytaczamy kilka wyciągów z jego raportu urzędowego do izby ustawodawczéj w Rhode-Island.

Pierwszém staraniem Barnarda było przekonać się należycie o stanie szkół w tém państwie, w tym celu mówi on:

1. Zwiedzał każde miasto po dwa razy, a niektóre częściéj, odbył inspekcyą 200 szkół położonych w różnych częściach kraju, rozmawiał z 400 przeszło nauczycielami o metodach ich nauczania, egzaminował uczniów w szkołach i po za szkołami, zasięgał wiadomości od komitetów miejscowych i innych osób trudniących się wychowaniem.

2. Wydał więcéj, jak 1000 odezw do nauczycielów i komitetów szkólnych z zapytaniem o najdrobniejsze szczegóły tyczące się szkół, i z żądaniem, aby mu podali, jakie reformy i polepszenia uznawają za stósowne.
3. Zwoływał publiczne mityngi w każdém miejscu, które zwiedzał, aby każdy mógł objawić swą opiniją.

Obok tego za jego staraniem i innych osób miano 500 publicznych prelekcyi, tyczących się organizacyi szkół i ważności wychowania ludowego. Prócz rozlicznych ustnych rozmów, napisał 1000 listów w odpowiedzi na różne pytania czynione mu we względzie wychowania, starał się o założenie i rozpowszechnienie pism peryodycznych, z których jedno wzrosło aż do 10,000 egzemplarzów. Daléj starał się o założenie bibliotek po szkołach, pozawiązywał rozliczne towarzystwa propagujące potrzebą wychowania ludowego, zaprowadził odpowiednie książki do szkół, w ogóle dołożył wszelkich usiłowań potrzebnych do polepszenia wszechstronnego stanu szkół i edukacyi ludowéj. Nareszcie po wyliczeniu różnorodnych swych prac, kończy swój raport w słowach następujących:

„Ztąd pokazuje się, iż podobny sposób postępowania, przeciwny jest zupełnie temu, jaki ma miejsce w Europie, gdzie zwykle minister lub komitet otoczony ciemnością egipską, lata pracuje nad planem reformy, który, jeżeli czasami pokaże się na świat, dużo mieści w sobie erudycyi i nauki, lecz do jego przyjęcia publiczność nie jest usposobioną.“

Z pomiędzy innych państw Stanów Zjednoczonych New-York był jednym z najpierwszych, co zaprowadził ważne reformy w systemie wychowania i dzisiaj po Nowéj Anglii stan jego szkół pierwsze trzyma miejsce, chociaż urządzenie ich w wielu względach jest odmienne. W New-Jersey i Pensylwanii ludowe wychowanie w porównaniu do innych państw nie wielki zrobiło postęp.

Chcąc dostatecznie zrozumieć naturę i organizacyą wychowania ludowego, należy szczegółowiéj poznać stan szkół w Massaschusettes przewodniczącém innym państwom w téj mierze. Ponieważ w nim stronnictwo Whigów a w Nowym Yorku stronnictwo demokratyczne przeważa, dla tego zastanowimy się pokrótce nad prawami i urządzeniami szkół w obydwóch tych państwach, co nam zarazem wyjaśni dążności rządowe obydwóch tych partyi.

System ludowego wychowania w Massaschusettes. Massaschusettes podobnie jak inne państwa Nowéj Angii administracyjnie podzielony jest na tak nazwane *townships*, każdy taki okrąg obejmuje w sobie około 2300 mięszkańców.

Gminy szanowane od najdawniejszych czasów od rasy anglo-saksońskiéj, zajmują się wychowaniem ludu, utrzymaniem ubogich, naprawą dróg i mostów, w ogóle wszystkiémi miejscowémi potrzebami. Każdemu *township* służy prawo utworzenia tylu szkólnych okręgów, o ile tego potrzeba się okazuje. Podobny podział w wielu bardzo częściach kraju nastąpił. Stósownie do raportu szkólnego z roku 1850. było w państwie tém 315 *townships* a 3749 okręgów na ludność wynoszącą 800,000 mięszkańców, azatém jedna szkoła przypadała na 200 mięszkańców. Okręgi te pojedyńcze łączą się zwykle razem, w celu utrzymania szkoły dla starszych dzieci, gdyż dla młodszych w każdym z nich takowa istnieje. Miasta i gminy większe podobnie sobie postępują w założeniu szkół wyższych. Każda gmina bez względu na ilość jéj mięszkańców, obowiązaną jest do utrzymania jednéj szkoły elementarnéj. W szkołach tych uczą: czytać, pisać, arytmetyki, grammatyki angielskiéj i jeografii.

Każda gmina, licząca 500 familii, obok szkół elementarnych posiada nadto szkoły wyższe, w których wykładanémi bywają: obok przedmiotów powyżéj wzmiankowanych, historya Stanów Zjednoczonych, geometrya, miernictwo i utrzymywanie książek kupieckich. Szkoły te nazywają się *English high shools.*

W miastach, liczących 4000 ludności, obok tych szkół istnieją jeszcze wyższe, w których wykładanémi są: język grecki, łaciński, historya powszechna, logika, retoryka. Szkoły te nazywają się *Latin high schools.*

Według raportu szkólnego z roku 1850. było w Massaschusettes 25 takich gmin, które posiadały szkoły wyższe łacińskie, a 65 szkoły angielskie. Przypadała więc jedna szkoła wyższa angielska na 12,300, a jedna wyższa łacińska na 32,000 mieszkańców.

Corocznie na obradach gminnych, uchwalaną bywa ilość funduszów potrzebnych na opłacenie nauczycielów, i utrzymanie szkół. Prawo głosowania w gminie służy w pytaniach, dotyczących się administracyi miejscowéj, wszystkim mieszkańcom płci męzkiéj, liczącym lat 21 i zamieszkującym w państwie rok jeden, a w gminie 6 miesięcy. W gminach podzielonych na mniejsze okręgi podatek szkólny rozdzielany bywa między nie w stósunku do ludności, liczby uczniów uczęszczających do szkół, jednakże niema w téj mierze jednéj zasady ogólnie przyjętéj. Podatki szkólne zatwierdzane przez gminy lub pojedyńcze okręgi wybierane bywają na podobieństwo innych podatków przez tak nazwanych *the tax gatherers.*

Władza egzekucyjna w gminach należy do członków wybranych na ten cel i nazywających się *select men.* Wybierani oni są corocznie. Zwołują w razach nadzwyczajnych lub ile razy tego uznają potrzebę posiedzenia ludowe i ich uchwały w użycie wprowadzają. W ogóle na nich ciąży cała administracya gminy.

Nadzór i zarząd szkołami należy do komitetu szkólnego, składającego się z 3, 5 lub 7 członków, także corocznie wybieranych. Jeżeli ludność gminy przechodzi 4000 mieszkańców, naówczas liczba członków komitetu może być zwiększona, lecz najwięcéj o 6 osób. Z wyjątkiem Bostonu wszędzie gdzieińdziéj członkowie komitetu na każdy dzień, poświęcony interesom szkólnym, dostają jednego dollara, któreto wynagrodzenie gmina zwiększyć może, skoro uzna tego potrzebę.

Komitet obowiązany jest do trzymania protokułu z swych czynności i wydatków przez niego czynionych.

Obok tego komitetu istnieje jeszcze inny w mniejszych okręgach, tak nazwany *the prudential committee,* liczący od jednego do trzech członków. Reprezentuje on władzę wykonawczą w pytaniach dotyczących szkół i wychowania.

Obowiązki powyżéj wymienionych komitetów są następujące:

1. Budowanie, reperacya domów szkólnych i dostawienie materyałów w tym względzie potrzebnych.
2. Nominacya nauczycielów. Te tylko osoby mogą być zanominowane na nauczycieli okręgowych, które otrzymały świadectwo zdolności od komitetu szkólnego. Świadectwo to służy tylko na rok jeden, a jeżeli nauczyciel źle się prowadzi lub pokaże się nieudolnym, może go stracić wraz z swém miejscem.
3. Plan instrukcyi, i wybór książek szkólnych.
4. Przepisy, tyczące się dyscypliny szkólnéj.
5. Inspekcya szkół.

Oto są ogólne zasady, służące za podstawę wychowania ludowego w Massaschusettes, które z bardzo małémi zmianami prawie od począ-

tku tego państwa istnieją. W nowszych czasach ważne reformy nastąpiły w administracyi szkólnéj przez ustanowienie w r. 1834. ogólnego funduszu na utrzymanie szkół. W skutek tego rząd zyskał udział w wspieraniu i dozorowaniu szkół. Późniéj ustanowiono władzę centralną, the Board of Education zajmującą się ogólnym nadzorem, a w r. 1838. ustworzono szkoły normalne dla nauczycieli.

Myśląc o izbie edukacyjnéj, jako o władzy centralnéj, nie należy jéj brać w znaczeniu europejskiém. O ile Amerykanie ostrożni są w zrzeczeniu się wolności osobistéj, najlepiéj pokazuje się z attrybucyi służących powyższéj izbie.

Izba edukacyjna składa się z 10 członków, pomiędzy którymi *ex officio* zasiada prezydent i wiceprezydent państwa, reszta zaś 8 członków są nominowani przez prezydenta na 8 lat. Jeden z członków ustępuje z niéj corocznie i bywa zastępowanym przez innego.

Są oni bezpłatni a obowiązki ich są następujące:

1. Przekładać izbie prawodawczéj ogólne sprawozdania z wszystkich raportów odebranych od szkólnych komitetów.
2. Zbierać potrzebne informacye dotyczące się stanu szkół, wychowania i obmyślać środki stósowne do ich polepszenia.
3. Zajmować się wyborem jednego z swych członków na inspektora szkół normalnych, i zanominowaniem do tychże nauczycieli potrzebnych.
4. Wybrać może pewną liczbę swych członków na dyrektorów instytutów normalnych.
5. Corocznie zdaje raporta izbie prawodawczéj z swych czynności z dołączeniem zarazem uwag, jakie uznaje za potrzebne.
6. Jéj sekretarz każdego roku objeżdża szkoły, miewa w większych gminach odczyty o ważności wychowania i stara się wszelkiémi sposobami zbudzić w ludzie zamiłowanie do niego.
7. Zajmuje się zbiorem statystycznych dat dotyczących się szkół i wychowania, i w téj mierze przepisuje formę rejestrów, jakie w każdéj szkole trzymane być muszą.

System ludowego wychowania w Nowym Yorku. Jakkolwiek powszechnie uznana, jest wyższość szkół ludowych w Nowéj Anglii od istniejących w Nowym Yorku, jednakże ostatnie z wielu względów zasługują na uwagę.

Najdawniejsze prawo tyczące się szkół w Nowym Yorku sięga roku 1795. Do tego czasu wychowanie ludu zostawione było całkiém prywatnym przedsięwzięciom i staraniom. Chociaż izby prawodawcze często zajmowały się tym ważnym przedmiotem, nic jednakże stanowczego nieustanowiły w téj mierze, aż nareszcie prawo wydane w roku 1812. położyło fundamenta do dzisiejszego systemu wychowania.

Pomiędzy innémi szczegółami prawo to zaprowadziło zupełniejszy i właściwszy podział kraju na okręgi szkólne, regularny system raportów szkólnych i nadzór szkólny *the office of Superintendent of Schools.*

Państwo Nowego Yorku dzieli się na hrabstwa, wynoszące w przecięciu 50,000 ludności, i na gminy liczące od 2000 do 3000 mięszkańców. Organizacya gminna w wielu względach różni się od tejże w innych państwach. Każda gmina wybiera tak nazwanego *supervisor,* który sprawia prawie też same funkcye, co *the seleet men* w Nowéj Anglii. Superwizorowie całego hrabstwa składają *a board of supervisors* i stanowią centralną władzę administracyjną. W celu zaprowadzenia dokładniejszéj organizacyi szkólnéj gminy podzielone są na szkólne okręgi bez względu na podziały kościelne i cywilne. Liczba tych okręgów wynosi obecnie 11,000 azatém na każdy z nich przypada od 200 do 300 mięszkańców.

Na utrzymanie szkół rząd ustanowił osobny fundusz szkólny wynoszący 3,000,000 dollarów. Obok tego superwizorowie zobowiązani są do pobierania podatku szkólnego w stósunku do ilości kontrybucyi płaconych rządowi przez gminy. Fundusze te rozdzielane bywają pomiędzy okręgi szkólne, stósownie do liczby dzieci mogących uczęszczać do szkół. Fundusze te mogą służyć tylko na opłacenie nauczycieli, co się zaś tyczy utrzymania domu szkólnego, każda gmina o to starać się musi. Oprócz tego pojedyńcze okręgi mają prawo do pobierania rocznego podatku nie przenoszącego 10 dollarów na szkólne biblioteki, i drugi nie przewyższający 20 dollarów na zakupienie szkólnych materyałów. Nadzór szkólny należy do sekretarza rządu, który *ex officio* jest *„State Superintendent of Common Schools.* Przydawanym mu bywa do pomocy tak nazwany *a Deputy Superintendent,* który jest zarazem naczelnikiem wychowania publicznego. Wybierany on jest przez lud wraz z innymi członkami rządu na dwa lata. Zajmuje się podziałem funduszów szkólnych pomiędzy pojedyńcze okręgi, zbiorem wszelkich informacyi, tyczących się szkół i zdawaniem raportu izbie prawodawczéj. Obok tego wydaje świadectwo stwierdzające zdolności nauczycielów.

Pomimo nadzoru rządowego do każdéj szkoły gmina wybiera trzech członków, zajmujących się utrzymaniem szkoły, czuwaniem nad karnością szkólną, oni także rozpoznają powody, dla których dzieci zwolnione być mogą z opłaty szkólnéj.

W urządzeniach szkólnych w Nowym Yorku, podobnie jak i w cywilnych, gminy nie zajmują tak ważnego stanowiska, jak w Massaschusettes. Administracya szkół należy tam do osób noszących urzędowy charakter, które posiadają znaczną władzę i bywają nominowane na dłuższy czas. Bez wątpienia dążność ta do większéj centralizacyi administracyjnéj pochodzi z demokratycznéj konstytucyi Nowego Yorku.

W innych państwach Stanów Zjednoczonych organizacya szkół zbliża się do urządzeń albo Massaschusettes lub Nowego Yorku. W Nowéj Anglii wychowanie jest poczęści bezpłatne, a w Nowym Yorku uczniowie płacą bardzo mały wpis szkólny *„the retes of intuition,* przeznaczony do powiększenia pensyi nauczycielom. Według raportu szkólnego z roku 1850. złożonego do izby prawodawczéj w Nowym Yorku dochód z opłaty szkólnéj wynosił 500,211 dollarów. Ponieważ zaś uczniów było 778,309, wypadało więc na jednego ucznia około $^3/_4$ dollara, azatém suma bardzo mała. Fundusze szkólne powstają z dochodów, jakie gminy i pojedyńcze okręgi płacą, z przedaży gruntów, które każdy prawie rząd przeznacza na utrzymanie szkół, i z pożyczki bez procentu, jaką rząd Stanów Zjednoczonych w roku 1835. zrobił pojedyńczym państwom.

W dziejach finansów jedyny taki wypadek wydarzył się, jaki miał miejsce w Stanach Zjednoczonych. W roku 1835. skarb Stanów Zjednoczonych po zakryciu wszystkich swych wydatków posiadał czystego kapitału w ilości 40,000,000 dollarów, z których 30,000,000 bezpłatnie wypożyczył pojedyńczym państwom, któramto suma obróconą została na polepszenie szkół i edukacyi ludowéj.

O wychowaniu ludowém w miastach. Organizacya szkół w miastach nie wiele różni się od téjże po wsiach. Inicyatywa w téj mierze pozostawiona jest mięszkańcom miast. Dla lepszego wyobrażenia podajemy treściwy opis organizacyi i stanu szkół w Bostonie, do którego urządzeń szkólnych podobne są urządzenia w innych miastach.

Publiczne szkoły w Bostonie są następujące:

Jedna łacińska szkoła (Latin high school); jedna angielska wyższa szkoła (English high school); 21 gramatykalnych (grammar schools) i 174 elementarnych szkół. Dwie pierwsze uczęszczane bywają przez

samych chłopców, a drugie przez chłopców i dziewczęta. Stósownie do raportu z roku 1849. liczba uczniów była następująca. W łacińskiéj szkole 127, w angielskiéj 185, w gramatykalnych szkołach 4315 chłopców a dziewcząt 4487, razem więc 8802. W elementarnych zaś 10,875. Azatém ogólna liczba uczniów tak chłopców jako i dziewcząt wynosiła 19,989 czyli w stósunku do ludności ogólnéj, liczącéj 114,336 dusz, przypadał jeden uczeń na każdych 6 mięszkańców. Fundusz szkólny roczny wynosił 200,000 dollarów, azatém przypadały 2 dollary na każdego mięszkańca, a 10 na każdego ucznia.

W elementarnych szkołach przyjmowane są dzieci od 4 do 8 lat, których nauczaniem po większéj części zajmują się kobiety, o ile możności w takim stósunku, aby jedna nauczycielka przypadała na 50 dzieci. Szkoły te dzielą się na rozmaite klasy. W elementarnych szkołach uczą: czytać, pisać, czterech prostych działań i obrachowań pamięciowych.

Pomiędzy szkołami elementarnémi a wyższémi są pośrednie szkoły (intermediate schools) do których uczęszczają uczniowie starsi, a zwłaszcza tacy, których wychowanie było zaniedbane.

W szkołach gramatykalnych uczą: czytać, deklamacyi, kompozycyi w języku angielskim, gramatyki angielskiéj, geografii, historyi, utrzymywania książek kupieckich, algebry, geometryi i początków nauk przyrodzonych.

W łacińskich szkołach język grecki i łaciński odgrywa najważniejszą rolę, do tego stopnia, iż prawie 60 na sto czasu poświęcane bywa na ich naukę, a resztę zaś na umiejętności pozytywne. Kursa w angielskich szkołach trwają trzy a w łacińskich pięć lat. Wszystkie te szkoły zostają pod dozorem komitetu szkólnego, którego prezydentem jest burmistrz Bostonu. Komitet ten składa się z 24 członków wybranych po dwóch z każdego okręgu miasta.

Charakter i stanowisko nauczycieli ludowych w Ameryce. Po opisaniu zewnętrznéj czynności i urządzeń szkół w Stanach Zjednoczonych wypada nam teraz zastanowić się pokrótce nad stanem nauczycieli i nad kwalifikacyami, jakie od nich bywają żądane.

Stare mówi przysłowie: jaki nauczyciel taka i szkoła, dla tego cokolwiek zatrzymać się nam należy nad tym przedmiotem.

W miastach, gdzie po większéj części szkoły są uczęszczane przez cały rok, a wakacye są krótkie, nauczyciele bywają zwykle nominowani na rok cały. W wiejskich zaś gminach i okręgach na jednę porę roku, to jest, albo zimę albo lato. W lecie, ponieważ starsze chłopcy pracują w polu, a do szkół poczęści uczęszczają same dziewczęta i młodsze dzieci, zajmują się zwykle ich nauką kobiety, a w zimie nauczyciele. Bardzo często zawód nauczycielski obierają kobiety dobrego wychowania, należące do wyższéj klasy towarzystwa, lecz nieposiadające żadnego majątku.

Jaki jest stósunek nauczycielek do nauczycieli, pokazuje się z następującego wykazu: W Massaschusettes w r. 1837. stósownie do urzędowych raportów było 2370 nauczycieli, a 3591 nauczycielek, w roku zaś 1850. liczba pierwszych wynosiła 2437, a drugich5 238. Ilość przeto kobiet zajmujących się wychowaniem dzieci coraz bardziéj wzrasta; w przeciągu tego czasu liczba nauczycielek zwiększyła się od 60 do 70 na sto.

Do tego czasu stan nauczycielski nie jest uważany w Stanach Zjednoczonych za powołanie specyalne życia. Po większéj części nauczyciele czasowo zajmują się wychowaniem dzieci, dopótąd tylko, dopóki nie znajdą sobie korzystniejszego zawodu. W wiejskich okręgach nauczyciele należą w ogóle do klasy rólniczéj i wolne chwile od prac szkól-

nych poświęcają gospodarstwu. Kobiety zaś, ponieważ są zwykle młode dobrze wychowane, łatwo wychodzą za mąż, dla tego w Stanach Zjednoczonych stan nauczycielski ulega ciągłym przemianom.

Normalne szkoły przysposabiające zdolnych nauczycieli w nowszych dopiero czasach zaprowadzone zostały w Stanach Zjednoczonych i urządzone są w wielu względach na wzór europejskich. Do tego czasu nie wielka ich jest jeszcze liczba.

Massaschusettes posiada dopiero trzy szkoły normalne, z których jedna poświęcona jest wyłącznie wykształceniu kobiet, chcących się oddać zawodowi nauczycielskiemu. Kandydaci do tych szkół liczyć muszą przynajmniéj 16 lat, załączyć świadectwo dobrego zdrowia i moralności, i posiadać wiadomości elementarne.

Przedmioty wykładane w szkołach normalnych są następujące: algebra do drugiego stopnia włącznie, geometrya do czwartéj księgi Euklidesa, początki historyi naturalnéj, chemii, astronomii, moralnéj filozofii i psychologii. Obok tego przy każdéj szkole normalnéj istnieje szkóła elementarna, w któréj uczniowie pierwszéj praktycznie obznajmić się mogą z postępowaniem i z metodami nauczania dzieci.

O religijném wychowaniu i wyższych zakładach naukowych. Nam przywykłym do uważania religii za podstawę wszelkiego wychowania bardzo dziwném wydawać się musi, iż w Stanach Zjednoczonych pozytywny wykład religii nie istnieje po szkołach. W kraju posiadającym nieograniczoną wolność sumienia i wyznań religijnych, wyłącznie religii z planu nauk szkólnych, zdaje się prawie być rzeczą naturalną, gdyż inaczéj niemógłby powstać ogólny system wychowania, a témsamém każda sekta musiałaby własnym kosztem zakładać szkoły, co powiększyłoby nietylko ilość wydatków, ale oraz niedozwoliłoby wznieść się szkołom do tak świetnego stanu, w jakim one obecnie znajdują się w Stanach Zjednoczonych.

Wychowaniem religijném, zajmują się wyłącznie szkoły niedzielne. Zaprowadzone one zostały w roku 1790. i zawdzięczają swój początek metodystom i innym towarzystwom propagującym ich potrzebę. W roku 1823. zawiązało się amerykańskie towarzystwo szkół niedzielnych „*the American Sunday School-Union*,“ celem jego jest zakładanie szkół niedzielnych we wszystkich cześciach Stanów Zjednoczonych i publikacya książek religijnych, przeznaczonych do użytku ludu. O jego czynności wielkiéj sądzić można z następujących faktów. Wysyła ono corocznie do różnych części Stanów Zjednoczonych 50 misyonarzy propagujących potrzebę szkół niedzielnych, wydało od czasu swego istnienia większych i mniejszych publikacyi 5213. i pozakładało biblioteki po szkołach wynoszące od 25 do 50 woluminów. Obok tego wydaje trzy dzienniki, jeden dla nauczycieli, a dwa dla dzieci i ludu.

Towarzystwo to obejmuje w sobie wszystkie sekty ewangielickie i aby usunąć wszelkie powody do dalszego sekciarstwa, książki, które wydaje, przeglądane są przez komitet złożony z członków reprezentujących wszystkie wyznania. Obok tego towarzystwa, istnieje jeszcze wiele innych, mających na celu wychowanie religijne ludu.

Jednym z najważniejszych i najskuteczniejszych środków do obudzenia w ludzie chęci do nauk są biblioteki szkólne, wspierane przez rządy pojedyńczych państw, gminy i municypalności. Rząd w Nowym Yorku, w którym naprzód objawiła się potrzeba zakładania bibliotek po szkołach, corocznie na ten cel ze skarbu swego poświęca 56,000 dolarów.

Aby dać lepsze wyobrażenie o chciwości ludu amerykańskiego do czytania i oświaty, przytaczam niektóre fakta z raportu z roku 1850. towarzystwa mającego na celu rozpowszechnienie książek religijnych, (the

american Tract Society in New-York). Almanaku (the Family Christian Almanac) obejmującego 60 kart i 12 rycin, wydawanego przez to towarzystwo, sprzedano 192,000 egzemplarzów, a dziennik jego The American Messenger liczy 140,000 prenumeratorów.

Moglibyśmy jeszcze wiele szczegółów przytoczyć wpływających na wychowanie ludu, lecz celem naszym nie jest wyczerpnąć niniejszy przedmiot, ograniczamy się na wykazaniu ogólnych środków i usiłowań, jakie używane są w Stanach Zjednoczonych do rozpowszechnienia oświaty pomiędzy ludem.

Co się zaś tyczy wyższego wychowania, śmiało powiedzieć można, iż ono zostaje jeszcze na bardzo nizkim stopniu. W nowszych dopiero czasach powstały zakłady naukowe, odpowiadające uniwersytetom europejskim. Chociaż właściwie mówiąc, uważać je tylko można za szkoły wyższe, w których uczniowie nie używają wolności, panującéj na uniwersytetach niemieckich, lecz są traktowani zupełnie po szkólnemu.

Wszystkie zakłady dobroczynne i instytuta naukowe, powstały albo przez składki pojedyńcze, lub przez zapisy. Szlachetności Girarda zawdzięcza swój początek dom przytułku dla sierot, znany pod nazwiskiem Girard College w Filadelfii. Znakomity ten dobroczyńca był z rodu Francuz, który przybywszy do Ameryki dorobił się wielkiego majątku, około 15,000,000 dollarów, który przeznaczył na rozmaite dobroczynne zakłady.

Harvard College znane dzisiaj pod nazwiskiem uniwersytetu Cambridge, Yale College, czyli uniwersytet w Nowym Yorku powstały z prywatnych funduszów, rządy przychodzą im częściowo w pomoc, a przez to zyskują nad niémi zewnętrzny dozór. Każde z tych kollegiów ma właściwą i samoistną organizacyą, polegającą na znanym anglosaksońskim self governement.

Powszechnie Amerykanie obwiniani są przez Europejczyków o wyłączną część interesów materyalnych. Opierając się na tém, zdawałoby się, iż lud ten pozytywny i przemysłowy w wyższych szkołach szczególną uwagę zwracać powinien na nauki ścisłe. Tymczasem przeciwnie się dzieje w wyższych zakładach naukowych, klasyczne wychowanie przeważa w podobny sposób jak i w Europie. Szkół nawet technicznych, Stany Zjednoczone nieposiadały dotąd, i dopiero w nowszych czasach zaczęto myśleć nad ich utworzeniem. Streszczając w krótkości to wszystko cośmy dotąd powiedzieli, pokazuje się, iż całe życie amerykańskie polega na głębokiém uznaniu niepodległości osobistéj, dla tego téż zakładanie i urządzenie szkół, zawisło od usiłowań zbiorowych. Początkowo szkoły powstały w pojedyńczych gminach, późniéj w okręgach i miastach, a wraz z niémi zawięzywały się komitety szkólne, izby edukacyjne stanowiące władzę centralną i posiadające dozór szkólny. Nareszcie rządy przyszły szkołom w pomoc i w skutek tego wzięły udział w nadzorze szkólnym. Lecz jakiż jest wpływ w tym względzie rządu? Bardzo mały. Rząd zbiera tylko informacye o stanie szkół i wychowania, datami statystycznémi przemawia do opinii publicznéj, i wzywa ją do podwojenia energii i usilności w celu rozpowszechnienia lub polepszenia oświaty ludowéj.

Widząc w Stanach Zjednoczonych tak obszerne i wielkie stanowisko indywiduum we wszystkich kierunkach życia, a w Europie tak mało znaczące, czyliż nie możemy śmiało postawić tego wniosku, iż w Europie rzeczpospolita jest niepodobną, a to właśnie z téj przyczyny, iż wolność osobista nie ma w niéj istotnego poszanowania?

II. O wychowaniu w Anglii.

Wychowanie elementarne. W Anglii dwa główne towarzystwa wywierają stanowczy wpływ na wychowanie publiczne to jest: *national So-*

ciety i *british and foreign Society*. Obydwa mają na celu rozpowszechnienie oświaty pomiędzy ludem, z tą tylko różnicą, iż pierwsze ściśle jest połączone z kościołem, a drugie odpycha wszelki dogmatyzm i niechce przyjąć żadnego symbolu. Pierwsze nie zezwala na szkoły mięszane, a wychowanie uważa za środek propagandy i ustalenia anglikanizmu, drugie nie ma na celu prozelityzmu religijnego, lecz stara się wyłącznie o rozpowszechnienie oświaty pomiędzy klasą roboczą i rękodzielną.

Towarzystwo narodowe założone w roku 1811. w téj saméj myśli, która w roku 1828. wywołała Kings College dla wyższego wychowania, postawiło sobie za cel: użyć każdą szkołę parafialną za pewnien rodzaj pepiniery dla kościoła anglikańskiego (to make the parochial school a nursery for the church). Na jego czele stoją najwyżsi i najznakomitsi dygnitarze anglikanizmu. Prezesem jego komitetu dyrygującego jest arcybiskup Cantorbery, a wiceprezesami są: arcybiskup z York, biskupi Londynu, Durham, Winchester, Carlisle, Exeter Lincoln, Salisbury i t. d. Komitet ten w skutek silnéj hierarchii kościelnéj zostaje w stósunkach z radami i komitetami dyecezyalnémi po całym kraju (diocesan boards). Bezpośrednimi i najczynniejszymi jego pomocnikami są inspektorowie i agenci specyalni, trudniący się organizacyą szkół (organising masters), i szkoły normalne kształcące nauczycieli elementarnych. W skutek pomocy, jaką udziela różnym szkołom zyskuje na powadze, i podciąga je pod swój dozór. Wydaje, jako organ swych opinii, miesięczny dziennik (Monthly Paper), którego czytelnikami są: księża, dyrektorowie szkół i nauczyciele. Sprzedaż jego dochodzi do 4000 egzemplarzy.

Zaliczyć można bez wątpienia do największych zalet ludu angielskiego, iż nie obala tego na drugi dzień, co utworzył wczoraj, a jeżeli dopatrzy wady w jakiéjś instytucyi, umie ją polepszać i uzupełniać. Dla téj saméj przyczyny rozmaite towarzystwa zajmujące się od 15 lat utworzeniem szkół normalnych, mają dosyć rozumu, aby rozpoznać ich dobre strony, azatém nie niszczą ich, lecz starają się o ich ulepszenie.

Towarzystwo narodowe ma swe szkoły normalne, pomiędzy któremi ważniejsze są w Londynie: dwie szkoły centralne (Westminster training institutions) jedna dla nauczycieli, a druga dla nauczycielek, St. Mark's College, szkoła d'Highbury (metropolitan training institution), Battersea zostająca dopiero od dwóch lat pod dyrekcyą towarzystwa i Whiteland's training institution. Obok tego stara ono się o założenie szkół normalnych po prowincyach. Szkoły podobne założone zostały w nowszych dopiero czasach w dyecezyach Chichester, Salisbury, Lichfield, Rochester, Glomester, Bristol.

Po szkołach normalnych komitet towarzystwa narodowego najwięcéj zajmuje się utrzymaniem związków z wszystkiémi szkołami, bądto bezpośrednio lub pośrednio, za pomocą komitetów dyecezyalnych (diocesan boards).

Aby szkoła mogła być przyjętą do unii z towarzystwem narodowém, nauczyciel obowiązany jest do podpisania pewnego rodzaju kontraktu obejmującego w sobie następujące przepisy:

1. Obowięzuje się nauczać dzieci Pisma świętego, liturgii i katechizmu anglikańskiego.
2. Poddać się pod dyrekcyą księdza parafialnego w wykładzie religii.
3. Starać się, aby dzieci regularnie uczęszczały na Mszę świętą.
4. W razie nieporozumienia się z proboszczem parafii w pytaniach religijnych odwoływać się do decyzyi biskupa dyecezyalnego. Komitet zaś szkólny zobowięzuje się z swojéj strony: wybierać na nauczycieli li członków kościoła anglikańskiego i poddać, szkołę pod

dozór inspektorów zanominowanych przez niego, i biskupa dyecezyalnego.

Obok szkół elementarnych towarzystwo zajmuje się jeszcze salami ochrony (infant-school). Z tego rozległego wpływu towarzystwa narodowego sądzić można o centralizacyi edukacyjnéj, która ciągle znaczny robi postęp, z tą tylko różnicą, że w Anglii nie tak, jak na stałym lądzie, jest ona dziełem pojedyńczych towarzystw a nie rządu.

W roku 1850., przyjętém zostało 206 szkół do unii z towarzystwem (received into direct union), ogólna zaś liczba szkół zostających w bezpośrednim lub pośrednim z niém związku wynosi 9629. W roku 1849. liczyło w swych szkołach 1,422,659 dzieci. W roku 1850. w skutek założenia nowych szkół lub polepszenia dawniéj istniejących liczba uczniów zwiększyła się o 31,019. Blisko w 21,904 szkołach nauki wykładane bywają według zasad przyjętych przez to towarzystwo. 23,415 nauczycieli i nauczycielek zawisło od niego.

Wydatki szkół, należących do unii, pokrywane bywają: przez roczne subskrypcye przez składki na mityngach, przez składki zbierane przez komitety miejscowe i dyecezyalne i nareszcie przez opłatę szkólną.

Towarzystwo narodowe od czasu swego istnienia wydało na szkoły 232,467 funtów szterlingów, z których większa część obróconą została na budowę szkół.

Oto są skutki działania i organizacyi towarzystwa narodowego! Lepiéj jeszcze poznamy jego wpływ i znaczenie, skoro mówić będziemy o szkołach normalnych. Teraz zastanówmy się nad drugiém towarzystwem, spółubiegającém się z pierwszém o wpływ i o palmę zwycięztwa w wychowaniu.

W ówczas kiedy ludzie stanu Anglii i król Jerzy III. zaszczycali honorami Lancastera, ten korzystając z powszechnego dla siebie entuzyazmu, chciał położyć posady do nowéj i trwałéj budowy. W r. 1813. twórca ten metody zobopólnéj na zebraniu, na którém na prezesa przychylność królewska przeznaczyła księcia Kent, zawiązał towarzystwo, którego nazwisko i cel odtąd nie zmieniły się. Już w roku 1813. *british and foreign Society* było wyrazem téj myśli, która późniéj dla wychowania wyższego przywołała do bytu uniwersytet londyński i university college.

Pomiędzy najznakomitszymi członkami komitetu centralnego tegoż towarzystwa są: lord Brongham, książe Argyle, markiz Lansdowne, lord Jon Russel i wielu innych. Królowa płaci do niego corocznie 100 fu. szt.

Jakkolwiek celem tego towarzystwa nie jest wychowanie religijne, przecież czuwa ono, aby w szkołach od niego zawisłych uczniowie wypełniali obowiązki religii, jaką wyznają ich rodzice, a do szkół normalnych przyjmują, takie tylko osoby, w których życiu przebija charakter chrześcijański. Lecz ponieważ te szkoły są przystępne najróżnorodniejszym wyznaniom religijnym, dla tego z planu nauk wyłączony jest wszelki dogmatyzm, katechizm specyalny, lub pewny komentarz Pisma świętego. Jednakże przyjmują do swych szkół normalnych takich tylko kandydatów, którzy zalecają się szczerą pobożnością, i na jéj dowód wymagają od nich świadectw od księży, stósownie do jakiego oni wyznania należą.

Podobnie jak towarzystwo narodowe, tak również british and foreign Society, uważa szkoły normalne za najskuteczniejszy środek do rozpowszechnienia zdrowéj i użytecznéj oświaty. Nauczyciele i nauczycielki, wychodzący ze szkoły centralnéj *Borough-Road* zastępują dawniejszych niezdatnych, a przez to zyskują większą popularność dla instytutu, w którym się kształcili, a dla szkół więcéj uczniów. Centralna

ta szkoła w r. 1851. liczyła 153 uczniów, których podzielić można na różne kategorye. Do pierwszéj należą uczniowie uczęszczający do szkoły przez 12 miesięcy. Jakkolwiek przeciąg tego czasu zwyczajnie przyjęty w Borough-Road jest krótki, jednakże to uwzględnić należy, gdyż uczniowie przyjmowani do niéj, przygotowani są dosyć wysoko w naukach, albowiem prawie wszyscy wprzód nauczali w szkołach przez 2, 3, 4, a nawet 5 lat jako *pupil-teachers* lub skończyli *Bristol normal school*, która jest szkołą przygotowawczą do *Borough-Road*. Do drugiéj kategoryi należą ci uczniowie, których pobyt w szkole trwa przez 6 miesięcy, a trzecią stanowią ci, którzy chcą być tylko prywatnymi nauczycielami. Obok tego szkoła ta przyjmuje jeszcze nauczycieli, którzy chcą się więcéj jeszcze wykształcić, misyonarzy i inne osoby, które za granicą chcą pracować dla dobra oświaty.

Szkoły elementarne zostają w takim stósunku do *training-institutions* jak drzewo do owocu, dla tego obydwa te towarzystwa starają się je podciągnąć pod swą dyrekcyą centralną.

Szkoły zostające pod wpływem *british and foreign Society* są bardzo liczne w Londynie. Wzrost ciągły szkół tak po prowincyach jako i stolicy świadczy o wielkiéj czynności i energlii towarzystwa, jakie ono rozwija pod przewodnictwem swego sekretarza Duun. W roku 1850. utworzono 54 szkół w 49 różnych miejscach, do których na nauczycieli zanominowani zostali uczniowie z szkół normalnych, zostających pod dozorem tegoż towarzystwa.

Podobnie jak towarzystwo narodowe, tak również towarzystwo zagraniczne stara się wszelkiémi sposobami podciągnąć wszystkie szkoły zawisłe od niego pod centralną władzę komitetu swego. Przychodzi ono szkołom w pomoc w rozmaity sposób i czuwa nad niémi za pośrednictwem inspekcyi regularnéj i ścisłéj. W roku 1853., 437 wsi i miast zwiedzane były przez członków towarzystwa, zwołano 58 mityngów publicznych w Manchester, Birmingham, Bristol i Hendel w celu naradzenia w interesie oświaty ludowéj, obok tego odbywano różne konferencye w téjżesaméj myśli.

Lecz w jaki sposób wywięzuje się to towarzystwo z kosmopolitycznego charakteru przywiązanego do jego podwójnego tytułu? Rozwija ono swą czynność w Ameryce, w Indyach i Afryce, posyła pieniądze i książki do Nowéj Szkocyi, Jamajki, Nowéj Zelandyi i t. d., posiada szkołę normalną w Antigoa, Dominik, odbiera raporty z Mizapur i Madras, w ogóle postępuje ona sobie, jako instytucya czująca swą potęgę i wielkość swego powołania.

Obydwa te towarzystwa mają podwójny cel, to jest wykształcenie zdatnych nauczycieli i wychowanie dzieci. Lecz w ogólnym systemie wychowania zwracać można większą uwagę albo na rozwinięcie i ustalenie w nauczycielach przymiotów moralnych, lub też na wykształcenie w nich zdolności nauczania (teaching power). Taki właśnie cel postawiło sobie towarzystwo *home and colonial school Society*. Ponieważ pierwszymi nauczycielami dzieci są kobiety a przez co w społeczeństwie ludzkiém największy wpływ edukacyjny wywierają, kiedy nareszcie one tylko zdolne są skutecznie utrwalić zasady moralne w nowszych generacyach, tak w łonie familijném jako też w salach ochrony, zatém towarzystwo to dokłada wszelkich starań, aby im ułatwić spełnienie tego wielkiego i zaszczytnego powołania.

Wielki zakład *Gray's inn road* służy za mięszkanie towarzystwa i za środek do celu, jaki ono sobie wytknęło. Uważa ono ideę wychowania za główną i zasadniczą, a sale przytułku dla dzieci za punkt wyjścia za czynnik niejako inspiracyjny, za pomocą którego chce ono

się wywiązać z swego powołania, i przyczynić się do rozpowszechnienia oświaty.

Do dopięcia tego celu stara ono się:

1. Wyszukać osoby, odznaczające się charakterem, pobożnością i zdolnością do nauczania.
2. Uzdolnić je starannie do celu, jaki sobie położyło.
3. Obznajmić je z zasadami odpowiedniémi salom ochrony i wychowania. Zakład powyższy przyjmuje dwojaki rodzaj uczniów, to jest internów i eksternów. Internami są młode osoby, liczące 16 lat, którzy zostają w szkole przez 12 miesięcy, lecz mogą przedłużyć swój pobyt, skoro zechcą. Osoby zaś żonate jedzą w zakładzie, a mieszkają w mieście, niedaleko od szkoły i nie mogą w niéj zostawać dłużéj, jak 9 miesięcy. Mężczyźni żonaci przyjmowani są także na eksternów, lecz samo przez się rozumie się, iż bez żon.

Jakkolwiek zakład ten stoi otworem dla wszystkich wyznań, jednakże towarzystwo żąda od wszystkich osób, uczęszczających do szkoły, deklaracyi, świadczącéj o ich przywiązaniu do prawd kościoła anglikańskiego, zobowiązania się do nauczania późniéj religii w tymżesamym duchu i zgodzie z artykułami anglikanizmu.

We względzie moralnym zbliża ono się do kierunku przyjętego przez towarzystwo narodowe, lecz w stósunku do rządu nie pokazuje tyle niechęci i niezaufania w tamto. Otrzymuje ono od rządu pomoc pieniężną, przeznaczoną na utrzymanie pensyonarzów, w skutek czego podaje się pod jego dozór, a swych kandydatów pod egzamin inspektorów rządowych (examination by her Majesty's inspector). — Uczniowie, którzy zdali egzamin przepisany, otrzymują certyfikat zdolności (certificate of merit) i mają prawo do rekomendacyi komitetu dyrygującego.

Obok tych trzech towarzystw jest jeszcze wiele innych drobniejszych, posiadających osobne szkoły, bez żadnego związku administracyjnego pomiędzy sobą. W Anglii jest bardzo wiele szkół prywatnych, czyli tak nazwanych szkół wolnych. Niektóre z nich posiadają znaczne dochody, dla niektórych fundatorowie przepisali, jakich uczniów mają przyjmować, jakie przedmioty wykładać, a niekiedy nawet naznaczyli, jakie mundury uczniowie winni nosić. Pod tym względem, jak równie i pod wielu innémi, wola fundatora święcie jest strzeżoną i wykonywaną.

Wiele szkół elementarnych i wyższych temu rodzajowi funduszów zawdzięczają swoje istnienie. Na podobieństwo wyższych instytutów, jako to: College's d'Oxford Christ-Hospital i King's College w Londynie utrzymują one się własnémi dochodami i posiadają samoistną organizacyą.

Pomimo wielu towarzystw, zajmujących się wychowaniem elementarném ludu, stan oświaty ludowéj znajduje się na bardzo nizkim stopniu w Anglii. Powody tego łatwo się tłómaczą położeniem nędzném ludu, który w nauce nie może brać żadnego udziału. W samym Londynie jest 20,000 dzieci, nieuczęszczających do szkół, każde miasto większe stósunkowo do swéj ludności znaczną liczy liczbę tych ofiar nędzy i ciemnoty. Pomiędzy tęto klasę rekrutują się zarazem uczniowie do tak nazwanych *ragged-schools* i więźniowie do domów poprawy. Dla poznania jaśniejszego stanu umysłowego i moralnego téj klasy dzieci przytaczamy słowa z raportu Claya.

„Pod zupełną nieświadomością rozumiemy taki stan umysłowy, w którym indywiduum nie ma najmniejszego wyobrażenia o pacierzu, który nie wie nazwiska króla panującego i miesięcy roku. Na 3000 chłopców i dziewcząt znalazłem 1588 w podobnym stanie. 1290 chłopców a 293 dziewcząt niezdolne były do przyjęcia wychowania religijnego i moralnego; słowa takie, jako to: cnota i występek były zupełnie

obcym i niezrozumiałym dla nich językiem. Zastanówmy się teraz nad tą ludnością nie w więzieniach, lecz w szkołach dla niéj specyalnie przeznaczonych. Według raportu szkólnego pokazuje się: „iż starsze dzieci przychodzą często do szkoły pijane i dla tego muszą być z niéj wydalane. Połowa uczniów składa się ze złodziejów (known thiews). W innéj szkole na 50 uczniów w chwili ich przyjęcia do niéj 16 było złodziejów, a 27 żebraków. Z takąto ludnością szkoły tak nazwane ragged schools mają do czynienia! Dzieci tak zepsute i podupadłe moralnie trudno aby mogły znaleźć przystęp do szkół elementarnych i niedzielnych, uczęszczanych od uczniów uczciwych i niewinnych, potrzeba więc było dla nich utworzyć osobne szkoły i w miejscach przez nie zamięszkałych.

W tym celu zawiązało się towarzystwo, starające się o wykształcenie dzieci, zostających w nędzy i wystawionych na wszystkie wpływy zepsucia — i znane pod nazwiskiem *ragged schools Union*. Powstało ono w r. 1844. i zaczęło swą pracę utworzeniem 20 szkół, w drugim roku swego istnienia liczyło ich 26, późniéj 44, następnie 62, 82, 95. Obecnie następujący jest stan jego szkół:

Szkół 102.	
Uczniów niedzielnych	10,861,
„ tygodniowych	6,021,
„ wieczornych	5,572,
„ w szkołach przemysłowych	2,062.

Tensam wykaz pokazuje dostatecznie, o ile liczną jest klasa młodych osób w Londynie, których to towarzystwo usiłowaniami swémi chce wykształcić na moralnych i użytecznych ludzi. Jednakże pomimo swych usilnych starań nie może ono poszczycić się wielkiémi skutkami z swych zabiegów. Największą trudność znajduje w uczniach, którzy nie chcą dobrowolnie uczęszczać do szkół; raz z zepsucia i obojętności dla nauki, drugi raz z nędzy, która im nie pozwala okryć obnażonego ciała byle jakiémi nawet łachmanami. Aby przyciągnąć o ile możności największą liczbę uczniów do swych szkół, żywi nawet niektórych i odziewa. Drugą wielką trudność napotyka w braku nauczycieli. Ponieważ w ogóle nauczyciele dobrowolnie i bezpłatnie poświęcają się temu szlachetnemu zawodowi, dlatego w pewnych tylko chwilach wolnych od swych zwyczajnych zatrudnień mogą zajmować się nauczaniem tych nieszczęśliwych ofiar. Zwłaszcza w szkołach tygodniowych zbywa na nauczycielach, a w innych nie zawsze zalecają się oni przymiotami potrzebnémi do tego trudnego zawodu.

Pomimo znacznéj energii komitetu, dyrygującego témi szkołami, i wielkiéj czynności lorda Shaftesbury wydatki szkólne ciągle się zwiększają, kiedy zaś fundusze na ich pokrycie nie w tymsamym stósunku wzrastają. Pomocniczym tym szkołom jest zakład utworzony w r. 1847. przez lorda Ashley *Westminster juvenil refuge*, w których dzieci obojéj płci bez przytułku (homeless) otrzymują wychowanie czysto przemysłowe, są żywione, a niekiedy nawet dostają wolne mięszkanie. Po nauczeniu się jakiegoś rzemiosła bywają zwykle wysyłani do kolonii angielskich lub do Ameryki. Obok tego zakładu są jeszcze szkoły nazwane *ragged colonial training school of industry*, które przyjmują na uczniów li osoby skazane wyrokiem lub trudniące się żebractwem i włóczęgostwem. Przyjmowane są na uczniów osoby, liczące od 16 do 30 lat. Dla oryginalności celu, jaki sobie ta instytucya wytknęła, i dla charakterystyki uczniów, do tych szkół uczęszczających, podajemy niektóre z ważniejszych przepisów z ich statutów.

Art. I. Każdy kandydat winien opowiedzieć z akuratnością i po szczególe życie swe przeszłe. Po przyjęciu przeznaczonym bywa na 15 dni do sali próby (room of probation). W tym czasie uczy się nauki religii i moralności i nie może się komunikować z innymi uczniami szkoły. Do rozpoznania jego skłonności przez cały przeciąg tego czasu zostaje na chlebie i wodzie.

Art. II. Uczniowie w ich własnym interesie, jakotéż i instytucyi, dokładać winni wszelkich starań w celu odkrycia kłamcy i przeniewiercy.

Art. III. Uczniowie nie mogą odbierać i pisywać listów bez pozwolenia dyrektora; pieniądze i odzież, jakie dostają, także ulegają jego zarządowi i dozorowi.

Art. IV. Dyrektor przeznacza miejsce zewnątrz szkoły, w którém uczniowie mogą pracować.

W ogóle wychowanie w tym rodzaju szkół polega na wolnéj expiacyi, któréj się uczniowie poddają, w celu poprawy moralnéj i nauczenia się pewnego rzemiosła. Pobyt w szkole trwa tylko 12 miesięcy. Utrzymywanym jest dziennik o konduicie każdego ucznia. Ci, którzy zachowywali się stósownie do przepisów szkólnych, dostają bezpłatną podróż do kolonii, lub umieszczani bywają w rękodzielniach, w których zarobić sobie mogą uczciwym sposobem na utrzymanie.

O szkołach normalnych. Ważność szkół dopiero wówczas jest wielką, kiedy w familii znika potęga i zdolność wychowania. Dopóty, dopóki w łonie familijném dziecko czerpać może zasady religii i moralności, szkoły są rzeczą podrzędną, wola ich jest ograniczoną, skierowaną jedynie do wykształcenia naukowego lub przemysłowego.

W dzisiejszych czasach, niestety! stanowisko nauczycielów staje się coraz ważniejszém, a témsamém szkoły normalne zasługują na większą uwagę. Nie jest obecnie celem naszym wykazywać wpływu familii na wychowanie, poprzestajemy na wyliczeniu gołych faktów i z porządku rzeczy zaczynamy od szkół normalnych, zawisłych od towarzystwa narodowego.

Ze szkoły normalnéj, dla nauczycieli i nauczycielek istniejącéj, znanéj pod nazwiskiem *westminster training institution*, w roku 1853. wyszło 70 nauczycieli i 66 nauczycielek. Kandydaci do niéj składać muszą egzamin z następujących przedmiotów: z biblii, historyi świętéj, geografii, czytania, gramatyki i arytmetyki, kobiety zaś oprócz tego ze szycia. Mężczyźni płacą wpisu szkólnego 9 szyllingów tygodniowo, a kobiety 8. Obok téj szkoły są jeszcze inne, między którémi najznakomitsze są: Battersea i Metropolitain training institution. Celem ich jest wykształcić nauczycieli pobożnych według zasad kościoła anglikańskiego. Towarzystwo narodowe zwraca szczególną uwagę, aby wychowanie zgodne było z powagą tradycyi religijnych i prawd chrześcijańskich, dlatego we wszystkich szkołach od niego zawisłych przestrzega ich wykładu i praktyki. Dla dania lepszego wyobrażenia o szkołach normalnych, zostających pod dozorem tegoż towarzystwa, przytaczamy niektóre przepisy, tyczące się szkoły: *Church of England metropolitain training institution.*

1. Powołaniem instytucyi jest kształcenie nauczycieli według zasad wyznania angielskiego.
2. Dyrektor, nauczyciele i wszyscy urzędnicy muszą należeć do kościoła obowięzującego.
3. Wykład nauk obejmuje: religiją, moralność, dowody o boskości chrystyanizmu, język angielski, pisanie, arytmetykę, utrzymywanie

książek kupieckich, elementa matematyki i nauk ścisłych, geografiją i historyą, rysunek, muzykę i historyą naturalną.

4. Rząd nad szkołą należy do komitetu złożonego z duchownych i świeckich osób i wybieranych corocznie przez subskryptorów.
5. Komitet nominuje i odwołuje dyrektora i nauczycieli, przepisuje plan nauk. Corocznie 8 księży są nominowani do egzaminowania wraz z dyroktorem kandydatów podających się do szkoły.

Szkoła nomralna ś. Marka *(St. Mark's College)* odróżnia się tém od innych, że oprócz wychowania religijnego i wykładu nauk potrzebnego do zawodu nauczycielskiego posiada jeszcze 11 akrów gruntu, który uczniowie sami uprawiają, a przez to praktycznie obznajmiają się z gospodarstwem, botaniką i ogrodnictwem. Każdą grupą pracujących uczniów dyryguje tak nazwany *industrial master* i który czuwa nad ścisłém wykonaniem pracy raz przedsięwziętéj.

Szkoły normalne, zawisłe od foreign british Society, jakkolwiek nie mają na celu pozytywnego wychowania religijnego, przestrzegają jednakże w postępowaniu nauczycielów i uczniów zasad moralności chrześcijańskiéj. Zalecają one się szczególnie dokładniejszym i obszerniejszym wykładem nauk praktycznych i ścisłych. Obok szkół normalnych, zostających pod dozorem dwóch tych powyższych towarzystw, rząd założył nadto w roku 1850. Kneller-Hall, które w przyszłości nabrać może wielkiego znaczenia i rozszerzyć pole swego działania.

O wychowaniu przemysłowém. Szkoły rysunku (school of desing) od roku uległy reorganizacyi zupełnéj. Obecnie podzielone są na trzy kategorye i nazwisko dawniejsze zupełnie zniesionèm zostało. Powstały one w r. 1828. Niższość pewnych wyrobów względnie do zagranicznych, jako to: materyi drukowanych i wymagających sztuki, zwyczaj ustalony pomiędzy fabrykantami angielskimi kupowania modelów i rysunków za granicą w ostatnich czasach mocno zaczęły zajmować opiniją publiczną i parlament, który powodowany tą myślą zadekretował szkoły rysunku. Celem ich miało być wykształcenie zdolnych robotników a nie zaś artystów.

W dwanaście lat po ich założeniu, w roku 1849., Gibron deputowany z Manchester, jako członek komisyi parlamentu, ustanowionéj dla dokładnego rozpoznania stanu tych szkół, złożył raport krytykujący je surowo i wykazujący jéj nieużyteczność. Najznakomitsi fabrykanci byli zapytywani o opiniją w téj mierze, i wszyscy prawie jednomyślnie stwierdzili powyższe zdanie. Na 700 rysowników używanych do rysunków ozdobnych było 600, którzy nie uczęszczali do tych szkół rządowych. Do ich upadku przyczyniła się obojętność publiczności, anarchija w ich organizacyi, niezdolność profesorów i inne okoliczności. Jedną z najważniejszych przyczyn ich niepowodzenia się jest bez wątpienia brak w ludzie angielskim talentu artystycznego i gustu, jakiémi odznaczają się inne narody na stałym lądzie. Drugą ważną przyczyną jest zwyczaj kupców i fabrykantów angielskich kupowania wzorów zagranicznych, dopóty, dopóki to trwać będzie, rysunek przemysłowy w Anglii nie polepszy i nie wykształci się. Rząd, widząc wielkie wady w szkołach rysunku przedsiębrał ich reorganizacyą, która dotyczy się trzech punktów głównych, będących zadaniem osobnych szkół.

1. Rozpowszechnienie rysunku zwyczajnego i modelowanie (elementary training schools).
2. Nauka teoretyczna i praktyczna sztuki zdobienia (schools of ornamental art).
3. Zastósowanie znajomości artystycznych do różnych rzemiosł i wyrobów przemysłowych. Do tego czasu bardzo mało jeszcze istnieje

w Anglii elementarnych szkół rysunku; pierwsza założoną została w Londynie w roku 1852. Jednakże rząd dokłada wszelkich starań, aby rysunki były wykładane we wszystkich szkołach elementarnych, w tym celu zobowięzuje się dostarczyć im nauczycieli płatnych i kupić wzory i książki potrzebne. Szkoły elementarne mają przygotować uczniów do wyższych szkół, w których uczyć się mają ornamentalnego rysunku. *Schools of ornamental art* zastępują więc dzisiaj dawniejsze, znane pod nazwiskiem szkół rysunku. Oprócz dwóch szkół tego rodzaju w Londynie, z których jedna jest dla chłopców, a druga dla dziewcząt, istnieje jeszcze 20 innych w różnych częściach kraju. Najwyższą zaś szkołą w tym rodzaju jest *departament of practical art*, któréj wyłącznym celem jest zapoznać uczniów z różnémi wyrobami rękodzielnémi i praktycznym rysunkiem, tyczącym się rozmaitych gałązi przemysłu. Przy wstępie do szkoły pokazywane bywają uczniom najpiękniejsze wyroby z téj gałęzi przemysłu, któréj poświęcić się zamyślają. Aby lepiéj obznajmić uczniów z praktycznym rysunkiem i z postępem wyrobów rękodzielnych, utworzono muzeum z wzorowych i najpiękniejszych produktów dotąd znanych, którym się uczniowie przyglądać i na nich kształcić mogą. Muzeum to datuje dopiero od roku i posiada zbiór już bardzo znakomity, a co zwłaszcza zawdzięcza 125,000 f. szt. jakie izba handlowa darowała na zakupienie najpiękniejszych przedmiotów.

Dawniéj nie było żadnego zakładu w Anglii, w którymby wykładane były nauki mające bezpośredni związek z metallurgią, jakkolwiek szkoła min i umiejętności zastósowanych do rzemiosł projektowaną była w roku 1839, przyszła ona do skutku dopiero w roku 1851. Za środek do wykształcenia uczniów w téj szkole służy:

1. muzeum,
2. bióro archiwów tyczących się min,
3. laboratorya,
4. kursa,
5. inspekcye i exkursye geologiczne.

Irlandya daleko więcéj posiada zakładów wyższych, w których nauki są skierowane do życia praktycznego, aniżeli Anglia. Pomiędzy niémi znaczniejsze są:

1. Towarzystwo królewskie w Dublinie, założone w roku 1731, które zajmuje się wykładem: rólnictwa, botaniki, ogrodnictwa, chemii i jéj zastósowaniem do rzemiosł, sztuk pięknych, rękodzieł, historyi naturalnéj, geologii, mineralogii, fizyki i mechaniki.
2. Tak nazwane kollegia królowéj. Aż do nowszych czasów Irlandya, ściśle mówiąc, nie posiadała żadnego uniwersytetu, gdyż uniwersytet dubliński był czysto anglikańskim i zostawał pod wyłączną opieką i władzą tegoż kościoła. W roku dopiero 1849 parlament zawotował potrzebną sumę pieniędzy na założenie trzech kollegiów (Queens Colleges) liczących 5 fakultetów.

   1. Fakultet sztuk, obejmujący w sobie umiejętności ścisłe i literaturę; 2. fakultet prawa; 3. medycyny; 4. szkołę inżynieryi cywilnéj; 5. agronomiją.

Liczba instytutów naukowych dla klasy średniéj, zawdzięczających swój początek dobroczynności prywatnéj, jest bardzo wielka w Anglii. Znane one są pod nazwiskami następującémi: Instytut robotników (Mecanics Institut), towarzystwo wzajemnego nauczania (Mutnal Improvement Society), towarzystwo literackie i naukowe (Literary and Scientific Institution), daléj Youths Guardian Society, Youngs mens Society, Peoples Institute Schools of Arts i nakoniec Atheneum.

Według obliczenia uczynionego w roku 1850. liczba tych różnych zakładów wynosiła 702, członków zaś było 120,081, a woluminów w bibliotekach do nich należących do 815,516, 408 zaś z nich posiadało sale do czytania dzienników i przeglądów.

Z wszystkich tych instytucyi na największą zasługują uwagę z powodu nauk przemysłowych Mecanic's Institutes. Sąto stowarzyszenia robotników, którzy łączą się i zbierają w celu wzajemnego kształcenia się. Anglia i kraj Galii posiada podobnych zakładów 280, Szkocya 24, a Irlandya 13.

Klasy wyższe i zamożniejsze przychodzą z wielką skwapliwością w pomoc tym stowarzyszeniom, które z wielu względów przykładają się do rozszerzenia oświaty i moralności pomiędzy robotnikami. Najznakomitsze osoby i wysokie piastujące godności chętnie zasiadają w amfiteatrze Mecanics Institute i miewają publiczne odczyty o różnych przedmiotach. Pomiędzy innymi Lord Brougham, hrabia Carlisle i Karól Dickens często się dają słyszeć. Carlisle opowiadał tam swe spostrzeżenia nad Stanami Zjednoczonémi, udzielał swe uwagi nad wystawą londyńską i miewał odczyty o literaturze angielskiéj. W żadnym kraju Europy arystokracya nie łączy się tak poważnie i korzystnie z ludem jak w Anglii. Bierze ona udział we wszystkich usiłowaniach narodowych i tymże przywodzi. Dla tego nie można się dziwić nad jéj potęgą i świetnością, gdyż w znacznéj części są one zasłużone — a jeżeli ma pewne przywileje, umiała je ozdobić zasługą, zapewniającą jéj ogólny szacunek w narodzie.

Początek tych instytucyi był przez długi czas przypisywany Dr. Birbeck. W roku 1799. został on zanominowany na profesora fizyki w uniwersytecie Anderson. Brak instrumentów fizycznych zmusił go do styczności z robotnikami w Glazgowie, pomiędzy którymi zauważał wielką chęć do nauk. Ofiarował im kurs bezpłatny fizyki elementarnéj, na który oni z wielką pilnością i w znacznéj liczbie uczęszczali. Dr. Birbeck odmawiano bardzo często honoru założenia tych zakładów z powodu tego, iż szkoła jego w Glazgowie miała być tylko naśladowaniem towarzystwa niedzielnego i towarzystwa wzajemnego się kształcenia w Birmingham. Temu więc miastu należy się właściwie inicyatywa stowarzyszeń robotniczych w celach naukowych. Początkowo towarzystwo niedzielne w Birmingham założone w r. 1789. położyło sobie za zadanie uczyć młode osoby, osobliwie te, którym położenie nie pozwala uczęszczać do szkół, czytać, pisać, arytmetyki, utrzymywania książek kupieckich, rysunków, późniéj przyłączono do programu szkólnego także naukę moralności. Ponieważ chęć do nauk ścisłych zaczęła się budzić i zwiększać coraz bardziéj w klasie roboczéj, utworzono przeto w r. 1795 pierwszą bibliotekę dla ludu, w celu rozpowszechnienia pomiędzy robotnikami za pomocą książek nauk pozytywnych. Następnego roku towarzystwo niedzielne złączyło się z biblioteką i przybrało nazwisko towarzystwa bratniego.

Początkowo wszystkie te instytucye miały na celu specyalne wykształcenie robotników, a osobliwie obznajmienie ich z wiadomościami dotyczącémi się ich zatrudnień lub też przemysłu miejscowego. Takie właśnie obrały sobie powołanie instytucye podobne otwarte w r. 1823. w Londynie, w Leeds, w Manchester i w wielu innych miastach. Lecz z czasem zakłady te odstąpiły od swego bezpośredniego celu, a obecnie kursa w nich wykładane służą tylko za zabawę i chwilową rozrywkę słuchaczów. Dzisiaj bardzo mało robotników jest członkami tych towarzystw, po większéj części należą do nich kupcy, rzemieślnicy bogatsi, którzy w prelekcyach szukają bardziéj zabawy aniżeli nauki. Niektóre

z tych zakładów, aby przyciągnąć do siebie zdolniejszych profesorów, połączyły się z sobą, i zawiązały się w tak nazwane Union of Mecanics Institutes. Pierwsze takie połączenie nastąpiło w r. 1837. w West Riding i obecnie liczy 120 zakładów, i 20,000 członków.

Kollegium królewskie (king's college) założone w r. 1828. przyjęło plan nauk w ciasnym duchu kościoła anglikańskiego. Prócz fakultetów teologii i medycyny posiada ono nadto fakultet nauk ścisłych z zastósowaniem do rzemiosł i przemysłu. Klasy wyższe posiadają także znaczną liczbę stowarzyszeń literackich i naukowych. Najsławniejsze są: *Royal Institution* i *London Institution*, Atheneum w Manszestrze i Glazgowie i wiele innych znanych pod nazwiskiem *philosophical Institution*. Członkowie tych towarzystw nie mają na celu obznajmić się z naukami ścisłémi, zastósowanémi do rzemiosł i przemysłu, chodzi im przedewszystkiém o nabycie ogólnego wyobrażenia o naukach przyrodzonych.

Szkocya posiada szkołę rzemiosł w Edinburgu, starającą się rozpowszechnić pomiędzy robotnikami nauki ścisłe, a zwłaszcza te, które im w życiu praktyczném mogą być użyteczne. Jestto prawie jedyna instytucya, która pozostała wierna swemu pierwotnemu zadaniu. Utrzymuje się z zapisów i składek czynionych przez bogatszych ludzi, nie zależy przeto od niepewnych opłat robotników i dla tego kwitnie i ciągle się rozwija. Uczniowie, odznaczający się pilnością i zdolnościami, po egzaminie surowym otrzymują na zgromadzeniu publiczném dyplom na stałego członka szkoły (Diploma of life membership). Świadectwo to jest bardzo cenione, a posiadający je łatwo zyskują korzystne miejsca. Aby je otrzymać potrzeba uczęszczać do szkoły przez trzy lata. W pierwszym roku wykładane są: matematyka, to jest arytmetyka, algebra, geometrya i trygonometrya, w drugim chemija. a w trzecim umiejętności fizyczne. Przy końcu każdego roku uczniowie składają egzamin, ci tylko, którzy chwalebnie zdawali go przez trzy lata, ubiegać się mogą o dyplom. Książę Albert, popierający wszystkie dążności, mogące się przyczynić do wzrostu przemysłu krajowego, na dowód swéj sympatyi dla téjże szkoły, przyjął tytuł jéj honorowego naczelnika. Niedawno nabyła ona na własność gmach bardzo piękny i przybrała nazwisko godne jéj powołania: *Watt Institution and Edinburgh School of Arts*.

O stanowisku rządu w wychowaniu. W Anglii niema ministra oświaty, miejsce jego w pewnéj mierze zastępuje *Comittee of Council on Education*, któremu rząd powierzył dwa bardzo potężne środki działania, to jest fundusze przeznaczone do zakładania i wspierania szkół, do opłacania nauczycieli, nadzór ogólny nad szkołami. Lecz według jakich przepisów i w jakich granicach komitet ten postępuje? Począwszy od roku 1839. aż do roku 1846. parlament przyzwalał corocznie na pomoc szkołom 30,000 f. szt. W roku 1846. suma ta wzrosła do 100,000 f. szt. Użycie tych funduszów pozostawione jest roztropności komitetu, który je przeznacza na następujące potrzeby:

1. Na pomoc w budowaniu szkół.
2. Na pomoc w budowaniu i utrzymaniu szkół normalnych.
3. Na zwiększenie pensyi nauczycielom, którzy złożyli egzamin przed inspektorem rządowym i otrzymali certyfikat zdolności (certificates of mer'sh).
4. Na wynagrodzenie nauczycieli i nauczycielek za godziny, jakie dawali uczniom, sposobiącym się do szkół normalnych.
5. Na nagrody dla *pupil-teachers* podczas ich pięcioletniéj pracy.
6. Na kupno książek i kart geograficznych.

W skutek téj pomocy rząd za pośrednictwem swego komitetu zyskuje dozór nad szkołami, jednakże nie tamuje on woli i działalności

pojedyńczych osób, owszém je szanuje i wspiera. Śmiało powiedzieć można, iż rząd zawiera ugodę pomiędzy szkołami w sposób następujący: Skoro szkoła potrzebuje pewnéj pomocy, rząd jéj nie odmawia, gdy zezwoli na dozór, jaki on za pośrednictwem swych inspektorów nad nią późniéj wywierać będzie. Dozór zatém rządu nad szkołami jest czysto dobrowolny, i rozciąga się jedynie do tych tylko szkół, które pomoc od niego otrzymały. Obecnie 4,596 szkół zostaje pod nadzorem rządowym. Inspektorowie zdają raporta komitetowi, a ten parlamentowi. Raporta te co rok ogłaszane są drukiem z dołączeniem zarazem uwag, jakie inspektorowie czynią o stanie szkół, o nauczycielach i metodzie ich nauczania. Rząd nie miesza się wcale do wewnętrznéj organizacyi szkół, do wykładu nauk, prócz nadzoru żadnéj innéj władzy nad niémi nie rozciąga.

Charakter publicznego wychowania i o wyższych zakładach naukowych w Anglii. W Anglii religija zajmuje prawie takie stanowisko, jakie kiedyś piastowała w Rzymie, stanowi ona podstawę tradycyi narodowych, wnika w życie i instytucye kraju. Jeżeli gdzie uczuć można jéj ważność, to bez wątpienia w wychowaniu, któremu ona przewodniczy i służy za zasadę. W organizacyi szkół maluje się duch ludu angielskiego. Podobnie jak w jego historyi i życiu przeważają trzy elementa, to jest: religija, uznanie niepodległości osobistéj i uszanowanie władzy, tak również w szkołach są one przestrzegane i młodzież jest kształcona pod ich wpływem.

Polityka i historya tłómaczą dzieje społeczeństw, lecz po największéj części zaniedbują stan moralny indywiduów. Wychowanie, plan nauk i organizacya szkół z wielu bardzo względów odkryć nam mogą pobudki wewnętrzne, kierujące czynnościami i sposobem myślenia tak pojedyńczych osób jakotéż i społeczeństw. Rada następująca Lockego „im wcześniéj zaczniecie traktować chłopca jako człowieka, tém prędzéj on takim się stanie,“ przestrzeganą bywa w kollegijach: Westminster, Eton, Oxford i Cambridge. Przedewszystkiém w wychowaniu angielskiém chodzi o rozwinięcie indywidualności; nauki, śmiało powiedzieć można, iż podrzędną odgrywają rolę, i o obudzenie w młodzieży godności osobistéj. W szkołach nie przyzwyczaja się młodzież do życia wojskowego lecz kształci się na ludzi czynnych i obywateli, dla tego nie obowiązują w nich owe przepisy koszarowe, istniejące po gimnazyach francuzkich, owszém pozostawiona jest uczniom wielka wolność, która nawet często do nadużyć prowadzi. Anglicy wiernie trzymają się tego przekonania, iż chcąc wykształcić młodzież na ludzi czynnych i przedsiębiorczych, potrzeba zezwolić na wolny popęd ich skłonności i przymiotów. Z wielu względów zwyczaje angielskie razić nas muszą, gdyż nie umiemy utrzymać stósownéj równowagi pomiędzy powagą a wolnością. Wybryki indywidualne, które w Anglii uchodzą bezkarnie i nie przynoszą szkody porządkowi publicznemu, na stałym lądzie nie mogłyby być tolerowane. W téj mierze posłużyć może za dowód następujący przykład, świadczący zarazem o oryginalności życia angielskiego. W Londynie na ulicy *Strand* istnieje knajpa, w któréj co wieczór z wielkiém zadowolnieniem publiczności odgrywaną bywa parodya postępowania sądowego i najuroczystszych form sprawiedliwości. Przy wyjściu do tego miejsca spostrzega się na dość znacznem wyniesieniu trzech sędziów w togach i perukach, *attornej* zajmuje poważnie swe stanowisko, a publiczność składa się z młodzieży, zasiadającéj przy stołach i pijącéj piwo. Za danym znakiem rozpoczyna się scena *all right!* następują wybory sędziów przysięgłych z pomiędzy młodzieży przytomnéj. Prokurator odczytuje poważnie akt oskarżenia, następnie występują oskarżeni,

świadkowie, prezydujący resumuje debaty, a sędziowie wyrokują — i to wszystko odbywa się w pośród najrozmaitszych dowcipów publiczności studenckiéj. Lecz cóż jest dziwnego i uderzającego w całéj téj historyi? Oto to, iż ta sama młodzież, która przedrwiewa najpoważniejsze ustawy kraju, na drugi dzień z poszanowaniem i uległością słucha swych nauczycieli. Drobny ten fakt zaświadcza o potędze obyczajów w Anglii, uświęcających cześć dla porządku i władzy, gdyż inaczéj instytucye tego kraju rozpaśćby się musiały. W wychowaniu angielskiém przeważa religijność i obywatelstwo, z wielką przeto słusznością powiedział o Niemcach Tomasz Arnold, rektor gimnazyum Rugby, następujące słowa: „Niemiec nie jest zupełnym człowiekiem, nie jest ani obywatelem, ani chrześcijaninem, lecz tylko urzędnikiem i erudytą.

Zastanówmy się obecnie w krótkości nad wychowaniem wyższém w Anglii. Najznakomitsze wyższe szkoły czyli gramatykalne, odpowiadające gimnazyum niemieckim, są: Eton, Harrow, Rugby, Shrewsbury, Repton, Winchester i Westminster. Z tych zaś najsławniejsze są w Eton i Harrow, do pierwszéj uczęszczają zwykle dzieci najznakomitszych familii, do drugiéj bogatych kupców i drobniejszéj szlachty. W Etonie uczniowie dzielą się na trzy klasy, na tak nazwanych *Fellow-Commoners* to jest na dzieci bogatych rodziców, mających pierwszeństwo w wyborze pokojów i osobno jedzących, na pensyonarzy, to jest uczni mniéj bogatych i na Sizars, którzy otrzymują wsparcie od kollegium. Liczba uczniów dochodzi zwykle 700, z których $1/_{10}$ pobiera bezpłatnie nauki. Są dwie klasy, niższa i wyższa, do pierwszéj przyjmują uczniów liczących 13 lat, a do drugiéj 14. Uczniowie nie mogą w pół roku zmieniać profesora i przechodzić do wyższéj dywizyi. Prócz profesorów są jeszcze tak nazwani tutorowie, którzy zastępują miejsce rodziców, dozorują uczni, odbierają pieniądze dla nich i rozpoznawają ich wydatki. Ponieważ życie studentów i zwierzchność szkólna po gimnazyach z wielu względów podobne są do uniwersyteckiéj, dla tego główniejsze i charakterystyczniejsze ich cechy wspólnie możemy przedstawić. Lecz wprzód wypada skreślić zewnętrzną organizacyą uniwersytetów. W tym celu przytaczamy urządzenia Oxfordu, które ze zmianami bardzo drobnémi służyły za wzór innym wyższym zakładom naukowym.

Uniwersytety Oxford i Cambridge odnoszą swój początek do bardzo odległych czasów.

Pomijając wszystkie domysły historyczne niepewne ustawy i urządzenie dwóch tych uniwersytetów ustalone dopiero zostały za panowania Elżbiety. Za czasów Lauda, w roku 1629., zebrano wszystkie prawa i zwyczaje uniwersytetu oxfordzkiego w jeden kodeks, znany pod tytułem: *Corpus Statutorum Universitatis Oxoniensis,* który do tego czasu z małémi bardzo odmianami obowięzuje. Władza uniwersytecka jest następująca: kanclerz, wice-kanclerz, *high steward* i *proctors.* Juryzdykcya ich rozciąga się do okręgu uniwersyteckiego, wynoszącego 5 mil. Godność kanclerza jest najwyższą i zwykle bywa powierzaną znakomitym i bogatym osobom. Obowiązkiem jego jest, strzedz i bronić interesów uniwersytetu. Wybierany bywa na całe życie przez tak nazwaną konwokacyę, którą składają wszyscy naczelnicy kollegiów. Władza jego ma znaczne attrybucye, prezyduje sądowi, którego juryzdykcya rozciąga się do okręgu uniwersyteckiego. Wewnętrzny zarząd uniwersytetu należy do wice-kanclerza, nominowanego na rok przez kanclerza z pomiędzy naczelników kollegiów, lecz zwykle jego władza trwa 4 lata. Ma on do pomocy czterech tak nazwanych pod-wice-kanclerzow (provice-chancellors). High steward nominowanym jest przez kanclerza, lecz musi być jeszcze potwierdzonym przez konwokacyą, dopomaga kanclerzowi

w jego czynnościach, zwołuje sądy i im przywodzi (court-lects) w sprawach dotyczących uczni lub inne osoby uniwersyteckie. Proktorowie przestrzegają porządku i dyscypliny, stanowią najwyższą władzę policyjną. Bywa ich zwykle dwóch i wybierani są przez wszystkich doktorów i magistrów. Oprócz tych urzędów są jeszcze rozmaite stopnie pedelów i dwa ogólne zgromadzenia, jakoto:

1) *The houfe of congregation* i 2) *Convocation.* Do pierwszego należą doktorowie teologii i medycyny, i zajmuje się rozdawaniem łask i stopni; drugie trudni się funduszami i administracyą finansów.

Urządzenia uniwersytetu Cambridge podobne są do zwyż wymienionych, z tą tylko różnicą, że on posiada senat, którego uniwersytet oxfordzki nie ma.

Uniwersytety łączą rozmaite pojedyńcze kollegia w jedno ciało, możnaby je uważać za federacyą pojedyńczych zakładów, posiadających osobną organizacyą i odmienne ustawy. Uniwersytet oxfordzki liczy 20 kollegiów a Cambridge 17. Niektóre z nich sięgają bardzo odległych czasów, i tak: Morton-College założone było w r. 1264, a University College w 1280.

Kursa roczne dzielą się na cztery semestry. Aby mieć prawo do zdawania egzaminu na bakalarza, potrzeba uczęszczać do uniwersytetu 4 lata, we dwa lata późniéj można składać na magistra i następnie na doktora. Najstarsi zaś synowie parów i baronów mogą być przypuszczani do egzaminu po trzech latach. Uczniowie wstępujący do uniwersytetu muszą składać przedwstępny egzamin, który w języku studenckim nazywa się „Little go“ z przedmiotów następujących:

Z pierwszéj księgi Illiady i Eneidy, cokolwiek z prozy łacińskiéj i greckiéj, z arytmetyki, elementów algebry, dwóch pierwszych ksiąg Euklidesa i z Paleya naturalnéj teologii.

W uniwersytecie Cambridge przeważają nauki matematyczne a w Oxfordzie filologiczne, zwłaszcza język łaciński, chociaż uczniowie uniwersytetu Cambridge, znani pod nazwiskiem *Wrangles*, przyznają sobie pierwszeństwo nad oxonianami nietylko w matematyce, ale i w naukach klasycznych.

Tak w kollegiach jakotéż i w uniwersytetach oprócz profesorów przydawani są uczniom tutorowie, którzy obok dozoru zastępują jeszcze rodziców, a tém samém wpływają na rozwinięcie moralne uczniów przez ciągłe z nimi pożycie, przez zyskanie dla siebie od nich przywiązania, przez poznanie ich skłonności i kierowanie ich ku właściwemu celowi. Bezwątpienia w instytucyi téj leży wielka myśl. Do tego czasu szkoły publiczne odpowiadają jednéj tylko dążności, to jest rozwijają umysł, uprawiają wiedzę, a zaniedbują kształcenia serca i moralności. Edukacya dzisiejsza ma coś w sobie mechanicznego, wszystkie dzieci uważane bywają jako abstrakcyjne jednostki, ze szkodą ich temperamentu i usposobień, powtarzają naukę nauczycielów i recytują jednę i tę samą lekcyę.

Oprócz władz szkólnych istnieje jeszcze inna pomiędzy uczniami, tak gimnazyach jakotéż i uniwersytetach, znana pod naswiskiem *fagging system*, fag odpowiada seniorowi niemieckiemu, a młodsi uczniowie fuksom. Dotąd rząd nie mięszał się wcale do zarządu i postępowania uniwersytetów, w nowszych dopiero czasach słaby zaczął brać udział w tym względzie. W roku 1850. wyznaczono za pozwoleniem parlamentu *Royal Commission of Inquiry*, któréj zadaniem miało być zebranie wiadomości o stanie uniwersytetów, lecz komisya ta nie posiadała charakteru właściwego innym postanowionym przez parlament, gdyż nie była upoważnioną do żądania od profesorów i innych osób urzędowych

sprawozdań, ale jedynie starać się miała o zebranie wiadomości takich, jakie dobrowolnie otrzymać się dały. Do tego czasu z téj komisyi skutki niewielkie nastąpiły, jednakże uniwersytety widząc opinię publiczną obruszoną przeciwko sobie, zaczęły cokolwiek myśleć o reformach, lecz jest to zaledwo słaby początek. Według sprawozdania téj komisyi było uczniów w Oxfordzie w r. 1845. 410, w Cambridge 527, w r. 1848. w pierwszym 411, a w drugim 515.

Z téj krótkiéj szkicy wychowania w Anglii pokazuje się o ile słabym jest udział rządu w edukacyi publicznéj. Szkoły elementarne są powiększéj części pod opieką i dozorem dwóch towarzystw, to jest *narodowego* i *zagranicznego*, instytuta zaś wyższe, jakoto, gimnazya i uniwersytety, stanowią korporacye posiadające własne fundusze i organizacyą niezawisłą od żadnéj wyższéj zwierzchności.

Sądząc bezstronnie, przyznać wypada, iż organizacya szkół, plan nauk i sposób ich wykładu daleko są niższe w Anglii aniżeli w innych państwach stałego lądu. Pomimo tego jakaż jest przyczyna, że Anglia więcéj od innych krajów liczy znakomitych ludzi stanu, poważniejszą i rozumniejszą opinią publiczną? Na to pytanie bardzo prosta odpowiedź, to jest, iż w Anglii obyczaje są potężne, a życie publiczne więcéj kształci ludzi aniżeli szkoły.

Przed czterdziestu laty Henryk Sydnej w Przeglądzie edinburgskim powstał przeciwko szkołom publicznym, wykazując wszystkie ich nadużycia i szkodliwy ich wpływ na młodzież tak pod względem obyczajów jak i nauk. Na poparcie swéj teoryi przytoczył masę ludzi znakomitych w najróżnorodniejszych kierunkach życia, dowodząc, iż wielkie talenta i prawdziwą chlubę i korzyść narodowi przynoszące osoby same się kształciły w praktycznych zawodach.

Jakkolwiek opinie te są fałszywe, gdyż exagerują wady i niedostateczności wychowania publicznego, nie ulega jednakże wątpliwości, że edukacyi szkólnéj za bardzo wielkie zwykle przyznawają znaczenie. Jakaż jest najważniejsza korzyść z szkół publicznych? Nie zamyślamy w téj mierze zapuszczać się w długie rozprawy, lecz odpowiadam kategorycznie. Szkoły, stósownie do organizacyi powszechnie dzisiaj panującéj, mają za wyłączny cel rozwinięcie władz umysłowych i rozpowszechnienie wiadomości, śmiało przeto powiedzieć można, iż one demokratyzują naukę, lecz ponieważ w nich nie ma żadnego względu na rozmaitość temperamentów, usposobień i zdolności dzieci, ponieważ mechanicznie tylko zajmują się ich wykształceniem, nie przyczyniają się więc do rozwinięcia oryginalności, owszém przytłumiają takową. Co się zaś tyczy wpływu wynikającego z pożycia uczniów pomiędzy sobą na wyrobienie i ustalenie ich charakteru, myślę, że takowy nie jest tak wielki, jak to zwykle uważaném bywa. Charakter dziecka i człowieka dojrzałego różnią się zupełnie, różne są ich natury i w innych warunkach one się wykształcają i utrwalają. Stósunki jakie młodzież zawięzuje po szkołach, w późniejszém życiu łatwo się zapominają, w ogóle z wszystkich argumentów, jakie na korzyść szkół publicznych przytoczyć można, najważniejszym jest bezwątpienia taniość udzielanego przez nie wychowania.

Nie posuwamy daléj naszego rozumowania, gdyż cokolwiek reflekcyi w tym względzi wystarczy do rozpoznania zalet i wad, jakie towarzyszą dzisiejszemu stanowi edukacyi szkólnéj i uniwersyteckiéj. Doświadczenie pokazuje bardzo jasno, iż te tylko kraje szczycą się wielkiémi charakterami i energią osobistą, w których instytucye i zwyczaje sprzyjają rozwinięciu się wolności i zdolności indywidualnych, w innych zaś krajach pomimo najlepszego urządzenia szkół, skoro zbywa

na prawach gwarantujących niepodległość osobistą i własność, indywiduum podrzędne zajmuje stanowisko. Do tego czasu za najlepszy służą nam dowód Stany Zjednoczone i Anglia, w obydwóch tych państwach szkoły techniczne są na nizkim bardzo stopniu, a przecież odznaczają się one przemysłem i przedsiębiorczością, szkoły wyższe i uniwersytety, co do swéj organizacyi i wykładu nauk, nie mogą iść w porównanie z istniejącémi na stałym lądzie, a jednąkże śmiało powiedzieć można, iż opinia publiczna w tych krajach, pomimo pewnych zboczeń, jest prawdziwym prawodawcą, najgłówniejszą i najskuteczniejszą inicyatórką wszystkich reform i polepszeń socyalnych i politycznych.

M. S.

DZIEJE NARODU CZESKIEGO (DIEJINY NARODU CZESKEHO) **w Czechach i Morawie wedle źródeł pierwotnych opowiada Frańciszek Palacki, Praga 1848—1854.**

ARTYKUŁ II. (a)

I. WSTĘP.

Czechy przedsłowiańskie i słowiańsko-pogańskie.

W pierwszém sprawozdaniu naszém zapoznaliśmy czytelników polskich z ogółem dziejów czeskich, podaliśmy treść urządzeń wewnętrznych w okresie pogańskim i nakoniec wykazaliśmy stósunki narodu czeskiego z narodem polskim, zaszłe w czasie wojen hussyckich, kiedy u nas panował Jagiełło i jego następca, to jest do roku 1439, bo tylko tak daleko sięgały dzieje wydane przez pana Palackiego. Dziś cofniemy się wstecz i zdamy sprawę w większych szczegółach z najdawniejszego okresu dziejów pobratymskich, bo dzieje te świeżo wydanym tomem uzupełnił autor; to jest opowiemy pokrótce wszystko, co się tyczy walnych przemian zaszłych w narodzie naszych sąsiadów, wykażemy stósunki jego

(a) Podając czytelnikom naszym drugi artykuł *o Dziejach narodu czeskiego*, winniśmy na żądanie autora wspomnieć, że w artykule pierwszym poczyniliśmy niejakie zmiany. Sądzimy, że nam to przystało, boć każdy piszący do *Przeglądu* wie, że to pismo z wyraźnéj zasady wychodzi i w wyraźnym, dobitnie oznaczonym kierunku postępuje, bo nadto inni pisarze pozwalają nam poprawek, jakich potrzeba do sharmonizowania w jedną całość prac pojedyńczych.

Pan Bońkowski między innemi drobniejszemi rzeczami nie rad był, żeśmy dodali w pierwszym artykule następujące wyrazy: „pod jednym względem i to najwa„żniejszym mamy mu do zarzucenia, jak wielu Słowian idei słowiańskiéj oddaje on „cześć bałwochwalczą, w obec téj idei niknie u niego wszelkie kryterium religijne i mo„ralne.“ Nie nowy to zarzut, *Przegląd* dawno Słowian o bałwochwalstwo idei słowiańskiéj oskarża.

Pan Bońkowski życzy sobie, aby jego tekst nie ulegał przejrzeniu, zostawujemy więc niniejszy artykuł tak jak jest, odpowiedzialność za niektóre zdania odsuwając.

(Przypisek Redakcyi).

z naszym narodem i zakończymy jak w poprzednim artykule wyjątkiem prawie dosłownym całego rożdziału obejmującego żywot polityczny wewnętrzny, różne urządzenia, których zgodność z naszemi urządzeniami jest uderzająca; nabyliśmy bowiem głębokiego przekonania, które co chwila się w nas utwierdza, że tak my Polacy jak i inni pobratymcy nasi nie rozwidnią ani języka co do grammatyki jego, ani słownika co do etymologii, ani prawodawstwa początkowego w różnych jego instytucyach, póki przez głębokie badanie porównawcze na drodze historycznéj nie położą podstawy gruntownéj pracom swoim; jak dalece to twierdzenie nasze jest prawdziwe, o tém, ile nam się zdaje, przekona się nasz czytelnik po przeczytaniu niniejszego artykułu.

Szczep romański jako to Włosi, Hiszpanie, Portugalczycy i Francuzi wyjaśnili wszystko, co tylko ich z sobą od najdawniejszych czasów wiązało, ztąd ich języki z grammatykami i słownikami nabrały pewności i stałości w znaczeniu i używaniu, ich prawodawstwo stanęło na szczycie za Napoleona Wielkiego, który ogłaszając kodeks cywilny, ten ostatni wynik ducha i obyczajów tego plemienia, zamknął, że tak rzekę epoki poprzednie.

Szczep germański w badaniach historycznych największy zrobił postęp, ale będąc niższy duchem od rasy poprzedniéj azatém daleko nieudolniejszy, nieposiada prawie aż do dziś ani słownika narodowego (bo go bracia Grimm dopiero teraz wydają) a kodeks narodowy niemieckich praw cywilnych niewiadomo kiedy się pojawi, bo niewiadomo kiedy przyjdzie do jedności politycznéj tego licznego plemienia, które za nieszanowanie sąsiedniéj ojczyzny ponosi karę, bo nie może zjednoczyć swojéj i póty jéj nie zjednoczy póki będzie rozszczepione w duchu; ztąd to pochodzi, że plemie to nie dba o swoję ojczyznę i chętnie najeżdża słabszych sąsiadów w chwilach poruszenia, a podczas pokoju wędruje tam, gdzie mu ziemia lepszy byt rokuje.

Trzecim szczepem jest nasz słowiański posiadający wielkie przymioty i skarby złożone w duchu swoim, ale nie ruchawy, nie energiczny, chyba pod siłą, stał się igraszką rozmaitych hord awanturniczych, które co chciały to z nim robiły, i dziś wielki ten szczep w różnych gałęziach swoich jakby za karę, która nań od wieków spadła, jęczy jeszcze pod wpływem ducha tu mongolskiego, tam niemieckiego, indziéj madziarskiego i tureckiego, a duch słowiański śpi, zakopawszy swoje przymioty, jakby owe ewangieliczne talenta i cierpi, i cierpieć będzie póki ich nie wykopie, nieoczyści i niepokaże światu zgłodniałemu z przesycenia materyalnego. Jedna gałąź tego szczepu, przyjąwszy duchem Chrystyanizm i stósując do życia politycznego, póki czerpała siłę z tego wiecznie płynącego źródła, póty była silną wewnątrz, potężną zewnątrz, jaśniejącą w ogóle i dla tego też konstytucya polityczna jako wysnuta z ducha kościoła katolickiego jest do dziś niepojęta dla innych a niezrozumiała dla zamarłych Słowian i samych nawet Polaków, co wbrew uczuciu swojemu wyroby ducha chcą mierzyć łokciem materyalnym niemieckim lub francuzkim, ztąd też pochodzi, że cudzoziemcy nie pojmu-

jąc ducha, który nas ożywiał nazwali nas *une nation insaisissable* i w tém mają prawdę, bo przestawszy ożywiać się czystym chrystyanizmem, pochyliliśmy się duchem to do Niemców co tak głęboko zagręzli w materyi, w dobrym bycie zwanym *Brodsinn* a z wiary i z religii zrobili marzenia, urojenia pod pogańską nazwą filozofii, to do innych sąsiadów, u których braterstwo i czucie chrześcijańskie zdeptane, jest niczém a siła pogańska wszystkiém, a gdzie się duch pochylił tam poszło i ciało i ztąd nastąpił upadek z naszéj własnéj winy; tąż samą drogą poprzedzili nas Czesi, Rusini i Słowianie naddunajscy od czarnego aż do adryatyckiego i śródziemnego morza. Wśród tego ucisku i poniewierania powszechnego nareszcie po wielu cierpieniach wiekowych obudził się duch narodowy w całym tym szczepie, w jednych gałęziach mocniéj, w drugich słabiéj rozpoczął się ruch ogólny, przewodnicy narodowi zaczęli się rozpatrywać w przeszłości i z radością a razem i ze zgrozą postrzegli, że dawne urządzenia słowiańskie pojawiające się pod tąż samą prawie formą nad Dnieprem, Wisłą, Odrą, Łabą, Wełtawą, Dunajem i Adryatykiem nacechowane są łagodnością i ludzkością płynącą z ducha ofiary chrześcijańskiéj a twardość, niedola i niewola przyszły tu od Waregów, Normanów, indziéj od Niemców, Madziarów i Turków; ztąd powstał żal utraconéj przeszłości, ztąd tęsknota do przyszłości. Dziś już rozpoczęła się otwarta walka między materyalizmem, poganizmem czyli przeszłością, która świat przesyciła a przyszłością czyli chrystyanizmem, z którego zawsze płynie i wiecznie płynąć będzie wszelka dola, wszelka błogość, wszelka wolność ducha i człowieka, byle tylko człowiek był wolny z duchem swoim i jawił bratu i światu czynnie a ofiarnie skarby, które Bóg w duchu jego złożył, byle stósował i rozwijał we wszelkiéj sprawie prywatnéj czy publicznéj słowo Chrystusowe, które wszystko uzacnia, uszlachetnia, podnosi, oświeca i ożywia.

Do tego więc przebudzonego szczepu należy przyszłość; starajmy się więc, aby nasza gałąź polska jako najwięcéj rozwinięta mogła swojemi zasobami wewnętrznemi czynnie a ofiarnie usłużyć całemu szczepowi w duchu chrześcijańskim i uczuciu szczeropolskiém, tego bowiem od nas wymagają, tego się spodziewają nietylko pobratymcy ale i inne bratnie narody; że to tak jest na to się każdy zgodzi, kto się myślą cofnie do r. 1830. i przebieży tę ćwierć wieku, w którym żyjemy, a dziś jeszcze widoczniéj prawda ta uderza wszystkich, bo wszyscy przeczuwają, wszyscy myślą, a każdy się boi wymówić tego słowa, które zamyka w sobie tajemnicę przyszłości, bo zawsze każda tajemnica była osłoniona pewną obawą a nawet trwogą i grozą, dziś bowiem każdy przeczuwa, że ta tajemnica przyszłości, do któréj my Polacy wyciągamy i dusze i ramiona nasze, przyniesie nam zbawienie a niejednego sąsiada wyzwie do ofiary, i że ztąd wywinie się nowy porządek rzeczy w którym narody i ludzie materyi, poganizmu i używania wiele stracą i ucierpią, a narody i ludzie ofiary zajmą swoje właściwe stanowiska ofiarnicze. Tak pojmując stanowisko nasze polskie wśród licznych pobratymców naszych, cieszymy się nadzwyczajnie z wszelkiego ruchu,

z wszelkiego przebudzenia, bo to pokazuje nam, że ten ruch ogólnieje i że zbliżają się czasy, w których jedno czucie i jedno dążenie spoczywające w duszach milionów nagle się objawić i do jednego wielkiego czynu rozpierzchnione gałęzie skojarzyć i popchnąć może.

Wracając się do przedmiotu, który nas zajmuje, musimy objawić wdzięczność naszą panu Palackiemu za ten nowy tom dziejów narodu swojego; póki Czesi pisali po niemiecku, póty znali ich tylko sami prawie Rakuszanie, ale dziś pisząc w narodowym języku, poznawają ich prędzéj i inni pobratymcy a nawet sami Niemcy i Francuzi zajmują się więcéj niż dawniéj ich dziejami i przyszłością. Niech pan Palacki wierzy szczerości naszéj, że jedno słowo narodowe, jakieś urządzenie wysnute z ducha narodowego, jedna nuta piosenki nutchnionéj ważną okolicznością narodową, budzi w czytelniku jakieś miłe wspomnienie, rozrzewnia duszę jego, nastraja ją do przyszłości i przyczynia się do uwolnienia ducha jego od wpływu obcego, z pod którego w danym czasie, kiedy te uczucia chrześcijańskie dojdą do pożądanéj dojrzałości, Bóg roztrąci do reszty ten łańcuch, którym przywiązany jest naród do obcego szczepu i pomaga mu do wejścia na drogę sobie właściwą, na któréj tylko każdy człowiek i naród swoje cechy odzyskać i spełnić może myśl swoję, jaką mu Bóg naznaczył, bo narodowość nie jest niczém więcéj tylko większą lub mniejszą summą czynów, które wypłynęły z ducha Chrystusowego, a gdzie takich czynów więcéj, tam narodowość wybitniejsza, do takiéj narodowości po jéj utracie większa tęsknota i potężniejsza dążność, w takim przypadku najwyżéj stoi *Polak*, *Francuz* a może i *Szwajcar*. Brat *Czech* i *Słowak* [1]) językiem, prostotą i uczuciem chrześcijańskiém pospiesza prawie tuż za Polakiem i dla tego mamy głębokie przekonanie, że zbratanie się z nimi w duchu i prawdzie najpierwéj nastąpi, dałby Bóg aby ta przyszłość była niedaleka.

---

[1]) Nim zapoznamy czytelników naszych z naszemi sąsiadami słowakami, na potwierdzenie zdania naszego umieszczamy tu starą pieśń słowacką, któréj słowa brzmią jak następuje:

Nitra *) miła, Nitra, ty wysoka Nitra
Kdeže su te czasy w których si ty kwitła?
Nitra miła, Nitra, ty słowiańska mati!
Co požrem na teba, musim zapłakati.
Ty si była niekdy wszeckich krain hlawa
W których teczie Dunaj, Wisła i Morawa,
Ty si była bydło (stolica) krala Swatopluka
Keď tu panowała jeho mocna ruka.
Ty si była swate miesto Metodowo
Keď tu naszim otcom kazał Božce słowo
Wczilek (całkiem) twoja sława w toni skryta ležj
Tak sa czasy menia, tak tento świet bežj!

(*Narodne Zpiewanky Słowaków* wydane od *Jana Kollara* w Budjnie roku 1834 Tom I. str. 29,

---

*) Nitra miasto jest tém dla Słowaków czém Kraków dla Polaków a Rzym dla chrześcijan.

Zobaczmy naprzód z jakich źródeł czerpał autor wiadomości swoje, bo te źródła posłużyć mogą niejednemu Polakowi do rozjaśnienia historyi naszego narodu.

Najdawniejsze wiadomości tyczące się *wieku przedsłowiańskiego* doszły nas tylko od pisarzów greckich i rzymskich, których spis obszerny najduje się w tłómaczeniu naszém starożytności słowiańskich pana Szafarzyka i w przypisku 8, tomu I. dziejów pana Palackiego.

Wiek *pogańsko-czeski* (451—895) zachował tylko jakby cudem trzy pieśni: „*Sąd Lubuszy, Czestmir i Własław*“ tudzież „*Zabój* i *Sławoj* niedawno odkryte i pod nazwiskiem rękopisu królodworskiego wydane [2]) i wszystkim Słowianom znane: nie są to historyczne podania ale utwor poetyczny, w którym przebija się owoczesne uczucie i duch wzniosły narodowy.

Okres II. od 895 do 1253. posiada już źródła domowe ale jeszcze niedostateczne, światło bowiem historyczne zawitało tutaj wraz że światłem chrześcijańskiém od 855 do 885., w czasie apostołowania braci Cyryla i Metoda między Słowianami morawskiemi. Dwie Legendy staropannońskie o tych dwóch apostołach słowiańskich otwierają bramę dziejopisarstwa w ogóle. Po nich następują różne legendy i prologi o świętym Wacławie, św. Wojciechu i wielu innych. Szereg dziejopisarzów czeskich w ściślejszém znaczeniu rozpoczyna dopiero *Kosmas*, dziekan pragski zmarły w roku 1125. w 80 roku życia. Był to mąż znakomity; bez żadnych pomników poprzednich jął się spisywać podania starców, jakie krążyły o początku swojego narodu, rozpoczynając takowe od arcyojców narodu, jakimi byli Czech, Krok i Przemyśl. Drogą przez niego utorowaną postępowali późniéj inni łatopisarze z mniejszemi jednak i zasługami i wadami; takiemi są: Bezimienny *kanonik Wyszehradzki*, pierwszy przeciągacz kroniki Kosmasa 1126—1142., mnich *Sazawski*, pisarz dość rozumny od 1126—1162., który opowiadanie Kosmasa wzbogacał wiadomościami czerpanemi z klasztoru swojego; *Mnich Opatowski* zwany teraz niewiadomo dla czego *Hildegardem Hradysztskim* r. 1143—1163., *Wincenty, kanonik pragski* r. 1146—1167. i *Gerlak* lub *Jarłoch*, Opat Milewski 1167—1198., obadwa na nieszczęście niezupełnie zachowani; i nareszcie nieznany składacz nędznych *latopisów pragskich* (Annales Pragenses) aż do roku 1120. dopiero niedawno wydanych. Wiadomości tych kronikarzy, nie czyniąc zadosyć wymagalnościom naszym, muszą być dopełnione kronikarzami niemieckimi Thietmarem, Lambertem Aszafenburskim, Hermanem Contractem i Ottonem biskupem fryzyjskim, tudzież polskim Marcinem Gallusem i nareszcie aktami spółczesnemi tak

[2]) O sądzie Libuszy zobacz obszerną rozprawę: Die ältesten Denkmäler der böhmischen Sprache, kritisch beleuchtet von P. J. Szafarzyk und F. Palacki. Prag 1840. in 4to (w aktach król. towarzystwa nauk), nadto Dwie poezye z rękopisu królodworskiego najpoprawniéj wydane w wyboru literatury czeské, dilu I. w Pradze 1845. z przekładem niemieckim W. A. Swobody, i J. M. hrabiego Thun, „Gedichte aus Böhmens Vrozeit.“ Prag 1845. 8.

domowemi jak zagranicznemi, które zebrali i wydali *Boczek* (Codex diplom. Moraviae) i *Erben* (Regesta Bohemiae) ale i w tych ostatnich trzeba sobie poczynać z wielką oględnością.

W Okresie III. (1253—1403.) zasób źródeł dziejowych jest już dość liczny, między któremi najwięcéj aktów czyli *listyn* i tak zwanych *formuli* historycznych. Drugi przeciągacz kroniki Kosmasa od 1240—1283., ułożony dopiero w XIV. wieku jest nie wielkiéj wartości. Pierwszym kronikarzem czeskim stanu świeckiego był nieznany szlachcic, którego potomność *Dalimilem* nazwała, dzieło jego (1380—1314.) spisane po czesku rymami, powstaje przeciw Niemcom z wielką niekiedy żarliwością i niesprawiedliwością; wiele w nim bajek i zmyśleń co do dawniejszych czasów, dopiero od połowy XIII. wieku, jako współczesny zasługuje na większą uwagę. Najznamienitszym po Kosmasie był kronikarz *Piotr opat Zbrasławski* rodem z Żytawy ze znajomością rzeczy napisał *Chronicon Aulae regiae* rozpoczęte 1253. przez poprzednika swojego Ottona i doprowadzone do 1294. a Piotr przeciągnął je aż do 1338., w którym umarł. Dzieło jego przepisał, podrobił i przedłużył aż do 1353. kanonik pragski *Frańciszek* † 1362. Mniejszéj wartości są próby *Jana Marignoli* biskupa włoskiego (1353.), *Benesza* Minoryty (1361.) i *Neplacha* opata Opatowskiego († 1371.); ważniejsze zaś są prace *Przybika Pulkawy* z Hradenina († 1380.) wydane po łacinie i po czesku na żądanie ojca ojczyzny *Karóla IV.*, choć i tu liczne są wady i niedostatki. Najlepszy płód historyczny wieku Karóla w ogóle jest żywot tego cesarza napisany przez niego samego aż do roku 1346., szkoda, że o panowaniu swojém nic nie napisał. Dla miłości tego cesarza napisał kronikę wieku swojego i *Benesz Krabice z Weitmile*, kanonik pragski († 1375.) ze skróconym żywotopisem Karóla IV.

Akta czyli listyny z tego wieku pisane po łacinie, po niemiecku i po czesku są bardzo liczne i jeszcze nie zupełnie zebrane. Libri Erectionum et confirmationum, *archiwum korony czeskiéj* częścią w Wiedniu, częścią w Pradze dotąd przechowane, daléj liczne zabytki *desk* (ksiąg) *Ziemskich*, które uniknęły zaguby od pożaru 1541., następnie, *deski dworskie* czyli *mańskie* to jest lenne całego królestwa, które od 1380. aż dotąd przechowywają się w zupełności w Pradze; dawne *deski urzędów krajskich* czyli powiatowych prowadzone aż do wojny husyckiéj zaginęły wszystkie jakby ich nigdy niebyło, ale *miasta królewskie* prawie wszystkie zachowały niektóre przynajmniéj zapisy z tego wieku, do tych źródeł policzyć należy i prywatne archiwa rodów pańskich. *Formuli* i różne stare rękopisy literackie w bibliotekach uniwersyteckiéj, kapitulnéj i muzejnéj w Pradze, Wiedniu, Trzebawie i Budyszynie przechowane mają najwięcéj wartości historycznéj, z tych to źródeł rodzinnych można już czerpać bez pomocy obcych.

Średni i nowożytny wiek dziejów czeskich ma już bardzo bogate źródła, które w przypiskach do dzieła pana Palackiego są wyszczególnione (od str. 29 do 38 Tomu I.).

O Bojach, Markomanach poprzednikach Słowian na ziemi czeskiéj aż do przewagi chrystyanizmu opowiada w krótkości pan Szafarzyk w starożytnościach słowiańskich i Lelewel w świeżo wydaném dziele swojém takowe uzupełnia, do tych zatém pisarzów odsyłamy czytelników naszych.

Całe wielkie słowiaństwo zalegające ogromną przestrzeń od morza adryatyckiego aż do baltyckiego, od granic Bawaryi aż głęboko do Azyi, dzieli się co do języka na trzy główne szczepy: szczep północno-zachodni czyli leski, do którego należą Polacy, Czesi z Morawianami i Słowakami, Łużyczanie i od dawna już poniemczeli słowianie połabscy; szczep południowo-zachodni lub ilirski, do którego należą Serbowie, Chorwaci i Słowieńcy; szczep wschodni czyli ruski, do którego należą Rossyanie i Bulgarzy. Co do języka Polacy ze Słowakami i Łużyczanami stanowią jednę gałąż, Czesi zaś i Marowianie drugą, co starać się będziemy wykazać dobitniéj w innéj rozprawie, mówiąc o Słowakach i ich pieśniach narodowych. Słowianie Połabscy to jest ci, którzy mieszkali po obu brzegach Łaby (Elba, czesk. Labe, łużyc. Łobjo) jako niezjednoczeni i niesworni niedługo mógli się opierać przemocy sąsiednich Niemców, z któremi w 8 wieku mieli granice następujące: w stronie północno-zachodniéj od ujścia rzeki Trawy (pod Lubeką czyli Bukowcem) do morza baltyckiego ciągnęła się linia prosto ku Łabie nad Hamburgiem prawie rzeką Stekenicą[3]), samą zaś Łabą w górę aż do ujścia Zali (pols. Zalawa, niem. Saale), odtąd Zalą aż do jéj źródeł w *Smerczynach*, ztąd zaś przeskoczywszy na *Szumawę* (Böhmerwald), prawie w tymże samym kierunku jak i dziś dzieliła. Czechy od Bawaryi i Rakus. Prawda, że i na zachodniéj téj linii przebywali Słowianie bądź gromadnie zasiedlając całe krainy, jako to w Luneburskiém (starosł. Glińsko) nad rzekami Menem (Moharnem) i Radnicą, nad wyższą Nabą, Kubą (niem. Kamb, czesk. Kauba) około Rzezna (Regensburg), bądź tu i owdzie pojedyńcze osady na wielu miejscach aż po Ren; ale że ci wszyscy żyli pod rządem niemieckim, dla tego ziemię ich ówczesne nie mogły być uważane za Słowiańskie.

Główne narody słowiańskie graniczące z państwem Karólowiczów były: na północy Obodryci (ob-odra) w dzisiéjszym Meklemburgu, daléj w stronie południowo-wschodniéj między Łabą, Odrą i morzem liczne szczepy dzielnych *Lutyców* czyli *Weletów*, których kraina Łabska kończyła się na północy ujściem Łady (Eldy), na południu ujściem Nuty do Łaby. W środku między Łutycami i Czechami mieli swoje siedlisko *Serbowie*, w dzisiejszéj Saksonii i w Łużycach ograniczone na zachóod rzeką Zalą. Czesi władali całemi Czechami w rodzimych granicach

3) R. 804. po ukończeniu 32 letniéj wojny saskiéj Karól Wielki darował spustoszałą Wagryą słowiańskim Obodrytom tak, że odtąd siedliska ich rościągały się aż do miasta Kiel i Hamburga.

swoich, które do dziś istniéją[4]). Po wywróceniu panowania awarskiego *Morawianie* nad rzeką Dyją poczęli się bezposrednio dotykać także państwa Karólowiczów. Daléj między Morawianami i Bulgarami mieszkali *Braniczewcy* (Praedenecenti) i inne narody słowiańskie, których imiona i siedliska mniéj są znajome[5]).

Niejedność i niesworność były starodawnemi wadami narodów słowiańskich. Nienawiść z powodu zdarzeń zaszłych od niepamiętnych czasów między Obodrytami (Bodrycami) i Lutycami głęboko zakorzeniona pobudzała obopólnie te dwie gałęzie słowiańskie do krwawych bojów. Tenże sam zły duch oddzielał Serbów tak od Lutyców jak i od Czechów, choć Serbowie w Łużycach napierani przez Turyńczyków musieli często szukać pomocy u spokrewnionych swoich sąsiadów. Podobnież między temi ostatniemi Słowianami a ich wschodniemi sąsiadami, jakiemi byli Chorwacy, Polanie, Milczanie, Pomorzanie, Ranowie (Rügen) i inni, wybuchały liczne zwady i bójki o tém wątpić nienależy, choć tego już od dawna nie znajdujemy w dziejach. „Polityka tych narodów“, mówi autor (str. 116, t. I.) „nie idąc w kierunku do jednego wielkiego celu, kołatała się ślepo tam i sam wedle potrzeby, lub chwilowego urojenia, nie nabywała starości wyjąwszy z niechęci ku sąsiadom. Tak i przyjacielski ów sojusz między Lutycami i Czechami, który trwał od niepamiętnych czasów aż do XI. wieku[6]) miał swój powód tylko w potrzebie wzajemnéj pomocy przeciw Serbom i Polanom i z podobnych przyczyn łączyli się także Serbowie, Obodryci i Polanie czyli Polacy. — Ale i w tém zachodziły zmiany podług zgody i niezgody (miru neb ne miru) jakiéj szczepy słowiańskie z Duńczykami, Sasami i z Turyngczykami zażywali, często także i z innych przygodnych przyczyn, których pamięć już oddawna w latopisach zaginęła.

Obodryci czyli Bodrycy, liczbą mali z jednéj strony od Lutyców, z drugiéj od Sasów, od strony zaś morskiéj przez Duńczyków byli ściskani i napierani. Najtrudniéj im było opierać się Sasom osiadłym w Ostfalii, Westfalii i w dzisiejszim Holsztynie. Dla tego też radzi pomagali Karólowi Wielkiemu, kiedy ten w 772. wielką i długoletnią wojnę przeciw Sasom rozpoczął i przyczynili się do krwawego nad nimi zwycięztwa i zupełnego ich podboju 799 przez Karóla Wielkiego, ale ten przedtém jeszcze r. 789. wyprawiwszy się osobiście przeciw *Lutycom* rozpoczął tém samém wojnę ze Słowianami, dając za powód, że Lutycy Bodrycom czyli Obodrytom, jego sprzymierzeńcom czynili przykrości. Obodryci zatém i Serbowie z ochotą pomagali upokarzać sąsiadów i po-

[4]) Wszakże wtedy nietylko okolica Chebska (Eger), ale i Wunsidly, Waldsasy Tyrszenveut i Bernów należały do Czech. Na południu była niegdyś Czeska okolica Witorazka (Weitra), nareszcie Rakusy (austryackie arcyksięstwo) były zawsze oddzielne od Czech, wyjąwszy krótki okres panowani: Sama.

[5]) Te imiona kładzie sam Eginhard pod r. 822. Nie należy więc liczyć Ratarów (Redarii) za główny szczep słowiański, gdyż wtedy jeszcze niedzielili się od Lutyców.

[6]) *Thietmar Merseburg chronic* lib. III (ad ann. 990) Bolezlauus (Boemorum dux) Liuticios suis parentibus et sibi semper fideles in auxilium sui invitat.

bratymców swoich. Karól Wielki wtargnął do ziemi łużyckiéj głęboko i jak daleko zaszedł wszystko poniszczył tak, że Dragowit, król łużycki, widział się w konieczności zażądać pokoju, w skutku którego zobowiązał się do rocznéj daniny i do wydania kilku przedniejszych osób jako zakładników. Tym sposobem Karól Wielki, przedsięwziąwszy te wojnę dla sprzymierzenców swojich Obodrytów, prowadził ją i wykonał na własną korzyść swoję.

Roku 791. rozpoczął wojnę przeciw państwu *Awarskiemu* w dolnych Rakusach i w Węgrzech i przedarłszy się aż do ujścia Raby do Dunaju rozbił z pomocą Słowian ogromne ich tabory (hringus, hrynki, rynki) między Dunajem i Cisą rozłożone. Upokorzywszy pomniejsze narody słowiańskie pogrom ten Franków rzucil się na Czechy i spustoszywszy ich ziemie, wrócił napowrót, niepodbiwszy jéj zupełnie.

Roku 806. Serbowie w Łużycach, popierani przykładem Czechów, pokusili się o zrzucenie jarzma frankońskiego; w wojnie téj książę serbski Miłyduch porażony i zabity a ziemia legła pod przemocą zwycięzców; Czesi zaś pod przewodem niewiadomo którego z trzech książąt Krzesomysła, Czestmira czy Właścislawa zwanego Nekłlanem, nie wiele od nich w téj wojnie ucierpieli, i dopiero w kilka lat póżniéj zobowiązali się do lekkiéj daniny.

Za panowania Ludwika pobożnego (814—840), syna Karóla Wielkiego, Słowianie połabscy zażywali pokoju, bo już i państwo Karóla W. zaczęło się chylić do upadku.

Dawne dzieje Morawskie, które zaszły w téj ziemi aż do IX. stulecia, pokryte są jeszcze gęstszą pomroką niżeli czeskie, choć lud morawski jest ten sam, co czeski i spólnéj z czeskim doznawał doli i niedoli; z nim bowiem w połowie V. wieku wwiązał się w swoją ziemię, z nim razem doznawał przykrości od Awarów i z nim razem pod przywodem Sama w VII. stuleciu był oswobodzony od jarzma obcego. Zostawiamy czytelnikom naszym porównanie najnowszych badań pp. Szafarzyka, Palackiego i naszego Augusta Bielowskiego co do téj ważnéj epoki; zdaje nam się, że Pan Bielowski uchwycił nić prawdziwą pierwotnych dziéjów naszych, głębsze badania i poszukiwania rozjaśnią z czasem resztę, a tym czasem pozwolimy sobie w téj mierze objawić nasze uczucie, że kiedy opatrzność w wyrokach swoich złoży posłannictwo na jakim człowieku lub narodzie wtenczas używa wiadomych sobie środków, aby do spełnienia tego posłannictwa nagromadzić jak najwięcéj pomocy i ułatwień; bo wierzymy, że Polsce cierpiącéj należy przewodnictwo w Słowiaństwie; wierzymy nadto, że aby zmartwychwstać jak Chrystus, potrzeba jak On umrzeć na krzyżu czarnym ziemi i jak On z martwychwstać z krzyżem białym, krzyżem ofiary, tém prawdziwém godłem zbawienia, wierzymy nakoniec, że naród nasz rozćwiertowany, złożony został do grobu, ale iskra Chrystusowa nieumarła i zmartwychwstanie, aby wyprowadzić z niedoli i niewoli cały szczep słowiański opętany przez ducha tureckiego, niemieckiego, madziarskiego i mongolskiego. Dla ułatwienia tego ludziom niższego pojęcia pierwotne badania pana Bielo-

wskiego wiążące Słowian południowych i zachodnich z Polakami przyczyniają się na drodze ziemskiéj niepomału, póki myśl zbawcza niedojrzeje w duszach i nierzuci ognistych promieni swoich na skrzepłe w niewoli ludy słowiańskie. Ale żebym niebył źle zrozumiany, muszę się jak najjaśniéj wytłómaczyć: przewodnictwo w Słowiaństwie nie jest to panowanie pogańskie nad Słowiaństwem, ale ofiarne usługiwanie Słowiaństwu, tak jak usługiwał Chrystus Pan Izraelowi i poganom, bo takie posłannictwo Polski przesuwało się błyskami mniéj lub więcéj jasnemi przez całe pasmo dziejów naszych aż do politycznej śmierci naszego narodu, którego dziś w 3. już dobie Chrystusowéj kamień grobowy anioł porusza a może nawet i zsuwa zupełnie. Dobrze to poczuli liczni nasi wieszczowie a najdobitniéj wyraził Bohdan w tych słowach:

„Polska nasza matka
„To królewska Słowian gwiazda....;
„Z pod orlego Lecha gniazda
„W niebo strzeli złota rószczka!
„Którą — Święty Duch sam uszczka.
„Zjednoczona oto wiara;
„Ta piastunka ludów stara
„Ztąd się na świat rozwielmoży. ...
„Tu tron stanie na opoce!
„I Namiestnik zagrzmi Boży ....
„Zdepcze piekieł ciemne moce!
„Pęta ludów pogruchoce. ...
„Aż Bóg gniew na ziemi złoży!
„I śród błysków bicia gromu —
„Chrystus znijdzie — powidomu!“

(Monastyr Trechżemirowski 1836.)

Treść tych prawdziwie natchnionych wierszy zapowiada panowanie prawdy i miłości Chrystusowéj na cierpiącéj ziemi naszéj, a zatém początek i rozwijanie w wiekach modlitwy Pańskiéj *Ojcze nasz.* Starodowne dobywanie z pochwy szabel podczas ewangelii jest głębokiém powzięciem wielkiéj myśli Bożéj, jest symbolem urzeczywistnienia z czasem prawa Chrystusowego na ziemi naszéj, zajęcie że tak powiem chrześcijańskie Pragi czeskiéj i Moskwy dwóch stolic słowiańskich i obronienie trzeciéj (Wiednia) prawie słowiańskiéj od panowania tureckiego, jest znakiem Bożym, że do tego narodu prędzéj czy późniéj należeć będzie przewodnictwo w rodzinie wszech-słowiańskiéj, zbratanie się z Litwą w duchu Chrystusowym nawrócenie tylu pogan, odparcie tylu barbarzyńców nie potwierdzająż tego przeczucia narodowego, tego natchnienia poety; bo w prawie Chrystusowém nie masz przedawnienia i każdy musi odrobić pańszczyznę należną Najwyższemu Panu w radości lub ucisku ducha, w wolności lub w niewoli.

Pomijając zatém wprowadzenie chrześcijaństwa w Morawie i chrzest Borżywoja w Czechach, apostołowanie dwóch braci słowiańskich Metoda i Cyrylla, krótką niepodległość wielkiego państwa morawskiego za Rościsława i Świętopułka, wojny ich z Niemcami i upadek wielkiéj

Morawy, jako już zkąd indąd (u Szafarzyka) dobrze czytelnikom znajome, kończymy pierwszy ten ustęp dziejów czeskich przedsłowiańskich i pogańsko-słowiańskich a przechodzimy do chrześcijańskich.

II. Czechy chrześcijańskie i książęce (895—1125.)

Król niemiecki Arnulf, wróg słowiaństwa, wszelkich używał sposobów, aby waśnić potomstwo Świętopułka, i jemu to przypisują dzieje trzy główne przyczyny upadku wielkiego państwa morawskiego, a mianowicie że siał niezgody między synów jego, że przyczynił się do odpadnięcia od nich książąt czeskich Spitygniewa i Wracisława, którzy mu się poddali i nakoniec, że w wojnie z Świętopułkiem przywołał na pomoc przeciw niemu *Madziarów* czyli Węgrów, naród szczepu uralskiego lub fińskiego, który przebywał wewnątrz państwa chazarskiego a potém rzucił się na Bulgarów i usadowił się w ziemi Siedmiogrodzkiéj, zkąd przeniósł się do dzisiejszego królestwa węgierskiego, i po bitwie krwawéj pod Preszburgiem 907, w któréj i ostatni władzca morawski, Mojmir, zginął, rozleli się Madziarzy prawie bez oporu na wszystkie strony, mordując i mieczem i ogniem pustosząc, gdzie tylko zapuścili swoje zagony. Od tego szasu państwo wielkiéj Morawy stało się łupem madziarskim, a Madziarzy na długie wieki stanęli między Słowianami południowymi, zachodnimi, północnymi i wschodnimi, jak mur chiński, który im aż dotąd przeszkadza do podania sobie dłoni bratniéj. Napad więc i usadowienie się Madziarów w Węgrzech jest największym pogromem, jaki kiedy spadł na Słowiaństwo. Słowianie bowiem rozsiedleni od granic holsztyńskich aż do Peloponezu pod Rościsławem i Świętopułkiem morawskim zaczęli się kojarzyć coraz więcéj i to kojarzenie się zaczęło mnożyć pocieszający wzrost oświaty i chrześcijańskiéj i narodowéj słowiańskiéj; przyjaźń i od Rzymu i Carogrodu, któréj zażywać mieli, rokowała im postęp w rozwoju ich łagodnego ducha, dążność w połączeniu wszystkich gałęzi, jedność języka, pisma, literatury a ztąd zapewne i jedność wyznania i rządu, jak się to w ówczas działo na zachodzie. Ale nie takie były wyroki Boże, nie na taką dolę zasłużyły sobie u Boga. Słowianie i sami nawet Niemcy za to, że ich przeciw Słowianom przywołali, doznali od Madziarów w wielu przypadkach nacechowanych ogniem i mieczem tegoż samego, co spotkało Słowian. Zagony bowiem madziarskie naznaczone krwią i pożogą, zachodziły aż do Renu, Szwajcaryi i Bremy, do Włoch i do Francyi[7]).

Po upadku wielkiéj Morawy i Czechy nie mogły długo ubronić niepodległości swojéj. Po najeździe madziarskim Czesi oddzieleni zostali od Carogrodu i Rzymu, zkąd płynęła ówczesna oświata chrześcijańska, pozostały tylko Niemcy jako jedyne zwiastuny i zastępcy chrześcijań-

---

[7]) *Porównaj* Essai historique sur les invasions des Hongrois et specialement en France par *L. Dussieux.* Memoire couronné par l'Institut en 1839, Extrait des memoires de la société bibliophile-historique. Paris, Aug. Durand, Libraire-éditeur 5 Rue des Grès. *Dodatek Tłumacza.*

stwa dla Słowian połabskich; ale Niemcom jako niższym uczuciem i duchem chodziło więcéj o panowanie materyalne, niż o niesienie darów niebieskich. Ztąd to wynikły zacięte boje między nieludzkiemi i chciwemi apostołami niemieckiego chrześcijaństwa, a łagodnemi pogańskiemi Słowianami. Takie postępowanie Niemców przyprawiło o upadek niepodległości i narodowości Obodrytów, Lutyców, Ratorów i innych pobratymców słowiańskich. Czesi łagodnością i słodyczą swojego charakteru krzewili chrześcijaństwo między sobą, opłacali się Niemcom i dla tego niedoznawali takich ucisków od chciwych i chytrych sąsiadów swoich. Święta Ludmiła, Spitygniew, Wracisław, święty Wacław († 935) najwięcéj pracowali w tym duchu.

Za Bolesława I. okrutnego (955) musieli Czesi walczyć i z Niemcami pod przywodem Ottona Wielkiego i z Madziarami, którym odebrali nietylko dzisiejszą *Morawę*, ale i całą wschodnią część niegdyś państwa Świętopułka, to jest dzisiejszą krainę słowacką między Dunajem i Tatrami aż pod górę Matrę, w stronie zaś północnéj Tater kilka krain w ówczesném Chorwacku *białém* czyli *wielkiém*, gdzie było miasto Kraków.

Roku 965. wydał Bolesław córkę swoję *Dąbrówkę* za książęcia polskiego Mieszysława, który był jeszcze poganinem. Nie wchodząc w to, czy Dąbrówka księżna czeska położyła przed ślubem za warunek przyjęcie chrześcijaństwa przez Mieczysława, czyli też dopiero po zaślubieniu nakłoniła go swojém postępowaniem i mądrością chrześcijańską do przyjęcia wiary świętéj, to tylko pewna, że Dąbrówka sama nawróciła go na wiarę świętą, i Mieczysław przyjął chrzest r. 966. od księdza czeskiego a z nim wkrótce i wielka część narodu polskiego dała się ochrzcić. Dąbrówka udała się do Polski ze znamienitą drużyną tak ze stanu swieckiego jak i duchownego; za jéj usiłowaniem i z pomocą nowego biskupa poznańskiego Jordana, tudzież świętego Wojciecha, biskupa pragskiego, w przeciągu niespełna jednego wieku nastąpiło szczęśliwe i zupełne nawrócenie na wiarę chrześcijańską, która do głębi przeniknąwszy ducha narodowego, stała się na przyszłość tarczą, o którą się różne niewierne hordy roztrącały. Tym aktem świętym zawiązała się spółka duchowna dwóch bratnich narodów, rozwijanie jéj, podnoszenie, oczyszczanie w duchu chrześcijańskim i w ofierze Chrystusowéj byłoby przyniosło niesłychane korzyści dla całego szczepu słowiańskiego, ale niestety i jeden i drugi naród niepoczuł téj głębokiéj myśli, niedojrzał i w duchu i w czynach do urzeczywistnienia jedności politycznéj, tego prawdziwego braterstwa płynącego z jedności ducha i wiary Chrystusowéj.

Za Bolesława II. pobożnego, *rozległość i wielkość państwa czeskiego* była tak wielka jakiéj ani przedtém ani potém nie mieli Czesi, albowiem należały do nich prócz właściwych Czech następujące krainy: Morawa dzisiejsza, Słowieńsko czyli kraina słowacka w Węgrzech między Dunajem a Tatrami aż po górę Matrę, ztąd zaś *Styrem* rzeką a nie Stryjem (jak mylnie utrzymują pp. Szafarzyk i Palacki) i Bugiem aż do Podlasia, odtąd granice te zwracały się ku Zachodowi przez Pilicę i górną

Wartę ku Odrze miedzy Wrocławiem i Głogowem, a przez rzekę Bobr aż do szczytu (hrzebeń) izerskiego tak, że prócz górnego i średniego Szląska obejmowały także południową część dzisiejszego królestwa polskiego, ale to nie długo trwało (Zob. Palacki t. I. str. 254—255).

Roku 968 cesarz Oto (Otton) I. ustanowił dla krain słowiańskich w stronie północno-wschodniéj państwa swojego arcybiskupstwo Magdeburskie czyli Dziewińskie, do którego należały biskupstwa nowo-utworzone mianowicie Hawelberskie, Braniborskie (Brandeburg) Międzyborskie (Merseburg), Zyczskie, Myszeńskie (Misnia, Meissen-Myszno) i Poznańskie, co stało się pobudką do założenia biskupstwa pragskiego r. 973., które zależąc od arcybiskupstwa moguckiego stanowiło dyecezyą tak rozciągłą, jak były rozległe granice polityczne państwa.

Bolesław II. w stósunkach swoich z Mieczysławem polskim zachowywał przyjaźń od ojca odziedziczoną, posyłając mu zaraz na początku swojego panowania w miesiącu wrześniu 967. dwa pułki jeźdźców przeciw niespokojnemu Wichmanowi, pomagał z Mieczysławem swakiem swoim Henrykowi bawarskiemu przeciw Ottonowi II. i nakoniec, gdy po śmierci Dąbrówki († 977). Mieczysław długo starał się bez skutku o rękę Ody, córki Dietricha, margrabi północno-saskiego, ponieważ księża nie chcieli jéj puścić z klasztoru. W mieście Kalwie nad Zalą (Saal, polskie Zalawa), Bolesław około roku 983. powierzywszy hr. Diedowi[8]) uwolnienie Ody, oddał pod jego rozkazy wojsko czeskie, ten wpadłszy do Turyngii zdobył i zniszczył miasto Zycz, w Kalwie zaś uwolniwszy Odę oddał ją Mieczysławowi za małżonkę. Dopiero w 989. wybuchły niesnaski między obu książętami Słowiańskiemi, ponieważ Mieczysław w wiązał się gwałtem w krainę należącą do Czech, to jest zajął miasto Niemce i jego okolice w Szlązku; z téj okoliczności powstała między Czechami i Polakami bardzo krwawa wojna, któréj skutki nie są nam dostatecznie wiadome.

Roku 995. święty Wojciech (Adalbert) biskup czeski, mąż wielkiego chrześcijańskiego ducha, z powodu zajść między dwoma najznakomitszemi rodzinami czeskiemi Werszowcami i Słownikowcami z których pochodził św. Wojciech, przyjął od Bolesława Chrobrego wezwanie do Polski i postanowił nawracać Prusaków, którzy 23. kwietnia zamordowali świętego męża, ale ciało jego wykupił Bolesław Chrobry i w Gnieźnie stolicy swojéj z wielką czcią pochował. Starosłowiańska legenda o Cyryllu i Metodyuszu takie o świętym Wojciechu daje świadectwo: „Potom mnogim lietom minuwszim i priszed Wojtiech łatińskij w Mo„rawu i w Czechy, w Ljachy, razruszi wieru prawowiernuju i ruskuju „gramotu (pismo) otwerże i łatinskuju gramotu i wieru powisi“ pan Palacki przypisuje słusznie upadek państwa czeskiego temu, że Czesi nie umiejąc uczcić męża świętego obudzili u wielu narodów niechęć, która

[8]) *Thietmar* ap. Pertz. 764. 820. Tento „Comes Dedi“ syn Dietricha „de tribu Buzici“ jest jak wiadomo praojcem całego królewskiego i książęcego rodu saskiego, który teraz panuje.

później do tego ich przywiodła. Biada narodom, które zabijają swoich proroków, strasznym tego przykładem jest Izrael.

Po Bolesławie II. pobożnym nastąpił Bolesław III. Rudy (ryszawy) odrodek od ojca swojego; Bolesław Chrobry polski wkroczył z wojskiem do Ziem czeskich 999. i obległ najpierwéj Kraków[9]), załogę czeską wyciął, zajął Halicz, Morawę i całe Słowieńsko czyli słowacką ziemię i Szląsk. Po takiéj stracie i doznawszy wiele okrucieństwa od Bolesława swojego, Czesi oburzyli się przeciw niemu i wypędziwszy go z tronu i z kraju, powołali tajemnie z Polski *Władywoja*, brata Bolesława Chrobrego, który ze zbrojną siłą przybywszy do Czech powszechnym wyborem na tron wyniesiony został. Naczelnicy powstania czeskiego Werszowcy zawiniwszy swoim książętom Jaromirowi i Udalrykowi usunęli ich z obawy i sprzyjali otwarcie Władywojowi synowi Dąbrówki, azatém należącemu do rodu czeskiego po kądzieli (po przeslici). Że zaś Władywoj r. 992. wraz z innemi braćmi pozbawiony swojego udziału wypędzony został z Polski przez Bolesława Chrobrego dążącego do jednowładztwa, zdaje się, że przez długi czas na książęcym dworze czeskim przebywał i wtedy to dał się poznać Czechom.

Położenie Władywoja było bardzo trudne z powodu Jaromira i Udalryka, rodzonych braci wygnanego króla; dla tego na nieszczęście starał się o przyjaźń Henryka II. króla niemieckiego, któremu hołd jako lennik składał i to był pierwszy zgubny przykład hołdownictwa, które Polak, brat Wielkiego króla polskiego i syn Czeszki Dąbrówki wprowadził do dziejów czeskich[10]). Ale jakby za karę, za taki czyn, trapiony ciągłém pragnieniem tak, że ani godziny bez piwa nie mógł wytrzymać, po kilku miesiącach swojego panowania w Czechach umarł r. 1003., który jest rokiem brzemienniejszym we wszelkiego rodzaju przygody i burze niż którykolwiek inny w dziejach czeskich.

Jaromir i Bolesław zaczęli krótkie swoje panowanie w Czechach,

---

[9]) *Dalemil* tak o tém mówi: „Bolesław skupy nerodi Czechom do Polan strawy dati, a preto Polsku zem i wszi czest ztrati. Polane na Czechach w Polsztie wszech twrzi dobychu (zdobyli), a coż tam Czech bylo, wszycku zbichu.

[10]) *Thietmar Merseburg* lib. V. pag. 797 Wlodouuei — ad regem Ratisbonae adhuc commorantem proficiscens, cum humili subjectione et fideli promissione hunc in dominum elegit, et quae postulavit ab eo in beneficium acquisivit, et habitas in omnibus caritative revertitur cum bona pace. *Adelbold vita Sti Henrici ap. Pertz.* VI. p. 687. Henricus — Regensburg S. Martini solemnia celebrans, Blademario (Vladivojo) cuidam Sclavo ducatum Boemiensem largitur, et ut ceteris acceptabilior existat, illum plus justo verbis et rebus honorat — *Dobner annal. Hayec. IV. p. 484, 505.* Wladiboi suo homagio et subjectione quam Ratisbonae Henrico II. praestitit, fenestram aperuit non modo quibusque nostris, qui seu principatum ambiebant, seu non satis firmo pede in solio constiterant, sed etiam occasionem causamque praebuit succesoribus Germaniae regibus imperatoribusque, ut hoc peculiare Wladibogii *alienigenae* minimeque heredis Bohemiae factum in jus et praetensionem posthac pertraxerint, ipsaque vi armorum deinceps ejusmodi homagium et subjectionem a posterioribus ducibus nostris exposcerint. — Cui quidem violentae praetensioni perpetuo obstitere legitimi duces nostri universaque gens Bohema extremum excidium quam istius modi servitutem praeeligens.

ale Bolesław Rudy wprowadzony na tron z pomocą Bolesława Chrobrego rozpoczął na nowo swoje okrucieństwa i Czesi prosili o pomoc i opiekę Chrobrego. Teraz więc mówi p. Palacki nastała pora, w któréj Chrobry do swojego wielkiego państwa słowiańskiego mógł przyłączyć i piękne Czechy a to z wolą i ochotą samego narodu czeskiego. Bez omieszkania pospieszył Bolesław Chroby do starosławnéj Pragi, któréj bramy z radością były mu otworzone. Powiadają, że Chrobry więcéj lubował sobie w Czechach i w stółecznem ich mieście niż w dziedzicznych ziemiach swoich i że dla tego zamyślał zrobić z Pragi swoją główną stolicę. Gdyby tu tylko mógł się stale osiedzieć, nie masz wątpliwości, żeby Czesi tém łatwiéj odżałowali straty i przemiany panującego domu, im większa ich liczba na dworze jego, że tak rzekę już była spolszczała, gdyż całe stronnictwo sławnikowców, rodu świętego Wojciecha już oddawna Chrobremu sprzyjało. Albowiem i Sobiebor najstarszy brat świętego Wojciecha, wrócił teraz z Chrobrym do Czech, gdzie mu i potém służył za największą podporę.

Ale Niemcy odwieczni wrogowie kojarzącego się słowiaństwa w każdéj okoliczności występują ze swojemi urojonemi rośćbami i prawami do ziem słowiańskich; jakoż Henryk król niemiecki wyprawił posłów do Chrobrego, dając mu znać, że zajętéj przez niego ziemi czeskiéj dopuści mu, jeżeli ją w lenność chce przyjąć od niego i być mu wiernym; w przeciwnym razie wojnę mu wypowie [11]); azatém król niemiecki był gotów opuścić prawo przemysłowców Jaromira i Udalryka, którzy się do niego schronili, gdyby tylko urojonym jego rośćbom stało się zadosyć. Ale Chrobry na to przystać niechciał, przekładając wojnę. W skutek tego kazał na zachodniém pograniczu czeskiém obwarować wszystkie przesmyki i grody, mianowicie miasto Zatec i opanowawszy zarazem całą górną Łużycę wszedł w związek z margrabią HecIłem i z innemi książętami niemieckiemi, którzy byli przeciwni Henrykowi, królowi niemieckiemu, ale Henryk jednego po drugim podstępnie napadając i zwyciężając, samego nawet Hecila najmocniejszego ze wszystkich, zmusił do szukania ucieczki u Chrobrego w Czechach, a tak Bolesław polski tylko już na własne siły mógł liczyć. Chrobry zostawiony sam sobie zapuszczał zagony do Bawaryi a w następnym roku (1004.) zniweczył zupełnie w Łużycy pierwszą wyprawę pod przywodem samego Henryka II. Gdy się to działo, Polacy na nieszczęście (pohrzichu) dopuszczali się w Czechach wszelkiego gwałtu a ztąd obudzili w ludzie wielką nienawiść przeciw sobie; i dla tego téż Czesi poczęli przypominać sobie o wygnanych swoich książętach i z niemi się tajemnie znosić i rokować; Bolesław Chrobry dawszy się podejść Henrykowi II. w drugiéj wyprawie tegoż samego roku, tém samém szalę zwycięztwa przeważył na

---

[11]) *Thietmar* Merseb. pag. 799; Rex — nuntios ad Bolizlaum misit, mandans ei, si terram nuper a se occupatam de sua gratia, ut jus antiquum poscit, retinere sibique in omnibus fideliter vellet servire, se ejus voluntati in his assentire; sin alias, se armis illi velle contraire.

korzyść Niemców. Henryk urządził swoje wojsko tak, jakby miał wtargnąć do granic Polski, i gdy wyprawa płynęła Łabą od Magdeburga do Myszna niespodzianie kazał jak najspieszniéj wkroczyć do Czech przez kruszcowe góry. Jaromir i Ulryk książęta czescy z własnym wiernym zastępem szli na czele wojska niemieckiego, jeden gród pograniczny czeski poddał im się dobrowolnie i tym sposobem otworzyła się Henrykowi brama do Czech. Gdy się wojsko niemieckie zbliżało do Żatca, sami mieszczanie rzuciwszy się na załogę polską zaczęli ją mordować i z murów i skał miejskich na dół zrzucać, poddając miasto swoje Jaromirowi, którego Henryk przy wkroczeniu do Czech za pana ziemi czeskiéj ogłosił, a siebie tylko za jego pomocnika i obrońcę; a gdy się dowiedział o okrutném mordowaniu Polaków, starał się koniec temu położyć, zachowując życie przynajmniéj tym, którzy jeszcze pozostali.

Bolesław Chrobry czekał dotąd w Łużycy na wojsko niemieckie, lecz skoro się tylko dowiedział co się działo w Czechach, spieszył ztąd na obronę Pragi, ale nieprzyjaźń niektórych Prażan znoszących się tajemnie z Przemysłowcami, tudzież stanowczość i szybkość Udalryka zniweczyły zamiary Chrobrego. Kiedy bowiem król Henryk czekał jeszcze pod Żatcem na większe posiłki z Bawaryi, Udalryk opanowawszy warowny Gród Drzewic, którego dziś zwaliska są pod wsią Kozojedami, ztąd przez wiernych posłów umówił się z przyjaciółmi swojimi w Pradze i na Wyszehradzie. Jednéj nocy z siedmiu Władykami, między którymi był waleczny Wygoń (Wyhoń) przezwiskiem Dąb i z 350 ludźmi zbrojnymi przybliżył się po cichu ku Pradze i szczęśliwie ominąwszy straż polską, rozstawioną po Białéj górze, ukrył się przed świtem z ludźmi swojemi u przyjaciół swoich na małéj stronie pragskiéj, która jeszcze, jak się zdaje, niebyła wtedy murami opasana. A trzeba wiedzieć że w owym czasie miała jeszcze Praga swojego zwyczajnego miejskiego pastucha, który codziennie wyganiał dobytek na pastwisko, jego zatrąbienie miało być hasłem do powstania wszystkich przyjaciół dawnych książąt czeskich.

Dla ciekawości czytelników naszych i badaczów języka położymy tu w oryginale z tłómaczeniem polskiém ważną bo spółczesną pieśń czeską, która ten wypadek opiewa. Napis jéj jest następujący:

OLDRZICH A BOLESLAW.

ZLOMEK.

. . . . sie w czrn les
Tamo, kamo sie Wladyky sniechu,
Sedm sich wlàdyk s udatnymi sbory.
Wyhoú Dub tamo ś niém snahu chwata.
Se Wsziu chasu swoiú temnem noczniém.
Sie chasa mu biesze na sto chlapów,
Wszech sto imiesze w nożnach brzietné mecze,
K meczem wszech sto imiesze mocna paże,
K Wyhoniu w utrobach statnu wiéru.
Dostupichu myta strzedem lesu,

Po duchu si kolem prawie rucie,
Tichymi slowesy howorzichu.

Noc sie przewalisze przes pólnoci,
Pokrocisze k iutru szedoszeru;
Aita wece Wyhoń kniezu Oldrzie:
„Hoj poslysz ty weleslawny knieže!
Boh ti buiarost da u wsze udy,
Boh ti da wiehlasy w buine hlawų;
Ty ny wedi proti zlym Polanom!
Po twem slowie poidem w prawo w lewo,
Bud' w przed, bud' w zad u wsze potky lutė,
Wzhóru, wzmužte chrabrost buinych srdec!

Aita kniez wze prepor w mocnu ruku:
„Za mnu, za mnu chrabro na Polany,
„Na Polany, wrahy naszich zemi!“

Hrnusze sie za niém osm Wladyk,
S Wladykami trzié sta pól sta woinów,
Woinów przeudatnych tamo, kdie bie
Mnóstwié Polan rozwaleno we snie.
Na wrsze, kdie stachu po krai lesa;
Ai Wszia Proha mlczie w iutrźniém spani,
Wltawa sie kurzie w raniéi parze,
Za Prahu sie promodruiu wrszi,
Za Wrchy wzchod szedy poiusniuie.

S hory delów! Ticho wsze, tichunko!
W tichéi Praze chytro pokrychu sie,
Orużié wsze krzny zahalichu.

Ide pastucha po szerem iutrze,
Hlása bránu otworźiti wźhóru.
Slysze stráž wolanié pastuszino,
Otworzi mu brànu przes Wltawu.

Wznide pastyrz na most, hlasno trubi,
Wzkoczi kniez na most, sedm Wladyk za niém;
Prokny ćwalá se wsziem se swym ludem.
Uderichu rany bubny hromné,
Wyrazichu zwuky truby hlucznė.
Choruhwy tu sbori na most w raziá,
Wes most otrzasa sie pod iich dawem.
Strach uderi u wsze u Polany;
Ai, Polene orużié chwátaiu,
Ai Wladyki seczne rany sekú!
Polené tu skacziu siemo tamo,
Dawem treziu ku branie przié kopy,
Dále, dale przed udatnu secziu.

Ai wicestwié iesti bohem dáno!
Wstane iedno slunce po wszem nebi,
Wstane Jarmir nad Wsziú zemiú opiet.

Roznosi sie radost po wsziéj Praze,
Roznosi sie radost kolkol Prahy,
Rozletnu sie radost po wsziej zemi,
Po wsziej zemi ot radostnei Prahy.

Tłumaczenie polskie.

ULRYK I BOLESŁAW.

UŁOMEK.

. . . . ciągnął się w czarny las
Tam, gdzie się Władycy zebrali,
Siedmiu tych Władyków z mężnemi zastępami,
Wygoń Dąb z nim pospiesza tam chwacko
Ze wszystką swoją czeladzią wciemnościach nocnych.
Ta czeladź była na sto chłopów,
Wszyscy sto mieli w pochwach brzytwiane miecze,
Do mieczów wszyscy sto mieli mocne ramiona,
I we wnętrzu stateczną wiarę w Wygonia.
Środkiem lasu doszli do wyrębu.
Podali sobie w koło prawe ręce,
Cichemi słowy gwarzyli z sobą.
Noc się przewaliła przez północ
Pokraczała ku szaremu porankowi.
Aj rzecze Wygoń księciu Ulrykowi:
„Oj posłuchaj ty wielce sławny książę!
Bóg ci dał we wszystkich członkach młodzieńczą siłę,
Bóg ci wlał mądrość w bujną głowę;
Ty nas wiedź przeciw złym Polanom (Polakom)!
Po twem słowie pójdziem w prawo w lewo,
Bądź naprzód, bądź w tył na wszystkie srogie potyczki,
W górę, wzmóżcie chrobość dzielnych serc!“
Patrzta książę weźmie proporzec w mocną rękę:
„Zamną, zamną chrobro na Polanów
Na Polanów, wrogów naszych ziemi!“
Garnie się za nim ośmiu Władyków,
Z Władykami półczwarta sta Wojów,
Wojów najwaleczniejszych tam, gdzie było
Mnóstwo Polan pogrążonych we śnie.
Na górze, gdzie stali na brzegu lasa;
Patrz cała Praga milczy w poranném spaniu
Wełtawa się karze w rannéj porze,
Za Pragą się modrzą góry
Za górami szary wschód jaśnieje.
Z góry na dół! wszystko cicho, cichuteńko!
W cichéj Pradze chytrze pokryli się,
Oręże wszyscy kożuchami zachylili.
Idzie pastuch po szarym poranku,
Woła by mu bramę do góry otworzyć.
Słyszy straż wołanie pastucha,
Otwiera mu bramę, przez Wełtawę.
Wejdzie pasterz na most, głośno trąbi;
Wskoczy książę na most, siedm Władyków za nim,
Każdy cwaluje ze wszystkim swoim ludem.

Uderzyły bębny werble gromkie,
I trąby wydały huczne dźwięki.
Tu chorągwie zatykają na most zastępy,
Cały most trzęsie się pod ich natłokiem.
Strach pada na wszystkich Polan;
Patrz, Polanie chwytają oręże
Patrz Władyki sieczne zadają razy!
Polanie tu skaczą tam i sam
Ciżbą tarczą się (zmierzają) ku bramie przez przekopy,
Daléj, i daléj przed dzielną sieczą.
Aj zwycięztwo od Boga nam dane!
Wstanie jedno słońce po całém niebie
Wstanie znów Jaromir nad całą ziemią
Roznosi się radość po całéj Pradze
Roznosi się radość na około Pragi
Rozlatuje się radość po całéj ziemi
Po całéj ziemi od radośnéj Pragi.

A jednakże zwycięztwo Czechów nie było tak łatwe, jak je ta pieśń opiewa, Polacy zobaczywszy zdradę, nim jeszcze Udalryk, ze swojimi dobiegł do połowy mostu, rzucili się na niego i Sobiebor był między najpierwszemi. Wszczął się więc na moście bój okrutny, w którym Sobiebor ranny śmiertelnie zginął. Udalryk zaś zwyciężywszy wdarł się nareszcie do miasta. W tymże samym czasie dało się słyszeć na Wyszakradzie dzwonienie do szturmu. Zaskoczony tém Bolesław i w pierwszym zamięszaniu poczytując siłę powstania za większą niż była rzeczywiście, musiał robić odwrot, wojsko jego strachem ogarnione postępowało za nim i po kilku dniach niebyło już ani jednego Polaka w całéj ziemi czeskiéj jak to poświadczają ostatnie 7 wierszy téj pieśni.

Widzimy tu z boleścią, jak od dawna Bóg dawał przodkom naszym zwycięztwo dla przewodniczenia słowiaństwu, ale brak ofiary chrześcijańskiéj, a ztąd brak bojaźni Bożéj i miłości bliźniego pozbawiły nas tych korzyści a braci naszych Czechów za nieprzetrzymanie w pokorze pierwszych trudnych chwil, wystawiły potém na najstraszniejsze klęski; i w sześćset lat późniéj powierzył nam Bóg inną wielką słowiańską stolicę, aleśmy i tę podobnie jak teraz (r. 1003.) Pragę stracili. Spadła zasłużona kara i na tych co przewodniczyli za chybienie posłannictwu swojemu i na tych co w pokorze i bojaźni Bożéj nie pomagali ale przeszkody stawiali braciom swoim w spełnieniu wielkiéj myśli Bożéj. Dziś i naznaczeni przewodnicy i pobratymcy zachodni i wschodni odebrali za swoje, oby tylko umieli korzystać z téj wielkiéj nauki, bo z jednéj strony duch niemiecki, z drugiéj mongolski ciśnie Słowianina i prze go, aby rozbudził w sobie uczucie prawdziwie słowiańskie, najbliższe Chrystusowego, a gdzie tego wyrobu chrześcijańskiego jest najwięcéj w duszach złożonego, tam w danym czasie zapali się ofiarą a tylko na ofiarę Chrystusową zejdzie błogosławieństwo Boże.

Nazajutrz po zdobyciu Pragi wszedł Jaromir do miasta a Henryk II. postanowił korzystać ze zwycięztwa swojego i ruszył w pochód, aby Chrobremu odjąć ziemię Milczańską czyli Łużycę górną, ale pod Budyszynem doznał nadzwyczajnego oporu tak od załogi polskiéj, jak i od

samych mieszczan; najwaleczniejsi dowódzcy wojska niemieckiego poginęli tutaj i sam nawet król był w niebezpieczeństwie żywota. Po długiéj obronie kazał Chrobry załodze oddać miasto pod warunkiem wolnego z niéj odejścia.

Roku 1005. napadł znów Henryk II. na granice państwa Bolesława, ale nie wiele dokazawszy zawarł z nim w Poznaniu pokój na mocy którego utrzymał się przy wszystkich swoich nabytkach prócz Czech i Łużycy, a Jaromir zrzekł się wszystkich krain niegdyś do ziemi czeskiéj należących a nawet i saméj Morawy. Czechy usamotnione i otoczone z jednéj strony rzeszą niemiecką z drugiéj państwem Polskiém, nie mogły mieć samodzielnéj polityki swojéj i musiały łączyć się z jednêm lub drugiém mocarstwem. Bolesław nie zaniedbywał niczego, czémby mógł książąt czeskich ku swojéj stronie przywabić; częstemi poselstwami przypominał im to związki pokrewieństwa, które tak oba domy książęce, jak i oba narody spólnie wiążą, to znów obmierzliwość jarzma niemieckiego w ogóle, to wielokrotną korzyść, któraby z połączenia dwóch słowiańskich narodów i państw wypływała; namowy swoje popierał obietnicami i darami czestnemi, a nawet r. 1014. posłał do Czech i syna swojego Mieczysława do popierania takowego planu, nie wątpiąc o jego pomyślności. Ale nienawiść książąt czeskich opasanych duchem niemieckim, była niesłychana przeciw niemu; im więcéj zbliżał się do nich Bolesław, tém więcéj oni tulili się do Henryka II., wyjawiając mu wszystko, co tylko Bolesław dla ich pozyskania przedsiębrał; Udalryk nawet tak dalece zapomniał czci i godności swojéj, że Mieczysława, który mu się ze wszystkiém zwierzył, do więzienia wtrącił, a drużynę jego kazał pozabijać. Nie należy bowiem taić, mówi pan Palacki (str. 269 t. I.), że połączenie z Niemcami obiecywało wtenczas większy pokój i pożytek ziemi czeskiéj, gdyż Czechy ze słowiańskiemi państwami połączone, byłyby wszystkim służyły za tarczę przeciw Niemcom azatém musiałyby znosić ustawiczną wojnę. Samo przez się rozumie, że i Czesi brali udział w wojnach Henryka króla niemieckiego przeciw Chrobremu, atoli wyznać musimy, że dla tego nieumieli im dodać szczęścia wojennego, albowiem już roku 1007., Bolesław odniósłszy zwycięztwo, obie Łużyce na cały czas życia swojego do Polski przyłączył; r. 1011., Niemcy prstosząc przedarli się wprawdzie aż pod Głogów, ale ze szkodą wrócili się napowrót; r. 1015. Bolesław Chrobry napadnięty ze czterech stron, od razu doznał w prawdzie wielkiéj szkody, zwłaszcza od wojska czeskiego, które pod przywodem Ulryka zdobywszy wielkie miasto zwane Busink (?) w perzynę je obróciło, ale główne wojsko niemieckie prowadzone przez Henryka już teraz *cesarza* porażone na głowę i aż za Łabę zapędzone zostało; nareszcie, roku 1017. same Czechy najwięcéj znów ucierpiały, najprzód napadem Mieczysława na ziemię czeską, a potém odwrotem przez nię wojska cesarskiego po nieszczęśliwém oblężeniu miasta Niemce w Szląsku, nareszcie i zgubnym napadem Morawian.

„Jak wyżéj mówiąc o Władywoju, Polaku, zgromiliśmy niecne jego „postępowanie za to, że się oddał w poddaństwo Niemcom, byle się

„utrzymać na tronie czeskim i że wkrótce za tę zbrodnią ukarał go „przykładnie Pan Bóg, tak i tu objawić musimy w całéj szczerości uczu-„cie nasze, że przewodnicy narodu czeskiego strasznie zawinili i przed „Bogiem i przed światem słowiańskim za to nieszczęsne wiązanie się „z Niemcami, od których tyle złego spadło na Czechy i na ich pobra-„tymców; przez Czechy bowiem sączyły się i instytucye feodalne nie-„mieckie, niewola ludu i różne potém doktryny religijne, jakby zaraza „jaka do Polski, wszystko to złe obaliło i w Czechach i w Polsce in-„stytucye narodowe słowiańskie, zwichnęło i wykrzywiło uczucie, pro-„stotę, szczerość i otwartość, owe charakterystyczne znamiona ducha „chrześcijańsko-słowiańskiego, aleź i to prawda, że i Czechy ucierpiały „i cierpią jeszcze za te wiekowe winy i póki ich ze swojego ducha „nie wyrzucą, póty i same cierpieć i drugich pobratymców swoich, jako „służalcy w ucisku i niedoli utrzymywać będą.“

Roku 1024. Ulryk uczestniczył poraz pierwszy wyborowi króla niemieckiego Konrada, ponieważ wojewodowie czyli książęta czescy od r. 1002. uważani byli prawie za równych innym wyborcom, książętom (Kurfürstom) niemieckim.

Panowanie Brzetysława po staroczesku *Bojaczysława*, było świetne dla Czech a smutne i szkodliwe dla Polaków; zagony bowiem czeskie zachodziły do Krakowa, Szlązka i Gniezna, zkąd Czesi zabrali nam kości św. Wojciecha*) i wiele skarbów, poniszczywszy ogniem i mieczem wiele krain i kościołów polskich i byliby może całą Polskę zajęli, gdyby się Papież i Henryk III. król niemiecki w tę sprawę nie wdali. Za bezczeszczenie kościołów polskich Benedykt IX. zapozwał książęcia i biskupa czeskiego na sąd i klątwą zagroził, ale ten za pokutę zobowiązał się tylko wystawić za to klasztór, a dzisiejszy kollegialny kościół w Starém Bolesławiu.

Od tego czasu Czechy i Morawa używały stałego pokoju pod Brzetysławem, który, jak stara wieść niesie, zapowiadał osobisty swój przyjazd na dwór cesarski zapaleniem kilku wiosek, dla tego żeby ochronić książąt czeskich od zbyt częstego powoływania na dwór niemiecki, wyjąwszy nadzwyczajne okoliczności. Z tego się pokazuje jak Niemcy umieli podchodzić łatwowiernych Słowian, byle ich trzymać przykutych do woza swojéj zaborczéj polityki.

Za tego Brzetysława urzędnicy wyżsi tak ziemscy jak dworscy nazywali się *żupanami* lub hrabiami, (czesk. hrabata, comites, Grafen). Aby załatwić powód wojen z Polakami ustąpił on królowi Kazimierzowi 1054. miasta Wrocławia w Szlązku za roczną daninę wynoszącą 30 grzywien złota i 500 srebra, którą on i potomkowie jego panującym czeskim płacić mieli. Zwołał także krótko przed śmiercią swoją sejm walny dla ubezpieczenia pokoju krajowego na którym uchwalono ustawę następstwa na stolec czeski, któréj zastrzeżenia były następujące: aby Czechy nigdy już więcéj nie były dzielone, ale na przyszłość całe za-

*) Świadectwa i tradycye kapituły Gnieźnieńskiéj zaprzeczają temu twierdzeniu Czechów. *(Przyp. Redakcyi).*

wsze i jednemu tylko książęciu poddane, aby po nim zawsze najstarszy wiekiem między synami i potomkami jego na tron czeski wstępował, inni zaś książęta z domu panującego, aby odbierali swoje osobne udziały na Morawie od wielkiego książęcia czyli wojewody (*weliki kniże* neboli *wewoda, dux principalis*) a jego jako pana swojego słuchali, a dóbr swoich bez woli jego aby ani zapisywać, ani zbywać, ani odłużać, ani zastawiać nie mogli.

Syn jego Spitygniew pierwszego zaraz dnia panowania swojego (r. 1055.) wydał rozkaz, aby się wszyscy Niemcy w przeciągu trzech dni z Czech wynieśli, nie przepuszczając nawet matce swojéj rodowitéj Niemce, on także dał się namówić (roku 1059.) do wypędzenia z kraju opata Wita, synowca świętego Prokopa i mnichów jego słowiańskich, którzy w Sazawie mieli swój klasztór liturgii słowiańskiéj Cyrylla i Metodyusza, a to dla uniknienia różnic i sekt religijnych. Zamiast żądanéj od papieża korony królewskiéj za przykładem Szczepana węgierskiego i Bolesława polskiego, otrzymał od papieża Mikołaja II. tylko mitrę, to jest czapkę czyli infułę biskupią gronostajową z należną do niéj ozdobą; był to nowy znak dostojeństwa nie mający znaczenia politycznego, którego dotąd żaden książę świecki nie otrzymał, co niewątpliwie pochodziło z oględności papieża na dwór cesarsko-niemiecki. Po śmierci swojéj książę ten nazwany był ojcem żaków, to jest ludzi duchownych w ogóle, i obrońcą wdów. To ostatnie imię ztąd poszło: r. 1061. wyprawiwszy się na upokorzenie jednego buntowniczego pana czeskiego, i kiedy drużyna jego z chorągwiami już go wyprzedziła, jakaś uboga wdowa narzekając, przedarła się aż do niego i całując nogę jego w strzemieniu ze łzami, błagała o pomoc i obronę przeciw gwałtowi możnego przeciwnika swojego, książę obiecał jéj swoję pomoc za powrotem z wojennéj wyprawy. „Ale, jeżeli, rzecze niewiasta, niewrócisz się Panie, któż wtedy mnie obroni? dla czego odkładasz wykonanie sprawiedliwości? I natychmiast zsiadłszy z konia, odłożył bój na inny czas, a zaszedł do sądu, który przysądził zupełne prawo wdowie. „I cóż wy na to mówicie“ (słowa spółczesnego Kosmasa) „wy nowożytni książęta, którzy nie zważacie na narzekania tylu wdów i tylu sierót, ale nadęci pychą niemi pogardzacie?“

Po Spitygniewie objął rządy Wracisław, najstarszy brat jego, Jaromir zaś młodszy wbrew woli panującego brata po przyjęciu wyświęcenia na dyakona uciekł (1061.) z kilku przyjaciołmi swojemi do króla polskiego, Bolesława Śmiałego, u którego także bracia Andrzej i Bela królewiczowie węgierscy wypędzeni z Węgier przez Szczepana znaleźli w Polsce schronienie i opiekę, gdzie Bela, ożeniwszy się z Ryksą, siostrą Kazimierza został stryjem Bolesława Śmiałego. Z powodu tego pokrewieństwa Bolesław Śmiały zaczął się ujmować za Belą, gdy tymczasem książę czeski Wracisław pomagał swojemu teściowi Andrzejowi i swakowi Salomonowi; ztąd powstały bójki między Czechami i Polakami podniecone zapewne i ucieczką Jaromira, młodszego brata Wracisława. Bolesław Śmiały z wielkiém wojskiem obległ warowny grodek

(Hradec) nad Opawą ale otoczony i ściśnięty przez wojsko czeskie musiał ustąpić z niemałą stratą; wkrótce jednak między Wracisławem a Bolesławem Śmiałym przyszło do takiéj zgody, że Wracisław, owdowiawszy pojął trzecią żonę Swatawę (Świątawę) czyli Świętosławę, siostrę Bolesława Śmiałego (r. 1063).

Roku 1068. powołano z Polski Jaromira, którego sejm wybrał na biskupa pragskiego, a książę Wracisław potwierdził. — Roku 1086. dnia 15. czerwca w uroczystość świętego Wita, Wracisław i Świętawa namaszczeni i ukoronowani zostali przez arcybiskupa pragskiego Egilberta, w obec mnogich książąt, biskupów, wszystkich panów ziemskich i niezliczonego ludu, który w radośnych okrzykach wołał: *„błogosławieństwo, „zwycięztwo i sława Wracisławowi, królowi czeskiemu i polskiemu, od „Boga koronowanemu, potężnemu i miłościwemu!“* Mądrość jego maluje się w tém, że w czasie zajść z bratem swoim Konradem i synem tego ostatniego Brzetysławem, te pamiętne ostatniemu wyrzekł słowa: „synu miły! jeżliś dobrze uczynił, komuż będzie lepi éj jak tobie, a jeźliś źle uczynił, grzech twój ścigać cię będzie.“

Roku 1092. Brzetysław II. po uroczystém nastoleniu swojém zajął się na walnym sejmie wykorzenieniem wszelkich zwyczajów pogańskich w narodzie swoim; albowiem było jeszcze w Czechach wielu chłopów, którzy składali tajne objaty czyli ofiary, *diasom*, modlili się do możnych *skrzetów* i chowali trupy w staroświętych gajach, odprawiając nad ich grobami *tryzny* czyli polskie *stypy* połączone z różnemi grami; jeszcze ciągle mieli u nich większą powagę guślarze i czarownicy (kauzelnici i wlchewci) niż ksiądz chrześcijański, a ponieważ tym zabobonom brakowało w ojczyznie własnéj i siły i uprawy, posyłano po nie do Słowian północnych, do Arkony i do Retry. Ale Brzetysław kazał powycinać i popalić wszystkie te poświętne gaje w Czechach i wygnać z nimi guślarzy i czarowników, gdzie tylko którego nadybał.

W końcu roku 1096. Brzetysław wypędził opata i trzech swarzących się braci słowiańskich z Sazawy jedynego klasztoru słowiańskiego i tym sposobem upadł ten obrządek w Czechach, księgi zaś jego poniszczone i rozproszone zostały.

Król Wracisław wydając najstarszą córkę swoję za Władysława, brata Bolesława Śmiałego, dał jéj, jak się zdaje, w wianie dochody kraju Kładskiego, których używał Władysław i po jéj wkrótce nastąpionéj smierci a nawet i po wstąpieniu na tron całéj Polski. Teraz postanowił Brzetysław nie cierpieć tego dłużéj, zwłaszcza że Władysław wzbraniał się płacenia daniny za ustąpienie Slązka od r. 1054. zawarowanéj. Wtenczas także przybyło do Czech wiele panów polskich, którzy uciekając przed gwałtem wojewody krakowskiego, Sieciecha, knuli w duszach swoich upadek tego ulubieńca królewskiego i najdowali w Czechach radę i pomoc u możnych Werszowców, z których dwaj Starostowie, Mutyna i Bożej, wysoce poważani byli przez Brzetysława. — Ci polscy wychodźcy, poddawszy się pod rozkazy Zbigniewa, pobocznego syna królewskiego, szli z nim pod Wrocław, który im się poddał. W tymże

samym czasie zaraz na początku panowania swojego (1093.) prowadził wojnę Brzetysław i przeciw Polakom tak szczęśliwie a zarazem i tak po barbarzyńsku, że choć Polakom pomagali i węgierski Władysław i jeden z książąt morawskich, on jednak spustoszył cały Szląsk z lewéj strony Odry tak dalece, że od miasta Reczenu aż pod Głogów, wyjąwszy miasto Niemce, nie zostało ani wsi, ani domu całego. Nakoniec Władysław zażądał pokoju, zapłacił zaraz daninę dwuletnią, którą był winien, to jest 60 grzywien złota i 1000 grzywien srebra, zobowiązał się do wypłacania jéj na przyszłość i uznał zarazem Zbigniewa za syna swojego. Pokojem tym kraina kładska oddana została w lenność prawemu synowi króla a synowcowi Brzetysława, Bolesławowi Krzywoustemu, który choć był jeszcze młodziutkim, brał jednak udział w téj wojnie, starając się z wojewodą Sieciechem zrobić dywersyą w Morawie.

Książę morawski, który w téj wojnie przeciw Brzetysławowi pomagał Polakom i Węgrom, był niewątpliwie Świętopułk najstarszy syn Oty pięknego. Jakie jeszcze w tym układzie pokoju położono warunki, niewiadomo, to tylko pewno, że pokój ten nie zmniejszył zobopólnéj nieufności u książąt czeskich. Nadto gdy Władysław, król polski, niechciał opuścić Sieciecha popieranego i przez królową tak, że ważył go sobie wyżéj od synów swoich, z drugiéj zaś strony książę morawski, gdy się coraz więcéj bezpieczył ochroną potężnego wuja swojego, króla węgierskiego, w takich okolicznościach nie mógł pokój nabywać wielkiéj stałości. Książęta polscy, szukając poparcia, naleźli je u Brzetysława czeskiego, książęciu zaś morawskiemu pospieszył na pomoc król Władysław, ale go w pochodzie smierć zaskoczyła (1095.) Wojna ta prowadzona była zobopolném pustoszeniem ziemi i najazdami. Roku 1096. Brzetysław zniszczywszy twierdzę polską Berdo nad Nisą, wystawił niżéj nad tą rzeką i na skale nowy gród Kamieniec i gdy się postrzegł, że potężni Werszowcy przyjaźnili się z Polakami, wygnawszy z kraju obu starostów tego przemożnego rodu, Mutynę żupana Litomierzyckiego swojego dotąd najtajniejszego doradcę i Bożeja pana Libickiego a żupana Zabeckiego, zabrał przytém cały ich majątek na skarb; obadwa ci wygnańcy przyjęci zostali miłościwie przez Władysława. Przeciwnie zaś postąpił sobie Brzetysław z Bolesławem Krzywoustym, albowiem w r. 1099. w Żatcu uroczyście obchodząc święta Bożego Narodzenia, mianował Krzywoustego swoim mieczonoszem czyli marszałkiem, naznaczywszy mu za tę służbę część daniny, którą ojciec jego corocznie Czechom opłacał.

Po smierci Władysława Hermana 1102. powstały niesnaski między synami jego Bolesławem Krzywoustem i Zbigniewem, między których ojciec państwo polskie rozdzielił. Zbigniew prosił Czechów o pomoc i pozyskał sobie nietylko Borzywoja ale i Swiętopulka ołomunieckiego, którzy w pochodzie swoim ogniem spustoszyli Szląsk górny. Bolesław wyprawił do Borzywoja Skarbimira, który, aby wyprowadzić Czechy z tego przymierza, przekupił Grabiszę i Protywena pierwszych radzców Borzywoja, a jemu samemu ofiarował tysiąc grzywien srebra, przypomi-

nając mu nadto blizkie pana swojego pokrewieństwo. Borzywoj ujęty takiém postępowaniem, odrzekł się wszystkiego i opuścił Zbigniewa, ale Świętopułk, którego w téj umowie pominięto, został wierny Zbigniewowi i począł daléj wojować przeciw Bolesławowi. — Polacy wetując strat swoich w wielkiéj sile wpadli 1104. do Morawy pod przywodem Zelisława i po krwawéj bitwie cofnęły się oba wojska, późniéj, sam Bolesław napadł także Morawę ale wrócił bez skutku.

Roku 1108. Polacy znów naszli Czechy w zmowie z Kolomanem, królem węgierskim, z którym Świętopułk panujący teraz w Czechach wojował jako pomocnik Henryka V. niemieckiego, ten zaś w następnym roku z pomocą Swiętopułka czeskiego rozpoczął wojnę z Polakami, ale w téj wojnie spotkała zasłużona kara okrutnego Świętopełka, którego jakiś nieznany jeżdziec oszczepem swoim przebił i sam zemknął, cała zaś wojna stała się dla Henryka V. przyczyną wielu strat.

Roku 1110. Bolesław, król polski został wiernym Borzywojowi czeskiemu nawet i w jego nieszczęściu. Miał bowiem na dworze swoim pełno wychodźców czeskich, stronników Borzywoja, a między nimi szczególniéj Sobiesława, najmłodszego syna Wracisława, wszakże i sam pamiętał na gościnność, któréj w młodości swojéj doznał w Czechach, chroniąc się tam przed wojewodą Sieciechem. Skoro tylko okoliczności mu pozwoliły, przygotował się na wojnę z Czechami, aby siłą oswobodzić uwięzionego Borzywoja i ponieść mu pomoc do powrotu na stolec czeski. Dnia 1. października ruszył tedy do Czech nie zwyczajnemi przesmykami i przesiekami gór Krekonoszów, ale przez strome góry i bezdrożne doliny, gdzie go się najmniéj spodziewać należało, tak, że bez bitwy a nawet i bez wszelkiego oporu dostał się aż do rzeki Cedliny pod Chlumcem, a chociaż tu i owdzie pokazywały się zastępy zbrojnych Czechów, nigdzie jednak nie śmiały stawić mu czoła. A jest przytém pamięci godne, że na prośbę Sobiesława, wbrew zwyczajom wieku owego, surowo zakazał wojsku swojemu wszelkiego pustoszenia i palenia w Czechach. Gdy się to działo, Władysław I. czeski, obchodził w Pradze uroczystość świętego Wacława, nie myśląc bynajmniéj o zamiarach Bolesława. Ale skoro go doszła wiadomość, że Polacy wpadli do Czech i coraz daléj się posuwali, zebrawszy na prędce małe wojsko, stanął z niém d. 4. października w okolicy dzisiejszego Chlumca tak, że tylko rzeka Cydlina ich przedzielała. Zbigniew książę polski wygnany z ojczyzny przez Bolesława znajdował się w obozie czeskim, tak jak Sobiesław, książę czeski był w obozie polskim. Żadne z obu wojsk nieśmiało w obec nieprzyjaciela przeprawić się przez rzekę niebezpieczną wielu zatokami i bagniskami. Bolesław szukając dogodnego brodu, ciągnął brzegiem rzeki to w górę to na dół i Czesi po drugiéj stronie rzeki naśladowali każde jego poruszenie. Próby rokowania zostawały bez skutku, albowiem czego Bolesław wyglądał dla Borzywoja tegoż samego i Władysław dla Zbigniewa. W nocy zeszło wojsko polskie aż do ujścia Cydliny do Łaby i nazajutrz rano przeprawiwszy się w dogodném miejscu przez tę rzekę, zaczęło szukać Czechów, którzy

sami także przeprawili się wyżéj na drugą stronę Cydliny, która znów oba wojska rozdzielała. Ale z powodu braku żywności postanowił Bolesław wrócić się do domu bez bitwy. W tym odwrocie kazał już niszczyć ziemie ogniem i mieczem, jak to dzikie ówczesne wieki uznały za obyczaj i prawo. Czesi idąc za nim trop w trop aż za Trutnów uderzyli na niego dnia 8. października z taką natarczywością, że dopiero pod Krekonoszami stoczyły oba wojska wielką bitwę. Natarcie czeskie było zbyt nagłe i nieporządne, liczne ich oddziały, uderzając pojedyńczo na Polaków dobrze uszykowanych, starte zostały jeden po drugim, a nareszcie całe wojsko pierzchnęło. Mężny Dietrzyszek widząc, że bitwa przegrana i wszyscy chcą się ocalić ucieczką, zawołał na współwalczących, aby każdy, ktokolwiek umie ofiarować się i umrzeć za ojczyznę, łączył się z nim i bronił. Nalazło się do stu odważnych mężów, gotowych położyć żywot swój za odpłatę najokrutniejszą, ci stanąwszy przeciw najsilniejszemu prądowi zwycięzkich nieprzyjaciół, ubili ich do tysiąca, ale nakoniec strzałami i oszczepami zasypani wszyscy na miejscu poginęli. Strata Czechów była ogromna, między innemi dwaj bracia Nosisław i Dzierzykraj zabójcy niegdy Zdirada. Na szczęście Bolesław nie ścigał jednak przerażonych ale wrócił do Polski. Zobopólne klęski wojenne i nowe pokrewieństwo książąt utorowały drogę do pokoju nad Nisą w Szlązku, tak między Polską i Czechami, jak i w rodzie czeskich przemysłowców.

Na końcu tego okresu r. 1125. cała ziemia czeska podzielona była na *krainy* czyli *kraje* (provincia), te zaś na *Żupy* i *urzędy* lub *poprawy* (districtus, regio), pod względem zaś kościelnym krainom odpowiadały *archiadiakonaty* a *Żupom dekanaty*. Większych krain czyli krajów (provinciae) było 12 to jest tyle ile znakomitych urzędników zwanych *kmieciów* (kmetów). Liczba *grodów* warownych mnożyła się w ziemi, a idąc za przykładem Niemców zaczęto także stawiać je na przykrych górach i skałach.

III. Czechy pod wojewodami czyli książętami (1125—1197).

Z powodu dawnych zatarg między Przemysłowcami o starszeństwo i następstwo na stolec czeski, książę Oto zamiast poprzestawać na udziale swoim ołomunieckim darł się do tronu, który powierzył naród Sobiesłowowi, a niemogąc nic wskórać u narodu, udał się do Niemców, których nowo obrany król Lotar, chcąc nabyć zasługi w swoim narodzie, korzystał z tych zatarg czeskich i postanowił ścieśnić swobody Czechów wybierania sobie książąt bez dozwolenia króla niemieckiego, który odtąd miał rozpisywać, kierować i potwierdzać wybór, a ktoby się temu sprzeciwiał, miał być uważany za nieprzyjaciela rzeszy niemieckiéj. Ztąd zapozwano Sobiesława na sąd niemiecki, ale on odpowiedział krótko i skromnie „ufam w miłosierdzie Boże i w pomoc świętych Wacława i Wojciecha, że ziemia nasza nie będzie oddana w moc cudzoziemców.“

Chorągiew (propor) świętego Wojciecha wzięta z kościoła osadzona

na kopii świętego Wacława, ustanowiona została za pierwszą świętą chorągiew czeską w następującéj wojnie przeciw Niemcom, którzy czychali na ujarzmienie Czech. Kiedy król niemiecki w towarzystwie hrabi Henryka Grojskiego i Oty księcia ołomunieckiego, głównego sprawcy téj wojny, przekraczał granice czeskie, Sobiesław posłał do niego Naczerata, Mirosława i Śmiłę, aby mu powiedzieli: „wiedz to królu! że wedle starego prawa i obyczaju, do samych tylko naczelników narodu należy obieranie sobie książęcia i panownika, do cesarzów zaś tylko potwierdzenie jego; nie masz ani powodu ani prawa obciążania nas nowym zakonem; nimbyśmy przyzwolili na takie wznowienie, wszyscy raczéj zginiemy w boju sprawiedliwym; jeźli nie zaniechasz panie téj samowolności, niech Bóg sądzi między nami i tobą!“ Stoczona bitwa pod Chlumcem przyniosła świetne i sprawiedliwe Czechom zwycięztwo, po którém Sobiesław mówił Lotarowi: „Nie dla tego wojowaliśmy zacny panie, abyśmy się przeciw tobie pysznili, ani abyśmy ubliżali dostojeństwu twojemu, lub przelewali krew twoich miłych; ale jeno dla tego, żeśmy nie chcieli poddać karków naszych pod jarzmo nowych zakonów, ojcom naszym nie znanych. Teraz sprawiedliwość naszę potwierdził sąd Boży; dla tego téż niemasz już przyczyny do dalszych sporów. Co było dotąd, niechaj zostanie i napotém, cokolwiek ojcowie nasi czynili królewskim przodkom twoim i my to jeszcze czynić tobie gotowi jesteśmy.“

Mowa taka poczciwego Słowianina musiała się podobać pobitemu Niemcowi, ale czyliż należało wiązać się napowrót z Niemcami, kiedy sam Bóg dał zwycięztwo. Książę Sobiesław był więc pierwszym panownikiem czeskim, który wcielił się do świętéj rzeszy rzymskiéj, jako jeden z pierwszych jéj członków i dostojników. Jemu pierwszemu dany był urząd *najwyższego czesnika* w rzeszy, a przytém prawo *i głos przy wybieraniu cesarza* czyli króla niemieckiego, na równi z innemi książętami téj rzeszy; z tego w postępie czasu utworzyło się *dostojeństwo kurfirskie* wszystkich późniejszych królów czeskich i to dopełniło się wskutek dobrowolnéj umowy, a jaka z niéj szkoda wynikła dla Czech, to każdy wie, kto tylko mało wiele zajmował się dziejami tego pobratymczego narodu. Od tego czasu wpływ ducha niemieckiego pod wszelkiemi formami coraz więcéj objawiać się zaczął. Już w roku 1130. jest wzmianka o urzędach dworskich na sposób niemiecki, o najwyższém *komornictwie, stolnikostwie i marszałkostwie* (camere mensa, agazonia).

Roku 1143. za Władysława II. zjechał do Czech kardynał Gwido, który popierany gorliwie przez książęcia i żonę jego, zaprowadził w Czechach i Morawie ważne odmiany i poprawy. Wszyscy księża żonaci lub niezupełnie jeszcze na księży wyświęceni, odłączeni zostali od żon swoich lub pozbawieni dostojeństw duchownych. Daléj rozdzielił on i ograniczył obadwa biskupstwa i nareszcie dla uniknienia wszelkiego nieładu, zakazał, aby na przyszłość nie wyświęcano żadnego kleryka (żaka), dla któregoby nie było pewnego beneficium (obrok).

Roku 1147. ogłoszono po kościołach czeskich wezwanie na wojnę

świętą, a gdzie nie starczyło słowo pisane, tam dochodził ognisty głos wielce czczonego biskupa Zdika. Władysław II. pędzony wewnątrz, aby ku czci Bożéj i dla odpuszczenia grzechów sam także ozdobił się znamieniem krzyża; za przykładem jego poszli książęta Henryk i Spitygniew Borzywoic i wielka liczba tak panów jak i prostego ludu puszczając się z wojskiem niemieckiem do Palestyny; Morawscy zaś książęta Oto III., Świętopułk ołomuniecki i Wracisław berneński wraz z biskupem Henrykiem Zdikiem przyłączywszy się do Niemców, arcybiskupów magdeburskiego i bremskiego, książąt Henryka Liera saskiego, Albrechta Niedźwiedzia, margrabi braniboskiego (Brandeburg), Konrada Myszeńskiego (Meissen) i innych, puścili się na wojnę krzyżową przeciw północnym Słowianom Obogrytom, Lutycom i Pomorzanom, którzy po większéj części żyli jeszcze w pogaństwie, ale zamiast miłości chrześcijańskiéj przyniosłszy miecz, żadnego z wyprawy swojéj nie odnieśli zysku[12])

Druga wojna krzyżowa miała koniec jeszcze straszniejszy; albowiem zaledwie dziesiąty z niéj wrócił do domu. Władysław II. czeski nie doszedłszy do Jeruzalem, oddał zastępy swoje pod opiekę króla francuzkiego a sam udał się do Carogrodu, gdzie zawarł jakąś umowę z cesarzem greckim Emanuelem, poczém uważali go Grecy za czestnego lennika czyli mana, cesarza swojego. Ztamtąd wrócił się morzem Czarnem przez Kijów i Kraków, gdzie kazawszy pojmać stryja swojego Spitygniewa, oddał go tamecznemu książęciu Władysławowi pod ścisły i surowy dozór.

Roku 1156. margrabstwo rakuskie (austryackie) ograniczone dotąd rzeką Ens (Podenzi), nie wiadomo na czyje przełożenia, ale najpodobniéj na przedstawienia Władysława II. czeskiego (Wladislao illustri duce Boemiae sententiam promulgante et omnibus principibus approbantibus) podniesione zostało na sejmie rzeskim w Regensburgu (Rzezno) 17. września do godności niepodległego i dziedzicznego księstwa, co poświadcza złota bulla czyli akt piśmienny ze złotą pieczęcią. Od tego dopiero czasu występują Rakusy, jako osobne państwo, które aż do dziś różnemi nabytkami podniosło się do potęgi mocarstwa pierwszego rzędu. Dziwna rzecz, że Czesi podobnym prawie sposobem przyczynili się do podniesienia potęgi swoich sąsiadów a potém swoich panów, jak Polacy, co do krzyżaków pruskich; i jedni i drudzy jednakowo za to wynagrodzeni zostali i jedni i drudzy prędzéj czy późniéj musieli ciężko za ten grzech pokutować i na jednych i na drugich póty ciężyć będzie pokuta i kara, póki się nie rozszczepią w duchu z tym grzechem politycznym i nie powrócą na właściwe narodowe stanowisko swoje.

Roku 1158. 18. stycznia cesarz niemiecki w obec wszystkich ksią-

---

[12]) Zobacz o tém Georg. Wilhelm von Raumer Regesta historiae Brandenburgensis Berlin 1836. I. 187—190, porównaj *Dubneri Monumanta I. 38*: plurimis amissis militibus una cum principibus suis ad propria redeunt; ubi etinim Deus non fuit in causa, bono fine terminari difficillimum fuit. Palacki Dil 1 cz. 2. stron. 38.

żąt udzielił Władysławowi tytuł dziedziczny króla czeskiego za wierne i ważne usługi rzeszy wraz z daniną roczną, ktorą Czesi pobierali z Polski, a to wskutek umowy na mocy, której Władysław z obowiązał się cesarzowi niemieckiemu dać pomoc wojenną do oblegania Medyolanu. Biedni Słowianie za nieruch wewnętrzny służą drugim za narzędzia niosące bliźnim niedolę i niewolę. Poczuła to przedniejsza szlachta czeska, gdyż panowie ziemscy, kmieci i sami żupani wcale nie byli temu radzi, albowiem niepodobało im się, że Władysław tak wiele mięszał się do spraw zagranicznych, które coraz to nowych wymagały ofiar od kraju, czestny tytuł od cudzego pana służbą nabyty i do nowéj służebności obowiązujący, nie był przez nich uważany za korzyść. Dziwili się i oburzali na sądzie ziemskim panowie czescy, że tak ważna umowa zawarta została bez ich wiedzy i że Czechy wplątane zostały w wojnę zagraniczną; niektórzy tak się rozgniewali, że uważali za zdrajców godnych śmierci, którzy tak królowi doradzali; ale słuszne uwagi i przełożenia szlachty poszły na bok, a król zebrał zastęp 10,000 i z nim puścił się do Włoch. Takie to zawsze bywały i bywają podniety dynastyczne czyli plemienne; podobna pomoc czeska w widokach dynastycznych i rodowych dana była i Węgrom r. 1164., kiedy żona Gejzy po śmierci męża swojego nie mogąc dać sobie rady wezwała na pomoc Władysława czeskiego, którego synowie Fryderyk i Świętopułk byli jéj zięciami.

Sejm czeski opierał się królowi swojemu, dowodząc, że Czesi nie mają najmniejszego prawa osadzania królów na tronie węgierskim, równie jak Węgrzy nie mogą się mięszać do następstwa tronu czeskiego. Ale znaleźli się ochotnicy i poszli na wojenkę.

Od koronacyi Władysława piśmienne pomniki czeskie stają się jaśniejsze, z nich bowiem dowiadujemy się o urządzeniach tak dworu królewskiego jak i rządu ziemskiego. Nam Polakom nie są obojętne następujące urzędy i data. Na czele dworu i rządu stał najwyższy *komornik*, którego zakres działania odpowiadał dzisiejszemu podskarbiemu czyli władarzowi skarbowości (ministrowi finansów) wraz z niektóremi obowiązkami mistrza dworu (Hofmeister) i komornika, takiemi byli r. 1160. Niemój, r. 1165. Czcibor, r. 1169—1172. Bogusław. Po nim następował *najwyższy sędzia* jakim był Zwiest 1172. Daléj *najwyższy kanclerz*, na ten urząd wybierano zawsze duchownych najwięcéj proboszczów wyszogrodzkich, niekiedy pragskich i litomierzyckich. *Podstolemi* (stolnikami, truksas od niemiec. Truchses) królewskiemi byli Kochan r. 1169—1176. i Witek, przodek sławnego rodu Witkowców; za cześników służyli Wecel r. 1160—1165. i Zdisław 1169—1172., oprócz tych wspominają także królewskich *marszałków*, *podkoniuszych* (podkoni), *łowczych*, *komorników* pod r. 1173. Przedniejsi *żupani* ziemscy (castellani praefecti; burggravii) są na Wyszogrodzie 1160. Henryk, Wznata 1167., na Żatcu Jarogniew 1160., na Pilznie Dersław 1160., na Sedlsu Zawisza 1165., i t. d. obszerniejszą o tych urzędnikach wiadomość podamy niżéj.

Nakoniec dodać tu musimy, że w tym okresie dziejów czeskich

szlachta nawet najwyższa nie używała jeszcze imion rodzinnych czyli rodowych albo nazwisk; jeszcze każdy mały i wielki poprzestał na imieniu osobistém, które zarazem było imieniem chrzestném a jeźli zachodziła potrzeba większéj ścisłości do rozróżnienia i rozeznania osób, przydawano mu formę patronimicką imienia ojcowego, zakończoną na *ów, ic* lub *owic* i mówiono np. Benesz Hermanów, Miłgost Miłgostic, Beneda Stiboric, Juryk Jurykowic, Bernard Sobiesławic i t. d. Ten starosłowiański sposób nazywania przechował się aż do dziś u Rusinów i Rossyan, choć imiona rodzinne już i u nich w téj dobie weszły w używanie.

IV. Chylenie się do upadku Czech z przyczy wojen Przemysłowców 1173—1197.

Szereg przygód i zdarzeń wiedzie nas teraz do smutnéj doby dziejów, albowiem w przeciągu 24 lat zmieniło się dziesięciu panujących; cudzoziemcy, a zwłaszcza Niemcy mięszali się ciągle do wewnętrznych spraw czeskich, starodowne obowiązki i powinności prawne zostały potargane sobkostwem, pychą, postępem i zdradą na wszystkie strony, nareszcie rokoszem, wojnami i nieładem Czechy znalazły się nad przepaścią niedoli, bezdenne i zniżone zostały do tego stopnia nicości politycznéj, że stały jeszcze niżéj, niż pod niebłogiém panowaniem synów Bolesława II. Ale jakkolwiek liczne były przyczyny upadku i zaguby, które sam naród w łonie swojém płodził i nosił, nie podlega jednak wątpliwości, że państwo czeskie byłoby się utrzymało na niejakiéj wysokości tak swoją przewagą, jak zwyczajem, gdyby na tronie niemieckiém nie zasiadał podówczas Fryderyk Rudobrody. — Król czeski, Bedrzych czyli Fryderyk pozbawiony miłości u narodu swojego, znalazł przeciwnika w księciu Ulryku, synu uwięzionego Sobiesława; Niemcy korzystają z téj zawieruchy, domagali się wypuszczenia na wolność Sobiesława, który nakoniec i objął rządy. Nauczony w ciężkiéj szkole doświadczenia, Sobiesław był nieugiętym w wymierzaniu sprawiedliwości tak dalece, że stronna potomność dla wyszydzenia téj cnoty dała mu przezwisko książęcia *chłopów* (knize selsky, princeps rusticorum.) Wojna z Rakusami prowadzona po barbarzyńsku sprawiła oburzenie w papieżu, który go wyklął, ztąd wynikły inne jeszcze nieszczęścia, w skutku, których książę rakuski, Lipold, i Bedrzych, wygnaniec czeski, a wkońcu i Ota, książę znojemski, spiknęli się przeciw Sobiesławowi i przyprowadzili go do utraty państwa. Bedrzych wrócił na tron i znów został zeń strącony a sam uciekł do Niemiec, szukać pomocy. Cesarz Fryderyk rudobrody chcąc tém większy wpływ wywierać na sprawy czeskie i morawskie postanowił teraz rozdzielić te dwie krainy i z Morawy, którą zarządzali królowie i książęta czescy, utworzył nowe *margrabstwo,* jako osobną lenność rzeczy rzymskiéj z warunkiem, aby na przyszłość kraina ta zależała bezpośrednio od państwa rzymskiego. Roździał ten dwóch bratnich krain dokonany gwałtem przez obcych, stał się potem (1185) przyczyną najokrutniejszéj wojny między Czechami i Morawianami; zwycięztwo wprawdzie otrzymali Czesi, ale ono tak było krwawe i tak drogo oku-

pione, bo aż 4000 walecznych pobratymców i rodaków padło ofiarą cudzéj polityki. Książę Ota, margrabia morawski, dla miłości kraju zrzekł się tytułu margrabskiego i Morawa stała się napowrót nierozdzielną od Czech krainą. Od tego czasu same ciągłe niezgdody i zawichrzenia wewnętrzne szarpały Czechy tak, że ich ziemia nie będąc ani zwyciężona, ani zdobyta, stała się krainą obcego państwa niemieckiego, a jéj książęta służebnikami owego pana, którego aż dotąd uważały za swojego najbezpieczniejszego nieprzyjaciela. Pan ten począł wsadzać i zsadzać książąt wedle swojego widzimisię, nie zważając na wolę narodu, a naród straciwszy ducha nie miał już siły, pokazać ani oburzenia, ani powstać z mieczem w ręku przeciw tak haniebnemu z sobą postępowaniu, przeciw dowolnemu przewracaniu staroświętego prawa krajowego.

Roku 1197. papież Celestyn III. wyprawił osobnego legata kardynała Piotra do Bawaryi, Czech i Polski dla popierania wojny krzyżowéj. Legat tén zabawił w Pradze ośm tygodni i najważniejszą rzecz jakiéj tu dokonał acz z niebezpieczeństwem, jak mówią żywota swojego, było przeprowadzenie ślubu bezżeństwa, do którego na przyszłość musiał się zobowiązać każdy kleryk przed swojém wyswięceniém tak, że od tego czasu zakon bezżenstwa, nienaruszenie był w Czechach zachowywany.

V. Czechy królewskie z rządami słowiańskiemi (1197—1253).

Po śmierci księcia biskupa Henryka-Brzetysława, który przez nie. jaki czas nieszczęśliwie rządził w Czechach, nastał nowy obrót w dziejach czeskich, i to jeden z najważniejszych. Albowiem przyszedł teraz czas, który miał rozstrzygnąć to pytanie położone już od dawna niejasno i niepewno, to jest: czyli Czechy miały pozostać dłużéj krajem jednym i samodzielnym, lub téz rozpaśdź się na kilka księstw niemiecko-rzeskich. Widzieliśmy już wyżéj, jak cesarzowie niemieccy usiłowali oddawna osłabić książąt czeskich, rozdzielając ich siły krajowe i panownicze. Najgorzéj w tém poczynał sobie cesarz Fryderyk I., gdyż starał się ogłosić nietylko Morawę za margrabstwo rzeszy niemiecko-rzymskiéj ale i robił zabiegi podniesienia biskupów pragskich na dostojeństwo książąt rzeszy niemieckiéj, poddanych samemu tylko cesarzowi, w czém pomagali mu nietylko Niemcy ale i opętani duchem niemieckim niektorzy Czesi, n. p. biskup Jaromir i inni. Ale jakkolwiek głębokie było poniżenie, w które popadła siła i waznośé polityczna czeska z powodu mnogich Przemysłowców, którzy ciągle żebrali u cesarzów niemieckich o stolec książęcy, jednakże zamysły ich zawsze się dotąd rozbijały. Z jednéj strony krwawa bitwa pod Lodienicami i mądrość Oty zapobiegły odpadnięciu Morawy od Czech, z drugiéj zaś odwrocóno rozdwojenie władzy świeckiéj od duchownéj tym sposobem, że władzcy duchownemu, dla tego, że był przemysłowcem, powierzono zarazem i władzę świecką.

Aby zapewnić los narodu, ocalając niepodległość jego, mądrość Boża w niedościgłych wyrokach swoich dwa ważne sprowadziła wypadki, pierwszym była śmierć Henryka VI. cesarza († 1197), drugim wypa-

dkiem szczęśliwym dla Czech byli dwaj bracia książęcy, Przemyśl-Otakar i Władysław-Henryk, którzy wychowani w szkole przeciwności i doświadczenia, poznawszy wcześnie czego było potrzeba narodowi, czuwali głównie nad losem jego. Szczególniéj odznaczył się przezornością, wspaniałomyślnością i miłością ojczyzny Władysław, syn najmłodszy króla, tegoż imienia. Z więzienia powołany będąc na tron (22. czerwca 1197) i acz krótko panując umiał przecie użyć tego czasu na korzyść dobra powszechnego.

Najwięcéj zależało teraz na tém, kto miał być wybrany na biskupstwo pragskie. Władysław położył warunek mającemu się wybrać na tę godność, aby się zrzekł naprzód wszelkich zabiegów o dostojeństwo książęce w rzeczy rzymskiéj. Dla tego niepozwolono wyboru biskupa saméj kapitule, ale wedle starego zwyczaju rozpisano sejm wyborowy do Pragi na Wszystkich Świętych, na który także powołano i całe wyższe duchowieństwo czeskie. Władysław starał się wszelkiemi sposobami zwrócić baczność i głosy sejmowników ku swojemu kapelanowi *Milikowi*, przezwiskiem *Danielowi*, mało wprawdzie znanemu, i dokazał tego, że Milik był obrany, choć niektórzy duchowni widocznie się temu sprzeciwiali. Nowy biskup przyjął *regalia* czyli potwierdzenie z rąk Władysława, ślubował mu posłuszeństwo azatém uznawał, że kościół czeski dzierżył swoje dobra ziemskie nie od cesarzów, ale od królów czeskich, i że dla tego biskupowie czescy ulegali władzy królów czeskich, a nie cesarzów niemieckich.

Gdy się te dzieje, *Przemyśl-Otakar* żyjący wtenczas na wygnaniu, usłyszawszy o śmierci cesarza nieprzyjaciela swojego, postanowił korzystać z okoliczności, aby się dostać na tron czeski. Przyjaciele jego w kraju uzbroiwszy się, prowadzili go w wielkiéj sile pod Pragę, Władysław panujący brat wyszedł na przeciw niemu z potężném wojskiem i z całą swoją radą, prowadząc z sobą biskupa Daniela, kilku opatów i przednich panów ziemskich. Ale dzięki Bogu, nieprzyszło do boju, tylko do ugodnéj umowy nader ważnéj w dziejach czeskich; albowiem Władysław, chcąc uniknąć rozlewu krwi bratniéj, porozumiawszy się ze swoją radą i w nocy dnia 6. grudnia 1197., kiedy bitwa miała rozstrzygnąć los ojczyzny, wezwawszy tajemnie brata swojego na rozmowę polubowną, pogodził się z nim po bratersku i dobrowolnie zrzekł się rządów w Czechach, Otakar, w zamian za tę miłość bratnią, ustąpił mu całéj *Morawy*, pod tytułem margrabstwa, jako lenności korony czeskiéj a nie rzeszy rzymskiéj. Wspaniałość i szlachetność duszy Władysława odznaczała się stateczną wiernością bratu i panu swojemu mimo zawieruchy polityczne, z których kto inny mógł był korzystać. Miłość braterska, miłość ojczyzny i zdrowy rozsądek kierowały ciągle jego krokami i przyczyniły się głównie do tego, że imie Czechów jako kraju i narodu nie zatonęło w burzy wieków.

Przemyśl-Otakar I., zaraz po objęciu władzy najwyższéj, zawarł przymierze zaczepne i odporne z bratem zmarłego cesarza Filipem, książęciem szwabskim, który starał się o koronę cesarską. Filip został ce-

sarzem a Otakar otrzymał od niego koronę czeską. Król czeski jako najpotężniejszy panujący, w sprawach rzeszy niemieckiéj rozstrzygał odtąd głosem swoim stanowczo; między ubiegającemi się o koronę cesarsko-niemiecką, był rozjemcą bez uszczerbku dla kraju swojego.

Papież Innocenty III. po rozpoznaniu sprawy biskupa Daniela wybranego wedle starodawnego narodowego zwyczaju potwierdził go, jako biskupa, który w rzeczach świeckich miał ulegać władzy królów czeskich, a tym sposobem Ojciec Święty zyskał sobie w Czechach niemałą wdzięczność, przychylając się potwierdzeniem swojém pod pewnemi warunkami do ich narodowéj niezawisłości. Spełnienie tych warunków zamięszało Czechy do wojen nieszczęśliwych, ale papież, zawdzięczając się Przemysłowi-Otakarowi za pomaganie Otonowi [13]) królowi niemieckiemu, który był sojusznikiem jego, przyjął Czechy do pocztu królestw chrześcijańskich (dnia 19. kwietnia 1204.), i osobną bullą nadał panownikom czeskim żądany tytuł królewski na wieczne czasy; prócz tego potwierdził królestwu czeskiemu dawne prawa i swobody, jakich używało w rzeszy rzymskiéj i rozkazał biskupom pragskiemu i ołomunieckiemu, aby karami kościelnemi ścigali każdego, ktoby się sprzeciwił Otakarowi, póki ten wiernie stać będzie na stronie Ottona. Tegoż samego roku ogłoszono Prokopa, niegdyś opata Sazawskiego († 1053.), za świętego. Jednę tylko prośbę odroczył papież na późniéj, to jest podniesienie biskupstwa pragskiego na arcybiskupstwo, a to przez wzgląd na Zybrzyda (Siegfried słow. Witomir) arcybiskupa moguckiego, który dawniéj był proboszczem wyszagrodzkim.

Roku 1212. Fryderyk II. wybrany cesarz rzymski uznając zasługi Otakara króla czeskiego i brata jego Władysława margrabi morawskiego, położone w sprawie swojego wyboru, potwierdził Otakarowi i następcom jego dostojeństwo królewskie na wieczne czasy i uwolnił ich na przyszłość od wszelkich taks płaconych za przyjmowanie regalii od cesarzów, przyznał im prawo przyłączenia napowrót do ziemi swojéj wszystkich pogranicz jakimkolwiek sposobem dawniéj oderwanych; inwestyura biskupów krajowych miała odtąd należeć do królów czeskich pod temi samemi warunkami jak niegdyś należała do cesarzów. Między świadkami tych i innych jeszcze zapisów tyczących się więcéj osoby Otakara, znajduje się i imie hrabi Rudolfa Habsburgskiego, dziada późniejszego króla rzymskiego, — jest to pierwsze zetknięcie się imion Habsburgów i Czechów w prądzie dziejów powszechnych (1212). Tym sposobem zapewniona została jedność, potęga i przewaga państwa cze-

[13]) Król niemiecki Otto ukoronował także swojego sojusznika Przemyśla-Otakara, ale ten liczył lata swojego królowania od pierwszéj koronacyi r. 1198. Imie jego „Ottakar“ wywodzono od łacińskiego „Ottoni carus (Ottonowi miły),“ ale niesłusznie, gdyż imie to najduje się już pod r. 1201. Imie to pierwotnie niemieckie (Odoakar) zesławianiło się późniéj w obu swoich składowych korzeniach (*porównaj* Ota-sław i Własti -(Ojczyzna)-kar i w. i.). Forma jego Ottakar używana w Polsce nie najduje się nigdzie, ani w starych pismach czeskich, niemieckich, ani łacinskich, dla tego piszemy z Czechami Otakar.

skiego przeciw mocarstwom zagranicznym. Otakar, chcąc ochronić ojczyznę swoję od rozruchów i rokoszów wewnętrznych, jakieby wyniknąć mogły po jego śmierci, postarał się z pomocą brata swego Władysława i panów czeskich, że sejm narodowy wybrał za następcę Wacława najstarszego syna jego i wybór ten potwierdził Fryderyk II.

Rok 1222. pamiętny jest w dziejach załatwieniem i zupełném uśmierzeniem długich sporów kościelnych. Jednėm z ostatnich dzieł (Ukonów) politycznych długiego królowania Przemysła-Otakara było koronowanie syna jego Wacława (1228) jeszcze za życia ojca, który jednak rządził spólnie z synem aż do swójéj śmierci; w tym to roku koronacyjnym zaniechano po pierwszy raz starosłowiańskiego obrzędu nastolenia, panującego na stolec książęcy i odtąd obrzęd ten poszedł w zupełne zapomnienie. Przemysł-Otakar zostawił po swójéj śmierci kraj czeski w stanie kwitnącym, co do mocy na zewnątrz silnym i niepodległym, wewnątrz zaś dziedzicznym i nierozdzielnym. Za niego to poczęła się chylić do upadku starosłowiańska ustanowa grodzka czyli żupna, do czego przyczyniły się przywileje i swobody stanu duchownego, albowiem ustanowa ta nie cierpiała żadnych przywilejów, żadnych różnic co do prawa i sądu nad osobami, korporacyami lub stanami. Widzimy ztąd, że starosłowiańska ustanowa była wysnuta z ducha ofiary, a przywileje wyszły z ducha ziemi, który w walce z tamtym, nie będąc popierany przez dzielnych ludzi, musiał ustąpić miejsca drugiemu. Do upadku téj ustanowy pomogło także wprowadzenie *osad niemieckich* 1203., tak jak w Polsce roku 1212. Osady te podobne były do osobnych wysp oblanych powodzią prawa narodowego, dla tego Niemcy pod tym jedynie warunkiem osiedlali się, aby mogli używać udzielonych sobie swobód i przyniesionych z sobą zwyczajów prawnych, nie będąc pociągani do sądów czeskich. Za tym przykładem szła i niektóra szlachta, wypraszając u królów sobie i swoim poddanym podobne przywileje i swobody. Im więcéj ubywało mocy sądom krajowym zewnątrz, tém więcéj sądy te poczęły upadać wewnątrz co do ważności i moralnéj godności swojéj.

W ciągu 23 lat królowania Wacława zaszły w Czechach co do stosunków życia narodowego i krajowego niemniéj ważne zmiany niż te, których dzielny ojciec jego dokonał, ale przemiany te, poszły drogą inną i w innym kierunku. Otakar I. podniósł na nowo Czechy we względzie politycznym, Wacław chciał je przerobić moralnie; tamten utworzył nowe stósunki prawne i nowe zakony dał krajowi swojemu, ten przynęcił naród swój do nowych obyczajów, zwyczajów i do nowego smaku; kiedy za staraniem pierwszego Czechy dostąpiły niepodległości i niezawisłości politycznéj przeciw Niemcom, drugi starał się na nowo połączyć je z niemi łagodniejszemi a zatém i trwalszemi węzłami spokojnego sąsiadowania i potrzeb nietylko oświaty, ale i przepychu. Ale w tym względzie król Wacław nie czynił więcéj nadto, że stanął na czele ruchu, w który się duch narodu czeskiego rodziwą koniecznością w owych czasał puszczał. Kiedy kraj, niemając poza granicami swojemi niczego się obawiać, używał przez cały wiek człowieczy pokoju niezwyczajnego,

naród czeski mówi słusznie pan Palacki, w duchu czuły, rzewny i łagodny, zatęsknił wkrótce do sztuk pokoju, do wygód i przynęt oświaty, która mogła do niego przychodzić z samych tylko Niemiec, Włoch i z Francyi. Z drugiéj znowu strony pokój ten będąc w Czechach daleko więcéj niż gdzieindziéj zapewniony, był mocną pobudką dla ludu prostego w zachodnich Niemczech, gdzie wędrowanie na wschód stało się żądzą prawie powszechną.

Wacław był panownikiem znakomitym, ukształconym, ale więcéj w duchu niemieckim niż narodowym; za niego to nastał wielki przepych na dworze, turnieje (czesk: sedani, kolby) weszły w zwyczaj z Zachodu i Niemiec; do tego przyczyniło się bogactwo płynące z górnictwa czeskiego w Kutnych-Górach; on pozakładał wiele klasztorów dla nowych zakonów; różnemi sposobami przywabiał całe zastępy cudzoziemców a najwięcéj z Niemiec, jako to: zakonników, osadników i przemyślników. Pokój i porządek wewnątrz zabezpieczony nadawały Czechom inną postać. O ile król pochylał się ku Niemcom, o tyle siostra jego *Agnieszka* od nich stroniła tak dalece, że wolała wstąpić do klasztoru niż pójść za Henryka syna cesarza Fryderyka i skończywszy żywot swój ziemski w bardzo podeszłéj starości, poważana była prawie za świętą; tak to zacny lud czeski umiał oceniać czystość i niepodległość ducha narodowego w znakomitszych ziomkach swoich.

Za jego panowania wzięło początek dziedziczne używanie *imion rodzinnych*. Od czasów króla Władysława I. w różnych aktach łacińskich widzimy, że do imion zwyczajnych przydawano nazwiska grodów i włości szlacheckich, któremi kto władał i mawiano np. o panu z Perucy, z Chysz, z Necztyn, ze Swojszyna, z Zyzenkowa i t. d. Ale rzadko trafiało się, żeby syn po ojcu swoim tegoż samego używał nazwiska, i tak np. syn jednego pana Bolesława nazywał się Borzyta z Rzedhosztie, a syn tego ostatniego Borzyta z Letowie, tego zaś syn zwał się Bolesławem ze Smeczna i t. d., podług tego jak który z nich był w posiadaniu jakiéj włości. Dopiero od Wacława poczynają się przykłady, że potomkowie dziedziczyli po swoich przodkach nazwiska wzięte od grodów i włości nawet i wtenczas, kiedy te grody i włości w rozdziale dóbr dostały się innym dziedzicom. A ponieważ napad tatarski r. 1241. dał powód do wystawiania wielu nowych grodów i to warowniejszych, bezpieczniejszych i znamienitszych niż były dawne, gdyż teraz zaczęto je stawiać, wedle zwyczaju niemieckiego, prawie całkowicie na stromych skałach i górach, i to jak się zdaje, podług planów budowników (stawitelów) niemieckich i nareszcie, ponieważ w tym okresie za przykładem dworu królewskiego nietylko zwyczaje i obyczaje, ale i język niemiecki najdowały u szlachty czeskiéj upodobanie, niema się czemu dziwić, że te wszystkie nowe grody dostawały od tego czasu nazwiska prawie zupełnie niemieckie; a stawszy się ulubionemi siedzibami nietylko pierwszych swoich założycieli ale i ich dziedziców, dawały powód do dziedzicznego zatrzymania nazwiska rodzinnego niemieckiego i wtenczas nawet, kiedy moda od któréj ono wzięło swój początek dawno już po-

szła w zapomnienie. Tak np. Jarosław i Gaweł synowie Markwarta żupana (kasztelana) Dieczyńskiego, gród swój około roku 1241. przez nich wystawiony nazwali *Löwenberg* (teraz Lemberg) dla tego, że w szczycie czyli herbie (czesk. erb) [14]) swoim nosili lwa; Wok syn i wnuk dwóch Witków z Perczyc, których herbem była roża, wystawiwszy między r. 1241. a 1246. gród *Rosenberg* nad Wełtawą, stał się pierwszym przodkiem sławnego późniéj w dziejach czeskich rodu panów z Rosenberga; Zdzisław, syn pana Dywisza z Dywiszowa, marszałka królewskiego r. 1224., zbudował r. 1242., gród *Sternberg* w Kurzymskiém, którego nazwisko stało się dziedzicznèm u rodu żyjącego aż do dziś w Czechach i w Morawie; Boresz syn Bogusława, wnuk Sławka z Osieka zaczął używać nazwiska z *Riesenberga*, dla tego, że gród Osiek w tych latach nowo wystawiony, takie niemieckie otrzymał od niego nazwisko; Smił syn Henryka z Żytawy, żupana (burgrabi) Budyszyńskiego, z podobnéj przyczyny wziął od r. 1246. nazwisko z *Lichtenbergu*, gdy tym czasem inni bracia i stryjowie jego zatrzymali imiona słowiańskie z *Ronowa*, z *Lipy*, z *Przybysławia* i t. d. Z téjże saméj okoliczności wzięły także swój początek imiona panów z *Schwamberga*, *Riesenberga*, *Waldecka*, *Wartemberga*, *Waldsteina*, *Falkensteina*, i które się w późniejszych aktach pojawiają choć słowiańskość tych rodów jest najściśléj dowiedziona.

Polityka Wacława często wahająca, niepewna, wplątała go nieraz w wojny z różnemi sąsiadami jakiemi byli Rakuszanie, rzesza niemiecka, a nawet i Morawianie; wojny te były raczéj dynastyczne niż narodowe lub polityczne.

Potęga Fryderyka II. cesarza dostąpiła r. 1237. szczytu swojego, i w tym to roku podniósł on miasto Wiedeń, zdobyte przez Czechów sprzymierzonych swoich, do godności miasta świętéj rzeszy rzymskiéj. Wkrótce potém przyszedł Wacław na stronę papiezką przeciw Fryderykowi z przyczyny chciwości tego ostatniego, który wytoczył do niego różne rośćby, jakto było zwyczajem Niemców, ale wśród tych swarów i zamieszek z Niemcami, pokazała się na Wschodzie straszna burza, która książętom chrześcijańskim, kłócącym się między sobą zagroziła, że ich wszystkich uśmierzy ciszą grobową, wywracając z posady wszelkie błogie zarody uprawy chrześcijańskiéj, niszcząc państwa, rządy, kościoły, obyczaje i religią, narodowość i oświatę. Pogromem tym byli Tatarzy i Mongołowie,

Ugetaj lub Okatj, syn Cyyngischana, r. 1237. obrócił swoje straszne zastępy z głębokich kończyn Azyi na zachód ku Europie. Kumani czyli Płowcy albo Połowcy, narody szczepu tureckiego, chronili się przed nim ucieczką do Węgier, gdzie ich król Bela IV. chętnie przyjął. Ruś niesworna i wiecznemi książąt swoich wojnami wysilona, nie mogła długo

---

[14]) Słowo to *herb* czesk. erb, w innych słowiańskich językach *gerb* i niem. *erbe* = dziedzic czy nie pochodzi od słow. garb jakby wypukłość na tarczy?

Uwaga Tłumacza.

podołać natarciu tych barbarzyńców, aczkolwiek silnie się broniła. — Riazań, Moskwa, Suzdal, Włodzimirz, Perejasław, Czernigów (1239) a nareszcie po długiém oblężeniu dnia 6. grudnia 1540. starosławne miasto Kijów, najludniejsze na północy Europy, pochowané zostało z całą sławą swoją w zwaliskach; dnia 13. lutego 1241. Sandomirz a wkrótce i Kraków legły w gruzach i popiele.

Najstarszy wnuk Czyngischana, nazwizkiem Batu, naczelny wódz wyprawy wojennéj, wysłanéj na podbicie Franków czyli Europejczyków rozdzieli wojsko swoje 500,000 ludzi licząc, na trzy ogromne zastępy. jeden obrócony przez Polskę do Niemiec północnych, drugi miał uderzyć prosto na Czechy, a z trzecim najsilniejszym obrócił się sam Batu przeciw Węgrom. Ale zdaje się, że dwa pierwsze zastępy zniszczywszy Sieradz, Łęczycę i Kujawy i poraziwszy pod Opolem Bolesława, księcia opolskiego, i Władysława sandomirskiego, złączyły się napowrót i ruszyły razem do Szlązka. Głównem wodzem tego wojska był Peta, jak się zdaje, najmłodszy syn Czagataja.

Bolesną i prawie do wiary niepodobną jest rzeczą, że przeciw takiemu nawałowi, jakiego od czasów Attyli świat niewidział, nieprzygotowano w zachodniéj Eurozie nic, coby do oporu nadzieje rokować mogło. Obadwa naczelnicy chrześcijaństwa, cesarz niemiecki i papież zajęci byli sporami osobistemi we Włoszech, nie troszcząc się oto, co się działo za Alpami; z rozkazu papieża ogłoszono wprawdzie wojnę krzyżową, ale tylko w niektórych miejscach; rzeszę niemiecką sprawował Konrad, syn cesarski, trzynastoletnie pacholę; a między książętami niemieckiemi nie było więcéj sworności niż między ruskiemi i polskiemi, którzy porażeni jedni po drugich, wpadali wszyscy w mongolską niewolę. Król węgierski Bela IV. niedbały o ziemię swoję od strony gór karpackich, ciężko był za to skarany, bo już 15. marca 1241. pokazali się jedzcy tatarscy pod Peszten, a 17. tego mies. legło miasto Waców, którego wszyscy mieszkańcy pozabijani zostali. Stoczona bitwa na równinach rzeki Szajo (Słana), którą Węgrzy przez niesworność swoją przegrali, otworzyła Tatarom całe Węgre.

Wacław, król czeski, był jedynym panującem na Zachodzie, który poznawszy wielkość niebezpieczeństwa, wytężył wcześnie wszystkie siły swoje i narodu swojego, aby mu się opierać; czynność jego w tych okropnych czasach była wzorawa i wszelkiéj chwały godna. Posłami i pismami rozsyłanemi na wszystkie strony nieprzestawał budzić i wzywać sąsiadów bliskich i dalekich. na pomoc i spólną obronę; góry, grody, zamki, miasta, klasztory osadzał ludźmi zbrojnemi z taką pilnością i surowością, że i księża i zakonnicy i klerycy musieli się przykładać do robót obronnych; żywność, broń i skarby pozwożono do tych warowni; księża głosili o całéj ziemi wojnę krzyżową na obronę wiary chrześcijańskiéj; sam król Wacław wziągł na siebie znamie krzyża i 7. kwietnia 1241. stanął na czele 40,000 swoich własnych i 6000 przybyłych mu na pomoc niemieckich wojowników, z któremi puścił się w pochod z Pragi ku Zytawie i do Szlązka dolnego; dokąd obrócił się gló-

wny prąd wojska mongolskiego. Ale gdy się to dzieje, dnia 9. kwietnia stoczona została bitwa na Dobrém-Polu (Wahlstatt) pod Legnicą, bitwa żałośna dla chrześcijan. Książę wrocławski, Henryk II. pobożny, który miał za sobą Annę, siostrę Wacława, a po ojcu swoim, Henryku I., przezwiskiem Broda, władał nietylko większą częścią Szlązka ale i Wielkopolską, rozłożył się obozem przeciw Mongołom i rozpoczął z nimi bój, nieczekając na Czechów, którzy mu na pomoc spieszyli. Jakkolwiek w bitwie téj walecznie poczynali sobie Polacy i Szlązacy, jednakże legli pod przemocą nieprzyjaciół tak, że nietylko książęta Henryk i Bolesław, ale i 10,000 wojowników legło na pobojowisku i mało kto schronić się mógł do Lignicy z książęciem Mieczysławem opolskiem.

O tém co nastąpiło po bitwie na Dobrém-Polu naucza nas sam król Wacław, który książętom niemieckim te napisał słowa: „Kiedy Tatarzy byli w Polsce, my z naszém wojskiem byliśmy już tak blisko księcia Henryka, że nazajutrz po zgonie jego na polu bitwy mogliśmy się z całą naszą siłą z nim połączyć, ale on niestety, nie żądając od nas ani rady, ani pomocy, stoczył z nimi bój, w którym na nieszczęście poległ. Dowiedziawszy się o tém ruszaliśmy z wojskiem do granic polskich, chcąc nazajutrz przy pomocy Bożéj godną nad niemi odnieść zemstę, ale oni poznawszy zamiary i chęci nasze, uciekli i przez rzeki wielkie i bystre pędząc bez przeszkody, w jednym dniu od rana do wieczora jedenaście mil pochodu robili.“ Dalemił w tymże samym duchu opisuje tyn wypadek w swojéj rymowanéj kronice w rozdziale 82, któréj słowa są następujące:

„Do Czech mnoho ludi z Niemec przijde,
Kral s swymi mimo Zitawu jide.
Tatarzi když to w-ziwedechu (dowiedzieli się)
Ihned (wnet) sie zasie (znów) w-zpodiechu (ruszyli)“.

Po téj wygranéj Tatarzy ujrzawszy, że ciężkie wojsko czeskie nie umiało ich ścigać, zatrzymali się najprzód pod Otmuchowem, niszcząc ogniem i mieczem całe okolice; na prozno próbowali przedrzeć się do Kladska i utorować sobie drogę przez Krekonosze, potém puściwszy się daléj ku Raciborzu, zabawili się prawie cały tydzień w dawniejszym Goleszycku (Holeszicku a nie Boleszycku, jak mylnie napisał Długosz), to jest w dzisiejszém księstwie karniowskiém i opawskiém, aż nareszcie w miesiącu maju nalżeli sobie u Opawy, otwór którym przedarli się do dzisiejszéj Morawy, po któréj rozlawszy się jak powódź burzyli wszystko i w popiół obracali; król Wacław zebrał na nowe wojsko w Morawie i stoczył z nieprzyjacielem stanowczą i ostatnią bitwę, któréj opis dość wierny dochował nam starożytny poemat czeski, z którego tu cały ustęp w obu językach umieszczamy:

„Minu burzia — Woje wrzady hrnu,
Ze wsech wlasti, ze wszech krain zemie
K Otomum choruchwy jich wieju.
Tieżci meczi po bocech jim wisa,
Plni tuli na plecech jim rzehcu,

Jasni helmi jim na bujnych hlawach,
I pod nimi ruczi koni skacziu.
Wzezwucziali hlasi rohów lesnich,
Uderili zwuky bubnów brzesknych.
Nalit Srażaiewie stranie obie.
Podwihaie sie mlhą ote pracha,
I by potka kruta poslednieie.
Wznide chrest i durket ostrych meczew,
Wznide siket Kalenych strzel strasny,
Lom oszczepow, ruchet kopi bystrych.
I by klanie, i by porubanie,
I by lkanie, i by radowanie.
Krew sie wale jak bystrziny dszczewy,
Mrch tu leżesze jak w lese drziwie.
Siemu hlawa na dwe rosczepena,
Siemu srubene stie ruce obie,
Sien sie koti s orze przes druhehi,
I sien zerziwy swe wrahy mlati,
Jak po skalach luta burzia drewa,
Siemu w srdce po jilce mecz wtasi,
I siemu Tatarin ucho sirzieże.
Uh, by ryk, stenanie żahstiwo!
Krzestiene poczechu utiekati,
Tatare ie lutym dawem hnati.
Aita Jaroslaw jak orel letie!
Twrdu ocel na mohucech prsech,
Pod oceli chrabrost, Udatenstwie,
Pod helmiciu welebyster Wiehlas.
Jarota mu z żhawu zraku plasze.
Rozkacen hna, jako lew drażliwy,
Kdyż mu teplu krew sie uda zrzieti,
Kehdy nastrzelen za loweem żene;
Tako zluti sie w tatary trzci.
Ceszie za niem jako krupobitie.
Wrazi kruto na Kublajewicu,
I by pótka owszem weleluta.
Srazista sie obu oszczepoma,
Żlomista je oba welim praskem
Jaroslaw, wez we krwi s orzem sbrocen,
Meczem Kublajewica zatchwati,
Ot ramene szurem kyczlu protcze;
Także spade bezduch mezi mrchy.
Zarachoce nad niem tulec s lukem.
Ulecze sie wes lud tatar lutych,
Otmetasze drzewce sehodluhe,
Palowasze tu, kto teci może,
Tamo otkad slunce jasno wstawa,
I by prosta Hana tatar wrahów.„

TOŻ SAMO PO POLSKU.

Mija burza — wojacy garną się w szyki
Ze wszystkich włości, ze wszystkich krain ziemi
Ku Ołomuńcu chorągwie ich powiewają.
Ciężkie miecze po bokach ich wiszą,

Pełne kołczany na plecach ich chrzęszczą,
Świetne chełmy na ich mężnych głowach,
A pod nimi rącze konie skaczą.

Zagrzmiały głosy rogów leśnych,
Uderzyły dźwięki bębnów wrzaskliwych (brzękliwych).
W lot uderzają na się strony obie.
Wznosi się mgła od kurzu,
I była potyczka okrutniejsza od ostatniéj.
Powstanie chrzęst i brzęk ostrych mieczów,
Powstanie straszny syk strzał hartownych,
Łom oszczepów, chrobost, kopii szparskich;
I było kłucie i było rąbanie,
I było łkanie i było radowanie.
Krew się wali jak potoki deszczowe,
Trupów tu leży jako w lesie drzewa.
Temu głowa na dwoje rozpłatana.
Temu odcięte są obie ręce,
Ten się z rumaka zwala przez drugiego,
A ten rozjuszony swoich wrogów wali,
Jak po skałach sroga burza drzewa.
Temu w serce po jelce miecz wraża,
A temu Tatarzyn ucho odcina.

Ach, był ryk, było stękanie żałościwe!
Chrześcijanie poczynają uciekać,
Tatarzy za nimi pędzą z wściekłym natłokiem (ciżbą).
Patrz! Jarosław jako orzeł leci!
Twardą ma stal na dzielnych piersiach,
Pod stalą chrobrość, męstwo,
Pod przyłbicą (hełmem) nader bystra mądrość,
Dzielność bucha płomieniem z ognistego wzroku.
Rozjuszony gna (pędzi) jak lew rozdrażniony,
Kiedy mu się uda ujrzeć krew ciepłą,
Kiedy postrzelon za łowcem pędzi;
Tak rozgniewany (rozsrożony) naciera na Tatarów.

Czesi za nim jako grad.
Ugadza okrutnie na Kublajewicza,
I była potyczka rzeczywiście wielce sroga.
Razili się oba oszczepami,
Złamali je oba z wielkiém praskiem.
Jarosław, cały z rumakiem we krwi zbroczon,
Mieczem Kublajewica chwyta,
Od ramienia w poprzek biodra przebija;
Tak że spada bez duszy między trupy.
Zachrobocze nad nim kołczan z łukiem.

Ulęknie się wszystek lud srogich Tatarów,
Rzuci precz drzewce sążniste,
Ucieka tu, kto uciec może,
Tam, zkąd słońce jasno wschodzi.
I była wolna Hana (kraina morawska), od wrogów Tatarów.

Poeta chcąc przedewszystkiém wysławić bohatera swojego *Jarosława* pana czeskiego, przodka panów „ze Sternbergu“ dotąd żyjących,

który zabiciem Kublajewica [15]) czyli jednego z książąt rodu Czyngischana, rozstrzygnął bitwę, zamilczał o zasługach i króla Wacława i Fryderyka (Bedrzycha) książęcia rakuskiego, choć im właściwie należały się dzięki za wygnanie Mongołów z Morawy. Bitwa pod Ołomuńcem zaszła w końcu lipca 1241., po któréj Tatarzy obrócili się do Węgier przesmykiem potoku Wlarz wpadającego powyżéj Trenczyna do Wagu.

Pojedyńcze tłumy jeźdzców tatarskich zapędzały się na zwiady aż za Wiedeń do Rakus; król Wacław wypłacając się wzajemnością pomagał Fryderykowi, a tak spólnie z innymi jeszcze sojusznikami zniweczyli zamiary Mongołów. Batu widząc niepodobieństwo podbicia dalszych krain na Zachodzie, obrócił wzrok swój ku południowi, w pogoni za

---

[15]) U tego starożytnego poety imię Kublajewic, „znaczy tyle, co u kronikarza Dalimiła „kralewic czyli królewicz“ gdzie mówi: „Taterzi

„Take przed Olomuc se stawichu (stawili);
Tu kralewice ztratichu;
Jeho piestuny zjimachu (pojmali),
A przed miastem je swazachu (związali),
Ze kralewice nechowali (nie bronili),
Neprzatelom je (go) na srmt dali.“

Kublujewic był jeden z licznych wnuków lub prawnuków Czyngishana, którego imienia własnego trudno się dobadać. Karę jego „piestunów“ (u Długosza „sui corporis custodibus, czyli strażników przybocznych“) rozumieć należy uwzględniając porękę i kaźnie urządzone w wojsku mongolskiém, o którém Plan-Carpin z zakonu Minorytów pisze w następujący sposób: „Czyngishan był nietylko wielki wojownik, ale i zakonodawca; i ustawy jego przechowują się u Tatatarów aż do dziś dnia nienaruszone. Podług tych ustaw Wielki Chan ma władzę nienaruszoną nad życiem i imieniem wszystkich swoich poddanych; jest synem Bożym i Panem Wszechświata; słowa ust jego są mieczami przeszywającemi wszystko. Nieodziedzicza władzy swojéj, ale bywa wybierany przez wojewodów (dowódzców wojskowych) tak, że jeżli się kiedy pokusi o tron, bez miłosierdzia bywa zabity. Główną powinnością jego jest podbić pod swoje panowanie cały świat i nie mieć pokoju tylko z poddanymi. U Tatarów nikt nie może powiedzieć „to jest moje“ ponieważ do Chana należy wszystko, cokolwiek kto posiada i życie nawet każdego pojedyńczego; nikt w niczém nie może odmawiać, ani jakiegokolwiek kłaśdź warunku posłuszeństwu jego. A jak władza Chanowa jest nieograniczona nad wojewodami, tak i wojewodowie ze wszystkiemi ludźmi swoimi mogą sobie postępować po prostu wedle swojego upodobania. Wojska ich rozdzielone są na ćmy (czesk. tma, polsk. ćma = 10,000, wyraz używany przez lud mazowiecki), z których każda liczy 10,000 wojaków; każda tysiączyna (czesk. tisicina = tysiąc ludzi) dzieli się na dziesięć secin, setnin czyli setni lub sotni; każda setnia na dziesięć dziesiątków (ztąd Chan rozkazuje wszystkim wojewodom). Wojewodowie dowodzą ćmami, a rozkazują tysiącznikom dowodzącym tysiączynami; tysiącznicy setnikom dowódzcom setni, a setnicy dziesiętnikom (decani). W wojskach tych panuje tak surowa karność i poręka, że jeżli kto w dziesiątku dopuści się czego niesprawiedliwego, cały dziesiątek bywa za to, bez miłości, gardłem karany, np. jeżli kto ze strachu uciecze, jeżli w nacieraniu nie uderzy równie odważnie jak inni, lub jeżli dopuści towarzyszowi swojemu dostać się do niewoli i t. d. — Ztąd wyrażenie czeskie „że kralewice nechowali, neprzatelem je (go) na smert dali,“ objaśnia ich surową karność wojskową. Obcych zaś ludzi zabijać, ciemiężyć i grabić ich mienie, zasługuje u nich na pochwałę. Choć u nich nie było ani jednego wolnego człowieka, jednakowóż najprostszy chłop mongolski miał się za lepszego od szlachty i książąt innorodnych, ztąd jasno pojąć dla czego ta mongolska światowładа i nagle powstała i niedługo trwać mogła.

królem węgierskim Belą, który chroniąc przed nim do Zagrzebu, Splitu i Trogiru, oparł się aż na wyspach dalmackich. Tatarskie oddziały pokazały się w Chorwatach, w Bosnie i na Pomorzu dalmackiém, gdzie zniszczyli miasto Drywasto nad Skedrem, ale w końcu marca roku 1242. zaczęli walnie opuszczać krainy zachodnie i przez Serby, Bulgaryą i ziemie rumańskie wracali się znów ku Wschodowi zostawując po sobie pustki i zwaliska.

Jedną z głównych przyczyn tego nagłego odwrotu Mongołów była niewątpliwie śmierć Wielkiego Chana Oktaja (1241) i Batu, jeżli nie sam chciał po nim wstąpić na tron, to przynajmniéj pragnął uczestniczyć wyborowi następcy, a niechcąc aby same wojska jego biły się z chrześcijanami na Zachodzie i doznawszy w Czechach, za staraniem królewskiém silnego oporu, zobaczył niedostateczność środków swoich do spełnienia zamierzonego podboju i w skutku tego pociągnał za sobą wojska do krain bezpiecznych, spiesząc do Azyi. O tym wypadku ważnym w dziejach czeskich i polskich obszerną rozprawę wydał p. Palacki po niemiecku pod napisem „Der Mongolen Einfall im Jahre 1241,“ do któréj po większe szczegóły czytelników naszych odsyłamy.

Dziwną i bolesną jest rzeczą, że zaraz po odwróceniu tego niebezpieczeństwa łaską Bożą, a nie żadną zasługą ludzką, naczelnicy chrześcijaństwa rozpoczęli na nowo swoje swary i wojny. Cesarz Fryderyk II. najeżdżał krainy papiezkie. Wacław zmienny jak zawsze w swojéj polityce, trzymał się teraz strony cesarskiéj przeciw papieżowi i dla téj to podobno przyczyny nazywał się „Opiekunem świętéj rzeszy rzymskiéj (sacri per Germaniam imperii procurator, porucznik swatc Rzimske rziszé).

Po odejściu Mongołów rozpoczęli znowu Czesi dawne boje z Rakuszanami, którzy przeciw Mongołom spólnie z nimi walczyli. Fryderyk (Bedrzych) rakuski najechał Węgry i chciał zagarnąć pod swoje panowanie tę ich część, którą mu król Bela IV. uchodząc przed Mongołami, zostawił do obrony, ale wkrótce się pogodzili.

W roku 1246. znów przyszło do wojny z Rakuszanami i książę Fryderyk, acz zwyciężca, dopełnił teraz tego, czego dawniéj, choć zwyciężony, spełnić nie chciał, oddając w małżeństwo Władysławowi pierworodnemu synowi króla Wacława synowicę swoję Giertrudę, uważaną za dziedziczkę ziemi rakuskiéj, a to dla tego, aby ująć sobie Czechów, żeby w nastającéj wojnie z Belą IV. nie pomagali Węgrom. Ale nagła śmierć książęcia rakuskiego w bitwie nad Litwą d. 15. Czerwca zostawiła posiadłości jego Rakusy i Styrsko w wieloletnim nieładzie.

Władysław był już bliskim połączenia Rakus i Styrska z Czechami, którym się i Stany księstwa opolskiego po śmierci bezdzietnego Mieczysława (1246) z rodu Piastów poddawały, ale nim ta całość została urządzona i nim nabyła potrzebnéj siły do dalszego rozwoju politycznego, przedwczesna śmierć Władysława (1247 $^{3}/_{1}$) stargała wszelkie nadzieje potęgi czeskiéj i była dla Czech tém straszniejsza, że Wacław drugiemu synowi Przemyslowi-Otakarowi, niewiadomo dla czego, zdawał się oka-

zywać więcéj nienawiści niż miłości. Fryderyk II. cesarz nie zaniechał korzystać z tego i zajął Rakusy i Styrsko jako lenność odumartą (obumarszczyznę, puściznę) rzeszy niemieckiéj, a z tego wybuchło zajście między cesarzem i królem Wacławem, który teraz przeszedł na stronę papiezką, popierając hrabiego Wilhelma hollenderskiego staraniem papiezkiém wybranego na cesarza 1247., ale Fryderyk II. i syn jego król Konrad odpłacili się Wacławowi tém, że się połączyli przeciw niemu z własnymi jego poddanymi.

Rokosz ten nie powstał z miłości do cesarza niemieckiego, ale jak się zdaje ze ścieśnienia szlachty w ich posiadłościach dziedzicznych, z robót ziemskich, a szczególniéj z przyczyny obowiązku stawiania i naprawiania grodów, których liczba po napadzie Mongołów wielce się pomnożyła i to na dziedzinach szlacheckich, a szlachta miała je odtąd dzierżyć nie już dziedzicznie, ale na wzór feodalnych Niemców, jako urzędnicy królewscy. Powstanie rozszerzyło się znacznie po całéj ziemi i naczelnicy jego obrali sobie Przemysla-Otakara, drugiego syna Wacława „królem młodszym." Król Wacław spędzony z tronu, królowa Kunegunda ze zmartwienia umarła, a jakie burze, zniszczenia i okropności poprzedziły te wypadki, łatwo sobie wystawić; na domiar nieszczęść domowych wkroczyli do Czech różni sojusznicy tak jednéj jak i drugiéj strony. Podwójne ugody między ojcem i synem nie sprowadziły pokoju, ale wywołały nowe burze i walki; i trzecia ugoda spełzła na niczém, albowiem wbrew danemu słowu Wacław powięził i syna swojego i panów, drużynę jego składających, którzy pełni ufności stanęli z synem jego przed Wacławem, przekładając mu różne skargi tyczące się dobra publicznego (1249).

Stany księstwa rakuskiego po wielu burzach wynikłych z nierządu, wybrały sobie nareszcie Przemysla-Otakara syna Wacława za panującego (1251 $^{2}/_{11}$), który tegoż samego roku zwołał do Neuburga pierwszy sejm tadynk czyli Theiding ziemski, jak go Rakuszanie nazywali.

Ziemia Styrska, kraina słowiańska, od śmierci Otakara ostatniego jéj książęcia, to jest od r. 1186. była zawsze połączona z Rakusami pod jednéın panowaniem, ale teraz stany styryjskie oddzieliwszy się od Rakuskich, wybrały Henryka, syna księcia bawarskiego, który udał się do Beli IV. swojego teścia o radę. Bela wolał zagarnąć tę krainę dla siebie, niż przyzwolić na wybór zięcia swojego. Tymczasem i księżna Giertruda, synowica Fryderyka rakuskiego i wdowa po Władysławie czeskim przekazała Beli swoje prawa dziedziczne do Rakus i Styryi, ztąd wszczęła się wojna między Czechami i Węgrami. Bela zawarł przymierze zaczepne z księciem bawarskim, z naszym Bolesławem Wstydliwym opolskim i z królem Danielem Romanowiczem ruskim, którego synowi Romanowi dał księżnę Giertrudę za małżonkę. Przemyśl-Otakar w skutek układów małżeńskich został nakoniec i księciem styryjskim, ale nie mając pomocy od ojca swojego Wacława przeciw silnym sprzymierzeńcom węgierskim, krainy jego: Morawa, Rakusy i Styrsko napadnięte zostały z pięciu stron: od Opawy Polacy i Rusini, na Ołomu-

niec uderzyli Połowcy czyli Kumani i sam król Bela; przeciw Wiedniowi wyroił się zastęp liczący do 80,000 ludzi zbrojnych, na Styryą i na Rakusy uderzyły inne oddziały to węgierskie, to bawarskie. Zniszczenie tych krain było wielkie i dopiero papież wmięszawszy się między wojujące strony, skłonił Belę do zaniechania wojny; i tegoż roku 1253. umarł król Wacław w chwili, kiedy syn jego Przemyśl-Otakar zobowiązał się ślubami posłowi papiezkiemu, że wszystkich warunków téj umowy dopełni.

Na tém kończy się I. okres najstarszych dziejów czeskich. Poznawszy w krótkości dzieje zewnętrzne tego pobratymczego narodu, zobaczmy teraz jako dopełnienie i dzieje jego wewnętrzne, których pierwszą część podaliśmy już w pierwszém sprawozdaniu naszém; tu zaś umieścimy w dosłownym przekładzie drugi roździał z jego dodatkami tém ważniejszy dla nas, że rzuca wielkie światło na pierwiastkowe dzieje nasze wewnętrzne, na różne instytucye z jednego że tak powiem pnia pobratymczego wyrosłe i z tegoż samego ducha wysnute; pewni jesteśmy, że wyłożeniem tego roździału czytelnikom naszym prawdziwą przyjemność sprawim, a pracującym nad uprawą dziejów i prawodawstwa naszego rozjaśnimy niejeden szczegół ciemny i zawiły i naprowadzimy na źródła, z których niejedno zaczerpną i wyświecą.

OBRAZ ŻYWOTA KRAJOWEGO

(politycznego, statniho) i narodowego w Czechach i w Morawie

podówczas przewagi rządów słowiańskich.

Główne znamie tego okresu. Rozciągłość kraju, tudzież granice czeskie i morawskie. Stósunki między krajami: czeskim, niemieckim i polskim. Nierozdzielność Czech i Morawy. Udziały czyli dzielnice książęce i następstwo na stolec. Powaga władzy panowniczéj. Sejmy-Kmiecie (kmełowe) ziemscy. Ustanowa grodowa. Przegląd krajów czyli powiatów i żup w Czehach i Morawie. Urzędy w żupach. Różnice gruntów (pozemnosti) i stanów. Porządki (rzadowe) *sądowe. Roboty ziemskie. Królewszczyny* (regalia) *i dochody królewskie. Urządzenia wojenne. Stosunki duchówne i kościelne. Sprawy szkólne, piśmiennictwo. Umiejętności i przemysł. Uwagi streszczone.*

W trzech ostatnich księgach dzieła tego opowiadaliśmy krótko i zwięźle same *zdarzenia* narodu czesko-morawskiego przez półczwarta wieku, od r. 895. do 1253. o ile pamięć ich zachowała się potomstwu. Zdarzenia te mogą słusznie wedle prawdy nazywać się dziejami narodu *zewnętrznemi*, to jest dziejami jawnemi i głośnemi, w których pokazało się, z jakiem powodzeniem i skutkiem siła narodowa opierała się bądź obcemu gwałtowi, bądź wybuchom niepowstrzymanych niezgód domowych, i jakiém sposobem niejednakowa osobista powaga panowników, jako rodziwych téj siły uprawiaczów i przewodników, niejednakowe wydobywała na jaw skutki. Ale jeśli chcemy doskonale wyrozumieć to, co się stało, potrzeba także, abyśmy zwrócili wzrok nasz i na dzieje *wewnętrzne* ukryte i niegłośne, ale dla tego ważne, bo z nich dzieje zewnętrzne, jak z jądra swojego puszczały pąki i rozwijały się; musimy więc zapoznać się z całym ustrojem politycznym; badać urządzenia i zakony, któremi się żywot narodowy rządził; rozważać sposoby i wykonania rządu, tak środkowego jak i miejscowego; śledzić ustawy i stósunki prawne; mierzyć stopnie oświaty, rozwój ustawy i kierunki działalności narodowéj i t. d. — Takim jeno sposobem obrazy dotąd odmalowane nabędą prawdziwéj podstawy, a postacie dorywczo narysowane swojéj pełności, światła i barwy.

I chociaż o takowych wewnętrznych stósunkach narodu naszego mamy już w tym okresie źródła i bogatsze i pewniejsze i poprawniejsze niż w poprzedzającym [16]), jednakże i teraz jeszcze utyskujemy na to, że nie wiemy więcéj. Ogólny obraz wewnętrznych stósunków jakiego narodu, mógłby co do pojedyńczych zarysów być prawdziwym i doskonałym, a jednak co do całości mijać się z prawdą, gdyby stósunki te były opisywane jako powszechne i spółistniejące, które w rzeczywistości rozpadały się i przypadały do krain, a może i do okresów różnych. Tak też i my zabierając się do układania w jeden obraz wszelkich stósunków półczwarta wieku, nieustrzeżemy się całkowicie niebezpieczeństwa omylenia się i pobłądzenia, upowszechniając niejeden stósunek, który rzeczywiście był, może ograniczony na czas i miejsce pewne; choć z drugiéj strony i to także jest prawdą, że średniowiekowe przemiany w ustawach politycznych i w urządzeniach krajowych nie należy mierzyć miarą rewolucyjną naszego wieku. Jedno przecież wybija się znamie zasadnicze i ogólne, którém odznacza i oddziela się doba dziejów dotąd opowiadanych, od wszystkich następujących, a tém znamieniem jest *oblicze ich czysto-słowiańskie*, urządzenia polityczne, stósunki prawne, tudzież sposoby żywota publicznego i domowego podobne do tych, które znajdujemy u wszystkich innych narodów słowiańskich z dawnowiekości, tu więcéj, tu mniéj zupełnie zachowane. Takiemi są w szczególności np. zwyczaj udziałów czyli dzielnic książęcych, nierozdzielność stanów, równość wszystkich ludzi w obliczu zakonu t. j. prawa czyli niebytność ani nadpraw, ani bezpraw (privilegia wysady nebo nadprawi i kromie prawi) w narodzie; przewaga ustawy grodzkiéj czyli żupnéj i połączone z nią ciężkie roboty ziemskie; właściwe zwyczaje przyprowadzania prawa czyli prawowania się przed sądem i t. d. Innemi słowy można to jeszcze określić: że w téj dobie słowiańskiéj, naród czeski nie był jeszcze rozdzielony na pewne stany dziedziczne z rozmaitemi prawami polity-

[16]) Do poprawnych źródeł nie możemy wprawdzie policzyć ani *Goldasta* (Melchi. Goldasti Commentarii de regni Bohemiae juribus ac privilegiis Francofor. 1627. in 4° ibidem 1719. fol.), ani *Balbina* jemu przeciwnego (Miscellan. lib. III. Pragae 1681. fol. etc.) ani *Strańskiego* (M. Pauli Stransky Respublika Bojema Lugdun. ex officina Elzevir. 1634., in 16, it. ibid. 1643. in 8° min. etc.) ani wykładacza albo objaśniacza jego *Kornowę* (Ign. Cornova P. Stransky's Staat von Böhmen Prag 1792—1803. 7 tomów w 8°). Ani *Glafeya* (Adam Fridr. Glafey pragmatische Geschichte der Krone Böhmen. Leipzig 1729. in 4°), ani *Ludewiga* (J. P. de Ludewig Dissertativ de jure suffragii regis Bohem. Hallae 1709 in 4° etc.), ani *Jordana* (J. Chr. Jordan Dissertatio de archipincenatu et connexione regni Boh. cum imperio Germ. Pragae 1716. in 4°), ani nakoniec *Voigta* (Adauet. Voigt, über den Geist der böhmischen Gesetze in den verschiedenen Zeitaltern, eine Preisschrift. Dresden 1788 in 4o). Wszyscy Ci zawierają w sobie tę wadę zasadniczą, że 1) nie rozeznawszy należycie rozmaitych okresów, sądzili o czasach starożytnych wedle sposobów znanych nam dopiero od wieku Otakara II. a nawet Karóla IV. i 2) że czerpali swoje wiadomości ze źródeł nader mętnych, jak np. z kroniki Hajkowéj, Aventynowéj, Dobrawiowéj i t. p. nieznawszy wcale albo bardzo mało staroczeskich prawdziwych listyn i kronik, a starosłowiańskich żadnych. A przecież stare zakony, listyny i kroniki innych narodów słowiańskich podają takowe światło o ustawach prawnych i sądowych i o całym ustroju (organizacyi) politycznym starych Czech, że tych bez tamtych już ani zrozumieć nie można, jakeśmy tego dowiedli szczególniéj r. 1837. „Growнanim zakonów Cara Stefana Duszana serbskeho z najstarszimi rzady zemskymi w Czechach,“ w Czasopiśmie „Czeskeho Museum“ 1837. I. str. 68—110, którą to rozprawę w niektórych miejscach poprawioną dla ważności jéj treści w dodatku tu powtarzamy.

cznemi, że jeszcze nie było w Czechach ani w Morawie właściwego stanu miejskiego, choć on już poczynał się tworzyć, że różnica między ziemianami i nieziemianami, między szlachtą i nieszlachtą, była po większéj części jeszcze nie pewna czyli niestała i niedziedziczna, że nikt jeszcze niebył wyjęty z pod władzy (podruczi, podręczą) sądów i popraw krajskich albo żupnych czyli powiatowych, dopiero duchowieństwo pod biskupem Andrzejem domagało się swoich nadpraw czyli przywilejów i t. d. Gdy więc poczniemy kreślić obraz rządu ziemskiego i stósunków prawnych wedle źródeł liczniejszych już wprawdzie niż w poprzedzającéj dobie pogańskiéj, a przecież wielce jeszcze niedostatecznych, wolno nam będzie przybierać ku pomocy i takie świadectwa z późniejszéj doby, o ile się takowe do urządzeń i zwyczajów starszych ściągają i one objaśniają, a nawet i udawać się po światło do źródeł inno-słowiańskich, gdy tego rzecz zaćmiona wymaga i potrzebuje.

Kraj *) czeski w dwunastém i w pierwszéj połowie trzynastego stólecia obejmował nietylko niniejsze Czechy i Morawę, ale nadto i kilka pogranicznych krain, które od téj doby od Czech odpadły. Prawda, że nie wszędzie można w szczegółach wykazać dawniejsze jego granice dla tego, że i spółczesnych wiadomości o nich nie mamy, i że takowe w wielu miejscach były sprzeczne, w ogóle zaś możemy powiedzieć, że ówczesna objętość kraju przypadała na staro-dawne granice biskupstwa pragskiego i ołomunieckiego [17]). Na południe ziemi czeskiéj obwód (podkraj) Witorazki (Wejtra) w Rakusiech, jeszcze na końcu XII. wieku należał do Czech [18]). Na zachodzie zaś miasto Suszyce ze swoim okręgiem najdowało się długi czas jako lenność czeska w ręku hrabiów z Łuku wygasłych r. 1242. [19]). Zdaje się, że okolica Chebska (Cheb niem. Eger) już w X. wieku przy zakładaniu biskupstwa pragskiego oderwaną została od Czech, jakeśmy już o tém pod r. 972. nadmienili' nadto może i część dawniejszéj żupy Siedeckiéj, czyli niniejszego kraju Łokietskiego w XI. i XII. wieku wpadła pod obce panowanie [20]). Północne pogranicze sięgało daleko daléj niż teraz, albowiem nad Łabą nietylko Kamień królewski (Königsstein), ale i gród Rateń, a daléj cała okolica Ży-

---

*) Status reipublicae; niem. Staat, fran. état. Czesi oddają przez Stat ztąd statek, statky = dobra, majątki majętności u nas; tłómaczą ten wyraz przez stan np. rada stanu, ziemia, ziemstwo, państwo i *kraj;* to ostatnie ja przyjąłem. Ztąd krajostwo = Staatsbürgerrecht, krajowiec Staatsbürger. *Uwaga Tłómacza.*

[17]) Opis staréj dyecezyi pragskiéj podług jéj archidiakoństwa, dekanatów (dziesiętni) i far czyli probostw zachował się nam z pierwszych lat Arnoszta z Pardubic (r. 1343—1350) i drukowany naprzód u Balbina Miscellanea hist. Boh. lib. V. pag. 1—38 podług rękopisu z r. 1384. dość niepoprawnie. W dodatkach niżéj umieszczony kładziemy go w twormie (forma) poprawionéj.

[18]) Książę Bedrzych (Fryderyk) r. 1185. puścił Hadmarowi z Kunringu w lenność „partem terrae nostrae, Ausriæ adjunctem Withra videlicet“ &. Zob. Adr. Rauch scriptor rerum. Austr. II. 207. Erben Regesta p. 174.

[19]) Zob. przypiski tego tomu 78. 107. 230.

[20]) Zob. wyżéj przypisek 246 i 247. Zdaje się, że część Żupy siedleckiéj czyli łokietskiéj dostała się przez księżne czeskie margrabiom z Voburga, po nich zaś Frydérykowi I. Rudobrodemu. Dla tego zakładna listyna wyszogrodzka mówi: Decimam marcam de tributo per totam Bohemiam, *etiam Sedleih* (Erben 79); Ztąd wynika, że choć Siedlecko w XII. wieku wyjęte było z pod władzy czeskiéj, zawsze przecież liczone jeszcze do Czech. W listynie zaś doksańskiéj z r. 1226. (Erben 326) napisano: Dux Fridericus in Zedlecensi provincia ab Imperatore Friderico domini Doxanensi obtinuit Woycowic cum silva.

tawy liczyły się do Czech w ściślejszém znaczeniu [21]. Grody; Dohin, Budyszyn, Zgorzelec ze swojemi okolami bywały wprawdzie, jako lenności rzeszy rzymskiéj czyli niemieckiéj, także pod władzą panowników czeskich od czasów Wracisława króla pierwszego, ale do ziemi czeskiéj lub do biskupstwa pragskiego nie liczyły się nigdy. Na Wschodzie Kładsko jako żupa i jako dekanat (dziesiętnia) należało do Hradeska czyli po dawnemu Gradecka; dawniejsze zaś Goleszycko (Holeszycko) czyli Goleszyce, które późniéj rozpadło się na księstwa Kerniowskie, Głubczyckie i Opawskie, liczono od najdawniejszych czasów do Morawy i żadném prawem ani Polska ani Szlązk [22]) nie mogły doń wytaczać rośćb swoich. Zdaje się, że na południu ziemi morawskiéj potok Olszawa uważany był za granicę węgierską, rzeka zaś Dyja za rakuską. Niektóre pewniejsze data położemy niżéj w opisie pojedyńczych żup i dekanatów; o innych trzeba dopiero pilniejsze jeszcze przedsięwziąć badania, nim z dokładnością będzie można sądzić.

Zagraniczne stósunki tego tak określonego kraju z mocarstwami ościennemi miały właściwy sobie charakter, mianowicie zaś stósunek do rzeszy niemieckiéj czyli, jak wtenczas mówiono, do świętéj rzeszy rzymskiéj i do Polski.

Koronowaniem Karóla W. przez papieża w Rzymie i odnowieniem cesarstwa zachodniego przynajmniéj co do imienia w jego potomkach, odnowiona została myśl czyli idea starorzymskiego świato-władztwa w nowy i szczególny sposób. Z téj wychodząc idei cały okrąg ziemski wprowadzony będąc na łono kościoła Chrystusowego, miał być rządzony z Rzymu mieczem duchownym i ziemskim, czyli słowem i czynem. Mieczem duchownym władał papież, jako posłaniec pokoju i zbawienia do wszystkich narodów, a miecz ziemski powierzony był cesarzowi, jako obrońcy kościoła i upokorzycielowi tych wszystkich, co nie przyjmowali lub nie słuchali słowa zbawienia. Dla tego też panownicza władza cesarska miała się wprawdzie rozciągać do wszystkich książąt i narodów na ziemi, on zaś sam jeden miał być podległym papieżowi tak, jako ciało ma być poddane duchowi [23]).

Prawda, że cesarzowie opierali się wielce temu zastrzeżeniu, ale za to z gorliwą dokładnością bronili tego wszystkiego, cokolwiek w téj idei było im przyjaznego. Używali każdéj sposobnéj okoliczności do przywłaszczenia sobie zwierzchniego prawa nad krajami bliskiemi i dalekiemi, wywodząc je ze swojego tytułu cesarskiego; szczególniéj zaś Węgry, Polska, Dania i wiele innych ziem przydzielane bywały do rzeszy rzymskiéj jako lenności, ile razy nie miały w sobie dość samodzielności i siły, aby rośćbom takowym podołać mogły [24]).

---

[21]) Porównaj listynę Fryderyka margrabi Myszeńskiego dana d. 7. lutego 1289. i drukowana w Abhandl. der böhm. Gesell. der Wissensch. 1787. B. str. 72. Według opisu dyecezyi pragskiéj wspomnionego wyżéj, należały do Czech następujące parafie teraz saskie: Kotława, (Gottleube) Rynarec (Reinhards), Strupin, Kamień (Lapis regis Königstein) Henricivilla (Lang-Hennersdorf), a wedle starych Libri Confirmationum należały także Oleszna (Oelsen) Markwartyce (Markersbach) i Rosenthal; kraina ta odpadła dopiero w XV. wieku; Zawidow (Sayda) już r. 1251.

[22]) Porównaj niżéj wyliczenie starych urzędów krajskich czyli powiatowych.

[23]) Zobacz o tém K. F. Eichhorns deutsche Staats- un dRechtsgeschichte §. 231. 286. 289. i t. d.

[24]) Zwierzchnicze prawo cesarskie wedle zdania pisarni (Kanallaryi) rzeszy niemieckiéj rozciągało się jeszcze roku 1396., nietylko do ziem niemieckich i włoskich do wielkiéj części dzisiejszéj Francyi, ale i do Czech, Węgier, Danii, Szwecyi i Nor-

Z dotychczasowego opowiadania naszego jawną jest rzeczą, że Czesi i Morawianie woleli raczéj umówić się z przemożnym sąsiadem, niżeli podejmować boje bez końca przeciw samowolności jego. Tym sposobem znaleźli się co do rzeszy niemieckiéj w stósunku szczególnym i niezwyczajnym, którego prawne warunki, ani listyną pragmatyczną zastrzeżone, ani wzorem lub jakimkolwiek przykładem nie były wyjaśnione [25]). Uznanie zwierzchniczego prawa cesarskiego mogło samo w sobie nie być niczém inném, tylko gołém zobowiązaniem się do uczczenia pierwszeństwa i wyższego dostojeństwa cesarskiego, bez wszelkiéj rzeczywistéj podległości; mogło przecież zobowiązywać także i do powinności i pewnych służb większych lub mniejszych, a nareszcie mogło wprowadzać poddaństwo i niewolnictwo. W takowéj niepewności stósunków prawnych nie ma się czemu dziwić, że i między cesarzami a panownikami czeskiemi zmieniały się sposoby panownictwa i posłuszeństwa lub wierności, wedle niejednakowego stopnia potęgi krajowéj i osobistéj energii władzców; albowiem z jednéj strony usiłowano zawsze coraz więcéj żądać, z drugiéj zaś zawsze coraz mniéj dawać. Nieraz także zdarzało się podczas rozruchów domowych i wojen o tron, że książęta szukając pomocy brali na siebie zobowiązania osobiste, których, ani ich potomkowie, ani kraj w ogóle nigdy nie uznały.

Wedle tego wszystkiego, co nam z dziejów wiadomo, Czechy i Morawa nie przestały nigdy w żadnym okresie być krajem osobnym, samodzielnym, własnozakonnym i własnoprawnym (swe-zakonnym i sweprawnym, stałym [26]), albowiem jakkolwiek często cesarzowie niemieccy od r. 1002. udawali się do niego, jako do lenności rzeszy niemickiéj nazywając książąt jego wassalami swoimi, jednak prawo władania wewnątrz kraju zostawało dla jego panowników całe i nietykalne. Cesarzowie rzymscy niewykonywali nigdy jakiéjkolwiek władzy sądowéj w ziemi czeskiéj ani morawskiéj, ani nie używali w nich jakichkolwiek praw królewskich (regalia), a gdy książęta, ze stanami naszemi sami sobie układąli zakony na sejmach, gdy wypowiadali wojny i zawierali miry czyli pokoje z mocarstwami okolicznemi, i na koniec gdy dzielili między sobą krainy i ziemie swoje, nie szukali i nie potrzebowali do tego nigdy jakiegokolwiek przyzwołenia od cesarza [27]).

---

wegii (porównaj Pelzel's Lebensgeschichte K. Wenceslaus str. 322. 323.) Jak daleko mniemanie o światowładztwie cesarskiém objawiało moc swoją, widać także z przykładu Lwa króla armeńskiego (ormiańskieeo), który roku 1197. poddawszy się na rozkaz cesarza Henryka VI. był koronowany na królestwo przez Konrada arcybiskupa moguncldego r. 1198. Około tegoż czasu Amalarych król Cypru, przyznał się do posłuszeństwa cesarzowi rzymskiemu. Obacz Schunk's Beiträge zur Mainzer Geschichte II. 87

[25]) Największe jeszcze podobieństwo zachodziło dawniéj w stosunku królów neapolitańskich do dworu papieskiego. Od książąt niemieckich różnili się panownicy czescy istotnie tém, iż od najdawniejszych czasów byli panownikami „z bożéj miłosti (łaski)“ jak mówiono, a nigdy (pierwotnie) urzędnikami ustanwionymi przez cesarza.

[26]) Pour qu' un étât soit entierement libre et souverain il faut qu' il se gouverne par lui-même, et qu' il ne reconnaisse d'autre legislateur au dessus de lui que Dieu. — Tout ce qui est compatible avec cette independance l'est aussi avec la souveraineté, de sorte que les simples alliances inigales, tel que le lien de protection, celui de tribut et du vassellage, qu' un étât aurait contracté avec quelque autre, ne l'empêche pas d'être parfaitement souverain et de figurer immediatement sur le théatre de l'Europe. — *Martens* Precis du droit des gens moderne. — Gottingue 1789. I. 21. 22.

[27]) Inaczéj się działo w tych krainach zagranicznych, które książęta czescy dzierżyli prawem lenném (w manstwi) od rzeszy niemieckiéj np. w Budyszyńskiem. Król Władysław I. darował w r. 1160 kościołowi meszyńskiemu „villam Prezez in pago

Od tego czasu, kiedy pod królem Wracisławem ustało stare opłacenie się rzeszy niemieckiéj [28]), panownicy czescy mieli następujące powinności dla cesarzów rzymskich, które były z obu stron uznane. 1. Kiedy wwiązali się w panowanie nad ziemią czeską i morawską, mieli starać się u cesarzów o potwierdzenie dostojeństwa swojego [29]). 2. Kiedy sejm cesarski rozpisany był nie daleko granic czeskich, mieli uczestniczyć w nim bądź osobiście lub przynajmniéj przez posłów swoich; ale przytym zastrzegli sobie prawo oznajmowania swojego osobistego przyjazdu na dwór cesarski przez płomień i ogień [30]) i nakoniec. 3. Ile razy cesarz jechał do Rzymu na koronacyą, mieli dostarczać do jego orszaku 300 oręźników. — W zamian za te powinności otrzymali oddawna prawo uczestniczynia głosem swoim w obieraniu cesarzów, naręszcie urząd arcycześnika w rzeszy rzymskiéj i obowiązek mieszania się według upodobania do spraw wewnętrznych narodu niemieckiego [31]).

Albowiem znaleźli się i tacy pisarze, którzy panownikom czeskim chcieli także przypisać powinność brania udziału w wyprawach wojennych rzeszy niemieckiéj w ogóle, a przecież robili to bez żadnego dowodu. Nigdzie bowiem nie najdujemy ani najmniejszego śladu, żeby cesarzowie mieli prawo nakazywać gotowość do wojny w Czechach i po-

Budessin" i to z własnéj mocy „jure regni nostri." Ale cesarz Fryderyk I. którego starania o swoje królewszczyzny (regalia) były znane, ogłosiwszy tę darowiznę za nieważną na zjeździe (roku) ałtemburskim (1165. 25. lutego) odnowił ją swojém własném imieniem dodając: „dilectus noster Władislaus Boemorum rex praefatam villam quam in beneficium a nobis habebat in manus nostras resignavit ea conditione, quod de manu nostra praedictae ecclesiae concederemus,— imperiali auctoritate." — Oryginał w królewskiem archiwum krajowém w Drożdzynie Drezdnie). A ponieważ tenże sam cesarz nie robił podobnych trudności przeciw nadaniom pobożnym (zadusznym). które się działy wewnątrz ziemi czeskiéj. tém samém sam uznawał pełność zwierzchniczego prawa czeskiego w ziemiach pierwotnie czeskich: Exceptio firmat regulam.

28) Zobacz opowiadania nasze pod r. 1086. w księdze III. str. 341.

29) Jakto opowiadano wyżéj pod r. 1126. księga IV. str. 6. gdzie posłowie czescy przemawiali do króla Lotara: „Discretionem tuam scire convenit quod electio ducis Bohemiae, sicut ab antecessoribus nostris accepimus nunquam in Imperatoris, semper autem in Bohemiae principum constitit arbitrio, in tua vero potestate electionis sola confirmatio." — (*Chronicon Sazav* in Scriptor. ver Bohem I. 290. ap. Pertz XI. 156) Po bitwie pod Chlumcem i sam Lotar uznał prawdę tego zdania.

30) „Bohemiae ren vocatus ad curiam imperialem- in Nurenberg- in suo introitu more suorum avorum olim principum ac regum Bohemiae fecit fieri ignem copiosum in duobus locis, ut cunctis pateret adventus regis Bohemiae. Habent namque ab antiquo principes et reges Bohemiae ut vocati ad curiam imperialem in flamma et igne veniant. — Causa forte hujus modi indulti fuit ne princeps vel rex Bohemiae ex levi quacunque causa ad curiam summi principis vocaretur.', *Chronicon Benessii de Weitmil* in Scriptor. rerum Bohem. II, 407, et Dobneri Monument hist. IV. 53. 54. porównaj wyżéj opowiadanie pod r. 1046. str. 312. 313.

31) — Pierwszy panownik czeski, który uczestniczył w wyborze króla rzymskiego, był r. 1024. książe Ulryk czyli Udalryk ojciec Brzetysława I. (zobacz na swojém miejscu) choć już i przed nim Bolesław II. mięszał się był w niemieckie walki o tron. — Roku 1273. książęta niemieccy chcieli wyłączyć króla czeskiego z pocztu wyborców rzeskich i ztąd układacze zakonników czyli ustawników Codex znanych pod nazwiskami Sachsenspiegel i Schwabenspiegel, tudzież kronikarz Albrecht ze Stade wzięli sobie za powód narzucania wymyślonych zastrzeżeń przeciw prawu króla czeskiego, co w swoim czasie wyłożymy obszerniéj. Porównaj wyżéj opowiadanie pod r. 1126. str. 11. przypisek 10.

woływać do boju zbrojne zastępy czeskie; gdyż starożytny zakon, wedle którego żaden Czech nie był obowiązony, wojować poza granicami swojéj ojczyzny, nie znał i nie cierpiał żadnego wyjątku, ani zastrzeżenia. Ile razy więc książęta czescy pomagali cesarzom w ich wojnach, bywała to każdą razą służba dobrowolna, do któréj lud nasz chciwy boju za pieniędze niestety wynajmował się zawsze ze zbyteczną radością. Wielkie owe posiłki wojenne, któremi król Wracisław przysłużył się cesarzowi Henrykowi IV., przychodziły jeno od sprzymierzeńca i przyjaciela[32]); niechętny bowiem poddany byłby ich tém prędzéj odmowił, im je mniéj można było wymódz na nim. Równiesz, gdyby król Władysław I. ruszył był w pole pod Medyolan na pomoc Fryderykowi I., Kmieciowie (kmetowe) i żupani na sejmie czeskim nie byliby mogli uważać przyrzeczenia i zobowiązania się o to uczynionego, za zdradę kraju radom (raddam, od rad-da tak, jak w Polsce minister) jego.[33]) Jeżeli zważymy jak nierówne były siły obu panowników, a jak się to często dzieje, że silniéjszy zamieniał żądanie swoje w rozkaz, dziwić się nie będziemy, że i na słabszych książętach czeskich w miesjce powolności wymuszano niekiedy posłuszeństwo; ale to zdarzało się jeno z powodu niepewnych pojęć o zobopolném prawie, albo też było następstwem tylko osobistych stósunków między panownikami[34]). Ziemia czeska nie uznała nigdy pomienionéj powinności[34]), a opieranie prawa na chwilowém nadużyciu władzy nie bywało w zwyczaju ani nawet w wiekach srednich.

Od królów polskich za to, że im odstąpili Wrocławia i innych miast szlązkich od r, 1054. pobierali książęta czescy daninę czyli urok 30tu grzywien złota i 500 grzywien srebra.[36]) Jak długo ta danina była opłacaną zapewnić nie można; jeszcze bowiem r. 1158. król Władysław I. kazał sobie dać o jéj uiszczeniu zaświadczenie od cesarza Fryderyka I. [37])

Między *Czechami i Morawą* jako posadami jednego i tegoż samego narodu i cząstkami jednego i tegoż samego kraju (Statu), nie było jeszcze znać w téj dobie co do prawa politycznego żadnéj różnicy. Wielki książe i król panował obuc ziemiom równém prawém i równą mocą; w obu ziemiach widać było też same ustanowę, ten sam ustrój rządu, też same zakony, obyczaje i zwyczaje. A nawet prócz różnicy biskupstwa czeskiego i morawskiego, która niewątpliwie wedle prastarego podania zaprowadzona była r. 1062. jeszcze przed r. 1197. nie znamy ani osobnego

---

[32]) Cosmas prag. lib. II, ad ann. 1092. pag. 190, 191.

[33]) Zobacz wyżéj opowiadania nasze pod r. 1158. str. 48. 49.

[34]) Tak bowiem pisze Cosmas pod r. 1108. Rex Henricus — compatri suo Zwatoplik *praecipit* ut paratus sit suum in expeditionem contra sevitiam Ungarorum etc., — pod r. 1123. Dux Wladislaus et Otto sicut *praeceparat* eis Imperator, — coadunato exercit etc. Przeciwnie zaś dopełniacze Kosmasa prawią pod r. 1136: Imperator Lotherius Romam iturus *auxilium* à Sobezlao duce *petiit*. Ille Imperatoriae *petitioni annuens* etc., — i znów pod r. 1139: Conradus rex ducem nostrum Sobeslaum *expetivit* ut cum suis praedicto bello interesset etc. Z czego pokazuje się, że teorya polityczno-prawna nie może się wszędzie opierać na gołym sposobie opowiadania jakichkolwiek kronikarzy. —

[35]) Szersza o tém rozprawa znajduje się in Boh. Balbini. Misull. hist. lib. III. p. 2. 59. 284.

[36]) Cosmas Prag. p. 127. 198. 210. porów. wyżéj r. 1054. str. 314.

[37]) Zob. wyżéj r, 1158. Ad haec praedicto duci Boemiae (Vladislao) et successoribus ejus addimus et concedimus censum (czynsz, danina, urok) de terra poloniae, quem antecesores ejus duces Boëmie á Polonia retro temporibus accipere solebant. — Zob. *Boczek* Codex diplomat Moravie I. 267. 268. — *Erben* Regesta Bohemiae p. 131.

politycznego związku, któryby Morawę jako osobną całość od Czech oddzielał; nie było bowiem prócz dworzan Wielkiego księcia lub króla i urzędów krajskich czyli powiatowych po pojedyńczych żupach żadnego jeszcze stopnia rządu, któryby tworzył większe całości ziemi lub krajów czyli powiatów, a na sejmy walne zwoływani byli Czesi i Morawianie zawsze razem bez różnicy i rozdziału. — Dwór morawski i osobne urzędy dworskie, w Morawie pojawiają się dopiero pod r. 1197, gdzie cała ziemia morawska złączona w jedno margrabstwo (pol. starostwo ukrainne), i jako osobna całość urządzona została. [38].

Dla opatrzenia i wyżywienia młodszych członków panującego rodu przemysłowców, jeszcze i po zaprowadzeniu zakonu Brzetysława o następstwie musiały być rozdzielane książęce udziały (kniżeci audiely) czyli dzielnice zwłaszcza w ziemi morawskiéj, to przecież działo się już bez ujmy jedności politycznéj i zwierzchniéj władzy panownika. W tym względzie byli Czesi szczęśliwsi niż inne narody słowiańskie, zwłaszcza Polacy i Rusini, u których liczne potomstwo Piastowe i Rurykowe rozdrobiwszy władzę panowniczą dziedzicznie i nieskończenie, wstrząsnęło jedność polityczną i ochromiło siły narodowe wewnątrz i zewnątrz. U nas książętom Zateckim, Pilzeńskim, Czasłowskim, Hradeckim, Chrudymskim, Wratsławskim w Chechach; Ołomunieckim, Berweńskim, Znojemskim, Brzesławskim i Jemnickim w Morawie, pozwalano samego tylko użytkowania królewszczyzn czyli regalii w ich udziałach, albowiem nie wolno im było ustępować dóbr (statky) swoich według własnéj woli i upodobania [39]. Że niewładali udziałami swojemi dziedzicznie, ale jeno póki niemi obdzieleni byli przez Wielkich książąt, o tém uczy nas cały szereg dziejów XII. wieku [40]) choć zaprzeczać nie można, że panownicy radzi zostawiali potomkom (np. Znojemskim) udziały ich ojców, ile razy widzieli, że z tego niepowstawało żadne niebezpieczeństwo dla kraju.

Następstwo na tron czeski zależało od godności starostwa w książęcym rodzie przemysłowców, póki r. 1216. nie zostało wprowadzone prawo starszeństwa czyli prawo pierwodzeńców. W życiu pospolitém starostowie rodzinni byli ustanawiani dobrą wolą i przyznaniem wszystkich członków rodziny, i jakkolwiek walny był zwyczaj wybierania tylko osób starszych, a następnie mędrszych na starostów, nie mniéj jednak zdarzało się to także, iż z powodu widocznéj wyższości ducha podnoszeni téż bywali i młodsi na dostojeństwo starościńskie (starotskie). Niepewność tę i nieład chciał niewątpliwie Brzetysław I. ograniczyć zakonem swoim wydanym r. 1054. ażeby uprawniony czyli prawowity następca i dziedzic królewskiego stolca był już każdą razą znany naprzód, i ażeby stronnictwa sporne i rozruchy domowe o wybor jego powstawać już nie mogły. Najstarszy wiekiem potomek rodu Przemysłowowego każdą razą miał być zarazem starostą i rodzinnym i ziemskim, jego słuchać mieli i jemu jako poddani ulegać powinni byli nietylko wszyscy

---

38) Porów. Ant. Boczka. Przegląd książąt i Margrabiów i innych najwyższych dostojników ziemskich w margrabstwie morawskiém w Bernie 1850. fol.

39) „Principes Moraviae nihil possunt conferre perpetualiter alicui monasterio, vel militi vel alii, nisi interveniat ejus consensus et confirmationis auctoritas, qui summus est in regno Bohemiae, et illius terrae tenet principatum,“ są słowa zakładnego aktu klasztoru Welehradskiego r. 1202. Oryg. w cesar. tajn. arch. w Wiedniu, — drukowany u Boczka II. 12. 13. Erben regestra p. 211.)

40) Dla tego nie trzeba się zatrzymywać nad tém, co wbrew tému! wyrzekł Ant. Boczek w swoim Codex diplom. Moravie I. 129 ze źródła jeszcze zbyt nie pewnego i podejrzanego.

inni książęta przemysłowscy w szczególe, ale i cały naród w ogóle. Dla tego też stare owe wybieranie książąt i królów wedle tego zakonu nie miało być niczém innném, tylko jawném i uroczystém uznaniem najstarszego księcia z rodu przemysłowego za panownika, nastoleniem jego na starosławnym stolcu książęcym i jawnie danćm przyrzeczeniem i zobowiązaniem się do posłuszeństwa jemu. Ale jużeśmy wyłożyli w dziejach szczególniéj XII. stulecia, jakim sposobem zakon ten z winy szczególniéj samych książąt począł wcześnie tracić moc i ważność swoją, i jak swobodne wybieranie narodu według przykładu pospolitego prawa rodzinnego wykonywało się czém daléj tém burzliwiéj. Pierwsze spostrzeżenie, że przy tém chciano także zaprowadzić pewien rodzaj obieralnéj umowy, zauważaliśmy szczególniéj przy wyborze Władysława na pierwszego króla.

O działaniu i osięganiu władzy panowniczéj (moci panowniczi) w Czechach doszły nas z téj doby wiadomości niepewne, nie zgodne, a nawet z sobą sprzeczne, ale sprzeczności takowe znikną, jeśli rozważymy ideę na któréj się one w powszechnem mniemaniu opierały. Ideą tą było wspomnione już starostwo [41]) w ogóle. Czem dla każdego rodu lub domu był jego starosta lub władyka, tém był dla całego narodu panujący książę; obudwu władzę i prawo uważano za podobne, a nawet i za równe. Obadwa zatem wykonywali władzę prawie nieograniczoną, ile razy rządzili dobrze t. j. ile razy nie spuszczając z oka dobra powszechnego bywali mądrzy i szczęśliwi w wybieraniu środków swoich; obadwa nie mogli nic uczynić i utracali władzę i prawo swoje, skoro tylko licznemi czynami jawnemi okazali niesposobność swoję do sprawowania rządów. To przenoszenie czyli przewód ograniczonych stosunków rodzinnych na obszerny żywot narodowy i polityczny (statni), było główną wadą i najwidoczniejszém znamieniem niedojrzałości polityczněj u wszystkich starych narodów słowiańskich. Albowiem jakkolwiek zdania te prawdziwe są same w sobie, że dobremu władcy nie należy przeszkadzać, a niedobry powinien ustąpić miejsca swojego lepszemu i sposobniejszemu: jednakowoż zastósowanie prawd tak powszechnych a niepewnych w wiecznych stosunkach politycznych otwierało z jednéj strony wrota do despotyzmu, z drugiéj uświęcało że tak rzekę prawo do rokoszu. Pytanie to, który rząd był dobry a który nie dobry? łatwiéj było pojąć i zrozumieć w rodzinie niżeli w narodzie i kraju, i dlatego też pierwowiekie dzieje wszystkich narodów słowiańskich przepełnione są burzami wynikłemi z niesworności i niezgody, tudzież wojnami domowemi, i jakkolwiek rzadko kiedy pojawiali się u nich podbojcy i zdobywcy, jakkolwiek pospolitemi i rodzinnemi bywały między niemi wolność i równość przed zakonem, a przecież z nadużywania władzy rządowéj zwaliło się na lud. tyle ucisków i nieszczęść, że było nawet rzeczą wątpliwą czy niewola niebyła może stanem narodu zwyczajnym i powszechnym [42]).

---

[41]) Zobacz o niém wyżéj obszerniejszy wykład w księdze II. str. 185—195.

[42]) Odmalowanie obrazu prawa panownicznego, które Kosmas włożył w usta księżnéj Libuszy (p. 14.) jest wprawdzie w całości jeno poetycznym utworem jego satyrycznego humoru (rozmar), niemasz jednak wątpliwości, że mu służą także za tło rzeczywiste dania z wieku Kosmasa. — „Si nescitis, quae sint jura ducis, tentabo vobis ea verbis dicere paucis. „Im primis facile est ducem ponere, sed difficile est positum deponere. Nam qui modo est sub vestra potestate, utrum eum constitualis duum, an non: post quam vero constitutus fuerit, vos et omnia vestra erunt ejus in potestate. Hujus in conspectu vestra febricitabunt genua, et muta sicco palato ad haerebitlinguae· Ad ejus vocem prae nimio pavore vix respondebitis: ita domine, ita domine. Cum

Miara tedy władzy panowniczéj w starych Czechach opierała się na osobistym charakterze panownika, tu więcéj tu mniéj czynnym i wybitnym. Zdaje nam się, że nikt lepiéj nie umiał tego użyć na korzyść swoję jak Bolesław I., którego pospolicie nazywali okrutnym. On przygnębiwszy gwałtem prawie wszystkie rody starych książąt i Lechów, uczynił z nich poddanych sobie ziemian; po żupach stanowił urzędników tylko według własnéj woli, wprowadzał i nakazywał liczne roboty ziemskie jakich przed nim nie znano; [43]) i sądzę, że się niepomylimy jeśli dodamy, że gromady czyli gminy albo grunta gromadskie czyli wspólne (obce czili statky obecni) przez niego także najpierwéj zamienione zostały na dobra koronne, krajowe czyli królewszczyny (statky statni czyli regalie). Potomkowie jego usiłowali wprawdzie utrzymać, ile było można najwięcéj władzę, którą on panującym przywłaszczył: ale nie zawsze mogli uniknąć tego, aby w ogóle nie byli krępowani wolą narodu przy ustawodawstwie (zakonodawstwie), przy władzy zaś wykonawczéj pomocą kmieciów ziemskich (kmetów) [44]).

Całe ustawodawstwo i inne potrzeby żywota politycznego w ogóle sprawowane bywały na wiecach czyli sejmach publicznych (na wicich czili sniemich werzejnych), mianowicie wybieranie panujących książąt i biskupów i sąd na zdrajców kraju, przytaczają od starodawna jako przedmioty obrad i rozpraw sejmowych. W sejmowaniu brali udział wszyscy ziemianie wielcy i mali, i zarazem wyższe duchowieństwo z Czech i Morawy bez różnicy. Zwyczajnie sejmowano pod gołém niebem na targowicach (rynkach) miejskich, grodskich i wiejskich (namiestich), nahradich, nawsich = na mieście, na grodzie, na wsie, dlatego poczet sejmowników wzrastał niekiedy do kilku tysięcy osób. Podobném jest

---

ipse solo suo nutu, sine vestro praejudicio, hunc damnabit et hunc obtruccabit, istum n carcerem mitti, illum praecipiet in patibulo suspendi. Vos ipsos et ex vobis quos sibi libet, alios servos, alios rusticos, alios tributarios, alios exactores, alios tortores, alios praecones, alios co quos seu pistores aut molendinarios faciet. Constituet etiam sibi tribunos, centuriones, villicos, cultores vinearum simul et agrorum, messores segetum, fabros armorum, sutores pellium diversarum et coriorum; filios vestros et filias in obsequiis suis ponet, de bubus etiam et equis sive equabus seu pecoribus vestris optima quaeque ad suum placitum tollet. Omnia vestra, quae sunt potiora, in villis, in campis, in agris, in pratis, in vineis auferet et in usus suos rediget." — Z tém porównać należy co tenże sam pisarz opowiada w przedmowie do księgi III. (p. 196.) o potakiwaczach: homines neophiti atque itaci qui ad vocem ducis nil aliudtem promptum in ore habent, quam: ita domine, — „alius: ita est domine, tertius: ita fac domine.“ — At non ita olim fuit. etc.

[43]) O sposobie jak je zaprowadzał i jak przemagał stawiany opór. („neque scimus neque volumus facere, quod praecipis, neque enim patres nostri tale quib antea fecere."— opowiada Kosmas na str. 42 i 43. — Obszerniéj o krolewczyznach i robotach ziemskich powiemy niżej.

[44]) O władzy i wpływie kmieciów (kmetum, comites, primates, satrapae) uczą nas następujące miejsca u Kosmasa: p. 57. S. Adalbertus multa conquestus de arrogantia et in tolerabili potentia comitum; 58 une temporis dux non erat suae potestatis, sed comitum; 89. hos in omnibus negotiis tibi consiliarios habeas, his cerbes et populum ad regendum committas; per hos enim Bohemiae regnum stat et stetit atque stabit in aeternum; 210, in ipso festo consentientibus omnibus comitibus Bohemiae, factus est Boleslaus ensifer arunculi sui. etc. U mnicha Sasawskiego p. 92. Dux cum satraparum suorum consilio; 99 in placito ducis satrapumque ejus. Listyna z d. 11. Marca 1031: dux Brecislaus — coram plurimis terrae nostrae nobilibus durevi; z r. 993: plamit etiam et coram nobilibus terrae firmiter decrevi.

do prawdy, że już w téj dobie rozróżniano sejmy *pospolite* od *zapowiedzianych* (snemowe obecni i zapowiedni), sejmy pospolite czyli zwyczajne odbywały się zarazem jako dni czyli roki sądowe w oznaczonych czasach i na oznaczonych miejscach; i na takie nie potrzeba było zwoływać narodu, zapowiednemi zaś nazywały się sejmy nadzwyczajne, które rozpisywał panownik na dzień i na miejsce jak mu się kiedy zdawało być potrzebném i dogodném. Nie masz także wątpliwości, że po żupach pojedyńczych czyli krajach albo powiatach w czasy oznaczone, odbywały się kilka razy do roku wieca czyli zjazdy pospolite lub zwyczajne z powodu sądów publicznych. O sposobie głosowania na sejmach nie zachowała się z téj doby żadna pewniejsza wiadomość. Że odbywanie sejmów zwłaszcza zapowiedzianych i wydawanie na nich uchwał czyli wyroków (nalezuw) należały przedewszystkiém do panownika rozumie się, jak sądzim, samo przez się [45]).

Co do sposobów *rządu ziemskiego* (wlady zemske), czyli ustroju urzędniczego w ziemi, w ogóle znajomość nasza z powodu niedostatecznych wiadomości, które się z téj doby nam dochowały, jest po większéj części ciemna i niepewna. Głównych czyli środkowych urzędów politycznych, które się rozciągały na całą ziemię czeską i morawską, nie było zdaje nam się innych tylko *dwunastu kmieciów* ziemskich, o których jeno tyle wiemy, że od prastarych i niepamiętnych czasów, utrzymali się w czynności, aż do XV. stulecia, ale pewniejszych dat o ich zakresie działania w dobie sławiańskiéj nie dostaje. Oprócz tych najwyższych dostojników ziemskich wiemy tylko o urzędnikach dworskich czyli nadwornych i żupnych czyli powiatowych. Na czele całego dworzaństwa stawał jeszcze za czasów Kosmara *żupan nadworny* (comes palatinus der Pfalzgraf) t. j. ten sam najwyższy urzędnik, który pod tém samém imieniem utrzymał się we Węgrzech aż do naszéj pamięci [46]). Obok niego stał książęcy *władarz* (wladarz villicus) [47]), który niewątpli-

[45]) W zakonach Konradowych stoją na początku te słowa: Noverit tam praesens aetas, quam ejus sequens posteritas, quod Nos (Conradus) habito diligenti tractatu cum fidelibus nostris suppanis, Boemis paciter et Moravis, volentes ab omnibus perpetuo inviolabiliter observari, jura statuimus in hunc modum etc. — *Kosmas* mówi na str. 129: Omnes Boemiae gentis *magni* et *parvi*, *communi consilio* et voluntate pari eligunt sibi in ducem etc. — Tenże na str. 142. Dux convacat *populum* et *proceres* in coetum, et fratribus, suis a dextris et sinistris assistentibus, clericis vero et comitibus per longum gyrum considentibus, et post eos cunctis militibus estantibus etc.— *Continuat. Cosmae* na str. 298: Dux Sobieslaus congregavit *nobiles* et *ignobiles* in palatium Wissegradense, etiam Pragenses canonicos, atque nos ibidem fuimus; fuit multitudo magna virorum in concilio illo *pene tria millia.*— Listyna z r. 1189. wyraża się: Multi abbates, (nobiles et) milites tam de Morawia quam de Boemia, qui convenerant in Sazka ad audienda statuta ducis Ottonis etc. (Dux Otto znaczy tu tyle co Konrad Ota, azatém ten sam Konrad od którego pochodziły za kony pod tém imieniem znane i dla tego być może, iż zakony te ustanowione zostały r. 1189. w żupi Sadskiéj.

[46]) O Kojacie synu Wszeborowym opowiada Kosmas pod r. 1061. tunc temporis primus erat in palatio ducis (p. 139). Pod r. 1067 nazywa go wyraźnie „Palatinus Comes" (p. 143). Węgrzy dostojnika tego nazywali aż po dziś dzień imieniem słowiańskiem (nador ispany t. j. żupan nadworny) kiedy właśnie sami Czesi zapomniawszy o nim, zaczęli już dawno niemieckiego Comes palatimus Rheni nazywać falcgrabią, pfalzgraf.

[47]) Takim władarzem (Villicus) był np. Zdirad króla Wracisława znany ulubieniec, o którego śmierci opowiadaliśmy pod r. 1090.

Wyraz ten starosłowiański *Władarz,* w-ład-arz, od ład, w téj formie czeskié

wie władał dobrami książęcemi w ogóle; nakoniec wspominają jeszcze książęcych komorników, łowczych, strzepniów, sprawca, sprawnik, strapczy, rzecznik) podkoniuszych (podkoni) i t. d. W XII. wieku a mianowicie za panowania Sobiesława I. dwór panowników czeskich przyjął urządzenia niemieckie i od tego czasu znajdujemy urzędników dworskich w tym porządku: Najwyższy *komornik*, *sędzia* dworski, *kanclerz*, *marszałek*, *podstoli*, (truksas), *podczaszy*, (podczesi) .*podkoniuszy* (podkoni) i *łowczy*, z których każdy miał pod swoją władzą mniejszych urzędników. Pod ich rozkazami bywały bez różnicy wszystkie krainy czeskie i morawskie, którekolwiek nie były rozdane książętom jako udziały lub dzielnice, do służby zaś ich należało oprócz samego dworowania, także użytkowanie wszelkich królewszczyzn w ziemi i na korzyść panownika. W jakim więc zostawali stósunku do urzędników żupnych czyli krajskich albo powiatowych, tego już dziś ściśle oznaczyć nie podobna. Później w pomnikach piśmiennych pojawiają się także dworzanie margrabiów morawskich i królowéj, równych tytułów i w tymże samym porządku, a nawet i na dworach nietylko książąt udzielnych (na udziałach) ale i przedniejszych kilku szlachciców czeskich i morawskich.[48]).

Najważniejsza siła i działanie w całym ustroju (organizmie) politycznym za czasów słowiańskick płynęły niezaprzeczenie z *ustawy żupnéj* czyli *grodowéj* (z ustawéj żupni czili hradowé, Župen- lub Castellanei-Verfassung). Co znaczyły żupy i na co służyły pierwotnie, jużeśmy objaśnili wyżéj w ks. II.[49]). Od czasu, kiedy po nastąpioném pochrześcijanieniu narodu, grody przestały być przedniejszemi siedliskami czyli stolicami bałwochwalstwa (modlo-służby), ciągle jeszcze wykonywała się władza wojskowa, komornia (skarbowa) i sądowa. Stare miasta, które po większéj części leżały na równinie na sposób *ostrogów* (ostrohuw), w dobie téj, z powodu postępu sztuki wojennéj, nie wszystkie zdały się być dość bezpieczne, dla tego wcześnie zaczęto zakładać grody warowniejsze na wysokich i stromych skałach, i mnogie urzędy szczególniéj wojskowe opuściwszy miasta, przenosiły się na takie nowe grody tak, że potém bywały dwojakie główne miejsca, w niektórych żupach często dość odległe od siebie t. j. *gród* i *miasto* (hrad i miesto), miasto bywało obszerniejsze i ludziom przystępniejsze dla załatwienia spraw sądowych; gród zaś był mniéj przystępny i służył do przechowania broni i komornych czyli skarbowych dochodów czyli intrat panującego. W grodzie przebywał żupan czyli kasztelan z wojakami i komornik ze swoimi

---

lepszéj od formy polskiéj włodarz wybornie podług nas odpowiada łacińskiemu słowu Minister i lepiéj maluje ten wysoki urząd; dla tego zdaje nam się, iż lud nasz od razu by pojął wyrażenia następujące: *władarz* i *władarstwo* sprawiedliwości, wojskowości i skarbowości i t. d. zamiast minister i ministerium, co jak wiadomo oznacza pierwotnie sługę, posługacza, służebnika, służbę, posługę i t. d. Niektórzy wywodzą słowo Minister od słowiańskiego *mniej-twór*, a magister od *mogo-twor* a forma od *twor-mo*, w czém wiele jest podobieństwa. *Uwaga Tłómacza.*

[48]) W dziele: „Przechled sauczasny nejwykszych dustojnikow, a aurzedniku zemskych we kralowstwi czeskem od najstarszich czasuw až do nyniejszka,“ w Pradze 1832. in fol. podaliśmy pierwszą próbę tego rodzaju, wedle którego późniéj Antoni Boczek ułożył także:

„Przechled knižat a markrabat i jinych nejw. dustojnikuw zemskych w markr. morawskem,“ w Bernie 1850. in fol. Teraz w dodatkach do téj księgi pokusiliśmy się o dokładniejsze téj rzeczy zbadanie przynajmniéj co do lat 1160—1253.

[49]) Porównaj tamże str. 202, 204, 210, 216—217.

urzędnikami, w mieście władał cudarz (porów ross sudar w słowie gosudar) czyli sędzia lub poprawca (cudarz. czyli sudī aneb poprawca) z ludźmi należącemi do jego urzędu [50]).

Szczegółowe zaś skreślenie całego ustroju władzy lub zarządu politycznego i sądowego w Czechach i w Morawie, jakie istniało w tych czasach, zawiera w sobie wielkie trudności i nie sędzim, aby się kiedy mogło zupełnie powieść usiłowaniom badaczów, takowe rozjaśnić i łatwiejszym uczynić. Rozkrajanie bowiem czyli rozdzielenie ziemi na kraje albo dowiaty bywało we względzie politycznym i wojskowym, kościelnym czyli duchownym i sądowym niekiedy wprawdzie jednostajne, ale też niekiedy i różne; i nie wszystkie zmiany, które zaprowadzono, n. p. we względzie wojskowym, pociągały za sobą takieżsame we względzie kościelnym i odwtornie. O tych zaś wszystkich rzeczach zachowało nam się zbyt mało wiadomości i to jeszcze, krótkich urywkowych, przypadkowych i niejasnych. Jeno o podziale ziemi czeskiéj pod względem kościelnym mamy z pierwszéj połowy XIV. stulecia opis dostateczny [51]) o Morawie i tego nam nie dostaje. — Ale ponieważ pilniejsze badanie nauczyło nas, że w tym opisie dyecezyi pragskiéj zachowały się roździały ziemi, sięgające prastarych wieków, i że niektóre daty tego opisu mają także ważność swoją i dla czasów niepamiętnych przed Kosmasem, rzucając światło na słowa tego pisarza, gdzie tylko ten dotyka się podziału ziemi [52]): „Musieliśmy więc tém ochotniéj powitać podziały starych archidiakonatów i diakonatów, jako dawne granice polityczne, im większą znaleźliśmy zgodność między niemi a wiadomościami, jakie z listyn i kronik nas

[50]) Aczkolwiek Cas Majetas rolina (wydana przez nas po łacinie i po czesku w archiwum czeskim III. str. 65—180. pisana już była w pełnym upadku ustanowy grodowéj w Czechach, to przecież maluje się w niéj (w rubr. VII. str. 85—86 pod napisem „Qualiter necessaria sint castra et civitates") jeszcze stary sposób rzeczy: Cum in omnibus regni nostri provinciis et earum qualibet singillatim necessarium sit *civitates* munitas haberi, in quibus Czudarii sive judices fidelibus nostris debitam possint administrare justitiam, et ad quas obtinendae justitiae possit haberi respectus: *castra* vero fore necessaria quis abnuit? Nam ipsorum burgravii sive villici praeter custodiarum solertiam, quam ipsis castris tenebuntur diligenter apponere, et praeter collectionem fructuum et redituum vil licationum ipsarum, quos regali mensae praesentare tenentur, etiam ad executionem omnium sententiarum quae per judices ipsorum provinciis latae fuerint, cum debitae solicitudinis efficacia laborabunt etc.

[51]) Jestto opis diecezyi pragskiéj, o którym spominano już wyżéj w przypisku 251. Cała obfitość jego podana będzie w przeglądzie pojedyńczych żup i ich urzędników w dodatkach.

[52]) Gdziekolwiek Kosmas używa wyrazu „provincia," tam rozumieć należy nie żupę lub dekanat, ale większą krainę zwaną ukrajem lub archidiakonatem; co zaś my nazywamy dekanatem lub żupą, to u niego zowie się tu „regio" tam „castellum'," indziéj „pagus." Tak mówiąc o Zatuku (p. 23): illa distinguitur provincia quinque regionibus locorum per compendia, wyliczając zaś 5 żup archidyakonatu Zateckiego, między któremi (p. 24) „quarta, quae et sylvana dicitur, sita est infra terminos fluminis Mzie" widocznie ukazuje na dekanat tepelski, w okolicy Tepléj, Strzybra i Tachowa. Grod Włastisław (p. 25) „in confinio duarum provinciarum Belina et Lutomerici" leżał rzeczywiście między Bilińskiem i Lutomierzyckiem, gdyż żupa trzebenicka należała do archidiakonatu lutomierzyckiego. Albowiem mówiąc o mogile Kassyny (p. 10) powiada, że leży „super ripam fluminis Mzie juxta viam quâ itur in partes provincia Bechyn per montem qui dicitur Osseca," nie należy rozumieć o dekanacie bechyńskim ale o Bożeńsku, które sięgając na lewym brzegu Wełtawy, aż ku Kninowi i Dobrzyszy liczone było do archidyakonatu bechyńskiego i t. d. Roku 111 dał Władysław I. Sobiesławowi „civitatem Gradecz et totam circa adjacentem cum quatuor castellis pro-

doszły [53]). Tożsamo także powtarzało się niegdyś i w innych ziemiach, że podział pod względem kościelnym przypadał początkiem swoim na polityczne granice ziemi i krajów czyli powiatów, i kiedy poźniéj te ostatnie poczęły się zmieniać rozmaicie, tam ten podział utrzymał się niewzruszenie przez wiele wieków.

Miały więc tak Czechy jak i Morawa za czasów niepamiętnych we względzie politycznym dwojaki podział; jeden na większe krainy zwane ukraje lub sukraje (aukraji, saukraji), prowincye czyli archidiakonaty, a drugi na mniejsze kraje (powiaty), lub żupy czyli dyakonaty tak, że zwyczajnie kilka żup lub dekanatów stanowiło razem jedno ukraje czyli krainę albo prowincyą. Większe takowe krainy zgodne z późniejszémi archidiakonatami były w Czechach: *Pragsko*, *Bechyńsko*, *Kurzymsko i Hradecko*, *Bolesławsko*, *Litomirzycko*, *Bielińsko*, *Zaticko*, *Horszowsko*, *Pilzeńsko;* w Morawie zaś: *Olomuniecko* (Olomucko), *Bernińsko*, *Znojemsko*, *Brzesławsko*, *Przerowsko i Goleszycko* (Holeszicko). Niema wątpliwości, że rożdziały te polegały niegdyś na rzeczywistości, na podstawie dziejowéj, ale to wcześnie poszło w niepamięć narodu; sądzimy, że pierwotnie były to osobne księstwa, których byt skończył się dopiero Bolesławem I. Choć bowiem Kosmas najstarzy nasz dziejopisarz mówi nietylko o ziemi Łuczanów czyli o Zatocku, ale i o Bechińsku, w ten sposób jakoby te ziemie były niegdyś w ściślejszém znaczeniu od Czech rozdzielne [54]) o bójkach świętego Wacława z książętami kurzymskiemi opowiadają także przynajmniéj stare legendy, i sam tego książęcia brat, zabojca i zastępca, Bolesław okrutny, panował z początku, jak nam się zdaje, w Bolesławsku, jako ukraju czyli krainy a nietylko żupie Bolesławkiéj. A przecież w dobie znany nam historycznie a szczególniéj w XII. i XIII. wieku podziały te już nie wszędzie miały w sobie ważność praktyczną, dla tego, że rzeczywista zwierzchność miejscowa wykonywała się już nie|po większéj części w mniejszych żupach lub krajach i poprawach (dekanatach), choć żupani głównych żup miewali jeszcze jakieś pierwszeństwo przed innemi a może i prawo dozoru i przeglądu (kontroli. [55]).

Z powodu starego opisu diecezyi pragskiéj, spróbujemy teraz pokrótce wygłosić dawniejszy podział ziemski (rozkrajeny) większy i mniejszy odkładając szczegółowy jego obraz na inne miejsce [56]).

---

vinciam (p. 254)" co wykładać należy na 4 żupy należące do Grodca (Hradecka). Jeno Kładsko zowie się także u Kosmasa raz provincia (p. 198), drugi raz castellum (54) i castrum (253). Zbeczno jest „pagus" (p. 9. 11).

[53]) Zobacz o tém nasze: „Pomucky ku poznani staroczeskehą prawa i rzadu saudniho w Czasop. czes. Muzeum na r. 1835. mianowicie str. 406 nst. i 443 następ. Ważne są szczególniéj co do zgodności provincia bechyńska i żatecka z archidyakonatami tegoż imienia. Trudności wytknięte na str. 444 i 445. znikają przed wykładem wyżéj umieszczonym.

[54]) Bellum inter Bohemos et Luczanos, qui nunc vocituntur Satcenses (p. 23—30); Zlaunik - habuit sui principatus hos terminos: ad occidentalem plagam contra Bohemiam rivulum Surina et castrum, quod est situm in monte Osseca juxta flumen Mzie (p. 54 w porówn. ze str. 10).

[55]) Roku 1237. Margrabia Pr'emyśl wszystkim urzędnikom u kraju Znojemskiego a mianowicie żupanom (tu z niemiecka zwanym burgrabiom (burg-graf) co odpowiada łacińsko-polskiemu kasztelan, a polskiemu grododzierz horodniczy) na Bytowie, Wranowie, Jamnicy, Nogilnie, (Mohelnie) i Grodku (Hradku) dawał rozkazy swoje przez kasztelana czyli burgrabiego Znojewskiego, aby mu składali przysięgę wierności na ręce jego. Boczek II. 331. Erben regesta pag. 414. 415.

[56]) Zobacz o tém niżéj dodatek osobny (D) do téj księgi.

(Przez uszanowanie jakie mamy dla pracy p. Palackiego autora tego dzieła

I. Do krain (ukraje, archidiakonat) pragskiéj liczona niegdyś prócz miasta Pragi dziewięć żup czyli dekanatów, 1. żupa *pragska* z grodem (czyli dawniejszy dekanat orzechowski) na lewém porzeczu (brzegu rzeki) wełtawskiém, rozpościerająca się na południe, aż ku wsi Słapom, na zachód ku św. Janowi (Iwanu), Żelezni i Unhosztu, na północ jeno po Busztiewes i Roztoki. 2. Żupa *Wyszehradska* z grodem (czyli dekanat *Rzyczański*), na prawém porzeczu Weltawskiém sięgająca na południe, aż ku Sazawie za Iłowém, na wschodzie jeno pod Mnichowice i Szkworec, na północy tylko po Dubecz. 3. Żupa *Beneszowska* na południe żupy Wyszehradskiéj, do niéj należały miejsca: Kostelu i Porzecze nad Sazawą Beneszów, Marszowice, Żywhoszt i co leży między niemi. 4. *Tetynsko* czyli dekanat Podberdski, sięgało od rzeki Wełtawy, aż po górę Trzemeszną (która niegdyś stanowiła rozgranicze między ukrajami pragskiém, bechyńskiém i Pełzeńskiém) a odtąd aż po rzekę Mżę. Kasztelan siedział niegdyś na grodzie Tetynie, sądy zaś odbywały się podług naszego domniemania w Beraunie. 5. *Rokiteńsko* póżniéj *Rakownicko* (u Kosmasa pagus *Zbeczno*) ciągnęło się najwięcéj na lewém porzeczu Mży od Zbeczna ku zachodowi aż za Kralowice, Połworów i Jesienicę, na północy zaś aż ku górom, które jeszcze nie dawno dzieliły Rakownicko od Załęcka. Gdzie leżały *Rokitny*, niegdyś główne miasto téj żupy nie wiadomo; póżniéj przebywał kasztelan na grodzie krzywokłacie, sądy zaś odbywały się w Rakownicy. 6. *Drzewicko* lub *Słańsko* leżało między pragskiém i rzeką Ogrzą (Ohrzi) dotykając się Zatecka u Roczowa, Rzypska niedaleko Złonie. Gród Drzewicz mieści w sobie kasztelanów tego kraju w XI. i XII. stuleciu, stał bowiem pod wsią Kozojedami, gdzie do dziś kaplica św. Wacława przypomina miejsce jego. Sądy odbywały się w Słoném. 7. *Rzypsko* rozpościerało się na lewym brzegu Wełtawy i Łaby od Roztok i Lewego-Gradcu, aż pod Rudnicę, na zachodzie stykało się z Drzewickiem między Skurami i Złonicami. Główném jego miastem, zdaje nam się, był Budyń. 8. *Chlumińsko*, najmniejszy ze wszystkich dekanatów, ciągnęło się na prawym brzegu Wełtawy od Libnia pod Pragą, aż ku Mielnikowi a odtąd lewém Połabiem (po brzegu Łaby, porów. Powisle) aż za Lobkowice. O politycznych jego urzędach po prostu nic nie wiadomo: zdaje nam się, że zwierzchność nad niém i nad innemi kilku żupami tego ukraju czuwała z grodu pragskiego lub wyszehradskiego. 9. *Brandysko* między Prosokiem, Hlaupietynem pod Pragą, aż ku Łabie i tam od Kostelca aż pod Przerów. Granice więc archidijakonatu pragskiego, a zatém pierwotnych Czech, Kosmasa w najściślejszém znaczeniu były na północy z jednéj strony Łaby od ujścia Ohrzy pod Lutomierzycami w górę aż pod Przerów, z drugiéj strony rzeka Ohrza od ujścia swojego, aż nad Sławietyn, południowe granice ciągnęły się od Wełtawy pod Żywhosztiem południowo-wschodnio, aż ku Martynicom, a południowo-zachodnio, aż ku górze Trzemesznic, na zachodzie pogranicznemi miejscami były: Zbirog, Kralowice

[1] przez miłość dla sąsiadów i pobratymców naszych Czechów i Morawian, nakoniec z przyczyny bardzo małéj znajomości imion własnych, miast i miasteczek czeskich w kraju naszym, kładziemy tu w skróceniu cały ten ustęp acz mniéj na pozór ważny, a to dla pokazania czytelnikom naszym oblicza Czech czystosłowiańskiego, które na nieszczęście w życiu potocznóm i publicznóm zakryte jest rakusko-niemiecką maską. Kto się odważa zdzierać tę maskę cudzoziemską z narodu swojego choć w teoryi, ten dowodzi, że w narodzie jego obudził się duch własny, który prędzéj czy późniéj przyspieszając ruchy swoje, rozerwie do reszty ten nieszczęsny łańcuch, na którym go trzymał od dawna naród jemu obcy i duchem i plemieniem). *Uwaga Tłómacza.*

i Jesienice, na wschodzie Lesztno, Porziczi (Porzecze) nad Sazawą, Tehow i Mochow.

II. *Bechyńsko* było ukrajem (archidijakonatem) najrozleglejszém w starych Czechach, choć doń liczono tylko siedm żup i dekanatów; cała południowa część ziemi nazywała się Bechyńskiém poczynając od ujścia potoku Mastnika do Wełtawy, aż ku pograniczu bawarskiemu, rakuskiemu i morawskiemu. Północne żupy tego ukraju były: 10. *Bozeńsko* na lewym i 11. *Wełtawsko* na prawym brzegu Wełtawy. Bozeńsko ciągnęło się od Borotyc aż za Radomyszl i obejmowało: Przybram, Milin, Brzeznice, Błatnę, Lnarze i t. d. Niewiadomo gdzie leżały Bozeny lub Bozany główne jego miasto; zdaje się że w XII. stuleciu przedniejszym grodem téj żupy był Kamyk nad Wełtawą. Podobnaż niepewność panuje i o Wełtawsku, które od Wełtawy ku zachodowi sięgało aż za Wożyce. 12. *Pracheńsko* stare, żupa i dekanat; gród Pracheń stał niedaleko Horazdowic, Strakonice były jego granicą od wschodu. 13. *Wołyńsko* i *Netolicko* jeden dekanat ale niekiedy dwie żupy od siebie różne, gdzieindziéj zaś zdaje się jakoby żupa Netolicka obejmowała w sobie i Wołyńską. 14. *Daudlebsko* był najpołudniowszy kraj ziemi czeskiéj, który sięgał od dzisiejszych Budiejowic, aż do granic. Kasztelan i urzędy miały w Daudlebach (po niemiecku: Teindles) niegdyś grodzie, dziś wiosce nad rzeką Malszą swoje siedlisko. 15. Żupa *Bechyńska* i dekanat tego imienia, ciągnęły się w środku całego kraju. Urzędy przeniosły się wcześnie z Bechynia do Pisku (Piasku). 16. Żupa *Chynowska* między Tiehobuzem i Trzeboniem; Pacow i Poczatki były krajnemi jéj miejscami na wschodzie przeciw Rzeczysku.

III. *Staro-Kurzymsko* ukraje i archidijakonat, obejmując w sobie żupy i dekanaty: Kurzymski, Koliński, Czasławski, Brodski, Rzeczycki. Sztiepanowski, ciągnęło się od brzegów Łabskich pod Przerowem i Podiebradami, aż do granic Morawskich. Z tego pokazuje się, że książęta zliczcy lub kurzymscy, o których kilko-krotnie mówi Dalenił, mogli mieć dość podstawy wojennéj. 17. Żupa *Kurzymska* od Łaby, aż ku Sazawie miała na zachodzie Przenow, Auwal, Mnichowice, Pyszoly, na wschodzie Ratienice, Beczwary, Dobrzeń, Koszyce. Urzędy połączone w Kuszyniu. 18. Żupa *Kalińska* między Łabą i Cydliną aż pod Olomuniec, a odtąd znów ku Łabie pod Kladrubami na lewym brzegu Wełtawy, skrajne jéj miejsca były Zaborze, Peczki, Ratiborz, Chotienice. 19. *Stiepanowsko* jako dekanat ciągnęło się od Sazawy między Porzuzem, Lsztениem aż za Ledecz, skrajnemi miejscami były Zbrasławice, Czechtyce, Naczerać i Neustupów (Nieustępow?). O urzędach téj żupy nie mamy żadnych pamiątek. 20. Toż samo powiedzieć można i o dekanacie *Rzeczyckim* zwanym téż *Żeliwskim*, który leżał między Sztiepanowskim, Brodskim, Morawą i Chynowskiem. 21. Dekanat *Brodzki* na pograniczu Morawskiém ciągnął się aż za Habry i Radoniow a oprócz Brodu niemieckiego, Polna, obejmował Wojnin, Przybysław, Chotieborz i inne miejsca. 22. *Czasławsko* między Brodskim, Sztiepanowskiém, Kurzymskiém, Kolińskiém i Chrudymskiém, miało swoje urzędy w Czasławiu.

IV. *Hradecko* (Gradec jako ukraje i archidijakonat obejmując całe Czechy wschodnie przodkowało jeźli nie rozległością to przynajmniéj liczbą żup i dekanatów. Granice jego były: góry Krekonosze porzeczom Izery aż ku Semiłom, Traskam ku grodowi Stare, ku rzece Cydlinie pod Żehauniem i Żyżelicami i ku Łabie pod Kladrubami, skrajne jego miejsca były Przelauczi, grod Oheb, Hlińske (Glińskie) i Swratka na pograniczu Morawskiém. Żupy i dekanaty jego były: 23. *Chrudymsko* od Łaby pod Przelauczą, Pardubicami i Sezemicami aż za Kamienicę targową. 24. *Wratysławsko* lub *Mytsko* od Holic i Rzedyc aż ku pograni-

czu morawskiemu pod Swratką. Kasztelanowie przebywali w Grodzie, Wratsławiu lub Wratysławiu, sławném porażką Werszowców, sądownictwo odbywało się w mieście Mycie-Wysokiém. 25. Żupa *Litomyszlska* późniéj dopiero podzielona na dwa dekanaty *Policki* i *Lauskrauński* (Lanckoroński) znamienitsze jéj miejsca były: Policzka, Hrutow gdzieś pod Terstienicą i Ustiem nad Orlicą, który Niemcy nazwali Wilhelmswerd (dziś Wildenschwert). 26. *Kostelecko* żupa i dekanat ciągnęło się porzeczem Orlicy od Tyniszta do Młądkowa. 27. żupa *Dobruszska* między Kładskiem, Hradeckiem od Solnicy ku Skałam na północy, urzędy w Opocznie, do których należały Lewin i Czermna. 28. *Kladsko* liczono zawsze między najpierwsze żupy a kasztelanów między najznamienitszych urzędników ziemi czeskiéj. 29. Dekanat *Braumowski* sięgał niegdyś do dzisiejszego Szlązka tak, jak i 30. Dekanat *Dworski*, ale pod względem politycznym mało o nich wiadomo. 31. *Hraduko* jako żupa i dekanat ciągnęło się od Łaby aż za Miletyn a od Niechanic aż do Mezirzeczi (Międzyrzecze). Urzędy w Hradecku nad Łabą celują nad inne w okolicy. 32. *Jiczyńsko* od Kopidlna aż ku górom Krekonoszom i od Trosk aż blisko Horstinneho. 33. *Bydżowsko* mała żupa i dekanat.

V. *Bolesławsko* także jedno z większych ukrajów i archidiakonatów obejmowało w sobie ośm żup i dekanatów i dochodziło aż do dzisiejszego Herrnhutu w Łużycy. 34. *Hawreńsko* tak zwane od Hawrania, grodu i miasta leżącego niegdyś między Nimburgiem i Dymokurami, późniéj zwało się także *Podiebradskiém* gdy urzędy po zniszczeniu Hawrania przeprowadzone zostały do Podiebrad. 35. *Bolesławsko* jako żupa i dekanat było małe, sięgające jeno do grodu Staréj, do wsi zwanéj Młoda i za grod Zwierzetyce; urzędy w Młodém Bolesławiu. 36. *Kamieniecko* niekiedy też *Bielsko* zwane, ciągnące się od Kurzychwód i Dokes przez Bezdieże aż ku Łabce pod Brandysem. Sądownictwo w Bielém; kasztelanowie w grodzie w Bezdieżu. 37. *Mielnicko* leżące między Łabą Kamienieckiém i ciągnące się aż pod Sztieti i za Dubę, urzędy w Mielniku. 38. *Hradysztsko* tak zwane od Hradyszta-Mnichowego, zwanego dawniéj Rybitwiem na obu porzeczach Izery. 39. *Turnowsko* także na obu stronach Izery ku górom. 40. *Jabłońsko* jeden z najdawniejszych dekanatów między Hradysztskiém, Kamienieckiém, Dieczyńskiém i Żytowskiém; prócz Jabłonnego należały doń Zakupy, Mimoń, gród Diewin (dziewin) Osieczna i t. d. 41. *Żytawsko* (niem. Zittau). w dawnych czasach nie do Łużycy ale do Czech liczone i zwane niekiedy *Zachwozdi*, (Zagost)*). Granice jego opisują się w listynie wydanéj przez króla Wacława d. 7. maja 1241. imionami jeszcze całkowicie prawie słowiańskiemi i dla tegoż już dawno zapomnianemi. Zdaje się, że Żytawa jako miasto słowiańskie było daleko starsze niżeli to poświadczają listyny, i że żupani całéj téj krainy w niéj przebywali. Okolice Krasnéj-Lipy należały także do niego.

VI. *Lutomierzycko* jako archidiakonat liczyło jeno trzy dekanaty, ale jako kraina uważana zawsze między najznamienitszemi. 42. *Dieczyńsko* późniéj *Lipsko* na prawém Połabiu zachodziło aż do Jastrzębia, Cwikowa i aż na Chrzybską. Urzędy w Dieczyniu późniéj w Lipem. 43. *Litomierzycko* jako żupa na prawém Połabiu między Blizwiedl i Stebnem. 44. *Trzebienicko* między Łabą, Ohrzą aż za Chodżów, Kozły i pod górę Mileszowską.

VII. *Bielińsko* albo *Bilińsko* małe ukraje tylko z dwóch żup i dekanatów złożone. 45. Żupa Utska na lewém Połabiu sięgała ode wsi

*) Zahwozdi, znaczy po polsku zatyczki u wozu, po rusku zahwozdki.

Borzysławia aż za królewski-Kamień w dzisiejszéj Saksonii. Kasztelanowie w tymże grodzie Kamieniu a sądy w Usti (austi) nad Łabą; do téj żupy należała wieś Stadyce, miejsce urodzenia (rodzilisko, urodzilisko, rodziszcze, po czesku rodiszte) Przemyszla, za Labą zaś wieś Swadów i Waltyrzów, a może i gród Strzeków. 46. żupa *Bilińska* bardzo sławna w starożytności, ale późniéj gdy Bilinę darowano na dziedzictwo, urzędy przesiedliły się do Mostu, ztąd zwała się téż krajem *Mostskim* (provincia pontensis) granice jéj były między Teplicą i Krupką, Rwenicami i Irkowem.

VIII. *Zatecko* jako ukraje lub archidiakonat zawierało 5 dekanatów. 47. *Żatecko* jako żupa i dekanat z obu stron Ohrzy od Werszowic aż za Strannę, a od Buszkowic i Neczemic aż za Hawrań. Urzędy w Żatcu. 48. *Kadańsko* z obu stron Ochrzy aż pod Welichow między Przyseczńicami, Boleborzem, Irkowem, Chomutowem, Udlicami, Brzezném, Masztowem i Zdiarem. Urzędy w Kadaniu. 49. *Sedlecko* późniéj *Lokietsko* zwane od wsi Sedlce pod Karlowemi-Warami (Karlsbad) a po zbudowaniu grodu Łokiet tu się urzędy przeniosły, ciągnęło się obojem porzeczem Ohrzy od Welichowa do granicy Chebskiéj, leżącéj między Ostrowem, Hróznietynem i Tatrwicami. Welichowem Radeszowem, Swatoborem, Beczowem i Wranowem. 50. Dekanat *zlutycki* między Siedleckiém, Rakownickiém; do niego należały: Stebno, Walecz, Daupow, Zakszow, Krzeczów, Necztiny, Kamienna-góra, Kanarowo. 51. *Strzybrsko* (od Strzibro = polsk. srebro, zatém srebrsko) czyli dekanat typelski, miało skrajne miejsca: Kladruby, Strzibro, Terpisty, Czyhana, Lechów, Taużym, Autwina, Ostroczyn i Mnichów. Sądy w Strzybrze, kasztelan ile się zdaje w grodzie Przymdzie.

IX. *Domazlicko* lub *Horszowsko* stanowiło najmniejszy dekanat z głównym grodem Domazlice (pierwotnie Tuhoszt po staroniemiecku Taugst dziś Taus).

X. *Pilzeńsko* jako kraina i archidiakonat składało się z trzech żup i dekanatów. 53. Dekanat *rokicański* objęty w granicach Żbiroha, Zwikowca, i Kozojed, Plas, Dyszyny, Stiahław, Błowic i góry Trzemeszny. 54. *Pilzeńsko* jako żupa i dekanat nie było wielkie, granice jego były Bieła, Dobrzany, Nebiłów, Lesztany i Welkisz. Urzędy Pelzeńskie po pragskich miały największą władzę i ważność w ziemi. 55. Nakoniec: *Klatowsko* między Horszamskiém i Pracheńskiém urzędy wspólne w Pilzeńskiém.

Z wyliczenia tego krajów, żup i t. d. łatwo wnieść sobie może czytelnik jak trudne, niepewne, a nawet domysłowe tylko jest opisywanie pierwotnego podziału ziemi czeskiéj, lecz takowych trudności, wątpliwości i niezgodności przybędzie nam daleko więcéj w badaniu starego podziału ziemi morawskiéj. Niemasz wątpliwości, że i tam panowały podobne stósunki jak w Czechach, że i tam istniał podwójny podział krajów, jeden większych krain (ukrajow) i archidyakonatów, drugi mniejszych żup i dekanatów; akta, dokumenta czyli listyny łacińskie nazywały jedne i drugie prowincyami bez różnicy; a gdy z jednéj strony ta niepewność połączona z częstém przemienianiem obwodów i ich głównych miast czyni to badanie mozolniejszém, z drugiéj strony wspomnione trudności pomnażają się jeszcze niedostatkiem opisu dyecezyi ołomunieckiéj, jaki nam się dochował, i pragskiéj. Dla tego téż odrzekając się z góry wszelkich dokładności, musimy z wdzięcznością przyjąć cokolwiek ze starych źródeł, przynajmniéj z jaką taką pewnością dało się zebrać i ułożyć.

Około połowy XIII. stulecia liczyło się w Morawie razem sześć archidiakonatów: *Ołomuniecki*, *Berneński*, *Znojewski*, *Brzecławski*, *Prze-*

rowski i *Opawski*, i że podobnież nazywały się i inne polityczne krainy o tém wątpić nie należy. Ale obok tych najdowały się także i mniejsze krainy podobne do żup i dekanatów czeskich jak np. Igławsko, Jemnicko, Bytowsko i t. d. Liczby ich i granic niemożemy już wyśledzić na pewne, ani oznaczyć do którego ukraju która z nich należała. Jedynie ze wspomnienia tu krainy, indziéj grodów i ich kasztelanów da się wnioskować, że tam bywały niegdyś siedziby urzędów krajskich czyli powiatowych.

I. Że *Ołomuniec* (*Olomuc*) uważany był od najdawniejszych czasów za główne czyli stółeczne miasto ziemi morawskiéj, że bywał siedliskiem nietylko książąt ale i biskupów azatém wszystkich zwierzchnich urzędów i dostojeństw tak politycznych jak i kościelnych, o tém jest już wiadomo z opowiadania naszego. Jednakowoż to miasto niemiało nigdy takiéj usrodkowéj władzy jak Praga w Czechach, gdyż szczególniéj Berno a potém Znojmo wzmagały się wcześnie przeciw niemu do wyższego stopnia niżeli którekolwiek miasto czeskie przeciw Pradze. Rozumie się, że Ołomunieckie było tak ukrajem (krainą) jak i żupą lub krajem czyli powiatem osobnym. Do ukraju zaś jego należały za starodawna żupy następujące: 1. *Usoberno* (*Usobrna*) niegdyś gród i miasto teraz wieś (niem. Hausbrunn), do niéj liczono Switawy, Morawska, Trzebowa, Letowice i t. d. nazwisko téj żupy nawet po spustoszeniu grodu utrzymało się przez cały XIII. wiek; zaś o dekanacie usoberńskim jest wzmianka jeszcze w r. 1502. — 2. *Usow* lub *Ausow* (niem. Aussee), gród do którego należały Mohelnice i Uniczow i ich okolice. Kasztelanowie Usowscy w XI. a Uniczowscy w XIII. wieku są wspominani. 3. Dekanat *Szumberski* (niem. Schönberg) w 1350. wzmiankowany, ale późniéj ustąpiony biskupstwu letomyszlskiemu. 4. W znaném mieście *Prostiejowié* przebywały jak mówią urzędy od najdawniejszych czasów.

II. *Berno* i *Berneńsko* (Brno, Brnieńsko) najznakomitsze obok Ołomuńca miasta księstwo i ukraje w Morawie. Zdaje się, że urzędy téj krainy przebywały 1. w *Wyszkowie*, 2. w *Tyszniowie*, 3. na *Tasowie* i 4. w *Przybyslawicach*, kasztelanowie zaś na Grodach, 5. w *Wewerzi*, (Wiewiorze, Eichhorn) i *Prawłowie* (niem. Pralitz) i na *Pustymierzu*.

III. *Znojemskie* ukraje z żupami, *1. Igławska*, *2. Budiejowska*, *3. Jemnicka*, *4. Bytowska* (niem. Vöttau), *5. Wranowska* (niem. Frain), *6. Znojemska*, *7. Rokiteńska* (niem. Rothigel) późniéj do Mohelna przeniesiona i *8. Hradecka* (niem. Erdberg) nad Dyją; grody te wystawione na samych granicach ziemi morawskiéj, miały ją bronić od napadów nieprzyjacielskich z Rakus (Austryi), a krajowcom służyć za schronienie.

IV. *Brzecisławsko* (Lundenburg) obejmowało żupy, *1. Hodomińską* (niem. Göding), *2. Bzenecką* (niem. Bisenz), *3. Kunowską*; późniéj urzędy przeniosły się z Brzecisławia do *Pracowa* niegdyś grodu, dziś wsi Wracowa między Bzeńcem i *Kijowem* (Kyjewem). *Podywin*, *Diewice* lub *Diewiczki* (niem. Maidberg) i miasto *Strachotyn* dziś wieś (niem. Tracht), składały też samą żupę i w różnych czasach bywały jéj główném miastem.

V. O *Przerowie* jako główném siedlisku urzędów krajskich i kościelnego archidiakonatu często wspominają dziejopisarze z XI, XII, i XIII. stulecia. *Kromierzyż* jako dekanat należał raczéj do Ołomuńca. *Brunow*, *Przybor* (niem. Freiberg) miewały swoje *Cudę* to jest obwód lub okrąg sądowy.

VI. Najmniéj znane ukraje ziemi morawskiéj za starodawna było *Goleszycko* (Holeszicko) a w XIII. wieku przemienione w *Opawko* (Troppau). W r. 1229. biskupowie ołomuniecki i wrocławski (wratislawski) toczyli spór przed papieżem Grzegorzem IX. „super limitibus suarum dio-

cesum de Golesisco" z czego widać, że już wtenczas Szlązacy (Polacy) przywłaszczali sobie część Goleszycka. Granice téj krainy były niepewne i żadnéj o nich z onych czasów nie mamy wiadomości; późniéj nawet wszczynały się spory o granice między Morawą i księstwem opolskiém [57]), aż dopiero pod Otakarem II. załatwione zostały umową nam nieznajomą. Główne siedlisko urzędów krajskich było niegdyś w *Golasicach* lub *Goľasowicach* (Holosicich, Holosowicich) dziś wsi zwanéj po niemiecku *Kreuzendorf*, leżącéj nad rzeką Opawą, między miastami Opawą (Troppau) i Karniowem. Późniéj w miejsce Goleszyc nastało Opawa (Troppau). W grodzie zwanym *Grodek* (Hradek) przy Opawie przebywali kasztelanowie już od XI. stulecia, którzy mieli pod sobą mniejszych urzędników krajskich. Miasto *Głubczyce* (Hlubczice, niem. Leobschütz dziś w Szlązku pruskim) i *Osobłaga* (czes. Osoblaha, niem. Hotzenplotz) miały niegdyś swoje urzędy krajskie. Księstwo *Kerniowskie*. (niem. Jägerndorf) także doń należało.

Z tego wyliczenia krajów czyli powiatów nierównych sobie co do wielkości i ważności domyślać się należy, że i urzędy w nich bywały co do liczby i władzy urzędników nie wszystkie sobie równe, i że zatém w przedniejszych urzędach prócz Pragi i Ołomuńca, mianowicie zaś np. w Znojemskiém w Morawie, w Hradeckiém i Pilżeńskiém w Czechach liczono więcéj urzędników wyższych i niższych i z władzą rozciąglejszą niżeli w żupach mniéj ważnych. Ale pewnych wiadomości podać nie można. W głównych przynajmniéj onych żupach władzę urzędniczą wykonywali następujący urzędnicy *1. żupan* albo *kasztelan* jako polityczny i wojenny naczelnik okręgu swojego. W starych listynach łacińskich zowie on się zwyczajnie *Comes* lub *Praefectus* lub *Castellanus*, a od ostatnich lat króla Otakara I. najwięcéj imieniem niemieckiém *Burgravius* [58]). Pod jego rozkazami znajdowała się cała władza wykonawcza, tak co do wykonywania wyroków (czes. usadkow, polsk. rozsądków = wyroków) prawnych jak co do użytkowania dochodami królewskiemi (regalia), jego pieczy poruczone było utrzymywanie publicznego pokoju i bezpieczeństwa w żupie; do niego należeli służbą swoją wszyscy osadzeni na grodzie i w mieście naprawnicy; on nakazywał czego było potrzeba przy robotach ziemskich i przy ciągnieniu dochodów z dóbr (statków) królewskich. Władzy sobie powierzonéj nie używał

---

[57]) Listyna z 15. czerwca 1233. (Boczek II. 251.) opiewa: quidquid cesserit in partem Poloniae, cum statuta fuerit meta inter Polonos et Moravos etc." Porównaj z tém formułę wydrukowaną w naszéj rozprawie Ueber Formelbücher I. (1842) str. 300 i 301.

[58]) Z przykładów którebyśmy znacznie pomnożyć mogli dowiedliśmy w czasop. czesk. Museum 1835. IV. str. 407., że te rozliczne nazwiska odnosiły się do jednego i tegoż samego urzędu. (Burgravius pochodzi od Burggraf a to od Burg-grod i Graf zamiast Geraf od raf-dom i t. d. Dziwna rzecz, że Czesi, a za nimi i Polacy tyle ubiegali się i dotąd jeszcze ubiegają się za tym tytułem niemieckim, który w pierwotnym pomyśle swoim raf-dom, ge-raf lub graf = z domu lub z domem daleko niższy jest od sz-lach-cica czyli postadacza lech, t. j. pol ornych, azatém własności ziemskiéj, boć każdy rodzi się w domu, który różne ma nazwiska, szatas, chata, lepianka buda, chałupa dom, dworzec kamienica, pałac zamek, i t. d. Jeżli zaś graf grabia, hrabia pochodzi od niemieckiego grau = siwy szary, sędziwy, lub stary, toć wyraz słowiański *starosta* daleko jest piękniejszy niż obcy graf, azatém niema o co ubiegać się za cudzem kiedy swoje daleko lepsze i zrozumialsze, tylko szara pycha podupadłéj na duchu szlachty polskiéj, ubiega się za świecidłami z szychu niemieckiego odrzucając rodzime nawet złoto narodowe. Burgraf odpowiada Horodniczemu; kasztelana tłómaczą ówcześni pisarze polscy przez *dzierżygród*. *Uwaga Tłómacza*)

dziedzicznie ani dożywotnid ale do woli panującego, jak i wszyszy inni urzędnicy. 2. Drugi urzędnik w żupie bywał *cudarz* czyli *sędzia* (cudarz czili *Sudi*, czudarius, *judex provincialis*), o jego władzy i działaniu podamy niżéj wiadomości pewniejsze przy rozbieraniu porządku sądowego. 3. *Komornik* (Camerarius) czuwał nad dochodami komory królewskiéj, które też i odbierał i obliczone daléj odwoził, w jego ręku bywała także policya sądowa, którą wykonywał przez właściwych komorników, bedelli*). Z tego powodu i z przyczyny, że sądy bywały główném źródłem dochodów królewskich, władza jego także w urządzeniu sądowém była niemała i pierwotnie przewodniczył (przedsedul) sam na sądzie mniejszym. W XII. stuleciu komornik co do dostojeństwa miał miejsce za Cudarzem, ale późniéj wyniósł się nad niego i miał przed nim pierwszeństwo. Do zarządu dobrami królewskiemi (villicatio) obok komornika stawał *władarz* (polsk. włodarz, villicus) a jednak zdarzyło się dość często, że kómornik urzędował za władarza, a władarz za kómornika. 5. Lasy i myslistwo lub polowanie czyli łowiectwo zostawały pod sprawą osobnych *Łowczych* (czes. lowczi, magister venatorum supremus, venator silvarum.) 6. *Pisarz* (notarius) utrzymywał rejestra sądowe i deski, to jest: księgi krajskie czyli powiatowe (ztąd przysłowie od deski do deski), i odrabiał wszystko, co należało odbywać na piśmie. I wszyscy ci urzędnicy wyżsi miewali także, z właszcza w żupach ważniejszych swoich druhów czyli towarzyszów, pomocników lub zastępców, (subburgravii, podżupanów, subjudices podsędków, subvillici, podwładorzów). Że zaś każdy gród w żupach bywał w czasie potrzeby zarazem i dwórem i siedliskiem królewskiem, dla tego też w nim musieli być w pogotowiu i służebnicy dworu królewskiego. Między tymi ostatnimi wspominają także o szczególnéj *Babie* w każdym grodzie, która miewała w opatrzeniu potrzebne pranie, szatnią czyli ubiory albo suknie i naczynia stołowe.[59])

Wyłożywszy jakeśmy mogli, o ustanowie grodowéj lub grudzkiéj czyli o żupach, obrócimy się teraz do rozważania tego, co się z nią ściśle wiąże, to jest do rozważania różnic gruntów (pozemnosti) i stanów między mieszkańcami.

Pomijając pytania trudne, czy starosłowiańskie prawo rolne albo gruntowe (lex agraria) więcéj było spokrewnione z indyjskiém, egipskiém i staroitalskiém czyli rzymskiém[60]), lub raczéj ze staroniemieckiém[61]), albo że po większéj części było podobne do obu, a w różnych okresach może i z obu się zgadzało; poprzestaniemy na podaniu tego, co jest niewątpliwe, to jest, że wszystkie grunta w Czechach i w Morawie już w XI. i XII. stuleciu były własnością (majetnozti) bądź publiczną lub prywatną, czyli innemi słowy, że były, bądź królewszczyzną (kralowstwim) lub gruntami *wspolnémi*, *spolnotą*, *spolnością* (obci), albo też *dziedziną*

---

*) Bedelli bedell, pedel, butel lub bitel, angiels. beadle, — franc. bedeau od niemieckiego bieten — rozkazywać, ztąd polsk. siepacz, przystaw, posługacz sądowy lub miejski. *Uwaga Tłómacza.*

[59]) Wedle listyny wyszehradzkiéj z r. 1088. król Wracisław (Wratislaus zapisał kościołowi nowo założonemu: de unoquoque castro ab *avia* mensale unum et manuterium unum omni anno; i Sobiesław I. znów w r. 1135. de unoquoque castro ab *aviis* totius Bohemiae 12 paria camisiarum, braccatum, succorum. Nie masz wątpliwości, że *avia* jest jeno łacińskiem przekładem czeskiego i polskiego słowa *Baba*.

[60]) Niebuhr röm. Geschichte II. Band, Berlin 1830. str. 151 nast. 694 nast.

[61]) Grimm deutsche Rechtsalterthümer str. 247 nast. 494 nast. Lappenberg Geschichte von England, 1834. I. str. 578 nast.

(diedina)[62]) i że liczba i rozciągłość dziedzin czyli majętności albo własności prywatnéj była daleko skromniejsza niż krolestwa i gromad czyli gmin. Za królewszczyznę (*kralowstwe*)[63]), bowiem poczytane były nietylko właściwe majątki czyli dobra królewskie (villicationes, statky kralowske), ale i wszystkie grody, miasta i miasteczka, w których przebywały urzędy żupne lub krajskie i z niemi wszystkie pola i grunta (pozemnosti-poziemności) większe lub mniejsze, czyli tak zwane „dziedziny kładzkie (dieding kladske) (czy nie od pokład = pols. skarb, a zatem skarbowe, rządowe?)“ które przeznaczone były urzędnikom i służebnikom krajskim czyli powiatowym zamiast płacy na ich strawne czyli utrzymanie (k wyżywie jejich); daléj wszystko w wdawniejszych czasach służyło za „spolność, grómadę, gminę lub żupę (obec neboli župu)“ czyli grunta, pastwiska i dobra spolne czyli grómadzkie (obeziny a stutki obecni) w ogóle, które późniéj w Czechach, jak w Niemczech i Anglii dostały się w moc panującego; nakoniec tak zwane „wysługi (wysluhy, staropols imienie wysłużone) czyli dobra nadane od króla za wierne służby, które dopiero późniéj przeszły pod scilślejsze prawa lenne.[64]) Ale że takowe wysługi niekiedy dawane też na dziedzictwo a nawet i przedawne bywały za gotowe pieniędze, zdarzało się dość często, że ztąd powstawały spory między dziedzicami ostatniego posiadacza czyli dziercyciela i między królem o prawo do niejednego majątku, o którym zachodziła wątpliwość, czy miał być uważany za królewszczyznę lub za dziedzinę.[65]) *Dziedzin* czyli dóbr albo majątków należących do rodów ziemiańskich było wiele to mniejszych to większych począwszych od kilka zagonów (skib, splachci) pola, aż do całych ujazdów (pols. opole?) obejmujących w sobie kilka wiosek a nawet i całe włości (państwi, dominia) mniéj więcéj rozległe. Dziedziny te spadały na dziedziców obójéj płci do równego działu[66]) i dzierżane przez nich bądź w niedzielności w kilku rodniach czyli pokoleniach lub rozdzielane w ten sposób, że starosta lub najstarszy miedzy dziedzicami rozkładał sam działy wedle

---

[62]) O dawnéj ścisłości takowéj różnicy najlepiéj świadczy kronikarz Sazawski w wiadomości jaką podaje o założeniu i nadaniu klasztoru swojego przez Ulryka (Udalryka) i Brzecisława I. Dux Bracislaus primo quidem donationem, quam pater suus fecerat, flumen videlicet subterfluens a Milobus usque ad speluncam, quae vulgo Zacolnica dicitur, cum pratis et sylva circumjacente, principali corroboravit autoritate dein etiam hanc eandem donationem, *superveniențibus Revedibus* et eam suo juri usurpative vendicare molientibus, nolens paterna cassare statuta semet opposuit, agros et prata sub testimonio et confirmatione filii sui Wratislai et principum suorum, sexcentorum denariorum pretio *redemit*, et abbati procopio scriptis et legitimis testibus reconsignavit etc. *Scriptor, rerum Boh. I.* 93. 94.

[63]) Królewszczyzną (kralowstwim) nazywali starzy Czesi wszystko co należało do króla, azatém dobra, prawa i dochody lub regalia w ogóle, np. prawo wybierania cła i myta, grzywien czyli pieniędzy sądowych i t. d. Las „kralowstwi“ w hradeckiem do dziś znany musi także być wykładany w tém, a nie innêm znaczeniu.

[64]) Dlatego jeżeli np. kto darował starym klasztorom nieco ze swojéj wysługi (de terra quam dux pro servitio mihi contulit) nie miało to ważności, póki panujący tego nie potwierdził.

[65]) Władysław-Henryk margrabia morawski mówi w listynie z r. 1214. Pater meus.... Wladislaus rex Bohemiae.... ad petitionem fratris sui Henrici ducis Moraviensis villas Thusnou et Brezie.... contalerat domui S. Johannis Hierosolymitani minus uste.... nunc contradicente et juris forma probante nobili viro Tazzone etc. Porównaj przypisek 296.

[66]) Si quis non habuerit filios vel fildum, et filias habuerit, ad illas deveniat he-

swojego uznania (ale zawsze urzędami krajskiemi i na piśmie,) a najmłodsi wybierali sobie najpierwéj działy swoje, potem starsi po nich; starosta zaś musiał poprzestać na dziele, który mu pozostał. Dla tego też i o paniach, jako właścicielkach majątków tak w Czechach jak w Morawie zachowały się liczne pomniki już od XI. stulecia.[67]) Jednakże jeźli córka przy swojém wydaniu za mąż (w dani) była wyposażoną wianem od ojca lub od braci swoich, od tego czasu przestawała być dziedziczką. Mogli nareszcie i przyjaciele osobiści a niekrewni połączyć swoje dziedziny w jednotę czyli w spólnotę, i wejść razem w tak zwaną *gromadę*, w *niedział* lub w *spółkę (hromada, nedil, spolek)*, oznamując zamiar takowy urzędom krajskim czyli powiatowym; następstwém tego tylko było, że wszyscy gromadnicy i z potomkami swymi uważani byli za jednę osobę nieumierającą, poki nie objawili urzędom woli swojéj, że chcą znów rozłączyć się, przystępując do rozdziałów czyli podziałów wszpomnionym już sposobem. Wysługi, które nie były dane w dziedzictwo, wracały się zwyczajnie po smierci dzierzycielów (mairtelów) w moc panującego; i to był początek tak zwanych *odumarlizn* (odaumrti = pols. obumarszczyzna, puścizna) czyli majątków albo dobr odumarłych (statków odumrzelich), i prawa do nich królewskiego, które jednak wkrótce przez nadużywanie rozszerzono także i do pozostałości każdego właściciela ziemskigo (statkurz), żyjącego wrożdziale i umierająego bez prostych dziédziców. A jak królowie rozdawali swoje królewszczyzny na wysługi, tak i bogatsi ziemianie cząstki swoich dziedzin puszczali w *noprawy*, (czy na prawa; naprawnik nie pochodzi od *na* i *prawo*, jakoby na prawie się dzący?) z których musiano im odbywać pewne służby. Ile razy zaś kupnem, wysługą lub zawyrokiem sądowym majątek jaki oddawał się w moc nowego właściela, tyle razy wtedy odbywały się z obrzędem uroczystym tak zwane *obchody* (czes. *ochoze*, circusto), to jest posłaniec od króla lub od urzędu zjechawszy na miesjce i pojąwszy z sobą sąsiadów, których się to tyczyć mogło, w orszaku często dość licznym obchodził w około granice majątku czyli własności, kładąc na miejscach, gdziekolwiek zdało się być potrzebne, pewne znaki, tak zwane uroczyska „kopce“ lub granice (urocisztie, kopce, neb hrunice). Dlatego też i własność tak omiedzowana czyli ograniczona nazywała się pospolicie *obejściem, obchodem* (czes. ochozi, circuitus) w ogóle.

Co pod imieniem „Stanow (*Stawowe*) królestwa czeskiego i margrabstwa morawskiego“ w czasach późniejszych i jeszcze niedawno co minionych znamienitą wykonywało władzę w politycznym czyli krajowym żywocie narodu, tego nie było jeszcze ani śladu[68]) w okresie przed Otakarskim. Cała różnica mieszkańców polegała natém, że jedni byli *ziemianami* czyli *dziedzinnikami*, a drudzy *bezziemkami* i *chłopami*, t. j.: że jedni władali dziedzicznie majątkami i gruntami tu wiekszemi, tu mniejszemi, drudzy zaś musieli zarabiać na życie w ogólności, bądź służbą na cudzéj majętności lub wynajwowaniem się za opłatę, lub rzemiosłem i handlem (obchodem). Osobistéj wolności używały oba stany w równéj mierze ale praw politycznych sami tylko ziemianie i dziedzinnicy; o stanie niewielkiéj liczby *ludzi niewolniczych* (lidi porobnych) późniéj pomó-

---

reditas aequatiter; et si non fuerit, hereditas deveniat ad proximos heredes: tak się wyrażają statuta Konrada-Oty.

[67]) Boczek Codex diplom. et Epistol. Moraviae I. 128, 139, 184. etc.

[68]) Dla tego też ile razy używaliśmy dotąd nazwy „Stany Czeskie (stawowa czeszti)“ stało się to jeno *per pro-lepsin* dla większego zrozumienia i oznaczało tę tylko klasę w narodzie, która zwoływana była na sejmy.

wimy. Ziemian ubywało, z każdém stuleciem coraz to więcéj. Główną tego przyczyną był zmieniający się z postępem czasu spósob wojowania, albowiem do rozstrzygnienia bitew potrzeba było czém daléj, tém więcéj ciężkiéj jazdy; (kommonnictwa od komoń = koń bojowy czyli wojenny; ztąd pols. komonik lub komunik = utrzymywanie wojska w ścisłém połączeniu za pomocą cieżkiéj jazdy) azatém wymagającéj wielkich nakładów; ubogi ziemianin lub dziedzinnik, nie mogąc wystarcyć takim nakładom, zaciągał się (przykazował se) często pod rozkazy w drużynie bogatego szlachcica i dobrowolnie zostawał *naprawnikiem* jego. Podobne stósunki i przyczyny pomogły także w Niemczech do wyniesienia szlachty i rycerstwa [69]) i to jeszcze dawniéj niż w Czechach. Tu bowiem aż do końca XII. stulecia prowadzono wojny powiększéj części jeno odporne, w których każdy bogaty i ubogi obowiązany był brać udział według swojéj możności. Dopiero w XIII. stulecie, za panowania Otakarów czeskich, kiedy sąsiedzi przestali napadać na ziemię naszę i na odwrót, kiedy sami Czesi jęli się także puszczać po zagranice swoje, tak w Czechach jak w Morawie poczęło się tworzyć rycerstwo na spósob niemiecki. Tu bowiem ziemianie ubożsi, którzy inaczéj nie mogli uczestniczyć w wojnie, garnęli się dobrowolnie pod chorągwie szlachty, zaciągając się pod ich rozkazy, (przikazujić se jim) to jest ślubując że będą posłuszni ich rozkazom, oddając się w ich *opiekę* i ochronę (opravu i ochranu) i czyniąc się ich *naprawnikami:* to jesł naprawy czyli własnościnaprawne bądź od nich za służby przyjmując, lub swoje własne dziedzictwa (allodialne = czes. spupne), na ich prawie postanowiając i t. d.

Choć pod Bolesławem I. prawie wszystkie rody starych *lechów* czeskich wyginęły, jednakowoż niedługo potém pojawiają się znowu różnice między ziemianami, i to w ten sposób, że przeciw *szlachcicom* (nobiles, miletes primi ordinis) stawają *władykowie* lub *druhowie* (milites secundi ordinis). O różnicach takowych mówią od XI. aż do połowy XIII. stulecia [70]); ale nigdzie nie podają wyraźnie na czém się te różnice opierały. Tylko z podobieństwa i późniejszych przykładów domyślać się można, że za szlachciców uważani byli właściciele bogaci, mogący się swoim własnym nakładem utrzymywać i z sobą do boju prowadzić dobrą drużynę czyli znamienity orszak konny (komoństwo) jakeśmy to już wyżéj opowiadali; mniejsi zaś ziemianie czyli władykowie byli ci, którzy nie mając naprawników ani komoństwa czyli drużyny konnéj, sami się wyprawiali na wojne bądź konno bądź pieszo. Niełatwo jest podać jakie były najprzedniejsze rodziny w Czechach i Morawie przed Otakarem II.; ani ile ich było i jak się nazywały; dla tego, że imiona i szczyty czyli godła albo rodoznaki zwane herbami (czesker, niem. Wappen), któremi się rodziny rozeznawały, nie były jeszcze zwyczajem dosć ustalone. Jużeśmy wspomnieli, że imiona rodzinne poczęły się dopiero pod królem Wacławem I., i to jeno u kilku rodzin, znaki szczytu, godła lub herbu sięgały wprawdzie nieco wyżéj i to rzeczywiście do drugiéj połowy XII. slulecia, a z troskliwości, jakiéj dokładano o ich nienaganność, możemy brać dowód niezaprzeczony o ich dziedziczności, gdyż broniono ich uży-

---

[69]) Eichhorn deutsche Staats- und Rechtsgeschichte II. Bd. 1835. str. 69—74.

[70]) *Cosmas* p. 175. Quia secundi ordinis milites cum praeda jam praecesserant, in hac pugna soli tantum nobiles interierunt; p. 274. omnes Bohemi primi et secundi ordinis eum diligebant. *Continuat. Cosmae* p. 327. Dux Sobieslaus primi et secundi ordinis militibus suis edicit, ut quantocius Saczka ad se conveniant. Statuta Konrada mówią: Si aliquis nobilis vir, et non druho (pols. druh lub towarzysz) super se habuerit narok (obwinienie, incusatio, tyle co pols. hańba, gańba, nagana etc.).

wać każdemu, ktokolwiek się do nich nie przyrodził. Za znak toż-samości rodziny służy też poniekąd i upodobanie sobie kilku osobowych imion, które się w niéj częściéj niż inne powtarzały. Tak naprzykład imiona Sławek i Boresz ulubione były szczególniéj u tych, którzy do szczytu czyli herbu swojego przyjęli znak czyli godło *grabi;* u róży panowało imie Witek, tak, że cała rodzina wcześnie nazywała się Witkowcy; u ostrwi (ostrew znaczy drąg do rozmaitego użycia np. u drabki, do przedzielania koni i t. d.). Smił, Czastołow (Czeniek) i Henryk; u gwiazdy Zdisław (Zdenick) Dywisz i Jarosław; u szczytu zwanego odrzywąs (odrziwaus) Benesz, Dersław, Wok; u trojczarzy (trojczarze = potrójne bliźnięta) Dersław, Czernin, Brzetysław (Brzeniek); u lekna (czy od lek = lękania się?) Groznata (Hroznata), Wilhelm i t. d. Z połączenia wszystkich takowych pomocy można dopiero poobjaśniać początki kilku przedniejszych rodzin, które przynajmniéj w niektórych gałęziach swoich utrzymały się przez kilka wieków, jako w poprzedziu czyli na czele dziejów czeskich, o czém niżéj rozprawiać będziemy szczegółowiéj [71]). Ale stósunki te nie miały ani stałości ani ścisłéj pewności. Za onego wieku był szlachcicem każdy, ktokolwiek władał wielkiemi dobrami; ponieważ królowie wynosząc zdolnych ziemian na przedniejsze urzędy w ziemi, miewali zwyczaj nadawać ich zarazem licznemi *wysługami,* dla tego też i urzędnicy wyżsi zwyczajnie poczytani bywali między szlachciców czyli szlachtę bez względu na stan ich rodziców. Z tego wynikało, że jeśli kto stracił dobra swoje i jeśli złożony był z urzędów, przesłał także być szlachcicem; a ponieważ o majoratach czyli ordynacyach i o fidei komissach nic jeszcze nie wiedziano, a zatém potomkowie szlachty, ile razy nie wielkie spadło na nich dziedzictwo, zostawali znów mniejszymi ziemianami czyli władykami i druhami czyli towarzyszami; i nie bywało to niezwyczajném zjawiskiem. że niektóre linije tegoż samego rodu zostawały między szlachtą, gdy tymczasem inne policzone były pomiędzy prostych ziemian. Aleź i nie należy zaprzeczać, że znamię rodu za przykładem Niemców poczęło także w Czechach wysoko być ważone, i że szlachta już od niepamięci wielorakiemi sposobami odgraniczała się od innych mięszkańców jako osobna kasta plemienna; aleź niemniéj pewną jest rzeczą, że takowe usiłowanie nie udawało się chyba dopiero ku końcowi XIV. i w XV. stuleciu, jak tego na swojém miejscu dowiedziemy. Stanu zaś miejskiego w ogóle nie było jeszcze w tym okresie ani w Czechach ani w Morawie, twórcami jego zostali dopiero nasi Otakarowie, a szczególniéj Przemysl-Otakar II.

Ale jeśli w stósunkach między ziemianami było wiele niepewności, to było jéj jeszcze więcéj między nieziemianinami czyli *bezziemkami i chłopami* (bezzemky a chlapy). Jednakowoż aby się nie pominąć z prawdą, byłoby teraz trudno oznaczyć czém się różnili od siebie np. *druhowie, panosze, służebnicy* i *naprawnicy,* choć domyślamy się nie bez dowodu, że druhowie, panosze i służebnicy stali jakby w pośrodku między szlachtą i między chłopami, i że używając zarówno z ziemianami mniejszymi osobistéj wolności i chodząc na wojny z panami swoimi jako ich *drużyna* (ztąd druh, druzia) lub *czeladź (druzina, czeled)* dobijali się męstwem i roztropnością często i dostojeństwa rycerskiego i stanu podwyższonego. Tylko słowa *naprawnik* (ministerialis) [72]) używano niekiedy na-

---

[71]) Zabacz niżéj dodatek osobny (F) do téj księgi z nadpisem „Początki rodopisu czeskiego i morawskiego.

[72]) Słowa w listynie cesarza Frydryka II. z r. 1212. cum ministerialibus servis cujuscunque conditionis“ przełożył Pulkawa po czesku: „se wszemi służebniky napra-

wet z przyganą jakby o chłopie, albowiem tém słowem *„naprawnik“* oznaczano nietylko dworzan i czeladź szlachecką, ale i rzemieślników i niższych urzędników bez różnicy. Mieszkańcy mianowicie miast głównych w żupach składali się powiększéj części z naprawników książęcych lub królewskich, i panujący postępowali sobie z nimi często jak z parobkami, rozdając ich klasztorom i kościołom w *zadusze* (w zaduszi), to jest przekazując ich jako zapisy pobożne czyli zaduszne wraz z naprawami. Jednakowoż stan ich różnił się znacznie od stanu parobków zwłaszcza niemieckich, dla tego że za użytkowanie naprawy obowiązani będąc do pewnych tylko powinności, mogli każdéj chwili uwolnić się od nich przez zrzeczenie się takowych i podlegali temuż samemu sądowi jak wszyscy ziemianie i dziedzinnicy. Między takich to naprawników znajdujemy że poczytani bywali także i nieliczni umiejętnicy (czesk. umielcy = artyści, kunsztownicy) i lekarze owego wieku, udarowani za to majątkami częstokroć dość znakomitemi [76]).

Większością mieszkańców żyjących z rólnictwa już w XII. wieku nie byli ziemianie lub dziedzinnicy ale *kmiecie* (kmeti) to jest mieszkańcy sielscy (sedlaci) uprawiający pola ziemiańskie i użytkujący z nich za pewne opłaty, zwane uroki czyli czynsze, i służby któremi się z obowiązali panom swoim [77]). Byli więc jako najemnicy i wyrobnicy za dobro-

---

wnymi którehożkoliwiek stawu.“ Z tego widać jak mamy rozumieć słowo naprawnik. U Niemców także pod nazwą ministerialis rozumiano wszelkie klasy ludu służebnego, znakomitsze i niższe. O naprawach i naprawnikach (tu panoszach) rzucają światło słowa w liście zakładnym Groznaty dla klasztoru Tepelskiego z r. 1197. Milixes mei, qui a me (praedia mea tenent) ne aliquid contrarietatis Deo et abbatiae quam fundavi moliantur, qui oratrum habet, abbas Teplensis duas marcus ei persolvat, ut oratrum recipiat; qui vero integram villam tenet, quinque marcas ab abbate percipiat, et cui voluerit, serviat. De villis antem, quas in silvis tenuerunt, nihil solvat ecclesia.

[76]) O naprawnikach jest mowa w fundacyjnych czyli zakładanych listynach kolegialnego kościoła Litomierzyckiego (Zob. Czasop czesk. Museum 1836. III. 327.). Spitigneus dux-de omni arte *a quibusdam provinciis*, sicut principis decet ministerium, de *ministerialibus* destinavit virum cum uxore et filiis filiabus-que ad *unamquamque pertinentem artem:* Co na innĕm miejscu tak się wykłada: De omni arte à *Castris nostris et oppidis* ut ad principis decet ministerium, virum cum oxore etc. usibus deputamus ecclesiae. W listynie brzewnowskiéj (podrzuconéj z r. 993.) In civitate Pragensi— 30 animatores corumque posteritatem cum 30 areis ad diversas *officinas* dispositos. Dla kościoła S. Piotra w Ołomuńcu dał Brzetysław I. r. 1031. wieś Dub cum ministerialibus sive familiis et opificibus ibidem diversis. Takowi rzemieślnicy wymieniają się we wszystkich listynach czyli aktach: tornaxii scutellarum qui toreumata faciunt pelliones mardurinarum pellium, aurifices, cupidinarii, salsamentarii, qui picarios fuciunt, scutarius, qui debet sex scuta dare i t. d. W zakładnéj listynie opatowskiéj z r. 1086. Homines isti eorunque posteritas praefatae congregationi debita servitute serviant: Posden pistor, ztraez cognus, Crayata pistor et piseator, Necta sutor sotularium et frater suus zemek, Premisl. Hostmil pellifices et alii multi diversorum artificiorum servi. W listynie litomyślskiéj z r. 1167. król Władysław mówi: Terra quam pater meus (Wladislaus † 1125) joculatori suo nomine Dobretae in Villa Zalasaz dederat etc. I król Wacław świadczy r. 1248. Villak Lelevo et Strelici, cum duabus aliis, scil. Letinae Kbelnice, nostri cuntulerant praede- cessores medicis, hac interposita conditione, ut quibusdam officiis regiis semper parati essent assistere et interesse etc.

[77]) Listyna klasztoru osieckiego wydana około r. 1245. mówi: Villam Lubcovitz pro 170. marcis emimus tali pacto, ut rustici ejusdem villae domui Osexensi dimidiam maream argenti, quatuor modios, videlicet unum tritiei, unum sitiginis, unum hordei,

wolną umową i to w ten sposób, że zapłata ich składała się z tego, co zyskali z pól swoich oprócz uroków czyli rocznych czynszów lub danin i służb czyli robót panom należnych. Dla tego też nie byli skrępowani niewolą osobistą czyli cielesną, ani przywiązani do skiby (glebae adseńpti, ke hrudie wazani), ale mogli zmienić położenie swoje i opowiedziawszy się u pana swojego w czas oznaczony przesiedlali się pod innego; i władzę sądową wykonywały nad nimi publiczne urzędy krajskie a nie właściciele majątków. Według tego stósunek ich ku panom był dość słuszny i sprawiedliwy; jednakowoż zkądinąd waliło się na nich wiele ucisków i uciemiężeń a mianowicie przez roboty ziemskie, do których zobowiązani byli jeźli nie wyłącznie, to przynajmniéj więcéj niż inne klasy mięszkańców. W starych naszych listynach łacińskich kmiecie zowią się *hospites* lub *rustici* w ogóle [75]): i tém szczególniéj różnili się od naprawników wspomnionych wyżéj, iż panom swoim ani nie służyli osobiście, ani téż nie wykonywali jakichbądź rzemiósł na ich korzyść i potrzebę.

W starych listynach najdujemy także wzmianki o klasie chłopów, którzy nietylko że nie mieli żadnej własności, ale nawet pozbawioni byli osobistéj wolności; tacy zowią się zwyczajnie *servi* lub *mancipia* a zatém *parobkami* i *niewolnikami*, i temi nazwami w narodzie niemieckim oznaczano ludzi pozbawionych prawa nietylko politycznego i obywatelskiego (cywilny, obczański), ale nawet i prawa człowieczego, gdyż postępowano z nimi prawie jak z bydlęciem lub z jakkąkolwiek rzeczą sprzedajną. Jednakże jeźli się pilniéj przypatrzymy temu co w listynach czeskich o nich prawią [76]), trudno nam będzie poznać w nich obraz, jaki podają

unum avenae, de singulis mansis solverent annuatim. Tenentur praeterea bis in anno aratra conxedere domui, messores uno die mittere tempore messionis; praeterea ad exactiones petitionum et ad expeditionum subsidia tenebuntur, et ad quaelibet alia servitia, quae quibuslibet nobilibus secularibus a unii soleut hominibus exhiberi. O stosunku włościan (Sedlakow) osiadłych na prawie czeskiem (nie na zakupném czyli wieczysto-dzierzawném, emfitentyczném względem panów swoich rzuca światło szczególniéj stara poezya (Desatoro kazani božich) Wyboru z literat. czeski I. str. 247—251.

[75]) Listyna z r. 1057. wyraża się: Damus ei XIV. villas censualibus (czynsz, urok) hospitibus ordinatas etc. Roku 993. Villa na Wranem cum hospitibus et ecclesiae villa Heridel cum hospitibus et silva adjacente. Roku 1052. Quae sunt harum urbium dimensa in hospitum rusti corum-que turma etc.

[76]) Położymy tu wszystkie główne ustępy, które znamy z dyplomatarza czeskiego i odnoszące się do niewolników w ogóle. Roku 1045. Ego Brecislaus dux quendam hominem in Zlicina, Keien nomine, cum omni posteritaté sua propter detestabile delictum suspendio judicatum, addita terra, que posteritati suae sufficeret, servituti Brevno vensis ecclesiae mancipavi: et alium virum, Luben nomine in Crepeniz, propter furtivam venationem similiter patibulo judicatum, cum sex mancipiis eidem monasterio dedi; ita ut D. Abbati et fratribus ejus singulis annis quilibet illorum duodecim denarios persolvat, et porcum triennem bene pastum deni semel in anno, et pernoetationes et conductum quotiens expedit D. Abbati vel nuntiis ipsius. R. 1078. Et hoc sciendum, quod ex his, quos enumoravimus, alii servi, alii sunt pretio introducendi; quatuor piscatores, septem aratra cum aratoribus, hi omnino introducendi sunt pretio et pro capite singulorum dandum est pretium 300 denatiorum ea conditione, ut si aliquando velit aliquis corum de servitati exire, reddat predium quod datum est pro se, et alius ex eo pretio introdecatur codem ordine. Roku 1086. Sciendum est, ut si quis liber in corum (Opatovicensium) possessiones transierit et praedictas terras possederit, simili servitute sit astrictus, et servilia opera impendat, et absque tributo regis permaneat. Roku 1115. Dobrche (może Dobrycz) dedit terram ad aratrum, ea condi-

o niewolnikach (porobcich) u Niemców. Ich bowiem powinności ku panom najdujemy ściśle wymierzone, w równi z powinnościami naprawników i ludzi kmiecych tak, że różnica między tam-temi a temi polegała jak nam się zdaje na tém jedynie, że parobkom niewolno było opuszczać pana swojego i przesiadlać się gdzieindziéj [77]. Niemasz bowiem wątpliwości, że zajęci w wojnie nieprzyjaciele czyli jeńcy wojenni przedawani byli za pieniądze, a złoczyńcy osądzeni na śmierć popadali także w niewolą dziedziczną (poroba); a jednak niemniéj jest pewną rzeczą, że wszystkie cechy i ślady niewoli cielesnéj zawsze znów znikały w Czechach tak dalece, że się zdawało, jakoby niewola na ziemi czeskiéj nie mogła ani przyjmować się ani na niéj dojrzewać. Umowy, komuby dzieci niewolników przypadać miały, kiedy ojciec i matka należeli do panów różnych, zachowały się z wieku tego w ziemiach niemieckich dość liczne [78]; U nas nie najdujemy o nich żadnego znaku ani w dyplomatarzach ani w starych formularzach. Podobnież ani *ogłowszczyznie* (wira, wergelt) niemasz przykładu w starożytności czeskiéj i morawskiéj; a wiadomo jest że mianowicie głowszczyzną odznaczały się i utwierdzały w ogóle różnice dziedziczne stanów. Powody téj widocznie większéj łagodności i ludzkości w stósunkach ludu czeskiego polegały wprawdzie częścią na łagodniejszym charakterze uczuć słowiańskich w ogóle, ale w szczególności przyczyny ich szukać należy w ścisłym i ostrym przepisie starosłowiańskiéj ustawy politycznéj czyli krajowéj, albowiem za owych cza-

---

tione, ut si filius ejus voluerit abbati servire, serviat pro terra et si nolverit abbati servire, solvat hospitalitatem etc. Roku 1132. In Levogradech terra ad aratrum et Ostog proanimatus in ea sedens et solvens XII. denarios unoquoque anno. Ostog debet adjuvare cum tot falcibus, quod in domo erunt, foenum secare et matere duos dies, preter unum qui domum eustodiet. Milon proanimatus eum uxore et filiis et filiabus de Novo Bolezlau, et ipse VI. denarios jussus est amboque in festo S. Martini cum Ostog solvant. Quorum proanimatorum si prosapia defecerit, ecclesia Uneticensis terram habeat etc. Ilekroć ludzie dawani bywali kościołom i klasztorom *w zadusze* (zaduszi) (zkąd pochodziło także imie jch *dusznicy* animatores, lnb proanimati, pols. *zaduszницy* jeszcze dobitniéj to maluje) wnet ustanowiono każdą razą jakim urokiem czyli roczną daniną lub czynszem im służyć mieli. Dla tego téż prawie nie można ich rozeznać od naprawników i ludzi kmiecych. Z całéj starożytności naszéj znamy tylko jedyny przykład, który od pominionego prawidła odstępuje i świadczy o stanie chłopów prawie niewolniczym (otrockim); czytamy w legendzie montekasyńskiéj o św. Wacławie. Nam sicut moris est hominibus *regni illius* sub sernitii conditione degentibus, quatinus nisi expleto sonorum dierum spatio in dominorum suorum opera suimet liberam non habent facultatem operis: quidam vir praedicta conditione depressus, senis diebus solito more dominis suis servitium Selvens, jam subbato in agrum pro sui messione milii progressus etc. (Zob. Pertz itul. Reise w archiwu jego tomie V. str. 141). Ale widać, że spisywacz téj legendy był cudzoziemcem nieświadomym spraw czeskich chyba z posłuch, jakoż i większa liczba listyn (np. doksańska z r. 1226. i inne) gdzie wiele rozprawiają o parobkach, uznane są za podrzucone i spisane w klasztorach czeskich przez cudzoziemców.

[77]) Król Przemyśl-Otakar I. mówi w listynie danéj d. 10. marca 1222.: Concedimus — ut homines ecclesiasticarum personarum et ecclesiarum, fugientes servitutem debitam ecclesiis, a villicis regalibus seu aliis laicalibus personis non recipiantur.

[78]) Monumenta Boica (VI. 218) podają listynę: Transactio inter Ottocharum regem Bohemiae et ecclesiam in Tegernsee de liberis mancipiorum (e matrimoniis hominum utriusque dominii) aequaliter dividendis. Dat in Chrems, 1259, XV. kalend. Decem. (*Porów.* Caz. Hen. de Lang Regesta III. 140). Azatém królowi Otakarowi stósunki takowe nie były nieznane, ale jeno w Rakusach, nigdy zaś w Czechach ani wMorawie.

sów byłto sam rząd krajowy, co zwalał tyle brzemion na lud pospolity i wyciskał z niego tyle ofiar dla siebie tak, że nie mógł przyzwolić, aby czas i siły jego miały jeszcze być używane i marnowane przez jakichkolwiek ludzi prywatnych. I ponieważ ze świadectwa kilku listyn pokazuje się, że ludzie cielesną skrępowani niewolą nie byli obowiązani służyć rządowi, będąc uwolnieni od wszelkich robót ziemskich [79]); nie ma też czemu się dziwić, że jak rząd panującego tak i sam naród usiłowali zniszczyć takowy stósunek jako podobny do nadprawiu czyli przywileju (wysada) a na jego miejsce w prowadzić równość wszystkich ludzi poddanych. Z tego następowało, że już w XIII. stuleciu zaginęła w piśmiennościach (pisemnost) naszych wszelka wzmianka o ludziach cieleśnie niewolnych (porobnych) i nakoniec, że znakomity i ważny pisarz XIV. wieku mógł zapewnić, że w Czechach o parobkach i niewolnikach, krom z dziejów, nic po prostu niewiadomo [80]). A pewną jest rzeczą, że i w dawniejszych czasach wolno było każdemu niewolnikowi nietylko wykupić się z niewoli (poroba), ale i zostać ziemianinem, jeźli jeno umiał obracać na korzyć swoje znakomite dary ducha, któremi go matka rodo opatrzyła.

Stary *porządek postępowania sądowy* (rząd saudni) w Czechach i Morawie zatrzymał do téj doby a nawet i późniéj jeszcze swoje piętno czystosłowiańskie. Najwidoczniejszą i najważniejszą jego cechą była równość wszystkich mięszkańców ziemi Czeskiéj i Morawskiéj co do zakonu i prawa tak, że wszyscy podlegali jednemu i temużsamemu spólnemu sądowi i nikt nie był z podeń wyjęty, ani nadeń podwyższony, ani podeń zniżony. Niepewne ono rozczłonkowanie narodu na klasy i stany, któreśmy dopiero co skreślili, pociągało to za sobą, że wszelkie cudzoziemskie nadprawia uwolniania od ciężarów krajowych i wyłączenia (privilegia, immunitates et exemptiones) były w Czechach i w Morawie nieznane, [81]) aż doziero pod Przemyślem Otakarem I. po-

---

[79]) Np. w listynie litomierzyckiéj z r. 1057: Dux Zpitigneus familiam hanctali tenore est targitus, ut ab omnibus terrenis negotiis (toć to są niewątpliwie roboty ziemskie) libera existeret, nisi tantum praeposito fratribus que cuncta faceret necessaria W listvnie opatowskiéj z 1086. (Porów. wyżéj) Si quis liber in eorum possessiones transieritet praedictas terras possederit, simiti servitute sit adstrictiis et servilia opera impendat et absque tributo regis permaneat.

[80]) Rozumiemy tu światłego Kunszę (Konrada) z Trzebowet, doktora praw i jeneralnego wikaryusza arcybiskupiego w Pradze, który w pamiętnéj rozprawie swojéj z r. 1383. „de devolutionibus rusticorum non recipiendis,“ broni między innemi tego zdania: servi non sunt in provincia Pragensi, licet aliquando fuisse leguntur. Quod rustici ecclesiarum et aliorum in regno Boaemiae sunt liberi et non servi, est in facto notorium et experientia publica manifestum etc.

[81]) Jest bowiem prawdą, że liczne listyny klasztorne i kościelne n. p. listyna brzewnowska z r. 993. Bajhradzkie z r. 1045. i 1048., Bolesławska z r. 1052. i wiele innych, hhlubią się już licznemi i pewnemi nadprawiami czyli przywilejami: ale niemniéj pewną jest rzeczą, że te wszystkie nadprawia i takowe listyny są podrzucone, gdyż dopiero w XIII. stuleciu złatane zostały i to wprawdzie z piśmienności po większéj części starych. Prawdziwe listyny owego wieku np. ułomki Monseowe i Hradysztska z 1078. a nawet Litomierzycka 1057. i Wyszechradska 1088., które przynajmniéj powtarzały wierniéj stare swoje nadania, nie robią jeszcze żadnéj wzmianki o immunitates. Kiedy w r. 1203. kapituła pragska otrzymała skromny przywilej od króla, ceniła go sobie tak wysoce, że udawała się o potwierdzenie onego aż do Papieża Innocentego III. Spory opowiadane pod r. 1217—1222. są dostatecznym dowodem że stan duchowny wówczas jeszcze nie miał owych nadpraw, których dopiero

jawiły się pierwsze początki nietylko przywilejów miejskich, ale i nieuległości stanu duchownego i poddanych jego prawu pospolitemu; jak to o tym wieloletnim sporze, wskutek którego przywileje te były wymożone, rozprawialiśmy już obszerniéj na swojém miejscu. Dla tego też do téj doby wszyscy mięszkańcy jednego kraju lub jednéj żupy mieszczanie, wieśniacy i grodzianie (hradczane mięszkańcy grodu), ziemianie i bez-ziemcy, bogaci i ubodzy podlegali sądowi jednego i tegoż samego urzędu, który jakeśmy to już wyżéj wyłożyli, miewał swoje siedlisko w główném mieście krajskiém. Ani szlachta, ani duchowni (w rzeczach swieckich) nie mieli swojego włanego sądownictwa (forum); sądy miejskie i prywatne (municypalne i patrymonialne) były jeszcze nieznane. W łacińskich listynach owego wieku sądy krajskie zowią się zwyczajnie *czuda* lub *judiciam provinciale*, w czeskich zaś piesmienności jeno *urzędem* (aurzad) w ogóle lub *poprawą*; słowa *cuda* lub *cauda* czyli *czuda* jeszcześmy w tych ostatnich nienależli.

W każdym urzędzie krajskim wykonywał się dwojaki sąd, to jest *większy* i *mniejszy* czterokrotnie do roku, każdą razą przez kilka dni i to publicznie. Na sądzie wyższym przedsiadał cudarz czyli sędzia (Czudarius, judex provincialis); przysiadaczami czyli asesorami i sędziami byli najpierwéj wyżsi urzędnicy, potém dwunastu kmieciów (kmetów) krajskich, i nakoniec tyle ziemian z kraju czyli powiatu ile ich się każdą razą zeszło; dla tego, że roki czyli dni sądowe odbywały się zwyczajnie razem z pospolitemi zjazdami czyli sejmami krajskiemi (plecita provincialia pols. sejmikom). Przed siadaczem sądu mniejszego bywał komornik a późniéj władarz (villicus, pols. włódarz). Sędziami z nim zasiadającymi byli mniejsi urzędnicy krajscy i ziemianie stanu władyckiego (milites porów. staropols. włodyki, [82]). W niektórych przypadkach zbierał się wydział wybrany z obu sądów, Różnica właściwości (kompetencyi) sądu większego lub mniejszego polegała nie na wyższym lub niższym stanie prawujących się stron czyli pieniaczów (sauperzuw-staropol. sampierz), ale na większéj lub mniejszéj ważności i znakomitości rzeczy spornéj. Cena téj ostatniéj, azatém wielkość uczynionéj szkody lub krzywdy, musiała być zaraz po wniesionéj żałobie czyli skardze urzędownie wyśledzona i oznajmiona; [83]) póki nie przechodziła pewnéj summy,

---

z tak wielką domagał się usilnością. Możemy to ogłosić za pewne i niekłamliwe prawidło, że wszystkie listyny czeskie i morawskie, w których udzielano exemptiones a lege provinciali przed końcem XII. stulecia są początku nieprawego. Obszerniéj o téj rzeczy dotknęliśmy w rozprawie naszéj o zakładczych listynach litomierzyckich w czasopiśmie Czeskiém Museum, 1836, IV. 323 nast. Jedyny znany nam wyjątek czyniła osada niemiecka na przedmieściu pragskiém, któréj już król Wracisław dozwolił był mieć własnego swojego sędziego, zwanego richtarzem od niemieckiego richter = sędzia.

[82]) Że sądy krajskie czyli powiatowe były zbiorowe czyli kollegialne i jawne a nigdy nieosadzone pojedyńczymi tylko sędziami, poświadczają to poniekąd statuta Konradowe, które tak opiewają: Judex numquam judicet in CCC denariis, nisi LX. Insuper numquam judex debet judicare solus, nisi praesente castellano aut aliquibus nobilibus; et quandó villicus judicat non debet ire ad cupiendum concilium de judicio sed judicet sedens cum militibus. Item quando tempus est ire ad judicandum, et omnes sunt, et villicus non vult venire, judex judicet cum militibus. Et de mane semper et numquam hora vespertina a judice et villico judicium habentur.

[83]) W tychże statutach mówią jak następuje: Quantitas damni aestimetur sub certa fide et sacramento eorum, quibus jurisdictio est comissa, et secundum koc occusatores admittantur.

należała sprawa (prze- pols. prza) do sądu mniejszego, a jeżli ją przechodziła, do większego.

Aczkolwiek władza sądowa wyższa i niższa, co do postępowania swojego czyli przeprowadzenia spraw i ciągnienia dochodów zeń płynących, należała w XII. stuleciu do samego tylko panujacego jako czyste prawo królewskie (regale); jednakże co do wydawania wyroków sądowych (nalezuw), król nie używał żadnego wpływu, żadnéj władzy, ani pośredniéj ani bezpośredniéj. Wszyscy sędziowie broniąc swojego własnego samoprawia (autonomii) sądzili nie wedle zakonnika (usawtuika, kodexu) przepisanego, ale wedle prawideł i zwyczajów prawnych od starodawna zachowywanych i wedle własnego przeświadczenia swojego coby w każdym przypadku było sprawiedliwego. Najdawniejsze dzieło prawnicze w Czechach, tak zwana: „*Kniha stareho pana z Rosenberka*“ nie jest zbiorem praw, urządzeń lub zakonów ziemskich, ale jest tylko partykularną nauką o staréj praktyce w sądach królestwa czeskiego, i wykłada jak spierające się strony czyli spornicy (sauperzowe- pols. sampierze poczynać sobie, jakiéj przezorności, jakich zwyczajów a nawet i wykrętów, wybiegów czyli kruczków (auskokuw) strzedz się mieli, aby przeprowadzić sprawy swoje zgodnie z prawem i pożytkiem. Największą starannością jego jest porządne przeprowadzenie pozwu (puhonpogon), który też prawdziwie miał swoję szczegolną ważność i trudność za onego wieku, kiedy to za okopami swojemi (hradba- grodźba) niejeden zuchwały winowajca (winnik) mógł wbrew prawu śmiało opierać się całemu królestwu. Jak istotną przytém zdała się być potrzeba jawności całego postępowania sądowego, wynika szczególniéj z urządzenia, że każda sprawa sądowa, która niewykonywała się przed urzędem bezposrednio, azatém każdy pozew każde oglądanie (śledzenie) i ocenianie skód i t. d. musiało się wykonywać w obecności tak zwanych *osad*, to jest świadków z wiosek okolicznych urzędownie ku temu przyzwanych; w listynach łacińskich osady te zowią się *testes publici, probi viri de circumsedentibus villis.* Liczne przezorności, których należało przestrzegać w przygotowawczém prowadzeniu sprawy, zmierzały wszystkie do tego celu, aby rzecz obżałowana czyli oskarżona pokazała się natychmiast sędziemu ile być może najwięcéj „dowiedziona (doliczena to jest licem [corpus delicti] dowiedziona). Gdzie to było niepodobne tam wykonywały tak zwane sądy Boże (ordalia), to jest woda, żelazo lub ogień, swój niebłogi urząd. Szczególny sposób postępowania sądowego czyli przeprowadzenia prawa z powodu dokonanego zabójstwa (spahané wraždy), zwał się u starych Czechów krótko *głowa* (hlawa) w ogóle; kiedy zaś szło o kradzież nazywali to *zwodem* (swod), kiedy o gwałt czyli na sile i zuchwalstwo albo swawolę, nazywali to *narokiem* w ogóle; a w szczególe bądź *pychem* (oporem) lub *wybojem* albo *hardością* (zuchwalstwem). Najwięcéj przy narokach uciekano się do wspomnionych już sądów Bożych. Za schronienia służyły: grób św. Wacława na grodzie Pragskich, obecność królowéj czeskiéj, i objęcie lub przykrycie własną szatą przez żonę winowajcy tak dalece, że nawet osądzony na smierć złoczyńca nie doznawał żadnego prześladowania, żadnego kłopotu, póki tylko wolno mu było używać tych środków.

Sądów odwoławczych czyli apelacyjnych nie było jeszcze żadnych, ale zdaje się, że do królewskiego sędziego dworskiego (judex curiae w tych czasach) należał jakiś dozór nad sądami krajskimi w ogóle. Ważniejsze sprawy polityczne załatwiane i rozstrzygane bywały na pospolitych sejmach ziemskich.

Obok krajskich i publicznych sądów większych i mniejszych była także u starych Czechów szczególna instytucya *polubowna* czyli *rozjem-*

cza (ustaw rozsudni czili rozdziloži) a to podobnież dwojaka, jedna w rzeczach większych i ważniejszych, druga w lżejszych i mniéj ważnych; pierwsza zwała się *porolą* czyli sądem przysiężników, przysięgłych, t. j. sądem po *roue* czyli po przysiędze, drugą nazywano *sądem ślubnym* nowoczes. *slibny saud*, staroczes. *slubny sud)*. Różnica obu zależała na tém, że sędziowie czyli rozsądzający jednacze albo rozjemcy powoływani od obu stron i wzajemnêm odrzucaniem czyli rugowaniem, aż do pewnéj liczby z mniejszeni, przy porocie u stóp ołtarza uroczyście przysięgać, przy sądzie zaś ślubnym tylko podaniém ręki na znak czci i wiary zobowiązać się czyli ślub uczynić musieli, że wyrzeką czyli zawyrokują, co będzie prawego i sprawiedliwego. Które i jakie sprawy odsyłane były przed porotę, a nie przed sąd zwyczajny, tego już ściśle oznaczyć nie można. Porotcy (u Słowieńców porotnicy, sąd porota, izba sądowa porotnia,) nie mieli godzić stron (mlauwali-umawiać), ale jeno pod przysięgą wyrzec, czy pozwany lub oskarżony był *winien* lub *niewinien;* po którym to wyroku zaraz urząd, albo wypuścił pozwanego a raczéj oskarżonego z więzienia, lub wziął go pod swoję kaźń (kazen). Nie szukano w sądzie porotców jednogłośności czyli jednomyślności, ale większość stanowiła wyrok (usudek). Rozporządzenie to, że porotcy stanem swoim mieli być równi obżałowańcom czyli oskarżeńcom zostało wydane w Czechach i w Serbii dopiero w drugiéj połowie XIII. stulecia, i świadczyło prawdziwie o wzmagającéj się w ówczas różnicy stanów u obu narodów.

Przy rozważanéj całéj staroczeskiéj ustanowy sądowéj, dostrzegamy w niéj dwojakiéj dażności sprzecznéj z sobą, jedna bowiem opartą jest więcéj na idei i na duchu, druga zaś pojawia się więcéj w praktyce. To jest sprawca téj ustanowy otoczywszy przeprowadzenie sprawy liczynemi niebezpieczeństwami, chciał niewątpliwie odstraszyć strony od prawowania czyli pieniania się, a naprowadzać do tego, aby raczéj starały się dobrowolnie godzić, umawiać i pojednywać z sobą; przeciwnie zaś urzędnicy krajscy czyli powiatowi, najdując w sądach okwite źródło dochodów królewskich i swoich własnych, usiłowali pomnażać je, coraz to więcéj azatém ograniczali ile można najwięcéj tak porotę, jak i sąd ślubny[84]). Równie to ostatnie postępowanie urzędników, jak i wprowadzenie prawa niemieckiego, tudzież sądów patrymonialnych, przyczyniło się znakomicie, że równie porata jak i sąd ślubny poczęły wcześnie ginąć w Czechach, tak dalece, że w sto lat późniéj, to jest za Karóla IV. już prawie ani ich śladu niemożna było naléźć.

A jak porota, tak podobnie już przed końcem XIII. stulecia wyszło téż ze zwyczaju i inne starosłowiańskie ustanowienie prawne, to jest *spólna poręka* (obecna poruka, die Gesammtbürgschaft), jakkolwiek jeszcze niedawno przedtém zasięgało ono głęboko do wszystkich stósunków spółecznego żywota. Jużeśmy wyżéj nadmienili, że wszystkie kraje czyli powiaty ziemi czeskiéj i morawskiéj rozdzielone były od starodawna na małe obwody, okręgi (okresky) lub ujazdy (aujezd) różnéj wielkości,

[84]) Już w statutach Konradowych opisuje się sąd ślubny, jako pewna koncesya czyli ustąpienie panującego z zastrzeżeniem jednakże, aby nie była z ujmą dla sądów. Si subtrahuntur aliquae res, pullium aut aliquid tale, hoc curiae non notificetur, sed si bos vel jumentum subtrahitur, curiae notificetur. Et quando aliquis vulneratur de foroveniendo vel alibi, notificetur curiae. O chciwości urzędników świadczy dodatek: Quando aliquis pauper venit de propria re conquerendo, Pallium sibi millatenus deponatur. Do sądu ślubnego ściągają się także następujące słowa w listynie z 26. sierp. 1222: Si homo accusatus per honestos vicinos suos, fide eorum requisita, fuerit absolutus, curiae non respondeat.

gdyż obejmowały w sobie tam więcéj, tu mniéj osad i wiosek. Obwody te we względzie prawnym nazwano *gonitwami* (honitwo); niewątpliwie z téj przyczyny, że wszyscy mieszkańcy jednéj gonitwy powinni byli, *gonić* („honiti" ztąd pols. list gończy?) wszelkich złodziejów i szkodników, jak daleko sięgała ziema ich gonitwy. To przynajmniéj pewną jest rzeczą, że wszyscy byli zobowiązani ręką spółeczną i nierozdzielną stać i odpowiadać urzędom prawnym za wszelkie zbrodnie i występki, które były popełnione w ich gonitwie. Jeźli złodziéj był schwytany i wydany urzędom, mięszkańcy mieli pokój; jeźli zaś nie był dogoniony czyli ujęty, wszyscy musieli płacić znakomitą karę pieniężną (pokuta, czyli grzywny) do komory czyli skarbnicy królewskiéj. Poręka ta znana niegdyś i zwyczajna u wszystkich narodów słowiańskich była, przed wprowadzeniem, tak zwanego prawa niemieckiego, jedynym, że tak rzekę, zaródkiem rządu gminnego czyli gromadzkiego (sprawy kommunalne) w ziemach czeskich i polskich. Byłto wprawdzie wygodny środek do ograniczenia występków i do utrzymania karności i porządku w narodzie; ale zarazem był to i niemały ciężar dla każdego pojedyńczego mieszkańca, gdyż i godniejszy i niewinniejszy sąsiad odpowiadać musiał za obcych winowajców. I dla tegoż to nie masz się czému dziwić, że jak tylko poczęto z góry obalać starodawne rządy i zwyczaje, wprowadzając prawo niemiekie, które o poręce pospolitéj nie chciało ani słyszecz, i sam naród dokładał, ze wszech stron wielkiéj pilności, aby się pozbyć także owego źródła niezliczonych ucisków i osadzać się na prawie inszém, które obiecywało więcéj osobistéj wolności[85]).

A jednak gorliwość ta osadzania się na obcém prawie miała jeszcze i inną przyczynę i to niemniéj ważną, to jest chęć uwolnienia się przynajmniéj choć od znacznéj części tak zwanych *robót ziemskich*, które będąc już od najdawniejszych czasów i liczne i dość uciążliwe, były jeszcze z każdym wiekiem pomnażane i obostrzane nowemi wymysłami urzędników żupnych. Pod imieniem robot ziemskich oznaczono prace publiczne, połączone z ustanową grodową, do odbywania których obowiązani byli mięszkańcy każdéj żupy a szczególniéj ludzie kmiecy. To jest główny gród i miasto żupne bywały początkowo twierdzą, warownią czyli okopami (o hrada) publicznemi dla wszystkich mięszkańców w czasie potrzeby, azatém wszyscy obowiązami byli pomagać do stawiania i utrzymywania owych. Musieli więc trzebić czyli karczować albo wyrębywać lasy (mititi lesy-porów. stopols. wymiot, wymycić, wymed, vimeth, wymitet = karczować, wyrębywać) co nazywano „przeszka," przesieką czyli karczunkiém; stawiać i naprawiać grody, ogradzać murami i przykopami miasta królewskie; na grodach dniem i nocą odbywać straże (hlasky od hlas = głos, zapewne od śpiewania w nocy jak dotąd dzieje się jeszcze po wsiach polskich, gdzie nocni stróże w nocy śpiewają i grzechotkami trajkoczą, ztąd staropolska stróża = 1. stróży właściwéj, 2. opłacie za nią i 3. daninie w bożu dla utrzymania stróży, robić i naprawiać drogi, mosty i groble; daléj powinni byli po tak zwa-

[85]) O wszystkich rzeczach tyczących się prawa starosłowiańskiego rozprawialiśmy obszerniéj w „Srownani zakonu cara Stefana Duszana srbskeho snejstarszimi rządy zemskymi w Czechach." Co podajemy znów niżéj jako dodatek A. Tam znajdą się także liczniejsze dowody ze starych listyn, których tu powtarzać i gromadzić nie chcieliśmy: Dowody o porocie i poręce powszechnéj, że nie były początku germańskiego, najdują się u samych pisarzów niemieckich: n. p. Feuerbach de universali fide jussione, Norimberg 1826. Weiske, die Grundlage der früheren Verfassung Deutschlands, Leipzig 1836. i w innych.

nych „kobylich polach“ obok swoic h własnych chować konie królewskie na potrzebę ziemską, pomagać na łowach królewskich, króla i urzędników jego tudzież łowczych królewskich z psiarzami (holota) i ze psami u siebie podejmować, im nocleg i *naraz* (czesk. narzez, porów. strpols. naraz narzez, łaciński a porco, co zapewne znaczy ospę raz sparzoną dla psów i świń) dawać, powozem (pols. podwodą) i przewodem ich zaopatrywać, dla gońców królewskich mieć w pogotowiu świeże konie, wojsku dowozić żywności i obroku (potrawy) tudzież potrzeb wojennych, a nawet i wysyłać ludzi do rąbania drzewa, do orania, do koszenia i na żniwa dla komory czyli skarbu królewskiego. Wszystkie te ciężary spadały pierwotnie na dobra i grunta [86]), i nie masz się czemu dziwić, że właściciele (majitele, ztąd polski majątek, majętność) zwalali je na użytkowników (to jest dzierzawców, komorników, zagrodników, chałupników). Do wielkich robot jak np. do stawiania grodów obowiązani byli wszyscy wieśniacy w ogóle; do mniejszych zaś jakiemi były naprawy mostów i grobli, jeno niektóre wioski i grunta; wszakże nieumiemy oznaczyć, które ze wspomnionych już robot policzone były między wielkie a które między mniejsze. Było też wolno i wypłacać się z robot ziemskich, ale to stawało się źródłem nowych krzywd i ucisków, ponieważ ci którzy się nie wypłacili, musieli potém odbywać je za wypłaconych.

Z robot ziemskich w ogóle spływały owe najuciążliwsze niedole i biedy na lud prosty, w starożytności słowiańskiéj; nie tak z właściwego ich początku jako raczéj ze sposobu z jakim przy ich odbywaniu urzędnicy krajscy nadużywali władzy powierzonéj sobie od króla, byłać to owa najniemłoższa strona starożytnego żywota krajowego (statniko) w Czechach i w Morawie.

Z tegoż samego źródła jak roboty ziemskie powstały, jak nam się zdaje, i inne prawa królewskie (regalia, kralostwie). Niewątpliwą jest rzeczą, o czemeśmy już namienili wyżéj, że i w Czechach lasy i rzeki i z tém co w nich żyło, tudzież, pustkowia czyli stepy (czes. lada, niem. Lehde, franc. landes, rusko-polskie kujawa, zkąd poszło nazwisko krainy zwanéj *Kujawy* u Polan nadwiślańskich i miasta *Kijowa* u Polan naddnieprskich) i pastwiska były pierwotnie wszędzie „gminą, spolnotą (obci),“ lub „żupą,“ to jest własnością spólną narodu (majetnost obecna narodu); choć już w XI. stuleciu najdujemy dowody, że dostawszy się w moc panującego, jako starosty narodowego uważane były za królewszczyznę (kralowstwi) czyli za imienie lub własność krajową, wyjąwszy tylko owe nieliczne łasy, które przedniejszéj szlachcie i ziemianom zapisane były dziedzicznie [87]). Z pozwolenia użytkowania z owéj własności wypłynęły pierwsze i najważniejsze prawa królewskie (regalia), a mianowicie myślistwo, porąby czyli rąbanie lasów, rybołóstwo i pszczelnictwo czyli pszczolarstwo; prawo do nich na wszystkich dawniejszych gminach (by

---

[86]) Król Przemyśl-Otakar I. udzielił dnia 11. października 1224. zakonnicom świętojarskim na grodzie pragskim taki przywilej: ut castellanus Wissegradensis, qui modo est vel qui pro tempore fuerit, exactiones turpes, quae vulgari nomine *pojezda* vocantur in villis dicti monasterii, exigere de cetero non praesumat; exceptis duo decim denariis publicae monetae semel in anno *de quolibet manso illarum villarum, quae tali vexatione primitus vexabantur.*

[87]) Porównaj od dodatku A. członek o prawie dziedziczném. Zabytki dawnych spólnych pol, pastwisk (Obczina), zachowały się w kilku miejscach aż do dziś dnia; król Otakar I. rozporządził dnia 24. kwietnia 1203. na korzyść klasztoru osieckiego: ne quis conprovincialum liminarem sylvam praediocorum contiguam, ad aliquos usus praesumat succidere, qui ipsis tentum habendam concessimus.

wałych obcich) było prawem królewskiém i wszędzie wypuszczane było za pewne uroki czyli roczne czynsze (co do urok, uroczniki praw. staropolski naroczniki w starych aktach narochnik? a zatém narocznik naroczniki = czynszownik, czynszownicy), osepy (czes. ospy) daniny lub rodoty; możliwą jest rzeczą i do prawdy podobą, że wyliczone przez nas roboty ziemskie w ogóle polegały pierwotnie na takowych to stósunkach. Dalsze prawa królewskie albo królewszczyzny (regalia) stanowiły opłaty pomostne czyli mostowe i drogowe po wodzie i po ziemi; rudo-kopy (tieženi hornieckie ili bańske) górnicze czyli górnictwo z szczególniéj iłowanie lub płukanie złota (ryžowani), które w tych czasach było jeszcze w Czechach bardzo wielkie i intratne czyli dochodne[88]); bicie pieniędzy należało także wyłącznie do panowników i to już od czasu Bolesława I. o szczególnym stósunku wszystkich majątków, dóbr lub własności zaduszných (zapisanych kościołom za dusze zmarłych krewnych powinowatych i t. d.) w ziemi, że nasi późniejsi królowie postępowali sobie z niemi prawie jak ze skarbowemi (komornimi) swojemi dobrami, najdujemy w dobie słowiańskiéj niepewne tylko ślady. Nakoniec niemożemy przemilczeć jeszcze o jednym dawném i dziwném prawie królewskiém (regale) to jest o *Żydach*, o których jako o kupcach i przemyślnikach wspominają w Czechach od samego początku. Żydzi byli niegdyś uważani równie u nas jak i gdzieindziéj za własność skarbu (komory) króleskiego i obchodzono się z niemi jak z pszczołami, którym opatrzny gospodarz ujmuje zbytek miodu kiedykolwiek sposobną do tego upatrzy chwilę. Ale znów za to ochraniano ich jako pszczoły i nie pozwalano im ubliżać, aby mogli pracować bez przestanku na korzyść gospodarzowną. Między dochodami krajowemi a dochodami panującego nie robiono jeszcze różnicy, ani w tym wieku, ani przez długi czas późniéj. Głównemi ich źródłami były następujące:

1. *Dobra królewskie* lub *państwa* czyli właściwe *królewszczyzny* (kralowski stalky naboli państwi, villicationes) najbogatsze jak nam się zdaje ze wszystkich. Wyłożyliśmy już wyżéj, że większa część gruntów (pozemnosti) w Czechach i w Morawie była w ręku panującyeh pod imionami bądź królewszczyzny, bądz gminy (kraluwstni, obec), I choć ich wiele rozdawano jako wysługi lub używano tu jako „pole kładskie,“ tam jako pastwiska spole (obezinyt) jednakże zawsze jeszcze zostawało wiele całych majątków, któremi rządzili i które bezpośrednio uprawiali królewscy władarze na stół królewski. Ale ile ich było i jak wielkie, nie da się ściśle oznaczyć, dla tego, że liczba i postać ich zmieniały się z każdym dniem.

2. Roczna *danina* pokoju czyli tak zwany *mir* (daň pokoje, mir, tributum pacis)[89]), którą płacić powinni byli naprawnicy wszystkich miast

---

[88]) O iłowaniu (co do rzeczy i co do słowa ; czy to znaczy kopanie gliny?) Zobacz llstynę z 22. października 1045. podrzuconą wprawdzie ale zawsze dawną, drukowaną w książce: Kaspar Graf Sternberg, Umrisse einer Geschichte der böhmischen Bergwerke, w oddz. 2. na str. 1. tudzież Erben regesta pag. 45.

[89]) Sobiesław I. zapisał r. 1130. kapitule Wyszehradskiéj: „Cum secundo praedecessorum meorum instituta decimam marcam de annuo tributo iidem fratres in his civitatibus habeant: videlicet Prage, Wissegrad, Satci, Sedlcich Lutomericich, Beline, Dacine, Boleslaui, Camenzi, Gradci, Opoene, Hrudimi, Kurimi Pilzni, Lubici, Wratne, ego-addo eis in tribus his provinciis, Rokitnah, Csazlaui, Hinoue etiam decimam marcam anni tributi. Brzetysław I. kapitule Bolesławskiéj: Quae sunt harum urbium dimensa in hospitum rusticorumque turma, tributi pacis decimum denarium persolvant. (a polskie przysłowie *nie masz miru* czy nie ztąd wzięło swój początek? Bo i w Pol-

żupnych i kmiecie osiedlili na dobrach królewskich, na jéj miejsce nastąpiły późniéj uroki czyli roczne czynsze dawane z miast do komory czyli skarbnicy królewskiéj.

3. Różne od miru były po powiatach inne uroki, które w listynach zowią się „venditiones“ „decimationes“ i jak nam się zdaje płacone bywały od użytkowania praw królewskich (regały) wyżéj wspomnionych, niekiedy także jak osepy (ospy) i obroki (płace) a może i wypłaty z robót ziemskich[89]).

4. *Pobor* lub *podatek ogólny* (wszeobuna bernie, berna, Collecta generalis), był daniną nadzwyczajną‘ na żądanie panującego każdą razą szczególnie przez sejm uchwalona, a mianowicie, kiedy się trafił chrzest lub wesele w domu królewskim, późniéj niewięcéj przy koronaji, i ile razy król dotrzeby nałożenta ich dowiodł sejmowi. Podatek tén nazywał się także *pomocą* lub *pokłonem* (pomoc, poklona, salutatio, porownaj staropols. pomoc, pomocne.) Była to danina z dziedzin a zatem opłacana przez wszystkie stany i ze wszystkich gruntów i szlacheckich i zaduszných bez wyjątku wedle liczby łanów lub zagród (cres. popluzi; pols. niwa, zagroda, chotar czyli futor-folwark; słowack. orawa; łac. aratrum), których kto używał. Ztąd wynika, że cała ziemia pyła na tén cel już w najdawniészych czasach jakimsiś spósobem pomierzona, jak to potwierdzają świadectwa z XI. stu lecia), aliż przytém nie należy jeszcze myśleć o dokładności noweżytnego kadastru.

5) *Pieniądze sądowe* (penise saudni; denarii de judicio; pols. grzywny sądowe) czyniły w najdawniejszych czasach główne źródło dochodów królewskich, choć nie masz wątpliwości, że wielka i nawet większa ich część więzła w ręku samych urzędników. Ktokolwiek przekroczył zakon, musiał za to płacić karę oznaczoną; przykonany złoczyńca tracił na korzyść sądu cały swoj majątek lub przynajmniéj większą część swego; a jeżli był skarany na gardło, co przecież rzadko się zdarzało, równie też i mienie jego zabierane na skarb (bran wpolén). Niemniéj spozy był i inny rodzaj dochodów sądowych, to jest owe grzywny sądowe, czyli kary pieniężne (pokuta), które z powodu pospolitéj poręki opłacać musiano[91]), i takowe wedle rodzaju przewinninia nazywano jeno krótko: *zwo-*

---

sne był podatek *mir*, dla utrzymania miru w kraju. Wyraz mir = świat, okrąg, obwód naród, pokój, zgoda; porówn. San-do-mir zamiast Sano-mir = okrąg Sanu; Żytomir Wiłkomir jakby okrąg obwodu, sądu, pokoju, czyli miru, porówn. rusk. mirowój sud = sąd pokoju. Warto aby ten wyraz *mir* zastąpił dzisiejszy okrąg sądu pokoju, bo instytucya sądów pokoju od Słowian wyszła. *Uwaga Tłómacza.*

[89]) Festus mówi: „Venditiones olim dicebantur censoria locationes, quod velut fructus publicorum locorum venibant.“ I sądzę, że w tém to a nie innêm znaczeniu rozumieć należy słowo *venditiones* używane w listynach staro-czeskich; rzeczywiście bowiem są to zawsze daniny i opłaty czyli podatki: In provincia Wltaviensi decimus denarius de venditione; a Vellico Pragensi de venditione decimus denarius; in provincia Tetinensi (Kamenecensi etc.) de vendilione decimus denarius etc. De venditione provinciae Dryvic decimus denarius, decimus bos, decimus manipulus etc.

(Porównajpolski podatek zwany Ofiara, czyli dziesiąty grosz. *Uwaga Tłómacza*)

[90]) W zakładnéj listynie Bolesławskiéj czytamy: Per rura ad praedictas urbis pertinentia, ubianque dominica exercentur aratra etc. Quae vero sunt harum urbium tam in longitndine quam in latitudine dimensa in hoszitum rusticorumque turma etc. *Continuat, Cosmae* ad anno 1250. Rex Wencesłaus collegit collutam per universum regnum suum de ungulis araturis accipiens etc.

[91]) O ich wielkości świadczy prawdziwie sam król Przemyśl-Otakar I. w listynie danéj d. 10. marca 1222. Hanc autem poenam alleviare volumus, qua quando quis

dem, *głową*, *narokiem* i *hardością* i t. d. Ale zdaje nam się, że ten nieład nie był niesłychany, bo choć nawet gonitwa i oddała złoczyńcę sądowi zwanemu *poprawa*, ale złoczyńcę ubogiego, z którego nie można było ściągnąć kary pieniężnéj, sama potém musiała ją płacić za niego.

6. *Pieniądze targowe* (penize trne, denarii de foro) musiały być płacone od wszystkich rzeczy na targ przywożonych i przeznaczonych na przedaż, jak np. od mięsa, chleba, zboża, od wszelkich narzędzi, naczyń i statków, od odzieży, obówia i t. d. — Dochody takowe wypuszczane bywały w dzierżawę już od połowy XIII. stulecia; ale zdaje się, że to dawniéj nie miało miejsca, gdyż listyny opiewają wyraźnie, że podmarszałek królewski miał je wybierać[92]).

7. *Cła i myta*. Do opłacenia ich zobowiązane były wszystkie stany bez wyjątku, szlachta i nieszlachta, duchowni i świeccy, cudzoziemcy i krajowcy, a przecież rozumie się, że tylko od mienia (towarów zboži) a nigdy od osób. Główny urząd ulny z oznaczoną taryfą na wszsytkie wówczas dowożone tawary najdował się już za Borzywoja II. w dworze tyńskim w Pradze; tam tylko dozwoloném było gościom (hostom, hospites, Gäste, ztąd polskie: gosciniec czyli droga dla gości), to jest kupsom zagranicznym, najwięcéj Grekom, Włochom i Niemcom, wykładać i przedawać towary swoje. Oprócz tego były jeszcze urzędy pograniczne do wybierania cła na każdym głównym gościńcu (silnice), i z de czyli mycie labskiém w Dziczynie wzmiankują także już w XII. stuleciu. — Myta wreszcie wybierane wewnątrz ziemi zdaje się, że były także liczniejsze, co niemogło być korzystném dla handlu (czes. obchod, ilirs. targowina.[93])

8. *Korzyści górnicze i minniczne* (pożytki bańskie *] i mincowni). Aczkolwiek prawdziwie kwitnący stan górnictwa czeskiego przypada dopiero do późniejszéj doby, a wszakże i dawniéj słynęły już Czechy z bogactwa w złoto, srebro, i drogie kamienie, jak się to pokazuje nietylko ze świadectw spółczesnych [94]), ale i z widocznych dotąd śladów dawniejszego płukania złota (rysowani). Moneta zaś stawała się intratną

---

interficiebatur in aliquo villa et interfector non capiebatur, quilibet rusticus in CC. denariis condemnari solebat nunc nos mitius agentis cum eis, volumus ut tota villa in CC. denariis condemnetur.

[92]) W tejże saméj listynie mówi król: Illud penitus inhibemus, ne marsaleus noster junior pauperos in fero vendentes res suas in aliquo audeat molestare; excepto quod a quolibet homine, panem, pisam, milium et salem vendente semel in septimana scil. VI. feria unum denarium vel acqui pollens recipiat et non ultra.

[93]) Listyny litomierzyckie z r. 1057. mówią: Quicunque nobilis sive ignobilis, servus et ingennus, Graecus aut Judeus, sal sive alia quaecunque adeluxerit, de teloneo duas partes praeposito, tertiam autem canonicis dandam decernimus. Zakony zaś Konradowe mówią: quisquis teloneum pertransierią, a telonario licentia non oblenta, neque teloneo per soluto, non aliter puniatur, nisi jus telonei duplicabit, et praeter hoc pro poena solvat LX. denarios.

*) Wyz — bania ma różne znaczenia w języku czeskim, polskim i innych słowiań. bania = kąpiel, łaźnia, chodnik czyli ulica w kopalniach, warstwa, rudokopy i górnictwo; banie w karpatach czyli kopalnie rudy żelaznéj, nazwiska miast u Słowaków Nowa, — Wielka, — Złota-Bania. Dziwna rzecz, że robotnicy w baniach karpackich zachowują też same zwyczaje co galarnicy francuzcy w swoich także *bagnes*, zkąd ta osobliwsza zgodność i co do rzeczy i co do nazwiska słowa? *Uwaga Tłómacza.*

[94]) Mnich Sazawski pod r. 1158. kładzie w usta cesarza Fryderyka następujące słowa, wyrzeczone do króla Władysława: Terram tuam auro et argento et omnium praetiosarum rerum copia scimus redundare et nihil in talibus tibi rarum existere etc.

przez szczególny nierząd, o którym ciężko jest wierzyć, że bywał w zwyczaju. Albowiem zdarzało się, że cały zapas pieniędzy bitych i puszczonych w obieg często niespodzianie królewskiemi rozkazami ogłószany bywał za nieważny i poprostu zakazany; ktokolwiek posiadał takowe pieniądze, musiał je zmieniać u królewskich pieniężników, w oznaczonym czasie (ci rozumie się, że zawsze ze stratą) za pieniądze nowego bicia; ktokolwiek późniéj jeszcze był schwytany, że miał stare pieniądze ulegał z niemi karze. Także przemiany o zakazy powtarzały się prawie każdego roku, niekiedy nawet za panowników mniéj sumiennych i dwa łub trzy razy do roku[95]). Dlatego nie należy się dziwić nieskończonéj rozmaitości stępla na monetach, przypadkiem z téj doby zachowanych, albowiem bili pieniądze prawie w każdém mieście urzędnicy królewscy, a nawet i najunnicy czyli dzierżawcy mennicy. Większa kupna odbywały się w prawdzie złotem i srebra w grzywnych (marca) azatém nie zmonetyzowaném; ale prawna do tego waga znajdowała się w ręku tego samego urzędnika i za każde użycie onéj trzeba było płacić oznaczone taksy. Przy płaceniu większych summ drobnemi pieniędzmi było obyczajem dodawać, tak zwany *naczyst* (naczist), to jest różnicą między wagą srebra czystego i srebra z miedzią w mennicy zmięszanego.

9. O *Żydach*, co pracowali i ciułali czyli grosz do grosza oszczędnie zbierali dla komory królewskiéj, jakby jakie pszczoły, albo pijawki ubogie, ale niekiedy téż i bogate, mówiliśmy już wyżéj.

10. Oprócz dotąd wyliczonych dochodów zwyczajnych i publicznych, liczyła jeszcze skarbnica królewska i wiele innych, które jéj dochodziły przypadkiem i nadzwyczajnie lub częściowo; jak np. odumarcie wysług czyli odumarlizna lub obumarszczyzna, poczty (pocty od cześi, — czci) t. j. podarki na znak uczczenia panującego i opłaty z różnych okoliczności[96]) i t. d., nad którem już rozwodzić się nie będziemy. Z tego wszystkiego pokazuje się, że panownicy czescy w najdawniejszéj dobie mieli dość zasobów pieniężnych, aby się mogli otoczyć nietylko potęgą ale i sławą nad książąt okolicznych; ale niedole i nieszczęścia połączone z następstwa przed wprowadzeniem zakonu pierworodzeństwa czyli starszeństwa (r. 1216.) nie dały komorze królewskiéj wzrastać, wyjąwszy pod panownikami niepospolitego ducha, jakiemi np. byli Wratisław król i Sobiesław I.

Ustanowa wojenna (waleczny rzad) ziemi czeskiéj zmierzała w tym okresie do saméj tylko obrony. Ile razy nieprzyjaciel zbliżał się ku granicom, król nakazawszy gotowość publiczną, oznaczał dzień i miejsce, gdzie wszyscy zbrojni ściągnąć się mieli. Każdy ziemianin i dziedzinnik powinien był wyciągnąć w pole na swój własny koszt i wytrwać tam cztery tygodnie. Jeźli się zaś wojna przedłużyła daléj, miał prawo żądać od króla pomocy, czyli posiłku, aby mógł dłużéj wytrwać[97]).

---

[95]) Wedle tego rozumieć należy narzekanie, które Kosmas włożył w usta umierającego Bolesława II. jako napomnienie: Certe nulla clades, nulla pestilentia magis populo Dei nocerent, quam frequens mutatio et fraudulenta pejoratio nummi. Post haec senesunte justitia et invalescente nequitia surgent non duces, sed fures, qui ter vel quater in anno monetam mutando erunt in laqueum diaboli ad perditionem populi Dei etc.

[96]) Takiemi były np. vectigalia que fuint cum rex ad colloquium vel exercitum iturus (r. 1227.) i t. p.

[97]) *Majestas Carolina rubr.* 45 p. 130. Edicto praesenti providimus ordinandum, *sicut ex institutis antiquis regni nostri Boemiae jam comperimus observatum:* quod si quando contingat hostes regni nostri metas invadere vel intrare, tunc indifferenter

Za granicami ziemi nikt nie był obowiązany służyć, i wszystkie takie wojny odbywały się zupełnie nakładem panującego. Nakoniec ani sposób, ani broń, ani wojowanie ówczesne nie różniło się niczém od spółczesnego sposobu używanego w krajach obcych.

Podobnie też rozumieć należy o *stósunkach duchowieństwa czeskiego do stolicy rzymskiéj* i do narodu w ogóle. Prałaci czescy różnili się od niemieckich szczególniéj tém, że się dopiero teraz domagali owéj niepodległości od władzy świeckiéj, któréj Niemcy już długi czas używali, i że usiłowanie takowe powiodło im się ale tylko w części, co obszernie wyłożyliśmy wyżéj, mówiąc o sporze zaszłym między rokiem 1217 do 1222. Jako właściciele dóbr brali udział tak jak i świeccy w sejmowaniu, ale nie znamy przykładu ażeby w urzędach krajskich czyli powiatowych byli używani, wyjąwszy posadę pisarza. Na dworze królewskim odbywali służbę jako spowiednicy i kapelani z jednéj, a jako kanclerze i notaryusze z drugiéj strony. Sądzim, że nie trzeba dodawać, bo się to samo przez się rozumie, iż cała naukowa oświata onego wieku jedynie u nich znajdowała opiekę i obronę. *O pierwowieckich szkołach* czyli *uczelniach czeskich* jużeśmy rozprawiali wyżéj[98]. Nakoniec zdaje się, że w XII. wieku łożono u nas daleko więcéj starania i z pomyślniejszym skutkiem o piśmiennictwo i uprawę naukową, niż w następném stuleciu. Wiek XIII. nie ma prawie kogo postawić na równi z mężami, jakiemi u nas byli Kosmas pierwszy dziejopisarz czeski i syn jego Henryk Zdik; daléj biskup Daniel i jego tajemnik (sekretarz) kronikarz Wincenty, a nawet i sam uczony książę Henryk-Brzetysław i jego chwalca Jarłoch opat Milewski. Niemniéj jednak dowiadujemy się z dzieł współczesnych i o ciemniejszéj stronie w charakterze ducha narodowego, o któréj istotnie zamilczeć nie należy. W homiliach pod królem Władysławem I. przez Czecha dla Czechów choć po łacinie pisanych[99]), najdujemy szczególniéj częste i gorliwe napomnienia, aby ziomkowie nasi przestali wielce sobie ważyć rzucanie losów (hrzebi) i czary i gusła (kauzh), ale całą swoję nadzieję pokładali jedynie w Panu Bogu i t. d. Widać z tego jak się i z innych źródeł pokazuje, że zabobony (czes. powiery; pols. zabobon pochodzi od słowack. bożka bobo, bobona, ztąd za-bobon czyli wiara w tego bożka) wykonywały jeszcze w tych czasach wielką moc w pospolitym żywocie narodu naszego.

Nakoniec wyłożywszy już ile nam wiadomo o początkach sztuki

---

omnes tum principes, quam barones et nobiles sive Wladykones, ac etiam cives et oppidani, imo populus universus regni, juxta ordinationem regiam et mandatum, debeant armata manu circa metas ipsas potenter assistere septimanis quatuor, sumptibus propriis et expensis, patriam propriam viviliter defensuri. Si tamen ultra quatuor septimanas eos defensioni regni expediret intendere, tunc eo tempore dum taxat, quo ultra septimanas ipsas quatuor vacaverint defensioni praedictae, liceat eis de bonis et juribus regis tantum recipere et non ultra, quantum eis et equis eorum sufficiat ad expensas

[98]) Zobacz koniec księgi trzeciéj str. 405. 406. i *porów*. Scriptores rer Boh. I. 147. 161. i t. d. Jakie były te szkoły pragskie, które w burzy 1248. r. zniknęły, nie można wprost oznaczyć, i sprzeczki o tém wiedzione nie rzuciły dotąd stanowczego światła. Porów. R. Ungars Gedanken von dem Zustande der Schulen und der lateinischen Literatur in Böhmen. Prag. 1784. 8° FF. Prochaski de secularibus liberalium atium in Bohemia et Moravia fatis commontarius. Pragae 1788. 8°.

[99]) Zobacz rękopis z XII. stólecia w kięgowni ces. uniwersytetu pragskiego pod znakiem III. F. 6. Jest to ten sam rękopis, w którym ręką XIII. wieku dopisane są także niektóre głosy w języku czeskim.

pięknéj (krassumy) w Czechach, o przemyśle i kupiectwie, o budownictwie (stawitelstwi) i tym podobnych rzeczach [100]), nie będziemy się nad tém znów tutaj rozwodzić.

Teraz zaś jeźli ogarniemy myślą w jedną żywą całość wszystko cośmy dotąd wykładali częściowo, i jeźli rozważymy to jako wierne zwierciadło ducha i żywota narodowego, pokaże nam się jawnie, że nie możemy wprawdzie mierzyć tego miarą uprawy dojrzałéj, ale z drugiéj strony przekonamy się także, iżbyśmy krzywdę wyrządzali naszym przodkom, gdybyśmy chcieli przedstawiać ich sobie jako napół dzikich, lub zagrzęsłych tylko w zwierzęcéj części bytu człowieczego, jakto na nieszczęście jeszcze i w naszych czasach nierzadko się przytrafia. Czesi i Morawianie XII. i XIII. stulecia równali się co do oświaty i szlachetności ducha nawet najznakomitszym sąsiadom swoim, a wielu innych przechodzili dobrym przykładem. Niektóre płody ich ówczesnego stanu ducha objawiają się nam w urywkowych zabytkach poezyi, które przypadkiem dochowane zostały; pieśni i śpiewy niezrównanego rękopisu królodworskiego, treścią i początkiem swoim należą po większéj części do téj doby. Godne podziwienia te utwory wieku dawnego, pocieszająca w nich objawa czystego i niewzruszonego charakteru, szlachetność myśli, świeżość i delikatność uczuć, serce pałające dla wszystkiego co wznosi człowieka po nad byt ziemski; wszystko to mogło się przyjąć tylko na roli podatnéj, uszlachetnionéj i sposobnéj do wszystkiego, co po wszystkie wieki stanowi godność i ozdobę człowieczeństwa.

Po przedstawieniu tego obrazu życia wewnętrznego braci naszych Czechów, mamy sobie za powinność podać czytelnikom naszym znakomitą rozprawę pana Palackiego tłómaczoną już od dawna na język rosyjski i serbski. Prawda, że czytelnicy nasi późniéj niż inni Słowianie zapoznają się z tą pracą autora, ale za to praca ta jest zupełniejsza niż inne tłómaczenia, bo ją autor znacznie poprawił i rozszerzył, i my gdzie niegdzie dla jéj uzupełnienia staraliśmy się dorzucić niejakie ziarnko zebrane z naszego pola, które z przyczyn bardzo rodziwych jest tu nader jałowe. Pewni jesteśmy, że prawnicy polscy będą nam wdzięczni za przekład polski téj rozprawy, a może nawet korzystając z głębokich badań pobratymczego historyka, jeszcze głębiéj przedmiot jego wyczerpną i obszerniéj ze stanowiska polskiego wyłożą. Osnowa téj prawnéj rozprawy jest następująca:

---

[100]) Zobacz księgę 3. str. 351—353. 405. i księgę 4. str. 13, 41, 49, i porównaj Scripter rer. Bohem. I. p. 100, 101, 135, 295, 316. 363. etc.

Dodatek A.

PRAWO STAROSŁOWIAŃSKIE

czyli

porównanie zakonów Szczepana Duszana, cara serbskiego z najstarszemi ustawami ziemskiemi w Czechach *).

TREŚĆ: *1. Wstęp. Zakonniki**) starosłowiańskie. 2. Serbia za cara Szczepana Duszana i zakonnik jego. 3. Poręka powszechna. 4. Głowa i wira. 5. Zwód i lice. 6. Sądy i ich właściwość (kompetencya). Osady. 7. Porota, porotcy lub porotnicy. Pomocnicy i oczystnicy. Sąd ślubny. 8. Schronienie (Asyla). 9. Środki czyli sposoby przewodne. 10. Prawo dziedziczne. Dziedziny, żupa. Kraiszcze. 11. Roboty ziemskie. Wieśniacy czyli lud sielski.*

1. WSTĘP.

Zakonniki starosłowiańskie.

Badanie zakonów i obyczajów czyli zwyczajów starodawnych nabywa tém większéj i trudności i powabności, im większa objawia się w nich i przemienność i stałość. Z powodu rodziwych zmian potrzeb narodowych, tu jeno domniemanych, tam prawdziwych i przez łagodzenie lub usuwanie takowych tworzą się każdego wieku nowe stósunki, nowe obowiązki i prawa w spółeczności obywatelskiéj (cywilnéj, obczanské). Takie to stósunki, będąc zawsze jeno cząstkowe, nie naruszają

---

*) Wyszło najpierwszy raz w Czasopiśmie „czesk. Museum" r. 1837. str. 68—110. Potém w rosyjskim przekładzie przez Józefa Bodjańskiego w Moskwie r. 1846. w serbskiém tłómaczeniu przez Miłosza Popowicza w Białogrodzie (Biograd) r. 1849. Tu znów podajemy czytelnikom tę rozprawę w niektórych miejscach poprawioną i pomnożoną.

**) Wyraz *zakonnik* znajdujący się w kodexie Duszanà i oznaczający *kodex;* jest wyrazem słowiańskim bardzo starym pochodzącym od korzenia, *kon, zakon* używany we wszystkich językach słowiańskich; u nas *zakonnik* znaczy mnicha żyjącego podług zakonu Bożego; na oznaczenie kodexu mają Rusini swój *sudebnik* t. j. *sądownik*, czyliżby w naszym języku nie można użyć wyrazu ustawnik od ustawa lex, loi Gesetz jak słownik = słow-nik, księga słów, tak ustawnik — ustaw-nik, księga ustaw. W wyrazach zakonnik, sądownik (sudebnik) i naszym ustawnik nie masz grzechu przeciw etymologii. *Uwaga Tłómacza.*

nigdy od razu całéj ustanowy krajowéj (ustawa statni, Staatsverfassung) i dla tego téż kiedy niektóre jéj cząstki wiek po wieku muszą coraz to nowym ustawom miejsca ustępować; tymczasem inne mogą dosięgnąć często niezwyczajnéj i niespodziewanéj trwałości przez długie wieki. W każdym więc razie należy pilnie mieć na oku różnice czasów, ile razy szperamy po starych lub zastarzałych zakonach i urządzeniach czyli ustawach, albowiem niejedno może i latoś stać się zastarzałém, co dopiero łońskiego roku ustanowione było, i przeciwnie niejedno urządzenie ustanowione snać przed tysiąc laty, może i dziś jeszcze wywierać ważność i moc swoję w narodzie.

Że i w czeskim narodzie, co do publicznych urządzeń ziemskich, pojawiała się w biegu wieków takowa i przemienność i stałość, to wiadomo każdemu, ktokolwiek jeno choć mało-wiele zajmawał się jego dziejami. Wszakże co do narodu czeskiego zdaje nam się, że to było u niego właściwém i charakterystyczném, iż w tym względzie przemienność bywała u niego zawsze większa niż stałość, i że jestli to cnotą lub naganą; — Czesi przodkowali w niéj innym narodom sąsiednim.

Najwolniejsza przemiana w wewnętrznem urządzeniu ziemi czeskiéj zaszła ile wiadomo, w XIII. stuleciu, właściwie zaś za króla Przemysła-Otakara II. Albowiem aż dotąd liczono w Czechach dwa tylko stany, t. j. ziemian wielkich czyli szlachciców lub panów i ziemian mniejszych, t. j. władyków i dziedzinników; nieziemiańscy zaś obywatele miast czeskich będąc wspólnie z ludem sielskim uważane za *chłopów* (chlapy)[1] praw stanowych do téj doby nie miewali. Wszakże w XIII. stuleciu wprowadzono do miast czeskich wiele osad niemieckich z prawem niemieckiém i częścią przez to, częścią też przez obdarzenie miast czysto czeskich przywilejami miejskiemi (municypalnemi) na wzór miast niemieckich, utworzył się w Czechach nowy *stan* to jest *miejski*, wyjęty z pod władzy sądowniczéj cud czyli sądów krajskich i rządzony już przez własne swoje urzędy, zwane *magistratami* czyli *sądami miejskiemi*. Tém szczególniéj (oprócz innych mniejszych przyczyn) cała stara ustanowa (konstytucya) grodzka czyli żupna w niwecz obrócona została i przez wpływ tego nowego żywiołu do wszystkich cząstek życia krajowego, liczne zwyczaje i ustawy staroczeskie będąc obalone poszły wkrótce w zapomnienie tak całkowite, że już teraz ciężko jest wskrzeszać napowrót pamięć ich jakby z prochu i z popiołu starożytności zwłaszcza, że i stare listyny czeskie, które je przypominają, nigdzie nam o nich nie podają obszerniejszego wykładu[2]).

Azatem badacz czeski musi u obcych szukać światła, którego mu w domu nie dostaje i obznajmiać się z zakonami i obyczajami (zwyczajami), tak narodów sąsiednich jako i innych pobratymczych; wiedząc, że jak żaden pojedyńczy człowiek, tak ani żaden pod słońcem naród nie był nigdy i nie jest tak samorosłym, aby co do zwyczajów i obyczajów

---

[1]) Stary „Rzad prawa zemskeho“ (drukowany w archiwu czeskem 1842. II. str. 95. 96.) mówi w § 37. o pojedynku przed prawém: Pakliby miésztienin sedlaka pohnal, m ata se biti kyji a s sztity welikymi, neb *jsta oba jednoho rzadu chlapskeho;* a to jest *ot starodawna ustaweno*, że k tej bitwie nemata meczów użiwati. (Toż samo po polsku). Jeżliby mieszczanin pozwał wieśniaka, mata się bić kijami i z tarczami wielkiemi, gdyż *jesteśta oba jednego stanu (rzędu) chłopskiego;* i to jest *od starodawna ustanowione*, że do téj bitwy czyli pojedynku nie mata używać mieczów.

[2]) W listynach zwyczajnie tak u nich mówią. „Remittimus ei et hominibus ejus omnem exectionem sive inquietationem, venditionem, Naroc, Zwod, Hlawam, Wrez oellectas generalles, aedificationes castrorum, fossata, presecu, prowod neraz et omnia

nie przywłaszczył sobie mniéj lub więcéj od pobratymców i sąsiadów swoich. Jeżeli zaś obróci wzrok swój szczegolniéj do zbratanych narodów słowiańskich i w zgodności lub niezgodności ich urządzeń i obyczajów wyszlakowawszy to, co wszyscy odziedziczyli niegdyś od wspólnéj swojéj matki Sławy, oddzielać je będzie od jego, co późniéj tu i owdzie bądź sami sobie ustanowili, bądź od sąsiadów swoich przyjęli. I jeźli tu naprzykład najdzie coś spólnego starym Czechom i Serbom zadunajskim czego nie ma nigdzie u obcych narodów, wtedy z dowodem wnioskować będzie, że to wzięło pierwotnie swój początek z dawnowiekiego słowiaństwa, ile że pomiędzy temi obiema narodami nie było już wiecéj od tysiąca lat ani żadnéj spółki, ni żadnéj zajemności, i dlatego téż jeden od drugiego nic nowego w tém czasie żadną miarą przyjmować nie mógł. Najstarsze i najważniejsze pomniki ustanodawstwa (zakono dąrstwi) czyli prawodawstwa narodów słowiańkich są:

1. *Prawda ruska*, wydana najpierwéj przez książęcia Jarosława około roku 1020., potém pomnożona przez synów jego r. 1054—1068. a nareszcie w XIII. stulecie obszerniej znów spisana[3]).

2. *Prawa czeskie książęcia Konrada Oty.* (Prawa czeska liniżete Kunrata Oty), prawie z r. 1189, znane tylko z potwierdzenia króla Przemyśla-Otokara I. r. 1222. i 1229. i książęcia Ulryka Brzecisławskiego r. 1237[4]).

3. *Zakon Winodolski* z r. 1280., dopiero niedawno wynaleziony i drukiem ogłoszony[5]).

4. *Księga starego pana z Rosenberga* (kniha stareho pana z Rosenberka) z początku XIV. stulecia, wydana w archiwum czeskiém, I. 447—454.

5. *Statut wiślicki Kazimierza kielkiego,* króla polskiego, z r. 1347[6]).

6. *Zakonnik Štefana Duszana.* cara serbskiego z r. 1349 i 1354, nad którym właśnie obszerniéj tu rozwodzić się będziemy.

7. *Majestas Carolina* r. 1348. wydana jako pomysł; ale nie otrzymawszy nigdy potwierdzenia prawnego już r. 1355. odwołana została. Drukowana po łacinie i po czesku w archiwum czeskiém III. 65—180.

---

aliagrawamina" lub „causa quae appellatur hlawa" „culpa quae et per zwod," accusatio illa quae narok dicitur" i t. d. z tego już łam sobie głowę jak chcesz i zgadniéj co to mniéj lub więcéj znaczyło.

[3]) Zobacz J. P. G. Evers, das älteste Recht der Russen, Dorpat 1826. 8. p. 264. sq. Prawda ruskaja St. Peterb. 1777, 1792. Moskwa 1799. etc. Ruskija dostopamiatnoste Moskwa 1815. część str. 28—85. Prawda ruska, czyli prawa Wielkiego księcia Jarosława Władymirowicza i t. d. przez J. B. Rakowieckiego II tomy w Warszawie 1820—22. w 4to Nowsze wydanie Andrzeja Kucharskiego w księdze: „Najdawniejsze pomniki prawodawstwa słowiańskiego w Warszawie 1838 w 8°.

[4]) Zob. Ant. Boczek, Codex diplom. et epistolaris Moraviae. Olom. 1836, I. 168. II. 209—212, 325—328, V. 224—226. Jura primaeva Moravie, Brunae 1781. pag. 23. 89. Abhandlungen der böhm. Geselschaft der Wiss. Prag. 1786. str. 476 nast. Erben regesta Bohem p. 348. 350.

[5]) Wydał go Ant. Mażuranicz roku 1843. w Zagrabiu w trzecim zeszycie czasopisu koło (kolo) str. 50—97.

[6]) Zobacz J. W. Bandkie, Jus polonicum, codicibus veteribus manuscriptis et editionibus quibusque collatis. Varsoviae 1831. in 4° (*Porównaj* Joachima Lelewela historyczne pomniki języka i uchwał polskich i mazowieckich. Wilno 1824 w 4° gdzie najdują się tłómaczenia tego statutu jedno przez Świętosława z Wocieszyna z r. 1449. a drugie przez Bezimiennego z r. 1503 i 1541). Życzyćby należało, aby p. W. A. Ma-

8. *Rzad* (porządek, postępowanie) *prawa zemskeho w Czechach*, z drugiéj połowy XIV. stulecia, wyszedł podobnież po łacinie i po czesku w archiwum czeskiém II. 76—135.

Późniejsze statuta, prawa górnicze czewskie, urządzania ziemskie, wykłady praw i t. d. pominiemy tutaj milczeniem; również i uważamy za zbyteczne rozwodzić się tu nad listynami i kronikami narodów słowiańskich, które podają źródła pomocnicze do poznania starego prawa.

Ze wszystkich tych zakonników najwięcéj pokrewieństwa i zgodności między sobą objawiają prawa Konrada w Czechach i w Morawie, tudzież zakonnik Szczepana Duszana w Serbie. Rrzecz ta nader ważna i pamiętna; dlatego, że takowa zgodność jakeśmy napomknęli, gdziekolwiek jeno pokazuje się istotną, wiedzie nas prosto do wyśledzenia i do poznania tego, co jest słowiańskiego w obu tych zakonnikach.

Wniniejszéj rozprawie to tylko mamy na celu, abyśmy te zgodność na jaw wydobyli, tu ją potwierdzeniem innych źródeł domowych poparli, indziéj zaprzeczeniem obcych powyjaśniali, a tym sposobem i ułatwili poznanie wielu pierwotwornych stron publicznego żywota starosłowiańskiego. W téj tak znakomitéj i ważnéj rzeczy, jako niewtajemniczonym w prawnictwo, dość będzie, jeźli tylko obudzimy baczność lepszych znawców starożytnego prawa, aby się potém sami do dokładniejszego jéj wyjaśnienia przyczynili Pierwéj jednak, nim przystąpimy de rzeczy saméj, należy powiedzieć małowiele o dziejach i stanie narodu serbskiego za panowania cara Szczepana Duszana, dla lepszego zrozumienia zakonów jego.

2. *Serbija za cara Szczepana Duszana. Zakonnik jego.*

Pierwotne granice staréj Serbii zadunajskiéj były: na północy rzeki Sawa i Dunaj, na wschodzie rzeki Morawa, Ibar i miasto Rasa (dzisiejszy nowy-paza) na południu rzeka Boljana z miastem Skadrem; na zachodzie zaś pogórze ciągnące się między rzekami Bosną i Werbasem a od źródeł Werbasa aż do ujścia Cetynii do morza adryatyckiego (serb. jadzańskiego. Sąsiadami Serbów na wschodzie byli Bulgarzy, na zachodzie Chorwaci. Cesarzowie bizantyńscy w najdawniejszych czasach przywłaszczali sobie prawo zwierzchnictwa nad Serbami, któremi jednak w kraju rządzili po żupach właśni ich żupani. Między temi żupanami było kilku „wielkich żupanów,“ którzy często pomyślnie bronili swojéj samodzielności przeciw Bizatyńcom i innym sąsiadom.

Nakoniec w drugiéj połowie XII. stulecia Szczepan Nemania Wielki, żupan raski r. 1159. szczególniéj po śmierci cesarza Emanuela, zrobiwszy się niepodległym, założył u Serbów dynastyą królewską, która istotnie rządziła tą ziemią przez dwa wieki i szczęśliwemi wojnami państwo swoje na południe i wschód znacznie rozszerzyła. Po Nemanii, który r. 1195. jako mnich wstąpił do klasztoru, królował syn jego *Szczepan* z przydomkiem „*Pierwowieńczany*,“ aż do r. 1224.; jego zaś trzej synowie panowali jeden po drugim, jakoto, *Radosław* do r. 1230. *Władysław* do r. 1237., i *Szczepan Urosz* z przydomkiem „Wielki król“ od r. 1237. do 1272.; potym ostatnim znów jego synowie *Szczepan Drugutyn* do 1275. i *Szczepan Milutyn*, z przydomkiem „Święty król“ od 1275 do 1321.; od r. zaś 1321. do 1336. syn ostatniego *Szczepan Urosz*, z przydomkiem *Deczański*, ojciec cara Szczepana Duszana, o którym mówić mamy.

ciejowski jako pracownik wszystkie te pomniki razem krytycznie wydał, jako dodatek do swojéj historyi prawodawstw słowiańskich ile być może z tłómaczeniami obok w czterech głównych narzeczach słowiańskich. *Uwaga Tłómacza.*

Już był Szczepan Nemania rozprzestrzenił państwo serbskie na południe i na wschód, a między potomkami jego, szczególniéj Szczepan Milutyn i Szczepan Deczański odjęli Bizantyńcom i Bulgarom wiele krain. Wszakże największym podbójcą czyli zaborcą na stolcu serbskim od r. 1336. do 1356. stał się nasz *Szczepan Duszan* z przydomkiem „*Silny*“ który oprócz Serbii, potężnie także władał całą Macedonią, Albanią, Tessalią i Epirem, z Grekami prowadził trzynaście wojen po największéj części szczęśliwych, sobie tytuł cara (cesarza), synowi zaś swojemu tytuł króla przywłaszczył, i od zamierzonego zdobycia Carogrodu i przeniesienia całego państwa greckiego na Serbów, nagłą tylko śmiercią w zwycięzkim biegu wojny był zatrzymany, prawie w tym samym (r. 1356) kiedy się Turcy poraz pierwszy potężnie do Europy wdarli.

Owoczesny naród serbski składał się w ogóle z czterech stanów: *duchownego, ziemiańskiego, miejskiego i sielskiego.* Politycznych praw używały jeno dwa pierwsze stany.

Zdaje się, że stan *duchowny* wykonywał u Serbów znakomitą władzę, bo też doprawdy i znakomitémi władał dobrami. Poczet tego stanu stanowił jeden patryarcha, około dwudziestu metropolitów i biskupów (archijerei), mnóstwo igumenów (opatów), popów (księży i kalugerów, mnichów czyli zakonników).

Ziemianie, jak w Czechach i w Polsce byli dwojakiego rzędu, to jest *wielcy* i *mali* po serbsku *wlastele* (porówn. polsk. właściciele) i *wlasteliczitі*. Do pierwszych należeli *kniezi* (comites, porówn. polsk. książę) *welmużie* (= wielcy mężowie, ztąd wielce możni, wielmożni) lub *boljari* i poprostu *wlastele* (ziemianie, panowie) między którymi wspominają się także *wlastele stiegonosze* (panowie chorągiewni). *Wlastelicziti* lub *wlasteliczniszti* byli tém prawie, czém u nas władykowie i dziedzinnicy. Ze względu na lud poddany, ziemianie, zwali się także *pronjari* (może od niemieckiego Frohnherr = pan, któremu odrabiają pańszczyznę?) *gospodari*.

Carscy i ziemscy urzędnicy wojenni i polityczni byli niewątpliwie wszyscy stanu ziemiańskiego. Żupanów w zakonniku Duszanowym już więcéj nie wspominają, choć tu często jest mowa o żupach, których było mnóstwo ale małych. Urzędnicy wojenni nazywali się *wojewodi, krajisztnici kefalie* (od greck. *kefale* = głowa, naczelnik, t. j. kapitanowie, poglawari); między politycznymi byli *sudie, kniezi* (comites) *primikirie* (primicerii), *wladalci prestajnici i czelnici,* ale urzędy tych ostatnich nie są nam znajome. Dawniéj w XII. stuleciu wspominani byli w ogóle tylko *desetnici, padesatnici, setnici i tisicznici* ale o nich w późniejszym okresie, wyjąwszy jeno *setników*, nigdzie już więcéj nie masz mowy [1]).

Mieszczanie (grazdane) mięli wprawdzie przywileje swoje już za czasów Duszana tak dalece, że wszędzie byli wolni, jednakże politycznéj władzy nie mieli żadnéj. Mięszkańcy miast byli po największéj części kupcami (*trgowei*).

Poddani stanu sielskiego zowią się w zakonach *meropchowe* (neropchowe, zapewne od starosłow. mir = ziemia i pachaju = onę, azatém rataje, oratajе, oracze, rólnicy, *sebrowe* i *otroci*. Czy między nimi była jaka różnica, tego teraz z pewnością oznaczyć nie możemy. „Meropchowie czyli neropchowie bywają zawsze wspominani jako rólnicy,

[1]) Wiadomość tę, jak nam się zdaje, nader ważną dla badacza starożytnych praw, wzięliśmy z rękopisu historyi literatury serbskiéj pana Szafarzyka, który wyjął ją z żywotopisu Szczepana Nemanii przez Dometiana. Miejsce setników zastąpili późniéj podług Lucyusza kneze (kniezi, kniazie, comites).

rataje, orataje, oracze, „sebr" zdaje się być w ogóle oppositum, „wlastelina" czyli ziemianina tak dalece, że każdy np. meropch byłby sebrem a jednak nie każdy sebr meropchem. „Otrocy" są to podług nas w ogóle ludzie należący do stanu niewolników urodzonych i dziedzicznych (lide porobeni telesnie a diedicznie, od poroba = newola; ztąd polsk. parobek po niemiecku Hörige, Leibeigene). Oprócz tych poddanych wspominają także ludzi stanu sielskiego, czyli wiejskiego pod imionami narodów podbitych czyli ujarzmionych, jakimi byli: *wlachowe* (walachowe, wolosi, pasterze), *arbanasowe* (Arnauci) *cakoni i Sasi.*

Zakonodawstwo czyli ustawodawstwo albo prawodawstwo, i publiczny rząd ziemi wykonywały się zawsze jeszcze na *sejmie* (sbor), na który zwoływani bywali, duchowieństwo wyższe i ziemianie tak wielcy jako i mali. Na takim to sejmie roku 1349. dnia 21. maja i roku 1354. dnia niewiadomego za przyzwoleniem wszystkich sejmowników uchwalony, wydany i potwierdzony został *zakonnik* ten, o którym tu mówić mamy.

Napis i wstęp jego brzmi (w trzech językach pobratymczych) jak następuje:

„Zakon blagaviernago cara Stefana w letie 6857, indiktiona 2, w prazdnik wznesenia gospodnja mies. Maja 21."	„Zakon blahowierneho cara Stefana w letie 1349, indikci 2. we swatek nanebowżeti panie miesice Mȁje 21 dne.	„Zakon prawowiernego cara Szczepana, w roku 6857. (1349) indykcyi 2. w święto Wniebowstąpienia Pańskiego miesiąca Maja 21. dnia.
§. 1. „Siże zakonnik postawljajem ot prawoslawnago s'bora naszego, s'prieoswiesztennym patriarchom kyr Joanikiem, i wsemi archijerei i cr'kowniki malimi i welikimi, i mnoju blagowiernym carem Stefanem i wsemi wlasteli carstwa mi malimiże i welikimi."	§. 1. „Tento zakonnik ułożen jest od prawoslawného sniemu naszeho s przeoswiecenym patriarchem panem Joanikiem, i wszemi prelati a cirkewniky malymi i welikymi, i mnau blahowiernym carem Stefanem, i wszemi zemany carstwa meho i malymi i welykimi.' '	§. 1. „Tento zakonnik ustanowiony jest przez prawosławny sejm nasz przeoświeconym patryarchą panem Joanikiem i wszystkimi biskupami i kościelnikami małymi i wielkimi i ze mną prawowiernym carem Szczepanem i wszystkimi ziemianami carstwa mojego i małymi i wielkimi."

Zakony ułożone roku 1349. kończą się przedziałem czyli paragrafem 135, po którym następuje prosty napis: „W lietie 6862 (= 1354.) indiktion sedmy," i bez dalszego orzeczenia zaraz §. 136. aż do 200, na którym kończy się cały zakonnik.

W rękopisach, w których ten zakonnik przechował się aż dotąd, tudzież o stanie i liczbie dotychczasowych wydań jego, podał p. Szafarzyk szczegółową wiadomość w księdze swojéj „Pamatky drzewniho pisemnictwa Ihoslowanuw = Pomniki starożytnego piśmiennictwa Jugosławian t. j. Słowian południowych „gdzie i cały zakonnik dał wydrukować (w Pradze r. 1851. w 8ce wielkiéj). Wydanie jego we względzie krytycznym uważać należy za doskonałe: ale członki czyli artykuły nie następują w niém po sobie według treści, tylko według przechowanych dotąd rękopisów tu więcéj, tu mniéj niedostatecznych; autor starał się w tém dziele dogodzić raczéj potrzebom i wymaganiom badacza języka i piśmiennictwa niż dziejów i praw starożytnych. My zaś przeciwnie, ponieważ staramy się więcéj mieć na uwadze samą treść rzeczy niż formy głosek, nie możemy zatém ani tą razą opuszczać owego liczbowania i porządku przedziałów, jakiśmy zrobili w r. 1836., kiedy za przyzwoleniem pana Szafarzyka sami sobie z rękopisów jego wypisaliśmy tekst zupełny w rodziwym porządku, a który co do liczby zawierał w so-

bie 200 członków. Wspomnieć jeszcze należy, że w najstarszym rękopisie pana Szafarzyka, pochodzącym z r. 1390. brakuje na nieszczęście całych 70 przedziałów, to jest jedenastu aż do §. 151. a od §. 152 reszty, aż do samego końca.

Dla łatwiejszego i widoczniejszego wykazania zgodności lub niezgodności tych zakonów serbskich ze staroczeskiémi i innonarodowémi, rozdzielimy cały nasz przedmiot na pewne członki, nigdzie jednak w nich nie będziemy się trzymać porządku układowego.

3. Poręka powszechna.

Poręka powszechna (obecna poruka, ruka spoleczna neb ruczeni spoleczne pols. ręka spółeczna, spólna; ręczenie lub zaręczenie spółeczne, rękojemstwo universalis fidei jussio, die Gesammt-Bürgschaft) była szczególnym zwyczajem prawnym u starych Słowian, podług którego cała *gonitwa, okolina* lub *opole* (vicinia)[8]) t. j. wszyscy sąsiedzi i spółmięszkańcy jednéj wsi lub jednego ujazdu (okresu, chotaru, aujezdu, territorium czyli okola lub okolicy) musieli odpowiadać i ręczyć za wszystko, cokolwiek bezprawnego popełnione było w ich ujeździe i jeźli nie mogli samego złoczyńcy wypatrzyć i oddać sądowi, zwanemu poprawa, wszyscy razem musieli płacić karę pieniężną (pokuta) ustanowioną na ten występek. Do takiegoto zwyczaju odnoszą się w zakonniku Duszana §§. 21, 55, 64, 69, 90, 98, 99, 125, 144, 157, 158, 179, 180, 184, 189 i 197 ale tych wszystkich rozbierać tu nie możemy, poprzestając jeno na kilku.

§. 64. Aszte kto umriet, a imat jedino selo u żupie ili meżdu żupamiczto se zlo uczini tomuzi selu pożegom ili czimljubo, onomuzi selu wsu tuzi zlobu da plati okolina.

§. 98. Aszte kto użeżet kut'u ili gumno, ili slamu, ili sieno po pizme komu, da s'żegut jego ogniem. Aszteli se nenajide, da ga dast tozi selo; aszteli ga nedast, da plati tozi selo, cztoby pożegy platil.

§. 64. Jestli kdo umrze a ma jednu wesnici w żupie neb mezi żupami: co se zleho uczini teto wsi zharstwim aneb czimkoli, te wesnici wsze to zle at zaplati okolina.

§. 98. Jestli kdo (we wsi) zapali chalupu neb stodolu, neb (stohy) slamy neb sena ze zaszti komu, at' spali jéj ohniem. Jestli se nenajde, at' jéj postawi ta wes; pakli hone postawi, at' plati ta wes, cobo żharz platil.

§. 64. Jeźli kto umrze, a ma jednę wieś (sioło) w żupie lub między żupami, co się złego uczyni téjże wsi pożogą lub czémkolwiek, temuż sioła wszystko to złe niech zapłaci okolina (opole).

§. 98. Jeźli kto spali chałupę lub gumno, lub słomę, lub siano przez zemstę do kogo; niech go spalą ogniem. Jeźli się nie najdzie niech ją postawi ta wieś; jeźli zaś jéj nie postawi, niech płaci coby płacił podpalacz (podżegacz).

---

[8]) Staroczeskie słowo *honitwa* (gonitwa) i może także *hoń* (gon, ztąd wygon, zagon; porównaj madziarskie *hon*) znaczyło pierwotnie okole, okolicę, okrąg, obwód (okoli) póką mięszkańcy obowiązani byli gonić razem złoczyńcę, ztąd może pols. *list ogończy?*) W podobném znaczeniu używali Polacy *opola*, że tylko goniono *opole*, a Serbowie *okoliny*. (Wyraz ten *opole* mógłby z czasem zastąpić niemiecką *gminę* od gemein, *Gemeinde*, niemieckie to słowo *Gemein* pochodzi od nieużywanego *Mein* zamiast *Mann* człowiek, angiels. *mean*, gockie *mains* spólny, pospolity; ztąd gemein, *ge* znaczy *z* łacińskie *cum*, a zatém z człowiekiem, ztąd pols. *gmin* = lud prosty, a ztąd gmina od ge-mein-e lub ge-mein-de; wywód ten zdaje nam się właściwszy niż od greckiego *Kome* znaczącego ulicę, wieś, miasteczko, bo z Grekami zadalekie stósunki, a z Niemcami tuż zdaje się, że i z prawém niemieckiém wszedł ten wyraz do Polski. Tenże sam wyraz *opole* tłómaczy doskonale i miarę dróżną francuzką *kilometr* = tysiąc metrów, a metr możnaby bez grzechu przeciw językowi przełożyć na pols. *mierzeń*. W Mazowszu na oznaczenie sąsiedztwa z kim *opole* nie więcéj myślą jak tysiąc *mierzeni* czyli *metrów*.)

Uwaga Tłómacza.

§. 99. Aszteli kto użeżet izwn sela gumno ili sieno, da plati okolina, ili da dast w'zegszago.	§. 99. Jestli kto wnie westnice zapali stodolu neb seno, at' plati okolina aneb postawi (wyda) żharze.	§. 99. Jeżli kto zewnątrz wsi spali gumno lub siano niech płaci okolina, albo niech wyda podpalacza (podżegacza).
§. 125. Gradska zemlija, szto jest okolo grada, szto se nadje chusi ili ukrade da plati wse tozi okolina.	§. 125. Hradska ziemie, co jest okolo hradu (miesta) co se najde na ni laupeżstwi aneb kradeże, at' to wsze plati okolina.	§. 125. Grodzka ziemia, co jest około grodu, co się na niéj najdzie grabieży lub kradzieży, niech to wszystko płaci okolina.
§. 180. Ako se nadje zlatar ugradu kowe dinare bez wolje carewe, da se zlatar iżeże, a grad da plali globu szto recze car.	§. 180. Jestli se najde mincerz w miestie (jakémkoli), dielaje penize bez wule carowy, at se mincerz spali, a miesto at plati pokutu dle uznani carowa.	§. 180. Jeżli się najdzie złotnik w mieście, bijący pieniądze bez woli carowéj, niech się złotnik spali a miasto niech płaci karę, jaką zawyrokuje car.

O podobnym zwyczaju w starych Czechach mamy pod ręką z listyn XII. i XIII. stulecia mnóstwo dowodów, z których jeno kilka przytoczymy tutaj. Najprzód słowa wyjęte z przywileju króla Przemysła Otokara I. z d. 10. marca 1222. danego stanowi duchownemu w Czechach brzmią, jak następuje:

Quandocunque fur capitur in aliqua villa, sola domus, in qua furtum invenitur, publicetur, vicinae vero domus in pace permaneant: poenam tamen, scilicet CCC denarios, cum aliis persolvant. Hanc autem poenam alteviare volumus, qua quando quis interficiebatur in aliqua villa, et interfector non capiebatur, quilibet rusticus in CC denariis condempnari solebat: nunc nos mitius agentes cum eis, volumus ut tota villa in CC denariis condempnetur.	Kdykoli zlodiej se chyti w niekteré wesnici, sam ten dum, we ktorem se kradeż najde, at se wyhlasi, sausedni pali domy at w pokoji zustanau, pokutu wszak totiż 300 peniżku, s jinymi at plati. Teto pak pokuty ulehcziti chceme, za kteraużto, když niek do zabit byl w niejaké wsi, a wrah wywaznul, każdy sedlak we 200 peniżcich pokutowan bywal: nyni my mirneji s nimi nakladajice, chcème aby cela wes we 200 peniżcich pokutowana byla.	Kiedykolwiek złodziej schwyta się w jakiéj wsi jeno ten dom, w którym się kradzież najdzie, niech będzie ogłoszony, sąsiednie zaś domy niech zostaną w pokoju; karę jednak, to jest 300 pieniążków, z innemi niech zapłacą. Tę jednak karę zelżyć chcemy, na mocy któréj, kiedy ktoś w jakiéj wsi był zabity, a zabójca nie był schwytany, każdy wieśniak (sielanin, chłop) bywał skazany na 200 pieniążków: teraz łagodniéj z nimi postępując, chcemy, aby cała wieś skazana była na zapłacenie 200 pieniążków.

W przywileju owoczesnym danym klasztorowi brzewnowskiemu najdują się następujące słowa:

Nec graventur homines in villis Breunoviensibus quando aliquis occisus vel strangulatus, quod *hlava* nuncupatur, infra campos alicujus villae projectus ab iniquis hominibus reperitur per quod pauperes calumniose puniuntur etc.	Gake at se antisk neczini lidem klasztera Brzewnowského, když niekdo zabity neb uszkrceny, což *hlawau* se nazywa, na polich nekteré wesnice zachozeny ode zlych lidi se nachaži, skrze czež chudina kriwie pokutowano bywa a t. d.	Także aby nie uciskano ludzi w wioskach Brzewnowskich, kiedy ktoś [zabity] lub uderzony, co nazywa się *głową*, na polach jakiéj wioski najduje się porzucony od niegodziwych ludzi, co ubodzy obelżywie bywają karani i t. d.

Inne narody słowiańskie miały w zwyczaju i w prawie swojém po-

dobne społeczne ręczenie, rękojemstwo lub porękę, czemu przyświadcza następujące miejsce listyny polsko-szląskiéj z dnia 13. grudnia 1253.[9])

Quodsi solutio capitis super *viciniam* cciderit, homines episcopi vel glogoviensis ecclesiae, qui sunt de illa vicinia, solvant dominis suis portionem, quae ipsos contingit etc.	Když placeni hlawy na *opoli* przijde, lide biskupowi aneb kostela hlohowskeho, kterzi jsau z opoli toho at panum swym platij czastku tu, ktera na nie wymierzena bude a t. d.	Gdy płacenie głowy (głowszczyzny) przypadnie na *opole*, ludzie biskupa lub kościoła głogowskiego, którzy są z tego opola, niech zapłacą panom swoim owę cząstkę, która na nich wypadnie i t. d.

Że toż samo i w starych Rusiach panowało, jest rzeczą pewną. Albowiem książę Jarosław czyli raczéj synowie jego, którzy zakony swoje brali najwięcéj od Normanów czyli Waragów, ustanowiwszy płacenie germańskiéj *wiri* (Wergelt) w miejsce słowiańskiéj *głowy* zawyrokowali także, iż sam tylko zabójca powinien ją płacić; wszakże obyczaj słowiański zakorzeniony oddawna w ludzie, był tam sielniejszy od tego zakonu, albowiem w późniejszych już ustawach widzimy znów ślady dawniejszéj poręki społecznéj w tak nazwanéj *dzikiéj wirze (dikaja wira.)* Gdyż prawda ruska mowi;[10])

Aszcze kto ubijet knaża muża w rozboji, a gołownika ne iziszczut, to wirnuju platili wo ciejże werwi gołowa leżit i t. d.	Jestli kdo zabije Knižeceho muže w putce, a wraha ne wynaleznau, tedy at' wiru plati ten okres, we kterém hlawa (zabity) leži a t. d.	Jeżli kto zabije książęcego meża w bijatyce, a nie wynajdą zabójcy, wtenczas wirę niech płaci to opole (wolost), w którém głowa (trup) leży i t. d.
Ože kto ne wložit sia w dikuju wiru, tomu ljudje ne pomagajut, no sam platit i t. d.	Jestli kdo newloži se w diwokau wiru (t. j. jestli ke spoleczne ruce sprzymi ne przistaupi) temu at' lide ne pomahaji než sam at' plati.	Jeżli kto nie włoży się w dziką wirę (t. j. jeżli kto nie przystąpi do powszechnéj poręki, temu ludzie niech nie pomagają, ale niech sam płaci.

Podług tego wolno więc było Rusinom czyli Rusom albo przystąpić do powszechnéj poręki z innymi, lub nie; pierwsze działo się podług obyczaju i zwyczaju słowiańskiego, ostatnie wedle germańskiego.

W przywilejach stanu duchownego czeskiego z XIII. stulecia i to prawie we wszystkich, jest mowa o *głowie, zwodziei naroku* (o hlawie, swodu i naroku) i t. d., i to w tém znaczeniu, że albo to, coby poddani na zaduszach mieli płacić królowi za głowę, za zwód i za narok, postanawia się, aby płacili panom swoim, lub, że się im (to jest poddanym) całe takie płacenie zupełnie przepuszcza i od takowego uwalnia. Łaski takie same przez się byłyby niewielkiéj wagi, gdyby przy ich udzielaniu nie trzeba było brać względu na powszechną porękę. Albowiem gdyby każdy poddany jeno za swój własny występek miał tylko sam płacić karę, niewieleby ztąd korzyści przychodziło kościołom, dlatego, że takie występki i zbrodnie nie były popełniane codziennie; ale z powodu téj powszechnéj poręki. Każdy musiał płacić każdą razą, kiedykolwiek w gonitwie czyli opolu jego był tajemnie popełniony jaki występek i tu już istotnie na każdego sąsiada częściéj przypadało płacić kary pieniężne. Ta-to powinność, ten solidarny obowiązek całego okóla czyli okolicy albo opola, był zapewnie wybornym środkiem

---

9) Tschoppe u. Stenzel Urkundensammlung 1832. p. 332.

10) Rakowiecki tom II. str. 45, 47. Kucharski str. 2—5.

do zmniejszania występków w narodzie w ogóle, gdyż każdy sąsiad dawał baczność i musiał przestrzegać, aby się nic złego nie działo, w całém okolu: a przecież byłto także wielki ciężar dla każdego pojedyńczego; gdyż często nawet i najniewinniejszy człowiek musiał cierpieć za winnego. Dla tego téż, kiedy raz dano przykład na dobrach zadusznych, wkrótce potém udawali się i inni panowie do króla o uwolnienie ich ludzi od powszechnéj poręki; osady niemieckie przybyłe do kraju nigdy się poddać jéj nie chciały; a ponieważ nie zadługo prawie wszystkie wioski w Czechach poczęły osadzać się na prawie niemieckiém, azatém zniknął prędko cały ten zwyczaj w ziemi naszéj tak, że już w XIV. stuleciu nic o nim nie słychać. Przeciwnie u Serbów zwyczaj ten utrzymał się w pewnym sposobie aż podziśdzień. Albowiem Wuk Stefanowicz w słowniku swoim pod słowem *krwnina* (Blutgeld, pretium sanguinis, po staroczesku hlawa, po polsku *głowa, zagłowa, główna* lub *zagłówna* [kara] czyli krwawa sześć grzywien) mówi: „W tureckiéj ziemi zabójstwo tureckie ceni się 1000 groszy, a serbskie i w ogóle chrześciańskie 1001 groszy. Krewninę czyli raczéj krwawninę albo krwawą płaci nietylko ten, kto się dopuścił zabójstwa, ale i cała ta wieś a niekiedy nawet pospołu i wioski sąsiedne, gdzie zabójstwo spełnione zostało" i t. d.[11]) Że takowe spółeczne ręczenie nie było u wszystkich narodów niemieckich zwyczajne i znane, tego już po Feuerbachu i Weiske[12]) dowodzić na nowo nie potrzebujemy. Prócz narodów słowiańskich zwyczaj ten, ile nam wiadomo, panował tylko u starych Anglosasów w Anglii, których cała prawna ustanowa właśnie w tych punktach, w których się różni od ogólnéj germańskiéj, objawia dziwnie wiele szczególnego pokrewieństwa z ustanową słowiańską.[13])

4. *O głowie, o wirze.*

Ponieważ o *głowie* i o *wirze* jużeśmy wzmiankę uczynili, dołączymy tu zarazem i obszerniejsze nad niémi uwagi. Z przytoczonych już wyżéj listyn widoczne jest, że *głowa* (hlawa) w staroczeskiém prawie oznacza: 1. *morderstwo* czyli *zabójstwo* (wražde) zamordowanie i zabicie człowieka. 2. *trupa* czyli *martwe ciało* (martwe tielo) zamordowanego; 3. *sprawę sądową* i prawowanie się o morderstwo. 4. *karę pieniężną* (pokuta, porów. polską winę mężobójstwa, zwaną głowna, zagłowna, krwawa czyli sześć grzywien), którą za morderstwo płacono królowi, urzędom królewskim i przyjaciołom zabitego (hlawni penize = polsk. głowszczyzna.)

Wira po niemiecku *Wergelt* we wszystkich starogermańskich prawach i zakonach zajmuje bardzo ważne a nawet naczelne miejsce. *Wergelt*,[14]) dosłownie wyłożone ze słowa *wer* (*vir*, mąż) i *gelt* (pretium, cena) znaczy właściwie *cenę męża*, lub *cenę człowieka*, i służy zatém u wszystkich narodów germańskich za główne znamie różnicy stanów [15]). Zwy-

---

[11]) Zobacz Wuka Stefanowicza Karadzicza Srbski rjecznik u Becu wydania 2. 18 2. str. 300.

[12]) E. A. Feuerbach de universali fidejussione quam germanice, „Gesammtbürgschaft" vocant. Norimbergiae 1826. 8. Dr. Jul. Weiske, die Grundlagen der früheren Verfassung Deutschlands. Leipzig 1836. 8°. str. 39. nst.

[13]) O prawie anglosaskiém pisał szczególniéj G. Phillips. Geschichte des angelsächsischen Rechts. Göttingen. 1825. 8°.

[14]) Jak. Grimm, deutsche Rechtsalterthümer. Göttingen 1828. str 650. 651.

[15]) K. F. Eichhorn, deutsche Staats- und Rechtsgeschichte. Göttingen 1834. I. Bd. str. 301. Die Abstufungen der Stände werden in allen germanischen Volksrechten durch Verschiedenheit des Wergeldes bezeichnet. Stopniowania stanów bywają ozna-

czajnie u Germanów kładzie się niewolnik (litus) tylko w połowicznéj cenie męża wolnego (liber), ten zaś znów bądź w połowicznéj cenie lub tylko w jednéj trzeciéj ceny szlachcica (nobilis) i t. d. W czasach najdawniejszych w Bawaryi ceniono np. niewolnika 80 solidów, wolnego 160, szlachcica 320, męża z rodu Aglofingów 640, a panującego wojewodę czyli książęcia 960 solidów, w innych ziemiach zmieniano to inaczéj, a nawet i rozdrabniano na więcéj podziałów. Ta więc *wira* bywała pierwotnie płacona jako kara za zamordowanie męża podług stanu jego, azatém 80 solidów za zabicie niewolnika, a 320 za szlachcica i t. d.

Azatém płacenie za morderstwo najduje się i w słowiańskiéj *głowie* i w niemieckiéj *wirze;* ale jakaż między niémi różnica? Na oko niewidoczna a w skutku znamienita. Wira ma przedewszystkiém wzgląd na stan zabitego, głowa zaś szczególniéj na czyn i na stan zabójcy czyli mordercy; u Słowian głowa ceniona była jako głowa, u Niemców obywatelski czyli cywilny stan głowy rozstrzygał i oznaczał jéj cenę. Skoro wira zapłacona została, dopełnione było i zadosyćuczynienie za morderstwo; ale przy głowie zabójca musiał nadto czynić pokorę, szukać łaski u przyjaciół zabitego i godzić się z nimi (ztąd polskie i serbskie przysłowie „pokornéj głowy miecz nie siecze.“) Jeżli u Słowian szlachcic zabił wieśniaka, płacił zań więcéj, niż wieśniak za szlachcica dla tego, że był zamożniejszy i złożeniem większych pieniędzy głównych czyli większéj główszczyzny prędzéj dostępował łaski czyli przebaczenia; przeciwnie chłop czyli wieśniak, niemogąc więcéj płacić, był nadto jeszcze inaczéj karany. Tak przynajmniéj my to rozumiemy z przyczyn i dowodów zaraz tu niżéj przytoczonych.

W prawach Konradowych najduje się poprostu o morderstwie co następuje:

Quicunque nobilis vel rusticus occideret aliquem, CC. denarios solvat curiae, et alias recedat et quaerat gratiam, et uxor sua in pace sedeat et indempnis.	Kterikoli szlechtic nebo sedlak niekoho zabije, 200 peniżku zaplat' aurzadu, a jinam jdi a hledej milosti a manżelka jeho w pokoji sed' bez autisku.	Którykolwiek szlachcic lub wieśniak zabije kogo, niech płaci 200 pieniążków urzędowi (sądowi) a niech idzie gdzieindziéj i szuka łaski, a żona jego niech siedzi spokojnie i bezkarnie.

W przywileju kościoła pragskiego z dnia 2. lipca 1221. napisano jak następuje:

Si quis in bonis episcopatus vel ecclesiae Pragensis homicidium praesumpserit perpetrare, et homicida evaserit, consanguinei interfecti reum jure terrae perquirant, ita tamen, quod homines ecclesiae et episcopatus conserventur indempnes.	Jestli kdo na statcich biskupstwi neb kostela Prażského dopusti se wrażdy a wrah wywazne, przatele zabitého stihejte winnika prawem zemskym, ale tak, aby lide kostelni i biskupszti beze szkodi zachowani byli.	Jeżliby kto w dobrach biskupstwa lub kościoła pragskiego dopuścił się zabójstwa i jeżliby zabójca umknął, krewni zabitego niech ścigają winowajcę prawem ziemskiém, tak jednak, żeby ludzie kościelni i biskupi zachowani byli bez szkody.

czone we wszystkich prawach ludów germańskich rozmaitością *wiry,* czyli głowszczyzny. Nie należy się dziwić, że u narodów nizkich duchem i uczuciem najdują się prawa napiętnowane materyalną nizkością, bo prawo jest wyrobem ducha narodowego; ale żalić się należy, że Słowianie daleko wyżsi duchem od Niemców, palą się do ich doktryn od najdawniejszych czasów aż do dziś; jestto nieruch i lenistwo ducha, za które już tyle kar na nich spadło i póty kary te na nich ciążyć będą, póki się nie przebudzą i nie odrzucą doktryn germańskich, bo miarą dobroci praw i urządzeń krajowych jest zbliżanie lub oddalanie się od chrystyanizmu, poza którym tylko chaos, niedola i niewola z całą swoją czeredą szatańskich manowców.“ *Uwaga Tłómacza.*

„Porządek (rzad) prawa ziemskiego“ w Czechach, o którémeśmy wyżéj wspomnieli, w pierwszych 42 przedziałach swoich opisuje obszernie całą żałobę czyli skargę i prawowanie się (czesk. prze = polski prza, spór, sprawa, proces, prawowanie się) „o głowe“ jakie było wzwyczaju jeszcze w XIV. stuleciu tak, że z tego prawowania się niepotrzebujemy przytaczać tu wypisów, ale tylko możemy zrobić tę ogólną uwagę, że niemasz tam najmniejszego śladu wiry, choć zresztą mają tam istotnie wzgląd na różnicę stanów (przy powodzie i pozwanym co do prawnego pojedynku, nie zaś przy zabitym).

Zakony czyli ustawy Duszana o głowie (zabójstwie czyli morderstwie, czesk. wraždie, serbsk. krwnine czyli krwawninie st. pols. zagłowna, krwawa) stanowią jak nasępuje:

§. 93. Aszte ubijet wlastelin sebra u gradu ili u żupie ili u katunu, da plati tísusz tu perper. Aszteli sebr wlastelina ubijet, da mu se obie rucie otsiekut, i da plati 300 perper.	§. 93. Zabijeli zeman sebra w miestie nebo w żupie nebo w chalupie (o samotie leżici) at' plati 1000 perper. Zabijeli sebr zemana, at' se mu obie ruce useknau, i at' plati 300 perper.	§. 93. Jeżli ziemianin (właściciel) zabije sebra w mieście lub żupie lub szałasie (na budach) niech płaci 1000 perper. A jeżli sebr zabije ziemianina, odetną mu się obie ręce i niech płaci 300 perper.
§. 87. Kto niest prziszl na chwalicom po silie, i stworil ubijstwo, da plati 300 perper; aszteli budet priszl' na chwalicom, da mu se obie rucie otsiekut.	§. 87. Kdo ne przisel naschwal nasilim (na niekoho) a spachal w rażdu, at' plati 300 perper, przizelli naschwal, at' se mu obie ruce useknau.	§. 87. Kto nie przyszedł z umyślmym nasilem czyli gwałtem i popełnił zabójstwo, niech płaci 300 perper. Jeżli zaś przyszedł umyślnie (z tym zamiarem), niech mu się odetną obie ręce.
§. 88. I gde se obrieztet ubijstwo, onzi koji budet zarwal boj, da jest kriw aszte se ubije.	§. 88. I kde znajde wrażda, ten kto poczatek uczynil k boji, budeli zabit, at' jest krziw (t. j. od sauzen prawa)	§. 88. I gdzie się trafi zabójstwo, ten, który zacznie bój, jeżli będzie zabity, niech będzie krzyw (winny).

Paragrafy 95 i 96 tychże zakonów na zabójstwo człowieka duchownego (prałata, księdza i mnicha bez różnicy) stanowią karę powieszenia, a na zabójstwo ojca lub matki, lub brata, lub dziecięcia (znów bez różnicy) karę spalenia ogniem, która jest najwyższą karą, jaką znają te zakony. Jeszcze widoczniéj objawia się niebytność i nieznajomość wiry przy karach za obrazy lub obelgi.

§. 50. Wlastelin koji opsuje i osramoti wlasteliczizsta, da plati 100 perper, i wlasteliczyszt aszte opsujet wlastelina da plati 100 perper i da se bijet stapi.	§. 50. Szlechtic, ktery polaje a pohani wladyku (diedinnika) at plati 100 perper, a tento jestli pohani onoho, at' plati 100 perper, i at jest bit holemi.	§. 50. Szlachcic, który wyłaje i obrazi władykę, niech płaci 100 perper i władyka, jeśli wyłaje szlachcica, niech płaci 100 perper i niech będzie bit kijami.
§. 51. I aszte wlastelin li wlasteliczíszt opsuje sebra, da plati 100 perper, aszteli sebr opsuje włastelina ili wlasteliczíszta, da plati 100 perper i da se osmudit.	§. 51. I jestli Szlechtic neb wladyka pohani sebra, at plati 100 perper, pakli sebr pohani szlechtice neb władyku, at plati 100 perper i at jest cechowan.	§. 51. A jeżli szlachcic lub władyka obrazi sebra, niech płaci 100 perper; jeżli zaś sebr obrazi szlachcica lub władykę, niech płaci 100 perper i niech będzie piętnowany (ożdżon, osmalon).
§. 86. Kto recze babun-	§. 86. Kdo mluwi kau-	§. 86. Kto mówi bab-

sku recz, aszte budet wlastelin, da platit 100 perper, aszteli sebr, da platit 12 perper i da se bijet stapiem.	zedlne rzeczi, budeli szlechtic, at plati 100 perper; pakli sebr, at plati 12 per- per i at jest bit holi.	skie słowa (gusła, (zabobony) jeżli to będzie szlachcic niech zapłaci 100 perper jeżli zaś sebr niech zapłaci 12 perper i niech będzie bity kijem.

Z tychto przykładów którebyśmy jeszcze znacznie pomnożyć mogli, zdaje nam się, iż łatwo będzie każdemu czytelnikowi poznać różnicę między głową i wirą i przekonać się o niesłowiańskości téj ostatniéj. I dla tego też kiedy wbrew temu wszystkiemu najdujemy taką wirę z całém jéj stopniowaniem, umieszczoną poniekąd na czele „Prawdy ruskiéj," musimy przyznać, że normadczyzna czyli waragszczyzna, przebijająca się w niéj, wywierała swój wpływ na zakonodawstwo czyli prawodawstwo ruskie.

5. *Zwód. Lice.*

Oprócz *głowy* najczęściejszą wzmiankę w listynach czeskich z XIII. stulecia napotykamy o *Zwodzie.* Że pod tém tu słowém rozumie się coś zupełnie różnego, niż był zwód w późniejszém prawie czeskiém, tego łatwo dowieść: ale coby znaczył stary ten zwód, tego ze źródeł czeskich niemożna nigdzie dostatecznie wytłómaczyć. Jednakże tożsamo słowo i tensam zwyczaj najduje się i u innych narodów słowiańskich, mianowicie u Russinów (Rusów) i Serbów, których zakonniki (ustawniki) podają nam o nim więcéj światła.

Prawda ruska daje nam najjaśniejsze określenie zwodu w słowach następujących:

Aszcze kto poznajet swoje, czto budet pogubił, ili ukredeno czto u niego, ili koń ili port, ili skotina: to ne rei jemie „se moje" no „pojdi na swód, gdie jesi wział"; swedite sja, kto budet winowat, na togo tatba snidet; togda on swoje wozmet i t. d.	Jestli kdo pozna swe co stratil, aneh co mu ukradeno, budto kuń neb odieni, anebo howadko tedy ne rei jemu (tomu kdo to ma) „toto jest mé" ale „pod' na swod, kdes to wzal," konejte swod, kto bude wžnen enlezen, ten w kradeži zustane (na teho kradež swedena bude); tehdy onen wezme swau wiec i t. d.	Jeżli kto pozna swoje, co zgubił, lub co mu ukradziono, bądź konia, bądź odzież lub bydlę: tedy nie rzeknij mu „to moje" ale „idź na zwód, gdzieś to wziął" zwiedźcie się, kto będzie winien, na tego kradzież (złodziejstwo) spadnie, zwiedzcie się, wtenczas on swoje weźmie i t. d.
A oże budet w odnom gorodie, to iti istcu do konca togo swoda; budetli swod po zemljam, to iti jemu do tretjago swoda a czto budet lice to, to jemu tretiemu płatiti kunami za lice, a s licem iti do konca swodu a istcu żdoti proka; a gdie snidet na konecznago, to tomu wse płatiti, i prodażu.	A jestliże to bude w jednom miestie, at' jistec jde až do konce toho swodu; budeli swod po krajinie (župie), at' jde až do tretiho swodu; a tu zacz bude lice, to at' on trzeti zaplati kunami, a (wezma lice) at' s tim licem ide až do konce swodu, a jistec at' czeka ostatku; a kde swod sejde na konecneho tu ten at' wsze zaplati, i pokutu.	A jeżli to będzie w jednem mieście, to iściec (poszukiwacz) pozywający, skarżący niech idzie aż do końca tego zwodu, jeżeli zwód będzie po ziemiach (żupach), tedy niechże idzie do trzeciego zwodu, a co będzie za to lice, to niech on trzeci zapłaci kunami za lice a z licem niech idzie do końca zwodu a iściec niech czeka reszty, a gdzie zwód zejdzie na ostatniego, to ten niech wszystko zapłaci i karę.
A iz swojego goroda w czjużu zemlju swoda niet i t. d.	A ze sweho miesta w cizi krajinu (župu) swodu neni a t. d.	A ze swojego miasta do cudzéj ziemi (żupy) niemasz zwodu i t. d.

Podług tego łatwiéj już będzie zrozumieć następujące miejsce w prawach Konrada,

Quando ducitur, quod dicitur *zuod*, debet adesse castellani nuntius, judicis et vilici et camerarii, et unus vel duo de vicinatu illo; et ultra tres non ducatur, sed in tertio remaneat; et si convictus fuerit, CC in cameram regis reddat denarios et illi, qui dicitur powod satisfaciat.

Když se wedle *swod*, ma przitomen byti posel od župana, sudiho, wladarze i komornika, a jeden nebo dwa osadowe, a na wice nežli na trzi at' se swod newede, ale na trzetim at' se przestawa i budeli naň swedeno, ma 200 penizkuw do komory kralowské složiti a puwodu (jistei) dosti uczyniti.

Kiedy się prowadzi (wiedzie) *zwód*, powinien być obecny posłaniec (woźny, przystaw) župana sądzić go władarza i komornika, i jeden lub dwóch osiadłych z sąsiedztwa, a na więcéj niż na trzech niech się zwód nie wiedzie, ale na trzecim niech się zatrzymuje i jeżli będzie dowiedzione, niech złoży do komory królewskiéj, (skarbu) 200 pieniążków i powodowi zadosyć uczyni.

Zwód więc był pierwotnie zwiedzeniem z siebie obwinienia o kradzież, czyli oczyszczeniem się z podejrzenia kradzieży, czyli złodziejstwa i to w taki sposób, że rzecz podejrzana jako ukradziona (to jest lice) przez tego, który ją miał, na tego, który ją kupił lub dostał, była prowadzona tak długo, aż przyszło na *ostatniego* t. j. na tego, który nie mógł się daléj wywieść, od kogoby ją miał i dla tego też prawem zostawał uznany za złodzieja. Taki złodziéj musiał nietylko powodowi swojemu za szkodę zadosyć uczynić, ale komorze czyli skarbnicy królewskiéj albo rządom królewskim osobną karę płacić. Była to rzecz tém uciążliwsza, że przytém bardzo często, kiedy zwód wypadł na człowieka niepewnego np. na zbiegłego (a toć się zwykle działo, że złodziéj nie czekał na siebie zwodu) cała wieś lub gonitwa (opole) musiała z powodu społecznéj ręki czyli powszechnéj poręki za niego zadosyć uczynić i karę pieniężną czyli grzywny złożyć. A że i wtenczas, kiedy nietylko złodziéj był schwytany i lice znalezione zostało, ale i kiedy ślad złodzieja lub rzeczy skradzionéj gdzieś zaginęły, ta wieś lub gonitwa, gdzie się to stało, ogólnie były zato karane, o tém świadczą następujące wyjątki z listyn czeskich.

Quandocunque fur capitur in aliqua villa, sola domus, in qua furtum invenitur, publicetur, vicinae vero domus in : pace permaneant; poenam tamen scilicet CCC denarios, cum aliis persolvant (1222. 10. mart.).

Když koli zlodiéj u nekteré wsi chycen bude, sam ten dum, we kteremž kradež (lice) nalezena bude, at' se prowalá, sausedni pak domy w pokoji at' zustawaji; pokutu wszak t. j. 300 penizków sjinymi at plati (1222. 10. mart.)

Kiedykolwiek schwytany będzie złodziéj w jakiéj wsi, sam jeno ten dom, w którym się kradzież (lice) najdzie, niech będzie ogłoszony, sąsiednie zaś domy niech zostaną w pokoju; karę jednak t. j. 300 pieniążków z innémi niech zapłacą (r. 1222. 10. marca zob. wyżéj).

Si vestigia rei furtive secus aliquam villam deperierint, eadem villa occessione ejusdem furti mullatenus puniatur. (1229. 17. mart.).

Jestli szlepieje wieci ukradené podle niekteré wesnice (wenku) se strati, ta wesnice za prziczinau této kradeže nijakž at' se nepokutuje.

Jeżli ślady rzeczy skradzionéj zginą około jakiéj wsi, wieś ta z powodu téj kradzieży żadnym sposobem niema być karaną. (1229. 17. marca.

Dla tego téż w listynach czeskich najwięcéj mówią o *zwodzie* jako o *karze* (pokuta); *płacenie zwodu* jest u nich prawie tak częste, jak płacenie *głowy* i to z owéj przyczyny, którąśmy wyżéj wytknęli.

Zakony Duszana w §. 91 i 188. mówią wyraźnie *o zwodzie* i to wtém znaczeniu, jak Prawda ruska, i listyny czeskie; przedziały 90, 115, 132 i 148 tyczą się także tego zwyczaju, choć słowa „swod" niewymieniają. Wszakże i tutaj *zwód* rozumie się już więcéj jako kara przy prawném postępowaniu o kradzież, aniżeli jako wyżéj opisany sposób przeprowadzania czyli wiedzenia prawa.

Słowo *lice* często wymieniane w zakonach ruskich i serbskich (a nawet i polskolitewskich), a pewnie też znane starym Czechom i od nich używane, oznaczało w ogóle *corpus delicti*, w staroniemieckiém prawie tak zwany „*blickender Schein*" ztąd pochodzą słowa czeskie, *liczíti, doliczíti, obliczíti*, i w prawnym języku znaczą *dowodzić, dowieść, przekonać, probare, den Beweis führen, überführen, a zloczin obliczny* lub *licem dowedeny* zowie się ten, którego *corpus delicti* mamy pod ręką. *)

6. *Sądy i ich właściwość czyli kompetencya (przislusznost,) Osady (świadkowie osiadli).*

Za najdawniejszych czasów sądy u wszystkich Słowian wykonywały się, czyli odbywały na sejmach, jednak owoż pod dozorem i sprawą panującego. Obyczaj ten zachował się w Czechach poniekąd aż do XV. stulecia, gdzie w Pradze od niepamięci sejmy zwyczajne odbywały się w każdym dniu sądowym, sejmownicy zaś bywali zarazem sędziami. A że początkowo każda żupa miewała w pewne dni swoje zjazdy (sejmiki, placita provincialia); dla tego też w każdéj żupie wykonywały się szczególne sądy, które w Czechach zwały się od starodawna *cudy* (*caudy*) lub *poprawy*. Dla utrzymania porządku, a przy tém i dla dowiedzenia prawa panownicy czescy ustanawiali przy nich szczególnych urzędników, cudarzów lub sędziów, poprawców i t. d. Z powodu obojętności obywateli, uważających częste sejmowanie za ciężar, i niechcących tracić na nie ani czasu, ani nakładu, przyszło do tego, że sądy poczęły wcześnie przechodzić pod władzę panującego i jego urzędników, zwłaszcza że kary za winy nakładane, będąc prawie tylko w pieniędzach, przynosiły niemałe dochody. Dla tego też już w XII. stuleciu dokładnie to widzimy, że władza sądowa a szczególniéj wyższa uważana była w Czechach za prawdziwe prawo królewskie (regale), choć tu i wtedy i późniéj jeszcze same sądy większością sejmowników obecnych wykonywane i spory rozstrzygane bywały.

Cudu (sąd) pragska w Czechach od swojego początku nie była wyższa od innych cud krajskich czyli powiatowych, ale z czasem podniosła się nad inne i to z dwóch przyczyn: najprzód, że sejmy całéj ziemi czeskiéj odbywały się zwyczajnie w Pradze, stolicy królewskiéj, a zatém przy deskach czyli księgach sądowych pragskich, przez co te deski czyli księgi nabyły wkrótce ważności dla całéj ziemi; powtóre, że królowie, wyjmując jednego po drugim z pod władzy cud czyli sądów krajskich, w XIII. stuleciu ustanawiali im za sędziów samych siebie i na swojém miejscu w zastępstwie urzędy pragskie. Tak więc już w drugiéj połowie XIII. stulecia urzędnicy pragscy zostali jakby wyższą instancyą czyli szczeblem albo stopniem w obec cud czyli sądów krajskich i władza ich, jako najwyższych urzędników ziemskich, rozciągała

*) Słowo *lice* zasługuje na to, aby znów do prawa polskiego wróciło, jak było niegdyś w statucie litewskim, jest ono bardzo stare, bo niemiecki Ant-*litz* = polski ob-*licze*, równie jak łacińskie de-*lic*-tum, zgłoska zarodna *lic* wszędzie się najduje. Staroniemiecki blickender Schein zastąpili nowsi przez *Thatbestand*, w języku flamandzim *litz* oznacza *trupa*. *Uwaga Tłómacza.*

się na całą ziemię czeską, z jedynym wyjątkiem kraju pilżeńskiego, którego urzędy aż do drugiéj połowy XIV. stulecia zostały niezawisłe od pragskich. [16]).

W każdéj cudzie czeskiéj osadzony był od dawnych wieków dwojaki sąd, t. j.: *większy* i *mniejszy;* w pierwszym przewodniczył cudarz czyli sędzia (judex) a zasiadali panowie (nobiles); w drugim przewodniczył komornik (camerarius) lub włódarz (wladarz, villicus, por. pols. włódarz), zasiadali władykowie, milites, porow. pols. włodyki). Za dowód służą nietylko prawa Konradowe, ale i późniejszy zwyczaj u najwyższego prawa (sądu) ziemskiego w Czechach, zachowywany poniekąd aż do roku 1784. W niektórych okolicznościach odsądzał sprawy osobny wybór czyli wydział, złożony z obu stanów. Dzielidłem czyli przedziałem obu sądów nie był za dawnych czasów stan obżałowanego czyli oskarżonego lub pozwanych (czesk. soupierz, porów. st. pols. sampierz, dosłownie spierający, porzący się, przeciwnik, strona pozwana, lub poprostu pozwany) w ogóle, ale wielkość i ważność sporu (ro-zeprze=rozeprza). W XIV. stuleciu i w późniejszéj dobie służyło to za prawidło, że wszystkie spory, w których prawowa na się o mniéj niż 100 kóp, szły do sądu mniejszego, w których zaś o więcéj, do większego. Ale powiedzieć nie możemy, czy ta suma i dawniéj czyniła tę rażnicę. Większy tedy sądził nie wyższe stany, ale ważniejsze sprawy czyli spory wszelkich stanów bez różnicy t. j. ziemiańskiego i chłopskiego; sąd zaś mniejszy rozsądzał nie niższe stany, ale mniejsze spory wszystkich stanów bez różnicy. Na okazanie tego mamy pod ręką mnóztwo dowodów i choć one nie zawsze są proste, z nich jednak przytoczymy niektóre.

Że wszyscy obywatele pragscy przed wprowadzeniem do tego miasta urządzeń miejskich (municypalnych) w XIII. wieku należeli do sądownictwa sędziego i komornika w cudzie pragskiéj: dowód tego dają nam prawa osadników niemieckich na przedmieściu pragskiém, którym już król Wracisław pozwolił mieć osobnego swojego sędziego (richtarz od niemieckiego Richter = sędzia), listyny bowiem Borzywoja II. z r. 1101. i Sobiesława II. z r. 1178. opiewają, że osadnicy niemieccy mają pozywać wszystkich Prażan przed sąd najwyższego komornika, Prażanie zaś osadników niemieckich do sądu ich sędziego, zwanego richtarzem. Że zaś pomiędzy Prażan XII. stulecia poczytani byli nietylko liczni panowie i władykowie, ale też i większa liczba ludzi poddanych i naprawnych (ministeriales) o tém z innych listyn dostatecznie zapewnieni jesteśmy.

W przywilejach *wszystkich* klasztorów czeskich i morawskich, które dał król Przemyśl-Otakar I., najduje się następujący członek, jakby jaki locus communis, że ludzie ich poddani mają wprawdzie być sądzeni w cudzie ziemskiéj, wszelkie jednak kary, któreby oni komorze czyli skarbnicy królewskiéj i urzędnikom płacić mieli, mają spadać na same klasztory. Ale co jest nader dziwném dla mnie, to to, że jeszcze i stary nasz „Rzad prawa zemskeho“ przytacza w tekscie łacińskim następujący członek:

Item, omnes homines civium et aliorum clericorum, residentes in villis ubicunque, pro omnibus causis ad czudam terrae citari debent	I tem wszickni lidé (poddani) mieszťanuw a innych knieži, bydlici kdekoli po wesnicich, maji we wszech přech k'cudie zemské po-	I też wszyscy poddani mieszczan i innych księży, gdziekolwiek mieszkający po wsiach, we wszystkich sprawach powinni być do

[16]) Zobacz Majestas Carolina rubr. 18. i porównaj z nią listynę z d. 20. maja 1284. drukowaną w Czasopisie czeskiego Muzeum 1844. str. 386.

et respondere in judicio terrae, ac purgare se et alios actus judiciales facere quemadmodum alii terrigenae in talibus facere consueverunt.

hanieni byti, na saudu zemském odpowidati, tam se oczistowati, a jiné saudni wieci konati, jako jini obywatele w takowych wiecech cziniti obyczej maji.

cudy ziemskiéj pozwani, na sądzie ziemskim odpowiadać i oczyszczać się, tudzież inne akta sądowe robić, jak inni obywatele w takich rzeczach czynić zwykli.

W XIV. stuleciu, kiedy pomieniony „rzad“ spisywano, zwyczaj ten był już oddawna zastarzały; dlatego też przekład jego czeski tłumaczy tnaczéj cały ten członek i to właśnie tak, jak to przez przywileje ostatnich Przemysłowców i t. d. ustanowione było.

„Tuto znamenaj, że lidi osedlych arcybiskupowych ani klaszterskich żadny nemák sudu zemskemu pohoniti leczby jim jich władarzi doma nechtieli prawdy uczi-niti; pakliby kto pohnal, a urzednici klaszterszti nebo arcybiskupowi ne-branili toho, tehdy ti lide maji suzeni byti, jako jini zemenine.

„Tu uważaj to, że ludzi osiadłych arcybiskypich ani klasztornych nikt nie ma pozywać do sądu ziemskiego, chyba żeby im ich władarze nie chcieli doma wymierzyć sprawiedliwości (prawdy), a jeżliby kto pozwał, a urzędnicy klasztorni lub arcybiskupi nie bronili tego; tedy ci ludzie mają być sądzeni jak inni ziemianie.

Dotychczasowe świadectwa mają wartość swoję jedynie tylko, co do poddanych kościelnych; albowiem o pańskich i władyczy nie mamy żadnego świadectwa w ogóle i dlatego też musimy sądzić o nich tylko wedle podobieństwa. Że panowie i ziemianie czescy sami przez się nie mieli nigdy władzy poprawczéj, (karzącéj czyli kryminalnéj) nad poddanymi swoimi, to każdy pozna zaraz na pierwszy zwrót oka, ktokolwiek weźmie do ręki choćby jeno późniejsze czeskie urządzenia ziemskie. Poprawa (Criminalgerichtsbarkeit) nie przestała być w Czechach nigdy nawet od najdawniejszych czasów prawem królewskiém czyli *regale;* jeżeli jéj ktokolwiek z panów czeskich używał, dziać się to mogło zawsze tylko na mocy szczególnego nadania królewskiego, i to dopiero po obaleniu staréj ustanowy grodowéj czyli żupnéj w XIII. i w XIV. stuleciu. O téj prawdzie nie masz i nie może być najmniejszéj nawet wątpliwości. Co do sądownictwa czyli jurysdykcyi niższéj, rzecz ta dotąd nie jest jeszcze dostatecznie rozjaśniona. Poddani kościelni i klasztorni aż do Otakara I. ulegali także urzędom krajskim, o innych zaś niemamy żadnéj wiadomości. Z czasów Karóla IV., kiedy owa grodzka ustanowa upadła, ostatecznie, najdujemy mnóstwo listyn, w których panowie czescy oddając królowi swoje niegdyś dziedziczne (zpupne, alodia) dobra w lenność szlachecką (uszlechtile manstwi, feudum nobile), dostają za to od niego prawomocność czyli jurysdykcją nad ludźmi swoimi w ogóle. Po Karólu IV. wszyscy panowie czescy używali téj niższéj jurysdykcyi; ale czyli jéj używali przed nim i jak długo, my tego oznaczyć nie śmiemy.

Jeżeli można sądzić z podobieństwa praw serbskich, niższe zatém sądownictwo należało zawsze do panów nad ich poddanymi. Albowiem w tych prawach czytamy, co następuje:

§. 102. Aszte su otroci, da se sudet pried swoimi gospodari kakoljubet za swoje dl'gowie: a za carewie, da gredut pried sudie, za kr'w, za wraždu, za tati,

§. 102. Jsauli tielesnie poddani, at' se saudi przed pany swymi jak chtieji pro swe wieci: ale pro carowy, at' jdau przod sudi, pro krwa pro liti, pro wraždu, pro zlo-

§. 102. A jeżli są niewolnikami, niech się sądzą przed swoimi panami, jak chcą, o swoje rzeczy; ale o carowe niech idą przed sędziów, za krew, za zabój-

za chusarie i za priejem [17]) ljudski.	dieje, pro laupežniki i pro przejem lidsky.	stwo, za złodziejów, za rabusiów i za przejem ludzki czyli przejem ludzi.

I tu więc poprawa czyli prawo poprawiania lub karania uważana jest dość jasno za prawo królewskie czyli *regale*, gdyż cięższe występki w ogóle ogłoszone są za rzecz carską t. j. należącą do sądu carskiego. W Serbii także w każdéy „oblasti“ czyli powiecie albo żupie ustanawiani byli przez cara sędziowie z innymi urzędnikami, i prócz tych był jeszcze sędzia dworski podobny prawie do staroczeskiego *judex curiae* (sędzia nadworny) przed połową XIII. stulecia (czyli przed ogłoszeniem cudy pragskiéj za najwyższą w ziemi). O sądach, o kompetencyi i o sędziach ziemskich w zakonniku Duszana mówią §§. 12, 34, 102, 108, 109, 129, 147, 162, 163, 168, 170 — 175, 181, 182, 185 a o przeprowadzaniu sprawy szczególniéj §§. 56 — 62, 85, 103, 161 — 164 i 167. We wszystkiém tem najduje się wiele zgodności między zwyczajami staroczeskiémi i serbskiémi, których jednak my tu szczegółowo śledzić nie możemy. I tu także odjawia się tażsama różnica między sądem większym i mniejszym (§. 129. sudowe mali i welici). Sędzia serbski obowiązany był przeprowadzać swoje postępowanie sądowe na piśmie i dawać stronom (sauperzûm, staro polskie sampierzom) wypisy czyli wyciągi ze swojego wywodu słownego (162, 163), jak się tożsamo odbywało i u desek czyli ksiąg ziemskich w Czechach. — Kto był pozwany do sądu przez innego, nie mógł narzekać czyli żalić się na swojego przeciwnika pierwéj o nic innego, póki sam siebie z obwinienia pierwszego nie uwolnił (§. 161 a w księdze starego Pana z Rosemberga §. 88 — 95). Żałoba też czyli skarga do przeprowadzenia sprawy nie mogła być więcéj poprawiana i tylko pierwsze wniesienie lub w prowadzenie skargi, a nie późniejsze, miało być sądzone (§. 167), co u starych Czechów bywało uważane za główne prawidło. Serbscy „przystawowie“ (o których jest mowa w §§. 56, 62, 103, 106, 107, 162, 164, 172 i 187,) są jednak od czeskich woźnych „ pohończi i komorników, bedelli“ tém różni, że nie są tylko posłannikami od sądu czyli służebnikami urzędowymi, ale też zarazem agentami czyli działaczami i zastępcami (poruczníci, zastupcowe) stron, czém komornicy czescy być żadną miarą nie mogli. Poseł ten od urzędu (pristaw, komornik) który miał wykonać czyli doręczyć pozew (pûhon), musiał w Czechach mieć przy sobie pieczęć ziemską od urzędu; w Serbii zaś, jeżli był pozwanym „wieliki wlastelin“, musiał przystaw mieć szczególne pismo od urzędów, a co do innych ziemian wystarczała sama tylko pieczęć urzędowa (§. 58). Jeźli powód nie stawał na jakim roku czyli terminie, tém samém przegrywał sprawę (§. 60). Aby wymierzać sprawiedliwość ubogim, sędzia serbski miał też w pewne czasy jeździć po powiecie (oblasti) swoim (108, 173); toż samo działo się, przynajmniéj w czasach nieco późniéjszych i w Czechach i t. d.

Porządek przy *pozwie* (pûhon) zajmuje w staroczeskiém prawie daleko większe miejsce niż w serbskiém. Rzecz sama w wiekach średnich, kiedy nie jeden ziemianin za warownémi okopami poważał się częstokroć stawiać śmiałe czoło całemu państwu, była deleko trudniejsza i ważniejszą, niżeli teraz; podobnie i następnie także stawanie lub nie-

[17]) Znaczenie tego słowa nie jest z pewnością znane. (Czy tu nie idzie o przejem czyli przejmowanie i skryte przechowywanie niewolników zbiegłych od panów swoich i obracanie takowych na własność swoję?) *Uwaga Tłómacza.*

stawanie na rokach. Dla umknienia wszelkich przytém zamięszań już prawa Konradowe[18]) przepisywały że woźny lub komornik (pedel sądowy spuhończi albo przystaw) nigdy niemiał pozywać sam jeden, ale zawsze w towarzystwie i obecnio posłańców strony przeciwnéj, posłów županowych i posłów cudarzowych a nareszcie i w obecności przynajmniéj dwu „*osad*“ tak, aby nie tylko sam był ochroniony od niebezpieczeństwa żywota, ale zarazem aby i pozew prawny czyli urzędowy od nikogo nie mógł być zaprzeczany etc. Takowe *osady* t. j. mężów wiarogodnych, na żądanie urzędów każda wieś musiała wysyłać za świadków do wszystkich komissyi sądowych, jakeśmy to już wreszcie, mówiąc wyżéj o zwodzie, dostatecznie poznali. Powinność ta posyłania osąd do prawowania się sądowego była w krótce uważana za ciężar nieznośny, od którego ludzie starali się uwolnić; dlatego najdujemy imię tych osad prawie tylko w przywilejach danych na nie np.:

1222. m. Mart. — Nec ullus camerarius ducat aliquem pauperem ecclesiae Brevnovensis in *testimonium* ad *citandum aliquos homines,* quod *osada* vocatur.

1236. s. d. — Camerarii nostrae curiae homines (in villa Lubeznic) in *testimonium causae citatoriae* quod vulgariter dicitur *osada*, secum trahebant, et ejusdem villae incolas super his graviter opprimebant.

1249. 23. Jul. — Nullus camerarius aliquem pauperem ducat in *testimonium ad citandum alios homines*, quod vocatur *osada,* nisi ad proximam villam alicujus ecclesiae suae ad castrum pertinentem.

1284. 6. Mart. — Eosdem fratres et ipsorum homines de gratia eximimus speciali, ut de bonis suis ad judicium beneficiariorum vel camerariorum, videlicet bedelorum, regni nostri aut quorumcunque aliorum requisitionem sive mandatum, *hominem*, qui vulgariter *osada* dicitur, dare vel mittere perpetuo nullo modo teneantur.

1291. 23. Jul. — Villam Pobor et curiam — a praestatione et missione *nuntii* sive *testis* qui *osada* in vulgari dicitur, — reddimus absolutos, prohibentes, ne — a nostris et terrae justitiariis quibuslibet — de cetero requiratur.

1292. 10. Jan. — Nos curias et bona ac homines ipsorum, quos habent in Curzimensi circuitu sive provincia, universos et singulos a praestatione *nuntii publici sive testis*, qui vulgariter *osada* dicitur, gratiose perpetuo reddimus absolutos.

To urządzenie o *osadach* zdaje nam się być walną cechą dawniejszego wpływu *jawności* na wiarogodność postępowania sądowego w Czechach. Wreszcie aczkolwiek nasze *osady* i obce *assyzy* (assises) mają etymologiczne jednakowe imię a poniekąd nawet i ścisły między sobą związek, jednakowoż że są od siebie różne, powątpiewać o tém nie możemy, jeźli rozważymy to, co tu zaraz daléj następuje.

7. *Porota, porotcy, pomocnicy, oczystnicy. Sąd ślubny.*

O téj dla starosłowiańskiego prawa wielce ważnéj rzeczy posłuchajmyż przedewszystkiém własnych słów Szczepana Duszana w zakonach jego:

---

[18]) Nullus comerarius citet aliquem, nisi certo eum testimonio eorum, quorum interest, et nominatim quilibet eorum debet ducere castellani nuntium et alium judicis; in super duos probos viros de circumsedentibus villis; et si camerarius vadit ipse secundus aut tertius sine nuntiis beneficiatorum si interficitur, nihil de eo respondeatur.

§. 150. Powelienie carsko. Ot nynija da jest porota i za mnogo i za malo. Za weliko dielo da su 24 porotci, a za' pom'nny dl'g 12 porot'c, a za malo dielo 6 porot'c i da niest u nich rodima ni pi zmatara. I tizi porotci da ne su wolni umiriti nikoga, raz wie da oprawe ili da okriwe. I da jest w'saka porota w cr'kwi, i pop w rizach da ich zakl'net. I u porotie kamo se weti kl'nu i koga weti oprawe tizi da su wierowani.

§. 150. Rozkaz carsky. Od nyniejszka at' jest porota i we welikych i w malych przieczinach. U weliké wieci at jest 24 porotcuw, u menszi wieci 12 porotcuw, a przi malé wieci 6 porotcuw; i at' neni mezi nimi ani pokrewnika (przibuzného) ani odpowiednika (neprzitele). A tito porotci at' nemaj na wuli umirziti (urownati) nikoho, ale at osprawedlni aneb at odsaudi. I at' se kona každa porota w kostele; a kniez w ornatie at' przisahu od nich bere. A w porotie k'czemu wietszi czastka se klne i komu wietszi czastka za prawdu da; tiem at' se wierzi.

§. 150. Rozkaz carski. Od niniejszego dnia niech będzie porota i na wielką i na małą sprawę. Dla wielkiéj sprawy niech będzie 24 porotców, a dla pomniejszéj sprawy 12 porotców a dla małéj 6 porotców, i niech nie będzie między nimi ani krewniaka, ani nieprzyjaciela. I tymże porotcom nie wolno umirzyć (uśmierzać, godzić, pojednywać) nikogo, ale niech usprawiedliwią, (wyrzekną praw) lub niech obwinią (wyrzekną krzyw). I wszelka porota niech się odbywa w kościele i ksiądz w ornacie niech ich zaklnie (przysięgę od nich odbierze). A w porocie, do czego się większość klnie i kogo większość usprawiedliwi, tym niech się wierzy.

§. 151. Kako jest byl zakon u dieda carewa u swetogo Kralja, da su weliim wlastelom welii wlastelie porotci, a sriednim ljudem protiwu ich družina a proczim ich družina da su porotci.

§. 151. Jakož jest byl zakon u dieda carowa, u swateho krala (Stefana Milutina r. 1275—1321), at' jsau welikym zemanum welici zemané porotci, a na proti strzednim lidem jéjich rownie, a ostatnim jéjich rownie at' jsau porotci.

§. 151. Jak było zakonem u dziada carowego u świętego króla (Szczepana Milutyna roku 1275—1321.) niech wielkim ziemianom (właścicielom) będą porotcami wielcy ziemianie, a przeciwnie średnim ludziom ich drużyna (równi, przyjaciele, towarzysze) a innym ich drużyna niech będzie porotcami.

§. 152. Innowiercem i tr'gowcem da su porotci polowina Srbli. a polowina ninach družina po zakonu carewomu.

§. 152. Jinowiercum (cizincum) a kupcum at' jsau porotci do polowice Srbowé a do polowice jéjich rownie podle zakonu carowa.

§. 154. Innowiercom (cudzoziemcom) i targowcom czyli kupcom niech będą porotcami w połowie Serbowie a w połowie ich drużyna podług zakonu carowego.

Paragrafy 150. i 151. umieściliśmy tutaj podług najstarszego rękopisu (z r. 1390), dla tego, że rękopisy późniejsze nie mają już na tych miejscach słów *porota*, *porotci* ale w ich miejscu kładą wszędzie *sud* (sąd), sudie (sędziowie). Na paragrafie 151. kończy się najstarszy rękopis, a §. 152. i wszystkie następujące czytamy już jeno w późniejszych odpisach; a jednak i te późniejsze odpisy, choć gdzieindziéj kładą wszędy *sudie* zamiast porotców, zachowały przecież w §. 152. słowo „*porotci*“ na dowód, że ono dla swojéj już nieznajomości gdzieindziéj tylko na oznaczenie znamienitszych *sędziów* (sudie) wymienione i jeno na témtu miejscu z niedopatrzenia zostawione i zaniechane było. Musieliśmy o tém wspomnieć, aby nas nie mylił §. 153., w którym wymieniają się już tylko *sudie* (sędziowie) choć tu rzeczywiście jest mowa nie o *sędziach* ale o *porotcach*.

§. 153. Koji se *sudie* kl'nu, ta i oprawe onogo po zakonu, i ako se potom oprawe obriete obliczenie istinno na onoga, koga su oprawili *sudie*: da uzme car na tie *sudie* wraždu po tisuszta perper, a potom da ni su te *sudie* wierowane, ni da se kto ot nich ni muži ni ženi.

§. 153. Kterzi *porotci* przisahu složi, a pak osprawedlni niekoho po zakonu, i jestli se potom osprawedlnieni najde dukaz obliczny proti onomu, koho jsau osprawedlnili *porotci*, at'wezme car na tiech *porotcich* hlawni pokutu po 1000 perperach, a po tom at' *porotci* ti ne maji wiry, ani at' se kdo przed nimi wdawa nebo ženi.

§. 153. Którzy się *porotcy* zaklną (zaprzysięgą) i potém usprawiedliwią kogoś podług zakonu, i jeżli po tém usprawiedliwieniu najdzie się dowód obliczny (z licem) przeciw onemu, kogo usprawiedliwili *porotcy*: niech car weźmie od tych *porotców* karę główną po 1000 perperów a potém niech tym *porotcom* nie wierzą i niech nikt przed nimi ani się męží (idzie za mąż) ani żeni.

Oprócz tych paragrafów jest jeszcze mowa wyraźna o porocie w §§. 102. 135. i 160. zakonnika duszanowego, ale ich tutaj dla krótkości przytaczać nie będziemy. Ależ nareszcie i paragrafy 150—153. dostatecznie się wyrażają i dość już światła na ten przedmiot rzucają; i zbytecznie byłoby dowodzić tego, co już jasne jak na dłoni, to jest, że tu jest mowa o *porocie* czyli o sądzie przysiężników lub przysięgłych. — Słowo *rota*, znaczące *przysięgę*, najduje się w starych piśmiennościach wszystkich narodów słowiańskich, w prawdzie ruskiéj, w księdze pana Rosenberga, w staroczeskim porządku prawa ziemskiego i t. d. *Porota* jest więc dosłownie *sąd po rocie* (*saud* po rotie) to jest po przysiędze, sąd *przysiężników* lub *przysięgłych* (saud przisežnych, angiels. trial by jury, franc. cours d'assises jury, niem. Geschworenengericht lub Schwurgericht.*) O dawniejszém istnieniu takowego sądu u Serbów nie masz więc ani najmniejszéj wątpliwości.

Jedno tylko zachodzi pytanie, to jest, czy *porota* była znana i zwyczajna w starych Czechach? Tak prostych, pewnych i jasnych dowodów, jak Serbowie, my o niéj nie mymy. W starych bowiem piśmiennościach czeskich, ile razy jest mowa o przysiędze kilku osób dla u sprawiedliwienia kogo przed sądem, tam zwyczajnie rozumieć należy nie *porotców* (Geschworene), ale jeno tak nazwanych *pomocników* lub *oczystników* (Eideshelfer). Ale między porotcami i pomocnikami zachodzi istotna różnica, choć między nimy nie można też zaprzeczać i jakiéjś pierwotnéj spójności. — I jedni i drudzy wybierani byli ze stanu czyli z równych sobie stron spierających się (sauperzów, staropols. sampierzów), nie zawiśle od rządu krajowego; ale porotcy byli zarazem swiadkami i sędziamy, pomocnicy zaś samymi tylko świadkami; wyrok tamtych był prawném rozsądzeniem (usudek) i ostateczném rozstrzegnieniem całéj sprawy czyli sporu albo przy (prze), tych zaś tylko prawnym czyli przewodnym środkiem (Rechtsmittel, Beweismittel), po którym dopiero inny sędzia wydawał wyrok. Instytucya oczystników była także u niemieckich narodów często używana, instytucya zaś porotców nigdy, z wyjątkiem jedynych Anglosasów w Anglii.

Następujące miejsca w księdze pana Rosenberga mówią wyraźnie tylko o pomocnikach czyli oczystnikach (Eideshelfer):

*) Słowo *rota* w prawie kościelném da się tylko ze słowiańskich języków objaśnić, zobacz *Walter's* Kirchenrecht pod tém słowém. *Uwaga Tłómacza.*

§. 69 „Z plena prawo se zprawiti zemskym prawem, jemuž winu dawaju, samemu trzetiemu; ale byloliby prawiejsze, aby powód przisiáhl naprzed z swé szkody, tehdy prawo byłoby otpowiedaczi od przisieci se; potom za wodu dwa pomocniky od przisieżta, że je ne winen, z niehož poprzysieżen.“	§. 69. Z grabieży (rabunku) prawo jest, aby ten, kogo obwiniają, oczyścił się prawem ziemskiém samotrzeć, ale byłoby jeszcze prawniéj, aby powód zaprzysiągł naprzód swoję szkodę, wtenczas byłoby prawem dla przeciwnika odprzysiądz się, potém za wodę dwaj pomocnicy odprzysiężta, że niewinien temu, co poprzysiągł.
§. 71. Z ohnie prawo se zprawiti, komuž winu dawaju, samemu sedmemu; ale byloliby prawiejsze, powód zaprzisiez naprzed swu szkodu; tehda odpowiedacz otprzisehá se také, a za zelezo szest' pomocników otprzisiezte, że newinen.	§. 71. Z pożaru prawo jest, aby ten, kogo obwiniają, oczyścił się samosiódmy; ale byłoby prawniéj, ażeby powód zaprzysiągł naprzód swoję szkodę, wtedy odpowiadacz odprzysięga się także, a za żelazo sześciu pomocników niech odprzysięże, że niewinien.

Pomocnicy takowi byli jeszcze używani w Czechach przez cały wiek XV. i XVI., jak to poświadczają liczne wypisy z desek czyli ksiąg ziemskich o wiedzeniu sporu a nawet i same urządzenia ziemskie. Ale oprócz zwyczajnéj przysięgi pomocników najdują się w staroczeskich pomnikach i inne, i to nawet takie, które wychodząc z ich rzędu i kolei, potrącają dość widocznie o porotę.

Do takich policzymy przedewszystkiém uchwałę sejmu czeskiego za króla Przemiśla-Otakara II. o oszukaństwie w biciu pieniędzy: że gdy powstanie podejrzenie przeciw jakiemu szlachcicowi, lub rycerzowi lub panoszy, lub mieszczaninowi, żeby pod nim lub w jego dobrach była robiona podła moneta, jeźli siedmiu równych sobie, to jest szlachciców przeciw szlachcicom, rycerzów przeciw rycerzom, mieszczan przeciw mieszczanom, pod przysięgą wyrzeknie, że to prawda: tu już każdy taki (bez dalszego prawowania się) jest osądzony i płaci gardłem i majątkiem królowi[19]. Tu więc świadkowie są rzeczywiście zarazem i sędziami, a wyrzeczenie ich jest ostatecznym wyrokiem czyli sądem. Z tego przykładu widzimy także, jakim sposobem porota nie mogła być ujmą dla prawa królewskiego czyli regale, płynącego z sądu zwanego poprawa.

Prawda że ukrytszy a jednak według zdania naszego daleko ważniejszy i znamiejniszy dowód istniejącéj niegdyś poroty w Czechach najduje się w prawach Konradowych pod następującémi słowami:

Nullus zok aliquem accuset, nisi certo sub testimonio vicinorum constet de damno; et si fuerit zok *convictus testimonio fori communis*, lapidetur.	Żaden sok nežaluj na niekoho, iecz budeli pod ijstym swiedectwim sauseduw szkoda na jewie, a budeli sok *uswiedczen* (przemożen) swiedectwim obecného forum, at jest ukamenowan.	Żaden przeciwnik niech nie oskarza kogokolwiek, jeźli pod pewném świadectwem sąsiadów szkoda nie jest wiadoma; i jeźliby przeciwnik *przekonany* był świadectwem sądu (fori) pospolitego, niech będzie ukamienowany.

19) Quod si fama forsan aut suspicio haberetur, seu comperiretur aliquomodo, in bonis seu hereditate alicujus baronis falsam monetari pecuniam, vel aliqua alia falsitas exerceri, ille baro, in cujus bonis hujus modi falsitas diceretur, per septem barones sibi compares debet convinci, qui jurati deponent, quod in bonis ejus id scelus fuerit perpetratum; et tunc, postquam illi septem juraverunt contra ipsum, statim de persona et bonis omnibus ipsius conoicti, tamquam jam damnati disponemus et faciemus, nostrae potestatis exsequentes officium, pro nostrae arbitrio voluntatis. Quod si mile

To forum commune nie umiemy inaczéj wytłumaczyć, jak przez wyraz porota. — Innych bowiem sądów nie znały staroczeskie wieki, oprócz urzędów sądowych, zwanych *cudy* i *poprawy*, ustanowionych i osadzonych z ramienia książęcego lub królewskiego, o których jużeśmy wyżéj rozprawiali, lub sądu polubownego, zwanego *„slibny saud“* (staroczeskie slubny sud, Austrag, Schiedsgericht?) wszakże ten ostatni rozciągał się tylko na mniéj ważne rzeczy, nigdy zaś na sprawy gardłowe[20]. Pod „forum commune“ nie możemy rozumieć ani urzędów sądowych, ani sądu ślubnego, gdyż obadwa wspominane są w téj listynie pod innémi imionami. Rownież sędziowie zwyczajni sądzili a nie świad czyli, następstwém zaś i wynikiem sądu ślubnego nigdy nie mógł być wyrok śmierci. Słowa „convictus testimonio“ nie dają się więc użyć o sądzie i sędziach zwyczajnych, ale o porotcach; a „forum commune“ tém mniéj może być odnoszone do tamtych, im więcéj musimy mieć na uwadze to, cośmy już wyżéj położyli, że sądy w Czechach uważane bywały za prawo królewskie czyli *regale*.

W czeskiém prawie łowieckiém stare zwyczaje prawne utrzymały się dłużéj,[21] niż w innych zakonach i urządzeniach ziemskich. Dlatego też i majestas Carolina pod rubryką 49. i 51. zachowała jeszcze w téj rzeczy niektóre ślady dawnéj poroty, sama przy tém odwołując się do starego obyczaju[22]. Treść tego prawa brzmi tam, jak następuje.

„Kdyžby se mezi kym o jeho lesy a o nasze mece swar stal a strhl, tedy od nas powolano ma byti dewiet hajnych, nebo služebnikow, a s druhe strany dewiet panoszy nebo wladyk, a przed wladarzem nebo lowczim toho kraje, przíwolajic k tomu jednoho neb dwa rytierze a t. d. Pakli tak snad nemohlo dokonano byti, ale z tiech dewieti trzie naszi a trzie toho naszeho superze wybrani (budte) losem a li maji pod przíahu ty meze, hranice a kopce uczíniti, a to oswiedcziti“ a t. d. (Super dubiis causae jurati prius, ferant testimonium veritati“ etc.

„Gdyby między kim o jego lasy i o nasze miedze spór powstał i wszczął się, tedy od nas ma być powołanych dziewięciu gajowych lub służebników, i z drugiéj strony dziewięciu panoszy lub władyków i przed władarzem lub łowczym tego kraju (powiatu), przywołując do tego jednego lub dwóch ryczerzów i t. d. A jeżliby snać niemogło być tak dokonane, przynajmniéj z tych dziewięciu niech będzie wybranych losem trzech naszych i trzech tego naszego sampierza (przeciwnika) i ci pod przysięgą mają te miedze, granice i kopce uczynić i to świadectwem, stwierdzić“ i t. d. (W wątpliwościach sprawy świadkowie pierwéj niech złożą świadectwo prawdzie i t. d.)

Jestto właściwie podobny zwyczaj jaki „rzad zemskeho prawa“ w §. 66. obszerniéj opisuje w tén sposób:

---

vel alicujus baronis servus de falsitatis crimine suspectus habitus fuerit, et ejusmodi reus sceleris impetatur per septem viros, etiam in conditione ipsis accusatis aequales, sive miles accusatus fuerit, sive servus, qui quidem viri etiam de *veritate dicenda* juraverint, conoinci debet etc. Eodem jure valituro in cive quolibet etc. Cały ten sejm Zob. w Czasopis. czesk. Museum na r. 1831. III. 321—325.

[20]) Illud etiam, quod dicitur *zlubni zud* (slubny sud = sąd) habeant inter se libere et absolute; sclicet de capra et ove et ceteris hujus modi, praeter raccam bovem et equum, ceteraque majora.“ (*Prawa Konradowe*).

[21]) Za przykład niech posłuży także Buchlowskie prawo łowieckie, o którém gdzieindziéj obszerniéj mówić będziemy.

[22]) Morem priscum specialiter etiam in hoc imitantes, mówi o tém Majest. Carolina rubr. 49. W miejsce tekstu pierwotnego zbyt obszernego, kładziemy wyżéj stary przekład czeski skrócony, o którym podaliśmy wiadomości w archiw. czeskim III. na str. 67. pod *c*.

„Kdyżby kto komu dieding držal, a on jéj chtiel pohonity a t. d.: Tedy pohnany przed žalobu ma zadati polowici panów, kterziž w sudie sedie, a powod druhu polowici kswej radie, a ty jim maji kjich radie wydanit byti. A když powód žalobu prowede ma mieti dewiet swiedków k zemi usedlich jižto maji swobodne dieding, sobie ku pomoci, a tiech maji byti trzie z toho kraje, ježto ty dieding zaležie, nebo jich wiece. Tehdy pohnany ma otwrci dwa z tiech diewiety, kteraž chce, a sedm ich ma ostatik swiedectwi; pakli to zameszka do žaloby, tedy po žalobie nemož ni žadneho z nich otwrci. A ti swiedci, bud' jich dewiet nebo sedm maji hotowi wszickni byti ku przisaze ado kaply a t. d. Tu pohnany, chceli na tiech swiedcich dosti mieti, ma doczekati jich przisahy, a z nich ze wszech trzi zwolity, jižto maji przisahati. Pakli chce, mož take imieti swych sedm swiedków, jižtobi z nich trzi proti powodu i proti jeho swiedkom mieli przisieci" a t. d.

„Gdyby kto czyje dziedziny dzierżył i on go chciał pozwać i t. d: Tedy pozwany przed żałobą ma żądać połowę panów, którzy w sądzie zasiadują, a drugą połowę powód ku swéj radzie, i ci mają im być wydani do ich rady. A gdy powód żałobę przeprowadzi (przełoży), ma mieć ku swojéj pomocy dziewięciu świadków w ziemi osiadłych, którzy mają wolne dziedziny, i tych ma być trzech z tego kraju (powiatu), gdzie te dziedziny leżą, lub takowych więcéj. Tedy pozwany ma odrzucić dwóch z tych dziewięciu, których chce, a siedmiu ma ich zostać do świadectwa; jeżli zaś omieszka tego (zrobić) przed żałobą, tedy po żałobie nie może odrzucić żadnego. A ci świadkowie, czy ich dziewięciu lub siedmiu, mają wszyscy być gotowi do przysięgi i do kaplicy i t. d. Tu pozwany, jeżli chce poprzestać na tych świadkach, ma doczekać się ich przysięgi i z nich wszystkich wybrać trzech, którzy mają przysięgać. Jeżli chce, może także mieć swoich siedmiu świadków, z którychby trzéj mieli przysiądz przeciw powodowi i przeciw jego świadkom" i t. d.

Sami zresztą wyznajemy, że świadkowie wspominani w ostatnim przykładzie nie są porotcami (przysięźnikami, przysięgłymi, Geschworne) ale tylko pomocnikami lub oczystnikami (Eideshelfer). A przecież w tym przykładzie najdują się pewne okoliczności, które zresztą przy pomocnikach są niezwyczajne, ale przy porotcach istotne, a zwłaszcza odrzucanie kilku osób z liczby świadków pozwanego czyli przeciwnika, które to okoliczności ośmielamy się ogłosić za ostatnie ślady istniejącéj niegdyś poroty w Czechach.

Nakoniec i na to należy zwrócić uwagę, że porota była tylko wyższym stopniem i jakby ważniejszą formą zwyczaju prawnego, który pierwotnie był u Słowian daleko więcéj rozszerzony; to jest porota w rzeczach wielkich była tém samém, czém sąd słubny w rzeczach pomniejszych i nieważnych. Do sądu słubnego odnoszą się niewątpliwie następujące słowa z listyny z dnia 25. sierpnia 1222. roku.

„Si homo accusatus, per honestos vicinos suos, fide eorum requisita, fuerit absolutus, curiae non respondeat", co pewnie ma się rozumieć tylko o mniéj ważnych sprawach. I w zakonach Duszana najdujemy takowy stosunek, czém tam są *porotcy* w rzeczach ważniejszych, tém są *dusznicy*, *duszewnicy*, [23]) (których rozróżniać należy od czeskich duszników (pols. zaduszników) animatores, proanimati) i *świadkowie* w małych sprawach np.

§. 81. Aza medje selskie, da dadut oboji, koji istu, swiedoke, on polawinu a on	§. 81. Aza priczinou meci selskich, at' postwi oba sauperzowe swiedki, onen po-	§. 81. A z powodu miedz wiejskich, niech obie strony stawią świadków, tamta po-

[23]) Porotcy składali za każdą razą przysięgę; dusznicy lub duszewnicy brali wyrok swój tylko na duszę swoję bez obowiązku składania przysięgi. Porów. §§. 77. 187. 188. Zakonnika Duszana.

polowinu po zakonu, da kude rekut swiedoci, tako da jest.	lowici a to polowici dle zakona, a jak umluwi swiedci, tak at jest.	łowę i ta połowę wed'e zakonu a jak wyrzekną świadkowie, tak niech będzie.

Różnica tego zwyczaju od poroty zależała na tém tylko, że tu, jako u rzeczy mniéj ważnéj, nie potrzeba było przysięgi (roty) od świadków. *Dusznicy* u Serbów byli tedy tém samém, czém był u Czechów *sąd ślubny*, azatém i porota jako ich correlatum nie mogła nic istnieć u Czechów.

8. Schronienia. (Asyla).

Podług paragrafów 110 i 111. zakonnika Duszana ktokolwiek z jakiegobądź więzienia uciecze, jeźli doścignie dworu carów lub patryarchów, jest wolny.

Inaczéj o tém przepisuje w Czechach „Rzad prawa zemskeho,“ którego słowa i po łacinie i wstaroczeskim przekładzie z dodaniem polskiego położony tutaj.

„Notandum est, quod idem citatus, condempnatus jam in causa capitis, circa uxorem suam propriam et legitimam, cum per ejus brachia amplexatus fuerit vel finibria ejus tectus, capi, interfici vel molestari aliqualiter per ipsum actorem nec per quempiam alium non debet.“	„Tuto znamenaj, że ten pohnany (a již odsauzeny) kdyżby byl u swe żeny oddané należen, a ona jej objala a nebo swym ruchem przikryla, że ot nie nema wzat byti, ani ktere zaloski trpieti.“	„Potrzeba uważać, że tenże pozwany, zkazany już w sprawie gardłowéj, gdyby był w objęciach swojéj własnéj i prawéj żony znaleziony lub suknią jéj przykryty, nie powinien być imany, zabijany nagabany w jaki bądź sposób ani przez samego powoda, ani przez kogobądź innego.“
Quidam vero dicunt, quod etiam circa sepulcrum beati Wenceslai in ecclesia Pragensi et coram regina Boemiae si fuerit inventus, ob reverentiam ipsorum idem citatus non debet etiam perturbari quomodo.“	„A take, kdyśby byl u hrobu Sw. Waclawa w pražskem kostele, anebo przed kralowu czesku, také tu nema wzat byti ale pokoje požiti“	„Niektórzy zaś mowią, że gdyby téż naleziony był około grobu Ŝgo. Wacława w kościele pragskim lub przed obliczem (w obec) królowéj czeskiéj, tenże pozwany nie ma też być kłopotany a to dla uczczenia i miejsca świętego i królewéj.“

9. Środki przewodne.

Środkami przewodnémi nazywamy te, któremi dowodzona bywała wina lub niewina spierających się przed prawem czyli sądem. Takich środków było kilka u starożytnych Czechów, jakiémi są: *zwód, wdawanie* (czesk. wzdaniczyli u dawani?) *listyny* (dowody piśmienne) *świadkowie przysięga,* (oczystnicy) *wzięcie na wiarę i na duszę* (wze ti na wiru a duszi,) *prawo sierotcze (Prawo sirotczi) pojedynek (*sauboi, miecz, kij,) *rzucanie losów (*wrżeni hrzebi,) *woda i żelazo.* O zwodzie, swiadkach, przysiędze i oczystnikach jużeśmy rozprawiali; o wzdawianiu czyli wdawaniu (może to zrzeczenie się aż do sądowego zajęcia całego majątku (ohrzeb=sądowy zakład, sądowe zajęcie lub zabranie całego majątku) podał p. J. Szafarzyk dokładną rozprawę w Czasopis.: czesk. Museum rok 1844. str. 384 — 399. Prawo sieroce (sirotczi[24]) była prosta przysięga

[24]) Prawo sieroce uchwalane i postanawiane bywało nawet i dla dojrzałych mężów np. dla opatów w pewnych sprawach i powodach.

(swoją ręką t. j. bez pomocnika) bądź przez siebie samego, bądź też tylko przez zastępcę. Pojedynek prawny (sauboi czyli sedani, jako to miecz, kij,) był zwyczajem wprowadzonym do Czech z obczyzny a według praw Konradowych używany pierwotnie tylko z cudzoziemcami[25]), choć późniéj zwłaszcza w wieku XIV. upowszechnił się nad miarę i nawet między samymi Czechami „Wrci hrzebi“ znaczyło tożsamo, co rzucać losy, gdyż słowo starosłowiańskie, hrzebi (ross. żerebij, żerebéj, ilirs. żdrzieb, słowieńs. z drib, polsko litewskie żrebie = udział ziemi, spłachcć, łacińsk. sors=pewna miara) nie znaczyło nic innego, tylko to, co dziś nazywamy losem.

Sądy Boże czyli ordalia utrzymały się w Czechach od najdawniejszych wieków aż do Cesarza Karóla IV. Do nich należały *woda i żelazo*. Co do wody musiał pozwany wejść do głębokiéj rzeki na kilka kroków, i w tém jeśli go ogarnęła bojaźń i pomięszanie, przegrywał sprawę. Żelazo, jako najwyższy stopień sądu Bożego przepisane[26]), było tylko w ciężkich obwinieniach o zbrodnię: u Czechów musiał obwiniony przez kilka chwil postać na rozpalonėm żelazie (zwyczajnie na pługu) lub dwa palce na nim potrzymać pókiby ułożonéj przysięgi nie dokonał; u Serbów (§. 85, 105, 149.) musiał ręką chwycić w rozpalony kocioł lub wyjąwszy z ognia żelazo u drzwi kościelnych, musiał je nieść do ołtarza i na nim położyć.

10. Prawo dziedziczne. Dziedziny, żupa. Kraiszcze.

O dziedzinach i prawie dziedzickiém czyli dziedzicznėm zakonnik serbski rozporządza, jak następuje:

§. 40. Wlastele i wlasteliczili, że se obrietaju u dr'żawe mojéj, Sr'bli i Gr'ci, szto jest komu dato im prie dr'żawe mojéj u basztinu u chrisowoli, i dr'że do d'n's, do siego s'bora, te basztine da su twr'de.	§. 40. Zemane welici i mali, kterziż se nachazeji w mocnarstwi mém, Srbowe i Rzekowe, co jest komu dano z nich przed panowánim mym diedicznie listem kralewskym i co drżi do dnes do toho to sniemu, ty diediny at jsau jim pewne (ujisztiene).	§. 40. Panowie i szlachta, którzy się najdują w dzierzawie (państwie) mojéj, Serbowie i Grecy, co komu z nich dane było przed panowaniem mojém w dziedzictwo listem królewskim, i co dzierzy do dziś, do tego sejmu, te dziedziny niech im będą trwałe (zapewnione).
§. 41. I wsi chrisowuli i prostagme, szto jest komu s'tworilo carstwo mi, i szto w'schosztet komu s'tworiti, i tezi basztine da su twr'de, jakoże i prwijch prawowiernych car; i da sut wolni nimi, ili pod cr'kow dati, ili za duszu otdati, ili prodati komu ljubo.	§. 41. I wszecki listy a nadani, co jest komu ucziniło carstwi mé, i co bude chtili komu uczinití, i ty diediny at jsau pewne, jakož i przedeszlych prawowiernych caruw; i at jsau jimi wolni bud' to cirkwi je dati, neb za duszi obietowati, anebo prodati komukoli.	§. 41. I wszystkie listy i nadania, co komu uczyniło carstwo moje, i co zechce komu uczynić i te dziedziny niech będą zapewnione, jako i pierwszych (poprzednich) prawowiernych carów, i niech będą wolni, takowe bądź kościołowi dać, bądź za duszę objutować (ofiarować) bądź sprzedać komukolwiek.

---

[25]) Duellum, quod in vulgari dicitur kij, non habeant nisi ad extraneos.

[26]) Rzad prawa zemskeho mówi o tém: „Credo, quod jus recipiendi candens ferrum plus fuit institutum propter terrorem et poenam, quam propter aliquam temptationem Dei, ut a talibus (criminibus) eo perterriti facilius cessarent.“ Po czesku: „a to jest ustanoweno pro strach, aby się na sili (gwałt) tiém ménie dálo (działo).“

§. 42. Koi wlastelin i mat dietcu ili neimat, i umret, i po niegowe s'mr'ti basztina pusta ostanet: aszte se obriesztet od niegowa roda do tretiego bratuczeda, t'da i mat jegowu basztinu.	§. 42. Ktery zeman má dieti nebo ne ma, i umrze, i po jeho smrti diedina opusztiena zustane: najdeli se z jeho rodu (niekdo) až do trzetiho pokoleni, ten at' ma jeho diedinu.	§. 42. Który pan ma dzieci lub nie ma, i umrze, a po jego śmierci dziedzina pusta (puścizna) zostanie: jeżli się najdzie (kto) z jego rodu do trzeciego dziecka bratniego (stryjecznego pokolenía), ten niech ma jego dziedzinę.
§. 43. I basztine w'se da sut swobodne od wsiech rabot i podan'k' carstwa mi, razwie dawajut konie i wojsku da wojujut po zakonu.	§. 43. I diediny wszecky at'jsau swobodne ode wszech robót i dani carstwi memu, ale at' dawaji konie a we walce at' bojuji podle zakona.	§. 43. I dziedziny wszystkie niech będą wolne od wszelkich robót i danin carstwu mojemu, lecz niech dają konie i w wojnie niech wojują podług zakonu.
§. 44. I da niest woln' gospodin car, ili kral' ili gospożda carica nikomu uzeti basztine po silie, ni kupiti, ni zamieniti, razwie aszte si kto sam poliubi.	§. 44. I at' nema na wuli swe pan car, aneb kral, aneb pani carowa, niekomu wziti diedinu nasilim, ani kaupiti, ani zamieniti, kromie jestli kdo sam si to oblíbi.	§. 44. I nie wolno panu carowi lub królowi lub pani carycy nikomu brać dziedzin nasilem (siłą), ani kupować, ani zamieniać, chyba że kto sam w tém sobie polubuje.
§. 49. Kade umrie wlastelin, koń dobr i oruże da se da caru: a swita welika biserna, i zlaty pojas, da uzme syn jego, i da mu car neuzme. Akoli neima syna a ima d'szt'r, da ima d'szti uzeti, ili prodati ili otdati swobodno.	§. 49. Když umrze zeman, kuň statny a orużie (zbraň) at' se da caru, ale raucho weliké perlowe i zlaty pas, at' wezme syn jeho i at' mu ho car nebere. Nemali syna ale dceru, at muže dcera wziti neb prodati neb darowati (je) swobodnie.	§. 49. Kiedy umrze pan włości, konia dobrego i oręż oddać carowi: a świta (suknia) wielka bisiorna (perłowa) i złoty pas niech weźmie syn jego i niech mu go car nie bierze. A jeżli nie ma syna a ma córkę, córka ma wziąść lub przedać lub darować je swobodnie czyli dowolnie.

Podobnie do tego ustanawiają prawa Konradowe, które król Otakar I. potwierdził:

Omnes haereditates, quas viri nobiles tam majores quam minores tempore ducis Conradi sine querela juste et pacifice hucusque possederunt, in bona tranquillitate pacis a modo possedeant.	Wszecky diediny, kteréžto muži urażeni jak szlechticowé tak i wladykowé za czasu wéwody Kunrata bez narzku sprawiedliwie a pokojnie až posawad drželi, i na potom w neprzeruszoném pokoji at drži.	Wszystkie dziedziny, które urodzeni mężowie tak panowie jak szlachta za czasów wojewody czyli książęcia Konrada bez skargi sprawiedliwie i spokojnie aż dotąd drzierżyli, i odtąd w nienaruszonym pokoju niech je dzierżą.
Si quis non habuerit filium vel filios et habuerit filias, ad illas deveniat haereditas aequaliter; et si non fuerint, haereditas deveniat ad proximos heredes.	Jestli kdo nebude miti syna neb syny, ale bude miti dcery, tiem at' dostane se diedictwi na równe dily; a nebudeli dcer, diedictwi at' spadne na najbliższi diedice.	Jeżli kto nie będzie miał syna lub synów, a będzie miał córki; na nie niech idzie dziedzictwo do równego działu, a jeżli ich nie będzie, niech dziedzictwo spada na najbliższych dziedziców.

Z tego widno, że prawo *puścizny* czyli *odumarlizny* po czesku *odoumrti* (prw. polsk. haereditas obmortuata *odumarta*, obumarszczyzna, mortuarium, jus albinagii, *puścizna*, *dziedzictwo* bez *dziedzica*, rzymska res nullius), które aż do odnowionego urządzenia ziemskiego w r. 1627. wywierało *w Czechach* tak rozciągły i ważny wpływ, nie było w najstarszéj dobie ani powszechném ani zakonném czyli ustawą wprowadzoném, choć już w drugiéj połowie XIII. stulecia wspominają o niém jawnie i z pewnością różne akta, i choć je późniéj król Władysław II. odwołał, jednakże ono znów się przyjęło i utrzymało. Pytanie to należy do tych trudności starego prawa czeskiego, których my dla ubóstwa i sprzeczności źródeł naszych dotąd rozstrzygnąć ani śmiemy, ani się ważymy. Zdanie jednak nasze objawimy o tém nieco niżéj.

Paragraf 49. zakonów Duszanowych daje nam poznać szczególny zwyczaj, znany niemieckim archeologom prawnym pod imionami „Heergewaete“ i „Gerade“ a jednak zwyczaj ten ogranicza się tylko na te narody niemieckie, które sąsiadowały ze słowianami[27]) i dla tego też był on zapewnie od Słowian przyjęły. Prawie nie wątpimy, że zwyczaj ten był i w Czechach używany chociaż tu o nim nie naleźliśmy dotąd pewnych świadectw. Zwyczaj ten jest w związku z innémi urządzeniami niegdyś tu znanémi i z odumarciem czyli puścizną (odoumrti).

Co to są *dziedziny kładskie* (dědiny kladské, czy nie od pols. po-*kład*=skład, skarb azatém skarbowe?) o których mówi kilka listyn czeskich[28]) a jednak każdą razą bez dalszego wykładu i objaśnienia? Dziedziny podobne najdowały się około rozmaitych wiosek a być może, iż około wszystkich, równie jak tak nazwane „kobyle pole“; rozciągłość takowych była tu większa tam mniejsza; król uważany był za ich pana; choć nie wiadomo, kto ich właściwie używał. Największe jest podobieństwo do prawdy, że to były pola, które służyły za nadania wszelkim urzędom, ziemskim i krajskim. To tylko pewno że dziedziny kładskie były różne i od królewskich dóbr (czes. statky villi cationes) i od pańskich i władyczych równie jak i od kościelnych i klasztornych gruntów.

Im więcéj zastanawiamy się w rodziwym związku nad wszelkiémi urządzeniami i postanowieniami w życiu spółeczném starych Czechów; tém więcéj przekonywamy się o prawdziwości téj zasady nader ważnéj dla całéj starożytności naszéj choć ona tu nigdzie z pewnością i jasnością na jaw nie wyszła: to jest że i w Czechach i w Serbii równie jak w Niemczech i w Anglii cały majątek narodowy dzielił się pierwotnie to jest w najdawniejszych czasach na *dobra gminne* (statky obecni) na

---

[27]) Grimm, deutshe Rechtsalterthümer str. 566—586.

[28]) Król Wacław w nadaniu klasztoru Chotieszowskiego z d. 17. lutego 1235. r. mówi: Haereditates, quae vulgariter Claske vocantur, quas in villa de Stode habuisse dinoscimur cum attinentiis suis dedimus et contulimus et praesenti scripto firmavimus, Hotesovensi ecclesiae in perpetuum libere possidendos. Licet etenim praefatae haereditates paucae sint et sicut relata fide dignorum accepimus in parvo centum jugera excedentes, tamen ecclesia occasione ipsarum innumeras pertulisse dicitur laesiones.“ — Tenże klasztorowi tepelskiemu z dnia 12. kwietnia 1237.: „Haeredites, quae vulgariter Claske vocantur, quas in villa de Cleppin habuisse dinoscimur in parvo nonaginta jugera excedentes,“— wszystkie témiż saméml słowami, jak poprzedzająca listyna. Tenże klasztorowi Chotieszowskiemu r. 1236. „Haeredites, quae vulgariter Claske vocantur, quas in villa Horekowiz habuisse dinoscimur, cum attinentiis suis.“ Tenże klasztorowi kladrubskiemu 17. grudnia 1239. r. „Quasdam particulas, pertinentes ad beneficium Cladsko eidem ecclesiae contulimus, videlicet in Ostrow CC jugera et in Tizzowa ad duas araturas, ac in villa Thuran de eodem beneficio Cladsko ad duas araturas.“ etc.

gminę (obec) i na *grunta wspólne* (czesk. obcziny, niem. die Mark, Folcland) i na *dziedziny* (diediny, patrimonium, das Eigen). Tamte służyły pierwotnie pasterzom i łowcom czyli myśliwcom albo strzelcom, te ostatnie rólnikom; do tamtych liczono lasy, rzeki i wody, drogi, pastwiska, błonia (palauki); do tych role, domy, zagrody, sady (sztiepnice), łąki i wszystko, gdzie się pług i kosa zapuszcza (qua falx et arater ierit, Hygin. de ilimit. const. pag. 204 Goes), choć w szczególności często zachodził spór o to, jak daleko co należało do obiczyn czyli gruntów gminnych, a co do dziedzin. Do gminy (k obci) liczono także wszystko, co żyło w lesie i w wodzie, zwierz, ptastwo, pszczoły, ryby i również do nich należały drogi, gościńce i mosty. Prawo dozoru i obrony gruntów spólnych czyli gminnych (obczin) należało pierwotnie do panujących; ale wcześnie tak w Niemczech i w Anglii[29]) jak i w Czechach obczyny te czyli spólnoty przemieniły się w zupełne prawa królewskie (regalia) tak, że nie tylko lasy ale i łowy, rybołówstwo i pszczelnictwo już w XI. wieku uważane były w Czechach za prawa królewskie czyli *regalia*, choć nie masz wątpliwości, że więksi ziemianie (serbs. wlastelin t. j. właściciel włości=dominium czyli pan) mieli nadto także swoje własne dziedzinne lasy i łowy czyli polowania. Samo przez się rozumie się, w najdawniejszych czasach, póki się jeszcze ludność nie wzmogła, największa część ziemi uważana była za gminę (obec) i że dziedziny w stósunku do niéj były tylko szczupłe, drobne, małe, skromne (skrowne). Dlatego też także większa część ziemi dostała się wcześnie w moc panowników, którzy ją przy rozmnażającéj się liczbie obywatelstwa z radą kmiecką czyli senatorską i ziemiańską zwyczajnie na sejmach rozdawali za „*wysługi* (czesk. wysłuchy, staropols. imienie wysłużone“) tj. za majątki lub dobra wysłużone zasługami o ojczyźnę i króla nabyte; co nie wątpliwie uważane być może za początek nietylko feudalności w ogóle, ale i tak nazwanych robót ziemskich i prawa odumarcia, odumarlizny, obumarszczyzny czyli puścizny.

W aktach XI — XIII. wieku, ile razy ziemianie czescy i morawscy dawali co kościołom i klasztorom, zawsze przy tém wyrażali tę różnicę, czyli to dawali z *dziedzin* swoich (de patrimonio) lub z (*wysług* (de terra, quam dux pro servitio mihi contulit). Ale wysługi były tylko cząstką nie-dziedzin w ziemi, do nie-dziedzin bowiem należały także obczyny czyli grunta spólne gminy (od obec=gmina), leśnictwa, ziemia grodska, pole kładskie, pole kobylé; domyślamy się, że pojęcie pospolitém i nazwą starą wszystkich tych nie-dziedzin w ogóle była „*żupa*“ tak u Serbów, u Czechów jak i u innych Słowian.

I w tém dopiero znaczeniu niemiecka *marka* (die Mark), o któréj nadmieniliśmy wyżéj, byłaby zupełnie równa Słowiańskiéj *żupie*, i obadwa pojęcia były jednakowe, z wyjątkiem tylko ustanowy grodzkiéj Słowianom właściwéj, z żupą w ścisłym związku zostającéj, o któréj rozprawiać będziemy w następującym członku.

W zakonach Duszana *żupa* jest oppositum nie tylko *grodu*, (hrad, serb. grad) ale też podług zdania naszego i *dziedzin* (diedin serb. basztin).

Albowiem dziedziny, według §. 43. już wyżéj przytoczonego, były wszystkie swobodne, i król lub car żadnego w nich nie miał prawa do robót i do danin, nie mógł ich także zabierać lub grabić (§. 44.); nie tak się działo z żupami: choć także między ziemian rozdzielonémi (§. 76, 134, 156), które służyć musiały §§. 128, 154, 183, 196) i dzierzawcom

[29]) J. Grimm, deutsche Rechtsalterthümer str. 247, 248, 501, 504. J. M. Lappenberg, Geschichte von England, Hamburg 1834. I. Bd. str. 578—608.

z pewnych przyczyn znów odjęte być mogły. W tym w zględzie zdaje nam się, że szczególniéj znaczącym jest §. 183. zakonnika, który się wyraża, jak następuje:

Ako se u żupi żir rodi, toga żira caru polowina, a tomu wlastelinu czia je dr'żawa polowina.	Jestli se w żupie zaludi rodi, toho zaludi polowice należi caru a polowice tomu zemanu, ktory ten statek drżi.	Jeżli się w żupie żyr czyli żołądź rodzi, tego żyru połowa carowi, a temu ziemianowi, którego jest dzierżawa, połowa.

Wiadomo, że chowanie i karmienie trzody chlewnéj (dobytka wieprzowego) pod gołém niebiem należy w serbii od starodawna aż po dziśdzień do pierwszych artykułów gospodarstwa narodowego. Na swoich dziedzinach hardzi ziemianie serbscy byliby takiego prawie bronili przeciw carowi; na żupie (t. j. na wysługach) czynić tego nię mogli. Przedział 76 zakonnika potrąca poniekąd, o niemiecką „Markgenossenschaft", mowiąc: „Żupa żupie da nepopaset dobitkom nisz to=Żupa żupie niech nie spasa nic dobytkiem (swoim)", t. j. każdy jeno w téj żupie, do któréj należy, może paść swój dobytek a nigdy nie zachodzić do innéj żupy.

Myśl tę o żupie (=niemieckiéj Mark) myśmy jeno tutaj króciuteńko nacieniowali a nawet, że tak rzekę, zaledwieśmy się jéj tylko dótknąć mogli. Ale rzecz ta zasługuje na pilniejsze rozważanie, zwłaszcza że zdaje się, iż i różnice między *Mark*, *Gaumark* i *Feldmark* tak u Czechów jak i u Niemców były znane. Kiedyż pierwszy znawca praw Słowiańskich nasz, pan *Maciejowski*, zwróci na to pilniejsze oko swoje i nauczy nas, czyśmy w prawdzie lub w błędzie!

Od dziedzin i od żup różne były *Kraiszcza* (kraisztie, termini terrae), urządzone dla obrony ziemi na sposób *pogranicza wojennego* (pomezí wojenskeho). Zakonnik Duszana mówi o nich w te słowa:

§. 52. Wlastele koi krajiszta drże, koja wojska ottudu mine i plieni zemlju carewu, paky pride otpet na nich zemlją ti wlasteli wse da plate, priekokoje drżawe przejde.	§. 52. Zemane, kterzi krajsztie drżi které wojsko tudy projde a pleni zemi carowu pak przijde opiet na jich zemi ti zemané at' wszecku (szkodu) zaplati, skrze které statky ono projde.	§. 52. Panowie włości, którzy dzierżą (trzymają dzierżawę) kraiszcza, które wojsko tędy przejdzie i pleni ziemię carową, jeżli przyjdzie znów na ich ziemię: niech wszystko zapłacą ci panowie, przez których dzierżawy ono przejdzie.
§. 142. I aszte se ebriesztet husar [30]) otsz'd pricz drżawu krajsztnika, i plienit gdiegodie, i opet se wratit s'plienom: da platja krajsztnik samo sedmo.	§. 142. I najdeli se laupeżnik proszed skrzeżemi krajisztnika i pleni kdekoli, a nazpet se wrati z plenem (laupeżi) to at krajisztnik zaplati sedmnasobnie.	§. 142. I jeżli się najdzie łupieżnik przeszły przez dzierżawę kraiszcznika i pleni gdziekolwiek, i znów się wróci z plenem (grabieżą, łupieżą), niech kraiszcznik płaci za to siedmiokrotnie.
§. 144. Powelienie carsko. Po wsiech zemljach,	§. 144. Rozkaz carżno. Po wszech zemich, i po hra-	§. 144. Rozkaz carski. Po wszystkich ziemiach i po

---

30) Słowo chusar, husar i gusar (gdyż się tak rozmaicie pisze) oznacza pierwotnie łupieżnika, grabieżnika, rabusia i ztąd potém równie jak słowo hajduk (wojsk pieszy od chód, chodzić, hajda, idź, daléjże) przemieniono potém na pewien rodzaj wojska. (Słowo węgierskie huzar staropolskie hussarz znaczy jezdca z 20 dymu.

Uwaga Tłómacza.

i po gradowoch i po żupach i po krajisztiech, chusara i tata daniest i t. d.

dech, i po župach. i po krajsztiech, laupežnika i złodieje at neni a t. d.

grodach i po żupach i po kraiszczach niech nie będzie ani rabusia ani złodzieja i t. d.

Kraiszcznik (krajisztnik) jest tutaj oczywiście tożsamo, co w listynach czeskich i morawskich od czasu Brzetysława I. wspominany *custos termini* Saxonici, Polonici, Ungarici (porównaj pols. starosta Ukrainy i strażnik i t. d.). Powinność dawniejszych *chodów* (choduw) szczególnéj w okolu domażlickiém i dotąd jeszcze nie wyszła z pamięci narodowi naszemu. A przecież podane straże w XI. i XII. wieku rozsławione były po całéj granicy ziemskiéj, i instytucya ta sięgała niewątpliwie najdawniejszych czasów u wszystkich Słowian, choć ubóstwo naszych źródeł piśmiennych żadnych nam dalszych nie podaje o nich wiadomości. — Instytucya ta bowiem wiązała się ściśle z ustanową grodzką czyli żupną i z nią na téjże saméj opierała się postawie, to jest na obronie ziemi przed gwałtem (nasilem) nieprzyjacielskim.

11. Roboty ziemskie. Wieśniacy (sedlacy).

Pod imieniem robót ziemskich oznaczamy szczególny rodzaj praw królewskich (*regalia*) w Czechach i w Serbii wypływające podług zdania naszego z ustanowy grodzkiéj czyli żupnéj. W każdéj bowiem żupie był za starodawnych czasów gród (hrad, miesto), jako własność czyli imienie narodowe początkowo tylko pod sprawą, późniéj zaś czysto w mocy wielkiego żupana lub późniéj króla serbskiego. W takim grodzie król miał właściwą siedzibę czyli stolicę i urzędy i komorę swoję czyli skarbnicę lub skarb. Do jego utrzymania i do opatrzenia wszystkich potrzeb jego obowiązana była pierwotnie cała żupa. — A więc mieszkańcy (obywatele) jéj powinni byli nietylko gród ten stawiać i naprawiać, około niego robić przykopy i takowe czyścić, nocne straże w nim odbywać, ale i wysyłać ludzi do naprawy dróg i mostów, do ścinania drzewa i rąbania drew, do orania, koszenia i do żniwa dla komory czyli skarbnicy królewskiéj. Prócz tego musieli po swoich kobylich polach chować konie królewskie obok swoich zwyczajnych na potrzebę ziemską, pomagać na polowaniu czyli łowach królewskich przyjmować u siebie króla i urzędników jego tudzież łowczych królewskich z psiarzami (czesk. holota, psarzi caniductores) i ze psami, dawać im nocleg i naraż (czesk. narzez = staropols. naraz, narzaz, narzasz, znaczy ospę sparzoną raz dla psów gończych i dla swiń) zaopatrywać ich powozem czyli podwodą i przewodem czyli przewodnikiem (powoz, pruwod) i t. p. Zdaje się, że wszyscy obywatele w żupie zobowiązani byli do niektórych takich robót, do innych zaś niektórzy tylko; wszakże ktokolwiek jeno chciał się uwolnić od takiéj powinności, mógł to zrobić za pewną opłatą, miał w tém wybór wolny. I te urządzenia we wszystkich swoich szczegółach tak w Czechach jak i w Serbii a nawet w Polsce (przynajmniéj w Szląsku) były zamienione w prawo; w listynach czeskich nazywają się „munera publica“, w serbskich zaś „roboty carskie małe i wielkie“. Wielką ich liczbę wykrywa hurtem przywiléj Szczepana Duszana dany klasztorowi chilandarskiemu.

„Metochie sela oswobodi carstwo mi ot wsiech robot carstwa mi, da imnie gradozidania, ni cakonstwa pogradowiech, ni sienokosze, ni winograda, ni żetwe, ni

Wesnice zaduszni osvobozuje carstwí mé ode wszech robot carskich, ať jim neni hrady slawicti, a ni straže po hradach držeti, ni seno kositi, ni na winohrad a na žeň

Wioski zaduszne oswobodza carstwo moje od wszystkich robót carstwa mojego, nie mają bowiem ani stawiać grodów, ani straży odbywać po grodach, ani siana kosić,

priselice, ni konia, ni psa, ni kojego podanka, prosto reszty ot wsiech robot malich i welikich carstwa mi.“

wysilati, ni nocleh a narzez dawati, ni konie anebo psy chowati, ni jake danie dawati, prosto rzikaje od wszech robot carskych malych i welikych.

ani do winnicy, ani na żniwa wysyłać, ani dawać noclegu i narazu (ospy), ani koni, ani psów chować, ani jakiéjbądź daniny składać, prosto rzekąc, od wsystkich robót małych wielkich carstwa mojego.

Obok tego listyna, choć nieprawdziwa, klasztoru panieńskiego u Śgo. Jerzego w Pradze z r. 1227. poczet ich jeszcze większy wylicza w te słowa:

A censibus et tributis, a publicis muneribus, videlicet aedificatione castrorum, a refectione pontium et piscinarum, a preseca, a custodia murorum, a vigiliis nocturnis, quae fiunt in castris, a fossatorum cavatione, ab onere, quod dicitur poowod (sic) et prowod trisne et a pojezda, a vectigalibus, quae fiunt cum rex ad colloquium vel exercitum est iturus; a gravamine, quod dicitur swod et glawa, et ab aliis injuriis libera et exempta.“

„Od platuw a dani, od zemskich robot, todiž od staweni hraduw, od oprawowani mostuw a rybników, od przeseky (sekani lesów), od straži na zdi, ode hlasek nocznich po hradech, od kopani przykopuw, od brzemene rzeczeneho puwoz i pruwod, od trzneho a pojezdy od placeni, kterež se dieje, když kral na sniem aneb do boje jede, od brzemene swodu a hlawy, a od jinnych autiskuw swobodna i prosztiena.“

„Od opłat i danin, od robót ziemskich, to jest od stawiania grodów, od naprawiania mostów i rybników, od przesieki (przerębywania lasów) od straży (stojki) na murach, od straży nocnych, które odbywają się w grodach, od kopania przykopów, od ciężaru, zwanego powóz, (podwoda) i przewód, od targowego i od pojazdy, od podatków, które się dają, kiedy król jedzie na wieca (sejm) lub do wojska, od ciężaru, zwanego zwód i głowa, i od innych uciążliwości czyni wolne i wyłączone.“

W innych listynach napotykamy takie pojedyńcze roboty wymienione w różnych miejscach i przy różnych okolicznościach. Ale my, poprzestając na ogólném wytknięciu ich zgodności tak w Czechach jak i w Serbii, nie będziemy rozbierać ich tu szegółowo. W zakonniku Duszana odnoszą się do nich w ogóle §§. 24. 26. 35. 39, 43. 126.—128. i do „priselici“ (czeskiego noclehu i narzezu, hospitatio, pols. noclegu i narazu dla psów i świń, pernoctationes), szczególniéj §§. 63. 108. 124. 154. 155. i 199. Tęto „priselice“ dopiero car Duszan zakonnikiem swoim zupełnie zniósł i uchylił; w Czechach za Karóla IV. już o niéj nigdzie niebyło wzmianki.

Pamiętne jest miejsce w przywileju króla Otakara I., danym stanowi duchownemu w Czechach za pośrednictwem legata papiezkiego dnia 10. marca 1222., gdzie król, uwolniwszy ten stan i licznych jego poddanych od ciężarów i robót publicznych, jednakże zastrzegł sobie trzy roboty, do których chciał, aby zawsze jeszcze byli zobowiązani.

Illam consuetudinem homines ecclesiasticos *volumus* retinere, quod ad succidendam silvam quod *preseka* dicitur, vel castrum aedificandum, vel ad facienda fossata, cum hominibus nostris et baronum laboretur.

Ten obiczej lide cirkewni chceme, aby zachowawali, aby k'mytieni lesa, což se przesekau nazywa, nebo k' staweni hradu, aneb ku kopani przikopów s lidmi (poddanymi) naszimi a pańskymi napomocni byli.

Chcemy, aby ten zwyczaj zachowali ludzie kościelni, żeby do trzebienia (staropols. mycenia) lasu, co się przesieką nazywa, lub do stawiania grodu lub do kopania przykopów z ludźmi naszymi i szlacheckimi byli pomocni.

Z tego widać, że do wykonania tych robót, które możemy uważać za „Wielkie,“ wszyscy ludzie poddani w ziemi pomagać musieli. Albowiem stawianie grodów było rzeczą nader ważną dla całéj ziemi; gdyż im więcéj było grodów w ziemi, tém więcéj było środków obronnych przeciw napadom nieprzyjacielskim. Zdaje się że nie tylko grody ziemskie czyli królewskie, ale i liczne grody pańskie były wystawione także pomocą całego kraju czyli powiatu, i to za staraniem królewskiém; na to nas naprowadza ta przyczyna, że licznych panów czeskich, którzy grodami swojemi dziedzicznie władali, najdujemy w listynach jeno burgrabiami (dosłownie = horodniczy czyli grodniczy) nazwanych np. panów z Riesenburga jako burgrabich na Riesenburgu i w innych. I zdaje nam się, że to właśnie dało powód do owych licznych sporów między królem Otakarem II. a panami czeskimi o grody, które on za królewskie, ci zaś za swoje dziedziczne uważali: aleź dalsze badanie téj rzeczy nie tu należy.

W listynie danéj przez króla Przemyśla-Otakara I. z dnia 11. października 1224. klasztorowi św. Jerzego w Pradze, czytamy słowa następujące:

Hanc in perpetuum concedimus libertatem, ut castellanus Wissegradensis, qui modo est vel qui pro tempore fuerit, exactiones turpes, quae vulgari vocabulo pojezda vocantur, paganorum potius quam Christianorum, in villis dicti monasterii — exigere de cetero non praesumat, exceptis duodecim denariis publicae monetae semel in anno de quolibet manso illarum villarum, quae tali vexatione primitus vexabantur.	Tuto swobodu na wiecznost jim propujczujeme, że żupan Wissehradski, jenž nym jest aneb napotom bude powinnosti mrzke obecnie pojezdau zwane, wice pohanske nežli krestianske we wesnicich tehož klasztera napotom wyhledawati nema, kromie dwanacti penizkuw obeceho czisla jednau za rok z každeho lanu tiech wesnic, ktere takowauto powinnosti od prwo-poczatku stiženy byly.	Tę wolność daliśmy wiecznémi czasy, że żupan Wyszogrodzki, który teraz jest lub potém będzie, powinności ohydnych, które pospolicie zowią się pojezdą, raczéj pogańskich, niż chrześcijańskich w wioskach pomienionego klasztoru nie ma się domagać, wyjąwszy dwanaście pieniążków monety publicznéj raz na rok z każdego łanu owych wiosek, które takową powinnością od samego początku były obciążone.

Co właściwie znaczyło *pojezda* i czém różniła się od *powozu* i *przewodu*, my tego ściśle oznaczyć nie możemy. Ale z tych słów i ze słów podobnych, najdujących się w innych listynach pokazuje się widocznie: 1. że początkowo nie wszystkie wioski, ale tylko niektóre zobowiązane były do dostarczania pojezdy (czy nie polskiéj podwody?) (porów. polsk. pojazd t. j. powóz okazały na sprężynach); 2. że wioski zobowiązane do dostarczania pojezdy, były wolne od innych robót małych; 3. że powinności te były wieczne, nałożone na łany czyli grunta wiejskie a nigdy na osobiste i 4. że mogły być zamieniane (reluirowany?). To jednak musimy mieć ciągle na baczności, jeźli nie chcemy krzywo sądzić, żeby położenie stanu poddanego wiejskiego w ziemiach słowiańskich było od najdawniejszych czasów niewolnicze, podłe i nieznośne. Prawda, że wieśniacy znosić musieli wiele uciemiężeń, ale te były zawsze bezprawne i przeciw-zakonne; albowiem ustawy krajowe broniły ich i przepisywały im i prawa i powinności, których wieśniacy dopełniać mieli.

§. 70. Neropchom zakon po wséj zemli. W nedeli da robotaju dwa dni proniaru, i da mu dawa u godisztu	§. 70. Sedlakum zakon po celé zemi. W tém dni at' robotuji dwa dni panu swemu, i at' mu dawaji	§. 70 Rólnikom zakon po całéj ziemi. W tygodniu niech robią dwa dni panu swojemu i niech mu dają

perperu carewu, i zamanicom da mu kosi siena d'n jedin i winogradu d'n jedin; a kto neimat winograda. a oni da mu rabotaju ine rabote d'n. I szto urabota neropeh, tozi wse da stežit; a ino priez zakon niszto da mu se neuzmet.

§. 139. Neropchom w zemli carewie da niest woln' ni jedin gosdodar priez zakon niszto s'tworiti, razwie szto jest car zapisal w zakonnicie, tozi da mu rabota i dawa. Aszteli mu uczini szto bez akonno, poweliewa gospodin car, da jest woln' w 'saky neropch prieti se s' swoim gospodarom, ili s' carem, ili s'gospoždeju cariceju, ili s'crkwiju, ili s'wlasteli carewemi ili s'kim ljubo; da ga niest woln' nikto zadr'žati ot suda carewa, razwie da mu sudie sude po prawdie. J aszte uprii neropch gospodara, da ga ujemczii sudia carew, kako da plati gospodar w'se neropchu na rok, i potom da niest woln' onzi gospodar nikoje zlo uczиniti neropchu.

w daň carskau, a darmo at' mu kosi seno den jeden i winohradu den jeden; ale kdo nema winohradu, at' mu robotuji jinne roboty den. I cokoli wydiela sedlak, to wsze at' stieži, a jine ho mimo zakon nic at' se od nieho ne-bere.

§. 139. Sedlakum w zemi carowie at' nema na wuli žadny pan mimo zakon nic uczиniti, kromie co jest car zapsal w zakonniku, to at' mu robotuje i dawa. Jestli mu uczini co bezzakonneho, każe car pan, aby mocen byl každy sedlak sauditi se se swym panem, bud' to s carem aneb s pani carowau, aneb s cirkwi, aneb se zemany carowymi aneb s' kymkoli; at' nikdo nesmi zdržeti jéj od saudu carowa, ale at' mu saudi saudcowé podle prawa. I jestliže uprze sedlak pana, at' ho uruczi sudi caruw, aby pan sedlakowi wsze na rok (urcziti czas) zaplatil; a potom at' nesmi ten pan nic zleho uczиniti sedlaku.

na rok (rocznie) daninę carską; i darmo niech mu koszą siano dzień jeden i winnicę uprawiają dzień jeden; a kto nie ma winnicy niech mu robią inne roboty dzień. I cokolwiek urobi rataj wszystko niech będzie jego zarobkiem i nic innego nad prawo niech mu się nie bierze.

§. 139. Oraczom w ziemi carowéj żadnemu panu nie jest wolno nic uczynić nad prawo, oprócz co zapisał car w zakonniku, to niech mu robi i daje. Jeżli mu uczyni co bezprawnego (bezzakonnego) rozkazuje pan car, że każdemu oraczowi wolno się przeć (prawować) z panem swoim lub z carem lub z panią carową, lub z kościołem lub z ziemianami carowymi lub z kimkolwiek; niech nikt się nie waży zatrzymywać go od sądu carowego, ale niech mu sędziowie sądzą podług prawa. I jeżli oracz przeprze pana niech mu zaręczy sędzia carów, ażeby pan wszystko zapłacił oraczowi na roki (termin) i potém, że ów pan nie będzie się ważył nic złego zrobić oraczowi.

Powinności chłopów oraczow czeskich względem panów były także przed wprowadzeniem do Czech prawa niemieckiego czyli zakupnego (wieczysto-dzierzawnego, emfiteutycznego) pewne choć nie jednakowe. Dowód na to, oprócz licznych listyn, których dla krótkości przytaczać tu nie możemy, czytać można w starobyłych składaniach wydanych przez pana Hankę. (I. 80—86.) lub w „Wyboru z literatury czeské“, wyszłym w Pradze r. 1845 str. 247—251. (w poemacie z nadpisem „Desatero kazani božich“) Również wieśniakom naszym wolno było każdego czasu prawować się z panami swoimi i to w publicznym sądzie ziemskim, na co mamy liczne przykłady i świadectwa pod ręką.

Rozprawa ta urosła nam nad spodziewanie i wolę naszę, choć wszędzie staraliśmy się o nadzwyczajną krótkość i niemogliśmy ani nawet pokrótce dotknąć się licznych ważnych rzeczy. Jednakże ufamy, że to rozprawa jakakolwiek ona jest, odpowie i wystarczy zawsze naszemu najbliższemu celowi, który był jeno taki, abyśmy zwrócili uwagę badaczów na te przedmioty i położyli przynajmniéj niektóre przykłady, jakby, ile nam się zdaje, nasze starożytności prawne mogły być na nowo obrobione, objasnione i na jaw wydobyte.

Z powodu ciągłych prawie stósunków z sąsiednimi pobratymcami naszymi umieszczamy tu *rodopis* czyli *rodowód* panujących czeskich, którzy w tym okresie czeskie i polskie zasiadali trony, w przekonaniu, że to posłuży, na korzyść czytelników naszych a braciom naszym Czechom pokaże, iż los ich żywo nas obchodzi, bo spólna niedola jednakowe budzi czucie, jednakowe rokuje nadzieje.

Tablica I.

DODATEK B.

Rodopis Przemysłowców.

Panownicy wieku pogańskiego: Przemyśl, żona Lubusza (Libusze) — *Niezamysł* — *Mnata* — *Wojen* — *Unisław* — *Krzesomysł* — *Niekłan* — *Gostiwit* (*Hostiwit*)

Książęta chrześcijańscy: Borzywoj I. ochrzczony r. 873. † około r. 894.
Żona *Ludmila* (Lidmila) święta † 927. $^{15}/_{9}$.

Spitygniew I. 895. † ok. 912.

Wracisław I. 895. † ok. 926. $^{13}/_{2}$.
żona Dragomira ze Stodor.

Wacław I. (święty) objął rząd 928. † 935. $^{28}/_{9}$.

Bolesław I. (okrutny) obj. rz. 935. † 967. $^{15}/_{7}$. żona.....

Spitygniew.

Dąbrowka (Dubrawka) † 977.
mąż Mieczysław I. Polski

Bolesław Chrobry
w Polsce 1003. † 1025.

Władywój
1002. † 1003. $^{\cdot\cdot}/_{1}$.

Bolesław II. (pobożny)
ob. r. 967. † 999 $^{7}/_{2}$
żona Emma Burgundzka

Wacław
(† młody)

Bolesław III. (rudawy)
ob. r. 999. † 1037.

Strachkwas (Christian)
urod. 935. † 997.

Jaromir ob. r. 1003, $^{\cdot\cdot}/_{1}$
1004. $^{6}/_{9}$ † 1038. $^{3}/_{11}$.

Mlada (Marya) ksieni
świętojerska 973.

Ulryk 1004.
ob. r. 1012. $^{12}/_{4}$ † 1037. $^{9}/_{11}$
żona Bożena † 1052.

Brzetysław I. 1028. ob. r. 1037. † 1055. $^{10}/_{1}$.
żona Judyta Świniobrodzka (Schweinfurth) zaśl. 1028.
† 1058. $^{2}/_{8}$.

Wracisław
(kanonik 1055.)

Spitygniew II.
ur. 1031. ob. r. 1055. † 1061. $^{28}/_{1}$.
żona Ida z Wityna (słow. Sas).

Świętobor (Fryderyk) patryarcha
Akwilejski 1075. † 1086. $^{23}/_{2}$.

Bolesława
(† młoda)

Wracisław II.
(król)
1054. ob. r. 1061.
† 1092. $^{14}/_{1}$.

Zobacz Tabl. III.

Dymuta
(† młoda)

Konrad I.
(Berneński)
1054. † 1092. $^{6}/_{9}$.

Zobacz Tabl. II.

Jaromir
(Gebhard biskup)
pragski 1054. † 1089. $^{26}/_{6}$.

Ota I. (piękny)
(Ołomuniecki)
1054. † 1087. $^{9}/_{9}$.

Zobacz Tabl. II.

Tablica II.

Konrad I. (Berneński)
1054. ob. r. 1092. $^{20}/_{1}$. † 1092. $^{6}/_{9}$.
Żona Wilburga hrab. Tenglingska 1090.

Ota I. (piękny, Ołomuniecki)
1054. † 1087. $^{9}/_{6}$.
Żona Eufemia Węgierska † 1111. $^{2}/_{4}$.

Ulryk (Berneński) 1092 † 1115. $^{11}/_{11}$. żona Adleta	*Litolt* (Znojemski) 1092. † 1112. żona Ida Rakuska.	*Bogusława* 1078.	Swiętopułk (Ołomuniecki) 1090. ob. r. 1107. † 1109. $^{21}/_{9}$. żona	*Bolesława* † dzieckiém.	*Ota II.* (czarny, Otik) Ołomuniecki 1087. † 1126. $^{18}/_{2}$. żona Zofia z Bergu zaśl. 1114.	*Brzetysław* († dzieckiém)

Wracisław (Berneński) 1125. † 1156. $^{16}/_{8}$. żona .... Ruska zaśl. 1132.	*Władysław* † j. 1115.	*Spitygniew* † 1151. $^{28}/_{3}$.	*Konrad II.* (Znojemski) 1123. † 1150 $^{13}/_{12}$. żona Marya Serbska zaśl. 1134. 1190.	*Wacław* (Ołomuniecki) ur. 1107. † 1130. $^{1}/_{3}$.	*Henryk* († dzieck.)	*Eufemia* ur. 1115	*Ota III.* (Ołomuniecki) 1140 † 1160. żona Durancya † 1172. $^{13}/_{12}$.	*Dietleb* biskup Ołomuniecki † 1182.	*Świętopułk* 1146. 1147.

Ota 1156.	*Spitygniew* Berneński 1174—1199.	*Judyta* 1156. za Szczepanem Węgierskim.	*Świętopułk* (Jemnicki) 1197.	*Agnieszka* 1197.	*Arnoszt* 1150. 1156.	*Konrad III.* (Znojemski) 1159—1177. † .... $^{11}/_{11}$.	Konrad Ota (Znojemski) 1161. ob. r. 1189. ‥$/_{4}$. † 1191. $^{9}/_{9}$. żona Hetlicha Wittelsbacha.	*Swatawa.* † 1151.	*Władymir* (Ołom.) ur. 1145. † 1200. $^{10}/_{12}$.	*Maria.*	*Durancya.*	*Brzetysław.* Brzeclawski 1185. † 1201.	*Eufemia* 1196.

Wracisław II. (król)

ob. r. 1061. koron. 1086. † 1092. $^{14}/_{1}$.

Żony: 1) NN. 2) Adleta Węgierska † 1062. $^{27}/_{1}$. 3) Swatawa Polska zaślub. 1063. † 1126. $^{1}/_{9}$.

Brzetysław II. 1086. ob. r. 1092. † 1100. $^{22}/_{12}$. ż. Lutkarda Bawarska	*Judyta I.* † 1085. mąż jéj. Władysław Polski	*Wracisław* († młody)	*Ludmiła*	*Bolesław* Ołomuniecki † 1090. $^{10}/_{8}$.	Borzywoj II. 1081. ob. r. 1100. † 1124. ż. Gerbirga Rakuska zaśl. 1100. $^{18}/_{10}$.	*Judyta II.* † 1109. mąż Wiprecht Grojski	Władysław I. 1107. ob. r. 1109. † 1125. $^{12}/_{4}$. Zob. *Tabl. IV.*	*Ulryk* † młody	Sobiesław I. 1107. ob. r. 1125. $^{14}/_{2}$ żona Adleta Węgierska † 1140. $^{15}/_{9}$.

Brzetysław 1110. oślepiony na Dieczynie 1130	*Jaromir* Jemnicki 1132. † 1138. żona . . .	*Spitygniew* 1141. † 1157.	*Lipolt* Ołomuniecki 1135 † 1157.	*Bolesław* 1146.	*Ryksa* Rejczka † . . . $^{27}/_{2}$.	*Albrecht* † . . . $^{7}/_{4}$.	*Władysław* 1138— 1143.	*Marya* mąż 1) Leopold Rakuski 2) Herman Korutański	Sobiesław II. 1147. ob. r. 1173. † 1180. żona Elżbieta Polska	*Ulryk* 1154.—1177. żona Zofia Myszeńska	Wacław II. ur. 1137. † 1191. $^{..}/_{10}$.
	Henryk † 1167.									*Agnieszka* (zakonnica)	

Tablica IV.

Władysław I.

1107. ob. r. 1109. † 1125. $^{12}/_{4}$.

Żony 1) Ryksa hrabianka z Bergu,
2) Ryksa margrabina z Vohburga.

Władysław II. (król I.) ob. r. 1140. kor. 1158. † 1174. $^{18}/_{1}$. Żony: 1) Gertruda Rakuska zaślu. 1140. † 1151. $^{15}/_{4}$. 2) Judyta Turyngska zaśl. 1153. † 1174.	*Swatawa* (Ludgarda) mąż Fryderyk hrabia z Łuku (ab Arcu, Bogen) 1124.	*Diepolt* (I.) 1142. † 1167. $^{\cdot\cdot}/_{8}$. żona: Sybilla z Wittelsbachu.	*Henryk* 1142. 1169. żona.....

Dzieci Władysława II.:

Bedrzych (Fryderyk) 1157. ob. r. 1173. † 1189. $^{25}/_{3}$. żona: Elżbieta Węgierska zaśl. 1157.	*Świętopułk* 1146. 1170. żona: Helicha Węgierska.	*Wojciech* (Adalbert) arcybiskup Salcburski 1168. † 1200. $^{7}/_{4}$.	*Agnieszka* ksieni świętojerska 1212. 1228.	Przemyśl Otakar † 1230. Zob. Tabl. V.	Władysław Henryk 1192. ob. r. 1197. margrab. Morawski 1197. † 1222.	*Ryksa* 1182. za Henrykiem Rakuskim.	*Jadwiga* zakonnica.

Dzieci Bedrzycha:

Wracisław † j. 1180.	*Helena* za Piotrem Greckim.	*Zofia* za Albrecht. Myszeńskim.	*Ludmiła* † 1240. $^{4}/_{8}$. zaśl. 1) Albrechtowi hrab. z Łuku † 1198. 2) Ludwikowi Bawarskiemu zaśl. 1204.

Dzieci Diepolta (I.):

Diepold (II.) 1184. † 1190. żona.....	*Jadwiga* † 1210. $^{19}/_{2}$. za Fryderykiem z Brene † 1181.

Dzieci Henryka:

Henryk Brzetysław biskup 1182. obr. 1193. $^{\cdot\cdot}/_{8}$. † 1197. $^{15}/_{6}$.	*Elżbieta* *Małgorzata* kanoniczki doksańskie

Dzieci Diepolda (II.):

Diepold (III.) 1194—1218. żona: Adela.	*Sobiesław* 1194—1214.

Dzieci Diepolda (III.):

Bolesław † 1241. $^{7}/_{4}$.	*Sobiesław* 1238.

Tablica V.

Przemyśl Otakar I. (król)

1179. objął rządy 1192. $^{..}/_{11}$, po drugi raz 1197. $^{6}/_{1}$ koron. 1198. $^{15}/_{8}$ i 1203. $^{24}/_{8}$ † 1230. $^{15}/_{12}$.

Żony: 1) Adela (Adelajda) Myszeńska (Misnia) zaślub. 1180, rozwiedziona 1198 † 1211 $^{1}/_{2}$.
2) Konstancya Węgierska zaślub. 1198 † 1240 $^{3}/_{12}$.

Wracisław w Mysznie (Misnia) 1207—1224	*Małgorzata* (Dagmar) ur. 1186 † 1213 $^{24}/_{5}$ zaśl. Walde- marowi kr. Duńs. 1205.	*Bożysława* zaślub. Hen- ryk. hrabi Ortenburs- kiemu	N. N. *córka* (zakon- nica)	*Wracisław* ur. 1200 († dzie- ckiem)	*Judyta* Bogusława zaśl. Ber- nardowi Korutań- skiemu	*Anna* † 1265 $^{23}/_{6}$ mąż Henryk Wracisławski (Wrocławski) zaślub. 1216 † 1241 $^{9}/_{4}$	Wacław I. (król.) ur. 1205 ob. r. 1230 † 1253 $^{22}/_{9}$ Żona Kunegunda Staufen † 1248 $^{13}/_{9}$	*Władysław* ur. 1207, 1224 † 1227 $^{18}/_{2}$ Margrabia Morawski	*Agnieszka* ur. 1208 † 1282 $^{6}/_{3}$ (ksieni)	*Przemyśl* ur. 1209, 1228 † 1239 $^{16}/_{10}$ Margrab. Moraw. Żona Małgorza Merańska zaśl. 1233.	Wilhelmina † 1281 (w Mediolanie)

Władysław Margrabia Morawski 1245 † 1247 $^{3}/_{1}$. Żona Giertruda Rakuska zaślub. 1246 $^{..}/_{10}$.	Przemyśl Otakar II. (król.) 1247 ob. r. 1253. koron. 1261 $^{25}/_{12}$ † 1278 $^{26}/_{8}$. Żony: 1) Małgorzata Rakuska zaśl. 1252 † 1267 $^{28}/_{01}$. 2) Kunegunda Halicka zaśl. 1261 † 1285 $^{9}/_{9}$.	*Bożena* (Beatrix) 1244—1270. Mąż Ota Margrab. Braniborski (Brandb.) zaśl. 1244—1267.	*Agnieszka* 1244 † 1268. Mąż Henryk (jasny) Margrab. Myszeński zaśl. 1244 † 1288.

Kunegunda urod. 1265 $^{..}/_{1}$ † 1321 $^{28}/_{12}$. (Ksieni świętojerska od r. 1302) Mąż . . . Wojewoda (książę) Mazowiecki zaśl. 1290 † 1302.	*Agnieszka* ur. 1269 $^{..}/_{9}$ † 1296 $^{17}/_{5}$ zaśl. 1278 Rudolfowi Rakuskiemu † 1290 $^{10}/_{5}$.	Wacław II. (król czeski i polski) urodzony 1271 $^{27}/_{9}$ objął rządy 1283 koron. 1297 $^{2}/_{6}$ † 1305 $^{21}/_{6}$. Żony: 1) Juta Habsburska ur. 1271 zaśl. 1287 † 1297 $^{18}/_{6}$. 2) Elżbieta (Ryksa) Polska zaśl. 1303 † 1335 $^{18}/_{10}$.

Przemyśl-Otakar ur. 1288 $^{6}/_{5}$ † 1288 $^{19}/_{11}$.	Wacław III. (król Węgier- ski Czeski i Polski) ur. 1289 $^{6}/_{10}$ † 1306 $^{4}/_{8}$. Żona Wiola Cieszyńska zaśl. 1305 $^{5}/_{10}$ † 1317 $^{21}/_{9}$.	*Agnieszka* ur. 1289 $^{6}/_{10}$ † 129—. zaśl. Ruprechtowi Nasauwskiemu	Anna ur. 1290 $^{15}/_{10}$ † 1313 $^{3}/_{9}$ Mąż Henryk Korutański Król Cze- ski zaśl. 1306 $^{13}/_{2}$ † 1335 $^{4}/_{4}$.	Elżbieta ur. 1292 $^{20}/_{1}$ † 1330 $^{28}/_{9}$ Mąż Jan. Luksembur. ski, król czeski zaśl. 1310 † 1346 $^{26}/_{8}$.	*Juta* ur. 1293 $^{4}/_{8}$ † 1293 $^{4}/_{8}$.	*Jan I.* ur. 1294 $^{26}/_{2}$ 1294 $^{1}/_{3}$.	*Jan II.* ur. 1295 $^{21}/_{2}$ † 1296 $^{6}/_{12}$.	*Małgorzata* ur. 1296 $^{19}/_{2}$ † 1322 $^{27}/_{3}$ Mąż Bolesław Lignicki † 1352.	*Agnieszka* ur. 1304 † 1337 zaśl. 1315 Hen- rykowi Jawor- skiemu † 1345.

Wyższe duchowieństwo w Czechach i Morawie aż do połowy XIII. stulecia.

I.) Biskupstwo pragskie.

A. *Szereg biskupów:*

1. Dietmar 973. † 982. $^{2}/_{1}$
2. Święty Wojciech (Adalbert) 983. † 997. $^{23}/_{4}$
3. Thiddag (Bohdal = Bogdał, Bogdan) 998. † 1017. $^{11}/_{6}$
4. Ekkard 1017. † 1023. $^{8}/_{8}$
5. Izzo 1023. † 1030. $^{30}/_{1}$
6. Sebirz (Sewer) 1030. † 1067. $^{9}/_{12}$
7. Jaromir (Gebhard) 1068. † 1090. $^{26}/_{6}$
8. Kosmas 1091. † 1098. $^{10}/_{12}$
9. Herman (Herzmann) 1099. † 1122. $^{17}/_{9}$
10. Menhard (Meginhart, Meinhart) 1122. † 1134. $^{3}/_{7}$
11. Jan I. 1134. † 1139. $^{8}/_{8}$
    (Sylwester ustąpił 1140.)
12. Ota 1140. † 1148. $^{10}/_{7}$
13. Daniel I. 1148. † 1167 $^{9}/_{9}$
    (Gotpold lub Hotart († 1168. $^{10}/_{3}$ przed wyświęceniem.)
14. Bedrzych (Fryderyk) 1168. † 1179. $^{31}/_{1}$
15. Walenty 1180. † 1182. $^{6}/_{2}$
16. Henryk-Brzetysław 1182. † 1197. $^{15}/_{6}$
17. Daniel II. 1197. † 1214. $^{30}/_{3}$
18. Andrzéj 1214. † 1224. $^{10}/_{7}$
19. Pielgrzym (Peregrin) 1224. ustąpił 1225.
20. Budilow 1225. † 1226. $^{10}/_{7}$
21. Jan II. 1227. † 1236. $^{16}/_{8}$
22. Bernard 1236. † 1240. $^{10}/_{9}$
23. Mikołaj z Ujezda 1241. † 1258. $^{17}/_{1}$
24. Jan III. z Drażyc 1258. † 1278. $^{21}/_{10}$

B. *Kościoły kollegialne* były następujące: *Kanonicy u Św. Ierzego* w Pradze, założeni około r. 912. — *Kapituła pragska u Św. Wita* założona z biskupstwem r. 973., któréj dziekanem był *Kosmas* ojciec dziejopisu czeskiego od r. 1110 — 1125 $^{21}/_{9}$. — *Probostwo Mielnickie* założone na początku wieku XI. lub podług innych dopiero w r. 1120. — *Probostwo bolesławskie* (Św. Wacława, dawniéj ŚŚ. Kosmy i Daniana) 1046. — *Probostwo litomierzyckie* Św. Szczepana męczennika 1057. — *Kapituła wyszehradzka* Św. Piotra i Pawła około 1070. — *Probostwo Św. Apollinarego na Sadskiéj* 1117 — 1120. —

C. *Klasztory benedyktyńskie*: a) mezkie: *Brzewnow* 993. — *Ostrów* na wyspie czyli kępie rzeki Wełtawy 999. — *Sazawa* czyli *klasztór Św. Prokopa*, z tego klasztoru posiadamy kronikę, zwaną „Mnicha

czyli zakonnika Sazawskiego" od 1126 — 1162; tu się rozpoczęła liturgia słowiańska, ale r. 1097 wprowadzona została zwyczajna łacińska. — *Opatorice* (klasztór Św. Wawrzyńca) około 1086. — *Kladrulcy* (Panny Maryi) 1108 — 1115. *Wilemów* Św. Piotra i Pawła. — *Postale porty* czyli porta Apostolorum (niem. Postelberg) Panny Maryi, około 1121. — *Podlażyce* 1159. nadto jeszcze w *Litomyślu, Strahowie* i *Zeliwie*, ale się wcześnie przemieniły w zakon premonstrancki. b). *żeńskie*: klasztór *Św. Jerzego* na grodzie pragskim 973. — *teplicki* Św. Jana Chrzciciela, założ. 1156. —

D. *Klasztory premonstranckie:* a) *męzkie: Litomyśl* 1093. — 1110. — 1145. — *Strahow* 1139 — 1143. — *Żeliwo* (niem. Selau) 1139. — 1148. — *Milewsko* (Mühlhausen) 1184. — *Tepla* 1197. — b). żeńskie: *Doksany* 1142. — *Launiowice* 1149. — *Chotieszow* 1197.

E. *Klasztory cysterskie*: a) *męzkie: Sedlec* 1142. — *Plasy* 1144. — *Pomuki, Nepomuk,* nie wiadomo, przez kogo ani kiedy założony, ale jest o nim wiadomość pod r. 1153.; ztądto pochodzi imię Św. Jana Nepomucena. *Hradisztie mnichowe* (niem. Münchengrätz, łacinsk. Gredis monechorum, a zatém pols. Gradec). około 1177. — *Osek* około r. 1203. — i nakoniec klasztór cysterski żeński w *Sezemicach,* założony w XIII. stuleciu.

F. *Krzyżacy wszelkich zakonów: Meliteńscy* a dziś *Strakoniccy* około 1156. — *Zderazcy* 1190. — *Krzyżacy pruscy* dlatego nazwani, że główne ich siedlisko było w ziemi pruskiéj około 1217. — *Templaryusze* w Pradze i Morawie 1232. — 1243. *Krzyżacy z czerwoną gwiazdą* w Pradze 1238.

II.) Biskupstwa ołomunieckie.

A. *Szereg biskupów:*

1. Jan I. 1063. † 1085. 25/11
2. Wecel 1088. † 1091.
3. Andrzéj 1091. † 1096. 22/4
4. Henryk 1096. † 1099.
5. Piotr 1099. † 1104. 7/7
6. Jan II. 1104. † 1126. 21/2
7. Henryk Zdik 1126. † 1150. 25/6
8. Jan III. 1151. 1157 19/2
9. Jan IV. 1157. † 1172. 1/4
10. Dietleb (syn księcia Oty), 1172. † 1181. 2/11
11. Pielgrzym 1182. † 1184. 2/3
12. Kaim 1184. † 1194. 12/1
13. Engelbert 1194. † 1199. 17/12
14. Bawor 1199. † 1201. 1/9
15. Robert Ruprecht) 1201. † 1240.
16. Konrad z Frydberga 1241. † 1245.
    Wilhelm przeciwbiskup (antiepiscupus).
17. Bruno z Schaumburga 1245. † 1281. 18/2

B. *Kapituła ołomuniecka*: przed jéj założeniem był tu pierwszym dziekanem *Bogumił* 1026 — 1031., pierwszym proboszczem był Szczepan 1206 — 1220., pierwszym archidyakonem Rodowan przed 1167. W *Bernie* archidyakonem był Walter 1220., w *Znojmiu,* w *Brzecławiu Esau* 1207 — w *Przerowie Renolt* (Reinhold?) — w *Opowie* Heydolf 1255.

C. *Klasztory benedyktyńskie* były w *Rajhradzie,* założ. około r. 1048.,

w *Hradysztiu* pod Ołomuńcem 1078. — w *Trzebiczu* 1109 — a osobne probostwo jego w *Ługu* lub *Komarzenie.*

D. *Klasztory premonstrantskie*: a) *mężkie*: w *Hradysztiu* pod Ołomuńcem w *Luce* (Lauka, niem. Bruck) 1190. pod Znojmem, w *Zaberdowicach* (niem. Obrowitz) pod Bernem 1209. b) *żeńskie*: w *Kunicach* (Kaunice) 1181. — w *Nowéj Hrzisz* (niem. Neureisch) 1211 lub 1240.

E). *Klasztory cysterskie*: a) *mężkie*: w *Welehradzie* 1202. — w *Zdiarze* (niem. Saar) 1251. b) *żeńskie*: w *Dubrawniku* 1211. — w *Osłowanach* 1225. — w *Tysznowicach* (Porta coeli, Himmelspforte.)

Dodatek E.

Urzędnicy dworu królewskiego aż do połowy XIII. stulecia.

Jużeśmy powiedzieli wyżéj, że oprócz urzędów krajskich lub żupnych wiek przed-otakarski nieznał innych urzędników ziemskich, ale tylko dworskich; opowiadaliśmy także, iż o zakresie działania dwunastu *kmieciów* ziemskich za czasów słowiańskich nie mamy dat pewniejszych. Z domysłu jednak bierzemy to zdanie, które nam przynajmniéj zdaje się być bardzo podobne do prawdy, że pod tytułem *comes*, pojawiającym się w piśmiennościach XI, XII i początku XIII. stulecia, i nie zawsze w znaczeniu żupana lub kasztelana, kryje się owe dostojeństwo *kmiecia* ziemskiego (kmeta), o którém wyżéj mówiliśmy. O takich *comites* jest mowa w Nekrelogu opatów Chin (Dobner, Monumen. III., 9 — 16.). Kronikarze i listyny XII. wieku powtarzają tę nazwę im daléj tém częściéj, a nazwa ta *comes* oznacza zawsze przednią osobę w narodzie. Prawda, że pierwotnie *comes* był jako żupan (supanus) i znaczył tyle, co kasztelan lub naczelnik krajski (powiatowy) i to nietylko w Czechach i w Morawie ale i w innych pieniach słowiańskich: wszakże znaczenie tego słowa rozszerzało się powoli tak, że pod niém myślano w ogóle coraz więcéj o mężu postawionym na wysokiém dostojeństwie aż nareszcie w połowie XIII. stulecia zaprzestano go używać.

1. Na czele całego dworzaństwa od czasów króla Władysława I. stał *najwyższy komornik* (camerarius regis, camerarius summus). Ale ponieważ więcéj bywało komorników postawionych w wysokiéj godności około osoby króla, a szczególniéj komornik cudy pragskiéj, jako pierwszy między urzędnikami ziemskimi, dlatego i ten ostatni bywa niekiedy nazywany najwyższym komornikiem, również i podkomorzy zowie się często komornikiem. Trudno, jak mówi autor (t. 2. str. 439). oznaczyć stósunki między urzędnikami tego imienia wyliczonymi od r. 1160 aż do 1252.
2. Drugim po komorniku urzędnikiem dworskim był sędzia dworski, (sudi dworsky, *judex curiae*) to jest najwyższy sędzia ziemski, zastępujący miejsce króla, a zatém bardzo różny od tego, który znany był pod tym tytułem dopiero w XIV. i XV. stuleciu. Dla tego téż w wyliczeniu tych urzędników od r. 1160. aż do 1253. napotykamy trudności, albowiem akta i dyplomata nie wszędzie objaśniają nas dostatecznie, czy mowa jest o sędzim w cudach, lub o sędzim dworskim.
3. Trzecim urzędnikiem dworu królewskiego w Czechach był *najwyższy marszałek (marscalcus)*, niekiedy także *agaso*, obadwa te wyrazy znaczą pierwotnie i dosłownie „sługę przy koniach (slauha przi konich *).“ Pierwszym takim marszałkiem był Juryk, który w boju z Turkami, na wojnie krzyżowéj poległ r. 1148.

---

*) Marszałek pochodzi z niem. *Mäh*re a to strniem. *Ma*r, angiels. *ma*re = szkapa, szkapsko, wywłoka i Schalk = koniarek. Dziwna rzecz, że Czesi i Polacy tém słowem oznaczyli wysoką godność, jaką sprawował tak wysoki urzędnik i marszałek sejmu. *Uwaga Tłómaca.*

4. *Kanclerz najwyższy* (cancellarius) bywał zwyczajnie ze stanu duchownego, i przechodził niekiedy wszystkich dworzan a niekiedy przynajmniéj marszałka; ale późniéj wskazano mu dopiero szóste miejsce w rzędzie urzędników ziemskich, dworskich. Najstarszy kanclerz, o którym jest wyraźna wzmianka, pochodzi z r. 1140. „Jurata concellarius ducis Zobezlai.“
5. Ważnym był także urząd *podstolego* lub *truksasa* *) królewskiego (*dapifer regis*), ale nie umiemy oznaczyć zakresu działania i mocy jego. Pierwsza wzmianka o tym urzędniku pochodzi z r. 1147. Był téż i subdapifer tak jak w Polsce, azatém *stolnik* z r. 1194.
6. Obok podstolego stał *cześnik królewski* (*pincerna* regis) najstarszy z r. 1147.
7. Najwyższy *łowczy* (*magister venatorum, venator curiae*, lub *summus venator*) z r. 1183.
8. Urząd *podkomorzego królewskiego* (subcamerarius regis) nabył dopiero pod Otakarem II. téj mocy i ważności, że często zdawał się być pierwszym w ziemi i na dworze królewskim, w czasach przedotakarskich podkomorzy mniéj znaczył.
9. *Urzędnicy królowéj czeskiéj* byli: *komornik* pod r. 1165., *podstoli* 1207., *sędzia* 1211., *podkomorzy* 1212., *marszałek* 1234.
10. *Pisarze dworu królewskiego* (notarii curiae regalis) byli pod władzą kanclerzów a starosta ich zwał się *protanotarius*; o najdawniejszym pisarzu jest wzmianka pod r. 1164. Inni urzędnicy, jak np. *szafarz* (dispensator ducis) z 1182., *miecznik* (ensifer), monetarius (czy nie podskarbi i skarbnik?) coquinae regalis magister, gladiator są mniéj ważni.

---

*) *Truksas* od niem. *Truchsess* a to od Truhe = Trog = Koryto i setzen = stawiać.
Uwaga Tłómacza.

Początki rodopisu i miejscopisu czeskiego i morawskiego.

Stary *rodopis* w Czechach i w Morawie połączony jest nierozdzielnie z *miejscopisem*, dla tego, że wszystkie imiona rodzinne brane pierwotnie od grodów, twierdz lub zamków, miast lub wiosek, gdzie która rodzina miała zamieszkanie i dobra swoje. Dopiero na schyłku XIII. wieku stało się, że dziedzice poczęli przyznawać się do imion, które w dziejach snać już sławne były i kiedy majątki czyli dobra ziemskie, grody, twierdze czyli zamki lub inne miejsca niémi oznaczone dostały się już w ręce innych dziedziców. Chcąc przyczynić się do uprawy nauki miejscopisnéj i rodopisnéj i wskazać zarazem, na jakich ona podstawach spoczywa, położymy tu przedewszystkiém mały *wybór* a raczéj *wyciąg* z *listyn* czyli aktów, uwzględniając szczególniéj osoby wymienione w nich jako świadki i rodzinne ich stósunki, a zatém wyłączając dostojników i urzędników już wyżéj wyliczonych, wyjąwszy, gdzie ich do rodopisu potrzeba będzie. Żałujemy, że dla zaszłych przeszkód nie możemy zarazem w dostatecznéj mierze zwrócić baczność na istotny i podstawny żywioł w rodopisie średnio-wiecznym t. j. na żywioł heraldyczny czyli znajomość rodzinnych znamion, herbów (erbów), tarczy (szczytów) lub rodoznaków (Wappen); nauka ta u nas czeka dopiero na swojego uprawiacza. Listyny istotnie prawdziwe i ważne oznaczamy gwiazdką *, podrzucone lub podejrzane krzyżykiem †, do imion zaś miejscowych w Czechach przyłączamy w nawiasach, stronice z naszego opisu (popisu) królestwa czeskiego z r. 1848., gdzie tych miejsc szukać należy.

Ciekawych czytelników naszych odsyłamy do dzieła pana Palackiego (t. II. str. 452—462), gdzie najdują się te wyciągi i sądzimy, że podobna praca powinnaby służyć za podstawę i dziełom naszym o herbownictwie a szczególniéj herbarzom Paprockiego i Niesieckiego.

Z tych wyciągów zrobił autor przegląd znakomitszych rodzin czeskich, których znajomość potrzebna jest do zrozumienia dziejów w XIII. i XIV. stuleciu; dla ciekawości wyliczymy je tutaj w skróceniu:

I. Znak czyli herb: *grabie* (*hrabie*). Ród *Grabiszyców* (Hrabiszycuw) (*od połowy XIII. stulecia panowie z* **Ceseka** *lub z* **Riesenburga**). Tu autor zebrawszy znów z kronik i z aktów, najprzód kilka ważniejszych świadectw o osobach tego rodu, umieścił pod każdym rodem rodowodny *rozrod.*

II. Znak czyli herb: *róża* (ruża). Ród Witkowcy (*późniéj panowie z* **Rosenberga** (**Rożogrodu**) *z Hraden, ze* **Straży**, *z* **Landszteina**, *z* **Ujścia** (*Austi*) *i w. i.*)

III. Znak czyli herb: *ostrew.* Ród Hronowcy (późniéj panowie z **Lipy**, **Duby**, z **Ronowa**, z **Lichtenburga**, z **Nachoda**, **Klinszteina**, *Pirkszteina*, *Frydlandu*, *Libeszyc* i w. i.)

IV. Znak czyli herb: *świnia głowa* (świni hlawa). Ród Buzicy, (późniéj panowie z **Waldeka**, Trzebunia, *Rożmitala*, *Zebraka*, *Hasenburga*, *Szellenberga* i w. i.)

V. Znak czyli herb: *lew*. Ród Markwartowie (Markwarticy.) (Później panowie z **Lemberga (Lemberka)**, ze **Zwirzetyc Michałowic, Wartenberga, Waldsteina** i w. i.)

VI. Znak czyli herb: *orlica* (orlice). Ród Janowicze (Janowici). (Później panowie z **Janowic, Winterberga, Adlar, Zyrotina, Kolowrat, ze Zdiaru** i w. i.)

VII. Znak czyli herb: *odrzywąs* (odrziwaus; czy nie ztąd pols. odrowąż?) Ród Beneszowcy (Beneszowici). (Później panowie z **Bechyni, Benewicy, Duby** i **Lesztna** w Czechach, z **Krawar, Diedic, Branic, Dubraszewa, Choltyc** i w. i. w Morawii i w Szlązku.)

VIII. Znak czyli herb: *półtrojrzycze* (*pulautrojrziczi*). Ród Dersławicze. Panowie z **Zyrnkowa**, z **Litic, Potensteina, Riesenberga, Skały**, z **Dolan**, z **Chudenic** i w. i.)

IX. Znak czyli herb: *lekno*. Ród Kunicy (*Kaunici*). (Panowie z **Chustnika, Rychnowa, Talmberga, Kacowa, Martynic, Ujezdca, Kunic** i w. i.)

Oto są najstarsze rodziny czeskie, następujące zaś są mniéj sławne lub też wsławione, ale w krótce wygasłe.

X. Panowie ze Strakonic herbu *strzała*.

XI. Panowie z Kunstatu herbu *trojczarze* (trojbliźnięta).

XII. Panowie ze Sternberga herbu *gwiazda*.

XIII. Panowie ze Szwamberga herbu *łabędź* (labuť).

XIV. Panowie z Rzyczan herbu *trojliść* (trojlist).

XV. Panowie ze Szwabenic herbu *cztery strzały odśrodkowe*.

XVI. Panowie z Pernszteina herbu *żubrza głowa*.

XVII. Panowie z Drahotausz herbu .....?

XVIII. Panowie z Łomnicy berbu *skrzydło*.

XIX. Panowie z Boskowic herbu *grzebień*.

XX. Panowie z Zerotina herbu *lew*.

XXI. Panowie z Cymburka herbu *cymburzi*.

XXII. Panowie z Gutszteina i z Wertby herbu *parogi* (parohy).

XXIII. Panowie z Sowińca herbu *półtrojczarze zezowate* (szikme).

Następujące rody jako to ze *Swojszyna*, ze *Sliwna*, i z *Podiehus*, z *Trzebuszowa*, z *Deblina*, z *Bitkowa* (w Morawie), z *Wowania*, z *Ternowan* i z *Pnietłuk*, z *Masztowa*, z *Hostaunia* i w. i., są albo wkrótce wygasłe lub bardzo niedostatecznie znane.

Oto jest wszystko, na co zwróciło moję uwagę dzieło Pana Palackiego. Wszystko, com w sumieniu mojém uznał za pożyteczne dla czytelników polskich, starałem się w niniejszym artykule umieścić, po wyjściu następnych tomów nie omieszkam w swoim czasie ciekawość czytającéj publiczności zaspokoić. Kończąc niniejszą pracę, wpadł mi w ręce znany Przegląd francuzki pod napisem „*Revue des deux mondes*“ z dnia 15. kwietnia r. b., w którym znalazłem obszerny artykuł pod tytułem „*L'histoire et l'historien de la Bohême — Franz Palacky, par St.-René Taillandier.*“ Ogólny duch tego artykułu jest przyjazny autorowi, ale ocenienie i dzieła pana Palackiego i narodu czeskiego nie jest dobrze poczute; *autor* wątpi a przynajmniéj z wielką nieśmiałością dotyka się przyszłości, zdaje się, że *przymierze szczere czy obłudne*, o którém tyle dziś piszą i mowią, niepokoi i uciska sumienie i ducha p. Taillandier; żałujemy w tym naszego towarzysza téj saméj pracy i dziwimy się, że Francuz daje się wikłać widokami dyplomatycznémi, jestto grzech bardzo rzadki w tym narodzie, który zwykle wszelkie wysiłki

ucisnionego ludu obcego, jeźli nie w czynie, to przynajmniéj pismem popiera i posuwa.

Na zakończenie tego artykułu przytaczam tu jeszcze list pana Palackiego, którego wcale nie znałem a który najduje się w „*Revue de deux mondes du 15. Avril 1855*“ w przekładzie francuzkim str. 304-305, Jestto odpowiedź na wezwanie komitetu frankfurckiego w roku 1848. Czytelnicy nasi sami mogą osądzić autora dziejów i naczelnika politycznego narodu z osnowy tego listu, w przekładzie następującym:

„Dziękuję Wam, Panowie! Często się oskarżam, żem był nieprzyjaciel Niemiec; wezwanie, jakie mi dziś czynicie, jest dla mnie walném usprawiedliwieniem, a jednakże nie mogę na nie odpowiedzieć, ani swoją osobą, ani wyprawieniem do Was jakiego posła. Jakiż jest cel waszego zgromadzenia? Chcecie odstawić zgromadzenie ludów niemieckich w miejsce zgromadzenia panujących; szlachetne zadanie, ale im więcéj je uwielbiam i szanuję, tém mniéj mam prawa brania w niém udziału. Nie jestem ja Niemcem, ale jestem Słowianinem z Czech, i jeźli Czechy należą do Niemiec, to tylko za pośrednictwem królów; nigdy lud czeski nie miał nic wspólnego z narodem niemieckim. Powtóre jednym z wyników usiłowań Waszych będzie niezawodnie osłabienie Austryi jako monarchii niepodległéj, a co więcéj uczynienie jéj nie podobną. Otóż niepodległość i siła Austryi są nietylko niezbędne dla mojego narodu, ale co większa, obchodzą one całą Europę i samą nawet cywilizacyą. Raczcie, proszę, posłuchać mnie z pobłażaniem. Wiecie, jakie jest to olbrzymie mocarstwo, które obejmuje cały wschód naszéj Europy; prawie niedostępne i niezaczepne na swojéj własnéj ziemi, widzimy, jak ono już zagraża wolności całego świata i dąży do monarchii powszechnéj. Ta powszechna monarchia, choć się objawia zapowiadaniem na korzyść ludów słowiańskich, a jednak ja Słowianin sercem i duszą, uważałbym ją za straszne złe, jako klęskę bez końca i miary. W Niemczech uchodzę za nieprzyjaciela ludów niemieckich, tożsamo powiedzą w Rossyi, że jestem nieprzyjacielem Rossyan. Mniejsza o to. Zawszem ja kładł wyżéj sprawy ludzkości i cywilizacyi niżeli sprawy plemienne, i prosty jeno pomysł o monarchii powszechnéj, sprawowanéj przez Rossyan, najduje we mnie najzaciętszego przeciwnika, nie dlatego, że rossyjska, ale dlatego, że powszechna. — Otoż ze wszystkich ludów, zamieszkujących część południową Europy wschodniéj, nie masz ani jednego, któryby mógł oprzeć się zaborom Rossyan, jeżeli silny węzeł nie połączy ich w jednę nierozdzielną całość. Wielką arteryą tych ludów jest Dunaj; mocarstwo, mające obowiązek rządzenia tą rzeczą przymierżoną, nie może więc oddalać się od Dunaju bez osłabienia i siebie samego i narażenia na niebezpieczeństwo swojego zadania. W rzeczy saméj, gdyby Austrya nie istniala, trzebaby ją stworzyć w interesie Europy. Co do mnie, ile razy spojrzę poza granice Czech, nie Frankfurt, ale Wiedeń przyciąga mnie do siebie; w Wiedniu tylko jest środkowisko do bronienia prawa i niepodległości ludu mojego. — Polityka Wasza, Panowie, dąży do osłabienia tego środkowiska a wkrótce i do jego zniweczenia. Chcecie, ażeby Frankfurt został stolicą jednoty niemieckiéj, chcecie, aby Wiedeń był jeno głównem miastem prowincyalném, a może życzenia i chęci Wasze idą jeszcze daléj i dałby Bóg, żebym się mylił! — myślicie o ustanowieniu rzeczy pospolitéj niemieckiéj. Czy forma rządu republikańska odpowiada lub nie odpowiada Niemcom, rozstrzygnięcie tego pytania nie do mnie należy; ale rzecz pospolita w Austryi! to jest szereg Waszych „republik“ jedność rozwiązana, więzy ludów potargane, ułamki państw, niezawisłych od siebie bez siły, bez opieki!... Ach, Panowie, jaka przysługa wyświadczona nieprzyjacielowi, który nam zagraża, jaka pokusa dla Rossyi.“

My inaczéj pojmujemy posłannictwo ludów słowiańskich, i pewni jesteśmy, że lud czeski znaczny w nim udział mieć będzie, ale do uzupełnienia tego wszechsłowiańskiego posłannictwa potrzeba ducha czystosłowiańskiego, to jest ducha ofiary Chrystusowéj, a wtenczas na ziemie słowiańskie zejdzie błogosławieństwo Boże.

Paryż, dnia 5. lipca 1855.

Dr. H. Bońkowski.

CESARSTWO NIEBIESKIE.

L'Empire Chinois faisant suite à l'ouvrage intitulé Souvenir d'un voyage dans la Tartarie et le Thibet par M. Huc ancien missionnaire apostolique en Chine. Paris, 1843. 8vo dwa tomy.

Było już w **Przeglądzie** obszerne zdanie sprawy z uprzednio ogłoszonych tegoż autora, X. Huc, podróży po Azyi średniéj. Niniejsze dzieło jest dalszym ciągiem. Przypomnijmy sobie, że tam autor dojechał aż do granic Tybetu z Chinami. Tu wjeżdża do Chin i prowadzi nas przez całą ich szerokość od zachodu na wschód aż do brzegu morza, w Kantonie. Nie będziemy iść za nim od miasta do miasta, jeografia od dawna już zna tę drogę. X. Huc ma wiele innych dotąd zupełnie nieznanych rzeczy do powiedzenia. Wydając tę podróż po 14 latach pobytu z Chińczykami u nich, z dokładną znajomością języka i piśmiennictwa ich, X. Huc zapomina nawet, że był missyonarzem, przedewszystkiém chce Europie udzielić swoich praktycznych znajomości o ludziach, mięszkających na tym końcu świata tak źle dotąd znanym. „Czytelnicy tych podróży," mówi on, „nie znajdą wiele szczegółów, tyczących się naszych prac ewangielicznych. Są pisma wyłącznie poświęcone tak wysokiemu celowi." Oddawszy Bogu co Boskie, X. Huc schodzi na stanowisko świeckie i mówi jako etnograf, historyk i postrzegacz, a wiemy już, jak patrzy bystro i z jakim wdziękiem opowiada. Od razu wprowadza nas między Chińczyków, ostrzegając, że mamy tu do czynienia ze światem wcale innym od naszego. Europejscy czytel-

nicy powinni mi uwierzyć na słowo. Znajdą tu rzeczy na pierwszy rzut oka niepodobne do prawdy, zwłaszcza zapatrując się na nie z europejskiego stanowiska. Trzeba zaufać szczerości mojéj a nadewszystko zapomnieć wyobrażeń o Chinach zaczerpniętych z autorów, którzy o nich pisali, nie widząc ich nigdy ani umiejąc ich języka, nielubiąc albo lubiąc ich bez przyczyny.

Ogromny gmach państwa chińskiego, chwieje się dzisiaj, zruszony z odwiecznych posad swoich. I tam ludzie poczuli, że dawnémi kolejami ludzkość daléj iść nie może. Ostatnia wojna Chin z Anglią minęła tak, że ogół 300 milionowego ludu, ani się postrzegł, że już są narody potężniejsze i oświeceńsze od nich. Grozi im bliższa i zrozumialsza dla nich potęga, wylęgniona na łonie chińskiém i już widoma wszystkim w działaniach i zwycięztwach zwolenników Tien-te. Powstanie to, mówi X. Huc, zaczęło się zrazu zuchwalstwem pojedyńczego rozbójnika. Potém nieliczna szajka jego zaczęła się uszlachetniać, stając w obronie wsi i ludu, łupionych przez rząd. Powiększona ściekiem hołyszów, opryszków i ochotników zawerbowanych w najuboższym i najbardziéj ciśnionym przez mandarynów gminie, ta szajka przeobraziła się w ruchawkę powstańczą, zaczęła stawiać czoło wielkiemu rządzcy prowincyi Kuang-Si, wygrała kilka bitew nad jego wojskiem, opanowała kilka miasteczek. Nakoniec herszt szajki Zbojow, staje na wysokości dowódzcy narodowego powstania, do którego jak w punkt środkowy ciągną coraz z odleglejszych stron cesarstwa zwolennicy towarzystw sekretnych i klubów oddawna już bardzo upowszechnionych w cesarstwie wszędzie, a osobliwie w przymorskich miastach, mających ciągłe stósunki z europejczykami. Tak zasilany wódz powstania, obiecuje wskrzesić swobody narodowe i Chińczykom odbudować kraj starochiński na gruzach panującéj dzisiaj dynastyi cudzoziemców, tatarów Manczu. Bierze stér kierunku dalszych działań i imiona świetniejsze od tytułów tatarsko cesarskich: nazywa się bratem młodszym Jezusa Chrystusa „cnotą niebieską“ *Tien-Te* [2]). Takimto trybem tron władzcy 300 milionowego narodu wytrącony już z posady i lada dzień może przyjąć nowego pana. Wszakże nie ma czego się dziwić takiemu zjawisku. Chiny były od wieków klasyczną ziemią powstań, a jéj dzieje długim ciągiem powstań ludu i burz politycznych. Od początku V. wieku naszéj ery do roku 1644., w którym Tatarowie Manczu osiedli w Pekinie, to jest w przeciągu 1280 lat, Chiny zmieniły aż piętnaście dynastyi cesarzów swoich, a każda z nich niknęła śród okropnych wojen domowych.

Zdawało się zrazu, że od daty wtargnienia Tatarów Manczu (r. 1644.) lud, czy lepiéj mówiąc, ludy, tworzące cesarstwo chińskie, nie myślały jeno o spokojném bogaceniu się i używaniu darów hojnie uposażonéj roli ojczyzny swojéj. Zepsucie i zbytki panujących Tatarów przeszły

---

[2]) Zobacz *Przeglądu* numer o powstaniu chińskiém.

w nałóg i stały się niejako cywilizacyą poddanych. Tatarowie wytępili do szczętu wszystkie nawet pochopy oporu przeciw władzy swojéj, nie mogli tylko wyniszczyć towarzystw tajemnych, rozsypanych po całym obszarze wielkiego cesarstwa. Tam wszyscy, co cierpieli, komu się nie wiodło, z własnéj winy lub z winy prześladowców rządowych; patryoci, żyjący w piśmienniczéj przeszłości i polityczni malkontenci przypominali sobie dobre stare czasy, mówili nieukom o wielkości cesarzów Mingów, cesarzów Chińczyków wygnanych z niebieskiego cesarstwa, jeszcze przed dwoma wiekami, przez przychodzców z pustyni Azyi średniéj, przéz cudzoziemcze plemię Tatarów Manczu. Łatwo sobie wytłómaczyć, jak się mnożyły półki Tientena, jak po każdém ich zwycięztwie przybywało nadziei, azatém i zwolenników. Bardzo téż być może, iż pomogły do tego ruchu wyobrażenia europejskie: Kanton, Szangaj i inne porty i stanowiska okrętów europejskich, handlujący tam kupcy angielscy i amerykańscy, missionarze katoliccy i protestanccy, wszystko to mówiło i własném życiem świadczyło w obec ludu chińskiego o możności innego, wygodniejszego i swobodniejszego bytu. Przyniesione przez tych cudzoziemców rzeczy i myśli przeciskały się w głąb cesarstwa. Nieraz w podróżach naszych spotykaliśmy mandarynów, mających już jaśniejsze pojęcia o Europie. Nauka spisywania nowości, prowadząca do najwyższych urzędów w cesarstwie, działa z wiedzą i bez wiedzy na prostą gawiedź, co rada idzie za danym kierunkiem ani się pyta o źródle jego.

Jakoż jedną z głównych cech teraźniejszego powstania, jest religijny pozór, który znamionuje wszystkie odezwy i mowy powstańców do ludu jednoplemiennego. Pierwszą ideą ich nowéj wiary jest zupełny rozbrat z polyteizmem buddyzmu. Około zasadniczéj idei, że „nie ma Boga, jeno Bóg jedyny,“ garnie się mnóstwo innych pojęć pożyczanych z ksiąg starego i nowego testamentu. Wypowiedziano wojnę spółcześnie i dynastyi Tatarów Manczu i bałwochwalstwu staremu. Po każdém zwycięztwie nad wojskami cesarskich mandarynów, niszczą pagody i wyrzynają bonzów.

W Europie, jak tylko dowiedziano się o tém, powstał gwar, że Chiny przechodzą na naszę wiarę. Biblijne towarzystwa Ameryki i Anglii zaczęły sobie przyznawać to cudowne nawrócenie. Co do mnie, mówi X. Huc, oświadczam w imieniu wszystkich spółpracowników, braci missyonarzy, żeśmy nigdy nie wierzyli w chrześcijanizm powstańców chińskich. Religijne i mistyczne uczucia, wyrażone w ich odezwach i pismach, nie zasłużyły bynajmniéj na zupełną ufność naszę. Po co tu szukać śladów pracy protestanckiéj propagandy i widzieć jéj owoc w tém, co mówią i piszą zwolennicy Tientena? We wszystkich krajach cesarstwa chińskiego od wieków jest wiele muzułmanów z koranem i z meczetami u tych pokuszania się na wywrócenie dynastyi tatarskiéj, liczą wiele i staréj i nowszéj daty przykładów. Niektórzy Mahometanie, zdaje się, dowodzą wojskom Tientena. Od dawna już Chińczycy mają w księgozbiorach swoich przekłady chińskie naszego pisma świętego. Nowato-

rom dzisiejszym łatwiéj było zaczerpnąć ze źródeł na podręczu, aniżeli szperać w bibliach, co je tak rozsądnie i ostrożnie ręką metodystów rozsypała tu i owdzie na przymorzu chińskiém. Nie przeczę zgoła, iż nowe zasady wiary powstańców, jakkolwiek mętne i niedokładne, są istotnie wielkim krokiem na drodze do prawdy. Ten wyzyw może z czasem wywołać Chińczyków z materyalizmu i sceptycyzmu, w których grzęzną od wieków, może ich pchnąć w stronę owego prądu, co porywa i niesie ludy do owéj wielkiéj jedności, zapowiedzianéj w księgach świętych. Dodychczas wszakże nie widzieliśmy w wodzu powstańców chińskich nic innego, jak coś nakształt chińskiego Mahometa, mieczem i ogniem otwierającego sobie drogę i wołającego fanatycznym zwolennikom, że „nie ma Boga, jeno Bóg Tiente, młodszy brat Chrystusa!“ Brak dokładniejszéj wiadomości ostatnich wypadków teatru walki nie pozwala nam jeszcze wyrokować o skutkach jéj. Jednakże nawet zanim coś stanowczego zajdzie, nie podzielamy sądu dziennikarzy europejskich, co już zapowiedzieli z góry, że po wywróceniu dynastyi tatarskiéj, wróci panowanie systematu chińskiego i znowu rzeczy pójdą koleją odwieczną. Nam się zdaje, że to być nie może. Systemat chiński, jeżeli pod tą nazwą mamy rozumieć systemat wbrew przeciwny tatarsko-manczujskiemu, nie egzystuje, jeno w pojęciu tych, co pisali o Chinach, niewidząc Chin. Tam nigdy nie było systematu tatarskiego. Plemię Manczu mogło narzucić jarzmo swoje narodowi chińskiemu, ale nie ujarzmiło bynajmniéj, ba nawet nie wywarło wpływu na chińskiego ducha. Kilka małoznacznych zmian w ubiorze narodowym, golenie głowy, noszenie kosy, oto summa summarum wszystkiéj różnicy systematu Manczu. Przedtém, także jak i odtąd, Chiny były rządzone wedle praw miejscowych, zawsze tychże samych, dziedzictwem doszłych od przodków bardzo odległéj daty. Garstka tatarskich zdobywców przyjęła chiński język, zwyczaje i cywilizacyą. Mówię *język*, gdyż nawet i mowa *Manczu* uległa wpływowi chińskiemu i widocznie skażona codziennem stykaniem się z cudzoziemczyzną. Dzisiaj urzędnikami, szczególnie tymi, co pośredniczą między cesarzem a narodem, są prawie wszyscy Chińczycy, wyjąwszy wyższe urzęda wojskowe i przydworne. Dodać trzeba, iż Tatarowie nie lubią uczyć się, nie mają wiadomości specyalnych, nieodbicie potrzebnych w téj lub owéj gałęzi administracyi, a ztąd konieczność użycia do niéj rodowitych tuziemców. Przywilejem tatarów jest tylko: strzedz granic cesarstwa, dowodzić załogom twierdz i miast obronnych, i pilnować wrót pałacu cesarskiego, nic więcéj. W Chinach inaczéj niż w Europie: tam żadne z pomiędzy tak licznych wstrząśnień politycznych, co tyle razy już wichrzyły w cesarstwie, nie zniszczyła, żadna nie wywróciła systematu istotnie narodowego. Przyczyną temu jest głęboki, religijny szacunek dla starych rzeczy i starych ustanowień. Po każdéj rewolucyi ten osobliwszy lud chiński, zawsze odrabia swoję przeszłość, zbiera starożytne podania i z niewolniczém naśladownictwem trzyma się kolei, po których szli pradziady jego. W szczególniejszém tém usposobieniu leży

tajemnica trwałości cywilizacyi chińskiéj, co raz rozwinięta i upowszechniona stanęła i dotąd stoi, gdzie ją przed wiekami widziano.

Możnaż się spodziewać, że dzisiejsze powstanie spowoduje jakie odmiany w przestarzałym systemacie chińskim? Wątpię. Ba nawet nie sądziłbym, aby nieprzyjazne uczucia ku Europejczykom, aby ta odwieczna niechęć, którą Chińczyk ma ku nam, złagodniały. Niewidzę zgoła, aby odtąd Chiny stały dla nas otworem, jak niejeden publicysta rad powtarza, owszem mniemam, że missyonarze nasi nie powinni łudzić się nadziejami pomocy przyszłego rządu Chin. W dzisiejszém powstaniu chrześcijanizm nie ma czynnego udziału. Prawdziwi chrześcijanie wiedzą o tém dobrze i bardzo rozsądnie robią, że porachowawszy się z siłami swojémi, widząc, jak ich dotąd nie wielu, jak wpływ ich na masy jest niczém, nie zatykają politycznego sztandaru i nie przyjmując czynnego udziału w walce, stoją na ustroniu, jak neutralni. Rozsądek ich zjednał im już niełaskę stron obu. Jeźli Tatarowie uśmierzą powstanie, ukarzą chrześcijan za to, że wierny już widziano krzyż ich na chorągwiach powstańców. Jeżeli Tiente zwycięży, zapewna, że każe chrześcijanom uznać siebie za młodszego brata Chrystusa, a ztąd prześladowania niechybne. Wszystko to wszakże nie powinno nas zrażać, ani rozpaczajmy o losie chrześcijan chińskich, Bóg znajdzie środek zbawczy, właśnie wtedy, kiedy ludziom się zdaje, że wszystko stracone bez powrotu. Bądź, co bądź, wprowadzenie do Chin światła europejskiego musiałoby niezbędnie przerobić je i przeinaczyć! Kto wie, czy nie przygotują do tego ideje przyniesione teraz przez Tiente? Chiny raz odrodzone mogłyby z czasem stanąć obok wielkich narodów zachodu.

Wszystkie takie oczekiwania, jakkolwiek przyszłość jeszcze zbyt ciemna, zachęciły nas do ogłoszenia tych dwóch tomów. Zdawało się nam, że teraz właśnie najlepsza pora powiedzieć wszystko, co wiemy, o Chinach. Jeżeli obecne powstanie ma zmienić dawny porządek rzeczy, książka nasza pomoże do przechowania obrazu ich przeszłości, takiéj, jaką widzieliśmy podczas długich podróży naszych. Staraniem naszém najgłówniéj będzie prostować, o ile można, wyobrażenia błędne o Chinach tak niedokładnie dotąd w Europie rozsiane i wrócić chińczykom, co istotnie chińskie, co rzeczywiście warte szacunku i nawet naśladowania, czego podróżnicy nasi albo niedostrzegli, albo niezrozumieli albo, ze złą wiarą, domyślając się tylko, nie widząc kraju, nie znając języka, uczą. Kiedy w XVI. wieku katoliccy missyonarze przynieśli ewangieliją tym niezliczonym ludom, co tworzą jedność chińskiego cesarstwa, znaleziony tam dobry byt, spokój i porządek, uderzyły ich tém nadspodzianiéj, że Europa cierpiała pod ciosem wstrząśnień bezrządu politycznego i umysłowego. Widok kwitnących sztuk pięknych, handlu, wielkie i ludne miasta, ogromne rzeki nakryte rojami statków, był wtedy zupełnie inny od tego, co tam dzisiaj widzimy. Nasz zachód jeszcze nieszedł drogą postępu materyalnego, ani górował jak za dni naszych. Taki kontrast nie mógł zapewna być w korzyść Europy. Ztąd listy i podróże missyonarzy, uniesionych pomyślnością i wdziękiem kraju, pełne

opisów pochwalnych, nawet przesadzonych. Missyonarze teraźniejsi wpadli w błąd całkiem przeciwny, znalazłszy Chiny, chylące się do upadku; zepsucie powszechne, nędza ludu i zdzierstwa urzędników, dziko raziły uwagę i wyobraźnię przyniesioną z bogatéj i postępującéj Europy. Nie miła ta sprzeczność odbija się chcąc niechcąc w zdaniu tych missyonarzy o Chinach, pytają, gdzie te wszystkie cuda, o których poprzednicy ich pisali. P. Abel Remusat stanął w obronie biednego kraju i rzeczywiście przyczynił się nie mało do sprostowania spaczonych pojęć. Pójdziemy drogą przezeń wskazaną. Winniśmy dług prawdzie. Szczególniejszym zbiegiem przyjaznych okoliczności dano nam zwiedzać wielokrotnie rozmaite strony Chin a nadewszystko przenikać w środek domowego i publicznego pożycia najoświeceńszych klas narodu, z któremi ciągle żyliśmy od granic Tybetu aż do Kantonu.

Po takim wstępie ks. Huc czytelnik łatwo się domyśli, że podróż naszego missyonarza jest tylko pretextem, niby ramą obrazu, gdzie chce pomieścić wszystko, co zauważał w ciągu kilkunastu lat pobytu swojego w Chinach. Jakoż XXI rozdziałów jego *L'Empire Chinois* możnaby przyrównać do tyluż zmian jakiegoś kalejdoskopu, coby tylko chińskie barwy i postaci przedstawiał. Jadąc wszerz całego cesarstwa, ks. Huc prowadzi nas od miasta do miasta i znajomi z tysiącem ciekawości spotykanych po drodze. Przebieżymy tu główniejsze, chociaż wzięte osobne i tłómaczone, nie mało stracą, gdyż ks. Huc jest artystą nielada, wie, jak szykować grupy swojego obrazu, wie, co zbliżyć, co oddalić, co pokazać tylko cząstkowo, aby każdy szczegół wiązał się w jednę harmonijną całość. Czytelnicy *Przeglądu*, którym znajome już są dwa uprzednie artykuły o Tataryi i o Chinach znajdą w niniejszym ich zaokrąglenie i uzupełnienie.

I.

Sposób zjednania sobie szacunku w Chinach.

Wkraczamy tedy do Chin i posuwamy się w głąb kraju, którego cywilizacya mało w czém podobna do naszéj, lecz zdobyta długowieczną pracą i w swoim rodzaju zupełna. Ogromna ludność, żywności wielka rozmaitość i obficie, wsi wspaniałe, mięszkania wygodne i nieraz błyszczące przepychem rażącym nie przywykłe oczy swoją pstrokacizną, oto co mija przed nami. Ale znamy chińczyków, i nie łudzimy się nadzieją znalezienia wszędzie uprzejméj gościnności. Kiszan [3]) wprawdzie przysłał roskazy, aby nas szanowano, szło tylko o ich wypełnienie, a to zależało od łaski mandarynów. Tylko co wyrwawszy się cudem prawie, z przepaścistych gór Tybetu i z rąk jego zbójców, przychodzimy z deszczu pod rynę, do kraju, gdzie na łonie dostatku i cywilizacyi nie jeden człowiek umiera z głodu, zwłaszcza cudzoziemiec bez

[3]) Poseł chiński w Lha-sa. Zob. Souvenir d'un voyage, II, p. 285.

protekcyi dostatecznéj. Wiedzieliśmy z doświadczenia, że los nasz zależy od stanowiska, jakie zdobędziemy w opinii chińczyków przy pierwszém spotkaniu się z nimi. Chińczycy, szczególniéj zaś mandarynowie są zuchwali ze słabszym od nich, pokorni i słabi z mocniejszym, panować i deptać wszystko, co im ulega, jest chlebem powszednim chińskiego urzędnika, a gdzie? jak? i kiedy? to czynić, radzi im wrodzona przenikliwość; z pierwszego rzutu oka na osobę, umieją ocenić nietylko jéj stopień towarzyski, lecz téż i siłę moralnego oporu, jaki w potrzebie stawićby mogła. Biada tobie jeżeliś dał się im osiodłać, będą cię bez litości drzeć, poniżać i ciemiężyć. Musisz chcąc niechcąc dowieść twojéj przewagi nad nimi, pokazać, że się ich nie boisz, że masz ich za nic, a jak raz się zatrwożą, wnet łagodnieją i grzecznieją, możesz na nitce prowadzić, jak dzieci. Broń Boże, abyś się choć na chwilę zapomniał z nimi, najmniejszéj poufałości, trzymaj każdego, jak w żelaznéj rękawicy. Mandarynowie podobni do bambusów, rosnących na błotach ich kraju, masz bambus w ręku dopóty, dopóki go trzymasz za czub i chylisz ku ziemi, puść tylko a wnet gwałtownie odskoczy. Musieliśmy więc zawczasu przygotować się do walki codziennéj, cogodzinnéj walki zaczepnéj i odpornéj, nie słuchać, nie służyć, ale rozkazywać i panować, w przekonaniu, że *fortes fortuna juvat.* Wzięliśmy się więc do téj trudnéj pracy od razu i nie żartem, w oburącz. Zaczynając inaczéj, skończylibyśmy, umierając bez korzystnie na dnie jamy, pod ścianą jakiego miasta [4]). Do takiego wieńca nie tęsknią nawet missyonarze katoliccy.

Najpierwszą styczkę mieliśmy z mandarynem, rządzcą miasta Tacien-lu, leżącego przy granicach Tybetu. Niechciał był nam pozwolić podróżować w Palankinie; po długich sporach ząb za ząb postawiliśmy na swojém. Drugie zwycięztwo otrzymaliśmy wbrew przepisom etykiety cesarstwa niebieskiego. Wiadomo, jaką rolę gra ubior wszędzie, a tém bardziéj w Chinach. Zrzuciwszy więc pstre obuwie, okropne czapska z wilczego kożucha i długie śmierdzące futra nasze, kazaliśmy siebie ubrać najlepszemu w mieście krawcowi po chińsku. Piękny żupan jasnobłękitny, wedle ostatniéj pekińskiéj mody, wspaniale błyszczące bóty z czarnego atłasu, na grubych podeszwach białych jak śnieg. Dotąd szło dobrze i stróże etykiety nie mieli nic do zarzucenia, ale gdy postrzegli, żeśmy zaczęli brzuchy nasze obwijać czerwonémi pasami i nagolone łby wkładać sobie jarmółki żółte, rzęśniejące od haftów, z kutasami czerwonego jedwabiu, szmer przebiegł po ustach obecnego ludu, a za nim mandaryn i kilku wojskowych, przejęci zgrozą zaczęli wrze-

---

[4]) Nie pomyliliśmy się w sądzie naszym, gdyż wielu współbraci naszych, robiąc inaczéj, przypłacili życiem. Przyjechawszy do Makao, dowiedzieliśmy się, że X. Czayon, poznany, umarł w więzieniu. X. Vacher w 1851. schwytany w Jun-Nan, wtrącony do więzienia i zaduszony tam, podobnie wielu innym. Wprawdzie francuzki poseł Lagrenée, wyrobił cesarski rozkaz; broniący mandarynom karać śmiercią europejczyka, w razie podejrzenia powinni go odesłać na sąd do stolicy; rozkaz ten spełnia się, ale najczęściéj schwytany więzień umiera w drodze, albo nie doczekawszy się sądu.

szczeć w całe gardło. Krzyczano, że kolor żółty jest wyłącznym przywilejem krewnych rodziny cesarskiéj, że trybunał etykiety karze podobną zuchwałość wieczném wygnaniem *etc.* Odpowiadaliśmy sucho, żeśmy nie Chińczycy, że podróżując z pozwolenia rządu, ubieramy się w suknie i barwy naszego kraju. Na prośby i groźby świadczyliśmy, że niezrobimy ani kroku bez pasa czerwonego i haftowanéj żółtéj mycki. Mandarynowie ustąpili chcąc nie chcąc, a co lepsza, zaimponowało to nielada przewodnikowi naszemu, mandarynowi wojennemu. Obowiązek jego przy nas kończył się na granicach Tybetańskich. Był to urzędnik wiary mahometańskiéj i nie bardzośmy się lubili z sobą. Mięszkańce Ta-cien-lu, widząc, że nie dajemy sobie dmuchać w kaszę, nie chcieli nam towarzyszyć, a że mieliśmy rozkaz, więc uprosili muzułmana, aby jechał z nami do następnego miasta.

Podróż w palankinie. . . . Wielka była radość mandarynów, co niemogąc nas nagiąć do wykonania swego widzimisię, ujrzeli nakoniec, że się nas pozbędą, że odjeżdżamy. Każdy z nas leżał roskosznie w swoim palankinie, niesionym szybko przez czterech barczystych piechurów po skałach, kałużach i wybojach niegodziwéj drogi, i wkrótce zostawiliśmy daleko w tyle naszę eskortę, nie mogła sprostać biegowi naszych nieustraszonych nośców, nie zatrzymali się aż na szóstéj *Li* [5]) a potém daléj w drogę. Najczęściéj spuszczaliśmy się rzekami, przechodząc je z brzegu na brzeg jużto po maleńkich mostach z bierwion pokrytych darnią, jużto po kładkach, już nakoniec po kamieniach, sterczących w poprzek zdroju. Żadna z tych nieraz bardzo niebezpiecznych przepraw niezatrudniła bynajmniéj ani wstrzymała nośców naszych, szli, raczéj biegli, daléj i daléj, przeskakując śmiało i zręcznie. Niekiedy stawali, aby odetchnąć, otrzeć pot i wykurzyć fajkę i znowu daléj. Po drodze spotykaliśmy gromady piesze i konne, gdzie łatwo było odróżnić barczystego, silnego Tybetańca od cywilizowańszego Chińczyka z twarzą tak wyżółkłą i tak chytrą. . . . Nośce palankinów robili cuda zręczności, siły i odwagi. W najtrudniejszych miejscach rzadko nam pozwalali wyleźć z palankinu dla ulżenia im, zdawało się, że ich miłość własna broniła im przyznać się, że wątpią lub niemogą. Jak kozy dzikie czepiali się po urwiskach stromych, nieśli z przepaści do przepaści ciężki palankin, co się kołysał niby kolebka zawieszona w powietrzu nad głębią okropnych wąwozów. Ileżto razy dreszcz mię ochłonął, zatrzymując oddech w piersi, gdy jeden krok mylny, jedno potknięcie mogło nas rzucić i rozdrzazgać na igłach skał strerczących daleko pod nami! Ale pewność kroku i zręczność tych nadzwyczajnych ludzi nie do porównania, i tylko w Chinach można coś podobnego widzieć. Co dziwniejsza jeszcze, to wesołość i dobra wola, z jaką spełniają swoje okropne rzemiosło. Biegną po najstraszniejszych drogach, oblani potem, zadyszani i co chwila narażeni na kalectwo lub śmierć; żartują sobie i śmieją się

[5]) Francuzka *lieue* ma 10 *li* chińskich.

jakby śród jakiéj wesołéj zabawy, i to wszystko za bardzo lichą nadgrodę. Taryfem rządowym naznaczona im zapłata nie więcéj jak jednę sapekę od każdéj *li*, to jest trzy polskie grosze za każdą *lieue*, to jest jeden polski złoty, biedne 30 groszy, za cały dzień tak mozolnéj i niebezpiecznéj pracy! Dodajmy, że nie co dzień zdarza im się robota, a zatém zaledwie mają po 18 groszy na każdy dzień roku, i za to ubrać się, karmić i mięszkać, mieć z czego płacić za opium, jedyną pociechę i wygódkę! Prawda, że w Chinach pokarm ludu jest do nieuwierzenia tani i pierwsze potrzeby do życia za bezcen. Nosiec palankinu rzadko ma miejsce stałego pobytu, gnieździ się rad w każdym kącie bezpłatnym, jakich tu wiele po wsiach i miastach: przysionki pagód, karczmy, izby trybunałów zawsze otwarte *etc*. Jego ubiór niekosztowny, chodaki z ryżowéj słomy, coś nakształt spodni, kończących się nad kolanem, ot i wszystko, gdyż kurtkę rzadko nosi, szanuje, a na głowie tylko mycka albo nic. Jestto typ człowieka najoryginalniejszy nawet w Chinach, gdzie wszystko tak oryginalne, szególnie dla nas. Placki kukuruzowe na pokarm, fajka na przekąskę, oto bez czego tylko obejść się niemoże ten człowiek — do pociągu. Resztę niewygód znosi bez szemrania.

Jak się bronić od natrętów chińskich i zapach im właściwy. W mieście drugiego rzędu, Ja-Czeu, przyjazd nasz spowodował coś nakształt ulicznego buntu. W domu zajezdnym, gdzieśmy się zatrzymali na nocleg, jest wielki, piękny dziedziniec, otoczony izbami dla podróżnych. Zaledwieśmy się tam rozmieścili, tłumy ciekawych napełniły dziedziniec, a żeśmy bardziéj czuli potrzebę spoczynku niż chęć zaspokojenia ciekawości natrętów, więc trzeba się było ich pozbyć. Jeden z nas tak przemówił do tłumu i takim gestem pogroził, że wszyscy zaczęli uciekać. Korzystając z popłochu, zaparliśmy wrota od ulicy, ale to nie wiele pomogło. Zgiełk i wrzawa na ulicy wzmagała się coraz; pukano i bito we wrota aż wyparte z zawias upadły i nowy potok gawiedzi zalał nasz dziedziniec, krzycząc, że chcą widzieć Europejczyków. Chwila była stanowcza, trzeba koniecznie dowieść, żeśmy silniejsi od nich. Ująwszy tedy żerdź, to jest długi i gruby bambus, co się przypadkiem nawinął pod ręce, podnoszę go; widzowie, sądząc, że chcemy ich bić, w nogi, padają, depcą jedni po drugich i znowu nasz dziedziniec oczyścił się. Wbiegamy do izby naszego muzułmańskiego mandaryna i ani pozwalając mu wytłómaczyć się, dla czego stchorzył i wolał siedzieć w kącie, niż nas bronić, pakujemy mu na głowę mandaryński kapelusz, wyprowadzamy, dajemy w ręce nasz zbawczy bambus i każemy stać u wrót na straży, „niechno ktokolwiek jeszcze raz tu wejdzie, a zginiesz nędzniku, jak ruda mysz!“ Operacya, gesta i słowa nasze tak się prędko, tak serio posypały na mandaryna, że nie śmiał ani mruknąć: stał na straży u wrót z bambusem i z mandaryńską powagą, a widzowie uliczni śmiali się do rozpuku, ale żaden wejść nie próbował. Z przyjściem nocy wszystko ucichło, pozwoliliśmy mandarynowi iść spać i na pociechę wykurzyć kilka fajek. Niejeden z czytelników naszych, zwłaszcza niedobrze obeznany z Chinami, może nas ganić, żeśmy nadużyli głupstwa i słabości

chińskiéj, zapyta, jakiém prawem wystawiliśmy na śmiech poczciwego mandaryna. Odpowiemy, że prawem daném każdemu, prawem własnéj obrony. Tryumf ten, jakkolwiek śmieszny i niedorzeczny, dał nam wielką siłę moralną, bez któréj niemoglibyśmy zdrowo i cało skończyć podróży naszéj. Zaraz nazajutrz zebraliśmy pierwsze owoce naszego *s'avoir faire*. Wyjazd nasz z Ja-czeu odbył się uroczyście. Na ulicach nigdzie najmniejszéj niegrzeczności, owszem tłumy ludzi, kupiących się widzieć europejskich panów, rozstępywały się w milczeniu, ustępując z drogi przed naszémi palankinami; ciekawe oczy zdawały się uczyć wyrażenia twarzy naszych, i postaci naszych, któreśmy się starali ubrać w najpoważniejsze pozory etykiety chińskiéj.

Było to w miesiącu czerwcu, najpiękniejszéj porze roku tutejszéj okolicy. Po drodze kraj dziwnie urozmaicony, wzgórki, doliny i pola, mnóstwo wód świeżych i przezroczystych. Wieś w najpiękniejszéj z szat swoich: wszędzie dojrzewały już zasiewy, drzewa pokryte kwiatami albo już pełniejącym owocem; nieraz tchnienie wiatru, wiejącego ku nam, ostrzegało, żeśmy szli przez sady pomarańczy i cytryn, których kwiaty tak wonne. Na polach po obu stronach drogi, roje Chińczyków wiecznie zajętych rólnictwem lub handlem. Wsie z pagodami o dachach fantastycznie pogiętych, chaty i dwory gospodarskie, wyglądające z poza gęstych zarośli bambusów i bananów. Oberże i karczmy, stojące przy drodze. Niedozliczenia szopy i stoliki przedających owoce, kawałki cukrowéj trzciny, herbatę, polewki, wino ryżowe i co niemiara innych przysmaków chińskich, piérożki smażone w oleju kokosowym etc. i mocno uderzający powonienie zapach narodowy, to jest właściwy Chinom i Chińczykom, przypominały, żeśmy nakoniec w samém cesarstwie niebieskiém.

Podróżnicy po cudzoziemczych krajach zauważali nieraz, że każdy naród ma właściwy sobie zapach. Wprawny nos od razu zgadnie, że jest śród Malajczyków, Chińczyków, Tatarów, Tybetanów, Indyan, Arabów. Sama nawet rola, ziemia, na któréj oni mięszkają, tchnie odpowiednią wonią, szczególniéj wśród miasta, zasiewy i łąki, zwiedzane niedługo po wschodzie słońca. Zapach ten zauważa się tém łatwiéj w pierwszych dniach pobytu, gdyż bawiąc przydłużéj, oswajamy się z nim i z czasem nic nie czujemy. Chińczycy także zauważali, że Europejczykowie pachną oryginalnie, tylko że słabiéj i trudniéj do rozróżnienia, niż inne ludy, handlujące z Chinami. Jednakże co nas dziwiło bardzo, to to, iż w czasie podróży naszych żaden z Chińczyków nie poznał nas węchem, tylko ich psy przewąchiwały zawsze, szczekając i ujadając, jakeśmy tylko gdzie przybyli. Ubiór nasz, dokładnie chiński nie mógł nas zdradzić, ale bystry węch, ów zmysł tak doskonały u Chińczyków, dla czego nas nie poznał? — Główną treścią chińskiego zapachu jest piżmo. Po dwóch dniach podróży teraźniejszéj przypomnieliśmy sobie zupełnie Chiny, uprzednio już nam znajome. Byliśmy jak w domu.

Chrześcianie chińscy, szlachta i opium.... Kładąc się spać, zauważaliśmy rozmaite twarze, przemykające koło nas sposobem jakoś nie-

zwykłym. Z kilku wyrazów, rzuconych nam niby od niechcenia, zrozumieliśmy, że chcą się rozmówić z nami swobodniéj. Nakoniec jeden z nich, obejrzawszy się do koła, nagle wbiegł do naszego pokoju, zamknął drzwi za sobą, przeżegnał się i ukląkł, jakby nas prosząc o błogosławieństwo.... Bylito chrześcijanie! Za pierwszym wszedł drugi, potém inni, nareszcie cała rodzina. Za dnia nie śmieli tego uczynić w obecności mandarynów, ale teraz odważyli się tém łatwiéj, że ich nam dano jako straż honorową. Trudno sobie wystawić radość naszę... Mogliśmy z nimi rozmawiać w zupełném współczuciu i przytulić ich do piersi, jak krewnych, jak rodaków, w stronie, gdzie wszystko dla nas lub cudze, lub nieprzyjazne. To szczęście mienia współbraci wszędzie, jest udziałem i przywilejem tylko katolików. Onito jedni mogą przebiegać świat od północy na południe i od wschodu na zachód, z pewnością, że wszędzie spotkają braci i siostry wielkiéj rodziny swojéj. Ci, co radzi rozprawiać długo o powszechném braterstwie, niech uczestniczą w pięknéj sprawie szerzenia wiary, jeżeli ich miłość sercowa, nie zaś tylko ustna.

Nazajutrz mieliśmy wiele wizyt osób wyższego towarzystwa. Żyjąc w naszych missyach, najczęściéj stykamy się z ludem prostym i klasami niższémi, a we wsiach z chłopami a w miastach z rzemieślnikami, bo chrześcijanizm zawsze zaczyna od uboższych. Z radością więc staraliśmy się korzystać ze zręczności zbliżenia się ze szlachtą tego ciekawego narodu. Chińczycy, dobrze wychowani, są grzeczni i bardzo przyjemni w pożyciu. Ich grzeczność nie natrętna ani nudna bynajmniéj, owszem przy wytworności naturalna i strzegąca się wszelkiéj przesady, grzechu niedouków i *parvenus* tylko. Wprawdzie przyjęte przy spotkaniu i rozejściu się pozdrowienia i pożegnania rażą nie przywykłe ucho napuszonością swoją, lecz się z tém prędko oswaja i widzi, że to zgoła nie przeszkadza Chińczykom lubić rzeczywiste lubienia i przyzwoitości. Szczególniéj zachwycał nas widok grona kilkunastu młodzieńców: skromni, bez niewolnictwa, bez przymusu, mówili tylko, odpowiadając na czynione im pytania przez starszych. Do ogólnéj rozmowy należeli tylko pilną uwagą, malującą się w ich twarzach i gestach, potakujących lub przeczących miłém skinieniem głowy. Wachlarze, noszone z wdziękiem i zręcznością, dodawały nowego uroku ruchom obecnych. Staraliśmy się, jak można pokazać im, że i francuzka grzeczność nie ustępuje uczonéj etykiecie arystokratów cesarstwa niebieskiego.

Jadąc, zauważaliśmy, że nam dano eskortę nie równie liczniejszą niż dotąd. Oddział jeźdźców z pikami otaczał z obu stron palankiny nasze. Lękano się napaści rozbójników, żyjących tu głównie przemycaniem przez granice zabronionego opium. Dowiedzieliśmy się, że od lat kilkunastu chodzą oni po opium do Jun-Nan i niekiedy aż do państwa Girmanów bo tam opium przysyła się z Indii lądem. Nieraz przychodzi do najkrwawszych rozpraw między kontrabandą a wojskiem chińskiém: zauważano, iż w tych styczkach żołnierze chińscy biją się mężniéj i chętniéj niż gdzieindziéj, a to dlatego, że tu zwycięztwo zapewnia wielki zysk sprzedaży skonfiskowanego opium. Któż niewie nieszczęsnéj na-

miętności Chińczyków do opium, co w r. 1840. powodowało im wojnę z Angliją. Przywóz téj trucizny do Chin jest jeszcze świeżéj daty, ale w handlowych dziejach niemasz drugiego wykładu równie korzystnéj przedaży. Na początku 18. wieku dwaj urzędnicy kompanii indyjskiéj, pp. półkownik Watson i wicerezydent Wecler pierwsi nauczyli Chińczyków, jak truć się nowym sposobem. Dzieje przechowały imię Parmentier, dla czegożby więc i tym dwom nie wiekować w pamięci ludzkiéj, jak dwa przekleństwa. Dzisiaj corocznie Chiny kupują u Anglików za 150 milionów fr. opium. Handel się robi przez kontrabandę, na brzegach morskich cesarstwa, najgłówniéj zaś w pobliżu pięciu portów, otwartych dla Europy ostatnim traktatem pokuju. Angielscy kupcy mają na pięknych i zbrojnych okrętach magazyny dobrze zaopatrzone w opium i zawsze stoją w wiadomych każdemu wodach. Handel ten zarówno i rząd angielski i mandarynowie chińscy protegują w brew przeciw rozkazom cesarza chińskiego, aby ludzi, zażywających opium, karać śmiercią. Mandarynowie sami dają przykład ciemnemu ludowi i gwałcą prawo. W czasie podróży po Chinach nie widzieliśmy jednego sądownictwa, ani jednego urzędowego miejsca, gdzieby nie kurzono opium w obec publiczności i bezkarnie.

Opium kurzy się inaczéj niż tytoń. Dla tego trzeba mieć najprzód cybuch długości naszego fletu i tyleż gruby i wydrążony. Na jednym końcu wtyka się kulka, także wewnątrz pusta, z metalu lub z gliny, mniéj więcéj kosztowna i ozdobna wedle gustu i majątku kurzących. Opium do kurzenia tak się przygotowywa: ostrzem szydła lub scyzoryka bierze się ciasta opium wielkości ziarnka grochu i grzeje się nad lampą aż dostatecznie zmięknie i ugotuje się. Pigułką tą trzeba oblepić otwór kulki i przekłuć dla komunikacyi powietrza z wnętrzem cybucha. Wówczas pigułkę zapalają, a jéj dym wciąga się w płuca kurzącego. Operacya trwa niedługo, gdyż po trzech lub czterech haustach pigułka niknie, a wszystek dym jéj, odwiedziwszy płuca i gardziel kurzyciela, wychodzi w końcu przez nozdrza. Chcąc więcéj kurzyć, trzeba znowu przygotować pigułkę, co wszystko wymaga wiele czasu i cierpliwości. Chińczycy kurzą opium, leżąc na boku, mówią, że takie położenie najlepiéj daje czuć rozkosz opiatycznego odurzenia. Bogatsi mają osobnych służących dla przygotowania opium i sami nigdy się nie trudnią wspomnianą operacyą. W Kantonie, w Makao i innych morskich przystaniach królestwa środkowego, nieraz nam się zdarzało słyszeć broniących opium i wymownie dowodzących, że ono zgoła nieszkodliwe, jeżeli się z umiarkowaniem zażywa, podobnie wódce i winie. Jeźli im wierzyć, opium brane rozsądnie wpływa arcy-zbawiennie na organizacye słabe i limfatyczne krajowców. Chwalce są najczęściéj właścicielami składów zalecanéj trucizny i łatwo pojąć, że starają się wszelkiémi sposobami innym wmówić nieprawdę i zaspokoić ją wyrzuty własnego sumienia, które zapewno niejednemu z nich mówi: zbrodnię popełniasz! Ale przedajność kupiecka i pragnienie złota zaślepia kupców, zresztą bardzo hojnie dzielących się częścią nieprawego zysku, sypiących pie-

niądze na rzeczy istotnie dobre i pożyteczne bliźniemu. Wielu z nich, żyjąc w nieustannych rozkoszach i zbytku, ani się zamyśli o strasznych klęskach, spowodowanych towarem bogacza kupca! kiedy z okien wspaniałych pałaców na brzegu morskim który z tych kupców postrzeże okręta swoje, pławiące mu z Indyi skrzynie opium. Żaden z nich nie wspomni sobie, że jest niszczycielem tylu rodzin, trującym szczęście i zdrowie 300milionowego narodu. Rzadko, bardzo rzadko organizacya ludzi wyjątkowych oprze się zgubnemu działaniu jadu makówek, albo się zatrzyma w granicach rozsądnego umiarkowania. Inni wszyscy umierają, idąc zwykłémi schodami do grobu przez lenistwo, rozpustę, nędzę, ruinę sił cielesnych i dusznych. Nałogowego opijatyka żadna siła nie oderwie od fajki: niezdolny do najmniejszego przedsięwzięcia, obojętny na wszystkie wypadki, patrzy bez czucia na niedolę rodziny swojéj pogrążonéj w smutku i najczęściéj w nędzy. Nic obrzydliwszego, jak widok takiego pijaka bez iskry czucia i energii. W ostatnich latach południowe prowincye Chin zaczęły czynnie krzątać się około uprawy maku i robienia opium. Kupcy angielscy sami wyznają, że opium chińskie nie ustępuje indijskiemu, wyjąwszy tylko bengalskiemu. Prawda, że opium angielskie, wprzódy nim dojdzie do Chin, musi przejść przez ręce tylu fałszerzy, że nie wiele w niém co pierwotnego zostaje. Chińskie opium i czystsze i nierównie tańsze; dotąd jednakże musi tułać się po uboższych zakątach, bo mandarynowie i każdy Chińczyk, co chce mieć imię człowieka dobrego tonu, kurzą szkaradę angielską dla tego właśnie, że *angielska*. Słyszałem, że Anglicy, szczególniéj zaś majtkowie i rzemieślnicy fabryk Londynu i innych miast rękodzielnych zażywają coraz więcéj opium, jedni w napoje, inni go żują. Zapewniano mię, że nałog ten co dzień więcéj zwolenników już liczy.

II.

Sądowe miejsca i sędziowie w Chinach. Procedura.

.....Przybyliśmy do stolicy kraju Se-Czuen, podzielonéj na trzy osobne sądownictwa, kierujące miejskiémi, policyą i administracyą. Każdy z trzech mandarynów ma swój pałac sądowniczy, to jest trybunał dla zasiadania i decyzyi w rzeczach, tyczących się jego okręgu. Obowiązki tych mandarynów przypominają francuzkich *juges de paix*.

.....Czwartego dnia po przybyciu naszém, bardzo rano dowiedzieliśmy się, że śledztwa, tyczące się nas, były skończone, i że mandarynowie dzisiaj właśnie będą nas sądzić. Wieść ta wzruszyła nas mocno. Byliśmy w Chinach, pod sądem nakazanym przez samego cesarza, to wcale nie żarty. Wiedzieliśmy, że wielu z missyonarzy, poprzedników naszych, podobnie nam oskarżonych o propagandę ewangieliczną, skonało na torturach pod rękami katów mandaryńskich. Położenie nasze różniło nas wprawdzie od innych męczenników za wiarę. Nie schwytano nas w Chinach na gorącym uczynku, żaden z chrześcijan Se-Czueńskiego kraju nie miał uprzednio stósunków z nami, byliśmy pewni, że

nie oskarżą nas o nic bardzo ważnego. Cieszyła także myśl, że jeżeli pomimo niewinności naszéj, przypłacimy życiem, żaden z chrześcijan chińskich nie będzie za nas prześladowany, tylko dwie nasze głowy spadną, nic więcéj. Wprowadzono nas do izby pierwszego sędziego, gdzie już spodziewaliśmy się zastać jego pomocnika Ngang-Cza-Se („*Badacz sprawy*“) i przedniejszych mandarynów miasta, gdyż, zapowiedziano nam z góry, iż sąd będzie walny i nadzwyczajnie uroczysty.

Wielki tłum ludu oczekiwał nas zebrany około gmachu sądownictwa. Wśród tego zgiełku biegących, aby widzieć *dwóch djabłów zamorskich* (*jan-kuj-dze*), to jest nas, spotkaliśmy. Kilka twarzy przyjaznych zdawały się mówić nam: jacy my nieszczęśliwi, że nie możemy wam pomódz w tak wielkiéj biedzie waszéj!... Rozpacz tych biednych chrześcijan bolała nas, chcielibyśmy przeniknąć aż na dno ich duszy i podzielić się z nią pokojem i rezygnacyą naszą.... Żołnierstwo uzbrojone w bambusy i z bizunami w ręku, torowali nam drogę przez gromady widzów, aż nakoniec brama sądownictwa otwarła się i weszliśmy. Najprzód czekaliśmy w jednéj z izdeb, przytykających do sali obrad, w towarzystwie danych nam dla zabawy dwóch mandarynów. Ztamtąd mogliśmy się przypatrzyć ruchowi i przygotowaniom: mandarynowie przybywali w szatach urzędowych, każdy na czele swojego orszaku; orszaki te złożone z ludzi, którym nie dobrze z oczu patrzy, jak złoczyńce i rzezimieszki. Z innéj strony widzieliśmy biegających tu i owdzie strażników w długich czerwonych płaszczach, w okropnych kapeluszach spiczastych, plecionych z drótu, z piórem bażanta za kitkę. Uzbrojeni najosobliwiéj w stare wyszczerbione pałasze i w rozmaite narzędzia tortury, jak haki, kruki, obcęgi, szczypce, łańcuchy i inne oręże i sposoby kaźni okropnych kształtów. Mandarynowie kupili się w małe gromadki, rozmawiali i śmiali się głośno; oficerowie czynów niższych, piszczyki, stróże, kaci przebiegali tu i owdzie dla nadania sobie powagi. Wszyscy, zdawało się, czekali z niecierpliwością czegoś nadzwyczaj ciekawego i niezwykłego.

Wszystkie te przygotowania bez końca i bieganina ustawna, miały coś przesadzonego umyślnie, coś niepodobnego zupełnie do zwyczajnych obrad, którym uprzednio nieraz mogliśmy się byli przypatrzyć w Chinach. Widocznie chciano nas przestraszyć. Nagle wszyscy zniknęli i głuche milczenie nastąpiło po wrzawie. Po chwili usłyszeliśmy wrzask przeraźliwy, jakieś spólne wołanie wielu głosów z sali obrad; wrzask ten powtórzył się trzy razy, a nasi mandarynowie powiedzieli nam, że to znaczy, iż sędziowie wchodzą do trybunału i zasiadają swoje urzędowe miejsca. Do naszéj izdebki weszło dwóch woźnych z kryształowémi kulkami na myckach i wezwali nas iść za nimi. Szliśmy tedy następnym porządkiem: dwaj woźni między mną i towarzyszem moim, nasi inni towarzysze za nami z tyłu. Wielkie drzwi rozwarły się na wścież, odkrył się przed nami widok téj prawdziwie chińskiéj komedyi: kamienne schody o dwunastu stopniach prowadziły do rozległéj sali, gdzie zasiadali sędziowie. Po obu stronach schodów stali kaci, ubrani

czerwono. Gdyśmy cicho mijali ich, krzyczeli nam „drzyjcie! drzyjcie!“ przeraźliwym głosem i szczękali żelaznemi narzędziami tortury. Zatrzymali nas w środku sali: ośmiu woźnych opublikowało, czyli prawdziwiéj mówiąc, odśpiewało zwykłe wezwanie. „Oskarżeni, klękajcie!“ Ale oskarżeni stali bez ruchu, z powagą. Na powtórne wezwanie takaż odpowiedź. Wtedy dani nam mandarynowie z kryształowémi kulkami, jęli nas ciągać za ręce, jakby chcąc pomódz nam klęczeć. Kilka słów i spojrzeń naszych wstrzymało zuchwalców, owszem cofnęli się i stali w odległości, dowodzącéj, że nas szacują. „Każde państwo,“ mówiłem sędziom „ma swoje zwyczaje. Kiedy w Lha-sa zawołano nas przed waszego posła Ki-szan, wytłómaczyliśmy jemu, że u nas nie klękają tylko do modlitwy i poseł uznał sprawiedliwość postępku naszego, żeśmy się stósowali do praw naszego narodu.“ Czekaliśmy na odpowiedź prezydenta. On nic nie mówił, tylko koledzy jego, sędziowie, pozierali po sobie i rozmawiali gestami. Ubranie trybunalskiéj izby widocznie było nadzwyczaj staranne, snać aby nam dać wielkie wyobrażenie o majestacie cesarskim. Ściany pozawieszane śliczném obiciem barwy czerwonéj, pokrytém napisami czarnémi. Olbrzymie latarnie o kolorach jaskrawych wisiały z pod sufitu; z tyłu, za kozłami sędziów, wystawione jak na pokaz wszystkie znaki i godła ich godności, niesione w ręku urzędników bogato ubranych w suknie jedwabne. Dokoła mnóstwo żołnierzy w mundurach pod bronią. Widzowie, należący do klas bogatszych, mieli osobne miejsca po kurytarzach.

Pu-Czing-Si, to jest najstarszy urzędnik, siedział w krześle prezydenta. Wieku lat pod pięćdziesiąt: wargi grube i fioletowe; pucki nadęte; płeć brudno-biała; nos kwadratowy; uszy płaskie, długie i błyszczące; czoło głęboko zorane marszczkami; oczy podobno maleńkie i czerwonawe, ale niewidne, bo skryte pod okrągłe szkła wielkich okularów, przywiązanych czarnémi sznureczkami do końców uszu. Ubrany bardzo wspaniale: na piersi błyszczał herb szeroki, to jest cesarski smok haftowany złotem i srebrem; na czapce kulka koralowa czerwona, cecha mandarynów pierwszéj klasy, długi sznurek różańca uperfumowanego spadał z szyi na piersi a przetykany mnóstwem medalionów. Ubiór innych sędziów tegoż samego kroju. Twarze ich wszystkich były mniéj więcéj typu chińskiego, lecz żadna nie mogła się ani nawet porównać z typem arcy-chińskim głowy prezydenta z ogromnémi okularami, robiącémi na nas wcale inne wrażenie niżby prezydentowi chciało się, co tak widocznie starał się nas uderzyć ogromem oficialnéj swojéj wziętości. Nietylko że nic nie odpowiedział na to, żeśmy nie chcieli klęczeć, ani się poruszył, ani dał znak życia, aby broń Boże w czém nie nadweręży ć mandaryńskiéj powagi; od chwili wejścia naszego przed trybunał, zawsze taż sama postawa, toż samo milczenie, zdaje się skamieniał w posąg. Trwało to tyle, że mieliśmy czas rozpatrzyć się dokładnie i z rozwagą w częściach towarzystwa, nas otaczającego, i tak długo żeśmy zaczęli z sobą rozmawiać z cicha po francuzku, robiąc uwagi nad gromem sędziów naszych.

Nakoniec prezydent postanowił zagaić posiedzienie. Piesklíwym i przeciągłym głosem przez nos spytał nas, zkąd jesteśmy? Jesteśmy rodem z cesarstwa francuzkiego. „Pocóżeście rzucili wasz kraj szlachetny i przyszli do królestwa środkowego?“ Po to, ażeby ludziom waszego cesarstwa udzielić nauki, zostawionéj nam przez Władzcę niebios. „Słyszałem, że to nauka arcy-wysoka.“ Tak jest, lecz ludzie waszego narodu sławnego mają dar pojętności i rozumu, azatém przy dobréj woli nietrudno im się nauczyć. „Mówisz językiem Pekinu, kto cię go nauczył? gdzie?“ Na północy waszego cesarstwa, gdzie, jak wiadomo, najlepiéj wymawiają po chińsku. „To prawda, ale w którém miejscu północy i u jakiego nauczyciela?“ Uczymy się wszędzie i od wszystkich, trochę ztąd, trochę z owąd, aż się nakoniec nabyło zupełne posiadanie języka.

Po tych przedwstępnych pytaniach prezydent zawołał na sekretarza, aby mu przyniósł pudełko starannie zawinięte w skórę i opieczętowane wielą pieczęci czerwonego laku. W obec nas z uroczystością otwarto je i wydobywano pisma jedno po drugiém. Przypomnieliśmy sobie, że jeszcze w Lha-sa, poseł Ki-Szan, rewidując nasze tłomoki, otrzymał od nas kilka rzeczy w dowód powołania naszego: byłyto rękopisma i druki tłómaczonych po chińsku niektórych ksiąg pisma świętego, a przytém przekłady z tatarskiego i z chińskiego na francuzkie. Prezydent, rozłożywszy przed nami wszystkie te papiery, spytał, czy nie braknie tu czego. Przytém dał nam rejestr ich, zrobiony w Lha-sa i podpisany przez posła Ki Szan i przez nas samych. Sprawdziwszy, że wszystko było zachowane, kazano nam dać kwit po francuzku i po chińsku z podpisami własnoręcznémi. Trudno było nie dziwić się dokładności i porządkowi, z jakim to wszystko się stało.

Kiedy tak prezydent rozpytywał się u nas z niemałą dobrocią i prostotą, inaczéj się działo z mandarynem, siedzącym na prawo, owym Ngan-cza-se, *badaczem procesów:* stary, wychudły, pomarszczony, z miną łasicy, zżymał się, mruczał coś bezustannie przez zęby, zdawało się, bardzo nierad, że sprawa nasza zaczęła iść łatwo i jasno. Prezydent, przejrzawszy papiery w pudełku, znowu się najsztywniéj wyprostował, napuszył i milczał po dawnemu. Z kolei Ngan-Cza-Se zaczął bardzo krasomownie rozprawiać, najprzód o świętości i majestacie niebieskiego cesarstwa, potém o prawach, zabraniających wstępu doń cudzoziemczym przybylcom; zarzucał nam naszę zuchwałość, naszę *włóczęgę* po krajach albo chińskich albo hołdujących cesarzowi, zasypał nas rojem pytań, robionych widocznie w celu wywiedzenia się o wszystkich stósunkach naszych z krajowcami. „Kto was do Chin wprowadził? U kogo i gdzie przemięszkiwaliście? Z kim znosicie się? Wiele jest w Chinach missyonarzy europejskich? gdzie przebywają? Zkąd czerpacie sposoby do życia?“... i mnóstwo innych kwestyi, tonem bardzo niegrzecznym i niewłaściwym publicznemu urzędnikowi, o czém już wiedzieliśmy, znając ustawy etykiety chińskiéj. Trzeba nam było wrócić go do uczucia przy-

zwoitości i obowiązków swoich. Wysłuchawszy tedy spokojnie i cierpliwie i dawszy mu wygadać się do końca, odpowiedzieliśmy: „My u nas na zachodzie przywykliśmy roztrząsać sprawy publiczne porządnie, poważnie i z zimną krwią. Mówiłeś pan tak wiele i tak namiętnie, żeśmy nie zrozumieli, o co rzecz idzie. Prosimy więc o powtórne wysłowienie się jasno i spokojnie.“ Wyrazy te, wymówione dobitnie, zwolna i poważnie, wywarły skutek żądany. Sędziowie i widze zaczęli z sobą szeptać, nie jeden śmiał się, zakrywając usta wachlarzem lub rękawem i szyderczo pozierali na badacza procesów. Bardzo zmięszany, jął znowu rozprawiać, ale nie potrafił pochwycić wątku rzeczy. Wyrazy i myśli splątały się, sam nie wiedział, co mówić. Wtedy, obracając się do prezydenta, rzekliśmy, że nieład i niezrozumiałość mowy badacza przymusza nas prosić, abyś sam raczył nas pytać. „My, ludzie zachodu, lubimy czcić w ustach urzędnika powagę i dokładność.“ Pochlebiło to widocznie miłości własnéj prezydenta. Umizgiem zapłacił nam za nasz umizg i po uprzejmym wstępie zapytał, kto nas wprowadził do Chin i u kogo mięszkaliśmy? „Boli nas,“ rzekliśmy, „że nie możemy odpowiedzieć na to. Żadna siła ludzka nie zmusi nas do tego, ażebyśmy rozpowiadali o osobach, mających z nami stósunki. O sobie powiemy wam wszystko najchętniéj, ale nie o innych.“ — „Trzeba, musicie powiedzieć,“ krzyknął badacz, zżymając się ze złości, „koniecznie mówcie, inaczéj nie podobna wyjaśnić procesu!“ — „Prezydent pytał nas tonem pełnym powagi i szlachetnéj przyzwoitości; odpowiedzieliśmy jemu szczérością i prawdą. Co się zaś tyczy pana, już się wspomniało, że nie mamy daru pojęcia słów pańskich.“ Siedzący na lewo prezydenta mandaryn, dał nam wielki arkusz papieru, pytając, czy wiemy, coto takiego? Byłto alfabet francuzki, napisany ręką niewprawną, może wyniesiony z rabunku jakiego zakładu missyonarzy, gdzie dzieci Chińczyków uczą się czytać i pisać po europejsku, dla rozumienia Biblii i Ojców ŚŚ. — Nasz egzaminator, obracając się do jednego z nas, co mu odpowiedział, że to nic innego jak alfabet, prosił, aby czytać zwolna i zrozumiale *a*, *b*, *c*, i resztę liter jednę po drugiéj. Kiedy to się działo, wszyscy sędziowie zaczęli dobywać z za cholew atłasowych bótów swoich (co im służą za kieseń) modele abecadła francuzkiego z wymawianiem po chińsku. Zdaje się, że wszyscy spodziewali się uprzednio usłyszeć nasz wykład i chcieli skorzystać ze zręczności robienia filologicznych postrzeżeń nad narzeczami europejskiémi. Egzaminowany zrobił cztery kroki naprzód i podając grzecznie alfabet ciekawemu egzaminatorowi, rzekł: „Sądziłem, żeśmy tu przyszli na sąd, a oto staliśmy się bakałarzami szkółki......“ Powstał śmiech powszechny, i od poważnego prezydenta do badacza procesowego, każdy śmiał się do rozpuku. Taki był koniec lekcyi języków cudzoziemskich.

Przy takim obrocie sprawy mogliśmy spodziewać się, że przynajmniéj nie będą nas męczyć wbijaniem cierni pod pazury, ani rwać mięsa naszego obcęgami rozpalonémi w ogniu. Twarze katów złagodniały, a ich torturowe narzędzia i rysztunki straszyć przestały.

Prezydent nas pytał o przyczynie i celu prac missyonarskich w państwie chińskiém, nie wiedział, jaka ztąd korzyść dla Francyi. Odpowiedzieliśmy, że materyalnéj korzyści żadnéj, że Francya nie potrzebuje ani złota, ani srebra, ani wyrobów chińskich, i że owszem naraża się na znaczne wydatki i robi niemałe ofiary dla miłości Boga i bliźniego, zakładając wam szkoły bezpłatne, wychowując podrzutki wasze, i nieraz w czasie głodu karmiąc zgłodniałych waszych. Za całą korzyść nasi missyonarze mają szczęście kochać i opowiadać prawdę *etc. etc.*

Prezydent i sędziowie, oprócz *badacza,* zadawali nam niemało pytań, tyczących się chrześcijaństwa, na co odpowiadaliśmy najchętniéj. Nakoniec prezydent zauważał tonem łaskawym, żeśmy zapewno potrzebowali spoczynku i że na dzisiaj będzie już dosyć. Sędziowie wstali z miejsc, skłoniliśmy się im na znak szacunku. Rozeszli się śród wycia i wołania wojska i sług swoich. To pierwsze posiedzenie śledcze odbyło się dobrze dla nas, czego widzieliśmy i odbieraliśmy dowody, idąc przez izby i dziedzińce sądownictwa; miejscy mandarynowie, obecni śledztwu, dla podwyższenia jego wagi i świetności, grzecznie się nam kłaniali, winszując, że sprawa nasza brała pomyślny kierunek. Po ulicach spotykaliśmy dużo chrześcijan z rozjaśnioą twarzą i poznaliśmy ich po znaku krzyża, czego nie lękali się robić publicznie. Nasi dwaj honorowi mandarynowie brali także czynny udział we wzruszeniach dnia tego, lecz że musieli stać w obec sędziów trybunału, znużyli się okropnie, i zaledwieśmy wrócili do domu, wpadli z chciwością jeden na swój talerz z nasionami kawonowémi, drugi na fajkę z opium. — Wieczorem wiele osób znakomitych przyszło nas odwiedzić. Dowiedzieliśmy się od nich, że namiestnik otrzymał z Pekinu list cesarski, dotyczący się nas. Na prośbę naszę, czyby nie można go przeczytać, nietylko nie robili nam żadnéj nadziei, owszem się dziwili naszemu życzeniu: jaka zuchwałość, co za duma, chcieć spojrzeć na pismo ręki niebieskiego syna!! Aż w rok późniéj, będąc w Makao, udało się nam dostać kopii odpowiedzi namiestnika, w któréj znaleźliśmy cytacye niektórych ustępów tylko co wspomnianego reskryptu. Oto jéj początek:

Doniesienie, posłane cesarzowi 4go dnia, czwartego księżyca, 26go roku Tao-Kuang (1846).

Na mocy danéj mu cesarskim dekretem władzy, poseł Ki-Szan dowiódł do wiedzy Waszéj cesarskiéj mości, że schwytał cudzoziemców kraju Fu-lan-si (Francya) wraz ze znalezionémi przy nich książkami i papierami zapisanémi pismem nieznajomém. Wedle własnego ich zeznania, jadąc traktem z Kantonu, przybyli do stolicy (Peking), zkąd przez Szin-King (to jest Makden, stolica Manczuryi) udali się byli do Si-Tsang (Tybet) w celu opowiadania tam wiary swojéj. Po należném rozpytaniu się i śledztwie Ki-Szan kazał swojemu mandarynowi odwieść ich do Se-Czuen..... *etc.* „Ci cudzoziemcy umieją po chińsku, nawet czytają i mówią po manczujsku i po mogolsku, co wszystko kazało powątpiewać o ich narodowości istotnie, jak utrzymują, francuzkiéj i dla tego podobało się naszéj Cesarskiéj mości, przysłać tobie rozkaz stwier-

dzony pieczęcią cesarską, abyś natychmiast po przybyciu tych cudzoziemców do Se-Czuen starał się wywiedzieć o wszystkich okolicznościach podróży ich, wraz z imionami osób i miejsc im znajomych, dla odkrycia prawdy. Nie zaniechaj przesłać nam przy raporcie twoim, kopią z ich zeznania. Przejrzyj starannie wszystkie ich książki i listy pisma cudzoziemskiego, i inne rzeczy, znajdujące się w ich tłómoku. Nie opuszczaj ani szczegółu dla wiadomości naszéj. Posyłam na twoje imię ten reskrypt cesarski, ażebyś wiedział o naszym wyroku.

Szanujcie to, szanujcie!“

Ztąd jasno, że w Pekinie nikt nie wiedział o naszym celu i narodowości. Umieliśmy języki chiński, Manczu i mogolski, dla tego cesarzowi nie chciało się wierzyć, żeśmy Francuzi. Nasz los dalszy zależał od tego, co namiestnik cesarski doniesie o nas do Pekinu, dokąd, jak niektórzy nam szepnęli, prędzéj, późniéj wezwą i nas samych; podróż, któréj nie lękaliśmy się zgoła, tak już przywykłszy do tułactwa od lat przeszło dwóch, że zmiana kierunku drogi była nam obojętną. Urok widzenia cesarza chińskiego wabił nas silnie.

Na trzeci dzień dano znać urzędowie, że już nie będziemy stawać przed trybunałem, że sprawa nasza dostatecznie znajoma i że tylko wezwą nas do namiestnika dla objawienia wyroku. Zaczęły się więc targi o ceremoniał naszéj wizyty u namiestnika: wedle nich najgłówniejszym z powodów, dla których musieliśmy klęczeć przed nim, były: że to nie lada cześć znaleźć się w obecności człowieka, który jest *miniaturą* (namiestnikiem) syna niebieskiego; stać przed tak wysokim urzędnikiem, przed którym wszyscy klęczą, jestto uwłaczać mu, obrazić go i dać arcyniepochlebne wyobrażenie o naszém wychowaniu. „Chcąc niechcąc,“ mówili, „padniesz na kolana, rzucony siłą majestatu jego, oprzeć się niepodobna.“ — Odpowiedzieliśmy, że to być nie może, klęczeć przed nim nie możemy ani będziemy, ale chętnie uszanujemy go wedle naszych obyczajów; że w przeciwnym razie zgodzimy się raczéj na utratę zaszczytu widzenia go, aniżeli na zrobienie tego, co nam nasz stan Francuza i missyonarza podwójnie broni. Wygraliśmy. Pozwolono nam pokłonić się namiestnikowi po europejsku.

Jakoż tego samego dnia, z południa, dwa piękne palankiny przybyły zanieść nas do pałacu jego namiestnikowéj wszechmocy i jasności, Pao-Hing. Pałac ten, większy i czyściéj utrzymany niż inne sądownictwa, cośmy dotąd spotykali, podobny był do nich planem i powierzchownością. Zawsze i wszędzie taż architektura, tenże rozkład izb, dziedzińców i ogrodów. Wszyscy mandarynowie miasta, cywilni i wojskowi, zaproszeni uprzednio, przybywali jeden po drugim zasiadać miejsca swoje, stósownie do stopnia i urzędu, na sofach przedpokoju, gdzieśmy także usiedli z dwoma urządnikami, mającymi nas wprowadzić do izby posłuchalnéj. W jednéj z izb przyległych, orchestra muzyków chińskich grała pieśni narodowe, bardzo słodkie, ale téż bardziéj dziwaczne. Wtém dano znać, że namiestnik siedzi w gabinecie swoim. Otwarły się wielkie drzwi, mandarynowie powstali wszyscy, uszykowali się i przeszli w naj-

głębszém milczeniu do innego przedpokoju, gdzie stanęli na straży. Nasi dwaj urzędnicy prowadzili nas środkiem dwóch takich mandaryńskich szeregów, stanęli u drzwi gabinetu, padli na twarz, i stanąwszy u progu, kazali nam wejść. W téjże chwili namiestnik, siedzący w głębi na kanapie, z nogami na krzyż, bardzo grzecznie nam skinął, abyśmy się zbliżyli doń. Odpowiedzieliśmy najprzód nizkim ukłonem, a potém podejściem bliżéj o kilka kroków. Oprócz nas i jego nie było w gabinecie nikogo; stojący na straży mandarynowie w przedpokoju, mogli słyszeć wszystko, cośmy mówili.

Uderzyła nas najprzód skromność mebli gabinetu tak wysokiego urzędnika. Pokoik wązki, wyklejony błękitnym papierem; na sofce dwie czerwone poduszki, przed nią stolik okrągły, kilka doniczek z kwiatami, ot i wszystko. Najpromienniejszy Pao-Hing, miał już do 70 lat, wysoki, chudy, z twarzą pełną wyrazu łagodności i dobroci. Jego malutkie oczy, jeszcze dość bystre, zapowiadały przenikliwość i dowcip; broda długa lecz rzadka, żółto-siwa, dodawała mu coś majestatycznie szanownego. Zauważaliśmy kontrast pomiędzy jego skromnym ubiorem z błękitnéj kitajki, a haftami pokrywającémi szaty mandarynów, czekających w przedpokoju jego. Pao-Hing nietylko był Tatarem, Manczu ziomkiem, lecz též krewnym i przyjacielem młodości cesarza swojego. O ich stałéj przyjaźni mówiono po całych Chinach.

Zaczął pytaniem, czyśmy radzi z pobytu naszego w Se-Czuen i czy nam nie zbywa na czém?... „Z tego, cośmy słyszeli od ludzi eskorty waszéj zdaje się, że mandaryn, dany wam za przewodnika, okradał was i niedawał wam naznaczonych przez rząd wygód. Kazałem go złożyć z urzędu za postępek, tyle przeciwny godności cesarstwa...“ Napróżnośmy chcieli wstawić się za mandarynem; namiestnik niechciał nawet słyszeć o tym oszuście, potém zapytał: „Dla tego wam zabroniono mięszkać w Tybecie? Po co was nazad do Chin odesłano?“ etc. etc. Kazawszy nam zbliżyć się do saméj sofy, na któréj siedział, jął się przypatrywać nam bardzo pilnie, nie mówiąc nic, ale przewracając w gębie resztki orzecha *arek* i kiedy niekiedy zażywając tabakę z flakonika. Nawet posunął grzeczność aż do poczęstowania nas tabaką, zawsze milcząc i w patrując się. Zdaje się, że osoby nasze podobały mu się, gdyż przerwał nareszcie milczenie zapytaniem, czy nie mamy receptu na zachowanie świeżości plci? Czém się dzieje, żeście tak biali i rumiani? odpowiedzieliśmy, że złożenie fizyczne ludzi Europy inne niż ludów Azyi; także w obu stronach świata życie trzeźwe i porządne jest najlepszym receptem czerstwości i zdrowia... „Słyszycie? życie trzeźwe i porządne!...“ zawołał do mandarynów „jest receptem dobrego zdrowia...“ Tu wszystkie kulki czerwone, błękitne, białe i żółte pokłoniły się w przedpokoju nisko do ziemi na znak zgody. Skończyło się oświadczeniem namiestnika, że odprawi nas do Kantonu. Oto raport, jaki posłał był o nas do Pekinu:

„Ja, poddany waszéj cesarskiéj mości, badałem i szukałem, aby się wywiedzieć o celu podróży tych cudzoziemców. Dla czego przyszli

z tak daleka opowiadać wiarę swoję? Zkąd, podczas pobytu poza ojczyzną brali pieniądze potrzebne na swoje utrzymanie się? Czemu już od tak dawna nie wracają do siebie? Kiedy wrócą? Jaka jest liczba nawróconych na wiarę ich? Po co jeździli do Si-Sang (Tibet), stolicy miejsca i pobytu Lamów?

Na te wszystkie pytania tak odpowiedzieć można, wspierając się na wiadomościach przezemnie zebranych: Ci cudzoziemcy, jeżdżą z miejsca na miejsce opowiadać wiarę swoję i posłannictwo ich trwa dłużéj lub krócéj, bo mają czas nieograniczony. Mięszkający agent ich domu w Makao, dostarcza im na ich prośbę potrzebne do utrzymania się pieniądze. We wszystkich prowincyach Waszéj cesarskiéj mości mają oni współrodaków, co jak oni porzucili ojczyznę, aby opowiadać religiją. Wszyscy zachęcają ludzi do dobrych uczynków, innego celu nie mają. Imion i liczby nawróconych nie pamiętają. Co się tyczy ich podróży w Tybecie, chcieli byli udać się ztamtąd do kraju swego przez Nepal, bo nieumiejąc dobrze po tybetańsku, niemogli tam nawracać ludzi. Wysoki urzędnik Ki-Szan, przebywający w stolicy tybetańskiéj, kazał ich zatrzymać i pod straże oddani do Se-Czuen. Co do mnie, kazałem otworzyć ich drewnianą skrzynkę i przejrzeć listy i pisma w niéj zawarte, ale nie znalazłem tu nikogo, coby je mógł czytać albo rozumieć. Jeżeli wierzyć upewnieniu samych cudzoziemców, są to listy krewnych i przyjaciół i urzędowe świadectwa o ich religijném posłannictwie. Nie mając innych sposobów przekonania się o prawdzie lub fałszu tego, co o sobie powiedzieli urzędnikowi Ki-Szan, przypatrzyłem się starannie ich brwiom i ich brodzie, ich oczom i ich płci, zupełnie różnych od chińskich, zkąd przekonałem się bez wątpienia, że są ludźmi obcymi, w niczém nie podobnymi do poddanych cesarstwa niebieskiego, owszém przybyszami z dalekich stron.

O treści ich papierów i listów możnaby się wywiedzieć, posławszy je do Kantonu, gdzieby łatwiéj znaleźć człowieka, umiejącego je czytać. Gdyby się nieodkryło nic nad to, co dotychczas wiemy, trzeba ich oddać francuzkiemu konsulowi, dla sprawdzenia i odesłania ich do Francyi etc.

„Ja, twój poddany, napisawszy i zapieczętowawszy niniejszy mój raport, dokładny i szczegółowy, kazałem jednemu z urzędników naszych odwieźć więźniów drogą cesarską przez prowincyą Hu-Pe do Kantonu...“

W piśmie tém, które aż w rok późniéj czytaliśmy w Makao, widna najjaśniéj szczerość zacnego namiestnika. Ani słowa, trącącego tą nienawiścią, jakiémi nacechowane wszystkie sądy Chińczyków o Europie i mięszkańcach jéj. Namiestnik, pisząc to, niemógł ani pomyśleć, że kiedykolwiek będziemy go czytać, więc żaden wzgląd mu nie bronił iść za własném czuciem i przekonaniem.

III.

Zasady i tryb rządu w Chinach.

Od trzynastego już wieku naszéj ery, w którym sławny wenecyanin Marco Polo zwiedził Chiny, Europejczykowie aż do dni naszych

uważają Chińczyków za lud bardzo ciekawy, bardzo oryginalny, lud wyjątkowy na świecie. Zresztą opisy o nim, zostawione przez europejskich autorów, sprzeczne i mniéj więcéj niedokładne. Jedni go wynoszą pod obłoki, drudzy odrzucają ze wzgardą lub szyderstwem. Voltaire, nie wierzący w ewangielią, wierzący, że rozum może zamieścić wiarę, skreślił powabny obraz Chin, z ich obyczajami patryarchalnémi, ich rządem ojcowskim, ich organizacyą moralną, głównie opartą na szacunku rodziców i starszych *etc.* Przeciwnie zaś Montesqieu, maluje ciemno i ponuro obraz życia téj, jak ją mianuje, biednéj i upośledzonéj rasy chińskiéj, zgiętéj odwiecznie pod ciężarem podlącego despotyzmu, ruszającéj się, jak trzoda bydła prowadzonego na rzeź. Jeden i drugi autor *Esprit des lois* i autor *Essai sur les moeurs*, patrzali na Chiny, każdy przez swoje okulary i dla tego błędnie. Voltairowi zdawało się, że nakoniec znalazł urzeczywistnienie ideału swojego, naród wielki, potężny i szczęśliwy, chociaż żyjący w brew, na przekór podaniom biblii i ewangielii. Montesquieu zląkł się konstrastu z formą rządu, jaką uważał za najlepszą i więc straszy upiorem swego wynalazku, Chinami skutémi w kajdany, pod knutem prawodawstwa nieludzkiego. Dzisiaj już nikt zapewna nie uczy się Chin z książek tych dwóch Francuzów. Stósunki handlowe, ostatnia wojna z Chinami a szczególniéj i nadewszystko prace katolickich missyonarzy dostarczyły nam wiadomości nierównie lepszych, bo prawdziwszych i czerpanych na miejscu ze źródła. Ks. Huc, ostatni i nie wachamy się zaręczyć, najgodniejszy wiary z liczby biegłych sinologow, tak opisuje systemat rządu chińskiego.....

Głównym pierwiastkiem i posadą towarzystwu chińskiemu służy rodzina. Posłuszeństwo starszym jest ideałem moralnéj doskonałości człowieka, kardynalną cnotą chwaloną, zalecaną i udawnioną w tysiącznych dziełach filozofów, prawodawców i moralistów chińskich. Cnota czyli powinność ta, podniesiona aż do potęgi namiętności, rozwijana i enaltowana umyślnie, uczestniczy każdemu czynowi życia, odziewa się we wszystkie, kształty i na niéj jak na osi, obracają się wszystkie koła narodowéj moralności. W pojęciu Chińczyka, wszelkie przestępstwo, każda zbrodnia i wykroczenie przeciw urzędowi, prawom, własności lub życiu obywatela powinno być karane, jako zamachy z tego dziecięcia na rodziców swoich. Przeciwnie zaś każdy czyn cnotliwy, jak poświęcenie się, litość ku cierpiącym, uczciwość w handlu, nawet odwaga w boju, wszystko odnosi się i jest niejako wypływem naturalnym *posłuszeństwa rodzicom:* Być złym lub dobrym obywatelem jestto: być złym lub dobrym synem, jedno i tożsamo.

Cesarz w osobie swojéj jawi ostatni wyraz i ucieleśnienie téj wielkiéj zasady, co obejmuje i przenika mniéj więcéj głęboko każdą z warstw olbrzymiéj, 300milionowéj agglomeracyi. Cesarz, po chińsku *Hoang-ti* „majestatyczny władzca,“ albo *Hoang-szan* „majestatyczna wzniosłość,“ albo, co najczęściéj, *Tien-dze* „niebieski syn“ jest pod bezpośrednim wpływem nieba. Wedle nauki Konfaciusza i jego stronników niebo kieruje i urządza każdym wielkim ruchem, każdą ważniejszą przemianą

w cesarstwie, a wolą nieba padają stare dynastye, podnoszą się nowe. Niebo jest prawdziwym i jedynym właścicielem cesarstwa i wedle własnego widzimisię wybiera sobie namiestnika, dając mu swą bezwarunkową władzę nad narodem. Władza więc jest niczém inném, jeno urzędem z ramienia nieba, najświętszém posłannictwem włożoném na jednego z ludzi, w korzyść narodu wszystkiego, posłannictwem, co będzie odjętém, jak skoro poseł zapomina obowiązków swoich i staje się niegodnym zwierzonego mu urzędu. W skutek tego fatalizmu politycznego, podczas rewolucyi, zapasy i walki trwają długo z okropnym krwi rozlewem; a w ostatecznéj przewadze tego lub owego stronnictwa, lud widzi znak woli niebieskiéj i łatwo przechodzi pod berło nowego namiestnika nieba, mówiąc sobie: „niebo przybrało było sobie syna, dało nam pełniciela woli swojéj, dzisiaj przybiera innego syna, chce, abyśmy go słuchali.“ Oto odwieczny systemat i oto, czemu wódz powstania teraźniejszego nazwał siebie *Tien-te* „niebieska Cnota.“

Cesarz, syn nieba, azatém *„ojciec i matka“* cesarstwa, jak mówią Chińczycy; azatém ma niezaprzeczone prawo do szacunku, posłuszeństwa i nawet czci swoich dzieci. Władza jego bezwarunkowa: on tworzy i niszczy prawa, on nadaje przywileje mandarynom i składa ich z urzędu, on wedle upodobania swego używa prawa życia i śmierci nad ludem swoim; niemasz władzy administracyjnéj, ani sądowéj, jeno te, które idą z niego; wszystkie siły, wszystkie dochody cesarstwa są w jego ręku i woli. Jego wszechmocność sięga jeszcze daléj, bo w każdéj chwili wolno mu przelać tak potężną władzę swoję, na kogo mu się podoba, wolno wybrać zastępcę sobie z gromady dzieci swoich. Związki pokrewieństwa i względy dziedziczne za nic przy takim wyborze, cesarz wybiera, kogo chce, a lud musi uledz tak wybranemu panu. Ztąd widzimy, że samowładztwo chińskie, jakkolwiek nieograniczone, nie jest despotyzmem, w najgorszém znaczeniu tego imienia, jakby się zdawało na pierwszy rzut oczu. Jestto nie co innego, tylko bardzo obszerny systemat centralizacyi. Cesarz jest głową ogromnéj rodziny; nie pochłania on osobiście i zupełnie bezwarunkowéj władzy, będącéj przywilejem jego, owszem udziela z niéj swoim ministrom, a ci wzywają pomocy urzędników niższych. Takim sposobem władza, przechodząc ze szczebla na szczebel, dostaje się aż do pojedyńczych grup rodzin, których ojcowie tworzą zbiorowie coś nakształt członków rady gminnéj odpowiedzialnych wzajemnie.

Takim trybem rozdrobniona władza cesarska staje się mniéj niebezpieczną. Oprócz tego opinia publiczna, straż zwyczajów narodowych oburza się, ile razy syn nieba widomie gwałci prawa poddanych swoich. Cesarz ma przy sobie *radę prywatną* i *radę publiczną*, których członkowie są w prawie czynienia mu uwag, tyczących się rzeczy domowego i publicznego użytku. W chińskiéj historyi mnóstwo przykładów śmiałéj, szlachetnéj i męzkiéj inicyatywy takich doradzców. Nakoniec dodać trzeba, że mocarze chińscy, za życia najwyżsi sędziowie bliźnich swoich, muszą po śmierci, na wzór królów starego Egiptu, przejść przez śledz-

two i wyrok swoich poddanych, którzy nieboszczykowi dają imię wedle zasług jego. Innych imion historya chińska nie zna, naród mianuje i przesyła do potomności zmarłego kata lub dobroczyńcę, śmiało piętnuje go pochwałą lub satyrą.

Ale co tu najusilniéj równoważy władzę cesarską, to bez wątpienia klasa uczona, stowarzyszenie, którego początek niknie w odległości wcześniejszych wieków[6]), a które dotąd stoi na posadzie twardéj. Jestto coś nakształt oligarchii piśmienniczéj, bardzo silnie wpływającéj na administracyą cesarstwa. Nawet sam cesarz nie może sobie szukać urzędników cywilnych poza klasą uczoną i musi mieć wzgląd na stopień ich akademicki, a stopnie otrzymują się przez examina, zdawane publicznie. Każdy Chińczyk ma prawo zdać examen na trzeci stopień uczony, a ci, co go otrzymają, mogą ubiegać się o stopień drugi, otwierający wejście do zawodu administracyi cesarstwa. Nakoniec dla otrzymania urzędów wyższych trzeba wytrzymać examen na stopień pierwszy. Piękna to zaiste i chwalebna myśl, szukać urzędników kraju w najoświeceńszéj klasie jego; wychowanie téj myśli godne uwielbienia, chociaż może nie dałoby się zastósować we wszystkich krajach.

Cesarza prawo uznaje za właściciela wszystkich ziem cesarstwa, co nie przeszkadza bynajmniéj ustaleniu się własności nieruchoméj, także rozumnie zabezpieczonéj jak i u nas w Europie. Rząd nie posiada w istocie tylko li prawo przedania majątku poddanych, niepłacących podatku skarbowi i konfiskacyi dóbr, należących do zbrodniarza stanu. Wsi, odpowiedzialne za podatek skarbowy i inne publiczne nałogi, mają każda swojego *Sian-jo*, to jest reprezentanta i obrońcę, coś nakształt maire we Francyi. Organizacya gminy w Chinach jest, zdaje mi się, doskonalszą niż gdziekolwiek indziéj. Wybory *Sian-jo* robią się przez samychże członków gminy, swobodnie i bez najmniejszego wpływu władz cesarskich. Każdy ma prawo i wybierać i być wybranym. Najczęściéj urząd Sian-jo piastuje człowiek podeszłego wieku, majątkiem i charakterem prawym odznaczający się. Widzieliśmy wielu Sianjów i istotnie, że każdy z nich zasługiwał na wybór spółziomków swoich. Zakreślony im czas urzędowania różni się wedle różnych miejscowości. Do nich należy część policejska i pośrednictwo między gminą i rządzącym mandarynem w sprawach ważniejszych. Podobna instytucya nie mogłaby, jak widzimy, utrzymać się, gdyby despotyzm cesarza był, jakim go sobie wyobrażają u nas.

„Stan uczonych, uzupełniający się w roku drogą examinów, tworzy klasę uprzywilejowaną, jedyną szlachtę w Chinach, któréj szlachetności nikt nie przeczy; stanowi ona oś koła narodowego. Dziedziczne tytuły dają się tylko członkom rodziny cesarskiéj i potomkom Konfucyusza, a tych ostatnich jeszcze jest bardzo wiele w prowincyi Szan-tong. Do zaszczytnych dziedzicznych tytułów dla rodziny cesarskiéj przywiązane są pewne prerogatywy: dożywocie, prawo noszenia pasa czerwo-

---

[6]) W XI. wieku przed Chrystusem.

nego albo żółtego, pióro pawie u czapki, 6, 8, lub 12 nośców palankinatu etc. etc. Ci i tamci nie mogą piastować publicznych urzędów bez uprzedniego zdania examinu i otrzymania stopni uczonych w Pekinie albo w Makdenie, stolicy manczujskiéj. Widzieliśmy niejednego Tatara, żyjącego ubogo z lichego dożywocia, gdyż nie może starać się o żadną posadę dla tego, że nie ma stopni uczonych, bez czego pas żółty lub czerwony, znak i klejnot szlachectwa jest tylko cacką i błyskotką bezkorzystną. Jest osobny trybunał dla sądzenia spraw takiéj szlachty i czuwania nad jéj dobrém prowadzeniem się.

Pierwsi mandaryni, cywilni i wojskowi, za odznaczenie się na urzędzie lub na placu bitwy otrzymują tytuły *kung*, *hen*, *fy*, *le* i *nan*, nie przechodzące na dzieci ich. Tytuły te odpowiadają naszym książę, markiz, hrabia, baron, kawaler, albo coś nakształt tego; nietylko że nie są dziedziczne, ba nawet nie dają żadnego przywileju rodzinie. Co dziwniéj i wbrew przeciwniéj naszemu zwyczajowi, to że tytuły te można przelać na swoich krewnych nieboszczyków; nowy dowód szacunku rodzicielskiego, dawany przez żywych swoim przodkom w dni pogrzebu, pominek *etc.* Tak np. oficer, wyniesiony łaską cesarską, nie mógłby w dzień zaduszny przyzwoitéj dać stypy, nie dając ojcu nieboszczykowi tytułu odpowiedniego swojemu. Mniemać, że syn wyższy godnością od ojca, byłoby wzruszać z posady kamień węgielny budowy społecznictwa chińskiego. Szlachectwo, idące z żywych na umarłych, jest bez wątpienia coś bardzo oryginalnego i mogło się wylądz tylko w mózgu Chińczyka; wszakże rozpatrzywszy się bliżéj, kto wie, czy ta ustawa nie korzystniejsza dla ogółu narodu, niż nasze dziedziczne przywileje, spadające z trumny na kolebkę.

Wszyscy urzędnicy i oficerowie cesarstwa, cywilni i wojskowi, dzielą się na dziewięć szeregów czyli rzędów (chin-ping), rozróżnionych barwą kulek czyli gałek wielkości jajka gołębiego, przyśrubowanych na wierzchu urzędowego kapelusza. Rząd pierwszy, to jest mandarynowie najwyżsi, ma kulkę koralową, gładką; rząd drugi kulkę koralową z rzeźbami; trzeci kulkę kamienną, jasnobłękitną, albo przejrzystą; czwarty kulkę ciemnobłękitną; piąty kryształową; szósty jaspisową, białą, nie przezroczystą; siódmy, ósmy i dziewiąty nosi kulki mosiężne z pozłotą i rzeźbą. W wielu europejskich opisach kulki te niesprawiedliwie mianują guzikami. Każdy szereg ma dwa działy; w jednym mandaryni czynni i urzędowi, w drugim nadkompletni, wszakże bez żadnéj zmiany w kulkach. Czynownicy wszystkich dziewięciu rzędów ogólnie zowią się *Kuang-Ju*. Wyraz mandaryn nie chińskiego pochodzenia i niezrozumiały dla Chińczyków; zrobili go Europejczycy z portugalskiego podobno słowa *mandar* „rozkazywać.“

Administracya cesarstwa niebieskiego dzieli się na trzy części [7]) administracya wyższa cesarstwa, administracya miejscowa w Pekinie

[7]) Wszystkie szczegóły administracyi opisane dokładniéj w *Taj-Cing-huj-tien* „zbiór statutów wielkiéj dynastii *Cing*, znajomy w Europie ze skrócenia zrobionego po francuzku przez p. Ed. Biet. —

i administracya prowincyi i osad. Wszystek zarząd znajduje się pod dyrekcyą dwóch rad przybocznych Jego cesarskiéj mości; jedna *Nej-ko*, a druga *Kiun-ke-czu*. Obowiązkiem pierwszéj jest wedle księgi oficyalnéj „porządkować i objawiać myśli i zamiary woli cesarskiéj, naznaczać formę rorkazom administracyjnym“, to jest przygotowanie idei i rozsyłka rozkazów. Jestto coś nakształt sekretaryatu cesarskiego. Obowiązkiem rady drugiéj jest „stanowić z cesarzem o sprawach politycznych.“ Składa się ona z członków rady *Nej ko*, z prezydentów i wiceprezydentów wyższych trybunałów. Sam cesarz przewodniczy osobiście na posiedzeniach rady *Kiun-ke-czu*, odbywających się najczęściéj rano zaraz po wschodzie słońca.

Bezpośrednio po tych dwóch radach idą *Liu-Pu*, to jest sześć monarszych kancelaryi, co nakształt naszych ministeryum trudni się wszystkiémi sprawami administracyi i wojska, dotyczącémi 18 prowincyi cesarstwa niebieskiego. Każda z nich znajduje się pod naczelnictwem dwóch prezydentów (Tatara i Chińczyka), czterech wiceprezydentów, których także dwaj Tatarzy a dwaj Chińczycy; każda rozgałęziona na wiele części i działów, także stoły czyli bióra dla ekspedycyi, tyczących się doń sprawek.

a) Pierwsza kancelarya (cesarska), nazwana *Lipou* „dwór urzędów cywilnych“, przedstawia cesarzowi do mianowania urzędników i daje stopnie cywilne i uczone po całém cesarstwie. Czynownicy czterech jego oddziałów trzymają rejestra awansów i przemian, wciągają w księgi raporta o sprawowaniu urzędników, naznaczają im pensye, dają urlopy w razie żałoby i dyplomata na dostojeństwa, przelewane na imię niebo szczyków.

b) Druga kancelarya *Hu-Pu* „dwór dochodów państwa,“ pobiera cła i myta, urządza pensye i dożywocia, trudni się dochodem i wydatkiem pieniędzy i zboża, a także ich przesłaniem lądem i wodą. Obowiązkiem jéj jest także naznaczać granice prowincyom, okręgom, powiatom i osadom. Liczy ludność, trzyma karty posiadłości ziemskich, urządza taxy i żołd wojska. Kancelarya ta finansowa liczy czternaście oddziałów. Do niéj należą: izba appellacyjna dla spraw o własność i o dziedzictwo; mennica; jedwabie i farbierstwo; stół dla zaopatrzenia stolicy w zboże. Nadto, powinnością jéj czuwać nad rozchodem zboża i ryżu, nad sposobami zapobieżenia głodu i karmieniem na koszt rządu w czasie nieurodzajów. Onato corocznie posyła cesarzowi listę dorastających panienek tatarskich (Manczu) mających prawo być żonami jego. Nakoniec jeden z urzędników kancelaryi *Hu-Pu*, corocznie prezyduje podczas uroczystości, gdzie cesarz publicznie rolę orze i zasiewa.

c) *Ly-Pou* „dwór obrządków i etykiety“ urządza publiczne święta, uroczystości i obchody, których szczegóły są tak wielkiéj wagi dla Chińczyka. Jego cztery oddziały trudnią się: ceremoniałem zwyczajnym i nadzwyczajnym cesarskiego dworu; porządkiem i szczegółami w czasie ofiar, czynionych duszom dawnych cesarzów i innych ludzi znakomitych; krojem sukien i jaką formą urzędnicy w służbie mają nosić włosy

swoje. Ly-Pou doziera nad szkołami i akademijami cesarstwa, wie o examinach literackich, zna liczbę, wybór i przywileje uczonych. Sprawy zagraniczne i dyplomacya tu należą. Ztąd wysyłają się przepisy form i ceremoniału w czasie stósunków z książętami hołdującymi i z mocarzami państw obcych; dają instrukcye o podejmowaniu i przyjęciu posłów zagranicznych. Nakoniec Ly-Pu urządza orchestrę pałacową i opiekuje się nad muzyką w całém cesarstwie.

d) *Ping-Pu* „dwór wojny,“ dzieli się także na cztery części. Tam się urządzają awansy i nagrody służących wojskowo; księgi o prowadzeniu się oficerów; żywność, uzbrojenie, kary przestępnych i examina dla otrzymania wyższych stopni w armii. Część téj kancelaryi wyłącznie się zajmuje czuwaniem nad konnicą, wielbłądami, nad pocztą, stacyami po drodze i dowozami wszelkiego rodzaju.

e) *Hing-Pu*, „dwór kar“ w swoich ośmnastu oddziałach, odpowiadających 18 prowincyom cesarstwa i trudniących się sprawami kryminalnémi; dozórce więzień; izby prawodawcze, czuwające nad edycyami kodeksu karnego; sztrofy.

f) *Kung-Pu* „dwór prac narodowych“ kieruje wszystkiémi robotami publicznémi, jak: budowa gmachów urzędowych, narzędzia, odzież, broń dla żołnierzy, oficerów i urzędników; kopanie kanałów, sypanie grobel, stawianie grobów dla członków cesarskiéj rodziny i dla sławnych ludzi; naznaczenie miar i wag, robienie prochu. Kung-Pu ma cztery oddziały.

Administracya wyższa posiada oprócz tego w Pekinie, izbę osadniczą (Ly-fan-juen), czuwającą nad „*cudzoziemcami za krajem*,“ to jest nad książętami mogolskimi, nad lamami Tybetu, nad emirami mahometańskimi i nad rządzcami krain, przytykających do Persyi. Mandaryn, trzymający oko nad mogołami, urządza, godzi i jak może, łata zawiłe sprawy i waśnie hord koczujących, mięsza się, niby zmuszony, do rządów Tybetu i stósunków tego królestwa z ościennymi Mahometanami państw Turkestanu.

Komitet cenzury (*Tu-cza-juen*) powszechnéj, nie należący do żadnéj izby administracyjnéj, szpieguje i czuwa nad wszystkimi. Do niego należy straż czystości obyczajów ludu i konduity urzędników. Wszyscy ministrowie, książęta, nawet sam cesarz, muszą chcąc niechcąc przyjmować ostrzegania i uwagi cenzora.

Nakoniec *Tun-czin-se* „pałac przedstawień,“ dosyła urzędnikom rady Nej-ko sprawozdania, raporta i appellacye dekretów zaszłych w trybunałach prowincyalnych. Pałac ten złącznie z pewną liczbą członków sześciu dworów monarszych i komitetu cenzury powszechnéj, tworzy coś nakształt francuzkiego *Cour de cassation*, i ostatecznie wyrokuje o appellacyach w dziełach kryminalnych. Decyzye tych trzech izb razem złączonych, powinne zajść jednogłośnie. W razie niepełności głosów, sam cesarz wyrokuje.

Sławna w Chinach akademia cesarska *Han-lin* składa się tylko z literatów, mających uczone stopnie; dostarcza ona mówców na uroczy-

stości publiczne i examinatorów szkół prowincyalnych; czuwa nad postępem i kierunkiem wszelkich umiejętności; ma komitet osobny dla redakcyi aktów urzędowych i komisyą dla przeglądu dzieł, wydawanych kosztem rządu po manczujsku i po chińsku. Dwaj prezydenci téj akademii mięszkają z cesarzem i strzegą czystości nauk i prac akademicznych. Kollegium dziejopisów i rządowi annaliści należą też do akademii Han-lin: pierwsi piszą dzieje epok znakomitszych staréj i nowszéj historyi Chin; ci ostatni w liczbie 22ch, piszą dzień w dzień, co się dzieje z cesarzem i w cesarstwie, ich roczników nie można ogłaszać aż po skończeniu się dynastyi, dla któréj piszą. Z kolei po czterech zawsze są przy osobie cesarskiéj, towarzyszą mu w podróży, aby starannie notować wszystkie jego słowa i uczynki.

Możnaby także do rzędu żywiołów administracyjnych przyłączyć *urzędową gazetę Pekinu*, w któréj się drukują tylko rzeczy, albo idące bezpośrednio od samego cesarza albo te tylko, które cesarz już czytał. Niczyja inna ręka nie może tam nic odmienić pod srogiémi karami. Gazeta pekińska wychodzi codzień w formacie poszytu o 60 do 70 stronnic, i kosztuje wszystkiego fr. 12 na rok. Nic ciekawszego nad ten zbiór, nic zdolniejszego dać prawdziwe wyobrażenie o Chinach! Tam wszystkie wypadki, wszystkie publiczne sprawy szczegółowie opowiedziane z wierną kopią autentyków, memoryałów i prośb podawanych cesarzowi, jego odpowiedzi, jego instrukcye, dawane mandarynom i ludowi, sprawy sądowe, kary i cesarskie przebaczenia z wykładem, co spowodowało jedne i drugie. Tam treściwie zebrane toczące się sprawy w kancelaryach cesarskich. Główne artykuły pekińskiéj gazety przedrukowane są w gazetach prowincyalnych.

Exemplarze podobnie redagowanych dzienników, rozbiegając się po wszystkich zakątach kraju, robią, że mandarynowie i lud wiedzą o wszystkiém ważniejszém, co się dzieje w stolicy i w cesarstwie. Wszakże rzadko który z wypadków lub postanowień zwraca na siebie uwagę powszechną. Chińczykowie nie lubią mięszać się do rzeczy urzędowych; obojętność ich w tym względzie i spokojność niewypowiedziane. W r. 1851, podczas śmierci cesarza Tao-Kuang, p. Huc, pijąc herbatę w jednéj oberży na drodze do Pekinu, znalazł się w gronie licznie zgromadzonych obywateli chińskich. Próbował wciągnąć ich do rozmowy polityczněj. Pytał, kto będzie następcą nieboszczyka cesarza i czy nie spowoduje to rozruchów? gdyż dotąd nie wiedziano, kto na tron siądzie. „Ś. p. cesarz zostawił trzech synów; który z nich nastąpi? Jeżeli najstarszy, to czy zachowa ministrów ojca? Jeżeli młodszy, to on jeszcze nie letni, mówią, że u dworu pracują dwie partye nieprzyjazne sobie...." Na te i temu podobne wnioski i pytania, coby, zdaje się, powinny tak silnie interesować każdego Chińczyka, całe grono obecne milczało, paląc z długich cybuchów i spokojnie zapijając herbatę. Dotknięty ich obojętnością p. Huc, zaczął się niecierpliwić; wtedy jeden z Chińczyków zbliżył się, położył mu dłoń na ramieniu po ojcowsku i uśmiechając się, rzekł: „Słuchaj, przyjacielu, po co sobie mącisz serce i męczysz głowę próżnémi

domysłami? — Słuchaj, niech mandaryni o tém myślą i prowadzą interesa cesarskie, im za to płacą, niech darmo nie jedzą chleba a robią swoje. Co nam tu wtrącać się do ich kłopotów i bezpłatnie robić politykę!“ „Ot co to, to bardzo rozsądnie!“ odezwali się wszyscy chórem i zaczęli nas ostrzegać, że herbata nasza ostyga i fajki pogasły.

Administracyą miejscową Pekinu, sprawują bardzo liczni urzędnicy: ofiarnicy cesarscy, strażnicy stad koni cesarskich, mistrzowie przydwornych ceremonii *etc.* Pomimo tylu szkół i szkółek, rozsianych po całéj przestrzeni cesarstwa, trzy wielkie zakłady naukowe należą bezpośrednio do cesarskiego dworu: *a*) Szkoła narodowa, dla synów ministrów i pierwszych urzedników, *b*) Cesarskie obserwatorium, dla robienia postrzeżeń astronomicznych i astrologicznych, i pisanie kalendarzów, *c)* Cesarska szkoła medyczna.

Dla straży osoby cesarskiéj, 800 Tatarów Manczu, nieodstępnie gotowych na pierwsze zawołanie. Straż stolicy, powierzona jenerałom ośmiu chorągwi, to jest tyluż oddziałów wojska, złożonego z Tatarów, Mogołów i Chińczyków, wszystko potomkowie w prostéj linii zdobywców Chin w 1643 — 1644. Gromadny orszak cesarskich eunuchów, co za dni dynastyi Mingów tak potężnie wpływali na polityczne ruchy, stanowiące o losach państwa, już dzisiaj nic nie znaczą. Za dni Chang-hi, drugiego z porządku cesarza Manczu, prawem wyrytém na tablicy żelaznéj, ważącéj tysiąc funtów, wzbroniono wszystkim cesarzom dynastyi Manczu, prawa wynoszenia eunuchów na jakikolwiek urząd państwa. Następcy Czangi nie przestąpili zakazu i bardzo być może, iż to jedna z przyczyn, dla czego Chiny od tak dawna używały spokojności.

Administracya po prowincyach także silnie ustanowiona, jak i w stolicy. Każda prowincya ma swojego Cung-tu, rządcę, którego Europejczykowie tu zwykle zowią namiestnikiem cesarskim i rządcę, (Fu-juen), który głównie trudni się zarządem spraw cywilnych, podzielonych na pięć departamentów: administracyjny, naukowy, solny, komisaryacki i dla handlu.

Zarząd wojskowy każdéj prowincyi jest pod wodzą bezpośrednią jéj Cung-tu, tak się nazywa urzędnik, który jest naczelnikiem miejscowych i wojska i floty. W ogólności Chinczycy nie kładą wielkiéj różnicy między lądowémi wojskami a marynarką wojenną. Wszystkie rangi tu i tam noszą teżsame imiona. Z liczby szesnastu jenerałów wszystkiéj armii chińskiéj, zwanych *ti-tu,* dwóch tylko dowodzi marynarką wojenną. Każdy z nich ma osobne miejsce kwaterunku, gdzie przebywa z większą połową swojéj brygady, a resztę rozsyła w rozmaite strony swojego obwodu. Najlepsze twierdze cesarstwa osadzone są garnizonem tatarskim, z których każdy ma swojego komendanta Ciang-kiung, a ten odbiera rozkazy wprost od cesarza i czuwa nad postępkami mandarynów i dowiaduje się o spiskach i tajemnych stowarzyszeniach swojéj okolicy. Adminirałowie (*ti-tu*) i wiceadmirałowie (*cung-ping*) przebywają zwyczajnie na lądzie, zwierzywszy komendę eskadr oficerom niższym.

Pod wspomnianémi już urzędami wyższémi są roje czynowników,

których zasługi, tytuły i imiona bardzo dokładnie spisane w almanachu cesarskim, co się drukuje i odnawia co trzy miesiące.

Z tego zarysu systematu politycznego, co kieruje cesarstwem chińskiém, łatwo sobie wytłómaczyć, czemu rząd nie jest koniecznie tyrańskim pomimo despotyzmu swojego. Gdyby inaczéj było, cesarstwo nie wiekowałoby w Chinach, aniby się mogło utwierdzić na 300 milionach ludzi! Pierwszy założyciel tak mądrze scentralizował i rozgałęził wszystkie narzędzia władzy, iż tyle następnych rewolucyi i wstrząśnień nietylko że jéj nie zniosły, lecz nawet niewiele w czém zmodyfikowały, a lud znajdował w niéj albo zupełne bespieczeństwo, albo znośny byt i szczęście względne. Wyznać trzeba, iż dzisiaj Chiny są pod uciskiem wszelakim: moralność, sztuki piękne, przemysł, wszystko od dnia do dnia psuje się; ubóstwo i cierpienia powszechnieją i okropne zepsucie rdzą swoją przejada i kruszy wszystkie sprężyny tak skomplikowanéj machiny rządu; sprawiedliwość przedaje się więcéj dającemu, mandarynowie wszystkich stopniów zamiast tego coby ludem opiekować się, ciemiężą go i drą. Oskarżać o toby należało raczéj ludzi niż instytucye. P. Huc nie wątpi, że te ostatnie zasługują na badanie i głębszą znajomość naszę.

Dzieła klasyczne dla nauki młodzieży. Najpierwszą książką, co dają uczniowi w szkołach, jest *San-dze-king* „księga święta trzymiarowa“, dla tego tak nazwana, iż autor ułożył ją wierszami, z których każdy ma po trzy charaktery; jest ich wszystkiego 178; coś nakształt encyklopedyi, w któréj dzieci znajdują zbiór treściwy i dziwnie napisany o wszystkich wiadomościach, potrzebnych dla Chińczyka: człowiek, uważany cieleśnie i duchowie; rozmaite systemata i wychowania, ważność obowiązków towarzyskich, liczby i ich pochodzenie, trzy wielkie władze, cztery pory roku, pięć punktów kardynalnych, pięć żywiołów, pięć cnót stałych, sześć gatunków zboża, sześć klas zwierząt swojskich, siedm namiętności panujących, ośm nót muzycznych, dziewięć stopni pokrewieństwa, dziesięć powinności względnych, nauki i kompozycye akademiczne, historya powszechna, koléj dynastyi cesarzów chińskich; takieto tytuły głównych artykułów téj ciekawéj książki. Kończy się ona uwagami o konieczności nauki ze stósownémi przykładami. Łatwo sobie wystawić, jak takie dzieło, przeczytane i spamiętane przez uczniów, i rozwinięte objaśnieniami profesora, musi pomagać do rozwoju władz umysłowych młodzieży chińskiéj i jak ją zachęca do dalszego ćwiczenia się w umiejętnościach dokładnych i poważnych. P. Huc zapewnia, iż *San-dze-king* zasługuje ze wszech miar na ogromną popularność swoję. Autorem téj encyklopedyi jest jeden z uczniów Konfucyusza, zaczyna od dwuwiersza:

Jen-dze-cu, Sen-pan-szan

„człowiek na początku był z natury swojéj doskonale świętym.“ Zdanie pełne głębokiéj mądrości.

Jak skoro uczeń dostatecznie się obeznał z tą encyklopedyą, dostaje do dalszéj nauki *Se-szu*, to jest cztery książki klasyczne, których treść tu damy w krótkości. Pierwsza z nich, pod tytułem *Ta-hio*, to

jest „wielkie badanie“ jest dziełem Konfucyusza. Do krótkiego tekstu jeden z uczniów mędrca dodał obszerne komentarze. Nosce te ipsum, doskonalenie samego siebie, stanowi główną zasadę, na któréj spoczywa cała nauka Se-szu. Oto tłómaczenie tekstu Konfucyusza [8]).

1. „Wielkie badanie, czyli filozofia praktyczna, zależy na wydobyciu i wyniesieniu na jaw iskry rozumu, co nam niebo dało, na odnawianiu ludzi i postawieniu ich ostatecznego przeznaczenia w doskonałości, to jest w dziedzinie najwyższego dobra.

2. „Najprzód trzeba znać cel dążności swojéj, czyli ostatecznego przeznaczenia swojego. Potém trzeba przedsięwziąć. Przedsięwzięcie, ustalone twardo, uspokaja i zadowalnia rozum. Rozum spokojny i zadowolniony pozwala używać téj niezmiennéj ciszy, którą nie zdoła zakłócić. Niezmienna cisza pozwala nam rozmyślać i doskonalić sobie sąd o istocie rzeczy. Po rozmyślaniu i sądzie o istocie rzeczy można stanąć na szczeblu doskonałości pożądanéj.

3. „Wszystkie rzeczy przyrody mają przyczynę i skutki. Czynności ludzkie mają swój powód i swoje wypadki. Znać przyczyny i skutki, powody i wypadki, jestto być bardzo blisko metody rozumowéj za pomocą któréj przychodzi się do doskonałości.

4. „Starożytni władce, starający się rozszerzyć i upowszechnić w państwach swoich jasny pierwiastek rozumu, dany nam z nieba, usiłowali przedewszystkiém dobrze się rządzić. Usiłujący dobrze się rządzić w państwach swoich zaczynali od zaprowadzenia porządku w rodzinie swojéj. Zaprowadzający porządek w rodzinie swojéj zaczynali od własnéj poprawy. Pracujący nad własną poprawą starali się uprzednio sprostować duszę swoję. Prostujący duszę swoję usiłowali mieć zamiary czyste i szczere. Usiłujący nabyć zamiarów czystych i szczerych silili się nad udoskonaleniem, ile można najlepszém swoich pojęć o moralności. Otóż udoskonalenie, ile można najlepsze naszych pojęć moralnych zależy na tém, aby przenikać i zgłębiać przyczyny działań naszych.

5. „Po przeniknieniu i zgłębieniu przyczyn działania nasze wiadomości moralne dościgną ostatniego szczebla doskonałości ich; nasze zamiary stają się czyste i szczere; od zamiarów czystych i szczerych dusza napaja się uczciwością i prawdą, a człowiek widzi się poprawionym i ulepszonym. Za poprawą i ulepszeniem osoby rodzina bierze dobry kierunek. Rodzina dobrze kierowana robi państwo rządzone dobrze; poczém dobrze rządzone państwo sprawia, iż świat używa pokoju i błogiéj zgody.

6. „Od człowieka wzniesionego na najwyższe dostojeństwo, aż do najpokorniejszego i najniższego, wszyscy są pod równąż powinnością. Poprawiać i ulepszać osobę swoję, czynić doskonalenie siebie samego; oto zasadnicza podstawa wszelkiego postępu i moralnego rozwoju.

---

[8]) Konfucyusz, którego imię chińskie *Chung-tu-dze*, urodził się w prowincyi Szan-tong, r. 567. przed Chrystusem i umarł w 73. roku życia swego.

7. „Lekce ważyć to, co główne i najważniejsze, a przedsiębrać poważnie i serio rzeczy, co podrzędne, jestto droga, którą nie idź.“

Powiedzieliśmy już, że tekst Konfucyusza był komentowany przez jednego z jego uczniów. Komentarze, nierównie obszerniejsze od oryginału, mają 10 rożdziałów, zajętych nadewszystko zastósowaniem nauki mędrca do rządu politycznego, czyli, jak go Konfucyusz zowie, do tego *„co jest sprawiedliwém i słusznem“* ostrzegając, że „powinno się opierać na zezwoleniu ludów.“ Mędrzec tak się wyraża:

„Zdobądź miłość u ludu, a zdobędziesz cesarstwo,

„Strać miłość u ludu, a stracisz cesarstwo.“

Księga, *wielkie badanie,* kończy się następną uwagą: „Jeżeli ci, co rządzą państwem, myślą tylko o gromadzeniu bogactw dla siebie, przyjdą do nich bez wątpienia ludzie zepsuci i wmówią im, że mogą być ministrami dobrymi i cnotliwymi. Ci ludzie zepsuci będą rządzić państwem, ale rząd tych niegodnych ministrów ściągnie na kraj karę niebieską i zemstę ludu. Gdy rzecz publiczna w podobném położeniu, jacyż ministrowie, ba nawet najprawsi i najcnotliwsi zdołają odwrócić biadę? Znaczy to, iż rządzący państwem, nie powinni się panoszyć kosztem krajowych dochodów, ale się jedynie zapasać i bogacić w sprawiedliwość i w słuszność.“

Drugie dzieło klasyczne *Czung jung* „środek niezmienny“ uczy, jak mędrzec ma żyć z ludźmi. Autorem jego jest jeden z uczniów Konfucyusza, spisujący rzeczy słyszane z ust mistrza. In medio consistet virtus. Oto zasadnicze prawidło. Środek harmoniczny, *Szing-ho,* źródło prawdy, piękność i dobro znajduje się pomiędzy dwiema równo-odległémi ostatecznościami.

1. „Uczeń Se-lu pytał mistrza o sile człowieczéj.“

2. „Konfucyusz odpowiedział: chceszli wiedzieć o sile męzkiéj krajów południowych, czy o sile męzkiéj północnych krajów? Mówiszli o twéj własnéj sile?

3. „Mieć wychowanie i dobroć i łagodność dla zbudowania ludzi, litować się nad szaleńcami, co powstają na rozum, oto moc męzka, właściwa krajom południowym. Takiéj mocy mędrcy ochotnie się chwytają.“

4. „Słać sobie łoże z pałaszów żelaznych i ze zbroi skór zwierząt dzikich, widzieć bez drzenia zbliżenie się śmierci, oto moc męzka, właściwa krajom północnym. Takiéjto mocy mężni ochotnie się chwytają.“

5. A wszakże moc duszy mędrca, żyjącego zawsze w pokoju z ludźmi i nie dostępnego skażeniu namiętności, nierównie jeszcze silniejsza i większa jeszcze! O ileż moc duszy męża, co niezbaczając, idzie drogą prostą, równo odległe od duszy ostateczności, jest i silniejsza! O ileż moc duszy takiego, co zapewniwszy dobry byt krajowi swojemu własną pracą i rządem, nie daje się oślepić dumie i głupiemu zarozumieniu, jest i silniejszą i większą! O ileż moc duszy takiego, co widząc, że ojczyźnie zbywa na prawach i dobrym rządzie, przetrwał niezachwiany w cnocie aż do dnia śmierci, jest i silniejsza i większa.“

Konfucyusz w *środku niezmiennym*, podobnież jak i w innych tra-

ktatach swoich usiłuje zawsze stósować moralne prawidło do polityki. Podług mego, władca dopóty niema prawa nadać swoich instytucyi, ludowi rozkazywać, dopóki nie dopełni następnych czterech warunków.

1. „Jedynym przywilejem śród stworzeń wszech świata, człowiekowi przemożnie świętemu wolno, wspierając się na władzy zgłębiania i rozumienia zasadniczych praw istot żyjących, piastować władzę najwyższą i rozkazywać ludziom. Obdarzony duszą wielką, wzniosłą i silną, niezachwianą i stałą, może on utwierdzić panowanie sprawiedliwości i słuszności; mając dar uczciwości, prostoty, powagi, prawości i prawdy, potrafi on zjednać sobie szacunek i cześć; mając dar rozumu, ozdobionego moralnémi wdziękami i umiejętności, nabytych staranną pracą i tych światłych pojęć, co się nastręczają badaczom rzerzy najtajemniejszych, zasad najtrudniejszych do odkrycia, potrafi rozróżnić dokładnie prawdę od fałszu, dobro od zła.

2. „Te dary czyli włości takiego człowieka są tak szerokie, tak ogromne i tak głębokie, że z nich, niby ze źródła wszystko wynika w swoim czasie.

3. „Te własności ogromne i rozległe są, jak niebo, a tajemna krynica, zkąd wypływają, głęboka, jak przepaść. Niechże ten człowiek przemożnie święty, jawi się z cnotami swojémi, z potężnémi mocami swojémi, a ludy bez wątpienia uwierzą słowom jego, niech czyni, a ludy bez wątpienia rozweselą się bardzo.

4. „Tak sława cnót jego stanie się oceanem, co wzbierze wysoko i zewsząd zaleje cesarstwo, co dosięgnie aż do barbarzyńców krain południowych i północnych, wszędy, dokąd okręta-li, wozy-li dojść mogą, wszędy, gdzie niebo nakrywa swoim niezmiernym namiotem, gdzie ziemia otacza, słońca i księżyca promienie oświecają, rosa i poranne obłoki zapładniają, — tam wszyscy ludzie żyjący i oddychający, będą bez wątpienia kochać go, szanować go.

Trzeciém klasycznèm dziełem jest *Lun-ya* „rozmowy filozoficzne." Jestto zbiór maxym, nagromadzonych bez ładu i wspomnień rzeczy, które Konfucyusz mawiał uczniom swoim. Śród wielu nudziarstw o moralności i polityce, spotkać ją można tu i owdzie z myślami istnie głębokiémi. Najciekawsze tam szczegóły o osobie Konfucyusza, dziwaka, jak najwięcéj jego spółbraci filozofów. Tak np.: Przyjmując gości u siebie, wprowadzał ich do domu, idąc szybko z rękami podjętémi, jak skrzydła ptasze. Suknie, co nosił w domu, miały prawy rękaw krótszy od lewego. Nie jadł mięsa pokrajanego inaczéj, jak w linije proste. Nie usiadał na macie [9]) dopóki jéj nie położono regularnie. Na nic nie ukazywał palcem *etc. etc.*

Nakoniec, czwartą książką klasyczną i elementarną dla dzieci chińskich jest *Meng-ce*, zkąd Europejczycy zrobili *Mincius*, imię autora i sławnego filozofa, którego rady tu zebrane w skróceniu. Ziomkowie

---

[9]) Podczas upałów mięszkańce Azyi nie siedzą na dywanach ale na plecionych z sitowia matach, co świeżéj i ochędożniéj.

dają mu zaszczytne imię *Mędrzec wtóry*, to jest drugi po Konfucyuszu. Oto co pewien autor chiński pisze o Mengce.

„Przedmioty dzieła tego są różnéj treści: tu przegląd cnót życia domowego i stósunków rodzinnych, tam rozprawy o porządku, jakim rozstrząsają się sprawy i procesa; owdzie obowiązki starszych od cesarza aż do najniższego urzędnika; indziéj o tém, co ma robić student, co rólnik, a co rzemieślnik i kupiec; daléj o prawach świata fizycznego, niebo, ziemia, góry, rzeki, ptaki, czworonogi, ryby, owady, zioła, drzewa, opisane po krótce. Nie jedno ze zdarzeń życia Mengce, jego stósunki z ludźmi, jego rozmowy z osobami różnego stanu, nauki przezeń dawane uczniom jego, jego wykład niektórych ksiąg starszych i nowszych, wszystko to wcielone w jeden zbiorek. Wiele zdarzeń historycznych i przepowieści starożytnych mędrców dla nauki ludzkości.“

Uczniowie chińscy uczą się na pamięć z tych czterech książek klasycznych, bez względu na sens i myśl autora. Wtedy już, gdy pamięć mniéj więcéj zbogacona i uczeń może je czytać od deski do deski bez zająknienia, profesor wykłada tekst zapomocą niezliczonych komentarzów wedle pojęcia i wieku słuchaczy, najczęściéj bardzo powierzchownie, szczególnie, gdzie idzie o maksymy filozoficzne Konfuciusza i Mengce.

Po czterech klasycznych dają uczniowi cztery księgi święte, King, najstarożytniejsze zabytki piśmiennictwa chińskiego. Pierwsza i najstarsza nosi tytuł *Y-King*, „księga zmian“ czyli nauka wróżenia i zgadywania przyszłości, za pomocą kombinacyi 74 linii całych i łamanych. Wynalazek ten przypisują *Fu-hi*, założycielowi piśmiennictwa chińskiego. Fu-hi wypatrzył te linije mystyczne na skorupie żółwia, które każdy widział, ale żaden przed nim nie zrozumiał. Linije *(kua)*, kreślone palcem Bożym, mówią o wszystkiém temu, kto je czytać umie. Konfucyusz wiele i długo pracował nad *kua* i zostawił rozprawy z których korzystali późniejsi. Katalog cesarski cytuje przeszło 1450 książek, napisanych o jednym Y-King, i chociaż sami Chińczycy wyznają, że dotąd nikomu się nie udało pojaśnić ani rozwikłać téj łamigłówki, wielu z nich po dziś dzień przez całe życie czyta na skorupie żółwiéj, radząc się Y-King.

Szu-King, „księga historyi,“ jest także świętą księgą, druga z porządku. Autor jéj, Konfucyusz, zebrał tu narodowe podania o najdawniejszych dynastyach cesarzów chińskich, aż do VIII. wieku naszéj ery. Jest tu wiele mów mianych przez cesarzów i oprócz tego zabytków istotnéj wartości dla dziejopisarstwa narodowego.

Trzecią księgą świętą jest *Sze-King* „księga rymów,“ czyli zebrane Kunfucyusza stare pieśni narodowe i urzędowe od XVIII. aż do VII. wieku przed Chrystusem. Są bardzo ciekawe i niezaprzeczenie autentyczne szczegóły o dawnych obyczajach tego odwiecznego ludu. Konfucyusz zalecał uczniom swoim wczytywać się w *Sze-King*, a Mengce często się na nie zsyła w filozoficznych swoich foliałach. Cytują następne słowa Konfucyusza: „Drodzy uczniowie moi, dla czegożbyście nie „odczytywali *księgi rymów?* Księga rymów ma czém podnieść uczucia „i wyobrażenia, ma czém ukształcić sąd i przygotować do zapatrywa-

„nia się na krzywdę, ma czém połączyć wszystkich ludzi jedną wzaje-„mną zgodą, ma czém żal wzbudzić, nie oburzając gniewu.“

Czwarta księga świętości jest *Li-ki*, „księga obrzędów.“ Oryginał tego dzieła zaginął w pożarze bibliotek, spalonych z rozkazu cesarza Chin, Tsin-sze-hoang, ku końcowi III. wieku przed Chrystusem. Dzisiejsze *Liki* jest zbiorem pozostałych ułamków, z których najdawniejsze nie zdają się być starszémi od dni Konfucyusza.

Nakoniec piątą księgą świętości jest *Czan-tsiu*, „księga wiosny i jesieni“ przez Konfucyusza, tak nazwana od tego, że poświęcił te dwie pory roku na jéj napisanie. Sąto dzieje królestwa Lou, dzisiaj prowincya *Szan-tung*, ojczyzny Konfucyusza, od r. 722 do 480 przed Chrystusem. Konfucyusz napisał je dla zachęcenia spółczesnych książąt do miłości i szasunku tego, co ich przodkowie kochali i czcili i do trzymania się dobrych starych zwyczajów, raczéj niż się uganiać za nowémi.

Te dziewięć książek, 5 świętych i 4 klasycznych, stanowią podstawę wszystkich umiejętności potomków Konfucyusza. Europejczyk nie wiele czego w nich znajdzie dla swojego użytku. Napróżnoby tam szukać dokładnych zasad naukowych, jak my pojmujemy nauki, szczególniéj zaś matematykę i nauki przyrodzone. Tu obok prawd wielkiéj wagi moralnéj i politycznéj rażą zbyt często powtarzane brudne i najgrubsze błędy i baśnie śmieszne. Wszakże ogólne wrażenie, jakie czytanie tych ksiąg zostawia na umysłach uczniów, jest zbawienne: pokochanie starych narodowych zwyczajów i szacunek dla starszych, te dwa węgielne kamienie społecznéj budowy Chin, głęboko toną w sercu dziecka i rosną z niém.

Przytoczone dotychczas szczegóły mogą już dać ideę o X. Huc i o ludziach, z którymi on nas tak dobrze poznajamia, po czternastu latach pobytu. Podróżnika indiwidualność stawia nam ciągłą sprzeczność, żywy kontrast z umierającym olbrzymem Chin. Podczas uprzedniego pobytu w Chinach X. Huc, bawiąc tam lat czternaście, pracując w cieniu i tajemnicy jako missyonarz, rozpatrzył się dokładnie w położeniu wszystkich klas narodu chińskiego, a szczególniéj klas uboższych. Zbadał do dna domowe życie, poznał grę sprężyn tego cesarstwa niepojętego dla nas, co większe od Europy i co pod berło swoje zagarnęło jednę trzecią część ludności wszechświata. Pełen młodéj, jędrnéj wiary w świętość celu swojego, X. Huc idzie doń swoją właściwą, jemu tylko właściwą drogą, utorowaną doświadczeniem i znajomością ludzi, z jakimi ma do czynienia. Jedzie od granic Tybetu aż do przymorskiego Kantonu, to jest z końca w koniec i przez sam środek Chin, nie jak pokorny missyonarz albo nieśmiały badacz, ale w imieniu cesarza chińskiego, w sukni książąt chińskich, otoczony mandarynami i eskortą, co drzą na skinienie X. Huc, styka się z najwyższémi urzędami kraju i obcuje z niémi brat za brat. Dzięki téj zuchwałości, dotąd bezprzykładnéj w dziejach podróżnictwa chińskiego, X. Huc wynosi bez szkody, owszem z tryumfem, charakter kapłana i Francuza, każe się uczcić jak słusznie i należnie. Inaczéj nigdyby w nim nie uszanowano ani ewangielii ani

Europy. Tak niewinnéj, tak koniecznie potrzebnéj i tyle skutecznéj obłudy, żaden człowiek dobréj woli nie weźmie za złe X. Huc. W przedmowie do tłómaczenia angielskiego niniejszéj podróży X. Huc tłómacz, protestant, oddaje mu tę sprawiedliwość: „P. Huc, wyjeżdżając do Chin „z Tybetu, otrzymał od posła chińskiego w Lhasa obietnicę szacunku, „jako gościowi cesarza. Doświadczenie ostrzegło go, że pomimo téj „obietnicy, będzie poniewierany i wzgardzony, jeżeli sam sobie nie po„radzi, jeżeli na włos spuści z tonu twardości i dumy, cechujących urzę„dnika chińskiego. Musiał więc dograć raz zaczętéj komedyi. Jakoż „odegrał swą rolę najdoskonaléj. Jedzie i każe nosić się w palankinie, „w ubiorze magnata chińskiego. Od najchytrzejszego mandaryna, do „najgłupszego urzędnika, wszyscy padali na twarz przed improwizowa„nym panem, i dobrze mu z tém było. Dla pożytku idei chrześcijań„skiéj, którą reprezentował przed ludźmi przywykłymi sądzić z pozoru, „p. Huc nie lęka się nawet przesady. Ma on dumę Karóla XII. w Ben„derze. Nieraz przypomina scenę znajomą w *Itinéraire* Châteaubrianda, „gdzie kij, grożący w ręce męzkiéj i silnéj katolickiego missyonarza, „ściele i toruje drogę późniejszym sługom Chrystnsa. Po odegraniu téj „lub owéj sceny Odyssei swojéj p. Huc śmieje się z nami i żartuje „z wrażenia, które sprawił. Tak postępując mądrze i ostrożnie, *jak wę„żowie*, zatknął zwycięzki sztandar w tém nagromadzoném wiekami *guano*, „co się u nas zowie społeczeństwem chińskiém.

„Jakoż w istocie podłość, smutno, lecz trzeba wyznać, lecz tak „jest, podłość, ciemiężąca słabszego, płaszcząca się przed mocniejszym, „stanowi pierwszy i zaprawdę najgłębszy rys moralności, a raczéj nie„moralności pana chińskiego. Wiadomo, że na wschodzie podłość ce„chuje ludy niewolnicze i zużyte, ale w Chinach, wznosi się ona, to jest „zniża się, do ostatniego szczebla ideału podłości. Tam ona nietylko „już postawiona w szeregu cnót, ba nawet przeszła w axiomat. Chiń„czycy, mówi p. Huc, mają zawsze w pamięci i na ustach jedno ulu„bione wyrażenie. Śród najtrudniejszych do rozwikłania przygód i zda„rzeń, mówią sobie: *siaosin*, to jest *zmniejsz serce twoje!* Otoż tak go „często zmniejszają, że go stracili do szczętu. P. Huc, w którego tonie „ironicznym brzmi struna współboleści prawdziwie chrześcijańskiéj, jak „z podpisów Tacita prześwieca się gorycz wzgardy, maluje nam naj„żywszémi barwami to spodlenie duszy nieszczęśliwego narodu. Olbrzymi „gmach potęgi chińskiéj, nie mogąc oprzeć się na Bogu, gnije i pada „bez powstania, skutkiem wnętrznéj, pożerającéj go niemoralności. P. Huc „cytuje przykład niesłychany dotąd w dziejach ludzkich, że jeden z osta„tnich cesarzów Chin, w oficyalnym ukazie, przebiegłszy wszystkie zna„jome mu religije, nawet chrześcijanizm, zawyrokował, że lud chiński „nie ma nic do nauczenia się i nie powinien wierzyć ani się wpatrywać „w żadną z nich. Cały mechanizm społeczeństwa i rządu chińskiego, „skierowany bez najmniejszego względu na uczucie godności człowieka. „Urzędnicy karani są nie wedle miary występku, ale wedle względu na „wysokość stopnia ich, tak iż dla najwyższego urzędnika nie ma żadnéj

„kary, byłoby to ubliżyć godności monarchy, co sługę wyniósł i zbliżył „aż do siebie!“

Jedyny ratunek do wybrnięcia z tak głębokiéj niedoli jest wedle X. Huc i wedle nas, ewangielija. Ale jak ją wprowadzić? X. Huc nie ma żadnéj wiary w chrześcijańsko-chińskie odezwy powstańców Tien-te, a historya prac missyonarskich przekonywa o małym, podobno żadnym dotychczas ich wpływie na ogół narodu. Opatrzność, co nigdy nie wątpi ani rozpacza, zdaje się, otwarła już za dni naszych drzwi nowe i dotąd nieznane światu. Wiemy, że w skutek traktatów przymierza, zawartych w Japonii z Rossyą i ze Stanami zjednoczonémi Ameryki, nadane już niemałe przywileje handlowi europejskiemu. Stósunki z Chinami coraz łatwiejsze. Tłumy Chińczyków przesiedlają się od kilku lat do Kalifornii i do Australii dla szukania złota wraz z tylu Europejczykami tam przybywającymi. Ostatnie wieści z Melbourne donoszą, że tam najechało Chińczyków tak wiele, iż miejscowi Anglicy zaczynają się trwożyć i proszą o wojsko, dla zasłonienia w razie napaści. Zapewne, że to bezpośrednie zetknięcie się mas ludności chińskiéj, z dala od wpływu kodexu i cesarza chińskiego, zetknięcie się codzienne i konieczne z Europejczykami, mogłoby nakoniec otworzyć serce i rozum Chińczykom. Nie pozostaje, jeno odpowiedzieć na zapytanie: co moralnie wielkiego, więc co istotnie chrześcijańskiego Chińczyk nauczy się, albo zobaczy u Europejczyków, przyjeżdżających tam szukać złota i przedawać towary?? —

Przed tak smutną rzeczywistością, wróćmy lepiéj do chińskich obrazów pędzla X. Huc, zaczynając od sporu jego z mandarynami miasta Kien-Czen, sporu, gdzie całe *s'avoir faire* dziarskiego missyonarza tak świetnie się jawi.

(I., chap. V) „Rano, o pierwszym świcie dany nam dla towarzyszenia w podróży mandaryn Ting, wpadł z hałasem do naszéj sypialni, krzycząc: wstawajcie, czas jechać! Odpowiedzieliśmy: „Mości Tingu, precz ztąd, a ciszéj, bo jeżeli raz jeszcze kto nas obudzi, każemy cię złożyć z urzędu. Odkąd cię nam dano, tyleś już nabroił, że wylecisz tak że ani się obejrzysz.“ Drzwi zamknęły się, zasnęliśmy prędko po trudach i zmęczeniu dnia wczorajszego. O południu obudziliśmy się w najlepszém usposobieniu do dalszéj walki z czynownikami chińskimi, zdrowi, silni i weseli.

„Udaliśmy się do bliskiego pokoju, zkąd dochodził nas szelest, coś nakształt szeptań kilku osób współcześnie. Otwieramy drzwi i widzimy przed sobą mnogie i świetne zebranie się przedniejszych urzędników miasta. Przywitawszy więc gości, jak można najpoważniéj, ujrzeliśmy na środku izby stół, zastawiony talerzykami pełnémi łakoci, to jest zakąskę, poprzedzającą koniecznie obiady i wieczerze chińskie. Nasze zimno-uroczyste wejście zdawało się wzbudzać pewne zdziwienie. Brzuchaty mandaryn, prefekt miasta, ukazał nam honorowe miejsca i prosił usiąść, co uczyniliśmy natychmiast i bez najmniejszych ceregielów. Znajomość etykiety chińskiéj ostrzegała nas, że taki pospiech był niegrze-

czny i zapoufały, ale trzeba było zaimponować wręcz i silnie. Spółbiesiadników mieliśmy dużo; rzucili się na zakąskę w milczeniu, tylko tu i owdzie sąsiedzi szeptali sobie grzecznostki zwyczajne przy zaczęciu jadła. Spozierali na nas ukradkiem, zdaje się dla tego, aby na naszych twarzach wyczytać, co zamierzamy sobie. Ambaras był powszechny; aż nakoniec jakiś młody czynownik, podobno najśmielszy od innych, odważył się zapuścić pierwszą sondę na głąb myśli naszéj.

„Wczoraj“ odezwał się „dzień był nie miły. Żegluga po rzece błękitnéj przykra; zatoż dzisiaj śliczna pogoda, szkoda że Państwo nie mogliście wyjechać rano, tobyście przed zmrokiem stanęli w Czung-King, najlepszém mieście prowincyi.“ „Niezawodnie Czung-King!“ odezwali się chórem wszyscy „Czung-King nie do porównania milsze i wygodniejsze. Tam wszystkiego obfitość. Co za różnica z tutejszą lichą mieściną, gdzie taka bieda, taki niedostatek.“ „Zresztą“ odpowiedział młody czynownik „jeszczeż nie bardzo i późno.“ Możecie wieczorem zatrzymać się w gospodzie (palais comunal[10]) co jest na drodze, przenocować w jego ślicznych pokojach, a jutro przed południem stanąć w Czung-King.“ „Ale tak jest“ przydał ktoś inny „nic łatwiejszego! Drogi równe i gładkie, jak na dłoni, a krajobraz czarujący! Jedzie się ciągle w cieniu, pod liśćmi drzew ogromnych.“ „Czy dano znać nośćom palankinu?“ zapytał brzuchaty mandaryn, obracając się ku sługom, tłumnie stojącym do koła. „Prędzéj,“ niech żwawo tu się stawią. Nasi dwaj czcigodni goście chcą jechać natychmiast po obiedzie. Im bardzo spieszno i nie mogą nas dłużéj szczycić obecnością swoją.“

„To się da widzieć“ przerwaliśmy. „Zbyteczny pospiech. Zdawałoby się, że żaden tu z panów nie zadał sobie pracy dowiedzieć się, czego nam braknie. Najprzód trzeba odmienić nasze palankiny; te, co nam dano w Czing-Tu-Fu niegodziwe. Nieprawdaż, Panie Ting, wszak tu znajdziemy dobre palankiny o czterech nośćach?“

„Ale nie, nie, gdzie tam!“ zakrzyczeli chórem wszyscy mandarynowie. „W tak małém miasteczku, jak nasze, kto kiedy widział palankiny gotowe? Chyba je zrobić na zakaz, a na to trzeba niemało czasu.“

„Niechaj więc robią. Nas nic takiego nie nagli. Miesiącem pierwéj, czy miesiącem późniéj, byleby stanąć w Kantonie, to nam nie czyni wielkiéj różnicy. Owszem, odpoczniemy tu sobie, zwiedzając ciekawości miasta i okolic.“

„W ubogim kraju“ rzekł prefekt „nie podobna się doszukać dobrych rzemieślników. Wiadomo to w całych Chinach, że tu nie robią się palankiny, jeno maleńkie, z bambusu i o dwóch nośćach tylko. Tutejsi mięszkańcy nie znają zbytku, a mało który z nich ma z czego żyć wygodnie. Co innego w Czung-King, tam to są wielkie fabryki na wszystko.“ „Tak, niezawodnie tak, w Czung-King!“ posypały się wykrzykniki ze wszystkich stron stołu. Czung-King, ojczyzna pięknych palan-

[10]) Dom zajezdny dla podróżnych, po chińsku Kung-Kuan.

kinów. Całemu światu wiadomo, że mandarynowie ośmnastu prowincyi niebieskiego cesarstwa każą sobie przysyłać palankiny z Czung-King.“

„Czy to prawda?“ zapytaliśmy zwracając mowę do Tinga. „Prawda, bo któżby to śmiał mówić kłamstwa.“ Jeżeli tak, to wynajdź tu rozsądnego posłańca i poślij go po palankiny do Czung-Kingu. Doczekamy się tu powrotu. Potrzebujemy nieco odetchnąć po trudach podróży, więc tém chętniéj skorzystamy ze zwłoki. Mówimy wam bez gniewu, ale tak być musi, a nie inaczéj. Dwa palankiny, każdy o czterech nośćach, ni mniéj, ni więcéj.....“ mandarynowie osłupieli i tylko spozierali się w milczeniu.

„Podczas téj interesującéj rozmowy obiad szedł zwykłym trybem. Wypiwszy ostatnią filiżankę herbaty, wstaliśmy spokojnie i udaliśmy się do naszego pokoju, zostawując mandarynów na łup dalszemu sporowi. Obradowali długo i skończyli zwyczajem chińskim, wysłaniem do nas deputacyi dla porozumienia się. Naprzód deputacyą mandarynów cywilnych, potém deputacyą mandarynów wojskowych, a nakoniec trzecią, złożoną z oficeró i urzędników złącznie. Każda znalazła nas, twardo stojących przy naszém. Silono się na wynalazki bajek i bredni najdziwolągszych; wtykano kłamstwo do kłamstwa, aby nas skłonić do wyjazdu. Odstrzeliwaliśmy się zawsze tą jedyną uwagą: wyrok ludzi naszego dostojeństwa jest wyrokiem niezbędnym. Nareszcie dali nam znać, że palankiny już stoją na dziedzińcu. Proszono, abyśmy wyszli obejrzeć je. Tą razą nie daliśmy się długo prosić. Rzuciwszy na palankiny kilka spojrzeń, jak od niechcenia, rzekliśmy: „Dobrze! Niech je kupią.“ Na kupno zaszła powszechna zgoda, lecz nowa powstała trudność. Mandarynowie pozierali po sobie, pytając: „A ktoż zapłaci?“ Zawrzała waśń. Dawszy się wygadać, zauważaliśmy, że chociaż ten spór nas się nie tyczy, jeżeli chcą, podamy im radę, „Ale i owszem, jakoż?“ — „Rzecz jasna i oczywista,“ mówiliśmy „że miasto Kien-czen nie powinno dostarczyć nam palankiny.“ „Bravo!“ zawołali mandarynowie Kienczenscy „wyrok zupełnie zgodny z literą kodexu“..... „Palankiny powinien nam dać rząd miasta Czing-tu-fu, któremu kazano zająć się naszą podróżą. Zdaje się, że urzędnik, kupujący palankiny dla nas, przestąpił przepisy uczciwości“... „A tak jest pewno, że tak! Musiał skraść cząstkę pieniędzy danych mu na kupno“... „Teraz więc trzeba szkodę naprawić, co zdaje się, nie trudna. Wczoraj, płynąc po rzece błękitnéj, zrobiliśmy dwa dni drogi. Pan Ting, otrzymał pieniądze dwudziennego przejazdu i zapłacił tylko za najęcie łodzi. Zdaje się więc, że pan Ting ma z czego i że powinien zapłacić za palankiny“..... Kienczenscy mandarynowie śmiali się bardzo i znaleźli, że sąd nasz arcysprawiedliwy. Pan Ting parskal i podskakiwał z gniewu, jak gdyby go łupiono ze skóry. Powiedzieliśmy: „Uspokój się i zapłać kupcowi palankinów, jeźli nie chcesz abyśmy natychmiast napisali do namiestnika cesarskiego, żeś nas bez żadnéj potrzeby pławił po rzece błękitnéj“...

Groźba owocowała. Nasz mandaryn zaczął natychmiast liczyć pieniądze z wielkim smutkiem. Noc coraz ciemniała i nie było już ani

mowy o odjeździe niezwłocznym. Mandaryni kienczenscy cieszyli się i żartowali z przygody naszego Tinga, i ani na myśl im przyszło, że podobnyż los czekał ich.

Nazajutrz, o wschodzie słońca, Ting przyszedł bardzo pokornie spytać, czy zawołać nośców palankinu, oddając nam kilka kart wizytowych z pożegnaniem przedniejszych mandarynów miasta. Odpowiedzieliśmy Tingowi, że może sprowadzić nośców palankinu, gdyż właśnie chcieliśmy przejechać z tego mięszkania do miejskiéj gospody i tam przebawić dnia resztę. Biedny Ting, nie przyszedłszy jeszcze do siebie po wczorajszém wstrząśnieniu, zdawało się, że nas nie rozumie, bo trzymał na nas oczy tak zdziwione, że musieliśmy powtórzyć, opierając głos na każdym wyrazie. Nakoniec, przekonany, że się nie myli i pojmuje myśl naszę, wyszedł. W chwilę wieść gruchnęła po wszystkich trybunałach, i mandarynowie biegli do nas jeden za drugim, dla sprawdzenia, czy istotnie daliśmy podobny rozkaz Tingowi.

Chcieliśmy przed innymi widzieć prefekta. Jak taki przybył, pytaliśmy, czy otrzymał depeszę z Sse-Czuen z rozkazem, aby nam dawać pomięszkanie w Kung-kuanach miast, przez które będziemy przejeżdżać? Jeżeli tak, więc dla czego w Kien-Czen nie spełniono rozkazu wice-cesarza? Dodaliśmy, że dla wielu powodów chcemy spędzić dzień jeden w pałacu gospody; najprzód, aby nie dać otuchy do dalszych niesprawiedliwości i nie upoważnić żadnym przykładem złéj woli tych urzędników, coby jak w Kienczu, odważyli się nas pomieścić gdzieindziéj, niż w gospodzie; powtóre, że pisząc do wicecesarza, niemiłoby nam oskarżać rządcę miasta Kien-czu, iż nie uszanował ani rozkazów pana swojego, ani dostojeństwa wysokich gości podróżników. Nakoniec zauważaliśmy, że drogę mamy jeszcze długą i nużącą przed nami; ucierpieliśmy wiele na rzece błękitnéj i potrzebujemy całodziennego wypoczynienia.... Przyczyny wszystko sprawiedliwe, ale prefekt nie widział w nich, jeno wzrost wydatków, przyczynionych pobytem przez jeszcze 24 godziny licznéj eskorty naszéj *etc.* Nie śmiał nam wynurzyć się szczerze, ani po prostu kazać nam jechać daléj, dla tego, że mu zadrogo kosztujemy. W pojęciu Chińczyków byłoby to nazbyt niegrzecznie; kłamstwo im lepiéj do smaku. Prefekt więc odpowiedział, że miałby sobie za wielkie szczęście, jeszcze dzień jeden podejmować nas w Kien-Czen. Goście i jacyż goście, urzędnicy wielkiego królestwa Francyi! To taka rzadkość u nas!... Obecność panów zapewna zwiastuje pomyślność, jest godłem i obietnicą błogiéj doli dla całego tu kraju; lecz pałac gospody w tak nędznym stanie, tak brzydki, że nie śmianoby w nim pomieścić ostatniego żebraka. Co gorsza, gospodę teraz poprawiają. Napełniona mnóstwem robotników. Ale co najgorsza, to że w bawialnym pokoju gospody stoi teraz siedm czy ośm trumien z trupami urzędników chińskich, zmarłych w okolicy! Czekają przyjazdu krewnych i powinowatych zanim przybędą zabrać każdy swojego nieboszczyka, dla pogrzebienia w rodzinnych mogiłach.

Prefekt bardzo liczył na wrażenie, jakiém nas miała uderzyć ta

ostatnia okoliczność. Mówiąc nam głosem grobowym i ponurym o tych trumnach i trupach, uważnie wpatrywał się, czyśmy nie bledli i drzeli ze strachu. Nam chciało się raczéj parsknąc od śmiechu, bośmy zgadli od razu, że cała ta powieść kłamstwo od deski do deski. Odpowiedzieliśmy tedy żartobliwym tonem, że wicecesarz w Sse-Czuen nie wierzy nigdy, ażeby w pałacu gospodnim, przeznaczonym dla drogich gości Kien-Czen, działy się podobne szkarady. Jeżeli istotnie gospodę jego przemieniono w cmentarz, więc musimy go ostrzedz listem naszym, ażeby podróżując w te strony, nie wpadł przypadkiem na trumny i trupy. Co do nas, nie lękamy się żywych, a umarłych tém mniéj. Jedźmy natychmiast do gospody i znajdźmy sobie kątek swobodniejszy. Długo jeszcze starano się rozmaitémi wybiegami zniechęcić nas do wykonania tak zgubnego zamiaru. Zniecierpliwieni powiedzieliśmy prefektowi, że będzie, jak sobie sam życzy, ale pod tym, a nie innym warunkiem, iż nam da na piśmie, że nie przyjął nas do miejskiéj gospody dla tego tylko, że zrujnowana i bez izb mięszkalnych. Pismo będzie stwierdzone podpisem własnoręcznym prefekta. Zrozumiał, czém to pachnie, więc rzekł do otaczającéj go chałastry: Podzielam zdanie gości moich; zmęczyli się, muszą koniecznie odpocząć przez dzień jeden. Pośléjcie natychmiast do gospody, niech precz wyniosą trumny, niech ją schludnie uprzątną i żeby nadal tam podobnego nieładu czynić nie śmiano. Po dziesięciu minutach leżeliśmy już na dnie nowych palankinów naszych, niesieni tryumfalnie do pałacu gospody. Wyjeżdżając, odprowadziwszy w kąt Tinga, pogroziliśmy, że za lada uchybienie w gospodzie zamiast jednego, zabawimy tam parę dni.... Dziwnyto kraj zaiste, gdzie trzeba podobnémi sposobami bronić się od napaści i poniżenia. Pałac gospody kienczeńskiéj był istotnie bardzo wspaniały i wygodny. Podrózni w Kienczen powinni go widzieć jak rzadkość, jak jeden z najpiękniejszych w cesarstwie niebieskiém. Przechadzając się po nim, myśleliśmy, że mandarynowie dla tego nas nie chcieli tu przyjąć, ażebyśmy, złudzeni jego rozkoszami, nie zostali w nim dłużéj. Z dziedzińca, zasadzonego wysokiémi drzewami, prowadzą szerokie o trzydziestu stopniach schody do głównéj części pałacu. Schody rznięte w pięknym kamieniu. Pokoje szerokie i wysokie, utrzymane z wykwintném ochędóstwem. Meble rześnieją pod lakierem chińskim, ślicznie złocone. Obicia z damaszku żółtego i pąsowego; dywany tkane z plewek bambusowych, malowane barwami rażącéj jaskrawości. Mnóstwo bronzów starożytnych, wielkich porcelanowych urn, miluchnych naczyń i wazonów, gdzie rosły kwiaty i krzewy, udając kształty najdziwaczniejsze. Takie ozdoby tego pysznego gmachu. Za domem ogród; tam dowcip chiński z cierpliwością, jemu tylko dostępną, małpuje wszystkie wymysły przyrody.

W Europie trudnoby nawet wyobrazić sobie doskonałość podobnego naśladownictwa natury, które, nie wiedzieć po co, nazywają u nas *ogrodem angielskim*. Spędziliśmy tam resztę poranka, dziwiąc się cierpliwości chińskiéj, tworzącéj z krzewów i odłamków skał wszystkie dziwactwa ich swawolnéj i płodnéj wyobraźni. Z pod przysionka ładnéj

bardzo pagody zawołano nas na obiad. Przedniejsi urzędnicy, w bogatych sukniach, już siedzieli w stołowéj. Przyjęli nas bardzo łaskawie i szczególniéj grzecznie. Obsypywaliśmy się wzajemnie rojami grzecznostek, wzywając każdego na honorowe miejsce lub ustępując swojego. Nareszcie, aby położyć koniec téj walce obyczajności, powiedzieliśmy, że Kungkuan jest domem podróżników, uważamy się więc tu jak u siebie w domu, i jako tacy musimy naszych gości przyjmować, stósownie do praw etykiety, czyli, mówiąc zrozumialéj: posadziwszy każdego na miejscu odpowiedniém jego urzędowi, sami jako gospodarze, zajęliśmy miejsca najniższe. Postępek nasz przyjęli z powszechném zadowolnieniem, i zdawało się, iż przekonywali się, żeśmy nie tak już zupełnie barbarzyńcy i bez cywilizacyi, jak wczoraj nas posądzano. Obiad suty i dany wedle reguł etykiety. Nasi współobiadnicy nie mieli nic do zarzucenia i tak nas grzecznie, tak uprzejmie żegnali, że nie mogliśmy wątpić na chwilę o ich szczerém i gorącém życzeniu, abyśmy jutro, jak można najraniéj porzucili ich miasto“ etc. etc. etc.

Niejeden z europejskich czytelników księdza Huc, spotkawszy ten i podobne temu ustępy, oskarża autora o posadę. Jak można tak poniewierać ludźmi cudzego kraju? Co może jeden cudzoziemiec wśród nieznajomego sobie tłumu? Jakże mandaryn pozwoliłby sobie podobne impertenencye mówić i czynić? Gdzież w nim, jeżeli już nie uczucie osobistéj godności, to prosty rozum, że ustępując podobnym naleganiom, traci szacunek w oczach urzędników mu podległych? Odpowiadamy, że pytania takie ani na myśl przyjdą Europejczykowi, co długo mięszkał i podróżował na wschodzie. Tam więcéj i powszechniéj niż gdzieindziéj rozum ludzi jest w oku ludzi. Kto śmie, musi mieć prawo być śmiałym. Oto ich sąd. Nie trzeba jeździć aż do Chin, w Turcyi, w Persyi, nawet w niektórych ziemiach Rossyi postępowanie księdza Huc wzbudziłoby trwogę i szacunek gminu. Przytoczymy tu jeszcze jednę próbkę *s'avoir faire* naszego podróżnika.

I., *str. 218.* „Przygody nasze w Kienczen gruchnęły po całym kraju z niemałym dla nas pożytkiem. Mandarynowie, przekonani, że niepozwolimy sobie dmuchać w kaszę, zaczęli przyzwoiciéj postępować. Przyjechawszy do Czun-King, mogliśmy się natychmiast przekonać o dobroci owocu energii naszéj. Miejska gospoda czekała na nas chędogo przygotowana i ozdobiona różnobarwémi chorągiewkami. Wszyscy tam starali się bardzo grzecznie i usłużnie nas przyjąć, my też, aby odwdzięczyć, nie zwłóczyliśmy odjazdu naszego. Dano nam mandaryna i ośmiu żołnierzy dla powiększenia honorowéj eskorty. Rada miejska robiła nam tę grzeczność dobrowolnie, a urzędnicy nie zaniechali pochwalić z tą uprzejmością, mówiąc nam, że to przyda nowéj powagi naszemu dostojeństwu. Podziękowaliśmy wymownie prefektowi, oddając mu sprawiedliwość, że się zna na ludziach i czyni zaszczyt swoim naczelnikom, jakkolwiek wiedzieliśmy, że zrobił to z rozkazu namiestnika cesarskiego i z bojaźni szajek rozbójniczych, co łupiły po drodze.

Odkomenderowany nam mandaryn, brał czynny udział w wojnie

z Anglikami 1842. Niepoczesnego wejrzenia i wcale nie wyglądał na pogromcę djabłów Zachodu: twarz długa, jak klejona z tektury, usta głupio-rozdziawione, chód niezgrabny i kaczy, bynajmniéj nie zachęcały domyślać się o lwiém sercu bohatéra. Poufałość i rubaszne brat za brat z jakiémi się do nas zbliżył, ostrzegły nas od razu, że będziemy z sobą długo w zgodzie. Pod pretekstem, że kiedyś w Kantonie przechadzał się przed okopami i faktoryami Europejczyków, zaczął był sobie pozwalać zanadto, tak, że musieliśmy go wrócić do karbu etykiety chińskiéj. Porzuciwszy brzegi błękitnéj rzeki, przyjechaliśmy do Czang-Czen-Hien, miasta trzeciéj wielkości. Wiedzieliśmy o pobycie tam trzech chrześcijan chińskich. Jak tylko rozmieściliśmy się w gospodzie miejskiéj, wedle ceremoniału, prefekt miasta przyszedł nas powitać z całym głównym sztabem swoim. Przyjęliśmy go, w obec mandarynów naszych, jak można najuroczyściéj. Po odmówieniu i wysłuchaniu wzajemnych grzecznostek, zapytaliśmy o liczbę chrześcijan w jego powiecie. Jest tu ich bardzo wiele, odpowiedział. Jakże się sprawują? pełniąż cnoty chrześcijańskie? Pracująż nad kształceniem serca? Jednowiercy panów muszą ich naśladować, więc nie mogą, nie umieją być złymi! Wszyscy chrześcijanie tak dobrzy, tak szanowni! Prawdę mówisz, wszakże nie wszyscy, ale tylko ci, którzy idą po drodze Zbawiciela, ci tylko są cnotliwymi. Wasz wielki monarcha, w ukazie niedawno danym sądownictwu chińskiemu, mówi, że jedynym celem chrześcijaństwa jest chronić się złego i robić dobre; ztąd jasna i oczywista, że J. C. M. pozwala wszystkim poddanym swoim wyznawać wiarę naszę; a przytém broni mandarynom niższym i wyższym, ścigania i prześladowania chrześcijan. Ukaz ten cesarski zapewne i w waszéj biednéj mieścinie znajomy, bo wola cesarska, jak słoneczne ciepło i światło, dochodzi wszędzie. Wprawdzie mówią mi o nim, lecz lud prosty, motłoch, co nie ma nic lepszego do roboty jeno hultajstwo i sianie wieści niedorzecznych, sądzi, że urzędnicy trybunału Czang-Czen-Hienskiego nie szanują woli cesarskiéj. Na plotkach i oszczerstwach mu nie brak: tak n. p. rzucono pogłoskę, że trzej chrześcijanie, tu mięszkający, wtrąceni do ostrego trybunału i że po dziś dzień tam siedzą. Jakże mniemać o tych wieściach? Naturalnie, że wierutne kłamstwa! Nasz ludek przyłgnie sobie, nie trzeba mu wierzyć. Chrześcijanie wszędzie uchodzą za ludzi cnotliwych, więc któżby się odważył ich więzić, a tém bardziéj w ślad za ukazem cesarskim, niedawno co publikowanym. Istotnie, że trudno pojąć, ażeby człowiek podobny tobie mógł się dopuścić podobnéj zuchwałości. Dobrze to mówi Konfucyusz, że mądry słucha co ludzie mówią, lecz umie rozróżnić prawdę od fałszu!

Odstrzeliwszy się raz i drugi podobnémi aforyzmami, przeszliśmy na tór potocznéj rozmowy z widoczną radością prefekta, co w duszy musiał się szczerze radować, że nas oszukał. Widno to było z jego postaci, gdy wchodząc z twarzą, promieniejącą zadowolnieniem, samolubą, zaczął się kłaniać z rzadka i napuszony szedł, zataczając się jak jędyk.

Jak tylko wyszedł z gospody, rzekliśmy do Tinga: Weź pióro i pisz.... Podyktowaliśmy imiona, wiek i profesyą trzech uwięzionych współwierców naszych. Poczém poleciliśmy jemu, aby sam, poszedłszy do trybunału, wręczył zapiskę prefektowi i powiedział mu w naszém imieniu, że chrześcijanie ci są więźniami w jego ostrogu, że wiedzieliśmy o tém w chwili, gdy tak bezczelnie kłamał nam w oczy, aleśmy nie chcieli go rumienić w obec innych, przez wzgląd na to, że urząd mandaryński powinien być zawsze otoczony urokiem i czcią.

Trybunał prefekta przytykał do gospody. Z łatwością więc słyszeliśmy, jak niebawem po przyjściu tam Tinga, zaczęto krzyczeć i wołać, jak zazwyczaj robią służący mandaryna, kiedy pan ich zasiada trybunalskie krzesło dla zagajenia. W kilka chwil późniéj wprowadzono do naszéj gospody trzech uwolnionych więźniów chrześcijańskich. Dziękowali nam i witali nas uprzejmie. Prefekta piszczyk, oświadczył nam w imieniu pana swojego, że ten zgoła nic nie wiedział o uwięzieniu trojga chrześcijan, żeto wina jednego z czynowników niższych, nieuka, głupca, zuchwalca i przedtém już znajomego z podobnie nagannych postępków. Niezawodnie będzie za to skarany chłostą. Prawa grzeczności chińskiéj kazały nam udawać, żeśmy wierzyli temu nowemu łgarstwu. Dowiedzieliśmy się, że powodem uwięzienia chrześcijan była ich niechęć należenia do obrzędów i adoracyi smoka, to opiekuna deszczu. W Chinach, podczas posuchy, mandaryn na prośbę wieśniaków, lękających się nieurodzaju, przepisuje posty wszystkim podwładnym trybunału swojego. Wszelkie mocniejsze trunki, mięso, jaja i w ogólności pokarmy zwierzęce srogo są zakazane. Trzeba jeść jarzyny i pić wodę. Przekupnie rzeczy kuchennych nie mogą nic zakazanego przedawać pod karą sztrofu i batoga. Właściciele domu, w afiszach z żółtego papieru, przyklejonych nadedrzwiami, rysują wizerunek smoka deszczowego z napisami i modlitwami stósownémi do okoliczności. Jeżeli pomimo postu i afiszów niebo się nie chmurzy, robią się składki dla aktorów, a ci grają pewne komedye magicznéj siły. Gdy i komedye nie pomogły, chwytają się ostatniego sposobu, sąto procesye smocze. Grupy ludzi, poubieranych dziwacznie, obnoszą po domach i polach olbrzymiego smoka z papieru śród wrzasku i brzęku najpiekielniejszéj muzyki. Zdarzyło się nieraz, że smok uparty zatnie się i nie daje deszczu. Wtedy modlitwy przemieniają się w przeklęctwa, od przekleęctw idzie do poniewierki. Smok tylko co noszony jak bóstwo, staje się igraszką i pośmiewiskiem, rozerwany na szmaty i rzucony w błoto. Mówią, że za Kia-King, piątego cesarza dynastyi manczujskiéj, wszystkie posiewy północnych prowincyi Chin zgorzały od posuchy. Otoż, że smok deszczu nie zsyłał, jak na przekór groźb i prożb, więc cesarz sprawiedliwie rozgniewany na uparte bóztwo, wydał ukaz, którym smok skazany na wieczną zsyłkę do rzeki Ili, w prowincyi Turgot, graniczącéj z Turkestanem. Winowajca już był w drodze, gdy trybunał najwyższéj instancyi w Pekinie, tknięty politowaniem, przyszedł upaść do nóg cesarzowi i błagać go o ułaskawienie dla smoka. Szczęściem cesarz raczył przebaczyć

pod warunkiem, że smok przyrzecze poprawę. Osobny feldjegier Jego cesarskiéj mości dogonił w drodze wygnańca i kazał go wrócić do dawnéj uczciwości.“

X. Huc wie, że Turkestan dzieli Chiny od Syberyi, ale nie wie, że na początku obecnego stulecia, podobnaż rzecz, i także serio, zdarzyła się w Rossyi. Między ciekawościami miasta Moskwy ukazywano dzwon, który co 12 miesięcy, w rocznicę koronacyi Dymitra Samozwańca, odbierał chłostę za to, że kiedyś był dzwonił na uroczystość téj koronacyi. Car Paweł kazał ten dzwon odesłać na Sybir, jako *zbrodniarza stanu*. W ogromnéj kibitce przewieziono go z Moskwy do Tobolska, kazawszy wprzód wyryć na zewnętrznéj powierzchni dzwonu ruski napis, dający daty i powody zsełki winownika. W Tobolsku dzwon pomieszczono pod osobną wieżycą na publicznym placu, gdzie odbiera z rąk miejskiego kata naznaczoną liczbę kijów i policzków w obec ludu i urzędników. W r. 1846. mówiliśmy z pewnym podróżnikiem, wracającym z Tobolska, który widział tam dzwon i czytał na nim napis.

Wracając od smoka i od dzwonu do przedmiotu głównie interesującego i X. Huc i *Przegląd Poznański*, do katolicyzmu w Chinach, zacytujemy tu jednę scenę, gdzie nasz podróżny oficyalnie zagaił posiedzenie trybunału chińskiego. Ustęp ten nieco długi, ale tyle uczący i skończony bardzo ciekawémi postrzeżeniami o kobietach cesarstwa niebieskiego, że się czyta łatwo i nie nudzi.

Rzecz dzieje się w miasteczku Leang-Szan (I., 230). „Zaczynało już zmierzchać, my, z brewiarzami w ręku, odmawialiśmy pacierz wieczorny, chodząc wzdłuż alei dziedzińca gospody naszéj, a trzej mandarynowie naszéj eskorty siedzieli pod rozłożystym krzakiem *l'aurier rose*, rzeźwiąc się rozkosznym chłodem powietrza i kurząc z długich cybuchów. Wtém służący nasz wszedł na dziedziniec z listem i zawiniątkiem w ręku, i nic nie mówiąc, skrył się do sypialni naszéj, a w ślad za nim wbiegł wojskowy mandaryn, o którym już się mówiło wyżéj. Skończywszy modlitwę, szliśmy zobaczyć przyczynę pospiechu mandaryna. I cóż? znajdujemy go na gorącym uczynku: szpérał w zawinięciu i czytał list, chociaż jedno i drugie nosiło nasz adres. Jak skoro nas ujrzał, chciał uciec ze zdobyczą swoją, ale zastąpiwszy mu drogę i pchnąwszy go w głąb izby, zatarasowaliśmy drzwi, krzycząc: ratunku, złodziéj, łówcie złodzieja! Mandaryn także wzywał ratunku, wiedział bowiem, że tu nie przelewki, żeśmy jak na dobre dobyli powrozów i zaczęli wiązać rabusia. Wszystko, co żyło w gospodzie, na te podwójne wołania cisnęło się do naszéj sypialni. Gdzieindziéj wszystkoby się skończyło śmiechem, ale w Chinach nie wypada podobnie zbywać żartami rzecz taką; owszem trzeba się zdobyć na wybuch i gniewu i oburzenia, jak można najgwałtowniejszy. Co i uczyniliśmy z nielada szczęściem. Zawinięcie, przysłane pod naszym adresem, zawierało suche owoce i kilka różańców o pachnących paciórkach, dar jakiéjś rodziny

chrześcijańskiéj. List, towarzyszący darom, nie miał nic niebezpiecznego ani dla rodziny ani dla nas; oto słowa listu:

„Pokorna rodzina Czao ściele się u nóg ojców duchownych wielkiego królestwa Francyi i prosi ich o sprowadzenie błogosławieństwa na głowy nasze. Dzięki zrządzeniu woli Bożéj, obdarzeni jesteśmy obecnością waszą w téj biednéj i zapomnianéj stronie świata.

„Wkrótce rzeki i morza rozdzielą nas od was, ale uczucia serca przebiegą w jednéj chwili odległości bez granic. Co dzień i co noc będziemy myśleć o ojcach duchownych.

„W Leang-Szan, wszyscy *druchowie wiary* [11]) zbiorą się do modlitwy, wzniesionéj ku Panu nieba, prosząc o pokój dla duszy i dla ciała. Podnosimy ku wam trochę owoców ziemi naszéj; raczcie zniżyć rękę waszę do przyjęcia ich. To dar serca naszego.

Te wyrazy skreślone przez mężczyzn, grzeszników i kobiety, grzesznice, rodziny Czao.“

Wojenny mandaryn oszukany w nadziejach znalezienia śladu jakiéj konspiracyi, drżał jak liść przed każdym wyziewem burzy gniewu naszego, tak udaliśmy wybornie. Nareszcie przybył prefekt miasta z kompletem czerydy swojéj; celem jego było pogodzenie stron obu, lecz jął się sprawy tak niezgrabnie, że skończył na wypadku wbrew przeciwnym woli swojéj. Najgorzéj nie wczas odezwał się z oznajmieniem, że: kazał schwytać i uwięzić ojca rodziny Czao, jako głównego winowajcę.

„Sądu!“ krzyknęliśmy „nam trzeba sądu! Jeżeli ojciec rodziny Czao winień, skarcić go wedle praw, w przykład ludowi..... Jeżeli ojciec rodziny Czao nie winien, więc wojenny mandaryn winien, więc mandaryn musi dostać chłostę. Świętość przytułku gospody rzucona w poniewierkę, pokój gospody zmącony, my, podróżnicy pod opieką cesarza, goście jego, zhańbieni przez urzędnika cesarstwa. Trzeba wrócić porządek i siłę prawu wyrokiem sądu! Niech każdy zwróci na właściwe sobie miejsce, złe-li, dobre-li; tak jest sądu, sądu!“

Prefekt, nie przejrzawszy jeszcze, o co nam głównie chodziło, zauważał, że to rzecz już skończona, radził ani wspominać już o niéj, że ojca rodziny natychmiast oswobodzi i przebaczy mu. Ot i wszystko, nie ma czego się wzruszać i psuć krew sobie. Na te wszystkie uwagi prefekta i jego spólurzędników licznie obecnych, odpowiadaliśmy zawsze słowem: *sądu!* Jeżeli ojciec rodziny Czao nie winien, więc nie potrzebuje ułaskawienia; lecz w każdym razie trzeba koniecznie ocenić szczegółowie i rozważnie, co on zrobił, a czego nie zrobił; skrzywdzono go publicznie, w sprawie téj obrażony honor i nasz i reszty chrześcijan w Chinach. Trzeba sądu w obec wszystkich publicznego, niech lud się dowie, niech mu uczeńsi tłómaczą jasno i melodycznie rzetelne zasady prawa..... Dodaliśmy, że: ci, co nas znają, mogą się upewnić, mości prefekcie, żeśmy ludzie słowa i ręki, płochość i lekkość nie nasze rzemiosło! otóż wszém w obec i każdemu w szczególności oświadczamy

[11]) Tak się zowią pomiędzy sobą chrześcijanie chińscy.

w obliczu świata, z prawdą a bez dwuznaczności, że nie wyjedziemy z Leang-Szana, aż po końcu téj sprawy, rozstrzygnionéj wyrokiem sądu. Już późno, pospiesznie kazać uczynić przygotowania w izbie obrad bezzwłocznie. Potém zwracając mowę ku Tingowi, rzekliśmy, że już godzina wieczerzy, że czas wieczerzać. Potém, aby nie wlec dłużéj sporu, jątrzącego się obecnością naszą i dać każdemu czas wrócić do zwykłych zatrudnień swoich, schyliliśmy uroczysty pokłon prefektowi i urzędnikowi i wyszliśmy na przechadzkę do ogródka, przytykającego do tyłu izby naszéj.

„Za kilka chwil tłum ciekawych opróżnił gospodę, dano znać, że wino grzane czekało już na stole. Wchodząc do pokuju jadalnego, postrzegliśmy, że mandaryn wojenny siedział na swojém miejscu między spółbiesiadnikami naszymi. Wskazaliśmy palcem, aby natychmiast wyszedł: odtąd pan nie ma do czynności znami, paneś stracił prawo jedzenia z nami... Z razu chciał wszystko w żart obrócić; postawa nasza przekonała go, że wyjść musi, i towarzysze radzili mu to uczynić. Wyszedł tedy, chcąc nie chcąc jeść swój ryż gdzieindziéj.

„Łatwo zgadnąć dla czego wieczerza nasza nie była bardzo wesołą. Oczyszczam półmiski czynnie, ale w milczeniu. Nie raz wzięty już kąsek pałyczkami wypadał z nich nie doniesiony do ust. Połykano nawiasem, dla rozrywki, kieliszek po kieliszku grzanego wina; spozierano się zpodełba, bezmownie, gdyż każdy żuł z myślą, co będzie ze sprawą, podniesioną przez nas. Nie raz nam przychodziło na rozwagę, że może przeskrobaliśmy cięką plewę ceremoniału chińskiego zbyteczném domaganiem się, i żeby w Leang-Szan prefekt był człowiekiem energii, musielibyśmy się wycofać z honorem; ale mieliśmy widocznie do czynienia z tchorzem, ze słabizną, więc musiał uledz. Pozostawało tylko iść twardo do kresu, co tém konieczniejsza, iż tym sposobem dawaliśmy zasób moralnéj siły tamecznym chrześcijanom, nie mogącym bynajmniéj oprzeć się na nieszczerych obietnicach ukazu cesarskiego.

Nie przedłużoną rozmową wieczerza skończyła się prędko. Podano herbatę i fajki, a wtedy musiano przestać grę w miganego, gdyż z jadłem zniknął pretekt milczenia dalszego. Zaczęto więc wręcz, bez wszelakiego wstępu, o tém, co tak ciążyło nam wszystkim, o sprawie. Pierwsi zagailiśmy uwagą, że zapewne już wszystko gotowe w sali obrad; czy naznaczona godzina ich? Tak, tak, odezwał się Ting, wszystko stanie się wedle pańskich życzeń. Pan prefekt wziął to na siebie, a jego zręczność w rozbieraniu najmisterniejszych trudności prawa, znajomą jest powszechnie. Wszystko pójdzie jak z płatka możecie być spokojni. Tylko że wedle praw cesarstwa panowie nie możecie być obecni obradom; ale to fraszka. Bynajmniéj nie fraszka przerwaliśmy; bardzo wiele zależy od obecności tam naszéj, bardzo. Wyrok bez nas zapadły traci siłę i powagę bezstronnego wyroku. Po długich i gorących sporach każdy z nas stał przy swojém. Posłańce trybunału wychodzili i przychodzili ustawnie, ale nigdy z rzeszą. Wszakże nie mając żadnéj chętki czuwania przez noc całą, dla tego tylko, aby nic nie uradzić, upełnomocnili

śmy od siebie naszego Tinga do traktowania na zasadach następnych: Jeżeli o dziesiątéj w nocy sprawa się nie wytoczy i sąd nie zacznie, my pójdziemy spać, a ma się rozumieć, zostaniem przez całe jutro w Leang-Szanie; jeżeli jutro nie osądzą, przeczekamy pojutrze, i tak daléj, aż do godziny zapadnięcia ostatecznego wyroku. Inaczéj ani myślcie o naszym ztąd wyjeździe. Mandaryn Ting, uzbrojony naszémi instrukcyami, udał się do trybunału. Dziesiąta wybiła, nie wracał, więc poszliśmy się położyć i zasnęliśmy na oba oczy, chociaż w wiliją tak stanowczéj bitwy.

„Ku północy rozbudziła nas deputacya głównego urzędnika z wezwaniem, abyśmy szli wysłuchać sądu. Z razu godzina nie podobała się nam, jak takim jak my magnatom wstawać na sąd aż o północy? Po zimniejszéj rozwadze, wypadło z rachunku, że i nam téż trzeba było, w czémkolwiek ustąpić. Wstaliśmy tedy co rychléj, i odziawszy się jak można najbuńczuczniéj, kazaliśmy się nieść w palankinach do trybunału, chociaż odległego o kilkadziesiąt kroków. Orszak nasz, pomnożony honorową strażą i mnóstwem pochodni z zapaloną smołą. Wiedzieliśmy już, co to izba sądownictwa chińskiego; nasze procesy w Lhasa i w Czyng-Tu-Fu, poznajomiły nas ze wszystkiémi szczegółami procedury krajowéj. Z takim zapasem uprzednich wiadomości w pamięci, skreśliliśmy sobie śliczny planik dalszych działań wyprawy, szło tylko o silne wykonanie planu.

Izba obrad świeciła blaskiem wielkich latarni z papieru różnobarwego. Tłum ciekawych, a pośród nich zapewne nie jeden chrześcijanin, cisnął się i napełniał głąb izby. Przedniejsi miasta mandarynowie i trzéj nasi siedzieli w przeciwnym końcu, na wzniesieniu, gdzie przed długim stołem był szereg krzeseł. Od pierwszego kroku w izbie obrad urzędnicy przyjęli nas bardzo łaskawie, a prefekt prosił, ażebyśmy co prędzéj zasiedli dla zaczęcia sądu. Położenie arcykrytyczne, a chwila stanowcza. Jak tu nam i gdzie usiąść? Nawet urzędnicy chińscy nie umieli temu zaradzić, a widocznie było, że obecność nasza pomięszała prefektowi szyki w pojęciu o stopniu jego prerogatyw, względnie do nas: nosił on wprawdzie na piersi wizerunek smoka wypukło haftowanego na dnie fioletowém, godło cesarskiego urzędnika, ale téż i my każdy mieliśmy piękny pas pąsowy; guzik na czapce jego był barwy błękitnéj, ależ i my mieliśmy każdy żółtą czapkę. Po kilku chwilach namysłu, czy raczéj wahania się, poszliśmy śmiało zasiąść w pustém dotąd krześle prezydującego i spokojnie pokazaliśmy każdemu z urzędników jego miejsce, na tém lub owém taburecie, porządkiem czynów i starszeństwa. Między Chińczykami przebiegł jakiś ruch wesołości i zdziwienia, ruch niemający cechy ani oporu ani obaczenia. Mandarynowie widocznie skonfundowani, siadali machinalnie na wskazanych im miejscach. Obrady otwarły się. Położyliśmy przed sobą na stół zawinięcie z suszonémi owocami i kilką różańców, pachnących goździkami i sandałem. Przekonawszy urzędników, że to istotnie było przysłane dla nas zawinięcie, zawołaliśmy woźnego, co stał gotów na przy-

jęcie rozkazów, w urzędowym stroju: czarny wojłokowy kołpak, w kształt głowy cukru, z kitą długich bażantowych piór. Kazaliśmy jeszcze odnieść i pokazać każdemu urzędnikowi, co było w zawinięciu i w liście, ażeby sąd obejrzał wszystko i mógł zawyrokować sumiennie z zupełną wiedzą o szczegółach i powodach oskarżenia.

„Po skończeniu tych wstępnych przygotowań kazano w prowadzić oskarżonego. Czekaliśmy nie długo, śród strażników zbójeckiéj miny, zbliżył się Chińczyk grzecznego ułożenia, twarzy miłéj i ożywionéj wyrazem bystrości. Na jego szyi różaniec z wielkim miedzianym krzyżem, niby sznur paciórek. Z pierwszego wejrzenia na oskarżonego, tuszyliśmy dobrze o końcu sprawy. Nie trudno sobie wystawić, ileby się trudności znalazło z człowiekiem bojaźliwym, ograniczonym, niezdolnym. Słowem z nową przeszkodą w tak trudném samo przez się położeniu, jak nasze; ale niepodobna byłoby znaleźć lepszego nam pomocnika. Ojciec rodziny Czao miał wszystko, na czém nam zbywało w téj chwili.

„Przyszedłszy pod trybunał, rzucił po zgromadzeniu okiem prędko, lecz śmiało, jak, ażeby dać poczuć mandarynom, że jego tu sędzia nie należy do cesarstwa niebieskiego. Uśmiechając się, padł wedle zwyczaju na kolana, powitał prezesów potrójném uderzeniem czoła w podłogę, poczém wstał i ukłonił się każdemu mandarynowi z osobna. Uiściwszy się z tego bardzo przyzwoicie, ukląkł; bo prawo chińskie wymaga, aby oskarżony czekał na kolanach wyroku sędziów swoich. Wezwaliśmy go do powstania, mówiąc, że przykro nam widzieć człowieka na klęczkach przed nami, są to przeciwne zwyczajom naszym. Tak jest, rzekł prefekt, wstań i stój, ponieważ ci pozwolono. A teraz (mówił daléj), ponieważ ci panowie są cudzoziemcami z dalekich stron i zapewna nie łatwo rozumieją nasz język, ja sam będę cię pytał... Przerwaliśmy przeczuciem: to być niemoże. Pan się obawiasz niesłusznie; chwila cierpliwości, a ujrzysz pan, że się bez trudności zrozumiemy wzajemnie. Tak jest (dodał oskarżony) widzę czysto i jasno każdy wyraz tych panów, rozumiem ich zupełnie. Jeżeli tak, zauważał prefekt, nieco zmięszany, odpowiadajże na pytania z sercem prawém i prostém.

Doprosy więc zaczęliśmy następnym sposobem:

Jak nazywasz się? Maluczki nosi imię nędzne i wzgardy godne Czao, imię, które mi dano przy chrzcie św., jest Symon. Ile masz lat i zkądżeś rodem? Od 38 lat już maluczki cierpi nędze żywota tego w biednym kraju Leang-Szan. Ty chrześcijanin? „Biedny grzesznik, otrzymałem łaskę poznania i uwielbienia Pana niebieskiego. Spojrz na ten list; możesz-li poznać kto go pisał? Poznaję; maluczki kreślił te głoski pędzlem niezręcznym. Zobacz, co jest w tém zawinięciu, czy poznajesz je? Poznaję. — Na czyje imię posłałeś ten list i to zawinięcie? Na imię ojców duchownych wielkiego królestwa Francyi. Dla czego to nam posłałeś, w jakim celu? Pokorna rodzina Czao chciała przez to dać dowód swojéj miłości synowskiéj ku ojcom duchownym. Ale dla czego? wszak nie znamy się z sobą, ani nas kiedykolwiek widzieliście? To prawda, ale ludzie jednéj wiary nie są cudzoziemcami między sobą; two-

rzą jednę rodzinę i serca natychmiast zrozumieją się, jak tylko chrześcijanin spotka gdzie chrześcijanina.

Wtedy, obracając się do prefekta, rzekliśmy: Widzisz Pan, że ten człowiek doskonale nas zrozumiał i odpowiada jasno na każde pytanie nasze. Mógłeś Pan także zauważać, że chrześcijanie wszyscy są członkami jednéj rodziny; tak i w waszych księgach napisano i sami nieraz powtarzacie, iż ludzie są braćmi. Znaczy to, że wszyscy ludzie mają wspólny początek; przyjdą-li z północy południali, od wschodu czy od zachodu, wszyscy są dziećmi jednego ojca i jednéj matki; pień jeden i tenżesam, choć gałęzie nie policzone. Oto jak trzeba rozumieć, kiedy się mówi, że wszyscy ludzie są braćmi, znaczy to także, że nie mamy tylko jednego Pana, co wszystko stworzył i rządzi wszystkiém. Onto sam przez się jest *Ojcem i Matką* dziesięciu tysięcy narodów, mięszkających na ziemi. Chrześcijanie tylko czczą tego Pana nad Pany, tego Wszechmocnego *Ojca i Matkę* i dla tego mówi się, że wszyscy należą do jednéj rodziny. Niechrześcijanie należą także do téj rodziny, lecz żyją oddzielnie, zapomnieli pierwobytnych zasad władzy ojcowskiéj i miłości bratniéj. Wszystko to zgodne z prawidłami rozumu, odpowiedzieli sędziowie chińscy, nikt nie wątpi o prawdzie i czystości takiéj nauki!

„Po téj teologicznéj wycieczce wróciliśmy do naszéj sprawy. Co się tyczy nas samych, rzekliśmy oskarżonemu, nie należymy do mięszkańców cesarstwa środkowego, żyliśmy w niém przez lat wiele, więc mieliśmy zręczność obeznania się z wielką częścią prawodawstwa waszego; zapewne, że nie wiemy jeszcze wszystkich szczegółów, i przeto odpowiadamy nieraz wedle wiedzy naszego sumienia. Wyznaj nam szczerze, czyś myślał, posyłając nam owoce i list, czyś myślał, że ten postępek niezgodny z literą praw chińskich? Nigdy, owszem zdawało mi się, że robię uczynek dobry; to, czego nie bronią prawa nasze. Będąc człowiekiem nieuczonym, mógłeś mylić się i nierozumieć treści praw cesarstwa. Tu, obracając się do urzędników, pytaliśmy, czy ten człowiek, robiąc jak zrobił winien? Wszyscy odpowiedzieli, że postępek jego wart pochwały. A pan (zapytaliśmy Lu mandaryna z Czung-King), jakiego jest zdania? Nie wątpię bynajmniéj, że czyn rodziny Czao jest cnotliwy i święty. Trzeba być pozbawionym zdrowych zmysłów, aby to ganić. Rzekliśmy oskarżonemu: teraz więc rzecz jasna i prawda starannie oddzielona od błędu. Wyżsi i niżsi mandarynowie dają ci świadectwo, że posyłając nam dary twoje, szedłeś za uczuciem serca twojego. Po tak uroczystém świadectwie przyjmujemy twoję pamiątkę w obec ich wszystkich; zachowamy list twój z najtroskliwszém staraniem jako rzecz arcy nam drogą.

Sprawa więc rozsądzona i mogliśmy dać wyrok niewinności ojcu rodziny Czao i odesłać go jéj z tryumfem. Wszakże skosztowawszy raz słodyczy mandaryńskiego urzędu, szliśmy daléj. Pytaliśmy usprawiedliwionego Czao o szczegółach, dotyczących katolicyzmu w Leang-Szan. Mówił przyzwoicie, lecz śmiało, o rozmaitych rzeczach trzódki chrześcijańskiéj, rzeczach bodaj, że nawet niezrozumiałych dla sędziów, ale

pełnych interesu dla nas. Nakoniec odważyliśmy się zapytać: szanująli prawo narodowe twoi spółchrześcijanie w Leang-Szan? czy dają dobry przykład reszcie spółziomków swoich? My, chrześcijanie, mamy nasze słabości i grzechy, jak inni ludzie; wszakże staramy się żyć cnotliwie. Tak starajcie się żyć, jak ludzie cnotliwi żyć powinni. Pracujcie w duchu, ażeby żaden z postępków waszych nie przeczył nauce niebieskiego Pana, a zobaczycie, iż w całém cesarstwie mandarynowie i lud oddadzą wam nakoniec należytą sprawiedliwość. Już cesarz osobnym ukazem uznał, że wiara chrześcijan ma na celu prowadzić ludzi do czynienia dobrego a unikania złego. Zabronił małym i wielkim trybunałom wszystkich 18 prowincyi prześladować chrześcijan. Ukaz ten nie wszędzie publikowano, ale jego bytności i mocy nikt zaprzeczyć nie może; powiedz to wszystkim druchom wiary. Cesarz wam pozwala modlić się i pełnić obrządki wiary chrześcijańskiéj bez trwogi i z zupełną swobodą. A gdzież zuchwalec, któryby śmiał ścigać was, a przez to samo oddać siebie pod srogość cesarskiego gniewu?

„Po téj przemówce, zapytaliśmy się prefekta, czy można już wrócić na łono rodziny Czao jéj ojca? Odpowiedział: Ponieważ nie ulega wątpliwości, że postępek Czao ze wszech miar cnotliwy, puśćcie go, niech idzie na pociechę krewnych i przyjaciół swoich. Chciano już wstać i rozejść się. Wyciągnęliśmy ręce, prosząc o głos:

„Ponieważ postępek Czao zgodny z zakonem i w niczém nienaganny, nic oczywistszego, jak że postępek mandaryna Lu jest bezprawiem. Urzędnik ten wszedł pokryjomu do mięszkania naszego i okrył twarz swoję wstydem, otwierając list, adresowany do nas. Mandarynowi Lu władze jego kazały nam towarzyszyć od miasta Czung-King aż do granic prowincyi; teraz nam dowiódł, że jest człowiekiem bez wychowania, bez nauki i wszelakiéj znajomości etykiety; pokazał, że z tylu niedostatkami będzie i nadal wpadać w błąd po błędzie i brnąć głębiéj i głębiéj w bezprawiu. Więc oświadczamy tu w obec wszystkich, że odtąd nie chcemy mieć Lu za przewodnika podróży naszéj: Tę deklaracyą naszę napiszemy i załączymy oficyalnie najwyższym władzom w Czung-Kingu.

Na te słowa wstaliśmy i posiedzenie zamknięto. Nasz przedziwny chrześcijanin zbliżył się do nas, padł na kolana i w obec całego zebrania prosił nas o błogosławieństwo. Wszyscy mu winszowali, nawet mandarynowie, obecni téj szczególniejszéj sprawie. Czao zasłużył na to: jego postawa i język pełen przyzwoitości i siły, zrobiły, jak się nam zdało, wrażenie bardzo korzystne dla katolików tamecznych. Bądź co bądź przyszłość nas trwożyła i mąciła radość obecną. Lękaliśmy, że po odjeździe naszym trybunał będzie szukał pomsty nad chrześcijanami leangszanskimi. Zaleciliśmy Symonowi Czao ostrożność i unikanie wszelkiego narażenia się mandarynom, prosiliśmy, aby do nas pisywał. W rok potém otrzymaliśmy w Makao list z Leang-Szanu, donoszący, że od dnia wyjazdu naszego, tameczni chrześcijanie używali pokoju, i że nikt nie prześladował czcicieli Pana niebios“.......

Ks. Huc czuje, że przytoczone tu szczegóły procesu wzbudzą niewiarę w jego czytelnikach europejskich, zwłaszcza tych, którzy nie mieli zręczności osobiście obeznać się z ludźmi i rzeczami Wschodu.

„Wróciwszy do domu, położyliśmy się, nie ażeby zasnąć, bo noc już się kończyła i trzeba było korzystać z poranku, aby przed skwarem zrobić część dalszéj drogi naszéj, ale żeby nieco odpocząć i wrócić do normalnego stanu umysłu. Wszystko tylko co zdarzone zdawało się coś nakształt snu. Sami nie mogliśmy pojąć, czém się to stało, że my, mandarynowie i lud, że wszyscy wzięli na serio ten wyrok tak nadzwyczajny. Ta rola prezydenta, odegrana wręcz, bez przygotowania przez biednego lazarystę Francyi, w mieście chińskiém, w obecności urzędników chińskich, a to bez żadnych przeszkód, najnaturalniéj.... Dwaj cudzoziemcy, dwaj barbarzyńce, bo takimi byliśmy w oczach milionów, idący wbrew starych przesądów ludu zazdrosnego, podejrzliwego, gardzącego cudzoziemszczyzną, mogliśmy bezkarnie sprawować władzę sędziów i wyrokować oficyalnie.... Wszystkie te czyny dowodzą, jak głęboko uczucia szacunku dla władzy leżą w sercu chińskiém. Nasz pas czerwony oślepił wszystkich; chciano, lubiono w nim widzieć, nie zdając sobie sprawy, jakiś dowód, że mamy prawo działać w imię cesarza. Trzeba też pamiętać, że bojaźń skompromitowania się tak tu powszechna, że nietrudno byle śmiałkowi korzystać z niéj. Tam każdy stara się najprzód i najgłówniéj o to, aby się zasłonić, a potém bądź co bądź...

.....„Wyjazd nasz był istotnie wielką uroczystością dla wszystkich klas mieszkańców Leang-Szanu. Szczegóły sądu pod prezydencyą djabła wschodniego, upstrzone dodatkami roboty opowiadaczy chińskiéj, ściągnęły tłum ciekawych przed gospodę. O samym wschodzie słońca lud tłoczył się do wrót naszych. Wszyscy mandarynowie, w paradnych mundurach, przyśli pożegnać nas i nie odeszli, aż wysypawszy do dna wór grzeczności i pochlebstw, aż posadzili północnych spółsędziów swoich na poduszce palankinów podróżnych..... Na ulicy lud gromadami ciekawie zazierał, chciał gwałtem widzieć, jeżeli nie całą osobistość naszę, to przynajmniéj pas pąsowy lub czapkę żółtą. Chrześcijanie spotykali nas grupami bez trwogi i mogliśmy zauważać, że zdolni stawić czoło w potrzebie. Na ich piersiach różańce katolickie; za zbliżeniem się padali na kolana, robiąc wielki znak krzyża i chórem prosząc nas o błogosławieństwo. Ich ziomkowie niechrześcijanie, co nas dziwiło, nie oburzali się na to, ani szydzili z nich. Milcząc, z szacunkiem ustępowali nam z drogi. Słyszeliśmy tylko ich uwagę, że: „Chrześcijanie proszą u panów wiary swojéj, aby sprowadzić szczęście z niebios...." W ostatniéj ulicy, wyjeżdżając już z miasta, ujrzeliśmy długi szereg kobiet. Jak tylko palankiny zbliżyły się do nich, najprzód chwiały się chwilę na kozich kopytkach swoich, potém klękały i żegnały się. Były to kobiety, chrześcijanki Leang-Szanu, co nie chcąc *zmniejszyć serc* swoich w tém zdarzeniu, odważyły się uderzyć w przesąd narodowy. Obecność ich bardzo dziwiła Chińczyków eskorty naszéj; wszakże nie słyszeliśmy żadnych żartów. Jeden z naszych strażników, widząc ko-

biety na kolanach, zawołał: „wiedziałem od dawna, że są mężczyzni chrześcijanie; ale się zdaje, że są i kobiety chrześcijanki. Ktoby się mógł spodziewać!“..... Jakoż obecność kobiet na ulicy, zgromadzonych umyślnie dla widzenia i wzięcia błogosławieństwa od cudzoziemców, jest w Chinach taką osobliwością, że niejedenby Chińczyk nie wierzył powieści mojéj. Podobne tu *zuchwalstwo* ze stron kobiet, wywracało wszystkie wyobrażenia i przesądy o powinności kobiecéj.

„Stan kobiety chińskiéj wzbudza litość; cierpienia, bieda, ucisk, wzgarda, wszystkie nędze tego padołu łez towarzyszą tam kobiecie od kolébki do grobu. Przyjście na świat córki nie cieszy rodziców, owszém poniża ich i znieważa w mniemaniu powszechném, nie widzą w podobnym wypadku, jeno znak przeklęctwa niebieskiego. Okropny zwyczaj, a niestety dosyć często praktykowany, pozwala ją udusić zaraz po urodzeniu. Zostawiona przy życiu drogo opłaca tę łaskę. Kobieta ledwie że należy do rodu człowieczego. Przesąd ten tak już głęboko wkorzeniony, że Panhujpan, sławna autórka chińska, prześladuje, czerni płeć swoję i ustawnie jéj przypomina, na jak nizkim szczeblu stoi kobieta na drabinie stworzeń. „Gdy się syn rodzi, (mówi ona) śpi w miękkiém łożu, odziany bogato, bawi się z perłami, wszystko w domu słucha głosu księcia. Ale gdy się córka rodzi, śpi na ziemi, pod jedną kołderką lichą; zamiast lalek bawi się z dachówką; złe i dobre nie dla niéj; nie powinna myśleć tylko o tém, jak robić wino i jeść gotować, jak niesmucić rodziców i krewnych swoich.“ Niewola i służebnictwo kobiet, potwierdzone potrójną pieczęcią: opinii, prawa i nałogu, jest jakby węgielnym kamieniem społeczeństwa w Chinach. Dziewczyna żyje pod ryglem wrót domu rodzinnego, zatrudniona jedynie gospodarstwem; wszyscy, a szczególniéj bracia, rozkazują jéj, jak służącéj, skazanéj na najniższe i najtrudniejsze prace. Nie zna ona rozrywek ani zabaw właściwych młodéj panience; umie tylko szyć i nie powinna umieć ani czytać ani pisać. Szkół dla kobiet nigdzie nie masz. Potępiona na życie w zupełném nieuctwie i odosobnieniu, czeka na dzień, w którym ją oddadzą za mąż. Wtedy i jedynie wtedy tylko rodzice myślą o niéj; ale myśl o jéj nicości tak weszła w nałóg, że ani się raczą poradzić woli córki, w tym tak stanowczym kroku dla kobiety. Nie mówią jéj, kto i jak się nazywa jéj pan przyszły. Przedają, jak towar, dającemu więcéj. W dzień ślubu starannie ją ubierają i pięknszą. Odziana w najkosztowniejsze jedwabie i klejnoty, na jakie tylko rodzina zdobyć się może. Złoto, hafty, kamienie drogie, kwiaty na sukni i we włosach. Przychodzą po nią z wielkim hałasem i wystawą. Orchestra otacza jéj bogaty palankin, gdzie siedzi, jak królowa na tronie. Patrząc na jéj świetny orszak, sądziłbyś, że jego pani zacznie być szczęśliwą. Bynajmniéj, jestto ofiara, prowadzona przed ołtarz ofiarników, nic więcéj. Rzuca dom, gdzie żyła wprawdzie w poniżeniu i ucisku, ale przy krewnych, aby przejść do domu kupca swojego; słaba, bez doświadczenia, nawet bez nadziei polepszenia losu. W rodzinie męża powinna wszystkich słuchać bez wyjątku. „Panna młoda“ mówi jeden starożytny autor

chiński „ma być cieniem i echem w domu władcy swojego.“ Nie ma prawa jeść z mężem, ani nawet z synami własnymi. Obowiązkiem jéj służyć do stołu, stać cicho, nalewać pić i zapalać fajkę. Nie śmie nawet kończyć potraw, niedojedzonych przez synów jéj. Matka je w kącie, późniéj od wszystkich mężczyzn rodziny; je strawę prostą i niewiele. Nie przeciwi się to pojęciu o władzy rodzicielskiéj, tak silnéj w Chinach, bo mąż tą władzą nie dzieli się z żoną, ani jéj liczy w poczet członków rodziny swojéj. Prawo nie zasłania kobiety, owszém narzuca na nią nowe więzy, uprawnia jéj niewolę i jéj nicość w obliczu prawa. Mąż, czyli raczéj władca i pan jéj, może ją bezkarnie bić, głodem morzyć, przedać, a co gorsza, nawet ją nająć na pewien czas dłuższy czy krótszy, jak tego widzieliśmy wiele przykładów w prowincyi Cze-Kiang. Wielożeństwo, pozwolone w Chinach, dorzuca nowych cierpień kobiecie zamężnéj. Gdy przestaje być młodą, albo bezpłodna, albo matka tylko córek, mąż bierze drugą żonę, któréj pierwsza staje się sługą. Ztąd waśnie, nieład i ustawny wrzask w domu. Dzieje sądownictwa chińskiego pełne są przykładów rozpaczy kobiet. Co rok wiele z nich kończy życie samobójstwem [12].

.....„Nasz Ting mówił nam pod wielkim sekretem, że mu powiadano, iż kobiety, któreśmy spotkali, wyjeżdżając z Leang-Szanu, były chrześcijanki. Co za potwarz!.... Nie potwarz, ale istotna prawda, (odpowiedziałem) niezawodnie chrześcijanki. — Nie chciał wierzyć uszom swoim. Nie rozumiem was; mówiliście mi nieraz, że przechodząc na wiarę chrześcijańską, zapewniamy sobie zbawienie duszy? I to prawda. Więc dla czegoż kobiety robią się chrześcijankami? Dla tegoż, co i mężczyźni, dla zbawienia duszy. Ależ kobiety nie mają duszy! krzyknął, krzyżując ręce na piersi, kobiety nie mają duszy.... Długo i bezskutecznie chcieliśmy przekonać Tinga. Wysłuchawszy nas cierpliwie, nie uwierzył, tylko dodał: Jak tylko wrócę do siebie, powiem mojéj żonie, że ona ma duszę. Otóż się zdziwi!“

W dalszéj podróży tenżesam Ting pomógł misyonarzom do ważnego, a raczéj do ciekawego bardzo odkrycia, że Chińczyk jest z natury swojéj aktorem, tak, jak Francuz rodzi się żołnierzem (fizyologowie srożsi twierdzą, żo lokajem, *loquais*). Cóżkolwiekbądź, to pewna, że człowiek przychodzi na świat z zarodem, właściwym ludowi, do którego Opatrzność go policzyła. Okoliczności mniéj lub więcéj przyjazne mogą przytłumić rozwój tego zarodu, ale nigdy zniszczyć. Przyjechawszy do jednego miasta, gdzie gospoda była źle bardzo utrzymana, Ting poradził naszym podróżnym iść nocować w miejskim teatrze, co i uczynili.

....I. str. 250. Nazajutrz ledwie słońce weszło, Ting zjawił się na scenie i obudził nas biciem w ogromny bęben, należący do teatralnéj

[12]) X. Huc sprawiedliwie twierdzi, że tylko małżeństwo chrześcijańskie może wrócić kobietom chińskim szacunek i dobry byt, jakie się należą kobietom. Największa z chińskich prowincyi, Sse-Czuen, liczy najwięcéj chrześcijan, to jest przeszło 100,000, wcale gorliwie pełniących obrzędy wiary. Kieruje nimi niespracowany zakład towarzystwa *des Missions étrangères*.

orchestry. Nabębniwszy się do syta, przyszła mu ochota zabawić nas improwizacyą własnego utworu. Stanął na środku sceny, przybrał dramatyczną postawę i zaczął najprzód śpiewać, a potém dyalog z samym sobą. Udawał dwie osoby, mówiące każda innym głosem z innémi gestami; jak tylko kończył, co mówiła jedna, przeskakiwał na przeciwną stronę, obracał się do tylko co opuszczonego miejsca i odstrzeliwał na własne argumenta. Wszystko to ożywione czynnémi ruchami całego ciała. No a teraz, zawołał do nas po skończonym monodyalogu, teraz wam pokażę, że mi żaden skoczek na linie, żaden tańcerz nie sprosta, zobaczycie! Tu wpadł w taneczną furyę, kręcił się, bił hołubce, brykał w tył i w przód, hasał z niermordowaną siłą i nawet zręcznie. Aż tu nagle drzwi się otwarły, i Ting, zawstydzony, że go pojmano na gorącym uczynku, uciekł za kulisy. Dano nam znać, że palankiny gotowe i czas daléj w drogę. Kazaliśmy się donieść tylko do brzegu rzeki błękitnéj, a tam najęliśmy *dżonki* (łodzie) dla skończenia dziennéj podróży wodą. Gdyśmy, pomieszczeni w wygodnéj kabinie, przypomnieli poranną scenę i winszowali Tingowi aktorskiego talentu, pochlebstwo bardzo mu się podobało. Odpowiedziawszy z cudną skromnością, że nie poczuwa się do żadnéj zdolności, wezwał naszych dwóch mandarynów wojennych do pomocy. Ażeby nas, a jeszcze bardziéj samych siebie zabawić, odegrali nam komedyą w naszéj kabinie. Byłoto coś nakształt rozmowy trzech buffonów, zaprawionéj chińskiémi lazzi, błaznowaniem i dowcipowaniem, często tak nieobyczajném, że musieliśmy użyć całéj powagi naszéj, aby ich przymusić do przestania krotochwili. Z trochą więcéj pamięci mogliby wszyscy trzej uchodzić za komików ex professo. Na świecie niemasz narodu, gdzieby podobnie jak tu, kochano się w przedstawieniach teatralnych. Umysł i ciało Chińczyka tak giętkie i tak spreżyste, że z łatwością w każdéj danéj chwili mogą się przeobrażać i udawać uczucia i namiętności najprzeciwniejsze. W przyrodzie Chińczyka jest wiele małpiego. Pożywszy z nimi dłużéj, nie można się nadziwić, czém się to stało, że w Europie upowszechniło się mniemanie, że: Chiny są krajem mędrców i filozofów? Ich powaga i mądrość i filozofija tylko w ich książkach i w ich urzędowych stósunkach. Cesarstwo niebieskie podobniejszém jest raczéj do ogromnego jarmarku, gdzie w ustawnym wpływie i odpływie mas przekupniów, faktorów, rzezimieszków i kuglarzy, co krok spotykasz rusztowania, budy i teatra, przeznaczone dla zabawy. Na całéj przestrzeni państwa ich, po wsiach i miastach, bogaci i ubodzy, mandarynowie, lud, wszystko, co żyje, musi lub grać, lub bawić się na teatrze. Wszędzie są do tego osobne budowy, a w większych miejscowościach aktorowie grają i wednie i w nocy. Niema wioski bez teatru, stojącego najczęściéj przed pagodą, nieraz tworzącego część integralną pagody. Budowy te, zwłaszcza ich wnętrzne urządzenie, bardzo proste. Każdy dramat ma tylko jednę dekoracyą, niezmieniającą się ani razu w ciągu sztuki. Sztuki złudzenia scenicznego tu nie znają. Aktorowie muszą ostrzedz widzów, że scena dzieje się tam i tam z takiémi a takiémi okolicznościami i topografiją. Żaden teatr nie ma swojéj trupy,

osiadłéj przy nim. Aktorowie jadą z miejsca na miejsce ze swojémi ubiorami i dekoracyami wielką karawaną, jak u nas cyganie. Repertoryum teatru bardzo bogate; najlepsze było zrobione z rozkazu cesarzów dynastyi *Yuen*, zkąd już i w Europie potłómaczone niektóre wyjątki. Intryga dramatów, smutnych lub wesołych, bardzo prosta. Aktorowie zaczynają od oznajmienia, który z nich co będzie grał. Sceny nie uszykowane zręcznie, idą bez szyku obmyślanego, a obok żartów najnieobyczajniejszych rozmowy poważne. Role kobiece grają mężczyźni przebrani. Dla Europejczyka czytanie tych dramatów jest nierównie milsze od ich widoku, można się ztamtąd wiele nauczyć o Chinach, szczególniéj o ich zwyczajach i przesądach. Każde ważniejsze zdarzenie w życiu Chińczyka sprowadza aktorów: mandaryn wzniesiony na wyższy stopień, żniwo obfite, posucha i brak deszczu, pomyślny obrot jakiéj spekulacyi kupieckiéj, słowem wszystko bardzo szczęśliwe, czy bardzo nieszczęśliwe kończy się widowiskiem teatralném. Przyczyny tego upodobania powszechnego trzeba szukać w przyrodzonéj skłonności Chińczyka do wszystkiego, co sztuczne i kłamliwe.“

Na kartach podróży ks. Huc, jak w Kalidoskopie przewracając, spotykasz coraz ínne, coraz różne chińczyzny, a tak ciekawe, że trudno uledz pokusie tłómaczenia ich. Robota taka nie męczy, ale powiększyłaby znacznie i bez tego już zadługi nasz artykuł. Spojrzmy więc jeszcze na dwa tylko obrazki, aby skończyć ogólniejszémi widokami rzeczy i ludzi w Chinach.

Obiady płatne (II., 400). Po miastach i większych drogach cesarstwa podróżny znajduje wiele oberż i zajezdnych damów. Ostrzegamy go, niech nie wierzy obietnicom, przyrzeczonym w napisach, zdobiących drzwi takich domów. Wielkiémi literami wymownie ci gospodarz zapowiada, że znajdziesz u niego pokój, zgodę, bezinteresowność, hojność, wszystkie cnoty zasadnicze, a przytém obfitość wszystkiego i zadowolnienie wszelakich gustów. Zaledwieś próg przestąpił, aż tu przeciwnie, jak w jamie rzezimieszków, szukają tylko, jak cie bie oszukać i za ladajaką strawę obedrzeć. Wiedzą o tém podrózni Chińczycy i dla tego każdy z nich wchodzi tam, mając zawieszoną u pasa kieskę z herbatą, a bogatsi, mając za sobą służącego z puzderkiem naładowaném zapasami bigosu, ryby solonéj i kapusty, bo oberżysta da tobie mięszkanie, ale nieraz nie ma nic do dania na stół, oprócz kaszy ryżowéj. Wszakże w większych miastach są oberże, gdzie nawet i Europejczyk, nie bardzo wybredny, znajdzie czém się posilić i na czém odpocząć. Tam do wyboru można jeść albo z innémi (*table d'hôte*), albo pojedyńczo, naznaczając sobie potrawy wedle podanego mu rejestru (*à la carte*). Służba stołowa idzie prędko i zręcznie. Zwyczajem jest zaczynać obiad od herbaty i przekąski, co daje czas kucharzom, czyli mówiąc grzeczniéj, *mandarynom rądlowym*, przygotować wszystko wedle rozkazu. Każdą potrawę wnoszą z okazałością wielką. Służący, stawiając ją na stole, śpiewa imię potrawy, wyraźnie i głośno, tak, że wszędzie w jadalni słychać. Taki zwyczaj nie bez korzyści dla oberzysty. Nie-

raz uczucie własnéj miłości nie pozwala siedzącemu obok, nie kazać dać sobie coś podobnie, albo bardziéj jeszcze drogiego, o czémby ani pomyślał, jedząc sam na sam. Po skończeniu jadła pierwszy służący hotelu staje we drzwiach i zaczyna pieśń w cało gardło, to jest wyraźnie, głośno i przeciążnie wylicza imiona i ceny potraw, kończy ogłoszeniem, ile za wszystko trzeba zapłacić. Wtedy to biesiadnicy wychodzą, chwila stanowcza i najuroczystsza! Ci, co przestali na skromnym obiadku, wynoszą się cichutko, skromnie, znikając co rychléj z przed oczu obecnych. Przeciwnie panowie chińscy, podjadłszy suto za dobre pieniądze, wychodzą powoli, z fajką w ustach, z głową podniesioną i patrzącą z dumą i wzgardą. Żołądki chińskie są dziwnéj sprężystości; znoszą głód i pragnienie z wielką łatwością, szczególniéj podczas podróży; za to przy pierwszém zdarzeniu ładują się ogromnémi masami ryżu i tém, co się pod połeczki nawinie"....

Honorowe bóty (II., 78)... „Wjeżdzając do miasta, spotkaliśmy palankiny, otoczone świtą tak liczną i ludem tak napełniającym ulicę, że musieliśmy się zatrzymać i czekać, aż przejdą. Osobą główną pocztu, był jakiś mandaryn podeszłych już lat, odziany w znaki właściwe jenerałowi wojsk chińskich. Jechał na koniu, błyszczącym ozdobami, w gronie oficerów, potém zatrzymał się pod miejską bramą, tuż przy palankinach naszych, śród okrzyków cisnącego się zewsząd ludu. Dwóch starców szlachetnéj postaci, bogato ubranych, zbliżyło się do jenerała: każdy z nich niósł bót atłasowy. Padłszy na kolana, zdjęli mu obówie a natomiast włożyli niesione bóty. Podczas całéj téj ceremonii lud leżał twarzą na ziemi. Dwaj młodzieńce podnieśli z szacunkiem co tylko zrzucone obówie, zawiesili je pod sklepieniem bramy, a poczet podróżny wyjechał z miasta śród oznaków powszechnéj boleści i żalu. Dowiedzieliśmy się późniéj, że ten mandaryn wojenny był rządzcą miasta, do któregośmy przyjechali, i że niesprawiedliwie oskarżony w Pekinie, otrzymał rozkaz opuścić miasto dla piastowania, gdzieindziéj urzędu mniéj ważnego. Lud niepodzielał zdania pekińskiego dworu, owszém w okazaniu mandarynowi wdzięczności za jego łagodne i sprawiedliwe rządy, chciał protestować okazaniem szacunku i nagrodzeniem zasług nie sprawiedliwie prześladowanego urzędnika. Poszedł za starym zwyczajem, darząc odjeżdzającego parą bótów nowych, a stare na pamiątkę zawieszając pod bramą. We wszystkich prawie miastach chińskich, spotykać można, pod sklepieniem bram, takie trofea: bóty, wiszące, zapylone i nieraz rozpadające już w szmaty od starości. Zabytki takie są chwałą i ozdobą miast. Policzywszy je, wiesz, ilu dobrych mandarynów rządziło tém miastem. Chińczykowie, jakkolwiek ślepo posłuszni rozkazom cesarza, mają sposoby jawienia woli swojéj i nagany lub pochwały mandarynów jego cesarskiéj mości. Nie zawsze kończy się parą honorowych bótów. Częściéj trzeba okazać wzgardę mandarynowi protegowanemu przez Cesarza. Wtedy na miejskich ścianach zjawiają się satyryczne afisze. Zebrany lud czyta szyderstwa śmiałe i zjadliwie dowcipne, rzucone w twarz niedobremu urzędnikowi, bo przyklejone nie tylko

na murach ulicznych, ale jak najczęściéj na drzwiach trybunału, gdzie mięszka i wyrokuje winowajca.“

Ślady te odwagi bycia samym sobą i twardości moralnéj, bardzo już rzadkie w klasach narodu dostatniejszych, nieraz widne na najniższych stopniach społeczności chińskiéj. Nie ma dla nich zachęty ani w kodeksie praw, ani w opinii publicznéj, więc służą występkowi. Chcemy tu mówić o *Kuen-Kuen.* Imię to, coś nakształt europejskich „outlaw“ „forban“, dają w Chinach naczelnikowi szajki łotrów, którzy przysięgli sobie deptać prawa i rządzców, broić, kraść i zabijać. Szajki takie, organizowane w porządne stowarzyszenia, bardzo liczne i rozrzucone po różnych stronach kraju, znoszą się i pomagają sobie wzajemnie. Są także i Kuen-Kuenowie odyńce, to jest żyjący samotnie, jak dzik na puszczy, a tacy najstraszniejsi. Towarzysz, lub pomocnik uwłacza osobistym zaletom i własnéj dzielności odyńca zbója. Zuchwałość jego nie do opisania. Zbrodnie najokropniejsze, występki najdziksze są ich jadłem i napojem, ich rozkoszą. Zdarza się nieraz, że przez dumę idą śród trybunału ze skargą na samych siebie. Wyznają wszystkie występki swoje; cytując daty, osoby i inne dowody niezaprzeczonéj prawdy, proszą o sąd. Potém, kiedy mandarynowie zaczynają śledzić i sami dochodzić, jak co było, Kuen-Kuen zadaje im kłamstwo i mówi, że wszystko, co wyznał, jest zmyśleniem i przeczy dla tego tylko, aby go wzięto na tortury, gdyż prawo chińskie nie pozwala karać, zanim oskarżony nie przyzna się do winy. Kuen-Kuan znosi męczarnie katów pogodnie, zdaje się z rozkoszą i szczęściem, że w obec ludu może urągać prawu i urzędnikom. Przykładom takiéj zuchwałości byli X. Huc i towarzysz jego podróży, Gabet, obecni (II., 257.) osobiście. Niepodobna niewezdrgnąć czytając opisane tam okropności [13]).

Religia. W Chinach rozum człowieka zawsze górował nad wiarą jego, a dzisiaj tam żadnéj wiary już nie masz; ich prawa bez Boga, ich rząd bez Boga, słowem ideał naszych racyonalistów urzeczywistniony, i dla tego tam taka nędza moralna i milijony żebraków! Odwieczne życie tego najliczniejszego z narodów rozwiązało już najważniejszą zagadkę bytu człowieka. Gdyby tolerantyzm religijny, ślepe posłuszeństwo władzy, gdyby rólnictwo, handel, rękodzielnie, biblioteki, zamiłowanie pracy i cierpliwość bez nic świętszego i wyższego w duszy mogły zapewnić szczęście człowieka i jego potęgę, Chińczyk byłby najszczęśliwszym i najpotężniejszym z ludzi. Z pierwszego rzutu oka na niezliczone pagody i modlebnie, któremi zasypane cesarstwo niebieskie, zdawałoby się, że Chińczycy są bardzo pobożni. W każdéj wsi, po drogach, nawet śród pól i gór mniéj zamięszkałych, wznoszą się bóżnice. Jeden Pekin z przedmieściami, liczy ich do 10,000 większych i mniejszych (II., 182). Tam wspaniałe gmachy świątyni nieba i świątyni ziemi, odwiedzane

[13]) We wszystkich miastach znajdują się strony brożurek, opisujących kryminalne procesa, szczególniéj zaś żywoty sławnych Kuen-Kuenów. Lud chciwie je czyta; brożurka kosztuje pół grosza polskiego.

co rok przez pielgrzymów. „Przypatrzywszy się, łatwo się przekonać, że te pozory religijności, są niczém więcéj jak skutkiem nałogu, nie zaś znakiem uczucia pobożnego, albo idei religijnéj. Mówiliśmy już, jak dzisiejsi Chińczycy, zagrzęźli w matni korzyści materyalnych i używania doczesnego, zobojętnieli na wszystko, co wznosi myśl ku Bogu. Ich dzieje świadczą, że nieraz pracowali nad zgłębieniem różnych systematów religijnych, i że niektóre z nich krzewiły się i podziś dzień krzewią się, przynajmniéj imiennie, w królestwie kwiatów. To, co w Europie nazywamy religią oficyalną, nie istnieje w Chinach. Cesarz nie wymaga, aby jego poddani wierzyli, jak on; wszystkie religie są tolerowane, byleby nie przeszkadzały rządowi, ani go trwożyły. Tolerancya ta posunięta do zupełnéj obojętności.

„Trzy religie główniejsze dzielą Chińczyków na tyleż grup zwolenników. Dawniéj zwolennictwa spierały się i toczyły krwawe bitwy, dziś wszystko drzémie i szczerych zwolenników nie widno. Pierwsza i najstarsza wiara zowie się *ju-kiao „nauka uczonych“* t. j. religia literatów, któréj Konfucyusz miał być patryarchą i reformatorem. Posadą jéj panteizm filozoficzny, różnie w różnych epokach rozumiany i tłómaczony. Są tam wprawdzie wzmianki o Bogu wszechmocnym i nagradzającym, ale rzeczą serio i głównie zalecaną przez patryarchę i jego późniejszych zwolenników jest *positivisme,* czyli dotykalnie użyteczna rzeczywistość, zamiłowanie porządku, opartego niby na naturalnym biegu rzeczy ziemskich. Mniejsza o początek, o stworzenie i koniec świata. Biorą: z czasu tylko doczesne, tylko to, co potrzebne dla wygodnego życia; z nauki i piśmiennictwa to tylko i tyle tylko, ile potrzeba dla spełnienia obowiązków ojca, obywatela, rólnika lub rzemieślnika; z zasad moralnych tylko to, co daje się zastósować do dziennych potrzeb człowieka i narodu. Ich religia niczém więcéj, jak cywilizacyą, ich filozofija niczém więcéj, jak sztuką życia spokojnie, sztuką służenia i rozkazywania. Cesarze i urzędnicy zalecają i praktykują cześć oddawaną opiekuńczym geniuszom nieba i ziemi, gwiazd, gór i rzek, a także cześć duszom zmarłych krewnych. Jestto instytucya czysto-cywilna, bez kapłanów, każdy tłómaczy ją po swojemu i spełnia dla tego, że to modnie i że przyzwoicie, że tak robi cesarz i ludzie bliżsi jego i uczeni cesarstwa. Przekonanie o prawdzie i świętości takich obrzędów nie ma tu żadnego udziału. Robią to, jak odziewają się w urzędowe suknie i guziki, nic więcéj. Konfucyusz jest w ustach wszystkich. Świątynie dla niego we wszystkich miastach, dzisiaj jak na 600 lat przed Chrystusem. Niemasz drugiego przykładu w historyi, aby człowiek, podobny jemu, słynął i panował nad umysłami ziomków swoich, przez dwadzieścia pięć wieków, a co dziwniejsza iż nikt mu nie przyznaje nadludzkiego początku, wiedzą, że był człowiekiem, podobnym reszcie ludzi, rodem z Lu.

Założycielem *drugiéj wiary* w Chinach był *Lao-Ce.* Ma ona wiele podobieństwa z pierwszą. Główną różnicą ich jest to, że Lao-Ce staranniéj opisał i oznaczył bytność złych i dobrych geniuszów, opiekują-

cych się nad szczegółami przyrody, ale niezależnych od niéj, mających istnienie każdy indywidualne. Kapłani i kapłanki téj wiary żyją bezżennie, trudniąc się magiją, astrologiją i czarodziejstwem. Lao-Ce był spółcześnikiem Konfucyusza i znali się z sobą. Mamy już francuzkie tłómaczenie jego księgi [14]). Zwolennicy jego twierdzą, że ich wiara jest pierwotną wiarą najdawniejszych mieszkańców Chin. Utrzymują, że jego matka nosiła go w łonie dziewięć razy dziewięć lat; że urodził się z głową siwą i dlatego nazwany *Lao-Ce*, t. j. stare dziecko; że dusza jego uprzednio już wcielała się w niejednego człowieka etc. O niczém tém niema wzmianki w jego *księdze*, ale uderza w niéj wiele podobieństw z nauką Pytagorasa i Platona. Nietylko, że i Pytagoras mawiał, że jego dusza była już uprzednio w ciele Midasa, króla Krety i w ciele Euferba, Trojańczyka, ale co niezaprzeczeńsza, to że styl Lao-Ce także uroczysty i także gdzieniegdzie ciemny, jak styl Platona. Analogije myśli, nawet pojedyńczych wyrazów bardzo czyste. Tak np. Lao-Ce następnie się wyraża, mówiąc o najwyższéj istocie: „Przed chaosem, co poprzedził narodzenie nieba i ziemi, istniała jedna tylko istota: ogromna, milcząca, nieruchoma i zawsze działająca; to matka wszechświata. Nie wiem, jak się zowie, ale ją oznaczam imieniem **Rozum**.... Człowiek ma swój wzór w ziemi, ziemia w niebie, niebo w rozumie, rozum w samym sobie.“ Doskonałość, wedle Lao-Ce, zależy na tém, aby nie mieć żadnych namiętności, a przeto lepiéj się rozpatrywać w harmonii wszechświata. Cała filozofija Lao-Ce tchnie słodyczą i miłością. Zwycięzców tylko i zdobywców nienawidzi: „Pokój najmniéj chwalebny, mówi Lao-Ce, lepszy od najsławniejszéj wojny. Zwycięztwo najznakomitsze nie jest niczém inném, jeno łuną pozoru. Kto się zdobi laurami, ten lubi krew i wart zniknąć z liczby ludzi. Starożytni mówili: zwycięzców przyjmujcie ze łzami i krzykiem na pamiątkę mordów ich żelaza, witajcie ich wystawą pogrzebową, a pomnik ich zwycięztw otoczcie mogiłami.“ Nie podlega wątpieniu, że Lao-Ce czerpał z tychżesamych źródeł, co Pytagoras i Platon, i obrzędy orficzne i owa starosławna mądrość wschodnia, któréj Grecy jeździli uczyć się w szkołach Egiptu, Tracyi i Fenicyi. Lao-Ce jaśniéj i wyraźniéj niż Plato mówi, że Trójca, *(istota troista)* stworzyła wszechświat. Konfucyusz mówi z największym szacunkiem: „Słuchając Lao-Ce, usta mi się otwarły i nie mógłem ich stulić; straciłem władzę języka, dusza moja pogrążyła się w zdumieniu i zamącony jéj pokój.“ Cóżkolwiekbądź zwolennicy Lao-Ce, czyli jak ich zowią, *Nauczyciele Rozumu*, dzisiaj nie popularni w Chinach. Może dlatego, że nie trzymają się litery *księgi*, powymyślali wiele dziwolągów, jak np., ze mają sekret latania po powietrzu, robienia elixiru nieśmiertelności *etc.* Z czego literaci i dowcipnisie chińscy szydzą.

Buddyzm stanowi trzecią i ostatnią z religijnych doktryn w Chinach. W pierwszym wieku naszéj ery, cesarzowie dynastyi Han, przy-

---

[14]) *Le livre de la Voix et de la Vertu*, par Lao-Ce, traduction de Mr. Stanislas Julien.

jęli tę wiarę za oficyalną w cesarstwie. Wyraz *budda* (po słowiańsku *bud, byt*), wzięty z sanskryckiego, ma znaczenie „być, istnieć“ i także „mądrość, rozum najwyższy.“ Żadna ze znajomych religii nie liczy tylu zwolenników, ile buddyzm w Azyi, przeszło 300 milijonów. Imię to, właściwe tylko Bogu, dawano i daje się także czcicielom Buddy, którzy, wielbiąc Buddę, starają się sami wznieść aż do jego wysokości, za pomocą życia kontemplacyjnego i świątobliwego. Dla dopełnienia zanadto krótkiego rysu o buddyzmie, danego już w *Przeglądzie* [15]), przytaczamy tu opis X. Huc, bardzo treściwie i dobrze zebrany (II., 196):

„Wszyscy buddyści, których zdarzyło się nam spotykać w Chinach, w Tataryi, w Tybecie i na wyspie Cejlan, rozumieją pod tém nazwaniem osobę historyczną, słynącą w całéj Azyi swojém życiem, obfitém w przygody bohaterskie i rzuceniem pierwszéj posady doktrynie buddyzmu. Bohater ten był to Bogiem, to człowiekiem, czyli raczéj jednym i drugim spółcześnie. Jestto wcielenie boże, Bóg-człowiek, po to przychodzący na ziemię, aby oświecić ludzi i odkupić ich, wskazując im drogę zbawienia. Idea ta odkupienia ludzkiego za pomocą wcielonego bóstwa jest tak powszechną i popularną u buddystów, żeśmy ją znaleźli wszędzie wysłowioną jasno i szczegółowie. Ile razy pytaliśmy u Mogoła albo u Tybetańca: Co to jest Budda? wręcz nam odpowiadali: Jestto Zbawiciel ludzi. Cudowne narodzenie Buddy, jego żywot i jego nauki, zawierają wielką liczbę szczegółów, dotyczących prawd moralnych i dogmatycznych, w które chrześcijanie wierzą. Temu podobieństwu nie ma się czego dziwić bynajmniéj; prawdy te spotykają się i w innych religijach, dla tego, że je podanie przechowało od wieku do wieku w granicach dziedziny człowieka i dla jego wiedzy. Każdy lud pogański miał mniéj lub więcéj prawd chrześcijańskich, wedle wierności z jaką spamiętał podanie objawienia.

„Porównywając z sobą księgi indyjskie, chińskie, tybetańskie, mogolskie i cynagalskie, można rok 960 przed Chr. naznaczyć przyjściu na świat Buddy. Daty ksiąg tych zgodne, to jest różnice ich bardzo nieważne. Klaproth wyciągnął z ksiąg mogolskich (tłómaczonych z sanskryckiego i z tybetańskiego) legendę następnéj treści o Buddzie:

Sutadama, założyciel dynastyi Szakia, kasty bramanów, władał w Indyach potężném państwem Mahada, którego stolicą była Kaberszara. Poślubił on *Mahamaję* („wielkie złudzenie“) ale zostawił ją dziewicą. Mahamaja [16]) nieznając męża, lecz tylko pod wpływem boskim poczęła, i po ciąży trwającéj trzysta dni, porodziła syna dnia 15go drugiego miesiąca roku. Poniosła dzieciątko na własnych ręku i oddała go pewnemu królowi, co także był wcieleniem Bramy (po mogolsku *Esrum Tingri*). Król spowił go w pieluszki z drogiéj tkanki i hodował bardzo troskliwie. Inny król, wcielenie Indry (po mogolsku *Hormusta Tingri*), ochrzcił młodego Boga w wodzie bożéj. Dano mu imię Arda

---

[15]) Zob. Przegląd Poznański, poszyt 6. Powstanie w Chinach.

[16]) *Maha-maja* znaczy także „wielka samica, duża samka.“

Szidi, od razu poznano, że był istotą bożą i że w świętości przejdzie wszystkie wcielenia poprzedzające. Każdy bił mu pokłony, witając go tytułem Boga Bogów (po mogolsku *Tingri in Tingri*). Dziesięć panienek, dziewic, naznaczono mu do usług. Siedm myło go codzień, siedm ubierało, siedm kołysało, siedm wyprowadzało na podwórz, siedm bawiło, a trzydzieści pięć innych pięknie śpiewało i grało dzieciątku bożemu. Po dziesiątym roku życia, dano mu wielu nauczycieli, między którymi celował mędrzec Baburenu, ten go nauczył poezyi, muzyki, nauk matematycznych i medycyny. Uczeń niebawem zarzucił nauczyciela pytaniami trudnémi do odpowiedzenia i prosił o nauczenie wszystkich języków, mówiąc, że te nieodbicie konieczne dla posłannictwa jego, że bez nich nie może udzielić wszystkim narodom wiadomości wiary i prawdziwéj nauki [17]). Przyszedłszy do lat dojrzałości, nie chciał żenić się inaczéj, jak z dziewicą, któraby posiadała 32 cnoty i doskonałości. Szukano i wszędzie i długo, aż nakoniec znaleziono w rodzinie Szakia. Trzeba było spierać się o panienkę, gdyż jéj stryj także się starał o nią. Poślubił ją tedy w dwudziestym roku życia swojego, a w rok późniéj powiła mu syna, którego nazwano Bacholi. Po synie urodziła się późniéj córka. Niebawem potém, postanowił sobie rzucić próżności światowe i oddać się uprawie cnót i życiu kontemplacyjnemu. Tedy opuszcza żonę, rodzinę i nauczyciela, na ich łzy i prośby, na ich przestrogi, że w pałacu Koberszara będzie uwięziony, odpowiada, że wyjdzie wbrew ich woli, a nauczycielowi rzekł: Żegnaj, ojcze mój, idę być pokutnikiem, wyrzekam się więc i ciebie i państwa i żony i syna ulubionego; mam dostateczne powody, aby iść za powołaniem mojém; nie przeszkadzajcie mi wypełnić święty dług powinności mojéj.

Dosiadłszy konia, którego mu niebieski duch przyprowadził, uciekł i udał się do królestwa Udipa, co na brzegach rzeki Narakara. Tam dał sam sobie kapłaństwo, ostrzygł sobie włosy i odział się w sukmanę pokutnika. Nazwał siebie inaczéj, imieniem Gotama, to jest gaszący, tępiący chucie (*go* chuć i *tama* ciemność [18]). Pokutnik niszczył ciało swoje, karmiąc się tylko mlekiem krów, co mu ojciec jego Sutadama przysłał do jego kryjówki. Wielka małpa, Chakko Mansu, przychodziła często w gościnę do Gotamy. Pewnego wieczora przyniosła mu na wieczerzę wafle, miód pszczół dzikich i figi. Gotama pokropił figi i miód, gdyż tak zawsze czynił z pokarmami swojémi, wodą święconą i jadł, co taką radość sprawiło małpie, że zaczęła skakać i wpadła do studni. Odtąd miejsce pierwszéj pokuty Gotamy nazwano *miejscem ofiar małpich*. Pewnego dnia uśmierzył jedném skinieniem palca, wściekłego słonia, którego zły duch wpuścił był, upoiwszy zwierzę winem kokosowém.

---

[17]) Nauczyciel umiał tylko języki znajome w Indyach, więc uczeń go nauczył pięćdziesiąt języków cudzoziemskich z pismem właściwém każdemu. Tak niebawem nikt mu z ludzi nie sprostał w uczoności.

[18]) Te sanskryckie wyrazy, podobnie wyżéj wspomnianemu *bacholi* to jest „pachole, dziecko, bachurek“, są wspólne słowiańskim. Piśmiennictwo nasze czeka na filologa coby porównał słowiańskie typy z sanskryckièmi i wedle tego przeczytał księgi buddyzmu i Zendawestę Zoroastra. Rzuci to wiele światła nieznanego dotąd.

„Potém przeniósł się do kryjówki jeszcze dzikszéj, w towarzystwie dwóch uczniów swoich, to jest, Chari, syna owego nauczyciela i Malu Toni, sławnego potém w dziejach buddyzmu. Nieprzyjaciele boscy odkryli i tę nową kryjówkę, kusząc go rozmaitémi pytaniami. Najprzód Eriktu i Debeltun stanęli przed Gotamą, udając wielką pokorę i mówiąc: „Jaka twa nauka Gotamo? Kto był nauczycielem twoim? Kto cię wyświęcił na kapłana?“ — „Ja święty przez własną wartość moję“, rzekł Gotama. „Sam siebie poświęciłem na kapłaństwo. Do czego mi nauczyciele inni? Wiara mię przesiąkła na wskroś.“ Odepchnął potém pokusy niewiast, wydobywszy z łona ziemi geniusza jéj opiekuńczego, który oddał świadectwo cnotom Gotamy. Podczas téj ważnéj sprawy pięciu uczniów otaczało Gotamę, imiona ich sławne w historyi buddyzmu: Godinia, Datol, Langba, Muigstan i Sangdan.

„Po sześciu latach wyszedł z pustyni, apostołować po świecie, przygotowany długiémi postami. Uczniowie bili mu pokłony, a z twarzy jego promieniła się równianka świętych. Udał się drogą do Waranasi (*Benares*) aby wejść do miasta, ale pogrążony w wierze kontemplacyi, trzy razy dokoła obszedł to święte miasto, zanim usiadł na tronie, gdzie już dawniéj siedzieli prawem następstwa trzej jego poprzednicy, założyciele trzech starszych epok religijnych. Po osiądzeniu najwyższego tronu, przybrał imię *Szakia Muni* „pokutnik szakijski,“ żył samotnie i do nowego urzędu gotował się przedwstępnémi rozmyślaniami i wpatrywaniem się w przyrodę. W towarzystwie pięciu uczniów swoich, przeszedł pustynie aż do brzegów oceanu i wszędzie przyjmowany ze czcią wielką. Wróciwszy do Benares, opowiadał i wykładał swoję naukę tłumnie zebranym słuchaczom wszelkiego dostojeństwa. Nauki jego spisano w 800 grubych tomach zbioru, znajomego pod ogólném nazwaniem *Gandżur*, „nauka ustna.“ Rzecz tam o metafizyce stworzeń i o znikomości i ułomności przyrody człowieka. Pomnikowe to dzieło znajduje się we wszystkich bibliotekach większych klasztorów buddistów. Jego najpiękniejsze wydanie wyszło w Pekinie, z drukarni cesarskiéj, w czterech językach: tybetańskim, mogolskim, manczujskim i chińskim. Rząd je zwyczajnie rozsyła w darze wielkim monasterom lamajskim.

„Szakia Muni znalazł był silny opór ze strony księży, broniących starych obrzędów i nauk, ale po jednéj z nimi ustnéj rozprawie, wywrócił bez powstania wszystkie ich twierdzenia. Ich naczelnik padł na twarz przed nowym panem i przyznał mu zwycięztwo. Na pamiątkę tego tryumfu postanowiono roczną uroczystość, trwającą przez wszystkie 15 dni pierwszego miesiąca. Wówczasto Szakia Muni ułożył zasadnicze prawidła nauki moralnéj i dziesięcioro przykazań. Zasadnicze prawidła są cztéry: 1) siła miłości, wsparta na posadach niewzruszonych; 2) unikanie wszelkiego okrucieństwa; 3) litość bez granic dla wszystkich stworzeń; 4) sumienność praw niczém niezgięta. Dziesięcioro przykazań brzmi następnie: 1) nie zabijać; 2) nie kraść; 3) nie cudzołożyć; 4) nie świadczyć fałszywie; 5) nie kłamać; 6) nie łajać ani krzywoprzysięgać; 7) unikać wszelkich słów brudnych; 8) być bezstronnym; 9) nie mścić się;

10) nie być zabobonnym. Szkoda, że dzisiaj buddyści nie pełnią tak znacznie poważnego dziesiątego rozkazu. Szakia Muni oświadczył, że prawidła téj ustawy, danéj dla kierunku ludzkich czynności, objawione mu po wielkich czterech próbach, które musiał odbyć, gotując się do stanu świętego. Gdy opuszczał ziemię, kodeks jego zaczynał się już szerzyć po całéj Azyi. Bóg-człowiek zniknął, zrzucając powłokę cielesną, znów pochłonięty w duszę wszechświatową, to jest w samego siebie, na 80. roku życia ziemskiego. Przed ostatniém pożegnaniem z uczniami swoimi, przepowiedział, że panowanie jego nauki przetrwa 5,000 lat; że po ich spełnieniu się przyjdzie inny Budda, inny Człowiek-Bóg, przeznaczony od wieków dla oświaty rodu człowieczego. Dodał: od dziśdnia aż potenczas, moja religija ucierpi wiele prześladowań, moi wierni, zmuszeni wyjść z Indyi, przeniosą się na najwyższe góry Tybetu, a ich wierzchy, zkąd oko badawcze panuje nad światem, będą przybytkiem, świątynią i stolicą prawéj wiary.

„Taka jest treść, ściśniona bardzo, dziejów sławnego założyciela buddyzmu, co starał się wywrócić odwieczną religiją hindów, bramanizm. Budda nawracał kazaniem i cudami. Legendy, o nim i o uczniach jego, pełne nadprzyrodzonych dziwów i zjawisk, przekraczających nieraz kresę najwybujalszéj wyobraźni. Panującą cechą buddyzmu są uczucia: łagodność, równość i braterstwo, słowem przeczenie twardości i pychy bramanizmu. Prawdy dostępne zrazu tylko Buddzie i uczniom, udzielano potém klasom uprzywilejowanym narodu. Doskonałość bramańska była, iż tak rzekę, egoizmem, bo ich nauka tylko im udzielana. Ich pokutnicy bardzo się dręczyli, ale dla tego tylko, aby w życiu przyszłém rozkoszować obok Bramy. Poświęcenie się pokutnika buddycznego nierównie czystsze. On nie pragnął własnego tylko wzniesienia, owszém czynił cnotliwie i doskonalił się, w nadziei, że tém pomoże innym ludziom. Stanowiąc stowarzyszenie żebraków, Szakia podnosił aż do siebie, godził z resztą ludzi ich braci biednych i nieszczęśliwych. Stowarzyszenie to urosło prędko w ogromną liczbę. Bramanie szydzili zeń, mówiąc, że mięszał kasty czyste z nieczystémi, odepchniętémi w Indyach. Przechowano dotąd odpowiedź Buddy: „Moje prawo jest prawem miłosierdzia bezwyjątkowego.“ Pewnego dnia bramanom, dziwiącym się, że przyjął do swoich zakonnic jakąś dziewczynę kasty niższéj, rzekł: „Różnica między złotem a kamieniem, między światłem i ciemnością nie jest zgoła różnicą między bramanem i pariją. Braman nie rodzi się z wiatru ani z powietrza, ani wyniknął z pod ziemi, jak ów ogień, co pełga przez szczeliny ziemi w gaju Arani. I braman i parija rodzą się z łona kobiéty. Gdzież więc widzicie powody, dla których ten ma być szlachetny, a ów spodlony? Wy sami uciekacie od trupa bramanowego; on gnije jak trup parii, więc gdzież różnica?“ Po długich i krwawych bojach buddyzmu z bramanizmem ten ostatni wypędził pierwszego z Indyi po za góry himalajskie, do Tybetu, Bochary, Mogolii, Chin, państwa Kirmanów, Japonii i nawet na wyspę Cejlan, kraje, gdzie od VI. wieku naszéj ery buddyzm opanował wielkie massy ludu. — Z pomiędzy na-

rodów buddycznych, z któremi mieliśmy zręczność zetknąć się bliżéj, najprzywiązańsi do wiary swojéj byli najprzód Mogołowie, powtóre Tybetanie, potrzecie Cyngalajczycy wyspy Cejlan, a nakoniec Chińczycy obojętni i sceptycy tak dla buddyzmu, jak i dla innych religijnych doktryn.“

Trzy te wiary, uosobione przez Konfucyusza, Lao Ce i Buddę (po chińsku *Fo*) istnieją jeszcze w Chinach, ale, jak już się napomknęło, zwolennicy ich żyją w wielkiéj z sobą zgodzie, bo wszyscy wątpią i zobojętnieli. Nawet lud prosty nasłuchał się już tyle szyderstw o śmieszności tych wiar, że żadnéj z nich nie wierzy i stracił wszelkie religijne uczucie. Cesarzowie chińscy przyczynili się umyślnémi edyktami do zatłumienia w sercu wszelkiego szacunku dla rzeczy, tyczących się duszy i życia przyszłego. Cieszą się, że spory religijne wszędzie ustały i że w ustach wszystkich klas ludu: *San-kiao-y-kiao,* „trzy wiary zlały się w jednę wiarę,“ to jest, że niby, wierząc zarównie w Buddę, jak w Lao-Ce i w Konfucyusza, nie wierzą w żadnego z nich. Wolą żyć każdy po swojemu, gwoli własnym chuciom i upodobaniu. Uczeni tylko zachowali pewną cześć dla Konfucyusza, jako dla autora, filozofa i nieraz się zgłaszają na świadectwo jego ly „rozumowanie,“ jako na główną ich zasadę. Kapłan nie towarzyszy ani uroczystościom narodowym ani familijnym. Ludzie, zerwawszy nić, wiążącą ich z niebem, rodzą się, żenią i umierają jak bydlęta, bez religijnéj pomocy. Większa część pagód stoi pustkami. Bonzów rząd nie wspiera, muszą sami pracować na wyżywienie swoje, to ucząc czytać i pisać, to przedając talizmany, to karmiąc się jałmużną pielgrzymów, odwiedzających jeszcze niektóre bożyszcza, co kiedyś słynęły cudami i leczeniem chorych.

Wprawdzie są jeszcze ślady wiary Chińczyków w nieśmiertelność duszy, w życie przyszłe, lecz religija nic już niema do czynienia z niémi, pozostały tylko w zwyczajach i nałogach miejscowych. Tak np. kiedy chory ma umrzeć, a krewni chcieliby go widzieć żywym, starają się rozmaitémi sposobami nie pozwolić duszy, ażeby opuściła ciało. Oto jak sobie tłómaczą owe chwile agonii i mdlenia chorujących ciężko: każde omdlenie znaczy, iż dusza niechce być dłużéj w ciele, że zaczyna wychodzić, ale potém znowu powraca. Są środki przyspieszenia jéj do takiego powrotu: można ją uprosić modłami i wymową, przedstawiając jéj boleść i szkodę, jaką śmierć konającego przyniesie pozostałym; krewni i przyjaciele, każdy zabiera głos do duszy, pochlebia jéj, przekonywa ją: „wróć, wróć duszeczko!“ wołają. „Dla czego nas rzucasz? Wracaj! gdzie ty?...“ a że nie wiedzą, gdzie dusza, ale wierzą, że musi być jeszcze gdzieś niedaleko, więc biegają tu i owdzie, płacząc i wołając. Jeżeli konający nie wraca do przytomności, to znak, że dusza uparta, że prośby ją nie zmiękczyły i że trzeba ją przymusić strachem do posłuszeństwa. Zmienia się scena: wyciągają ręce i kije, aby zagrodzić jéj drogę, strzelają prochem, zapalają latarnie, aby oświecić drogę i tak odjąć ostatni pretext, że dusza niewie, kędy powrócić. Dzieje się to

najczęściéj w nocy, gdyż Chińczycy mówią, że dusza korzysta z ciemności, aby odejść nie postrzeżona.

Drugi ślad wiary w życie poza ziemią, leży we zwyczaju przynoszenia pokarmów dla nieboszczyka. Jak nasze stypy i biesiady, są tu uczty, nieraz bardzo wystawne, dawane przez krewnych przy trumnie albo na grobie: Pewnego dnia (mówi ks. Huc II, 231), pytałem mandaryna, wracającego ze stypy, czy istotnie wierzy, iż umarli potrzebują pokarmu? Bynajmniéj, czyż ja taki półgłówek? Jakiż więc cel tych pośmiertnych biesiad? Jestto sposób uczczenia pamiątki naszych krewnych i przyjaciół; dowodzi im to, że zawsze są obecni, że żyją w naszéj pamięci i że nam miło im służyć i być z nimi, jak za życia. Któżby tak nierozsądny, żeby wierzyć, iż umarli potrzebują pokarmu? Tylko lud ciemny baje o tém niemało baśni, wiadomo jak łatwowierni ludzie bez nauki i bez wychowania.“ Ks. Huc podziela zdanie mandaryna i zgadza się z nim, że podobna wiara przeczy rozsądkowi i zdrowym zmysłom [19]). Natchniony apostoł ewangielii zapewnieby inaczéj odpowiedział mandarynowi racyonaliście. Ks. Huc dzisiaj już dobrowolnie przestał być missyonarzem; on: śmiemy dodać, nigdy niebył missyonarzem, w zupełném znaczeniu tego wyrazu. Jest on szczery i dobry katolik, umie się wszędzie znaleźć rozsądnie i przyzwoicie w najtrudniejszych godzinach swojéj długiéj i arcy niebezpiecznéj podróży, miewa pomysły bystre i szczęśliwe, alеż nie znajdujemy ani jednego z tych natchnień, co zwyż przychodzą ogrzać i oświecić duszę sług Chrystusa powołanych na apostolstwo. Z takich missyonarzy, jak ks. Huc i wielu innych ziomków jego, których spotykaliśmy na wschodzie, nauka świecka i handel mogą korzystać, ludy niewierne powezmą dobre wyobrażenie o uczciwości naszéj i o rozumie naszym, ale się nie nawrócą ani zrozumieją, co ewangielija ma prawdziwie niebieskiego i gdzie połowa Boża Chrystusa człowieka. Ks. Huc ma takt, natchnienia niema.

Do obrzędów ślubnych religija w Chinach podobnież się nie miesza. Mąż kupuje u rodziców córkę, ich część płaty dając przed ślubem, a część po ślubie. Oprócz tego krewni pana młodego robią krewnym panny młodéj podarunki, kitajki, jedwabne tkania, ryż, wino *etc.* Podarunki przyjęte znaczą zgodę rodziców, a nikt o nią nie pyta u panny młodéj. Tu, jak we wszystkich krajach pogańskich, kobieta jest zawsze

---

[19]) X. Huc sam wyznaje II. 233 że: Ces usages tolérés par certains missionaires comme étant du hommages purement civils rendus à la mémoire des aïeux, fureno reprouvés par d'autres qui trouvèrent dans ces cérémonies tous les caractères d'un culte superstitieux. De là naquirent ces lamentables contestations qui paralyserent complètement à cette époque, le succès des missions. La question etoit réellement difficile à résondre. Tout fesoil présumer que la paix et la concorde seroient désormais impossibles dans ces chrétientés naissantes. Mais Rome, ce tribunal souverain et infaillible aux yeux de tout bon catholique, Francha la question, condamna le culte des ancetres de Confucius, et prie des mesures efficaces pour prevenir le retour de les malhereuses querelles, qui postèrent aux missions de Chine un coup plus terrible que les persécutions des mandarins.

niewolnicą, albo cackiem męszczyzny. Prawo ani wspomina o kobiecie. Broni tylko mandarynom cywilnym (wojskowi mogą) żenić się z kobietami prowincyi, w któréj rządzą: w razie nieposłuszeństwa mandaryn bierze 80 batogów a jego ślub uznany za niedostateczny. Żonę musi odesłać do rodziców, podarunki ślubne, skonfiskowane, stają się własnością rządu. Obrzędy ślubne, w rodzinach bogatszych, składają się z sześciu ceremonii: 1. zgoda na małżeństwo; 2. powiedzenie jak imię narzeczonéj i oznaczenie miesiąca i dnia jéj urodzenia, gdyż etykieta niepozwala, aby pan młody znał panienkę; 3. radzenie się wróżbitów, czy małżeństwo będzie szczęśliwe; 4. podarunki dla panny i jéj rodziców; 5. naznaczenie dnia ślubu; nakoniec 6. pan młody idzie na spotkanie panny młodéj i wprowadza ją do swego domu. Nie wejdziemy tu w drobniejsze szczegóły obrzędów. Zauważamy tylko, że wszystkie nacechowane tą myślą, że rodzina panny wdzięczna męższczyźnie za łaskę poślubienia ich córki. Pisane prawo pozwala na rozwód i przewiduje przyczyny rozwodu, lecz też wymaga, aby w razie nieobecności przeszkód, małżeństwo było węzłem, łączącym małżonków na całe życie. Polygamija nie zabroniona: każdy ma tyle żon poślubnych, ile mu się podoba, ale żona ślubna jest jedyną panią w domu i dzieci nałożnie powinny ją uważać, jak matkę swoję i nie nosić żałoby po prawdziwéj ich matce ale po tamtéj. Zresztą prawne i nieprawne żony są zupełnie pod władzą i kaprysem męża. Chińczycy, nie katujący żon swoich, są przedmiotem szyderstwa swoich spółziomków. „W czém ci ona przewinęła?“ pyta ksiądz Huc u męża, stojącego z nim przy łóżku ranionéj śmiertelnie żony. „Za co ją tak okropnie pokaleczyłeś?... „W niczém“ odpowiedział, zalewając się łzami „nigdy mię w niczém nie obraziła. Wiesz sam, że oto drugi już rok, jakeśmy się pobrali, żyliśmy w największéj zgodzie. Od kilku dni zdawało mi się, że wszędzie drużą ze mnie, w oczach przechodniów czytałem szyderstwo i śmiech, że nigdy nie uderzyłem żony mojéj. Dzisiaj rano uległem złéj myśli“..... i znowu zaczął szlochać tak, że niemógł dłużéj mówić. Trzeciego dnia ta biedna kobieta, wzór słodyczy i uległości, umarła.“ „Interes tylko hamuje ręce zbójeckie męża Chińczyka. Oszczędność nieraz go przymusza do łagodnego obejścia się. Zapłacił za nią rodzicom, kosztowała go w dniu ślubu *etc.*, wszystko to trzeba sobie wrócić z procentami. Zabijając jednę, trzebaby kupić drugą, kalecząc je, niemogą pracować *etc.* Wszystkie te rachuby nie wstydzą rodowitego Chińczyka, ani się z niemi bynajmniéj tai.

Pogrzeby w Chinach bardzo wspaniałe. Zwyczaj pozwala krewnym trzymać, dopóki chcą, w domu swoim trumny z ciałami nieboszczyka. Wapno i inne sposoby zapobieżenia smrodu znajome tu dobrze. Pogrzeb odbywa się pospolicie w dzień pierwszéj rocznicy śmierci. Zwłoka ta ma cel podwójny: cześć umarłemu i przygotowanie się do podjęcia kosztów pogrzebu, co najgłówniejsza. Nieboszczyk przed śmiercią nie zapomina zostawić instrukcyi potrzebnych. Śmierć to rzecz podrzędna: przedmiotem jego troskliwości są przedewszystkiém: trumna, obrzędy pogrzebu,

wybór miejsca na jamę, etc. Wszystko to powinno być ile można kosztowne i pyszne, zrobione na wielką skalę tak, aby o tém długo mówiono z podziwieniem. Aby tego dopiąć, nie cofają się przed żadną ofiarą, przedają chętnie majątek i nieraz wydatki pogrzebowe były przyczyną nędzy całéj rodziny. Panująca dzisiaj dynastya starała się osobnémi ukazami zmniejszyć te rujnujące wydatki, ale napróżno. Tatarowie Manczu niekiedy posłuszni sprawiedliwéj téj chęci rządu Chińczycy nigdy. „Byliśmy nieraz (II., 227) obecni tym pogrzebowym obrzędom, gdzie Chińczycy dowodzą niezaprzecznie wielkiéj swojéj zdolności do obłudy. Mężczyźni i kobiety zbierają się do izb osobnych. Czekając zaczęcia obrzędu, chwili płaczu, piją herbatę, kurzą lulki, rozmawiają, smieją się, tak hucznie i szczerze, że anibyś pomyślał, że przyszli płakać. Nakoniec, najbliższy krewny zmarłego daje znać, że trzeba dokoła obstąpić trumnę. We mgnieniu oka rozmowy wesołe cichną, twarze i oczy, tylko co tak ożywione i rade, odziewa boleść i rozpacz. Każdy zabiera głos do trumy, najrzewniejsze wyrazy przerywane potokiem łez, co dziwniejsza, łez istotnych, rzeczywistych, sypiących się gradem, do niepojęcia. Widzisz wszystkich, jęczących, żalących się, jak na dobre, a tak naturalnie, że niepodobna nieuwierzyć szczerości ich. Na dane hasło, że czas przestać, urywają się nie dokończone westchnienia, łzy nagle schną, każdy bierze fajkę i wraca, śmiejąc się, do herbaty i do gawędki. Po odpłakaniu mężczyzn przychodzą kobiety, również doskonałe aktorki, jak i mężczyźni. Podłoga istotnie mokra od łez. Mówią, że można ją niekiedy skropić wodą i że to pozwolone i przyjęte powszechnie, byleby zręcznie a nikt niewidział. Koszta ogromne pochodzą ztąd, że trzeba wezwać, jak można, najwięcéj krewnych i znajomych. Trzeba ich wszystkich nietylko że ugościć hojnie, lecz též ubrać w żałobne stroje, barwy śniegu, wiadomo bowiem, że żałoba chińska, jak na złość europejskiéj, musi mieć barwę białą. Trzeba nakoniec zapłacić i odziać urzędowe płaczki i orchestrę żałobną. Płaczki te, z rozczochranym warkoczem, w długiéj białéj oponie, idą za trumną podpasane pieńkowym sznurem i głuszą wrzaskami swojémi wrzaski przeraźliwéj muzyki i łoskot pękających petard, które strzelają podczas całego chodu pogrzebowéj czeredy. Wrzaski te i strzały i smród prochu, bardzo nie miłe złym duchom, pomagają duszy nieboszczyka iść spokojnie za trumną, bo dusza niezawodnie idzie za trumną trupa swojego. Niekiedy rozrzucają po drodze pieniądze i bilety bankowe, nie dla ubogich, ale dla tychże samych złych duchów. „Ma się rozumieć (II., 230), że bilety bankowe są niezgrabne ich naśladowania lub proste kawałki białego papieru, które rozlatują się z wiatrem. Ludzie o tém wiedzą i nie gonią, ale duchy, daleko głupsze od chytrego Chińczyka, łatwiéj się dają oszukać. Zanim zdołają połapać w powietrzu wszystkie fałszywe bankocetle, dusza nieboszczyka może sobie cichutko przemknąć za trumną aż do jamy swojego nieboszczyka. Ludzie do rzeczy, porządni i dobrego tonu w Chinach, nie zapraszają na pogrzeb księży Lao-Ce ani bonzów. Szczególniéj zaś uczniowie Konfucyusza lękają się podobnéj kompromitacyi, gdyż

wiedzą dobrze, iż dusza znika wraz z ciałem i przepada na wieki. Wprawdzie zdarzyło się nam raz widzieć wszystkich lamów, bonzów i Tao-se, w okolicach Pekinu przy trumnie jakiegoś wysokiego urzędnika dworu. Każdy z nich obrządkował i modlił się po swojemu. Było to urzeczywistnienie wspomnianéj już sentencyi: *San-Kiao-y-Kiao* „trzy wiary, jedna wiara.“ Jak u nas mówią: gdzie wiele nianiek tam dziecko bez nosa.

Ludność. Autorowie europejscy nieraz już spierali się o liczbę ludności w Chinach, nie wiedząc, na jakiéj posadzie oprzeć rachunek jéj. Na miejscu rachunek ten mniéj trudny, niż we wszystkich innych krajach Azyi. Chińczykowie utrzymują rejestra statystyczne dosyć starannie. Ludność każdéj prowincyi spisana wedle rodzin i oprócz tego są nominalne spisy osób płacących podatek skarbowi, i wyciągi z tych spisów corocznie się ogłaszają w zbiorze cesarskich rozkazów. Różnica, jaka postrzedz daje się przeszło od lat stu w sumach ludności chińskiéj, pochodzi ztąd, że Chińczykowie nie zawsze ją liczą jednostajnym sposobem i że nie zawsze płacących podatek rachują do niepłacących. Ztądto niezgoda:

W r. 1743 ludność Chin liczyła wedle O. Amiot 150,265,475,
„ 1761 „ „ „ „ O. Hallerstein . . 198,214,552,
„ 1794 „ „ „ „ Lorda Macartney 333,000,000.

Ojcowie i poseł opierali się na danych autentycznych, ale ten ostatni liczy i niepłacących i płacących razem. X. Huc dodaje, że „dokumenta, ogłoszone w ostatnim zbiorze dynastyi manczujskiéj, każą liczyć jeszcze więcéj, bo aż 361,000,000. Niemając materyałów, służących do oznaczenia téj sumy, nie możemy z pewnością wnieść o jéj prawdziwości. Wszakże, zdaje mi się, że nie można odrzucać liczby 361 milijonów, jakkolwiek uderzającéj ogromem swoim.“ Aby się przekonać o masach ludności chińskiéj, trzeba podróżować nie ziemią ale wodą, po tysiącznych kanałach i rzekach. Tam wszędzie rojami ogromne wsi i miasta, liczące po 3 milijony mięszkańców. Próżnoby gdzieindziéj, jak w Chinach, szukać coś podobnego; to łatwiéj zobaczyć niż wyobrazić, jak n. p. na brzegach rzeki błękitnéj, gdzie trzy miasta, leżące w małéj odległości od siebie, Han-Yang, Ou-Czang i Han-Kieu [20]), liczą wspólnie 8,000,000 ludzi! Na widok tych mrowników ludzkich, po ochłonieniu z podziwu, przychodzi na myśl pytanie: jak ich tylu wykarmić? zkąd żyją? Handel wnętrzny bardzo czynny, rólnictwo bardzo udoskonalone i przemysł bardzo przez lud pokochany, wystarczają nietylko własnym potrzebom téj olbrzymiéj aglomeracyi ludzi, ale nawet jest czego udzielić innym narodom. „Dla zrobienia sobie pojęcia o czynności chińskiéj (II., 155) dosyć jest zwiedzić miasto Hankieu („*gęba składów*“). Każde tam rękodzieło, każdy produkt ma swój kwartał, swoję ulicę, wyłącznie mu naznaczoną. Zewsząd spotyka się tam takie tłumy ludzi pieszo, tak

[20]) En voyent ces trois villes ou n'est nullement sur pris qu'ou en eleve, la population a huit millions. Nous ne savons pas si l'ou comprend dans ce chiffre les habitans des barques II., 156.

gęste i tłoczące się, że niezmiernie trudno przecisnąć się. Po wszystkich ulicach krzyżują się długie szeregi niosących paki i skrzynie, męszających krzyki swe z szumem przechodniów. Śród tego wiru i zgiełku nieład nie widny, owszém porządek i spokojność, bez swarów, bez kłótni, chociaż policya wcale mniéj liczna, niż w europejskich miastach. Bojaźń skompromitowania się i instynkt potrzeby ładu, wrodzone każdemu Chińczykowi; on łatwo się gniewa i hałasuje, lecz potém jeszcze łatwiéj się miarkuje i idzie daléj. Zdawałoby się, że ponieważ tak pełne ulice, więc domy muszą być puste. Bynajmniéj, w sklepach jak w ulu, roje kupujących i przedawców; fabryki napchane rzemieślnikami a w mięszkaniach mnóstwo dzieci, kobiet i starców. Cóż dopiero w portach, na rzekach i kanałach, jakie lasy masztów i miasta okrętów rozmaitéj wielkości." Trzeba widzieć miasto King-te-czing, gdzie wszystko, co żyje, robi porcelanę (przeszło milijon ludności). Każdy dom jest fabryką, to jest jedną jéj gałązką, gdyż w Chinach podział pracy bardzo rozdrobniony: ten umie tylko malować kwiaty lub kwiat, ów tylko ptaszki lub ptaka, tamten umie kłaść tylko błękitny kolor, albo tylko czerwony *etc.* Naczynie porcelanowe, zanim wyjdzie na przedaż, przechodzi przez ręce przeszło 50 specyalnych artystów. W dzień King-te-czing pokryte kłębami dymu i kolumnami ognia, czarniejsze i smrodliwsze niż angielskie Sheffield lub Manchester. W nocy całe miasto jak w ogniu, zdaje się w pożarze, przeszło 500 wielkich fabryk i tysiące pieców palą i gładzą bezustannie ową niepoliczoną ilość naczyń porcelanowych, co się prędko rozbiega po Chinach i można rzec, po całym świecie. W Europie nie widziano jeszcze wszystkich kształtów porcelany chińskiéj, jakie się znajdują na przykład w sklepach miasta Nan-czang-fu, głównego składu fabryk narodowych; od urn kolosalnych, zarysowanych krajobrazami życia domowego i publicznego, aż do tych malutkich i cieniutkich miseczek, co się tu nazywają „skorupą od jaja," i których rysunki tak sztucznie skryte, że aby je zobaczyć, trzeba albo miseczkę napełnić szém ciemném, albo przez nią patrzeć na słońce. Robienie porcelany w Chinach sięga odległéj starożytności. Już za panowania cesarzów rodu Han, w pierwszym wieku po Chrystusie, przemysł ten słynął. Chińczykowie kochają się w starożytnościach swoich, szczególnie zaś w staréj porcelanie, co wprawdzie mniéj przezroczysta niż dzisiaj, ale delikatniejszéj emalii i doskonaléj kolorowana. Wielu jéj modelów sekret już dzisiaj zgubiony. Tak n. p. filiżanki podwójne, których wierzchnia skorupka roboty filigranowéj, jak z brabantskiéj koronki; naczynia, których malowideł niewidno wprzód, aż je napełnisz herbatą; porcelana mozaikowa, t. j. naczynia robione jakby z rozmaitych kawałków porcelany, sklejanych późniéj tąż porcelaną, bardzo misternéj i ślicznego wejrzenia roboty *etc.* Chciwość, z jaką amatorowie krajowi poszukują tych zabytków i wielkie pieniądze, płacone za nie, są zachętą dla arcy zgrabnych fałszerzy. Ci tak umiejętnie naśladują, że nieraz najbystrzejszego znawcę zwiodą.

Jedwab, herbata i rybołówstwo, zatrudniają jeszcze więcéj rąk niż

porcelana, a ogrodnictwo i uprawa arcypłodnéj ziemi, zbóż i roślin, nieznajomych nam nawet z imienia, są przedmiotem pracy i sposobem do życia jeszcze liczniejszych wyrobników. Pomyślmy tylko, ileto trzeba pracy ażeby odziać i nakarmić przeszło 300 milijonów ludzi! — Jakkolwiek rola 18tu prowincyi królestwa kwiatów, nie wszędzie również żyzna, można powiedzieć, że w ogólności Chiny są krajem dziwnie urodzajnym i prawie wszędzie uprawianym umiejętnie i czynnie. Bo też nigdzie rólnictwo nie było przedmiotem takich pochwał, zachęceń i takiéj czci. Konfucyusz, Meng-Ce, i inni najsławniejsi moraliści i prawodawcy zalecają rólnictwo. Po dziś dzień cesarz oddaje mu hołd corocznie w marcu, otwierając prace wiejskie przeoraniem zagonu własną ręką: uroczystość, któréj początek sięga do 1,200 lat przed Chrystusem [21].

Rólnictwo chińskie zgoła niepodobne temu, co w Europie zowiemy rólnictwem na wielką skalę. Tam własność gruntowa bardzo rozdzielona, azatém rzadko gdzie wielki obszar niw należy do jednego właściciela. Na północy tylko można tu i owdzie spotykać rozleglejsze majątki. Zresztą więksi i mniejsi gruntowi właściciele uprawiają rolę bardzo prostego składu narzędziami. Ich pług nie głęboko w rzyna się w skibę. Na południu pola ryżowe orzą bawołami; na północy wołami, końmi, mułami i osłami. X. Huc nieraz widział kobiety zaprzężone do pługa, za niémi mąż lub brat trzymał sochę i kierował lemieszem. „Pewnego dnia (II., 317) zadałem sobie pracy czekać cierpliwie do końca orania, aby się dowiedzieć, czy też biedna kobieta, zgięta pod jarzmem pługa, ma choćby chwilę spoczynku. Doczekałem się przyjemnego dosyć widoku. Doorawszy skiby małżonkowie, szli poetycznie usiąść pod cieniem morwu i odświeżywszy się wykurzeniem po jednéj fajce, wrócili do pracy." W południowych prowincyach niwy, szczególniéj zaś ogrody, gnoją nawozem ludzkim. Zapewna, że tym sposobem roślina silniéj i prędzéj wybiega, ale zboże tak karmione, bodaj że mniéj zdrowe i zdaje się, że przypisać mu należy wiele chorób, niszczących wsi południowe, a nieznajomych zgoła na północy. Nawóz ludzki poszukiwany tak bardzo chciwie, że wszędzie po drogach stoją schludne komórki ze słomy, z ziemi, a często nawet murowane z cegieł, dla zachęcenia podróżnych. W miastach i wsiach ubiegają się o sprowadzenie do siebie potrzebujących. Nieraz, wchodząc do chaty wieśniaka lub na miedzę jego, uderza ciebie swąd nie do zniesienia. Nie jestto ów zdrowy i mocny zapach naszych stajen i obór, sąto wyziewy duszące, smród wszelkich gniłości, sprawujący ból głowy i ściskający gardło. Rólnicy chińscy taką uwagę przywięzują do resztek człowieczych, że nawet zbierają obrzynki paznokci i włosy, które znajdziesz do sprzedania u każdego golibrody. Kanalizacya i sztuka zraszania posunięte do wysokiego stopnia rozwoju. Gdzie niema rzek i wodociągów, rólnicy umieją prowadzić wodę rurkami bambusowémi na skłony gór tarasowanych i uprawnych aż do szczytu. Z dziwną zręcznością i dowcipem bronią się od posuchy za

[21]) Ciekawy opis szczegółów téj ceremonii zob. II., 311—316.

pomocą sadzawek *etc.* W czasie powodzi umieją spuszczać zbytnią wodę w zagotowane wcześnie dlatego strony. Nieraz widzisz na brzegach rzek ogromne koła tak lekkie, że je lada pęd wody obraca i pozwala czerpać wiaderkom bambusowym, co się wylewają do koryta lub wanny, a ztąd rowkami na pola i ogrody sąsiednie. Wiele prowincyi tak żyznych, że co rok żną trzy razy. Jak tylko pierwszy posiew zaczyna dojrzewać, sieją drugi wzdłuż dołków, co dzielą zagon od zagona, tak, że na jednéj niwie rosną dwa różne zboża. Wszystkie europejskie zboża znajome Chińczykom, mającym, jak się wspomniało, wiele roślin, których nie znamy. W północy uprawiają głównie jęczmień, pszenicę i żyto. Na południu głównie ryż, posada pokarmu klas wszystkich narodu. W liczbie roślin nam obcych pierwsze miejsce trzyma trzcina bambusowa. „Nie przesadato twierdzić, że bambus przynosi więcéj zysku Chińczykom niż ich kopalnie kruszców“ [22]) i że dochody, wpływające za tę czcigodną roślinę, ustępują tylko dochodom, pobieranym za ryż i za jedwab. Przysługi bambusu tak rozliczne i tyle ważne, iż trudno pojąć, jakby Chińczycy mogli się obejść bezeń. Liczą 63 gatunki bambusu. Przysłowie chińskie mówi: „Wnuczęta bambusowe nie widzą nigdy babki swojéj, ale bambusowa matka nie rozstaje się z dziećmi swojémi.“ Znaczyto, że chodownicy gajów bambusowych wycinają je co rok trzeci. Bambus wschodzi, jak szparagi i wtedy dobry do jedzenia i do pędzenia wódki. Dojrzewając, służy na opał, budują z niego domy, czołna, plotą kosze, kapelusze, tkają wyborne żagle do statków *etc. etc.* Herbata, drzewo woskowe, drzewo łojewe, morwy, z których liści robi się papier, drzewo kamforowe, cynamonowe *etc. etc.* Masy kwiatów pięknych, pachnących i użytecznych, jak lilia wodna *lien hoa* t. j. nénufor, dający tak powabne i oryginalne wejrzenie wodom Chin. Jego nasiona jedzą, jak u nas orzechy. Zgotowane w wodzie i posypane cukrem, służą za przysmak wysoko ceniony przez gastronomów cesarstwa niebieskiego; jego mięsiste, olbrzymie korzenie, z przyprawą i bez przyprawy są bardzo smacznym i zdrowym pokarmem *etc.*

Dzięki długowiecznemu bytowi swojemu i przytém charakterowi szczególniéj postrzegalnemu, lud chiński odkrył wiele ważnych znajomości w rólnictwie i w świecie zwierząt. Kochają się w pilnowaniu i śledzeniu najmniejszych zjawisk przyrody; urzędnicy, nawet cesarzowie szukają chwały w wynalazku czegoś pożytecznego. Tak cesarz Chang-hi słynie dotąd zdobyczami cierpliwéj uwagi własnéj. W zostawionych przezeń pamiętnikach czytamy: „Pierwszego dnia, szóstego miesiąca przechadzałem się po polach, zasianych ryżem, który miał dojrzeć dziewiątego miesiąca. Trafem ujrzałem poliwo ryżu już w kłosach. Wznosiło się ono wyżéj nad inne i tak było dojrzałe, żem kazał je zerwać i podać sobie. Ziarna miał tak pełne i zdrowe, że przyszło mi na myśl zachować je na próbę, czy na rok przyszły podobnież dojrzeje wcześniéj od innych. Po zasianiu okazało się istotnie, że każde ziarno weszło

[22]) II., 321.

i dojrzało trzema miesiącami wcześniéj od zwyczajnego ryżu. Podobne próby, powtarzane co rok, przekonały mnie, że się nie mylę i oto już trzydzieści lat, jak jem ryż mojego wynalazku. Ziarna jego podłużne, czerwonawéj barwy, zapach miły i smak bardzo przyjemny. Nazwano go *yu mi*, ryż cesarski, ponieważ zaczęto go uprawiać w moich ogrodach. Jestto jedyny gatunek ryżu, mogący dojrzewać w krajach, leżących na północ wielkiéj ściany, gdzie zimna kończą się bardzo późno, a zaczynają się bardzo wcześnie. W prowincyach południowych ryż mój można siać co rok dwa razy i tyleż razy żąć. To wszystko cieszy mnie bardzo, bom sprawił niemałą korzyść ludom moim.“ Mnóstwo podobnie użytecznych rzeczy wiedzą Chińczykowie z podania i praktykują, nie mogąc, ani łamiąc sobie głowy, jak wytłómaczyć teoryą tego lub owego fenomenu. Po ciekawe postrzeżenia nad krasowaniem zboża, jaskółkami, zegarem z kocich oczu, octem z polipa *etc.* odsyłamy ciekawych czytelników do drugiego tomu X. Huc. Wiadomo że własności igły magnesowéj, Chińczycy dostrzegli na 2,500 lat przed Chrystusem; że proch, działowe i inne palne materyały używane do fajerwerków, w których dotąd nikt Chińczykowi nie sprostał, znane mu również od dawna; że Mogołowie przywieźli z Chin gotowe bomby, podobnie jak druk i zastósowanie siły parowéj do użytku człowieka; jedwabnice, karmiące się dębowym liściem *etc.* znano i praktykowano w Chinach od czasów niepamiętnych. Ich atłasy, kitajki, nankin *etc.* odziewały Rzymian i po dziś dzień u nas w użyciu. Słowem odwieczny przemysł chiński góruje w wysokich rzeczach potrzebnych i wygodnych dla ludzi, a tém użyteczniejszych, że wszystko nierównie tańsze niż u nas. Nieszczęściem tryumfy przemysłu chińskiego należą już do przeszłości. Dzisiejsi Chińczycy nietylko że nierobią wynalazków, że nic niedoskonalą ani kształcą, lecz owszem najwidoczniéj cofają się we wszystkiém i gnuśnieją. Wszystkiemu rząd winien. Jego ospalstwo, chciwość i zepsucie, demoralizuje i wycieńcza najżywotniejsze siły biednego, co dzień biedniejszego narodu. Prawo nieprzybiega w pomoc moralności, jakkolwiek główną posadą prawa jest *władza rodzicielska*, ów kamień węgielny odwiecznéj budowy Chin. Pełnienie prawa w ręku mandarynów, umiejących je tłomaczyć i nakręcać stósownie do osobistych widoków; powiemy natychmiast czemu i jak mandarynowie mogą to robić bezkarnie.

Chiny mają bardzo szczegółowy *Tu-cing-lu-li* „zbiór praw i statutów dynastyi Cing, coby można nazwać *Corpus juris* narodowego. Tłómacz tego kodeksu na angielskie, Sir George Staunton nazwał go słusznie *kodeksem karnym*, dla tego, że za każde prawie przestępstwo naznacza się kara cielesna, chociaż ten kodeks obejmuje wszystkie gałęzie prawodawstwa i podzielony na siedm jurysdykcyi: 1. prawa ogólne, 2. prawa cywilne, 3. prawa pieniężne, 4. prawa obyczajowe, 5. prawa wojenne, 6. prawa kryminalne i 7. prawa, tyczące się robót i zakładów publicznych. Każdy osądzony ma prawo apelować do coraz wyższych i wyższych instancyi, a nakoniec aż do cesarskiego dworu w Pekinie. Ażeby tak szczeblować, trzeba poruszać wiele sprężyn, co się nie robi

bez trudności i znacznych kosztów, dla tego najwięcéj spraw ostatecznie się rozstrzyga na miejscu. Prawo chińskie bardzo surowe dla złodziei i dla burzycieli pokoju narodowego. Kary najzwyczajniejsze są: batogi, sztrofy, policzki grubémi podeszwami skórzanych trzewików, kłódka czyli kaganiec noszony na szyi, więzienie, klatka żelazna tak nizka, że więzień musi na cybkach w niéj siedzieć, wygnanie wewnątrz cesarstwa, zsyłka wieczna na Sybir (do Tatarii) i śmierć, to jest zadławienie lub ścięcie. Rokoszników ćwiertują, albo kaleczą okropnie oberznięciem rąk, nosa, uszu *etc.* Karanie odbywa się samowolnie i nie długo po zapadnieniu wyroku, oprócz kary śmierci, na którą, z małémi bradzo wyjątkami, sędziowie muszą czekać sankcyi cesarza. Prawodawstwo Chin i w ogólności cała ich cywilizacya sięga tak oddalonéj starożytności, że napróżnoby szukać początku i stopniowego rozwoju praw. Nigdzie, ani w historyi, ani w literze instytucyi, nie podobna dośledzić dzieciństwa tego ludu. Owszem wszędzie i zawsze instytucye chińskie zaczynają się od razu i zupełnie, jak gdyby przyniesiono rzecz zupełnie skończoną i włożono ją na naród. Tak kazano przed wieki, tak w dawniejszych, w późniejszych i teraźniejszych czasach. Dynastye i może ludy zmieniały się, zmian instycucyi ani śladu. Ztądto taki szacunek i uwielbienie dla przeszłości i dla przodków, ztąd owa religijna cześć dla wiekuistego cesarstwa. Cześć ta urzeczywistniona i ztreszczona w wyrazach: władza rodzicielska, posłuszeństwo i miłość dziecinna. Batog w ręku ojca nie straszny stał się narzędziem spodlenia moralnego i ucisku materyalnego w ręku niedobrych urzędników, i dzisiaj już nieodbicie potrzebny dla ludzi, na których ukształcenie religia bynajmniéj nie wpływa, żyjących z dnia na dzień, bez troski o przeszłość i przyszłość, bez względu na korzyść lub szkodę nieśmiertelnéj duszy. X. Huc zapewnia, że (II., 260.): charakter karny wszystkich gałęzi prawodawstwa chińskiego jest koniecznością, naturalnie wypływającą z charakteru narodu i że leży na zasadzie powszechnego użytku. U ludu spekulatorów, materyalistów i sceptyków, jak Chińczykowie, spółeczną spójnią musi być prawo kary, nie zaś prawo miłości. Ogromna ludność Chin, zniweczona brakiem religijnéj wiary i wszelkiego wychowania moralnego, ponurzona w męcie doczesnych korzyści, rozpadłaby się i przestała być narodem natychmiast po narzuceniu jéj, zamiast kodeksu karnego praw osnowanych na podzie czysto-chrześcijańskiéj. Oto dla czego kij i powróz są jedyną dźwignią posłuszeństwa prawu"......

Nieśmielibyśmy przeczyć tak biegłemu sędzi jak X. Huc, tylko nie rozumiemy, dla czego *Tu-Cing-lu-li*, nadany w czasie, gdzie Chińczykowie musieli być moralniejsi niż dzisiaj, szuka hamulca jedynie w cielesnych karach? Mówimy, że musieli być lepsi, gdyż jedno z dwojga: albo lud chiński nie jest jeszcze do takiego stopnia skażony dzisiaj, jak o nim sądzi X. Huc, albo, będąc już przed laty również skażonym, niemógłby istnieć przez tyle wieków. Dobra strona kodeksu, jak sam X. Huc ostrzega nas, nietrudna do ocenienia. Cytujemy tu własne wyrazy podróżnika: Malgré des nombrenses imperfections, le *Code pénal* de la

Chine peut être considéré comme un des plus beaux monumens de l'esprit humain. On y retrouve tous ces grands principes que les législations modernes sont si fiers de posseder. Les circonstances attenuantes, la non-rétrouctroite dans l'application des lois pénales, le droit de faire grace acevidé au souverain, le droit d'appel, le respect de la liberté individuelle garantie par la responsabilité des magistrats chargés de la répression des plusieur délity entrainant des peines différente, voila autout de principes reconnus par la loi, et qui protigent le peuple contu la tyranie des mandarins.“ Dodajmy do tego: 1. że kary, które jak się wspomniało wyżéj, nie mogą uderzać w głowy bliższe tronu, uderzają je za pozwoleniem cesarza; 2) że wolność stowarzyszania się i wolność druku istnieją w Chinach nienaruszenie. Każdy może drukować, co chce, z amli, w Hoczui-Ci, należącéj do kogo innego. Mandarynowie karzą nie drukarza, ale autora wtedy tylko, jeżeli się targa na sześć cnót zasadniczych i na trzy stósunki spółeczne. Kara indywiduum nie karze bynajmniéj prawa.

Prawdziwa przyczyna téj dezorganizacyi powszechnéj, tego zepsucia, co dzisiaj rdzawi i przetacza wszystkie członki narodowego ciała, zdaje się być w następnéj odmianie, wprowadzonéj przez dynastyą Manczu, obecnie panującą: Żaden mandaryn niemoże prowincyą ani powiatem rządzić dłużéj trzech lat, a nikt niemoże sprawować urzędu w rodzinnéj krainie. Łatwo zgadnąć, że zakazem tym Tatarowie Manczu chcieli zapewnić sobie władzę nad zdobytém państwem. Garstka zdobywców zniknęłaby, rozproszona śród milijonów poddanych, gdyby tylko Tatarowie byli mandarynami. Poradzono więc tak: Najwyższe urzędy dworu oddano po połowie Tatarom i Chińczykom; pierwsze mandarynaty wojenne należą wyłącznie do Tatarów, a także straż twierdz cesarstwa; mandarynowie cywilni są po większéj części Chińczycy, ale naznaczani doczeŝnie i nie we własnéj ojczyznie, nie mają sposobności knuć przeciw cesarzowi.

Pomimo tych ostrożności dynastya Manczu chyli się do upadku. Ks. Huc, pisząc na miejscu postrzeżenia swoje w r. 1846., nie wątpi bynajmniéj, że Tatarom grozi wielkie i bliskie niebezpieczeństwo powstania, które jak wiemy, wybuchnęło wkrótce póżniéj i aż do dziś dnia walczy. Rozmowy jego zaufańsze z wielą, nawet urzędnikami, dowodzą, że powstanie to leżało już nietylko w przeczuciu ale i w wiedzy wielu mandarynów, przekonanych, że panowanie Manczu dolicza dni ostatnich. Wpływ cywilny i kierunek rządu jest w ręku Chińczyków. Wpływ wojskowy i kierunek straży w ręku Tatarów. Wszakże tylko garnizony fortec i miast znaczniejszych są czysto tatarskie, jestto kropla, tonąca w morzu ludności chińskiéj, któréj liczba i w wojsku nierównie większa.

Almanach oficyalny Pekinu, r. 1846. liczy 1,232,000 żołnierza w wojsku cesarskiém i 31,000 marynarki. Timkowski, prysław poselstwa rosyjskiego do Pekinu w r. 1821., po zebranych jak mógł najautentyczniejszych wiadomościach, rachuje wszystkiego 140,900, licząc w to Chińczyków Manczu i Mogołów razem. Ks. Huc twierdzi, że al-

manach łże bezczelnie, że może być ostatnie lontynguis wskazany pana Timkowskiego znajdował się na papierze, w rejestrach rządowych, ale że ledwie jedna trzecia część jego istnieje rzeczywiście zdolnych broń nosić. Łatwość, z jaką powstańcy Tien-te bili nie liczne cesarskie wojska w pierwszych początkach powstania, przechyla się za zdaniem księdza Huc. Teraz posłuchajmy go, co mówi o wojnie Anglików z Chińczykami (I., 409).

„Słyszałem nieraz i czytałem żarty europejskie, z męztwa żołnierzy chińskich, w czasie ostatniéj z nimi wojny Anglików. Po pierwszym wystrzale, wojsko cesarstwa niebieskiego rzucało broń i nogi za pas, zmykało co żwawiéj, jak trzoda baranów przestraszonych pęknięciem bomby. Ztąd wniosek, że Chińczycy tchorze, bez energii, i nie zdolni bić się. Sąd ten zdaje się nam nie sprawiedliwy. Myśleliśmy zawsze, że w tym razie Chińczycy postąpili sobie rozsądnie. Środki niszczenia, użyte przez dwóch przeciwników, były tak sobie nierówne, iż upór Chińczyków nie byłby dowodem męztwa lecz głupiéj zuchwałości. Z ich strony łukowe strzały, broń biała i rusznice z knotami do zapalania prochu, ze strony Anglików pistonowe strzelby z bagnetami i działa, nabite kartaczem. Ile razy szło o zdrzygotanie nadbrzeżnego miasta, fregata angielska przychodziła najbezpieczniéj, rzucić kotwicę w żądanéj odległości, potém, gdy oficerowie głównego sztabu zdejmowali plan miasta, zapijając szampańskiém i maderą, na czystym, jak śnieg pokładzie, majtkowie metodycznie bombardowali miasto i śmiali się z kul chińskich, padających, niedoleciawszy celu. Domy i ściany chińskie pryskały rostrzaskane, jak uderzeniem pioruna. Artylerya angielska była dla biednych mięszkańców czémś tak nieludzkiém, tak nadzwyczaj przerażającém, że sądzili, iż mają do czynienia z potęgą nie ziemską. Cóżby tu nadała najdzielniejsza odwaga? Nie zdolni dosięgnąć piorunującego wroga, musieli uciekać, co i uczynili bardzo, wedle nas, mądrze i uczciwie. Rząd ich najwinniejszy, bo z wiedzą pchał do boju tysiące ludzi źle uzbrojonych i bez sposobu skutecznego bronienia się; posyłał ich na śmierć niechybną. Nikt nie zaprzecza męztwa angielskiemu wojsku, ale gdyby, czego broń Boże, tożsamo wojsko nie miało jeno łuki i arkebuzy, do odwrócenia napaści jakiego wojska Europy, odwaga albijońska nicby nie pomogła. Owszém sądzilibyśmy, że w Chinach znalazłoby się z czego utworzyć straszne i potężne armije. Chińczyk, z przyrody bystry, pojętny i dziwnéj giętkości ciała i umysłu, uczy się wszystkiego prędko i dokładnie. Przytém nadzwyczaj cierpliwy, ruchawy, byleby tylko chciał ruszać się. U siebie w domu i pod mandarynami, przywykł do ślepego posłuszeństwa, rad szanować władzę i łatwiéj od wielu z nas nagiąłby się do wymagań najsroższéj karności. Chińczycy mają, oprócz tego jednę z najpotrzebniejszych zalet dla wojskowości: łatwość niepojętą znoszenia wszelkich niedostatków. Ileżto razy własne oczy nasze patrzały, jak żartując i śmiejąc się, znoszą głód, pragnienie, zimno, ciepło, trudy i niewygody długiéj piechoty! Wynika ztąd, że pod względem moralnym i fizycznym nic im niemasz do zarzucenia. Co się zaś tyczy liczby, wódz

znajdzie milijony na pierwsze zawołanie, byleby widzieli, że nauczył ich zwyciężać i bogacić się.“ Przytaczamy tu świadectwo ks. Huc tém chętniéj, że tłómacz jego angielski, jak się już wspomniało, nie widzi w duszy i ciele Chińczyków tegoczesnych, żadnéj obietnicy, mogącéj im wróżyć lepszą przyszłość i dać im prawo należeć do wielkiego bractwa wszech ludów.

Pismo, piśmiennictwo i nogi chińskich kobiet. Język chiński, najstarożytniejszy ze wszystkich, którémi dziś mówią, obejmuje ogromną przestrzeń ziemi. Jestto mowa codzienna mięszkańców nietylko 18tu prowincyi chińskich, ale téż Manczuryi, Korei, Japonii, Kochinchiny, Tonkinu i wielu wysp cieśniny sondskiéj, a zatém mowa, tłómacząca myśli większéj połowy ludzi. Język ten rozróżnia się na pisany i ustny. Pisany nigdy nie był językiem alfabetycznym: jestto zbiór wielu znaków mniéjwięcéj zawikłanych, z których każdy wyraża co innego. Najprzód było tych znaków tylko 214; właściwiéjby je nazwać rysunkami, gdyż każdy przedstawiał nieuczenie skleślone podobieństwo rzeczy, podpadających pod zmysły, ten niebo, ów ziemię, człowieka, członki ciała, zwierzęta swojskie, jak pies, koń, wół, rośliny, drzewa, czworonogi dzikie, ptaki, ryby, kruszce *etc.* Jestto jedyna z instytucyi chińskich, gdzie można domacać się historycznéj kolei, początku, kształcenia się i rozwoju. Owe pierwotne grube rysy zmieniały się z czasem; wszakże zamiast doskonalenia podobieństw, linije i kąty coraz niewyraźniéj naśladowały formę wzoru; skończono na tém, że zachowawszy tylko niektóre pierworysy. Chińczykowie dopełnili resztę potrzebnych wyrażeń dowolnémi znakami, które czas i nałóg wprowadziły w użycie. Ma się rozumieć, że z postępem życia narodu mnożyły się pojęcia i trzeba było pomnażać niewystarczające 214 znaków. Pokazało się, że musiano szukać innych sposobów do lepszego zrozumienia się. Jak n. p. odróżnić wilka od lisa, dąb od jabłoni lub od krzewu herbaty? Albo, co jeszcze niełatwiéj, jak narysować żądze i namiętności człowieka, gniew, miłość lub litość, lub pojęcia, ideje, myśli i resztę umysłowych zjawisk, widzianych tylko oczyma rozumu i wyobraźni? Dla rozwiązania tylu trudności musiano pstrzyć nowémi dodatkami lub zmianami przyjęte już znaki, gdyż, dziwna, żadnemu z Chińczyków nie przyszło nigdy na myśl próbować ani alfabetu ani sylab. Wynaleźli natomiast mnóstwo znaków, złożonych petelek, symbolów, czasem bardzo dowcipnych, skleśleń żywych i malowanych, i enigm tém bardziéj interesujących, że wiadomego znaczenia.

Tak dla istót widzialnego świata i przedmiotów im podobnych poczyniono oddziały, uszykowano je według rodzin i powinowactwa. Zaczynano od rysu czy petli pierwotypu, przyczepiając do niego znaki pochodne. Tak n. p. przy ogólnym rysie, znaczącym (w liczbie owych 214) zwierzę, stawiono rys psa a przy tym ostatnim powinowate psu czworonogi: wilk, lis, łasica i inne mięsożerne; do barana szły kozy i różne gatunki antylop; do jelenia, sarny, gażele, piżmowiec etc.; do wołu zwierzęta przeżuwające; do konia wszystkie zwierzęta z kopytami

etc. etc. Tym sposobem każde imię zwierzęce składało się z dwóch znaków, to jest ze znaku właściwego rodzajowi i ze znaku właściwego gatunkowi. Znak tego ostatniego przypominał kształtem swoim ten lub ów szczegół zwierzęcia formy, nałogu, jego użytku *etc.* Dzięki temu dowcipnemu systematowi, utworzyły się całe rodziny zwierząt, uszykowane w sposób, do któregoby rad się przyznać nie jeden z naszych naturalistów. Zjawiska umysłowe i niewidome dotykalnie narysowano również dowcipnie. Tak: gniew wyraża serce pod znakiem, wyobrażającym niewolnika; historyk wyrażony za pomocą ręki, trzymającéj symbol środka, to jest, że pisarz, wart imienia historyka, nie powinien przechylać się na żadną stronę, iść drogą środkową bezstronności; przyjaciel, dwie perły obok siebie, tak trudno znaleźć dwie perły zupełnie sobie podobne!!; rząd, powinien rządzić słusznie i prosto, dla tego wyraża się symbolem prostoty *etc.* Większa część słów oznaczona znakami dowolnie przyjętémi, ale bardzo wiele ma początek logiczny. Dawniejsi misyonarze przytaczają niektóre, jako przedmiot godzien zwrócić naukę i poszukiwania badaczy naszych. Niepoliczone mnóstwo podań, alluzyi, porównań najbystrzejszych, rzuconych jednym lub kilką kresami, wiekują, jak mrówki uwięzłe w bursztynie, w tych petlach czy charakterach. Słownik chiński jest rysowaną historyą umysłowości Chińczyków; nie wiedząc o tém, odrysowali nam samych siebie; dali wierny krajobraz swoich zwyczajów, swojéj zoologii, przyrody *etc.*, niewyczerpane źródło dla filozofa i dziejopisa.

Najprzód pisano te znaki rylcem metalowym na deseczkach z bambusu. Dla uniknienia pracy musiano skazić i uprościć niejeden z pierwotypów. Twardość rysów kreślonych upartym rylcem złagodzono i zaokrąglono w III. wieku ery naszéj, to jest za dni wynalazku papieru, robionego z kory morwowéj lub téż bambusowéj i wynalazku również szacownego farby czarnéj, którą nazywamy *tusz chiński.* Pędzelek zastąpił miejsce rylca, pismo malowane przybrało milszą postać, ale się jeszcze oddaliło od pierwotypu: zbiór rysów to prostych, to łagodnie giętych. Na pierwszy rzut oka pismo to nieprzyjemne staje się, lepiéj mu przypatrzywszy się, miłém, wyraźném i nawet kształtném. Śmiałe a miękkie rzuty pędzelka dają wszystkiemu coś rozkosznie gładkiego i jak pierzystego. Palce ręki chińskiéj, ciężkie i długie, kierują pędzlem lekko i przytém dziwnie dokładnie i szybko. Wyrazy piszą się jedne nad drugiémi, idąc linią prostopadłą, zaczynając od prawéj. Tytuł chińskiéj książki znajduje się na prawo pierwszéj stronnicy. Słowem postępują zwyczajem, jak w tylu innych razach, wbrew przeciwnym zwyczajowi naszemu w Europie. Słowniki chińskie zawierają od 30 do 40,000 osobnych znaków. Ale dwie trzecie ich części prawie nigdy nie używane, i odrzuciwszy synonimy, pozostaje do nauczenia się nic więcéj, jak 5 do 6,000 charakterów, których znaczenie raz zrozumiane, wystarcza do doskonałego zrozumienia wszystkich oryginalnych tekstów. Czytamy i słyszymy nieraz skargi, że Chińczycy trawią swe całe życie zanim się czytać i pisać nauczą, i że tam nie jeden staruszek literat

umiera bez pociechy, że się mu to udało. Dziwolążnéj téj bredni już nie wolno wierzyć, podobnie jak i owéj, że pismo chińskie jest czysto ideopismem. Pismo ich, jak tylko co widzieliśmy, jest dwojakiéj cechy, ideograficzne ale razem i fonetyczne. W zakładach misyonarzy Chińczycy chrześcijanie mają książeczki do służenia do mszy i inne modlitwy drukowane i pisane, jak u nas, czcionkami, to jest fonetycznie. Inaczéjby niepodobna było wyrazić brzmienia naszych imion właściwych. W bibliotekach pagód mnóstwo książek sanskryckich, nietylko tłómaczonych, ale nawet słowo w słowo z sanskryckiego przepisanych, literami chińskiémi, dla użytku tuziemców buddystów, którzy czytają (jak u nas kobiety po łacinie), nie rozumiejąc. Można rzec, iż w każdym charakterze chińskim łatwo jest odróżnić dwie różne jednostki jego, ideograficzną i fonetyczną, podobnież jak i we wszystkich alfabetach, gdy zechcemy bliżéj się przypatrzyć ich pierwotypom, sięgając do źródła.

Wszystkie wyrazy chińskie są złożone z intonacyi jednozgłoskowych, mających 450 brzmień zupełnie różnych od siebie, a różnica reszty daje się czuć modyfikacyą głosu i akcentu, łatwego zrozumienia, co wszystko stanowi sumę do 16,000. Dla uniknienia dwuznaczników, często spotykających, są dobrze przewidziane sposoby, tak, iż rozmowa zgoła na tém nie cierpi. Nie mówimy tu o różnicy właściwéj rozmaitym narzeczom tak licznego narodu, mniéjwięcéj do siebie niepodobnym, jak to się dzieje i u nas.

Piśmiennictwo chińskie liczy dzieł oryginalnych nierównie więcéj niż w jakimkolwiek starym i nowym narodzie. Chińczycy zawsze lubili i lubią bardzo wiele pisać i drukować. Katalog cesarskiego księgozbioru w Pekinie liczy 12,000 tytułów ogólnych piśmiennictwa, objaśnionych szczegółowie. Najlepsze w kraju katalogi dzielą się na cztery wielkie sekcye: 1. dzieła święte i klasyczne; 2. dzieje, (24 historye kompletne dziejów dynastyi, panujących przed Manczu), nie rachując w to mnóstwo latopisów i pamiętników; 3. dzieła specyalne, trudniące się wyłącznémi naukami i profesami. Należą tu: nauka moralna i rozmowy Konfucyusza, rozmowy sławnego Czu-hi, o namiętnościach o wychowaniu dzieci obojéj płci; strategija; nauki prawnicze, rólnictwo i hodowla jedwabników; medycyna, zologija i geologija; i astronomija i matematyka; wróżbiarstwo; sztuki piękne jak: malarstwo, pisanie, muzyka, strzał z łuku, bicie pieniędzy, robienie tuszu, herbaty *etc.* encyklopedye ogólne z rysunkami, ethnografia i opisy ludów staro i nowożytnych; liczne traktaty naukowe, tyczące się sekty Tao, mytologija. Nakonicc 4. sekcya dzieł piśmiennictwa ulotnego, jak poezye, dramata, powieści *etc.*

W Chinach nie ma bibliotek publicznych i czytelni otwartych dla każdego. Nie przeszkadza to wszakże chcącym czytać i uczyć się, gdyż książki tanie do niewiary. Przytém Chińczyk ma gdzie czytać co chwila. Tam prawie każda ściana jest stronnicą zapisaną. Wezwania, zdania moralne, godła, afisze rozmaitych kształtów i wielkości spotykasz co krok. Fasady sądownictw, pagód i innych budow publicznych, sklepy, drzwi każdego domu, korytarze, izby wewnątrz i zewnątrz

upstrzone cytacyami z najsławniejszych autorów. Filiżanki herbatnie, talerze, porcelany i bronzy, wachlerze zasypane pięknie pisanémi poezyami. Włóczęga amator chodzi sobie z zadartą głową, z fajką w zębach po ulicach i czytając, bawi, uczy się. W najuboższéj lepiance wiosek, gdzie zbywa na rzeczach główniéj potrzebnych do życia, nie zbywa nigdy na maxymach starannie pisanych na pasach czerwonego papieru. Owe wielkie i rażące nas zygzaki pisma chińskiego stanowią najmilszą rozrywkę tuziemców.

Nauka języka chińskiego, dzisiaj w Europie liczy już wielu biegłych filologów, w Anglii Staunton; we Francyi Stanisław Julien; Polak Kleczkowski jest tłómaczem poselstwa francuzkiego *etc.* Wymawianie słów chińskich wcale nie trudne. Skończymy tu naszę chińczyznę wyciągami z broszurek chińskich, które każdy co dzień czyta, mogąc je wszędzie znaleść i za grosz kupić kilka lub kilkanaście. Kieszenie Chińczyków uboższych i bogatszych napchane témi krotochwilami, jak łakotkami. X. Huc przetłómaczył nam niektóre wyciągi z broszurek znalezionych u swojego służącego, Wej-Szan, ostrzegając nas, iż wiele z tych codziennie rozlatujących się pisemek, razi brudnym cynizmem. Zobaczymy, że Wejszan miał gust lepszy i czytał rzeczy, jakieby może zawstydziły najwykwintniejsze salony panów i pań chrześcijańskich, zwolennic Balzaka i Dumasa. Sąto zdania dorywcze, obrok duchowny dla pożytku czytelników i czytelniczek:

„Można być przyzwoitym, niebędąc mądrym, ale żadna mądrość niemoże się obejść bez przyzwoistości.“

„Przyzwoitość zdobi cnotę i maskuje występek.“

„Moje książki mówią do mojego umysłu, moi przyjaciele do mego serca, niebo do mojéj duszy, a wszystko inne tylko do uszu moich.“

„Mądry nie mówi o tém, co robi, ale téż i nierobi niczego, o czémby nie można mówić.“

„Szyderstwo jest błyskawicą potwarzy.“

„Człowiek może się skłonić do cnoty, lecz cnota nie kłania się nigdy człowiekowi.“

„Żal po szkodzie jest wiosną cnoty.“

„Cnota nie daje talentów, lecz może je zastąpić; talenta nigdy nie zastąpią cnoty.“

„Kto podoba sobie w występku, a stracha się cnoty, ten jeszcze zapewna niezna ani téj ani tamtego.“

„Bez ludzi można się obejść, lecz przyjaciel potrzebny.“

„Etykieta jest dymem przyjaźni.“

„Gdzie serce nie w spółce z dowcipem, tam najgruntowniejsze pomysły błyszczą i nic więcéj: dla tegoto nauka tak mało przekonywa, a uczciwość tak wiele wymowna.“

„Jedna tylko rozkosz robienia dobrego nigdy nie przykrzy się.“

„Czynić cnotliwie jest nauką mężczyzn, zaniechać wszelkiéj nauki jest cnotą kobiet.“

„Słuchaj, co mówi ci żona twoja, lecz nie wierz jéj.“

„Ciężkato dola ojczyma, jeżeli nie głuchy! Żona, synowa, siostry i bratowa, córki i wnuczki, wszystko to wrzeszczy i gdéra, ojczym lub musi uciekać z domu, lub trzymać je, jak w łapie tygrysa.“

„Najszczęśliwszą matką córek jest ta, która ma tylko synów.“

„Dowcip kobiet jest żywe śrebro, serce ich wosk.“

„Najciekawsze z kobiet spuszczają oczy dla tego, ażeby na nie patrzano.“

„Gdy się zejdą mężczyźni, przysłuchują się, co który mówi, gdy się zejdą kobiety i dziewczęta, przypatrują się, jak która wygląda.“

„Najbojaźliwsza dziewczyna nie boi się ogadywać.“

„Piękne drogi nie wiodą daleko.“

„Drzewo wywrócone wiatrem, więcéj miało gałęzi niż korzeni.“

„Pies w psiarni szczeka na pchły swoje, pies na polowaniu nie czuje ich.“

„Kto się łatwo daje, nie wart wzięcia.“

„U dworu śpiewają, aby pić, na wsi piją, aby śpiewać.“

„Wielkie dusze mają pochopy woli, lecz inne dusze nie mają nic prócz świerzbiączki chętek.“

„Więzienia są w dzień i w nocy zamknięte, lecz zawsze pełne; kościoły stoją zawsze otworem, a pusto w nich.“

„Kto jest najnieznośniejszym z ludzi? Ten któregośmy obrazili, a nie mamy nic do zarzucenia mu.“

„Przychodzące wam myśli przyjmujcie, jak gości, a z pożądliwościami waszémi obchódźcie się, jak z dziećmi.“

„Kto umie czynić wszystko we właściwym czasie i miejscu, ten robi codzień trzydzienną robotę.“

„Im mniéj pobłaża się samemu sobie, tém łatwiéj wiele przebaczać innym.“

„Wielka wieża mierzy się wysokością jéj cienia, wielki człowiek liczbą zazdrośników jego.“

„Rób prędko, co niezbyt nagli, abyś mógł robić powoli to, co nagli.“

„Kto chce zapewnić zysk bliźniemu, już sam zyskał.“

„U dworu, jak na morzu, wszystko gwoli wiatrom.“

„Wielkaźto rozkosz dawać! Niebyłoby bogaczów, gdyby choć raz ją uczuli.“

„Bogaty znajduje krewnych w najdalszych krajach, ubogi nie spotyka ich nawet w kręgu własnéj rodziny.“

„Droga do sławy prowadzi przez pałace, do bogactwa przez kramy, a do cnoty przez pustynie.“

„Prawdy, których nikt nie lubi uczyć się, są właśnie najpotrzebniejsze do wiedzenia.“

„Wszystko się przebacza temu, kto sobie nic nie przebacza.“

„Najbogatszym zbywa najwięcéj.“

„Kto największy kłamca? Ten, który najwięcéj mówi o sobie?“

„Podejrzanym nie trzeba dawać urzędu, ani urzędników mieć w podejrzeniu.“

„Głupi nigdy się tyle nie ma za rozumnego, jak w chwili, kiedy największą niedorzeczność powiedział.“

„Nigdzie ci tyle rozumu nie trzeba, ile tam, gdzie masz do czynienia z głupimi.“

„Wszystko stracone w państwie, gdzie lud lęka się mniéj śmierci niż nędzy.“

„Kobietom o tyle przybywa języka, o ile ujmą od nóg swoich.“

Po tylu niegrzecznościach tu powiedzianych już płci pięknéj, ta ostatnia niegrzeczność moralisty chińskiego ma swoję sprawiedliwą stronę. Moda małych nóg, także dziwaczna, jak u nas moda gorsetów i sznurówek, dosięga bardzo dawnéj starożytności. Pierwszy przykład zgubnemu temu kalectwu miała dać kiedyś jakaś królewna państwa niebieskiego. Hołdy i czołobitnie, składane u stóp drobnych nóżek królewnéj, obudziły zazdrość wszystkich królestwa kobiet. Po długich poszukiwaniach odkryły one, że matka jéj, ciasno obwinąwszy paskiem nóżki nowonarodzonéj córeczki, nie zdejmowała obwinięcia, aż do chwili wydania jéj za mąż. Szczęśliwy małżonek cieszył się wyjątkowym wdziękiem swojéj żony, ale następna generacya dostarczyła obfitość dojrzałych panien na także drobnych nóżkach. Drobionoga owa, dożywszy lat późnych, umarła od zazdrości, że przestaje być wyłącznie tak piękną. Odtąd ściskanie nóg niemowlątek należy do wynalazku czysto-chińskiego. Bogatsze i uboższe kobiety, wszystkie chodzą, jak na kułakach. Widząc je chodzące, (II., 421.) przychodziły mi na pamięć ruchy francuzkich basków, chodzących na szczudłach. Przyzwyczajone do kalectwa swojego od dzieciństwa Chinki biegają nawet dosyć zręcznie i prędko. Chwieją się wprawdzie to w prawo to w lewo, jak kaczka, lecz robią to bardziéj przez kokieteryą niż z potrzeby, gdyż poeci narodowi porównywają chód wdzięków swoich do cyprysów i kwiatów, kołysanych na łodydze tchnieniem wiatru. Kiedy się zapomną albo wiedzą, że na nie nikt nie patrzy, biegają, podskakują i igrają bardzo lekko i bynajmniéj nie kulejąc, ani przychromują, ani chwieją się. Ulubioną zabawą panien chińskich jest wolant, tém różny od naszego, że się odbija nie strunową siatką, ale podeszwą malutkich trzewików ich. Grają więc bez obuwia, boso, co jest nowym dowodem, że nóżki służą dobrze choć drobne. Tatarki Manczu, mają nogi naturalne, i tylko dla dogodzenia zwyczajowi, noszą trzewiki na bardzo wysokich korkach. Ziomkowie ich, Tatatarzy, żenią się, niewymagając od żon swoich nic nadzwyczajnego. Ale wcale inaczéj myślą rodowici Chińczycy, dla nich nie ma pięknéj kobiety bez nóg dziecinnych, więc biedne Chinki chcąc niechcąc albo muszą kaleczyć córki swoje, albo wyrzec się nadziei wydania ich kiedykolwiek za mąż. Co dziwniejsza, iż kobiety, skaczące na linie i jeżdżące po miastach dla przedstawiania sztuk konnych, dopełniają tego trudnego rzemiosła z zadziwiającą zręcznością. Bóciki pięknie haftowane tych mikroskopicznych nóżek zwijają sie tak żwawo po drócie

i po siodle, że trudno sobie wytłómaczyć, dla czego nie tracą nigdy równowagi: „On ne comprend pas comment elles peuvent se tenir debant sur un pied, pirouetter, passer en des cerceaux et cabrioler, pendant que le cheval galoppe et bondit dans la lice.“

Zachodzi teraz trudność do rozwiązania, czy Europejczykowie mają prawo śmiać się z podobnego nadużycia? Nie lubimyż i my drobnych nóżek? Nie nosimyż, nawet mężczyźni, ciasnego obuwia, kaleczącego nogi i dającego naciski? Coby odpowiedziały chińskie panie, gdyby kto chciał je przekonać, że ich piękność nie zależy na ściśnięciu nogi, ale na ściśnięciu żeber pod pasem? Co lepsze, czy stanik osy, czy kopytka kozie?

KONIEC.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

CHATKA W LESIE. *Dziwactwo dramatyczne w pięciu ustępach, przez Władysława Syrokomlę.* Wilno, nakładem A. Assa, 1855.

BAKA ODRODZONY. *Uwagi o śmierci niechybnéj przez X. Bakę, z przedmowami R. Korsaka i L. Borowskiego, na nowo z jedną jeszcze przedmową i znalezionémi skryptami po X. Bace, wydane przez Władysława Syrokomlę.* Wilno, nakład Maurycego Orgelbranda, 1855.

CÓRA PIASTÓW, *przez Władysława Syrokomlę.* Wilno, nakładem księgarni P. F. Rubena Rafałowicza, 1855.

GAWĘD, RYMÓW ULOTNYCH i PRZEKŁADÓW *Władysława Syrokomli poczet trzeci.* Wilno, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, 1856.

ZGON ACERNA, *chwila z 17go wieku, przez Władysława Syrokomlę.* Wilno, nakład Maurycego Orgelbranda, 1856.

P. Kondratowicz szybko przebiega wszystkie stopnie tego odczarowania i ironii, które od dawna już w jego pismach spostrzegaliśmy, a do których sam tak ochoczo w jednym z swych listów przyznaje się, gdy mówi: „Od czasu, jakem się odczarował nieco od świata, uczuwam „w sobie demokrytowe pochopy dopatrywania we wszystkiém strony „śmiesznéj.“ Jakoż, zaledwie począł na dobre szydzić i obgadywać bliźnich, a już dziś sam siebie obmawia. Zdawać się mogło po zapowiedzi powyższéj, że dziwactwo dramatyczne, którém autor społeczeństwu zagroził, przejdzie w żalu i niechęci do ludzi, w gniewie i sarkazmie, wszystko, co dotąd napisał. Cóż dopiero gdyśmy wyczytali na samym wstępie te słowa: „Wyznajemy, że *Chatka* nasza jest owocem chwili zwątptenia, że my, co dotąd woleliśmy raczéj kreślić dodatne niż ujemne strony towarzystwa, pisaliśmy te kartki, nad któremi się czytelnik zaśmieje, z goryczą i ze łzą w oku.“ Tymczasem jestto bardzo łagodny i niewinny utwór w porównaniu z tylu innémi, w których autorowi wytknęliśmy głębokie zwątpienie i gorycz niczém nieusprawiedliwioną. W tamtych to sączy się na zimno żółć, nurtuje gniew, ślimaczy się jakaś zadawniona rana, które świadczą o zwichnięciu moralnych sił, o mściwéj pogardzie przeciw bliźnim i społeczeństwu. Tu jest tylko

szczera, gorąca skarga, od jakiéj prawie każdy poeta w pierwiośnie budzących się natchnień poczyna, skarga na urojone nieszczęścia, przeciw wymarzonéj kochance, na niestałość i próżność kobiet, na ludzi, dociskających nas obojętnością lub ciągnących poziome zyski z naszych boleści i najszlachetniejszych uniesień. Na tamtę chorobę niema najczęściéj lekarstwa, jest ona rakiem, który w późniejszym wieku się objawia i zwolna toczy, przegryza najżywotniejsze siły. Ta jest tylko chwilową gorączką, która rychło przemija, a chociaż czasami ostra i za cierpka, zaczyna to, co ma późniéj wzrosnąć okazale. Jeźli więc dziwić się wypada, że autor, który od nadzwyczaj poprawnych, kształtnych i klasycznych utworów swój zawód począł, dziś kończy na *dziwactwach*, i że tak srogi pogromca zdrożności narodowych w najwyższéj sferze, bo w religijnéj, politycznéj i socyalnéj, dziś się jął rozwodzić tęsknie nad zmiennością kobiet żale; to z drugiéj strony należałoby się radować, gdyby ten zwrót w autorze miał oznaczać, że się przed nim druga młodość otwiera. Byłbyto szczęśliwy wypadek równie dla niego samego, jak dla kraju, w którym znakomitością swych talentów, nauką i obfitością prac stanął tak wysoko, że już, czy na złe, czy na dobre, wpływ wywierać musi.

Co do formy tego *dziwactwa*, najlepiéj ją sam autor określił. „Właściwie mówiąc (są słowa przedmowy), *Chatka* nasza, nie pisana wedle wymagań teatralnych i nie mająca żwawéj akcyi, nie może się uważać ani za komedyę ani za nasz debiut w zawodzie dramatycznego pisarza. Jestto po prostu kilka dyalogowanych kartek, na traf wydartych z księgi ludzkiego życia, całość sklejona bez planu, części nie dosyć pospajane, ustępy bez przechodów, charaktery bez dostatecznego rozwoju — słowem fantazya.“ W istocie, jestto tylko dyalogowana satyra po połowie na księgarzy-wydawców, po drugiéj na niestałe kobiety. Ostatnie trudno bronić od zarzutu, który je od początku świata spotyka, a nie wiadomo nam, jakie ma autor do tego prawo i czy w towarzystwie go otaczającém, więcéj jest niestałych Maryi jak zmiennych Henryków; ale drudzy nie zasłużyli na tak ostrą krytykę, przynajmniéj u p. Kondratowicza, bo na wyścigi lada jego drobnostkę w lot chwytają, dość spojrzeć na nagłówek niniejszego artykułu, a godzi się przypomnieć, że to już trzeci artykuł o utworach jego poetycznych w tym roku piszemy.

Ustęp pierwszy zawiera rozmowę między poetą Henrykiem a wydawcą Czcionką, który, dowiedziawszy się, że on pisze swe pamiętniki, usiłuje wytargować manuskrypt dla siebie. Henryk się opiera, nie chce tajnych osobistych wspomnień wydawać na pastwę światu, i pomimo prośb a świetnych obietnic księgarza, stanowczo odmawia. Jest tu kilkadziesiąt pięknych wierszy. Henryk tak opisuje swą miłość dla natury:

„Chodziłem na brzeg rzeki, splondrowałem góry,
Śmiesznato rzecz doprawdy, ta miłość natury:
Codzień patrząc na widok jeden i ten samy,
Nigdy się nie napatrzym, ani nasłuchamy.
Koleje dnia i nocy, wieczora i ranka,
Zdaje się, już zużyta znana powtarzanka:
Wiosna jest córką kwietnia, jesień listopada,
Latem słońce dopieka, a zimą śnieg pada.
A jednak w tych kolejach niebieskiéj budowy
Codziennie i corocznie dopatrzym wdzięk nowy.
Słuchaj, jak szumią drzewa, jak pluchocą wały,
Codzień ci coś doszepcą, co nie doszeptały.

Patrzaj na stare słońce — od tylu stuleci
Jednostajnym sposobem ogrzewa i świeci,
A jednak, ile razy z poza chmury błyśnie,
Zawsze ci słodki uśmiech na twarzy wyciśnie,
Codziennie, zda się, piękniéj wschodzi i zachodzi.

O swym pamiętniku Henryk powiada:

„Podwaja własne życie, kto przeszłość rozważa,
Weźmy pamiątki życia, spiszmy je najściśléj,
Wszystko, co się przecierpi, przekocha, przemyśli;
Wykreślmy wierny obraz, choćby w mniejszéj skali,
Ludzi, co z nami żyli, miejsc, gdzieśmy bywali;
Wpuśćmy tu woń powietrza, promień serca złoty,
A potém w dzień zwątpienia, smutku czy nudoty,
Kiedy w życiu obecném pocieszenia niema,
Weźmy kartkę po kartce, przesnuć przed oczyma;
A rozważając życia minione koleje,
Gdy się nieraz zapłacze lub szczerze zaśmieje,
Gdy się migną przed nami młodociane lata,
Gdy serce po dawnemu w piersiach zakołata,
Gdy twarze niegdyś lube zabłysną radośnie,
Toć i wrażeń przybędzie i życia przyrośnie:
Jak żeglarz nad dziennikiem ubiegłéj żeglugi
Podróż naszego życia odprawim raz drugi.

. . . .

W moje lata dziecinne — niech z kart pamiętnika
Wieje aromat łąki, gdziem łapał konika;
Chciałbym wydać ten odgłos na rzecznéj zatoce,
Jako fala pienista po rzece pluchoce;
Niech olcha gwarzy z olchą swych liści szelestem;
Niech mi się zda samemu, że ja dzieckiem jestem,
Że na kiju ojcowskim harcuję ochoczo,
Niech mię lube dzieciństwa postacie otoczą,
Niech mię upominają, żem chłopak swawolny.
Chcę oddać dźwiękiem słowa pierwszy dzwonek szkolny;
Niechby moich dzisiejszych czytelników łono
Zadrgało razem ze mną radością szaloną,
Gdym pierwszy raz nauki skończył w imię Boże,
Gdy pierwszy list pochwalny rodzicom przywożę;
Chcę, aby w pamiętniku ten moment ocalał,
Gdy ojciec list przeczytał i łzami się zalał,
Chcę utrwalić piskliwe organy u fary,
Gdym jeszcze służył domszy, i nasz pleban stary,
Wyciągał: „Święty Boże!“ z całą siłą piersi;
A ludzie, w nabożeństwie gorliwsi i szczersi,
Uniesieni modlitwy władzą tajemniczą,
W sto głosów niedobranych na odpowieć krzyczą.
Lecz Bóg nakłania ucho do prostego wrzasku.
Takto chciałbym obrazek prześnić po obrazku —
Choćby tu nie błyszczały, kolorytu dziwy;
Lecz każdy byłby rzewny — bo każdy prawdziwy.

W drugim ustępie autor sprowadza Maryą z Henrykiem. Henryk smutny, bo przewiduje, jak wielkie przeszkody sprzeciwić się mogą ich połączeniu. Marya wszystkie usuwa. Gdy nakoniec on jéj powiada: Ja nie mam własnéj strzechy, — ona tak mówi:

To kup chatkę w lesie,
Małą, z nizkiémi okny, otoczoną sosną.
Wkoło zkopiem ogródek, tam kwiatki wyrosną;
Zaprowadzim rój pszczółek w gospodarstwo nasze,
Potém parę gołębi wpuścim na poddasze;
Kupimy parę krówek, toć będzie i mleko,
A w rzece, co za domem płynie niedaleko,
Będą pluchotać rybki, pływać ptastwo wodne;
Czyż jeszcze takie życie nie dosyć wygodne? —
Wszak my cichéj natury wychowańcy prości;
Czy nam światu zazdrościć? niech świat nam zazdrości.

Henryk.

Lecz dola twoja świetna, rodzina zamożna . . .

Marya.

Czyż dostatków na szczęście zamienić nie można?
A czyż jest większe szczęście nad ustronną ścianę,
Gdzie płynie jedno życie, w dwoje serc rozlane?
Wkoło piękna natura, co nam oko bawi,
Nad nami dobry Pan Bóg, co nam błogosławi —
Słuchaj mię ... W takiém życiu myślami i duszą
Mierność, nawet ubóstwo koniecznie być muszą:
Będzie więcéj uroku, popędu do pracy,
Serca nam nie potoczą lenistwa robacy,
Będziem się żwawo krzątać o wzajemnéj doli,
Jednemu będzie boleć, gdy drugiemu boli,
Jedno się będzie cieszyć drugiego weselem
I wzajem sobie drogę kwiatami uścielem;
Tysiącznémi drobiazgi — wzajemną przysługą . . .
Obaczysz, będziem młodzi na długo, na długo!
Marzę — ze snu raniutko wstajemy oboje,
Ja ci kwiatki poleję i krówkę podoję,
Nazbieram słodkich malin i poziomek w lesie,
Ty sobie będziesz pisać, co ci myśl przyniesie.

Henryk.

Albo pojdę ze strzelbą w majową pogodę.

Marya.

Przyniesiesz mi jarząbka albo sarnie młode,
A ja ci wyjdę spotkać — gdzieś aż na rozdroże.

Henryk.

A ja ci za to ładną piosenkę ułożę.

Marya.

I zjemy szmaczny obiad.

Henryk.

I siądziem pod brzozą.

Marya.

A ty coś przeczytasz wierszami lub prozą.

Henryk.

A ty weźmiesz rysunek lub ręczną robotę.

Marya.

Czasem z polnych stokroci wianek ci uplotę.

Henryk.

Czasem ja pojdę z sochą.

Marya.

Ej, na coż ta socha?
Choć zresztą nic nie ciężko, gdy kto szczerze kocha.

Ja wezmę sierp żniwiarki w me ręce odważne
I całą kopę żyta na godzinę nażnę
I powrócim do domu, spoceni, znużeni,
Obaczysz, jak wesołość twarze opromieni!
I pobieżymy skocznie o wieczornéj porze
I będziemy żwawe rybki łowić na jeziorze
Jedną wędką — nie prawdaż? jam biegła w téj sztuce;
Wstyd ci będzie, gdy zręcznie moj haczyk zaczucę.
I wrócimy do domu z plonem i z chichotem,
A sen nasz będzie błogi .....

Henryk postanawia urzeczywistnić marzenie. W tym celu kupuje zagrodę w lesie od sędziego Płodozmiana, który od niego wyciąga kilka razy więcéj, jak to warto. Srebra i trochę kosztowności po rodzicach, owóż cały majątek poety, wszakże to na kupno nie wystarcza. Sprzedaje więc swój pamiętnik Czcionce, a ten korzystając z niecierpliwości i potrzeby autora nabywa go za bezcen. Na dwóch dyalogach z Płodozmianem i Czcionką i na jednym monologu zchodzi ustęp trzeci.

Rok mija. Henryk urządziwszy swą siedzibę w lesie przybywa do Maryi i tak pracę minionego roku opisuje:

Wezwawszy silną wolę, co skały poruszy,
A poruszywszy zapas ostatni ojcowski,
Wezwałem lud poczciwy z okolicznéj wioski,
I czułem się w méj duszy najszczęśliwszym z ziemian,
Z siekierą i z ołówkiem pracując na przemian.
Ociosywałem kłody, rysowałem plany,
I stanął piękny domek malenki, drewniany.
Ganek, przyzby, ławeczki — urządzone cudnie;
Czyste, jasne okienka patrzą na południe;
Pod oknem rosła grusza, stara, rosochata,
Co się z sąsiedną sosną konarami splata.
Skorzystałem z téj pięknéj igraszki przyrody,
Te drzewa zdobią ogród nad wszystkie ogrody,
Bo sąsiedni szlachcice, serdeczni a prości,
Nieśli jeden przed drugim dowód uprzejmości:
Ów podarował wiśnie, drugi malin krzewy,
Inszy szczepy owoców, ów kwiatów zasiewy,
Trzeci przysłał ze włości cały rój kopaczy,
Inszy sam kopie ziemię i dróżyny znaczy;
Dopomogli swą radą, pomocą krzepili,
Jeden z nich, dobra dusza .... mięszka o pół mili,
Wiedząc, że pragnę strumień mieć, kędyś poblisko,
Kazał na własnéj łące zmienić wód łożysko,
I dzięki serdeczności poczciwego człeka,
Płynie od naszéj chatki rzeczka niedaleka.
Udzielono mi drzewa, robotników, cieśli,
Przesypali stodołę, oborę przenieśli.
. . . .
A jak tam już wesoło, jak tam już zamożnie!
W stodole będzie chleba, gdy się wszystko pożnie;
W oborze kilka krówek — będzie mleka suto, —
Tu buduję gołębnik — już zręby zasnuto;
A w tym lasku — czy wierzysz? — co niebyło z wieka,
Słowik do nas poczciwy przyleciał z daleka,
I już przez całą wiosnę sprawiał mi wesele,

I dodawał otuchy, wywodząc swe trele.
Wszystko nam się przymila, uśmiecha słodyczą,
A poczciwi sąsiedzi jak cię poznać życzą!
Będziesz mieć wkoło siebie dobrych serc bez liku . . .
Co? ... podajesz mi rękę?

Na to Marya odpowiada:

Nie, panie Henryku!
Szczęśliwi są poeci, co umieją roić,
I biedną chatkę w lesie w ideał przystroić,
Ja cenię pańskie serce, pańskie poświęcenia;
Lecz rok w życiu kobiety ... ach, wiele przemienia!
Nie pytaj pan przyczyny — bo cóż zgadnąć można?
Jam może doświadczeńsza, może bardziéj próżna.
Marzenie swoje prawa — świat swoje ma prawa.
Ja nie znam drogi życia, a jam jéj ciekawa.
Czyż mam kłamać dziecinne, przesadzone chęci?
Urocza chatka w lesie już mię dziś nie nęci;
Wyborna do sielanki lub do krajobrazu,
Lecz serce młodociane przesyci do razu.
Ja, łapając motyle przy szumiącéj strudze,
I sama się zanudzę i pana zanudzę.
Musimy czarę życia wypijać aż do dna;
Ja kocham pańską chatkę — alem jéj niegodna.

Na tém się kończy ustęp czwarty. Piąty zawiera rozmowę z Czcionką, który przychodzi namawiać Henryka, aby swój pamiętnik dla lepszego odbytu uzupełnił powieścią o swéj chatce w lesie, o doznanéj rekuzie i o zmienności kobiet. Henryk się oburza i odpowiada w końcu wierszem, który wielu z naszych poetów, a między nimi i p. Kondratowicz, powinnoby mieć zawsze na pamięci:

Miotałbym złorzeczenia? wylewał żółć z pióra?
Och! dosyć takich żółci ma literatura!
Czy rozpaczliwe myśli rzucać w serca czyje?
To grzech, to ciężka zbrodnia!

Teskne wrażenie, jakie się rodzi po przeczytaniu tego *dziwactwa*, autor obiecuje złagodzić w drugiéj części. Mamy nadzieję, że mu się to uda, bo łagodząc szorstkość i cierpkość, musi się koniecznie bliżéj prawdy postawić. Niechby tylko zbył się gorzkiéj ironii, która tu wszędzie przebija. Po cóż, na przykład, zapowiada zaraz w przedmowie, że nad témi kartkami, które ze łzą w oku pisał, czytelnik się zaśmieje? Gdyby tak autor na prawdę sądził, toby pewnie tych kartek do druku nie podawał. Może też i dramatyczność się znajdzie przy spokojniéjszém rozwinięciu dalszego ciągu. Niniejsza bowiem część w najpiękniéjszych swych ustępach jest tylko sielanką dyalogowaną, a sielskie obrazy najlepiéj się zawsze autorowi udają, w najgorszych zaś jest więcéj prostą satyrą jak dziwactwem.

Dziwactwem raczéj nazwaćby należało ponowione przez p. Kondratowicza wydanie wierszów ks. Baki, gdyby do spółki w tém dziwactwie nie należał kraj i czas, który uświęcił i upowszechnił te wiersze. Ma swoje fantazye pojedyńczy człowiek, ma je i ogół. Po pewnym upływie czasu trudno przeciw nim powstawać. Nie przemogą najdzielniejsze

nawet argumenta. Sposób, w jakim takowe fantazye powstają i utrwalają się, jest zawsze jednaki. Jako w zamożniejszych naszych dworach bywał prawie zawsze u stołu jakiś nieszczęśliwy rezydent, z którego wszyscy drwili bezkarnie, tak literacka publiczność niekiedy sobie wybiera jakiego biednego wierszokletę za cel pośmiewiska i na wyścigi powtarza jego dziwaczne zdania lub rymy. Z czasem przez samo powtarzanie oswaja się ucho, zaciera się śmieszność, a jeżli, jak w niniejszym przypadku, pod zabawną formą leży myśl poważna i prawdziwa, owe pocieszne zdania lub rymy przechodzą częstokroć w przysłowia narodowe. Wtedy sama nawet śmieszność lub niezgrabność wyrażenia staje się piętnem dawności i rodzimej prostoduszności. Ponieważ wiersze ks. Baki dostąpiły podobnego zaszczytu, niechże się mnożą wydania, ale niech zarazem przedmiot tak dojmujący i poważny, pozbywszy się przez upływ blisko stulecia, co miał w swém oddaniu śmiesznego, znajduje w wydawcach należną powagę i odpowiednie przyjęcie. Tymczasem ci wydawcy, nie dość że rymami na wzór, a nawet na karb ks. Baki pisanémi, coraz bardziéj powiększają objętość edycyi tak, iż wkrótce utwór pierwotny może łatwo zniknąć przy mnogości przedmów i w ogromie dodatków, ale nadto piszą tak, jak gdyby unicestwiając łagodzący i spoważniający wpływ czasu, chcieli przeciągać i uwiecznić lekceważenie i pośmiewisko, które komentowany przez nich utwór na samym wstępie spotkały. Wprawdzie przedmowa wierszowana p. Kondratowicza nieco już mniéj podlega temu zarzutowi, jak przedmowy Korsaka i Borowskiego. Ale czyż można sobie wystawić, aby i on bez śmiechu i drwin pisał, kiedy na przykład takie daje zdanie o *Uwagach o śmierci niechybnéj:*

Pieśń barda
Za twarda,
Jak chuda pularda.

Albo czyż przejął się należnym szacunkiem dla autora, kiedy przyłącza swoje wiersze, a podaje je za *nowo odszukane. w rękopiśmie rytmy ks. Baki?* Albo wreszcie jakże się zgadza podjęty trud około téj edycyi i tyle pochwalnych wierszy dla ks. Baki z niektóremi w przedmowie zdaniami. Raz on nazywa ten utwór kupą popiołu, w któréj dzisiejsza krytyka parę iskier wygrzebała. To znów fakt, że ks. Baka był profesorem poetyki w akademii wileńskiéj, uważa *za smutny dowód upadku i odziczenia, w jakiém się znajdowało zgromadzenie jezuitów przed swą kassatą.* To wreszcie wspominając artykuł p. Kraszewskiego (jedynego pisarza, który bez żartu, poważnie i serdecznie, lubo dziwnym pociągiem fantazyi lub też skłonnością bibliofila i archeologa wyniósł nad wszelką miarę i zasługę utwór ks. Baki), tak mówi: „obrazki jezuity, niczém nieróżne od bazgranin, wystawujących śmierć na chorągwiach kościelnych, uważane przez czarowny pryzmat tego artykułu wyglądają, jak sztychy Holbeina. Ale po odjęciu pryzmatu widzisz, że to było tylko złudzenie optyczne.“ Po któréjże stronie jest rzetelność i sumienne przekonanie? Czy w powyższych zdaniach, czy w wierszach pochwalnych, w których wydawca zwie rymy ks. Baki: *opus immortale, skarb rymowany,* w których to, co w prozie mianował *kupą popiołu,* tu występuje jako *monument olbrzymi, trwalszy sto razy niż kute głazy i lane spiże?* Oczywiście, że rzeczywistego sądu wydawcy nie w ostatnich, ale w pierwszych szukać należy, a ta niezgodność, jak z jednéj strony potwierdza tyle już razy wytykaną przez nas przywarę p. Kondratowicza, tak z drugiéj przekonywa, iż podejmował to nowe wydanie z usposobieniem do żartu i śmiechu, który tak dziwnie odbija przy posępnym przedmiocie o śmierci niechybnéj.

Znajduje się w przedmowie kilka szczegółów o życiu ks. Baki, odszukanych przez p. Bartoszewicza i zamieszczonych w *księdze świata* (1851 — część pierwsza — str. 63). Te po krótce wypisujemy. Urodził się ks. Baka około roku 1706. w możnéj i dawnéj rodzinie, pieczętującéj się tym samym herbem, co książęta massalscy. W roku 1723. wstąpił do zgromadzenia jezuitów. Zgromadzenie wysłało ojca Józefa, bo tak mu było na imię, do skromnéj misyi w bracławskim powiecie, we wsi Dukształach. Przykład fundatora téj misyi, Józefa Rudominy Dusiackiego, który sam, będąc jezuitą i rektorem w Mińsku, przyłożył się do rozszerzenia zakonu na Litwie, natchnął Bakę żądzą zostania fundatorem. Korzystając z pobożności swego ojca i jego dla siebie powolności młody Baka, wyprosiwszy u niego dwie wioski, Sliżyn i Januszkowice, oraz sumę 10,000 złp., zbudował rezydencyą z małym kościółkiem, założył misyą jezuicką i sam w niéj zamieszkał. Nazwana od swego założyciela misyą bakańską, była ona sławną na całą Litwę ze swego znaczenia. Około roku 1760. został profesorem poetyki w akademii wileńskiéj. W tym czasie (1766) wydał swe Uwagi o śmierci niechybnéj, sumptem obywatela wileńskiego, Ksawerego Stefani. Na wiosnę r. 1780, mając już 72 lata życia, umarł w Warszawie, dokąd za jakąś sprawą na czas krótki przyjechał. Przy świetnym pogrzebie zwłoki jego złożono do grobu fundatorów w warszawskim pojezuickim kościele, na miejscu przygotowaném dla księdza Stryjeńskiego, założyciela biblioteki jezuickiéj w Warszawie, który umarł i pogrzebion gdzie indziéj. W 1808. r. ks. Józef Legowicz, doktór teologii, wydrukował inne dziełko Baki, pod tytułem *Nabożeństwo codzienne chrześcijańskie* (Wilno, u Bazylianów). Jocher powiada, że są w niém wiersze duchowne, osobliwie w poezyi pod napisem *Rozmyślania o śmierci czyli popielec* przebija się duch autora *Uwag o śmierci niechybnéj.*

Córa Piastów jest to drobny pod względem rozmiaru poemacik, ale przedmiotem, tokiem i obfitością zalet należy do tych utworów p. Kondratowicza, na których czele tak chlubnie stoi Margier. Rzecz, wyjęta z historyi litewskiéj, dzieje się roku 1282. Autor tak poczyna:

I znowu chodźcie posłuchać ciekawie, —
I znowu bitwę przed oczy wam stawię.
I znowu kreślę litewskie postacie,
Brodate, dzikie, ubrane w niedźwiednie,
Miękkie jak dzieci, gdy w domowéj chacie;
Straszne, gdy idą w krainy sąsiednie,
Kiedy dzikości popuściwszy wodze,
Kąpią się we krwi, rabują w pożodze.
Nawet niepomny obowiązków syna,
W niedobréj chwili kreślę ich oblicze,
Gdy ich bojaków skrwawiona drużyna
Wiedzie z sąsiady wojny napastnicze,
I w cztery strony czterma wiatry bieży,
Dla brzydkiéj zemsty lub brzydnéj łupieży.

Na litewskiéj stolicy siedział wtedy po Narymancie młody Trojden. Mądry w radzie, dzielny na wojnie, rozmyślał on, którego z zażartych nieprzyjaciół Litwy skarcić, czyje najazdy uprzedzić wypadnie, Niemców czy Lachów, Rusi czy Mazowsza. Najniespokojniéj jednak patrzał na Mazowsze, które podówczas dzierżył od Leszka Białego Konrad, syn Ziemowita, siedmnastoletnie pacholę, nie zdolne jeszcze oprzeć

się sąsiednim napadom. Matka Konrada, opłakując śmierć męża, dogorywała wtedy, baronowie polowali, starostowie ucztowali po zamkach, straże usypiały na czatach, zgoła byłato chwila, w któréj najłacniéj mógł wróg zejść mazowiecką dzielnicę. Trojden postanowił z niéj skorzystać.

Trojden dał hasło o rannéj jutrzence:
Pokorne echo z gór, lasów i rzeki,
Poniosło pilnie rozkazy książęce —
Przez dzień obiegło po Litwie dalekiéj,
Że każda strona, każdy Litwy przedział
Już się wieczorem o haśle dowiedział.
I z gór i z lasów wychyliły głowę
Srogie postacie wojowniczéj dziatwy.
Spieszą pod Kiernów wojska trojdenowe,
Że ich rachunek zaprawdę niełatwy,
A wszystko krzepka, gdyby dęby młodzież,
Chrobre jéj twarze a straszliwa odzież.
W niedwiedzich szubach, kudłami do góry,
Pzy bokach trąba i siekiera wisi,
W rękach oszczepy, korbacze, kostury,
A zamiast czapki łeb wilczy lub rysi,
A jeszcze inszy uczepił na czole
Długie kły dzika lub rogi bawole:
A konie Litwy oszyte w rogoże
Parskają spięte tręzlą wojownika, —
Zdumione oko rozeznać nie może:
Jakito potwór z lasu się wymyka?
Bo ludzkich kształtów dojrzeć tu niesnadnie, —
Chyba je serce lękliwe odgadnie.
Na przodzie Litwy książę Trojden hasa,
Ma strój ozdobny junacko a suto,
Uderza w trąbę, co wisi u pasa,
W trąbę bawolą we srebro okutą.
Kibić ma smukłą—znać zaraz młodziana,
A hełm wysoki, roboty nielada.
A kita strusia, wiatrami rozwiana,
W pysznych zakrętach na szyję mu spada.
Twarz ogorzała, lecz kraśna a swieża,
Brew lekkim marsem pysznie się najeża;
A z pod brwi gęstéj gdy spojrzeniem strzela,
To mu i sokół, zda się, nie dostoi. —
Wzrokiem przeszywa pierś nieprzyjaciela,
I czułe serce niewinnéj dziewoi.

Tymczasem w babińskim zamku ani mur, ani rycerz nie gotów do wojny. Wały zarosły, ostrokoły wyjęte, wodzowie drzemią, a żołnierze bawią się łowami w sąsiednich puszczach,

Bo książę Konradi, syn Ziemowitowy,
Polubił tylko biesiady i łowy.
Niedoświadczony, zwyczajnie jak młodzian,
Ognia nad domem nie baczy — i nie wie,
Że najstraszniejsze przygasłe żarzewie,
Że wróg najbliższy, kiedy najmniéj spodzian.

Gdy tak jednego razu wszystkich wodzów i całą załogę wezwał na kilkodniowe łowy, Trojden wpada i powiązawszy straże, oddaje za-

mek na rabunek. Litwini wdzierają się do skarbca i srebra Piastów garściami między siebie rozdzielają, potém biegną do kaplicy, zabierają srebrne wzorzyste ornaty, złote kielichy i relikwijarze, a z komnat, gdzie chowano księgi, wynoszą wszystko na jeden stós w środku zamku i ogień podkładają. Dotąd był rabunek cichy, ale gdy się Litwini lochów dopytali, w których stały miody jeszcze kołodzieja Piasta, gdy zaczęli pić, w zagrzanych głowach urosło szaleństwo i już się zwycięzca na niewiasty miota, już katuje starców, podkłada ogień pod dębowe ściany i puszcza do okien kamienie i strzały. W tém most zatętnił, co siły pędzą strzelcy Konrada zbrojni w oszczepy i myśliwskie noże. Na ich czele Pełko piorunem wpada, na wpół pijane Litwiny tratuje końmi i mieczem obcina. Lecz wnet się Litwa z upojenia trzeźwi i bój zacięty powstaje. Naprzeciw siwobrodemu Pełce występuje młody Trojden i zwycięża go w pojedyńczéj walce. Wszędzie Litwini górę biorą. Lachy pod ich stopy rzucają pokornie swe miecze. Trojden ujrzawszy zamek w swém ręku, chce z niego zabrać łupy jeszcze nie zabrane, rozstawia straże i wiodąc za sobą swoje chrobre wodze, idzie w dalsze komnaty zamkowe.

Z głuchym łoskotem przeszli dwie komnaty,
Tylko im echo na odpowiedź tętni.
Tu stare Piasty dawniejszémi laty,
Tu ucztowali wodzowie pamiętni,
Tu zwykł i Konrad zmordowany łowy
Ucztować z pany, ze swymi starosty;
Na łosich rogach wsparty stół dębowy,
Daléj ławice, gdzie siada lud prosty;
A daléj sfory przykute do ściany,
Gdzie śpią ogary i łowcze brytany;
A daléj komin, co w słotną pogodę
Sowitym ogniem wybuchał po sali,
Kędy siadają starcy siwobrode,
A u ich kolan pachołkowie mali,
Gdzie z piersi mężów wesołość wybucha,
Gdzie miód i wino leje się w puhary.
Dziś ta komnata i pusta i głucha,
Ledwie rozmierzyć okiem jéj obszary,
Tylko tu goszczą od końca do końca
Echo rozwlekłe i pasemka słońca
U krat okiennych. Komin się nie węgli.
Gwar pogadanki nie kipi wesoło.
Litwini pzeszli, spojrzeli w około,
Wreszcie do trzecich podwojów dosięgli.

Trojden pchnął we drzwi — ciężkie rygle pękły,
Skrzypnęły rdzawe zawiasy na osi
Litwin się cofnął, jak gdyby przelękły,
Rękę do boku . . . . i już miecz podnosi:
Mniemał, że jaka ukryta zasadzka.
Miał już syn puszczy zaryknąć z nałogu;
Lecz się opatrzył. — To dziewica Lacka
Przeciw zwycięzcom stanęła na progu.
Była to Hanna, córka Ziemowita,
Rycerska siostra gnuśnego Konrada.
Jak blada róża, gdy jeno rozkwita,
Tak twarz dziewczęcia nadobna i blada;
Lecz jéj spojrzenie ogniście się żarzy,

A wyraz strachu nie postał na twarzy.
Po ojcu wnuczka i prawnuczka Piasta,
Kędy się rodzą i Chrobrzy i Smiali.
Wśród szczęku broni rodzi się, wyrasta,
Dzieckiem igrała z bardyszem ze stali.
Stara piastunka nad księżniczki głową
Nuciła starą piosenkę bojową,
Gwarzyła różne ciekawe powieści
O Litwie srogiéj i łagodnéj razem;
Cóż więc dziwnego, że umysł niewieści
Zbratał się z wojen straszliwym obrazem?
W czarnéj odzieży i w białém nagłowiu,
Stanęła we drzwiach, jak rycerz na straży,
Myśliwski oszczep dzierżąc w pogotowiu,
Groziła przebić, kto wnijść się odważy.
Litwin oszczepu nie lęka się pchnięcia,
Złamałby oręż, co dziewica pieści;
Lecz piękny wyraz godności niewieściéj
Straszliwszém ostrzem przebił pierś książęcia.
Jakiś wstyd przebiegł po zwycięzców tłumie;
Znowu spojrzała — cofnęli się srodzy,
I mową ruską, co Litwa rozumie,
Tak się ozwała do litewskich wodzy:
„Słabość dla mężnych jedyna zapora.
„Nie wnijdziesz daléj, bo tam matka chora.
„Książę rycerskie, bądź wierny twéj cześci,
„Nasza niedola niech nas zabezpiecza.
„Szanuj dom Piastów w dniu jego boleści,
„Nie nadużywaj praw twojego miecza.
„Prawa zwycięzcy zdobyte gwałtownie
„Kończą się tutaj gdzie jęczy choroba,
„Masz skarby nasze, piwnice, zbrojownie.
„Zabieraj wszystko, co ci się podoba,
„A cześć uszanuj w godzinę złowrogą:
„Bo twoje losy przeważyć się mogą.
„Nie patrz szyderczo, że słaba i młoda.
„Grożę oszczepem chrobremu wodzowi:
„Gdy o cześć idzie — Bóg losy stanowi,
„Bóg mię uzbraja, a rozpacz sił doda.
„Potrafię umrzeć; lecz dopóki zginę
„Nie wstąpisz, wodzu, w komnaty matczyne!“
Rzekła — i k'piersiom litewskiego księcia
Podnosi oszczep na życie niepomna;
Płonie w jéj twarzy wstydliwość dziecięcia,
A w oczach zapał i wola niezłomna.

Trojden pokraśniał, spuścił wzrok ku ziemi,
I zakłopotan do dziewicy rzecze:
„Kniahini Lachów! My chrobrzy z chrobrymi;
„Lecz u nas w piersiach jest serce człowiecze.
„Żaden zły zamiar w méj myśli nie postał,
„I żal, i wstyd mi, żem zwycięzcą został.
„Lecz na to wojna . . . ta czasem zaślepi,
„Czasem się rycerz w bitwie zapomina.
„Wziąłem wasz zamek, to nie moja wina:
„Dla czegoż wasi nie strzegli go lepiéj?

„Nie wskrzesić z martwych tych, co w boju padli;
„Lecz każę przestać wojennéj srogości.
„Nie mówcie, proszę, żeśmy zbyt zajadli,
„Przyjmijcie, Lachy, Litwinów za gości;
„Dziś w waszym zamku zajmiemy załogę,
„A jutro w dalszą puścimy się drogę.“
Rzekł i na stronę wodzów odprowadza,
Wydał rozkazy do drużyny dzikiéj,
I w jednéj chwili Trojdenowa władza
Ucisza w zamku bojowe okrzyki.

Wnet Trojden powraca, a na jego obliczu już się promieni cnotliwe wesele. Prosi on Hanny, któréj serce zhołdował czynem tak szlachetnym, aby mu pozwoliła pokłonić się choréj matce, i z rodem Piastowym chleb i sól spożyć. Hanna przystaje, byle tylko złożył zbroję, która mogłaby chorą przestraszyć. Gdy bezbronny książę, korząc się przed stroskaną wdową, pociesza ją i daje rękę na znak pojednania, wpada Konrad, rzuca się na Trojdena, który silną pięścią powala go o ziemię. Znów bój się poczyna, ale między walczących przedziera się Hanna, opowiada bratu co się stało, rozbraja zapęd i gniew ich ponury i w bratni uścisk serdecznie ich wiąże. Następuje uczta, na któréj Trojden prosi o rękę Hanny i otrzymuje ją z przyzwoleniem brata, błogosławieństwem matki, a radością córki.

Przytoczenie tak długich wyjątków dostatecznie okazuje, jak nam się ten krótki, prosty, ale nadobny utwór podobał. Szkoda tylko, że autor tak niepotrzebnie zamieścił epilog, w którym przewidując zarzut, iż skończył za prędko i że w dzisiejszych czasach kochankowie tak nagle się nie biorą, zadaje sobie zbyteczną pracę w dowodzeniu, że wziął powieść całkowicie z kroniki dziejowéj, że każdy wiek ma swe prawa, a każdemu cudzy zwyczaj dziwnym się wydaje. To ujmuje powagi i wrażenie osłabia. Zdaje się nam także, że jak w Margierze autor zawcześnie wprowadza armaty, tak tu w komnatach, gdzie chowano księgi, zbyt śmiałym domysłem wskazuje między ostatniémi:

To Marek Tullus, Horacy, Wirgili,
Starego Rzymu relikwijarz święty.

Również nie umiemy sobie zdać sprawy, jakim sposobem autor tak poprawny dopuszcza się wyrażeń: *w słotną pogodę*, *zdobi wąs czarny Trojdenowe skronie*, albo *lecz dopóki zginę, nie wstąpisz, wodzu, w komnaty matczyne*. Zbyt gładki, a nawet wytworny jest styl p. Kondratowicza, aby podobne usterki mogły ujść uwagi niedbałego nawet czytelnika.

Poszyt trzeci *Gawęd i rymów ulotnych* poczyna się od przedmowy, w któréj poeta te szacowne i serdeczne do czytelników zwraca słowa:

Jest święty węzeł — co silnie skojarza
Serca słuchaczów i serce pieśniarza;
Śpiewak, którego otoczy gromada,
Z taktów jéj serca swe pieśni układa, —
Słuchacze zasię, z piosenką zrośnięci,
Z najpierwszych tonów domyślą się chęci,
I zbożne chęci przyjmując za skutek,
Dzielą z pieśniarzem wesele i smutek.
Silny tą spójnią z mojémi słuchacze,
Czy się zaśmieję, czy gorzko zapłaczę.

Czy jeno westchnę, uczuwam z pociechą,
Jak odpowiada dusz życzliwych echo; —
A kiedy takie doznając rozkosze,
Dziękczynne oko do niebios podnoszę,
Sama modlitwa z mych piersi wybucha:
„Błogosław, Boże, taki związek ducha!
„Błogosław, Boże, i zawsze, jak ninie,
„Niech z niego korzyść społeczna wypłynie!"

Poszyt ten składa się z sześciu oddziałów. W pierwszym znajdują się trzy *Gawędy: Grajek wioskowy, Kapral Terefera* i *Kojec z kurczęty*. Pierwsza, przypisana Stanisławowi Moniuszce, byłaby najpiękniejszą i rytmem i treścią, gdyby autor nie był jéj użył na wybuch swych niepowściągliwych a nam tak niezrozumiałych gniewów przeciw panom i księżom. Mniejsza o pierwszych. Już dość w tym przedmiocie mówiliśmy poprzednio. Ale jeźli pan Kondratowicz pragnie utrwalić ten związek ducha, o którym mówi w przedmowie, jeźli dlań wzywa błogosławieństwa Bożego, jeźli chce, aby zeń korzyść społeczna wypłynęła, to bardzo złą ku temu bierze drogę, głosząc takie nauki, jakie tu stary grajek daje trzyletniemu wnukowi, który wziąwszy dwa drewienka, udaje, że gra na skrzypeczce:

Weź inną zabawkę — ja krzyżyk ci zrobię
I będziesz po dworze przechadzać się sobie.
Śpiewając *oremus* księdzowski:
Jak kiedyś zostaniesz rozumny i duży,
To może ci dola życzliwa posłuży,
Że będziesz plebanem téj wioski.
Czy ludzkość żałobą, czy kwieciem pokryta,
Wesele, czy pogrzeb — ksiądz brewiarz czyta,
I cóż go zasmuci, rozrzewni?
Czy piękny urodzaj na polach rólnika,
Czy Pan Bóg pomorem i głodem dotyka,
Plebani dziesięcin swych pewni.

Oddział drugi zawiera rymy okolicznościowe. Autor powiada, że ogłaszając je, chciał dla siebie uwiecznić pamiątkę miłych dla serca relacyi, jakie miał ze znanymi w świecie ludźmi, a razem zabezpieczyć te wierszyki od przekształcenia, któremu uległy, krążąc po rękach wnet po napisaniu. Są tu wiersze do Ignacego Chodźki, do Eustachego Tyszkiewicza, do Odyńca i innych.

Parę urywków pod napisem *Waryanty starych tematów* zajmują oddział trzeci.

W oddziale czwartym mieszczą się hymny do Mszy świętéj, które autor napisał do muzyki p. Floryana Mikułowskiego.

Kilka zgrabnych piosneczek, ułożonych do muzyki p. Wiktora Każyńskiego, zapełniają oddział piąty.

Oddział szósty, najobszerniejszy, zawiera same przekłady. Jest tu urywek z ksiąg Hijoba, jest kilka tłómaczeń z Goethego, jest kilka miernych przekładów z mierniejszych jeszcze oryginałów francuzkiego autoramentu, jest pierwsza część długiéj powieści, przez pana Pawła Kukolnika po rosyjsku napisanéj, a autorowi w rękopiśmie udzielonéj p. t. *Wróg Kusiciel*, jest wreszcie fantastyczna powiastka *Stary Żeglarz* z poezyi Samuela Coleridge przepolszczona. O tych przekładach p. Kondratowicz wspomina w przedmowie:

Nawet i wtedy, gdy życia mozoła
Nie daje dumkom, by wykwitły z czoła,
Gdy oddech w piersiach był głazem zaparty,
Brać zwykłem obcych pieśnio-twórców karty,
I przestrajałem na piew już gotowy,
Z cudzych wyrazów na dźwięk naszéj mowy.

Po takiém wyznaniu nie możemy być zbyt wymagającymi. Dość powiedzieć, że tak tu, jak we wszystkich innych przekładach, nie wyjąwszy nawet poetów polsko-łacińskich, p. Kondratowicz nie tłómaczy, ale tylko sobie przyswaja myśl oryginału i przerabia na swój sposób, niedbając na opuszczenia, nie szczędząc dodatków. Jestto metoda najłatwiejsza, ale ujść może tylko pisarzowi, który, jak on, zdoła pięknością stylu i gładkością rytmu zakryć niewierność swéj pracy. Tym jednak sposobem ginie cała barwa i rodzime piętno tekstu, zwłaszcza, gdy podobny rodzaj przekładania dotknie się prawdziwie oryginalnego poety. Weźmy na przykład ostatnią w tym zbiorze poezyą. Cóżto się tu stało z tą tak dziwną pod względem treści i formy powieścią Samuela Coleridge *The ancient mariner*. Ileż w przekładzie opuszczeń, ileż dodatków, ileż mimowolnych, a może i umyślnych niezrozumień tekstu; potrzebaby kilku arkuszy, aby tłómaczowi wykazać, jak daleko od oryginału odstąpił, potrzebaby wierny przekład obok łóżnéj pracy p. Kondratowicza postawić. Gdy nas na to nie stać, niech przynajmniéj czytelnicy osądzą z poniżéj umieszczonego porównania, czy jest słuszność w naszéj uwadze. Aby się nie podać w posądzenie, że wyjmujemy słabsze miejsca, weźmy sam początek:

Przekład dosłowny.

Oto idzie majtek stary
I jednego z trzech wstrzymuje.
„Na siwą brodę, na ócz twych blask,
„Czemu wstrzymujesz ty mnie?

„Już nowożeńca drzwi się rozwarły,
„A jam najbliższy mu krewny,
„Goście się zeszli, uczta gotowa,
„Możesz ztąd słyszeć wesela gwar.“

Lecz on go ręką wychudłą trzyma —
„Był okręt.“ . . . . mówić poczyna.
„Puść mię, natręcie ty siwobrody!“
Wnet majtek odjął swą rękę.

Trzyma go jednak iskrzącém okiem,
I gość weselny stanął jak wryty,
Słucha go, jako trzechletnie dziecię, —
I majtka stała się wola.

I gość weselny siadł na kamieniu,
Czy chce, czy niechce, słuchać go musi,
I tak przemawia daléj ten starzec,
Majtek, iskrzącém patrzący okiem.

Przekład p. Kondratowicza.

Na ucztę godową spieszyli trzej goście,
Gdzie czeka wesoła drużyna.

Wtém żeglarz sędziwy spotkał ich na moście;
I długo coś gwarzyć poczyna.

I z gości jednego za rękę już bierze,
By słuchał żeglarskiéj przygody
„Puść, starcze, ja spieszę, — już dają wieczerzę,
„A moim jest krewnym pan młody.“

Gość mówił, lecz ręki nie pozbył się starczéj,
Napróżno natręta odgania.
„Idź precz, stary głupcze, mnie czas nie wystarczy
„Bym słuchał twojego bajania!“

Lecz żeglarz brzydkiémi nie zraził się słowy
Zmierzył go oczami silnémi.
Zmięszany, jak dziecko, biesiadnik godowy,
Pokorny wzrok spuścił ku ziemi.

Na ławie kamiennéj, co stała w ustroni
On usiadł zajęty widocznie,
A żeglarz sędziwy łzę gorzką uroni
I bajać pzygody swe pocznie.

Niezawodnie, chociażbyśmy powyższe tłómaczenie dosłowne nawet w rytm i rym przybrali, to jeszcze niewyrównałoby przekładowi p. Kondratowicza w potoczystości, wdzięku i jasności wykładu. Ale tu nam tylko chodziło o dowód, że on nie tłómaczy, lecz dowolnie przerabia. O parę strof poniżéj przytoczonego ustępu opuszcza on całkiém dziesięć wierszy, w których poeta przerywa smutne opowiadanie starca odgłosem odprawiającego się wesela. Być może, iż tłómacz przez to, jak przez inne, to opuszczenia, to dodatki, czyni swój wykład jaśniejszym i równiejszym, lecz zarazem niweczy on szorstką oryginalność angielskiego poety. W ogóle przekłady jego wyglądają, jak parafrazy, lub tłómaczenia z tłómaczeń w trzecim języku dokonanych.

Jednocześnie ukazały się w druku dwa poemata, których przedmiotem nieszczęśliwy los i śmierć Sebastyana Klonowicza. Jeźli utwór p. Kondratowicza więcéj objawia wprawy, swobody i łatwości w stylu, to dzieło bezimiennego autora w październikowym poszycie Biblioteki Warszawskiéj zamieszczone jest obszerniejszém, staranniéj opracowaném, głębsze i serdeczniejsze okazuje przejęcie. Oba mieszczą wiele pięknych ustępów, wiele wzniosłych i szlachetnych myśli, oba z jednego stanowiska zapatrują się na przedmiot i do tego samego w końcu przychodzą wniosku. Autor bezimienny dawniejszych sięga czasów, obejmuje cały żywot Klonowicza. Podzieliwszy swą pracę na cztery części, w pierwszéj wystawia nagły zgon Jana Kochanowskiego na trybunale w Lublinie. Młody Sebastyan przyjmuje ostatnie tchnienie Jana z Czarnolasu i przymknąwszy mu powieki, staje się spadkobiercą jego ducha i lutni. W drugiéj części autor przechodzi dzieje Lublina, maluje obraz tego starożytnego miasta, a w niém stawia dworek modrzewiowy, w którym Klonowicz pod wpływem ducha wieszcza Jana, kreśli swe dzieła. Część trzecia wyobraża nam poetę w ciężkich zapasach z życiem, z goryczą w sercu i na ustach, z żalem do braci i z skargą na siebie samego. Czwarta obej-

muje ostatnie jego chwile i zgon w szpitalu. P. Kondratowicz tylko ten ostatni ustęp pochwycił w ramy swéj powieści, ale w przedśmiertnych widzeniach Klonowicza pomieścił wszystkie szczegóły jego życia, i tak samo, jak autor bezimienny, raz go przedstawia, radującego się wspomnieniem swych dzieł pogodniejszych, to znów bolejącego nad tém, że w innych zbyt cierpko i bezwzględnie potępiał rodaków. Wiadomo, iż Klonowicz opuszczony od niegodziwéj małżonki, przyciśnięty nędzą, znalazł w ostatniéj chorobie pomoc, opiekę i współczucie u jezuitów, których tylekroć w pismach swych spotwarzał. Umarł on w ich infirmeryi w Lublinie, w tym samym szpitalu, o którym to zapewnie te słowa pisze w *Worku Judaszowym:*

Lecz i owi, co mają szpitale w swéj mocy,
Choć w rewerendach chodzą, jak jacy prorocy,
Choć się zdadzą nabożni i na twarzy srodzy,
Przecież od nich bezprawie odnoszą ubodzy.
Przejmują ich dochody, jałmużny i czynsze,
Porcye, i legata, i pożytki insze.
Przedają drogie wódki, Chrystusowe maści,
Pieniędzy za nie wziętych nie przestają kraści.
Ni Chrystus, ni ubodzy tego nie użyją,
Sami za to niewierni Judaszowie żyją.

Twardą więc jest to koniecznością dla p. Kondratowicza, równie bezwzględnego przeciwnika jezuitów, sławić ich miłosierdzie i chętne zapomnienie dotkliwych uraz. Nie mogąc ani zaprzeczyć ani pominąć tego faktu, odbija się on na tém, że czyni jezuitów pyszałkami i samochwalcami. Jakoż zaraz na wstępie kładzie te wyrazy w usta Ojca odźwiernego:

Daliśmy mu w klasztorze kątek miłosierny
Za to, że nas osławił po sarmackiéj ziemi,
Za to, że szczypał zakon pismy dotkliwémi;
Że nas przezwał gangreną, straszliwych bezprawi,
Co kraj cały zarazi i o śmierć przyprawi.
My mścić się nie umiemy na sprawcach potwarzy.
Bo Chrystusa znieważa ten, kto nas znieważy.
Bóg zwrócił na bluźniercę zagniewane oko —
I ów Acernus głośny, sławiony szeroko,
Przyszedł na stare lata do torby i kija,
Nędza go i zgryzota przed czasem dobija;
I kraj, co w jego pismach tak wiele spodoba,
Nie dźwignął swego wieszcza z barłogu Hijoba.
Lecz przyszedł jezuita, wziął z błota oszczercę,
Okazał niegodnemu miłościwe serce.
Gdy się nędzarz w kałuży zasłużonéj wala,
Dał mu gościnny kątek swojego szpitala:
Niech świat patrzy i uzna jezuitów czyny,
Jak chlebem odpłacamy za żądło gadziny.
. . . .
My wrogom przebaczamy — niech im Bóg przebaczy!

Wszystko to prawdziwe, choć zbyt ostro wyrażone. W ustach jednak jezuity podobna przechwałka ujmuje zasługę czynowi. W to też zapewnie mierzył autor. Następuje spowiedź, kommunia św. i ostatnie namaszczenie, poczém chory słodko zasypia.

Acernus śpi, jak gdyby w zachwyceniu Bożém;
A stara jego harfa, wisząca nad łożem,
Nietknięta od nikogo, zda się, pieśnią dycha,
Niedosłyszaném drganiem pobrząkiwa z cicha.
O! wierna towarzyszka marnego rzemiosła,
Tak się z duszą pieśniarza zbratała i zrosła;
Że stęskniona po panu zagrała boleśnie,
Że przeczuła pieśń duszy, co on śpiewa we śnie
I poczęła mu wtórzyć — znane jéj zadanie,
Drganiem strun odbić serca śpiewaczego drganie.
Och! po tylu westchnieniach, tylu pieśniach burzy,
Czyż zakonnice Cherubów muzyce zawtórzy
Na wieczny odpoczynek nad znużoną głową?

Wieszcz, ocknąwszy się, opowiada swój sen, w którym przebiega swój żywot i powtarza obrazy dzieł swych opisowych. Wszystko tu jest silne i piękne. Szkoda tylko, że autor zapomina się i kładzie w usta skruszonemu pokutnikowi po świętéj spowiedzi tak niezgodne z jego stanem słowa:

Przyszła ciężka choroba i nędza złowroga,
I przykrzejsze od nędzy miłosierdzie wroga.

Trudno przypuścić, aby umierający, jeżli prawdziwie za swe winy żałował, wzdrygał się na doznane miłosierdzie i zwał jeszcze wrogami tych, którzy się jedynymi jego przyjaciołmi w ucisku okazali. Ale najważniejszém i najtkliwiéj ujmującém jest to, co konający poeta mówi o swych satyrycznych pismach, o żółci i goryczy, z jaką gromił swych ziomków.

Teraz czuję, co mogłem, ale już niewcześnie . . .
O! gdyby jeszcze wskrzesnąć, gdyby pożyć więcéj!
Dziśbym kochał goręcéj i śpiewał goręcéj,
Niedoznawałbym wstydu, co mię dzisiaj miota,
Żem zmarnował niebacznie cel mego żywota . .
Wiele mi było dano, wiele się dopomną . . .
Biada mi! . . .

Lub gdy tak o swéj harfie powiada:

Są tam łzy goryczy . . .
A ktokolwiek ten spadek po mnie odziedziczy,
Ktokolwiek będzie na niéj ciągnąć hymn tensamy,
Niechaj struny oczyści od tej rdzawéj plamy.
Niech nie gardzi starego pieśniarza przestrogą:
Bo dźwięki chrapowate urodzić się mogą,
Staną się nie podatne jego słowa wieszcze,
Zamiast serca łagodzić, porozjątrza jeszcze.
Zamiast dusze oczyścić, jeszcze je poplami,
I stanie przed sąd Boży z próżnémi rękami,
Jak niewierny najemnik . . . Za pieśnię goryczy,
Zapłatę jego żniwa czyż mu Bóg policzy?
Czy widząc jego chwasty, gorżko nie zapyta:
Dla czegoś nie pracował, jak dobry najmita? . . .
O! kto niechce mieć zgryzot i łez na ostatku,
Ktokolwiek pieśnię moję odziedziczy w spadku,
Niech ją samą miłością rozkołycha szczerze,
Niech z mojego przykłada swych wzorów nie bierze!

A choćby kiedyś ludzie zimni a nieczuli
Octem mu czarę życia i żółcią zatruli,
Choćby mu groziła serce jadowita żmija,
Niech nektar niesie braciom a żółć sam wypija!

Myśl tęsamę, która jest wnioskiem ostatecznym, morałem i koroną obu poematów, rozwija równie jasno i serdecznie autor bezimienny, gdy tak się w epilogu do Klonowicza odzywa:

Wszak w złote twe usta Bóg wieczne tchnął słowo,
  Pod stopy twe rozsiał marzenia kwiat;
I gwiazdę ci zatlił promienną nad głową,
  I loty orlémi pchnął w marzeń świat —
Nie za to, byś mącił niebieską pieśń zgody,
  I wplatał w nią cierpki boleści ton,
I grobów całunem ćmił błękit pogody,
  Przy gędźbie weselnéj zwiastując zgon.
Byś kroplę piołunną w godowe puhary,
  Zbłąkanym, a słabym niebacznie lał;
Nie koił ich pieśnią nadziei i wiary,
  Lecz w serca bił jadem zatrutych strzał.
O wieszczu! gdyś dostrzegł proroczém twém okiem
  Na niwach przyszłości wschodzący srom;
Tyś uniósł prawicę i z bólem głębokim
  Ściągałeś zuchwale niebiosów grom.
Nie w twoję dłoń gromy, o piewco natchniony!
  Wszak po te nie sięgał nasz wieszczy Jan;
Spiewakom ku niebu pogodne słać tony,
  A w grzesznych — pioruny niech ciska Pan!
Nie strzałą być pieśni, — nie mieczem ze stali!
  Maż lutnia z serc głębi dobywać krew?
O, niech je miłością, niech wiarą zapali,
  Niech bóle żywota skołysze śpiew.
Pieśń Jana spływała, jak rosa majowa,
  Na kwietne wybrzeża rodzinnych strug;
Szły prosto w pierś bratnią pogodne jéj słowa,
  Przyjęli ją ludzie, zażegnał Bóg.
I dzisiaj, gdy łono płomienne lutnisty
  Od wieku strawiła mogilna pleśń,
Przepływa w spokoju po niwie ojczystéj
  Z poszmerem dąbrowy odwieczna pieśń.
I twoje, poeto, flisowskie brzmią pienia
  O łono wiślanych odbite wód;
Ich wdziękiem po dziś dzień wśród skwarów znużenia
  Osładza nasz oryl poczciwy trud.
Bo w tchnieniu miłości pieśń jedna poczęta,
  Swobodnie wypłynie nad czasów ton.
Pieśń jedno miłości czarowna a święta,
  W niezwiędły liść zwieńczy śpiewaka skroń.
Współcześni odparli twe głośne przestrogi,
  Nie tknęła ich ostrych pocisków stal;
Niebaczni, puścili swe łodzie bez trwogi
  Pośrodkiem wzburzonych żywota fal.
Potomni zarówno zatarli twe pieśnie,
  Gdy nowych lirników zaśpiewał rój;
Bo dla tych za póżno — dla tamtych przedwcześnie,
  Grzmiał, piewco natchniony, głos wieszczy twój!

Dziwna zgodność myśli w tych głównych ustępach tém więcéj uderza, że obaj pisarze wypowiedzieli wielką, kardynalną prawdę, może ze wszystkich najpotrzebniejszą wieszczom naszego czasu i kraju. Jedność ta nietylko w pojęciach, ale częstokroć i w wyrażeniach obu poematów sprawia, iż się wydaje, jak gdyby oba z pod jednego wyszły pióra! Radujemy się osobliwie, iż taką prawdę tak dobitnie wypowiedział p. Kondratowicz. Szczerze bowiem wyznamy, iż czytając ten poemat, wciąż jego własny nasuwał się nam wizerunek. Sam on poniekąd nastręcza porównanie, gdy z gorżką ironiją mówi w dedykacyi do Kraszewskiego: „I my zabiliśmy jednego z naszych genijalnych ludzi, i my daliśmy na„szemu Klonowiczowi umrzeć w jezuickiéj infirmeryi w Lublinie. Ale „byłoto tak dawno... tak dawno! — dzisiaj się nie powtarzają tego „rodzaju zabójstwa.“ Zaiste, powtarzają się i dzisiaj podobne wypadki, jak smutny zgon Klonowicza, ale zabójstwem mianować ich się nie godzi. I dziś wydarza się często, że zdolni, genijalni ludzie marnieją w zaniedbaniu, upadają pod naciskiem powszechnego wstrętu i prześladowania. Lecz po większéj części wina na nich samych leży. Poczynają od zarozumienia, odurzeni kadzidłem próżności, byle się im udało czém zabłysnąć, już zaraz narzucają się narodowi, jako prorocy i prawodawcy, usiłują grozą i gwałtém swe pojęcia w życie wprowadzić, a gdy zrażony ogół lub stan jaki od nich się odsunie, wtedy się mszczą, potwarzają i kończą mizernie w szale gniewów i rozpaczy. O niechby każdy z nich pomniał, póki czas, że może przy końcu życia przyjdzie mu powiedzieć:

Teraz czuję, co mogłem, ale już niewcześnie.
O gdyby jeszcze wskrzesnąć, gdyby pożyć więcéj,
Dziśbym kochał goręcéj i śpiewał goręcéj.

Niechby każdy w chwilach gniewu i goryczy pamiętał, że *nie strzałą być pieśni, nie mieczem ze stali*, że gdy zazgrzyta w nim złość, gdy go poduszczy, by gromił z góry i karcił bezwzględnie bliźnich, stan jaki lub naród cały, to *zamiast serca łagodzić, porozjątrza jeszcze, zamiast dusze oczyścić, jeszcze je poplami;* niech zważa, by *słowa jego pieśni nikogo nie bodły*, a gdyby pomimo tego ludzie mu czarę życia octem i żółcią zatruli; niech i wtedy nawet *nektar niesie swym braciom a żółć sam wypije.*

Jedenaste to dzieło poetyczne p. Kondratowicza przychodzi w tym roku pod naszę recenzyą. Dziwiąc się téj płodności, i poniekąd ubolewając, że tak natęża i rozprasza swój talent, i że częstokroć dorywcze i zbyt drobne utwory na razie do druku podaje, staraliśmy się naszą skwapliwością w ocenianiu jego dzieł okazać, jak wysoko go stawiamy, gdyż w saméj rzeczy, odkąd umilkli nasi pierwszorzędni wieszczowie, jest on zdaniem naszém jednym z téj małéj liczby poetów, którzy mogą liczyć na ścisły związek swego ducha z narodem, na których głos echo serc gotowe najskorzéj odpowiadać, którym Bóg mógłby najobficiéj pobłogosławić, wywodząc z ich pieśni rzetelną korzyść społeczną. I dla tegoto właśnie śledziliśmy i wytykali tak skrzętnie a sumiennie wszelkie błędy i usterki, *niepodatne słowa i chrapowate dźwięki*, wybuchy goryczy, ironii i gniewu, któreśmy z żalem, zwłaszcza w ostatnich jego dziełach, dostrzegli, a które mogą niepowrotnie zwichnąć jego posłannictwo. Dziś nad spodziewanie sam p. Kondratowicz daje nam słuszność, gdy nasze zażalenia, zarzuty i rady stokroć od nas potężniéj i wymowniéj wypowiada, wystawując Klonowicza, spowiadającego się z wykroczeń

i słabości swoim pokrewnych. Być może, iż, mając pożytek ogólny głównie na baczeniu, więcéj w naszych recenzyach, kładliśmy nacisku na jego uchybienia, jak na zalety. Ależ powtórzyć się godzi, że względem pisarzów, stojących na świeczniku przed narodem, krytyka może się bez krzywdy dla autorów uważać za oskarzyciela publicznego, którego powinnością przedewszystkiém wykazywać, co w nich zdrożnego, co niebezpieczném stać się może. Gdy kraj już ma zwrócone oko na jakiego pisarza, łacno oceni jego piękności, nie potrzeba ich zalecać, tymczasem obawiać się należy, by w pociągu uwielbienia nie pominął kryjących się wad i błędów. P. Kondratowicz mówi o krytykach w jednym z swych wierszów na karb ks. Baki napisanych:

On człek śmiertelny,
Jak dziad kościelny
Dzwoni do fary,
Ale ofiary
Sprawiać nie może
We mszy, w nieszporze;
On tylko z dali
We dzwony wali,
Pacierze szepce,
I miechy depce.
Lub kapłanowi
Amen odpowie.
Choćby Zoil wlazł na wieżę,
Ducha wieku nie dostrzeże.
Nie krytyka
Świat pomyka,
Lecz wielkiego dłoń sternika.
W wieków odmęcie
Ona w okręcie
Ludzkiéj oświaty —
Zwija, rozpuszcza,
A majtków tłuszcza
W żadnéj godzinie
Niewie, gdzie płynie.

Niezawodnie; lecz jeźli w tych wierszach jest sens jaki, jeźli w nich mowa nie o sterniku Bożym, który niema Zoilów, ale o genijuszach ludzkich, to niech nam wolno będzie przybrać zastósowanie i wyjaśnienie z bieżących wypadków. W roku zeszłym, na początku wojny, marynarka angielska, pomimo swéj ustalonéj sławy, zawiodła powszechne oczekiwanie. Był nieład, popełniano niesłychane błędy, okręty się co chwila rozbijały, cała armada nie zdołała nic ważniejszego dokonać. Powstało ogólne w Anglii oburzenie. Poczęto ostro krytykować. Krytyka nie mogła stworzyć ani lepszych statków, ani bieglejszych sterników, ani dzielniejszych dowódzców, ale mogła w niedbałych dotąd lub nieumiejętnych obudzić większą baczność, ostrożność, skwapliwszą pochopność ku nauce, głębsze uczucie wielkości obowiązków. I dopięła też swego celu. W tym roku już wszystko poszło inaczéj. Tak też się dzieje i na polu literackiém. Krytyka nie stworzy ani genijusza, ani genijalnego dzieła, ale jéj bystre i wciąż czuwające oko może najzdolniejszego i najuczeńszego pisarza z błędnéj na prawdziwą drogę zaprowadzić, wzniecić w nim uczucie wielkiego powołania, wzbudzić ostrożność, wyleczyć z zarozumiałości, lekceważenia czytelników, niedbałości w pracy, ubiegania się za powierzchowną nauką lub nikłémi tryumfami, i tym trybem sprawie społecznéj rzetelną korzyść przysporzyć.

BISZEN i MENISZE. *Ustęp z Firdussego poematu* **Szach-Namech.** Przekład Lucyana Siemieńskiego. Warszawa 1855.

Za pierwszych wieków szerzenia się i potęgi islamizmu, u plemion irańskiego szczepu, czyniło się prawie toż samo, co się dzisiaj czyni u plemion słowiańskich: Miecz i berło obcego pana boleśnie ciężały na dziedzinie swobód ojczystych; jarzmiony lud cierpiał tém nieznośniéj, iż nie mógł zapomnieć długich lat wielkości i szczęścia narodowego; czuł nieśmiertelność przyszłości swojéj, a w tém uczuciu znalazł i siłę oporu i wiedzę, że to doczesna niedola, że prędzéj czy późniéj wrócą do samoistnego bytu i działania. O odzyskaniu bogów irańskich nie było już czego ani się nawet spodziewać. Chalifowie zabili wiarę Zoroastra od razu. Lud Iranu korzył się przed nimi, przekonał się, że Allah silniejszy od Hormuzda, modlił się po arabsku w meczetach arabskich, ale czuł po persku i ufał w siebie. Téj wiary zabić nie mogli, chociaż żaden ze zdobywców nie pastwił się tyle, jak oni, nad żywiołami narodowości. Palili biblioteki, zdzierali ze ścian napisy i płaskorzeźby, świadczące o wiekach sławy i potęgi szahów, kruszyli ich pałace i pomniki, zmuszali nosić się i mówić po arabsku. I dzieło wynarodowienia doszło do tego, iż podziśdzień nie znaleziono ani jednéj kroniki, ani jednego poematu po persku, starszych od wywrócenia stolicy irańskiéj, Medain (Ktesifon). Najdawniejszym dzisiaj zabytkiem piśmiennictwa ludu Iranu jest *Szah-Name* „króloksiąg“ czyli „księga szahów,“ epopeja, któréj ustęp, przebrany po polsku, mamy przed oczyma. Autor jéj, Ferdousy, zamknął tryumfalnie poczet tych współrodaków poetów, co tak skutecznie pomogli Persom do wyłamania się z pod jarzma arabskiego. Bo tu lepiéj, niż gdziekolwiek urzeczywistniły się owe wieszcze wyrazy:

O! wieści gminna, ty arko przymierza
Między dawnémi i młodszémi laty,
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.
Arko, tyś żadnym niezłamana ciosem
Póki cię własny twój lud nie znieważy!
O! pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła,
Z archanielskiémi skrzydłami i głosem
Ty czasem dzierżysz i broń Archanioła.
Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało, tłum ludzi obiega,
A jeżli podłe dusze nieumieją
Karmić ją żalem i poić nadzieją,
Ucieka w góry, do głazów przylega
I ztamtąd dawne opowiada dzieje.

Można jeszcze widzieć na skałach Dolabu, przy jeziorze Urmii, pod Alwendem, przy Hemadanie i indziéj, w dzikich wąwozach i ustroniach, strzałkowe napisy, ryte ręką Giebrów; są to pieśni nabożne tułających się wtedy zwolenników Zoroastra. W dalszych jeszcze od oka bagdadskich chalifów krajach, śród bagien i lasów Gilanu i Mazenderanu, w górach Alburzu i Demawendu, wiążących Kaukaz z Hindukuszem, w Chorasanie i Afganistanie, duch narodowy plemion irańskich, zepchnięty z wysokości bytu politycznego, przeniósł się pod namioty pasterzy i pod strzechy wieśniaków (*Dehkan*). Ich poeci powtarzali im powieści i pieśni o dawnych szahach i bohatérach Iranu, o ich koniach, orężu, maczudze i zbroi, łamiących zastępy najezdników, co od wieku do wieku,

z głębi pustyń Turkestanu (Turan), brnęli przez Dżejhun (Oxus), nieśli zniszczenie, obcy język, obce prawa, na żyzne pola Iranu, aż po długich krwawych wojnach, rozgromieni, musieli wracać na bezpłodne piaski swojéj ojczyzny. Łatwo pojąć, że lud, wszędzie i zawsze rad słyszeć o staréj sławie swojéj, tém skwapliwiéj połykał uchem i sercem poetów baje. Szło tylko o podstawienie innych imion; rzecz zawsze tażsama. Nienawistny chalif arabski, to drugi wódz hord turańskich, stepy piasku jałowéj Arabii, to owe pustynie Turanu, zkąd zawsze przychodziła napaść i zawsze się rozbijała o piersi irańskich bohaterów. Więc i teraz tak będzie, byle Persowie nie zapomnieli, że są nieodrodnymi synami przodków swoich. Dla tego wszyscy pierwsi *„asi“ (buntownicy)*, jak ich zwano na dworze Bagdadu, Jakub, syn Lejsa, potém Saleh, potém Gazejńczycy, co się ujęli krzywd jarzmionego ludu, otaczali się poetami narodowymi i starannie spisywali powieści gminu. Dynastye ich niedługo trwały, powstawały i nikły, ale dany przez nie przykład owocował. Urok potęgi chalifów zerwany, podważony dźwignią narodowości, tyleż silną co ich islamizm, pękał i mierzchnął, a odpadające od chalifatu kraje irańskie nie wróciły już odtąd pod jego berło. Największy ze zdobywców, którym się tak przysłużyły podania gminne, szah Mahmud (A. D. 997 — 1030), złupiwszy skarby Indyi, złocił pałace stolicy swojéj Gaznejn, budował meczety piękniejsze od meczetów Bagdadu, a w swobodniejszych godzinach rad się upijał perskiém winem i pieśniami poetów perskich. Jakie pieśni najlepiéj lubił Mahmud i czy dobrze za nie płacił, widać z tego, że naznaczył dukata złotem za każdy wiersz temu z przydwornych poetów, ktoby *językiem ludu* zapoetyzował dzieje przedislamskie Persyi. Poetą tym był syn ziemianina chorasańskiego, Ferdousy. Podkreśliliśmy *językiem ludu,* bo to ważna bardzo okoliczność dla piśmiennictwa perskiego. Już za panowania dynastyi szahów, zniszczonéj przez chalifa Omera, ich językiem urzędowym był język pehlewi, którym prosty lud nie mówił. Zdaje się nawet, że nigdy przedtém nie pisano po persku, gdyż językiem magów Zoroastra był zendski, powinowaty z perskim, ale różny odeń. Więc Ferdousy, napisawszy na rozkaz szaha Mahmuda 60,000 perskich dwuwierszy, zrobił wieloraką przysługę dla kraju. Najprzód przysługę polityczną; dał słowo i dotrzymał, że w tak ogromnéj *Szah-name* nie użyje ani jednego wyrazu arabskiego, dał wzory wszystkich rodzajów stylu i wymowy, nieustępującéj w krasomówstwie najlepszym autorom Arabii, dowiódł, że dwór może się obejść bez arabszczyzny, jakoż perski, język ludu, stał się odtąd urzędowym, najprzód na dworze szahów gaznejńskich, a późniéj na dworze wszystkich innych Persyi szahów. Drugą przysługę niemniéj ważną Ferdousy uczynił literacką dla piśmiennictwa narodowego. Ułamki wcześniejszych odeń poetów, znajome z Szahnamy i z pisarzów żywota Ferdousego, świadczą o dziecińskiwie literatury, co przechodziła z ustnéj na piśmienną. Ferdousy od razu dźwignął ją tak wysoko i tak świetnie, jak bodaj żaden z następców jego, może dla tego, że żaden nie poszedł wytkniętą przezeń drogą, strzegąc się arabskiego napływu. Owszem z postępem wieków język, szczególniéj urzędowy, przyswajał arabską składnię i wyrazy, skaził się naborem zupełnie niepobratymczego żywiołu.

Ale wróćmy do *Szah-namy.* Nie będziemy tu powtarzać, ani dopełniać zebranych przez p. Siemieńskiego szczegółów o życiu i trudnościach wielkiego poety. Dodamy tylko, że Ferdousy nie poprzestał na kronikach pehlewiskich i arabskich, danych mu przez Mahmuda. Często w Szahname wspomina, jak radził się powieści ustnych gminu. Pewnéj nocy burzliwéj i ciemnéj Ferdousy nie mógł zasnąć w pałacu gaznejń-

skim. Budzi śpiącego blisko młodzieńca, każe mu zapalić lampę, opowiedzieć jaką z baśni narodowéj, słucha jéj z roskoszą i przyrzeka mu ułożyć ją wierszem. Tak utworzył się ustęp o Bižen i Meniže. Szkoda, że p. Siemieński opuścił ten piękny wstęp swojego wzoru. Mówimy, szkoda, bo tłómaczenie pana Lucyana Siemieńskiego niezawodnie że lepsze od wszystkich znanych nam dotąd tłómaczeń europejskich Szah-namy wierszem. Nie dziwiły nas śmiały rzut i zręczność pióra polskiego, przywykliśmy już do nich, czytając jego królodworski rękopis. Miléj dziwiła trafność, z jaką zgadł piękności księgi szahów, tłómacząc ją z tłómaczenia. Wiele wierszy tak szczęśliwie, tak wiernie przelanych, że Ferdousy nie wstydziłby się przyznać do nich. Że pochwały nasze bynajmniéj nie przesadzone, na dowód i dla zachęty tłómacza do dalszéj pracy, dajemy tu jeden urywek obok dosłownego przekładu słowo w słowo z perskiéj Szah-namy. Jestto miejsce, noszące tytuł:

Rustem napada w nocy na zamek Afrasijaba.

(Ferdousy mówi:)

Przyszli do dworu Afrasijaba w godzinę spoczynku, w chwilę snu [1]).

Wodze koniom rzuciwszy na siodła, bojownicy dobyli miecza zemsty.

Uderzył pięścią Rustem i zawory pękły; jako lew rozjuszony rzucił się.

Powstała ze wszech stron wrzawa, daj go, bierz go i błyskawica mieczów i deszcz strzał.

Głowa po głowie padały z cielsk, pięść pełna piasku, usta krwi pełne.

W przysionku jego (króla) Rustem w głos woła: „Śpij, jak zabity, wiatr ci w pustéj głowie!

„Spałeś ty na twym tronie, a Bižen na dnie jamy. Spałeś bez troski, jakbyś widział, że mur żelazny odgrodził nam drogę do ciebie!

„Jam tu, ja, Rustem Zabulski, syn Zala, dosyć snu, gnuśniku, nie czas tobie wylegać się.

„Strzaskałem drzwi i zaworę ostrogu, i stróża więzienia twego, głaz ciężki.

„Wolen już od stóp do czoła Bižen, wyszedł z więzów, jakiémi bezprzykładnie skarałeś zięcia własnego.

„Snać jeszcześ niesyty nienawiścią i mordem Sijawusza, więc ja cię nauczę rozumu!

„Za skwapliwie sięgnąłeś po duszę Bižena; widzę, żeś mętnego serca, ociężałéj głowy!“

Po nim Bižen zawołał: „Turku nikczemnéj porody, krzywego rozumu!

„Zadrżyj! pamiętasz, oto na tym tronie, w tymże wspaniałym dworcu, związanego mię kazałeś stawić przed tobą.

„Jeno mąż-lampart, pragnąłem boju. Tyś mi ręce skrępował (twardo) jak kamień.

„Patrz otom swobodny, w czystém polu! Wściekły lew nie śmiałby mię zaczepić!“

Gdy Efrasijab usłyszał takie mowy, zatrwożył się po dawnemu.

Efrasijab krzyczy w dworcu: „Cóżto, sen-li powiązał moich orężnych? Hej, otoczcie, przetnijcie im drogę odwrotu, hej, kto chce pierścienia i czapki (dostojeństw i władzy)!“

---

[1]) Każdy dwuwiersz oryginału oznaczony osobnym peryodem.

Ze wszech stron wrzask, stąpania tętniły. U drzwi jego (króla) przelana krew płynęła potokiem.

Każdy, co spróbował uciec z zamku, nie wróci już, pustkę po sobie zostawił na świecie.

Rzeżko się mścili. Efrasijab uciekł ze swojego domu.

Po pokojach Rechsza pan przechadza się, depce dywany i sprzęty królewskie.

Królewskie kochanki, perilice, ręka w ręku rycerzy zwycięzców.

I drogocenne konie, z topolowém siodłem, a po bokach skóry lamparcie, szyte klejnotami.

Kwapią się, wychodzą, juczą zdobycz, nie trwonią dłużéj czasu w Turanie.

Aby ujść z łupem, pędzą, naglą rumaki; zanim coś niedobrego los nie zdarzy.

A tak się znużył spieszną podróżą Rustem, że mu już na skroniach hełm cięży.

Jeźdźcom od bitwy (w zamku), koniom od pospiechu żyły nie drgały już w ciele.

Wojsku Rustem rozesłał rozkazy: dobądźcie z pochew żelaza gniewu;

Tuszę bez wątpienia, że Efrasijab przebrnie z wojskiem na nasz brzeg (Oxusa).

Jechali tedy konni mężowie, ostrząc szpony do boju.

Czaty ujrzały, przybiegły z dala ostrzedz, że jedzie huf konnych po drodze z Turu.

Że zbrojni w oszczepy o lśniącém ostrzu już przykrócili wodzów koniom, gotowym skoczyć do boju.

Meniże siedziała w namiocie; przy niéj ochmistrzyni, przed nią przewodnik drogi.

Rustem jéj przypomniał przypowiastkę: wino wyciekło, został zapach wina;

Znikome szczęście gra po staremu to w roskosz i słodycz, to w trud i gorycz“.....

Wiersze te, odarte tu w tłómaczeniu prozą z uroku miary i stylu Ferdousego,

Pan Siemieński tak oddał:
(str. 81.)

Świat zapadł w senność i nocne mroki;
Hufiec witezi, zemstą pijany,
Pod Afraziaba zamek wysoki
Przypadł i mieczem tłucze o ściany.
Rustem pochwycił, i bramy pękły.
Jak lew do zamku wpadł nieulękły.
Zamek się zmienił w krwawe boiszcze.
Głownie migocą, krocie strzał świszcze.
Nikt się z dworzanów nie ostał cały.
Ziemia dudniła, gdy łby spadały.
W Afraziabowe drzwi Rustem wali,
Krzycząc: „Śpij głupcze! śpij sobie daléj!
Gdy Biszen jęczał, ty spałeś przecie,
Niepomnąc, że jest Iran na świecie.
Wstawaj! jam Rustem! porzuć sen błogi;
Dość spałeś — zemstę wniosłem w twe progi!
Już odwalony głaz Akwanowy,
Skruszone szyny, zdjęte okowy.

Już nie pod twojém Biszen zamknięciem.
Pięknieś się, łotrze, obszedł z swym zięciem.
Snać, żeś za mało wziął jeszcze biczy
Za twój z Siawuszem wymysł zbrodniczy,
Kiedyś się nowéj zbrodni pokusił
Biszena w takiém więzieniu dusił.“
Biszen zaś na to: Psich Turków szachu!
Mów, czy pamiętasz, jako w tym gmachu
Stałem związany za ręce, nogi,
Wołając: Miecza dajcie, przebogi.
A bić się będę męztwem Lamparta!
Lecz tyś mi kazał więzów przykrócić!
Patrz, dziś przedemną ziemia otwarta,
Lew, gdy mię spotka, nie śmie się rzucić.
Afraziab, zbudzon nocnym napadem,
Zerwał się z łoża z obliczem bladém,
W trwodze wołając: „Hej, do mnie straże!
Niktże z was gości głośnych nie skarze?
Imać te łotry! zastąpić w bramach!
Krwią odpowiecie za taki zamach!“
Zgiełk, szczęk się szerzy; dworscy niektórzy
Wypadli, legli w krwawéj kałuży.
Drzwi Afraziaba krwią obryzgano,
Każdego, jak się zbliżył, ścinano.
Gdy w zamku hulał hufiec witezi,
Szah ledwo głowę uniósł od rzezi.
Rustem mu zburzyć kazał komnaty,
Zedrzeć kobierce, ze ścian makaty.
Łupy kosztowne zebrał ryczałtem,
Toż dziewek dużo przecudnych kształtem.
Karczyste wybrał z stajen rumaki,
Perłami tkane rzędy, czapraki,
A w końcu śmiałek, chroniąc się szwanku,
Uchodził z łupem precz bez ustanku
Z ziem, turańskiemu podległych panu,
By dopaść prędzéj granic Iranu.
Zmordowali się zuchy w pośpiechu:
W żyłach krew stygła, pierś bez oddechu;
Szyszaki w czoło jak ogniem piekły,
A krople potu po twarzy ciekły.
Więc wojsku, które strzegło granice,
Rustem rozkazał odejść ku rzece
I tam powitać silnym odporem,
Gdyby Afraziab przypadł z taborem.

P. Siemieński nienazywa autora, czy autorów, zkąd swój przekład i swój wstęp o *Historycznem znaczeniu i poetyckiéj ważności perskiéj epopei* czerpał, a szkoda, że nie nazywa, bo wiersze słabsze i nie należące do Ferdousy, które wprawdzie nie często, ale spotykają się tu i owdzie, jak n. p.

Afraziab zbudzon nocnym napadem,
Zerwał się z łoża z obliczem bladém,
albo
Krwią odpowiecie za taki zamach *etc.*

musiały być poczerpnięte z owych źródeł. Wiemy, że tłómacząc wierszem, nieraz dla miary i rymu tłómacz zmuszony nieco zboczyć od li-

tery oryginału, ale takie zboczenia robią się w duchu i stylem tegoż oryginału, o co tak czującemu Szahnamę, jak p. Siemieński wcale niebyłoby trudno, gdyby sam na sam, bez pośrednika, miał do czynienia z Ferdousy albo przynajmniéj z jakim wiernym prozą przekładem. Ferdousy późno zwrócił na siebie uwagę Europejczyków. Wiedzą o nim w szczególności, a o piśmiennictwie perskiém w ogólności; zaczęła się przedzierać ku nam nieprędzéj, aż w drugiéj połowie XVIII. wieku. Najwięcéj się do jéj rozpostrzenienia przyczynił sir William Jones. Zdobywszy ogromne ziemie bogatych Indyi Anglicy, znaleźli tam cywilizacyą szczepu perskiego. Język perski, będący językiem urzędowym cesarzów mogolskich Indyi, stał się téż językiem oficyalnym indyjsko-angielskiéj kompanii. Wspaniałe biblioteki potomków Tirmus-Lenga w Delhi i innych stolicach Indyi, napełnione mnóstwem rękopisów arcydzieł piśmiennictwa perskiego, stały się częścią łupu zwycięzców Tipu Sahiba. Anglija tém chętniéj zachęcała do tłómaczenia i upowszechnienia tych skarbów literatury, dotąd z imienia tylko znajoméj Europejczykom, że widziała w tém sposób i przyswojenia podbitych ludów Azyi i usprawiedliwienia niecnéj grabieży swojéj w opinii Europy. Jakoż pracowity, szczerze zakochany w utworach poetów perskich sir W. Jones, pomimo prac i licznych kłopotów, przywiązanych do wysokiego urzędu, jaki sprawował w Indyach, znalazł dosyć czasu na upowszechnianie piśmiennictwa Iranu. On pierwszy w r. 1774. wydał wyjątki tłómaczeń swoich z Szahnamy. Za jego przykładem Champion chciał przełożyć całą tę epopeję wierszem angielskim. W r. 1783. pokazała się pierwsza i ostatnia jego próba pod tytułem The poems of Ferdosi. Filologowie niemieccy zaczęli się także uczyć po persku: Ludolf wydrukował kilka ustępów Szahnamy, dosłownie tłómaczonych prozą po niemiecku. Potém mnożyło się coraz więcéj tłómaczy i naśladowców europejskich: Kirkpatrick, Hagerman, Muradgea d'Ohson, Scott Waring. Po francuzku obiecał prozą przetłómaczyć całą Szahnamę Wallenbourg, ale dotąd znajoma tylko jego przedmowa. Profesor perskiéj literatury w Bombay, gramatyk Lumsden, za rozkazem i szczodrze sypane pieniądze skarbu kompanii anglo-indyjskiéj zgromadził aż 27 rękopisów perskich Szahnamy i płacił tyluż perskim mirzom, aby je starannie porównali z sobą i utworzyli zupełne wydanie z waryantami, dostrzeżonemi w tych 27 kopijach. Wielkiéj téj pracy dokonano po kilku latach. Tekst tak uzupełnionéj, czy raczéj połatanéj epopei miał się pomieścić w ośmiu tomach druku. Lumsden umarł po wydaniu tylko pierwszego tomu i dotąd następne tomy niewyszły. Wahl obiecał był zupełne tłómaczenie Szahnamy, dotąd znajome z jednéj tylko próby. Sprawiedliwie sławny nestor francuzkich oryentalistów, de Sacy, tłómaczył kilka ustępów. W swojém Geschichte der schönen Redeküunste Persiens, Wiedeń 1818. roku von Hammer umieścił życiopis i wyciągi z Ferdousy niemieckim wierszem. Ale pierwszym uczonym, który dokładniéj od poprzedników swoich dał pojęcie o ważności i zaletach Szahnamy, jest Goerres. Po nim Ross obiecał zupełne jéj tłómaczenie, dotąd wiadome z kilku *Specimens*. Atkinson wydał wiele urywków, tłómaczonych po angielsku. Nareszcie w r. 1829. w Kalkucie, wyszła z druku kompletna po persku Szahname, staraniem Macan, a niebawem późniéj rząd francuzki poruczył panu Jules Mohl wydać kosztem narodowéj tłoczni w Paryżu cały tekst z tłómaczeniem obok Szahnamy. Dotąd wyszło już tego dzieła cztery tomy in folio, ostatni kończy się z panowaniem szaha Behrama, to jest na większéj już połowie Szahnamy. Dla tłómacza, nieumiejącego po persku, najlepszą pomocą z liczby wymienionych tu autorów są Goerres, Atkinson i Mohl. Pierwszy z nich urodził się poetą i ma gię-

bokie uczucie poezyi, jak p. Siemieński, ale nie umiał dobrze, bodaj nawet że zgoła nieumiał po persku. Atkinson umie dobrze i tłómaczy gładko, chociaż nie daje rzetelnego pojęcia o prawdziwym wdzięku i barwach właściwych oryginału. Pan J. Mohl ma przed oczyma wszystkie błędy i zalety poprzedników swoich, czerpa z bogatych zasobów i źródeł, nagromadzonych w Paryżu, w Londynie, zna dobrze wszystkie prace spółziomków swoich, Niemców. Tłómaczenie jego prozą czyta się łatwo i najczęściéj wierne, azatém może być arcy pomocne. Miał on do łamania się z wielą trudnościami. Najgłówniejszą z nich język francuzki, którego matematyczna dokładność i uświęcone zwyczajem wyrażenia psują każdą rzeczywistą poezyą i odzierają ją z najpiękniejszych jéj ozdób, kaleczą niemiłosiernie. Dodajmy do tego, że pan Mohl uczył się po persku w Paryżu i że tłómaczy nieswoim językiem z języka nieswojego, szkoda także, że wysoka cena książki jego, jak cena wszystkich książek, wychodzących kosztem rządu francuzkiego, i format jéj bardzo niewygodne dla niebogatych literatów, mięszkających ciasno. Ale wróćmy do przekładu p. Siemieńskiego. Zdaje się nam, że przedmowę swoję i tłómaczenie swoje robił z niedawno wyszłego w Wiedniu przez pana Schack tłómaczenia wierszem po niemiecku wyjątków z Szahnamy. Von Schack przełożył tam cały ustęp *Bischen und Menishe* i miał go wydać osobno w Wiedniu 1851. Wstęp jego głównie poczerpnięty z pięknego wstępu Goerresa, a tłómaczenie wyraźnie robione z trzeciego tomu (str. 394) Mohla. Co nas utwierdza w domyśle, iż panu Siemieńskiemu przewodniczył v. Schack, to najprzód to, że niemiecki tłómacz także opuścił pierwszy rozdział ustępu Bizen i Meniże, powtóre, że pisownia imion właściwych poematu Ferdousy, szkaradnie nieraz kaleczona przez Schacka, przyjęła niezasłużenie gościnne przyjęcie u polskiego tłómacza. Imiona właściwe, zwłaszcza w tłómaczeniu poetyczném, są tém ważniejsze, że to jedyna rzecz, którą wziąść można, bierze się głoska w głoskę z oryginału. Imiona właściwe noszą w postaci swojéj i we dźwięku swoim cechę właściwéj im narodowości, którą peota rad szanuje i musi szanować, jeżeli chce być wiernym oddawcą tego, co bierze. Nieoskarży więc nas czytelnik o pedantyzm, że w Perskim tytule książki p. Siemieńskiego, mającym tylko *siedm* wyrazów, policzyliśmy *pięć* błędów ortograficznych. Niemcy nie mają w języku swoim *ż*, mięszają *s* z *z*, *t* z *d*, nie mają *cz* etc., co wszystko dodane do tego, że cudzych języków uczą się w domu, od niemieckich nauczycieli i do innych wielu złych nałogów uczoności niemieckiéj robi, że tak niezrozumiale mówią i czytają po cudzoziemsku. Po co nam Niemców naśladować? Mamy w naszéj mowie wszystkie dźwięki perskiego narzecza, praprawnuka, jak i nasz polski, wspólny matki sanskrycki. Wymawiajmy więc, jak Persowie:

Biżen zamiast *Biszen; Meniże* zamiast Menisze; *Szah-Name*, zam. Szach-Namech; *Ferdousy* (zlewając *ou* w jednę zgłoskę, jak nasze *au* w *miauczeć*) zam. Firdussy; *Chosrou* albo *Chosrew*, zam. Chozra; *Perwiz* zam. Parwis; *Jezdedżyrd* zam. Jezdeczerd; *Dehkau* zam. Dihkau; *Szyita*, zam. Szyryta; *Gesztesp*, zam. Gusztasp; *Kiejumerz*, zam. Kajumorz, wymawiając *rz* jak w naszym wyrazie *zerznął*, gdyż Persowie naszéj głoski *rz* niemają; tożsamo, ile razy zdarza się *rz*, jak w Guderz, *etc. Ahrimen* zam. Achryman; *Ferje-dun* zam. Ferydun; *Mihr* zam. Mihir. *Berzin* zam. Bersin; *Hornuczd* zom. Ornuczd; *Jezdan* zam. Jasdan; *Kiej Chosrou* (*ou* jak w Ferd*ou*sy) zamiast Kaj Chozra; *Zal* zam. Sal; *Efrasijab*, zam. Afraziab; *Dżejhun* zam. Dżihun; *Rechsz*, imię konia Rustemowego, zam. Reksz; *Kieszwer* zam. Kiżwer; *Gierziwesz* zam. Gersiwes; *Szebreng* zam. Szebrynk. *Kiejani* zam. Kajani; *Hirmend* zam. Hirmund; *Guderz*,

zam. Gudersz; *Zabul* zam. Sabul; *Behmen*, zam. Bahman; *Behram* zam. Bahram; zamiast *chlebowa skóra*, trzebaby (str. 71) podstawić „płacek,“ albo inny jaki wyraz. Mowa tu o chlebie który, nasi tłómacze pisma świętego nazywają *podpłomykami*, a który miękki i cienki, jak ogromny naleśnik. Na nim wschodni, jak na serwecie, jedzą albo też weń zawijają sér, pieczywa *etc.* O takim tu chlebie mowa, i innego dotąd w Persyi nieznają; *Eszkiesz* zam. Aszkesz; *Bistun* zam. Bizutun.

Musimy niedala wagę przywięzywać do przekładu p. Siemieńskiego, gdyśmy się podjęli tak zmudnéj nomenklatury. Usterki, napozór mniéj ważne, kaleczą ucho perskie, poprawić je nie trudno, wina to wzorów tłómacza naszego, nie jego. Robimy to w nadziei, że pan Siemieński nie zatrzyma się na téj pierwszéj próbie. W Persyi najwięcéj cenią w Szahnamie sześć jéj ustępów: Isfendijar, Sohrab, Eszkiebus, Furud Sijahusz, Bidżen i Meniże, nakoniec Kamusi Kieszani. Jeżeli pan Siemieński, da nam i pięć innych, niechaj słucha poszeptów instynktu poetycznego, co mu już tak dobrze i w Igorze i w Biżenie radził tu i ówdzie używać wyrazów staro-słowiańskich. Daje to jakąś pleśń i barwę dawności bardzo właściwéj Szahnamie, żyjącéj już od przeszło lat ośmiuset; zwłaszcza że p. Siemieński, arcy pomyślnie wybiera swoje stare wyrazy i bogaci język, wracając mu prawą jego należność. Możnaby także odmienić rytm wiersza, zbliżając go do oryginału Ferdousy, a po nim wielu najlepszych poetów Persyi, jak Dżami w *Iskiender-Name*, jak Seadi w *Bostanie*, i inni indziéj, do historycznych powieści swoich, używają miary nazwanéj *mótekaryb*, to jest:

◡ — ⏓ | ◡ — ⏓ | ◡ — ⏓ | ◡ — ⏓,

miary, użytéj już nieraz przez naszych poetów, to jest dwunastozgłoskowego wiersza, złożonego z czterech amfibrachów | ◡ — ◡ | ◡ — ◡ | ◡ — ◡ | ◡ — ◡ albo — — |.

Przy końcu wypadałoby może odpowiedzieć na pytanie p. Siemieńskiego: „dla czego jedyny z naszych poetów, umiejący po persku, „bawiąc się (niegdyś) w naśladowaniu różnych kasyd i zazelli,“ niebawi się dzisiaj nawet w tłómaczenie Szahnamy? Ale długoby o tém mówić a niewcześnie, a o poetach, co pisać poezye przestali, to jak o nieboszczykach, *aut bene, aut nihil.*

Paryż, 30. Listopada 1855.

Zussejr.

ZOFIA MORSZTYNÓWNA, *dramat w czterech aktach, napisał Dr. Stanisław Piłat.* We Lwowie, w drukarni zakładu narod. Ossolińskich, 1854.

Przy rozbiorze dramatu *Strusiowie* powiedzieliśmy w 1849. r., iż pan Piłat nie urodził się dramatycznym poetą i że życzymy mu, aby się ku innym stronom umysłowéj działalności obrócił. Dopiero po latach sześciu autor z nowym występuje utworem. Miał przeto czas albo dojrzeć w talencie, jeżli go posiada, albo przekonać się o prawdziwości naszego zdania i dalszych prób zaniechać. Najlżejszy przegląd dramatu *Zofia Morsztynówna* przekona czytelnika, czy nasza rada była słuszna i czy można autora zachęcać do dalszych usiłowań w tak niewdzięcznym dla niego zawodzie.

Nie nałamał sobie autor głowy nad wynalazkiem intrygi. Jest ona z pospolitych najpospolitszą. Rzecz dzieje się około r. 1702. O rękę Zofii stara się dwóch Szwedów, jenerał Horn i hrabia Oskar Piper.

Ona jednak przechowuje wierność dla swego kuzyna, Władysława Tarły i za jego powrotem z Włoch zaręczoną mu zostaje po niejakiém wahaniu się ze strony ojca, kasztelana Morsztyna, nachylającego się ku partyi szwedzkiéj. Ojciec zaś narzeczonego, kasztelan Tarło, utrzymuje stronę króla Augusta. Ledwie zaręczyny minęły, wzmaga się z powodów politycznych kłótnia między kasztelanami. Morsztyn rozstaje się z Tarłem słowami cierpkich wyrzutów i gniewu. Na tém kończy się akt pierwszy.

W akcie drugim przybywa hrabia Oskar Piper, i korzystając z poróżnienia się dwóch kasztelanów, równie jak z pomyślności oręża szwedzkiego, ponawia swą prośbę o rękę Zofii. Dla pewniejszego dopięcia swych zamiarów oznajmia, że oddział wojska, pod rozkazami jenerała Horn będący, schwytał gońca kasztelana Tarły do króla Augusta z pismem, donoszącém o stronnikach Karóla XII., a na czele wymieniającém kasztelana Morsztyna. Ciotka Zofii poznaje się na fałszu i podstępie i niby dla rychlejszego przekonania Zofii o niegodziwości Tarłów otrzymuje od Oskara na piśmie uwiadomienie o przejętym liście Tarły. Nie mówi jednak nic o tém Zofii, która powtórną daje Oskarowi odmowę. Dopiero Morsztyn dla większego bezpieczeństwa, wyjeżdżając do Warszawy, oznajmia córce, co się stało i zapowiada, że ona nigdy żoną Tarły nie będzie.

Akt trzeci przenosi nas do Krakowa. Szwedzi zwyciężyli Sasów w bitwie pod Kliszowem. W téj nieszczęśliwéj bitwie obaj Tarłowie dostali się do niewoli. Osadzeni zostają w więzieniu w Krakowie, gdzie jenerał Horn dowodzi załogą, a hrabia Oskar sprawuje urząd gubernatora. W Krakowie znajduje się także Zofia z ciotką. Zofia, dowiedziawszy się, że Tarłom grozi śmierć niechybna, udaje się do Oskara i przyrzeka mu oddać rękę, byle ich uratował. Przebiegły Szwed, któremu już król nadesłał amnestyą dla jeńców, przystaje na warunki przez Zofią podane, żądając z swéj strony 1) zupełnéj tajemnicy, 2) aby Zofia udała się i to jego pojazdem do jenerała Horna, 3) aby mu oddała miniaturę Władysława, którą zawsze nosi na sobie. Zofia zgadza się na wszystko.

W akcie czwartym akcya powraca do domu Morsztyna. Wszystko już przygotowane do ślubu Oskara i Zofii. Zjeżdżają się goście. Między innymi przybywają naprzód obaj Tarłowie. Stary Tarło, dowiedziawszy się przed trzéma miesiącami, że Zofia przyrzekła swą rękę Oskarowi, wyzwał na pojedynek Morsztyna. Ten, by się lepiéj zemścić na Tarle i dokuczyć mu widokiem zamęścia Zofii, zaprasza go (o niewypowiedziana zręczność autora!) do swego domu na ten pojedynek i to w dzień ślubu córki. Naprzód więc ma być ślub, potém pojedynek, ale, jak łatwo się domyślić, skoro Tarłowie przybyli, wszystko się wydaje. Jenerał Horn nadjeżdża, by potwierdzić swém świadectwem fałszerstwa i podstępy Oskara; następuje pojedynek; już nie między Tarłem i Morsztynem, lecz między Władysławem i Oskarem, w którym ostatni ginie. Ojcowie się godzą. Samego końca niepodobna nam opowiedzieć inaczéj, tylko własnémi słowy autora:

Morsztyn. Panie Adamie! dzień ten niech nietylko dla nas będzie dniem szczęścia, ale i dla bliźnich naszych! Spieszmy do kaplicy, niech weselne pary kmiotków, które czekają, wraz z dziećmi naszémi dziś jeszcze przed ołtarzem staną!

Zofia. Nie, ojcze! dziś pójdźmy do kaplicy modlić się za duszę zmarłego, i — błagać o przebaczenie dla tych, co nie mieli dość ufności w dobroci boskiéj — (rzuca sztylet z zanadrza dobyty na ziemię).

Morsztyn. Przebóg, co znaczy to żelazo zabójcze! (wszyscy zdziwieni).

Zofia. Ojcze, jam Morsztynówna!

Ten przy samym końcu grom niespodziany ma zapewne dać nam do zrozumienia, że Zofia zamierzała zabić siebie lub Oskara, gdyby było przyszło do małżeństwa. Cała sztuka jest tak pocieszną, iż ten jedyny w niéj dźwięk tragiczny jeszcze śmieszniejszą ją czyni. Kiedy Burke przy końcu jednéj z swych szumnych oracyi w parlamencie wydobył niespodzianie sztylet z zanadrza i rzucił go dla wrażenia o ziemię, zawołano z boku: Przyniósłeś nam pan nóż, a gdzież jest widelec? Tak i tu ten sztylet jest niepotrzebnym dodatkiem, iż brałaby ochota Zofią podobném zagadnąć pytaniem. Zaiste cały ten dramat wydaje się zapustną krotochwilą, lub pantominą, niekiedy w słowa ubraną. Tarło i Morsztyn bez żadnego charakteru, bez siły, równie w przyjaźni, jak nienawiści, przypominają dwóch głupich ojców, którzy w pantominie wciąż z przypadku siwémi łbami się uderzają. Oskar jestto prosty oszust, który prowadzi intrygę samémi niezgrabnémi kłamstwami i podejściami. Autor nie uszlachetnił go nawet miłością dla Zofii. Władysław, zupełnie bierny, w niczém się do ruchu akcyi nie przyczynia. Podrzędne osoby, jak ciotka Zofii i Horn, służą tylko do zapełnienia sceny. Dość przeczytać rozmowę ciotki z Oskarem w akcie drugim, (kiedy idzie o schwytanie ostatniego na kłamstwie co do przyjętego listu od Tarły) ażeby się przekonać, iż autor niema najmniejszego wyobrażenia, jak się prowadzi gra dowcipu i zręczności między dwoma przebiegłémi osobami. Pozostaje Zofia. Nie obudza ona zajęcia ani na chwilę. Scena, w któréj przychodzi ofiarować Oskarowi swą rękę, byle Tarłów uwolnił z więzienia, podawała autorowi łatwą sposobność rozwinięcia dramatycznéj sytuacyi. Nie skorzystał z niéj. Cała rozmowa odbywa się bez żadnéj gry namiętności, bez powagi, sucho, zimno, jakby w biórze notaryusza. Nawet do większéj połowy zdaje się, iż Zofia naprawdę skłania się ku Oskarowi. Tok wreszcie dyalogu okazuje, iż autor niema żadnego zmysłu dramatycznego. Zamiast wzruszać słuchacza czy czytelnika grą i słowami aktorów, autor ucieka się do opisu w nawiasach, jak np.:

(Zofia wstaje i aż do końca téj sceny prowadzi sama z sobą niemy monolog, w którym mimiką wyraża ogrom nieszczęścia, który ją dotknął, szuka myśli, któraby wieść mogła ku wyratowaniu kochanka, patrzy na miniaturę, przyciska ją do serca; nagle, jakby nową myślą zajęta — myślą poświęcenia się — wyraża przestrach, walczy z sobą, w końcu mówi z rezygnacyą i głośno: „Tak“ — w téjże chwili patrzy za odchodzącymi, a po ich odejściu prowadzi monolog głośny, następującéj sceny.)

I to ma być sztuka dramatyczna? To jest opis. Tak się powieść wykłada, ale nie dramat. Pytamy, jakim sposobem aktorka zdolną byłaby wyrazić, iż szuka myśli, któraby wieść mogła do wyratowania kochanka, jakim giestem dać poznać, że jest nową myślą zajęta, myślą poświęcenia się. Chybaby sufler przyszedł jéj w pomoc i oznajmił publiczności, co się w jéj duszy dzieje, albo też musiałaby użyć mimiki, jaka tylko baletowi lub pantominie przystoi. Takie nawiasy nie uchodzą nawet w sztukach do czytania tylko przeznaczonych, bo ażeby zająć czytelnika, trzeba mu rzecz tak wystawić, jak gdyby miał scenę przed sobą. Jeżliby po powyższém przytoczeniu sąd nasz wydał się komu jeszcze za ostry, a porównanie nasze téj sztuki z pantominą za zbyt autorowi uwłaczające, to niech wreszcie rozważy następującą scenę i po niéj oceni dramatyczną zdolność p. Piłata:

Zofia (zmięszana). Kasztelanic tu? Witam pana.

Władysław. Przebacz pani, przeczuwam, żem tu gościem nie w porę, inaczéj, niemiłym.

Zofia (odpowiada milczeniem i mimiką, jakby chciała odpowiedzieć: O mój Boże! Tyż tak o mnie myśleć możesz Władysławie?)

Władysław. Nie lękaj się pani; krótko zabawię. Serce i honor każe mi uczynić niektóre zapytania. — Pani byłaś na zamku u Gubernatora?

Zofia (wahając się, w pomięszaniu). Nie.

Władysław. Gubernator twierdzi, iż ma przyrzeczenie pani, że mu oddasz rękę. Czy tak jest, pani?

Zofia (z wlepionémi w ziemię oczyma). Tak.

Władysław. On przymusił panią uczynić mu tę obietnicę, i złamać słowo mnie dane.

Zofia. O na Boga! nie!

Władysław. A więc dobrowolnie oddajesz mu pani rękę i serce?

Zofia (odpowiada milczeniem i mimiką, jakby mówiła do siebie: Prędzéj śmierć, niż miłość jemu!)

Władysław. Zofio! zaklinam cię, powiedz! tyś mu dobrowolnie oddała rękę?

Zofia (spokojnie i z świadomością). Tak!

Władysław. Kasztelanko! jesteś panią twego serca i twojéj ręki; nie obwiniam cię, ale miniatura moja (Zofia w największém oczekiwaniu patrzy w niego i słucha) ów dar szczeréj miłości, niegdyś tak ci miły, dziś — w ręku wroga — o! to boleść, na którą nie mam wyrazu! —

Zofia. (Przy słowach: o! to boleść — wyraża mimiką i milczącą rozpaczą słowa: ach! on mię nie rozumiał! — rzuca się z wyrazem bólu tłumionego na kanapę).

Władysław (patrząc na nią z odmiennem usposobieniem). Zofio! ta miniatura, według słów twoich, miała cię opuścić tylko na okup mego życia. Tyś miniaturę oddała, i rękę przyrzekła, by mnie i ojcu memu życie uratować!

Zofia (zrywa się nagle). Nie!

Władysław. O aniele mój! téj wiary w ciebie żadna potęga świata z méj piersi nie wydrze! Zemsta wrogowi, który ci związał usta milczeniem. Tak jest! on na tobie słowo wymógł! on ci mówić zakazał!

Zofia (gwałtownie przerywając). Nie!

Władysław. Zemsta! piekielna zemsta! (wychodzi).

Zofia (z boleścią). Władysławie! — on się zgubi! (pada zemdlona, zasłona spuszcza się).

Dramat *Strusiowie*, wierszem pisany, nastręczał przynajmniéj kilka ustępów, godnych przytoczenia pod względem piękności stylu lub zgrabnych wyrażeń. Nawet téj zalety nie posiada niniejsza sztuka, ciężką, niedbałą prozą skreślona. Pomijamy często powtarzające się słowa *wspomnąć, zapomnąć*, ale czyż godzi się Morsztynowi kłaść w usta takie wyrażenia: *Cieszy mię mocno oglądać panów w moim domu*, — *Ja zaś zapytam o to, co się tknie* (zamiast tyczy) *dobréj sławy mego domu?*

Pan Piłat mógłby tylko za jedyną wymówkę swéj nieszczęśliwéj sztuki powiedzieć, że dotąd w Polsce *in comoedia claudicamus*, i że trzeba próbować. Atoli po pisarzu, o którego bystrości i zdolnościach w innym kierunku dość głośno przed kilkoma laty mówiono, można się było spodziewać, że skoro pierwsza próba tak mu niepomyślnie wypadła, nie zechce po raz drugi podać w wątpliwość rokowanych o sobie nadziei. W takim bowiem przypadku godzi się *mutatis mutandis* powtórzyć to, co przysłowie niemieckie niesie o próbach w miłości: Wer zum ersten Male liebt, sey's auch glücklos, ist ein Gott, aber wer zum zweiten Male liebt glücklos, der ist ein — nie wymienimy ostatniego wyrazu, żeby uniknąć cienia obrazy przeciw rodakowi, którego może w innym zawodzie jeszcze czekają pomyślniejsze koleje.

NEKROLOGI.

Jan Bazyli Tomicki. Dnia 12. maja 1855. r. umarł w Chełmie Jan Bazyli Tomicki, medyk i autor. Tomicki urodził się na Czerwonéj Rusi w roku 1780; skończywszy nauki szkólne, obrał sobie zawód lekarski i w r. 1808. stopień doktora medycyny na uniwersytecie krakowskim uzyskał. W r. 1810. wstąpił do wojska jako lekarz i wkrótce potém został sztabs-lekarzem 4go pułku ułanów. Ozdobiony krzyżem złotym wojskowym opuścił służbę w r. 1815. i osiadł w Chełmie. W Chełmie chwycił się wolnéj praktyki, a oprócz tego oddał się poszukiwaniom historycznym i językowym. Owocem pierwszych jest dziełko: *Przetor do rozgmatwania plemion osiedzibiających Sarmacyą i Germaniją starożytną,* drukowane w r. 1843; owocem drugich słownik języka polskiego, uzupełniający Lindego w rękopisie pozostały. O téj pracy czytamy, co następuje w nekrologu umieszczonym w *Bibliotece warszawskiéj:* „W słownik Tomickiego wchodzą wyrazy, nietylko używające się w mowie „potocznéj, ale nadto wszystkie prowincyalne, historyczne, geograficzne, wszelkie archaizmy i nazwy specyalne.“

Stanisław Rosołowski. Dnia 31. sierpnia r. 1855. umarł w Wilnie Stanisław Rosołowski, doktor medycyny, członek ces. wileńskiego medycznego towarzystwa, znany wierszopis. Zmarły od dawna do pism wileńskich przekładów poezyi i wierszy własnych dostarczał.

Ksiądz Ignacy Hołowiński arcybiskup Mohylewski. Ciężka, trudna wielce do nagrodzenia strata osierociła kościół katolicki w prowincyach zabranych i Rosyi; z grona znamienitych pisarzy polskich ubył dostojny, często wysoko natchniony pisarz. Ksiądz Hołowiński wiele zrobił, więcéj obiecywał, tymczasem śmierć przedwczesna przecięła jego zawód tak użyteczny i tak zapełniony.

Ignacy Hołowiński urodził się w dawném województwie wołyńskiém r. 1807. Matce swojéj, która dożyła sędziwéj starości i któréj późniéj piękny hołd w pismach swoich oddał, zawdzięcza pierwsze wrażenia szlachetne i pierwsze zasady. Po odbyciu nauk szkólnych w Międzyrzeczu ostrogskim, gdzie sławny kościół franciszkanów z cudowną Matką Boską ukoronowaną w r. 1779, postanowił Bogu w stanie duchownym służyć, zaczém na nauki naprzód do seminaryum w Łucku, następnie do seminaryum głównego w Wilnie się udał. Gdy został magistrem teologii, nie miał jeszcze lat, jakich kościół od święcących się kapłanów wymaga; wyświęcono go za dyspensą. Już wtedy uderzały wszystkich zdolności młodego duchownego i piękne o nim rokowano nadzieje. Po wyświęceniu przeznaczony naprzód został na kapelana szkoły szlacheckiéj w Żytomierzu, następnie na profesora teologii przy uniwersytecie w Kijowie. W 26tym roku życia wyniesiono go na godność kanonika katedry żytomierskiéj. W parę lat późniéj jeździł do

Jerozolimy i podróż swoją w bardzo zajmujący, w nauczający sposób opisał. *Pielgrzymka do Ziemi świętéj* wyszła w pięciu tomach w Wilnie w latach 1842. do 1845. Za powrotem z Ziemi świętéj ksiądz Hołowiński jął bardzo czynnie na polu piśmiennictwa polskiego pracować. Mięszkając w Kijowie, stał się niejako środkiem usiłowań ku podźwignieniu literatury przedsiębranych. Grabowski, Rzewuski, Kraszewski, Korzeniowski, ksiądz Chołoniewski znosili się z nim, widywali i odbierali od niego rady lub zachętę, wzajem mu swojéj udzielając. Jestto zajmująca i z wielu miar świetna epoka w dziejach współczesnego naszego piśmiennictwa. Że prace księdza Hołowińskiego zbyt literacki przybrały wówczas kierunek, to prawda; wszelako nigdy on nie zapomniał, co był winien dostojnemu charakterowi kapłańskiemu. Powołany na rektora Akademii duchownéj rzymsko-katolickiéj w Petersburgu jeszcze czas jakiś w dawnym kierunku pracował, dopiero z latami, z przybywającém doświadczeniem, z wzrastającém uczuciem odpowiedzialności zwrócił się wyłączniéj do obowiązków duchownych. W czasach wielkiéj swojéj czynności literackiéj, pisywał do *Tygodnika petersburskiego* i do *Athenaeum*, drukiem oprócz *Pielgrzymki* ogłosił osobno: dwa tomy przekładów z Szekspira (pod nazwiskiem Ignacego Kefalińskiego, Wilno 1840), *Legendy* (Wilno 1843), między którémi znajduje się śliczne owo opowiadanie *Krówka Jaremy; Tekę rozmaitości* (Wilno 1844); *Obraz Cebesa i doręcznik Epikteta* z greckiego (Wilno 1845); *Dzieciątko Jezus*, poemat (Wilno 1846); *Rachel*, powieść (Wilno 1847), w końcu *Pisma Żegoty Kostrowca* (Wilno 1848). Poemat *Dzieciątko Jezus* jaśnieje wielkiémi zaletami. Jest w nim wysokie przejęcie, skarb dobrze użytych podań, biblijny koloryt, a przytém ruch i życie prawdziwie wschodnie. Wspomnimy jeszcze drugi utwór księdza Hołowińskiego najczystszém religijném natchnieniem nacechowany, ową legendę pod napisem *Korona* (*Pisma* tom I.), w któréj autór tak wdzięcznie pamięć świętych polskich z końca XV. stulecia, błogosławionego Stanisława Kazimierczyka, błog. Izajasza Bonera, św. Jana Kantego, błog. Świętosława, błog. Michała Gedrojca, błog. Szymona z Lipnicy, błog. Jana z Dukli, błog. Władysława z Gielniowa, w końcu ś. Kazimierza Królewica wznowił i uczcił. Nie możemy także przepomnieć zasług autora w dyskusyi z Trentowskim (zob. jego rozprawę *O stósunku filozofii bezpośredniéj do religii i cywilizacyi naszéj* w tomie II. *Pism*). W Petersburgu ksiądz Hołowiński zjednał sobie powszechną wziętość, a to powagą obyczajów i pobożnością obok ujmującego wdzięku, jaki wykształcenie i delikatność obcowaniu jego udzielały. I to godzi się wspomnieć, że tak jak Fenelon miał bardzo piękną powierzchowność. Cesarz Mikołaj pokazywał księdzu Hołowińskiemu wysoki szacunek, zkąd poszło, że został on z kolei biskupem *in partibus infidelium* sufraganem Mohylewskim, daléj koadjutorem z prawem następstwa, w końcu w r. 1851. arcybiskupem Mohylewskim, metropolitą wszystkich w cesarstwie rosyjskiém rzymsko-katolickich kościołów. Liczył wtedy lat 44. Katolicy chowają w żywéj pamięci list pasterski, jaki pod datą 30. listopada 1851. r. przy objęciu zarządu archidyecezyi swojéj ogłosił. Pięknyto pomnik zbyt krótkich rządów kościelnych i jeźli uczuliśmy wówczas przykry obowiązek zastrzeżenia się w jednym punkcie przeciw orzeczeniu metropolity, przyznaliśmy zaraz, że cały dokument najchwalebniejsze uczuciom i przekonaniom zmarłego dał świadectwo. Ostatnie lata życia księdza Hołowińskiego poświęcone były jak najgorliwszéj pracy duchownéj. On, co tylu doskonałych księży w akademii duchownéj wychował, starał się ciągle o wzrost tego instytutu, nie składając ani na chwilę obowiązków profesora, zarazem krzątał się usilnie aby

pobożność w owieczkach swoich podnieść. Wspomnimy tu, że wyjednał u Ojca św. przywiléj odprawienia czterdziestogodzinnego nabożeństwa po wszystkich kościołach archidyecezyi. Koło księdza Hołowińskiego kupiło się grono młodych księży gorliwych i wykształconych, którzy z wielką nadzieją w te strony zwrócili swoje uczucia i swoją czynność. Kilka miesięcy przed śmiercią chorował ciężko arcybiskup, umarł jak najprzykładniéj w dniu 19. października 1855. r. W dniu 24. października odbyło się w kościele parafialnym św. Katarzyny w Petersburgu uroczyste nabożeństwo żałobne wśród licznego zgromadzenia osób urzędowych i tłumu pobożnych katolików. Mszą świętą celebrował w orszaku całego obecnego w mieście duchowieństwa katolickiego ksiądz Ferdynand Kahn, biskup dyecezalny tiraspolski; piękną mowę, która wszystkich rozrzewniła, powiedział ksiądz Iwaszkiewicz, kanonik katedralny mohylewski. Zwłoki arcybiskupa złożone zostały tymczasowo w sklepie kościoła św. Katarzyny. W Mohylewie odprawiono uroczyste nabożeństwo żałobne w dniu 30. października. Mszą świętą celebrował wice-oficyał prałat Kiełkiewicz, z kazalnicy rzewnie przemówił ksiądz Piotr Kiewlicz, ulubiony niegdyś uczeń zmarłego, dziś asesor w konsystorzu i kanonik honorowy.

Dziennik *Czas* zamieścił list o ostatnich chwilach nieodżałowanego arcybiskupa i metropolity. List ten pełen jest budujących szczegółów i dla tego powtarzamy go w piśmie naszém.

Z ciężkiém sercem siadam do pisania tego listu pod wrażeniem strasznego ciosu, jakim podobało się Panu dotknąć nas. Wczoraj o godzinie 5téj z rana ksiądz arcybiskup Hołowiński zszedł z tego świata. Przez cały ciąg długiéj a bolesnéj jego choroby łudzili się jego przyjaciele, że Bóg odwróci od nich to nieszczęście, tém bardziéj, że on sam jeszcze na parę dni przed śmiercią, najmocniejsze miał przekonanie, że ta choroba nie będzie śmiertelną. Jak okropnie cierpiał arcybiskup, trudno powiedzieć: ale przy strasznych boleściach raka, który mu pomału wnętrzności pożerał, do ostatniéj chwili przytomność zupełną zachował. Stan jego wszakże pogarszał się z każdym dniem w skutek rany wewnętrznéj, która działanie żołądka zupełnie tamowała; cokolwiek pokarmu natychmiast wyrzucał, i ci, co w takich chwilach byli przy nim, powiadają, że nic okropniejszego nad konwulsye, które wymiotom towarzyszyły i czasem, po kilkanaście razy na dzień się powtarzając, apopleksyą groziły. Tak było do przeszłéj niedzieli 14. t. m. W tym tygodniu przyjął Najśw. Sakramenta, i od téj chwili zmienił się bieg choroby, boleści się zmniejszyły, wymioty ustały i oprócz wielkiego osłabienia, tak że z łóżka podnosić się nie mógł, wszystko zdawało się ku lepszemu. Ale ta odmiana, z któréj się wszyscy cieszyli, była tylko zwiastunką bliskiego końca. We wtorek 16. wieczorem p. Mianowski, lekarz, oświadczył, że już nie ma żadnéj nadziei, że najwięcéj dwa dni żyć może. Nazajutrz oznajmił to samemu arcybiskupowi, który przyjął tę wiadomość z największą spokojnością. Moc duszy, jaką wtedy okazał, pojmuje się dopiero należycie, gdy się pomyśli, jak mocno był przywiązanym do życia, nie dla marnych pociech jego, ale dla tego, że całą duszą oddany kościołowi, czuł w sobie siły i zdolności oddania mu ogromnych i nieocenionych usług; że widział jako wszystkie myśli, które miał dla podniesienia kościoła, a które może nie długiego czasu potrzebowały do urzeczywistnienia, staną się płonnémi, gdy go braknie do przeprowadzenia ich. To téż czując i widząc jak bardzo był potrzebnym, przekonanym będąc, że go Bóg zachowa i to przekonanie mimo strasznych cierpień, jakie znosił, aż do téj chwili przechował. A jednak, skoro poznał że inna jest wola Boża, od razu, bez szemrania poddał się jéj.

Z największą spokojnościa i jasnością umysłu w obec zbliżającéj się śmierci obmyślał i czynił, co mu na téj ziemi zostało do czynienia. Uczniowie jego nie zapomną nigdy zapewne téj chwili, kiedy ich wezwał do siebie, aby im dać ostatnie swoje błogosławieństwo. Ciało zupełnie zniszczone, tak okropnie wyschło, że przedstawiało widok szkiletu skórą powleczonego, ale w oczach jak dawniéj żywych i wy-

razistych, w głosie mocnym i dobitnym przebijała się moc duszy ta sama, którą tyle razy z ambony, z katedry nauczycielskiéj do wierności i gorliwości w służbie Bożéj ich zagrzewał. Co im zawsze mówił i powtarzał, to było treścią i ostatniéj na łożu śmiertelném jego nauki. „Przywołałem was do siebie, aby was pożegnać. Niech was Bóg błogosławi. Bądźcie dobrymi kapłanami, a dla kościoła i życia nie żałujcie. Patrzcie na mnie, czy jest czego żałować. Niedawno byłem zdrów, młody, pełen życia i siły; zdawało się, że Bóg wie jak długo żyć będę, a śmierć idzie i kładzie koniec wszystkiemu"…. Osłabienie przerwało mu mowę. Ze łzami w oczach przystąpili uczniowie do łóżka, aby po raz ostatni ucałować tę rękę, która im tyle razy po ojcowsku błogosławiła. Późniéj prałaci i wszyscy księża przystępowali do niego z pożegnaniem. Chciano mu dać zaraz ostatnie namaszczenie, ale odmówił, mówiąc: „że jeszcze nie bliski koniec i sam zażąda, skoro tego uczuje potrzebę." Potém przywoławszy notaryusza, wydał swe ostatnie rozporządzenia, i o najmniejszym szczególe i najmniejszym ze sług pamiętając, testament własną ręką, pewnym i wyraźnym charakterem podpisał.

Nazajutrz 18. z rana przywołał do siebie księży, i z rąk księdza Lipskiego przyjął ostatnie pomazanie. Poczém ksiądz Lipski dał mu zwyczajną w chwili śmierci jeneralną absolucyą. Wysłuchał jéj w głębokiém skupieniu, z rękami na piersi założonémi i bez najmniejszego poruszenia, jakby już miał Bogu ducha oddawać, tylko od czasu do czasu wymawiał po cichu te słowa: „o Boże mój Boże!" Mimo strasznych i ciągłych boleści, nie skarżył się i nie szukał u nikogo pociechy, cierpienia swe Bogu i Najśw. Pannie ofiarując.

Były przy nim w tych ostatnich chwilach bratowa jego i p. Stanciani, ale największą jego pociechą był pan Mianowski, który go téż przez kilka godzin nie opuścił. Pogodę i swobodę umysłu do końca zachował; wezwał do siebie p. Przecławskiego, zapewne, aby mu dać rozporządzenie względem prac swoich; z tymi, co go otaczali, rozmawiał, niekiedy nawet żartobliwie się uśmiechając.

Nakoniec 19. o godzinie 2giéj w nocy, czując, że koniec się zbliża, kazał wezwać księży i rozpoczął one ostatnie pasowanie się ze śmiercią. Uczniów przywołano dopiero o téj: zastali go prawie zupełnie bezwładnego; może modły ich zastały go już przed tronem Najwyższego.

Taki był koniec tego znakomitego człowieka. Jak całe życie, tak i ostatnia myśl jego zwrócona była do Boga i kościoła. Lecz myślą objąć trudno téj straty; trudno się oswoić z myślą, że opuścił nas arcybiskup Hołowiński. Niezgłębione wyroki Boże! W téj przeważnéj i stanowczéj chwili Bóg zabrał nam tego, w którym tak wielkie pokładaliśmy nadzieje, abyśmy sobie niczego nie przypisywali, aby nas przekonać raz więcéj jeszcze, że On nie potrzebuje pomocy człowieka, że On jeden wszechmogący rządzi i kieruje kościołem swoim.

Eksportacya odbyła się zapewne, jak wiecie, do kościoła OO. Dominikanów. Uroczystego pogrzebu nie było; minister nasz nie pozwolił, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności w nieobecności najj. Pana. Wszakże na przedstawienie przełożonych akademii duchowéj minister dał, jak mówią, nieograniczoną wolność wybrania na posady rektora i profesora homiletyki, które przez zgon arcybiskupa zawakowały, kogoby uważali najzdolniejszym, i przyrzekł bezwarunkowo wybór ten potwierdzić.

Nieco szczegółów o Juljanie Korsaku. Przytaczamy, co następuje z *Gazety warszawskiéj:*

„Zmarły Juljan Korsak kształcił swój talent na wzorach klasycznych łacińskich. Jego przekłady z Horacyusza wielką mają wartość. Z oryginalnych utworów *Kamoens w szpitalu* tudzież *Czas i Gieniusz* zjednały mu zaszczytne miejsce między poetami. Znany jest powszechnie wiersz jego *Do muzyki,* pełen rzewnéj poezyi. Korsak ostatnie lata życia poświęcił przekładowi *Boskiéj komedyi* Danta, a przekład ten ma być skończony zupełnie. Tém większa zasługa należy się autorowi, że umyślnie w tym celu nauczył się włoskiego języka. Nagromadził

też rozmaitych komentarzy. Bliżéj znajomi Korsaka utrzymują, że praca ta wywarła bardzo szczęśliwy wpływ na jego ducha.“

Konstanty Świdziński. Pod koniec jesieni umarł w dość podeszłym wieku, zasłużony bibliofil polski, Konstanty Świdziński. Potomek znamienitego rodu, miał za babkę Barbarę Krasińską, siostrę sławnéj Franciszki; przyszedł na świat w Sulgostowie. Wychowany starannie, ze szczególniejszém zamiłowaniem zbierał książki i rękopisa polskie, także numizmata i obrazy. Nie szczędził na to kosztu, a znaczny majątek środków mu dostarczał. Za królestwa kongresowego sprawował obowiązki posła z powiatu opoczyńskiego i często na sejmach przemawiał. W r. 1830. przystąpił skwapliwie do rewolucyi i miał czynny udział we wszystkich obradach, popierając księcia Adama Czartoryskiego. Nie ożenił się wcale. W ostatnich latach odjechał z Sandomierskiego na Ukrainę. Ogromne zbiory ś. p. Świdzińskiego znajdują się rozproszone po wielu miejscach i nieuporządkowane. Część ich leży w pakach w Rogalinie w W. ks. Poznańskiém.

Oto, co o zapisach nieboszczyka pisze *Gazeta warszawska:*

„Konstanty Świdziński zapisał na łożu śmiertelném cały swój majątek oraz bibliotekę, wynoszącą do 30,000 tomów, galeryę obrazów, gabinet numizmatyczny, zbiory starożytności krajowych jedynemu spadkobiercy swemu, Aleksandrowi Wielopolskiemu, margrabiemu Myszkowskiemu, z warunkiem, aby tenże założył publiczną bibliotekę z galeryą obrazów w Warszawie, na co oddzielny wyznaczył fundusz z dóbr Sulgostowa. Egzekutorami testamentu wyznaczył hr. Aleks. Przeździeckiego i hr. Wł. Małachowskiego. Prócz tego hr. Przeździecki i p. Juljan Bartoszewicz zaproszeni są testamentem do uporządkowania tych ogromnych zbiorów.

Adam Mickiewicz. Nienagrodzona strata dotknęła Polskę. Największy jéj poeta umarł z daleka od swoich, umarł w całéj sile wieku i zdolności, kiedy się jeszcze po nim dostojnych prac spodziewać było można. Odgłos żałoby rozległ się po całéj ojczyznie, wszyscy czują, że ubyła prawdziwa potęga narodowa, że zamilkł na zawsze głos, który umiał chwytać za serca, umiał natchnienia budzić. Myśli wszystkich zwracają się ze współczuciem w tę stronę, gdzie sieroca a nagła śmierć zaskoczyła patryotycznego pielgrzyma, towarzyszą podróży zwłok drogocennych przez fale morskie aż do gościnnéj ziemi francuzkiéj, i na ten cmentarz w Montmorency, co jest jakby Westminsterem wygnania; serca rozczulają się nad sześciorgiem dzieci, którym tylko imię znamienite w spuściźnie zostało. Zapewne pobudki żalu za zmarłym, uniesień dla jego pamięci nie z jednego płyną źródła; w każdym razie żal jest szczery, wielki, powszechny.

Adam Mickiewicz znaczy niesłychanie w dziejach życia narodowego. Mało kto w przeszłości naszéj wywarł wpływ tak rozległy, mało kto tyle odpowiedzialności przyjął. My nie powiemy, że był on wcielonem słowem kraju i czasu swojego, albo że miał posłannictwo proroka; zapewne każdy człowiek jest narzędziem w ręku Boga, każdy ma posłannictwo w miarę łask i zdolności, jakie z nieba otrzymał, jeno że właściwe posłannictwo Boże spełniają tylko owe gieniusze, których czoło aureola świętości otacza; co powiemy i głośno, to że Mickiewicz przez długie lata dostarczał młodym pokoleniom wyrazu na oddanie szlachetnych uczuć, że podniósł skalę umysłowości, że rozszerzył horyzont myśli polskiéj, że piękność języka naszego uwydatnił, w końcu, że nie mało uczynił aby skierować serca do Boga i na kościelne szlaki nawracających się naprowadzić. Nie powiemy także, że zawsze dobrze

mówił i dobrze czynił. Chciał dobrze to jest niezawodne; ale był człowiekiem, przechodził różne koleje, zmieniał się. Ubóstwienia tu nie potrzeba; kto ubóstwia człowieka ułomnego, ten tylko wady jego ku zgubie ludzkiéj tłómaczy i wynosi. Czego potrzeba, to serdecznego żalu, uszanowania dla pamięci zmarłego i prostoty w ocenieniu. Szczerość przychylna jest zawsze właściwa i najlepiéj przejęcia a czci prawdziwéj dowodzi. Owoż uczucia, z jakiémi przystępujemy do opowiedzenia bardzo zapełnionego żywota wielkiego poety.

Adam Mickiewicz przyszedł na świat niedługo po ostatnim rozbiorze kraju w wiliją Bożego Narodzenia r. 1798, w Zaosiu pod Nowogródkiem. Ojca miał Mikołaja, matkę Barbarę Orzeszkównę, ludzi pobożnych, zacnych i nie bez wykształcenia. Ojciec chętnie czytywał dobrych polskich pisarzy, oboje z przejęciem o nieszczęściach kraju wspominali, tak tedy młody Adam z domu pierwsze wznioślejsze wrażenia wyniósł. Że matka gorąco wierzyła, to wieszcz wdzięcznie w *Panu Tadeuszu* przypomina, mówiąc:

Panno swięta co jasnéj bronisz Częstochowy
I w Ostréj świecisz bramie. Ty co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie, dziecko, do zdrowia powróciłaś cudem,
(Gdy od płaczącéj matki pod twoję opiekę
Ofiarowany, martwą podniósłem powiekę;
I zaraz mógłem pieszo do twych świątyń progu
Iść za wrócone życie podziękować Bogu)
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono.

Ojciec nie miał dostatków, mozolnie gospodarował na utrzymanie żony i czterech synów. Adam był najmłodszy z braci; skoro podrósł, oddano go do szkół księży dominikanów w Nowogródku. O tych jego pierwszych latach mało pozostało wiadomości, ale łacno pojąć, że wspomnienia historyczne starego litewskiego grodu, wspomnienia odnoszące się do Włodzimirza W., Erdziwiłła, Mendoga, Witolda, Wład. Jagiełły, Kazimierza Jagiellończyka, żywo do młodéj wyobraźni przemówiły. Późniéj na podaniach nowogrodzkich oparł on poemat *Grażynę*. W malowniczéj okolicy Nowogródka w téj czarnéj Rusi, górzystéj nad Niemnem i między Nowogródkiem a Nieświeżem, płaskiéj a żyznéj ku Słuckowi, lesistéj ku granicom Polesia, ocknęło się w młodzieńcu uczucie piękności natury i przywiązanie

Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitém,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem.

Świteź i *Świtezianka* odnoszą się do wspomnień nowogrodzkich. W czasie pobytu Adama w Nowogródku wybuchnął raz wielki pożar. Rozbudziło to jego fantazyą i bodaj najpierwsze wiersze mu natchnęło. Ale inne większe i niezatarte wrażenie uderzyło młodzieńca w r. 1812. za wyjściem wojsk polskich z Francuzami. Przypomnijmy jak je opisuje:

Aż oto stada jasnych kit i chorągiewek
Zajaśniały na wzgórkach, spadają na błonie.
Konnica! dziwne stroje, niewidziane bronie,
Pułk za pułkiem, a środkiem jak stopione śniegi,
Płyną drogami kute, żelazne szeregi.
Z lasów czernią się czapki, rzęd bagnetów błyska,
Roją się niezliczone piechoty mrowiska.

Wszyscy na północ.....
Konie, ludzie, armaty, orły dniem i nocą
Płyną; na niebie gorą tu i owdzie łuny,
Ziemia drży, słychać biją stronami pioruny.
Wojna! wojna! Nie było w Litwie kąta ziemi,
Gdzieby jéj huk nie doszedł.....
Bitwa! gdzie? w któréj stronie? pytają młodzieńce,
Chwytają broń, kobiety wznoszą w niebo ręce.
Wszyscy pewni zwycięztwa, wołają ze łzami:
Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami.

O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju,
O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
Zbożami i trawami a ludźmi błyszcząca,
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!
Ja ciebie dotąd widzę piękna maro senna!
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jednę taką wiosnę miałem w życiu.

Młody Adam, uniesiony zapałem, chwycił za broń i zostawał czas jakiś w oddziale formującym się w okolicach Nowogródka.

Gdy wszystko ucichło, powrócił do nauk i skończywszy je w roku 1815., udał się do Wilna, gdzie znalazł opiekę u krewnego swojego księdza Józefa Mickiewicza ex-jezuity, naówczas kanonika, tudzież dziekana wydziału filozoficzno-matematycznego przy uniwersytecie.

Byłato właśnie epoka wielkiéj świetności uniwersytetu wileńskiego. Za staraniem księcia Adama Czartoryskiego, kuratora, grono profesorów pomnożyło się pełnymi zapału pracownikami. Obok Śniadeckich i Grodka, zasiedli na katedrach Lelewel (który odszedł w r. 1816. do Warszawy), Onacewicz, Daniłowicz, ks. Bobrowski; młodzież z zapałem brała się do nauki, a objawiały się między nią niepospolite zdolności. Zrobimy uwagę, że umysły starszych i młodzieży podane były na rozmaite wpływy. Śniadeccy krzewili rozumowy materyalizm francuzki i obstawali za klasycznością w literaturze, zaś obok nich odzywał się przeważnie wpływ Niemiec, wpływ Schillera i Goethego, filozofii spiritualnéj Schellinga, którą miał późniéj wykładać Gołuchowski, także burszenszaftów. Wyobrażenia niemieckie przynieśli do Wilna profesorowie młodsi, którzy się prawie wszyscy w Niemczech kształcili. Dodać tu należy, że większa część profesorów należała do loż wolnomularkich. I między młodzieżą odznaczyły się dwa kierunki, jeden materyalny, który miał śmiałych wyobrazicieli w *Szubrawcach*, drugi spirytualny, mistyczny prawie, który znalazł urzeczywistnienie w jawném stowarzyszeniu promienistych filomatów a tajném filaretów. Duszą i naczelnikiem tego rodzaju związków był Tomasz Zan, młodzieniec charakteru mistycznego, łagodnego ale niezachwianego.

Adam za przybyciem do Wilna uległ zrazu wpływom kanonika dziekana a urokowi Śniadeckich i zapisał się na wydział nauk fizycznych i matematycznych, niedługo jednak przeszedł na wydział filologiczny. Z Tomaszem Zanęm związała go bliska przyjaźń, połączona ze strony Adama z pewném uszanowaniem. Rzecz godna zastanowienia. Obu ich w jednym roku śmierć zabrała! Rzecz oczywista, że Mickiewicz należał do związku Filaretów.

Cztery lata bawił w Wilnie Adam i czas ten do najjaśniejszych chwil w życiu swojém liczył. Miał przyjaciół, kochał się w siostrze jednego z bliskich swoich, Michała Wereszczaki, któréj imię Maryi spie-

ścił w poezyi na Maryllę, z uniesieniem poznawał wielkich pisarzy, pracując śród takich, którzy zapał jego podzielali; żył pełném życiem serca i umysłu, ufał na siebie, w przyszłość z nadzieją spoglądał.

Zmieniło się wiele w r. 1820. kiedy po odbyciu egzaminu i uzyskaniu stopnia kandydata filologii, otrzymał posadę nauczyciela literatury łacińskiéj w Kownie. Tam oddalony od przyjaciół, straciwszy nadzieję w kochaniu, zaczął tęsknić i narzekać na sposób Byrona. Być może, że i obowiązki nauczycielskie zbyt jednostajne dla ognistéj jego organizacyi znużenie za sobą przynosiły.

Przyjaciele robili mu przełożenia, on im odpowiadał:

Jeźli się rzucę, kędy rozpacz ciska,
Będą łzy na szaleństwo, na niewdzięczność skarga,
Bo wam mniéj widne te czarne chmurzyska,
Nie słychać z dala wichru, co tu liny targa.
Grom, co tu bije, dla was tylko błyska
I razem ze mną pod strzałami gromu,
Co czuję inni uczuć chcieliby daremnie!
Sąd nasz prócz Boga nie dany nikomu
Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie.

Czasami rzewnie dumał o Marylli, która już była poszła za mąż. W takiém usposobieniu ułożył dziwnéj delikatności sielankę *Kurchanek Marylli*. Ale były i chwile weselsze. W jednéj z nich rzucił od ręki wiersz *Toasty*.

Wspomnienie pobytu Mickiewicza w Kownie łączy się z piękną doliną śród lasu za Kownem położoną, którą późniéj poeta kilkakroć sławił i która od tamtego czasu zwie się *doliną Mickiewicza*. W mieście zamieszkiwał gmach szkólny, stary klasztor, gdzie nieraz doznawał fantastycznych wrażeń pustkowia. Oto co pisze sam:

Bije raz, dwa, trzy.... już północna pora,
Głuche w około zacisze,
Wiatr tylko szumi po murach klasztora
I psów szczekanie gdzieś słyszę.
Straszne .....

Tu dodaje:

Teraz ja szczęścia szukam ot w téj księdze;
Księga znudziła, porzucam.
Znowu ku lubym przedmiotom myśl pędzę,
To marzę, to się ocucam.

W r. 1822. wydrukował Mickiewicz swój wiersz do wracającego na posadę profesora historyi przy uniwersytecie Lelewela; wkrótce potém ogłosił dwa tomy poezyi, które od razu odsłoniły Polsce wielkiego poetę, pisarza silnie władającego językiem. W zbiorze z r. 1822. była już *Grażyna*, były dwie części *Dziadów* (druga i czwarta pod wpływem Schillera napisana, tę chorobliwa cechuje czułość), były także ballady.

W balladach Mickiewicz pokazał się mistrzem. Popęd i kształt przyjął od obcych, natchnienie i koloryt w sobie znalazł. Snać wyniósł z domu rodzicielskiego skarb podań szczeropolskich, snać nasłuchał się z młodu tych cudownych powieści ludu, które tak żywo pociągają, snać wcześnie piękność ich poetyczną odgadł. Co bardzo w tych prześlicznych *balladach* i w poemacie *Dziady* zastanawia, to że choć Adam był odszedł od wyobrażeń katolickich, zachowuje wszelako nietylko uszanowanie, ale jakby wiarę w całą cudowność, krzewiącą się na granicach nauki kościelnéj i zabobonu.

Zkądinąd zaraz w pierwszém swojém wystąpieniu sam się ogłosił wyobrazicielem romantyzmu. Za przedmowę do swoich dwóch tomików dał rozprawę *O poezyi romantycznéj*, co więcéj, w wierszu pod napisem *romantyczność* rzucił rękawicę materyalistom wileńskim, zwolennikom szkoły klasycznéj.

Odtąd zajęła się walka literacka, w któréj naczelnicy stron obu i zdolność mieli i myśli podniosłość i przekonanie niezłomne, ale w któréj zapaśnicy podrzędni do śmiesznych posunęli się ostateczności.

Tymczasem na uniwersytet zbierała się burza ogromna, nadchodziły dni prześladowania. Życie umysłowe wileńskie, barwami polskiémi jaśniejące, nie podobało się zawziętym imienia polskiego nieprzyjaciołom; uchwycono pozory, Nowosilców przybył do Wilna.. Zepsuty ten a przebiegły urzędnik umiał sprawę towarzystw młodzieży wileńskiéj powiązać ze sprawą stowarzyszeń tajnych za granicą, umiał podobieństwo między filomatami i filaretami a burszenszaftami niemieckiémi wyśledzić; że zaś wówczas wszystkie rządy przeciw stowarzyszeniom tajnym silnie działały, cesarz Aleksander łacno ucho na przedstawienia jego podał.

Po długiém śledztwie wyszedł dnia 14. sierpnia 1824. r. ukaz, oddalający z uniwersytetu profesorów Lelewela, Daniłowicza, księdza Bobrowskiego i rozpraszający po dalekich stronach Rossyi to grono pięknéj młodzieży jak Zan, Jan Czeczot, Adam Suzin, Franciszek Malewski, Jan Sobolewski, Adam Mickiewicz, Józef Kowalewski, Cypryan Daszkiewicz, Feliks Kołakowski.

Mickiewicz siedział w więzieniu od listopada 1823. r., tę on datę w trzeciéj części *Dziadów*, jako datę swojéj przemiany z Gustawa na Konrada naznacza. W październiku r. 1824. wywieziono go do Petersburga.

Że serce poety żywo czuło nieszczęście braci i klęskę publiczną, że się oburzał na gwałty, na te liczne dowody ślepéj nienawiści, to rzecz niezawodna, ale jeszcze wtedy nie był Konradem.

W Petersburgu otoczyli Adama Polacy naprzód, daléj Moskale z liczby tych, co należeli do wielkiego spisku bliskiego wybuchnienia, jak Rylejew, jak Bestużew. Owionął też Mickiewicza wpływ kosmopolityczno-rewolucyjny i wtedy napisał on *Odę do młodości*, wiersz ogromnéj potęgi, ale raczéj hymn wolnomularstwa lub karbonaryzmu niżli pieśń polskiego patryoty chrześcijanina.

Epokę pierwszego pobytu Mickiewicza w Petersburgu przypomina ustęp o Oleszkiewiczu, co dniem przed powodzią petersburską zemstę i zagładę wróżył. Zresztą powódź ta poprzedziła na kilka miesięcy przybycie poety.

Nie długo bawił w stolicy Rosyi Mickiewicz. Poradzono mu, aby się udał do Odessy i tam mu wyrobiono miejsce w biórze księcia Woroncow, który z wielką uprzejmością prześladowanego przyjął. W Odessie napisał Mickiewicz *Popas w Upicie*, większą część sonetów, tudzież kilka erotycznych urywków.

W jesieni r. 1845. jeździł do Krymu i w miejscach dzisiaj tak głośnych, tak znajomych całéj Europie, w Bakczyseraju, w Bałakławie, w dolinie Baidaru, u stóp Ałuszty, zebrał zapas wrażeń, które mu niesłychanych blasków do *Sonetów krymskich* dostarczyły.

Nadeszła śmierć Aleksandra i wypadki petersburskie z końca roku 1825: wstrzęsły one poetą, jednakże nie wyrwały go z miękkiéj atmosfery wyższego towarzystwa rosyjskiego, z którém ludzie gorących usposobień nie stykają się bezkarnie. *Sonety* drukowane w Moskwie w roku

1846. malują stan ówczesny jego serca, targanego tęsknotą, bolejącego nad zawodami, wszelako otwartego na pokusy roskoszy.

Mickiewicz czuł i w téj chwili odpowiedzialność swoją jeźli nie przed P. Bogiem, to przed krajem, ztąd na końcu *Sonetów* umieścił sonet *Exkuza*, gdzie mówi:

Nuciłem o miłostkach w rówienników tłumie,
Jedni mię pochwalali a drudzy szeptali:
Ten wieszcz kocha się tylko, męczy się i żali,
Nic innego nie czuje lub śpiewać nie umie.

W dojrzalsze wchodząc lata przy starszym rozumie
Czemu serce płomykiem tak dziecinnym pali,
Czyliż mu na to wieszczy głos bogowie dali,
Aby o sobie tylko w każdéj nucił dumie.

Wielkomyślna przestroga! — wnet z górnémi duchy
Alcejski chwytam bardon i strojem Ursyna
Ledwiem zaczął przegrywać aż cała drużyna

Rozpierzchła się, unosząc zadziwione słuchy;
Zrywam struny i w Letę ciskam bardon głuchy.
Taki wieszcz, jaki słuchacz; lecz przyjdzie godzina.

Wymówka była niesprawiedliwa, słuchacze, spragnieni gorącego słowa, oczekiwali z otwartémi sercami. Wszystkie matki powtarzały dzieciom śpiewy Ursyna choć tak słabe.

Po wstąpieniu na tron cesarza Mikołaja i gdy wrażenie pierwsze rozruchów petersburskich minęło, wyrobili Mickiewiczowi liczni jego wielbiciele z pomiędzy Rosyan, pozwolenie udania się do Moskwy. Poeta wyjechał z Odessy w r. 1826. W Moskwie, gdzie czas jakiś chorował i gdzie go bardzo fetowano, napisał na początku r. 1827. wielkiéj piękności poezyę *na pokój grecki* w domu księżnéj Zeneidy Wołkońskiéj. Z księżną Zeneidą, która została późniéj katoliczką i osiadła w Rzymie, kilka się razy poeta w życiu spotykał.

W Petersburgu, dokąd się za staraniem księżnéj Zeneidy dostał, wyższe towarzystwo rosyjskie przyjęło Mickiewicza z uniesieniem. Od Aleksandra Puszkina do cesarzewicza, następcy tronu, a dzisiejszego cesarza, wszyscy czytali i uwielbiali jego poezye. Ale już poeta czuł niesmak przesytu, czuł nieukontentowanie z siebie i gdy się znowu znalazł śród Polaków cały się przejął natchnieniami patryotyzmu. Wtedy dopiero Konrad zwalczył u niego nietylko Gustawa wileńskiego ale i epikurejczyka Odessy tudzież Moskwy.

Mickiewicz zasiadł do *Wallenroda*.

O *Wallenrodzie* powiedzieliśmy kiedyindziéj nasze zdanie. Fałszywe położenie w obec obcych, chęć usprawiedliwienia się przed sobą samym i nieoględny entuzyazm dla głośnéj powieści Coopera *Szpieg*, nasunęły poecie myśl zwodniczéj wielkości, nie prostą i nie dobrą. Ale jakżeż on tę myśl po mistrzowsku oddał! Jaki tam ciągły urok obrazów, jakie odcienia delikatne, jaka potęga słowa, jak rzewne, jak gorące przywiązanie do kraju.

Konrad Wallenrod ukazał się w Petersburgu w r. 1828. i zaraz w całéj szerokiéj Polsce odgłos znalazł. Odtąd gwiazda poetyczna Mickiewicza stała się gwiazdą przewodniczką narodu.

Warto wspomnieć, że w r. 1828. obdarzony łatwością do improwizacyi poeta, improwizował w dzień swoich imienin śród licznie zebranych przyjaciół cały dramat z historyi Samuela Zborowskiego.

W r. 1829. wydał Mickiewicz w Petersburgu zbiór zupełny swoich poezyi w dwóch tomach. Z nowszych rzeczy był tam *Farys*, był wiersz *na pokój grecki*, było parę *ballad*, a wszystko poprzedziła dowcipna choć z wielu względów niesprawiedliwa rozprawa *Do krytyków i recenzentów warszawskich*.

Ale zbliżała się dla poety epoka, w któréj miał opuścić Petersburg. Ciężył mu przymus, ciężyła konieczna ostrożność w obec rządu, wiec starał się o pozwolenie wyjazdu za granicę i uzyskał paszport. Wywoził z sobą oprócz nienawiści dla Rosyi, usposobienie mistyczne w towarzystwach wielbicieli Saint-Martina zaczerpnięte.

Za granicą czekały Mickiewicza hołdy swoich i obcych. Zaraz w Berlinie, dokąd przybył z Odyńcem, młodzież polska przyjęła go z niewysłowionêm uniesieniem. W Weimarze Goethe zgrabnym komplementem przekazał mu jakoby pióro swoje. Tam téż rzeźbiarz David zrobił piękny medalion naszego poety. Daléj jechał Mickiewicz przez Szwajcaryą do Włoch, gdzie miał kilkanaście miesięcy zabawić.

W Rzymie poznał się z księdzem La Mennais, który go pociągnął i przeważny wpływ na nim wywarł. Ślad tego znajduje się w trzeciéj części *Dziadów*, kiedy ks. Piotr daje Konradowi radę:

Ty pojedziesz w daleką nieznojomą drogę.
Będziesz w wielkich, bogatych i rozumnych tłumie;
Szukaj męża, co więcéj niźli oni umie;
Poznasz, bo cię powita pierwszy w imie Boże;
Słuchaj, co powie ......

Bawili także podówczas w Rzymie ksiądz Chołoniewski i Henryk Rzewuski.

Pamiątki chrześcijańskie miasta wiecznego przemówiły silnym głosem do serca przygotowanego cierpieniem na przyjęcie wielkich i świętych wrażeń, do myśli wstrząśniętéj i przejednanéj wymownêm słowem autora dzieła *O obojętności w rzeczach wiary*. Mickiewicz wszedł na drogę pojęć chrześcijańskich.

Nawrócenie nie było jeszcze zupełne. Gorżkie wrażenia wyniesione z Petersburga, bolesne wspomnienia wileńskie, têm dotkliwsze, że przychodzące ranić serce po chwilowêm uśpieniu, wszystko to targało jego duszę kosztem pokoju wewnętrznego. W r. 1830. napisał wiersz *do matki Polki* i niektóre ustępy trzeciéj części *Dziadów*.

Powstanie listopadowe zastało poetę w Rzymie. Powstanie to, którego wszyscy prawie naczelnicy ba i szeregowi słowami *Wallenroda* i *Ody do młodości* uniesienie swoje wypowiadali, wstrzęsło nim do gruntu. Z wzruszeniem dowiedział się, że cała Warszawa powtarza:

Witaj jutrzenko swobody
Zbawienia za tobą słońce —

z wzruszeniem podawał ucho na głosy, wzywające go do kraju.

Chciał pospieszyć do Polski, ale mu rozmaite przeszkody na drodze stanęły. Cóżkolwiekbądź opuścił Rzym z początkiem wiosny i udał się naprzód do Szwajcaryi, gdzie spotkał młodego poetę późniejszego autora *Psalmów przyszłości*, potém do Paryża, gdzie znalazł Antoniego Goreckiego. Z Goreckim razem puścili się do Drezna.

Koniec lata i początek jesieni r. 1831. przepędził Mickiewicz w Poznańskiém blisko Kościana, po upadku powstania do Drezna odjechał. W Dreznie zaprzyjaźnił się ze Stefanem Garczyńskim poetą żołnierzem, uczniem prawie swoim. tam także napisał wiersze *Reduta Ordona*, *Śmierć pułkownika* i kilka innych nieogłoszonych, z przedmiotów czerpanych w opowiadaniach wychodźców.

Po kilku miesiącach pobytu w Dreźnie przybył w r. 1832. do Paryża, gdzie zaraz dał drukować trzecią część *Dziadów* tudzież *Księgi pielgrzymstwa i narodu polskiego.*

Obie rzeczy wyszły przed końcem roku i odpowiedziały zupełnie obudzonym oczekiwaniom. *Dziady* były hołdem oddanym przeszłości, świadectwem pamiątkom lat młodych. Poeta zrzucał w nich z piersi gorycz, która mu tak długo na nich ciężyła. Cieniowanie tam mistrzowskie od delikatnego widzenia Ewuni i chóru aniołów, jéj snu pilnujących, do tytańskich zapasów Konrada z Panem Bogiem; miejscami uderza czułość niezrówna, to znowu ironija potężna. Cudowność z wiarą wprowadzona odsłania oczom związek dwóch światów i znaczenie wolnéj woli ludzkiéj uwydatnia. Prolog ślicznie się zaczyna przypomnieniem matki. Anioł Stróż mówi:

Nie dobre, nie czułe dziecię
Ziemskie, matki twéj zasługi,
Prośby jéj na tamtym świecie,
Strzegły długo wiek twój młody
Od pokusy i przygody;
Jako róża anioł sadów
We dnie kwitnie, w noc jéj wonie
Bronią senne dziecka skronie
Od zarazy i owadów.

Zkądinąd improwizacya Konrada wspaniała w swoim liryzmie, jest jednym z tych utworów, co ludziom obosiecznéj broni dostarczają. To samo powiedzieć można o jego krwawéj pieśni.

Jak poeta sam siebie sądził, to widać z następującego śpiewu archaniołów:

Panie, on zgrzeszył przeciwko Tobie zgrzeszył on bardzo,
Lecz płaczą nad nim, modlą się za nim Twoi Anieli.
Tych zdepc o Panie, tych złam o Panie, którzy Twe święte sądy pogardzą
Ale tym daruj, co świętych sądów Twych nie pojęli.
On sądów Twoich nie chodził badać jako ciekawy;
Nie dla mądrości ludzkiéj on badał, ani dla sławy.
On Cię nie poznał, on Cię nie uczcił, Panie nasz wielki
On Cię nie kochał, on Cię nie wezwał, nasz Zbawicielu;
Lecz on szanował imie Twéj rodzicielki
On kochał naród, on kochał wiele, on kochał wielu.

W *Dziadach* w trzeciéj części po raz pierwszy napotyka się chwilami przejęcie religijne i proste wyobrażenia katolickie. Dawniejsze religijne wiersze autora, *hymn o Zwiastowaniu Najśw. Panny i hymn o Duchu św.* w Wallenrodzie są piękne, ale należą do rzędu poezyi, jak je teraz nazywają *przedmiotowych.* Tu i ks. Piotr i aniołowie już o miłości i o modlitwie świadczą. Zapewne odzywają się miejscami mistyczne pojęcia, o które późniéj oparł się towianizm, ale w ogóle poeta wiarę prostą i pokorę sławi. Aniołowie śpiewają nad księdzem Piotrem:

Sługo pokorny, cichy
Wniósłeś pokój w dom pychy.

Są tam i obietnice na przyszłość. Ks. Piotr przepowiada Konradowi:

Módl się; myśl twoja w brudne obleczona słowa,
Jak grzeszna z tronu swego strącona królowa,
Gdy w żebrackiéj odzieży okryta popiołem,
Odstoi czas pokuty swojéj przed kościołem,

Znowu na tron powróci, strój królewski wdzieje,
I większym niżli pierwéj blaskiem zajaśnieje —

zaś do Pana Boga tak się modli:

Ten młody, zrób go za mnie sługą Twojéj wiary
A ja za jego winy, przyjmę wszystkie kary.
On poprawi się jeszcze, on wsławi Twe imie.

Ustępy o Petersburgu w *Dziadach* są najpełniejsze ironii, autor je przypisał przyjaciołom swoim Moskalom, do których mówi:

Poznacie mię po głosie; pókim był w okuciach,
Pełzając milczkiem, jak wąż łudziłem despotę,
Lecz wam odkryłem tajnie zamknięte w uczuciach
dla was miałem zawsze gołębią prostotę.

Teraz na świat wylewam ten kielich trucizny;
Żrąca jest i paląca mojéj gorycz mowy,
Gorycz wyssana ze krwi i z łez méj ojczyzny
Niech żre i pali nie was, lecz wasze okowy.

Trzecia część *Dziadów* wywarła wpływ niezmierny, tak jak *Oda do młodości*, jak *Wallenrod*, z którym je łączy rozmyślna tożsamość bohatera, i jak wiersz *do matki Polki*. Wyobrażenia, uniesienia i czyny późniejszych lat piętnastu w ojczyźnie jeszcze bardziéj niż na wygnaniu, i u spiskowych i u ofiar cytadelli warszawskiéj i u młodszych pisarzy, do tego pierwszego źródła odnieść się dadzą. Kiedyindziéj wyraziliśmy żałość naszą, że gienialny wieszcz jednę tylko niebezpieczną dla ojczyzny stronę poświęceń blaskiem i urokiem otoczył, tu fakt tylko przytaczamy.

W trzeciéj części *Dziadów* obracał się poeta do przeszłości, w *Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego* do teraźniejszości przemówił.

Księgi pielgrzymstwa pociągnęły przeważnie umysły, ale wiele złego zrobiły. To pomięszanie religii z patryotyzmem, to ubóstwienie Polski przyrównanie jéj do Chrystusa, wprowadziło niesłychany zamęt w najprostszych pojęciach katechizmowych. Źle też uczynił poeta, że formę biblijną przyjął. Zapewne napotyka się tam piękne nawoływania do zgody i jedności, zapewne jest coś wzniosłego w podniesieniu wychodztwa do godności apostolstwa, wszelako złe przeważa i łacno zrozumieć, dla czego Stolica Apostolska książeczkę potępiła [1]). Przypomnimy, że p. de Montalembert przetłómaczył *Księgi pielgrzymstwa* na język francuzki, gorącą przedmowę do swojego tłómaczenia dodając, że ksiądz de Lamennais naśladował je niejako w swoich *Księgach ludu* i że tłómaczenie niemieckie tudzież angielskie zaraz się ukazały.

W r. 1833. gdy Bogdan Jański jął ogłaszać w Paryżu tygodnik *Pielgrzym polski*, Mickiewicz dawał mu artykuły od początku kwietnia do końca czerwca. Artykuły owe stanowią ciekawy zabytek politycznych wyobrażeń poety, a jeźli w nich pełno niedoświadczenia i urojeń, to trzeba pamiętać w jakich czasach i pod wpływem jakich okoliczności były pisane. Zresztą wszystkie tam urojenia szlachetnie dźwięczą, zaś zasługa poety w tém leży, że chce, aby szanowano przeszłość, chowano tradycye narodowe, że zgodę i jedność zaleca.

W tym samym roku 1833. jeździł Mickiewicz pielęgnować dogorywającego Stefana Garczyńskiego i zamknąwszy mu oczy dnia 19. wrze-

[1]) Grzegórz XVI. uczynił wzmiankę o *Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego* z powodu tłómaczenia francuzkiego p. de Montalembert w encyklice potępiającéj p. de La Mennais.

śnia w Awenionie, zwłoki pobożnie na tamtejszym cmentarzu pochował. Zajął się też wydaniem jego poezyi w Paryżu.

Już wtedy od kilku miesięcy pisał *Pana Tadeusza,* chętnie z rozmów szlachecko-polskich szczegóły i wyrażenia zbierając.

Pan Tadeusz wyszedł w r. 1834. i może nie zrobił od razu całego wrażenia, jakie był zrobić powinien. Zbyt gorące jeszcze były wspomnienia wojny, zbyt dotkliwe żale, aby to swobodne, często wesołe opowiadanie mogło umysły silnie zająć. Późniéj z każdym rokiem wziętość nieocenionego poematu rosła. I słusznie, bo trudno lepiéj pokochać i oddać lepiéj obyczaj polski, trudno barw dobrać jaśniejszych na odwzorowanie piękności przyrody krajowéj. Poeta jest tam ciągle panem przedmiotu i panem języka, z niesłychaną biegłością przechodzi od najwznioślejszych uniesień do prostoty potocznego opowiadania; jeźli zaś czasem wpada w zaniedbanie, jeźli kobiecych postaci do ideału podnieść nie umie, bo iluż pięknościami pierwszego rzędu wynagradza te cienie i usterki.

Od przybycia swego do Paryża Mickiewicz utworzył niejako środek, około którego skupili się naprzód Litwini wszyscy, potém literaci i poeci jak Jański, Witwicki, Kajsiewicz i nieco innych, zwłaszcza z pomiędzy młodszych. W sporach emigracyjnych trzymał się na uboczu, ale nie przestawał zgody zalecać, mówić przeciw gwałtownym rozdarciom, szyderstwo i lekceważenie w młodszych karcić. Księciu Adamowi Czartoryskiemu pokazywał uszanowanie nie bez odcienia przywiązania, któreto uczucie aż do końca zachował.

Wpływ jego pod względem religijnym był wielki. On pierwszy miłujące i pragnące poświęceń serce Jańskiego na drogi Boże naprowadził, on wpłynął przeważnie na nawrócenie Kajsiewicza, Semeneńki, Duńskiego, Hubego, on, kiedy im Pan Bóg natchnął zbawienną myśl oddania się wyłącznie na służbę Jego, nie szczędził zachęty, nie szczędził pomocy, z radą przyjazną się kwapił.

Nic nie zrówna wielkiéj prostocie, jaka cechowała wtedy jego myśli; jego słowa tchnęły zwykle spokojnością i rozsądkiem, a jeźli czasem jakieś niejasne mistyczne pojęcie odezwało się w mowie wieszcza, to zawsze taką piękną a nie ambitną przybierało postać, że nikt niebezpieczeństwa nie przeczuwał. Już to wspomnieć należy, że Mickiewicz i w owych czasach i późniéj zawsze więcéj miał skłonności do prawowiernych i nieprawowiernych mistyków do św. Jana od Krzyża, do św. Teresy, do Jakóba Bema, Saint Martina i Baadera, jak do św. Augustyna, Ojców kościoła i pisarzy, prostą mądrość ewangieliczną uprawiających.

Do owéj epoki odnoszą się, jeźli się nie mylimy, zbyt dumny wiersz *Rozum i wiara*, ogromnéj siły ustęp *Arcy Mistrz* i poezye pod napisem *Mędrcy* tudzież *Rozmowa wieczorna,* będąca piękną modlitwą.

W r. 1835. ogłosił Mickiewicz swoje tłómaczenie *Giaura* Byrona, wraz z tłómaczeniem *Korsarza* przez Odyńca i przypisał je Niemcewiczowi. W przedmowie w wysoki sposób tłómaczy, jeźli nie broni Byrona.

W tym roku 1835. ożenił się poeta. Wziął żonę Celinę Szymanowską, córkę sławnéj fortepianistki Maryi, którą niegdyś znał dzieckiem w Petersburgu i która przyjechała do Paryża prawie wezwana przez niego.

W r. 1836. ogłosił tom poezyi, tak nazwany tom ósmy [1]). Było

[1]) Pani Małachowska z domu księżniczka Sanguszko, chcąc delikatnie przyjść w pomoc Mickiewiczowi, prawdziwie niepospolity zamiar powzięła. Kazała w r. 1828. wydrukować poezye jego w Paryżu w dwóch tomach, i całą mu edycyą ofiarowała. W r. 1829. dodano do tego wydania tom 3ci; tom 4ty stanowiła późniéj część 3cia *Dziadów*, tomy 5ty i 6ty *Pan Tadeusz*, tom 7my tłómaczenia *Giaura* i *Korsarza.*

w nim kilka nowych wierszy, a mianowicie wierszowane *zdania i uwagi* z Jakóba Bema, Anioła Szlązaka i Saint-Martina.

W następnych latach próbował poeta pisać historyą polską i zaczął nawet tę pracę, próbował także ułożyć dramat francuzki *Le château de Cracovie,* który późniéj skończył, ale go kłopoty domowe, choroba skłonnéj do melancholii żony i pielęgnowanie przybywających dzieci często odrywały.

Z potrzeby zaczął się starać o jakąś posadę i w r. 1829. przyjął ofiarowane sobie miejsce profesora literatury łacińskiéj przy wyższym zakładzie naukowym w Lausanne w Szwajcaryi.

Rok pozostał na miejscu śród przyjemnych stósunków, otoczony uszanowaniem uczniów tudzież współczuciem większéj liczby profesorów, między którymi znajdował się wówczas znamienity pisarz i literat Vinet. W jesieni r. 1840. wrócił do Paryża, gdzie go czekała katedra literatury słowiańskiéj w Collége de France, świeżo za staraniem szczególniéj p. de Montalembert a przyłożeniem się ministra p. Villemein wzniesiona. Otwarcie kursu nastąpiło dnia 22. grudnia 1840. r. śród tłumu słuchaczów i chociaż profesor niezadowolnił Francuzów, zwłaszcza ze strony rozkładu przedmiotu i poprawności wysłowienia. Polaków pociągnął i zajął.

W kilka dni późniéj, w samo Boże Narodzenie wyprowadził Eustachy Januszkiewicz wieczór na uczczenie Mickiewicza z powodu jego imienin. Na ten wieczór zebrali się wszyscy prawie ludzie piśmienni z pomiędzy Polaków, a było téż i dwóch czy trzech Francuzów. Przy kolacyi, do któréj prowadził poetę poseł nowogrodzki, kasztelan Plater wniósł zdrowie solenizanta. Szły koleją i inne przemowy, gdy wtém Słowacki odezwał się z improwizacyą, w któréj siebie za zwyciężonego, a Mickiewicza za zwycięzcę w pełen goryczy sposób ogłosił. Mickiewicz milczał. Słowacki jeszcze raz zabrał głos i z lepszém uczuciem a we wdzięcznéj formie miłość mu swoję ofiarował. Wówczas wstał Mickiewicz i z dziwną płynnością i ślicznym twarzy wyrazem wydeklamował kilkadziesiąt pełnych myśli i uczucia, doskonale odlanych wierszy, nietylko Słowackiemu, ale i innym, co w jego zdolność objęcia katedry nie wierzyli, odpowiadając, skończył tak:

> Wiedzcie, że dla poety jedna tylko droga,
> W sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga.

Były tam jeszcze w ciągu wiersze:

> Ja rymów nie dobieram i wierszy nie składam;
> Takem wszystko napisał, jak tu do was gadam.

Improwizacya poruszyła mocno przytomnych. Postanowiono, by przechować pamiątkę tego zdarzenia, ofiarować Mickiewiczowi upominek i w dzień Nowego Roku 1841. oddano mu puhar srebrny, mający wypisane na medalionach tytuły jego ważniejszych utworów. W ten dzień był znowu wieniec u Januszkiewicza i znowu Mickiewicz improwizował, tylko że druga improwizacya nie dorównała pierwszéj.

Do końca roku szkólnego dość regularnie dwa razy w tydzień wykładał swój kurs poeta. W lipcu zasłabła mu żona, tak że ją musiał do tak nazwanego *domu zdrowia* na wieś odwieść. Przygrzebiony smutkiem, obarczony kłopotami, ciężką przechodził próbę, kiedy niespodzianie zjawił się przed nim pierwszych dni sierpnia Andrzéj Towiański, przybywający z Litwy. Towiański pociągnął Mickiewicza zmyślniéj, gdy na znak swego posłannictwa oświadczył mu, że od owéj chwili żona jego zdrowa (co się ziściło).

Trzech znanych emigracyi ludzi: Mickiewicz, Antoni Gorecki i Izydor Sobański wystąpiło z zapowiedzią nowéj ery, dając świadectwo słowu swojego mistrza. Mówili, że się ważne gotują wypadki, że wkrótce Bóg Polakom wróci ojczyznę, że trzeba się oczyszczać, przystępować do Sakramentów, przebaczać urazy; zaś żądali takiéj wiary, jaką przed wieki słowa Boga-człowieka budziły. Mickiewicz w uniesieniu radości napisał do Bohdana Zaleskiego:

Słowiczku mój! a leć a piéj
Na pożegnanie, piéj
Wylanym łzom, spełnionym snom,
Skończonéj piosnce twéj.....

Bo wyszedł głos i padł już los;
I tajne brzemie lat
Wydało płód i stał się cud
I rozraduje świat.

Dziwnie on był serdeczny w téj pierwszéj chwili, dziwnie ożywiony; przemawiał z uniesieniem, używając rozrzutnie wspaniałych porównań, wyrażeń niezwykłéj świetności.

O ile to wszystko uderzało i poruszało wychodźców, trudno wypowiedzieć; wielu uwierzyło, a z tych, co nie uwierzyli, nie jeden żałował, że uwierzyć nie może.

Dnia 27. września Towiański pierwszy raz ukazał się Polakom na nabożeństwie w Notre Dame, na które Mickiewicz wszystkich drukowanym listem sprosił i w czasie którego obaj komunikowali. Towiański potém mówił z cicha do obecnych i zakończył wyrazami: „Zasłona rozdarta, epoka odrodzenia się zaczyna.“

Odtąd można było widywać Towiańskiego i rozpoczęły się posiedzenia, na których odbywano mistyczne obrzędy w coraz liczniejszém kole zwolenników.

Powoli oprócz Litwinów, zawsze gotowych iść za Mickiewiczem, przystali do towianizmu Karól Różycki, Goszczyński, Słowacki.

Gorliwi katolicy zrazu spokojnie czekali, ile że ich prawie wszystkich bliska zażyłość i przywiązanie z Mickiewiczem łączyły; wszelako gdy towiańczycy zaczęli mówić o dopełnieniu ewangielii i oderwaniu nowéj pieczęci apokalipsy, nauczać o przechodzeniu dusz, zalecać gwałtowne podnoszenie ducha i rozróżniać między istotnym kościołem a kościołem urzędowym, obudziła się troskliwość niektórych i jęli duchowni zwłaszcza stare błędy w nowéj nauce wskazywać. Towiańczyków drażniło każde przeciwieństwo, zaczém przyszło do bolesnych rozdarć, do smutnych poróżnień.

Nie tu miejsce opowiadać dzieje towianizmu, napomknęliśmy z nich tyle tylko, ile było konieczne do życiorysu Mickiewicza, ale co trzeba głośno powtórzyć, to że zboczeń tego rodzaju u nikogo tłómaczyć nie wolno. Gieniusz nie może służyć za wymówkę; komu go P. Bóg udzielił, ten jeszcze odpowiedzialniejszy od drugich. Wysoka nauka nie zmniejsza winy i owszem: *Quanto plus et melius scis, tanto gravius inde judicaberis (De imit. Chr.).* Tertulian, Orygines byli wielcy ludzie i nawet z niejednéj strony kościołowi zasłużeni, jednakże kościół ich odepchnął. Utrzymywać zaś, że poetom wszystko, albo wiele wolno, jestto zdradzać prawdę zawsze jednę, by każdy przemienny objaw myśli ludzkiéj byle świetny wynosić.

Towianizm pochłaniał myśli i uczucia Mickiewicza, tak że mu z przykrością przychodziło miewać lekcye z katedry. Dopiero na wio-

snę w r. 1842., gdy jął opowiadać, co to jest mesyanizm polski, ożywił się widocznie. Następne kursa lat 184²/₃ i 184³/₄ były już tylko po większéj części wykładem nowéj nauki.

W maju r. 1844. zamknął rząd kurs literatury słowiańskiéj [1]). Ostatnie lekcye (21. i 28. maja) poświęcił poeta sformułowaniu swoich dążności. „Przeznaczeniem Polski, mówił, wcielić objawienie nowe, przeznaczeniem Francyi przyjąć je najpierwéj.... Gieniusz Francyi nie jestto dla nas wyobrażenie oderwane. Ile razy ujrzeliśmy go, nie wahaliśmy się pójść za nim, służyliśmy jemu. Ukazał się nam naprzód z oryflamem Karóla W., poddaliśmy się jego prawom. Niedawno przyleciał do nas na skrzydłach orłów cesarskich, przyjęliśmy jego kodeks i poszliśmy z nim wojować po całéj Europie. Gdzie on jest teraz? Pokażcie nam go, bośmy gotowi iść za nim, albo jeżeli nie, to będziemy żądali, żebyście poszli za nami, za naszym gieniuszem, za naszym człowiekiem.“ Skończył wykładem widzenia ks. Piotra z *Dziadów* i toastem dla Napoleona.

Lekcye, spisane ze słuchania, drukowano przez lat cztery jako dodatek do *Dziennika Narodowego* i odbijano osobno. Do tłómaczenia niemieckiego kursu dwóch pierwszych lat sam Mickiewicz napisał przedmowę, z któréj wyjmujemy, co następuje: „Środków i pomocy do mego kursu musiałem szukać w samym sobie. Mówiłem zawsze z pamięci, a bardzo często bez innych notat. W tekscie, którego poprawić nie miałem czasu, znajdują się liczne omyłki. Ostatnie lekcye roku drugiego są poprawniéj od innych zredagowane. Te są najważniejsze, na nie zwracamy szczególniéj uwagę czytelników, w nich staraliśmy się okazać, jaka idea mesyanizmu, przygotowywana ruchami historycznémi ludów słowiańskich, wyrobiona we wnętrzu moralném narodu polskiego, wychodzi na jaw, a wiążąc się z interesami politycznémi Francyi i trącając o pytania filozofii niemieckiéj, staje się ideą europejską.“

W roku 1844. przyjaciel Mickiewicza Aleksander Chodźka wydał w czterech tomach wszystkie jego pisma przejrzane i inaczéj uporządkowane. W przedmowie mówi między innémi: „Niniejszy zbiór poezyi wielkiego wieszcza naszego uważamy za zupełnie skończony. Tworzy on nową epokę w życiu poety, w życiu Polski. To, co dotąd leżało w przeczuciu ich twórcy, stoi dziś przed nim w całym ogromie kolosu widoméj rzeczywistości swojéj, odkąd poezya *słowo* wciekła się w poezyą *czyn*.

Tak samo mówił wówczas i Mickiewicz, uważał on swój zawód piśmienny za skończony, a czyny zapowiadał.

W r. 1845. ogłosił p. t. *L'Église officielle et le Messianisme* znaczną część kursu swojego po francuzku.

Poeta bardzo się w téj epoce odmienił. Z wesołego niegdyś, lubiącego śpiewy, towarzystwo, rozmowę, stał się ponurym, z serdecznego drażliwym niesłychanie. Na wyrazistéj twarzy jego wypiętnowało się wielkie cierpienie. Takim go widzimy na bardzo rozpowszechnionym portrecie, na którym rysy poety mają jeszcze wyraz nieugiętości.

Lata płynęły jedne za drugiémi, a zapowiedziane przez Towiańskiego wypadki nie pojawiały się zgoła. Uczniowie nie odstępowali go i szli coraz daléj w mistycyzm, przybierający we Francyi barwy napoleońskie.

---

[1]) Że w tymże samym prawie czasie zamknięto kursa Micheleta i Quineta, wybito medal, na którym popiersie Mickiewicza umieszczone jest razem z popiersiami tych dwóch profesorów.

Po wstąpieniu na tron Piusa IX. Mickiewicz złagodniał dla kościoła i co pierwéj na próżno go błagano, aby do Rzymu pojechał, udał się tam pod koniec r. 1847. w zamiarze poddania nauki Towiańskiego i pism swoich pod sąd kościoła.

W Rzymie widział Ojca ś., zbliżył się na nowo z księżmi zmartwychwstańcami, swymi starymi przyjaciołmi i matkę Makrynę Mieczysławską pokochał. Zdawało się, że już Pan Bóg wysłuchał tylu modlitw w całéj Polsce wznoszonych, zdawało się, że nawróceniu nic nie przeszkadza; tymczasem wybuchła rewolucya lutowa w Paryżu i prąd wyobrażeń, pozornie urzeczywistniający proroctwa Towiańskiego, odciągnął daleko i porwał poetę.

Wiedział, bo miał sposobność dowodnie się przekonać, że kościół i pisma Towiańskiego *Biesiadę* i kurs literatury słowiańskiéj nagania, nie wstrzymało go to jednak w zapędzie. Utworzył legion polski, stanął na czele i ten mały zastęp z Rzymu wyprowadził.

Późniéj wrócił do Paryża, gdzie w r. 1849. pisywał w dzienniku *La tribune des peuples*.

Napoleon rządził we Francyi, to odpowiadało pojęciom i przeczuciom Mickiewicza, zbliżył się więc do stronników nowego porządku rzeczy i bywał często u stryja prezydentowego, Hieronima. Niebawem otrzymał od rządu skromną posadę kustosza przy bibiotece arsenalskiéj.

W ostatnich latach opuścił szeregi towiańczyków i tylko żałować przychodzi, że on, co miał tak wzniosłe serce, głośno błędu nie odwołał, lubo rekollekcyami w Latrappe odbytémi zapewne w sumieniu swém błąd przyznał i pokutę odprawił.

Po zimie w roku zeszłym 1855. umarła Mickiewiczowi żona, zostawując sześcioro sierot. Strapiony tém nieszczęściem poeta przepędził jakiś czas w Fontainebleau u wypróbowanych przyjaciół Bogdana i Józefa Zaleskich. W miesiącu czerwcu wyjechał na wschód z misyą, będącą w związku ze sprawą ojczyzny. Z téj podróży nie miał powrócić.

Umarł w Konstantynopolu z cholery dnia 26. listopada i oto co pisze o jego śmierci bliski świadek, pod datą 28.

„Nasz wielki Adam nie żyje.... Parę godzin temu, jak z Henrykiem Służalskim, jego wiernym przyjacielem, złożyłem martwe zwłoki do trumny.... Od czasu przyjazdu tutaj p. Adama prawie codziennie bywałem u niego. Kiedy chory powrócił z Burgas, mnie jednemu z obcych pozwolił wchodzić do swego pokoju. Wiedząc, że febra go dręcząca zupełnie ustała i do zdrowia powrócił, bywałem rzadziéj. Pierwszy raz od pięciu dni nie widziałem p. Adama, a kiedy przedwczoraj wychodziłem do niego, posłaniec zastąpił mi drogę z okropną wiadomością.... Przybyłem do jego domu, Służalski rzucił mi się na szyję i zaryczeliśmy obaj z boleści, patrząc na to oblicze, na którém był rozlany jakiś niebieski wyraz spokoju i powagi. Rysy zmarłego zaraz po skonie przybrały uderzające podobieństwo do twarzy Napoleona. Wkrótce boleść naszę przerwało dwóch lekarzy z pomocnikiem, przychodzących balzamować ciało. Trzech nas było obecnych: Służalski, Levy Francuz seksetarz nieboszczyka i ja. Nam dwom zabrakło serca, nie mogliśmy patrzeć na tę operacyą, zwłaszcza że p. Adam zakazał jéj za życia, a przedsięwzięto ją na rozkaz ambasadora francuzkiego. Levy został więc sam jeden, a my ze Służalskim w drugim pokoju gawędziliśmy i płakali, póki łez stało. Po czwartéj nad ranem skończono balzamowanie i na nas przyszła koléj zająć się ubraniem. Oblekliśmy go w ulubione jego futerko, na głowę włożyliśmy konfederatkę, którą zawsze nosił, a na piersiach położyliśmy portret nieboszczki żony. Po

tém na swoich rękach przenieśliśmy go do trumny, przed którą ukląkłszy, ucałowaliśmy po raz ostatni zimne jego ręce.... O ostatnich chwilach tyle napiszę, że od kilku dni zapadł na dyaryą na nowo. Przedwczoraj o 4. po południu zrobiło się bardzo źle i pokazały się pierwsze symptomata cholery. Obecny od południa doktor Gembicki nie zdołał zaradzić, takie jest zdanie lekarzy późniéj przybyłych; czekał na swych kolegów; (Drozdowski, Szostanowski, Narsiewicz) chociaż zaraz przyszli, już było za późno. Zresztą sam p. Adam poznał swój stan niebezpieczny i kazał Służalskiemu wywiedzieć się, co sądzą lekarze. Kiedy ten powiedział mu, że nadzieja nie wielka, chciał coś dyktować, ale nie miał już sił, bo cierpienia były straszne. Słownie więc tylko dał jemu niektóre dyspozycye. Żadnych lekarstw nie chciał przyjmować. O godzinie 6. przybył do niego ksiądz Laurynowicz, Żmudzin, którego nieboszczyk wielce poważał. O 7. giestem już tylko dawał znać, że poznaje otaczających. O 8. nakoniec poczęła się straszna walka życia ze śmiercią, a o 40 minut na 10. zgasła ta wielka pochodnia.“

Z innéj strony do dziennika *Univers* doniesiono z Konstantynopola: „Adam Mickiewicz, sławny poeta polski, czując, że śmierć nadchodzi, kazał przywołać księdza polskiego i przyjął Sakramenta. Umarł, jak gorliwy chrześcijanin.“

Ta ostatnia wiadomość wielką pociechę w żałobie przynosi.

Skończył tedy prawdziwy mistrz słowa, wieszcz gorąco natchniony, wytrwały miłośnik ojczyzny, a skończył w służbie krajowéj. Cnoty jego były znamienite, zasługi ogromne, a więc Pan Bóg pozwolił, zawsze On nad Polakami to miłosierdzie pokazuje, że przed śmiercią żałował za swe błędy.

Teraz jeszcze raz powtórzymy własnémi słowami poety:

Panie, on zgrzeszył przeciwko Tobie, zgrzeszył on bardzo;
Lecz on szanował imie twéj rodzicielki.
On kochał naród, on kochał wiele, on kochał wielu.

Niech się więc modlą w Polsce wszystkie dusze pobożne, to dziś najlepszy sposób okazania zmarłemu czci i pamięci. Miłosierdzie Boskie jest nieskończone, a kto dużo cierpiał i dużo kochał, ten go najprędzéj dostąpi.

W obecnéj chwili drogie zwłoki naszego poety spoczywają już na cmentarzu w Montmorency, gdzie przy pogrzebie przemówił Bohdan Zaleski. Nabożeństw żałobnych wiele się odbyło, więcéj jeszcze zapowiedzianych. Wymienimy nabożeństwa: w Rzymie u ś. Klaudyusza, w Krakowie, w Berlinie za staraniem młodzieży akademickiéj, w Poznaniu, gdzie ksiądz Aleksy Prusinowski tak świetnie z kazalnicy przemówił, w Pleszewie i t. d.

W Paryżu powzięto piękną myśl uczczenia pamięci niezrównanego wieszcza, nie pomnikiem z głazu, ale składką narodową na jego dzieci. Będzieto prawdziwy zaszczyt dla kraju naszego i dla czasów dzisiejszych, tém bardziéj, że składka dobrze idzie.

Z niewydanych prac Mickiewicza pozostały w rękopisie: pierwsza część *Dziadów*, napisana jeszcze w Kownie, a byłto najulubieńszy jego utwór i zawsze myślał o uporządkowaniu i powiązaniu lepiéj oderwanych pieśni, daléj duży ustęp historyi polskiéj z epoki Piastów, w końcu dramat francuzki *Zamek krakowski*, który dawał kiedyś pani Sand do przejrzenia. Czy istnieje gdzie jakiś ustęp z poematu *Żyska*, rozpoczętego w roku 1829. przed wyjazdem do Włoch, a zarzuconego późniéj, o tém nie wiemy. Zaczynał także Mickiewicz pisać operę polską, do któréj Chopin miał dorobić muzykę (poeta nasz bardzo muzykę lubił,

przedewszystkiém Mozarta z dawniejszych, Chopina ze współczesnych) ale ta praca nie postąpiła daleko.

Hrabia Mateusz Ludwik Molé. W dniu 23. listopada umarł nagle w Champlatreux pod Paryżem, dawny prezes rady ministrów i członek akademii czterdziestu hr. Molé. Mateusz Ludwik Molé urodził się w Paryżu w r. 1781. Pochodził w prostéj linii od sławnego z czasów kardynała Richelieu i małoletności Ludwika XIV. Mateusza Molé. Ojciec jego ożeniony z córką ministra de Malesherbes, późniejszego obrońcy Ludwika XVI. piastował urząd prezydenta parlamentu. Gdy wybuchła rewolucya, ojciec i syn wyjechali za granicę; ojciec niebawem powrócił i w r. 1794. padł ofiarą terroryzmu, syn przemięszkiwał w Szwajcaryi i Anglii, zkąd dopiero w 16. roku życia do Paryża przybył. Pierwsze lata po powrocie poświęcił młody Molé naukom i niepospolicie się wykształcił. W r. 1806. ogłosił drukiem *Essais de morale et de politique* rzecz napisaną w duchu cesarstwa. Cesarz uczynił go refenrendarzem stanu, późniéj profektem, radcą stanu, a w końcu w r. 1809. dyrektorem jeneralnym dróg i mostów. Po upadku Napoleona hr. Molé przystał chętnie do restauracyi i już w r. 1815. otrzymał godność para Francyi. W r. 1817. został ministrem marynarki, ale nie długo potém wyszedł z gabinetu razem z księciem Richelieu. W następnych latach brał czynny udział w obradach izby i należał do stronników ministra de Martignac. Po rewolucyi lipcowéj mianowano go zaraz ministrem spraw zagranicznych; chwycił się wówczas polityki Ludwika Filipa, polityki pokoju. Nie miły izbie musiał ustąpić w kilka miesięcy z posady i aż do r. 1836. pozostał na uboczu. W téj epoce, gdy Thiers usunął się dla tego, że król nie chciał przystać na interwencyą do Hiszpanii, hr. Molé otrzymał polecenie złożyć ministerstwo. Szczególnie przyjemny królowi zatrzymał urząd prezesa rady ministrów lat trzy blisko, wbrew życzeniom izby deputowanych; upadł w obec usiłowań koalicyi pp. Guizot i Thiers. Odtąd już nie wrócił do rządów, ale zawsze czynny, w izbie parów często przemawiał. Był z niego mówca niepospolity, dla tego mało się kto zadziwił, gdy go akademia czterdziestu, po śmierci biskupa paryzkiego de Quélen na członka powołała. W polityce hr. Molé należał do małéj liczby stronników aliansu z Rosyą. Zawsze religijny pod koniec życia wyraźniéj sprawie kościoła służyć zaczął. Pamiętne są jego usiłowania w kwestyi wolności nauczania. Po r. 1848. hr. Molé nie usunął się i jest to jego wielka zasługa; zasiadał w obu zgromadzeniach konstytucyjném i prawodawczém. Dopiero po 2. grudnia zszedł z pola. Na nim gaśnie historyczna rodzina.

Akademia francuzka, która jeszcze trzech niedawno obranych członków p. Ernesta Légouvé (nastąpił po p. Ancelot), p. Ponsard (nastąpił po p. Baour de Lormian) i księcia de Broglie (nastąpił po hr. de Sainte-Aulaire) nie przyjmowała uroczyście, ma teraz przed sobą dwa nowe wybory w miejsce p. Lacretelle i hr. Molé. Jedne z dwóch krzeseł otrzyma zapewne p. de Falloux.

Romieu. Dnia 16. listopada umarł w Nyons mając lat 55. P. Romieu niegdyś dziennikarz, późniéj za Ludwika Filipa prefekt, jeszcze późniéj publicysta napoleonistów, w końcu dyrektor sztuk pięknych. Dwa pisma p. Romieu *Le Spectre rouge* i *Ere des Césars*, nie małe wrażenie w ostatnich latach zrobiły. Zgon p. Romieu przyspieszył smutek ze straty syna, który poległ pod Sebastopolem.

Piotr Jan David z Angers. Znany rzeźbiarz Piotr Jan David był dalekim krewnym sławnego malarza Davida. Przyszedł na świat w An-

gers r. 1792., wykształcił się w Paryżu, gdzie od swego krewnego przychylnéj doznał pomocy. W r. 1811. młody David uzyskał wielką nagrodę konkursową, dającą miejsce ucznia w akademii francuzkiéj w Rzymie. Odtąd rosł we wziętość. Z każdym rokiem i ogromną liczbę prac uskutecznił. Wymienimy znaczniejsze utwory jego dłuta. I tak wykonał kolossalną statuę króla Réné na plac publiczny miasta Aix, statuy Kondeusza, Racine'a, Talmy, Guttenberga (do Strasburga), Corneille'a, pomnik Bonchamp'a, jenerała Foy, marszałka Lefevre, marszałka Suchet, Fenelona w Cambrai, biusta Goethego, Byrona, Châteaubrianda, wiele bardzo innych biustów i medalionów, w końcu fronton Panteonu w Paryżu.

Dla nas wspomnienie Davida łączy się ze wspomnieniem Mickiewicza. W r. 1829. bawił David w Weimarze i pracował nad kolossalnym biustem Goethego, kiedy właśnie przybył tam Mickiewicz. Poznali się niebawem i David zrobił powszechnie znany medalion naszego poety. Późniéj ciosając wielki fronton Panteonu, w którym wystawił Francyą, rozdającą wieńce nagrody, umieścił w samym kącie ułana polskiego, i dał mu rysy Mickiewicza.

W ogóle Polakom zawsze sprzyjał.

Polityką dużo się zajmował, trzymając z republikanami. Po roku 1848. miasto Paryż obrało go deputowanym.

Był David od lat trzydziestu członkiem akademii sztuk pięknych. Umarł pierwszych dni stycznia, niedługo po śmierci innego sławnego rzeźbiarza francuzkiego p. Rudde.

Ksiądz Renat Frańciszek Rohrbacher. Dnia 17. stycznia r. 1856. umarł w Paryżu w 67. roku życia uczony i zasłużony ksiądz Renat Frańciszek Rohrbacher. Ksiądz Rohrbacher należał do przyjaciół księdza de Lamennais, póki ks. de Lamennais nie odstąpił prawowierności. Był kanonikiem honorowym kapituły w Nancy, doktorem teologii uniwersytetu lowańskiego i członkiem akademii w Lizbonie. Długi czas sprawował obowiązki profesora przy seminarium w Nancy; od lat ośmiu usunął się do seminarium św. Ducha (do Saint Esprit) w Paryżu i tam w cichości nad przezieraniem i poprawą pism swoich pracował. Dzieło *Histoire universelle de l'église catholique* tomów 29, dzieło ułożone tak pracowicie w zamiarze obrony kościoła, tak użyteczne i tak już rozpowszechnione, zapewnia pamięci księdza Rohrbacher cześć i wdzięczność katolickiego świata. Pierwsza edycya wyszła od r. 1842. do 1849., druga poprawna od r. 1849. do r. 1853. Inne prace księdza Rohrbacher są: *Le Catèchisme du sens commun* (3 wydania w r. 1842); *La réligion méditée; Des rapports naturels entre les deux puissances; De la grâce et de la nature; Motifs qui ont ramené à l'église catholique un grand nombre de protestants et autres religionnaires; Tableau des principales conversions; Vie des Saints pour tous les jours de l'année* (6 tomów r. 1852.).

W testamencie swoim tak ksiądz Rohrbacher pisze o swoich stosunkach z ks. de Lamennais: „Zostawiam w rękopisie rozprawę p. t. *Justification des doctrines de M. de Lamennais contre une censure imprimée à Toulouse.* Napisałem to w grudniu r. 1832., po pierwszéj encyklice Grzegorza XVI., kiedy ksiądz de La Mennais powrócił z Rzymu, zaspokoiwszy papieża dowodami swojéj uległości. Nigdym więcéj nie zajrzał do owéj pracy, więc nie wiem czy się w niéj co przeciwnego drugiéj encyklice nie znajduje. Co się tyczy p. de La Mennais niech się Bóg nad nim zmiłuje. Ilem uczynił, aby go naprowadzić, pokazuje się jawnie z listów moich wydrukowanych przy tomach 20. i 21. *Historyi kościoła.* Gdy mi się w r. 1852. dowiedział, że chciałby mieć moję *historyą*, posłałem mu ją, jak to przyjął, nie wiem. W ostatniéj jego chorobie pospieszyłem do

niego. Ci co go pilnowali zaręczali mi, że mu powiedzą o moich odwiedzinach dodając, że będę mógł w kilka dni powrócić, by chorego zobaczyć. Wróciłem, siostrzeniec oświadczył mi, że wuja widzieć nie można, ale obiecał donieść, kiedy mnie przyjmie. Odtąd nic mnie nie doszło i ks. de La Mennais umarł.“

O księdzu Rohrbacher tak pisze Ludwik Veuillet w dzienniku *Univers*:

„Zmarły krył swoje życie; mała liczba osób, które bywały w jego celi zawalonéj książkami, znały go jako człowieka szorstkiego z pozoru, łagodnego sercem, otwartego, pełnego wiary, odwagi i pokory. Był pracowity uczony i niedbający o siebie. W pracach swoich szukał jeno zwycięztwa prawdy, chwały Bożéj i wywyższenia kościoła. Pieniądze, jakie mu przedaż dzieł jego przynosiła, obracał w części na wychowanie siostrzeńców i na wyposażenie ich stósownie do skromnéj ich kondycyi, w części na dobre uczynki. Sam praktykował święte ubóstwo. Nigdy nie szukał odznaczeń i bardzo się zadziwił gdy akademia portugalska obrała go członkiem, jego, co umiał doskonale po hebrajsku, grecku, łacinie i niemiecku i co tyle ważnych dzieł ogłosił. Najwięcéj go cieszyło, gdy posłyszał, że jego *Historyą kościoła* czytają po seminaryach lub klasztorach.

Jan Albrecht Fryderyk Eichhorn. Dnia 16. stycznia umarł w Berlinie były minister oświecenia Dr. Eichhorn. Pochodził on z Wertheim, gdzie przyszedł na świat w r. 1779. Skończywszy nauki w Getyndze, został obywatelem pruskim i przeszedł wszystkie szczeble urzędowe. Ministrowie von Stein, książę von Hardenberg i von Altenstein mieli doń wielkie zaufanie. W r. 1817. został radcą stanu, a w r. 1840. rzeczywistym ministrem stanu. Ministerstwo oświecenia piastował do rewolucyi lutowéj. Eichhorn był przyjacielem Schellinga i syna swego z jego córką ożenił. W r. 1814. ogłosił bezimiennie zajmujące pismo p. t. *Die Centralverwaltung der Verbündeten unter dem Freiherrn von Stein.*

KRONIKA ZDARZEŃ W ŚWIECIE KATOLICKIM.

RZYM.

Lubo nie dzielimy tak gorących nadziei, jakie objawiły dzienniki katolickie Austryi zbyt przychylne z powodu konkordatu zawartego pomiędzy cesarzem austryackim a Stolicą Apostolskiego, nie przeczymy wszelako, że akt ten nieobliczone dzisiaj jeszcze wywrze skutki na stan kościoła w Austryi, w Niemczech i w Europie. Jedni z obawą, drudzy z naiwną nieświadomością historycznego pragmatyzmu wołają, że konkordat zwróci ubiegłe czasy feudalności i średnich wieków; jakież małe uszanowanie okazują oni dla Bożych rządów Boga Opatrznego; ci przez przedwczesny a źle zrozumiany tryumf, owi przez zaciekłą zawziętość na historyą! — Bóg nie wiedzie ludzi wstecz, ani historya wstecz iść nie może. — Ale jeżeli człowiek w dziejach zbłądził a błędy te przejęły wszystkie warstwy spółeczeństwa i wszystkie kierunki myśli i czynu ludzkiego, jeżeli zboczyła dążność rządzących i rządzonych na bezdroża, wtedy nie wraca historya témi samémi krętémi ścieszkami do dawnych swych stanowisk, nie błądzi wstecz się cofających, by stanąć na tych samych rozstajnych drogach, które były błądzenia początkiem, ale od razu przyjmuje podstawę prawdziwą, a w ubiegłych czasach zagubioną za punkt oparcia i wyjścia i z tego prawdziwego pewnika nową przedsiębierze pielgrzymkę. Otóż Austrya konkordatem podstawę, pewnik ten prawdziwy i nieomylny, bo na Objawieniu Bożém polegający podjęła i to jest całą ważnością konkordatu. Wolności kościołowi konkordatem zagwarantowane są znaczne, ale nie są niesłychane; konkordat napoleoński w wielu względach te same już dla Francyi zabezpieczył koncessye i na zasadzie tych koncessyi rozwinął kościół tak zbawiennie swe działanie w tym kraju do tego stopnia, że duchowieństwo francuskie jest całego kościoła chlubą; konkordat pruski, późniejsze koncessye zrobione kościołowi pod rządem pruskim roku 1840. i 1848. niemniéj ważnie wpłynęły na stósunki kościoła katolickiego; nie to więc jest tryumfem kościoła, co w szczegółowych osięgnął artykułach — ale duch konkordatu, zasada jego i myśl mu przewodnicząca, to jest główną dla kościoła, dla katolicyzmu i dla chrześcijaństwa koncessyą. Ale nie nazwiemy tego koncessyą, to jest wyznanie wiary przez organ rządu, że kościół jest instytucyą Boską i Chrystusową, Objawieniem Ducha Świętego na ziemi. Konkordat nie pojmuje kościoła jako instytucyą doczesną, cywilizacyjną, konkordat nie przystępuje do Stolicy Apostolskiéj jako do potęgi światowéj i świeckiéj, by z nią się targować o prawo i powinność, konkordat głosi owszém artykuł wyznania wiary: Wierzę w Święty kościół Powszechny Apostolski i to jest tą podstawą prawdziwą w ubiegłych czasach zagubioną, którą po długich błędach przyjmuje

rząd, azatém reprezentacya narodu za punkt oparcia i wyjścia, z którego nową w przyszłość przedsiębierze pielgrzymkę. Nie łudzimy się bynajmniéj nadzieją, aby odtąd wszelka kollizya pomiędzy prawami *circa sacra et in sacris* była usunięta, aby temporalia i spiritualia od razu rozgraniczyć się dały, aby wolność kościoła nie była narażaną nawet i w świętych rzeczach jak np.: w sprawach małżeństw na natarczywość urzędów przyzwyczajonych długą praktyką innego rodzaju do opiekuństwa nad działaniem kościoła; przypuszczamy, że przy najlepszych nawet chęciach cesarza znajdą się okazye do zażaleń obustronnych; nie taimy obawy, że nawet przy emanacyi praw organicznych przez konkordat przewidzianych i zapowiedzianych nie jednokrotnie zawiedzone zostaną illuzye zbyt gorących zwolenników Austryi pomiędzy katolikami; przewidujemy to wszystko, a przecież powtarzamy, że konkordat jest dla swéj zasady dla wiary, która tam wypowiedziana w powołanie Chrystusowe kościoła, w tradycyą jego apostolską i w natchnienie Ducha Świętego mięszkającego w kościele, dla téj wiary i dla téj zasady jest konkordat wielkim aktem historycznym, Bóg wie, czyli nie aktem, który stanowi epoki w dziejach kościoła i świata. Tém powodowani przekonaniem podajemy tak allokucyą Ojca świętego, jako téż konkordat, w przeszłym numerze tylko w wyciągach zamieszczone, w całkości, dodając do tego bullę papiezką, potwierdzającą akt ten ważny.

Allokucya Ojca świętego papieża Piusa IX.
miana na konsystorzu tajnym dnia 3. listopada 1855.

Przewielebni Bracia!

To, czegośmy w miarę apostolskiéj naszéj troskliwości dla całéj trzody Chrystusowéj według naszéj ojcowskiéj miłości dla ludów poddanych cesarsko-królewskiemu austyackiemu domowi od początków naszych rządów papiezkich z całą gorliwością dopiąć pragnęli i najgoręcéj pożądali: aby nam się powiodło urządzić sprawy i potrzeby naszéj naświętszéj religii w tém tak rozległém państwie, tegośmy z wielką naszą radością za szczególną łaską Błogosławionego a Wszechmocnego Boga i przy znakomitéj pobożności naszego najdroższego syna w Chrystusie, Frańciszka Józefa, cesarza Austryi doczekali. Bo bogobojny ten monarcha, zaraz po wstąpieniu na tron swych przodków, uwzględniwszy nasze i naszych poprzedników życzenia z największą gotowością i poznawszy należycie, że prawdziwe szczęście, powodzenie i spokój narodów jedynie na naszéj Boskiéj religii polega, za najważniejszą sprawę uważał, w wielkiém swém państwie na najwyższą chwałę swego imienia a wszystkim dobrze myślącym ku wysokiéj radości wolność kościołowi wrócić i powróconą zasłaniać. A odpowiadając naszym usiłowaniom czynną pomocą i prawdziwie synowskiém sercem coraz więcéj, prosił nas usilnie o ustanowienie wzajemnéj ugody, na mocy któréj on mógłby sprawy kościelne swego państwa urządzić, a My skuteczniéj działać dla dobra i zbawienia onych narodów w miarę naszego apostolskiego powołania. Wy sami, Przewielebni Bracia, poznacie, z jaką gorącą radością Myśmy przyjęli życzenie Jego cesarsko-apostolskiéj mości, życzenie tak godne pochwały, tak zgodne z naszémi i naszych poprzedników życzeniami i usiłowaniami a okazujące, jaką gorliwością dla religii ten znakomity monarcha pała. Ztąd wszystkie nasze usiłowania i zabiegi skierowaliśmy do uskutecznienia tego zbawiennego dzieła, a za pomocą łaskawą Boga, zawarliśmy pożądaną ugodę z tymże naszym najukochańszym synem w Chrystusie, tak że tę ugodę mianowani obustronnie dotego pełnomocnicy podpisali, mianowicie w naszém imieniu nasz uko-

chany syn Michał, kardynał presbyter świętego rzymskiego kościoła nasz i téj tu Świętéj Stolicy pronuncyusz u dworu Jego cesarskiéj apostolskiéj mości, któregośmy niedawno arcybiskupem Bolonii mianowali; w imieniu zaś tegoż Najjaśniejszego cesarza i króla, czcigodny brat Józef Othmar, arcybiskup wiedeński. Ugodę tę już przez nas i tegoż cesarza i króla potwierdzoną razem z naszym apostolskim listem należytego i uroczystego potwierdzenia kazaliśmy wam przedłożyć i publikować. Teraz zaś nie możemy się wstrzymać od podzielenia z wami w tém waszém czcigodném zgromadzeniu wielkiéj radości, którą czujemy z powodu tego błogiego wypadku, na mocy którego nam się powiodło postanowić najważniejsze zasady do utrwalenia godności, powagi, nauki i praw katolickiego kościoła i naszéj Świętéj Stolicy w wielkiém tém państwie i do podniesienia i poparcia wiecznego zbawienia tychże narodów na wszystkie czasy.

Rzeczywiście, przewielebni bracia, postanowiono w tymże konkordacie, aby religija katolicka, apostolska, rzymska zawsze na przyszłość została zachowaną i bronioną w całém państwie ausryackiém i we wszystkich państwach doń przynależnych, i aby tamże pozostała w posiadaniu i używaniu wszystkich praw i przywileje jéj przynależnych jako instytucyi Boskiéj w miarę konstytucyi kanonicznych. A jako biskup rzymski, namiestnik Jezusa Chrystusa na ziemi i następca błogosławionego księcia apostołów, ma z prawa Bożego pierwszeństwo godności jurysdykcyi po całym okręgu kościoła, dogmat ten katolicki wyrażony został w wyrazach najściślejszych w tymże akcie, a następnie wyrzucono i pominięto i zupełnie zatarto postanowienie fałszywe, przewrotne i nieskończenie zgubne a wbrew przeciwne prymatowi Bożemu i jego prawom, postanowienie zawsze potępione i ganione przez Stolicę Apostolską, według którego *placet* i *exequatur* rządu świeckiego trzeba było pozyskać dla spraw dotyczących sumienia i rządów kościelnych. I dla tego ułożono, że wzajemne stósunki wszystkich biskupów państw austryackich, całego duchowieństwa i wiernych Chrystusowych z naszą Stolicą Apostolską we wszystkich sprawach duchownych i kościelnych mają być zupełnie wolne, bez poddawania ich jakiemukolwiekbądź potwierdzeniu królewskiemu. Zarówno zaradzono, aby biskupi mieli zupełną i nieograniczoną wolność w sprawowaniu swych funkcyi biskupich, aby się takim sposobem mogli tém lepiéj codziennie oddawać obowiązkom, których wypełnienia wymaga od nich zbawienie ich owieczek. Bo postanowiono pomiędzy innémi, że arcybiskupi i biskupi mają mieć wszelką wolność w stósunkach ze swém duchowieństwem i z wiernymi Chrystusowymi, w publikacyach listów pasterskich, nauk i encyklik dotyczących spraw kościelnych; że im wolno będzie przyjmować kleryków do wychowania według przepisów kanonów świętych, do święcenia ich w oddaleniu od wielkich złych wpływów, stanowić beneficia simplicia, zakładać i organizować parafije; przepisywać i nakazywać publiczne supplikacye i modlitwy; zwoływać synody prowincyalne lub dyecezyalne; ogłaszać cenzury i interdikty na złe książki przeciwne religii i złym obyczajom. A ponieważ jest nader ważném dla rzeczypospolitéj jako dla kościoła aby młodzież wcześnie się wychowywała w pobożności i zdrowéj nauce, zarządzono, aby we wszystkich szkołach publicznych i prywatnych wykładano nauki młodzieży katolickiéj zupełnie zgodnie z nauką kościoła.

Tak więc biskupi będą mieli na mocy swego urzędu nietylko dyrekcyą nauki religii dla młodzieży, ale nadto nadzór najsumienniejszy, aby we wszystkich przedmiotach nauki nic nie zachodziło przeciwnego religii katolickiéj i dobrym obyczajom i dla tego wszystkie szkoły ele-

mentarne wnijdą pod zarząd inspektora duchownego. Postanowiono również ażeby biskupom służyła wolność według kanonów świętych w dyrekcyi, zawiadowanie i zarządzanie seminaryi duchownych; aby wokacya i wybór przełożonych, profesorów i nauczycieli literatury i wiadomości i przyjmowanie uczniów było pozostawione zupełnie ich przezorności i wolnéj woli. Z drugiéj strony nie będzie nigdy wolno, bez upoważnienia biskupiego nauczać ani nauk teologicznych, ani prawa kanonicznego ani katechizmu.

Wszystkie sprawy kościelne, mianowicie dotyczące wiary, Sakramentów i praw kapłańskich i należące wyłącznie przed forum kościelne będą oddane sędziom duchownym, którzy wyrokować będą według świętych kanonów i przepisów soboru trydenckiego nawet w sprawach małżeńskich nie pozostawując sędziom świeckim, jak tylko rozrządzenie spraw dotyczących skutków cywilnych małżeństwa. Należeć będzie do wyroku władzy duchownéj rozstrzygnięcie o obowiązkach zaręczyn, i skutkach przeszkód małżeńskich z uwagą jaknajsumienniejszą na mądre rozporządzenia tegoż soboru trydenckiego i bulli apostolskiéj naszego poprzednika Piusa VI., błogosławionéj pamięci, zaczynającéj się słowami: Auctorem fidei. Biskupi będą mieli zupełną wolność w wymierzaniu przeciw duchownym kar ustanowionych przez prawa kanoniczne lub innych za stósowne uznanych i mają mieć zupełną wolność w wykonywaniu cenzur przeciw wiernym Chrystusowym, którzyby się poważyli zgwałcić albo przekroczyć prawa kościelne i przepisy kanoniczne. Aczkolwiek prawa patronatu winny być poddane pod sąd duchownych zezwoliliśmy na to, aby kwestye zwykłego patronatu oddano trybunałom świeckim. Zezwoliliśmy również, przez wzgląd na okoliczności czasu, aby trybunały świeckie rozstrzygały sprawy czysto cywilne duchownych, i przyzwoliliśmy na to, aby sprawy kryminalne i przekroczenia duchownych przeciw prawom cesarstwa były wnoszone w tychże trybunałach; ale biskupi mają być niezwłocznie zawiadamiani o wszystkich szczegółach tychże spraw, przy czém zalecono baczenia na względy przynależne stanowi duchownemu.

A że sam Bóg ma być otoczony uszanowaniem wszystkich wiernych z pobożną i pokorną gorliwością, przedsięwzięto wszystkie możebne środki, aby zachować nietkniętą powagę i immunitatem kościołów. Pobożny cesarz i król sam nie będzie cierpiał nigdy, aby kościół katolicki, jego wiara, jego liturgija i jego święte instytucye kiedykolwiek miały być naruszone albo znosić pogardę jakąkolwiek czy to słowami, czy pismem, czy uczynkiem; również nie dopuści, aby biskupi i kapłani jakąkolwiek napotkali przeszkodę w wykonaniu swych obowiązków i powinności, mianowicie zaś gdzie pójdzie o obronę wiary i obyczajów i o przestrzeganie karności kościelnéj. Prócz tego zapewnia swą potężną pomoc w wykonywaniu kar wymierzonych przez biskupów naprzeciw duchownym i czuwając z troskliwością nad uszanowaniem powinném kapłanom, nietylko nigdy nie dopuści, aby w czémkolwiek im ubliżono, ale nadto poleci wszystkim urzędom swego cesarstwa, aby oddawano biskupom i duchowieństwu cześć im przynależną.

Pomiędzy innémi przedmiotami ugody Stolica Apostolska zapewniła sobie nietykalność prawa zakreślania nowych dyecezyi, oznaczania ich granic nowych, skoro tego zbawienie wiernych wymagać będzie; a Jego cesarsko-królewska mość w wykonywaniu przywilejów Mu przez Stolicę Apostolską danego prezentowania i mianowania biskupów odtąd przedewszystkiém zasięgnie rady prałatów prowincyi kościelnéj. Pierwsza prałatura kościołów metropolitalnych, arcybiskupich i biskupich będzie przez nas i następców naszych rozdawana, chyba że miejsce to

jest patronatu prywatnego świeckiego, w takim razie rozdawać będziemy drugie miejsce. Jego cesarska mość tak jak dotąd mianować będzie nadal inne prebendy i godności kanoniczne, wyjąwszy tych, które zależą od kollacyi biskupów i patronatu prawnie nabytego. Te godności kanoniczne będą rozdawane pomiędzy duchownych, posiadających rekwizyta kanonami przepisane i odznaczą się w pracy duchownéj cura animarum w zawiadowaniu sprawami kościelnémi albo na profesurach wiadomości teologicznych. Postanowiono zarówno, że przy kościołach metropolitalnych i biskupich, gdzie tego dotąd nie ma, zamianuje się kanonik penitencyarz i kanonik teolog, a w kollegiatach kanonik teolog według przepisów soboru trydenckiego i to jak najwcześniéj, i że te godności będą rozdane w miarę ustaw tegoż soboru i dekretów papiezkich. Ponieważ zaś wybór godnych i zdatnych księży jest nader ważnym dla dusz zbawienia, postanowiono, aby wszystkie parafie rozdawano przez konkurs publiczny z najściślejszém przestrzeganiem wszystkich ustaw soboru trydenckiego; w parafiach zaś patronatu duchownego patronowie będą obowiązani prezentować jednego z trzech, których biskup im w formie właściwéj przedstawi. Pragnąc gorąco dać Najjaśniejszemu cesarzowi i królowi dowód nieustającéj naszéj łaski, ustąpiliśmy Mu chętnie i następcom Jego katolickim cesarzom Austryi nominacyi wszystkich kanonikatów i beneficyów zawisłych od patronatu funduszów religijnych i naukowych, z tym jednakże warunkiem, aby jeden z trzech przedstawionych przez biskupa jako najgodniejsi, w skutek konkursu publicznego wybranym został. Nie zapomniano zapewnić, aby parafie ubogie zostały dostatecznie wyposażone stósownie do okoliczności czasu i miejsca. Ale ponieważ instytucya kanoniczna jedynie do dóbr kościelnych uprawnia, postanowiono, aby wszyscy nominowani na beneficya jakiekolwiek, małe czy wielkie, nie odbierali nigdy administracyi dóbr do beneficyum przywiązanego bez uzyskania w formie należytéj instytucyi kanonicznéj postanowiono zarazem, że do posessyi kościołów katedralnych i ich dóbr należy ściśle przestrzeganie przepisów świętych kanonów a mianowicie pontyfikatu i ceremoniału rzymskiego z pominięciem zwyczajów i obyczajów przeciwnych. Co do korporacyi duchownych, które pod dobrym zarządem są zawsze nader użyteczne rzeczypospolitéj i kościołowi i są ich najpiękniejszą ozdobą, postanowiono, aby były zawiadowane według reguł i instytucyi właściwych przez swych generałów rezydujących przy Stolicy Apostolskiéj, z przestrzeganiem oczywiście powagi biskupów według przepisów świętych soboru trydenckiego; aby generałowie mieli wolność korespondowania z swémi korporacyami duchownémi, które im są powierzone i zwiedzania ich według swego upodobania; i aby wszystkie zakony miały wolność nieograniczoną w wykonywaniu reguł swego instytutu lub kongregacyi, w przyjmowaniu nowicyuszów i przypuszczaniu do professyi zakonnéj. Biskupi mają mieć władzę zupełną zaprowadzania w swoich dyecezyach zakonów i kongregacyi obu płci z przestrzeganiem tego wszystkiego, co święte kanony przepisywały z taką mądrością.

Nie zapomniano także potwierdzić i postanowić z wszelką starannością i uwagą możliwą prawo naturalne, służące kościołowi posiadanie dóbr wszelkiego rodzaju. Postanowiono bowiem w rzeczonym konkordacie, że kościół może sam przez się nabywać bez przeszkody nowe posiadłości wszelkim prawnym sposobem, i że własność dóbr, które teraz posiada i które na przyszłość nabędzie, będzie nietykalną i nienaruszoną. I dla tego fundacye religijne, tak stare jak nowe, nie będą mogły być nigdy bez pozwolenia Stolicy Apostolskiéj ani kasowane ani łączone bez naruszenia przez to władzy danéj pod tym względem bi-

skupom przez sobór trydencki. Dobra kościelne będą administrowane przez tych, którym święte kanony prawo administracyi przyznają. A ponieważ najpobożniejszy cesarz zezwala na wsparcie ze skarbu publicznego kościołów ubogich i nie przestanie tegoż wsparcia nadal udzielać, dobra te nie będą mogły być sprzedawane ani znacznie obciążane bez pozwolenia Stolicy Apostolskiéj i najjaśniejszego Pana albo tych, którym tenże sprawę tę poleci. Ponieważ daléj są w cesarstwie posiadłości tak nazwanego funduszu religijnego i naukowego, które w miarę swéj erekcyi są własnością kościoła, dobra te będą administrowane w imieniu kościoła a biskupi nad niémi czuwać będą według przepisów Stolicy Apostolskiéj i cesarza Jmci. Co do dochodów fundacyi religijnych, będą używane na cele nabożeństwa, kościołów, seminaryi i wszystkich spraw właściwych kościoła tak długo, póki fundusz ten według ugody poprzedniéj pomiędzy Stolicą Apostolską a rządem cesarskim nie zostanie podzielony na stałe dotacye kościelne. Dochody zaś funduszu naukowego będą wyłącznie użyte na korzyść nauki katolickiéj według pobożnéj intencyi fundatorów.

Dochody beneficyów wakujących będą także należały do funduszu religijnego a w prowincyach cesarstwa austryackiego, gdzie tego funduszu nie masz, postanowione zostaną rady czyli komisye mięszane, które administrować mają tak dobra stołowe biskupów, jak wszystkich beneficyów podczas wakansu według formy i reguł przepisanych przez Stolicę świętą i Jego cesarską mość. A ponieważ smutném położeniem czasów w większéj części krajów panowania austryackiego dziesięciny kościelne zostały przez prawo cywilne zniesione i ponieważ w skutek szczególnych okoliczności nie mogą być w obrębie całego cesarstwa zniesione, przychylając się do życzenia cesarza Jego mości i mając na względzie spokojność publiczną, tak wielce obchodzącą religiją, zezwoliliśmy i stanowimy, że prawo pobierania dziesięciny pozostaje nietykalne wszędzie, gdzie dotąd jeszcze istnieje; w innych zaś miejscach na zastąpienie dziesięcin czyli tytułem konpensacyi rząd cesarski wyznaczy dotacye w posiadlościach lub stałych funduszach albo rentach skarbu publicznego do rozdzielenia pomiędzy tych, którzy mieli prawo żądać dziesięciny. A dotacye te, jak to Jego cesarska mość oświadczyła, będą wyznaczone bez wszelkich kosztów a pobierane i posiadane z tegoż samego tytułu jak dziesięciny, które mają zastąpić.

Nakoniec ułożono, że wszystkie inne sprawy, dotyczące osób i rzeczy kościoła, o których w artykułach tegoż konkordatu nie wzmiankowano, będą uważane i rozstrzygane według nauki kościoła katolickiego i zwyczaju karności przez Stolicę Apostolską zachowanéj; i równocześnie postanowiono, że prawa i rozkazy, dekreta jakiegokolwiek rodzaju i formy wydane do dnia dzisiejszego w cesarstwie austryackiém i w każdym kraju jego panowania, przeciwne konkordatowi obecnemu, są zupełnie zniesione i skasowane, i że konkordat niniejszy jest prawomocnym i obowięzującym w całym obrębie panowania austryackiego.

(Tu następują najważniejsze zasady konkordatu). To są najgłówniejsze artykuły téj ugody, któreśmy wam, Przewielebni Bracia, w krótkości udzielili, dziękując zarazem najpokorniéj Ojcu wszelkiego miłosierdzia, Bogu pociechy, który naszemu najmilszemu synowi w Chrystusie, Fraciszkowi Józefowi, cesarzowi austryackiemu, wlał do serca mądrość i natchnienie. Do niego, Wszechmocnego Pana, za przyczyną zasług Najświętszéj Jego Matki Niepokalanéj żadną zmazą grzechu pierworodnego i Wszystkich Świętych niebios mięszkańców, których uroczystość wspólną co dopierośmy obchodzili radośnie, zasyłamy pokorne nasze modły, aby od granic kościoła wszelkie oddalił błędy i dolegliwości,

a błogosławił łaskawie lud mu w chrześcijaństwie służący po wszystkie miejsca coraz większémi darami!....

Bulla potwierdzająca konkordat zawarty z cesarzem Austryi.

Pius biskup

Sługa Sług Bożych

Ad perpetuam rei memoriam.

Bóg, sprawca naszego zbawienia, który zbudował kościół na opoce, codziennie cuda w nim sprawuje objawieniem ducha rady, mądrości i siły, aby się nie potrzebował lękać swych przeciwników i nieprzyjaciół, ale owszém trwał niewzruszenie coraz silniejszy w przeciwnościach a wzmagał się w potęgę wiary ku obronie sprawiedliwości. W tymto duchu Piotr święty i biskupi rzymscy, następcy jego, w wykonywaniu obowiązków swego apostolskiego urzędu uśmierzali burze, usuwali przeszkoły i wypełniali po wszystkie czasy to wszystko, co mogło zapewnić ludowi chrześcijańskiemu pokój a wprowadzić go do żywota wiecznego. A my wolą Boga powołani, wśród odmian i zaburzeń całemu światu znajomych do steru kościoła powszechnego, doznawaliśmy wsparcia jego miłosierdzia, które nietylko łagodziło nasze dolegliwości i strapienia, ale nadto zsyłało nam wielkie powody radości i pociechy. Miłosierdzie to Boże objawiło się powołując do rządów wielkiego cesarstwa austryackiego monarchę, w którém wszystko jest wielkiém, a który mianowicie to ma przekonanie, że to Bóg rządzi i kieruje losami życia doczesnego przez zbawienie rozdzaju ludzkiego w połączeniu ścisłém duchownych i świeckich rządów. Biskupi rzymscy poprzednicy nasi zawsze usiłowali goić rany ciężkie i tak już długotrwałe, które w témże państwie cesarza austryackiego cierpiał kościół Boży i religija katolicka. Ale za łaską Bożą i przy znakomitéj pobożności a sposobie myślenia naszego najdroższego w Jezusie Chrystusie syna Frańciszka Józefa, cesarza austryi i króla apostolskiego, udało nam się nakoniec ułożyć w sposób stósowny sprawy kościelne i duchowne tegoż wielkiego cesarstwa. Dopełniliśmy tego dzieła przez uroczysty konkordat, który nasz najdroższy syn Michał Viale-Prelà kardynał kapłan świętego kościoła rzymskiego, już od wielu lat nuncyusz apostolski przy dworze cesarskim w Wiedniu, zaszczycony tytułem naszego pełnomocnika i nasz wielebny brat Józef Othmar, arcybiskup wiedeński pełnomocnik cesarza austryi opatrzyli swémi podpisami ośmnastego sierpnia roku bieżącego.

Konkordat rzeczony stanowi nasamprzód, że religija katolicka, apostolska, rzymska w całém cesarstwie austryackiém i w każdym doń należącym kraju, będzie nienaruszenie zachowaną w swych prawach i prerogatywach, które obecnie posiada w miarę swéj Boskiéj instytucyi i przepisów świętych kanonów. W rzeczach duchownych i sprawach kościelnych korespondencya biskupów, duchowieństwa i wiernych z naszą Stolicą Apostolską będzie zupełnie wolna i nie będzie ulegała żadnemu nadzorowi władzy świeckiéj; powaga nasza biskupia i naszych następców nie będzie nigdy ograniczaną w sprawach podobnych.

Władza stósunków wolnych z duchowieństwem i wiernymi dyecezyi jest zarówno zapewnioną i zagwarantowaną biskupom, którzy zarówno będą mieli wszelką wolność wykonywania obowiązków swego pasterskiego urzędowania. Seminarya, gdzie będą przyjmowali młodzież powołaną do stanu duchownego, są ich władzy podległe, i będą także powoływać bez wszelkiego ograniczenia przełożonych i nauczycieli we-

dług swego wyboru. Biskupi tylko mają władzę z zachowaniem przepisów świętych kanonów przepisywania i zarządzania modłów publicznych, processyi, pielgrzymek i innych funkcyi kościelnych; oni także mieć mają władzę powoływania synodów dyecezalnych i soborów prowincyonalnych, stanowienia tamże ustaw właściwych i publikowania onychże. Władza biskupów karania duchownych swéj dyecezyi jest im zapewniona, jakoteż nie będą znajdowali przeszkody w wymierzaniu cenzur kościelnych przeciw świeckim, przekraczającym święte prawa i kanony. Aby zachować czystość nauki katolickiéj i chronić skutecznie czystości i poczciwości obyczajów, postanowiono, aby biskupom było wolno wymierzać cenzury kościelne przeciw książkom przeciwnym religii i dobrym obyczajom, a reprezentańci władzy świeckiéj będą ze swéj strony dokładali starania gorliwego do zapobieżenia rozpowszechnianiu takich książek w obrębie cesarstwa. W tym konkordacie ułożyliśmy również sprawy kościelne, małżeństwa i zaręczyn, które przez wzgląd na swój religijny charakter zależą od władzy duchownéj i przez nią mają być rozpoznawane. Co do zakonów postanowiono, że w całym obrębie cesarstwa austryackiego postulańci wolno przypuszczani będą do nowicyatu i do professyi zakonnéj, mianowicie że w tym względzie wyroki Stolicy Apostolskiéj zawsze sumiennie zachowywano. Prócz tego przełożeni generalni, rezydujący w Rzymie, nie znajdą żadnych trudności w komunikacyi w sprawach swych właściwych instytutów ze swymi braćmi, w dyspozycyach wizyt domów swego zakonu w całym obrębie i we wszystkich częściach cesarstwa austryackiego. Troskliwą mieliśmy pieczę nad wychowaniem chrześcijańskiém młodzieży a w ważnéj téj sprawie staraliśmy się zasłonić i wzmocnić władzę przynależną z natury rzeczy biskupom. Szkoły czy publiczne czy prywatne przeznaczone do wychowania młodzieży katolickiéj będą w całym obrębie cesarstwa podległe nadzorowi biskupów; nauka zastósuje się we wszystkiém do zasad świętéj religii. Biskupi postanowią, które książki mają być przedewszystkiém używane do nauki religii dla młodzieży. Urzędy nauczycieli i profesorów w gimnazyach i szkołach odwiedzanych przez młodzież katolicką będą tylko rozdawane pomiędzy katolików. Ci tylko mogą wykładać teologiją i inne nauki święte czy to publicznie czy prywatnie, którym biskupi po rozpoznaniu ich nauk, ich wiary i ich pobożności, udzielą do tego upoważnienia. Dla obrony i zachowania nauki wiary i obyczajów w każdéj dyecezyi, dla zachowania karności kościelnéj, dla zasłonienia świętych obrzędów, ceremonii i kościelnych instytucyi rząd cesarski udzieli czynnéj pomocy biskupom w razie potrzeby a mianowicie w razach, gdzie biskupi wymierzą kary przeciw kapłanom na powinności swe niebacznym. Nakoniec pobożny cesarz rozkaże wszystkim urzędnikom cesarskim oddawać przy wszystkich okolicznościach wszelkie honory i uszanowanie biskupom i duchowieństwu.

Biskupi poruczą pieczę nad duszami kapłanom godnym i zdatnym w skutek konkursu publicznego i zgodnie z przepisami soboru trydenckiego. Co do kapituł kościołów katedralnych pozostawiliśmy sobie mianowanie na pierwszą albo drugą prałaturę, jeżeli pierwsza jest patronatu świeckiego, zachowując w ten sposób prawo mianowania Najjaśniejszego cesarza albo patronów; a rzecz załatwiono tak, że godności kanonii będą rozdawane pomiędzy duchownych, posiadających przymioty przepisane prawem kanoniczném i odznaczających się sprawowaniem urzędu kapłańskiego, wykładaniem nauk teologicznych albo zasługami w innych sprawach kościelnych. Biskupi ustanowią jaknajniezwłoczniéj według przepisów soboru trydenckiego i dekretów apostolskich w każdym kościele katedralnym, gdzie tego dotąd nie ma, prebendy

kanoników penitencyarzy i teologów, a w kościołach kollegijalnych prebendy teologów, które rozdawać będą duchownym najzdatniejszym. Biskupi będą mieli prawo ustanowienia beneficyów mniejszych, określania granic parafii, ich rozdziału lub połączenia, porozumiawszy się poprzednio z cesarzem i królem apostolskim, aby im dotacya z odpowiedniémi dochodami była zapewnioną.

Tymże układem uznano i potwierdzono także prawo kościoła posiadania dóbr nieruchomych, przynoszących dochody w taki sposób, że dobra, ktore kościół dziś posiada lub na przyszłość posiadać będzie w jakiéjkolwiek części cesarstwa austryackiego, pozostaną w jego posiadaniu zawsze całkowite i nietknięte. Co do dziesięcin zniesionych prawem cywilném prawie w całym obrębie cesarstwa podczas zaburzeń, przez które przechodziło, postanowiono, aby tam, gdzie dotąd jeszcze rzeczywiście się oddawają, zostały nienaruszone, a te, które zaginęły, zostaną wynadgrodzone nieruchomościami albo rentami ciążącémi na skarbie publicznym. Jest wiele| dóbr w Austryi, stanowiących stypendya czyli jak się tam nazywają *fundusz religijny i naukowy;* dobra te pochodzą pierwiastkowo od kościoła i powinny ztąd być zawiadowane w imieniu kocioła i pod nadzorem biskupów. Uznano to i dodano, że na przyszłość będzie je można podzielić w sposób zgodny, i rozdać tytułem stałéj dotacyi pomiędzy kościoły, seminarya i wszelkie inne zakłady kościelne. Pobożność zresztą, którą cesarz pała, każe nam się wreszcie spodziewać, że wsparcia udzielane ze skarbu publicznego potrzebnym kościołom będą pomnożone i że parafie ubogie dostateczniejsze odbiorą wsparcia na utrzymanie i ozdobę kościołów. Postanowiono liczbę biskupstw pomnożyć i nowe rozgraniczenia biskupstw w krajach cesarstwa austryackiego przyjdzie do skutku. Skoro więc uznamy, że zbawienie dusz tego wymaga, po zniesieniu się z cesarzem i królem apostolskim pospieszymy z radością do wykonania téj uchwały.

Te więc przedmioty i inne, któreśmy w Panu uznali według okoliczności czasu i miejsca najpotrzebniejsze i najdogodniejsze do ułożenia dla dobra religii i podniesienia wiary katolickiéj w krajach cesarza austryackiego, zostały uchwalone i zagwarantowane przez rzeczoną ugodę. A wszystkie razem i każdy z osobna przedmiot obietnicy, uchwały i ugody we wszystkich razem i w każdym szczególności punkcie, warunku, artykule i paragrafie już uchwalone, potwierdzone i przyjęte tak przez nas jak przez naszego najukochańszego syna w Jezusie Chrystusie, Frańciszka Józefa, cesarza i króla apostolskiego Austryi, by tém mocniéj zapewnić, chcieliśmy opatrzyć naszém potwierdzeniem apostolskiém z największą powagą i tym naszym najuroczystszym dekretem. I dla tego ogłaszamy tym naszym listem apostolskim wszystko, co ułożono dla dobra religii katolickiéj i dla podniesienia wiary prawowiernéj i karności kościoła w całym obrębie państwa austryackiego. Oto osnowa saméj ugody:

Konkordat

pomiędzy Ojcem Świętym papieżem Piusem IX. a Jego cesarską mością Frańciszkiem Józefem I., cesarzem Austryi.

I. Święta rzymsko-katolicka religia z wszystkiémi prawami i przywilejami, które jéj według rozporządzenia Boskiego i postanowień praw kościelnych przynależą, ma być w całém cesarstwie austryackiém i wszystkich krajach doń należnych na zawsze utrzymaną.

II. Ponieważ papież rzymski według prawa Bożego dzierży prymat godności i jurysdykcyi całego kościoła, jak daleko sięga, dla tego

stósunki pomiędzy biskupami, duchowieństwem i ludem a Stolicą Apostolską w rzeczach duchownych i sprawach kościelnych nie mają ulegać konieczności potwierdzenia i pozwolenia ze strony ramienia świeckiego, ale mają być zupełnie wolne.

III. Arcybiskupi, biskupi i wszyscy ordynaryusze mają z duchowieństwem i ludem swego obrębu w celu wykonywania swego pasterskiego urzędu wolno korespondować i bez kontroli ogłaszać nauki i rozporządzenia, tyczące się spraw kościelnych.

IV. Cała nauka młodzieży katolickiéj ma we wszystkich tak publicznych jak prywatnych szkołach być zgodną z nauką religii katolickiéj; biskupi zaś będą na mocy pasterskiego swego urzędu religijném wychowaniem młodzieży we wszystkich publicznych i prywatnych zakładach naukowych kierować, pilnie na to bacząc, aby nic przy jakimkolwiek przedmiocie naukowym nie zachodziło, coby się sprzeciwiało wierze katolickiéj, albo czystości obyczajów.

V. Nauka całéj młodzieży katolickiéj we wszystkich szkołach tak publicznych jak prywatnych będzie odpowiednią nauce religii katolickiéj. Biskupi będą według obowiązku swego pasterskiego powołania kierować wychowaniem religijném młodzieży we wszystkich zakładach naukowych, czyto publicznych, czy prywatnych i będą czuwali z największą sumiennością, aby w żadnéj nauce nie zachodziło nic przeciwnego religii katolickiéj albo uczciwości obyczajów.

VI. Nikt nie ma udzielać świętéj teologii, katechetyki, albo nauki religii w jakiéjkolwiek publicznéj lub prywatnéj szkole, nie odebrawszy do tego od biskupa właściwego obrębu posłannictwa i upoważnienia, które tenże, skoro uzna za stósowne, każdego czasu odwołać może i t. d.

VII. W gimnazyach, przeznaczonych dla katolickiéj młodzieży i w szkołach średnich w ogóle mają tylko katolicy być mianowani profesorami i nauczycielami, a cała nauka ma w miarę przedmiotu do tego zdążać, aby wpajać w serce prawo życia chrześcijańskiego. Biskupi na mocy wspólnéj narady rozporządzą, jakie książki w tychże szkołach przy wykładzie mają być używane. Co do installacyi nuczycieli religii przy gimnazyach i szkołach średnich, to zbawienne, dotąd istniejące rozporządzenia pozostaną prawomocnémi.

VIII. Wszyscy nauczyciele szkół elementarnych, dla katolików przeznaczonych, będą pod dozorem kościoła. Naczelnego inspektora szkół dyecezalnych Najjaśniejszy Pan zamianuje z pomiędzy mężów przez biskupa przedstawionych. Gdydy w tychże szkołach nie zaopotrzono dostatecznie potrzeb nauki religii, wolno będzie biskupowi przeznaczyć księdza do wykładu zasad wiary. Wiara i obyczaje kandydata stanu nauczycielskiego mają być bez skazy, a kto z drogi prawéj zboczy, utraci urząd.

IX. Arcybiskupi, biskupi i ordynaryusze właściwéj sobie władzy zupełnie swobodnie używać mają do oznaczania książek, które będą religii i moralności przeciwne, i do wstrzymywania wiernych od ichże czytania. Ale i rząd użyje wszelkich stósownych środków, aby się książki takie w cesarstwie nie rozpowszechniały.

X. Ponieważ wszystkie kwestye kościelne, a mianowicie te, które się ściągają do wiary, Sakramentów, funkcyi duchownych i praw, a powinności połączonych z urzędem duchownym jedynie i wyłącznie przed forum duchowne należą, dla tego wyrokować o nich będzie sędzia duchowny i ztąd téż tenże orzekać będzie o sprawach małżeńskich według przepisu świętych kanonów, a mianowicie w miarę postanowień trydenckich, pozostawiając jedynie skutki cywilne, wynikające z małżeństwa, sędziemu świeckiemu.

XI. Biskupom będzie wolno naprzeciw duchownym, którzy nie noszą poważnego, kapłańskiego, swemu stanowisku i godności odpowiedniego ubioru, albo z jakiéjkolwiek innéj przyczyny na karę zasłużą, kary przez święte kanony ustanowione, albo inne przez nich za stósowne uznane wyznaczać i osadzać ich w klasztorach, seminaryach albo instytutach ku temu przeznaczonych. Równie jak mają mieć zupełną wolność przeciw wiernym, gwałcącym kościelne przepisy i prawa, kary kościelne wymierzać.

XII. Sądy duchowne mają wyrokować o prawie patronatu; przecież Stolica Apostolska zezwala, aby w rzeczach, gdzie chodzić będzie o patronat świecki, wyrokowały sądy świeckie o sukcessyi tegoż patronatu, w sporach pomiędzy patronami i współpretendentami albo w sporach pomiędzy duchownymi prezentowanymi przez tychże patronów.

XIII. Przez wzgląd na stósunki czasowe zezwala Stolica święta na to, aby sprawy czysto-świeckie duchownych, jak ugody o prawo własności, długi, sukcessye, były poszukiwane i wyrokowane w sądach świeckich.

XIV. Z tegoż samego powodu Stolica święta nie sprzeciwia się, aby sprawy duchownych kryminalne i kontrawencyjne karane przez prawodawstwo cesarstwa były wnoszone przed sądy świeckie, z obowiązaniem tychże do niezwłocznego uwiadamiania biskupów. Prócz tego przy aresztowaniu winnego zachowane będą wszystkie formy potrzebne do uszanowania samego stanu duchownego. Gdyby wyrok śmierci lub więzienia cięższego nad lat pięć miał zapaść przeciw duchownemu, akta sądowe będą w każdym razie przesłane biskupowi, który będzie mógł wysłuchać winnego, ile razyby tego była potrzeba, do ustanowienia kary kościelnéj nań wymierzonéj. Toż samo się zachowa na żądanie biskupa, choćby mniejsza kara została wymierzoną. Duchowni będą odsiadywali karę więzienia zawsze w miejscach odosobnionych od świeckich. W razie kary za przestępstwo lub kontrawencyą odsiedzą karę w klasztorze lub innym domu duchownym.

Rozporządzeniem artykułu obecnego nie mają być żadną miarą objęte sprawy większe, o których stanowi święty sobor trydencki (Sess. 24. roz. V. de Reform.). Ojciec święty i cesarz Jmć w razach potrzeby postanowią normę ich prowadzenia.

XV. Aby domowi Bożemu, który jest Królem królów i Mocarzem mocarzy, okazać hołd należyty, immunitas kościołów do tyle przestrzegać się będzie, o ile na to pozwalają bezpieczeństwo publiczne i wymagania sprawiedliwości.

XVI. Cesarz Jmć nie będzie cierpiał, aby katolicki kościół, jego wiara, jego nabożeństwo, jego ustawy, bądźto słowem, czynem lub pismem były celem pogardy i aby naczelnikom i sługom kościołów w wykonywaniu ich urzędu, mianowicie gdzie chodzi o przestrzeganie wiary, obyczajów i karności kościelnéj, jakiekolwiek stawiano przeszkody. Prócz tego w razie potrzeby, skutecznéj udzieli pomocy, aby wyroki, które biskup przeciw wykraczającym kapłanom wymierzy, wykonane zostały. A ponieważ nadto jest jego wolą, aby sługom kościoła świętego przynależne im według prawa Bożego uszanowanie okazywano, nie będzie cierpiał niczego, coby im uwłaczać albo ubliżyć mogło, owszem nakaże, aby wszystkie władze państwa tak arcybiskupom i biskupom, jakotéż duchowieństwu przy każdéj okoliczności przynależne ich powołaniu poszanowanie i cześć oddawano.

XVII. Seminarya biskupie pozostaną nienaruszone, a gdzie ich dochody nie zupełnie odpowiadają celom wytkniętym im ustawami świętego soboru trydenckiego, tam pomnożenie ich w sposób właściwy za-

rządzoném zostanie. Biskupi mają témi zakładami według świętych praw kościelnych zawiadować i zarządzać. I tak bębą mianowali przewodników i profesorów rzeczonych seminaryi z władzą oddalenia ich kiedykolwiek i jak częstoby tego okazała się potrzeba albo pożytek, będą przypuszczali do tychże młodzieńców i chłopców do dalszego wykształcenia, jak tylko dla zbawiennych korzyści swych dyecezyi będą to znajdywali w Panu za przydatne. Ci, którzy nauki w seminaryach tych odbiorą, po złożonych popisach swego uzdatnienia mogą do wszelkich innych zakładów naukowych wstępować i przy zachowaniu istniejących przepisów starać się o wszystkie katedry także poza seminaryami.

XVIII. Stolica święta na mocy przynależnéj sobie władzy może dyecezye nowe zakreślać i granice tychże oznaczać, jeżeli tego pożytek zbawienny wiernych wymagać będzie. Wszelako w takim razie zniesie się z rządem cesarskim.*

XIX. Cesarz Jmć przy wyborze biskupów, których prawem dziedzicznem na mocy przywileju apostolskiego udzielonego przodkom Jego cesarskiéj mości Stolicy świętéj do kanonicznéj instytucyi przedstawia i mianuje, także i na przyszłość rady biskupów, mianowicie téj saméj prowincyi metropolitalnéj, zasięgać będzie.

XX. Metropolici i biskupi nim obejmą rządy swych kościołów, Jego cesarskiéj mości przysięgę wierności następnémi słowy wykonają: „Przyrzekam i przysięgam na świętą Boga ewangieliją, jako biskupowi przystoi, Waszéj cesarsko-królewskiéj apostolskiéj mości i najjaśniejszym Jego następcom posłuszeństwo i wierność. Również przysięgam i przyrzekam nie brać udziału w żadnym związku i spisku, zagrażającym publicznemu porządkowi, ani mięszać się czyto w kraju czy za granicą państwa w żadne podejrzane sprzysiężenia; a jeżelibym miał się dowiedzieć, że krajowi jakiekolwiek grozi niebezpieczeństwo, nie pomijać niczego do odwrócenia onego.

XXI. We wszystkich częściach cesarstwa wolno będzie wszystkim arcybiskupom, biskupom i duchownym rozrządzać tém według świętych kanonów, co w czasie swéj śmierci pozostawić mają. Przepisy tychże kanonów ściśle mają być zachowane i od prawych ich spadkobierców dziedziczących bez testamentu. W obudwóch atoli wypadkach wyjątek stanowić będą przybory (apparaty) biskupów i ubiory pontyfikalne, któreto wszystkie jakoby do skarbca biskupstwa należące będą uważane, a przeto do następców biskupów się przeniosą. To także zachowa się co do książek tam, gdzie ten zwyczaj istnieje.

XXII. Przy wszystkich kościołach metropolitalnych czyli arcybiskupich i przydzielonych do nichże biskupich czyli sufraganalnych Jego świątobliwość na pierwszą godność mianować będzie, jeżeli ta nie ulega prywatnemu świeckiemu patronatowi, w takim zaś razie druga godność jéj miejsce zastąpi. Na inne godności i kanoniczne prebendy Jego cesarska mość i nadal mianować będzie. Wyjątkiem pozostaną te, które są wolnéj kollacyi biskupiéj, lub ulegają prawu patronatu prawnie nabytego. Na kanoników rzeczonych kościołów nie będą wybierani, jak tylko kapłani tacy, którzy i zdolności kanonami ogólnie przepisane posiadają i w pasterzowaniu dusz, lub w sprawach kościelnych, lub w wykładaniu nauk świętych chwalebnie się zasłużyli. Zniesiona oraz zostanie konieczność rodu szlacheckiego lub tytułów szlacheckich. Nie ujmując jednakowoż warunkom, które jako w fundacyi przekazane, zostaną udowodnione. Chwalebny zaś zwyczaj obsadzania kanonów przez rozgłoszenie publicznego konkursu, gdziekolwiek istnieje, starannie ma być zachowany.

XXIII. Przy kościołach metropolitalnych i biskupich, gdzie jeszcze nie istnieją kanonije penitencyalna i teologalna, przy kolegijatach zaś kanonija teologalna, według sposobu od świętego soboru trydenckiego przepisanego (Posiedz. V. r. 1. i posiedz. XXIV. r. 8. o reform.) mają być jak tylko można najprędzéj ustanowione. Rzeczone prebendy mają być udzielane przez biskupów według ustaw rzeczonego soboru i według dotyczących papiezkich rozporządzeń.

XXIV. Wszystkie probostwa mają być rozdawane po poprzedniém publiczném ogłoszeniu, wzajemnym konkursie i z przestrzeganiem przepisów soboru trydenckiego. Przy probostwach, które należą do patronatu duchownego, patronowie wybiorą jednego z trzech kandydatów przedstawionych im przez biskupa.

XXV. Aby dać Jego cesarsko-królewskiéj mości Franciszkowi Józefowi szczególny dowód życzliwości, udziela mu: Jego katolickim w cesarstwie następcom Jego Świątobliwość upoważnienie prezentowania na wszystkie kanonikaty i probostwa, które polegają na patronacie wypływającym z funduszów religijnych i naukowych, tak jednakże, że wybór uczyni z pomiędzy trzech kandydatów, których biskup po poprzednim konkursie uzna za najzdatniejszych.

XXVI. Uposażenie probostw niemających dostatecznego stósunkom czasu miejsca odpowiedniego utrzymania, skoro tylko będzie można, powiększy się, a mianowicie równie dla probostw obrządku wschodniego jak łacińskiego.

XXVII. Gdy prawo do używania dóbr kościelnych z kanonicznéj instytucyi wynika, wszyscy, którzy na jakiekolwiek beneficya większe lub mniejsze mianowani lub reprezentowani zostali, zawiadowanie dochodami do onychże przyłączonémi nie inaczéj mogą otrzymać, jak tylko przez kanoniczną instytucyą. Przytém przy objęciu w posiadanie kościołów katedralnych i dóbr do nich przyłączonych, ściśle zachowane będą ustawy kanoniczne, a szczególniéj przepisy pontyfikału i ceremoniału rzymskiego, a wszelkie przeciwne zwyczaje i obyczaje zostają zniesione.

XXIX. Kościół będzie upoważniony do nabywania nowych dóbr wszelkim prawnym sposobem, a własność jego tak obecna jako w przyszłości nabyta będzie nietykalna.

XXX. Zawiadowanie dobrami kościelnémi, od tych sprawowane będzie, do których według kanonów należy. Biorąc zaś wzgląd na wsparcia, które Najjaśniejszy Pan w celu zaopatrzenia potrzeb kościołów z publicznego skarbu miłościwie udziela i udzielać będzie, te dobra nie będą mogły być ani przedawane, ani znacznym ciężarem obciążone bez zezwolenia tak Stolicy Apostolskiéj jak i Jego cesarskiéj mości, albo tych, na których Oni ten obowiązek włożą.

XXXI. Dobra, które stanowią tak zwane fundusze religijny i naukowy, z pochodzenia swego należą do majątku kościoła i w imieniu kościoła będą zawiadowane. Biskupi wykonywać będą przynależny im nad tém nadzór podług modły, o którą się Stolica święta z Jego cesarską mością ugodzi. Dochody funduszu religijnego, zanim po porozumieniu się Stolicy Apostolskiéj z rządem cesarskim tenże fundusz podzielony będzie na uposażenia stałe i uposażenia kościelne, będą wydawane na utrzymanie nabożeństwa, na budowle kościelne, na seminarya i na to wszystko, co się dotyczy służby kościoła. Do uzupełnienia niedoboru Jego cesarska mość tym samym jak dotąd sposobem i na potém łaskawie pomocy udzielać będzie, a nawet jeżeli czasy dozwolą i większe udzieli zapomogi. Również dochody funduszu nauko-

wego wydane będą wyłącznie na cele katolickiego wychowania i według pobożnéj myśli fundatorów.

XXXII. Dochody z beneficyów opróżnionych, o ile dotychczas to było zwyczajem, wnoszone będą do funduszu religijnego, do których Jego cesarska mość z własnéj chęci dołącza także dochody z biskupstw i z opactw sekularyzowanych w Węgrzech i z ziem niegdyś do nich dołączonych, w razie opróżnienia, które poprzednicy Jego w królestwie węgierskiém przez długi szereg wieków spokojnie posiadali. W tych prowincyach cesarstwa, gdzie nie istnieje fundusz religijny, w każdéj dyecezyi ustanowione będą komisye mięszane, które według modły i ustawy wynikłéj z ugody Jego Świątobliwości z Jego cesarską mością, zawiadować będą tak dobrami stołu biskupiego jak i wszystkich beneficyów w czasie ich opróżnienia.

XXXIII. Ponieważ w czasie chwilowych zaburzań na bardzo wielu miejscach prawem państwa dziesięcina kościelna została zniesioną, a w miarę szczególnych stósunków nie można jéj przywrócić w całém cesarstwie, zarówno pozwala i stanowi Jego Świątobliwość na życzenie Jego cesarskiéj mości i przez względ na publiczny porządek, tak ważny dla świętéj religii, że nie przesądzając prawa do dziesięciny, gdzie ją jeszcze ściągnąć można albo gdzie się jeszcze oddaje, aby na innych miejscach zamiast rzeczonéj dziesięciny jako indemnizacyą za nią wyznaczono z dóbr leżących albo zapewniono na obligach państwa dochód dla wszystkich uprawnionych dawniéj do odbierania dziesięcin. Zarazem oświadcza Jego cesarska mość, że te dochody według ustanowienia prawomocnego bez wszelkiego podatku będą pobierane zupełnie z tém samém prawem, jak dziesięciny, których miejsce dochód ten zastępuje.

XXXIV. Wszystkie inne tak osobiste jako rzeczywiste stósunki kościelne nie objęte artykułami niniejszego dokumentu, podług nauki kościoła, podług jego isniejącéj karności i przepisów Stolicy świętéj mają być zawiadowane i zarządzane.

XXXV. Przez tę uroczystą ugodę, prawa, rozporządzenia i wyroki, jakimkolwiek sposobem i pod jakąkolwiek postacią w państwie austryackiém, i w szczegółowych, z których się składa, ziemiach, dotąd wydane, o ile się jéj sprzeciwiają, będą uważane za zniesione. Sama zaś ta ugoda jako prawo państwa nadal w tychże ziemiach na zawsze trwać będzie, a przeto obie godzące się strony zaręczają, iż tak sami, jak i ich następcy wszystko w ogóle i w szczegółach, o co się ugodzono, święcie zachowywać będą. Jeżeli zaś jaka na potém nastąpi trudność, Jego Świątobliwość i Jego cesarska mość wspólnie porozumiewać się będą w celu przyjaznego ułożenia téj rzeczy.

XXXVI. Wymiana ratyfikacyi téj ugody nastąpi w przeciągu dwóch miesięcy, licząc od dnia pod témi artykułami pomienionego, lub pierwéj, jeżeli być może.

Dla wiarogodności niniejszą ugodę wyrzeczeni pełnomocnicy podpisali, i każdy swoję pieczęć przyłożył.

Dan w Wiedniu dnia ośmnastego sierpnia, roku naprawy zbawienia tysiącznego ośmsetnego pięćdziesiątego piątego.

Michał Kardynał — Józef Othmar
Viale-Prela m. p. — *de Rauscher* m. p.

w ogóle i szczegółowo za przyznane i potwierdzone uznajemy i oświadczamy słowem cesarsko-królewskiém za Nas i następców Naszych, przy-

w ogóle i szczegółowo za przyznane i potwierdzone uznajemy i oświadczamy słowem cesarsko-królewskiém za Nas i następców Naszych, przy-
obiecując, iż wszystko, co się w nich zawiera, wiernie wykonać roz-

każemy, i żadnym sposobem nie dozwolimy, aby im naprzeciw postępowano było. Na potwierdzenie czego niniejszy akt ratyfikacyi Naszéj własnoręcznie podpisaliśmy, i zawieszeniem pieczęci Naszéj cesarsko-królewskiéj utwierdzić kazaliśmy.

Dan w Ischl dnia dwudziestego trzeciego, miesiąca września, roku Pańskiego tysiącznego ośmsetnego pięćdziesiątego piątego, rządów Naszych siódmego.

Franciszek - Józef.

(L. S.)

Hrabia *de Buol - Schauenstein.*

Z własnego rozkazu J. c. k. apost. mości,

Otto baron de Meysenbug m. p.

W Imie Przenajświętszéj i Nierozdzielnéj Trójcy.

W nadziei, że Pan miłosierny, którego łaska uświęca i kieruje całém ciałem kościoła, zechce pobłogosławić i wesprzeć usiłowania przez nas podjęte ku ułożeniu spraw kościelnych i duchownych cesarstwa austryackiego po należytém rozpoznaniu i dojrzałém rozważeniu na mocy pełnowładztwa apostolskiego niniejszém potwierdzamy, uznajemy i przyjmujemy koncessye, ugody i konkordat powyższy i opatrujemy je całą władzą, prawomocnością i powagą potwierdzenia apostolskiego. Całą mocą duszy napominamy i przykazujemy w Panu wszystkich i każdego z osobna biskupów, dziś zasiadających w cesarstwie austryackiém i tych, którzy na przyszłość tamże będą instytuowani, jakotéż ich następców i całe duchowieństwo, zachowywać z troskliwą bacznością, cokolwiek ich wzajemnie zobowięzuje, wszystko, co przez nas ustanowiono w powyższym konkordacie, dla chwały Boga, dla dobra kościoła świętego i dla dusz zbawienia; niech wszystkie ich myśli, wszystkie ich starania, wszelkie ich zabiegi, wszelkie ich usiłowania ku temu będą skierowane, aby coraz więcéj pomiędzy wiernymi cesarstwa austryackiego zakwitała czystość wiary katolickiéj, świetność nabożeństwa świętego, jasność karności koscielnéj, przestrzeganie praw kościoła i nieskazitelność obyczajów. Ogłaszając list obecny, chcemy, aby go nikt nigdy nie uważał za wymuszony albo mimowolny, nieważnością zagrożony albo uczyniony bez namysłu i woli, albo żeby go ktośkolwiek w jakiémkolwiek, choć niepostrzeżonem uchybieniu przyganiał, ale owszém ogłaszamy go na zawsze niezmiennym i prawomocnym, pragniemy, aby zupełną i nienaruszoną posiadał moc i wagę, aby znalazł wszędzie wykonanie i posłuszeństwo tak długo, póki warunki i ugody w traktacie zawarte zachowywane będą: bez przeszkody ze strony zapadłych konstytucyi apostolskich, uchwał lub dekretów wydanych przez synody prowincyonalne lub sobory powszechne, ze strony regulaminów i reguł zachowywanych przez nas albo przez kancelaryą apostolską, mianowicie ze strony reguł de jure quaesito non tollendo; bez przeszkody ze strony fundacyi kościołów, kapituł i innych miejsc świętych, opatrzonych nawet potwierdzeniem apostolskiém z wszelką formalnością; bez przeszkody ze strony przywilejów indultum i listów apostolskich udzielanych, potwierdzanych w niezgodzie z tém postanowieniem i bez przeszkody ze strony wszelkich przeciwnych rozporządzeń, którym wszem wobec i każdemu z osobna, obejmując i zawierając je co do treści w listach obecnych, odbieramy wyraźnie i szczegółowo moc i wagę właściwą, o ile tego potrzeba do wykonania przerzeczonego konkordatu, a pozostawując im zresztą krom tego prawomocnictwo. Prócz tego, ponieważ byłoby trudném przedłożyć oryginał obecnego listu apostolskiego we wszystkich miejscach, gdzie mu należy dać wiarę, na mocy władzy téjże apostol-

skiéj dekretujemy i rozporządzamy, żeby kopije drukowane tegoż oryginału opatrzone oczywiście podpisem notaryusza publicznego i zatwierdzone pieczęcią osoby postawionéj na godności kościelnéj, były uważane za autentyki z zupełną i niezachwianą wiarą, zupełnie tak, jakoby oryginał listu obecnego był okazany i przedłożony. A gdyby krom tego znalazł się kto, jakiéjby on był godności, coby ze złéj woli lub niewiadomości poważył się sprzeciwiać temu, co stanowimy, ogłaszamy jego usiłowania za niebyłe i nieważne. Niechaj więc nikt się nie poważa gwałcić listu naszego, gdzie są wyrażone nasze koncessye, potwierdzenia, uchwały, pozwolenia, napomnienia, zagrożenie, wyroki, derogacye, rozporządzenia i oświadczenia; niechaj nikt nie poważa się zuchwale im się przeciwić. Gdyby ktoś zuchwale coś podobnego miał przedsięwziąć, niechaj mu będzie wiadomém, że wystawia się na gniew Boga Wszechmogącego i błogosławionych apostołów Jego Piotra i Pawła.

Dan w Rzymie u świętego Piotra roku Wcielenia Pańskiego tysiącznego ośmsetnego pięćdziesiątego i piątego, dnia trzeciego przed nonami listopadowémi, panowania naszego roku dziesiątego.

U. P. Kardynał Prodatariusz. *V. Kardynał Macchi.*

Tajny konsystorz papiezki z dnia 17. grudnia.

W dniu 17. grudnia rano, odprawił Ojciec św. w pałacu apostolskim Watykanu konsystorz tajny, na którym Jego eminencya kardynał Ugolini zamienił tytuł dyakonalny św. Adryana na podobnyż tytuł Najśw. Panny de Cosmedin.

Następnie Ojciec św. przemówił w te słowa:

Wiecie wszyscy, wielebni bracia, jaką pociechą śród rozlicznych trosk naszego pontyfikatu, napełniła nas umowa zawarta niedawno z kochanym naszym w Jezusie Chrystusie synem Franciszkiem Józefem austryackim, cesarzem i królem apostolskim. Silnie przekonani jesteśmy, że z pomocą Bożą wielkie z niéj pożytki i dla kościoła katolickiego i dla ludów tego rozległego państwa wynikną. A że jest naszém życzeniem głośno objawić naszę radość i uczynić coś, coby było przyjemném pełnemu wiary książęciu, coby jawnie pokazało, jaką szczególną miłością miłujemy i słusznie tego cesarza i króla, postanowiliśmy, idąc za przykładem poprzedników naszych a mianowicie Urbana VIII., Aleksandra VII. i Benedykta XIV., wprzód nim wymienimy biskupów, co zasiędą stolice osieroconych kościołów, oświadczyć wam, że chcemy powołać do dostojnego grona waszego duchowną osobę, dla któréj i my sami i pobożny cesarz jesteśmy przychylnością przejęci i która się do najwyższego stopnia Stolicy Apostolskiéj staraniem około doprowadzenia układów do pożądanego końca zasłużyła. Mówimy tu o wielebnym naszym bracie Józefie Otmarze Rauscher, arcybiskupie wiedeńskim. Szlachetnie urodzony, zdolnością znamienity, odznaczający się biegłością w naukach filozoficznych i w boskiéj nauce także wymową kaznodziejską, w końcu zalecon wypróbowaną dla Stolicy Piotrowéj wiernością, długo on w Salzburgu z wielkiém powodzeniem, wielką biegłością a znajomością rzeczy, tudzież pożytkiem słuchaczy naukę świętych kanonów i dzieje kościelne wykładał, napisał nawet

i ogłosił w téj ostatniéj materyi dzieło wielce szanowane. Powołany na biskupa do Seckau a potém do Leoben, w końcu wyniesiony na arcybiskupstwo wiedeńskie zajaśniał cnotami biskupiémi, przykładnie dopełniając wszystkich obowiązków urzędu pasterskiego i gorliwie z całych sił na chwałę Bożą i zbawienie dusz pracując. Quid vobis videtur?

Owoż powagą Boga Wszechmogącego, śś. apostołów Piotra i Pawła tudzież naszą mianujemy Józefa Otmara Rauschera arcybiskupa wiedeńskiego kardynałem kapłanem świętego rzymskiego kościoła z potrzebnémi.

Tu Ojciec św. przedstawił następujące kościoły:

Kościół metropolitalny Tarentu dla J. W. Jks. Józefa Rotondo przeniesionego z kościoła arcybiskupiego w Brundisium, wraz z administracyą połączonego z nim na zawsze kościoła w Ostuni.

Kościół katedralny w Comacchio dla Wiel. ks. Wincentego Moretti duchownego z Orvieto, kanonika teologa tamecznéj kapituły, egzaminatora prosynodalnego, rektora i prefekta nauk w seminaryum trewizańskiém.

Połączone kościoły katedralne w Feltre i Bellunie dla Wiel. ks. Jana Renier, duchownego dyecezyi trewizańskiéj, kanonika tamtejszéj katedry, egzaminatora prosynodalnego, rektora i prefekta nauk w seminaryum trewizańskiém.

Kościół katedralny w Concordia dla Wiel. ks. Andrzeja Casasola, duchownego z archidyecezyi Udine, nadliczbowego protonotaryusza apostolskiego Jego Świątobliwości, kanonika metropolitalnego w Udine i wikaryusza jeneralnego.

Tu znowu Ojciec św. przemówił jak następuje:

Teraz, kiedyśmy przeznaczyli pasterzy na wakujące katedry, oznajmujemy wam, że inne jeszcze osoby pobożnością, doktryną i roztropnością znamienite zamyślamy powołać do koła waszego, aby nam zgodnie z wami do rządzenia kościołem powszechnym pomagały. Wiadomo nam jest, że poprzednicy nasi, bacząc na pełne mądrości przestrogi św. Bernarda i zalecenia soboru trydenckiego, gdy na tak wysoką godność cudzoziemców dobrze zasłużonych naszéj świętéj wierze podnosili, mieli zawsze na celu udziałem w zaszczytach zwiększać miłość wszystkich narodów ku kościołowi tudzież Stolicy Apostolskiéj, a oprócz tego jedność dusz utwierdzać. Owoż w ciężkich czasach dzisiejszych tak samo chcemy sobie postąpić, aby jedność katolicką uczynić trwalszą i silniejszą. Jéj potęga tém będzie większa im jaśniéj pokażemy, że w rozdzielaniu zaszczytów kościół rzymski na odległość nie baczy a obejmuje swoją miłością wszystkich wiernych bez różnicy narodów, niby mieszkańców jednego domu wyznaniem wiary tudzież węzłem zgody połączonych. Tak postanowiliśmy, aby do koła waszego trzy jeszcze osoby z obcych narodów, osoby zupełnie godne wysokiego zaszczytu, już dla wielkich przymiotów, już dla usług rzeczypospolitéj chrześcijańskiéj, nam i Stolicy Apostolskiéj oddanych, przypuścić.

Jedną z tych osób jest wielebny brat nasz Karól Reisach, arcybiskup monachijsko-fryzyngeński, znamienity urodzeniem, znamienitszy jeszcze cnotami. Celując umysłem, posiadając najszacowniejszą znajomość nauk kościelnych, w prawie kanoniczném i cywilném biegły, zagrzany gorliwością o wiarę, sprawował on przez lat wiele z niesłychanym pożytkiem obowiązki rektora w kollegium propagandy, był późniéj biskupem w Eichstaedt, w końcu na arcybiskupstwo monachijsko-fryzyngeńskie wstąpił. W zarządzie tych dyecezyi starał się przedewszystkiém o dusz zbawienie, wypełniał doskonale obowiązki dobrego pasterza, bronił odważnie sprawy kościoła, wolności jego, praw i doktryny, a to z wytrwałością i nieugiętością prawdziwie biskupią z pominięciem względów ludzkich, w końcu starał się głośnémi czynami podległość nam pokazywać i dobrą wolę. Zaszczyt, jaki temu dostojnikowi kościelnemu przyznajemy, będzie, spodziewamy się, szczególniéj przyjemny ukochanemu synowi naszemu w Chrystusie, Najjaśniejszemu królowi Bawaryi.

Takąż samą godność przeznaczyliśmy wielebnemu bratu naszemu Klemensowi Villecourt, biskupowi Roszelli. Obdarzony wysokiémi przymiotami serca i umysłu, pobożnością celujący, pełen gorącéj miłości ku Stolicy Apostolskiéj, posiada on wielką biegłość w naukach duchownych, jak tego dowodzą dzieła ku obronie tudzież rozkrzewieniu wiary, napisane przez niego i ogłoszone. Stojąc na świeczniku, aby wszystkim w domu Pańskim przyświecać, cnotami swojémi ozdobił kościół Roszelli, którego zarząd miał sobie powierzony od lat blisko dwudziestu i stanowi kapłańskiemu zaszczytu przymnożył. Przezornością, roztropnością i pieczołowitością biskupią w kierowaniu trzodą oddaną sobie, zyskał miłość powszechną. Nigdy nie złożył na bok świętych starań o pozyskanie dusz Chrystusowi i tyle w téj mierze rozwijał zabiegłosci, mądrosci, tudzież miłości chrześcijańskiéj, że udało mu się wielu obłąkanych na łono kościoła katolickiego, téj kochającéj i świętéj matki, powrócić. Z tém większą radością rzeczonego prałata w gronie waszém umieszczamy, że wiemy z pewnością, iż czynimy przez to rzecz wielce przyjemną ukochanemu naszemu synowi w Jezusie Chrystusie Ludwikowi Napoleonowi, dostojnemu i sławnemu cesarzowi Francuzów, tyle względem nas i względem Stolicy Apostolskiéj zasłużonemu.

W końcu chcemy także ozdobić purpurą świętą ukochanego syna naszego Frańciszka Gaude, członka i prokuratora jeneralnego téj wielkiéj rodziny zakonnéj św. Dominika, z któréj wychodziło po wszystkie czasy tylu ludzi świętością, doktryną i nauką znamienitych, co wyniesieni na najwyższe godności kościelne, ogromne usługi towarzystwu chrześcijańskiemu i towarzystwu świeckiemu oddali. Wy wiecie, wielebni bracia, ile ten mąż odznacza się doskonałością rozumu, nieskazitelnością życia, roztropnością i wielką

na karność zakonną bacznością. Jego wielka umiejętność, zwłaszcza we wszystkich gałęziach teologii i jego wymowa kaznodziejska, znane wam są dostatecznie. Nie bez tego téż, żebyście nie słyszeli, z jakim pożytkiem nauczał, naprzód teologii w Luci, w prowincyi emiliańskiéj, potém téjże nauki i Pisma św. w liceum w Macerata, w końcu teologii w arcy-gimnazyum w Rzymie, również, że przeszedłszy koléj rozmaitych w rodzinie swojéj zakonnéj godności, zdołał, w czasie kiedy nie miała ona najwyższego swego zwierzchnika, rządzić nią w jak najrozumniejszy, w jak najroztropniejszy i w jak najzręczniejszy sposób. I to pamiętajcie, że mianowany przez nas rektorem seminaryum naszego Piusowego w mieście tutejszém i w kilku okolicznościach do traktowania i kończenia spraw wielkiéj wagi powoływany, zawsze doskonale odpowiedział życzeniom i oczekiwaniom naszym, zyskując sobie całą naszę przychylność.

Postanowiliśmy przeto, na większą chwałę Pana Boga, tudzież dla większéj czci i większego pożytku kościoła katolickiego, wprowadzić do waszego kollegium i mianować kardynałami tych znamienitych mężów; w przekonaniu, że wywyższeni na taką godność z większym jeszcze zapałem służyć będą nam i kościołowi.

Quid vobis videtur?

Zaczém powagą Boga Wszechmogącego, świętych apostołów Piotra i Pawła tudzież naszą, mianujemy kardynałami świętego rzymskiego kościoła: Karóla Reisach, arcybiskupa monachijsko-fryzyngeńskiego (urodzonego w Roth w dyecezyi Eichstaedt 6. lipca 1800 r.), Klemensa Villecourt, biskupa Roszelli (urodzonego w Lyonie 9. października 1787. r.) i Frańciszka Gaude, prokuratora jeneralnego zakonu kaznodziejskiego (ur. w Cambiano w archidyecezyi turyńskiéj 5. kwietnia 1809 r.).

Cum dispensationibus, derogationibus et clausulis necessariis et opportanis.

W imie Ojca † i Syna † i Ducha † Świętego. Amen.

Tu J. W. Jmć ks. Karól Rivelli, arcybiskup z Korfu, osobiście przytomny, wniósł przez usta jednego z adwokatów konsystoryalnych o św. palliusz dla swojego metropolitalnego kościoła; podobnąż instancyą za metropolitalnym kościołem ,arcybiskupim w Tarento, uczynił prokurator arcybiskupa tàmtejszego.

Akta konsystorza papiezkiego z dnia 20. grudnia.

O godzinie dziewiątéj i pół rano Ojciec św. Pius IX. przeszedł z mieszkania swojego w Watykanie do sali konsystoryalnéj, gdzie Jego Świątobliwość odbyła konsystorz publiczny dla wręczenia kapeluszy kardynalskich Ich eminencyom kardynałom v. Reisach, de Villecourt i Gaude, mianowanym i ogłoszonym w konsystorzu tajnym z dnia 17. grudnia.

Przedewszystkiém trzej kardynałowie udali się do kaplicy syxtyńskiéj, gdzie złożyli przysięgę przepisaną konstytucyami apostolskiémi. Ich eminencye kardynałowie, naczelnicy zakonów i inne osoby, mające zwykle udział w téj czynności, byli przytomni w kaplicy. Następnie

nowi kardynałowie wprowadzeni zostali do sali konsystoryalnéj przez dwóch kardynałów dyakonów. Gdy przystąpili do tronu papiezkiego ucałowali z kolei naprzód nogę a potém rękę Ojca św., który ich uścisnął. Tu dali im pocałunek inni kardynałowie, zaczém wszyscy trzej miejsca przynależne sobie zajęli. W końcu wrócili do tronu i Jego Świątobliwość wręczyła im kapelusze kardynalskie.

Przy sposobności p. de Dominicis-Tosti, adwokat konsystorski, wniósł powtórnie przed Ojca św. sprawę beatyfikacyi wielebnego sługi Bożego, Leopolda Gaiche, reformata z Perugii.

Gdy skończył, Ich eminencye kardynałowie obecni udali się procesyonalnie do kaplicy syxtyńskiéj, gdzie odśpiewano *Te Deum* i gdzie Jego em. kard. Mattei, poddziekan świętego kollegium, modlitwę *Super electos* odmówił. Jeszcze nastąpiło uściśnienie trzech kardynałów, nastąpiły powińszowania.

Po skończonym konsystorzu publicznym Ojciec św. odbył konsystorz tajny, na którym wedle zwyczaju zamknął usta Ich eminencyom kardynałom Reisach, Villecourt i Gaude i wtedy przedstawił następujące kościoły:

Kościół katedralny w Sebenico dla Wiel. Jmci ks. Piotra Aleksandra Doimo Maupas, duchownego ze Spalato, kanonika honorowego kościoła metropolitalnego w Zara, profesora teologii w seminaryum arcybiskupiém, rektora drugiego seminaryum, egzaminatora i sędziego prosynodalnego.

Kościół katedralny w Frejus dla Wiel. ks. Antoniego Józefa Henryka Jordany, duchownego z dyecezyi Digne, przełożonego seminaryum i kanonika katedralnego.

Kościół biskupi w Tinia dla J. W. ks. Jana Chrzciciela Nehiba, duchownego z archidyecezyi Kolocza, prałata nadwornego Jego Świątobliwości, audytora spraw duchownych, wikaryusza jeneralnego i doktora teologii.

Tu Jego Świątobliwość, wedle zwyczaju, otworzyła usta trzem najdostojniejszym kardynałom Reisach, Villecourt i Gaude.

W końcu Ojciec św. wręczył nowym kardynałom pierścienie kardynalskie, przeznaczając tytuły prezbyteryalne kościoła św. Anastazyi Jego em. kardynałowi Reisach, kościoła św. Pankracego Jego em. kardynałowi Villecourt, a kościoła Najświętszéj Panny *in Ara coeli* Jego em. kardynałowi Gaude.

Gdy papież wrócił po konsystorzu do siebie, przyjmował odwiedziny trzech kardynałów.

Trzej nowi kardynałowie.

Ozdabiając purpurą trzech znakomitych duchownych, z których dwóch cudzoziemców, postanowił Ojciec św. przy sobie ich zatrzymać, by wrócić takim sposobem do dawnéj tradycyi Stolicy Apostolskiéj, która zawsze chętnie się otaczała wyobrazicielami rozmaitych narodowości. Dwaj obcy kardynałowie będą mięszkać w Rzymie, a słychać, że i kardynał Wiseman tam osiądzie.

Wedle zwyczaju trzej nowi dostojnicy kościoła odbierali wieczorem tego samego dnia, co się odbył konsystorz, kapelusze swoje z rąk monsignora Stella, dworzanina tajnego Jego Świątobliwości, otoczeni liczną i świetną asystencyą. Kardynał Reisach przyjmował gości u Teatynów w San Andrea *della Valle*, kardynał Villecourt w ambasadzie francuzkiéj, a kardynał Gaude w Apollinarium.

Następujące kongregacye przeznaczone zostały nowym kardynałom:

Kardynałowi Reisach kongregacye spraw duchownych, egzaminu biskupów, indexu, tudzież nauk.

Kardynałowi Villecourt kongregacye biskupów i kleru regularnego, soboru, obrzędów, tudzież indexu.

Kardynałowi Gaude kongregacye egzaminu biskupów, nauk, indexu i stanu obecnego kleru regularnego.

Wspomnimy przy sposobności, że świątobliwy i niezmiernie pokorny biskup Roszelli, jadąc w jesieni do Rzymu, wcale się nie spodziewał wyniesienia swojego. Najmocniéj się zdziwił i zastraszył, kiedy Pius IX., który znał jego pisma i w swoim czasie, niezmiernie się pocieszył listem jego o Niepokalaném Poczęciu, a teraz bliżéj go widząc ocenił tę piękną duszę, oświadczył mu, jaki ma zamiar. Musiał papież przełamywać pokorny opór prałata. Dzisiejszy kardynał Villecourt jestto ten sam biskup Roszelli, co wezwał ks. Jełowickiego do więźniów na wyspie Aix i co Polakom przez ks. Jełowickiego przygotowanym w tak rozczulający sposób niedawno bierzmowania udzielił.

Nominacya O. Jeandel na generała dominikanów.

W ten sam dzień, w którym O. Gaude, dominikanin, został kardynałem, Ojciec św. generałem zakonu na lat sześć dotychczasowego wikaryusza generalnego O. Jeandel mianował. Nowy generał rządzi zakonem od lat pięciu i niezmiernie wiele uczynił, aby ścisłe zachowywanie reguł przywrócić. Jemu zakon św. Dominika zawdzięcza swój wzrost dzisiejszy i swoję obecną świetność. O. Jeandel jest z rodu Francuzem.

Inne nominacye.

Monsignor Vecchiotti, który niedawno otrzymał godność prałata domowego Jego Świątobliwości, wysłany został jako internuncyusz do Hagi w miejsce monsignora Belgrado, powołanego na biskupstwo w Ascoli. Monsignor Vecchiotti prowadził chwilowo nuncyaturę w Paryżu po śmierci ks. Garibaldi.

Monsignor Talbot, także prałat domowy Jego Świątobliwości, wyjechał w misyi do wysp Antylskich.

W miejsce zmarłego 21. listopada uczonego monsignora Marino-Marini, kanonika watykańskiego, co w r. 1815. jeździł do Paryża odbierać obrazy, rzeźby i rękopisa zagrabione niegdyś przez Napoleona, a późniéj oprócz innych pism przysłużył się pismem, wyjaśniającém proces Galileusza, mianowany został prefektem archiwum watykańskiego. O. Augustyn Theiner filipin, dotychczasowy koadjutor nieboszczyka.

Prawdopodobne zmiany.

Monsignor Bedini arcybiskup tebański, niegdyś wysłaniec do Stanów Zjednoczonych Ameryki, ma zastąpić w Lizbonie, gdzie się toczą ważne kościelne negocyacye, monsignora de Pietro, dotychczasowego nuncyusza, który zostanie kardynałem.

Miejsce nuncyusza w Wiedniu po kardynale Viale Prela, który zresztą jeszcze czas jakiś posady dawnéj nieopuści, aby pilnować wprowadzenia w życie konkordatu, dostanie się podobno monsignorowi de Lucca, nuncyuszowi w Monachium.

Nowy reprezentant Holandyi.

W miejsce zmarłego posła honlenderskiego, hr. de Liedekerke, przysłany został tymczasowo do Rzymu pan du Chastel, katolik.

Monsignor de Ségur.

Dotychczasowy francuzki audytor roty, monsignor de Ségur, podał się do dymisyi z powodu utraty wzroku. Powszechnie jest żałowany w Rzymie, gdzie jego pobożność, dobroczynność, wykształcenie i wychowanie delikatne bardzo były cenione. Urząd audytora roty prowadzi zwykle do godności kardynalskiéj; mając wzgląd na to cesarz, ofiarował monsignorowi de Ségur miejsce kanonika w St. Dénis. Że zaś kanonicy w St. Dénis wszyscy są biskupami, Ojciec św. mianował go biskupem bez osobnego tytułu, w nadziei, że jeszcze odzyszcze wzrok i będzie mógł posadę biskupią zająć.

Francuzkim audytorem roty w Rzymie został ksiądz de la Tour d'Auvergne, z książęcéj rodziny, synowiec zmarłego przed kilkoma laty kardynała z Arras.

Dekret indeksu.

Dekretem 6. grudnia 1855. r. zatwierdzonym przez Ojca świętego 14. tegoż miesiąca umieszczone zostały na indeksie dzieła następujące:

Ueber den Rathschluss Gottes mit der Menschheit und der Erde, latine vero: *Decretum Dei de humanitate et de terra.*

L'Observateur catholique, révue des Sciences ecclésiastiques et des faits réligieux. Omnia instaurare in Christo. Ep. I., 10.

A Don Giacomo Perucchi eletto preposto di Stabio per voto di popolo secondo la vigente Legge Comunale. Lugano 1855.

Le istorie italiane di Ferdinando Rannali dal 1846. al 1853.

Esprit moral du dix-neuvième siècle par Louis Auguste Martin.

Fisiologia e patologia dell'anima umana per Francesco Bonucci. Fiorenze 1852—54. Decr. S. Off. Feria IV., 11. Martii 1855. Auctor laudabiliter se subjecit et opus reprobavit.

Studi filosofici e religiese — del sentimento — di Ausonio Franchi. Torino 1854. Decr. S. Off. Feria IV. 11. Julii 1855.

Intelligenza de misteri principali della Fede Cattolica del M. R. P. Salvatore Collu Sacerdote dell'ordine di S. Giovanni di Dio. Cagliari 1853. Decr. S. Off. Feria IV. 19. Septembris 1855.

Opus cui titulus: *Simplice narrativa della Nascita Vita e Morte del N. S. Gesu Cristo. Ricordata da Maria Ssma a piedi della Croce. Posta in ottava rima dal P. Francesco Antonio Min. Osservante.* Decr. S. Off. Feria IV. 28. Novembris 1855.

Decyzya św. kongregacyi obrzędów.

Kardynałowie św. kongregacyi obrzędów, mając sobie przełożone zapytanie: *Ażali duchowni potrzebują prosić biskupa o pozwolenie, kiedy chcą używać brewiarza rzymskiego?* odpowiedzieli jednomyślnie, że nie potrzebują. Zapytanie przyszło z Francyi, gdzie w wielu dyecezyach zatrzymano jeszcze brewiarze dyecezyalne.

Rocznica ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia.

Rocznica wielkiéj zeszłoroczněj uroczystości obchodzona była w Rzymie skwapliwie a z okazałością. Na wezwanie kardynała wikarego (Patrizi) we wszystkich kościołach parafialnych Rzymu, także w kościołach wzniesionych pod inwokacyą N. Panny, odprawiona została nowenna z odpustem siedmiu lat dla tych, co raz przyszli na nabożeństwo, a z odpustem zupełnym dla tych, co przynajmniéj pięć razy byli przytomni i z resztą dopełnili zwykłych warunków spowiedzi tudzież kommunii. Wiliją święta Niepokalanego Poczęcia zachowano w Rzymie post ścisły. Zaś w dniu 8. grudnia odbyło się po raz pierwszy nabożeństwo papiezkie tak nazwana *kaplica papiezka*, na cześć nowego dogmatu,

w dostojnéj bazylice św. Jana Lateraneńskiego, noszącéj miano *matki i mistrzyni wszystkich kościołów świata*. Z pięciu naw kościoła, przystrojono bogato środkową i zawieszono w niéj po obu stronach malowidła symboliczne. W głębi między kolumnami ołtarza czyli konfessyi, gdzie są zachowane głowy śśw. apostołów Piotra i Pawła, umieszczono obraz N. Panny Niepokalanéj, którą wieńczą aniołowie, a u stóp której Adam i Ewa o przyczynę za ludźmi błagają. Cała ta część kościoła gorzała światłem jarzącém. Papieża otaczali kardynałowie, biskupi i liczne duchowieństwo. Przez całą oktawę odbywało się u św. Jana solenne nabożeństwo, zakończono je przez triduum. Ostatniego dnia przybył jeszcze raz na mszę Ojciec św.; wieczorem znowu municypalność rzymska hołd N. Pannie złożyła i wtedy odśpiewano *Te Deum*.

Papież al Gesu wiliją Nowego Roku.

Wedle zwyczaju wiliją Nowego Roku Ojciec św. udał się do głównego kościoła OO. jezuitów (al Gesu) i był przytomny, gdy śpiewano dziękczynne *Te Deum*. Pius IX. mógł z uniesieniem wdzięczności dziękować P. Bogu za rok, w którym ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia tyle pożytku dla dusz przyniosło, schizma została poniżona na wschodzie, a zawarcie konkordatu austryackiego kościół w tylu krajach z więzów uwolniło.

Bazylika św. Wawrzyńca oddana kapucynom.

Jedna z siedmiu głównych bazylik rzymskich, bazylika św. Wawrzyńca, położona o podal od miasta, a mająca przy sobie rozległy cmentarz (z Polaków leżą tam Bogdan Jański, Stefan Witwicki, jen. Klicki, ksiądz Alfred Bentkowski), była dotąd powierzona staraniom kanoników lateraneńskich. Że zgromadzenie to nie wiele liczy członków, nie mogło wystarczyć niektórym obowiązkom; mianowicie bazylika św. Wawrzyńca znajdowała się w opuszczeniu. Chcąc temu zapobiedz, Ojciec św. za zgodą kanoników lateraneńskich, kościół św. Wawrzyńca w ręce kapucynów oddał. OO. kapucyni znajdują się tam od 1. października.

Przy sposobności wspomnimy, że Pius IX. w podobnyż sposób powierzył lat temu trzy *Schody święte* (la scala santa) OO. passyonistom, którzy to święte miejsce jak najstaranniéj utrzymują.

Kolumna Niepokalanego Poczęcia.

Wzniesienie kolumny Niepokalanego Poczęcia na placu hiszpańskim ma kosztować około 350,000 złp., na to jest już złożonych około 60,000 złp., nie rachując w to dane cesarza austryackiego, który na pamiątkę zawarcia konkordatu przysłał Ojcu św. 100,000 złotych reńskich do rozporządzenia na pobożne cele, z nadmienieniem, że życzyłby sobie, aby te pieniądze na roboty w bazylice św. Pawła i na kolumnę Niepokalanego Poczęcia obrócone były. Z żalem widzimy, że dotąd żadna składka na kolumnę N. Panny z Polski i od Polaków nie nadeszła. A jednak wartoby, żeby w tym pomniku znajdowało się kilka polskich cegiełek.

Roboty dosyć szybko postępują. Rzeźbiarz Revelli ukończył już model statuy proroka Izajasza.

Pamiątka przypadku przy kościele św. Agnieszki.

Wiele osób, chcąc przechować pamięć szczęśliwego wyratowania Ojca św. w dniu 12. kwietnia u św. Agnieszki, postanowiło jakiś trwały pomnik wystawić. Zebrano już na ten cel około 14,000 złp. Na czele komisyi znajduje się ksiądz Tizzani, arcybiskup Nizibu *in part. inf.*

Dekret tyczący się officium dedykacyi bazylik św. Piotra i Pawła.

Stósownie do rozporządzenia Piusa IX. święta kongregacya obrzędów wydała dekret następujący:

Urbis et Orbis.*)

Digna certe est quae in Ecclesiae factis adscribatur Patriarchalis Basilicae Ostiensis, in qua gloriosum Beati Pauli Apostoli trophaeum tota retro antiquitas venerata est, post dirum illud Anni MDCCCXXIII., quo conflagravit, incendium, sumptuosa, et vere splendida reaedificatio pietate ac munificentia Leonis XII., Pii VIII. et Gregorii XVI. suscepta, et continuata, regnantis vero Pontificis Pii IX. ad exitum perducta; nec minus digna est quae posterorum memoriae mandetur Basilicae ejusdem die X. Decembris anni superioris MDCCCLIV. ab eodem Summo Pontifice Pio IX. peracta dedicatio tanta cum solemnitate quantam nunquam alia, nisi forte perraro vidit aetas ob ingentem Purpuratorum Patrum et Episcoporum ex dissitis etiam regionibus concursum augustam supremi Pontificis majestatem nova veluti lucis accessione augentium.

Haec grato animo recolentes Abbas et Monachi Sancti Benedicti Congregationis Casinensis, qui celeberrimae hujus Basilicae custodiam et curam concreditam habent, supplicia vota eidem Sanctissimo Domino Nostro humiliter porrexerunt ut tanti eventus memoriam in martyrologio, et in Breviario Romano ad diem XVIII. Novembris, qua Officium pro universa Ecclesia recurrit Dedicationis Basilicarum Sanctorum Apostolorum Petri et Pauli inseri mandaret eo vel magis quod sapientissimi ipsius Decessores Urbanus VIII. et Benedictus XIII. hoc idem olim jusserint quoad Patriarcales Basilicas a se consecratas Vaticanam et Lateranensem.

Has itaque preces, referente me subscripto Sacrorum Rituum Congregationis Secretario, quum Sanctitas Sua benigne duxerit excipiendas, mandavit ut in Martyrologio

---

*) *Miastu i światu*,

Słuszną zaiste jest rzeczą, aby zapisać w dzieje kościoła, że patryarchalna Ostijska bazylika, w któréj błogosławionego Pawła apostoła czczono trofea przez całą wstecz starożytność, po strasznym w roku MDCCCXXIII pożarze, w którym zgorzała, odbudowana została świetnie i prawdziwie wspaniale za pobożném staraniem i hojnością Leona XII., Piusa VIII. i Grzegorza XVI., którzy to dzieło rozpoczęli i prowadzili, a że za czasów dziś rządzącego papieża Piusa IX. zamiaru tego dokonano; nie mniéj godna pamięci potomków, że bazylika ta dnia X. grudnia roku zeszłego MDCCCLIV. od tegoż papieża Piusa IX. poświęconą została z taką wspaniałością, jakiéj żadne zapewne nie widziały czasy, z rzadkim chyba wyjątkiem, a to dla niezmiernéj liczby Ojców purpurą zaszczyconych i biskupów przybyłych nawet z odległych okolic ku uczczeniu świetnego majestatu Ojca świętego nowego jakoby światła promieńmi.

To pilnie wdzięczném sercem zważywszy opat i zakonnicy świętego Benedykta kongregacyi kassyńskiéj, którzy najwspanialszéj téj bazyliki straż i pieczę mają sobie powierzoną, prosili pokornie tegoż Najświątobliwszego Pana naszego, aby pamiątkę tak wielkiego wypadku w martyrologium i w brewiarzu rzymskim na dzień XVIII listopada, w którym dla całego kościoła przypada officium dedykacyi bazylik świętych apostołów Piotra i Pawła, umieścić polecił, a to tém więcéj, że już najmędrsi Jegoż poprzednicy Urban VIII. i Benedykt XIII. to samo swego czasu rozporządzili dla patryarchalnych bazylik przez się poświęconych watykańskiéj i laterańskiéj.

Prośbę więc tę przedstawioną przezemnie, niżéj podpisanego sekretarza kongregacyi obrzędów świętych, gdy Jego Świątobliwość łaskawie przyjąć raczył, polecił, aby w martyrologium rzymskiém na dzień XVIII. listopada adnotacya, poprzedzająca ten dekret, umieszczoną została, i w brewiarzu rzymskim lekcye piąta i szósta przerzeczonego officium dedykacyi bazylik świętych apostołów Piotra i Pawła przemienione zostały w sposób wyżéj wyrażony: z zachowaniem reszty rubryk. Nie przeszkadza temu dekretowi wszystko, co przeciwne. Dnia 20. marca 1855.

C. biskup albański kardynał Patrizi, św. kongr. obrzęd. prefekt.

(L. S.) *H. Capalti, ś. k o. sekretarz.*

Romano ad diem XVIII. novembris praevia huic Decreto adnotatio inscribatur, et in Breviario Romano Lectiones quinta et sexta praedicti officii Dedicationis Basilicarum Sanctorum Apostolorum Petri et Pauli reformentur juxta exemplar supra descriptum servatis ceterum Rubricis. Contrariis quibuscunque non obstantibus. — Die 20 martii 1855.

C. *Episc. Alban. Card. Patrizi* S. R. C. *Praef.*

Loco † Sigilli. *H. Capalti* S. R. C. *Secretarius.*

Oto są dodatki do Martyrologium i do brewiarza rzymskiego.

Adnotatio in Martyrologio Romano addenda. *)

Romae dedicatio Basilicarum Sanctorum Apostolorum Petri et Pauli, quarum primam in ampliorem formam restitutam Urbanus Octavus, hac ipsa recurrente die alteram vero miserando incendio penitus consumptam, ac magnificentius reaedificatam Pius Nonus die decima decembris, translata tamen in praesentem diem anniversaria commemoratione, solemni ritu consecravit.

In Officio. Omnia ut in Breviario Romano, praeter Lectiones quintam et sextam in secundo Nocturno, quae recitandae erunt prout sequitur.

Lectio V. Illuc Constantinus Magnus Imperator octavo die post susceptum baptismum venit, depositoque diademate, et humi jacens vim lacrymarum profudit: mox sumpto ligone, ac bidente terram eruit, indeque duodecim terrae cophinis, honoris causa

---

*) *Dodatek do martyrologium rzymskiego.*

W Rzymie dedykacya bazylik świętych apostołów Piotra i Pawła, z których pierwszą rozprzestrzenioną Urban ósmy tegoż dnia samego: a drugą strasznym pożarem zupełnie zniszczoną a wspanialéj jeszcze odbudowaną, Pius dziewiąty dnia dziesiątego grudnia z przeniesieniem na dzień dzisiejszy rocznicy uroczyście poświęcił.

W officium wszystko jak w brewiarzu rzymskim prócz lekcyi piątéj i szóstéj w drugim nokturnie, które się mają odmawiać jak następuje:

Lekcya V.

Tamże Konstantyn Wielki cesarz w ósmy dzień po odebraniu chrztu przyszedł, a złożywszy koronę, na ziemi leżąc, siłę łez wylał: a wkrótce potém łopatę i osęk ziemię kopał, a wyniósłszy ztamtąd dwanaście taczek ziemi na cześć dwunastu apostołów na miejscu oznaczonym bazyliki księcia apostołów, kościół wystawił. Tenże kościół święty Sylwester papież czternaście dni przed kalendami grudnia w ten sam sposób jak kościół lateraneński pięć dni przed idami listopadowémi poświęcił i wystawił w nim ółtarz kamienny chryzmem namaszczony, stanowiąc, aby odtąd tylko kamienne stawiano ółtarze. Tenże sam święty Sylwester bazylikę świętego Pawła apostoła na drodze do Ostii od samego Konstantyna cesarza najwspaniaiéj wybudowaną poświęcił. Któreto bazyliki tenże cesarz nadaniem wielu dóbr uposażył i darami świetnie przyozdobił.

Lekcya VI.

Z czasem watykańską bazylikę od dawna już przez czas zniszczoną i dla tego wielu biskupów pobożnością rozszerzoną, przyozdobioną i z gruntu odbudowaną Urban ósmy w tenże sam dzień roku tysiącznego sześćsetnego dwudziestego szóstego uroczyście poświęcił. Bazylikę zaś ostiańską gdy pożar straszny tysiącznego ośmsetnego dwudziestego trzeciego roku zupełnie zniweczył, niezmordowaném czterech papieży staraniem świetniéj odbudowaną i od zupełnego już upadku Pius dziewiąty, najpomyślniejszą znalazłszy sposobność przy ogłoszeniu przez niego w owym właśnie czasie dogmatu o Niepokalaném Poczęciu Najświętszéj Panny Maryi i zgromadzeniu wielkiéj liczby kardynałów i biskupów nawet z odległych części świata katolickiego na dniu dziesiątym grudnia roku tysiącznego ośmsetnego pięćdziesiątego czwartego otoczony takim wieńcem ojców purpurą zaszczyconych i biskupów, uroczyście poświęcił i uroczystości téj pamiątkę w ten dzień obchodzić polecił.

duodecim Apostolorum, ablatis, ac loco Basilicae Principis Apostolorum designato Ecclesiam aedificavit. Quam sanctus Silvester Papa decimo quarto Kalendas Decembris eo modo quo Lateranensem Ecclesiam quinto Idus Novembris consecraverat, dedicavit, ei in ea altare lapideum chrismate delibutum erexit: atque ex eo tempore sancivit, ne deinceps altaria nisi ex lapide fierent. Idem beatus Silvester Basilicam Sancti Pauli Apostoli in via Ostiensi ab eodem Constantino Imperatore magnificentissime aedificatam dedicavit. Quas Basilicas idem Imperator multis praediis attributis locupletavit, ac muneribus amplissimis exornavit.

R. O quam metuendus est, etc.

Lectio VI. Porro Vaticanam Basilicam vetustate jampridem collabentem, ac propterea multorum Pontificum pietate latius, ac magnificentius a fundamentis erectam Urbanus Octavus ac eadem recurrente die anni millesimi sexcentesimi vigesimi sexti solemni ritu consecravit. Basilicam vero Ostiensem quum dira incendii vis anno millesimo octingentesimo vigesimo tertio penitus consumpsisset, indefessa quatuor Pontificum cura splendidius quam antea erectam, et ab interitu veluti vindicatam Pius Nonus, auspicatissimam nactus occasionem, qua Dogma de Immaculata Beatae Mariae Virginis Conceptione nuper ab ipso proclamatum, ingentem Cardinalium et Episcoporum numerum ex dissitis etiam Catholici Orbis regionibus Romam attraxerat, die decima Decembris anni millesimi octingentesimi quinquagesimi quarti tanta circumdatus Purpuratorum Patrum et Antistitum corona solemniter dedicavit, ejusque celebritatis memoriam hac die recolendam decrevit.

R. Mane surgens Jacob, etc.

Szpital duchowny w Rzymie.

W r. 1854. Ojciec ś. odnowił jednę z bardzo pięknych instytucyi Rzymu: chcemy mówić o szpitalu dla księży. Pierwszy początek sięga połowy XVII. wieku. Wtedy aptekarz Jan Antoni Vestri otworzył przytułek dla dziesięciu chorych kapłanów i powierzył go staraniom pobożnego stowarzyszenia, znanego pod nazwiskiem *kongregacyi stu księży i dwudziestu świeckich*, a mającego na celu modlitwy za dusze czyścowe. W r. 1674. Klemens X. zatwierdził fundacyą. Innocenty XII. przeniósł zakład do obszernego budynku, późniéj jeszcze umieszczono go w domu, należącym do kościoła św. Frańciszka z Assyżu, przy moście Syxtusa. Z czasem urządzony został przytułek dla starych lub niezdolnych pracy duchownych, co nie było wedle myśli założyciela. Dom przy moście Syxtusa przetrwał wstrząśnienia z końca zeszłego wieku i kiedy Grzegórz XVI. oddał go wraz z kościołem św. Frańciszka zakonowi kawalerów maltańskich (w r. 1835.) na szpital wojskowy, było tam jeszcze dziesięciu księży, a bractwo *stu księży* miało swoje środkowe ognisko w kościele. Kawalerowie maltańscy przyjęli wówczas obowiązek pomieszczenia i utrzymania owych księży do śmierci, bractwo zaś przeniosło się do miejsca swego założenia przytułku do św. Michała na Borgo. W r. 1854. Pius IX. powrócił myśl przywrócenia i rozszerzenia dawnéj fundacyi. W tym celu przeniósł szpital wojskowy kawalerów maltańskich gdzieińdziéj i upoważnił zbieranie składek. Wedle ogłoszenia komisyi, ustanowionéj przez breve papiezkie z miesiąca marca ostatniego, dom przy moście Syxtusa obejmować będzie: 1. szpital dla chorych księży, 2. przytułek dla księży ubogich, wiekiem przyciśnionych, 3. z pomocą tych księży rodzaj misyi dla robotników, którzy przychodzą z dalekich stron uprawiać rolę i sprzątać zboże w kampanii rzymskiéj.

Odkrycia na górze awentyńskiéj.

W klasztorze św. Sabiny na górze awentyńskiéj, gdzie jest jakoby środek reformy z zakonu św. Dominika, zakonnicy poświęcają coś czasu na pracę ręczną. Owóż gdy zaczęli kopać na zachodniéj pochyłości

ku Tybrowi, odkryli szereg izb dobrze zachowanych z czasów rzeczypospolitéj, a w nich ważny dla historyi napis i pełno ciekawych przedmiotów, z których chcą muzeum w klasztorze utworzyć.

Doktoryzacya w progagandzie.

Nauki teologiczne podnoszą się ciągle w Rzymie; *Collegium romanum*, seminaryum zwane *Apollinarium* połączone z seminaryum *Piusowém*, *Propaganda*, *Uniwersytet Sapienzy* wypuszczają co rok bardzo wykształconych duchownych.

Wspomnimy o swietnéj doktoryzacyi, która się odbyła dnia 19. listopada w Propagandzie. Doktoryzował się Amerykanin Jakób Keogh z Pittsburg, a tecy jego w liczbie 317 obejmowały najważniejsze kwestye teologii i historyi kościelnéj. Rano opponowali mu liczni ochotnicy, po południu przybył Ojciec św. w towarzystwie kilku kardynałów, biskupów i prałatów, z pomiędzy których uczeni monsignorowie Capalti, Fioramonti i Tizzani jęli mocno sił młodego cudzoziemca próbować. Próbę tę zaszczytnie wytrzymał kandydat.

Collegium Romanum.

W wielkim instytucie naukowym OO. jezuitów znajduje się obecnie 202 uczniów, z tych 35 Francuzów (25 należy do seminaryum, założonego przez kongregacyą wiel. Libermanna), 34 Niemców (z Collegium germanicum najwięcéj), 25 Anglików (z kolegium angielskiego), 8 Belgów, 6 Szwajcarów, 5 Węgrów, 4 Szkotów, 3 Polaków, 2 Holendrów, 2 Anglików z Indyi, 2 Irlandczyków, 1 Kroata, 1 Hiszpan, 1 Prusak, 1 Amerykanin, 72 Włochów.

Spór o kościół dell'Anima.

Kościół, zwany *dell'Anima*, uważają wszyscy w Rzymie jako kościół narodowy austryacki, tymczasem Belgia upomina się o niego. Rzeczywiście kościół ten jest fundacyi belgijskiéj (z początku XV. wieku) i ciągle go Belgowie wzbogacali. Że Austrya aż do rewolucyi francuzkiéj Belgią posiadała i kościół pod jéj zwierzchnictwo przeszedł. Wszelako po traktacie w Campo Formio Francya upomniała się o kościół tudzież o szpital i odebrała go dla Belgów. To trwało do r. 1814., kiedy Austrya znowu w posiadanie weszła. Dziś spór powstał i Ojciec św. wyznaczył kardynała Brunelli do rozpoznania sprawy.

Stósunki z Neapolem.

Stósunki Neapola ze Stolicą Apostolską dotąd się nie polepszają. Posłany z Rzymu do Neapola ksiądz Bizarri, sakrysta Ojca św., nic nie wskórał.

Zakonnik jeden został przed kilką miesiącami wypędzony z kraju za to, że miał u siebie jeden numer pisma OO. jezuitów *Civitta cattolica*.

Benedykcya opata trapistów.

Wielebny O. Tymoteusz, obrany we wrześniu opatem Wielkiéj Trappe i wikaryuszem jeneralnym zakonu, otrzymał dnia 18. listopada uroczyste błogosławieństwo z rąk kardynała Brunelli, protektora instytutu w bazylice *Santa Croce in Gerusalemme*. Asystowali kardynałowi O. Fulgenty, opat z Bellefontaine, i O. Frańciszek Regis, założyciel i pierwszy opat sławnéj trappy w Staueli w Algeryi, dziś prokurator jeneralny zakonu.

Biskup z Poitiers w Rzymie.

Uczony i pobożny biskup z Poitiers, który się tyle przyczynił do wyjednania u Stolicy Apostolskiéj uznania św. Hilarego za doktora ko-

ścioła i który niedawno jeszcze ogłosił tak silnie napisaną instrukcyą synodalną przeciw błędom naszych czasów, przybył do Rzymu w połowie grudnia. Ojciec św. przyjął go z odznaczeniem. Biskup, który jest jednym ze znakomitszych mówców kościelnych we Francyi, mówił już w Rzymie z wielkim pożytkiem. Mianowicie zrobiła wrażenie jego homilia w oktawie Trzech królów w San Andrea della Valle (gdzie wówczas we wszystkich znajomszych językach każą) po francuzku powiedziana.

KOŚCIÓŁ POLSKI.

ARCHIDYECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

Okólnik J. O. arcypasterza, tyczący się obrazów.

Zwyczajem jest po wszystkich niemal kościołach upowszechnionym, obwieszać obrazy, tak ółtarzowe, jako też przenośne i do asystencyi procesyonalnych używane, po większéj części paciorkami, szklanémi koralikami, medalikami i innémi wreszcie pospolitémi błyskotkami, co jak bynajmniéj nie podnosi czci religijnéj wizerunków, które zdobić mają, tak uszkadza je owszém i niszczy robieniem w nich dziur do zaprowadzenia obwieszeń.

Pragnąc tę szkodliwą praktykę usunąć, wzywam niniejszém Prześwietny konsystorz uprzejmie: aby obwieszeń tego rodzaju, połączonych z uszkodzeniem samych malowideł, ani na obrazach ółtarzowych, ani przenośnych zaprowadzać nie dopuszczał. Mogą one wszakże przy obrazach przenośnych zajmować kantramy, lub tło czyli ich ścianę tylną, przy obrazach zaś ółtarzowych, gdzie miejscowość inaczéj postąpić nie dozwala, na osobnych, po obu stronach ółtarza umieścić się w innych podłużnych tablicow, być zawieszane, jak to już po niektórych kościołach jest we zwyczaju. O skutku niniejszego reskryptu oczekuję czasu swego doniesienia.

Poznań, dnia 25. Października 1855.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

(pod.) *ks. Przyłuski*

Okólnik J. O. arcypasterza, tyczący się rorat.

Leo Przyłuski etc.*)

Quum de ritu Missae de Beata Votivae; quae Rorate dicitur atque in Archidioecesi nostra Gnesnensi et Posnaniensi inde ab antiquissimis temporibus quotidie per totum adventum solemniter cantari solet (Syn. Prov. Patr. cel. die 22 maji a. 1628) dubia nonnulla orta fuerint nos ut certo

---

*) *Leon Przyłuski i t. d.*

Ponieważ powstały niektóre wątpliwości o sposobie odprawiania wotywy o Najświętszéj Panny roratami zwanéj, która w archidyecezyach naszych gnieźnieńskiéj i poznańskiéj od najdawniejszych czasów przez cały adwent uroczyście śpiewać się zwykła (synod piotrkowski z dnia 22. maja 1628), My celem zaprowadzenia stałego

ordine et convenienter Decretis S. R. C. atque consuetudini antiquae tremendum ut Chalcedonense ait Concilium Sacrificium celebretur auctoritate nostra ordinaria haec, quae immediate sequuntur ordinamus in Domino, statuimus atque definimus:

1. Missae Votivae Rorate dictae per totum Adventum in Ecclesiis, in quibus duae vel plures Missae celebrantur quotidie cum Gloria in Excelsis et Credo atque unica oratione cantari debent.

2. Praefatio sumenda est ex Missa de Beata „Et te in Veneratione".

3. Ultimum Evangelium est Joannis „In principo erat Verbum."

4. Missa haec de Beata Rorate dicta cantatur summo mane h. e. in aurora nunquam ante auroram altera vero Missa hora solita celebratur et quidem convenienter officio Divino, quod recitatum est secundum Directorium divini Officii s. Rubricellam.

5. In Ecclesiis, in quibus tantum unus sacerdos sacro fungitur ministerio, cantari debet diebus Dominicis et Festis ad populum celebribus Missa — quamquam summo mane celebrari consueverit — de Dominica aut de Festo occurrenti, minime vero Missa de Beata, quae Rorate dicitur (S. R. C. IX. Decembris 1634).

6. Diebus vero ceteris praeter Dominicas et praeter festa ad populum celebria in Ecclesiis, quibus unicus praeest sacerdos cantatur quidem Missa Rorate dicta cum Gloria in Excelsis sed sine Credo et oratio II. assumenda est de Officio diei, III. Feriae, adduntur insuper commemorationes, si quae ratione officii recitati faciendae sunt; tandem sequuntur orationes de Spiritu Sancto et pro Ecclesia vel pro Papa.

---

porządku, odpowiedniego dekretom świętéj kongregacyi obrzędów i zwyczajowi starodawnému przy odprawianiu téj tajemnicy straszliwéj, jak się wyraża sobór chalcedoński, powagą Naszą ordynaryalną stanowimy w Panu, rozporządzamy i przepisujemy:

1. Wotywy. roratami zwane, śpiewać się powinny codziennie przez cały adwent w kościołah, w których bywają dwie albo więcéj mszy, z Gloria, Credo i jedną tylko oracyą.

2. Prefacya bierze się ze mszy de Beata: „Et te in Veneratione."

3. Ostatnia ewangielia z Jana: „In principio erat Verbum."

4. Msza ta o Najświętszéj Pannie, roratami zwana, odprawia się o jutrzence z zarania, nigdy przed jutrzenką, druga msza odbędzie się o zwykłym czasie odpowiednio do officium odmawianego według rubrycelli.

5. W kościołach, gdzie tylko jeden ksiądz pełni obowiązki, ma się śpiewać w niedzielę i święta publiczne, chociażby był zwyczaj odprawiania nabożeństwa o zaraniu, msza z niedzieli albo ze święta przypadającego, bynajmniéj zaś nie wotywa o Najświętszéj Pannie, roratami zwana (święta kongregacya obrzędów IX. grudnia 1634).

6. W inne zaś dni prócz niedzieli i świąt publicznych, w kościołach, gdzie tylko jeden jest kapłan, śpiewa się wprawdzie wotywa o Najświętszéj Pannie, roraty z Gloria, ale bez Credo z drugą oracya o officium przypadającém a trzecią de feria, a oprócz tego dodają się kommemoracye, jeżeli jakie według officium odmawianego zachodzą; nakoniec następują oracye o Duchu świętym i za kościół lub za papieża.

To niniejsze postanowienie Nasze i rozporządzenie, aby na przyszłość od wszystkich kapłanów archidyecezyi Naszych gnieźnieńskiéj i poznańskiéj zachowywano najsumienniéj, w Panu polecamy.

Dan w pałacu Naszym arcybiskupim dnia 29. września 1855.

Leon, arcybiskup.

Ks. M.

Haec tactenus ordinata atque definita ut in posterum ab omnibus Sacerdotibus Archidioecesis Nostrae Gnesnensis et Posnaniensis observentur accuratissime in Domino mandamus.

Dabamus Posnaniae in Palatio Nostro Archiepiscopali die XXIX. Septembris A. MDCCCLV.

Leo, Archiepiscopus.

Ks. M.

Okólnik J. O. Arcypasterza, tyczący się zaprowadzenia czci błogosławionego A. Boboli.

Leo Przyłuski,*)

Dei Miseratione et S. Sedis Apostolicae Gratia
Archiepiscopus Gnesnensis et Posnaniensis,
Legatus Natus, Praelatus Domesticus, Solio Pontificio Assistens etc.

Universis et singulis, quorum interest, praesertim vero Venerabili Clero Archidioecesis Nostrae Gnesnensis et Posnaniensis significamus: quia Nos, inhaerendo vestigiis p. m. Antecessorum Nostrorum Stanislai Szembek, Archiepiscopi Gnesnensis et Primatis Regni, ac Petri Tarlo, Episcopi Posnaniensis, qui iteratis precibus Sanctam Sedem Apostolicam

---

*) *Leon Przyłuski*
z Bożego zmiłowania i łaski Ś. Stolicy Apostolskiéj
arcybiskup gnieźnieński i poznański, legat téjże Stolicy, prałat domowy
i asystent tronu papiezkiego i t. d.

Wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tém wiedzieć należy, a w szczególności szanownemu duchowieństwu archidyecezyi Naszych gnieźnieńskiéj i poznańskiéj wiadomo czynimy, żeśmy idąc w ślady ś. p. poprzedników naszych Stanisława Szembeka, arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa państwa, jako téż Piotra Tarły, biskupa poznańskiego, którzy pokilkakrotnie prosili świętą Stolicę Apostolską o uzyskanie beatyfikacyi świątobliwego sługi Bożego Andrzeja Boboli i powodowani szczególném nabożeństwem prowincyi naszéj kościelnéj ku temuż znakomitemu męczennikowi, a mając tylko na uwadze w powiększeniu czci dla świątobliwego sługi Bożego chwałę Boga w Trójcy jedynego, który jest także chwalebny w męczennikach swoich, mając na celu zbawienie wieczne mych kochanych owieczek, za przyzwoleniem Jego Świątobliwości Pana naszego Piusa papieża IX. z dnia 6. grudnia roku zeszłego udzieloném nam w formie należytéj ku nabożeństwu publicznemu i kościelnemu błogosławionego Andrzeja Boboli męczennika towarzystwa Jezusowego dzień dwudziesty pierwszy lutego w powyżéj rzeczonéj połączonéj archidyecezyi naszéj powagą naszą ordynariusza i wieczne czasy naznaczyli i niniejszém naznaczamy. Ku temu celowi oracye właściwe do mszy według modły od świętéj kongregacyi obrzędów naznaczonéj, jakotéż lekcye właściwe do officium kościelnego, z obowiązku przypadającego, na nowo publikować polecamy.

Dan w Poznaniu dnia 29. września 1855.

Leon, arcybiskup. (L. S.) *Ks. Mirucki.*

Do mszy.

Oracya.

Boże, któryś w wyznaniu prawéj wiary błogosławionego Andrzeja, licznémi mękami skatowanego, chwalebném męczeństwem uwielbił, daj, prosimy Cię, abyśmy w téj wierze trwając, wszystkie raczéj przeciwności jak duszy zgubę z męztwem znosili. Przez Pana i t. d.

Sekreta.

Przynosim Ci, Panie, niepokalaną jedynego Syna Twego ofiarę, pokornie błagając, abyśmy, o co dla zbawienia naszego pokornie prosimy, za przyczyną błogo

pro impetranda Beatificatione Venerabilis Servi Dei, Andreae Bobolae, adierunt, et commoti provinciae Nostrae Ecclesiasticae erga illustrem eundem Martyrem peculiari devotione, spectantes vero in promovendo Venerabilis Servi Dei honore majorem tantum Dei T. O. M., qui gloriosus est etiam in Martyribus suis, gloriam in terris ac ovium mearum dilectarum salutem aeternam, ex concessione Sanctissimi Domini Nostri, Pii Papae IX. emanata die VI. decembris a. pr. et Nobis in justa forma communicata, pro Cultu publico et Ecclesiastico Beati Andreae Bobolae, Martyris e S. J. diem vigesimum primum in supradicta unita Archidioecesi auctoritate Nostra Ordinaria in perpetuum assignavimus atque hisce assignamus. Ad quem effectum Orationes proprias ad Missam juxta exemplar, a S. R. congregatione efformatum, neque minus Lectiones proprias pro officio divino de praecepto recitando denuo imprimi mandamus.

Datum Posnaniae die XXIX. septembris, a. MDCCCLV.

Leo Archiepiscopus. (L. S.)

Die XXI. Februarii.

Pro Archidioecesi Gnesnensi et Posnaniensi Ex Concessione Sanctissimi Domini Nostri Pii Papae IX. DD. VII. decembris a. D. MDCCCLIV.

Festum

Beati Andreae Bobolae Martyris e S. J.

Semiduplex.

Missa de Communi unius Martyris cum orationibus propriis.

Oratio.

Deus, qui in confessione verae fidei Beatum Andream multiplici

---

sławionego Andrzeja, męczennika Twego, modłami i przyczyną, dostąpili. Przez Pana naszego i t. d.

Postkommunio.

Sprawiwszy Panie świętą ofiarę ołtarza na cześć błogosławionego Andrzeja, męczennika Twego, daj łaskawie, abyśmy jego zbudowani przykładem, naśladowali niezwyciężone jego męztwo. Przez Pana naszego i t. d.

Lekcye II. Nokturnu.

Lekcya IV.

Andrzéj Bobola, Polak, w województwie sandomierskiém z szlacheckiéj pochodzący rodziny, pierwsze młodości czasy w takiéj skromności i niewinności chwalebnéj przepędził, iż młodzieniec latami obyczajami zdawał się dojrzałym. Zapalony pragnieniem doskonalszego żywota, zrzekłszy się rodzicielskich dostatków, wstąpił do Towarzystwa Jezusowego: gdzie codzień większe czyniąc postępy, z natężeniem pracował nad ćwiczeniem się w cnocie doskonałości, i wkrótce tak daleko doprowadził, że był drugim pobudką i wzorem świętości. Po ukończonym nowicyacie życia zakonnego poruczono mu naukę i chrześcijańskie wychowanie młodzieży, a wyświęcony na kapłana całkiém się poświęcił na pozyskiwanie dusz dla Boga i całą prawie Litwę na apostolskich przeszedł wyprawach.

Lekcya V.

Na tym urzędzie zawsze z tym samym zapałem i wytrwałością więcéj jak dwadzieścia lat strawił, na wykładzie nauki chrześcijańskiéj, na kazaniach po wsiach mianych, na nawracaniu katolików od grzechu do cnoty, heretyków i schizmatyków od błędu do prawdy dzień prawie każdy poświęcając: żadną niezłamany pracą, żadnym nieustraszony niebezpieczeństwem, we wszystkich przeciwnościach stałego umysłu wyższy nad wszelką nienawiść i dla tego godzien, że go nazywano zwykle dusz rybakiem i Litwy apostołem. Tém oburzeni strasznie religi katolickiéj wrogi i do

suppliciorum genere excruciatum illustri Martyrio coronasti, praesta, quaesumus, ut nos in eadem fide stabiles, adversa potius omnia, quam animae detrimentum fortiter patiamur. Per Dominum.

Secreta.

Offerimus tibi, Domine, Hostiam immaculatam unigeniti Filii tui, enixe deprecantes, ut, quae pro salute nostra humiliter petimus, Beati Andreae Martyris tui precibus et intercessione consequamur. Per Dominum nostrum Jesum Christum.

Postcommunio.

Dum haec sancta, Domine, in honorem Beati Andreae, Martyris tui de altari libavimus, concede propitius, ut, cujus exemplis instruimur, invictam constantiam imitemur. Per Dominum.

Die XXI. Februarii.
Beati Andreae Bobolae
Martyris Societatis Jesu.
Semiduplex.

Oratio.

Deus, qui in confessione verae fidei Beatum Andream, multiplici suppliciorum genere excruciatum, illustri martyrio coronasti, praesta, quaesumus, ut nos in eadem fide stabiles adversa potius omnia, quam animae detrimentum patiamur. Per Dominum.

In I. Nocturno.
Lect. de Script. occur.
In II. Nocturno.

Lectio IV.

Andreas Bobola, Polonus, in Palatinatu Sandomiriensi patricia generis nobilitate natus, primam adolescentiam tanta cum verecundiae et innocentiae laude traduxit, ut aetate juvenis, moribus provectus haberetur. Sanctioris vitae studio incensus, paternis opibus abdicatis, Socie-

---

ostatecznéj rozkiełznani zaciekłości postanawiają Andrzeja podstępnie napaść i zamordować.

Lekcya VI.

Ztąd od Kozaków schizmą Focyusza zaślepionych schwytany, gdy ni groźbami ni obietnicą nie dał się przywieść do odstępstwa religii katolickiéj, najszlachetniejszy koniec życia i prac swoich znalazł. Nasamprzód z odzieży zewleczony i do słupa przywiązany, rózgami okrutnie smagany został; potém związanego pomiędzy dwu żołnierzami, którzy mu ramiona z góry tyluż toporami podcinali, do Janowa zawiedziony został. Tam po zdarciu skóry z głowy, z rąk i z piersi, przypalając gorejącą pochodnią ciało, obcięli mu usta i nos a potém wyłupili jedno oko i język urznęli. Nakoniec skatowanego innémi okrutniejszémi jeszcze katuszami, nawpół nieżywego, ranami rozszarpanego na ziemi czołgają w gnoje i błota i dwukrotném szabli cięciem zabijają. Tak po skończonéj walce zwycięzca po wieniec pospieszył siedemnastego dnia przed kalendami czerwcowémi roku tysiąc sześćset pięćdziesiątego siódmego. Święte jego ciało długo leżało pod ziemią ukryte, aż na jego własne upomnienie zupełnie niezepsute znalezione zostało, wydając najwonniejszy zapach. Po sprawdzeniu tego cudu, który wciąż trwa do dziś dnia, i stwierdzeniu należytém innych cudów Pius dziewiąty, papież, niezwyciężonego męczennika Chrystusa policzył do błogosławionych niebieskiego zastępu.

tati Jesu nomen dedit, in qua majores in dies singulos progressus faciens, animam ad virtutes impensius colendas adhibuit; eoque brevi pervenit, ut caeteris ad sanctitatem incitamento et exemplo esset. Religiosae vitae tyrocinio perfunctus, pueros non minus, in litterarum studiis quam in christiana pietate instituendos suscepit, et sacerdotio initiatus lucrandis Deo animis se totum plane devovit, universamque ferme Lithuaniam apostolicis expeditionibus peregravit.

Lectio V.

Quo in munere semper eodem animi ardore et eadem mentis constantia viginti et amplius annos perseveravit, christianae doctrinae rudimentis tradendis sacris concionibus vicatim habendis catholicis a vitiis ad virtutem haereticis et schismaticis ab errore ad veritatem traducendis diem pene omnem transigebat, nullis unquam fractus laboribus, nullis periculis territus, et inter adversa omnia fortis animo et invidia major: dignus propterea, qui venator animarum et Lithuaniae Apostolus passim ab hominibus appellaretur. Quibus rebus catholicae religionis hostes vehementer commoti et ad extremam efferati rabiem, Andream et insidiis adoriri et ad necem quaerere constituunt.

Lectio VI.

Quapropter a Cosacis Photiano schismati faventibus comprehensus cum nec minis, nec promissis adduci potuisset, ut a catholica religione desciscеret, nobilissimum vitae et laborum finem oppetiit. Ac primum vestibus exutus et ad sepem alligatus, virgis crudelissime caesus est: mox vinctum inter duos milites, qui summos et humeros itentidem securibus incidebant, Janoviam duxere. Ibi capitis, manuum, pectoris pelle detracta, atque ustulatis ardenti face carnibus, labiis naribusque abscisis altero illum oculo et lingua mulctarunt. Tandem aliis, iisque atrocioribus affectum supplicis semianimem et vulneribus lacerum humi inter sordes lutumque pervolverunt, et gemino acinacis ictu conficiunt. Ita absoluto certamine victor ad palmam evolavit decimo septimo kalendas junii anno millesimo sexcentesimo quinquagesimo septimo. Sacrum ejus corpus diu sub terra delituit, donec ipso monente prorsus incorruptum repertum est et suavissimum odorem spirans. Quo prodigio, quod ad haec usque tempora jugiter perdurat, simul cum aliis rite probato, Pius Nonus, Pontifex maximus, invictum Christi Martyrem coelestium Beatorum coetui adnumeravit.

In III. Nocturno.

Hom. in Evang. Nihil est opertum, etc. ut in festo s. Polycarpi (die 26. januarii).

Sprawozdanie z czynności towarzystwa świętego Wincentego à Paulo w Poznaniu na czas od Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny roku 1854. aż do tegoż święta roku 1855. czyli na rok 1855.

Posiedzenie towarzystwa św. Wincentego à Paulo w dniu Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny 1855.

Najprzewielebniejszy arcypasterz, chcąc do tylu dowodów opieki swéj nad towarzystwem św. Wincentego dodać nową jéj oznakę, wyznaczył na zebranie dla członków towarzystwa w dniu Niepokalanego Poczęcia salę swego pałacu i sam wraz z licznie zebranymi J. W. kanonikami prześwietnéj kapituły poznańskiéj i duchownymi miasta przybył nań i zmówił modlitwę, którą towarzystwo zwykło rozpoczynać swoje zebranie.

Poczém prezes rady poznańskiéj w krótkich słowach podziękował za tę nową towarzystwu okazaną łaskę, dodając, że członkowie towarzystwa dobrze to czują, że nie ich osoby, ale wysoki i od kościoła błogosławiony cel towarzystwa wspierania ubogich a szczególnie podnoszenie ich moralnie, jest powodem do tak troskliwéj opieki. Potém przemówił nasz Najprzewielebniejszy arcypasterz jak następuje:

Szanowni Panowie!

Ile tylko razy zdarzy mi się być otoczonym mojémi owieczkami, które Bóg dobrotliwy w tak znacznéj liczbie mojéj niegodnéj pieczy powierzyć raczył, tyle razy zawsze serce moje wielkiéj doznaje radości. Dzisiaj przecież szczególny nadarza mi się powód cieszenia się, gdy w podwojach moich tak licznie was widzę zebranych i z dwojakiego zaprawdę względu przejmuje mię obecnie uczucie radości. Bo mi najprzód, tak ta chwila sama, jako i wasz liczny orszak, przywodzą na pamięć ów dzień wiekopomny, kiedy rok temu z różnicą tylko kilku godzin obiło się o sklepienia olbrzymich rozmiarów najwspanialszéj w całym świecie bazyliki Piotra ś. w Rzymie, a to przez powszechnie uwielbianego i równie kochanego Ojca ś. Piusa IX. ogłoszenie dogmatu Poczęcia Niepokalanego Boga Rodzicy, Dziewicy Maryi, a naszéj i niebios królowéj. Tamto wszakże wy wszyscy, panowie, jako niewyrodni potomkowie naszych bogobojnych praojców, którzy tak gorącymi czcicielami byli Maryi, pragnęliście zapewne podówczas znajdować się, gdzie bylibyście spostrzegli episkopat całego bez wyjątku świata, reprezentujący wszystkie pokolenia, języki i narody — rozumie się samo przez się, że i wy także mieliście swojego tamże przedstawiciela — otaczający tron następcy Piotra ś., aby każdy z nas, jako naoczny świadek, za powrotem do swojéj siedziby, dzieciom kościoła katolickiego ogłosił i opowiedział to wszystko, czemu się swémi przypatrywał oczami, jako i to wszystko opisał, co się tylko o jego tam naówczas obiło uszy.

Panowie, zdaje mi się, iż wiele bardzo upłynie wieków, zanim podobna równie majestatyczna i jedyna w swoim rodzaju powtórzoną zostanie, bądź w Rzymie, lub gdziekolwiek indziéj, uroczystość. Bo nie każdemu może naczelnikowi naszege ś. kościoła nastręczy się równa pora i poda taka sama sposobność zgromadzenia i otoczenia się biskupami ze wszystkich bez wyjątku znanych nam dotąd części świata. Powtóre cieszę się i z téj także przyczyny, żeto właśnie wy, szanowni członkowie towarzystwa ś. Wincentego a Paulo, przyszliście przedstawić mi sprawozdanie z całorocznego chrześcijańskiego działania waszego. Jako zaś dzisiaj w moim domu miłego doznajecie przyjęcia, tak i w przyszłości komnaty moje zawsze dla was będą otwartémi. Towarzystwo albowiem wasze, panowie, jako najpożyteczniejsze kościołowi ś. i towarzystwu ludzkiemu, poczytuję za pierwsze z wszelkich innych świeckich stowarzyszeń, czyli bractw kościelnych, bo lubo one wszystkie służą do rozszerzenia chwały Bożéj i mają na celu ułatwienie zbawienia członkom swoim — inaczéj niebyłyby otrzymały sankcyi kościoła ś. — to wszelako wasze właśnie na czele wszystkich zasługuje być położone, a to z tego powodu, że według zasad i dążności waszych, przesiąkłych na wylot, iż się tak wyrażę, duchem Zbawiciela naszego, nietylko o własnéj duszy troszczycie się zbawienie, ale służąc waszym bliźnim, mianowicie ubogim materyalnie, nie zaprzestajecie na wspieraniu ich samym tylko datkiem lub pokarmem, który im w miarę potrzeby albo sami zanosicie, lub przez innych do mieszkań posyłacie, ale owszem, a co was szczególniéj odznacza i zaleca, wpływacie na podniesienie ich z moralnéj niedoli i przy tym kawałku chleba, lub groszu wdowim, który im podajecie, nie zaniedbujecie zajrzeć w najskrytsze tajniki ich serc i duszy;

a skoro tylko uznacie tego potrzebę, nie omieszkujecie wszakże podać im chętnie pocieszającéj ręki i ułatwić radą chrześcijańską powrotu na drogę zbawienia, z któréj zboczenie zapewne ich w teraźniejszy tak nieszczęśliwy stan pogrążyło. Ja wam, panowie, otwarcie powiadam, że was poniekąd uważam za to obok dzisiejszych dusz pasterzy, czém uczniowie byli niegdyś przy apostołach; i nie myślcie, abym to wyrzekł przez pochlebstwo, lub przez oglądanie się na wasze osoby, o nie! jako kapłan Boga prawdy, prawda tylko sama z ust moich wychodzić może i powinna. Wszakżeż to jest prawdą niezaprzeczoną, iż, czego niekiedy kapłanom i pasterzom dusz, jakkolwiek gorliwym, dokazać trudno, którzy zazwyczaj raz tylko w tydzień z małémi wyjątkami mają sposobność około siebie zgromadzić swoje owieczki, to przeciwnie wam, panowie, niemal codziennie przez wasze stósunki krwi, przyjaźni, lub sąsiedztwa, przez styczność handlu, lub przemysłu, nastręcza się pora i sposobność działania duchowo, skoro tego znajdujecie potrzebę, na waszych bliźnich i braci, a mianowicie ożywieni duchem czystéj, czyli dobrze rozumianéj miłości chrześcijańskiéj, a która się to tak wybitnie na każdéj stronnicy waszych ustaw przebija, macie ścisły obowiązek i zarazem możność obrabiania, przestrzegania, usilnego zobowięzywania braterskiego do poprawy i upamiętania się wszystkich tych, o których macie przekonanie, że z drogi cnoty, a tém samém z drogi zbawienia zboczyli. A skoro tak jest, nie zaniedbujcież według tych powyższych wskazówek wpływać skutecznie na nich, aby się raz przecież upamiętawszy, nie ściągali na nasze zagrody dalszego gniewu i kary Bożéj, która ciagle i tak dotkliwie cięży na nas obecnie. Boć wszakże czujecie i widzicie to oczywiście, panowie, że Bóg bezprzestannie zsyła na nas chłosty, kiedy nietylko od dwóch lat odmówił błogosławieństwa swego żniwom naszym, skąd powstały głód, drogość niesłychana i nędza powszèchna, ale nawet dotknął nas także obok tego boleśnie cholerą; niezwyczajna wreszcie powódź tegoroczna wielkie wszakże wyrządziła nam szkody, oprócz tego ceny drzewa opałowego, obecnie już i tak bardzo wysokie, stać się mogą jeszcze dokuczliwszémi, z powodu że gąsienice w dwóch sąsiedzkich departamentach zniszczyły tyle drzewa w lasach, iż takowe według znawców obrachunku i zdania, wystarczy przez trzy lata na opał dla mięszańców całéj dotkniętéj tą chłostą okolicy. Jakby zaś na domiar wszystkich tych nieszczęść, bracia i ziomkowie nasi pod berłem rosyjskim zostający, krom wyliczonych z nami wspólnie poniesionych klęsk, tracą nadto inwentarza do uprawy roli i żywienia nas niezbędne, a to przez pomór rogacizny tamże nad miarę rozszerzający się i na nieszczęście do naszych granic już się zbliżający. Ktož to može wiedzieć, czyli i nas takie same nie czekają kary Boże, którémi gdybyśmi mieli zostać dotknięci, nie policzone za sobą pociągnęłyby straty i okropne nie do opisania wywołały następstwa.

I cóż więc wśród tak widocznego gniewu Bożego i zsyłanych na nas kar czynić nam wypada? czyliż się oddać mamy rozpaczy? broń nas tego Boże — albożto matka nasza kochana, kościół nasz ś. katolicki, nie wskazuje nam drogi, któréj się w takim ra.ie i niedoli chwycić mamy, chcąc, aby Bóg zagniewane swoje oblicze od nas odwrócił i do dawnéj swojéj łaski jako dzieci marnotrawne przypuścił napowrót. A jeżeli my sami nie śmiemy i nie mamy dosyć męztwa udania się tąż drogą i zbliżenia bezpośrednio przed tron Jego, a to dla naszych złości i nieprawości, toć nam przecież nie powinno zbywać na odwadze rzucenia się z pokorą do stóp Boga Rodzicy Maryi naszéj, jak to już powiedziałem, i niebios królowéj, a ta Pani, skoro tylko w sercach naszych wyczyta szczery i niezmyślony żal za grzechy, i przekona się

przez zajrzenie do tajników naszego serca i sumienia, że ta poprawa życia naszego, jaką ślubujemy Bogu wśród chłost obecnych, jest szczerą i będzie istotnie długotrwałą, uzna nas za niewyrodnych, a przynajmniéj szczerze poprawionych i pokutujących potomków bogobojnych naszych ojców, i swojém dziewiczo-macierzyńskiém wstawieniem się do Boga, Sędziego naszego, sprawi, iż Tenże zamieni sprawiedliwość Swą w miłosierdzie, udaruje nas siłą i łaską potrzebną do zupełnego nawrócenia się i stałego wytrwania w poprawie, i przebłagany pośrednictwem za nami Najświętszéj Maryi bez zmazy poczętéj, téj naszéj Opiekunki i Pośredniczki, téj to saméj mówię Maryi, u któréj ółtarza podnóżka Jan Kazimierz w podobném nieszczęsném kraju naszego położeniu, jakiém jest obecne, złożywszy koronę przy Jéj stopach, opiece Jéj siebie wraz z poddanymi swoimi oddawszy, wysłuchanym wszakże został, dozwoli nam tyle pożądaną lepszą oglądać kiedyś przecie przyszłość, któréj, jeżeli nam tylko Bóg doczekać się dozwoli, wówczas to obyczajem ojców naszych z przepełnionego wdzięcznością i radością serca, pokrzepieni będąc na duszy i na ciele, zanucimy Jéj owę Wam dobrze znaną pieśń praojców naszych „Boga Rodzico, Dziewico,“ któréj oddźwięk aż o same sklepienia niebios się odbije. Co daj Boże! Amen.

Po téj mowie rozpoczął czytanie sprawozdania pan Michał Mycielski, prezes rady wyższéj towarzystwa św. Wincentego á Paulo w Poznaniu.

Szósty to już raz z upływem roku towarzystwo św. Wincentego á Paulo w Poznaniu składa naprzód Tobie, Najprzewielebniejszy arcypasterzu nasz, a potém wszystkim dobrodziejom i przyjaciołom naszym i przyjaciołom ubogich naszych sprawozdanie z swych czynności. Rok ten był pełen niedoli i biedy, z początkiem jego długa powódź powiększyła nędzę, a późniéj ciężka choroba nie jeden dom ubogi nawiedziła i zostawiła po sobie nieraz smutek i sieroctwo, albo przynajmniéj głód i niedostatek. Dodając do tych dwu ciężkich chłost Bożych ciągle trwającą drogość pierwszych potrzeb życia, jakież się przedstawiają źródła cierpień dla biednych współbraci naszych i jakże mało znacząca, jakże słaba jest, obok obrazu tego, pomoc i pociecha, którąśmy ubogim zanosić usiłowali! A jednak Pan Bóg w Swéj dobroci niezwykłym sposobem tego roku nam środków przymnożył, jakie już same zestawienie obrotów kasy wykaże, którego przeczytaniem, pozwól, Najprzewielebniejszy arcypasterzu, że rozpoczniemy sprawozdanie nasze, aby potém przejść do mniéj suchego zestawienia faktów i rezultatów tegorocznych usiłowań naszych, uwieńczonych czasem przy pomocy Bożéj skutkiem, ale czasem i płonnych, jeżeli płonném nazwać można jakiekolwiek dzieło, rozpoczęte dla miłości Pana Boga i służby Jego.

Dochód Towarzystwa wynosił:

1. Z remanentów, — oprócz kasy roboczéj	44 Tal.	27 sgr.	3 fen.
2. Ze składek na konferencyach	540 —	11 —	6 —
3. Od członków składkujących i dobrodziei	1489 —	21 —	3 —
4. Ze skarbonek w handlach	20 —	22 —	6 —
5. Złożono na dotkniętych powodzią	108 —	15 —	9 —
6. Rozmaite dochody	45 —	28 —	2 —
Razem było dochodu	2250 Tal.	6 sgr.	5 fen.

Rozchód wynosił:

1. Na ubogich odwiedzanych po domach przez towarzystwo	1575 Tal.	7 sgr.	6 fen.
2 Do komitetu dla powodzią dotkniętych	158 —	„ —	„ —
3. Nagrody dla uczni w szkołach rzemieślniczych	8 —	„ —	„ —
4. Na czytelnią towarzystwa	30 —	„ —	„ —
5. Na skład książek	105 —	10 —	„ —
Do przeniesienia	1876 Tal.	17 sgr.	6 fen.

Z przeniesienia . .	1876 Tal.	17 sgr.	6 fen.
6. Na reparacyą ochronki przy tumie	25 —	„ —	„ —
7. Do kasy roboczéj oddano	73 —	8 —	1 —
8. Wszelkie inne wydatki, mianowicie téż pomoc dana innym konferencyom	150 —	5 —	4 —
Razem było rozchodu . . .	2125 Tal.	„ sgr.	11 fen.

Dochód wynosił	2250 Tal.	6 sgr.	5 fen.
Rozchód zaś	2125 —	„ —	11 —
Pozostaje w kasie oprócz kasy roboczéj .	125 Tal.	5 sgr.	6 fen.

Jak w wydatkach tak i w czynnościach naszych zajmuje najważniejsze miejsce dzieło, które towarzystwo nazywa dziełem **odwiedzania ubogich.** Liczba téż rodzin, będących ciągle na opiece towarzystwa, wynosiła przeszło 200 familii, w chwilach, kiedy ich najwięcéj było na opiece, a 120, kiedy łatwiejszy sposób zarobkowania czynił naszę pomoc mniéj potrzebną. Te rodziny odebrały ze składu towarzystwa przez ręce *Sióstr Miłosierdzia,* które się co czwartek z poświęcenia dla ubogich zajmują rozdzielaniem żywności ubogim naszym, w ogóle 4777 porcyi żywności, czyli tyleż kwart mąki, a 7016 kwart kaszy lub jagieł. Koszul i ubiorów sprawiono im, oprócz starzyzny darowanéj do naszego składu, z kasy towarzystwa za 101 tal. 5 sgr. 6 fen.; — 36 tal. 2 sgr. 3 fen. dano im sposobem pożyczki, — a za 360 tal. 2 sgr. 3 fen. zapłacono za ubogich komorne, kupiono im potrzebne do ich rzemiosła narzędzia, albo zapasy, jako to w drzewie lub skórach. Część téj sumy obróconą została także na umieszczenie kilku sierot w instytutach religijnych, lub na przysposobienie innych nauką do łatwiejszego znalezienia sposobu życia; a bardzo mała wreszcie cząstka była także oddaną ubogim w gotowiźnie do ich rąk własnych. Wyjątek taki, od powszechnie w towarzystwie przyjętéj zasady nieudzielania pomocy w gotowiźnie tylko tam był zrobiony, gdzie dobre prowadzenie się ubogich i ich rozsądek, dawał powód do szczególnego zaufania, lub gdzie choroba wymagała małego zasobu pieniędzy na nieprzewidziane potrzeby.

Podczas powodzi, którą Panu Bogu podobało się miasto nasze nawiedzić, towarzystwo nasze zajmowało się przez dni kilka samo rozwożeniem chleba po zalanych wodą domach, a nadto ustanowiło komisyą i opatrzyło ją w pieniężne środki ku zaradzeniu na swoje naglącym potrzebom ubogich. Gdy późniéj się zawiązał komitet złożony z rozmaitych mięszkańców miasta, kilku z naszych członków wzięło w nim udział i przyjętą została zasada, że w każdym wydziale ogólnego komitetu przynajmniéj jeden członek towarzystwa naszego zasiadał. Tymczasem zwykła opieka nad rodzinami, którémi się towarzystwo nasze zajmowało przed powodzią, nie ustawała, i posiedzenia i czynności towarzystwa szły, o ile to było podobném, zwyczajnym torem. Na ubogie rodziny, powodzią dotknięte, wydało towarzystwo przez swoich członków, jużto na zakupienie chleba, jużto na pieniężne wsparcia 83 tal. 7 sgr.; 158 tal. zaś oddano do komitetu ogólnego.

Również i w czasie cholery poleciło towarzystwo komisyi ubogich konferencyi św. Małgorzaty, składającéj się zawsze z najdoświadczeńszych członków, udzielanie wsparcia na razie rodzinom tą ciężką chorobą dotkniętym, a szczególnie téż wracającym do zdrowia. Ale pomoc ta nie przeszła małoznaczących rozmiarów, głównie z powodu, że potrzeby chorych przez Towarzystwo Pań Śgo Wincentego zwykle już zakryte były.

Dziękujemy Panu Bogu za to, że nam tak pozwolił tyle razy wstępować do domów ubogich z rękami niepróżnémi, ale mu téż szczególnie za to dziękujemy, że nam dał czasem, choć jeszcze niedostatecznie, wpłynąć na moralne podniesienie ubogich braci naszych, które jest zawsze głównym i ostatecznym celem odwiedzin naszych w domach biednych. Nie taimy sobie, że w tym względzie działanie nasze jeszcze może i powinno być gorliwszém i umiejętniejszém, — ale niechaj i za to będą dzięki Panu Bogu, że choć parę dusz zostało na drogę cnoty zwróconémi, a parę innych od grożącego moralnego zepsucia wstrzymanémi. Najchętniéj i najmiléj za-

trzymujemy się przy przykładach, które w tej mierze wybrać z tegorocznych wydarzeń między naszymi ubogimi.

I tak w jednéj z naszych konferencyi odumarł ojciec liczną rodzinę, pozbawioną już przedtém matki. Najstarsza siostra, już dorosła i zamężna, stawała się tym sposobem głową téj rodziny i wszelkiémi środkami starała się téż na stanowisku tém utrzymać. Wpływ ten był jednak najszkodliwszym dla moralności czworga małoletnich jéj rodzeństwa, bo mieszkała ona w domu rozpusty i młode dzieci stawały się tym sposobem świadkami najokropniejszego zgorszenia nieomal codziennie. Najstarszéj z dwu małoletnich córek, jeszcze w dziecinnym wieku będącéj, ci, co powinni byli bronić jéj niewinności, najniegodziwsze czynili propozycye. Ale pomnąc na przestrogi pobożnéj matki, która może z nieba wstawiła się do Boga, poszła szukać pomocy i przytułku po za rodzinnym swym domem. Tym sposobem towarzystwo dowiedziało się o losie tych prawdziwie politowania godnych, biednych sierót i wydobywszy je za pomocą sądowego opiekuna z domu zepsucia, umieściło je na swój koszt w instytutach Sióstr Miłosierdzia.

Cztery razy udało nam się także doprowadzić do małżeństwa przez ułatwienie zabiegów potrzebnych i namową przyjacielską ludzi obojga płci, już od wielu lat w nieprawych stósunkach z sobą żyjących. Dwa z tych przypadków zasługują na szczególną wzmiankę.

Przy odwiedzaniu rodzin powodzią dotkniętych dwóch członków zastało wdowę po rzemieślniku z trojgiem małych dzieci po pierwszym mężu, a czwartém, którego ojcem był czeladnik, pracujący u niéj. Wielka nędza rodziny, dawniéj stósunkowo na swój stan nie źle się mającéj, była następstwem grzechu, ale okoliczność ta wyświecała zarazem stronę szlachetną tego czeladnika. Wolał on wszystkie swe rzeczy, aż do ostatniego surduta, sprzedać, jak opuścić dziecko swoje i matkę jego. Był on wprawdzie dobrym pracownikiem i znającym swe rzemiosło, ale Pan Bóg odmawiał swego błogosławieństwa jego pracy. Do zawarcia małżeństwa stawała do tego przeszkoda stanowcza, ale Pan Bóg dał ją uchylić szczęśliwie i stósunek grzeszny zamienić, z wielkim pożytkiem duszy obojga tych ludzi, w prawe małżeństwo. Towarzystwo dopomogło wtenczas owemu czeladnikowi do tego, że został majstrem i że mógł na nowém dogodniejszém miejscu proceder swój rozpocząć. Teraz rodzina ta już nie potrzebuje pomocy i jest szczęśliwą i zadowolnioną, żyjąc z swéj pracy, któréj Pan Bóg teraz daje skutek pomyślny.

Drugi znów raz majster innéj profesyi popadł po śmierci swéj żony w grzech z służącą i ten stósunek nieprawy zmienił zupełnie moralny jego charakter. Z trzeźwego człowieka stał się pijakiem, warsztat jego, przedtém ciągle będący w robocie, teraz nieraz stał. Dzieci, z których starsze już miało pięć lat, pozostawały bez chrztu, a nędza powiększała ciężar grzechów. Tu jedna strona, kobieta, nie była jeszcze przystępowała do Sakramentów świętych i do kościoła zupełnie nie uczęszczała. Tu nastąpiła prawie razem pierwsza spowiedź i komunia téj kobiety, ślub rodziców i chrzest dzieci. Odtąd zupełnie pożycie tych ludzi się zmieniło. Teraz żonę często można widzieć modlącą się w kościołach, — mąż téż wrócił do swéj pracowitości i trzeźwości i w przeciągu kilku miesięcy zaniósł kilkadziesiąt talarów zarobionych do kasy oszczędności.

Jeżeli liczba ludzi obojga płci bez ślubu kościelnego z sobą nieprawie żyjących w mieście naszém jest przestraszającą i w bardzo przykry sposób stan moralny niektórych rodzin odsłania, to inne źródło niebłogosławieństwa Bożego, zdarzające się często, jako wiemy z doniesień współbraci naszych w innych krajach i okolicach, zaniedbywanie chrztu dzieci, jest u nas rzadkiém, dzięka Bogu. Jednak, oprócz wspomnionych dopiero co dwojga dzieci, w czterech jeszcze przypadkach Towarzystwo postarać się musiało o przypomnienie rodzicom tego świętego obowiązku i ułatwienie im go dla dobra ich dzieci.

W rodzinach ubogich, w których nie ma ciężkich i widocznych grzechów do naprawienia, powodem do wielu złego jest brak oświecenia religijnego, lenistwo i nieoględność ich na przyszłość. Aby tym wadom zapobiedz, trzy, niejako osobne *dzieła*

poruczone szczególnym członkom i swą osobną administracyą niejako mającą, ustanowione zostały: **Niedzielne nauki, Kasa robocza i Kasa oszczędności.**

Niedzielne nauki dopiero w tym roku i to w jednéj tylko dotąd parafii Ś. Małgorzaty zaprowadzone zostały. Skutek usiłowań tych dotąd jednak za pomyślny uważać możemy, bo co niedziela przed nieszporami około 30 dorosłych osób a 40 dzieci zbiera się na wykład głównych prawd wiary i obowiązków ich stanu. Nauki te naprzód udzielane przez księdza, któremu członkowie nasi dopomagali przez głośne czytanie budujących książek, są teraz dawane przez kilku kleryków seminaryum duchownego, a towarzystwo stara się tylko przez małe datki w obrazkach, medalikach, krzyżykach dzieci i starszych do regularnego uczęszczania na zebrania te zachęcić.

Kasa robocza, mająca na celu zatrudnianie ubogich kobiet przez podawanie im zarobku, kazała uszyć 300 koszul przez ciąg roku i zatrudniała tym sposobem kilka ubogich osób prawie ciągle, a kilku innym czasem tylko dawała okazyą do zarobku. Ponieważ Towarzystwo przedaje koszule te bez żadnego zysku, jest ono w stanie płacić robotnikom ceny nieco wyższe od zwyczajnych. Handel panny Nowickiéj sprzedał koszul w ogóle za 98 tal., częścią naszym konferencyom, częścią obcym; teraz za przeniesieniem składu naszego do handlu p. Gruszczyńskiéj spodziewamy się jeszcze pomyślniejszego rezultatu. — Majątek téj kasy, wynoszący na początku roku

w gotowiźnie	35 tal.	26 sgr.	10 fen.	
w koszulach	82 —	12 —	6 —	
ogółem . .	118 tal.	9 sgr.	4 fen.,	

wynosi teraz

w gotowiźnie	31 tal.	29 sgr.	2 fen.
w koszulach	126 —	18 —	6 —
ogółem	158 tal.	17 sgr.	8 fen.

a zatém pomnożonym został o 39 tal. 28 sgr. 4 fen.

Oprócz tego towarzystwo trzech jeszcze ubogich od czasu do czasu zatrudniało przez podawanie im pism towarzystwa do przepisywania, a udzielanie im książek do oprawy; 17 innym wynaleziono zajęcie i zatrudnienie po za towarzystwem. *Kasą oszczędności* staramy się szczególnie zachęcić ubogich, aby z dziennego lub tygodniowego zarobku swego odkładali tyle, ile im potrzeba na zapłacenie komornego i aby część, choć małą tego, co im zbyć może w lecie, na zimę zachowali. Dla tego dopłaca im towarzystwo, skoro u niego oszczędności swe złożą, szósty grosz już po upływie jednego miesiąca; ale do téj premii mają tylko prawo rodziny, na opiece towarzystwa już będące.

Najwięcéj składek bywa przynoszonych z okazyi nauk niedzielnych i liczba pieniędzy złożonych wynosiła w ogóle przez ciąg roku: 30 talarów 14 srebrnych groszy. Osób składających było 18.

Zwyczaj zgromadzania ubogich w kościele w dzień Trzech Króli i udzielania im w dniu tym pobożnéj jakiéj pamiątki i tego roku był zachowanym, nadto dzień ogłoszenia dogmatu o Niepokalaném Poczęciu Najświętszéj Panny obchodziliśmy przez wspólną modlitwę z ubogimi i przez rozdzielenie im litanii o Niepokalaném Poczęciu, chleba i pieniędzy w miejscu zebrania towarzystwa w dniu tym illuminowaném i przyozdobioném.

Między zajęciami dotyczącémi się wyłącznie dzieci ubogich i młodzieńców zasługujących zawsze na szczególną opiekę: *Dzieło ochronki*, w Psałteryi przy tumie istniejącéj, stoi wprawdzie pod ogólną opieką rady, — ale że ma swoje dawne tradycye i téż osobną administracyą i kasę, w sprawozdanie nasze nie wchodzi. Oprócz tego towarzystwo zajmuje się szczególnie jeszcze *uczniami rzemieślniczymi;* 8 z nich umieszczonych zostało u dobrych i dbałych majstrów, po większéj części do grona towarzystwa należących. Szkółki téż niedzielne, dla uczni rzemieślniczych urządzone, pozostawały pod ciągłym nadzorem członków towarzystwa. Mimo to, że postanowioném zostało udzielanie nagród w pieniędzach, albo w przedmiotach potrzebnych pilnym uczniom przy ich wyzwoleniu, gorliwość ich w odwiedzaniu szkółek i nauk religijnych, dla nich w kościele dominikańskim urządzonych, nie powiększyła się

wcale. W przecięciu bywało w trzech parafialnych kościołach: w szkole uczni 50, a w kościele 33. Nagrody, przeznaczone za pilność, były tylko trzem uczniom dane; niektórym dano oprócz tego książki do nabożeństwa.

Z *czytelni* towarzystwa, w innych krajach głównie dla ubogich zakładanéj, w naszém mieście mała tylko bardzo ich liczba korzysta; natomiast liczba wszystkich z niéj książki pożyczających wynosiła w tym roku 70, a liczba przeczytanych przez nich książek 600, choć czytelnia musiała być zamkniętą przez parę miesięcy dla powodzi i nowych urządzeń, jakie się stały potrzebnémi. Ilość książek wzrosła též aż do 500 tomów, przez znaczny dar na ten cel zrobiony i pomoc 30 tal. daną z kasy towarzystwa.

Mając za zadanie wpływać religijnie na ubogich i pomagać im nietylko w ich potrzebach ciała, ale zarazem i w potrzebach duszy, wiemy, że bez ciągle oględnego oka na siebie samych, zadaniu temu w niczém podołać nie potrafimy. W téjto myśli towarzystwo nasze nie poprzestaje na wspólnéj modlitwie i rozmyślaniach, które bywają czynione przy początkach sesyi każdéj, ale zachęca członków do wspólnego odprawiania rekollekcyi. Z początkiem postu, jako Ci, Najprzewielebniejszy arcypasterzu, dobrze wiadomo, rozpoczęliśmy trzydniowe wspólne rozmyślania kilkogodzinne rano i wieczór w kościele Sióstr Miłosierdzia, pod przewodnictwem komisarza generalnego księży OO. misyonarzy ks. Kamockiego z codziennem wystawieniem Najświętszego Sakramentu odprawiane, a kiedy mieliśmy to szczęście przyjmować z rąk naszego arcypasterza po ukończeniu tych ćwiczeń pobożnych Przenajświętsze Ciało i Krew Pańską, i gdy nie brakowało u stołu Pańskiego ani jednego może z 120 członków naszych, mieliśmy dzień ten za jeden z najpiękniejszych od czasu istnienia towarzystwa u nas.

Za co Panu Bogu szczególnie téż dziękujemy, to za to, że dał za Twoją, Najprzewielebniejszy arcypasterzu, przyczyną i protekcyą towarzystwu naszemu tak się rozszerzyć po innych miastach dyecezyi poznańskiéj i gnieźnieńskiéj.

Najprzód powstało w Gnieźnie nowe towarzystwo, zawiązane w dniu Śgo Wojciecha, a późniéj, na głos arcybiskupi wielu proboszczy po miasteczkach prowincyi przystąpiło do zawięzywania nowych konferencyi, jako to: w Mielżynie, Jarocinie Ostrowie, Pleszewie, Żerkowie, Jaraczewie, Xiążu, Wschowie, Rakoniewicach, Trzcielu Wałczu, Uściu, Bydgoszczy, w Keyni, w Rogoźnie, w Włoszakowicach pod Lesznem, w Pile i w Bninie.

Z tych nowo zawiązanych konferencyi jedna mielżyńska już otrzymała list aggregacyjny, przez który staje się uczestniczką wszystkich łask nadanych towarzystwu przez Stolicę Apostolską; dwie, t. j. konferencya jarocińska i ostrowska, wkrótce je odbiorą, a i inne, po większéj części po upływie krótkiego czasu, przedstawione będą do przyjęcia radzie głównéj, według zwyczajów towarzystwa, które wymagają, aby nowe konferencye dały dowody praktyczne swéj miłości ubogich przez czas kilkomiesięczny, zanim do grona towarzystwa przyjęte będą. Wszystkie nowo zawiązane konferencye, z małym wyjątkiem, były zwiedzane przez prezesa rady poznańskiéj, któréj rada główna paryzka nadała wszystkie attrybucye rady wyższéj czyli prowicyonalnéj.

Ale nietylko liczba nowych zawiązków Towarzystwa, których, o ile nam wiadomo, jest obecnie 19, a jeszcze, jako w Panu Bogu mamy nadzieję, się powiększy, lecz szczególnie duch prawdziwego miłosierdzia, którym są ożywione, szczególną nam jest uciechą i bodźcem dla naszych konferencyi do coraz nowych usiłowań.

Nie możemy tu nieprzytoczyć na przykład choć dwu wyjątków z korespondencyi naszych z konferencyami na prowincyi istniejącémi prowadzonych, świadczących najlepiéj o ich usposobieniu budującém.

Prezes konferencyi jarocińskiéj pisze nam w jednym z swoich listów:

„Wydatniejsze zdarzenia i owoce konferencyi są następujące:

„Pewien szewc, wdowiec, ojciec trojga małych dzieci, pomimo swéj pracy „takiéj przyszedł biedy, że już był bez koszuli, bez surduta, tylko w podartych spo„dniach przy warsztacie swoim siedział w nędznéj izdebce na przedmieściu i łatał, jak

„mógł, stare buciska, ale i tych nareszcie przybrakło. Żebrać się wstydził i tak do „rozpaczy prawie przychodził. W téj biedzie zapomniał o kościele i do Sakramentów „św. uczęszczać przestał. Gdy mu się nadarzyła okazya, choć w niedzielę, to robił, „a jednak dorobić się nie mógł. Konferencya, dowiedziawszy się przez jednego „z członków o jego smutném położeniu, kazała mu sprawić skromny przyodziewek, „dała parę złotych na zakupienie starzyzny i poczęła wpływać na niego moralnie, „aby go odwieść od niedzielnéj pracy i nakłonić do uczęszczania do kościoła i Sakra- „mentów świętych. W skutek tego rozpoczął na nowo swoje rzemiosło, ale już w nie- „dziele nie robi, tylko idzie do kościoła i modli się nabożnie, dziękując Bogu za tę „opatrzność. Zaraz także poszedł do spowiedzi i przyjął komunią świętą, u któréj „już przeszło rok nie był.“

„Sierota jedna, bez ojca, bez matki, tułała się po ulicach, żyjąc tylko żebra- „nym chlebem. Nikt jéj nie chciał przyjąć do siebie; konferencya zajęła się nią „i umieściła u jednego z współbraci, który ją żywi, posyła do szkoły i utrzymuje za „bardzo małą zapłatę. Przytém uradzono zaraz, aby założyć ochronkę dla dzieci „opuszczonych i zaniedbanych od 7 do 14 lat, i zdaje się, że się to za pomocą Bożą „da przeprowadzić. Już się też jeden młynarz oświadczył, że dla téj ochronki za „darmo mąkę mleć będzie, a piekarz chleb piec bezpłatnie.“

„Na ostatniéj konferencyi mówiono o jednéj biednéj wdowie, która w chlewie „u Żyda leżała bez wszelkiéj pomocy i już podobno od kilku lat ani do kościoła, ani „do Sakramentów świętych nie chodziła. Konferencya posłała do niéj jednego z współ- „braci, aby się o jéj położeniu przekonał. Skutkiem tego było, że ja, jako kapłan, „udzieliwszy jéj ostatnie Sakramenta św. i wezwawszy pomocy burmistrza, kazałem „ją przenieść do szpitala, gdzie petém umarła.“

„Lekarz tutejszy Szmidt, zamianowany członkiem honorowym towarzystwa, „chętnie przyjął obowiązek leczenia bezpłatnie chorych naszych ubogich. Urządzenie „biblioteki ludowéj jest także w biegu. Na ten cel ofiarowało kilku członków, poży- „czanym sposobem, swoje książki i mamy nadzieję, że od okolicznych dziedziców „jeszcze więcéj dostaniemy. Dla otrzymania stałego funduszu na zakupienie książek „ma każdy książki pożyczający tygodniowo po jednym groszu polskim opłacać do „kasy towarzystwa.“

Z korespondencyi zaś z konferencyą mielżyńską wyjmujemy ustęp następujący

„Kilku uczniów tutejszéj szkółki, z najstarszego oddziału, oświadczyło chęć „odwiedzania niedzielnych zebrań naszych, na co prezes zezwolił, gdy przez nauczy- „ciela przedstawieni zostali. W pobożnych tych chłopcach wzrasta z każdą konfe- „rencyą nowy zapał do uczynków miłosiernych; pod przewodnictwem nauczyciela „odwiedzają ubogie i chore rodziny nasze. Już od tygodnia czytają ci chłopcy w do- „mach najliczniejszych naszych rodzin ubogich i przy jednym, obecnie bardzo chorym „członku czynnym, każdego wieczora kolejno po dwie lub trzy godziny pobożne „książki z naszéj biblioteki, co im, jako też ubogim i choremu członkowi niewymó- „wioną radość sprawia. Chcieliśmy założyć oddzielną konferencyą przygotowawczą „dla tych chłopców, ale dotąd mamy jeszcze to przekonanie, że daleko więcéj ko- „rzystają na naszéj konferencyi jako goście i mamy nadzieję, że z czasem na do- „brych członków się przysposobią.“

Chcąc tylu pobożnym usiłowaniom nowych konferencyi przyjść w pomoc, rada wyższa postanowiła im ułatwiać jedno z najpotrzebniejszych dzieł dla nowych kon- ferencyi, bo przyczyniającém się do podniesienia duchowego samychże członków, za- kładanie *czytelni*. W tym celu został ustanowiony *skład książek* li moralnych i reli- gijnych, z którego konferencye pojedyńcze czerpać będą mogły dobre książki dla swych bibliotek. — Tym sposobem ułatwiamy konferencyom naprzód wybór książek dobrych, których ani z tytułów samych poznać, ani poznawszy, od jednego księgarza sprowadzić nie można, ale oprócz tego robimy im, kupując sami książki ryczałtowo, a zatém w tańszych cenach podobném nabycie książek po mniéj więcéj połowie księ- garskiéj ceny, — wreszcie udzielamy konferencyom, niemającym na ten cel zebra- nego funduszu, kredytu, aż do wysokości 15 talarów dla każdéj konferencyi, za

którąto sumkę można nabyć biblioteczkę złożoną z 60—80 tomów i tomików już oprawnych książek.

Tym sposobem staramy się w obrębie towarzystwa naszego zastąpić niejako działanie towarzystw w innych katolickich krajach, zawiązanych ku rozszerzaniu dobrych książek.

Pierwszy nasz katalog już jest w druku i obejmuje 150 rozmaitych dzieł. Mamy nadzieję, że powoli dojdziemy do zebrania większéj części książek budujących a popularnych, jakie tylko w języku polskim wyszły i że utworzymy także mały skład książek niemieckich podobnéj treści.

Skład nasz książek zawiera obecnie tomów około 2300, które częścią zostały nam darowane przez członka towarzystwa, a częścią téż zakupione za sumę 105 tal. 10 sgr. na cel ten z kasy towarzystwa przeznaczoną.

Kończąc na tém obraz czynności naszych, prosimy Ciebie, Najprzewielebniejszy arcypasterzu, raz jeszcze, żebyś go łaskawie i mile przyjąć raczył, i żebyś do tylu życzeń, do tylu zachęt danych towarzystwu naszemu, jeszcze raz błogosławieństwo pasterskie dodał, aby co rok owoce prac naszych były obfitsze, ubogim przydatniejsze, a Panu Bogu milsze.

Poznań, dnia Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny.

Pozdrowienie w Chrystusie Panu!

I w tym roku poważamy się przemówić do uczucia miłosierdzia współbraci imieniem ubogich, wspieranych przez towarzystwo św. Wincentego à Paulo, słowy Mistrza naszego: „Błogosławieni miłosierni, albowiem miłosierdzia dostąpią.“ Nędza w mieście naszém doszła w wielu rodzinach do najwyższego stopnia! By w małéj części ulżyć ich niedoli — nawet ku temu nie wystarczają nasze zasoby! Nie wielu bowiem liczy miasto nasze obywateli, mogących większémi datkami wesprzeć ubogich. Zniewoleni przeto jesteśmy żebrać litości u współbraci, na prowincyi mięszkających, z zapewnieniem: że nie tych wspieramy, co publicznie wyciągać ręce o pomoc nauczyli się, ale tych głównie poszukujemy, co żebrać się wstydzą, co nie z własnéj winy zostają w nędzy.

Datki łaskawe prosimy najuniżeniéj przesyłać, jak roku zeszłego, na ręce Antoniego Mizerskiego, mięszkającego na królewskiéj ulicy Nr. 16.

Poznań, dnia 8. grudnia 1855. r.

Rada miejscowa towarzystwa św. Wincentego à Paulo.

Michał Mycielski. Antoni Mizerski. Ks. Mirucki. Veit. Rymarkiewicz. Laurentowski. Kaźmierski. Daszkiewicz. Jerzycki. Jüngst. Leinweber. Kamieński.

Damy Serca Jezusowego

Wszyscy to widzą i uznają, że, aby mieć dobre i pobożne pokolenie, trzeba od wychowania zacząć. Wychowanie stwarza ludzi jakimi być powinni, przysposabiając ich do chwały Bożéj i na pożytek kraju. Zaś jeźli wychowanie mężczyzn jest rzeczą niezmiernego znaczenia, to nieomal jeszcze większą ma wagę wychowanie kobiet, tych przyszłych żon i matek. W prowincyi naszéj dawno się już żalono na brak zakładu wychowania żeńskiego, w którymby zupełne a doskonałe wychowanie panny odbierać mogły, rodzice zamożniejsi a troskliwsi, albo po domach córki chowali, albo je wywozili do pensyi zagranicznych. To ostanie było z wielu względów złą rzeczą. Owóż Pan Bóg w miłosierdziu swojém zdarza sposobność sprowadzenia do Poznania dam Serca Jezuso-

wego, doświadczonych i zasłużonych kierowniczek szkół żeńskich; chodzi tylko o zebranie funduszu. Spodziewamy się, że fundusz ten zbierze się i że prowincya nasza ujrzy niedługo otwarcie zakładu, odpowiadającego potrzebom najkonieczniejszym.

J. O. arcypasterz, który rzecz tę pod swoję szczególną wziął opiekę, wydał do duchowieństwa okólnik następującéj treści:

Nie tajną wam będzie rzeczą, czcigodni bracia w Chrystusie, jako wiele kościołowi świętemu na dobrém wychowaniu młodych pokoleń zależy, jak wszystko szczęście i błogosławieństwo społeczne, świętéj naszéj wiary wzrost i rozkrzewienie się jéj w sercach, na niém, jakoby na fundamencie, spoczywają. I wszystkie prace i zabiegi wasze pasterskie około zbawienia dusz ludzkich, choćby największém poświęceniem i gorliwością były namaszczone, pożądanego przecież i trwałego plonu nie wydadzą, jeżli serca wiernych za młodu już do cnót i pobożności nie będą zaprawiane. A jeżelić niezaprzeczoną jest rzeczą, że serce niewiasty jest tém ogniskiém świętém, z którego pierwszy zaród cnót i miłości Bożéj myśmy wszyscy brać powinni, tedyż z pilną troskliwością około tego nam chodzić trzeba, aby pierwsze nauki jéj i wykształcenie ku temu było skierowane, z którego wszelka doskonałość początek swój bierze.

W tymto właśnie celu jużem był przed niejakim czasem zawiązał korespondencyą ze zgromadzeniem pp. urszulanek w Wrocławiu, lecz gdy zamiar mój sprowadzenia ich tutaj z pewnych względów nie dał się na teraz przynamniéj urzeczywistnić, niektóre bogobojne osoby z powyższą myślą oswojone zwróciły uwagę moję na klasztor zakonnic Serca Jezusowego, w Warendorfie pod Monasterem w Westfalii istniejący, a wychowaniu płci żeńskiéj także poświęcający się. Bacząc więc na błogie pożytki, które instytut ten téj cząstce kościoła pieczy mojéj powierzonéj przynieść może, i pomnąc, że tenże powołaniem już swojém pewną daje rękojmię cnotliwego i pobożnego wychowania przyszłych żon, matek i gospodyń; postanowiłem po poprzedniém porozumieniu się z właściwym ich biskupem dyecezyalnym, potrzebną liczbę sióstr z tegoż instytutu, pomiędzy któremi znajdują się także niektóre posiadające język polski, sprowadzić z klasztoru warendorfskiego i na pierwszy początek stale je tutaj osiedlić.

Aczkolwiek niemałego potrzeba kapitału, ażeby zamiar mógł być wykonanym, powszechne jednak uczucie potrzeby podobnego zakładu na ziemi naszéj napełnia mnie otuchą, że przy pomocy Bożéj i tyle już razy doświadczoném miłosierdziu owieczek moich, dzieło to pomyślnym skutkiem uwieńczone będzie. W tym téż celu z mego polecenia i upoważnienia zawiązał się już komitet pod przewodnictwem J. wiel. hrabiny Mycielskiéj, który ma się zająć zbieraniem składek do zakupienia tutaj domu i ogrodu zamierzonemu przedsięwzięciu odpowiednich.

Nie wątpię, kochani bracia w Chrystusie, że jak we wszystkiém, co się tyczy dobra i pożytków wiary naszéj świętéj, dawaliście mi zawsze dowody waszéj gorliwości, poświęcenia, podobnie i temu pobożnemu dziełu udziału swego nie będziecie chcieli odmówić: udaję się przeto do was, abyście dobrą swą wolą i miłosiernym datkiem do sił przecież i możności każdego zastósowanym przyszli mu w pomoc; wspierając przytém radą i czynem zachody osób, do zbierania składek w obrębie waszych parafii przez komitet upoważnionych.

Datki te miłosierne, które na ręce JJ. kks. dziekanów mają być złożone, a przez nich na ręce przewodniczącéj komitetowi J. wiel. hrabiny Mycielskiéj w Kobylémpolu pod Poznaniem przesłane, nowym

będą dowodem, jak czcigodne ze wszech miar duchowieństwo moje do ofiar i poświęceń na dobre i święte cele zawsze stoi gotowe.

W Poznaniu w dniu uroczystości św. Stanisława Kostki, patrona naszego, 1855. roku.

Arcybiskup gnieźnieński i poznański.

ks. Przyłuski.

Za przewodem J. O. księdza arcybiskupa zawiązał się komitet pań do zbierania składek. Panie te rozesłały list następujący:

Jaśnie Wielmożny Panie!

Najprzewielebniejszy arcypasterz nasz, uważając potrzebę założenia w prowincyi naszéj instytutu dla wychowania panien nowego i prowadzonego przez osoby, oddające się nauczaniu i kształceniu serc młodych li z miłości Pana Boga i bliźnich, a mówiące językiem krajowym, i wybrawszy do przewodniczenia mu siostry Serca Jezusowego dał nam polecenie pomagania w urządzeniu tego zaprojektowanego zakładu. Podjęliśmy się go z gotowością i ochotą nadziei, że zamiar założenia domu sióstr Serca Jezusowego w Poznaniu znajdzie przychylne przyjęcie i pomoc potrzebną w wielu. — Ileżto bowiem u nas rodziców, którym z wielorakich przyczyn niepodobna pod własném okiem dać córkom stosowne wychowanie, ileż znów jest sierot, którym Pan Bóg pozabierał matki, a nie dał w rodzinie osoby, któraby miejsce matki zastąpić mogła. Dla tych wszystkich szczególnie mający się za pomocą Bożą i przyczyną chętnych osób założyć dom sióstr Serca Jezusowego będzie wielkiém dobrodziejstwem.

Tam bowiem poświęcenie się nauczycielek, płynące z najczystszego źródła, bo z miłości Pana Boga, porządek i regularność z saméj reguły wynikające, spokój i wesołość cechujące prawdziwe powołanie, urządzenia dobrze obmyślane i doświadczeniem stwierdzone a ściśle wykonywane, same z siebie zalecają takie zakłady. — Zkądinąd siostry Serca Jezusowego nie zapominają o tém, że wychowanice ich mają kiedyś wrócić do swych rodzin i żyć wśród świata, starają się téż ku temu panienki kierować, aby dając im stósowne do stanu wykształcenie umysłowe, wychować je do obowiązków, które je w domu rodzicielskim a może potém mężowskim czekają, i wskazują swym uczennicom, że miłość Pana Boga i religijność wszczepiane przez nie w młode serca pokazać się powinny przedewszystkiém w dokładném pełnieniu obowiązków.

Dla tego spodziewamy się pomocy licznéj w przedsięwzieciu rozpoczętém pod przewodnictwem arcypasterza naszego. Początek do zebrania funduszu na ten cel już jest zrobiony przez dar znaczny pobożnéj osoby, ale jeszcze wiele brakuje do uzupełnienia potrzebnego kapitału na wynajęcie lub zakupienie domu i opatrzenie go w konieczne sprzęty. Mamy nadzieję, że połączone ofiary osób duchownych, wezwanych do współudziału w tém przedsięwięciu przez J. wielmożnego księdza arcybiskupa i świeckich, brak ten zastąpią. My z naszéj strony udając się w téj mierze z prośbą do osób świeckich znanych nam z swéj gotowości do dobrego, spodziewamy się, że i J. W. pan zechcesz być z liczby dobrodziejów zakładu i nie odmówisz nam jakiegokolwiek datku na rzecz tak potrzebną i pożyteczną.

Prosząc J. W. pana, abyś przyjął wyraz wysokiego szacunku i poważania, uprzejmie wezwać śmiemy, abyś raczył odpowiedź swą i da-

tek, jeźli go nam J.W. pan udzielić chcesz, przesłać na ręce pani jenerałowéj Chłapowskiéj w Turwi pod Kościanem.

Poznań, dnia 7. listopada 1855.

Felicya Mielżyńska. Izabella Mycielska. z Kwilecki Turnina. C. Działyńska. F. Czarnecka. Księżna M. Sułkowska. z Łuszczewskich Wodzińska. Jenerałowa Chłapowska. z pol. *pani Emilii hr. Skórzewskiéj. Elżbieta Mycielska.*

Zkądinąd chwalebny zamiar sprowadzenia dam serca Jezusowego do Poznania i w dyecezyi chełmińskiéj odgłos znalazł.

Nadwiślanin w numerze z dnia 4. stycznia drukuje okólnik naszego arcypasterza, poprzedza go następującémi wyrazami:

„Gazeta poznańska donosi o przedsięwzięciu J. wiel. arcypaste-„rza, którego z zamilczeniem pominąć nie możemy. Przedsięwzięcie to „bowiem tyczy się wyższéj szkoły katolickiéj a polskiéj dla młodzieży „płci żeńskiéj. Spodziewamy się, iż to przedsięwzięcie odniesie jak naj-„zbawienniejsze skutki nietylko dla prowincyi poznańskiéj, lecz i dla „naszéj prowincyi, a przeto zamieszczamy okólnik w téj sprawie wydany „z życzeniem, by również i u nas utworzył się choćby w każdym powie-„cie komitet damski w celu zbierania składek. Redakcya *Nadwiślanina* „także chętnie przyjmie i odeśle składki do rąk wyznaczonych i ta-„kowe w *Nadwiślaninie* ogłosi.“

Ze swojéj strony ks. kanonik Prądzyński rozesłał okólnik, który tu podajemy:

Błogosławieni miłosierni, albowiem i oni miłosierdzia dostąpią!

Odezwa JWM. arcybiskupa ks. Przyłuskiego, w dzień wielkiego patrona naszego, św. Stanisława Kostki, r. b. w celu założenia w Poznaniu pod opieką zakonnic serca Pana Jezusowego wyższéj szkoły panieńskiéj wydana, stała się powodem liter niniejszych.

Rzecz niezaprzeczona, iż szkoły mianowicie dla płci żeńskiéj istniejące, nie odpowiadają żądaniom sprawiedliwym, ani téż nie zabezpieczają pod żadnym względem lepszéj przyszłości. Trzeba nam przeto środki obmyślać, jakiémiby nadać wychowaniu młodzieży podstawę bezpieczniejszą i pomyślniejszy kierunek.

Jeden z gorliwych bardzo księży pisał do mnie:

„Jako gałęzie z drzewa rozrastają się, tak z drzewa wiary wyrastają rozmaite zakony na rozmaite potrzeby — a że ogólna skarga na złe wychowanie — oto Bóg, litując się nad naszym krajem, posyła nam zakonnice serca P. J., które się zajmują wychowaniem płci żeńskiéj, kształcąc dziewczęta, jedne *ubogie i sierotki* na służebne, drugie na *guwernantki,* inne na *dobre żony, matki, panie,* których brak tak mocno czuje się w życiu religijném i towarzyskiém jakiémi się zdaje, że jak ze złéj niewiasty przyszedł upadek rodu ludzkiego, tak tylko z dobréj odrodzić się i w dobrém ustalić się może: wielkie więc szczęście dla nas, że właśnie w téj chwili, w któréj wszyscy dobrzy czują potrzebę, zjawia się w naszym kraju takie zgromadzenie, które już gdzieindziéj tyle dowodów i owoców swego zbawiennego działania wydało, i jeżli we Francyi teraz kościół św. kwitnie, bez wątpienia między innémi i temu religijnemu wychowaniu płci żeńskiéj podziękować trzeba. — Takowy jednak zakład krajowy nie da się pracą i siłą jednego u nas przy teraźniejszych obrachowanych dochodach ustalić, potrzeba, aby wszyscy pobożni obywatele i gorliwi duchowni połączyli się w jedno i jednym duchem i siłą wiary pracowali, by przez ustalenie tego zakładu utrzymać wiarę świętą, wzmocnić ją i rozkrzewić; przeto zawiązał się u nas pod przedwodnictwem JWM. hr. Mycielskiéj komitet pań, które się zajmują zbieraniem składek pieniężnych; JWM. ks. arcybiskup wydał w tym celu odezwę, aby z dobrowolnych ofiar dom w Poznaniu na ten cel kupić, urządzić i z wiosną zakład otworzyć.“

Te słowa tak jasne przemawiają do przekonania i upominają do obowiązku. Udaję się więc do szanownych pań, które posiadacie szacunek i zaufanie wszechstronne, abyście, biorąc rzeczoną sprawę także pod swoję opiekę, raczyły utworzyć w swéj okolicy komitet pań i wspólnie z témiż obmyślać, w jaki sposób najwięcéj ofiar zebrać na ółtarz tak dobréj sprawy.

Tęż prośbę przedstawiam szczególniéj:

1) pani Donimierskiéj w Buchwałdzie pod Altfelde,
2) JWM. hr. Czapskiéj w Bukowcu pod Terespolem,
3) pani Kalkstein w Klonowie pod preuss. Stargard,
4) - Kalkstein w Pluskowęsach pod Culmsee,
5) - Łaszewskiéj w Gdańsku (Hundegasse Nr. 23),
6) - Rutkowskiéj w Jaguszewicach pod Brodnicą,
7) - Wolszlegier w Szynfeldzie,

i dodaję, iż wszelkie składki do rąk *JWM. hr. Mycielskiéj w Kobylémpolu pod Poznaniem* mają być odesłane.

Niech Bóg temuż w Imię Jego rozpoczętemu dziełu błogosławi!

Pelplin, w dzień św. młodzianków 1855.

podp. *ks. Prądzyński*,
kanonik kapituły chełmnińskiéj.

Misye OO. jezuitów.

Wspominaliśmy już o niektórych misyach w r. 1855. przez OO. jezuitów odbytych; tu dajemy ich rys ogólny.

Na wiosnę, kiedy na głos skowronka rólnik spieszył na zagony, misyonarze, rólnicy pańscy, wyszli z domu śremskiego, w którym Opatrzność Boża przytułek im dała, wyszli z krzyżem Chrystusowym w ręku na obszerne niwy polskie, aby je słowem Bożém zasiewać. Na ten głos lud wierny jął się zaraz ochoczo gromadzić, nie oglądając się ani na pilne roboty ani na ciężki przednowek, ani na klęski powodzi, bo ludowi polskiemu wiara nad wszystko droższa. A kto poglądał w czasie misyi na te ściśnięte tłumy nabożnych, kto uważał te rzęsiste łzy płynące po twarzach, kto słyszał te żałosne westchnienia dowodzące pragnienia pociech sakramentalnych, ten tylko boleć musi, że żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało.

Rozpoczęły się misye roku 1855. po Wielkiéjnocy w Spławiu blizko Poznania, a skończyły z listopadem w Nietrzanowie pod Środą. Dziesięć krzyżów misyjnych, po rozmaitych miejscach ziemi naszéj zatkniętych, będą wieczną pamiątką i miłosierdzia Bożego nad krajem i pobożności ludu polskiego. Dziesięć krzyżów misyjnych, to jak dziesięć przekazów późnym pokoleniom, że żyje u nas wiara nadzieja i miłość. Dziesięć krzyżów misyjnych, to jak dziesięć obietnic błogosławieństw Bożych, jeżeli ludzie nie zapomną uroczystego swego wyznania wiary świętéj i wyprzysiężenia się grzechu.

W Spławiu pod Poznaniem odbyła się pierwsza misya za szczególném staraniem właściciela. Pomimo wielkiéj nędzy, która z przyczyny powodzi i przednowku czuć się dawała, lud wierny i licznie i ochoczo zgromadzał się, tak że słusznie się obawiano, aby wielka ciżba szczupłego i wiekiem nadwątlonego kościoła nie uszkodziła. Przeszło pięć tysięcy obecnych liczono, konfesyonały od poranka do późnéj nocy były jak w oblężeniu. Uświetnił tę misyą bytnością swoją JWks. biskup Stefanowicz, który dopomagał niezmordowanie w słuchaniu spowiedzi św. i zamknął nabożeństwo pośród rozrzewnienia ludu pasterskiém błogosławieństwem. Krzyż misyjny będzie pamiątką owéj uroczystéj chwili przed Bogiem i ludźmi, świadcząc kiedyś na sądzie Bożym, kto wytrwał aż do końca.

Następnie misyonarze udali się aż do Klonówki, wioski w dyecezyi chełmińskiéj. Tam dżdżyste i chłodne dnie nie wstrzymały pobożnego ludu, który nietylko z poblizkich parafii, ale nawet o kilkanaście mil pospieszył. Cały dzień z natężeniem uwagi słuchał on słowa Bożego, skruszył się i do śś. Sakramentów z całą gorącością się cisnął. Liczne duchowieństwo, z gorliwością pracujące, nie wystarczyło potrzebie. Całą misyą niektórzy na próżno wzdychali do spowiedzi św. A gdy nadeszło zakończenie, wielu z żałości w płaczu utulić się nie mogło, tak że Jks. oficyał z Pelplina mowę swoję prostą a serdeczną po kilkakroć przerywać musiał. Ale te westchnienia i łzy wtórowały uroczystym przysięgom i głośnym wyrzeczeniom się pijaństwa, a nawet miernego używania rozpalających trunków, w któréj trzeźwości do dziś trwają. Nie mówimy o restytucyach, pojednaniach i t. d.; bo gdzie takie czyny, tam pochwały niedostateczne. Lecz przejdźmy do trzeciéj, czwartéj i piątéj misyi, a wszędzie palec Bożéj dobroci napotkamy. Trzeba było ciągle powtarzać to krótkie słowo: Miłosierdzie Boże! Miłosierdzie Boże!

Chełmża, między jeziorami położone miasteczko, na wzgórzu, z pięknym i ogromnym kościołem, którego wysmukła wieża panuje nad całą okolicą, przyjęła owo miłosierdzia Bożego posłannictwo w sam dzień Zesłania Ducha św.

W tym dniu zgromadziło się blizko dwunastu tysięcy ludu nadwiślańskiego. Uroczyste kompanije z Kadzyna i Chełmna, pod przewodnictwem swoich gorliwych dziekanów przybywające, ożywiły liczne zebranie. Całe nabożeństwo, szczególniéj w ostatnich dniach, odbywało się na cmentarzu za miastem. Lud, acz skłonny do pijaństwa, jednak dał się nakłonić do bractwa trzeźwości i łaską Bożą tknięty, wzniósł ochoczo rękę na znak wyrzeczenia się. Skutki misyi nawet innowiercy podziwiali, a wpływ łaski Bożéj tak był silny, że chociaż okolica słynie z pijaństwa, czasu misyi wszyscy jak najskromniéj się zachowali. Zakończyła misyą świetna procesya z cmentarza do kościoła, czasu któréj krzyż z ludzi, niosący krzyż z drzewa, wszystkich rozrzewniał, przypominając tę prawdę, że życie człowieka na ziemi jest krzyżem.

Doczekała się téż misyi Wysoka, miasteczko wcale nizko na krainie położone, gdzie charakter narodu i wiara z trudnością się utrzymują, gdzie dla braku duchownéj opieki i charakter się zaciera i wyznanie paralizuje, gdzie praca każdego duchownego bardzo cieżka, lecz tém chwalebniejsza. Lud się tutaj więcéj instynktowo, niż ze świadomością gromadził na nabożeństwo; przecież jako masy lodów słońcem rozgrzane topnieją, tak i zgromadzeni słuchaniem słowa Bożego i łaską Bożą rozgrzani okazali, że jeszcze w nich życie wiary nie zamarło. Czasu uroczystéj procesyi z Najśw. Sakramentem, któréj około dziesięciu tysięcy ludu pobożnie towarzyszyło, odznaczały się gustownie urządzone, a kolorami czterech stanów ozdobione ołtarze na rynku miasta. Ta świetna procesya była niejako tryumfem naszéj wiary pośród obojętności lub niedowiarstwa.

O misyi brodnickiéj było już obszernie w Przeglądzie.

Z Brodnicy udali się misyonarze do Lubawy, miasta na michałowskiéj ziemi, niegdyś stolicy biskupów. Deszcz ulewny nie wstrzymał tu zapału. Lud cały dzień jeden i drugi pod gołém niebem mimo niepogody przetrwał. Kościół i cmenterz były ciągle napełnione. Bractwo trzeźwości dało się zaprowadzić mimo wielu przeszkód.

Była potém misya o siedm mil od Gdańska, w Kościerzynie, stolicy Kaszubów, ludu całém sercem wiernego, a silnego w wierze. Kaszubowie tak od razu pojęli i pokochali misye, że w dalekie strony na

nie spieszyli. Towarzystwo trzeźwości pięknie w tamtéj okolicy zakwitło. Masy ludu obecnego na dwadzieścia tysięcy rachowano.

W czasie misyi w wiosce Lubiewie Bóg niejako cudem cholerę, w około grasującą, wstrzymał i nabożeństwo nie doznało przeszkody. Mimo strachu cholery i lud i szlachta licznie się zebrali. Nadzwyczajne nawrócenia, poprawa jawna były skutkiem misyi świętéj.

W Czersku, wiosce między borami, gdzie ludność pomięszana, misya przyniosła także błogosławione swoje owoce.

W Nietrzanowie i zebranie ludu było liczne i obecność J. W. Jmci ks. biskupa Stefanowicza wiele blasku nabożeństwu dodała.

Bierzmowanie.

J. W. Jmć ksiądz biskup Stefanowicz bardzo ochoczo na wezwania duchownych odpowiadając, w kilku miejscach pierwszych dni grudnia Sakramenta Bierzmowania udzielił. Wyjechawszy z Poznania pod koniec listopada, znajdował się dnia 28. tegoż miesiąca w Lewkowie na pogrzebie ś. p. Wojciecha Lipskiego, następnie bierzmował w dwóch parafiach powiatu ostrzeszowskiego, gdzie i z królestwa nie mało wiernych przybyło. W powrocie bierzmował jeszcze w Krzywiniu i w Turwi pod Kościanem. Liczyć można, że w czasie téj wycieczki J. W. Jmci księdza biskupa około cztery tysiące ludzi otrzymało Sakrament Bierzmowania.

Uroczysty obchód pięćdziesięcioletniego kapłaństwa J. księdza Stanisława Kostki Cichosza, w Korytach w dekanacie pleszewskim.

Odbieramy z Dobrzycy list i wiersze, które skwapliwie umieszczamy

„Żywota żądał od Ciebie (Panie!), a Tyś
„mu dał przedłużenie dni“...

Psalm 20.

Pełną religijnéj rzewności, a rzadką pod te czasy obchodzono uroczystość w skromnym, wiejskim, parafialnym kościółku w Korytach pod Dobrzycą, w dniu św. Mikołaja, biskupa i patrona owego kościoła, w bieżącym roku.

Pasterz koryckiéj parafii, J. ks. Stanisław Kostka Cichosz, otoczony licznèm współkapłanów gronem, kilką sąsiednimi szanownymi obywatelami, w obliczu gromadnie zebranych owieczek swoich, obchodził uroczyście jubileusz swego pięćdziesięcioletniego kapłaństwa. — Prawda więc, iż — „żywota żądał od Ciebie (Panie!), a Tyś mu dał przedłużenie dni“...

Tak! darem Bożym szczególnym nazwać należy, zupełną jeszcze rześkość w tym wieku, dziwnie młodzieńczą świeżość pamięci i umysłu, wybijającą się na poważne oblicze, rostropność, zaprawioną ewangeliczną prostotą naszego jubilata.

Włos srebrzysty, postawa skromnie poważna, ujmująca, uczuć słodyczą opromieniona; rzekłbyś, iż na tle ewangelicznèm dobroci wszystkie własności wiejskiego plebana zespóliły się razem! To téż i kapłanów, na ten obrzęd zebranych, i wierną trzódkę swoję, sprawując u Pańskich ołtarzy Najświętszą ofiarę Mszy św., wszystkich — sam do głębi wzruszony, wszystkich ten kapłan — jubilat rozrzewnił, iż zdało się po nad tą śnieżną głową jego unaszać wieszcza naszego pienie:

„Niebios nauką wszystkim pociechę przynosił,
„Za wszystkich czuł i płakał, modlił się i prosił.“[1])

[1]) J. U. Niemcewicz.

A choć naszego jubilata skromność się zapłoni, gdy jednak apostół mówi: „skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom“[2]), nie należy téż mimo puścić cichych dni jego biegu, jaki własną nakryślił on ręką. Bieg ten najlepszą będzie miarą téj chrześcijańskiéj pokory, która snać mistrzynią jest wieloletnich dni naszego ks. Stanisława.

„Urodzenie moje“ mówi on „nie jest świetne. Rodziłem się w Wielowsi w Krotoszyńskiém, około połowy miesiąca listopada 1782. roku, z rodziców ubogich, stanu rólniczego, ale bogobojnych.

„Dziwne było rodzica mego przeczucie względem mego przyszłego stanu, albo raczéj powołania. Jeszcze mnie na świecie nie było, a już on o mnie radził i nauczyciela dla mnie wybierał. Nie wiem ja tego od mego rodzica, ale mi to powiadał mój pierwszy po ukończonéj wiejskiéj szkole nauczyciel szkoły miejskiéj w Krotoszynie, prawości pełen mąż ze szkół jezuickich, Antoni Chmielnik; przypominając mi często: „ucz się Stasiu! bo ojciec twój poczciwy jeszcze cię nie miał na świecie, a już mnie ci za nauczyciela obrał, mówiąc: „„„jeżeli mi Pan Bóg da syna, oddam go do Krotoszyna do szkoły i będę łożył na naukę, ażeby mógł zostać księdzem.““ Stało się tak, czyli, że Bóg raczył pobłogosławić życzeniom ojcowskim. Jakoż, wziąwszy dobre początki pod Antonim Chmielnikiem, oddany zostałem do szkół wówczas publicznych księży pijarów do Rydzyny. Z pominięciem już dwu klas niższych, do klasy trzeciéj, licząc ascendendo, zaraz otrzymałem promocyą. Tam też ukończyłem cały bieg nauk przez wszystkie klasy pod zacnymi a uczonymi mężami, księżmi Antosiewiczem i Ignacym Przybylskim, po czém wstąpiłem do seminaryum duchownego w Poznaniu. Profesorami tego instytutu byli: księża misyonarze, światli a pobożni mężowie, ksiądz Kubeszowski, Kurkowski, Putyatycki. W roku 1803. odebrałem niższe święcenia; zaś w roku 1804. na subdyakonat posunięty zostałem. Te święcenia odebrałem w kościele parafialnym w Ciążeniu. Następnie dyakonat i prezbyterat odebrałem w katedrze poznańskiéj. Wszystkie święcenia udzielił mi ówczesny biskup poznański, ś. p. Ignacy Raczyński. Wyświęciwszy się, sprawowałem naprzód obowiązki wikarego w Rogoźnie. Zkąd w takiém znaczeniu przeniesiono mnie do Wałkowa pod Koźmin. Po trzech latach instytuowałem się na beneficyum w Goleni. W roku 1836., udarowany prezentą od czcigodnéj familii Turnów, wyniosłem się na posadę duchowną do Koryt, gdzie jako pleban dotąd zamieszkuję. Tento jest bieg żywota mojego, szczęśliwy zaiste co do liczby lat, ale ubogi w zasługę.“

Tak kończy opowiadanie biegu dni swoich J. ks. Cichosz, bieg ten zowiąc „ubogim w zasługę.“

Tę jednak skromną zasługę, niesioną dniem i nocą dla trzódki Chrystusowéj, umiała godnie ocenić najwyższa władza archidyecezalna. Najprzewielebniejszy arcypasterz przed parą już miesiącami uczcił osobném swém wysokiém pismem pięćdziesięcioletnie wysługi tego kapłana, czułém wylaniem życzeń swych ojcowskich i błogosławieństw pasterskich na tę ubieloną wiekiem głowę naszego jubilata, a co dla serca starca-kapłana stało się nowém sił ożywieniem i najdroższą w życiu nagrodą, iż w ten sposób, jak mówi Pismo: „chwałę jego zwiastował kościół.“ [3])

Błogo takim, jak nasz jubilat, pracownikom w winnicy Pańskiéj! Sam Gospodarz niebieski na resztę zapłaci jego trud półwiekowy, gdy rzecze: „sługo dobry a wierny, wnijdź do wesela Pana twojego.“ [4])

---

[2]) Ad Philippem: c. 4. [3]) Eccles. c. 4. [4]) Matth. c. 25.

Takie gorące życzenia, jak powyższe, nieśli Tobie w darze serdeczności, zacny patryarcho-kapłanie, wszyscy; bo i kapłan i lud, którymeś drżącą od rozczulenia dłonią Twoją uścisnął w głębokiéj pochylone pokorze głowy ku temu świętemu obrzędowi: „Na niemocne ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą.“ [5]) A z ust twych pod koniec nie inne zdały się wylewać słowa, jeno uręczające one nauczyciela narodów: „potykaniem dobrém potykałem się, biegum dokonał, wiarym dochował, na resztę zostawion mi jest wieniec sprawiedliwości, który odda mi Pan w on dzień sprawiedliwy Sędzia.“ [6])

Dobrzyca, dnia 18. grudnia 1855.

„Longitudine dierum replebo eum, et ostendam „illi salutare meum.“ Psalm. 90, v. 16.
„I obdarzę go wiekiem sędziwym
„I będę Bogiem dlań miłościwym.“

Swięto obchodzim z radością kapłana,
Którego głowa ubielona śnieżnie,
Bo lat pięćdziesiąt pociekło pobieżnie,
Jak służy wiernie — u ołtarzy Pana.

A nie znać z twarzy onego jubilata,
Z twarzy poważnéj, życiem jaśniejącéj;
Mądrości Bożéj znamieniem płonącéj,
Że już żywota mnogie przeżył lata.

Pięknyto dowód, iż w młodości kwiecie
Umiał niewinność drogo cenić sobie:
Gdy inni w takim wieku śpią już w grobie,
On dziś tak miły, jako młodzian — dziecię!

Ileż grzeszników przejednał on Bogu?
Ileż w świętego Chrztu źródle odrodził?
Ileż zwaśnionych umysłów pogodził?
Ileż ocalił — u wieczności progu?!

Tam błogosławił czule ślubne pary,
Tam siéjbę niebios sypał na serc rolę,
Tam łzę ocierał — cieszył smutną dolę;
Tam serca twarde miękczył ogniem wiary.

W północnéj dobie, czy o rannéj zorzy,
Kto o ratunek duchowny zawoła;
Już spełnia służbę ziemskiego anioła,
Już tam pociechę wlał ten sługa Boży.

Kędy się lęka przystąpić krew własna,
Gdzie już zaraza wszelką duszę spłasza;
Tam, gdy powinność kapłańska zaprasza,
Biegnie on; — droga taka dlań nie ciasna.

W świątyni Pańskiéj, czy po za jéj progiem,
Pośród kapłanów, czy w rodaków gronie;
Wszędzie słodyczą dusza jego płonie,
Bo cały żywot przepełniony Bogiem.

Nie dość mu na tém: „poślubiony Panu,“
Ulgę cierpiącym niósł, — wdowie, sierocie,

[5]) Marci c. 16. v. 18. [6]) Epist. 2. ad Thimoth. c. 4.

Wszystkich budował, podnosił ku cnocie,
Ozdobą stał się duchownego stanu.

Widno, gospodarz niebieskiego dworu
Wiernego sługę hojnie wynagradza;
Żywot doczesny przedłuża, odmładza
Dla swojéj trzódki, dla świętego zboru.

I mówić zda się: „nuże wierny sługo!“
„„Możesz być pewien łask mych, uwielbienia,
„„I lat sędziwych i mego zbawienia,““ *)
„Boś w méj winnicy służył wiernie — długo.“

Otóż Twój obraz! rodaku, kapłanie!
Z cnót półwiekowych kapłaństwa kryślony:
Z bujnego kwiecia, Twych zasług uszczkniony
Składam Ci bukiet, na jaki mnie stanie!

Dobrzyca, w dniu św. Mikołaja biskupa,
dnia 6. grudnia 1855. *Ks. Fr. Kociński.*

(*Żywot świętéj Weroniki.*)

Wyszedł w komisie księgarni Żupańskiego w Poznaniu żywot świętéj Weroniki Giuliani, opatki kapucynek, napisany pierwiastkowo po włosku przez księdza Filipa Maria Salvatoria, teraz bardzo dobrze tłómaczony na język polski. Żywot jéj mało zewnętrznych zawiera wypadków. Urodzona w Mercatello w księstwie Urbino w państwie papiezkiém dnia 27. grudnia r. 1660. z pobożnych i zamożnych rodziców, Frańciszka Giuliani i Benedykty Mancini, była najmłodszą z ośmiu sióstr. Straciwszy rychło matkę, wychowywała się poczęści pod opieką stryja w Mercatello, poczęści u ojca w Placencyi, dokąd się był przeniósł. W dziesiątym roku życia przyjąwszy kommunią świętą raz pierwszy, oświadczyła ojcu powołanie swe do klasztoru. Po wielu ze strony całéj rodziny nadzwyczaj ją kochającéj wstąpiła do klasztoru kapucynek w Citta di Castello, gdzie chrzestne imię Urszuli na imię Weroniki zamieniła przy obłóczynach. Tam w roku 34. swego życia została mistrzynią nowicyuszek, a w 56. opatką, i tam także 6. czerwca r. 1727. umarła. To wszystkie zajścia sześćdziesiątsiódmioletniego życia, ale ktoby opisał ten nie przebrany skarb bogactw w tym ubogim żywocie? Ktoby całą głębią myśli i uczucia, wiary i miłości znurtował, co tam sięgała do najgłębszych tajemnic żywota Bożego? Ktoby w tém spokojném życiu przeczuł lub pojął tę olbrzymią walkę pomiędzy naturą a łaską, pomiędzy piekłem a niebem? Toć sobie zadanie wziął autor niniejszego żywota i o ile zdoła pióro ludzkie związek mistyczny duszy zachwyconéj do nieba z Bogiem skreślić i wystawić, o tyle zapewne książka zamiarowi autora odpowiada. Aleć jeżeli trudno życie wewnętrzne prostych ludzi określać, jeżeli walki wewnętrzne, życie myśli i serca, poruszanie woli człowieka w zwyczajnych ludzkiego życia zakresach zawsze zostaną otoczone jakąś tajemnicą, dającą się raczéj przeczuć, jak poznać i wypowiedzieć, jeżeli wypowiedzenie to tém trudniejszém być musi, im wyższą będzie sfera, w któréj się duch porusza — o jakże trudno i jakże niepodobna nieomal wystawić w życie mistyczne dusz w świętości zachwyconych?! — To téż słychać za każdym wierszem takiego żywota, jakoby szelest anielskich skrzydeł zlatujących z nieba z poselstwem do

*) Dwuwiersz, oznaczony „„ ““ z Psalmu 90. tłómaczenia Fr. Karpińskiego.

ulubionéj Bogu duszy, to każdy rys nowo w żywocie odkryty, jakoby promień jakiego światłokręgu w oczy bije, a każde westchnienie modlitewne skreślone w księdze, jakoby woń niebieska, co nas w górę nęci, albo jak siła magnetyczna, pociągająca bryłę naszę do niebieskiego centrum! Świat nasz dzisiejszy mało wie o tém wszystkiém, przelęknie się wielkiéj świętości, nie zmierzy ogromu łask Bożych małą swą wiarą, nie starczy mu wiary do pojęcia cudu, ani miłości do przeniknienia tajemnic tak blizkiego z Bogiem stósunku — a przecież dzięki tłómaczowi, bo może jeszcze będzie dość prostoty w niejednéj duszy, co się skąpie z rozmiłowaniem w téj łaźni ciepła niebieskiego, a oddychając tą wonią świętości, otrzeźwi się po chłodzie zimnego samolubstwa i wśród zadymionego materyalizmem świata. Nie będziemy ani dotykać choćby najdrobniejszym wyjątkiem téj strony żywota bogatego w cuda i łaski i zachwycenia i uniesienia i krzyże i boleści i modlitwy i umartwienia, bo oglądając się w tym ogrodzie, kwitnącym zasługą i łaską, nie wiemy który kwiat zerwać; możeby ogród cały ucierpiał, możeby kwiat zerwany zwiądł w naszym ręku i odstręczył zamiast znęcić! Ale życzymy nie dla książki, ale dla naszych i córek i matek, niewiast i mężczyzn, świeckich i duchownych, aby się zdobyli na wiary i miłości tyle, by żywot świętéj Weroniki z pobożném przeczytali zebraniem ducha! Nie lękajcie się, matki, exaltacyi i mistycyzmu dla waszych córek! To im nie popsuje serca, wyobraźni, zasad i obyczajów! Daleko niebezpieczniejsze są illustrowane nowelle i romanse za 60 centimów, co tak obficie rozłożone po salonach i budoarach! Czas nasz daleki jeszcze od tego uniesienia, gdzieby mistycyzm mógł się stać niebezpiecznym, gdzieby porwał niepowołane dusze do zuchwałego wdzierania się w tajniki Boże! Trzeba nam raczéj bodźca, aby lenistwo ducha popchnął w wyższe sfery, żebyśmy widzieli, jak to dusza ludzka może kochać Boga i niebo, żebyśmy wiedzieli, jak to człowiek zdolny kochać coś więcéj, jak siebie i zmysły, żebyśmy umieli powściągnąć pożądliwość ciała, zgniliznę materyalnego używania, żebyśmy cenili coś więcej, jak rozkosz zbytku, żebyśmy szanowali coś więcéj jak bogaty posag i wygodne lenistwo — trzeba nam wiedzieć, widzieć, poznać, przeczuć i wiarą ogarnąć świat ducha i jego z Bogiem stósunki. Wszakżeż zresztą cała nasza wiara w mistycyzm nas wprowadza i życia mistycznego żąda, każda modlitwa jest mistycznym związkiem z Bogiem, każda msza święta cudem mistycznym, każde błogosławieństwo kościoła mistycznym wpływem łaski, każda kommunia najwyższym mistycyzmu stopniem! I czegóż tak od mistyczności stronić? Ileżto takich mistycznych róż wplótł już kościół w swe dzieje? ŚSw. Magdalena de Pazzi, Katarzyna de Rizzi, Katarzyna Seneńska, Teresa, Brygida, Hildegarda, Lidwina a i z mezkich bohaterów miłości: św. Frańciszek z Assyżu, Jan od krzyża, Mikołaj z Flüe i wielu innych, a w nowszych czasach Katarzyna Emmerich? I inaczéj być także nie może; tam, gdzie nauka wiary głosi, że współdziałanie zasługi z łaską stanowią węzeł pomiędzy doczesném a wiecznem życiem a łączą żywym stósunkiem człowieka z Bogiem, tam, póki wiara w łaskę nie wygaśnie, nie przestaną podnosić się bohaterowie zasługi, zasługa dźwiga od ziemi, łaska do nieba pociąga; skoro się w tém już życiu doczesném na wpół drogi spotkają, tworzy się bezustanna komunikacya pomiędzy człowiekiem a Bogiem. tworzy się życie mistyczne nierozerwanego połączenia, a natura ludzka cała, absorbowana potęgą wpływu tak ogromnego, rośnie w wylaniu się bezwarunkowém dla Boga, miłością Bożą pochłonięta żyje wyłącznie Boga miłością i objawia znakami nadprzyrodzonémi, ale wcale koniecznémi, to życie tajemnicze dla świata, dla niéj objawione i jawne. Dla nas mi-

stycyzm jest doskonałością, doskonałość w chrześcijaństwie koniecznością — dla nas jest mistycyzm koniecznym chrześcijaństwa warunkiem. Im więcéj mistycznych z Bogiem stósunków, tém większe zbliżenie się do celu przeznaczenia. A u nas jakżeż? *Custos, quid de nocte? Intra et extra muros?* Polecamy obu stronom żywot świętéj Weroniki.

Śmierć księdza Pawła Szulczewskiego, niegdyś przeora denedyktynów, na ostatku proboszcza w Lubiniu.

Dnia 22. grudnia 1855. r. umarł jeden z najświątobliwszych kapłanów archidyecezyi naszéj i kraju polskiego, a umarł w pełności wieku, w pełności zasług. Zakonnik od wczesnéj młodości, przez lat dwadzieścia kilka przeor swego zgromadzenia, po zniesieniu sławnego klasztoru lubińskiego proboszcz wzorowy, doczekał się piędziesięcioletniego jubileuszu kapłaństwa, doczekał się wezwania na godność biskupią od któréj się wymówił i tego się doczekał, że ostatnich kilka miesięcy życia swego przy swoim dawnym kościele przepędził. Skończył jak żył cały w Bogu i dla Boga po długich cierpieniach przykładnie wytrzymanych.

Na pogrzeb, który się odbył dnia 27. grudnia w Lubiniu, zebrało się liczne duchowieństwo, a między niém ostatni benedyktyn lubiński ks. Wojciechowski proboszcz ze Starego Gostynia, obywatele pobliscy i lud z całéj okolicy. Kazanie powiedział ksiądz Preibisz filipin i poruszył wszystkich, zwłaszcza, kiedy wspomniał o zniesieniu klasztoru lubińskiego i o ciężkiém z tego względu strapieniu nieboszczyka.

W dniu 22. stycznia za staraniem dziedzica miejscowego p. Gustawa Potworowskiego odprawione zostało nabożeństwo żałobne w Siemowie, gdzie ś. p. ksiądz Paweł Szulczewski lat dwadzieścia blisko dla zbawienia dusz gorliwie pracował. Przy téj okoliczności ks. Aleksy Prusinowski powiedział piękne kazanie, które podajemy całkowicie:

„Otośmy my opuścili wszystko i poszlichmy za Tobą: cóż nam tedy będzie?“
Matth. 19, 27.

Kiedy stoimy nad grobem ojca liczněj rodziny, co, otaczając drogie zwłoki ukochanego rodzica i opiekuna, łzy żałoby leje, ze skargą pokorną posyła za zmarłym modlitwę podziękowania za odebrane dobrodziejstwa przed tron sprawiedliwości i miłosierdzia; mimowolnie i nasze serce się ściśnie i łza po licach popłynie, bo ludzie chociaż tylu poważnieni namiętnościami przecież do wspólnego życia stworzeni i jeżeli nie wprzódy, to nad grobem dzielą niedolę i boleść. Ale i w tych łzach dzieci i krewnych, przyjaciół i znajomych, jest coś pocieszającego szlachetnie, bo tam, gdzie żal jest za utraconym, była miłość dla żyjącego i jest za zmarłym tęsknota. Ale kiedy sędziwego, złamanego trudami i wiekiem w ubogim kościółku wiejskim chowają kapłana, tam rzadko tak jak z chwalebnym tutaj wyjątkiem dziś to widzimy, stoi kochająca i kochana rodzina nad mogiłą — najczęściéj tam nikogo nie masz, coby rzewnie zapłakał, serdecznie się pomodlił: sam stał kapłan, bo opuścił wszystko i za Jezusem poszedł, nie ma go kto płakać po śmierci, jak nie miał kto podeprzeć na starość: *„otośmy my opuścili wszystko i poszlichmy zą tobą: cóż nam za to będzie?“* Ale czegóż oczy wasze, żałobni słuchacze, łzą zachodzą? czemuż łkania nad mogiłą dzisiajszą powstrzymać nie możecie? — Któż to wam umarł? Czy ojciec lub opiekun, pokrewny lub powinowaty? — Bracia! to dokonał żywota człowiek, co sobie w młodości powiedział: oto ja opuszczę wszystko i pójdę za Jezusem — a przez to stał się ojcem i opiekunem, pokrewnym i powinowatym nie jednéj rodziny i domu jednego ale wszystkich, którzy w strapieniu potrzebują pociechy, w opuszczeniu opieki, w ciemnościach oświecenia, w zwątpieniu podpory, w grzechu oczyszczenia, bo się stał uczniem mistrza, który na świat cały woła: *„pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście a ja ochłodzę was!“* To sobie powiedział i powtarzał światu zmarły ksiądz Jakób Paweł Szulczewski i dla tego z taką miłością otaczali go wszyscy,

do których się zbliżył. Jakobym go widział jeszcze stojącego pomiędzy wami, parafianie kochani i duchowni bracia, ta gołębia, siwa głowa jaśnieje mi swą pogodą świętą, te oczy nabożeństwa pełne spoglądają na nas anielskim wyrazem, święta pokora schyla pobożną postać, prawica do modlitwy i błogosławieństwa wzniesiona i trudno pogodzić się z myślą, że go już nie ma między nami, tylko pamięcią wdzięcznéj miłości. Odświeżmy sobie tę pamięć w umyśle, aby obraz jego żywo nam bił w oczy i długo nie przygasał w duszy ku zbudowaniu i nauce. Niechaj ku temu posłuży, chrześcijańscy słuchacze, krótki rys życia jego, który, powołany ku temu, skreślić wam zamierzam za Boga pomocą.

Jakób Szulczewski urodził się z ojca Jakóba i matki Magdaleny roku 1779. w Szamotułach, gdzie ojciec jego przy domowym dostatku sprawował urząd burmistrza. Tam nauk odebrawszy początki, w młodym nader wieku usłyszał powołanie pańskie i idąc za niém, powiedział z Piotrem: *„otośmy my opuścili wszystko i poszlichmy za tobą.“* Nie sądźcie, chrześcijanie, aby dusza kapłana nie była przystępną dla uczuć zawięzujących węzeł rodziny, aby serce jego nie umiało cenić wszystkich szlachetnych popędów, które Bóg wlał człowiekowi przy domowém ognisku łączącemu przywiązanie dusz kochających i kochanych istót; ale wierzajcie raczéj, że kapłan, usłyszawszy wyrok swego powołania, przy sumienném ocenieniu szczęścia rodzinnego życia, chętnie opuszcza wszystko, aby pójść za mistrzem i tam szukać szczęścia, może nie tyle dla siebie, ale dla świata, który porzucił. Nie gardzi on światem, ale pragnie go przez swoje poświęcenie poświęcić, aby nie był godnym pogardy; nie potępia go, ale go podnosi swojém wyniesieniem do Boga, aby się sam nie potępił. Kapłan opuszcza stósunki rodzime domu, aby, naczerpnąwszy na syońskiéj górze łaski błogosławiącéj, wszystkim błogosławił rodzinom; opuszcza dostatki ziemskie, aby, wyższy cel światu wskazując, cały dostatek ziemi podniósł poświęceniem na chwałę Boga wielkiego; opuszcza sam siebie nawet i wszystkie natury ludzkiéj pożądania, aby imieniem ludzkiego rodzaju stał się ofiarą całopalenia i tworzył tak ogniwo pomiędzy Bogiem na niebie a człowiekiem na ziemi. Takie święte powołanie usłyszał Jakób młody już w 15. roku życia swego i opuściwszy świat, przyszedł do fórty klasztornéj Lubinia prosić o przyjęcie do zakonu świętego Benedykta. Mać to życie kapłańskie samo przez się wyrzeczenia wiele, ale życie zakonne wyższe jest ofiarą i doskonalszego opuszczenia świata wymaga. Tam całém bogactwem ubóstwo, a całą wolnością bezwarunkowe posłuszeństwo. Częsteć to są wyrazy, ale rzadkie zrozumienie całéj ich głębokości.

Pojął ją młodzieniec, kiedy do niéj się kwapił, a przecież nie dał się odwieść przez trudność ofiary. Rychło też poznano w zakonie i niezwykłe w nauce postępy i rzadką w cnotach chrześcijańskich, kapłańskich i zakonnych doskonałość. Z jakiém pragnieniem natężoném, z jak gorącym zapałem brał się do dzieła, niechaj nam następna wskaże okoliczność. Kiedy przy składaniu ślubów młody nowicyusz już świętą odziany sukienką, jakoby pokryty całunem śmierci dla świata, w kościele rozkrzyżowany leżał, chór pobożny gorące śpiewa psalmy, a młoda dusza pali się miłością na kamiennéj posadzce, gore ogień Chrystusa w sercu ucznia, ciało znieść nie może ściśnienia serdecznego, pękają żyły w piersiach nowego zakonnika i krew potokiem płuży z pod sukni nowo wziętéj. Nie powstał od ziemi zakonném imieniem Pawła uczczony młodzieniec, ale osłabionego gorącą modlitwą podnoszą bracia zakonni, przejęci trwogą uszanowania dla świeżego i krwawym tym chrztem naznaczonego towarzysza. I to uszanowanie zostało mu odtąd przez cały przeciąg 43 lat zakonnego pożycia. Ileto tam zasług mieści się w tych 43 latach? Któż je wyliczy?

Bo zakon Benedykta świętego od pierwszych czasów zaprowadzenia go na ziemi naszéj, aż do dni ostatnich swego życia pomiędzy nami, świetne swego błogosławionego działania zostawił pamiątki. Opuścili oni wszystko na świecie dla siebie, ale nic nie opuścili dla uszczęśliwienia świata. Kiedy w nasze powołani kraje przez nowochrzconych królów przybyli do tych ziem tutaj, zastali odwiecznemi lasami zarosłe knieje, bagnami lśniące doliny, bezdrożne pustkowia, pełne dzikiego zwierza bory, osady rólnicze ledwie początkujące w uprawie ziemi rzadkiemi grodami zbroj-

nych wojowników obronne, lud jeszcze w ciemnocie pogaństwa pogrążony, oświaty mało bez wszelkiéj nauki już w chrześcijaństwie zachodniém wysoko rozkrzewionéj, dzikie obyczaje i namiętności pełno. I wzięli się do dzieła: wnet lasy rzedzić się poczęły, ziemię pruł pług dla bujnego ziarna, stanął przybytek pański a w około niego klasztorne pracowników zacisze, rólnictwo podniesione niebawem nęcić poczęło lud pracowity do nowéj osady, podnosiły się wspaniałe świątynie przyborem sztuki ozdobne, z dalekich stron przybywały nasiona i szczepy, zakwitła wieś klasztorna sadem owocowym i nowe dary nieba na okoliczne rozsyłała strony, krzewi się spółeczeństwa świeżego zaród po kraju całym, a wśród pracujących stawa apostół Boży z przykazaniem ewangieliczném miłości chrześcijańskiéj — z nowym obyczajem pracy zagrodowéj wstępuje nowy duch łagodności umysłu i serca, budzi się dusza w narodzie i czuć poczyna wysokie człowieka przeznaczenie, uznaje pan w słudze swym brata, a sługa w panu przeciw gwałtom obrońcę. A kiedy starzy, pomagając sobie w ogólnéj pracy dla szczęścia narodu, krzątają się około powszechnego dobra rzeczypospolitéj, zakonnik woła młodzież do przybytków wiary i oświaty, pokazuje maluczkim księgi mądrości i uczy zatapiać się w tajemnicach Bożych, zakłada szkoły, krzewi nauki, budzi zdatności umysłowe, ślęczy nocą nad wzniesieniem nauki, zaludnia chętnym uczniem akademie, przepisuje doświadczenia i oświaty pomniki, zbiera biblioteki i obdziela dwory królewskie zapisanémi w klasztorach księgami, nie spoczywając, póki nie wprowadził całego spółeczeństwa na tór, gdzie naród, o swoich już stojąc siłach, sam sobie i chleb z ziemi wydobędzie i po nauki sięgnie do głębin natury i ducha. Tak wielką misyą miały w narodzie naszym klasztory zakonu świętego Benedykta i spełniły ją zaszczytnie dla siebie, dla kraju korzystnie i zbawiennie, zasługując przez to na pamięć wdzięczności, choćby w dalszych dziejach nie były sobie uskarbiły nowych jeszcze zasług. Po tak ciężkich nie dla siebie ale dla kraju pracach, wolno było zakonom spocząć, spoczęły więc, ale nie świata spoczynkiem, ale spoczynkiem szabatu świętego, spoczynkiem modlitwy. Tak czuli i dziatek swych szczęściem troskliwi rodzice, póki widzą naokół siebie małych dzieci grono, krzątają się około trudów domowych, i noc bezsenną nad chorego dziecięcia łożem przeczuwają i dzień cały nad mozolną przepędzają pracą, żywią i chronią ciało i duszę, nie szczędzą krwawego potu i łez obfitych, byle zapewnić naprzód szczęście tych, których szczęściem oddychają. A kiedy dorośnie młodzieniec w domu ojca na męża, i córka, opatrzona dostatkiem, zagrodę matczyną opuści, szczęśliwi rodzice puszczają ich w świat i cieszą się weselem dzieci i spoczną u starego ogniska; ale serce matki i myśl ojca spocząć dla dzieci nie mogą, więc chociaż dorosłe o własnych siłach walczyć i mozolić się będą, dusze rodziców nad niémi czuwają w modlitwie, błogosławieństwem swém przysparzając synowemu domowi. Tak, żałobni słuchacze, spoczęły także taką modlitwy pracą zakony po ciężkiéj pracy cywilizacyi i oświaty narodowéj, a ta ich praca jest równie wielką, wyższą tylko i świętszą a więc i trudniejszą dla ducha ludzkiego. Nie pomawiajcie zakonnika w modlitwie zatopionego o lenistwo bezkorzystne; ach! kto raz w życiu tylko modlił się Bogu świętém i nieskażoném sercem, całą swéj duszy potęgą, ten wie zaiste, jaka to praca; a kto wierzy, że Bóg nad nami opatrzny kieruje losami człowieka i świata, że Bóg miłości prośby człowieka wysłuchuje łaskawie, ten téj pracy nie nazwie bezkorzystną. Takiéj pracy były oddane zakony w wiekach ostatnich. Kiedy świat, ciesząc się darom Boga, o dawcy zapomina i w nadmiar ich używając, w noc biesiadę przedłuża, na któréj dzień cały strawił; kiedy rozpustnik trwoni w zbytkach rozrzutnością, co ojcowie oszczędnością zebrali; kiedy rozkoszą pijana tłuszcza Boże gwałci prawa, własną godność depce nogami a bliźniego nędzy nie pomni, kiedy rozkiełznane namiętności w nocy szukają swych ofiar, które się we dnie schronić umiały przed podstępem i gwałtem, tam w zaciszy klasztornéj pobożny chór psalm pokutny śpiewa, modląc się za grzeszników i miłosierdzia woła — świat rozpustą ducha przygniata poniżonego, zakonnik w czystości niewinnéj ofiarą za grzesznika bliźniego własne ciało chłosta — jeden snu unika, by duszę potępić a Majestat Boga obrażać, drugi czuwa, aby miłosierdzia nad grzesznikami u nieba wyżebrać! Kiedy w ucisku i zwątpieniu opuszczona

sierota i wdowa bezsenną noc pędzi w chacie samotnéj i pomocy płacze a nikt jéj na ziemi nie słyszy, bo świat cały snu używa spokojnego i o opuszczoną nie pyta; w chórze klasztornym mnichy modlitwą gorące wyciągają do niebios ręce, wyciągają do cudownego Matki Bożéj obrazu swe serca i ze łzą w oku za wszystkich strapionych drżącym śpiewają głosem: Pocieszycielko strapionych, módl się, módl się za nami.

Kiedy świat w zapomnieniu wiary i Boga, przykazania i kościoła w grzechach szaleje, Bogu bluźni, depce cnotę, objawienie odrzuca i wyroków surowéj sprawiedliwości Boga na siebie wyzywa; pokutujący za świat, w niewinności powołania swego dni na poście i umartwieniach pędzący zakonnik szorstką przywdziewa włosiennicę, łańcuchem gwoździstym opasuje biodra, ciało ostrą szarpie chłostą i woła na głos, że się i niebios sklepienia przed jego rozwierają modlitwą: od gniewu Twego wybaw nas Panie! A Bóg da się ubłagać modlitwie świętego i folguje w swoim gniewie na świat zagniewany, karę, jużjuż na głowę winnego spadającą, do poprawy odwleka, zsyła zacieczonemu w złém upamiętania chwilę i do pokuty gotowość; a Bóg za prośbą zakonnika posyła anioła, pocieszyciela, do wdowy w osieroconéj chacie i pomoc niespodziewaną sercu strapionemu spuszcza, karmi sieroty, wspiera i z nędzy ratuje skłopotaną matkę — i ani matka pocieszona nie wie, ani nawrócony nie przeczuwa pokutnik, zkąd im ratunek przybył w nędzy duszy i ciała. Zkąd wam pomoc? Zkąd wam ratunek? Wy nie wiecie: to bezsennego zakonnika modlitwa w téj opłakanéj nocy nad wami czuwała, tak jak matka ze łzami w oku nad kolebką dziecięcia. On to wyprosił wam łaskę niebieską, nie pytając o wdzięczność, nie pragnąc, byście go znali, albo o jego wiedzieli zasłudze. —

W takiém świętéj zasługi i modlitwy cichém ustroniu ksiądz Paweł lat 43 przeżył, a pomiędzy pobożnymi doskonały, zwrócił na siebie rychło swych towarzyszów i przełożonych oczy, tak, że w młodym jeszcze wieku naprzód komendarzem przeorstwa, a po trzech latach wzorowego zarządu przeorem klasztoru lubińskiego z wielką całego zakonu radością wybranym został. Dwudziesty i dziewiąty rok jego urzędowania dobiegał, kiedy spodobało się Bogu na nowo doświadczyć sługę swego i odebrał mu Pan to jedyne na ziemi, co sobie za cały świat w zamianę był wybrał, odebrał mu Bóg zacisze klasztorne. Bolejąc nad upadkiem klasztoru, płacząc nad rozproszonymi braćmi, rzuca ksiądz Paweł ubogą swą celę, opuszcza kościół, w którym tyle modlitw był posłał do nieba, ostatni raz klęknął na błogosławionym cudami grobie świątobliwego Bernarda, łzę z pogodnego uciera oblicza, oddaje wszystkie zasoby zakonu w ręce obce, i z kijem w ręku powiada na nowo: „otośmy my porzucili wszystko i poszlichmy za tobą, Chryste!“ Dokądże pójdziesz, wygnany z twego gniazda ptaku? Mógłby był pójść na dostatnie i bogate posady, mógł sięgać i nauką i poważaniem wysokich dostojeństw, ale on powiedział: „otośmy my opuścili wszystko“ — i wybrał maluczką w Siemowie plebanią na mieszkanie dla siebie. Zamienił wspaniałą świątynią w srebro i marmury ozdobną, bogatą w rzeźby i sztuki wytwory na wiejski kościółek, ubożuchnie wystrugany z drewna, z połatanym dachem, z drewnianémi sprzętami, bo tutaj był najbliższym ukochanego klasztoru. Tu ztąd widział, ilekroć szedł na mszą do kościółka, wieże lubińskie, tu wieczorem pod drzewem odmawiając pacierze, patrzył na klasztorne swe mury; a chociaż z tych miejsc po wielkiéj części ledwie kamień na kamieniu pozostał, jeszcze przecież kościół wieżą do nieba sięgał i był mu jakby wygodniejszą do nieba w modlitwie drabiną. Tu ztąd blisko mu było pospieszyć do klasztornego kościoła, kiedy mu było potrzeba serce spowiedzią wzmocnić, siły nabrać w gorętszéj modlitwie — tu więc osiadł jako na pustelni wśród świata, tu ośmnaście lat błogosławionego spędził żywota. A czém tutaj był dla was, parafianie spłakani, tego wam powiadać nie potrzebuję, o tém łzy wasze świadczą. Tu strapiony znalazł pociechę, tu ubogi wspomożenie, tu zakłopotany radę, tu grzesznik ulgę na duszy, tuście mu, matki, przyprowadzały dzieci wasze do nauki o Bogu i o niebieskim żywocie. Powiedz, szlachetna właściciely tych miejsc rodzino, powiedz pracowity ludu, czyli nie jak anioł niebieski chodził pomiędzy wami? Cóż doń tak wiązało nierozerwanym węzłem serca dojrzałych wiekiem i maluczkich dziatek? Czyż

nie to poświęcenie wszystkiego, czém był, co umiał, co posiadał, dla uszczęśliwienia bliźnich, czyż nie to słowo święte, którém przemawiało każde jego tchnienie: „otośmy my opuścili wszystko i poszlichmy za Panem?“ Tak, chrześcijanie, już on niczego od świata nie pragnął, niczego się odeń nie spodziewał: dojrzały wiekiem i doświadczeniem, bogaty w nauki duchowne i świeckie, otoczony uszanowaniem wszechstronném, mógłby był wysokich w kościele dojść godności i dostojeństw — wołała go władza duchowna do kapłańskiego senatu, ofiarował mu arcypasterz nasz imieniem kościoła mitrę biskupią, ale jakżeż był mógł on to wszystko przyjąć: czyliż on nie powiedział Panu: „otośmy my opuścili wszystko i poszlichmy za Tobą?“ Nie zniosłaby była pokora jego takiego wyniesienia, bo chociaż który z kapłanów młodych lub wiernych Chrystusowych garnął się do rąk jego, by błogosławioną ucałować prawicę, on z przerażeniem pokorném usuwał się od uszanowania wszelkiego i za kolana każdego w niskim chwytał pokłonie. Pięćdziesiąt lat kapłaństwa kiedy przypominały półwiekową rocznicę służby jego w winnicy Chrystusowéj, pragnęli wszyscy znajomi uczcić dzień pamiętny i nabożeństwem uroczystém i hołdem dla starca zasłużonego powinnym, ale umiał to wszystko w pokorze i cichości ominąć. Skrycie zebrał braci jeszcze z zakonu żyjących, z nimi wspólnie do lubińskiego kościoła pobożną odbył pielgrzymkę i tam cichą modlitwą uczcił Boga a siebie do dalszéj wzmocnił pracy.

Już mu niczego do dojrzałości nie dostawało — co chwila téż wyglądał sędziwy kapłan, 76 lat świątobliwego życia spełniwszy, posła niebieskiego, który mu na drugą część zapytania Piotrowego odpowie: „otośmy my opuścili wszystko i poszlichmy za Tobą, cóż nam tedy będzie?“ Co ci będzie, sędziwy kapłanie? Oto cię naprzód już tutaj na ziemi Bóg chciał jakośkolwiek za Twoje opuszczenie wynadgrodzić i na wpół roku przed śmiercią powołał cię dziwném zrządzeniem napowrót do lubińskiego kościoła. Tam się jeszcze modlić on będzie chwilę, gdzie pierwsze kapłaństwa zasyłał modlitwy, tam jeszcze odwiedzać będzie grób świątobliwego Bernarda, którego zwłoki przy biskupiéj komisyi jako młody lewita oglądał, tam jeszcze raz zrobi rachunek ze swém czystém sumieniem, tam się Bogu poleci i złoży kości do swych w powołaniu przodków i braci.

A potém zgromadzi Bóg około mogiły Twéj wdzięcznych parafian wieniec, ukochanych przez ciebie dziedziców grono, bratniego kapłaństwa drużynę, wylanych dla ciebie pokrewnych czeladkę i będziem się modlić nad Twym grobem, aby do Ciebie rzekł Chrystus jak rzekł do Piotra: *„wszelki, któryby opuścił dom, abo bracią, abo siostry, abo ojca, abo matkę, abo żonę, abo syny, abo role dla imienia mego: tyle stokroć weźmie i żywot wieczny odzierży.“*

Ach dzięki wam, przytomni wszyscy, dzięki tobie szczególnie rodzino zmarłego ks. Pawła, żeście nie opuścili w sieroctwie grobu jego i w miłości za życia okazywanéj trwacie po śmierci, żeście się z daleka i z bliska modlić przybyli o ten żywot wieczny dla dojrzałego według ludzkich widoków do téj łaski księdza Pawła.

Niech mu go Bóg da w nagrodę za to, że wszystko opuścił a poszedł za powołania Pańskiego głosem, o to się módlmy z kościołem, mówiąc sercem pobożném:

> Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Amen.

(Wniosek w izbie posłów o restytucyą funduszów kościelnych w Wielkiém Księstwie Poznańskiém i Prusiech).

Pan Otto, członek izby posłów podał z 66 innymi posłami wniosek następujący do izby:

> **„Niechaj izba posłów zechce uchwalić, aby wezwać rząd Króla JMĆ, iżby coprędzéj co należy rozporządził celem użycia na przyszłość funduszów sekularyzacyjnych w Zachodnich Prusiech i W. Księstwie Poznańskiém w całéj ich objętości wyłącznie tylko na katolickie i kościelne potrzeby.“**

Powody.

Zażalenia ludności katolickiéj, mające na celu fundusze katolickie tak kościelne jak szkólne znajdujące się w posiadaniu administracyi królewskiéj i osiągnięcie równo-uprawnienia w wydziale naukowym, przyszły do rozprawy w ostatnich trzech sesyach izby drugiéj. Po raz pierwszy wprowadzono rzecz tę do izby przy rozprawach nad budżetem przez znany korreferat do wydziału naukowego etatu ministerstwa spraw duchownych za rok 1853., gdzie cały materyał wyłożono w kilkunastu wnioskach. Wnioski te przecież wtedy z wyjątkiem jedynego nie przyszły do rozprawy raz dla bliskiego zamknięcia sessyi, a po drugie z przyczyny, że twierdzono, jakoby droga ta była niewłaściwą z powodu, że rzecz sama nie ma związku bezpośredniego z ustanowieniem rocznego budżetu, a potém, że się zdawała za obszerną i zanadto ważną, aby ją można załatwić w związku z rozległém i tak już długo trwałém ustanowieniem etatu państwa. Po uznaniu słuszności tych zarzutów tém mniéj nacierano o nagłe załatwienie zrobionych wniosków, że rzeczywiście chodziło o gruntowne zbadanie podanych zażaleń ze strony rządu Króla JMC, aby tenże był w stanie albo skargi usunąć, albo po uznaniu ich słuszności powodowi ich należycie zapobiedz. W skutek tego kwerenci na drugiéj sessyi przeszłéj izby prawodawczéj wprowadzili sprawę tę bez względu na budżet wnioskiem wspólnym z dnia 16. lutego r. 1854., żądając w ogóle, aby rzeczywiście wykonano fundacyami wytknięte a prawnie obowiązujące cele funduszów katolickich tak kościelnych jak szkólnych, któremi władze rządowe zawiadują, żądając daléj urzeczywistnienia uznanego w zasadzie równo-uprawnienia w udzielaniu funduszów na potrzeby szkólne; a wskazano przytém w powodach wniosku wszystkie przypadki i stósunki, w których oczywiste zachodzi zgwałcenie pierwiastkowych fundacyi i nierówna piecza o potrzebach szkólnych z pokrzywdzeniem ludności katolickiéj. Ale i wtedy nie można było pomimo usilnych starań wnioskodawców na ósmiu posiedzeniach komisyi osięgnąć wszechstronnego roztrząśnięcia zażaleń w szczególności, ponieważ rząd królewski prawie we wszystkich punktach wzbraniał się dać bliższych objaśnień. Izba więc na nowo widziała się zmuszoną wstrzymać się od ścisłego oświadczenia o rzeczywistéj słuszności podanych zażaleń. Ale z drugiéj strony uznała wielką wagę poruszonych stósunków i dla tego uchwaliła na dniu 28. kwietnia r. 1854. oddać pod rozwagę całą sprawę zażaleń rządowi Króla JMC z wypowiedzeniem nadziei, że rezultat poszukiwań izbie na rok następny przedłożonym zoztanie. Na ostatniéj w końcu sesyi odebrano w skutek wniesionéj interpellacyi owe ustne oświadczenie rządu Króla JMC z dnia 5. lutego r. z. w którém zamiast przedłożenia żądanych poszukiwań i rezultatów, ograniczono się li tylko na zaparciu twierdzeń przez wnioskodawców rozwiniętych, a z pominięciem ogólném zażaleń wytkniętych w powodach wniosku oświadczono jedynie, że nasamprzód rząd ma prawo do używania w sposób obecny funduszów poruszonych katolickich kościelnych i szkólnych, że zatém nie ma powodu zmiany zaprowadzać w ich rozrządzaniu i oświadczono daléj, że rząd Króla JMC niemógł uznać, aby przy polubowném rozdawaniu funduszów rządowych na rozmaite potrzeby szkólne, sprawa katolickich poddanych Króla JMC była zaniedbaną. Wniosek w skutek tego oświadczenia podany, aby rządowi Króla JMC odpowiedzieć, że oświadczenie to na uchwałę z dnia 28. kwietnia 1854. r. nie jest dostateczném (a wniosek ten miał na celu przynajmniéj zbadanie przyczyn, dla których ogłoszono zażalenie za niesłuszne, aby albo je porzucić, albo bliżéj roztrząsnąć) wniosek ten

w końcu na dniu 30. marca r. z., przez rząd Króla JMĆ zaczepiony, został w izbie uchylony.

Niżéj podpisani mają święte przekonanie, że żądania ich wyrażone wnioskiem 16. lutego r. 1854. są prawnie uzasadnione i czują całą ważność sprawy przez nich poruszonéj i dla tego zaparciem rządu Króla JMĆ niemogą się uspokoić.

Mają to przekonanie, iżby zgwałcili swą powinność, gdyby nie mieli przekonania tego głosić i dopominać się jego urzeczywistnienia na drodze wskazanéj im przez konstytucyą. Nie ma téż wątpliwości, w jaki sposób się tego dobijać.

Po rozmaitych kolejach, którémi zażalenia przerzeczone przechodziły, pozostaje tylko, zażalenia wszystkie w szczególności wnosić wnioskami z osobna podawanemi.

Co się tyczy pierwszego niniejszém podanego wniosku, nadmienić należy, iż fundusze sekularyzacyjne, zachodnio pruski i poznański po większéj części pochodzą z majątku klasztorów katolickich, które na końcu trzeciego a na początku czwartego dziesięciolecia w prowincyach Zachodnio Pruskiéj i Poznańskiéj zostały zniesione. Rozkazy gabinetowe królewskie nakazujące suppresyą rozporządzały równocześnie, ażeby wprawdzie dobra klasztorne połączyć z dobrami rządowemi, ale aby po zbadaniu dochodów z tychże dóbr, w ich miejsce, jako ekwiwalent, roczne renty rządowe ustanowić i renty te obracać na potrzeby kościoła i szkoły w Zachodnich Prusiech i Poznańskiém. Klasztory rzeczone wszystkie zniesiono, dobra ich wcielono do skarbu, a po największéj części wyznaczono ich dochody na ekwiwalent w rentach, wydawanych rzeczywiście na potrzeby kościoła i szkoły w Zachodnich Prusiech i Poznańskiém. Dochody te znajdują się po szczególe w pozycyach przeznaczonych na cele kościelne i szkólne a w ogólności mieszczą się w Zachodnio Pruskim i Poznańskim funduszu sekularyzacyjnym na etatach prowincyonalnych kościoła i szkoły w regencyach w Gdańsku, Kwidzynie, Poznaniu i Bydgoszczy. Według etatu skarbowego publikowanego temi dniami a obejmującego sprawy duchowne i szkólne na rok 1856. przynoszą oba fundusze razem wzięte 81,486 tal. i wydaje się z nich:

1) na potrzeby kościoła i szkoły ewangielickie (na kościół ewangielicki w Oliwie, na seminaryum ewangielickich nauczycieli w Kwidzynie, na gimnazyum ewangielickie Frydrychowskie w Poznaniu . . . . 3430 tal.
2) na potrzeby szkólne symultalne ale po większéj części ewangielickie (jakoto na stypendya akademików z poznańskiego) . . 2600 tal.
3) na potrzeby szkólne katolickie (gimnazya, progimnazya, seminarya, nauczycielskie, szkoły elementarne i inne potrzeby naukowe) 31,925 ta.
4) na teologiczne teoretyczne seminarym w Poznaniu, na praktyczne teologiczne w Gnieźnie i na subsydya urzędników metropolitalnych w Poznaniu i w Gnieźnie razem . . . . 7386 tal.

Wskazane pod Nmi 1—3 wydatki z rzeczonego funduszu na potrzeby ewangielickie i katolickie potrzeby naukowe nie zgadzają się wcale z prawném przeznaczeniem tychże sum. Wniosek ten już z tego samego wypływa, że te fundusze są tylko resztami majątków kościelnych katolickich fundacyi. Rząd królewski przecież odpiera taki wniosek i utrzymuje, że rzeczone wydatki zgadzają się z prawem. Przy poszukiwaniu powodów, na których się rząd przy swojém twierdzeniu opiera, tylko domysły przypuszczać można, albowiem rząd niechce żadnych podać objaśnień. Ale nie można w tym względzie innych przypuścić powodów, jak że rząd królewski ma władzę za sobą znosić klasztory i przeznaczać pozostałość ich dochodów w sposób dziś istniejący. Wnio-

skodawcy skłonni zresztą do pominięcia kwestyi o zniesieniu klasztorów, widzą się przez rząd królewski zmuszeni do zbadania aktu suppresyjnego; jeżeli się albowiem okaże, że zniesienie to nie jest prawomocném, wypadnie ztąd wniosek, że rząd królewski tém mniéj miał prawo dobrami pozostałemi po owych katolickich i kościelnych fundacyach szafować na cele symultalne albo na cele szkólne, i że nie miał prawa jednostronnie a prawomocnie tak używać funduszów tychże, jak ich obecnie używa.

Powstaje więc pytanie, na jakich zasadach polega uroszczone prawo rządu królewskiego znosić katolickie klasztory w Zachodnich Prusiech i w Poznańskiém i dowolnie rozrządzać pozostałémi ich dobrami? —

O wyroku deputacyi rzeszy z dnia 25. lutego 1803. i wynikłym ztąd edykcie z dnia 28. sierpnia 1810. nie może tutaj być mowy, bo jak wiadomo oba te rozporządzenia do tychże krajów się nie odnoszą.

Daleko mniéj twierdzić można, że tak nazwane prawo sekularyzacyjne, to jest prawo rządu znoszenia instytutów i korporacyi kościoła katolickiego i przywłaszczania sobie ich dóbr, albo szafowania niémi na korzyść kogoś trzeciego, a mianowicie na korzyść innych wyznań jest, jak wielostronnie twierdzono, częścią praw majestatu, że jest wypływem samowładztwa, albo, co na jedno wychodzi, że należy do attrybucyi władzy rządowéj. Twierdzenie to mogłoby się tylko opierać, albo na istocie samego państwa, albo na istniejących postanowieniach pruskich o definicyi i określeniu praw rządu. — Wszakże jest oczywistém, że władza państwa według swéj natury i istoty obejmuje prawo i powinność: istniejące w kraju osoby prawne (tak indywidua, jak korporacye) bronić przeciw gwałtom wymierzonym na ich życie lub majątek, ale nie zawiera władzy usuwania ich według dowolnego upodobania każdego rządu i szafowania samowolnego ich pozostałością. — Również nie znamy w państwie pruskiém prawa, któreby podobne prawo sekularyzacyi liczyło prawnie do praw majestatu, samowładztwa, lub władzy rządowéj. Ale na odwrot znamy postanowienia, które samodzierzcy władzy rządowéj w obec indywiduów i korporacyi krajowych wkładają wyraźny obowiązek obrony przeciw napaści, obowiązek już na istocie władzy rządowéj polegający. Te postanowienia prócz tego dla katolików w Prusiech traktatami pokojowémi są internacyonalnie obostrzone. W szczególności dotyczy się to przerzeczonych krajów zachodniopruskich i poznańskich, gdzie według dzisiaj jeszcze niewzruszenie prawomocnych traktatów z Warszawy i Grodna z dnia 18. września 1773. i 25. września 1775. zachowanie dla katolików nienaruszonéj własności kościelnych instytutów i dóbr jest jednym z międzynarodowych warunków, pod którémi korona pruska one kraje nabyła i obecnie posiada.*)

---

*) Artykuł VIII. traktatu warszawskiego z dnia 18. września 1773, przez który Warmia, Prusy zachodnie i notecki dystrykt przeszły do Prus, stanowi: „*Les Catholiques Romains jouiront dans les provinces cedées de toutes leurs possessions propriétés quant au civil et par rapport à la religion ils seront entièrement conservés in statu quo, c'est à dire dans le même libre exercice de leur culte et discipline, avec toutes et telles églises et bien écclesiastiques, qu'ils possédaient au moment de leur passage sous la domination de Sa Majesté Prussienne au mois de Septembre en 1772; et Sa dite Majesté et ses successeurs ne se serviront point de droits de souverains au préjudice du status quo de la réligion Catholique Romaine dans le pays susmontionnés.*“ (Rzymscy katolicy będą używać w prowincyach ustąpionych tak swych wszystkich posiadłości jako i własności cywilnéj, co się zaś tyczy religii będą pozostawieni w status quo, to jest w wolném wykonywaniu swego nabożeństwa i swéj karności ze wszystkiemi i temi samemi kościołami i dobrami duchownemi, które posiadali w chwili przejścia swego pod panowanie Króla JMĆ Pruskiego w miesiącu wrześniu r. 1772, i Król JMĆ rzeczony z na-

W obec tych i innych, katolickiemu kościołowi, jego instytucyom i korporacyom służących gwarancyi, postanowienia prawa krajowego, które rządowi dają władzę zniesienia korporacyi w kraju istniejących w pewnych przypadkach, nie dadzą się zastósować do korporacyi kościoła katolickiego, mianowicie do korporacyi klasztornych. — Ale chociażby kto chciał je w obecnym przypadku zastósować, postanowienia te nie dają mu tutaj należytego uprawnienia. Bo podług powszechnego prawa krajowego część II., tyt. VI., §. 189. 190. rządowi tylko wtedy ma prawo służyć zniesienia istniejących korporacyi, jeżeli te celu swego osięgnąć nie mogą, albo kiedy cel ich już ustał, a oprócz tego jeżeli przy zmianie okoliczności cel ich dobru powszechnemu widocznie grozi niebezpieczeństwem. Ale przecież ani ktoś kiedyśkolwiek twierdził, ani tém mniéj dowiódł, żeby jedno z tych dwu przypuszczeń w trzeciém i czwartém dziesięcioleciu przy zniesieniu ówczesném katolickich klasztornych korporacyi w Zachodnich Prusiech i Poznańskiém zachodziło.

Jeżeli więc, jak się wykazało, rząd królewski nie miał prawa do zniesienia klasztorów Zachodnich Prus i Poznańskiego i do szafowania dowolnego ich majątkiem, jeżeli więc pomimo to zniesienie ich i rozporządzenie ich pozostawionémi dobrami fundacyjnémi nastąpiło tylko jako jednostronny fakt, który tak tylko uważać można, wynika z tego oczywiście: że według ścisłego prawa możnaby się domagać restytucyi zniesionych klasztorów i zupełnego wynagrodzenia ich dawniejszych posiadłości: że więc daléj, skoro katolicy żądają, aby z pominięciem faktu już dokonanego suppresyi klasztorów to, co z majątku fundacyjnego in natura, albo w ekwiwaleńcie rentowym wpływa do przerzeczonych trzech funduszów, i do dzisiaj jeszcze egzystuje, jako pozostałość katolickich i kościelnych fundacyi zostało obracaném tylko na katolickie i to li tylko na kościelne katolickie potrzeby, — to jako minimum nie może im żadną miarą być odmówioném; wypływa nakoniec z tego wszystkiego wniosek, że rozporządzenie funduszów tych obecnie na ewangielickie potrzeby i na katolickie cele szkólne oczywiście żadną miarą usprawiedliwić się nie da. —

Również nieprawném jest użycie tego funduszu sekularyzacyjnego na teoretyczno-teologiczne seminaryum w Poznaniu i na praktyczno-teologiczne seminaryum w Gnieźnie jakoteż na rozdawanie subsydyów dla urzędników władz metropolitalnych w Gnieźnie i Poznaniu, razem w ilości 7386 talarów. — Użycie takie funduszu jest wprawdzie sprawą katolicko-kościelną, ale potrzeby te należą do kategoryi tych, które skarb, jako właściciel bogatych dóbr stołowych arcybiskupich i biskupich i kapituł gnieźnieńskiéj i poznańskiéj ze swéj strony zaspokoić był prawnie obowiązany już od r. 1821. i dawniéj. Poznańskie klasztory zniesione dopiero zostały na końcu trzeciego a początku czwartego dziesięciolecia. Dobra te nie miały żadnego obowiązku całkowicie albo częściowo przychodzić w pomoc do opatrywania stolic i kapituł arcybiskupich i biskupich. Co więc z tych dóbr w poznańskim funduszu sekularyzacyjnym dotąd jeszcze pozostawać może, nie powinno ani całkowicie, ani w części być używaném do zastępowania fiskusa w do-

stępcami swymi nie użyje nigdy praw samowładztwa na niekorzyść tegoż status quo religii katolickiéj rzymskiéj w krajach przerzeczonych.

W podobny sposób zobowiązała się korona pruska art. V. traktatu grodzieńskiego z dnia 25. września 1793, że pozostawi katolików części Wielkiego Księstwa Poznańskiego wówczas nabytych *dans le libre exercice de culte et discipline dans l'état actuel avec toutes les églises et tous les biens écclesiastiques en possessions ci-devant* (w wolném wykonywaniu obrządków i karności jako się dzieje obecnie ze wszystkiémi kościołami i dobrami kościelnémi dotąd posiadanémi).

tacyi rzeczonych stolic i instytucyi, których bogate dobra fiskus przejął jako spadkobierca. —

To samo można powiedzieć o rocznych wypłatach z funduszu sekularyzacyjnego na reparatury pałacu arcybiskupiego w Poznaniu. Że zaś i wydatki z tych funduszów na powiększenie funduszu budowlowego w obowiązkach patronatu nie dadzą się usprawiedliwić, nie potrzeba dowodzić, bo tu chodzi o dopełnienie realnych i prywatnych obowiązków budowlowych fiskusa. —

W końcu jeszcze dodajemy, że używanie tych funduszów na cele naukowe o tyle dałoby się usprawiedliwić, o ile one z dóbr pochodzą, które już podczas istnienia klasztorów na szkoły były obracane, i o ile z drugiéj strony właściwi reprezentańci spraw katolickich po zniesieniu klasztorów na takie używanie ich zezwolili albo nadal zezwolą.

Przy rozprawach nad wnioskiem z dnia 16. lutego 1854. rząd królewski na powody wnioskodawców nie wiele wógł odpowiedzieć. Tém więcéj zatém zadziwiać powinno, jak królewskie ministerstwo stanu w oświadczeniu z dnia 28. kwietnia r. z. mogło twierdzić, że prawnie rozporządza funduszami témi. W komisyi powody te nie znalazły żadnego odparcia. — W posiedzeniu plenarném potém pan minister spraw duchownych zgodził się w zasadach na wywód wnioskodawców, ogłaszając na posiedzeniu 27. kwietnia roku 1854., że sekularyzacya była *krzywdą*.

Oświadczenie to było zupełnie ogólne: odnosiło się więc nietylko na dawniejszy ryczałtowy zabór, dokonany na kościele katolickim, zabór potrzebą narzucony na początku wieku 19., wśród ówczesnych rozruchów i w ucisku, w czasach powszechnego niedostatku finansów, w skutek historycznych europejskich traktatów i gwałtów, narzuconych przez zwycięzką broń nieprzyjaciół całéj rzeszy niemieckiéj; ale oświadczenie to ściągało się także oczywiście na sekularyzacyą obecną, którą spełniono w świeżych czasach, w trzeciém i czwartém dziesięcioleciu, w czasach pokoju i przy kwitnącym stanie finansów, nie w skutek traktatów wspomnianych, ale owszém wbrew i w sprzeczności z uroczystémi gwarancyami międzynarodowych traktatów. Pan minister spraw duchownych, ogłaszając takim sposobem sekularyzacyą klasztorów zachodniopruskich za krzywdę, dodał przecież równocześnie:

> „że w każdym razie rząd nie jest w stanie tego cofać, co rząd dawniejszy w przekonaniu o swém prawie rozporządził zupełnie prawomocnie, i co się stało takim sposobem faktem historycznym.“

Ale czyż krzywda takiego rodzaju staje się prawem przez to, że ten, który ją popełnił, był o swém uprawnieniu przekonanym? Prócz tego wniosek wcale nie zmierza do cofania tego, co dawniéj rozporządzono. Krzywda dokonanéj sekularyzacyi zawiera dwa momenta: nasamprzód zniesienie klasztorów, a po drugie dyspozycyą pozostałych funduszów. O pierwszéj krzywdzie nie mówimy tutaj. Ale wnioskodawcy występują przeciw dyspozycyi pozostałych jeszcze dotąd, albo in natura, albo w rentach reszt spadku onych klasztorów i to o tyle, o ile z funduszów po korporacyach katolickich i kościelnych pozostałych a nie dotkniętych co do swego przeznaczenia żadną nowacyą prawa udzielono subsydyów na potrzeby ewangielików i na szkoły katolickie. Dopóki na istniejącéj dzisiaj zasadzie kościelne i katolickie fundusze obracać się będą na wzmiankowane a niewłaściwe cele, dopóty „krzywda wykonanéj sekularyzacyi“ trwa nieprzerwanie do dzisiaj. Trudno rzeczywiście pojąć, coby mogło stać na przeszkodzie, aby temu uwiecznieniu i ustawicznemu odnawianiu téj uznanéj krzywdy raz nareszcie koniec położyć. Bo wymienione te dwa fundusze stały się czystémi fundu-

szami administracyjnémi państwa, nie wydzielono z nich nikomu jeszcze zapewnionych dokumentami rent, któreby prawnie same fundusze w czémkolwiek nadwyrężały, wszędzie tylko dawano z nich potrzebą wywoływane zapomogi, nie stoją więc na przeszkodzie prawa kogoś trzeciego; a potrzebom tych instytutów, które na tém ucierpią, że rzeczone fundusze według wszelkiego prawa Bożego i ludzkiego wrócą się do katolickiego kościoła w miejscach właściwych tak strasznie dotkniętego, o ile konieczne, na innéj drodze z funduszów skarbu trzeba będzie zaradzić.

Prócz tego wywodził pan minister spraw duchownych, że przy wyposażeniu kościoła katolickiego w skutek bulli *de salute animarum* rząd tego był przekonania, że się przez to tak moralnie, jak prawnie, krzywda przez sekularyzacyą wyrządzona miała wynagrodzić. — Ale jakżeż rozważnie chociaż tylko przypuścić można, że rząd, stanowiąc renty w roku 1821. dla stolic i instytutów biskupich w Poznaniu i Prusiech Zachodnich, miał myśl nagrodzenia przez to krzywdy, która dopiero późniéj, w końcu trzeciego, a na początku czwartego dziesięciolecia, zniesieniem zachodniopruskich i poznańskich klasztorów została popełnioną? Ale choćby przytoczony fakt nie zbijał zupełnie tego twierdzenia, trzeba i na to zwrócić uwagę, że państwo w skutek bulli *de salute animarum* dla arcybiskupich i biskupich stolic w Gnieźnie, Poznaniu i Chełmnie żadnych dodatków stanowić nie potrzebowało i rzeczywiście też nie stanowiło. Biskupstwo chełmińskie zostało wyposażone majątkiem zniesionych przez rząd w roku 1828. klasztorów w Pelplinie i Kartuzie. Co się zaś tyczy Gniezna i Poznania, tam renty przeznaczone stolicom biskupim reprezentują połowę czystego dochodu dóbr im zabranych około roku 1770. i 1796.; tam są to czyste renty, a nie tak nazwane subsydya i dodatki, jak je rzeczywiście mianują; tam wyraźnie i prawnie rząd je był obowiązany płacić; a te połowy czystego dochodu wzięte razem z resztami majątku jeszcze uratowanego były aż nadto wystarczające na utrzymanie arcybiskupa, prałatów i kanoników, jakotéż instytutów i biór arcybiskupich według pozycyi, ustanowionych w roku 1821., jak to bulla sama wyraźnie opiewa; a że tak było, a nie inaczéj, o tém rząd królewski będzie dobrze wiedział. Jeżeli potrzecie ani pierwsza, ani druga okoliczność nie zbije wywodu pana ministra spraw duchownych; będzie trudno wytłómaczyć, jak wykonaniem bulli *de salute animarum*, dotyczącéj li tylko dotacyi biskupiéj, można było innym obowiązkom zadosyć czynić, jak właśnie obowiązkowi, który bulla wymienia, to jest: dotacyi biskupiéj — a obowiązek ten zresztą ciążył według traktatów internacyonalnych i wyraźnych rozporządzeń na państwie, wymagając tylko bardzo małéj części tych majątków, które rząd stolicom biskupim na drodze sekularyzacyi zabrał — obowiązek nakoniec, który, jak wskazuje wniosek z 9. marca 1853. roku, w wielu punktach dotąd nie został wypełniony i zawsze jeszcze w nader ważnych rzeczach oczekuje stanowczego i ostatecznego załatwienia!

Otto. Reichensperger. Eberhard. Reichensperger. v. Mallinckrodt. Osterrath. Neukirch. Thissen. Schmidt. Ziegler. Seissenschmidt. Plassmann. Dingerkus. Klingenberg. Kranz. Evers. v. Thimus. Zumloh. Krabbe. Zumloh. Schmidt. Grunwald. Poppeck. Nitschke. Kühn. Franzky. Strauss. Goretzki. Clavé. v. Bouhaben. Dr. Hasenclever. Scholten. Wolf. Haugh. Gau. Ullrich. Boecker. Schult. Neukirch. Brüning. Seigers. Reimelt. Braun. Schmitz. Roche. Braun. Packenius. Mengius. Karl. Bentkowski. Sobeski. Gutowski. Morawski. Krzyżanowski. Barthel. Dr. Hohenschütz. Hölzer. Dr. Wegeler. Molinari. Allnoch. Klose. André. Delius. Kautz. Biunde. Guitienne. Lohmann.

KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM ROSYJSKIM.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia.

Uroczyste ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia nastąpiło w królestwie polskiém dzisiejszém i w Rosyi w rocznicę ogłoszenia rzymskiego w dniu 8. grudnia.

Oto odezwa biskupa, administratora archidyecezyi warszawskiéj wydana z tego powodu:

Antoni Melchior Fijałkowski, biskup hermopolitański, sufragan i proboszcz katedry płockiéj, w czasie wakującéj stolicy metropolitalnéj warszawskiéj wikaryusz kapitularny i administrator archidyecezyi warszawskiéj, orderów ś. Anny z koroną cesarską i ś. Stanisława I. klasy kawaler. Całemu duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu, tudzież wszystkim wiernym Chrystusowym archidyecezyi warszawskiéj pozdrowienie w Panu i pasterskie błogosławieństwo.

Co od wieków było pobożném przekonaniem całego świata katolickiego, wszystkich wyznawców Boskiéj nauki Zbawiciela świata Jezusa Chrystusa i prawych czcicieli Najświętszéj Jego Matki Maryi, to z pociechą duchowną i radością, jaka napełniła świat cały, wierzący, iż druga osoba Trójcy Przenajświętszéj, Syn Boży, dla zbawienia naszego zstąpił z nieba i współistotny Ojcu i Duchowi świętemu, nie przestając być Bogiem, przyjął na siebie naturę ludzką i w przeczystych wnętrznościach Najświętszéj Dziewicy Maryi stał się człowiekiem; najwyższy pasterz kościoła św. Jego Świątobliwość Pius IX. papież, po wyczerpaniu wszystkich środków zbadania prawdy i głębokim rozbiorze przekonywających dowodów, pomocą niebieską wsparty i wyjednaną przez pokorną modlitwę łaską Ducha św. oświecony — powagą swoją niemylną za świętą tajemnicę wiary Jezusa Chrystusa objawionéj, przez kościół św. apostolski rzymsko-katolicki nauczanéj, uznał i ogłosił: że Matka Zbawiciela naszego, Pana Jezusa Chrystusa Najświętsza Panna Marya, od najpierwszéj chwili swego poczęcia, przez szczególny przywiléj i szczególną łaskę, przez zasługi Jego była zachowaną i wyjętą od wszelkiéj zmazy grzechu pierworodnego. Ogłaszam wam, najmilsi, ten święty wyrok: posłuchajcie z uszanowaniem i najgłębszą pokorą w uczuciu żywéj wiary głosu apostolskiego najukochańszego Ojca naszego.

Tu następuje allokucya Ojca św. i list apostolski o Niepokalaném Poczęciu. W końcu czytamy:

Tak więc utwierdzeni i wzwocnieni w świętéj wierze Jezusa Chrystusa, wszystkie jéj prawdy i każdą z nich z równą mocą i statecznością niezachwianą wyznając, czcijmy i uwielbiajmy Niepokalanie Poczętą, od skazy grzechu pierworodnego wyłączoną, łaski Bożéj pełną Najświętszą Maryę Pannę, Matkę wcielonego Syna Bożego, Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, uznajmy Ją Matką naszą jak umierający na krzyżu Pan w osobie najmilszego ucznia Jana świętego, nas Jéj czułéj i macierzyńskiéj opiece polecił; czcijmy Maryę Niepokalanie Poczętą czcią Jéj najmilszą, to jest: żywotem niepokalanym, w cnoty obfitującym, któryby nas Synowi Jéj miłymi i podobającymi się czynił. Brzydźmy się grzechem jak Marya onego unikała, a upadłszy, pokutę czyńmy rychłą i nawracajmy się do Boga, bo łaskaw jest i miłosierdzia pełen, bo nie chce śmierci grzesznika, ale pragnie, aby się nawrócił i żył w chwale Jego. Marya ucieczka i pośredniczka nasza przed Bogiem, wielowładną przyczyną swoją wszystko nam wyjednać może; do Niéj więc ciężarem nieprawości przyciśnieni uciekajmy się, błagając z pokorą, aby nam dar prawdziwéj pokuty i nawrócenia szczerego, oraz stateczność w świętych przedsięwzięciach wyjednać, obrażony grzechami naszémi majestat Boski

przebłagać, gniew srogi i zasłużoną karę odwrócić od nas raczyła; do Maryi Najświętszéj w każdéj potrzebie i przygodzie doczesnéj i duchownéj, uciekajmy się z ufnością, a zawiedzionymi nie będziemy, Jéj się polecajmy czułéj opiece w całém życiu naszém i przy śmierci, która będzie szczęśliwą, jeźli Marya nam umierającym towarzyszyć i na sąd Boski przewodniczyć będzie.

Przesyłając niniejszą odezwę WWJkks. proboszczom, rządzcom kościołów parafialnych i przełożonym zgromadzeń zakonnych, wzywamy ich, aby takową ludowi wiernemu w dzień uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny z ambon odczytali przy odgłosie wszystkich dzwonów kościelnych przez godzinę. Czytanie téj odezwy poprzedzi odśpiewanie hymnu: *Veni Creator.* Uroczystość niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny w roku bieżącym w wszystkich kościołach ma być odprawioną przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu rano i po południu *in Ostensorio* z processyami, po niesporach zaś odśpiewanie litanii o Najświętszéj Maryi Pannie i *Pod Twoję obronę*, oraz hymn dziękczynny św. Ambrożego *Te Deum laudamus* z modlitwą: *Deus, cujus misericordiae non est numerus*, obchód ten uroczysty i świetny na chwałę Boga i Maryi zakończy.

WJks. dziekan foralny, odezwę niniejszą *via Cursoria* do wszystkich kościołów swego dekanatu bezzwłocznie roześle.

Czytamy znowu w *Kuryerze warszawskim* z 9. grudnia Nr. 326.:

Uroczystość Niepokalenie Poczętéj Boga-Rodzicy wczoraj z wielką solennością we wszystkich kościołach rzymsko-katolickich obchodzoną była. W każdym z nich ołtarze N. Maryi P. starannie były przybrane i oświetlone. W kościele św. Krzyża, wizerunek przeczystéj Dziewicy, umieszczono w ołtarzu wielkim.

O godzinie 10. rozlegający się odgłos dzwonów archikatedry, powtórzony przez dzwony innych kościołów, oznajmił rozpoczęcie uroczystości. Lud pobożny napełnił przybytki Boga, aby wysłuchać bulli Ojca św., ogłaszającéj: Niepokalaność Poczęcia Boga-Rodzicy, jako św. tajemnicę i artykuł wiary.

O godzinie 10½. w kościele metropolitalnym JWJks. *Fijałkowski*, biskup administrator archidyecezyi *warszawskiéj*, zbliżywszy się do wielkiego ołtarza, zaintonował hymn Ducha św.: Veni Creator, poczém z urządzonego wzniesienia przemówił do ludu. Następnie dostojny pasterz wręczył bullę papiezką JW. ks. prałatowi *białobrzeskiemu*, protonotaryuszowi apostolskiemu, który takową zebranym wiernym odczytał. Poczém JW. biskup jeszcze raz zabrał głos do ludu. Nastąpiła procesya, przewodniczona przez JW. biskupa *Fijałkowskiego*, którego prowadzili JJWW. senatorowie, radzcy tajni: *Tymowski*, prezes heroldyi, członek rady administracyjnéj królestwa, i *Borakowski.* Po procesyi JW. biskup celebrował summę. W czasie takowéj wykonaną była na chórze muzyka z motywów pieśni ludowych, kompozycyi p. *Słoczyńskiego*, pełna wzniosłych pomysłów i bogatéj instrumentacyi. Nieszpory celebrował JWJks. *Dekert*, prałat archidyakon metropolitalny, a kazanie prawił WJks. kanonik *Buliński*, profesor akademii duchownéj.

Nabożeństwo dnia wczorajszego zakończyło Te Deum i inne modły, rozporządzeniem JW. biskupa administratora, na uroczystość wczorajszą wskazane. W téj chwili odezwały się dzwony wszystkich kościołów, i głos ich uroczysty rozlegał się przez godzinę.

W dniu onegdajszym wieczorem, jako w wigilję uroczystości Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny, przed kościołem księży kapucynów, figura téjże Boga-Rodzicy, rzęsisto lampami była oświetloną, przy któréj lud pobożny, na przemian z muzyką śpiewał do poźna pobożne pieśni, co ma się potwarzać codziennie rano i wieczór, przez całą oktawę téj uroczystości. Całe oświetlenie i muzyka są z ofiar, przez osoby pobożne na ten cel składanych.

Onegdaj i wczoraj statua Niepokalanie Poczętéj Boga-Rodzicy przed kościołem księży reformatów, oraz inne wizerunki Przeczystéj Matki Chrystusowéj, w różnych punktach miasta znajdujące się, starannie były oświetlone.

Zkądinąd dziennik *Czas* z 19. grudnia (Nr. 288.) zamieszcza następującą korespondencyą:

Rząd tutejszy pozwolił na obchód Niepokalanego Poczęcia Maryi Panny i zaraz się téż wzięto do dzieła, jako w dzień nadchodzącéj uroczystości. W wiliją była procesya ogólna z obrazem N. Panny ubranym nietylko bogato, ale bardzo gustownie, bo na tle prawdziwém złotém, kwiatów rozmaitych ile się zmieścić mogło, które się koroną kończyły. Procesya cała weszła do kościoła przy śpiewie ludu i księży o Maryi. Kościół był tak oświetlony, jak go nigdy niewidziałem, bo na każdym ołtarzu po dziewięć wielkich świec, a na wielkim trzydzieści, które się przez obydwa dni, przez ciąg całego nabożeństwa paliły, i twierdziły niejako o hołdzie oddawanym N. Pannie nietylko w duszy, ale i zewnętrznémi oznakami. Podczas nabożeństwa odczytano bullę papiezką, potém znowu procesya na około kościoła z N. Sakramentem, potém litania, Święty Boże, co wszystko trwało do ciemnéj nocy. Wyszedłszy z kościoła, z niemałém zadziwieniem zobaczyłem całą kopułę, ganek i dwie zewnętrzne figury tak rzęsisto oświetlone, że wzrok prawie raziły, a obraz N. Panny pod zegarem w okno wprawiony w pięknym odbijał się transparencie. Poczciwy nasz lud prosto z kościoła udał się pod obraz i padłszy na kolana w śniegu, do późnéj pozostał tam nocy.

Drugiego dnia, to jest wczoraj, powtórzenie nabożeństwa onegdajszego, z dodaniem wybornego kazania podczas summy. Ks. Domagalski po odczytaniu bulli miał naukę, w któréj bardzo wymownie polecił, aby na pamiątkę tak wielkiéj katolickiéj uroczystości złożyć się na założenie szpitala siostr miłosierdzia w tutejszém mieście. Pokazał on talara z wizerunkiem Maryi, który składa, nie wątpiąc, że pieniądz ten inne składki za sobą pociągnie. Wszystko to powiedziane było tak pięknie, gładko i wymownie, że rozczulenie było powszechne.

Wieczorem znowu nieszpór, oświetlenie jak w wiliją, muzyka na ganku, ale co osobliwsza, że idąc z miasta, zastałem taką illuminacyą, na jaką tylko małe miasteczko zdobyć się może, po trzy i cztery rzędy świec w jedném oknie. Nie czynię wam o tém wszystkiém komentarzy, bo te mogłyby tylko być potrzebne dla tych, co nie znają stósunków w naszym kraju.

Rozpoczęcie kursów naukowych w akademii duchownéj rzymsko-katolickiéj w Warszawie na rok naukowy 185⁵/₆.

Czytamy w *Pamiętniku religijno-moralnym* na miesiąc grudzień:

Akademia duchowna rzymsko-katolicka warszawska, po ukończeniu feryi wakacyjnych, z dniem $^9/_{21}$ września rozpoczęła swe kursa na rok naukowy $185^5/_6$. Zapisało się w album akademickie na rok bieżący alumnów dyecezalnych 40: z tych 36 na fundusz rządowy; 2 na własny i 2 na koszt zgromadzenia księży filipinów ze Studzianny. Ze zgromadzeń zakonnych zapisało się: alumnów 11; z tych od księży dominikanów 6, od księży pijarów 3 i od księży augustyanów 2. Ogółem alumnów 51. Jest to największa liczba alumnów od czasu założenia akademii, przez wiekopomnéj pamięci Najjaśniejszego Mikołaja I., jéj twórcy i założyciela, cesarza wszech Rosyi i króla polskiego. Zgłaszanie się alumnów z różnych dyecezyi na własny fundusz i znaczna liczba kapłanów ze zgromadzeń zakonnych, uczęszczających na wyższe nauki teologiczne, jest najlepszym dowodem zaufania, wziętości, potrzeby i pochwały téj instytucyi. Jak z jednéj strony akademia duchowna z serca cieszy się tak pomyślnym wypadkiem, tak z drugiéj strony smutek dostał się jéj w udziale; w czasie bowiem wakacyjnym dwóch z grona jéj alumnów, to jest: Waszczyński Mateusz, lat 22 mający kleryk mniejszych święceń, z archidyecezyi warszawskiéj, w dniu 10. sierpnia w domu rodzielskim w mieście Piątku, i ksiądz Paweł Kobierski, lat 23 mający, z dyecezyi sandomirskiéj, nowo przed wakacyami wyświęcony kapłan, po odprawianiu pierwszéj mszy świętéj czyli prymicyi, w Sandomierzu w domu swojego stryja i opiekuna, w dniu 20. sierpnia na panującą epidemiją, obadwa młodzieńcy zakończyli swój żywot. Wychowańcy ci naszéj akademii byli młodzieńcami najszlachetniejszych uczuć, pełni zalet moralnych, wzorowego prowadzenia się, odznaczający się pilnością w naukach, rokowali o sobie najpiękniejsze nadzieje. Skon ich tak przedwczesny prawdziwym napeł-

nił smutkiem serca tak ich zwierzników, jak ich kolegów. Nie mogę powstrzymać się, abym nie podał do wiadomości raportu urzędowego władzy dyecezalnéj sandomirskiéj, jak pod dniem 21. sierpnia r. b. nr. 1269. nadesłał do zwierzchności akademii duchownéj JW. J. ks. Zwoleński, administrator dyecezyi sandomirskiéj, w którym donosi o śmierci ks. Kobierskiego, którego brzmienie dosłownie jest następujące: „Smutną i dotkliwą wiadomość komunikuję szanownéj zwierzchności. Ks. Paweł Kobierski, alumn akademii duchownéj rzymko-katolickiéj warszawskiéj, bawiący w ciągu wakacyi w mieście Sandomierzu u stryja swego WJ. ks. Kobierskiego kanonika gremialnego katedry tutejszéj, opatrzony św. Sakramentami, cnotliwe życie, a tyle obiecujące na przysłość dla kościoła i dyecezyi, w dniu wczorajszym zakończył, szanownéj zwierzchności składam niniejszém podziękowanie, iż tak pięknie sercem i umysłem tego młodego, a dziś już w Bogu spoczywającego lewity przez czas jego pobytu w akademii pokierowała. Zapewnie po odebraniu wiadomości niniejszéj o skonie jéj wychowanka a mego dyecezanina, szanowna zwierzchność podzieli nasz żal z powodu straty takich nadziei młodzieńca!" — Cześć i pamięć zmarłym młodzieńcom i spokój wieczny ich duszy!

Akt installacyjny nowo restaurowanéj kapituły lubelskiéj.

Pismo *Pamiętnik religijno-moralny* z października umieszcza, co następuje:

Kapituła katedry lubelskiéj od zgonu swego pasterza ś. p. Józefa Marcellina Dzięcielskiego, zaszłéj przed kilkunastu laty, po wygaśnieniu z kolei członków swoich zmniejszyła się w końcu do dwóch tylko osób przy życiu pozostałych. JW. ks. Pieńkowski, teraźniejszy biskup lubelski, objąwszy rządy dyecezyi, miejsca opróżnione w kapitule obsadził, a po uzyskaniu na to zatwierdzenia wysokiéj rady administracyjnéj instytuował i installował 4 prałatów i 5 kanoników gremialnych jednocześnie.

W dniu 22. sierpnia b. r., jako oktawie uroczystości wniebowziętéj Boga-Rodzicy JW. biskup zgromadziwszy w domowéj kaplicy swojéj nowo kreowanych prałatów i kanoników, rozkazał przybocznemu sekretarzowi swemu, kanonikowi Sobolewskiemu Juljanowi, przeczytać z reskryptu komisyi rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych niniejszy ustęp: „Rada administracyjna na posiedzeniu z dnia 28. czerwca (10. lipca) r. b. do nr. 4200 mianowała: ks. Kazimierza Sosnowskiego, kanonika gremialnego lubelskiego, prałatem dziekanem kapit. katedr. lubelskiéj; ks. Tomasza Lipskiego, kanonika honor. augustowskiego, sędziego surrogata konsystorza lubelskiego, prałatem kustoszem kap. katedralnéj lubelskiéj; ks. Walentego Wojtasiewicza, kanonika kollegiaty zamojskiéj, kanonikiem II. katedry lubelskiéj; ks. Jana Doboszyńskiego, kanonika honor. lubelskiego, kanonikiem III. katedry lubelskiéj; Franciszka Szydoczyńskiego, kanonika honorowego lubelskiego, wicerektora i profesora akademii duchownéj rzymsko-katolickiéj w Warszawie, kanonikiem IV. katedry lubelskiéj; ks. Adama Józefa Kalasantego Szelewskiego, kanonika honorowego łęczyckiego, profesora radnego akademii duchownéj rzymsko-katolickiéj w Warszawie, kanonikiem V. katedry lubelskiéj; ks. Łukasza Ignacego Stankiewicza, nauczyciela religii i moralności w instytucie aleksandryńskim wychowania panien, kanonikiem VI. katedry lubelskiéj. Na témże posiedzeniu rada administrac. zatwierdziła: prezentę na prelaturę archidyakoniją w katedrze lubelskiéj ks. Walentemu Baranowskiemu, kanonikowi honorowemu kaliskiemu, sędziemu surrogatowi konsystorza dyecezalnego lubelskiego, na zasadzie prawa kollacyi, biskupom lubelskim służącego, udzieloną; prezentę na prelaturę scholasteryą w katedrze lubelskiéj ks. Ignacemu Gawlikowskiemu, kanonikowi honorowemu lubelskiemu przez właściwego kollatora Józefa Bzickiego, stósownie do erekcyi téjże prelatury udzieloną."

Poczém wezwał JW. pasterz mianowanych członków kapituły do wykonania *professionem fidei.* Po złożeniu wyznania wiary i ucałowaniu św. ewangelii przystępowali wszyscy z kolei powołania i w ręce JW. biskupa wykonawszy przysięgę, odbierali od niego klęcząc inwestyturę na konferowaną sobie godność w hierarchii kościoła, za którą dziękowano potém, całując święte relikwije sygnetu biskupskiego. Cały akt ten protokularnie spisany po łacinie, obecnym przeczytany i przez JW. biskupa podpisany został. Wynurzył radość swoję JW. biskup, iż mu Bóg pozwolił utworzyć kapitułę

z tak zacnych i zasłużonych w hierarchii osób, a oraz nadzieję, że w przypadku Jego śmierci godnego po nim wybiorą sobie następcę. W dniu tym całe gremium miało szczęście, zaproszone być do stołu jego excellencyi, przy którym znajdowali się także dygnitarze świeccy, JJWW. gubernator cywilny Mackiewicz, prezesi władz miejscowych i kilku znakomitych obywateli ziemskich.

Nazajutrz t. j. 23. sierpnia r. b. przystąpiono do installacyi w kościele katedralnym, instytuowanych już członków kapitulnych. Nowi prałaci i kanonicy o godzinie 9. rano, przybrani w solenne rokiety, mucety i dystynktorya, oczekiwali na czele seniora swego w kapę ubranego, JW. J. ks. kanonika Kwiatkowskiego, u podwoi kościoła z wodą święconą na przybycie jego excellencyi, który poprzednio przez dwóch delegatów z kapituły na ten akt został zaproszony. Po przyjęciu wody święconéj i po błogosławieniu otaczających go dygnitarzy kościoła JW. pasterz zajął miejsce w swéj katedrze, w stronie ewangielii, a kapituła w stallach przodowych, po obu stronach. Mszą świętą śpiewaną *de Spiritu Sancto* z asystą odprawił ks. Walenty Wojtasiewicz, kanonik. Po mszy świętéj z dwoma dawniejszymi członkami kapituły JW. pasterz przeszedł do kapitularza, gdzie po krótkiéj konferencyi wezwał resztę zgromadzenia, oznajmiając mu: iż jednozgodnie do gremium kapitulnego przyjęci zostają. Ztąd udali się znowu wszyscy do stallów przodowych, a jego excellencya *pontificaliter* ubrany w infule i z pastorałem w ręku, przystąpił do aktu installacyjnego. Po zwyczajnéj ceremonii przy introdukcyach beneficyatów praktykowanéj, oddawania kluczów we drzwiach kościoła a potém ołtarza, JW. biskup raczył osobiście wprowadzić 4 prałatów do właściwych stallów, a wprowadzenie do nich 5 kanoników poruczył JW. ks. Kwiatkowskiemu, seniorowi kanoników. Nareszcie udzielił pasterskie błogosławieństwo zgromadzeniu duchownemu i licznie zebranemu ludowi. Hymn dziękczynny *Te Deum* zakończył cały obrządek. Po téj uroczystości zebrani w kapitularzu swoim prałaci i kanonicy odbyli pierwsze posiedzenie, poprzedzone znowu złożeniem wyznania wiary przez wszystkich członków, wykonali przysięgę na zachowanie statutów kapitulnych, ułożyli porządek rezydencyi katedralnéj i wybrali do zarządzania funduszami kapitulnémi prokuratora. W skromnéj familijnéj uczcie, którą kapituła dawała z okoliczności tego aktu, raczył wziąć udział JW. pasterz, jako téż JW. gubernator cywilny, naczelnicy władz i obywatele ziemscy. Duchowieństwo tak świeckie jak zakonne było tam licznie reprezentowane. JW. ks. Sarnowski, dziekan i pierwszy prałat kapituły, publicznie w imieniu duchowieństwa złożył hołd uszanowania i wdzięczności dostojnemu pasterzowi. Dodajemy nawiasem, że przy tém wszystkiém nie zapomniano i o ubogich. Następnie w dniu 27. JW. ks. biskup powołał całe gremium kapituły lubelskiéj na ogólną naradę, na któréj przystępiono do wyboru sędziów prosynodalnych, egzaminatorów dyecezalnych, prowizorów seminaryum dyecezalnego i cenzorów do ksiąg i pism treści religijnéj, i na tém zakończyła pierwsze swoje narady.

Dyecezya podlaska. Po śmierci ks. Radziszewskiego wybrany został administratorem dyecezyi JW. ks. Józef Twarowski, kanonik katedralny i regens seminaryum od lat dwudziestu. Rada administracyjna królestwa wybór ten zatwierdziła.

Benedykcya nowego kościoła parafialnego w Osięcinach.

Wyjmujemy z *Kuryera warszawskiego* artykuł następujący:

W dniu 11. grudnia przeznaczonym w dyecezyi kujawsko-kaliskiéj na święto opieki Najśw. Panny, odbył się w dobrach Osięciny, własnością Józefa hr. Skarbka będących, obrzęd benedykcyi nowego kościoła parafialnego, pod wezwaniem opieki Bogarodzicy, o wznoszeniu którego niejednokrotnie już w piśmie niniejszém uczynione były wzmianki. Obrzęd ten spełniony został najuroczyściéj, w obecności naczelnika powiatu, sąsiednich obywateli i nader licznie zgromadzonego ludu, w porządku następującym: O godzinie wpół do 10. z rana JW. Jks. Tadeusz hr. Łubieński, biskup rodopolitański, sufragan dyecezyi, w asystencyi licznego duchowieństwa, rozpoczął stósownie do okoliczności modły, w czasie których pobłogosławił tak zewnątrz jak i wewnątrz mury świątyni, i następnie pierwszą w niéj przy bocznym ołtarzu odprawił bezkrwawą ofiarę. Jednocześnie wyszła solenna wotywa, celebrowana przez ks. ka-

nonika Stobieckiego, dziekana Kowalskiego, przed którą nastąpiło przeniesienie Najświętszego Sakramentu do wielkiego ołtarza z kaplicy, w której dotychczas odbywało się nabożeństwo parafialne. O godzinie 11. przed południem ks. prałat Narszewski, administrator dyecezyi, otoczony kanonikami katedry kujawsko-kaliskiéj, dziekanami sąsiednich dekanatów i resztą duchowieństwa, odbył uroczystą procesyą, a po niéj odprawił solennie summę, w czasie któréj z prawdziwém zbudowaniem słuchacza wymownie kazał ks. Jórkiewicz, kanonik katedry, dziekan miejscowy. Łącznie z summą przy wszystkich ołtarzach odprawiały się msze św. Wreszcie na zakończenie téj pamiętnéj dla okolicy uroczystości, o godzinie 3. z południa odprawione zostały solenne nieszpory, celebrowane przez ks. Płoszczyńskiego, prefekta seminaryum w Włocławku, a po niéj procesya, w któréj przyjęło udział całe zebrane wyższe i niższe duchowieństwo. Nowo pobłogosławiona świątynia, któréj poświęcenie z powodu nieprzyjaznéj już obecnéj pory, odłożono do lata przyszłego, massiw murowana, blachą żelazną kryta, z oddzielną kaplicą pod wezwaniem św. Józefa, wzniesioną została w stylu czysto gotyckim, podług planu budowniczego rządowego Henryka Marconi: do wewnętrznego zaś urządzenia, zastósowanego do całości, dawał rysunki budowniczy powiatu włocławskiego, Frańciszek Tournelle. Roboty pod kierunkiem i nadzorem samego kollatora, wykonali starownie po większéj części miejscowi i okoliczni majstrowie, z pomiędzy których na wzmiankę zasługują: pp. Frańciszek Gniewecki, malarz i pozłotnik w mieście Brześciu, i Aleksander Bieliński, rzeźbiarz w mieście Lubrańcu zamieszkali. Z warszawskich zaś artystów pracowali do téj świątyni: pp. Leon Myszkowski rzeźbiarz i Józef Czarnowski artysta amator malarstwa, o których pracach w swoim czasie już pismo niniejsze doniosło, oddając im zasłużone zalety. Nadto z fabryk warszawskich dostarczyli różne wyroby do ozdoby tego domu Bożego pp. K. Malcz, J. Fraget, K. Minter, oraz skład zagranicznych fortepianów piękny organ. Niemniéj z Warszawy także sprowadzone stacye, czyli droga Krzyża św. Kwiaty i inne liczne szczegóły przybywają uzupełnić wzniosłość opisywanéj świątyni. Wspaniały ten przybytek Boży, niezaprzeczenie do rzędu piękniejszych w kraju policzyć się mogący, zawdzięcza parafia wyłącznie staraniu miejscowego kollatora Józefa hr. Skarbka, który łącznie ze swą małżonką, Karoliną z Popławskich, nie szczędząc znakomitych nakładów i zabiegów, wzniósł go z gruntu i wszelkiémi aparatami i sprzętami obficie i kosztownie uposażył. Budujący to przykład dla współczesnych, piękny pamiętnik dla potomności, do którego przyłożył także rękę ś. p. Józef Gzowski, dziad kollatora a poprzedni dziedzic majętności legatem rs. 3150, tudzież parafianie, dostarczając do części wykonywanych robót pomocy ręcznéj.

Jubilaci pięćdziesięcioletni zmarli.

Z kapłanów zmarłych w r. 1855. doczekali pięćdziesięcioletniego jubileuszu: Ks. Kasper Dobczyński, emeryt, dawny komendarz w Solcu, zmarły w 75. r. życia, a 51. kapłaństwa; ks. Jan Paszkowski, kanonik honorowy kruszwicki, zmarły w r. 77. życia, a 53. kapłaństwa; ks. Andrzéj Mulżow, archidyakon katedralny włocławski, oficyał foralny piotrkowski, św. teologii i obojga prawa doktor, protonotaryusz apostolski, infułat, w wieku lat 78, kapłaństwa 54; ks. Józef Załęski, emeryt, rezydent w Trutowie, w wieku lat 83, kapłaństwa 60.

Ksiądz Teofil Wszelaki.

Dnia 11. września umarł w Warszawie w klasztorze OO. dominikanów na cholerę, 72-letni starzec i wzorowy zakonnik, ksiądz Teofil Wszelaki.

Ksiądz Wszelaki przyszedł na świat w Janowie ordynackiém w dyecezyi niegdyś chełmskiéj dziś lubelskiéj. Wychowany bogobojnie od rodziców, do szkół w Lublinie uczęszczał. Tam w r. 1799. mając lat 15 z rąk ówczesnego przeora dominikanów ks. Szaniawskiego biskupa nominata sukienkę zakonną przyjął. Po odbytym chwalebnie nowicyacie wyświęcony został na kapłana w r. 1806. i zaraz nabrał wziętości jako

teolog, kaznodzieja i profesor. Znał dobrze język łaciński, nauczył się po hebrajsku, grecku, niemiecku i francuzku. Gdy rząd królestwa kongresowego powierzył księżom dominikanom szkołę wydziałową w Warszawie, ks. Wszelaki został w niéj prefektem oraz profesorem języków polskiego i łacińskiego tudzież religii. Te obowiązki sprawował od r. 1821. do r. 1825. Był także ks. Wszelaki członkiem deputacyi do roztrząsania dzieł teologicznych, członkiem rady edukacyjnéj lubelskiéj, prezesem towarzystwa dobroczynności w Lublinie i jednym z egzaminatorów prosynodalnych tamtejszéj dyecezyi, któreto wszystkie powinności jak najsumienniéj wypełniał. Wybrany w r. 1815. przeorem klasztoru dominikanów w Lublinie, godność tę aż do r. 1846. z niejakiémi tylko przerwami zachował. Klasztor był opustoszał wewnątrz i zewnątrz, ks. Wszelaki podźwignął go z upadku. Pod jego rządami pomnożyła się liczba zakonników do 30, znaczne fundusze zostały wywindykowane, kaplica Niepokalanego Poczęcia odnowiona i cały kościół odbudowany (w r. 1842.). Kiedy przez lat dziewięć stał jako prowincyał na czele zgromadzenia, ratował wiele kościołów, nietylko dominikańskich, ale i parafialnych od upadku. W r. 1842. podczas oktawy różańca świętego obchodził w Lublinie z wielką okazałością pamiątkę pięćsetnéj rocznicy założenia tamtejszego klasztoru i kościoła. Ucieszony, iż doczekał téj uroczystości, kazał na pamiątkę odmalować obraz z godłami Boskiéj Opatrzności i taki pod nim dał położyć napis:

Pięć wieków na tém miejscu zakonu istnienia
Sław z nami ludu! Boga, przez modły i pienia.

Ks. Wszelaki dni i noce trawił na modlitwach, spowiedzi niezmordowanie słůchał, nauczał wiernych, do różańca gorliwie zachęcał. Uboższym i bogatszym chętnie rozdawał koronki, różańce, szkaplerze, medale, książeczki katechizmowe swego układu i t. d. Na odpusty ochoczo jeździł, a pomagał pracowicie.

Czcigodny nieboszczyk pisał książki treści religijnéj. Ostatnią jego pracą był: *Rys chronologiczny historyi świętéj*. Do saméj śmierci czynnym pozostał.

Oto co o księdzu Wszelakim pisze dzisiejszy prowincyał kks. dominikanów, ks. Szeliga.

„Czyjeż towarzystwo było przyjemniejsze i dla każdego wieku „pożyteczniejsze, czyja uprzejmość szczersza, czyja przyjaźń stalsza. „Sędziwy wiek i doświadczenie, nauka i powaga jednały ci pierwszeń„stwo, ojcze szanowny, a nikt przecież w tobie próżności nie widział. „Dla tego też kochali cię i poważali wszyscy. Mieszkańcy Lublina i oby„watele okolicy podzielają smutek zakonu a ich patryarcha, wieszcz, „kasztelan Kajetan Koźmian, skreślił życie ś. p. ks. Wszelakiego, stó„sując do niego następujące wiersze swego *Ziemiaństwa:*

Święci Boga kapłani, stróże Jego wiary,
Kto zliczy wasze trudy, oceni ofiary:
Cnoty wasze nie wyszły z poziomego świata,
W niebie wzięły początek i tam ich zapłata.

„Pocieszając zaś zakon po zgonie najcelniejszéj ozdoby jego, tak „się doń odzywa szanowy weteran piśmiennictwa polskiego:

Płacz zakonie i wśród łez pocieszaj się razem;
Ten, co był patryarchy twojego obrazem,
Co za schorzałą ludzkość na śmierć wydał siebie,
Świątobliwy na ziemi, świętym będzie w niebie.

Otwarcie zakładu sierot w Lublinie.

Czytamy w *Kuryerze warszawskim* z pierwszych dni stycznia:

Dzień 25. z. m. piękną zajmie kartę w dziejach miasta Lublina. Dzień ten poświęcony pamiątce Narodzenia św. Dzieciątka, Pana nad pany, co przyszedłszy na świat zbawić, szczególną miłością ukochał dziatki i sieroty, wybrany został przez radę gospodarczą lubelską towarzystwa dobroczynności, na inauguracyę nowo otwierającego się zakładu sierot, w gmachu sióstr miłosierdzia, który jak z jednéj strony towarzystwu, tak z drugiéj szczególnym staraniom protektorki Anny Mackiewiczowéj zawdzięczyć należy. Oddawna już czuć się dawała potrzeba podobnego zakładu, ale dziś dopiero lubel. towarzystwo dobrocz., przy powiększonych nieco funduszach, rozwijając coraz więcéj swoje działania, mogło potrzebie téj zadosyć uczynić. Utworzony w radzie gospodarczéj właściwy wydział, uprosiwszy poprzednio ks. Pieńkowskiego, biskupa dyecezyi lubel., i protektora towarzystwa, aby otwierającéj się instytucyi udzielił pasterskie błogosławieństwo; w dniu przyjścia na świat Zbawiciela po odbytych we wszystkich świątyniach pańskich nabożeństwach, o godzinie wpół do 2giéj z południa, odbył akt poświęcenia sali sierot. Akt ten uroczysty, zaszczycony obecnością radzcy stanu Mackiewicza, gubernatora cywil., prezesa tow.; radzcy stanu Czaplickiego, prezesa sądu kryminalnego; Anny Mackiewiczowéj, protektorki zakładu sierot; Róży z Potockich Rembielińskiéj, protektorki ochrony małych dzieci; tudzież opiekunek tow., członków rady gospodarczéj i wielu innych dostojnych mieszkańców Lublina, zagaił mową naczelnik wydziału, W. Nowicki sędzia krym., prezydujący w radzie opiekuńczéj szpitala św. Wincentego à Paulo. W rzeczonéj mowie, wystawiwszy potrzebę zaprowadzenia zakładu, przedewszystkiém wynurzył największą wdzięczność w imieniu towarzystwa i ubogich sierot ks. namiestnikowi królestwa, który 500 rs. na pierwsze potrzeby najłaskawiéj przeznaczyć raczył.

Poczém złożywszy podziękowanie protektorce i prezesowi, pod którego przewodnictwem prace towarzystwa tak szczęśliwy biorą kierunek i rozwój, przemówił i do sióstr miłosierdzia, że te zacne niewiasty, zawsze tak chętnie zastępujące sierotom matki i opiekunki, pomne na słowa Zbawiciela: „A ktoby przyjął jedno takowe dzieciątko w imię moje, mnie przyjmuje“, i dziś przychodzą w pomoc wydziałowi, gotowe dzielić z nim trudy i obowiązki. Następnie ks. Rozmarynowski, proboszcz niegdyś w Wojciechowie, dopełnił obrzędu poświęcenia, a obecni pospieszyli z ofiarami, które pomnożone zostały nadesłaniem 30 rs. przez W. Wydrychiewicza, znanego z uczuć szlachetnych dziedzica Upola.

PROWINCYE ZABRANE.

Ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia.

We wszystkich dyecezyach katolickich, Rosyi podległych, ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia nastąpiło w dniu 8. grudnia wedle starego kalendarza.

O owych uroczystościach nie mamy żadnéj wiadomości. Przytaczamy tylko to, co pismo publiczne o obrzędzie odbytym w Petersburgu, stolicy, *de facto* archidyecezyi mohylewskiéj ogłosiły.

Tygodnik petersburgski zamieścił artykuł o uroczystości katolickiéj, odbytéj dnia 8. grudnia w Petersburgu, celem ogłoszenia listów apostolskich o dogmacie Niepokalanego Poczęcia Bogarodzicy. Takowe listy apostolskie N. cesarz Aleksander II. w państwie swojém poddanym swym katolikom obwieścić dozwolił, a metropolita arcybiskup ś. p. Ignacy Hołowiński dzień 8. grudnia r. 1855. na ogłoszenie dekretu apo-

stolskiego w archidyecezyi mohylewskiéj przeznaczył, ten sam dzień, w którym corocznie obchodzone było święto Niepokalanéj Bogarodzicy Poczęcia, wprzód jeszcze, nim dogmatycznego niedosięgło znaczenia. Uroczysty ten obrzęd odbył się w dniu wyznaczonym w Petersburgu, w kościele św. Katarzyny P. i męczennicy, mszą świętą celebrował Ferdinand Helan Kahn, biskup tiraspolski, w licznéj asystencyi. Po Credo i hymnie Veni Creator Spiritus, odczytane były z ambony w polskim języku listy apostolskie, których lud tłumnie zgromadzony z największém wysłuchał przejęciem. — Bulla ta przełożona została na język polski przez samego ś. p. metropolitę Hołowińskiego, co dało powód kapłanowi, który ją czytał, do polecenia duszy nieboszczyka modlitwom wiernych. Po mszy św. miała miejsce uroczysta procesya od wielkiego do bocznego ołtarza, poświęconego czci N. Panny, podczas któréj śpiewano hymn św. Bernarda: Ave Maris Stella, a przed ołtarzem Bogarodzicy litanią loretańską. Następnie, wezwawszy opieki naszéj orędowniczki przez śpiew Sub tuum praesidium biskup zakończył modlitwą: przez kościół do Maryi N. P. ułożoną. Nastąpił hymn dziękczynny św. Ambrożego Te Deum laudamus i procesya wróciła do wielkiego ołtarza, gdzie po zwykłéj modlitwie za kościół, N. cesarza, N. dom panujący, za wszystkie stany berłu N. pana podległe celebrans dał Przenajświętszym Sakramentem ludowi błogosławieństwo. Obrzęd ten, który trwał do godziny 2½. po południu, odbył się z namaszczeniem i zarazem z całą okazałością zewnętrzną, jaką odznacza się w podobnych razach kościół księży dominikanów w Petersburgu. Staraniem zacnego przeora, ks. Staniewskiego, nic nie było przepomniane, co mogło się przyłożyć do uświetnienia służby Bożéj; szczególniejszą zwracał uwagę ołtarz marmurowy Bogarodzicy, przystrojony stósownie do uroczystości: w środku kościoła pałał krociami świateł przepyszny, z pozłocistego bronzu żyrandol, prawdziwy utwór sztuki, bogaty dar ś. p. JCW. księcia Maksymiliana Leuchtenbergskiego. Pobożność tłumnego zgromadzenia odpowiadała wielkości i rzewnemu charakterowi święta.

List pasterski ks. biskupa wileńskiego.

J. W. Jmć. ks. Wacław Żyliński, biskup dyecezyi wileńskiéj, ogłosił w ciągu lata r. 1855. następujący list pasterski:

Wyznaczona nam cząstka w św. katolickim kościele pasterstwo dyecezyi naszéj, przy wielu obowiązkach, których ziszczenia spodziewamy się tylko od pomocy łaski Bożéj, i tę na nas wkłada powinność, iżbyśmy o ile zmożem przez odwiedzanie parafii, starali się poznać i zaradzać potrzebom kościołów naszych i przywiązanych do nich wiernych To nam nakazują: wyroki najlepszego pasterza i Pana a Zbawiciela Jezusa Chrystusa, przykłady śś. apostołów, cała tradycya i ostatni głos powszechnego kościoła na soborze trydenckim, sesyi XXIV. *„Episcopi propriam Dioecesim per se ipsos, aut si legitime impediti fuerint, per suum generalem vicarium visitare non praetermittant. Visitationum autem istarum praecipuus sit scopus, sanam, orthodoxamque doctrinam expulsis haeresibus indicere, bonos mores tueri, pravos corrigere, populum cohortationibus et admonitationibus ad religionem, pacem, innocentiamque accendere: cetèra, prout locus, tempus, et occasio feret, ex visitantium prudentia ad fidelium fructum constituere.“* — *„Biskupi swoję dyecezyą sami albo jeżliby sprawiedliwie przeszkodzeni byli, przez swoich jeneralnych wikarych mają odwiedzać. Odwiedzin zaś tych ten ma być cel główny: zdrową i prawą naukę, usuwając błędy, zaszczepiać, dobre obyczaje utwierdzać, złe poprawiać, lud wierny zachętą i upomnieniem do wiary, pokoju i niewinności nakłaniać; wszystko zresztą wedle wymagań miejsca, czasu i okoliczności z roztropnością na korzyść wiernych stanowić.“*

W duchu tego prawa nad nami i wedle myśli katolickiego kościoła naszego, staraliśmy się każdorocznie, jakąś cząstkę dyecezyi naszéj odwiedzać, wzywając uczestnictwa najbliższych odwiedzanéj parafii duchownych braci dla przygotowania wiernego ludu do korzystania jak z chętnéj naszéj posługi, tak i z łask, które apostolska stolica w osobie szczęśliwie na niéj zasiadającego Ojca św. papieża Piusa IX. do niéj przywiązać raczyła.

Takie zaś jest postanowienie i taka praktyka św. kościoła naszego, iż wizyta dyecezalna pasterska nie jest li tylko urzędowym aktem, porządkującym przedmioty

około służby Bożéj i karności kościelnéj, ale jest razem czynnością duchową, w któréj Bóg i Zbawiciel nasz czczony we wspólném nabożeństwie, w któréj słudzy Jego, kapłani, dostają zachęty i podniet do pracy około własnego i bliźnich zbawienienia, w któréj dzieci kościoła — lud wierny, obdarzane słowem Bożém i sakramentalnémi łaskami.

W odwiedzinach albowiem naszych pasterskich niekiedy konsekrujemy kościoły i wtenczas pragniemy, aby tak świątynie same przez należyty przybór zewnętrzny i wewnętrzny przygotowane były do przyjęcia konsekracyi, jako i dusze wiernego ludu usposobione zostały do tego pełnego wielkich znaczeń obrzędu i łaski odpustu, albo rocznego, przywiązanego do saméj konsekracyi, albo i zupełnego, przywiązanego do pierwszéj celebry naszéj, w każdym kościele dyecezyi.

Niekiedy w odwiedzanych przez nas kościołach celebrujemy tylko pontyfikalnie; wtenczas pragniemy, aby duchowni przyjmowali uczestnictwo w uroczystym obrzędzie, a lud wierny przez św. spowiedź i słowo Boże usposobili do pobożnego łączenia się z nami w modłach na intencyą parafian, do przyjęcia łaski odpustu zupełnego, jeżeli w którym kościele celebrujemy raz pierwszy, 40dniowego, jeżeliby celebra powtarzaną była, do godnego téż przyjęcia Sakramentu bierzmowania. Jeżeli w późniejszém odwiedzaniu dyecezyi, uprzedniém rozporządzeniem zapowiemy gdzie celebrę naszę, zechcą wtenczas J. księża dziekani wybierać zawsze na naukę zdolniejszych z miejscowego duchowieństwa kapłanów. Życzymy ich raczéj słuchać, raz ze względu że łatwiéj im trafiać w miejscowe religijne potrzeby ludu, raz drugi, abyśmy sami poznali, osądzili, a i ucieszyli się kaznodziejskiémi zdolnościami kapłanów naszych.

Niekiedy w odwiedzanych przez nas kościołach odbywamy właściwie tak nazwaną wizytę pasterską. Wtenczas po wysłuchaniu lub odprawieniu mszy św. 1) z kapłaństwem i ludem wiernym modlimy się o zmiłowanie Boże nad duszami kapłanów i wiernych, których zwłoki pogrzebione na parafialnych miejscowych mogiłach. 2) Opatrujemy budowę kościoła, ołtarzy i przeglądamy śś. naczynia, puszki, kielichy, portatele, relikwiarze, chrzcielnice; zazieramy w zakrystyą a w niéj na ubiór i bieliznę kościelną. 3) Wnikamy w porządek i sposób, jakim się służba Boża odprawia, administrują Sakramenta, lud wierny naucza. 4) Sami albo przez kapelanów naszych zagrzewamy wiernych do strzeżenia się złego, czynienia dobra, do pokuty. 5) Udzielamy łaski zupełnego odpustu. 6) Administrujemy przygotowanym Sakrament bierzmowania. I wtenczas jeszcze 7) na przedstawiane przypadki sumienia, których rozwiązanie z prawa do nas należy, dajemy władzę rozgrzeszenia, albo z nich rozgrzeszamy sami. 8) Ukazanych nam publicznych grzeszników, gorszycieli, uparcie błądzących przeciwko prawdom św. wiary, upominamy i karcimy. 9) Dowiadujemy się o życiu i pożyciu kapłaństwa i ludu, jednych i drugich nakłaniając ku wspólnéj zgodzie, miłości, powołując się na słowa św. Jana (XIII, 35): *„po tém poznają was wszyscy, żeście uczniami mojémi,“* (Chrystusa), *„jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.“*

Za takiémi goniąc celami, i w takim porządku odwiedzaliśmy i tego lata niektóre kościoły dekenatu wiszniewskiego i lidzkiego, pokonsekrowaliśmy kościół w Lipniszkach, obierzmowali 5388 wiernych. — Miło nam było na każdym punkcie zwiedzanego dekanatu wiszniewskiego przeświadczać się o przykładnéj gorliwości duchownych w zarządzie parafiami, o ochętném współdziałaniu obywatelstwa na przyzwoite oporządzenie domów Bożych, o pobożném usposobieniu rolniczego ludu, z jakiém duchowne dary wiary w posługiwaniu naszém przyjmował. Bogu niech będą dzięki, a łaska Jego niechaj to sprawia, ażebyśmy razem zwołani w Imię Chrystusa do Jego św. kościoła, o wzajemnym szacunku, o chrześcijańskiéj miłości, składali się i daléj na coraz większą cześć Pana Boga naszego, na coraz piękniejszy obraz cnót chrześcijańskich w pokoleniu naszém.

Żywośmy pragnęli po takie dobra i takie pociechy pasterskiemu sercu, o miłym trudzie i umęczeniu, udać się daléj w głąb dyecezyi naszéj, przez dekanat lidzki w gubernią grodzieńską, do kościołów dekanatu wołkowyskiego, białostockiego i innych. Ale nieodgadniona w dopuszczeniach swoich św. wola Boża, zsyłając na okolice nasze

nieurodzaj, potém ciągłe deszcze w porze żniwobrania, daléj pomór bydła, wreszcie okrążając mające się odwiedzać strony epidemiją cholery, nie pozwoliła nam, ni ludu odrywać od nagłych robót rólniczych za wróceniem umodlonéj pogody, ni go wespół z duchowieństwem narażać na niebiezpieczeństwa tłumniejszego zgromadzenia się podczas mogącéj się rozsrożyć zarazy. Odkładając przeto nasz zamiar osobistego odwiedzania dalszych kościołów na czas późnieszy, spieszymy wam o tém oznajmić niniejszym listem, a na odwrócenie wiszących klęsk nad nami zarządzić błagalne do Boga nabożeństwo.

Wierzymy, droga owczarnio nasza, że w tobie żyje Chrystus; nie myślimy przeto, że cię zbytnie zatrwożym oznajmieniem o dopuszczeniach bożych nad tobą, albo nad wielu pomiędzy tobą. Chrześcijanie bowiem, dzieci niejako krzyża, ciągle uczeni o dobrach, korzyściach duszy, przez ciało na krzyżu; ciągle umacniani przykładami cierpień Zbawcy, apostołów, męczenników, całego pocztu świętych tryumfującego dzisiaj kościoła; ciągli widze wymiany cierpień ziemskich na niebo; upominani: że życie tu nasze, to tylko pole zasługi, próba i przejście; a wszystka nadzieja nasza, wszystko szczęście tam, w wieczności; w dziale człowieczeństwa dostając cierpienia, od darów wiary dostajem uspokojenia, którego za świętą wiarę Chrystusa ludzie pogańscy nie mają. „*Przetoż* (mówimy tu słowami św. Pawła do Żyd. 1. i dal.) *mając tak wielki nad sobą obłok świadków: złożywszy wszelki ciężar i grzech, który nas obstąpił, w cierpliwości bieżmy do boju nam wystawionego. Patrząc na Jezusa, przodka i kończyciela wiary, który, mając przed sobą wesele, podjął krzyż, wzgardziwszy sromoty, i siedzi na prawicy stolicy Bożéj*,“ nie zapominajmy „*pociechy, która nam jako synom mówi, rzekąc: synu mój, nie wzgardzaj karania Pańskiego, ani osłabiaj, gdy od niego strofowan bywasz. Albowiem kogo Pan miłuje — karze a biczuje każdego syna, którego przyjmuje.*“ Klęski więc te, jeżli się niémi Bogu podoba i mocniéj nas dotknąć, jak wszystkie nie od nas zależące nawiedzenia Pańskie, z pobożnym, cierpliwym a ufnym umysłem przyjmujmy. Bóg bowiem sam jest, co je dopuszcza, i Bóg jest, co je odwraca, a sam tylko jasno rozumie, co jest na końcu dopuszczonego cierpienia: „*On zrania i leczy, uderza i ręce jego uzdrowią.*“ Job V, 18.

Jakkolwiek niedocieczone są przyczyny plag Bożych na ludzi, a winien zuchwałości bywa, kto je zarozumiale tłómaczy; ten wszakże zbiera błogosławiony owoc cierpienia, kto w niém pokornie odgadnął wolę Bożą dla siebie. Duch wiary Chrystusa pomaga nam wyrozumiewać cele cierpienia. W świętéj wiary widokach są one nieraz ojcowską ku zbawieniu naszemu poprawą, są smutkiem przysłanym, ażeby na nim sam Bóg złożył potém niebieskie pociechy swoje: „*wszelkie karanie teraźniejszego czasu wprawdzie zda się, że nie jest wesele ale smutek: ale potém najspokojniejszy owoc sprawiedliwości odda przez nie wyćwiczonym.*“ Żyd. XII, 11. Są Bożém trąceniem zdrętwiałych niepamięcią ku Bogu. Są upomnieniem o miłości bliźniego, wskazaniem na prawdziwą ojczyznę chrześcijan. Są obudzeniem ludzi cielesnych na życie w duchu, są karą grzechów, są nauką życia, ostrym przesłańcem od chrześcijańskiéj nadziei. Dzieci świętéj wiary naszéj, jeżliby już nieprzeparta wola Boża opasała was rózgą srogich dopuszczeń, pojmując je w duchu wiary, pilnie starajcie się wszystkie z nich wybrać dobra duchowe dla siebie, ile można wszystkie zrozumieć pobudki cnót ku bliźnim, i co najskorzéj się zwrócić do Boga, u którego jednego rada najlepsza, najpewniejszy ratunek i zbawienie.

Względnie do siebie przyjmujcie nasłania Boże jako pobudki do obejrzenia się po sobie: może jakie w sumieniu winy, może je dogania karanie Boże, może „*przeto twarz Pańska na działające złości*“? 1. Piotr III, 12. Zawsze ulgą w cierpieniu jest czyste sumienie: a przetoż nie czekajcie, aby je oczyszczała rózga nieszczęść lub ogień cierpienia: owszém sami pospieszcie je omyć w świętych źródłach sakramentalnéj pokuty, pomni na słowa pisma: *smutek świata śmierć sprawuje, a smutek, który jest wedle Boga, pokutę ku zbawieniu nieodmienną sprawuje.*“ II. Kor. VIII. 10. I nietylko omyć z grzechów przez pokutę, ale je ubogacić zasługami dobrze przeniesionego cierpienia;. *bo co za chwała, jeżli grzesząc cierpicie? ale jeżli dobrze czyniąc, cierpliwie znosicie, to jest łaska u Boga.*“ 1. Piotr II. 20. Jeżeli bowiem dobrze jest wyjść

z cierpienia czystym, lepiéj jest, wchodząc w cierpienie, być świętym. Cierpienie, ogień oczyszczający grzesznika, laurem będzie świętego.

Względnie ku bliźnim uważajmy dopuszczenia Boże, jako zawołanie wszystkich na dzieła miłosierdzia. Jako nam wszystkim pogroził niémi Pan losów naszych, tak wszyscy wspólną pracę, pomoc wzajemną, wzajemne poświęcenie się składajmy na wspólny ratunek. Zabiegajmy nędzy ubogich, nieśmy radę i pomoc zapadłym; uczynkami i modlitwą wspierajmy cierpiących; kapłani usługujmy duszom, a jeżliby wola Boża inną była od naszych życzeń i nadziei, i śmierci wskazywała ofiarę z naszych bliźnich, za duszę ich wznośmy błagalne modły do Boga. Na ślady przejścia plag Bożych rzucajmy kwiaty cnót chrześcijańskich, czynnéj miłości bliźniego i miłosierdzia i poświęcenia, ażeby sam Bóg godnymi nas znalazł użalenia swojego i ocalenia.

Względnie na resztę ku Bogu pokornie się przed Jego wolą uchylmy. Co Bóg uznaje za konieczne, temu człowiek cierpliwe posłuszeństwo powinnien. Ufajmy przecież w jego miłosierdzie, które jak ofiarom, tak i zaszczędzonym wśród ofiar trafi wynaleźć ulgę i nagrody. Wyczerpawszy wprzód wszystko, do czegośmy sami obowiązani, zresztą się Bogu oddajmy. *Smuci się kto z was, niech się modli*, mówi św. Jakób V, 11. Końcem usiłowań naszych niech będzie gorąca a ufna modlitwa. „*Eliasz był człowiek podobny nam, cierpiętliwy: a modlitwą modlił się, żeby deszcz nie padał na ziemię, i nie padał trzy lata i sześć miesięcy. I za się modlił, a niebo spuściło deszcz, i ziemia dała owoc swój.*“ Jan V. 17, 18. Będziemy się modlić z wami i za was, *i wy się módlcie jedni za drugimi, abyście byli zbawieni, albowiem wiele może ustawiczna prośba sprawiedliwego*. Jak. V, 16.

Iżbyśmy się wszyscy połączyli w błagalnych do Boga o zmiłowanie nad nami modlitwach, niniejszém rozporządzamy i zalecamy: 1) Wszystkim kapłanom dyecezyi naszéj odprawić po jednéj wotywie *tempore pestilentiae*. 2) We wszystkich kościołach dyecezyi od dojścia tego listu przez trzy następne tygodnie przy mszach śś. *primariach* łączyć *Collecty tempore famis et in quacunque tribulatione*; śpiewać supplikacye, psalm *Bóg nasz ucieczką*, i odmawiać litaniję o wszystkich świętych. 3) W kościołach miasta Wilna czynić toż samo przy mszach śś. śpiewanych. Resztę zostawiamy własnéj pobożności.

Spełniwszy wedle możności, cośmy z obowiązku ku tobie, ukochana owczarnio nasza, spełnić byli powinni; od serca pełnego ojcowskiego ku tobie przywiązania i sprzyjania szlemy ci życzenia pokoju, rezygnacyi, chrześcijańskiego męztwa: życzenia wiary, iż Bóg nam groźby swoje w dobro obróci: życzenia nadziei, iż rychło ujrzym miłosierdzie jego. Z témi życzeniami polecając was Bogu dobremu, i siebie waszym polecamy modlitwom. Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj was krzepi, wspomaga, ratuje: niechaj w was żyje, działa i mięszka, wespół z uprzejmém pozdrowieniem i błogosławieństwem naszém pasterskiém.

Wizyty pasterskie biskupa żmudzkiego.

Czcigodny biskup dyecezyi żmudzkiéj i w ubiegłym roku objeżdżał swoję dyecezyą. W lipcu opuścił Wornio i przez trzy tygodnie zwiedzał dekanat szydłowski, udzielając wszędzie bierzmowania, przemawiając do ludu i celebrując. W środku sierpnia powrócił z drogi.

Uwagi celem zajęcia się żebrakami.

Pamiętnik religijno-moralny z grudnia umieszcza list ze Żmudzi w którym jest wiele uderzających szczegółów o demoralizacyi żebraków. Piszący chce, aby się temu zaradziło i takie środki podaje:

Pożądaną byłoby rzeczą, gdyby zwierzchność duchowna odnowiła swoje ustawy o ubogich, które poszły już w niepamięć. Nie można ograniczać ubogich jedną parafią, trzeba pozwolić żebrać i w sąsiednich, gdyż każde za zbyt ostre prawo łatwiéj się w pewnym względzie przekracza i prędzéj idzie w zupełne zaniedbanie, bo na utrzymanie jego trzeba ciągłego i ścisłego dozoru. O ile mi wiadomo, dawniéj względem ubogich podobne były ustanowione punkta:

1. Proboszczowie powinni utrzymywać spis żebraków swojéj parafii i wydawać

pozwolenie zbierać jałmużnę, w najkrótszych słowach, (na to należałoby podać formę dla lepszéj jednozgodności) na rok jeden, osobom prawdziwie biednym, nie mogącym zarobić na żywność pracą rąk swoich, i nie mającym bogatych krewnych, którzyby mogli je utrzymywać.

2. Po upłynieniu roku najlepiéj dla zaprowadzenia dobrego porządku, gdyby był naznaczony jeden termin wszędzie, np. Trzy Króle, powinni jawić się dla wzięcia nowego pozwolenia.

3. Pozwolenie to ma być opatrzone pieczęcią kościelną i przyklejone na małéj czworobocznéj lub w kształcie serca deszczułeczce, którą żebracy, idąc po jałmużnę, mają nosić na piersiach zawieszoną na sznurku, lub przynajmniéj mieć zawsze przy sobie.

4. Zalecić z ambon ludowi, aby tych, co nie mają pozwolenia od swego proboszcza, uważali za niegodnych jałmużny i odmawali im wszelkiego datku. a marszałkom kościelnym po wsiach, aby takich aresztowali i dostawowali do miejcowego proboszcza, który, jeźli będzie uważał go za podejrzanego, odeśle do miejscowéj policyi, lub przynajmniéj za karę odbierze użebraną jałmażnę i odda do parafialnego szpitala.

5. Na festach i innych uroczystościach marszałkowie kościelni, lub który z ubogich szpitala, niechby obejrzeli wszystkich żebraków i nie dopuścili prosić jałmużny tym, co nie mają świadectwa.

6. W ogólności zakazać spiewać publicznie, zwłaszcza niedorzecznych pieśni, bo to dla innowierców jest przedmiotem szyderstwa tylko i zgorszenia.

Podobne prawidła nie dadzą się wprawdzie zastósować we wszystkich dyecezyach naszych, ale w żmudzkiéj mogłyby się łatwo wprowadzić w wykonanie, bo w niéj bardzo mało jest innych wiar wyznawców. Takim sposobem zostaliby usunięci od żebraniny niegodni, zajmujący się tém z samego hultajstwa i mogący pracować, godni zaś tém łatwiejsze znajdowaliby wsparcie.

KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM AUSTRYACKIM.

Ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia w Krakowie.

W dzienniku *Czas* czytamy:

W piątek 7. grudnia jako w wigiliję uroczystości Niepokalanego Poczęcia Matki Najświętszéj, o godzinie 3 i pół po południu, odgłos dzwonu Zygmunta z Wawelu rozległ się po mieście, a natychmiast wszystkie dzwony po wszystkich kościołach miasta i przedmieść dały znak rozpoczęcia uroczystości wspanialszéj jak zwykle, gdyż połączonéj z odczytaniem z ambon listu apostolskiego Ojca św. Piusa IX., w którym orzeczony jest dogmat Niepokalanego Maryi Panny Poczęcia. O godzinie 4. wśród napływu mnogiego ludu w kościelę katedralnym na Wawelu rozpoczęły się nieszpory, które pontyfikował JM. ks. Łętowski, biskup jopejski in part. infid., w asystencyi całego kleru świeckiego i zakonnego, miasta i przedmieścia, i władz cywilnych i wojskowych. Bezpośrednio po nieszporach JM. ks. Grzybowski, kanonik katedralny, odczytał z ambony list apostolski Piusa IX. w polskim języku, podług zupełnie dokładnego tłómaczenia od JM. ks. Gładyszewicza, prałata kustosza kapituły i administratora dyecezyi krakowskiéj, z wielką troskliwością sporządzonego. Poczém nastąpiło *Te Deum laudamus* ze zwykłém błogosławieństwem. W następnym dniu, to jest w samą uroczystość, pomieniony list apostolski odczytany był z ambon podczas summy we wszystkich kościołach miasta i dyecezyi krakowskiéj. Odczytanie listu apostolskiego wszędzie poprzedzoném było odczytaniem odezwy JM. ks. administratora dyecezyi w téj osnowie:

Ks. Mateusz Gładyszewicz o. p. d. kustosz prałat kościoła katedralnego, administrator jeneralny dyecezyi krakowskiéj

Szanownemu duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu, oraz wszystkim wiernym téjże dyecezyi — pozdrowienie.

Przed pięciu laty, w tym samym właśnie miesiącu i dniu, co dzisiaj, zwiastowałem wam, bracia najmilsi, iż szczęśliwie rządzący kościołem Ojciec św. Pius IX. papież w liście okólnym pod dniem 2. miesiąca lutego 1850. r. do biskupów katolickich całego świata pisanym, tychże biskupów upoważnić raczył do przyjęcia w swych dyecezyach mszy św. i pacierzy kapłańskich (officium) o Niepokalaném Poczęciu Najświętszéj Maryi Panny dla duchowieństwa rzymskiego podówczas wydrukowanych. W tymże liście okólnym Ojciec św. objawiając, iż chęcią jego serdeczną i zamiarem było dogmatyczne wydać orzeczenie o Niepokalaném Najświętszéj Bogarodzicy Maryi Panny Poczęciu, wszystkich katolickiego świata biskupów zawezwał, aby gorące do Boga przesławszy modły i Ducha świętego ku pomocy wezwawszy, piśmienną dali mu wiadomość, jakie były i są wiernych ku Niepokalanemu Bogarodzicy Maryi Panny Poczęciu pobożność i uczucia, i jakie samychże biskupów co do mającego nastąpić w tym przedmiocie orzeczenia byłoby zdanie i życzenie.

Jednomyślne, bo z jednego źródła pochodzące, to jest z Ducha św., kościołowi Bożemu zawsze przewodniczącego, odpowiedzi biskupów, jak niemniéj kongregacyi kardynałów św. kościoła rzymskiogo oraz mężów w nauce świętéj teologii biegłych, którym rozpoznanie tego przedmiotu poruczoném było, zdanie i prośby najusilniejsze, utwierdziły w Ojcu św. przekonanie, iż nadszedł już czas, aby o Niepokalaném Najświętszéj Bogarodzicielki Maryi Panny Poczęciu orzeczoném było. Więc sądem niepomylnym, bo za natchnieniem Ducha św. w nauce wiary od stolicy świętéj apostolskiéj nigdy nieodstępném, Ojciec św. Pius IX. w dniu 8. grudnia r. z. 1854. w bazylice śś. apostołów Piotra i Pawła orzekł i całemu światu do wierzenia i nauczania podał: „że Najświętsza Marya Panna w pierwszéj zaraz chwili poczęcia swego była już przez szczególniejszą Boga wszechmogącego łaskę i przywiléj dla zasług Chrystusa Jezusa Zbawiciela rodu ludzkiego, od wszelkiéj pierworodnego grzechu zmazy zachowaną i wolną“ i zarazem obostrzył, „iż jeżeliby tacy byli, czego Boże uchowaj, którzyby inaczéj, niż przez stolicę św. apostolską orzeczoném zostało, rozumieli, niech znają i wiedzą, iż się własnym sądem potępiają, iż od wiary odpadają, od jedności kościoła odstępują, a jeszcze samym czynem podlegają karom przez prawo nałożonym, gdyby wewnętrzne rozumienie swoje ustnie lub na piśmie, czy jakimbądź innym sposobem na zewnątrz objawiać poważyli się.“

Oto nowo ogłoszona ale bynajmniéj nie nowa nauka. Kościół bowiem św. nic nowego w nauce nie wynajduje, nic niesłyszanego nie opowiada, ale co mu od początku to jest od apostołów przez następne z kolei wieki przy nieodstępującéj go nigdy spółobecności Ducha św. podaném było, to obwieszcza, to rozjaśnia, to, kiedy potrzeba tego wymaga, silniéj i wyraziściéj jako prawdę boską wierzyć zaleca, jak właśnie w tym czasie artykuł wiary o Niepokalaném Poczęciu Najświętszéj Maryi Panny uroczyście orzekając.

Niechże więc „Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, samemu Bogu będzie cześć i chwała na wieki wieków“ (1 Tim. rozd. 1 w. 17), że nam pozwolić raczył doczekać téj chwili i słyszeć z wysokości Stolicy Apostolskiéj głos namiestnika Chrystusowego, zwiastujący nam to pomnożenie czci i chwały Królowéj naszéj, Pani naszéj, Opiekunki i Orędowniczki naszéj, którą jak zawsze z rodzinnego poczucia i z pobożności po przodkach odziedziczonéj, tak teraz z ogłoszonéj nauki apostolskiéj wzywać, wysławiać, wielbić i czcić będziem Niepokalanie Poczętą Najświętszą Pannę Bogarodzicę.

Ochrona św. Elżbiety w Krakowie.

Podajemy wszystkie wiadomości o założeniu ochrony św. Elżbiety w Krakowie. I tak pod dniem 9. listopada wydał komitet ochron dla małych dzieci odezwę następującą, przez głównego opiekuna, księdza

A. Rozwadowskiego i główną opiekunkę, panią A. Kochanowską, podpisaną:

W marcu bieżącego roku wziął na siebie komitet obowiązek założenia jednéj jeszcze ochrony, czwartéj z kolei istniejących w Krakowie, dla przedmieścia Stradomia i Kaźmierza; uzupełniając tym sposobem rozgałęzienie zakładu ochron na wszystkie główne dzielnice miasta, o co w publiczności nieraz odzywały się głosy. Przyjął zaś ten obowiązek w owéj chwili komitet dla dopełnienia zamiarów tak swoich, jak tych obywateli, którzy dary do rąk jego złożyli, chcąc uczynkiem dobroczynnym uczcić narodzenie się pierworodnego dziecięcia najjaśniejszego, miłościwie panującego cesarza. Powzięty obowiązek za łaską Boską dopełnionym został i ochrona IV. pod imieniem ochrony św. Elżbiety, jako patronki najjaśniejszéj monarchini, w gmachu klasztornym księży augustyanów na Kaźmierzu urządzona, już od kilku tygodni dziatki w sobie gromadzi. Aby zaś nowe to dzieło pobożne opiece opatrzności Boskiéj polecić, dziękując Jéj razem za uzyskaną możność rozszerzenia się z czynnością i prosząc o potrzebne siły i zdolności do prowadzenia jéj w przyszłości, odbędzie się uroczyste nabożeństwo w kościele księży augustyanów, do którego nowa ochrona jest przyległą, w dniu św. Elżbiety królowéj, to jest dnia 19. listopada, w poniedziałak o godz. 10. rano. O czém komitet zawiadamia szanownych miasta mięszkańców wszystkich części społeczeństwa, wzywając ich do uczestniczenia téj uroczystości otwarcia ochrony i udziału w modlitwie.

Stósownie do zapowiedzenia nastąpiło w dniu 19. listopada, w święto św. Elżbiety, uroczyste nabożeństwo na krużgankach kościoła św. Katarzyny, które celebrował J. W. ks. biskup Łętowski w obec władz, członków komitu, licznie zgromadzonéj publiczności i dzieci ze wszystkich ochron. Po odprawieniu mszy św. J. W. ksiądz biskup przemówił w te słowa:

Res sacra miser. Swięte jest ubóstwo a nędza jego to dług, co na spółeczności ciąży. — Niegdyś kościół opatrywał wszelkie niedostatki ludzkie: budował szpitale, chował szkoły, przy klasztorach żywiło się ubóstwo — czemu teraz postać temu inna i komu z tego wina? Kościół się z tego bronić nie ma, ani skarzyć na to, tylko płakać, gdyż ostatnia ta klęska, zkąd się królestwo Boże odsunie — nędza téż rozmnożona, bez prawéj opieki nad sobą, puka do domów naszych, i po ulicach rozlega się gromadnie. Pokazuje to stan anormalny spółeczeństwa, i że miłosierdzie nie dzieje się swoją drogą. Ubóstwo święte da się łatwo opatrzyć, ale ubóstwo dzisiejsze po najbogatszych krajach to dzieło jest i ukaranie czasów naszych, a słusznie go spółeczność nasza dźwigać musi.

Ojcowie nasi opatrywali kaleki, starce i ubogie, czyniąc na to chojne fundacye, a fundacye te były świętémi, dla świętego celu swego, będąc chlebem ubogich. Te fundacye oddane były zgromadzeniom duchownym, ludziom ślubami do tego związanym; iż téż zachowały się same i mnożyły.

Dziś pozostała się tego mała liczba i z każdym dniem ubywa, a nędza i ubóstwo się mnożą i lenistwem, próżniactwem i swawolą urastają; penitencyarye się budują, występki potroiły, wyrobnik pracować nie chce, rodzice dziatkom własnym starania odmawiają; a wszystko to woła chleba.

Zkąd weźmiemy chleba, *unde ememus panes?* (Jan VI. 5). Fundacye dawne podupadły, a nowych nikt nie robi, dla próżnych wydatków wszyscy mało mamy, a przecież miłość Boska i bliźniego zupełnie wygasnąć nie mogą! Zostało nam żebrać u jednych dla drugich, nieraz nawet bogatym u ubogich, i tém użebraném miłosierdziem potém szafarzyć. Jałmużna zastępuje obecnie fundacye królów i hojność panów. Co miłosierdzie płynęło kiedyś rzekami, to sączy się teraz kroplami, a zgłodniałych i potrzebnych coraz więcéj.

Swięta jest jałmużna zapewne! lecz posłuchajmy, jaką ma być, iżby świętą będąc, poświęcała tego, co daje, a temu, co potrzebuje, była niewyczerpaném źródłem. — Jałmużna należy się z obowiązku sprawiedliwości ku Panu Bogu, i z obowiązku miłości bliźniego ku braciom naszym. — Jałmużna należy się z obowiązku

sprawiedliwości. Jałmużną oddajemy liczbę z szafarstwa naszego. Niewiernym jest sługą, kto ubogiemu chleba usuwa. Doktor anielski naucza: „kto jałmużnę nie uczyni, a może, cudze zatrzymuje.“ Św. Augustyn mówi: „cudze posiadasz, skoro zbytniego co posiadasz.“ A św. Ambroży powiada: „iż tyle masz grzechu z ręki co komu wydrzeć, ile masz grzechu posiadając dostatek, ubogiemu go odmówić.“ A jak to, to nie byłby to człowiek panem dobytku swojego? Jest panem, lecz na to dał mu Pan Bóg, aby on czynił uboższym od siebie. Aby ten, co ma, zbawiał się miłosierdziem; a ubogi pokorą i wdzięcznością, i urastała z tego miłość między ludźmi na ziemi. Szafarzami jesteśmy ubogich, ta była sprawiedliwość Boska, gdyż Pan Bóg stworzył bogatego i ubogiego. — Jałmużna należy się z obowiązku miłości bliźniego. Słyszeliście powiedzenie: „kochaj bliźniego, jak siebie samego!“ Lecz będzie że to kochać bliźniego, nie mając serca dla ubogiego? — U ciebie ciepło a u niego zimno, u ciebie syto a u niego głodno, u ciebie odziano a u niego nago; a ty mu powiesz: „Bóg cię opatrz!“ Jałmużna nie rada jest, ale rozkazanie; takie, co to pierwsze: będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego“ (Deutr. VI. 5.), gdyż wypełnieniem zakonu jest miłość (Rzym. XIII. 10.) Usłyszymy też na sądzie ostatecznym: „idźcie odemnie, przeklęci, w ogień wieczny: albowiem łaknąłem a nie nakarmiliście mnie, pragnąłem a nie nasyciliście mnie.“ (Mat. XXV, 4.) Nie powie Pan: idźcie za ten lub ów grzech precz odemnie, tylko idźcie, żeście niemieli miłosierdzia nademną. Pomiędzy wybranymi pańskimy wiele będzie grzeszników, a nie usłyszą: „idźcie odemnie, gdyż miłosierdzie nad ubogimi czynili!“ Mówi św. Grzegórz Nazjański: radbym, iżby jałmużna rokazaniem nie była, gdyżby nie brzmiało nam w uszach one straszne słowo: idźcie odemnie, na każde spotkanie się z ubogim.

Czyniąc jałmużnę, któraby święta była, gdyż są jałmużny, co nie są świętémi, ręczało się troje dobrodziejstw sobie. Naprzód pociechy duchowne, z którémi one ziemskie równać się nie mogą. Potém łaskę na zbawienie, gdyż miłoserni miłosierdzie zapowiedziane mają. Jakież to pociechy ziemskie równać się mogą pociechom duchownym: gdy nagiego okryjesz, głodnego posilisz, sierotę przytulisz, ubogiego wspomożesz! Jałmużna od grzechu i śmierci ciebie wybawi, *a morte liberat,* mówi ojciec Tobiasz do syna, „a niedopuszcza duszy iść do ciemności.“ (IV. 11.) Dla tego każe nam Pan czynić sobie mieszki, coby się nie zużywały, a szukać takich skarbów, do których złodziéj się nie przybliży, a mól je nie pożre (Łuk. XII. 33.). Ona jałmużna strzeże wreszcie dobytku naszego i rozmnaża go; a czego figurą mamy, one kosze okruchów nazbierane, gdy Pan pięciorgiem chleba nakarmił rzeszę zgłodniałą na puszczy.

„Czasy ciężkie,“ powiecie? Tak jest: czasy ciężkie; ale nie na jałmużnę. Posłuchajcie: W czasie głodu w judzkiéj ziemi, jedna biedna wdowa dała Izajaszowi prororokowi ostatnią garść mąki i ostatnią kapkę oleu? dała, mówi św. Cypryan, *non de abundanti portio, sed de modico totum.* Dała z tego, co miała, mało, dała wszystko, a poczém nie brakło jéj cudownie chleba w domu i miała go dla siebie i dla syna swego.

„Mamy dzieci,“ powiecie? Nie daj wam Panie chciwością i nieuczynnością gromadzić na głowy dzieci waszych przekleństwo ludzkie i gniew Boski. Winszować rodzicom bezdzietnym, jeżliby dla dzieci swoich mieli zgubić dusze swoje. Zbieracie na wasze stare lata i zbieracie na dzieci wasze; a św. Hieronim mówi: „zbierajcie na wieczność dla siebie i dla duszy waszéj, licząc ją sobie, choćby za jedno z dzieci waszych.“ Macie dziatek: jedno, dwoje, kilkoro, a przybyłoby wam jedno i takbyście go wykarmili, przyjmijcie Jezusa Pana za to ostatnie dziecię wasze, i zobaczycie, iż chleba nie braknie na niego.

Powiecie na ubogiego: „to nie ubogi, ale próżniak i zły człowiek“? Nie mówcie tego! Nie powiedział Pan, żebyście dobrych ubogich szukali i opatrywali i ubogie sądzili. Powiedział: „Coście uczynili z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“ (Mat. XXV. 40.) Wszystko to bracia nasi, a za miłosierdzie nad nami okazane, Chrystus Pan się dłużnikiem naszym wyznaje i ta jest dobroć jego.

Nie idzie zatém, najmilsi bracia moi, iżbyście oddać mieli grosz wasz ostatni ubogiemu. Nie mięszam rad pańskich z przykazaniem miłosierdziała. Czynią to ludzie. Czynią to ludzie, co kole ich w oczy dobro braterskie. — Co innego bowiem

jest dobrowolne ubóstwo, a co innego jałmużna. Chciałem tylko dać wam naukę: iż jałmużna należy się z obowiązku sprawiedliwości i z obowiązku miłości bliźniego; a nie ubożyła, przeciwnie, błogosławieństwo sprowadzała w domy nasze.

Wyście tu, najmilsi bracia, zgromadzili się przy sprawie świętéj; co dla tych maluczkich obmyślicie i uczynicie, to Chrystusowi Panu uczynicie: jego to przytulicie, jego to posilicie, o nim to pilne staranie mieć będziecie; w najdroższych mu członeczkach jego, których aniołowie w niebiesiech zawsze widzą oblicze Ojca Jego (Mat. XVIII. 10.) Chcecie, aby to postanowienie wasze błogosławieństwo miało, usłyszeliście, co za jałmużna go dawała. Przy szafarstwie takim groszem upokarzajcie się, gdyż cobyście najświętszego uczynili, mówcie: niepożytecznymi sługami jesteśmy, *servi inutiles sumus*. (Łuk. XVII. 10.)

Następnie J. W. ksiądz biskup poświęcił lokal nowego zakładu, to jest dawny refektarz księży augustyanów, wyrestaurowany przez komitet ochron, za przyłożeniem się Jmci księdza przełożonego tego zgromadzenia.

List księdza jednego w dzienniku Czas.

Czytamy następujący list w dzienniku *Czas* z 27. listopada:

W skutek rozporządzenia Ojca św. Piusa IX. odbywane bywają wizyty po wszystkich mezkich klasztorach przez delegowanych na to biskupów. W roku zeszłym odbyła się wizyta u księży augustyanów na Każmierzu przy Krakowie. W roku bieżącym ostatnich dni października ukończoną została u księży kanoników lateraneńskich przy kościele Bożego Ciała przez biskupa z Lincu JW. Rudigera, prałata pełnego apostolskiéj gorliwości, który przez swój sześciodniowy pobyt w Krakowie zjednał sobie powszechne uwielbienie u tych wszystkich, którzy mieli sposobność poznania bliżéj jego osoby, a nawet zasłużył na naszę wdzięczność, bo na kościół św. Katarzyny księży augustyanów złożył 480 złot. reń., które za jego staraniem pobożni katolicy wyższéj Austryi dyecezyi Lincu jako pobożny dar złożyli.

Ponieważ stolica biskupia Lincu nie posiada odpowiedniego katedralnego kościoła, zamyślił gorliwy pasterz wybudować wspaniałą świątynię pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny w gotyckim lub bizantyńskim stylu, a nie mając na ten chwalebny cel żadnego funduszu, wyrobił sobie pozwolenie od Najjaśniejszego pana do zawiązania stowarzyszenia swych parafijan, które tak długo trwać będzie, dopóki kościół nie zostanie wybudowanym. W tym celu wydał list pasterski pod dniem 13. kwietnia b. r. do wiernych, by każdy, chcący mieć udział w tym pobożnym czynie, na miesiąc jeden krajcar dobry na ręce proboszcza lub plebana złożył. Plebani przesyłają zebraną składkę do konsystorza, a ten ogłasza zebraną kwotę. Od miesiąca maja r. b. zaczę o zbierać i złożono już 60,000 złr. Patrząc na nasze spalone i poniszczone kościoły, nasuwa się myśl, że gdyby każdy złożył tygodniowo 1 krajcar dobry, kościoły te w kilku latach łatwo powstaćby mogły; wiadomo bowiem, że tym sposobem wybudowali kościół we wsi Świątnikach 2 mile od Krakowa tamtejsi parafijanie; w Szlązku pruskim wielu proboszczów na téj drodze zebrało fundusze na budowę lub naprawę kościołów, zbierając nawet po fenigu. Nie jest to zresztą rzecz nowa, bo stowarzyszenie do rozszerzenia wiary, 1822. roku we Francyi założone, podobnymże sposobem zbiera rocznie blisko 5 milionów franków. Towarzystwo monachijskie pod wezwaniem św. Franciszka Ksawerego, zbiera na ten sam cel kilka kroć stotysięcy złot. baw.; podobnież zgromadzenie św. Leopolda w Wiedniu na budowę kościołów w Brazylii znaczną rocznie zbiera kwotę. Śmiało twierdzić można, że témi drobnémi składkami dałoby się w każdéj parafii wymurować nowy kościół, zwłaszcza tam, gdzie drewniany istnieje, albo téż przyczynić się do pomnożenia funduszów szkólnych i zakładów miłosiernych. Gorliwi pasterze z łatwością mogliby w tym celu uzyskać potrzebne upoważnienie do zbierania podobnych składek.

Pięćdziesięcioletni jubileusz księdza Mutlakowskiego.

Dnia 12. sierpnia ks. Franciszek Ksawery Mutlakowski, proboszcz cerekiewski i okulicki w cyrkule bocheńskim, obchodził uroczyście pięć-

dziesięcioletni kapłański jubileusz. Jubilat urodził się r. 1780. w Jajszowicach, wsi cyrkułu wadowickiego i jest synem tamtejszego organisty. Uroczystości był obecny J. W. Jmć. ks. biskup Tarnowski, który do jubilata i owieczek przemówił. Kazanie miał ksiądz kanonik Król, doktor teologii. J. W. pasterz, mając wzgląd na zasługi duchowne ks. Mutlakowskiego, bacząc także na okoliczność, że upiększył on kościół i przymnożył aparatów, nadał mu rokietę i mantelet z pierścieniem.

Śmierć księdza kanonika Penki.

Dnia 23. listopada umarł w Krakowie ks. Ignacy Penka, doktor św. teologii, kanonik katedralny kapituły krakowskiéj, zwyczajny publiczny profesor dogmatyki i teologii moralnéj przy uniwersytecie jagiellońskim.

Otwarcie szkoły rólniczéj w Dublanach pod Lwowem.

W dniu 9. stycznia r. 1856. nastąpiło uroczyste otwarcie szkoły rólniczéj za staraniem towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego założonéj.

J. W. Jmć ks. arcybiskup lwowski zaproszony został do pobłogosławienia otwierającego się zakładu.

Zebrali się w Dublanach w dzień naznaczony: namiestnik Galicyi, ksiądz arcybiskup, ksiądz bocheński, biskup rozeński obrz. gr. kat., ksiądz Brown, prowincyał zakonu Jezusowego, inne osoby urzędowe, członkowie komitetu i zaproszeni goście.

Gdy zgromadzenie weszło do sali, gdzie J. W. Jmć ksiądz arcybiskup, ubrany w kościelne szaty, oczekiwał przy ołtarzu, hr. Krasicki Kazimierz, jako referent w komitecie, przemówił w stósowny sposób, tak kończąc:

„Ponieważ każda sprawa ludzka z Bogiem rozpoczynać się winna, przeto najprzewielebniejszy arcypasterzu nasz, który, gdzie tylko pobłogosławisz, tam pewno łaskę Bożą uprosisz, racz téż i temu przedsięwzięciu pobłogosławić i ubłagać dłań u Stwórcy świętéj Jego opieki, bez któréj żaden zamiar człowieka udać się nie może.“

Na tę mowę odpowiedział J. ks. arcybiskup:

„Święta religia nasza udziela z macierzyńskiém życzliwości uczuciem błogosławieństwa usiłowaniom dziatek swoich, jeżeli te dążą do chwały Bożéj i szczęścia współbliźnich. I ja więc tém chętniéj pobłogosławię temu zakładowi w imieniu matki naszéj, kościoła św., ile że jestem przekonany, że usiłowania wasze, szanowni panowie, do tego zmierzają celu: majętność albowiem ta i w niéj urządzony naukowy zakład, nabyta wspólnémi datkami i hojnym darem Najjaśniejszego Pana, ma wywrzeć dobroczynny wpływ na pomyślność kraju naszego, ma ukształcić gospodarzy, którzy nietylko nabytémi tu wiadomościami i praktyką w zawodzie rólniczym, lecz także religijnością, poczciwością i rzetelnością mają pomnażać dobro całego kraju, a ciemnemu ludowi naszemu dobrym przykładem i radą wskazać, jak przy tych samych siłach pomnożyć płodność ziemi, zabezpieczyć sobie zbiór obfity i dostateczne potrzeb załatwienie, a tém samém przyczynić się do bobra ogólnego.

„Wielkie zatém i pełne ludzkości zamierzyliście dzieło, szanowni obywatele téj ziemi, tworząc ten zakład i szkołę. Usiłowaniom waszym nietylko żyjący, lecz i potomność błogosławić będzie.“

Szanowny arcypasterz skończył następującémi słowy:

„Jeżeli pragniemy, panowie moi, aby zakład ten błogie przyniósł dla kraju korzyści, polećmy go dziś szczególniéj Boga opiece, prośmy, aby usiłowaniom uczących i uczących się hojnie i zawsze błogosławił: w którymto zamiarze i ja w imię Jego poświęcenie onego przedsiębiorę.“

Akt poświęcenia domu szkólnego odbył arcypasterz otoczony duchowieństwem, odmawiając modły i kropiąc święconą wodą wszystkie pokoje i sale. Wróciwszy do sali, gdzie ołtarz był przygotowany, odprawił wotywę na wezwanie błogosławieństwa z niebios dla zakładu.

Po skończeném nabożeństwie przemówił jeszcze profesor zakładu, p. Michał Niesiołowski.

EUROPA.

ANGLIA.

List synodalny biskupów angielskich.

Wspomnieliśmy o synodzie biskupów angielskich, który się odprawił w miesiącu lipcu w Oscott pod Birmingham (St. Mary's College). Był to drugi sobór prowincyi westminsterskiéj. Z prałatów, co zasiadali na pierwszym soborze, przed laty trzema, brakowało tylko doktora Burgess, biskupa z Clifton. List synodalny podpisany przez ojców soboru w liczbie osiemnastu (trzech arcybiskupów, dwunastu biskupów, dwóch biskupów wybranych przez kapituły i jeden infułat) ogłoszony został po kościołach. Ojcowie soboru wspominają naprzód o uznaniu Niepokalanego Poczęcia za dogmat, i wzywają wiernych, aby w nabożeństwie do N. Panny nie ostygali. Daléj zalecają składki na Collegium Pium w Rzymie, zostające pod przewodnictwem Dra English, a szczególniejszą opieką Ojca św. Wyrażają jeszcze radość z poświęceń, jakich duchowieństwo katolickie dało dowody w czasie cholery i na wschodzie. Oprócz tego zachęcają do zakładania szkółek przy więzieniach dla młodych przestępców.

Wiadomości z Anglii w Précis historiques bruxelskich.

Pismo *Précis historiques* umieszcza następujące wiadomości:

Składka na zapłacenie kosztów procesu wytoczonego kardynałowi Wiseman przez księdza Boyle wynosi blisko 2000 funtów szterlingów (80000 złp.) Brakowało jeszcze pareset funtów w grudniu do pokrycia całkowitéj sumy. Teraz już pewnie nic nie brakuje.

Ksiądz Vaughan, kanonik z Clifton, wyświęcony został w Clifton przez kardynała Wiseman na biskupa w Plymouth. Asystowali kardynałowi biskupi z Birmingham i z Newport. Biskupstwo Plymouth zawakowało po Drze Errington, który został arcybiskupem *in partibus* i koadjutorem westminsterskim.

Kilku duchownych, a mianowicie kilku OO. jezuitów puściło się na wschód dla zastąpienia kapelanów wojskowych, którzy umarli w Krymie.

Pan Baudon, przełożony jeneralny towarzystwa św. Wincentego à Paulo, odwiedził konferencye angielskie. W mowie, jaką miał w Londynie na posiedzeniu konferencyi środkowéj dnia 17. listopada, oświadczył, że jest teraz na całym świecie 1800 konferencyi.

Kardynał Wiseman o konkordacie.

Kardynał Wiseman, chcąc wytłómaczyć katolikom i protestantom angielskim znaczenie konkordatu austryackiego, miał w Londynie w pier-

wszéj połowie stycznia, jakoby cztery prelekcye (lectures) o tym przedmiocie. Bardzo liczni słuchacze wiele z tych wykładów skorzystali. Prelekcye już są ogłoszone drukiem i już je przetłómaczono na języki francuzki tudzież niemiecki.

(Fabiola kardynała Wisemana.)

Niezmordowany w pracach Najprzewielebniejszy ks. kardynał Wiseman, ostatniémi czasy z Londynu na stałą rezydencyą do Stolicy Apostolskiéj zwołany, w czasach najnowszych jeszcze dwa świetne dał swéj czynności dowody. Jak w roku zeszłym prelekcye jego o organizacyi wojska angielskiego liczną zbierały i to świetną publiczość Londynu, tak tego roku wykłady jego o konkordacie austryackim znacznie wpłynęły na opinią publiczną i zaciekłe w początkach dziennikarstwo protestanckie do umiarkowanego przynajmniéj spowodowały tonu. — Ale w tych samych czasach, kiedy te cztery prelekcye tak wiele robiły w Anglii wrażenia, wydaje Jego eminencya dzieło lżejszéj na pozór treści, ale tak potężnego wpływu, iż w kilku tygodniach już się doczekało tłómaczeń w francuzkim, włoskim i niemieckim języku. Tytuł tego dzieła jest następny: *Fabiola czyli kościół katakomb.* — Jestto powieść z pierwszych czasów chrześcijaństwa, osnowana na dziejach męczenników świętych, a sposób powstania książki ks. kardynał sam tak opowiada: „Kiedy powzięto plan katolickiéj biblioteki dla ludu, zapytano także autora niniejszego dzieła o zdanie i radę. Nietylko myśl samą autor pochwalił, ale pomiędzy innémi proponował, aby przyjęto także do składu téjże biblioteki kilka powieści, któreby w sposób właściwy wystawiały stan kościoła w rozmaitych peryodach ubiegłych czasów. Obraz taki jeden możnaby nazwać np. „kościołem katakomb“ — inny „kościołem bazylik“; a każdy z tych obrazów obejmowałby życie lat trzechset. Trzecia powieść wystawiłaby „kościół klasztorów“ i niechby było dobrze dodać czwartą: „kościół szkół.“ — Jego eminencya podjął się skreślenia pierwszéj powieści, nie zobowięzując się wyznaczeniem czasu, bo licznémi zajęty pracami, chciał napisanie téj książki uważać za odpoczynek, przeznaczony na chwile wytchnienia po pracach poważniejszych. I w ten sposób „pracował autor, jak sam daléj mówi, nad dziełkiem obecném w najrozmaitszych czasach i najrozmaitszych miejscach, i ranem rychło i późno wieczorem, kiedy mu obowiązki chwile wolną zostawiały; pracował godzinami i chwilami, kiedy ciało było strudzone, albo duch nadto zmęczony do zatrudnień wyższych, po drogach i gospodach najczęściéj w podróżach, po obcych domach, w rozmaitych stósunkach i okolicznościach, często w przykrych zmartwieniach. Tak książka rosła urywkami od dziesięciu wierszy najwięcéj do sześciu stronnic od razu; zwyczajnie ani źródeł nie było na podoręczu, ani bibliotek. Raz rozpoczętéj księżki nie chciał bez dokończenia pozostawić i tak powstało dziełko obecnie publikowane — jako wypoczynek, często jako pociecha i uspokojenie w kłopotach. — Nie jedna tam wpłynęła reminiscencya z dzieł dawniejszych, ułamki dawniejszych stadyów i wyciągi z dzieł obcych, kiedyś czytanych, wpłynęły tam do całości, a zawsze unosił przedmiot sam autora do lepszych czasów i lepszych stósunków, jak te, które teraz nas otaczają.“ —

Taki sposób pisania widać téż w całym toku książki, założenie jest niejasno rozłożone i bardzo nierówno przeprowadzone, raz przemaga antykaryusza uczoność, drugi raz uczucie pełne wiary, to znów rozumowanie apologetyczne chrześcijanina, w pierwszych rozdziałach treść się zapuszcza w szczegóły pełne zajęcia, ostatnie z widocznym pospiechem katastrofę nagle rozwijają. Każdy rozdział umysł żywo zajmuje, ale

całość nie stanowi spójnéj harmonii, a mianowicie katastrofa nie okazuje się należycie umotywowaną, jak np.: nawrócenie Jubali, niewolnicy, służącéj u Fabioli, jéj śmierć przy ucieczce od strzały własnego męża, wyznanie wiary przed Fabiolą. To wszystko nie ma należytéj psychologicznéj podstawy, tłómaczy się także derywczém napisaniem dzieła, ale nie odbiera powieści tych zalet, dla których może być poleconą wszystkim, tak młodym sercom, jak dojrzałym umysłom.

Historya powieści obejmuje z wyjątkiem ostatniego rozdziału, kilka tylko miesięcy z roku 302. od października. Rozpoczyna się w domu Lucyny, wdowy po św. Kwintynie, męczenniku, a matki św. Pankracego. Młody Pankracy dziś po raz ostatni poszedł do szkoły retora Kassiana, gdzie miał deklamacyą powiedzieć przy popisie na temat: „filozof winien umierać za prawdę.“ Kassian był chrześcijaninem i takiémi zadaniami młode zaprawiał umysły uczniów, pomiędzy którymi niejeden, jak np. Pankracy, już chrześcijaństwo wyznawali. Poznał to Kassian przy deklamacyi Pankracego, bo zamiast filozof z uniesieniem uczucia, kilka razy wyrzekł chrześcijanin, a zamiast „prawda“ wymówił „wiara.“ Nie uszło to uwagi nauczyciela, ale nie uszło uwagi współuczniów zazdrosnych wielkiego tryumfu Pankracego, którego mianowicie znienawidził sobie Korwinus, syn prefekta miejskiego. Ledwo wyszli ze szkoły, szuka Korwinus zaczepki; powstaje zwada, skutkiem któréj Korwinus Pankracego znieważył; zawrała krew w młodzieńcu, już chce na przeciwnika się rzucić, ale św. wiara przebaczenie nakazuje, przebacza i błogosławi, ale za to odbiera pogróżkę oskarzenia o zdradzone już wyznanie chrześcijaństwa. I sama uroczystość szkólna i zwada po drodze wstrzymała nad zwyczaj długo Pankracego — a matka tymczasem pełna oczekiwania siedzi i czeka w domu, by powitać młodzieńca po ukończonych szkołach z owocem swéj pracy. Pankracy przybywa i opowiada stroskanéj, ale ufnéj w Bogu matce, co zaszło. Trwoga ją z razu przejęła, bo już zaczęły chodzić pogłoski po mieście, że pokój, jakiego chrześcijanie doznawali przez czas niejaki, srogiém skończy się prześladowaniem, już kapłani katakomb sposobili dusze święte na próbę ogniową męczeństwa. Ale wnet, podniesiona męztwem wiary, cieszy się podniosłemu umysłowi syna, zdejmuje mu złotą bullę, znak dziecińtwa, z szyi, i daje wśród łez wzruszenia obszytą w kosztowne materye i drogie kamienie gębkę, nasiąkłą krwią męczeńską ojca: „Tę krew, synu, jam z ran jego śmiertelnych zebrała, z ran, które poniósł za wiarę Chrystusa.“ Powieść kreśli daléj obraz pogańskiego domu w rodzinie rzymskiego rycerza Fabiusza, którego córka Fabiola jest bohaterką powieści. Fabiusz, pełen światowéj dobroduszności, gościnnego przepychu świetnie dwór swój prowadzi, a o wielkie pytania, już występujące na forum, o Nazareńczyków i chrześcijan, o Jowisza i Jezusa, o katakomby i panteon ani spyta. I Fabiola jeszcze o chrześcijaństwie nic nie wie, tylko to, co czasem przyniosą wieści o cyrku i ofiarach zwierzętom dzikim porzucanych. Ale na licznym dworze Fabiusza i Fadioli jest dużo niewolnika, a niewolnik, tęskniący do swobody, prędzéj się przejmie tęsknotą do Nazareńczyka, który przyszedł ewangieliją opowiadać ubogim, więc pomiędzy niewolnikami na dworze Fabiusza grucha już wieść o nowéj wierze, co sieje braterstwa nasienie do serc pana i sługi, bogatego i ubogich. Tam Syra w niewolniczém ciele ślicznie wolną piastuje duszę i rzuca świętémi słowami, jak perłami, na atłasowe, miękkie serce Fabioli, a perły zbiegają się w kształt krzyża i niedługo rozjaśnią tę szlachetną naturę haftem chrześcijańskiéj piękności. Tam uboga żebraczka Cecylia w św. pokorze prosi chleba doczesnego, a niebieskim pokarmem prześlicznych nauk je płaci. Tam i młoda dziewczynka,

12letnie dziecko, św. Agnieszka, już napojona chrześcijaństwem, jako krewna Fabioli często przebywa ścisłą przyjaźnią z nią połączona. To pierwszy oddział, a w nim skreślenie dwu światów w pozornym pokoju obok siebie położonych: życie domowe chrześcijan i pogan.

Drugi oddział wyprowadza nam te dwa światy w krwawéj walce. Z jednéj strony: *Panem et Circenses*, z drugiéj: *Jezus*, to godła — a pole walki z jednéj strony *cyrk*, z drugiéj *katakomby* — a bronią z jednéj jest *ostry kieł zwierząt, ogień i miecz*, a z drugiéj *modlitwa*. Walka straszna i piękna, a zwycięztwo smutne a tryumfalne. Męczeństwo Pankracego i Agnieszki, żywo i naocznie skreślone, głęboko porusza serce czytelnika i wyobraźnią unosi — a cóż dopiero za wpływ na świadków spółczesnych, na widzów wywarło. Bo postacie święte tak w życiu społeczném jasno przedstawione, tak szlachetném poszanowaniem uczczone od wszystkich znajomych, tak chrześcijan jak pogan, że każdy musi zawołać: jak święta musi być wiara, kiedy tacy ludzie za nią życie kładą?! I na tém polega cała głębokość dzieła — niepostrzeżenie napełniają nas dzieje męczeństwa świętego uszanowaniem dla wiary tak silnéj; jakobyśmy zstępowali do głębin katakomb, a w nich do tajemnic serca męczeńskiego, wiara rośnie, gotowość ofiary się rozgrzewa, umysł zagłębia się w zasady nowego świata, otaczają nas gromady pobożnych wyznawców i niezłomnych męczenników, mimowolnie zaczynamy porównywać naszę wiarę i nasze życie do tych blaskiem olśnionych obrazów — i jakoby z kąpieli występując, świeżym zawiani powiewem, zatrzymujemy się, odkładając książkę na chwilę, do głębszego rozmyślania porwani! — Takiego doznała także wrażenia Fabiola po krwawém męczeństwie swéj przyjaciółki Agnieszki i znajomego jéj Pankracego.

Trzeci oddział zajmuje czasem już roku 318. i ma tylko na celu dokończyć powieści o osobach, których życie stanowiło pasmo całego opowiadania. Tutaj zupełne nawrócenie Fabioli daje autorowi sposobność do porównania zasad wiary i moralności w chrześcijaństwie z błędami pogaństwa. Rozmowy Syry z Fabiolą zawierają niekiedy prześliczne ustępy o tajemnicach wiary chrześcijańskiéj. Kiedy się Fabiola dziwi, jak może Bóg zajmować się każdym szczegółem w rządach świata, każdym robaczkiem i każdą myślą człowieka; Syra jéj tłómaczy to obrazem z pism Ojców świętych wyjętym: „To nie jest, pani moja, pracą dla Baga, ani nawet dziełem jego zamiaru i przedsięwzięcia. Jam nazwała Boga światłem. Czy to zatrudnieniem lub pracą dla słońca, że promienie swe posyła przez świata przestrzenie, że je łamie o kryształ wodotrysku i spuszcza przez łono wody aż do żwiru na dnie téj fontanny? Patrz, moja pani, jak te promienie odsłaniają nietylko piękność, ale i brudy téj ziemi; nietylko iskrzące krople spadającéj wody, nietylko perlące bańki, co na zwierciadle źródła się unoszą, nietylko złote rybki, co się grzeją na jasném słońcu, ale widzisz oświecone czarne i szpetne robactwo, co się kryje na dnie i ucieka do ciemnych kryjówek — ale nie może się robak ukryć, bo słońce za nim światłem swém goni? Czy to praca i zatrudnienie dla słońca, że wszystko nawiedza? Owszem byłoby raczéj pracą mozolną, gdybyśmy widzieli, że słońce promienie swoje od powierzchni przezroczystego żywiołu w łamaniu przykrém wstrzymuje, nie oświecając go do dna.“ Trudnoby nam było wybór, gdybyśmy mieli ustępy najwięcéj zajmujące przytoczyć, pełno tam i serca i myśli i wyobraźni — a przytém cel szlachetny, wpływ poczciwy i ożywiający i dla tego jaknajmocniéj życzymy, aby książka ta znalazła prędko tłómacza. Tłómaczenia francuzkie i niemieckie, do-

konane pod dozorem i z upoważnieniem Jego eminencyi, wystarczą za oryginał angielski.

Jeszcze pod jednym względem Fabiola wielki wpływ wywrze na znaczną część czytelników. Prawda, że stósunki spółeczne teoretycznie mało co dotknięte w Fabioli, ale za to żywo je nam przedstawia powieść w skreśleniu niewoli pogańskiéj a świętego stósunku pomiędzy służbą a panem, pomiędzy bogatymi a ubogim w chrześcijaństwie. Zakon Chrystusa, podnosząc godność człowieka do synostwa Bożego, widząc w duszy nieśmiertelnéj, a odkupionéj, obraz i podobieństwo Boga, skruszył niewolę; przy zaprowadzeniu więc chrześcijańskiego porządku rzeczy w stósunkach państwa i rodziny ustały prawa i powinności, wynikające ze społecznego stósunku niewoli. A przecież jest w życiu spółeczném, jest mianowicie jeszcze i w stósunku służby do chlebodawców wiele, bardzo wiele powinności i względów chrześcijańskich, które albo wyraźnie gwałt cierpią, albo bez zastanowienia i złéj woli, ale z obojętności lub nieświadomości częstokroć uchodzą naszéj uwagi. Nie nazwiemy tego pozostałością i spadkiem niewoli, ale owszem twierdzimy, że to jest skutkiem drugiéj ostateczności, skutkiem zupełnego zluzowania stósunków rodzinnych i domowych. Przesadzone wyobrażenie emancypacyi służby z pod prawa gospodarskiego ojcostwa, z pod prawa domowéj rodziny, zatarło wyobrażenie chrześcijańskiéj służby, a wyrodziło z jednéj i z drugiéj strony nowopogańskie wyobrażenie najemnictwa płatnego. Czyli to więc w rólniczo-gospodarskich stósunkach wiejskich, czyli w rzemieślniczo-przemysłowych kołach miast naszych niema wyobrażenia o czeladce chrześcijańskiéj, a na jéj miejsce wstąpili robotnicy dzienni lub tygodniowi. Nie masz więc tam względu na wspólne pożycie, wzajemną pomoc i ochronę, ale chodzi tylko o największy zysk z jednéj, a największą korzyść z drugiéj strony. W takich stósunkach nie może popłacać oczywiście wzgląd na zbawienie, na duszę nieśmiertelną, baczność na moralne życie, na pełnienie obowiązków dla Boga i życia wiecznego; ale owszem, gdzie takie uważanie stósunków służby do chlebodawcy zachodzi, staje się bezwzględne gwałcenie praw wyższych warunkiem wzajemnych stósunków, ilekroć prawa te wyższe wchodzą w kollizyą z zyskiem lub korzyścią. Ztąd w stósunkach przemysłowo-handlowych wyradza się zużycie człowieka na narzędzie, nadużywanie młodych dzieci do fabryk bez wszelkiéj nauki religijnéj, praca fabrycznych ludzi w niedziele i święta, oderwanie ich od wszelkich stósunków z kościołem, wyzyskiwanie siły ludzkiéj za cenę, niewystarczającą na utrzymanie życia; ztąd w stósunkach gospodarczo-rólniczych przy łączeniu fabryk z gospodarstwem poczęści te same dla duszy niedostatki, jak np.: nieustanna w gorzelniach praca tak w święta, jak w dnie powszednie, ztąd gwałcenie świąt przez wywóz produktów na targi i jarmarki, ztąd brak uwagi na moralność sług, mianowicie w pożyciu służby obojga płci, ztąd po wielu jeszcze miejscach propinacye i gościńce, ztąd uchylanie wszelkich już małżeństwem związanych ludzi służebnych. Wiemy bardzo dobrze, iż i pod tym względem są chlubne wyjątki, a te zasługują na tém większą pochwałę; wiemy daléj, że niedostatki te nie dadzą się często i przy najlepszéj usunąć chęci, wiemy, że są skutkiem położenia towarzyskiego, którego wola jednego lub kilku dobrych od razu zmienić nie jest w stanie; ale właśnie nam chodzi o to, aby choć pokrótce wskazać ten rzeczywisty niedostatek naszych i pogranicznych stósunków spółecznych. Otóż właśnie i pod tym względem Fabiola ks. kardynała Wisemana wiele zawiera myśli i materyału do dojrzałego zastanowienia się nad chrześcijańskim stósunkiem bogatych do ubóstwa, służby do panów, robotnika do chlebodawcy. — I bogaty

ma swoje stanowisko i ubogi swą godność, i pan ma swe prawa, i służba swe powinności, i robotnik swój obowiązek i chlebodawca swe pretensye; ale wszystko stósuje się do wyższego prawa miłości i pokory, która wyższych i niższych robi dziećmi jednego Ojca, sługami jednego Boga, uczniami jednego Mistrza, współdziedzicami jednego królestwa Bożego. Sługa pracuje nad doczesném dobrem swego pana i pomaga mu do zbawienia nieśmiertelnego, a pan, karmiąc sługę, nie zapomina prowadzić go do wyższego celu nieśmiertelności.

Te nam myśli nastręczyło czytanie Fabioli — o jakżebyśmy byli szczęśliwi, gdyby wszystkie książki, dla rozrywki i wypoczynku pisane, tak szlachetny pokarm podawały czytelnikom! —

BELGIA.

Przegląd katolicki w Lovanium.

Profesorowie uniwersytetu katolickiego w Lovanium wydają ważne choć nie wielkiéj objętości pismo czasowe pod tytułem *Revue catholique* (pismo to wychodzi co 15. każdego miesiąca i kosztuje rocznie 6 franków). Redakcyą składają pp. Kazimierz Ubaghs, Mikołaj Laforet, Józef Thonissen, Karól Delcour, w końcu Emil Neve. W każdym poszycie jest pięć oddziałów a mianowicie oddział artykułów wstępnych o filozofii, teologii, historyi, filologii, oddział wiadomości prawnych, oddział rozmaitości, oddział bibliografii i kronika religijna. W miesiącu sierpniu r. 1855. redaktorowie *Przeglądu katolickiego* otrzymali od Ojca św. breve bardzo pochlebne, zachęcające ich do wytrwania w pracy.

Uniwersytet gandawski.

W kraju tak katolickim jak Belgia istnieje jednak stronnictwo polityczne bardzo potężne, które pod pozorem wolności sumień chce, aby wykład uniwersytecki nie miał żadnego dążenia religijnego. Wielu profesorów twierdzi to samo, a że właściwie ów nacyonalizm państwa kryje tylko nienawiść katolicyzmu lub nawet wszelkiéj religii pozytywnéj, przychodzi do starć niezmiernie przykrych między tak nazwanymi liberalistami tudzież katolikami, utrzymującymi, że młodzieży trzeba wpajać przywiązanie do religii w całym ciągu nauk, i że owa bezwzględna bezstronność jest niepodobieństwem. Od jakiegoś czasu zajścia mnożą się, szczególniéj w Gandawie, gdzie trzech prefesorów uniwersytetu pp. Laurent, autor cenzurowanego przez Rzym dzieła *Etudes sur l'histoire de l'humanité*, Huet, autor również cenzurowanéj książki *Du regne social du catholicisme* i Brasseur bardzo nieprzyjaźnie przeciw katolicyzmowi długi czas występowali. Pan Huet już został odsunięty, ale panowie Laurent i Brasseur daléj wykładają. Z powodu prelekcyi pana Brasseur zaszły na uniwersytecie gandawskim poróżnienia i demonstracye w obec których ministerstwo, Dedecker, jakkolwiek z katolików złożone, pokazało się bezsilne. Kto uważnie całą polemikę z téj przyczyny zawiązaną czytał, ten się jawnie mógł przeświadczyć, że pojęcie państwa, jako osobistości bez przekonania, i osobistości, stojącej nad wszystkiémi przekonaniami, jest rzeczą fałszywą, tém bardziéj, że państwo wyobrażają ludzie zwykle namiętni. Prostsze i lepsze pojęcie, pojęcie państwa wierzącego, wyraźnie religijnego, z miłości chrześcijańskiéj zapewniającego tolerancyą innym wyznaniom.

FRANCYA.

Nominacya biskupa w Fréjus.

Dekretem cesarskim z 6. listopada ksiądz Jordany, kanonik z Digne, mianowany został biskupem w Fréjus w miejsce księdza Wicart, przeniesionego na nowo kreowaną stolicę biskupią w Lacal.

Wyświęcenia i intronizacye nowych biskupów.

Ksiądz Nanquette nowy biskup dyecezyi Mans wyświęcony został bardzo uroczyście we wspaniałéj katedrze w Reims w pierwszéj połowie listopada. Święcenia dopełnił kardynał Gousset w asystencyi biskupów z Soissons i z Chartres.

Biskupa dyecezyi Nimes, księdza Plantie, rkonsekrował dnia 18. listopada w Lyonie, w katedrze św. Jana, kardynał de Bonald w asystencyi biskupów z Troyes (Coeur) i z Saint-Flour (Mioland). Byli obecni arcybiskupi paryzki, tuluzki i turyński. Ksiądz Plantier znany jest powszechnie z nauki i z wymowy. Na fakultecie teologicznym uniwersytetu lugduńskiego wykładał Pismo św. i dawał język hebrajski. Kurs swój o piśmiennictwie hebrajskiém ogłosił pod tytułem: *Etudes littéraires sur les poétes bibliques*. Zkądinąd na kazalnicy katedry Notre Dame w Paryżu zastąpił chorego O. Ravignon i przez lat trzy postne kazania prawił. Kazania te *(Conférences)* wyszły z druku w dwóch tomach.

Ksiądz Plantier należał do dyecezyi lugduńskiéj, która obecnie wielu dostojników kościołowi dała. Z téj dyecezyi pochodzą kardynałowie Donnet i Villecourt, arcybiskupi z Auch, z Alby i z Tuluzy, biskupi z Verdun, z Nevers, z Troyes, z Saint-Flour, z Belley i z Algieru, oprócz tego kilku biskupów w Ameryce, a między nimi arcybiskup Nowego Orleanu.

Tegoż samego dnia, 18. listopada, ksiądz Menjaud, biskup z Nancy, w asystencyi księdza Roess, biskupa strasburskiego, i księdza Dupont des Loges, biskupa z Metz, wyświęcił w katedrze w Nancy księdza Delalle, biskupa dyecezyi Rodez. Biskup z Saint-Dié był obecny uroczystości. Ksiądz Delalle znany jest jako autor dwóch dzieł, mianowicie *Cours de controverse catholique* tudzież *Lettres sur la cosmogonie des Pères de l'Eglise.*

Wszyscy trzej nowi biskupi złożyli przysięgę zwyczajną w ręce cesarza i objęli zarząd swoich dyecezyi, przy czém ogłosili listy pasterskie.

Mianowany pierwszym biskupem w Laval, ksiądz Wicart, złożył również przysięgę cesarzowi i został solennie intronizowany w dniu 28. listopada. Uroczystość owa tém się odznaczyła, że intronizacyą poprzedziło odczytanie bulli papiezkiéj, tyczącéj się utworzenia nowego biskupstwa, czego dopełniłmonsignor Sacchoni, nuncyusz. Ksiądz Wicart był przyjmowany w Laval okazale a z wielką radością.

Śmierć biskupa z Bayeux.

Z pomiędzy biskupów francuzkich jeszcze jeden świątobliwy prałat zszedł z tego świata. W dniu 30. grudnia umarł ksiądz Robin, biskup z Bayeux.

Ludwik Frańciszek Robin był synem majtka z pod Dieppe; przyszedł na świat w r. 1789. Nauki w Dieppe odbywszy, wstąpił w r. 1805. do seminaryum w Rouen. Od r. 1815. do r. 1836. był naprzód wikaryuszem, potém proboszczem w Havre, gdzie w części odbudował, w części wyrestaurował stary kościół. Mianowany biskupem w Bayeux i prekonizowany w r. 1836., wyświęcony został przez arcybiskupa paryzkiego

księdza de Quelen. W nagrodę wielkiéj gorliwości dla dzieła rozkrzewiania wiary Grzegorz XVI. mianował go w r. 1841. asystującym przy tronie papiezkim. W r. 1846. na krótko przed śmiercią tego papieża jeździł ksiądz Robin do Rzymu.

Zmarły nie oszczędzał się w pracy, odwiedzał często swoję dyecezyą i wszystkie obowiązki kapłańskie gorliwie pełnił.

Rocznica ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia.

W tych dyecezyach Francyi, w których nie było biskupów podczas ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia, np. w Laval, w Mans, w Evreux, dopiero w rocznicę uroczyste obchody odprawiono. Obchód w Mans i w okolicznych miastach odznaczył się świetnością.

Z drugiéj strony niektóre miasta prawie tak wspaniale rocznicę, jak dzień ogłoszenia dekretu papiezkiego uczciły. W Lugdunie, w Marsylii i nabożeństwa odbyły się z przepychem i illuminacye wieczorne nie pozostawiły nic do życzenia. W Lugdunie przed koszarami żandarmeryi wzniesiono kapliczkę, gdzie statua Matki Boskiéj ukazywała się śród kwiatów i trofeów wojennych, a pomiędzy dwoma transparentami, na których wypisano z jednéj strony *Malakoff, Sebastopol 8. września 1855.*, z drugiéj *Bomarsund, Traktir 15. i 16. sierpnia 1854. i 1855.*

Uroczystość w dyecezyi Soissons.

Wielkie uroczystości odbyły się w dyecezyi Soissons w dniach 16., 17. i 18. października. Kardynał Gousset w asystencyi biskupów z Saint-Dié, z Amiens (de Salinis), z Evreux, z Beauvais, z Valence, z Meaux i miejscowego z Soissons (de Garsignies), także biskupów belgijskich z Bruges (Malou) i z Liége (de Montpellier), księdza Nanquette mianowanego (nie poświęconego jeszcze wówczas) biskupem w Mans i monsignora Caire prałata rzymskiego poświęcał kościół Saint-Vaast w mieście Soissons, zakład sierot w murach sławnego niegdyś, a dziś na pół zniszczonego klasztoru Prémontré i kaplicę w odnowionym klasztorze św. Wincentego pod Laon. Ostatniego dnia wszyscy dostojni prałaci odwiedzili cudowne miejsce Notre-Dame-de-Liesse.

Pielgrzymki do La Sallette.

Dawno nie wspominaliśmy o pielgrzymkach do cudownego miejsca w La Sallette. Od naszéj ostatniéj wzmianki podniosło się wiele nieprzyjaznego chałasu, i co do samego cudu, i co do nabożeństwa zaprowadzonego przez biskupa. Ksiądz jeden napisał broszurę, by cud w wątpliwość podać, a staruszka biskupa z Grenobli, który niedawno złożył rządy dyecezyi, o łatwowierność i słabość oskarzyć. Zajęła się polemika, do któréj wmięszały się dzienniki; ze swojéj strony potępiony przez nowego biskupa autor pamfletu narobił zgorszenia głośnem nieposłuszeństwem. Smutna to rzecz, wszelako nabożeństwo się nie zmniejszyło, a pielgrzymki ostatniego roku świadczą o coraz większym rozgłosie cudu. Od miesiąca maja codzień 150 do 200 pielgrzymów z Francyi i z dalszych krajów odwiedzało górę cudowną. Liczba ich w dni uroczyste N. Panny zwiększała się znacznie. W dzień Narodzenia N. Panny liczono 4000 przybyszów. Na rocznicę cudu przybył z Grenobli ks. Ginouilhac biskup i wiliją dnia uroczystego złożył u stóp statuy N. Panny bogatą koronę, dar wdzięczności pobożnéj osoby za doznane łaski, oświadczając nadzieję, że przyjdzie niedługo czas, w którym statua z ramienia Ojca św. ukoronowaną zostanie. W dzień rocznicy 19. września biskup celebrował i odprawiono na górze 116. mszy. Między księżmi obecnymi było 4 duchownych angielskich, 5 sabaudzkich, 1 belgijski, 1 holenderski, 1 piemonski i 1 szwajcarski.

Kościół wznosi się szybko, chór już jest dokończony. Dom dla pielgrzymów wygodnéj ochrony użycza.

W jesieni było w La Sallette kilku Polaków.

Ksiądz Olivieri.

Znany z poświęceń i podróży w celu wykupywania czarnych niewolnic ksiądz Olivieri napisał do *Civitta cattolica*, że w listopadzie r. 1854. i w kwietniu r. 1855. wykupił 116 osób, co małą ilość wykupionych dotąd podnosi do 431 (z tych 22 mężczyzn i nieco dzieci u piersi). Ze 116 wykupionych ostatniémi czasy umieścił 8 po klasztorach państwa papiezkiego (gdzie jest już 42 innych), 7 w domu *du Bon Pasteur* w Strasburgu, 12 w Monachium pod opieką królowéj, 2 u wizytek w Pignorel, 6 u urszulinek w Klagenfurth, 38 w królestwie lombardzko-weneckiém a 40 w Tyrolu; 3 pozostające miał umieścić w państwie neapolitańskiém.

W jesieni ks. Olivieri odjechał do Egiptu.

Święta szkół.

Ustanowione przez arcybiskupa paryzkiego święto szkół obchodzone było w kościele św. Genowefy w niedzielę 2. grudnia. Zebrała się licznie młodzież z kollegiów i rozmaitych instytutów naukowych, a obok tego wielu członków instytutu i innych uczonych zgromadzeń, ksiądz arcybiskup i ksiądz biskup tripolitański przybyli na mszę, którą odprawił ksiądz Surat, wikaryusz jeneralny. Po mszy ksiądz Bautain wymowną pochwałę św. Pawła powiedział.

List p. Dadian do arcybiskupa paryzkiego.

Wyszła w Paryżu pod koniec listopada mała broszurka pod tytułem: *Note presentée a S. G. mgr. l'Archeveque de Paris par Boghos Dadian.* W niéj wyłożona jest zgodność dogmatów wyznawanych przez kościół armeński z dogmatami kościoła katolickiego, mianowicie co się tyczy pochodzenia Ducha św. od Boga Syna, uznania dwóch natur w Jezusie Chrystusie, istnienia czyśca i władzy papieża. Wszelako krok p. Boghos Dadian nie znalazł wielu stronników między Amerykanami w Konstantynopolu. Partya Amerykanów, chcących połączenia z Rzymem, mająca swój dziennik *Zohal*, choć oświeceńsza, nie jest liczna. Przeciw niéj działa otwarcie poseł angielski.

Kongregacya indexu i p. Bonnetty.

Uczony i pracowity autor katolicki p. Bonnetty wydaje od lat kilkunastu bardzo dobre pismo czasowe pod tytułem *Annales de philosophie chrétienne*, w którém zwłaszcza w ostatnich latach napotykano czasem zdania, odnoszące się do systematu tradycyonalizmu. Propozycye wątpliwe władza duchowna odesłała do kongregacyi indexu do Rzymu, zaś kongregacya indexu pana Bonnetty następujące cztery propozycye do podpisania za upoważnieniem Ojca św. przesłała:

I. Etsi fides sit supra rationem, nulla tamen vera dissensio, nullum dissidium inter ipsas inceniri inquam potest, cum ambae ab uno eodemque immutabili veritatis fonte. Deo optimo maximo oriantur, atque ita sibi mutuam opem ferant. (Encycl. PP. Pii IX. 9. nov. 1844).

II. Ratiocinatio Dei existentiam, animae spiritualitatem, hominis libertatem, cum certitudine probare potest. Fides posterior est revelatione, proindeque ad probandum Dei existentiam contra atheum ad probandum animae rationalis spiritualitatem ac libertatem contra naturalismi ac fatalismi sectatorem allègari convenienter nequit. (Propositio subscripta a D. Bautain 8. sept. 1840.)

III. Rationis usus fidem praecedit et ad eam hominem ope revelationis et gratiae conducit. (Prop. subscr. a D. Bautain 8. sept. 1840.) [1]

IV. Methodus qua usi sunt Divus Thomas, Divus Bonaventura et alii post ipsos scholastici non ad rationalismum ducit, neque causa fuit car apud scholas hodiernas philosophiae in naturalismum et pantheismum impingeret. Proinde non licet in crimen doctoribus et magistris illis vertere, quod methodum hanc praesertim approbante, vel saltem tacente Ecclesia usurpaverint. (Prop. contradict. propositionibus passim ex. D. Bonnetty desumptis.)

List sekretarza kongregacyi indexu Ojca Modena do nuncyusza w Paryżu, któremu polecono, aby tę sprawę załatwił, zawiera zupełne uznanie zasług i czystych chęci p. Bonnetty.

„Znając, pisze O. Modena, z tylu dowodów dążność i usposobienie „pana Bonnetty, autora tak prawowiernego, tak oddanego Stolicy Apo„stolskiéj i tak zasłużonego sprawie religijnéj pracami bardzo licznémi „tudzież nieustannym mozołem w popieraniu zdrowéj nauki, postano„wiliśmy działać względem niego z uprzejmością i uszanowaniem, jakie „zwykliśmy pokazywać znamienitym pisarzom katolickim i nie wyda„wać wyroku, piętnującego jego zdania za błędne, podejrzane lub nie„bezpieczne. Z drugiéj strony uważając za świętą powinność usuwać „przezornie okazye do omyłek w rzeczach wiary, uznaliśmy za rzecz „potrzebną wezwać go, aby podpisał oświadczenie tak wyraźne i jasne, „iżby czytelnikom jego pisma, żadna wątpliwość ani co do zasady, ani „co do zastósowania nie pozostała.“

Pan Bonnety ani chwili się nie wahał i podpisał:

Praedictis propositionibus libenter corde et animo assentior Augustinus Bonnetty, Ephemeridum Annales de philosophie chrétienne auctor et editor Divi Gregorii Magni Ordinis eques.

Do téj rzeczy odnosi się jeszcze okólnik arcybiskupa paryzkiego z dnia 12. grudnia, który w tłómaczeniu całkowicie przytaczamy:

Moi Panowie i drodzy Bracia! Udzielono nam co dopiero ze strony Stolicy Apostolskiéj cztery thezy (propositiones doctrinales) sformułowane i potwierdzone na radzie kongregacyi indexu. Publikując wam takowe, idziemy za głosem powinności naszych, ponieważ się one ściągają w szczególności do pism w naszéj dyecezyi ogłoszonych i kontrowers tutaj rozwiniętych.

Cztery te thezy brzmią następnie:

1. Aczkolwiek wiara wyżéj stoi od rozumu, nie może przecież pomiędzy niémi nigdy zachodzić niezgoda i walka, z powodu, że tak jedno jak drugie pochodzą od Boga najlepszego i najwyższego, a więc się nawzajem wspierają.

2. Wnioskowanie rozumu jest w stanie dowieść z pewnością istności Boga, duchowéj istoty duszy i wolności człowieka. Wiara pochodzi z tradycyi i dla tego nie może być należycie użytą do dowiedzenia istności Boga atheistom i do dowiedzenia duchowości i wolności duszy rozumnéj naprzeciw naturalistom i fatalistom.

3. Władze rozumu poprzedzają wiarę i prowadzą człowieka do niéj za pomocą objawienia i łaski.

4. Metoda, któréj św. Tomasz, św. Bonawentura, a po nich inni scholastycy używali, nie prowadzi do racyonalizmu i nie jest przyczyną, dla któréj nasze obecne filozoficzne szkoły skłaniają się do naturalizmu i pantheizmu. Nie można więc za wykroczenie poczytywać nauczycielom, że oparci na przyzwoleniu, a przynajmniéj milczeniem kościoła metodę tę sobie przyswoili.

---

[1] Propozycye II. i III. podpisał w r. 1840. ksiądz Bautain, znany pisarz dzieł filozoficzno-religijnych i pojednał się z biskupem strasburskim. Dziś ksiądz Bautain jest wikaryuszem jeneralnym w Paryżu.

Widzicie, moi Panowie i drodzy bracia, że thezy te zmierzają przeciw nowemu systematowi, przybierającemu nazwę tradycyonalizmu, a usiłującemu odmówić rozumowi ludzkiemu wszelkiéj powagi.

Widzieliśmy z wielkiém zadowoleniem, że ci, których pomiędzy nami oskarzano o wyznawanie podobnych nauk z pominięciem wszelkiéj miłości własnéj, filozofującym właściwéj, powodowani jedynie prawdziwém uczuciem wierności i uległości dla Stolicy świętéj, bez ogródki i zwłoki przysłane im z Rzymu do podpisania thezy zupełnie przyjęli.

Rzym témi thezami dla każdego katolika, przez wzgląd na ich źródło tak ważnémi, pociągnął w wysokich sferach wiary i rozumu jasną granicę. Mądrość Rzymu wskazuje drogę pomiędzy dwu ostatecznościami, wskazuje każdéj z nich granice i wskazuje przepaść, do któréj przecenienie lub zapieranie się rozumu prowadzi.

Błąd więc jest, jakeśmy powiedzieli, niczém więcéj, jak przesadzeniem albo nadużyciem prawdy.

Wiek nasz ma filozofią, którą zarozumiałość zawiodła na najopłakańsze bezdroża. Gardzi ona wiarą a wynosi nad zasługę rozum. Człowiek pychą się nadyma. Tam już on nie jest słabém i ułomném stworzeniem, potrzebném zbawczéj ręki do powstania ku osięgnięciu swego przeznaczenia: ale staje się istotą nieskazitelnéj natury, która sobie sama wystarcza i którego własna oświata nie potrzebuje światła nadziemskiego. Ojciec święty obłąkanie téj filozofii allokucyą z dnia 9. grudnia roku 1854. głośno potępił.

Te wybryki racyonalizmu, jakkolwiek zgubne i powszechne, nie uprawniają przecież dzieci kościoła rzucać się w drugą ostateczność.

Ani rozumu, ani wiary nie wolno nam się zapierać. Bóg nas do siebie podnosi, używając nas, naszéj istoty, naszego rozumu. To twierdzą thezy dzisiejsze, to orzeka nauka katolicka wszystkich wieków.

Patrzcie, jak kościół w wielkiéj walce Pelagiusza pewnym i niewzruszonym krokiem musiał znaleść średnią drogę pomiędzy naturą i cudem, pomiędzy wolnością a łaską, pomiędzy siłą człowieka a dziełem Bożém. Tak też dzisiaj jeszcze uroczyście do tych przemawia, którzy rozum ludzki zbyt wysoko podnoszą i do tych, którzy chcą go zupełnie niweczyć.

Tak kościół w biegu wszystkich wieków jest wiary filarem. Chódźmy zawsze chętnie i w miłości za jego głosem. Bądźmy szczęśliwymi, że wśród siebie posiadamy tę promieniejącą pochodnią, to światło świata całego, rozpraszające wszystkie wątpliwości i oświecające wszystkie drogi nasze.

Przyjmijcie, moi Panowie i drodzy bracia, zapewnienie méj szczeréj życzliwości.

Maria Dominik August, arcybiskup paryzki.

Wspomieć jeszcze należy, że p. Bonnetty wszystkie dokumenta sprawy pokornie w piśmie swojém ogłosił. Całe jego postępowanie stanowi piękny i nauczający przykład.

Kościół św. Eugenii w Paryżu.

Jeden z nowych parafialnych kościołów w Paryżu, kościół św. Eugenii, wybudowany w stylu gotyckim z kamienia i żelaza, poświęcony został w miesiącu grudniu. Przy inauguracyi arcybiskup przemówił w te słowa: „Proboszcz tutejszy prosił nas o pozwolenie odprawienia nabo-„żeństwa wedle rytuału rzymskiego. Zgodziliśmy się na jego prośbę „tém chętniéj, że wiemy, jaką ztąd radość uczuje Ojciec św., od któ-„rego odebraliśmy kilka breve z zaleceniem, aby do odprawiania nabo-„żeństwa wedle rytuału rzymskiego w dyecezyi naszéj zachęcać.“

Proboszczem św. Eugenii jest ksiądz Coquand.

Kapitał, reprezentujący własność kościoła wybudowanego z funduszów prywatnych, miał być podzielony na akcye, ale arcybiskup tego zabronił.

Zawieszenie polskiego ex voto w kościele N. Dame des Victoires.

Dziennik *Univers* z dnia 8. stycznia podał następujący list księdza Aleksandra Jełowickiego do kardynała Villecourt:

„Rok temu świat katolicki budował się i rozczulał, czytając opis „misyi apostolskiéj podjętéj przez Waszę eminencyą pomimo ostréj pory „i wątłego zdrowia dla udzielenia Polakom, znajdującym się na wyspie „Aix między niewolnikami rosyjskimi, Sakramentu bierzmowania a za„razem pociech i błogosławieństwa. Polska nigdy nie zapomni słów na„dziei, jakiémi przy téj okoliczności eminencya Wasza do jéj nieszczę„śliwych synów przemówiła, a Najświętsza Panna, Królowa nasza, na„gradza Waszę eminencyą nawet na téj ziemi tak cudownie, stawiając „ją między książętami kościoła w senacie Zastępcy Boskiego swego „Syna. Byłem wówczas pod rozkazami Waszéj eminencyi, słuszna więc „rzecz, abym dziś za jéj pośrednictwem przesłał Ojcu św. wiadomość „o zdarzeniu bardzo religijném, do którego pobożność Waszéj eminen„cyi jéj miłość chrześcijańska i gorliwość o chwałę Maryi przyczyniły „się przez to, że ono w sercach naszych cześć dla niéj zwiększyły. Zda„rzenie owo, mam nadzieję, ucieszy serce ojcowskie Piusa IX. i wyje„dna nam jego błogosławieństwo.“

„W dniu 29. listopada, jako w rocznicę rozpoczęcia ostatniéj wojny „o niepodległość, Polacy zebrali się w naszym kościele, a że to był „pierwszy dzień nowenny Niepokalanego Poczęcia, wniósłem, byśmy ofia„rowali Najśw. Pannie votum, któreby świadczyło o chęciach naszych „uczczenia wedle możności definencyi dogmatycznéj i wyprosiło nam „potężną przyczynę Maryi, aby ten dwudziesty piąty rok wygnania na„szego mógł być ostatnim. Ze łzami przyjęto mój wniosek i zaraz zło„żono tyle, że się stało podobném myśl pobożną urzeczywistnić.“

„Gdy czcigodny ksiądz Desgenettes, proboszcz Notre-Dame-des„Victoires i założyciel arcybractwa Niepokalanego Serca Najśw. Panny, „wyznaczył nam na tę uroczystość czwartek 13. grudnia w oktawie Nie„pokalanego Poczęcia, zebrali się w kościele rzeczonym o jedenastéj go„dzinie Polacy w znacznéj liczbie. Po mszy odprawionéj przy ołtarzu „Najśw. Panny, podczas któréj dzieci wygnańców polskich spiewały chó„rem litanie i pieśni na cześć Królowéj Polski, zebrałem głos z kazal„nicy, aby cel zgromadzenia wytłómaczyć i mniéj więcéj w te słowa „do czcigodnego księdza Desgenettes przemówiłem:

Regina Poloniae ora pro nobis.

Kiedy z głębi swego wygnania, téj próby, zesłanéj przez Pana Boga, aby doświadczyć kościół i pokazać cnoty jego głowy widoméj, Pius IX., myśląc przedewszystkiém o uczczeniu Zbawiciela przez pomnożenie chwały Jego Boskiéj Rodzicielki, odezwał się do biskupów całego chrześcijaństwa, aby dali świadectwo o wierze powszechnéj w Niepokalane Poczęcie, wszystkie narody uniosły się radością i przez swoich pasterzy odpowiedziały pierwszemu pasterzowi okrzykiem jednomyślnym wiary i nadziei. Jedna Polska musiała milczeć, bo największa część jéj dyecezyi nie miała biskupów; tym zaś, co wówczas kościołem rządzili, nie było się wolno odezwać. Wszelako i ona w tym jednozgodnym chórze przemówiła głosem dziejów swoich, świadczących o niezmiennéj wierze kraju w Niepokalane Poczęcie, wierze tak staréj, jak chrzest pierwszych Polaków, tak rozpowszechnionéj, jak modlitwa, a tak żywo wyrażonéj w cudownych hymnach, tworzących jakoby osobne officium Niepokalanego Poczęcia, hymnach, które lud polski śpiewa od rana do wieczora, osładzając sobie pracę sławieniem Przeczystéj dziewicy. Nikt nie zna autora tych hymnów owocu Boskiego natchnienia, nikt nie wie, kiedy zostały ułożone, zachowują się one jedynie w ustném podaniu prostaczków i po wsiach naszych woń niebiańską roznoszą.

Innego rodzaju pomnik jawnie wiarę Polaków w Niepokalane Poczęcie pokazuje. Chcę mówić o kawalerskim orderze Niepokalanego Poczęcia, ustanowionym

przez Władysława IV., którego statuta zatwierdzone przez bullę Urbana VIII. *Militantis ecclesiae regimini* (5. lipca 1634. r.) obowięzują do szczególniejszéj służby królowi i ojczyźnie z pobudek bezwzględnéj wierności względem Boga, N. Panny i kościoła. Kawalerowie mieli obowiązek wojować o własnym koszcie z niewiernymi i barbarzyńcami, pilnie strzegąc się wszelkich niesprawiedliwości i ucisków, opierać się aż do krwi bluźniercom Boga i N. Panny, w końcu rozmaite nabożne i dobroczynne praktyki na cześć Niepokalanego Poczęcia odprawiać.

W nieograniczonéj swojéj gorliwości królowie nasi ustanowili przeciw heretykom Torunia surowe kary na przypadek znieważenia obrazów z godłami Niepokalanego Poczęcia.

Tak więc rycerstwo polskie i lud polski za przewodem pasterzy swoich i doktorów nie przestali wyznawać Niepokalanego Poczęcia. Skoro tedy nieomylny głos Piusa IX. obwieścił przed rokiem wszystkim narodom i na wszystkie wieki, że Niepokalane Poczęcie jest dogmatem wiary, Polska uczuła wielką pociechę w nieszczęściu swojém. Temu uczuciu odpowiedzieć chcemy, przychodząc pełni nadziei dodać serce ex voto do serc i godeł przez wiernych tylu narodów w téj świątyni miłéj N. Pannie zawieszonych.

Kiedy Pius IX. zasłużył sobie nabożném zaufaniem w N. Pannie, że mógł tak prędko powróci do Rzymu, niesiony na rękach Francyi, téj nieustraszonéj i wspaniałomyślnéj starszéj córki kościoła, uznał, że miłosierdzie, okazane całemu chrześcijaństwu stało się za przyczyną N. Panny Zwycięzkiéj (N.-Dame des-Victoires) i w uczuciu wdzięczności ukoronować jéj statuę w Paryżu polecił. W ten sposób ręka, co błogosławi światu, wskazała, gdzie trzeba spieszyć, aby być wysłuchanym, i odtąd ukochany twój kościół stał się bazyliką wszystkich narodów. Owóż jedna z przyczyn, dla których zgromadziliśmy się tutaj.

Zkądinąd gdy w tym dniu naznaczonym od wieków a sławnym na zawsze, którego rocznicę kościół po raz pierwszy obchodził, Pius IX. ogłosił z natchnienia Ducha św. dogmat Niepokalanego Poczęcia, przeczuł on w świętém uniesieniu wszystkie błogosławieństwa, jakie spłyną na ziemię za cześć oddaną Królowéj niebios, wezwał wszystkie narody, aby się rzuciły do stóp Maryi, poczętéj bez zmazy, i wielbiąc ją, miłując ją, służąc jéj, błagały téj Matki miłosierdzia, Matki Zbawiciela, o światło w wątpliwościach, o pomoc w potrzebach, boleściach tudzież niebezpieczeństwach i obiecał, że ona wszystkich oświeci, pociészy, opieką otoczy i wybawi; za czém my także, my, dzieci Polski, usłyszawszy to wezwanie, do stóp Maryi Panny spieszymy.

Zresztą, czyniąc to, idziemy tylko za przykładem ojców naszych, zawsze posłusznych głowie kościoła, zawsze ufających w potężną opiekę Maryi Panny. Rzeczywiście całe nasze dzieje świadczą, że naród polski był jakoby wojskiem kościoła i że w ciągłych naszych wojnach z nieprzyjaciołmi wiary N. Panna była zawsze dla nas N. Panną Zwycięzką.

Tu przytoczę jeden przykład.

Gdy za panowania Jana Kazimierza, króla pobożnéj pamięci, nieprzyjaciele zawistni a podstępni wazale, uknuli niegodziwy spisek i rzucili się na Polskę wycieńczoną wojnami, gdy król szwedzki, zmówiwszy się z wazalem naszym, elektorem brandeburskim, a car moskiewski, Kozaków poduszczając, ze czterech stron na Polskę napadli i króla do opuszczenia kraju zmusili, gdy Polska przerażona myślała, że już nadszedł dzień zguby, Najświętsza Panna ocaliła swój naród i zasłaniając cudownie Częstochowę, podniosła w królu odwagę. Wtedy to Jan Kazimierz przybył do Lwowa, gdzie udawszy się do kościoła z całym swoim dworem, wysłuchał mszy świętéj, którą odprawił nuncyusz papiezki, przyjął z rąk jego komunię i śród wzruszenia a płaczu przytomnych siebie i królestwo oddał w opiekę N. Pannie, uznając ją za królowę Polski i wszystkich ziem z nią połączonych, a obiecując jéj gorliwszą służbę i naprawę ucisku włościan.

I stało się, że N. Panna obroniła Polskę, wzbudzając bohaterów, którzy ze zwycięztwa w zwycięztwo wypędzili wszystkich nieprzyjaciół. I świat zadziwiony zobaczył raz jeszcze, że ręka Boża, zawsze powolna na prośby Maryi Panny, poniżyła dumnych, a pokornych podniosła, tak, że nieszczęśliwa Polska, którą wszyscy mieli za zgubioną,

zostawszy królestwem Maryi, pozostała nienaraszona. Nie dość na tém; Pan Bóg, który zwykle tym, co się dobrze modlą, w szczodrobliwości swojéj więcéj daje, jak to, o co go prosili, chował dla kraju naszego na niedaleką przyszłość zaszczyt, chwałę i zasługę, którebądź, cobądź, ani zostaną zapomniane na ziemi, ani zatarte w niebiosach, zaszczyt, chwałę i zasługę wybawienia chrześcijaństwa pod murami Wiednia. Ta chwała jest naszém dziedzictwem, jest zadatkiem lepszéj przyszłości, zaś po Bogu winniśmy ją Maryi Pannie.

W utrapieniu i boleści, lecz silni zaufaniem a nadzieją, które opieramy na potędze i na dobroci N. Panny, Matki i Królowéj naszéj, przychodzimy dziś, by korzystając z gościnności, jakiéj nam czcigodny księże proboszczu udzielasz w kościele, co słynąc szczególniejszémi łaskami, stał się miejscem ucieczki wszelakich nieszczęść, rzucić się do nóg Maryi i na jéj służbę się poświęcić. Przez szczególniejsze zrządzenie zebraliśmy się tutaj w ten sam dzień, w którym przyjmowałeś najwaleczniejszych między walecznymi z téj armii zwycięzkiéj, co walcząc pod chorągwią Panny Niepokalanéj, nową młodość i blask nowy na starą chwałę Francyi rzuciła.

Wszelako jakaż między nami różnica! Oni przychodzili, aby dziękować, my przychodzimy aby prosić; oni śpiewali hymny zwycięztwa, my wzdychamy jękiem boleści; ich broń świetnie błyszczała, laur ich skronia wieńczył, my w rękach trzymamy kij pielgrzymi, na głowach naszych popioły świątyń, miast i siół naszych.

Wojsko rozbrojone, naród odarty z korony, ale nie z odwagi, oto stajemy ściśniętym szeregiem w koło królowéj naszéj, pełni zaufania, że kraj, który do Maryi Panny należy, może być poniżony, doświadczany i karany, ale nie zginie, dopóki jéj pozostanie wierny.

W téj wierności chcemy się ukrzepić i owóż, dla czego oddajemy się Maryi Pannie, ofiarując jéj to serce przez twoje ręce księże proboszczu, ręce, które się nigdy naprożno ku niéj nie wznoszą. Na sercu znajduje się wizerunek N. Panny Częstochowskiéj, królowéj polskiéj, a pod nim herby jéj ludu. W prostym napisie chcieliśmy wyrazić miłość naszę dla niéj i zaufanie nasze. Ofiarujemy jéj serce boleści, żeby się zagrzać do pokuty i przypomnieć jéj, że jeżli jest dla nas Matką Bolesną, jest także Matką Miłosierdzia. W sercu tém zamknęliśmy trochę polskiéj ziemi, téj ziemi, o któréj powiedział jeden z papieżów, że dość ją w ręku ścisnąć, aby z niéj pociekła krew męczenników, także trochę soli z Wieliczki, którą to sól dała krajowi jedna z jego świętych monarchiń, św. Kunegunda, trochę chleba skropionego raczéj łzami niżli potem, chleba, którym Polska tyle narodów żywi, a którego nie mają jéj wygnane dzieci, kilka pieniążków wybitych w r. 1831. z klejnotów złożonych przez matki i siostry nasze, w końcu krzyż wojskowy polski *Virtuti militari*, co błyszczał na piersiach jednego z braci naszych dziś już nieżyjącego. Te wszystkie symbole znaczą, że chcemy poświęcić Maryi Pannie ojczyznę naszę, byt nasz, mienie nasze, męztwo nasze i życie nasze.

Ach, księże proboszczu, składając Maryi to serce w naszém imieniu, módl się do niéj za nami. Widzisz tutaj wyobrazicieli dwudziestopięcio-milionowego narodu Maryi, widzisz cztery pokolenia jedne nieszczęśliwsze od drugich. Módl się za nami, błagaj téj matki, aby rzuciła na nas wzrok miłosierdzia. Powiedz jéj, że tu stoimy okryci krwawémi ranami. Jeżliśmy trędowaci, niech nas uzdrowi, jeżli łazarze, niech nas nasyci sprawiedliwością; a jeżli jesteśmy jeszcze ludem Machabeuszów, niech nam pozwoli wstać do walki pod jéj sztandarem i zająć ten odległy posterunek kościoła, aby szerzyć panowanie katolicyzmu i cześć jéj krzewić.

Wspominaj o nas wszystkim sługom Maryi w tém przedziwném arcybractwie, które za jéj przyczyną świat cały rękami twojémi obejmuje. Niech wszyscy, co kochają Maryą, wstawiają się do niéj za nami, którzy ją kochać chcemy. Pobłogosław nas, a błogosławiąc, powiedz, ojcze wielebny, co robić, aby uzyskać opiekę Maryi na ziemi i zasłużyć w niebie na nagrodę ludowi Maryi obiecaną.

„Tu czcigodny ksiądz Desgenettes odpowiedział:

Bracia moi. — Z radością przyjmuję posłannictwo, które na mnie O. Aleksander, tłómacz pobożnych waszych uczuć włożył. Przedstawię Maryi, matce naszéj, która

wy za królowę macie, ten drogi zadatek waszéj wierności i miłości waszéj, ofiarowany przez was, aby na jéj opiekę i pomoc w nieszczęściach waszych zasłużyć.

Jesteście nieszczęśliwi, bracia kochani, cierpicie wiele. Nie przestajcież w utrapieniach waszych wznosić rąk do téj, przez którą przychodzą wszystkie pociechy i siła wszelka. Marya, Matka miłosierdzia, was nie opuści, będzie ona pamiętać o tym dowodzie wierności i zaufania, który dzisiaj z taką wiarą składacie.

Wasza pobożność zbudowała mnie i wzruszyła. Nie przestanę polecać was modlitwom arcybractwa. Zaś ile razy wzrok mój spocznie na tém sercu boleści, które ofiarujecie Maryi, przypomnę sobie, że jest między nami liczna rodzina dzieci Bożych, wygnańców, ludzi nieszczęśliwych, cierpiących i z głębi serca wzniosę modlitwę do królowéj waszéj, prosząc jéj, aby wam uzyskała łaski, jakich w ciężkiéj próbie waszéj potrzebujecie. Kochani bracia, znoście szlachetnie i nadal wasze nieszczęście, a nie przestając prosić Boga, z zupełném poddaniem się jego świętéj woli przywrócenia waszéj kochanéj ojczyzny, zwracajcie oczy ku téj drugiéj ojczyźnie, otwartéj dla wszystkich, któréj nikt nam zabrać nie może, skoro żyjemy i umieramy w stanie łaski, ku temu niebieskiemu królestwu, obiecanemu przez Jezusa Chrystusa w słowach, które się zdają do was stósować. *Błogosławieni ci, co cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie.*

Wielebny O. Aleksander prosi mnie, abym was pobłogosławił. Kochani przyjaciele, nie mnie was błogosławić. Skoro poświęcę to serce, które ofiarujecie Boskiéj naszéj Matce, otworzę święty przybytek, wtedy ukaże się Pan nasz i sam was pobłogosławi. Ja zaś, korząc się u stóp Jego, będę z głębi duszy błagał, aby na was spuścił wszystkie łaski, jakich wiernym dzieciom Boskiéj swojéj Matki udziela.

„Ksiądz Desgenettes, udawszy się do ołtarza N. Panny, poświęcił serce ofiarowane przez nas i gdy śpiewano *Magnificat*, Ojciec Kaczanowski zaniósł je i dał umieścić na wielkiéj tablicy z białego marmuru w oprawie z marmuru czerwonego, przytwierdzonéj do filaru nawy głównéj przy wejściu do chóru, naprzeciw napisu, położonego na pamiątkę koronacyi, z rozkazu Piusa IX. dopełnionéj.

„Na téj tablicy niżéj serca czytać można napis następujący, głoskami czerwonémi, jak krew, przez ojców naszych za wiarę przelana:

Dei Genitrici, Virgini,
Reginae Poloniae,
Exultantium
De ejus Immaculata Conceptione
A Pio P. P. IX.
Die 8. decembris A. D. 1854.
Declarata, pronunciata, definita
Et in corde ejus semper sperantium
Votum Polonorum.

„Pod napisem znajdują się herby polskie, a niżéj wyrazy:

Hi in curribus et hi in equis; nos autem
In Nomine Mariae invocabimus.

„Gdy serce umieszczono, zapalono lampę zawieszoną przed niém, a mającą gorzeć na świadectwo wiary, nadziei i miłości, które z pomocą i pod opieką N. Panny nie zagasną nigdy w naszych piersiach.

„Trudno opisać przejęcia i wzruszenia wszystkich przytomnych. Bóg widział i policzył wszystkie łzy wylane.

„Racz Wasza eminencya wstawiać się za nami do téj, którą pierwszy z pomiędzy biskupów uczciłeś mianem Niepokalanéj, odpowiadając pierwszy na wezwanie Ojca św. i racz nam błogosławieństwo Piusa IX. wyjednać.“

Do tych wszystkich zajmujących i budujących szczegółów dodajemy jeszcze nieco z listu, któryśmy sami z Paryża odebrali.

„Nabożeństwo, pisze do nas szanowny O. Jełowicki, odbyło się, dzięki Bogu, jak najlepiéj. Polacy napełnili kościół Notre-Dame-des-Victoires. Szkoły nasze mieściły się w chórze. Dzieci od św. Kazimierza śpiewały w czasie mszy, którą odprawił ksiądz Hube. Po mszy przemówiłem z kazalnicy do księdza Desgonettes, a on odpowiedział i pobłogosławił serce. To ksiądz Kaczanowski zaniósł do zawieszenia i zapalił przed niém lampę, która ma ciągle gorzeć. Uroczystość zakończyła się błogosławieństwem N. Sakramentu. Po wszystkiém znakomitsi Polacy, a na ich czele księstwo Czartoryscy, dziękowali proboszczowi w zakrystyi. Myśl ślubu podałem w kościele na 29. listopada. Przyjęta z uniesieniem, obfitą wywołała składkę. W dwóch tygodniach złożono tysiąc franków. Tablica jest z białego marmuru 2 metry 30 centimetrów wysoka, szeroka 92 centimetry; otaczają ją ramy z marmuru amarantowego pięknie wyżłobione. Tablica dzieli się niejako na trzy części równe, w których się mieszczą od góry serce, w środku napis, u dołu herby i napis krótki. Serce przeszyte mieczami, odlane z bronzu i w ogniu złocone, okazale wygląda. Na sercu jest rysunek Matki Boskiéj Częstochowskiéj i herbów z powtórzeniem tych samych napisów. Herby z emalią i kamieniami wspaniałe jaśnieją; wykonał je bardzo starannie en haut rélief Sobolewski, jubiler w Paryżu. Pod koroną herbów umieściliśmy wyrazy: *Boże, zbaw Polskę!* a niżéj taceny napis: *1855. — XXV. rocznica 29. listopada 1830.* W sercu znajduje się ziemia z kopca Kościuszki i z góry Wawelu, pieniądze z r. 1831., koronka z soli wielickiéj z medalikiem Matki Boskiéj Częstochowskiéj i medalikiem Piusa IX., w końcu krzyż *Virtuti militari.* Lampka śliczna, gotycka, w ogniu złocona, wisi na esach złoconych, z muru z nad tablicy wychodzących.“

Ukoronowanie Matki Boskiéj de Fresneau.

W dniu 8. września odbyło się uroczyste ukoronowanie cudownéj statuy N. Panny de-Fresneau pod Marsanne, w departamencie Drême. Już wiliją święta zjechali się do Marsanne ks. Chartrousse, biskup Walencyi, Ginouilhac, biskup Grenobli, ks. Guibert, biskup z Viviers, i ks. Thibaud, biskup z Montpellier. W dniu uroczystości odbyła się piękna procesya z Marsanne do Notre-Dame de Fresneau z koroną przysłaną przez Ojca św., którą niósł dziekan kapituły walencyjskiéj; celebrował ks. biskup Walencyi Linono do 25,000 ludzi na procesyi. Lud ten okrył pagórki, otaczające malowniczą, ale ciasną dolinę, w któréj leży kaplica N. Panny, i zaczęła się msza św. na ołtarzu wzniesionym pod gołém niebem, a strojnym w zieloność i kwiaty. Mszą św. odprawił ks. biskup z Montpellier. Kazanie po ewangelii powiedział ks. Belle, proboszcz z Dié. Pocieszająca jest rzecz pomyśleć, że w téj właśnie chwili, kiedy kaznodzieja wołał z przejęciem: *O Maryo, o potężna opiekunko, błogosław walczącemu wojsku naszemu, które krew leje dla świętéj sprawy*, żołnierze francuzcy w Krymie brali szturmem wieżę Malakoff. Po mszy, podczas gdy śpiewano *Regina Coeli*, czterej biskupi weszli po za ołtarz i koronę na głowę cudownéj statuy włożyli. Tu zaczęły się niezmierne okrzyki i trwały długą chwilę. Gdy ucichło, ks. biskup z Montpellier gorąco do ludu przemówił. Na zakończenie czterej prałaci udzielili błogosławieństwa i zaintonowali *Te Deum.* Po południu były solenne nieszpory, a wieczór oświecono dolinę. W dziennikach religijnych opisują bogate ozdoby ołtarza, świetne baldakiny biskupów,

herby Ojca św. olbrzymich rozmiarów, chorągwie i oryflamy z kolorami N. Panny, co wszystko miejsce uroczystości wspaniale przyozdabiało.

Powrót cystersów.

Gałąź zakonu benedyktynów, gałąź francuzka prawdziwie, synowie św. Bernarda, cystersi, wypędzeni przez rewolucyą r. 1789., wracają do Francyi. Powrót ich ułatwił i przygotował O. Tomasz Mossi, dawny jenerał zakonu, który przybył do Paryża z księdzem Lucyanem Bonaparte. Rodzina cesarska sprzyja mocno przedsięwzięciu; ze swojéj strony biskupi kilka starych klasztorów zakonu powracającym cystersom ofiarowali. O. Mossi wybrał jeden z najstarszych. Jest kilku Francuzów między cystersami przy bazylice Santa Croce in Gerusalemme, a w téj liczbie O. Ludwik de Boudeville, dawny wojskowy, krewny półkownika, adjutanta cesarskiego, co zginął w Krymie. Godzi się wspomnieć przy téj sposobności, że N. Panna taką obietnicę św. Bernardowi uczyniła: „Dla nabożeństwa waszego ku mnie zakon trwać będzie do skończenia świata."

I u nas w Wielkiéj Polsce są jeszcze klasztory cystersów, są cystersi w dość znacznéj liczbie. Oto Bóg miłosierny pozwolił, żeby się ci Ojcowie zebrali w jedno i piękną w Polsce tradycyą zakonną odnowili.

Profesya zakonna Bernarda Bauer u karmelitów w Broussey.

Dnia 29. czerwca w Broussey, niedaleko od Bordeaux, gdzie jest nowicyat karmelitów bosych, uczynił profesyą zakonną Izraelita niemiecki, malarz zdolny, Bernard Bauer, nawrócony przed dwoma laty na chrześcijanina w Paryżu przez O. Augustyna Maryę N. Sakramentu, głośnego niegdyś fortepianistę, także Izraelitę, znanego w świecie pod nazwiskiem Hermana Cohen. O. Augustyn Marya przemówił przy téj sposobności i serdecznie obecnych rozrzewnił. Nowy zakonnik przybrał imię Bernarda Maryi N. Sakramentu. Ma on sobie powierzoną budowę kościoła karmelitów w Bagnères, kościoła, który Horacy Vernet przyozdobić obiecał.

Okólnik arcybiskupa paryzkiego o małych seminaryach.

Ksiądz arcybiskup paryzki wydał pod datą 31. grudnia do duchowieństwa swojéj archidyecezyi okólnik, z którego wyjmujemy, co następuje:

„Znowu przychodzę najmocniéj małe seminarya waszéj i waszych parafian szczodrobliwości polecić. Niema ważniejszéj rzeczy dla nas, boć w małych seminaryach leży cała przyszłość kościoła paryzkiego. Wiecie o tém, że dziś prawie wyłącznie w tych zakładach obudzają się i decydują powołania duchowne. Tam tylko podobna jest zapewnić dzieciom wychowanie stósowne, wpoić w nie wcześnie ducha pobożności i dać im przyzwyczajenia zgodne ze swiętym stanem, w który potém wejść mają. Zakłady te nie posiadają swoich własnych dochodów i nie istniałyby, gdyby nie datki wiernych. Dotąd składano na ten cel, ile trzeba, mamy nadzieję, że i nadal wspierać nas będą osoby pobożne. Co powinno zachęcać wszystkich, to owoce, jakieśmy dotąd otrzymali. W téj chwili znajduje się 50 uczniów, sposobiących się do stanu duchownego w domu Saint-Nicolas-du-Chardonnet, a 60 w domu Notre-Dame-des-Champ. A że mniéj więcéj piętnastu seminarzystów z tych, co odbyli nauki pierwotne w seminaryach *puerorum*, rok w rok na księży święcimy, jesteśmy w stanie zapełnić ubytki; nawet mogliśmy odstąpić marynarce kilku kapelanów, którzy się odznaczają poświęceniem.

Pielgrzymki do Ziemi św.

Pobożny, a bardzo szczęśliwy pomysł katolików francuzkich, żeby korzystać z ułatwionych komunikacyi i grób św. zbiorowo pod godłem wiary odwiedzać, wydaje najlepsze owoce. Już teraz nietylko Francya, ale Włochy i Austrya pielgrzymów do Jerozolimy wysyłają. Komitet paryzki pielgrzymek nie ustaje w czynności. W jesieni odbyła się czwarta z kolei, piąta jest zapowiedziana przed Wielkanocą. Pielgrzymi wypłynąć mają z Marsylii dnia 28. lutego. Równocześnie pielgrzymi niemieccy i słowiańscy wypłyną z Tryestu.

Święcenie niedzieli.

Pan d'Olivier, prezes stowarzyszenia ku święceniu niedzieli w Paryżu, czytał dnia 14. grudnia zdanie sprawy z usiłowania w r. 1855. Wyjmujemy niektóre szczegóły z tego dokumentu:

W ciągu roku 1855. Ojciec św. zatwierdził stowarzyszenie i odpusty mu nadał.

Zawiązały się filialne kółka w dyecezyach Poitiers, Tours, Gap, Limoges, Rodez, Saint-Brieus, Coutances, Reims, Nimes i w miastach Dieppe, Alais, Chateauroux.

Niektóre stowarzyszenia miejscowe ostygły w czynności, albo całkiém ustały. Zdanie sprawy przypisuje te niepewności kierunku i złym sposobom nakłaniania do święcenia niedzieli, co, nie udając się, zniechęcenie sprowadziły.

Dyrekcya kolei żelaznéj orleańskiéj zapewniła wolność niedzieli większéj części swoich urzędników, stowarzyszenie stara się, aby inne dyrekcye naśladowały ten przykład, a te starania popierają biskupi.

W wielu miejscach adwokaci i notaryusze postanowili zamykać bióra swoje w niedzielę.

Statystyka wystawy paryzkiéj daje ciekawe świadectwo o święceniu niedzieli przez robotników. Zarząd wystawy zmniejszył opłatę wchodową w poniedziałek do 40 centimów. Tymczasem w niedzielę bywało zawsze więcéj osób jak w poniedziałki.

Zdanie sprawy zaleca, żeby używać pośrednictwa dam dla działania na umysły, żeby wpływać raczéj na kupujących i dających robotę, jak na kupców tudzież robotników, w końcu, żeby rozpowszechniać pismo stowarzyszenia *L'Observateur du Dimanche.* (Pismo to wychodzi co miesiąc i kosztuje rocznie 3 franki).

Podręcznik rytuału rzymskiego.

Biskup Saint-Flour polecił księdzu Chopy, dyrektorowi seminaryum dyecezalnego, ułożenie podręcznika (Manuel) obrzędów wedle rytu rzymskiego i książkę tę okólnikiem osobnym duchowieństwu swemu zalecił. Przy téj sposobności czcigodny prałat wykazał, jak jest ważny i potrzebny ład, jak jest ważna reguła w obrzędach liturgicznych i jaki one zbawienny wpływ na umysły ludu wywierają. Przypomniał między innémi wrażenie, jakiego doznał cesarz Walens Aryanin w Cezarei i wrażenie nabożeństwa w katedrze lugduńskiéj na umyśle Woltera, który wychodząc, mimowolnie prawie rzekł za Jakóbem: *Vere Dominus est in loco isto.*

Uznanie rządowe stowarzyszenia siostrzyczek ubogich.

Rząd francuzki uznał stowarzyszenie *siostrzyczek ubogich*, mające główny swój dom w Rennes jako kongregacyą, zostającą pod zarządem przełożonéj jeneralnéj. Uznanie to, czyli raczéj upoważnienie, ma ważne prawne następstwo.

Legat Jenerała de Sparre.

Jenerał de Sparre, umierając, zapisał do kaplicy kollegium (wolnego) Wniebowzięcia w Nimes, zostającego pod przewodnictwem uczonego księdza d'Alzon, naszyjnik brylantowy, nadmieniając ile go obchodzi instytut równie użyteczny i wspominając o swojém nabożeństwie do N. Panny pod któréj opiekę szczególną oddała go niegdyś matka przy urodzeniu. Dar nieboszczyka złożył uroczyście u stóp N. Panny przyjaciel nieboszczyka jenerał Gardarens de Boisse. Stało się to w dniu 20. stycznia 1856., w obec młodzieży kollegium w kaplicy domowéj. Ksiądz de Cabriéres przemówił do młodzieży i do jenerała. Jenerał odpowiedział ze wzruszeniem. Oto kilka okresów jego mowy: „Kaznodzieja złączył w jedno duchowieństwo i wojsko. Miał słuszność. Szanujcie jedno i drugie, młodzi uczniowie. W obecnéj chwili są to dwie „siły żywotne Francyi i dwa najpiękniejsze zawody. Ci z was, co zostaną żołnierzami, niechaj nigdy nie zapomną uczciwych zasad wyniesionych z koła rodzinnego i pobożnych nauk tego zakładu. To wasza „najlepsza tradycya. Ja, co mam w sobie dobrego, tom matce mojéj „winien. Jeźli kule oszczędziły moje życie, to dlatego, żem się strzegł „zepsucia, a jeźlim z ran licznych tylekroć wyzdrowiał, to z powodu, „żem przed każdą bitwą modlił się do Boga. O młodzi przyjaciele, kochajcie zawsze Boga, a gardźcie wstydem światowym. Pozostańcie „chrześcijanami. Pan Bóg kocha Francyą, opiekuje się Francyą dlatego, „że Francya jest chrześcijańską."

Doktor Thévenin w Jerozolimie.

Pierwszych dni grudnia odbył się w kościele grobu świętego w Jerozolimie rzadki i uderzający obrzęd. Doktor Thévenin z departamentu Ain we Francyi, człowiek żonaty, oblókł za pozwoleniem żony i upoważnieniem władzy duchownéj habit św. Frańciszka. Pani Thévenin była obecna obłóczynom i zaraz potém odpłynął do Francyi, żeby wejść do klasztoru wizytek w Gex w dyecezyi Belley. P. Thévinen zostaje na zawsze w Ziemi św. przy grobie Zbawiciela.

List pasterski biskupa z Chartres o jubileuszu.

Ksiądz biskup z Chartres wydał pod datą 31. grudnia list pasterski o jubileuszu z r. 1855. nadanym dyecezyi przez Ojca św. Opowiada w nim, że w stu blisko parafiach odbyły się pełne owoców missye podjęte przez OO. jezuitów, OO. miłosierdzia, redemptorystów, zakonników kongregacyi picpus i dyecezalnych misyonarzy OO. marystów: „Ojcowie maryści, mówi biskup, coraz bardziéj zaufanie a przywiązanie duchowieństwa tudzież wiernych pozyskują. Sprowadzilismy ich do naszéj dyecezyi, aby misye nieustawały. Instytut ten znaliśmy od lat „wielu. Prace Ojców towarzystwa Maryi, ich skromność, ich chęć pozostania w cieniu, pociągały nas od dawna. Nie ma, jak dwadzieścia „lat od czasu, kiedy Grzegorz XVI. stowarzyszenie zatwierdził, a już „za błogosławieństwem Bożém OO. maryści mają więcéj trzydziestu domów we Francyi i 2 w Anglii z 200 zakonnikami; oprócz tego stu „misyonarzy na dalekie misye wysłali. W Lyonie mięszka przełożony „jeneralny, w Paryżu jest prowincyał, który czuwa nad domem w Chartres, domem św. Juljana, ofiarowanym w myśli pobożnéj przez kanonika Bonnet, a otwartym od czerwca."

Pobożność żołnierzy w Krymie.

Religijne usposobienie armii francuzkiéj w Krymie daje powód do ciągłego zbudowania i rokuje niesłychanie ważne następstwa. Listy O. de Damas umieszczane w *Précis historiques* w Bruxelli mieszczą cią-

gle szczegóły, świadczące o wzniosłéj pobożności dowódzców i podwładnych. List księdza Gstalter do margrabiny Villeneuve de Trans o ostatnich chwilach jéj syna zrobił wrażenie powszechne i ogromne (że był we wszystkich prawie dziennikach obcych i naszych polskich, nie podajemy go tutaj). Wiele zajmujących opowiadań zamieszczają pisma publiczne, mianowicie *Univers*. Wspomnimy piękny artykuł Ludwika Veuillot o Ferdynandzie Lefaivre poruczniku, co umarł w Konstantynopolu, w skutek ran odniesionych (*Univers* z 18. grudnia).

We wszystkich dyecezyach Francyi biskupi nakazali modlitwy za pomyślność oręża francuzkiego, i nabożeństwa te z przyjęciem się odbyły. Przesyłki medalików poświęconych dla żołnierzy i książek treści religijnéj z Francyi do Krymu nie ustają. W południowéj Francyi wybito medal z N. Panną Niepokalanego Poczęcia z jednéj strony, z błogosławioną Germaną Cousin z drugiéj. W koło N. Panny jest napis: *Wspomożenie wiernych, uproś zwycięstwo wojskom naszym*, w koło błogosławionéj Germany drugi napis: *Błogosławiona Germano, módl się za naszymi żołnierzami.*

Pomoc duchowna na wschodzie przy wojsku i lazaretach nie zmniejsza się zgoła. Kapelani niezmordowanie pracują po korpusach. Siostry miłosierdzia pielęgnują chorych z całém poświęceniem. W ciągu lata udała się z Lyonu na wschód wdowa po oficerze zabitym pod Rzymem, dziś siostra Weronika, z czterma innémi siostrami szpitalnémi. W styczniu odpłynął do Konstantynopola O. Dardenne, dominikanin, lat temu trzy kapitan artyleryi. Inny duchowny francuzki, po odbytéj pielgrzymce do Ziemi św. zboczył do Sebastopola, a raz przybywszy na miejsce w październiku, jął pomagać współbraciom i dotąd pozostał.

Śmierć pani Tarbé des Sablons.

Umarła niedawno w Wersalu pani Tarbé des Sablons, autorka wielu bardzo dzieł pobożnych, a mianowicie powieści budujących dla dzieci i młodzieży. Pani Tarbé miała lat 78. Od lat trzydziestu podległa wielkim cierpieniom i właśnie, aby je przetrzymać, zajmowała się pisaniem pożytecznych książek. Jéj prace wiele dobrego zrobiły, naprawiły, oświeciły, lub pocieszyły nie jedno serce.

Śmierć przełożonego z St. Acheul.

W połowie stycznia umarł przełożony domu St. Acheul O. Mallet, jezuita, zakonnik wielkiéj pobożności i nauki. Żałowany jest powszechnie. Ksiądz de Salinis biskup z Amiens, przybył na pogrzeb, żeby cześć swoję dla zmarłego pokazać.

HISZPANIA.

Reprezentacye biskupów.

Rząd zakazał biskupom ogłaszać uwag swoich nad rozporządzeniami władzy świeckiéj w rzeczach kościelnych. Biskupi mocno dotknięci tém uroszczeniem, przesłali do ministerstwa energiczne przełożenia. W przełożeniu arcybiskupa z Santjago czytamy: „Dziwna to rzecz, że „rząd chce przytłumić nasz głos pełen uszanowania, wtedy właśnie kiedy „dziennikom wolno schizmę zaleca i rzucać obelgi na wszystko, co „święte.“

Biskupi zaprotestowali także przeciw dekretowi królewskiemu,

który znosi w małych seminaryach nauki gimnazyalne i chce, aby wszyscy seminarzyści słuchali nauk na uniwersytetach świeckich. Wszystkie protestacye opierają się wyraźnym bardzo rozporządzeniom soboru trydenckiego. Biskupi, których rząd na wygnaniu zostawia, także protestacye swoje nadesłali.

Niejaka zmiana w usposobieniach ministerstwa.

Zdaje się, że rząd hiszpański stara się o niejakie zbliżenie z Rzymem. Odpowiedź kuryi rzymskiéj na memorandum hiszpańskie z powodu zerwania stósunków rozesłana, odpowiedź, która nadeszła do Madrytu pod koniec stycznia, otwiera niejako drogę do porozumienia jakkolwiek i słusznie dokument ten całą odpowiedzialność zaszłego nieporozumienia na ministerstwo hiszpańskie zrzuca. Słychać także, że biskup z Osma wygnany na wyspy kanaryjskie, otrzymał pozwolenie wrócenia do swojéj dyecezyi.

NIEMCY.

Towarzystwo św. Karóla Boromeusza.

Z okoliczności towarzystwa dysseldorfskiego do wydawania rycin katolickich wspomnieliśmy byli w kronice religijnéj, iż istnieje w Niemczech towarzystwo św. Karóla Boromeusza, zawiązane ku wydaniu i upowszechnieniu budujących książek. Teraz słów kilka o działalności zasobach jego materyalnych.

Rzeczą jest niezawodnią, iż druk jest jednym z najpotężniejszych a zarazem najstraszniejszych środków, jakie Bóg złożył w ręce ludzkości ku rozpowszechnieniu ogólnéj wiedzy. — Przezeń jedynie oświata przeniknąć może i przenika do najuboższéj chaty wieśniaczéj, ale przezeń także zepsucie z niesłychaną szybkością przedziera się do najdalszych, najskrytszych zakątków spółoczeńskiego organizmu. Ileż złego nie wyrządziła prasa od czasu swego istnienia, a zwłaszcza od drugiéj połowy XVIII. stulecia. Począwszy od najświętszych i najuroczystszych prawd duchowych: wiary w Boga, w nieśmiertelność duszy, w nieomylną sprawiedliwość po za grobem, a kończąc na najoczywistszych pewnikach żywota towarzyskiego, jakoto własność, familia, uczciwość, szlachetność, honor, wszystko naruszono, zachwiano, lub wywrócono do szczętu. Złe książki i niegodziwe pisma peryodyczne obudziły i rozszerzyły tę równie ohydną, jak śmieszną dumę i hardość pojedyńczego rozumu, co żadnego nad sobą hamulca uznać nie chce, na najszanowniejsze, ogromem wieków i powszechnością miejsca uświęcone przekonania zuchwale a nieumiejętnie targnąć się gotów, co dumniejszy jest dzisiaj z napisania nędznego artykuliku i przeczytania kilkunastu ulotnych broszurek, niż byli kiedyś znakomici autorowie chrześcijańscy z ułożenia dzieł ogromnych. Bezecne ramoty pod formą gazet, broszur i romansów rozniosły po świecie niewiarę, a przynajmniéj obojętność dla wiary i wyznania; odkryciem najszkaradniejszych brudnéj imaginacyi wynadań rozkiełznały wszystkie namiętności, rozwolniły wyobrażenia o świętości małżeństwa, o powadze władzy, o konieczności hierarchii i porządku.

W pośród tego sprzysiężenia prasy na moralność ogólną, jakiż jest obowiązek prawdziwych i gorliwych katolików? — Oto jak się

samo przez się rozumie, roszerzenie pism szkodliwych, ile możności tamować, a starać się o rozpowszechnie i pomnożenie dobrych. — Nadewszystko zaś sami dobry przykład dawać powinni i dzieł od kościoła na indeksie umieszczonych bez rzeczywistéj potrzeby i wyraźnego upoważnienia kościelnego nie czytać. Marną jest ta wymówka, że rozumowania fałszu dokładnie znać trzeba, by na nie skutecznie odpowiadać. Do odpowiedzi mową lub pismem nie jest powołanych, wszyscy zaś obowiązani jesteśmy do dawania przykładu pokory i uległości kościołowi. Czémże będziemy różnić się od protestantów, jeżeli wyroki władzy kościelnéj wtedy dopiero znajdą u nas uznanie, skoro przejdą przez wątpliwą próbę pojedyńczego naszego sądu i rozumu?

Tymczasem smutnie uderzającym jest faktem, że często w domach owych katolików, co niby dążą do utworzenia sobie bezstronnego zdania, nie zobaczysz ani jednego czasopismu, ani jednéj książki katolickiéj. Żywią się fałszem, przejmują pomału uprzedzenia i przesądy strony przeciwnéj, i chcą potém sądzić bezstronnie. Ubolewają nad zaślepieniem umysłów, a przykładają się do utrzymania i zbogacenia krzewicieli błędu.

Nie, taka obojętność, więcéj powiem, taki pociąg ku nieprzyjaciołom kościoła nie jest znakiem ani gorliwości, ani nawet prawowitości katolickiéj. Oświadzył to wyraźnie Ojciec św. w brewe 20. października 1852., wydaném do współpracowników *Civitta cattolica*, w którém im zaleca, aby z miłością chrześcijańską gorliwie i odważnie przeciw błędom naszego wieku i złym pismom pracowali. Upomniał daléj Pius IX. biskupów, ażedy nieustannie ostrzegali wiernych o złych dziełach i czasopismach, księży zaś swoich wzywali do rozszerzania dzieł budujących.

W tym tedy postępując duchu, założyli księża i pobożni świeccy w Niemczech towarzystwo św. Karóla Boromeusza, mające na celu wydawanie i rozpowszechnianie dobrych książek do nabożeństwa, jakotéż innych dzieł treści historycznéj lub belletrystycznéj, do pouczenia i zbudowania wiernych służyć mogące. Towarzystwo św. Karóla Boromeusza wzrosło i wzmogło się szybko, jak wszystkie pobożne usiłowania dni naszych. Liczy ono już dzisiaj w 15 dyecezyach 490 stowarzyszeń, tak nazwanych pomocniczych (Hilfsvereine). W szamym Szlązku jest 20 stowarzyszeń, liczących razem 380 członków.

Dochody towarzystwa w r. 1854 wynosiły: 38,396 tal.

Z tych wydano:		
1. na zakupienie książek	27,481	tal.
2. na koszta druku	1,379	„
3. na oprawę, przesyłki i t. d. . . .	3,814	„
razem	32,674	tal.

Widzimy więc, że stan towarzystwa jest kwitnący, a niezawodnie coraz polepszać się będzie.

A U S T R Y A.

List pasterski arcybiskupa wiedeńskiego.

Ksiądz arcybiskup wiedeński, dzisiejszy kardynał v. Rauscher, ogłosił z powodu zawarcia konkordatu ważny list pasterski, który dla braku miejsca w przyszłym numerze kroniki podamy.

Kościoły pod inwokacyą Niepokalanego Poczęcia.

Zaczęto budować kościoły Niepokalanego Poczęcia w Wiedniu i w Linc. W Wiedniu rodzina cesarska najwięcéj na budowę łoży.

Kapitan Filip Zsigrey.

Kapitan huzarów Filip Zsigrey wystąpił z wojska i zostaje księdzem. Wiadomo jest, że ma zamiar poświęcić się na misye zagraniczne.

PRUSY.

Kościół katolicki w Słońsku (Schlenz) w powiecie milicko-smogrowskim.

Długosz utrzymuje, że najpierwszym kościołem na Szlązku był smogrowski (pod Namsławiem), założony w r. 965. przez Mieczysława I. Był on, mówi historyk, katedrą biskupa szlązkiego, którą następnie do Ryszczyna, a w końcu do Wrocławia przeniesiono. Wiadomo jest teraz powszechnie, iż twierdzenie to zupełnie jest mylne. Biskupstwo wrocławskie powstało dopiero w r. 1000. w skutek zjazdu Ottona z Bolesławem Chrobrym. Z pomyłki téj Długosza wyciąga p. Jan Heyne, członek towarzystwa historyi i starożytności szlązkich, pośpieszny wniosek, „że twierdzenie, jakoby kościół we wsi Smogrowie pod Namsławiem był „najstarszym na Szlązku, zupełnie jest bezzasadném.“ Natomiast, uważa on za najstarszy, albo za jeden z najstarszych kościołów, dzisiejszą kaplicę w Słońsku (Schlenz) pod Sulejewem (Sulau). Myślimy, że autor zbyt absolutne wnoski wyciąga. Z tego, że Długosz omylił się, co do daty założenia biskupstwa wrocławskiego, nie wypada jeszcze, iżby podanie jego o starożytności kościoła w Smogrowie zupełnie było fałszywe; a zresztą kościół w Słońsku, który p. Heyne za najstarszy na Szlązku uważa, nie sięga dawnością ponad początek panowania Bolesława Chrobrego, trudno zaś nam uwierzyć, żeby przez lat trzydzieści od przyjęcia religii chrześcijańskiéj ani jeden kościół nie powstał na Szlązku.

Cóżkolwiekbądź, autor także przytacza dowody dawności kościoła słońskiego. Kościół ten, który już od r. 1789. groził ruiną, rozebrano w r. 1802., a na jego miejscu zbudowano małą kapliczkę na cmentarzu. Z całego materyału dawnego kościoła pozostały tylko dwa dzwony, z których większy nosi około korony następujący napis: Anno Domini millesimo o rex glorie veni cum pce (pace). Wypadałoby zatém założenie kościoła w Słońsku odnieść do roku 1000. témbardzéj, że podanie gminne świątyni jéj taki początek naznacza: Św. Wojciech, biskup pragski, opuściwszy stolicę swoję, dążył na Szlązk do Gniezna. Po drodze zatrzymał się w Szlązku i w Słońsku miewał dla ludu misyjne kazania. Gdy potém św. misyonarz pod Fischhausen śmierć męczeńską poniósł, wdzięczni nowo nawróceni wybudowali na miejscu, gdzie im ewangielią opowiadał, ku pamiątce tego wypadku, kościół, który wkrótce prawa parafialne nad pogranicznémi osadami uzyskał. Że zaś śmierć św. Wojciecha przypada na dzień 23. kwietnia 997., założenie kościoła około r. 1000. jest nader prawdopodobném.

Wprawdzie zmarły profesor Dr. Stenzel innego co do napisu na dzwonie był zdania. Sam on go nie widział, utrzymywał jednak, że dzwon ten tak dawnym być nie może, gdyż w wieku X. dzwonów na Szlązku nie lano. Albo więc, tłómaczył uczony profesor, niedostrzeżono

jakich zatartych liter, które po „millesimo“ następują i późniejszą oznaczają datę, lub téż cały napis ściąga się do tysiącletniego państwa Chrystusowego. — Ale p. Heyne wprost tym twierdzeniom zaprzecza. Obejrzał on starannie napis na dzwonie w Słońsku i przekonał się, że nie ma po wyrazie „millesimo“ żadnego zatartego znaczku. Wyrażenie „o rex glorie veni cum pace“ nie może się ściągać do millenium, ile że po roku 1000. w millenium wierzyć przestano, a napis „o rex glorie“ etc. na wielu dzwonach aż do XVI. wieku się znajduje. I tak np. na dzwonie w Naumburg czytamy: „Anno Domini 1507 quinto die mensis No„vembris fusa est haec campana, cujus nomen est Maria. O rex gloriae veni cum pace.“ Tak więc wyrażenie: „Anno Domini millesimo o rex glorie veni cum pce“ uważać należy za dwa zdania, z których ostatnie jest zwyczajném dzwonów godłem, a pierwsze odnosi się albo do czasu ulaniu dzwonu, albo też, gdyby ulanie było późniejsze, do daty założenia kościoła.

Dawności napisu dowodzi i ta okoliczność, iż głoski jego składają się z samych minuskulów gotyckich, jakich od XI. do XIV. wieku na nagrobkach, a nawet w rękopismach i dokumentach używano. Forma głosek na dzwonie słońskim podobna jest bardzo do głosek drezdeńskiego rękopismu Dytmara merzeburgskiego z końca XI. wieku, a każdy wyraz oddzielony jest od następnego lilią, jak to było zwyczajem w tych czasach. (Kładziono także między wyrazy krzyżyki, kropki i gwiazdy).

Dalsze losy kościoła słońskiego tak p. Heyne opisuje: Aż do XIV. stulecia był on jedynym kościołem w okolicy swojéj. Na końcu tegoż wieku zbudowany w Sulejewie osobny kościół, który jako filia do parafii słońskiéj należał. W roku 1597. zamieniono kościół sulejewski na protestancki, co ze słońskim podobno jeszcze wcześniéj się stało, gdy właściciel Słońska i Sulejewa, Jan von Kurzbach, na religiją reformowaną przeszedł. Dopiero w roku 1652. obadwa kościoły katolikom zwrócono, ale grunta i dochody oderwane i zatarte zaledwie w części oddano, co było powodem długich między proboszczem a właścicielem Sulejewa procesów. Od roku 1652. zmienił się także zobopólny stósunek obudwu kościołów. Proboszcz przeniósł się do Sulejewa, a dawny kościół w Słońsku spadł do filii sulejewskiéj.

Stary w XIV., jak mówiliśmy, wieku, założony kościół sulejewski stał do roku 1731. W roku tym zrucono go, a kosztem dominium i parafian wybudowano dziś istniejący, który po skończeniu w roku 1731. został poświęcony przez proboszcza tylko (nie było nigdy konsekracyi biskupiéj) na cześć św. Piotra i Pawła.

O upadku kościoła w Słońsku wspomnieliśmy powyżéj.

Dodajemy jeszcze, że Słońsk leży ćwierć mili na północ od Sulejewa a zatém ledwo milę od granicy księstwa a blisko 2 mile od Dupina. Z Milicza do Słońska może być około 5 ćwierci mili.

(Potrzeby duchowne Polaków w Szlązku).

Ewangelicki Oberkirchenrath zażądał zaraz po rozpoczęciu swych czynności przy ukonstytuowaniu swojém na rozmaite potrzeby duchowne ewangelików w Prusiech ze skarbu rocznego dodatku 274,000 talarów a mianowicie w następnych pozycyach:

1.	Na urządzenie seminaryów dla kandydatów pastorskich tymczasowo	30,000 tal.
2.	Na pesye 400 wikaryuszów	80,000 „
3.	Na koszta synód	24,000 „
	Do przeniesienia .	134,000 tal.

Z przeniesienia .	134,000 tal.
4. Dla superintendentów na urządzenie biór urzędowych	20,000 —
5. Na podwyższenie pęsyi pastorskich aż do minimum 400 talarów . . . . , ...	40,000 —
6. Na dotacyą nowych parafii	50,000 —
7. Dla emerytów, demerytów, wdów i sierót pastorskich	30,000 —
Razem . .	274,000 tal.

Władza ta dodała w memoryale, który się tych subsidiów domaga i konieczność ich ma wykazać, że wniosek ten jest tylko tymczasowy; ale pozostawiła dalszemu czasowi nowe wnioski o potrzebne protestanckim wyznawcom subsidia. Rząd królewski zgodził się na zasady tegoż memoryału i jego wniosków, przyznał daléj nagłość potrzeb aż do 210,000 talarów rocznych dodatków, ale przez wzgląd na naglejsze względy wniósł tylko na etat państwa 50,000 rocznego subsidium dla potrzeb wyznania protestanckiego, które także za przyzwoleniem izb od kilku lat wydawają się według rozporządzeń Oberkirchenrathu. Frakcya katolicka nie sprzeciwiała się w swym czasie, jak to Przegląd na właściwém miejscu opowiedział, z zasady temu dodatkowi ze skarbu, ale zwracała w różnych czasach uwagę na naglejsze daleko potrzeby kościoła katolickiego a mianowicie nad Renem, w Marchii i w prowincyach pruskich. Nikt dotąd nie wspomniał o Szlązku, a przecież jak uderzające są tam potrzeby katolików! Jeżeli, jak memoryał Oberkirchenrathu wywodzi i jak go popierali obrońcy w izbach, żądane przez protestantów dodatki na tym fundamencie nagłości i konieczności dowodzą, że pastorowie pracy wydołać nie mogą, mając w niektórych okręgach po 1650 dusz na jednego predykanta; cóż powiedzieć o pracy katolickich duchownych Szlązka, z których każdy, z małémi tylko wyjątkami, podwakroć większą liczbę dusz opatrywać musi? Tam nie po 1650, ale każdy ksiądz przynajmniéj po 2000 dusz ma do zawiadywania, jak się to łatwo okaże z kilkunastu urzędowych statystycznych porównań. A przecież nikt przeczyć nie będzie, że cura animarum katolickich duchownych w czwórnasób tyle wymaga zachodów i pracy! A dodajemy prócz tego naprzód, że wszystkie poniżéj wyszczególnione miejsca po większéj części polską są napełnione ludnością, co niemało przyczynia się do utrudnienia kapłańskich czynności dla duchownych, którzy w szkołach mają bardzo mało, a właściwie nie mają żadnéj sposobności do ćwiczenia się w języku polskim i dla tego przychodzą na parafie nieprzysposobieni i łamać się muszą mozolnie z wielkiémi trudnościami.

Parafia	Bytom z	10	osadami liczy		8238	dusz z	4	duchownymi
—	Biskupice z	3	—	—	4812	—	1	—
—	Boguszyce z	4	—	—	6397	—	1	—
—	Kochlowice z	7	—	—	3770	—	1	—
—	Koenigshütte z	15	—	—	7943	—	2	—
—	Michałkowice z	8	—	—	6186	—	2	—
—	Mysłowice z	8	—	—	9039	—	3	—
—	Dąbrowa z	6	—	—	3019	—	1	—
—	Rozmierz z	7	—	—	4819	—	1	—
—	Guttentag z	15	—	—	8335	—	2	—
—	Beruń z	8	—	—	4230	—	1	—
—	Chełm z	8	—	—	4421	—	1	—
—	Lendzin z	8	—	—	3839	—	1	—
—	Woszczyce z	13	—	—	4122	—	1	—
—	Szczedrzyk z	10	—	—	6393	—	1	—
—	Stanisz z	11	—	—	4095	—	1	—

Parafia	Chrzumczyce z	14	osadami liczy	3804	dusz z	1	duchownym
—	Wysoka z	12	—	—	5049	—	1	—
—	Stare Budkowice		—	—	3980	—	1	—
—	Falkowice z	8	—	—	4866	—	1	—
—	Radzionka z	5	—	—	3813	—	1	—
—	Stare Koźle		—	—	5662	—	1	—
—	Rudno z	3	—	—	3655	—	1	—
—	Sławęcice z	9	—	—	4870	—	1	—

Pomijamy przy tym wykazie parafii wiele innych, które liczą przynajmniéj 2000 dusz na jednego księdza, ale zapytujemy, czyli potrzeby te nie są daleko wyraźniejsze, jak te, które Oberkirchenrath wykazał i na których swe wywody i wnioski opiera? Potrzebom tak wyraźnym trudno zaprzeczyć słuszności, mianowicie przy względzie na to, że kościoły wielu z tych parafii są tak szczupłe, iż niekiedy i czwartéj i ósméj części parafian objąć nie są w stanie. Potrzeby te tak są wielkie, iż trudno wymagać, aby patronowie prywatni gmin właściwych mogli podjąć koszta zaspokojenia onych, a zupełnie niepodobna, aby lud górnoszlązki, i tak już biedny, miał sam zaradzić ich opędzeniu. Zkądżeż więc wziąść fundusze tak znaczne? Katolicy tameczni słusznie zwracają swe oczy na skarb państwa i mają do tego niezaprzeczone prawa i to daleko wyraźniejsze, jak Oberkirchenrath imieniem protestanckich wyznawców państwa pruskiego. Bo kościół katolicki Górnego Szlązka miał wielki fundusz duchowny, który się drogą sekularyzacyi dostał do skarbu publicznego. Nie licząc w to ani mobiliów, ani budowli, na lekką taksę fundusz ten w czasach zaboru mógł wynosić 8 milionów talarów. Suma ta wystarczyłaby na potrzeby dziś tak oczywiste — spadkobierca tych sum ma więc w obec ludności tamecznéj moralny obowiązek, którego spełnienia ludność tameczna z tęsknotą oczekuje.

Zapowiedziane dziełko Józefa Lompy.

Zasłużony pisarz Józef Lompa zamierza wydawać na górnym Szlązku pojedyńczémi zeszytami dzieło p. t. *Żywoty biskupów szlązkich.* Czysty dochód przeznacza na odbudowanie starożytnego, modrzewiowego kościoła w Smogorzewie, który w r. 1855. pogorzał.

Śmierć ks. biskupa z Paderborn i nominacya następcy jego.

Dnia 5. listopada umarł biskup z Paderborn, ksiądz Franciszek v. Drepper, mając lat 50. Kościół w Paderborn jest bardzo starożytny, sięga czasów Karóla Wielkiego. W Paderborn Karól Wielki zjechał się z papieżem Leonem III. w r. 799. i papież ustanowił tam biskupstwo, mianując pierwszym biskupem św. Hatumara. W XI. wieku Meinwerck stolicę biskupią paderborneńską oświetnił. Dzisiejsza dyecezya zależy od metropolii kolońskiéj i liczy 400 parafii, z tych 318 w państwie pruskiém; zkądinąd obejmuje obszar 800 mil kwadratowych, na którym zamięszkuje ludność 600,000 dusz. Dawna dyecezya erfurcka tu teraz należy. Po śmierci księdza biskupa v. Drepper kapituła podała królowi pięciu kandydatów, z tych trzech, mianowicie ks. Baudri, biskup *in partibus*, dziekan katedry kolońskiéj, ks. kanonik Dieringer, profesor teologii w Bonn i ks. Keller, proboszcz z Burtscheid, dawny kandydat na koadjutora arcybiskupa Klemensa Augusta, zostało wykreślonych. Z dwóch pozostających kapituła wybrała księdza Konrada Martin, urodzonego w Eichsfeld w Saksonii pruskiéj, profesora teologii na uniwersytecie w Bonn. Ks. Konrad Martin znany jest z nauki i ze ścisłéj prawowierności. Będzie dobrym pasterzem dla téj obszernéj dyecezyi, któréj wierni rozrzuceni śród protestantów i pozbawieni często pomocy duchownéj dostatecznéj, szczególniejszéj opieki potrzebują.

Budowa kościoła Niepokalanego Poczęcia w Akwizgranie.

Miasto Akwizgran chce uczcić ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia wzniesieniem osobnego kościoła. Myśl ta powstała w dniu 2. maja, w czasie wspaniałego obchodu, który się z téj okoliczności odbył. Opiekunem przedsięwzięcia jest arcybiskup koloński, a Ojciec św. potwierdził je i błogosławieństwo kierownikom tudzież uczestnikom przesłał. Obrachowano, że potrzeba zebrać 100,000 tal. i zaraz w trzech pierwszych miesiącach składki blizko 20,000 tal. wyniosły. Komitet z dziewięciu członków zajmuje się całą rzeczą. Kościół będzie w stylu gotyckim.

Nawrócenie p. Volk.

Radzca rejencyjny z Erfurtu p. Volk i żona jego, córka pastora luterskiego, przeszli na wiarę katolicką dnia 18. października w Aign koło Salzburga. P. Volk ma lat pięćdziesiąt dwa. Był od dawna przyjacielem profesora Philippsa, z którym niegdyś razem się w Getyndze uczył. Kiedy w r. 1828. Philipps został katolikiem, p. Volk z nim stósunków nie zerwał. Sam dużo pisał. W r. 1838., w epoce zajść kolońskich, wydał broszurę przeciw Bretschneiderowi, późniéj ogłosił krótką rzecz o dziewczynach ekstatycznych w Tyrolu, późniéj jeszcze od r. 1845. wydrukował pod pseudonymem *Clarus* bardzo cenioną historyą literatury hiszpańskiéj, dzieło o Szwecyi i podręcznik literatury włoskiéj. P. Volk przetłómaczył także i ogłosił pisma św. Teresy i mistyczną książkę Maryi z Agreda. Ma wydać tłómaczenie objawień św. Brygity. Do historyi życia pana Volk niezmiernie zajmującéj, bo szczerze zawsze szukał prawdy, gorąco kochał i rozumiał, co wzniosła, dwie jego własne publikacye *Zeznania protestanta* tudzież *Lata terminowania o wiarę* ważnych dostarczają materyałów. Protestańci dawno już go uważali za przesiąkłego katolicyzmem, tymczasem wahał się ciągle. Pociągnęła go żona, która we wrześniu chorowała na cholerę i wtedy stanowcze wzięła postanowienie. Ważny to bardzo nabytek dla kościoła katolickiego, bo w nowonawróconym łączy się wysoka zdolność z zacnością charakteru i gorącą pobożnością.

W. KSIĘSTWO BADEŃSKIE.

Zajście kościelne.

Niewiadomo jest, jak w téj chwili stoi rokowanie z Rzymem, godzi się wszelako spodziewać, że konkordat austryacki nie zostanie bez wpływu na rząd badeński. Warto wspomnieć, że rząd badeński ułaskawił katolików, skazanych sądownie za opór przeciw rozporządzeniom władzy świeckiéj, rozporządzeniom władzy duchownéj przeciwnym.

Słychać, że ex-proboszcz Hoerth, który popadł pod cenzurę kościelną, został protestantem.

List pasterski arcybiskupa fryburskiego o pismach czasowych katolickich.

Ksiądz arcybiskup fryburski ogłosił list pasterski, żeby polecić duchowieństwu tudzież wiernym dziennik *Deutschland*, wychodzący w Moguncyi pod redakcyą pp. Wehber i Lieber oraz barona Andlaw, a w zastępstwie zniesionéj *Volkshalle*, tudzież wiedeńską *Gazetę literacką*, założoną przez stowarzyszenie katolickie, a zostającą pod kierunkiem Fryderyka Hurtera.

HANOWER.

Nawrócenie.

W mieście Lüneburg przeszedł na wiarę katolicką baron v. Hammerstein-Gesmold. Nawrócenie to sprawiło wielkie wrażenie.

HESYA.

Relikwie św. Elżbiety.

Znaleziono w Marburgu relikwie św. Elżbiety Węgierskiéj, któréj życie tak pobożne p. de Montalembert opisał. Szczegóły podaje broszura Schartenberga *Ueber die Wiederauffindung der Gebeine der heiligen Elisabeth* (Moguncya, u Kirchheima).

PORTUGALIA.

Kości Kamoensa.

Rząd portugalski postanowił odszukać i uczcić pomnikiem kości wielkiego poety Kamoensa, który umarł w szpitalu w r. 1579. Ciało jego w r. 1595. przeniesione i pochowane zostało w kaplicy klasztoru zakonnic św. Anny. Tam znaleziono kości, które złożono z uszanowaniem w trumnie hebanowéj. Pierwszych dni czerwca odbyło się solenne nabożeństwo żałobne w obec władz, ciał prawodawczych, uczonych i t. d. Teraz pracują nad pomnikiem grobowym.

SABAUDYA.

Uroczyste ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia.

Katolicka Sabaudya z wielkiém uniesieniem i wielką okazałością uroczystość ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia w dniu 6. maja święciła.

Znaczniejsze miasta, jak Chambéry i Annecy, znalazły środki na wspaniałe przybory, ale i najmniejsze wioski między górami przybrały świąteczny pozór, by uczcić N. Pannę, w któréj kraj ten ubogi tak jest nabożny.

Wieczorem w owe święto po wszystkich górach zajaśniały ognie na znak radości.

Zniesienie klasztorów.

W żadnéj części posiadłości króla sardyńskiego zniesienie klasztorów nie uczyniło tyle wrażenia, co w Sabaudyi. Wypędzenie cystersów ze starożytnego opactwa Hautecombe, gdzie są groby przodków panującéj rodziny i gdzie fundacyą przekleństwami na następców, coby ją znieść chcieli, niektórzy książęta i królowie obwarowali, oburzyło wszystkich katolików. Żywo także dotknęło rodziny katolickie zamknięcie instytutu dam Serca Jezusowego w Chambéry. Gdy król, wracając

z Paryża, przejeżdżał przez to miasto, udała się do niego liczna deputacya pań z prośbą o pozostawienie dam Serca Jezusowego w stolicy Sabaudyi: wszystko na próżno.

Odkrycie kolosalnéj statuy N. Panny z Myans.

Niedaleko od Chambéry, bliżéj granic Francyi, znajduje się w dzikiéj górzystéj okolicy kościół N. Panny, sławny od kilku wieków nabożeństwem i łaskami. Część wysokiéj góry, zwalając się niegdyś w przepaścistą dolinę, zostawiła nietkniętą kapliczkę, na miejscu któréj wybudowano późniéj piękną świątynię. W ostatnich latach powzięto zamiar wzniesienia kolosalnéj statuy N. Panny na wieży kościoła i w całéj Sabaudyi bogaci i ubodzy datki na ten cel złożyli. W październiku postawiono statuę, dzień 17. na uroczystą inauguracyą przeznaczając. Czas był niepomyślny, deszcz padał od rana do wieczora, a jednak zebrało się do 20,000 ludzi. Z dostojników kościelnych przybyli arcybiskup paryzki z biskupem tripolitańskim, biskup z Belley i jak oczywista arcybiskup z Chambéry z biskupami prowincyi sabaudzkiéj, to jest biskupami z Aoste, z Annecy, z Tarentaise i z St. Jean de Maurienne. Mszą pomimo deszczu odprawiono pod golém niebem. Po mszy przemówił ks. Chalandon, biskup z Belley we Francyi. Następnie odśpiewano *Magnificat* i odsłoniono statuę. Wrażenie téj chwili było wielkie. Najśw. Panna z Myans przedstawiona jest z wyciągniętą ręką, jak gdyby brała kraj cały pod opiekę. Statuę odlano w Paryżu u pp. Rochet, braci, Sabaudczyków z rodu.

SZWAJCARYA.

Protestacya jenerała jezuitów.

W ciągu maja odczytano na posiedzeniu wielkiéj rady kantonu fryburskiego protestacyą p. Beckx, jenerała zakonu jezuitów, przeciw nieprawnéj przedaży przez rząd kantonalny kościoła i domu jezuitów w Estavayer: „Kościół i dom w Estavayer, mówi O. Beckx, wystawili jezuici „z własnych funduszów a nie z funduszów rządowych, byli więc tak do„brymi właścicielami, jak wszyscy inni właściciele kantonu i nie pojmuję, „jak można wytłómaczyć grabież z ich krzywdą popełnioną.“ Żali się daléj O. jenerał, że pominięto wszystkie prawne formalności, byle tylko przedać kościół notaryuszowi Colomb, mającemu zamiar zamienić go w zbiór protestancki. „Grabież dokonana, są jego słowa, tém mniéj bo„leśniéj dotyka, że dotyka kościół zbudowany przez katolików dla od„prawiana nabożeństwa katolickiego przemieniony gwałtem w zbór pro„testancki. Podobne postępowanie równie przeciwne prawom kościoła „jak zasadom wiekuistéj sprawiedliwości tudzież najdrażliwszym uczu„ciom, nie przyczyni się do przywrócenia między zwaśnionymi od lat „kilka współobywatelami, tych stósunków opartych na słuszności i na „miłości wzajemnéj, które religija silnie zaleca, a bez których niema „bespieczeństwa dla społeczności.“ Wielka rada przeszła do porządku dziennego, to jest, objawiła nieprzychylne zdanie większością głosów 20 przeciw 16.

Nota sprawującego interesa papiezkie.

Monsignor Bovieri, sprawujący interesa papiezkie, przełożył najwyższéj radzie związkowéj pod datą 30. czerwca protestacyą przeciw ustawie kantonalnéj tessyńskiéj z 24. maja, która oddaje władzy świeckiéj

rozporządzenie beneficyami, pozwala radom parafialnym wypędzać duchownych i przedawać dobra kościelne, dochód z nich zastępując pensyą obrachowaną na 4 od sta, w ogóle księży zamienia w urzędników zależnych. Ustawa ta nakazuje księżom wszelkie rozporządzenia władzy bez uwag z ambon ogłaszać, więcéj jeszcze wyjmuje ich z pod juryzdykcyi duchownéj biskupów, którą zastępuje juryzdykcyą rady stanu, a przytém placet rządowy dla wszystkich rozporządzeń kościoła czyni rzeczą konieczną. Monsignor Bovieri wykazuje, że podobna ustawa gwałci prawa kościoła, także artykuł 44 konstytucyi federalnéj, zapewniający katolikom wolność wyznania. Dodaje jeszcze: „Ustawa kantonalna nie „odpowiada uczuciem ludu tessyńskiego. Księża już objawili głośne swoje „zdanie, lud gdyby nie był trzymany grozą zbrojnych band, pokazałby „dowodnie swoje przywiązanie do kościoła i nienawiść dla podobnych „rozporządzeń."

Sprawy religijne w kantonie tessyńskim.

Wspomnieliśmy niesłychaną ustawę kantonalną z 24. maja, duchowieństwo kantonu podało przeciw niéj do wielkiéj rady petycyą napisaną silnie a z umiarkowaniem i godnością. Ze swojéj strony biskup z Comu w Lombardyi, który ma większą część kantonu pod swoją juryzdykcyą zakazał księżom z ambon rozporządzeń majowych ogłaszać, a arcybiskup medyolański, zwierzchnik duchowny innéj części, wydał list pasterski z protestacyą. Radykalny rząd kantonu stara się koniecznie o utworzenie osobnéj dyecezyi tessyńskiéj, ale jak oczywista Rzym na to w obecnych okolicznościach nie przystanie.

Katolicy w kantonie St. Gallen.

Radykaliści kantonu St. Gallen znieśli przewagą większości organizacyę religijną z r. 1830., która zostawiała każdemu wyznaniu zarząd spraw kościelnych własnych bez wdawania się władzy świeckiéj. Teraz wielka rada kantonu uchwaliła nowe prawo, poddające wszystkie sprawy religijne decyzyi rządu. Nie wolno biskupowi mianować proboszczów lub odbierać im posady bez odwołania się o placet rządowe, rządowi zaś wolno oddalać proboszczów bez pytania o zezwolenie biskupa. W rządzie protestańci mają przewagę. Ksiądz biskup z St. Gallen zaprotestował, ale na wniosek p. Helbling apostaty, niegdyś księdza katolickiego, wielka rada przeszła do porządku dziennego nad protestacyą.

Ksiądz Haller wikaryuszem jeneralnym.

Biskup z Chur w kantonie Graubünden mianował swoim wikaryuszem jeneralnym księdza von Haller, syna sławnego konwertity i pisarza Karóla Ludwika. Ksiądz von Haller, także się nawrócił z protestanta. Za młodu służył wojskowo w Sardynii i w Rzymie, został potém księdzem i był sekretarzem nuncyatury w Szwajcacyi. Pod koniec sprawował obowiązki proboszcza w kantonie Schwyz.

WŁOGHY.

KSIĘSTWO MODENY.

Towarzystwo św. Wincentego.

Towarzystwo św. Wincentego istnieje w Modenie od r. 1851. Jest dwie konferencye w stolicy i trzy po wsiach. W czasie wielkiego nie-

dostatku w ciągu przeszłéj zimy towarzystwo wspierało przeszło 200 rodzin.

Zniesienie małżeństwa cywilnego.

Książę Modeny dekretem swoim z dnia 7. sierpnia zniósł małżenstwo cywilne, żeby poddani jego nie mniemali, że kontrakt cywilny zastąpić może Sakrament. .

NEAPOL.

Śmierć biskupa z Castelgirona.

Jeszcze w kwietniu umarł ksiądz Józef Marya Maniscalco, zakonnik frańciszkanów ściśléj obserwancyi, biskup z Castelgirona, przeniesiony tam w r. 1854. z biskupstwa Avellano. Urodził się był w r. 1783.

PIEMONT.

Zniesienie akademii duchownéj w Superga.

Akademia duchowna, założona w r. 1833. przez Karóla Alberta przy sławnym kościele Superga, gdzie są groby ostatnich królów sardyńskich, zniesiona została dekretem królewskim z 29. maja. Dawno już prześladowano ten zakład. Oddalono z kraju monsignora Andisio uczonego, który nie od lat dwunastu blask niezwykły rzucał, późniéj minister nie ściągał uczniów z pojedyńczych dyecezyi, a teraz czytamy w raporcie, poprzedzającym dekret, że niema uczniów w akademii i że uniwersytet turyński zastąpić ją może.

AZYA.

PAŃSTWO TURECKIE.

Podróż księdza Samhiri, patryarchy antyocheńskiego, do Europy.

Ksiądz Antoni Samhiri, patryarcha syryjski katolicki z Antyochii, przybył do Europy pod koniec r. 1854. i złożywszy obedyencyą Ojcu ś. w Rzymie, pospieszył do Francyi zbierać fundusze na wybudowanie kościoła, mięszkania arcybiskupiego i seminaryum.

Podaliśmy dawniéj (*Kronika Przegl. 1. II., 1. półr. 1855.*) wiadomość o okólniku arcybiskupa paryzkiego, polecającym zamiary patryarchy szczodrobliwości wiernych, teraz chcemy nieco powiedzieć o jego osobie wedle broszury francuzkiéj *Les syriens catholiques et leur patriarche Mgr. Antoine Samhiri,* napisanéj przez sekretarza, którego z sobą przywiózł.

Ksiądz Antoni Samhiri pochodzi ze znakomitéj rodziny w Mossul w Assyryi, która tkwi w herezyi jakobitów. Urodził się roku 1801.,

a w r. 1819. obrał sobie stan duchowny. Jako dyakon udał się do Mardin w Mezopotamii, gdzie rezyduje patryarcha jakobicki, który go mianował swoim sekretarzem, wyświęcił na księdza i niedługo potém w r. 1826. na biskupa koadjutora z prawem następstwa wyniósł.

Ksiądz Samhiri prześladował z razu katolików i starał się ich nawracać, ale gdy przypadkiem jął czytać wyznania wiary patryarchów jakobickich, w tekstach przytoczonych prawdę katolicką ujrzał.

Jako człowiek dobréj wiary, skoro się raz przekonał, zaraz pospieszył do Diarbekir, gdzie się patryarcha jakobicki podówczas znajdował, i oświadczył mu, iż katolicy mają słuszność i że trzeba wyprzysiądz się błędu. Prawda, odpowiedział mu patryarcha, wszelako, gdybyśmy to uczynili, zginęlibyśmy nieochybnie, tak jak tylu patryarchów i biskupów, których wypędzano, więziono lub zabijano. Dodał jeszcze: P. Bóg wie, że w sercu jesteśmy katolikami i wedle naszych intencyi sądzić nas będzie. Nie przekonały te słowa ks. Samhiri, zaczém wróciwszy do Mardin, zaczął pracować nad patryarchą jakobickim z Jeruzalem, który się tam przypadkiem znajdował, także nad pewną liczbą księży tudzież wiernych i w r. 1827. wraz z owym patryarchą jerozolimskim Grzegorzem Hyza, czterema proboszczami, dwoma dyakonami, dziesięcią subdyakonami i sto piećdziesięcią rodzinami z ludu przeszedł otwarcie do katolicyzmu. Wyprzysięgli się wszyscy błędów jakobickich przed arcybiskupem ormiańskim katolickim z Mardin, oprócz tego biskupi Hyza i Samhiri wyznanie wiary papieżowi Leonowi XII. przesłali.

Patryacha jakobicki przeląkł się, żeby go nie miano za wspólnika swego koadjutora i dał pieniędzy paszy w Mardin, by uwięził obu biskupów. Pasza kazał ich zamknąć, ale gdy mu się dobrze okupili, znowu wypuścił. Więc patryarcha udał się do Konstantynopola i uzyskał firman, oddający biskupów w jego ręce w razie, gdyby trwali w nieposłuszeństwie.

Gdy oba biskupi nie chcieli prawdy odstąpić, wtrącił ich pasza do ciężkiego zamkowego więzienia, gdzie mieli za towarzyszów dwóch złoczyńców straconych późniéj. W tém więzieniu wiele wycierpieli od głodu i nieczystości, także od wyziewów, jakie wydawały ciała umierających na zarazę żołnierzy załogi zamkowéj. Grożono więźniom śmiercią, chcąc wymódz odwołanie, ale nic nie pomogło. Po ośmiu miesiącach męczeństwa wypuszczono ich za wdaniem się rządu francuzkiego, wszelako kazano im zapłacić ciężką karę pieniężną. Nie tu koniec prześladowań; kiedy ksiądz Samhiri objeżdżał katolików, by zebrać pieniądze na zaspokojenie rządu, patryarcha jakobicki tyle zrobił, że mu pasza wydał księdza Hyza i trzech nawróconych proboszczy. Wszyscy czterej zostali wywiezieni do rezydencyi patryarchy w Zahfaran; tam ich bito i katowano okrutnie. Szczęściem ksiądz Samhiri udał się do Konstantynopola i przez posła francuzkiego, jenerała Guillem:not, uzyskał firman, wyjmujący katolików z pod juryzdykcyi jakobitów. Niebawem wypuszczono uwięzionych i w owéj chwili piędziesiąt rodzin nawróciło się do katolicyzmu. Co się tyczy księdza Samhiri, ten wracając morzem na statku tureckim, dostał się do niewoli egipskiéj.

W czasie pobytu księdza Samhiri w Egipcie koptowie katolicy wyrobili sobie u papieża Grzegorza XVI., że pozwolił mu święcić ich nowo obranego biskupa.

Skoro nastał pokój między Turcyą i Egiptem, ksiądz Samhiri wrócił do Mardin. Zrazu wiodło mu się dobrze, ale gdy jakobici przekupili ówczesnego paszę, znowu się zaczęło prześladowanie.

Prześladowanie doszło najwyższego stopnia, kiedy dawny jakobicki patryarcha w Mardin umarł, a nowy na jego miejsce został obrany,

Ten ostatni wyrobił sobie w r. 1836. za pośrednictwem posła rosyjskiego w Konstantynopolu, że zakazano jakobitom przechodzić na katolicyzm.

Ksiądz Hyza był już wtedy arcybiskupem katolickim w Mossul.

W Mardin przyszło do tego, że ksiądz Samhiri znowu został wtrącony do więzienia wraz z bratem młodszym. Ten brat w więzieniu na cholerę zachorował i choć go wypuszczono, umarł. Biskupa uwolniono, gdy katolicy dobrze paszy za jego wolność zapłacili.

Dwadzieścia lat żył nowy patryarcha, dwadzieścia lat trwało prześladowanie. Ksiądz Samhiri, sprawujący urząd arcybiskupa katolickiego w Mardin, często musiał uciekać do Diarbekir lub kryć się w okolicy. Wszelako za każdą pomyślniejszą okolicznością wracał i znowu w domu, który ze składek katolików był wystawił, odprawiał nabożeństwo i nauczał.

Smierć patryarchy nastąpiła w r. 1847. i zaraz wielu jakobitów do katolicyzmu przeszło.

Między katolikami wziętość księdza Samhiri z każdym dniem rosła, i gdy w r. 1851. umarł patryarcha syryjski, ksiądz Ignacy Piotr Djarve, najprzód Ojciec św. mianował arcybiskupa z Mardin wikaryuszem patryarchalnym z rezydencyą w Mardin, a potém biskupi syryjscy dnia 30. listopada 1853. r. jednomyślnie na godność patryarchy go wynieśli.

Ten to wyznawca wiary jeździł w ostatnich czasach od jednego kraju Europy, do drugiego, by zbierać fundusze na wybudowanie kościoła, seminaryum i domu arcybiskupiego w Mardin, gdzie katolicy są bardzo ubodzy.

Wspomnimy jeszcze, że ksiądz Samhiri znajdował się podczas ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia w Rzymie, gdzie go Ojciec św. z wielkiém odznaczeniem przyjął.

Biskup grecko-katolicki w Beyruth.

Lat temu cztery pewna część unitów w Beyruth zbuntowała się przeciw swemu biskupowi i znieważywszy go w kościele katedralnym, wypędziła z miasta. Odtąd prałat skrzywdzony tułał się w górach, a schizma w jego trzodzie przemagała. Owóż dzięki staraniom delegata apostolskiego monsignora Brunoni księża odszczepieńcy weszli w siebie i wrócili do posłuszeństwa, zaś konsul francuzki, pan de Lesseps, wszelkie zadosyćuczynienia u władzy wyjednał. W dzień Wielkiéjnocy r. 1855. biskup odprawił wjazd uroczysty.

Wpływ Francyi tak jest teraz wielki w tamtych stronach, że kiedy w maju umarła w Beyruth siostra miłosierdzia z francuzkiego domu sióstr niedawno tam założonego, władza przysłała żołnierzy, którzy w czasie pogrzebu maszerowali z bronią przy krzyżu niesionym przed duchowieństwem łacińskiém.

Siostry w Nazareth.

W Nazareth w Galilei znajdują się od stycznia r. 1855. cztery siostry francuzkie dames de Nazareth i choć dom, w którym osiadły, jeszcze nie skończony, zajmują się gorliwie pielęgnowaniem chorych, tudzież uczeniem dzieci. Po Wielkiéjnocy książę i księżna Brabantu powitali je w przejeździe słowami zachęty. W dzień Bożego Ciała uroczysta procesya, która po raz pierwszy na ulicę wyszła, zatrzymała się w ich kapliczce. Siostry, przybywając do Nazareth, nie umiały po arabsku ale się zaraz wzięły do nauki i już teraz płynnie mówią. Turcy wyraźnie im sprzyjają, mianowicie chorzy tureccy cisną się do nich.

Pogrzeb siostry miłosierdzia w Damaszku.

Pierwszych dni czerwca umarła w Damaszku siostra Teresa z domu sióstr francuzkich. Do grobu odprowadzili ją mięszkańcy wszystkich wyznań z duchowieństwem na czele. Konsulowie zagraniczni szli za trumną, władze miejscowe postępowały obok nich, a wojsko tureckie szpaler tworzyło.

Położenie pierwszego kamienia kościoła w Beit-Djallah.

Dotąd nie wolno było w Turcyi wznosić nowych kościołów katolickich; jeżli jakie budowano, to objeżdżając przepisy. W Ziemi świętéj większe jeszcze stawiano katolikom trudności, niż gdzieindziéj i zaledwie po wielu staraniach rząd napraw pozwalał. W r. 1852., gdy poseł francuzki uzyskał upoważnienie wybudowania kościoła łacińskiego w Beit-Djallah pod Jeruzalem, Grecy umieli przeszkodzić wypełnieniu rozkazu to groźbą, to przekupstwem; wypędzili nawet gwałtem patryarchę katolickiego z Jeruzalem, gdy do Beit-Djallah przybył. Jak wiadomo, cała ta sprawa miała wielki rozgłos w świecie religijnym i dyplomatycznym. Przyszło do tego, że ksiądz Valerga, patryarcha łaciński, opuścił Jeruzalem, gdzie mu sprawiedliwości odmawiano. Ale niebawem zmieniły się okoliczności, Francya mogła przeważnie głos podnieść, Grecy upadli na duchu i stało się, że patryarcha, uzyskawszy wszelkie zadosyćuczynienie, powrócił, i że ministrowie nietylko pozwolenie wznowili, ale nawet darowali miejsce potrzebne. Od października r. 1844. budują seminaryum i dom mięszkalny, zaś dnia 24. maja 1855. r. położono uroczyście pierwszy kamień budowy kościoła, który będzie wzniesiony pod wezwaniem Zwiastowania N. Panny. Obrzędu dopełnił patryarcha w przytomności konsula francuzkiego i w obec niezliczonego tłumu chrześcijan a nawet Turków. Rząd francuzki dał na budowę kościoła 12,000 fr.

Angielska legia zagraniczna w Smyrnie.

W listopadzie przybyło do Smyrny 1300 ludzi, należących do legii zagranicznéj angielskiéj, między nimi znajduje się 500 katolików rozmaitych narodowości. Lazaryści ze Smyrny oddają publicznie pochwały pobożności i przykładnemu postępowaniu tych ludzi.

Śmierć arcybiskupa Carew.

Indye wschodnie poniosły wielką stratę, przez śmierć gorliwego apostoła, najprzewielebniejszego księdza Dra Carew, arcybiskupa Edessy in partibus, a wikaryusza apostolskiego w Kalkucie. Umarł w 57. roku życia dnia 2. listopada r. z. Dobroczynność i gorliwe prace czcigodnego pasterza tak ogólną zjednały mu miłość u ludności wszystkich wyznań, że pochód jego pogrzebu połączył wszystkie stany i wszystkie wyznania. Całe duchowieństwo katolickie, predykańci anglikańscy, wyznawcy brahmy i buddhy, parsowie wszyscy przybiegli złożyć hołd cnotom zmarłego. Wszystkie władze sądownictwa, cała rada municypalna, naczelnicy, urzędnicy rządu połączyli się z ludnością w świetnym orszaku, a dzienniki tak kalkuckie jak w Madras jednogłośnie wynoszą cnoty gorliwego i znakomitego kapłana.

CHINY.

Misyonarze.

Admirał Laguerre, występując zaczepnie przeciw powstańcom chińskim, zjednał sobie u rządu chińskiego wziętość, która się na korzyść misyonarzy obraca.

W Ning-Po lazaryści i siostry miłosierdzia pracują prawie bez przeszkody. Siostry wychowują w swojéj szkółce 60 dzieci. Około dwustu ubogich codzień do nich po ryż przychodzi. W marcu statek parowy francuzki *Colbert* dopłynął do Ning-Po. Odbyło się wtedy u lazarystów w obec marynarzy nabożeństwo za trzech Francuzów poległych w utarczce z powstańcami w Shang-Hai. Celebrowali ksiądz Monty, biskup Manczuryi i ksiądz Laplace, biskup z Chuzan. Biskupa Laplace statek na wyspy Chuzan odwiózł. Gdy *Colbert* wrócił z wyprawy do Shang-Hai pochowano ciała poległych, które tymczasowo spoczywały w katedrze u jezuitów w grobie wymurowanym blisko konsulatu. Ksiądz Maresca, biskup dyecezyi i koadjutor jego ksiądz Spotsa odprawili nabożeństwo w katedrze. Po nabożeństwie księża i misyonarze, śpiewając pieśni kościelne, odprowadzili ciała przez miasto na miejsce wiecznego spoczynku. Chińczycy spoglądali z uszanowaniem na to nowe dla nich widowisko.

Misyonarze Gérard, Furet i Mermet przybyli z Francyi do Hong-Kong i udali się do Japonii. Misyonarze Boyer i Biet puścili się do Manczuryi, a misyonarz Peltier do Sse-Tchuen.

KOCHINCHINA.

Prześladowanie.

Wyszedł w Kochinchinie bardzo surowy edykt królewski, nakazujący mandarynom i ludziom niższych stanów, którzy przyjęli chrześcijaństwo, wyrzec się Chrystusa, a to pod ciężkiémi karami i grożący śmiercią misyonarzom. Wielkie nagrody wyznaczone są dla donosicieli.

AFRYKA.

ALGIERYA.

Kanonicy regularni.

Biskup z Betleem *in part. inf.* przełożony kanoników św. Augustyna (kanoników lateraneńskich) z opactwa Saint-Maurice, osiadł z trzema zakonnikami swymi w okolicy miasta Bone i objął przewodnictwo zakładu sierot w Medjez-Ainmar, ufundowanego przed kilkoma laty przez księdza Landmann. Ksiądz biskup algierski udzielił wszelkiéj pomocy nowo przybyłym duchownym.

Tak klerycy regularni św. Augustyna, których najazd Wandalów wypędził z Afryki i którzy przez papieża Damazego w Lateranie osadzeni, tam długie przetrwali wieki, znowu dziś do ojczystych okolic świętego swego założyciela wracają.

AFRYKA ŚRODKOWA.

Missye.

Monsignor Massaja, wikaryusz apostolski, puścił się do Afryki środkowéj od strony Abissynii. Wiadomości, jakie od niego doszły do

Aden, są zaspakajające. Donosi, że krzyż misyjny zatknął śród ludów, których jeszcze żaden misyonarz nie odwiedził i że znajduje chętnych słuchaczów słowa Bożego.

W Abissynii monsignor de Jacobis wolny jest na teraz od prześladowań biskupa koptów schizmatyckich.

W Aden nowy kościół poświęcony został przez monsignora Blanchieri.

WYSPA BURBON.

Dyecezya St. Denis.

Usiłowania biskupa wydają szczęśliwe owoce. Kiedy ks. Desprez objął rządy nowo utworzonéj dyecezyi (kościół kolonii zostawał dawniéj pod zarządem prefekta apostolskiego, którego rząd mógł odwołać każdego czasu), a było to w r. 1851., sprawy religijne znajdowały się w opłakanym stanie,

Tak na wyspie Burbon jak i w innych koloniach francuzkich prefekci apostolscy nie mieli dosyć powagi, aby złemu zaradzić. Owóż, dla czego Stolica Apostolska, za przyłożeniem się rządu, biskupstwa kolonialne ustanowiła.

Po czterech latach nieustającéj pracy odmiana na dobre jest widoczna. Pobożność ożywiła się i w wyższych klasach i w ludzie. Towarzystwa św. Wincentego i św. Frańciszka Ksawerego liczą mnogich członków. Oprócz tego dzieło nawrócenia czarnych pomiędzy czterdziestu tysiącami pogan, sprowadzonych przez rząd do uprawy trzciny cukrowéj, postępuje widocznie.

Biskup żali się, że nie ma dosyć pracowników, zwłaszcza, że mu coraz roboty przybywa. I tak ludność wyspy ciągle się zwiększa przybyszami z Madagaskaru, należącymi do jednego z pokoleń prześladowanych przez potężne pokolenie Hovas.

AMERYKA.

KANADA.

Ordery przysłane przez papieża.

Czytelnicy nasi pamiętają szczegóły misyi monsignora Bedini do Ameryki północnéj w r. 1853. Monsignor Bedini narażony był nieraz w Stanach Zjednoczonych na obelgi protestantów i groźby wychodźców włoskich, którzy w kilku miejscach pospólstwo przeciw niemu wzburzyli; za to katolicy Kanady przyjęli go ze czcią i współczuciem. Otóż Ojciec św., żeby okazać, ile mu miłe było dobre przyjęcie, jakiego wysłaniec jego w Montréal doznał, przysłał panu Wilson, merowi ówczesnemu miasta, a to na ręce biskupa, krzyż komandorski orderu św. Grzegorza Wgo.

Podobnyż zaszczyt spotkał pana Jakóba Viger z Montréal, który napisał historyą zakonów żeńskich w Kanadzie.

WYSPA TERRE-NEUVE.

Poświęcenie katedry św. Jana.

Wyspa Terre-Neuve, odkryta w r. 1497., została posiadłością francuzką w r. 1525. i była nią aż do pokoju w Utrechcie (r. 1713). Wtedy Francya ustąpiła ją Anglii. Dziś wyspa liczy 97,000 mięszkańców, po największéj części katolików. Pierwéj owi katolicy zostawali pod juryzdykcyą wikaryusza apostolskiego, rezydującego między nimi, teraz mają swego własnego biskupa, którego juryzdykcya rozciąga się jeszcze na Labrador i wyspę Anticosti.

W r. 1834. ksiądz Fleming, biskup z Carparia *in part. inf.* i wikaryusz apostolski w Terre-Neuve, udał się do rządu angielskiego o grunt w mieście Saint-Jean na wybudowanie kościoła katedralnego, mięszkania dla biskupa, szkoły i klasztoru. Gdy rząd przychylił się do przełożenia, jeździł cztery razy do Europy, by składki na budowę zbierać. Niebawem zaczęto fabrykę i wtedy ubodzy mięszkańcy wyspy pospieszyli z chętną pomocą. Powoli wzniosły się budynki szkólne, klasztór sióstr miłosiernych i mięszkanie biskupa, w końcu stanęła katedra, jedna z najpiękniejszych w Ameryce.

Katedra poświęcona została uroczyście dnia 9. września przez księdza Murdoch, biskupa miejscowego, w obecności arcybiskupa z New York (ks. Hugues), tudzież biskupów z Toronto (ks. de Charbonnel), z Arichat (ks. Kinnon) i z Fredericktown (ks. Connolly).

Dziesięć tysięcy osób może się zmieścić w kościele, który panuje nad miastem i nad wielką przestrzenią Oceanu.

STANY ZJEDNOCZONE.

Żółta febra.

Panująca ciężko w wielu okolicach Stanów Zjednoczonych żółta febra wywołała piękne poświęcenia ze strony duchownych i zakonnic katolickich.

Siostry z domu w Emmitsburg odznaczyły się w czasie grasowania zarazy w Norfolk i Portsmouth.

Damy Serca Jezusowego w Luizianie, w domu Saint-Michel, straciły z żółtéj febry we wrześniu i październiku trzynaście zakonnic, a między niémi przełożoną, panią Praz, i nową przełożoną, panią de Barbarin.

Damy Serca Jezusowego istnieją w Stanach Zjednoczonych od r. 1817. Przybyły tam na wezwanie księdza Rosati, pierwszego biskupa z Saint Louis. Dziś mają dwa wikaryaty, jeden w Saint-Michel w Luizianie, drugi w Manhatanville koło New York. Ten ostatni dom, zostający pod przewodnictwem pani Hardey, założyła pani Elżbieta Galicyn. Jest w Stanach Zjednoczonych 350 zakonnic Serca Jezusowego w piętnastu domach, oprócz tego 50 zakonnic w Kanadzie. Najwięcéj dam przybywa z Francyi. Pensyonaty ich mają wielką wziętość; nawet protestańci oddają do nich swoje córki.

Benedyktyni w Stanach Zjednoczonych.

Benedyktyni bawarscy wysłali do Ameryki kolonią, która lat temu dziewięć osiadła pod Pittsburg. Zgromadzenie liczy już 150 członków

w pięciu klasztorach. Dom główny, będący pod nazwaniem św. Wincentego (z Lerinu), został w miesiącu lipcu wyniesiony do godności opactwa, a jego założyciel, O. Bonifacy Wimmer, mianowany opatem infułatem.

Inni Benedyktyni z Einsiedlen w Szwajcaryi, założyli w dyecezyi Vincennes (Indiana) dom św. Meinrada z seminaryum dla misyi. W owéj okolicy znajduje się wiele emigrantów niemieckich katolików. Benedyktyni kupili kawał ziemi w Dubois-County, pobudowali chałupy i karczują zarośla, a uprawiają rolę jak ich dawni poprzednicy. Na wiosnę r. 1855. czterech zakonników z Einsiedlen wybrało się za bracią do Ameryki, między nimi ksiądz Atanazy Tschopp, znany pisarz ascetyczny i zdolny mechanik.

Wiadomo, że benedyktyni angielscy i wygnani benedyktyni hiszpańscy pozakładali klasztory na wyspach Oceanii.

Stronnictwo Know-Nothings i kościół katolicki.

Stronnictwo polityczne, raczéj sekta, zwana Know-nothings, wzrastając w siłę we wszystkich prowincyach Stanów Zjednoczonych, nawet w Texas, coraz gwałtowniejszą nienawiść przeciw katolikom pokazuje. W całym świecie ci, których owładnął szał burzenia, szczególniéj prześladują kościół, dla tego, że trwa od wieków i że w swoje trwanie wierzy. Know-nothings już owładnęli ciała prawodawcze niektórych Stanów, w kongresie nawet silną frakcyę tworzą, więc łatwo przewidzieć, że katolicy wiele od nich wycierpieć będą musieli.

Wymienimy niektóre nadużycia ostatnich kilku miesięcy.

W Sydney (Ohio) za poduszczeniem Know-nothings wysadzono prochem podłożonym kościół katolicki.

Koło Mobile czterech Know-nothings napadło O. Nachon, jezuitę. Napastnicy wywlekli księdza z powozu, zbili i zranili, wszystko, by go odstręczyć od przyjeżdżania ze mszą do wsi Dog River; podobnie jak pierwéj ich bracia dopuścili się zbrodni na osobie O. Bapst w Ellsworth.

W prowincyi Massachusetts Know-nothings mają większość w ciele prawodawczém. Skorzystali z tego, aby wyznaczyć komitet do odbycia wizyty w klasztorze N. Panny z Roxbury. Było wybranych siedmiu komisarzy, pojechało ich dwudziestu, a między nimi kobieta podejrzana. Nim przybyli na miejsce, zjedli dobry obiad kosztem publicznym i popili się. W klasztorze rozproszyli się po całym budynku, pytali o każdą rzecz, wszędzie zaglądali. Przełożona musiała słuchać wyrazów najnieprzyzwoitszych. Jedna pensyonarka czternastoletnia leżała chora, weszli do niéj i aż do jéj twarzy się schylali. Badali pensyonarki, czy nie doznają jakiego przymusu, przełożonéj pytania stawiali. Przełożona odpowiadała, a odpowiadała łagodnie; dopiero w kaplicy, gdy ci panowie chałaśnie i nieprzyzwoicie z kapeluszami na głowie każdą rzecz jęli oglądać, zamilkła i uklękła do modlitwy. Konduita owych delegowanych tak wyraźnie nosiła znamiona skandalu, że senat prowincyi widział się zmuszony wyznaczyć komitet do zbadania rzeczy i wtedy wszystkie szczegóły na jaw wyszły. Podobny gwałt przypomniał katolikom, że już w r. 1834. w Bostonie pospólstwo napadło i zburzyło klasztór urszulinek, przyczém wykopano ciała zmarłych zakonnic (wspomnieć trzeba, że winni nie zostali wówczas ukarani i że pokrzywdzeni dotąd wynagrodzenia oczekują).

Ale Know-nothings gotują ogólniejsze zamachy.

Wedle dawniejszych praw amerykańskich kościoły jakichkolwiek wyznań powinny być własnością pojedyńczych gmin, reprezentowanych przez wybieralnych *trustees*. Zrazu katolicy poddali się takim rozpo-

rządzeniom, ale gdy owi *trustees* zaczęli się mięszać w rzeczy duchowne, przywłaszczać sobie prawo mianowania proboszczów i t. d., biskupi widzieli się zmuszeni żądać przy wznoszeniu nowych kościołów, aby im całkowita własność sądownie zapewniona była, tak zresztą postanowiły tamtejsze sobory, a mianowicie pierwszy sobór w Baltimore z r. 1829. Odtąd rozdwojenie i niesnaski znikły. Tymczasem Know-nothings pod pozorem wierności pierwotnym republikanckim instytucyom chcą koniecznie przywrócić stary porządek rzeczy i już ciało prawodawcze prowincyi New-York postanowiło, aby tylko takie legaty i zapisy na cele religijne były ważne, któremi *trustees* rozporządzać mają. Podobneż prawo przyjęte zostało przez ciało prawodawcze Pensylwanii.

W czerwcu odbyła się w Filadelfii konwencya jeneralna stowarzyszenia. Przybyli na nią Know-nothings z całego kraju. Między innémi stawiły się dwie deputacye z Luizyany; jedna ludzi przyznających się do katolicyzmu, ale odrzucających spowiedź, druga wolnomularzy, wyrzekających się całkiém katolicyzmu. Z tych dwóch deputacyi pierwszéj nie przypuszczono. Radzono o kwestyi niewoli i przyszło do poróżnień między jéj stronnikami południowymi a północnymi przeciwnikami. Ale nie to był główny powód zebrania. Chodziło właściwie o porozumienie się co do wyboru nowego prezydenta, któryto wybór przypada w r. 1856; zaczém stowarzyszenie ogłosiło wykład swoich zasad. W tym manifeście ustępy VII. i XI. tyczą się katolików. Know-nothings oświadczają, że się będą opierać polityce zaczepnéj i zepsutym dążeniom kościoła katolickiego, a to nie powierzając katolikom żadnych urzędów wykonawczych, prawodawczych, sądowych lub dyplomatycznych; nadto, że się postarają, aby nie było wolno wychowywać młodzieży, jeno w instytutach rządowych, wspólnych dla wszystkich wyznań, i z których biblii nikomu wykluczać się nie pozwoli.

Trzeba wiedzieć, że dawniéj w niektórych prowincyach nie przypuszczano katolików do sprawowania urzędów, i że dotąd w New-Hampshire podlegają oni niezdolności prawem wyrzeczonéj.

Czy Know-nothings zdołają już teraz prezydenta swego wyboru krajowi narzucić, wątpimy. W każdym razie stronnictwo to, działające zuchwale, a tajną organizacyą mocno spojone, prędzéj, czy późniéj do władzy przyjdzie. Gdy to nastąpi, rozprzęże się organizacya Stanów Zjednoczonych, i nie będzie dla nich ratunku, chyba w katolicyzmie.

Sobory.

W ciągu wiosny odbył się sobór prowincyalny w Baltimore i pierwszy sobór prowincyalny w Cincinnaty. W tém ostatniém mieście zebrali się dnia 13. maja arcybiskup miejscowy (ks. Purcell), koadjutor i administrator dyecezyi du Detroit, biskup *in part. inf.* (ks. Lefevre), biskup z Vincennes (ks. de Saint-Palais), biskup z Cleveland (ks. Rapp), biskup z Louisville (ks. Spalding), biskup z Covington (ks. Carell), także wikaryusz apostolski północnego Miczyganu, ks. Barraga, biskup *in part. inf.*, O. Wheelan, prowincyał dominikanów w Stanach Zjednoczonych, O. Murphi, wiceprowincyał jezuitów z Missuri, O. Smet, jezuita, i znaczna liczba duchownych. — Wspomnieć trzeba, że kościół w Cincinnati jest dopiero od lat pięciu metropolitalnym.

Na ósmy prowincyalny sobór w Baltimore, który otworzony został dnia 5. maja, stanęli arcybiskup miejscowy (ks. Kenrick), biskup z Pittsburg, (ks. O'Connor), biskup z Richmond (ks. Gill), biskup z Wheeling (ks. Whelan), biskup z Filadelfii (ks. Neumann), biskup z Erié (ks. Young) i wikaryusze jeneralni wakujących dyecezyi Charleston i Savannah. Sobór między innémi wniósł do Rzymu o ustano-

wienie nowego biskupstwa w Karolinie północnéj i przedstawił kandydatów na biskupstwa wakujące.

Jeszcze po największéj części przed zebraniem soborów a zaraz po powrocie arcybiskupów i biskupów z Rzymu odbyły się w tych i innych prowincyach kościelnych nabożeństwa na cześć ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia.

Nawrócenia.

Między nawróconymi w znacznéj liczbie na katolicyzm znajduje się dwóch duchownych anglikańskich.

Wiadomości kościelne, tyczące się Kalifornii.

W końcu października wypłynął z New-York do Panama, udając się do Kalifornii, ksiądz Tadeusz Amat, biskup z Monterey, a z nim kilku księży i trzy siostry miłosierne. Ksiądz Amat jest Hiszpan i należy do kongregacyi lazarystów. Długie lata pracował jako misyonarz w Stanach Zjednoczonych, na biskupa wyświęcony został w propagandzie w Rzymie 12. marca 1854. Odtąd starał się w Europie i w Ameryce o księży, tudzież o fundusze, i już naprzód pięciu księży hiszpańskich i jednego włoskiego wyprawił. Na tym samym statku popłynęli do Kalifornii do dyecezyi San Francisco. — O. Accolfi i pięciu innych jezuitów włoskich. Jak wiadomo, jezuici wypędzeni z Piemontu, przeniesieni zostali do Kalifornii, gdzie otworzyli dziś kwitnące już kollegium św. Klary.

ANTYLLE.

Monsignor Spaccapietra na wyspie Trinidad.

Wyspa Trinidad, teraz kolonia angielska, liczy 45,000 mięszkańców katolickich' i 17,000 anglikanów. — Katolicy aż do niedawnego czasu zostawali pod juryzdykcyą wikaryusza apostolskiego, któremu kolonia płaciła od r. 1820. tysiąc funtów sterlingów (40,000 złp.) rocznie. Pierwszy arcybiskup w Puerto d' Espana (Port of Spain), ksiądz Smith, pobierał także tę pęsyą, ale gdy umarł w r. 1852., a Ojciec św. przysłał monsignora Spaccapietra na tymczasowego zastępcę, rząd nietylko pęsyą odmówił, ale rozpoczął szereg prześladowań widocznie, by zmusić prałata do opuszczenia wyspy. Poświęcenie mons. Spaccapietra w czasie cholery w r. 1854. nie rozbroiło władzy angielskiéj. Gdy na początku r. 1855. chodziło o zawiązanie komitetu do zbierania składek na wdowy i sieroty po żołnierzach krymskich, kapitan Elliot, wzywając doń kilku księży katolickich, pominął monsignora Spaccapietra. Urażeni katolicy na ręce monsignora datki złożyli; nie dość na tém odbyli kilka mityngów, by potępić postępowanie rządu i bankiet na cześć prałata wyprawili.

W kwietniu Ojciec św. wyniósł monsignora Wincentego Spaccapietra za pośrednictwem propagandy na godność arcybiskupa w Puerto d' Espana.

Przypominamy, że monsig. Spaccapietra, lazarysta, biskup *in part. inf.*, opuścił Rzym z misyą do Haiti w r. 1852., i że skoro ta misya nie powiodła się dla wielkiego zepsucia tamtejszego duchowieństwa, odbył z polecenia Stolicy Apostolskiéj wizytę kościołów katolickich w Antyllach angielskich, gdzie zebrał sobór prowincyalny. Akta tego soboru zwróciły powszechną uwagę w kościele.

Mons. Spaccapietra mówi kilkoma językami, jest bystry i niespracowany, a serce ludzkie z łatwością podbija. Cóżkolwiekbądź od godności arcybiskupiéj długo się wypraszał.

Gdy przyszła do Puerto d' Espana wiadomość, że ukochany przez wszystkich prałat zostaje arcypasterzem dyecezyi, wielka radość ogarnęła mięszkańców. Installacya nastąpiła ostatnich dni października.

Monsignor Talbot, prałat przyboczny Ojca św., wysłany z misyą do Antyll angielskich, zawiózł arcybiskupowi w Puerto d' Espana palliusz, przyznany mu 28. września.

Poświęcenie kaplicy na wyspie Guadalupa.

Dnia 6. sierpnia ksiądz biskup Basse-Terre na wyspie Guadalupie, jednéj z Antyll francuzkich, poświęcił kaplicę pod inwokacyą N. Panny z Guadalupy.

Przy téj okoliczności miał mowę, z któréj wyjmujemy, co następuje:

„Na granicach prowincyi Toledo, Caceres i Badajoz w Hiszpanii ciągnie się łańcuch gór, niosący miano Guadalupa. W tych górach istnieje sławny kościół, odwiedzany od wieków przez licznych pielgrzymów i poświęcony N. Pannie pod nazwą N. Panny z Guadalupy. Owóż gdy Krystof Kolumb w dniu 4. listopada 1493. po raz pierwszy zobaczył wyspę, którą zamięszkujemy, dał jéj nazwę Guadalupy. Powiadają, że wzgórze tutejsze przypomniały mu góry hiszpańskie, i że ztąd owo miano poszło. Być to może, ale nam się zdaje, że takie tłómaczenie nie wykłada całéj myśli sławnego żeglarza. W epoce tamtéj wyższe zwykle pobudki wybór nazw nasuwały. Jeźli Kolumb znał góry Guadalupy i niezawodnie nie zwiedzał ich z ciekawości i jeźli mu przyszły na myśl na widok naszych brzegów, to zdaje się, że musiało go uczucie pobożności natchnąć. Jak wszyscy wielcy ludzie, Kolumb doświadczył przeciwności i prześladowań; kto wie, czy po ciężkich zawodach, jakie go spotkały w Portugalii, tudzież w Genui i w ciągu tych ośmiu lat, podczas których próżno Hiszpanią o okręta błagał, nie wątpił kiedy o ludziach i nie poszedł, jak nieznany pielgrzym ukorzył się w stóp N. Panny z Guadalupy. Więc może późniéj opatrzności i téj gwiaździe morza przepisywał niesłychane powodzenie swoich przedsięwziąć.

„Cóżkolwiekbądź, jakże się stało, że wyspa nasza od czterech wieków znana pod tak piękném i tak świętém imieniem, nie posiada kościoła pod dostojną inwokacyi N. Panny z Guadalupy. Mexyk, choć mniéj obowiązany, dał nam od dawna dobry przykład. W Mexyku nie zapomniano N. Panny z Guadalupy, i wystawiono jéj kościół, który z kościołów z całéj téj części świata najbardziéj jest czczony.

„Wszelako uczyniliśmy ślub, że nie spoczniemy, póki nie wzniesiemy świątyni N. Pannie z Guadalupy, a tymczasem poświęcimy pod tą inwokacyą małą kaplicę i to w miejscu, które przez szczęśliwy zbieg okoliczności, nosi od początku miano nadziei (L'Espérance)."

MEXYK.

Zmiany polityczne i kościół.

Ciągłe zmiany polityczne w Mexyku wielki wpływ na stósunki kościelne wywierają. Santa-Anna szanował kościół, z Ojcem św. dobre stósunki zachowywał, przywrócił jezuitów, dzisiejszy prezydent i ra-

czéj jego stronnictwo inną idzie drogą. Znowu słychać o uciemiężeniu kościoła, o odwołaniu legacyi z Rzymu i o wypędzeniu jezuitów. Mówią, że ma być zaprowadzona wolność wyznań, jak dla ułatwienia Stanom Zjednoczonym propagandy religijnéj teraz, zaboru w niedalekiéj przyszłości. Jeżeli Pan Bóg nie zmiłuje się nad Mexykiem, kraj ten upaść musi. Całe nadzieje w duchowieństwie, które jeszcze wpływu wszelkiego na umysły nie straciło.

KONFEDERACYA ARGENTYNSKA.

Dobre usposobienia rządu.

Obrany w r. 1853. prezydentem konfederacyi argentyńskiéj jenerał Urquiza sprzyja jawnie kościołowi. W Rzymie rokował dotąd w sprawach argentyńskich p. Salvatore Ximenes, konsul papiezki w Montevideo, teraz przybył p. Jan Alberdi, specyalny wysłaniec, który już był ajentem dyplomatycznym przy Stolicy Apostolskiéj. Jen. Urquiza żąda obsadzenia dyecezyi Salta, gdzie od trzydziestu sześciu lat nie ma biskupa, tudzież dyecezyi Cordova; żąda także utworzenia nowego biskupstwa w prowincyi Entre-Rios i Corrientes. Nie dość na tém, idąc za przykładem rzeczpospolitych Guatimala i Costa-Rico, chce zawrzeć z Rzymem konkordat. W orędziu swojém do izby z dnia 7. czerwca oświadczył jenerał w słowach wielkie uszanowanie dla Ojca św., pokazując, że już przedwstępne rokowania pomyślnie ukończone zostały.

P E R U.

Śmierć biskupa z Lima.

Dnia 25. marca 1855. r. umarł w Lima ksiądz Ksawery Łukasz Pizzarro, biskup miejscowy. Prałat ten był rodem z Arequipa. Przyszedł na świat w r. 1778. W r. 1845. został biskupem w Lima, a był już wtedy biskupem *in part. inf.*

C H I L I.

Stan kościoła.

Stan kościoła w rzeczypospolitéj chilijskiéj można nazwać kwitnącym. Duchowieństwo świeckie i pobożnością i nauką się odznacza. — Ks. Valdeviezo, arcybiskup z Santjago, należy do najwykształceńszych ludzi swego kraju; to samo powiedzieć można o księdzu Solos, biskupie z Concepcion. Ksiądz Justo Donosso, biskup z Serena, dominikąnin, ma sławę dobrego prawnika. Ogłosił: *Podręcznik proboszcza amerykańskiego*, tudzież *Kurs prawa kanonicznego*, a teraz drukuje *Dykcyonarz prawa kanonicznego i cywilnego*, *dogmatu moralności i liturgii.* Biskupstwo Chiloe wakuje.

W dyecezyi Santjago jest dobre seminaryum, pod zwierzchnictwem duchownego, co umyślnie pierwsze zakłady duchowne w Europie zwie-

dził. Regens, o którym mowa, chce, aby kaplica seminaryum została kościołem parafialnym, by seminaryści wprawiali się pod dozorem do parafialnych obowiązków.

W duchowieństwie zakonném jest wiele dobrych księży, ale i złych nie brak. Potrzebna jest reforma, a ta napotyka trudności.

Misyonarze stowarzyszenia francuzkiego, zwanego *Picpus*, mają w Chili trzy domy, w Valparaiso od r. 1834., także w Santjago i w Copiapo od r. 1848. i 49.; oprócz tego obsługują w czterech główną parafią w Santjago. Zależą oni od księdza Doumer, biskupa koadjutora w Tahiti, prowincyała misyi Oceanii wschodniéj.

Ostatniéj jesieni ks. arcybiskup z Santjago sprowadził z Kanady za przyłożeniem się rządu rzeczypospolitéj dwanaście sióstr *opatrzności* i ich kapelana. Jest to niedawny instytut, założony w Montreal w Kanadzie w r. 1828. przez panią Emilią Tavernier, a upoważniony kanonicznie w r. 1844. z obowiązkiem pielęgnowania starych i niedołężnych kobiet, obłąkanych, sierot, księży przyciśnionych wiekiem, także nauczania ubogich dziewcząt i opatrywania chorych po domach. Liczą teraz 80 sióstr *opatrzności*, nierachując w to nowicyuszek. — Mają one trzy domy w Montreal, siedem misyi w Kanadzie i zakład sierot w Burlington w Stanach Zjednoczonych (Vermont). W Chili istnieją od r. 1853. kiedy pięć z nich, opuściwszy Oregon, przypłynęły do Valparaiso i ztamtąd na zaproszenie arcybiskupa pospieszyło do Santjago. W Santjago powierzono im wspaniały zakład sierot.

Są jeszcze w Chili siostry stowarzyszenia *Picpus* i damy *Serca Jezusowego*, zajmujące się wychowaniem, także siostry miłosierne francuzkie, obsługujące szpitale w Santjago.

Miejcowe zakony żeńskie należą do zakonów kontemplacyjnych.

W Valparaiso wychodzi od r. 1843. dobre pismo religijne *Revista cattolica*, założone pod opieką arcybiskupa.

Arcybractwo Najśw. Serca Maryi, zaprowadzone w r. 1854. w Santjago i Valparaiso, liczy do 30,000 członków.

Stósunki rzeczypospolitéj z Rzymem byłyby zupełnie dobre, gdyby nie pewna nieśmiałość prezydenta w obec chałaśnéj opozycyi. Owe targania sprawiają, że negocyacye o konkordat wolno postępują.

Dodatek *).

Towarzystwa religijne.

Popęd życia religijnego w Niemczech od czasu większych swobód kościoła w obec supremacyi rządów świeckich znaczne robi postępy. Prawda, że publicystyka katolicka jeszcze mało widoczne wydała owoce, jużto z powodu trudnych i uciążliwych z rządami stósunków, już z powodu małego udziału pomiędzy katolikami. Dziennik „Deutsche Volkshalle“ musiał ustać dla niepodobieństwa pogodzenia życzeń władzy rządowéj z sumiennem przekonaniem redakcyi; dziennik „Rhein- und Moselbote“ nie znalazł nakładcy dla obawy narażenia się na surowe obostrzenia praw prasowych; katolicka gazeta illustrowana nie znalazła dostatecznego udziału i ledwo zmniejszony dziennik na jéj miejsce wy-

*) Pomyłką drukarni następne artykuły pominięte zostały w miejscu właściwém.

dawany „Illustrirtes Sonntagsblatt“ potrafi się utrzymać — prawda, że na to miejsce nowy dziennik „Deutschland“ stara się poważnie i godnie z jednéj strony błąd i potwarz odpierać, z drugiéj prawdę głosić i do gorliwéj zachęcać wiary. Obok niego polityczne gazety, dawniéj już istniejące „Frankfurter Journal“ i „Augsburger Postzeitung“ wyraźnie dążność katolicką popierają, chociaż w mniejszych zakresach. Na tygodnikach kościelnych, tak dyecezalnych jakotéż i powszechnych, nie zbywa w Niemczech w żadnéj dyecezyi, w wielu dyecezyach po kilka ich wychodzi. W literackim względzie rok zeszły wiedeńską „Katholische Literatur-Zeitung“ wydał i należy jéj się pochwała wielostronnéj nauki i bacznéj oględności, szkoda tylko, że mała objętość tego pisma nie pozwala na prace rozleglejsze, krótkie tylko recenzye przyjmować każe, a i tak nawału nowych publikacyi nawet w znaczniejszéj części nie ogarnie. Miesięczników i kwartalników katolickich wychodzi bardzo dużo, zawsze przecież na czele wszystkich stoją założone przez Görresa i Philipsa monachijskie „Historisch-politische Blätter“. Pomimo to wszystko ruch życia religijnego w Niemczech nie tyle widoczny na polu pracy; protestańci tam daleko liczniejszy postawili zastęp swych reprezentantów; za to w życiu czynném, w towarzystwach, dziełach dobroczynnych, zakładaniu instytucyi kościelnych katolicy w Niemczech od niejakich czasów niezmierną rozwinęli czynność. Porównajmy w tym względzie ruch w obu obozach, może bez potęgi do szczegółowéj i kompletnéj dokładności, ale w ogólnych zarysach, wyjmując najważniejsze zjawiska ze źródeł autentycznych. Przyznać należy, że i na polu protestanckiém nie małe osiągnięto rezultaty. Na czele związków protestanckich w Niemczech stoi „Gustav-Adolph-Stiftung“. Przy odkryciu pomnika Gustawa Adolfa Dr. Zimmermann w Lützen wezwał do połączenia rozerwanych pomiędzy sobą protestantów. Było to w r. 1832. — za jego staraniem towarzystwo Gustawa Adolfa potwierdzenie otrzymało i zebrało pod r. 1841. tylko 13,000 tal. Tenże sam Dr. Zimmermann założył w r. 1841. „towarzystwo ewangielickie wzajemnéj pomocy“ — od września 1842. połączone z towarzystwem Gustawa Adolfa. — Król pruski ogłosił się rozkazem gabinetowym z dnia 14. lutego 1844. protektorem tego towarzystwa i odtąd działanie jego zaczęło się znacznie rozszerzać i wzrastać. W r. 1847. towarzystwo to rozdało pomiędzy 169 gmin 68,000 tal. Rok 1848. zmniejszył znacznie jego dochody, ale z powrotem czasów spokojnych towarzystwo znów do sił przychodziło, tak że w r. 1854. walne zebranie znalazło żelaznego kapitału w kasie 33,000 tal., a rozdało znów 68,000 tal. na rozmaite strony. W r. 1855. walnego zebrania z powodu obawy cholery być nie mogło; ale wydział brandeburski oprócz Berlina po odesłaniu $1/3$ dochodu według statutów do kasy głównéj miał do dyspozycyi 10,705 tal. 7 sgr. 6 fen. Z tych rozesłał w nasze strony Poznańskiego i Prus Zachodnich, do Kowalewa 400 tal., do Skok 200, do Latowic 100, do Strzyżewa 100, do Lubinia 100 tal.; w Berlinie zebrano tegoż roku około 5,500 tal.

Prócz tego towarzystwa zaczęły się poruszać „niemiecko ewangielickie konferencye kościelne“, na których od lat kilku już zasiadali deputowani rządów protestanckich w celu wprowadzenia jedności w obrządkach i karności; roku zeszłego odbyła się taka konferencya, na któréj stanęło 20 deputacyi rządowych. Starano się zgodzić na zbiór powszechnie obowięzujący pieśni religijnych — ułożono taki kancyonał, ale wprowadzenie jego napotkało na znaczne trudności, tak że owoc tych konferencyi oczywiście ani rządów, ani konferencyi, ani ludności nie mógł zadowolnić.

Daleko większe owoce wydało „towarzystwo ksiąg chrześcijań-

skich w państwie pruskiém.“ Od czasu swego zawiązania rozdało to towarzystwo 5,212,000 egzemplarzy ksiąg, broszur i traktatów treści religijnéj często i polemicznéj, w roku upłynionym Oberkirchenrath na poprzednią aprobcyą konsystorzów polecił do druku i rozpowszechnienia trzy nowe dzieła. Dochód towarzystwa w roku 1854. wynosił tylko 2445 tal. 22 sgr. 11 fen. —

Protestanckie towarzystwo sztuki religijnéj, stojące pod protekcyą króla pruskiego i wielkiego księcia weimarskiego, liczy tylko 219 członków, miało dochodu 955 tal. 7 sgr. 6 fen., rozchodu 335 tal. 24 sgr. 9 fen.

Konferencye tak nazwanych towarzystw misyjnych dość licznie się odbywały, jak np. w kwietniu we Frankfurcie nad Menem i o tymże czasie w Wittenbergu i w Gnadau pod Magdeburgiem, w maju w Lipsku, ale te posiedzenia zajmowały się po wiekszéj części szczegółowémi kwestyami karności; miały miejscowe tylko potrzeby na oku. Na większy zakres zakrojony był alians ewangielicki, odbyty w Paryżu przy wystawie przemysłowéj, ale że tam chodziło o cele, sięgające po za granice Niemiec i że rezultaty tamecznych obrad były bardzo nieznaczne, wolno nam je tutaj pominąć milczeniem, zwłaszcza, żeśmy już w innem miejscu obszerniéj o tych usiłowaniach wspomnieli. Boćby przy ogarnięciu wszystkich protestanckich towarzystw pominąć nie można Anglii, gdzie towarzystw podobnych jest bardzo wiele, a gdzie np. towarzystwa do odwrócenia Irlandyi od kościoła znaczne wydają pieniądze, rozrzucając pomiędzy Irlandczyków corocznie za 500,000 talarów traktatów protestanckich.

Zwróćmy się teraz do kościoła katolickiego. Nasamprzód oczywiście przypomnieć należy towarzystwo lyońskie rozkrzewienia wiary, które w roku zeszłym zebrało 4,486,754 franki 51 ct. Do tego wpłynęło z naszych obu archidyecezyi 3279 fran. 50 ct., z chełmińskiego 341 fr. 75 ct., z Warmii 8038 fr. 19 ct., z Wrocławia 21,173 fr. 15 ct., z Monasteru 36,924 fr. 61 ct., z Paderborn 30,868 fr., z Kolonii 109,741 fr. 27 ct., z Trewiru 19,619 fr. 60 ct. — W Austryi w miejsce towarzystwa św. Frańciszka Ksawerego działa towarzystwo misyjne św. Leopolda i zebrało przez rok 61,826 zł. konw. 24 kr., wydało 34,954 zł. k. 57 kr. — W Bawaryi towarzystwo św. Frańciszka także nie działa, na jego miejsce zaprowadzono tam towarzystwo św. Ludwika, bardzo rozpowszechnione, aleśmy sprawozdań ostatnich nie widzieli.

Prócz tych towarzystw misyjnych niemniéj czynnie działa *towarzystwo św. Bonifacego*, mające na celu wspieranie ubogich gmin katolickich w Niemczech. — W roku 1850. rozpoczęło ono swe składki z rocznym dochodem 6920 talarów, w r. zeszłym było w kasie 53,897 tal. 21 sgr. — najliczniejsze składki zebrano w Paderborn 5385 tal. 7 sgr. 3 fen., w Münster 4966 tal. 21 sgr. 10 fen., w Wrocławiu 4001 tal. 20 sgr. 3 fen., w Kolonii 3403 tal. 15 sgr. 2 fen., w Linc 5965 zł. k. 35 kr. Rozdano wsparcia w 18 dyecezyach 30,583 tal. 5 sgr. 5 fen. a mianowicie 9818 tal. 2 sgr. 7 fen. na bieżące wydatki, 29,765 tal. 2 sgr. 10 fen. na fundusze wieczyste. — Prócz tego towarzystwo to rozdało pomiędzy ubogich księży 1128 tal. 2 sgr. 6 fen. stypendyów mszalnych. Pomiędzy niewiastami zawiązała się affiliacya towarzystwa św. Bonifacego w ten sposób, że bogatsze w mieście niewiasty pracują nad aparatami kościelnémi, a uboższe po wsiach przędą bieliznę w dnie oznaczone dla ubogich kościołów. — Z łona tego towarzystwa wyszły zachęty do wspaniałych uroczystości 1000-letniéj pamiątki św. Bonifacego w Fuldzie i Moguncyi, któreśmy na innem miejscu opisywali.

W dyecezyi warmińskiéj rozwija się, chociaż zwolna i wśród wielkich trudności, *towarzystwo św. Wojciecha*, mające na celu wpieranie

ubogich gmin katolickich w dyecezyi. Dyecezya ta, uboga po większéj części, składa się z 120 parafii, liczy wiele misyjnych miejsc i wikaryatów w stronach zupełnie protestanckich, gdzie się katolicy znajdują jakoby przy nowém misyonarstwie w rozproszeniu. — Towarzystwo św. Wojciecha według ostatniego raportu, który mamy przed sobą, w roku 1854. miało w kapitałach ulokowanych 3625 tal., w gotówce zebrało 5448 tal. 16 sgr. 7 fen., rozdało 3051 tal. 17 sgr. 6 fen. na misye w Margrabowie, Ełku, Leszynach i Tylży. Prócz tego kapitał donacyjny 4000 tal. służyć ma towarzystwu po śmierci żyjących jeszcze legatorów.

Towarzystwo św. Karóla Boromeusza kilkakrotnie już wymienione obszerniéj wspomniane pod ogólną rubryką Niemiec.

A ile dobrego robi w Niemczech już rozpowszechnione, dopiero od roku 1846. założone *towarzystwo czeladzi chrześcijańskiéj*. Założone w Elberfeldzie przez ks. Kolpinga, znanego pisarza ludowego w Niemczech, dzisiaj już liczy 104 towarzystw i obejmuje przeszło 12,000 czeladzi rzemieślniczych. W tym roku uzyskało w Bawaryi prawa korporacyi, zakłada wszędzie gospody dla wędrownych czeladzi, czuwa na całéj wędrowce tak nad swymi towarzyszami, jak nad dobrem duszy i nad pomocą materyalną biednych i chorych wędrowników, nienależących nawet do towarzystwa; główne jego ogniska są w Kolonii, Monachium i Wiedniu. W Prusiach ministerstwo towarzystwu temu odmówiło praw korporacyi, ale kiedy w najnowszych czasach towarzystwo żydowskie dla opieki starców prawa te pozyskało, katolicy mają nadzieję, że ponowiony ich wniosek pomyślniejszy będzie miał skutek.

Towarzystwo Dzieciątka Jezus, fundacyi ks. biskupa Forbin-Jauson, mające na celu wykupywanie zaniedbanych i wychowanie wyrzucanych dzieci pogańskich, łączy w zastęp kryżowy dziatki małe, zbiera ich grosze i modlitwy i wydało w Niemczech w roku ubiegłym z trzech kas głównych 22,032 tal. 22 sgr. 5 fen., z Prus przeszło połowę summy ogólnéj, a mianowicie z Monasteru 4721 tal., z Kolonii 3831 tal., z Wrocławia 1695 tal., z Paderborn 1638 tal., z Trewiru 734 tal. Wiedeń swą drogą posłał 12,682 zł. konw.

Nie możemy prócz tego pominąć *towarzystwa ku rozpowszechnianiu religijnych obrazów*, zawiązanego w Dysseldorfie, na którego czele stoją artyści, których imiona są gwarancyą znakomitych rezultatów, jak Józef Keller, Deger i Mosler, profesorowie akademii dysseldorfskiéj. Towarzystwo stara się o to, aby piękne stalorytowe obrazki, artystycznie wykonane według najpierwszych wzorów jak najtaniéj rozszerzać pomiędzy swych członków. Członkiem może każdy być, kupujący akcyą roczną za 2 talary, w któréj wartości dostanie obrazków, przez towarzystwo publikowanych. Już wyszło 120 płyt przeszło według rysunków Fiesolego, Bartolomea, Perugina, Hemlinga, Overbecka, Schraudolfa, A. Müllera, Schadowa, Veita, Steinlego i innych mistrzów szkoły czysto kościelnéj.

A któż nie wie o tak rozkrzewioném i błogiém działaniu *towarzystwa św. Wincentego à Paulo!*

Mnożące się klasztory.

Klasztory najrozmaitszego rodzaju, do wszystkich potrzeb życia społecznego zastósowane, od najdawniejszych czasów chrześcijaństwa tworzą potężny żywioł kościoła katolickiego, a ilekroć kościół widzi potrzebę odrodzenia ducha w towarzystwie, a nie znajduje oporu w ucisku ramienia świeckiego, wszędzie i zawsze zakładaniem nowych albo odświeżaniem dawniejszych instytucyi klasztornych przychodzi w pomoc potrzebom

społeczeństwa. Zaledwie nowym porządkiem rzeczy wolność kościoła w części katolikom wróconą została, klasztory mianowicie czynne i dobroczynne, pocieszające rozwijać zaczęły działanie. W jedném mieście Trewirze od roku 1848. następne założono instytuty klasztorne: 1) siostry miłosierdzia św. Karóla Boromeusza założyły tamże nowicyat, do którego tyle się zgłasza postulantek z najpierwszych rodzin, że przyjąć wszystkich żadną miarą nie można; 2) w roku 1854. otworzono tamże instytut braci miłosiernych reguły św. Aleksego; 3) w tymże samym roku zaprowadzono szkołę urszulinek; 4) szkoły elementarne dziewcząt oddano tak nazwanym zakonnicom włoskim; 5) osiedli tamże redemptoryści św. Alfonsa Liguorego (w Warszawie dawniéj Benonami zwani od kościółka św. Benona), trudniący się misyami; 6) ufundowano klasztór benedyktynek; 7) nakoniec założono także klasztór karmelitek bosych czyli teresek. To w jedyném mieście wykonano, ale i daléj choć nie tak obficie wiele widać poczciwych usiłowań i pięknych owoców. Patrzmy, co w roku ubiegłym w obrębie monarchii pruskiéj uczyniono pod tym względem:

W *Glatz* magistrat i rada gminna powołały 7 sióstr szkół chrześcijańskich do objęcia szkół elementarnych.

W *Neisse* siostry św. Karóla Boromeusza założyły wyższy pensyonat i szkołę dla panien.

W *Langenbielau* w Szlązku otworzono dom sierót pod zarządem czterech sióstr miłosierdzia dla sierót, zostających na opiece towarzystwa świętego Wincentego.

W *Grottkau* w Szlązku magistrat i reprezentańci miasta jednogłośnie postanowili powołać do wychowania sierót pocholerycznych na dniu 17. grudnia siostry miłosierdzia św. Wincentego.

W *Neuland* powiatu Löwenberg w Szlązku hrabina Nassau dała na dom sierót budynki, role i kapitał 10,000 talarów dla sióstr miłosierdzia św. Karóla Boromeusza.

W *Lisku* powiatu rybnickiego w Szlązku dziedzic tameczny oddał siostrom reguły teutońskiéj szpital i dom sierót należycie wyposażony przez niego.

W *Berlinie* magistrat w lazarecie sióstr miłosierdzia św. Karóla Boromeusza ufundował w tym roku 100 łóżek dla chorych.

W *Berlinie* założono szkołę żeńską pod zarządem Urszulinek.

W *Aahaus* buduje się lazaret obszerny, mający stać pod opieką sióstr miłosierdzia.

W *Xanten* zaprowadzono szpital i dom ochrony oddany córkom świętego Krzyża.

W *Paderborn* budują obszerny dom na nowicyat sióstr miłosierdzia świętego Wincentego, w dyecezyi ma tenże dom 17 domów filialnych i przeszło 100 sióstr swéj prowincyi.

W *Münster* budują także nowicyat dla sióstr miłosierdzia św. Frańciszka — budowa sama ma kosztować 54,000 tal., z których 29,000 już składkami zebrano.

W *Elberfeldzie* 29. listopada otworzono lazaret pod zarządem sióstr miłosierdzia św. Karóla Boromeusza.

W *Ehrenbreitenstein* rozszerzono znacznie lazaret sióstr miłosierdzia i przybudowano piękną kaplicę.

W *Akwizgranie* poświęcała J. eminencya ks. kardynał Geissel szpital dla chorych, mający być oddany siostrom, którego budowa kosztowała 250,000 talarów.

Nie podobna nam przekraczać granic Prus, bobyśmy wyliczyć musieli bardzo wiele jeszcze miejsc z nowémi klasztornémi zakładami, ale

niepodobna zaprzeczyć, że tak prędkie i uderzające krzewienie się klasztorów dwu dowodzi faktów — naprzód, że potrzebę ich czują wszyscy, a potém, że przez ich zaprowadzenie nastąpi zwrot do ducha religijnego, a umysłom nadaje się kierunek zupełnie odwrotny dotychczasowym, destrukcyjnym wyobrażeniom pod względem wiary i obyczajów. I protestanckich zakładów podobnych nie mało powstało w czasach nowszych, ale tam wielka różnica zachodzi w ich wywoływaniu, zakładaniu i wyposażaniu. Katolickie zakłady po większéj części powstają przez pragnienie od dołu, przez mozolnie zbierane składki i ofiary dusz pobożnych; protestanckie instytucye powstają pod opieką rządu i najwyższych jego reprezentantów. Z instytucyi protestanckich zakładów wymieniamy dyakonisy, wychodzące z wspaniałą hojnością wybudowanéj i uposażonéj Bethanii w Berlinie, dzisiaj już rozpowszechnione pod protekcyą króla w Wrocławiu, Świdnicy, Wansen, Reichenbach, Kaiserswerth. Prócz tego krzewić się poczynają towarzystwa i zakłady johannitów — w naszém księstwie nawet już szpitale ich otworzono w Trzcielu i Pniewach, a niebawem ma w Goślinie podobny stanąć zakład. Nie należy także przepomnieć licznych powstających pod opieką osób wysokich domów przytułku dla zepsutych chłopców (Rettungshäuser). W usiłowaniach tych widzimy ważną dla katolicyzmu koncessyą, mogą one prędzéj lub późniéj spełznąć na niczém, ale dowodzą, jak powszechnie daje się czuć potrzeba regeneracyi społeczeństwa przez korporacye religijne, czyli po prostu przez klasztory, jedynie kościołowi katolickiemu właściwe.

Śmierć Staudenmaiera.

Wielką kościół poniósł stratę przez śmierć księdza Staudenmaiera. Uczony pisarz teologiczny, prawowierny nauczyciel, kapłan pobożny, wszędzie, gdzie go Pan Bóg powołał, liczne swego działania pozostawił ślady. Uniwersytet fryburski wiele Staudenmaierowi zawdzięcza, on to ożywił ducha prawowiernéj gorliwości w czasach, gdzie ks. Reuchlin-Meldegg, ks. Schreiber, nie zawsze pewien zdania ks. Hug, ks. Maier nauczali teologii, a profesor Amman, z nienawiścią papieża na kolegiach nazywający sułtanem rzymskim, prawo kościelne wykładał. Z tych Reuchlin ożenił się i jest profesorem protestanckim w Heidelbergu, Schreiber poszedł za jego przykładem i przystał do Rongego, Maier zasiada w wyklętym kirchenracie, Amman w hallucynacyach obłąkania umarł w złorzeczeniu dla kościoła. W takiéj epoce przybył Staudenmaier do Fryburga, uczony, pobożny, dobroczynny, gorliwy, prawowierny i stworzył w młodzieży akademickiéj nowego ducha; fakultet cały po powołaniu Hirschera z Tübingi i Schlayera, regenerował się po wyrzuceniu żywiołów niebezpiecznych; cały ruch żywy kościelnego ducha w Badeńskiém po Bogu w wielkiéj części należy się Staudenmaierowi. To uczynił dla stron badeńskich, dzieła jego cenione powszechnie nierównie wielkie zasługi mu zjednały w całym kościele; wyliczymy ważniejsze: *Pragmatismus der Geistergaben*, *Encyclopaedie der Theologie*, *Johannes Scotus Erigena*, *Geschichte der Idee*, *Geist des Christenthums*, *Dogmatik*; prócz tego wiele broszur, pism polemicznych, apologetycznych pisanych z rozmaitych okoliczności czasu. Staudenmaier, od kilku miesięcy czując osłabione zdrowie, lubo jeszcze nie stary, bo liczył najwięcéj około lat 55., złożył profesurę, będąc kanonikiem przy katedrze metropolitalnéj w Fryburgu, nie długo potém apopleksyą tknięty, powszechnie żałowany umarł. Wielu z księży archidyecezyi naszych, odbywający kursa teologiczne w Fryburgu, było jego uczniami.

Erekcya arcybiskupstwa Alba Julia w Siedmiogrodzie.

Po zawarciu w Siedmiogrodzie unii roku 1699. nie mianowano już arcybiskupów albajuliańskich po śmierci ówczesnego arcybiskupa Aleksandra pozostawionego przez Stolicę Apostolską usque ad dies vitae, we wszystkich godnościach. Dopiero po długoletnich staraniach i wszechstronnych koncesyach Ojciec św. na konsystorzu odbytym 19. grudnia 1855. ogłosił erekcyą albo raczéj restytucyą arcybiskupstwa albajuliańskiego w Siedmiogrodzie z rezydencyą Blasendorf. Na godność arcybiskupa i metropolity z Fogaras i Alby Julii promowowany został wtyczasowy biskup z Fogaras JW. Jmć ksiądz Aleksander Sterka Schulutz, prekonizowany dnia 22. grudnia 1854., odbył introdukcyą dnia 16. października roku zeszłego pod prezydencyą Jego eminencyi księdza kardynała Michała Viale-Prelà, dzisiejszego arcybiskupa bolońskiego, nuncyusza Jego Świątobliwości przy dworze wiedeńskim. Nowy arcybiskup rodził się 15. lutego 1794. w Abrudbánya w Siedmiogrodzie, 1814. r. azatém w bardzo młodym wieku wyświęcony był kapelanem, potém proboszczem, a nakoniec dziekanem w Bystrzy. 1836. poszedł jako oficyał do Szilágy-Sombys, 1850. 18. listopada został obranym, a 17. lutego 1851. prekonizowany biskupem z Fogaras. Przy nowém wyniesieniu, dostał tytuły hrabi państwa, prałata domowego i asystenta tronu Jego Świątobliwości. Cesarz przesłał nowemu dygnitarzowi wysokie ordery. Rezydencya arcybiskupa jest w Blasendorfie, małém miasteczku o 1200 mięszkańcach, cztery mile od dawnéj Alby Julii, dzisiejszego Karlsburga. Kapituła tameczna składa się z 6 tylko kanoników; prócz tego znajduje się tamże seminaryum duchowne, gimnazyum o 8 klasach, szkoła normalna i drukarnia biskupia. Dawniejszy klasztor bazylianów upadł, a w gmachu jego wystawionym przez Karóla VI. i Maryą Teresę znajduje się gimnazyum i seminaryum. Katedra téjże saméj fundacyi przypomina zewnętrzną budową katedrę poznańską. Rezydencya biskupia z 16 wieku służyła dawniéj na mięszkanie książąt siedmiogrodzkich. Mięszkańcy są po większéj części romańsko-wołoskiego pochodzenia, greccy unici mają tam także kaplicę, prócz katedry jest i kościół parafialny; katolicy rzymskiego obrządku mają parafiją w pobliskiéj wsi Tyr od roku 1827.

Hirschera broszura nowa.

Podeszły już w wieku, ale nadzwyczaj czynny i gorliwy ks. Hirscher, profesor uniwersytetu i kanonik w Fryburgu, ogłosił trzeci poszyt swych apologetycznych pism pod tytułem: *Erörterungen über die grossen religiösen Fragen der Gegenwart.* Obecna broszura księdza Hirschera nie jest właściwie roztrząsaniem kwestyi czasowych, jakby z tytułu sądzić należy; owczem rozbiera w niéj uczony autor ogólne kwestye chrześcijaństwa i kościoła, ale wskazuje, jaki wpływ dogmat i obyczaj chrześcijański mieć mogą i mieć powinny na stósunki socyalne i polityczne naszego wieku, i pod tym względem da się usprawiedliwić charakter doczasowy ulotny pisma powyższego. — Ks. Hirscher, jako profesor teologii moralnéj przez lat kilkadziesiąt na to przedewszystkiém w pismach swych baczy, jaki stósunek zachodzi pomiędzy istotą człowieka a chrześcijaństwem w ogóle lub dogmatami pojedyńczémi w szczególności, wskazuje wpływ odradzający chrześcijaństwa na psychologicznych spostrzeżeniach i historyczném doświadczeniu. Grzech odziedziczony wyradza się w historyi bardzo rozmaicie, każdy wiek ma swój odrębny charakter, lubo zawsze z tego samego źródła i żywiołu płynie tak złe epok pojedyńczych, jak zalety i cnoty miejscowe i czasowe do jednego odnoszą się początku odrodzenia przez Chrystusa; okazuje więc ksiądz

Hirscher, jak chrześcijaństwo potężne zawiera lekarstwa na choroby wieku naszego, a mianowicie na indifferentyzm religijny (rodział I. i II.), na pauperyzm (rodział III. — VII.), na materalizm w transubstancyacyi (rodział IX. i X.) i w nauce o nieśmiertelności w kościele tryumfującym (XI.), cierpiącym (XII.), wojującym (XIII.) — Rodziały VIII. i XIV. są niejako sumarycznémi korollaryami tego, powiedziano w ustępach odpowiednio poprzedających. Jest tam wiele głębokości i żywego przejęcia się prawdą chrześcijańską; pomimo apologetycznego stanowiska autora czytelnik znajdzie i do zbudowania materyał.

Tak, jak przeciwnicy kościoła w Niemczech na krytyce opierają swe niedowiarstwo, tak teologowie niemieccy nie mogą się pozbyć apologetycznego tonu, więcéj tam przekonania, jak intuicyi, więcéj dyskusyi, jak natchnienia, więcéj obrony, jak uwielbienia. Rzadki wyjątek Hirscher stanowi, który mocno za serce porywa, a co więcéj waży, podnosi wolę, wzmacnia siłę człowieka do dobrego i przez to do uszlachetnienia i uświęcenia obyczajów nieskończenie pobudza.

BIBLIOGRAFIA KATOLICKA.

Nakładem Juliusza Wild w Krakowie wyszło użyteczne dzieło: *Wykład obrzędów i religijnych zwyczajów św. rzymsko-katolickiego kościoła dla użytku młodzieży gimnazyalnéj napisał ks. Ludwik Lewartowski* (1855. str. 256). Książka ta przypisana księdzu biskupowi Pukalskiemu, ułożona została na wezwanie konsystorza tarnowskiego, który powołał kapłanów dyecezyi do wypracowania w języku polskim dla drugiéj klasy gimnazyalnéj podręcznika, zawierającego w sobie wykład obrzędów kościoła katolickiego. Autor wiele korzystał z dobrego podręcznika liturgii katolickiéj księdza Migne, z wybornéj pracy Grzegorza Rippel: *Schönheit der katholischen Kirche* i z książki *Erklärung der Gebräuche und Ceremonien unserer heil. katholischen Kirche* (Eger 1844.) Czerpał także w dziełach: *Wykład historyczny i moralny świąt, obrzędów, zwyczajów* przez ks. Arciszewskiego G. J. (Lwów 1852.) tudzież *Wykład obrzędów i zwyczajów kościoła* przez ks. Jana Ludwika Łunkiewicza (Wilno 1851).

U R. Rafałowicza w Wilnie wyszła książeczka o kilku stronnicach *Ministrantura kapłana przy ofierze Mszy św.* (1855).

W Gnieźnie J. B. Langie ogłosił drugi tomik *Żywotów świętych przez przyjaciela dzieci* (1855). Tomik ten nosi napis *Żywoty świętych chłopców*, obejmuje 289 stronnic numerowanych tudzież spisy, i przedaje się na korzyść towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Autor podał nam żywoty św. Celsa, św. Cyryla, św. Urbana, św. Justyna, św. Nestora i św. Pelagiusza. Plan autora jest dobry, przy pojedyńczych żywotach wykłada on zawsze jakąś ważną i pożyteczną kwestyę; tak przy życiu św. Celsa mówi o relikwiach, przy życiu św. Urbana o potrzebie nauki religii, przy życiu św. Pelagiusza o mahometanizmie i t. d. Żałujemy tylko, że się nie ogranicza bardziéj, to jest, że zbyt wiele rzeczy wprowadza i o zbyt wielu szczegółach napomyka.

Ks. Respądek ogłosił na żądanie *dwie przemowy od ołtarza przy objęciu zarządu duchownego w parafii punickiéj.* (Poznań u Poplińskiego 1855. str. 19). Krótkie te kazania są pełne treści i woni pobożnéj.

Pan Karól Sainte-Foi (Jourdain) wydrukował w ciągu roku 1855. w Paryżu tłómaczenie dwóch niezmiernie ważnych dzieł niemieckich, mianowicie Żywota Jezusa Chrystusa Dra Seppa i mistyki Goerresa. *La Vie*

Jesus Christ par le Docteur Sepp traduite par M. Chartis Sainte-Foi (2 vol. chez M. veuce Peussielgue) podaje nieco w skróceniu tekst niemiecki, za to łatwiéj może czytać się pozwala: *La mystique divine naturelle et diabolique par Goerres traduction de M. Ch. Sainte-Foi* (5 vol. chez M. veuve Poussielgue) będzie miała wielkie powodzenie. Zapewne słowa Goerresa straciły w przekładzie na sile, ścisłości i oryginalności, ale rzecz cała dotąd mniéj dostępna wielkiéj liczbie czytelników stała się dostępniejszą przy jasności i zwięzłości wykładu francuzkiego. Można powiedzieć, że teraz dopiero wspaniała i ogromna praca wielkiego monarchijskiego mistyka otrzyma w Europie popularność przenależną sobie.

Pan Artiur Murcier, wychowaniec szkoły *des Chartes*, ogłosił ważne i pełne uczoności dzieło *La sépulture chrétienne en France d'aprés les monuments du XI. au XVI. siècle* (chez L. Vivés 1855). P. Marcier traktuje swój przedmiot głównie ze stanowiska archeologicznego, a ogranicza się do epoki rozciągającéj się od zupełnego odnowienia architektury kościelnéj, aż do ostatnich krańców wieków średnich.

Pan Teofil Huc adwokat czytał w Tuluzie na zebraniu sądowém zajmującą i ważną rozprawę p. t. *Le procés Calas*. Dowodzi w niéj, że Calas był winny, i że tylko deklamacye Voltaira szukającego sposobnéj okoliczności do wojny z parlamentem sumienia publiczne zakłóciły i doprowadziły do rehabilitacyi zajmą powagi prawa. P. wychodzi z téj zasady, że trybunały urządzone należycie rzadko się mylą. Jego praca była drukowana w *Le Correspondent* i wyszła także osobno.

Wolne mularstwo toczy jak robak spółeczeństwo belgijskie, tam też najwięcéj walczą z niém katolicy. W Belgii wyszło tłómaczenie i uzupełnienie pracy Dra Eckert, w Belgii pismo katolickie *Le Bien public*, wychodzące w Gandawie, drukowało czas jakiś listy o tym przedmiocie. Listy które wzmiankujemy okazały się w osobnym zbiorze w Bruxelli p. t. *Lettres à un Franc-Maço* i zawierają wiele ciekawych szczegółów. Ważny jest zwłaszcza list XII. wyjaśniający historycznie słuszność potępienia templaryuszów.

P. Ludwik Veuillot ogłosił w Paryżu książkę napisaną z okoliczności obecnéj wojny p. t. *La guerre et l'homme de guerre* (1855. — chez L. Vivés). Autor wykazuje, że wojna jakkolwiek jest karą i plagą, stanowi konieczność w spółeczeństwie ludzkiém: w téj mierze opiera się na zdaniach Bossueta i Józefa de Maistre. Zamiarem jego jest pogodzić wiarę z duchem żołnierskim, kościół z wojskiem. Piekny jest rozdział pod tytułem *Ksiądz i żołnierz*, piękny ustęp o posłannictwie danêm przez opatrzność Napoleonowi, zajmująca wzmianka biograficzna o marszałku Bugenud. Cała książka pomimo niektórych mniéj oględnych zdań i wyrażeń robi orzeźwiające wrażenie.

Dzieło Eugeniusza Veuillot: *L'Eglise, la France et le Schisme en Orient* (Paris chez L. Vivés — 1855.), przedstawia obraz walk schizmy z katolicyzmem w Ziemi św. i na całym wschodzie, podaje wiadomość o kościele schizmatyckim w Rosyi i o religijném znaczeniu wojny w Rzymie, szczegóły budujące wynosząc opowiada. W rozdziale, majacym napis *kościół katolicki w Rosyi* jest obszernie o oderwaniu unitów wedle Theiner. O Polsce autor prawie nie pomyka.

Książka monsignora de Ségur p. t. *Répouses* doczekała się już 33 edycyi. Jak wiadomo, mamy dwa tłómaczenia polskie.

Ksiądz Bautain ogłosił lekcye, które miewał w Sorbonnie o moralności chrześcijańskiéj w porównaniu z innémi moralnościami p. t. *La morale de l'Evangile, comparée aux divers systémes de morale — leçons faiter à la faculté de theologie en Sorbonne pour servir d'introduition au*

cours de théologie morale, par M. S. Bautain sicaire-général de Paris (Paris chez Vaton 1855). Jest to książka poważna, wielce nauczająca i napisana pięknie.

Wyszła w Paryżu książka: *Vie de Mademoiselle de Melun par M. le Vicomte de Melun* (1855). Jest to zajmujące opowiadanie życia pobożnéj damy z XVII. wieku, co zakładała szpitale i z siostrami św. Józefa we wspólności prac i nabożeństwa żyła. Autor pochodzi z téj saméj rodziny i sam na czele większéj części pobożnych dzisiejszych przedsiewzięć stoi.

U Sagnier i Bray w Paryżu wyszło dzieło: *Vie de S. Vincent Ferrier de l'ordre de S. Dominique* par M. l'abbé Bayle aumonier du lylée de Marseille, *suivie du traité de la vie spirituelle par S. Vincent Ferrier* (1855). Życie tego apostoła Hiszpanii, Włoch i Francy dobrze jest opowiedziane i służy, jakoby za wstęp do jego nieocenionéj pracy.

Ksiądz Hamon proboszcz św. Sulpicyusza w Paryżu, napisał i ogłosił bardzo dobre życie św. Frańciszka Salezego (*Vie de S. François de Sales* Paris 1855). Jest to praca zupełniejsza i powabniejsza jak dawniejsze pp. Marsollier i Collet.

Książka *Les païens et les Chrétiens* par le Cte Anatole de Ségur (Paris chez Lecoffre — 1855.) przedstawia obrazowo a w łatwy i pociągający sposób porównanie świata pogańskiego z chrześcijańskim. Autor przemawia więcéj do uczucia, jak do rozumu i silne robi wrażenie.

Ksiądz Mullois, który pisze w tak ujmujący sposób o dobroczynności i o miłości chrześcijańskiéj, zaczął z początkiem roku 1856. ogłaszać tygodniowe pismo p. t. *Encyclopèdie populaire.* Pismo to przeznaczone dla ludu, wychodzi co sobotę i podaje naprzód wypatki bieżące bez polemiki, budujące opowiadania, rady praktyczne, to stanowi jedną otwartą część każdego numeru, następnie właściwą encyklopedyą czyli alfabetyczny szereg artykułów o wszystkiém, co lud obchodzi i co ma człowieka stanów niższych do pracy zachęcić a na dobrego chrześcijanina wyprowadzić. Każdy numer kosztuje 10 centimów około 5 gr. pol. Pismo warszawskie pani Petrow będzie tu mogło obficie czerpać.

Doskonałe dzieło angielskie O. Faber Filipina *All for Jesus* (wszystko dla Jezusa) coraz bardziéj się rozpowszechnia. Bardzoby warto, żeby je kto na język polski przełożył. Jest już dwa tłómaczenia francuzkie i wszelako autor upoważnił tylko tłómaczenie księdza de Bernhardt (u Sagnier i Bray). Ostatnie wydanie angielskie jest wydanie czwarte.

Dobrze już znany katolikom poważny i pracowity pisarz P. J. J. Busz ogłosił bardzo staranny, wiele stron przedmiotu wyjaśniejący, bogaty w przytoczenia żywot św. Tomasza z Kanterbury. Tytuł tak brzmi: *Der heilige Thomas, Erzbischof von Canterbury und Primas von ganz England, und sein Kampf für die Freiheit der Kirche,* von J. J. Busz. (Mainz bei F. Kupferberg. 1856. 720 st.) Książka ta, przychodząca w porę, przypisana jest księdzu arcybiskupowi freiburskiemu, godnemu naśladowcy, św, Tomasza. Powiększy ona wziętość autora Jana Kapistrana i rzeczy o jezuitach.

(Z lutego 1856. r.)

SPROSTOWANIA.

W przeszłym numerze Przeglądu (rok 1855., półr. II., Nr. 1.) trzeba sprostować dwie ważne pomyłki.

W artykule o dziele Lelewela *Géographie du moyen âge* między innémi mniejszémi błędami znajduje się błąd następujący: wydrukowano *znalazłem go nad sztyletem* zamiast *znalazłem go nad sztychem*, co sens dziwacznie przeinacza.

W artykule znowu *Deputowani polscy* przez omyłkę nie wspomniano, że pan Maciéj Mielżyński, członek izby I., do kółka polskiego należał.

GŁÓWNIEJSZE POMYŁKI DRUKU W NUMERZE BIEŻĄCYM.

Str.	*wiersz*	*zamiast*	*czytaj*
193	25	wolny	zgodny
194	43	Bożce	Bożie
197	40	rodzimych	rodziwych
198	19	starości	stałości
-	41	Tyrszenveut	Tyrszenreut
200	28	Trechżemirowski,	Trechtemirowski
-	32	powzięciem	poczuciem
201	32	zasłużyły u Boga.	zasłużuli u Boga
202	6	Ratorow	Ratarów
203	2	klasztoru. W	klasztoru w
-	32	Słownikowcami	Sławnikowcami
204	25	piwa	picia
-	31	wszycku	wszecky
-	34	habitas	habitus
207	1	Po duchu	Podachu
-	13	prepor	prapor
-	21	Proha	Praha
-	24	poiusniuie	projasniuje
-	25	delów	dolow
-	37	w razia	wrazia
-	43	przie kopy	prziekopy
208	31	chrobość	chrobrość
-	41	karze porze	kurzy parze
210	20	opasanych	opętanych
211	17	wyborcom, książętom	wyborcom-książętom
-	19	*Bojaczesława*	*Brjaczesława*
214	33	Zabeckiego	Zateckiego
21-	9	Liera	Lwa
-	44	*Dubneri Monumanta*	*Dobneri Monumenta*
220	16	postępem	podstępem
-	18	niedoli, bezdenne	niedoli bezdennéj
-	27	korzystają	korzystając
222	12	rzeczy	rzeszy
223	44	Ota-slaw i Wlasti — (Ojczyzna) — kar i w i) popraw: Ota=sław a zaś Kar=Ojczyzna po czesku Wlasti, a zatém Właścisław, Ojczyznosław i w. i.	
-	45	Ottakar	Ottokar
225	29	Letowie	Letowic,
226	28	Okatj	Oktaj
227	3	1540	1240
-	9	rozdzieli licząc	rozdzielił liczące
-	42	o	po
228	27	w-ziwedechu	wzwiedechu
-	44	Otomum	Olomucu
229	6	mlha	mhla
-	8	dnrket	drnket
-	10	ruchet	rachet
-	17	koti druhebi	kotie druheho

Str.	*wiersz*	*zamiast*	*czytaj*
229	21	sirzieże	strzieże
-	22	zahstiwo	zalostiwo
-	34	zluti w tatary	wzluty wz-Tatary
-	34	trzci	treczi
-	38	obu	oba
-	40	wez	wes
-	41	zatchwati	zachwati
230	11	chrobost	chrobot
-	11	kopii szparskich	kopij szparkich
235	3	podówczas	podczas
236	40	archipincenatu	archipincernatu
-	51	Grownanim	Srownanjm
237	5	podręcza,	podręcza
-	29	Siedeckiéj	Siedleckiéj
-	35	majętności, u nas;	majętności; u nas
-	38	archidyakońtswa,	archidyakonatów
-	44	Ausriae adjunctem	Austriae adjunctam
238	1	Dohin	Donin
-	6	Hradeska	Hradecka
-	52	(Kanallaryi)	(kancelaryi)
239	23	stałym	statem
-	49	inigales	inegales
-	55	meszynskiemu	myszeńskiemu
240	38	ren	rex
-	50	Codex	(codex)
241	31	obuc	obu
242	19	Czasłowskim	Czasławskim
-	20	Chechach	Czechach
-	20	Berweńskim	Berneńskim
-	51	regestra	regesta
243	51	constitualis	constituatis
-	51	duum	ducem
-	53	ad haerebitlinguae	adhaerebit lingua
244	28	obtruccabit	obtruncabit
-	29	n	in
-	31	co quos	coquos
-	34	bubus	bobus
-	38	aliudtem	aliud tam
-	42	quib	quid
-	45	kmetuu	kmetuw
-	47	une	tunc
-	48	cerbes	urbes
-	51	arunculi	avunculi
-	53	durevi	decrevi
-	53	plamit	placuit
245	26	Kosmara	Kosmasa
-	33	paciter	pariter
-	38	antibus	astantibus
246	2	strzepniow,	strzepniow (
-	7	(podczesi)	(podczeszi)
-	20	*ustawy żupaéj*	*ustanowy żupnéj*
-	21	z ustawe	austawy
-	26	wladza	w nich władza
-	46	nejwykszych	nejwyszszich
247	9	dowiaty	powiaty
-	10	puchownym	duchownym
-	13	odwtornie	odwrotnie
-	26	Cas Majetas rolina	Majestas Carolina
-	35	redituum	reddituum
-	39	obfitość	objętość
-	44	Zatuku	Zatecku
-	51	provincia	provinciae
248	14	Zaticko	Zatecko
-	15	Berninsko	Berneńsko
-	19	dopiero	dopiero pod
-	20	Zatocku	Zatecku
-	25	krainy	krainie
-	25	żupie	w żupie

Str.	*wiersz*	*zamiast*	*czytaj*
248	26	znany	znanéj
-	29	już nie po większéj części *popraw:* już nie po większych ukrajach (archidyakonatach), ale przynajmniéj po większéj	
-	33	wygłosić	wyłożyć
-	33	(rozkrajeny)	(rozkrajeni)
-	36	Grodca	Gradca
-	39	staroczeskehą	staroczeskeho
-	44	vocituntur	vocitantur
-	45	princepatus	principatus
-	48	u kraju	ukraju
-	51	Jamnicy	Jemnicy
-	51	Nogilnie	Mogilnie
-	52	Znojewskiego	Znojemskiego
-	53	414. 415	424 — 425.
249	1	krain	krainy
-	1	liczona	liczono
-	10	Kostelu	Kostelec
-	18	Połworów	Potworów
-	20	Załęcka	Zatecka
-	24	Złonie	Złonic
-	24	mieści	mieścił
-	38	Czech, Kosmasa	Czech Kosmasa
-	43	Trzemesznic	Trzemesznie
250	24	krajnémi	skrajnémi
-	30	Dalenił	Dalemił
-	32	Przenów	Przerów
-	34	Kuszyniu	Kurzymiu
-	37	Porzuzem	porzeczem
-	47	(Gradec	(Gradec)
-	54	Sczemicami	Sezemicami
251	14	Hraduko	Hradecko
-	18	Horstinneho	Hostinneho
-	21	Hawreńsko	Hawrańsko
-	28	Łabce	Łabie
-	35	Zytowskiém	Zytawskiém
-	47	na	za
-	52	Utska	Ustska
252	22	Kanarowo	Komarowo
-	23	typelski	tepelski
-	36	Horszamskiém	Horszowskiém
-	50	i	o
-	55	Znojewski	Znojemski
253	27	letomyszlskiemu	litomyszlskiemu
-	30	miasta	miasto
-	40	Hodomińska	Hodonińska
-	53	*Opawko*	*Opawsko*
254	29	usadkow	usudków
255	1	dożywotnid	dożywotnio
-	10	przedsedul	drzedsedal
-	23	podwładorzow	podwładarzow
-	46	(Wratislaus	(Wratislaw)
-	49	braccatum	braccarum
256	11	w	co
-	13	obeziny a stutki	obcziny a statky
-	18	przedawne	przedawane
-	24	począwszych	począwszy
-	37	Revedibus	heredibus
-	49	Moraniensis	Moraviensis
-	50	contalerat	contulerat
-	52	uste.... nune	juste.... nunc
-	54	fildum	filium
257	1	zawsze	zawsze przed
-	3	dziele	dziale
-	11	tylko było	było tylko
-	16	mairtelow	majitelow
-	21	statkurz	statkarz
-	23	*noprawy*	*naprawy*

Str.	*wiersz*	*zamiast*	*czytaj*
257	28	circusto	circuitio
-	33	hrunice	hranice
-	39	śludu	śladu
-	52	stawowa	stawowe
-	53	pro-lepsin	prolepsin
258	4	jazdy;	jazdy
-	24	(allodialne	allodialne (
-	40	(czesker	(czesk. erb
259	9	Zdenick	Zdeniek
260	25	Milixes	Milites
-	27	marcus	marcas
-	27	oratrum	aratrum
-	30	zakładanych	zakładczych
-	37	corumque	eorumque
-	40	tornaxii	tornarii
-	42	fuciunt	faciunt
-	43	eorunque	eorumque
-	44	ztraez	Ztracz
-	44	cognus	coquus
-	44	piseator	piscator
-	45	zemek	Zemek
-	48	Villak	Villas
-	49	Letinae	Letin ac
-	53	Osexensi	Osecensi
-	54	sitiginis	siliginis
261	4	adseńpti	adscripti
-	28	conxedere	concedere
-	30	unii soleut	suis solent
-	32	emfitentycznėm	emfiteutycznėm)
-	35	ecclesiae	ecclesia
-	45	deni	dent
-	49	denatiorum	denariorum
-	50	servitati	servitute
-	50	predium	pretium
-	51	introdecatur	introducatur
262	5	przesiadlać	przesiedlać
-	27	quod matere	quot metere
-	36	pominionego	pomienionego
-	38	sernitii	servitii
-	39	sonorum	senorum
-	40	opera	opere
-	43	itul.	ital.
-	45	posłuch	posłuchu
263	8	nadprawiu	nadprawia
-	18	rodo	roda
-	19	rząd	rzad
-	29	doziero	dopiero
-	32	targitus	largitus
-	35	simiti	simili
-	35	adstrictiis	adstrictus
-	37	Trzebowet	Trzebowel
-	44	Bajhradzkie	Rajhradzkie
264	13	*judiciam*	*judicium*
-	24	plecita	placita
-	47	cupiendum	capiendum
-	52	koc occusatores	hoc accusatures
265	9	usawtnika	ustawnika
-	41	na sile	nasile
-	45	Pragskich	pragskim
266	1	rozdziloži	rozdilczi
-	3	*porolą*	*porotą*
-	4	*roue*	*rotie = rocie*
	14	mlauwali	umlauwati
	23	rozważanéj	rozważaniu
-	35	porata	porota
-	48	pullium	pallium
-	51	millatenus	nullatenus
267	2	honitwo	honitwy

Str.	wiersz	zamiast	czytaj
267	30	oznaczono	oznaczano
-	36	owych	onych
-	38	przeszka	przeseka
-	44	bożu	zbożu
-	44	Stroży,	stroży)
-	48	zakonu	zakonuw
-	49	rządy	rzady
268	25	statniko	statniho
-	37	ow łasy	owe lasy
-	41	porąby	poręby
-	53	praediocorum	praedio eorum
-	54	tentum	tantum
269	2	praw.	*porów.*
-	5	rodoty	roboty
-	9	z	a
-	13	o	O
-	30	stalky naboli	statky neboli
-	35	spole (obezinyt)	spolne (obcziny)
-	47	secundo	secundum
-	52	anni	annui
270	9	(wszeobuna	wszeobecna
-	12	niewięcéj	najwięcéj
-	13	dotrzeby	potrzeby
-	17	(cres	(czes.
-	21	aliż	ależ
-	23	penise	penize
-	29	swego	jego
-	30	(bran w polen)	(bran w plen)
-	30	spozy	spory
-	40	censaria	censoriae
-	44	Vellico	villico
-	46	Dryvic	Drenic
-	48	urbis	urbes
-	49	ubianque	ubicunque
-	50	hoszitum	hospitum
-	51	anno	annum
-	51	collutam	collectam
-	52	ungulis	singulis
271	5	trne	tržne,
-	15	ulny	celny
-	22	z de	o ile
-	22	Dziczynie	Dieczynie
-	26	*minniczne*	*menniczne*
-	31	rysowani	ryżowani
-	33	aliquo	aliqua
-	34	agentis	agentes
-	35	pauperos	pauperes
-	35	fero	foro
-	37	acqui pollens	aequipollens
-	39	adeluxerit	adduxerit
-	41	oblenta	obtenta
-	44	Wyz	Wyraz
272	6	(ci	a
-	8	Także	Takie
-	8	o	i
-	13	najunnicy	najemnicy
-	13	Większa	Większe
-	14	srebra	srebrem
-	14	grzywnych	grzywnach
-	27	czesi	cześć
-	48	senesunte	senescente
273	30	(hrzebi)	(hrzebi prw. pols. zrzeb, sors)
-	31	kauzh	kauzel
-	38	tum	tam
-	41	viviliter	viriliter
-	49	Prohaski	Prohaska
-	50	atium	artium
-	50	commontarius	commentarius

Str,	*wiersz*	*zamiast*	*czytaj*
273	51	kięgowni	księgowni
-	53	głosy	glossy
275	10	*Schronienie*	*Schronienia*
276	18	Najwolniejsza	Najwalniejsza
-	52	u	o
-	53	exectionem	exactionem
-	54	ocllectas	collectas
-	54	neraz	narez
277	5	jego	tego
-	-	zajemności	wzajemności
-	-	ustanodawstwa	ustawodawstwa
-	-	zakono darstwi)	zakonodarstwi)
-	-	liniżete	kniżete
-	-	et	fit
-	53	dodać tu należy: wydanie tych statutów przez Stronczyńskiego w Warszawie 1844.	
278	29	nowy-paza	Nowy-Pazar
-	31	jadzańskiego	jadrańskiego
-	47	Drugutyn	Dragutyn
-	52	pracownik	prawnik
279	11	(r. 1356)	roku (1356)
-	43	*trgowei*	trgowci
-	46	mir onę	nur orzę
-	47	rólnicy,	rolnicy)
280	19	blagaviernago	blagowiernago
-	39	W	O
281	38	cobo	coby
-	44	*opole,*	*o pole*
-	49	ge-mein-de;	ge-mein-de odpowiada polskiemu: pospólstwo, rzeczpospolita, gromada, spółka, społeczność, społeczeństwo;
-	54	*opole*	*o pole*
282	14	plali	plati
-	26	pali	pak
-	30	alteviare	alleviare
-	43	Gake antisk	Take autisk
-	46	uderzony	uduszony
-	51	pokutowano	pokutowana
283	20	knaża	kniaża
-	23	platili	płatiti
-	28	sprzymi	s jinymi
-	29	temu	tomu
-	29	poręki,	poręki)
-	45	poręki. Każdy	poręki każdy
2*4	31	wrażde	wrażda
-	32	Irupu	trupa
285	5	Aglofingów	Aglolfingów
-	9	i t. d. *potém dodaj:* Zdarza się jednak, że np. i przysięga ceniona była w równym stósunku podług stanu, a zatém, że przysięga wolnego człowieka miewała tylko połowiczną cenę w porównaniu z przysięgą szlachcica i t. d.	
286	16	tiszusz tu	tiszusztu
-	21	prziszl	priszl
-	22	na chwalicom	nachwalicom
-	23	w rażdu	wrażdu
-	28	znajde	se najde
-	47	li	ili
-	50	cechowan	cejchowan
287	12	normadczyzna	normandczyzna
-	28	ukredeno	ukradeno
-	30	jemie	jemu
-	33	wżnen enlezen	winen nalezen
-	45	za	zac
-	46	żdoti	żdati

Str.	*wiersz*	*zamiast*	*czytaj*
288	4	wedle	wede
-	6	sądzić go	sędziego
-	14	jistei	jistci
-	25	rządom	urzędom
-	35	u	w
-	39	prowala	prowola
-	45	furtive	furtivae
-	47	occessione	occasione
-	48	mullatenus	nullatenus
289	36	Cudu	Cuda
290	7	włódarz	władarz
-	8	władykowie,	władykowie (
-	15	porzący	prząсy
-	18	prawowa na	prawowano
-	24	sądził	sąd sądził
291	9	tnaczéj	inaczéj
-	13	mák	ma k
-	21	władyczy	władyczych
-	36	npadła,	upadła
-	50	krwa pro liti	krweproliti
292	17	odjawia	objawia
293	1	umknienia	uniknienia
-	3	spuhończi	, puhonczi
-	4	obecnio	obecności
-	8	etc.	*zmaż*
-	50	in super	insuper
294	8	pi zmatara	pizmatara
-	10	raz wie	razwie
410	9	zaczyna	zaczynia
412	38	ci	cię
-	46 *po wyrazach* A ty, coś *opuszczone*		mi
416	7 od dołu	brzydnéj	brzydszéj
417	8 -	Konradi	Konrad
425	12 od góry	zakonnice	nakoniec
-	ostatni	przykłada	przykładu
426	3	groziła	gryzła
-	11 od dołu	ton	toń
436	8 od góry	niedala	nielada
445	8 od dołu	wyjściem	wejściem
447	3 od góry	na	w
448	8 od dołu	1845	1825
449	1 od góry	1846	1826
450	3 -	poprzedziła	poprzedzała
453	15 -	bo	to
454	8 -	1829	1839
-	16 -	Villemein	Villemain
-	21 -	wyprowadził	wyprawił
-	10 od dołu	wieniec	wieczór
-	6 -	Przygrzebiony	Przygnębiony
-	3 -	zmyślniéj,	, szczególniéj
456	18 -	wciekła	wcieliła